



ZA PRZYCZYNĄ MARJI

Wszystkie prawa autorskie zastrzeżone.

Oświadczenie Redakcyi.

W myśl dekretów Urbana VIII. z 13. marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych oświadczamy, że naszym sprawozdaniom w przedruku z „Róży duchownej“ czysto tylko historyczną przyznajemy wartość, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.

Za Przyczyną Marji.

Przykłady opieki Królowej Różańca św.

Przedruk z roczników Róży Duchownej
(1898—1925)

redagował:

O. Teodor Jakób Naleśniak

św. Teologii Lektor
Zakonu Kaznodziejskiego

T O M I.

(Przykłady na maj)

LWÓW
WYDAWNICTWO OO. DOMINIKANÓW
1926

Nihil obstat

Lwów, dnia 15 lutego 1926.

O. Józef Bisztyga Z. K.

cenzor ksiąg duch.

O. Czesław Kaniak Z. K.

censor ksiąg duch.

Reg. Nr. 54/26

IMPRIMATUR

Z urzędu prowincjańskiego OO. Dominikanów

Lwów, dnia 18 lutego 1926 r.

O. Augustyn Peczek Z. K.

Prowincjał

L. 1568.

IMPRIMATUR

Z Kurji Metropolitalnej obrz. łac.

we Lwowie, dnia 22 lutego 1926.

† *BOLESŁAW*

Arcybp.

SŁOWO WSTĘPNE.

Słowa poruszają, ale przykład pociąga. Tak jest w życiu, — tak jest w nauczaniu prawdy. Jeśli mowę, wykład, kazanie, zachętą poprzemy dobrym „przykładem“, jakimś „zdarzeniem“ — to słowa nasze głębsze wywrą wrażenie, prędzej poruszą wolę. Toteż „przykłady“ opieki Najśw. P. Marji zwłaszcza działane modlitwą Różańca św. mają zagrzać polskich czcicieli Marji, Królowej Różańca św. większą gorliwością w odmawianiu i rozszerzaniu tej modlitwy, tak prostej a tak głębokiej, mają natchnąć ich większą ufnością do tej Opiekunki — dać im niemal pewność, że w chwilach trudnych i ciężkich ich życia, a zwłaszcza w chwili śmierci, ta „Pocieszycielka utrapionych“ ich nie opuści, ale z wydatną przyjdzie im pomocą.

Przykłady tutaj podane nie są nowe, tylko razem zebrane z wszystkich roczników czasopisma różańcowego p. t. „Róża Duchowna“ wychodzącego we Lwowie od r. 1898. Podzielono je według treści na 10 grup z uwzględnieniem legend i złotych myśli o Różańcu.

Jak w życiu ludzkim podobne są trudności czyto materialne czyto moralne, tak samo i przykłady, które są wzięte z życia, mają wiele między sobą podobieństwa, zwłaszcza umieszczone w tej samej grupie czy też podziałce. W każdej grupie zaś naprzód podane są te łaski, które są zdzia-

lane wogóle za wstawiennictwem Marji, a następnie dopiero
zdziałane za pośrednictwem Różańca św.

Oby „przykłady“ szczególnej Opieki Najśw. P. Marji
wszędzie czy to w domu lub w szkole, na ambonie czy też
w konfesjonale, na zebraniach różańcowych lub w przemo-
wach na cześć Marji jak najczęściej przyniosły duszom ko-
rzyści i roznieciły w sercach polskich prawdziwą miłość
i głęboką ufność ku Marji, Królowej Różańca św.

O. Czesław Kaniak Z. K.
Św. Teol. Lektor.

I.

ŚWIĘTA MARJO.

1. Szczególna świętość Imienia Marji.
2. Marja w obronie swojej świętości i czci.

Święta Marjo

Szczególna świętość Imienia Marji.

1. „Zdrowaś Marjo“.

W żywocie św. Bernarda czytamy, że pewien żołnierz, po długich latach spędzonych wiernie królowi, na starość zapukał do furty klasztornej w Citeaux, prosząc o św. habit zakonny. — Św. Bernard go przyjął jak ojciec i obłąkł go w habit braciszka. Modlitw zakonnych wyuczyć się nie mógł, ale za to „Zdrowaś Marjo“ nie schodziło z ust jego a odmawiał je z taką pobożnością, miłością, że wszyscy się nimi budowali. Minęło parę lat i śmierć go zabrała. Bracia zakonni z żalem złożyli jego ciało do grobu. W kilka dni po pogrzebie ujrzano na grobie jego prześliczną lilję, na której kielichu był napis: „Ave Maria“ „Zdrowaś Marjo“! Święty Bernard chcąc się przekonać skąd idą korzenie lilji, rozkazał ostrożnie rozkopać grób. I przekonano się, że z ust zmarłego wychodziła lilja, N. P. Marja w ten sposób okazała, jak Jej miłem było proste a szczere odmawianie Pozdrowienia Anielskiego, przez zmarłego braciszka.

2. Trzy „Zdrowaś Marjo“.

Kongres Marjański w Saragocie (26—59. września 1908) pośród innych nabożeństw ku czci N. P. Marji polecił szczególnie odmawianie trzech „Zdrowaś Marjo“ rano i wieczór

z dodaniem wezwania: „Marjo, moja Matko, zachowaj mię dzisiaj (tej nocy) od grzechu śmiertelnego“.

Praktyka ta pobożna jest nadzwyczaj łatwą i skutki jej są wielkie dla dusz, byle tylko codziennie, aż do śmierci wytrwale ją zachowano. Wszakże powszechnie przyjętem jest zdanie, że nabożeństwo ku N. P. Marji jest znakiem przeznaczenia do nieba, a św. Alfons Ligouri powiada: Wierny sługa Marji nigdy nie zaginie.

Te trzy „Zdrowaś Marjo“ odmawia się na uwielbienie trzech wielkich przywilejów N. P. Marji, t. j. Mocy, Mądrości i Miłosierdzia, jakimi Ją obdarzyła Św. Trójca.

„Kto mnie znajdzie, znajdzie życie i zaczerpnie zbawienie od Pana“, te słowa Pisma św. stosuje Kościół św. do Matki Bożej. Kto więc codziennie rano i wieczór i to przez całe swe życie pobożnie odmawia trzy „Zdrowaś Marjo“ ku czci N. Panny i wzywa jej pomocy, znajdzie Ją, a z Nią życie i zaczerpnie zbawienie od Pana.

Prawda, ćwiczenie to pobożne małym jest, ale kto je zachowa przez całe życie, to ono temsamem już jest wielkiem; a nawet gdybyśmy policzyli „Zdrowaś Marjo“, które pobożny czciciel N. P. Marji przez długie lata odmawia, to liczba ich byłaby wielką. Każde „Zdrowaś Marjo“, to głos dziecięcia, wołającego do swej Matki, by szła mu z pomocą teraz i w godzinę śmierci. Św. Gertrudzie przyrzekła Matka Boska tyle łask w godzinę zgonu, ile „Pozdrowień anielskich“ odmówiła.

Święci polecając nabożeństwo ku N. P. Marji nie tak kładą nacisk na długość tego nabożeństwa, jak na trwałość; a św. Jan Berchmans w godzinę swego zgonu powiedział, że aby mieć opiekę N. P. Marji za życia i po śmierci wystarczy i najmniejsze pobożne ćwiczenie, byle ono codzienne i trwałe było. Wieluż to grzeszników nawróciło się dlatego tylko, że pomimo swych zboczeń zachowali nabożeństwo ku N. P. Marji!

Kto pobożnie odmawiać będzie codzień, rano i wieczór trzy „Zdrowaś Marjo“ i wzywać pomocy N. P. Marji, aby go zachowała od grzechu śmiertelnego, ten nieprędko upadnie, a choćby i upadł długo w grzechu nie pozostanie i albo nawróci się, albo zaniecha tej modlitwy.

Bardzo wielu Świętych znało ten sposób czczenia N. P. Marji i go gorliwie szerzyło.

Św. Mechtylda, Z. św. O. Benedykta (1241—1298.) w książce p. t. „Księga o Łasce szczególnej“, w rozdz. 47. wspomina o nabożeństwie trzech „Zdrowaś Marjo“.

„Podczas gdy Mechtylda modliła się do N. P. Marji, aby była obecną przy jej śmierci, odpowiedziała jej N. P. Marja: „Uczynię to z pewnością, ale chcę, abys codzień trzy „Zdrowaś Marjo“ odmawiała“.

„Pierwsze odmawiać będziesz na uczczenie tej mocy, jakiej mnie udzielił Wszechmocny Bóg Ojciec na niebie i na ziemi — za to ja będę obecną przy twojej śmierci, wzmocnię cię i oddalę od ciebie ataki nieprzyjaciół.

„Drugie odmawiać będziesz na uczczenie wiedzy i rozumu, jakim obdarzył mnie mój Syn w nieskończonej Swej Mądrości, tak że w poznawaniu Trójcy św. przechodzę wszystkich Świętych i jaśnieję jako słońce — za to ja będę obecną przy twojej śmierci, napełnię światłem wiary i mądrości duszę twą i ciemności cię niezwydzą.

„Trzecie odmawiać będziesz na uczczenie miłosierdzia; Duch św. napełnił mię taką miłością i uczynił mię tak kochającą i tak kochaną, że po Bogu ja jestem najbardziej miłosierną — za to ja będę obecną przy twojej śmierci i napełnię twą duszę miłością i słodyczą, że wszelka gorycz śmierci dla ciebie w rozkosz się przemieni“.

Św. Bonawentura jako Generał Zakonu św. Franciszka, polecił w r. 1262 aby codzień po Komplecie na głos dzwonka bracia zakonnicy odmawiali trzy „Zdrowaś Marjo“ ku czci N. P. Marji, bo według tradycji była to godzina zwiastowania anielskiego.

Św. Koleta (1380—1447) swym siostróm Klaryskom poleciła odmawianie trzech Pozdrowień anielskich jako skuteczny środek przeciwko trzem namiętnościom świata.

Bł. Marja Willana Z. św. Ojca Dominika miała szczególne nabożeństwo dla tej praktyki pobożnej. Jej to w uroczystość Wniebowzięcia powiedziała N. P. Marja: „Tem nabożeństwem nie tylko uzyskasz wszystko o cokolwiek prosić będziesz, lecz także przyrzekam ci, że szczególną cię otoczę opieką w życiu i przy śmierci, a także tych, co cię naśladować będą. Uwolnię ich od niebezpieczeństw wewnętrznych i zewnętrznych i doznają mej opieki w każdej chwili“,

Święty Leonard, Franciszkanin, sławny Misjonarz, (1676—1751) przez 50 lat swojego apostołstwa, w całych Włoszech głosił to nabożeństwo.

Św. Alfons Ligouri, doktor Kościoła św. († 1787) gorliwym był apostołem nabożeństwa trzech „Zdrowaś Marjo“. W licznych pismach swych 20 razy o niem wspomina, podnosi jego praktyczność, skuteczność i wielkość.

„Nie przestańmy nigdy w nawoływaniu wszystkich pobożnych czy też grzeszników do odmawiania rano i wieczór trzech „Zdrowaś Marjo“ ku czci N. Panny, aby Ona zachowała nas od grzechu śmiertelnego“.

O. Klemens Kołwa Z. K.

kapel. wojsk.

3. Cześć N. P. Marji — w polu bojowem.

Krwawe zapasy narodów niedawnych czasów rozpętały namiętności ludzkie, przytępiły uczucia u wielu; trudy niemal ponad siły ludzkie, opuszczenie ognisk rodzinnych, zacięta, nienawistna, długotrwała wojna, wzajemne mordowanie się przy ustawicznym huku dział, karabinów, atakowanie nieprzyjaciela — to wszystko wstrząsnęło wielu i za-

biło w nich uczucia ludzkie, a przynajmniej stępiło, osłabiło też, jeżeli nawet i nie zniszczyło uczuć religijnych człowieka. Jakżeż znowu wśród tego zamętu i zniszczenia jaśniało w przedziwnym blasku uczucie religijne u tych, którzy w tak strasznych okolicznościach nieutracili go a przede wszystkim tej dziecięcej miłości, która i wśród takiego zamięszania i grozy znachodzi wyraz w nader pięknym objawie zewnętrznej czci — N. Panny Marji, Królowej nieba i ziemi, Matki Bożej i Matki naszej!

W narodzie naszym miłość ku N. P. Marji jest powszechną, wpojona jest ona w serca prawych Polaków niemal z mlekiem matki. Do Królowej naszej zwracamy się wszyscy. Ona nam Matką litości, życiem, słodkością i nadzieją naszą.

Jej to oczy miłosierne, wpływ nabożeństwa do Niej sprawia, że serca żołnierzy, Jej czcicieli, pomimo okrucieństwa wojny trzyletniej, są pełne uczucia religijnego, litości i miłosierdzia. N. P. Marja pod krzyżem stoi, w Jej Sercu siedm mieczów boleści tkwi, Jej czciciele to widzą i kiedy ten krzyż ich przygniata, kiedy i oni nań są jakby rozpięci, kiedy on symbolem ich cierpienia i trudów — przemawia Ona do nich, udziela im siły, uczy wymawiać sercem i usty: Bądź wola Twoja!

Serca takie, gdy trzeba, będą twarde dla wroga, ale uczuć swych szlachetnych, religijnych nie zatracą, one ukryją się koniecznością zmuszone, odezwą się zaś całą mocą swą dlatego właśnie, że tłumione były, gdy do tego nadarzy się sposobność.

Miesiąc maj poświęcony szczególniejszej czci N. P. Marji, wieleż on uczuć, wspomnień budzi w sercach żołnierzy Polaków, czyż nie jest on najlepszą sposobnością do okazania czci, miłości dziecięcej Królowej naszej niebieskiej?

Było to na froncie włoskim, staliśmy w rezerwie na odpoczynku, miesiąc Marji Panny się zbliżał. Żołnierze Po-

lacy w chwilach wolniejszych lub wieczorami, niepomni na trudy przebyte, spieszą i czem kto może i jak może kują grotę ku czci N. Panny, stawiają ołtarz z kamienia, na nim umieszczają statwę Matki Boskiej z Loretto, na szczycie góry zatykają krzyż. Znoszą zielone gałęzie, przystrajają ołtarz, wiją wieńce z kwiatów, robią piękne łuki przy wejściu do groty. Po kilku dniach świątynia poświęcona N. P. Marji gotowa. Odtąd tu Ks. Kapelan odprawiać będzie Mszę świętą, udzielać św. Sakramentów, tutaj będzie święcił i rozdawał różańce, medaliki i książeczki do modlenia. Co wieczór mieć będą nabożeństwo majowe z krótką nauką, podobnie jak tam w rodzinnym mieście lub wsi...

Pułkownik nazaczył pierwszą niedzielę maja na uroczyste poświęcenie groty. Wśród sprzyjających okoliczności spokojnie mogli zebrać się żołnierze z muzyką. Pogoda była prześliczna, o godzinie ósmej Ks. Kapelan, przyodziawszy szaty liturgiczne, poświęcił grotę a następnie przemówił do żołnierzy; krótkie to były słowa, ale ze serca płynące i do serc żołnierzy rodaków trafiły — wzruszyły się bolem ściśnione serca i lawina uczuć je ogarnęła, buchła, przebiła twardy mars oblicza wojaka, zalała oczy łzami... płyną one coraz obficie, bo długo stłumione były, coraz gwałtowniej, aż wreszcie jeden głośny płacz rozległ się w grocie — świątyni... łzami bólu, miłości, czci święcili żołnierze polscy przybytek Królowej swej i Matki... Przejęci, wzruszeni wszyscy byli i długo to trwało, bo trudno było napływ uczuć, łez opanować... nie pomogły i napomnienia kapłana, wezbrana uczuć rzeka rozlewała się szeroko... wreszcie rozpoczęła się Msza św. Niezapomniane te chwile zakończono przy dźwiękach muzyki pieśnią: „Serdeczna Matko!“ Opiekunko ludzi, niech Cię płacz sierót do litości wzbudzi — niech się nie tułamy — pokaż nam Matko tor do nieba prosty, niechaj to serce, z którego opieki dotąd żyjemy, kochany na wieki... Wznosiła się pieśń do nieba a z pewnością do Królowej nieba

doszła, bo słowa jej szły ze serc skruszonych, zbolałych i miłujących...

W grocie świątyni gromadzą się żołnierze, kiedy mogą, spieszą tam, by choć „Zdrowaś Marjo“ w niej odmówić, zdobią kwiatami polnymi, zielenią świątynię i statwę N. P. Loretańskiej, wielu na klęczkach do niej przychodzi, modlą się gorąco i polecają opiece Niepokalanej siebie, rodzinę, ukochanych...

4. Wytrwały.

(Z pamiętnika biskupa wygnania).

Był to marzec. Ogień palił się na kominie rzucając migotliwe światło na pokój, skromnie umeblowany. W rogu paliła się lampka przed obrazem Najświętszej Panny Częstochowskiej, a przy tym blasku obraz od czasu do czasu jaśniej był oświetlony, a sukienka i drogie kamienie wyraźniej się rysowały. Chodziłem po pokoju z koronką w rękę. Mroźny wiatr dął na dworze, chwilami słysząc było dzwonek u przejeżdżających sanek, za oknem jaśniały światelka sąsiednich domków, połyskujące jak gwiazdy w ciemności.

Piąty rok mego wygnania upływał. Wogóle dawał mi Pan Bóg dosyć dużo cierpliwości i zgody na wolę swoją, ale czasem, gdy jak dziś, przyszła samotna, szara godzina, gdy brałem koronkę w rękę i patrzyłem na obraz Matki Bożej, chwylała mnie taka tęsknota, dusza rwała się do kraju, do swoich, że niejedna łza spływała po twarzy i zaledwie modlitwa zdołała ukoić wezbrane żalem serce.

Taka chwila i dziś nadeszła: więc chodziłem po pokoju smutny i zamyślony.

W tem zapukano do drzwi.

— Proszę wejść — zawołałem. •

Wszedł mój stary, wierny towarzysz wygnania, stary sługa Antoni.

— Co takiego, mój drogi? — pytam.

— Proszę księdza Biskupa, jest tu jakiś człowiek, który chce się widzieć z księdzem Biskupem.

Kazałem go wprowadzić. Sam zapaliłem lampę i czekałem chwilę. Nareszcie drzwi się otworzyły i weszła jakaś wysoka postać, w kożuchu, w długich butach, okrytych śniegiem, o twarzy zarosłej szpakowatą brodą, o brwiach ogromnych krzaczastych.

Spojrzawszy na mnie, zatrzymał się przez chwilę. Zanim otworzyłem usta, aby powitać, przybysz pada jak długi na ziemię i szlochając jak małe dziecko, obejmuje i całuje mi nogi.

— Coś ty za jeden, człowieku — pytam po polsku.

— A on klęcząc przedemną ze złożonymi rękami, odpowiada mi ruską mową.

— Ja z daleka, z daleka; ja tydzień szedł po śniegu, po mrozie piechotą, żeby księdza Biskupa zobaczyć.

— A coś ty za jeden? katolik?

— Katolik przewielebny panie i Polak, ale już czterdziesty rok minął, jak żyję między Rosjanami, tom i po polsku zapomniał; tak ja do ks. Biskupa przyszedł, bom stary, a chcę się jeszcze wypowiadać przed śmiercią.

I znowu pochylił się do nóg moich.

Podniosłem go z ziemi, posadziłem przy sobie. Nie śmiał usiąść z początku, wreszcie siadł zmęczony, ale ręce skostniałe składały mu się do modlitwy i patrzył na mnie, jakby w tęczę, z poważnych, siwych oczów tryskała radość.

— A z których ty stron moje dziecko? — pytam po chwili.

— Ja z Połocka, przewielebny panie.

— Wywozili stamtąd księży Jezuitów, miałem wtedy 22 latą, pamiętam jak dziś. Wywozili Ojców naszych... I ja, Boże mi odpuść! (tu uderzył się w piersi) i ja też ich wywoziłem. Kozacy kazali dawać podwody... nikt nie chciał

jechać, więc batami lud spędzili, tak i ja pojechał z innymi. Odstawiliśmy ich do granicy, ale też z nimi i szczęście nasze wyjechało. Z początku było cicho, ale potem zaczęto ludzi namawiać do prawosławia. Namawiali... ale mało kto przystał. Ale potem zaczęli używać na nas gwałtu... Nas dwadzieścia trzy rodzin oparło się i powiedzieliśmy sobie — nie damy naszej św. wiary. Aż jednego dnia zajechały sanki, kozacy zaczęli pędzić ludzi do wsiadania i wywieźli nas tutaj, trzydzieści mil za Nowogród i zostawili nas samych, bez dachu nad głową, bez ziemi, bez kościoła i bez księdza.

— Jakto? — pytam. — To wy jeszcze w tych stro-
nach Polacy i katolicy.

— Nie, przewielebny panie! Niema już nikogo. Ja sam tylko zostałem. Jedni umarli — drudzy na prawosławie przeszli. Ja zaś teraz tułam się z miejsca na miejsce, żyję w nędzy, tyle co komu drzewa narąbię, to mi da nocleg i trochę strawy, alem ja już stary księże Biskupie, już mi siedmdziesiąty piąty rok idzie, tom też pomyślał, co ja zrobię, żebym bez księdza nie umarł? Alem się modlił do Matki Bożej, aby mi na ratunek przybyła i oto dowiedziałem się od ludzi, że tu nad Wołgą jest Biskup polski na wygnaniu. Tom też rzucił wszystko i powiedział sobie, że choćby mi w drodze zmarznąć przyszło, albo głodem przymrzeć, to i tak pójdę. Tak i ja do was przyszedł księże Biskupie i taka mi radość ogarnęła, kiedym was zobaczył, że mi się zdawało, jakby się niebo przedemną otwarło.

Teraz już nie mogłem się powstrzymać i uściskałem go serdecznie. Widziałem w wejściu tego człowieka nie tylko cudowną opiekę Bożą nad nim i nagrodę za męstwo w wierze, ale i dla mnie wymowną naukę: Ja, Biskup, postawiony do utwierdzenia innych poddawałem się tęsknocie po pięciu latach wygnania, a ten biedak po czterdziestu i trzech latach, spędzonych na obczyźnie, bez księdza, wśród innowier-

ców, zachował taki zapal wiary i takie dziecięce do niej przywiązanie.

Siedzieliśmy długo i gwarzyli jak brat z bratem, on chwycił każde moje słowo, ja znowu krzepiłem się patrząc na to wielkie, szczere serce wyznawcy, bijące pod chłopską, prawie żebraczą siermięgą. Siedliśmy wreszcie do wieczerzy, a następnie kazałem mu dać nocleg u siebie.

Nazajutrz rano chodzę z brewiarzem po pokoju, wtem wpada mój służący i woła:

— Księżę Biskupie, proszę iść za mną.

Zaprowadził mnie pod drzwi pokoju przybysza. Stamtąd rozlegał się głos donośny, głos modlitwy, „Ojcze nasz“, „Zdrowaś Marjo“ i „Wierzę“, a wreszcie zabrzmiały „Godzinki“:

„Zacznijcie wargi nasze chwalić Pannę świętą“,

„Zacznijcie opowiadać cześć Jej niepojętą“.

Stałem pode drzwiami i z głębokim rozrzuwaniem słuchałem, a kiedy skończył, wszedłem do pokoju. Klęczał na środku ze złożonymi rękoma.

— Jakże to, dobry człowiecze? — powiadam — mówiłeś mi, że nie umiesz po polsku, a słyszę, że umiesz po polsku się modlić.

— O tak, księżę Biskupie, to jeszcze jedno z polskiej mowy, co mi pozostało.

Więcej już powiedzieć ze wzruszenia nie potrafił, ale wnet zawołał głośno:

— Ale choć to w sercu mi zostało! O, gdyby nie ten święty polski pacierz, nie te Godzinki, tobym o mój Boże i ja był zaparł się naszej świętej wiary. Wypowiadałem go, zachwycony tą dziecięcą wiarą i gorącą miłością Boga. Odprawiłem potem Mszę św. i dałem mu Komunię św.

Modliliśmy się razem i razem siedliśmy do śniadania. Chciałem go zatrzymać choć parę dni przy sobie, ale nie chciał.

— To przyjdźże przynajmniej za jakiś czas napowrót.

— Nie księżę Biskupie — powiada — ja już nie wrócę. Ja już stary, mnie już umierać trzeba, a kiedym duszę oczyścił i Pana Boga przyjął, to umrę spokojnie.

Tłómaczyłem mu, że jeszcze nie taki stary, że jeszcze silny i może długo pożyć, lecz on trwał przy swoim.

— Ale jak umierać będę — dodał — to ja księdzu Biskupowi przyślę pamiątkę po sobie.

Pożegnaliśmy się serdecznie. On znowu z płaczem nogi moje obejmował, a i mnie łzy stanęły w oczach.

Wyszedł... Patrzyłem za nim długo. Biedak z wielkim trudem brnął w śniegu, ale wnet zamieć śnieżna zakryła mi go zupełnie.

Minęły trzy miesiące. Już nieco zapomniałem o całym owem zdarzeniu, gdy raz daje mi znać Antoni, że jakaś kobieta czeka na mnie w przedpokoju. Wychodzę i pytam co takiego, a ona mi podaje zawiniątko.

— Co to jest? — pytam.

— To od tego człowieka — odpowiada — co był u ks. biskupa a przed paru dniami umarł. Przed śmiercią prosił mnie bardzo, abym poszła tu nad Wołgę i oddała księdzu Biskupowi tę pamiątkę.

Rozwiązałem czerwoną chustkę. Była w niej książeczka do nabożeństwa „Złoty Ołtarzyk“. Wziąłem ją w rękę jako relikwię, bo nią podtrzymywała się przez lat czterdzieści wiara biednego wygnańca. Odprawiłem Mszę św. za spokój jego duszy, a „Złoty Ołtarzyk“ i po dziś dzień podaje mi siły pociechy. A gdy słyszę śpiewanie „Godzinek“, stają mi na myśli owe „Godzinki“ słyszane kiedyś hen nad Wołgą. Przypominam sobie silną wiarę naszego wygnańca i miłość „polskiego pacierza“ i nie mogę obronić się myśli, że ta Panna Najświętsza, której chwałę codziennie śpiewał w „Godzinkach“ istotnie poprowadziła go zbawienną drogą, a „przy

śmierci okazała mu się Matką Miłosierdzia“ i bramy nieba otworzyła. *Z pamiętników ks. biskupa Felińskiego.*

5. Młody męczennik.

Okropne działy się rzeczy podczas pierwszej rewolucji francuskiej. Ludzie zamieniali się w krwiożercze zwierzęta i zapominali o Bogu, kierując głównie nienawiść swoją ku wiernym sługom Kościoła, ku tym księżom, którzy przekonania swoich zmienić nie chcieli. Niezliczona liczba onych szlachetnych mężów musiała ponieść śmierć z ręki kata, i szczęśliwymi byli ci, którzy zdołali ująć rąk rozbestwionej tłuszczy. Ale byli to wygnańcy, tułający się od wsi do wsi, po lasach i kryjówkach, którym nie szczędzono wprawdzie przytułku i pomocy, a którzy pomimo to wpadali w ręce okrutnych wrogów.

Jednym z takich bezdomnych tułaczy był ksiądz Dryant, który po długich wędrówkach znalazł nareszcie przytułek w zamku hrabiny Balles. Tutaj wypełniał w skrytości wszystkie swoje obowiązki duszpasterza i pozyskał w krótkim czasie miłość i szacunek całej okolicy. Owidowiała hrabina kazała jeden z pokoi zamienić na kaplicę, ale tak, aby w przeciągu kilku minut można było wszystko usunąć, co kaplicę przypominało: było to koniecznem, ponieważ nikt nie był pewnym przed szpiegami, i biada tym, którzy pod swoim dachem pozwalali na odprawianie nabożeństwa lub przechowywali duchownych. Hrabinę przestrzegano już przed szpiegami.

I tak zbliżało się święto Zielonych Świątek, i dzień, w którym jedyny syn hrabiny miał przystąpić razem z kilku innymi chłopcami do pierwszej Komunii św. Ksiądz Dryant przygotował dzieci bardzo starannie i uroczystość ta odbyła się z niezwykłą powagą — wszyscy obecni łązy mieli w oczach

i nigdy pewnie nie modlono się w tej kaplicy tak gorąco, jak tego dnia.

Ale przy końcu nabożeństwa stało się coś nadzwyczajnego, nagle bowiem otworzono gwałtownie drzwi i jeden ze służących wbiegł śmiertelnie blady do kaplicy.

— Idą, idą! — wyjąkał bez tchu prawie — całą gromadą z czerwonymi chorągwiami i z dobytymi szablami...

Hrabina zadrżała, nie tracąc jednak przytomności umysłu, kazała czempredzej wynosić obrazy i uporządkować pokój, tak, aby nikt nie poznał, że się tu msza św. odbywała. I zaledwie wszystko ukończono, wpadła zgraja rewolucjonistów pod przewodnictwem pewnego ślusarza, którego dziki wyraz twarzy zdradzał aż nadto wyraźnie jego charakter i skłonności.

— Wydajcie nam księdza! — krzyknął groźnie, stojąc przed hrabiną z podniesioną pięścią.

— O kim to mówicie? — odrzekła hrabina na pozór spokojna.

— Przechowujecie księdza w waszym domu? Nieprzyjaciela Francji, zdrajcę ojczyzny!

— Mylicie się, obywatelu! Zdrajcy naszej ojczyzny nie przyjąłabym nigdy w moim domu!

Hrabina nie kłamała, bo nieszczęśliwi prześladowani byli z pewnością lepszymi patriotami, niż owi okrutnicy — którzy piękny i bogaty kraj zamieniali w pustynię.

Ślusarz zdumiony spojrzał na nią, ale nie zadawałnając się tą odpowiedzią, kazał swoim towarzyszom przeszkadzać cały zamek.

Z dzikim okrzykiem radości rzucili się naprzód. Łamiąc kosztowne meble, niszcząc wszystko, co im w ręce wpadło, przetrząsnęli wszystkie kąty, lecz daremnie i z prawdziwą wściekłością wrócili do mieszkalnego pokoju hrabiny.

Tutaj zastali jej syna samego.

— Hej, arystokrato! — krzyknął jeden z tłuszczy — powiedz nam natychmiast, gdzie ksiądz, inaczej źle z tobą będzie.

I dobywszy miecza, podniósł go nad głową chłopca. Chciał go widocznie zastraszyć i zmusić do wydania duchownego. Ale chłopiec stał spokojny i niewzruszony.

— Nie mogę żądania waszego wypełnić — odpowiedział.

Czemu?

Chłopiec kłamać nie chciał, ale nie chciał też wskazać ukrycia swojego ukochanego „Ojca Dryanta“. Dlatego dał wymijającą odpowiedź, która jeszcze więcej rozdrażniła srogięgo złoczyńcę.

— Przeklęty psie! — krzyknął teraz dowódca bandy — taki młody jesteś, a już taki niegodziwy.

I schwyciwszy jasne, długie włosy chłopca, przywlókł go do siebie, towarzysz jego zaś uderzył go tak silnie, że biedny zatoczył się i upadł na ziemię.

— Gdzie ksiądz? Powiedz natychmiast, bo cię zabijemy! — wołała rozjuszona tłuszcza.

Dziecko drżało z przerażenia. Z natężeniem wszystkich sił podniosło się i stanęło naprzeciw swoim prześladowcom blade i chwiejne, lecz pozornie spokojne.

— Gdzie ksiądz?

— Nie mogę powiedzieć!

Rewolucjoniści szaleli ze złości. Wszystkie meble w pokoju zostały w mgnieniu oka połamane, a jeden z nich, zbliżywszy się do obrazu Najśw. Marji Panny, zamierzał go rzucić na ziemię.

Chłopiec zbladł jeszcze więcej i przycisnął się mimowoli do ściany. Złoczyńca miał znieważyć obraz Matki Boskiej, którą ksiądz Dryant tak mu polecił kochać i wielbić! I co gorsze jeszcze, za tym obrazem znajdowały się drzwi do kryjówki księdza! Jak łatwo mogli je ci ludzie odkryć.

Jedno uderzenie w mur wystarczało, aby zdradzić próżne poza nim miejsce, a w wynajdywaniu kryjówek bardzo wszyscy byli wprawni.

Chłopiec objął obraz drobnemi swemi ramionami i stanął odważnie w jego obronie.

— Precz! — krzyknął ślusarz — wynoś się stąd, bo cię zabiję na miejscu!

Ale chłopiec nie ustępował i jeszcze silniej obejmował ramy obrazu. Ten opór rozwścieklił rewolucjonistów do najwyższego stopnia, jeden z nich przyskoczył w szalonej złości i uderzył chłopca sztyletem w pierś.

Z cichym jękiem pochyliło się nieszczęśliwe dziecko i opuściło ręce, a strumień krwi zboczył strojne jego ubranie.

— Młody hrabia zabity — szepnął ślusarz zmieszany.

I jak gdyby widok tej krwi niewinnej wrócił im przytomność, opuścili jeden po drugim pokój, cicho, bez szelustu, i nikt już nie myślał o szukaniu księdza.

W przeciągu kilku minut nie było w zamku ani jednego napastnika.

Hrabina znalazła syna nieprzytomnego przed obrazem Matki Boskiej. Mały bohater, który z poświęceniem własnego życia ocalił obraz od zniewagi i swego ukochanego nauczyciela od okrutnej śmierci, leżał teraz na łóżku z zamkniętymi oczyma, w głębokiem zemdleniu. Hrabina klęczała, płacząc głośno przy nim, ksiądz zaś starał się przywrócić go wszelkiemi środkami do przytomności.

— Zamordowali mi mojego syna! — wołała hrabina z rozpaczą. — O moje biedne, nieszczęśliwe dziecko!

— Nie trać pani odwagi! — pocieszał ją zacny kapłan. — Nie wszystko jeszcze stracone, syn twój żyje jeszcze, może go Bóg ocali!

— Mój syn! Mój syn!

Ani hrabina, ani ksiądz nie wiedzieli, co zaszło przed obrazem Matki Boskiej, myśleli oni oboje, że rewolucjoniści zamordowali chłopca tylko dlatego, że był arystokratą.

I nareszcie po długich usiłowaniach otworzył mały męczennik oczy i z wyrazem niewysłowionej miłości spojrział na hrabinę i na księdza.

— Matko! — szepnął zbolałymi ustami.

Hrabina zerwała się i przycisnęła głowę jego do serca.

Mój Karol żyje! zawołała. O Boże, dzięki Tobie!

Ksiądz ucieszył się także z całego serca, ale jedno spojrzenie przekonało go, że chłopiec jest umierający. Głuche rżenie dobywało się z ranionej piersi, na usta wystąpił szum krwawy.

— Boli mnie.... boli.... — szeptało dziecko — ja... umieram...

— Nie, Karolu, nie umrzesz; — krzyknęła hrabina. — Nie możesz mnie opuścić!

Ale i ona poznała, że niema dla niego ratunku.

— Matko — szeptał chłopiec — ja idę teraz... do mojego Zbawiciela... do Tego, którego przed kilku godzinami przyjąłem. Idę do Niego chętnie i cieszę się bardzo, że obaliłem obraz i mojego kochanego Ojca Dryanta.

— Co to znaczy? — zawołała hrabina.

— Rewolucjoniści chcieli znieważyć... obraz... szukali ojca Dryanta... a ja nie pozwoliłem na to...

Teraz zrozumiała hrabina wszystko, a ksiądz, wzruszony do głębi serca, padł na kolana i głośnym wybuchnął płaczem.

— Jesteś bohaterem i męczennikiem! — rzekł uroczyście.

Karolek uśmiechnął się, spojrzał raz jeszcze na matkę i zamknął oczy na wieki.

Hrabina zemdłała.

— — — — —

Lata minęły od tego czasu. Rewolucja skończyła się wkrótce potem, a przywódcy jej albo ponieśli śmierć na rusztowaniu, albo musieli opuścić Francję i potomność wspomina ich dziś ze wstrętem i pogardą.

Krwią zalany kraj odzyskał wnet dawniejszą świetność i pobożność, dobre obyczaje i pilność zawitały na nowo do Francji. Kościoły zostały odbudowane, w klasztorach zamieszkaliby znów zakonnicy, a księża wracali na opustoszałe parafie. Dawniejsza bezbożność znikła zupełnie.

Pamięć małego bohatera męczennika nie zaginęła wcale, imię jego wymawiane było z czcią i szacunkiem, i wszystkie matki stawiały go za wzór swoim synom.

6. „Salve Regina“ na tonącym okręcie.

Wczesnym rankiem 4 lipca 1899 r. wypłynął wspaniały okręt „Burgonia“ z Nowego-Yorku i zbliżał się w pełnym biegu ku wybrzeżom Francji. Morze było spokojne, tylko mgła gęsta pokrywała je niby całunem.

Jeszcze wszystko w głębokim śnie spoczywało, gdy wtem straszne uderzenie wstrząsnęło całym statkiem. Ludność okrętowa niebawem dowiedziała się, że żaglowiec angielski „Cromatysshire“ ciężko naładowany płynąc z Dunkierki do Filadelfji, uderzył o nasz parowiec tak fatalnie, że uszkodził go w miejscu najniebezpieczniejszem, — w pobliżu maszyn.

Otworem zrobionym uderzeniem buchnęła woda i gwałtownie poczęła zalewać statek.

Nastały chwile nigdy nie zacierającej się w umysłach grozy... 40 minut ona trwała — aż do zupełnego zatonięcia okrętu.

Blisko sześćset osób widziało z całą świadomością, otwierający się im grób w zimnych ciemnych falach oceanu.

Wśród ogólnego przerażenia, tłum garnał się do trzech Dominikanów z prowincji lyońskiej¹⁾, znajdujących się na okręcie, biały ich habit zdawał się skupiać wszystkich około siebie.

W obliczu śmierci pozostali oni w całym tego słowa znaczeniu kapłanami i zakonnikami, starając się wzbudzić nadzieję lepszego żywota w ginących, czuwając nad zbawieniem ich dusz. To też ci z pasażerów, co ocaleli, nieznaleźli słów uwielbienia świętego dla ich spokoju, który tak odbijał od dzikiej przemocy niektórych, pragnących za cenę wszystkiego i zbrodni nawet przedostać się na jedno z trzech ratunkowych czołen.

Rozliczne wiadomości, jakie nas później doszły, podają o ostatnich chwilach życia owych trzech Dominikanów bardzo wzruszające a pełne pociechy szczegóły.

I tak korespondent dziennika „l'Univers“ pisze pod dniem 23 lipca: „Podkomisarz Burgonji“ doniósł Dominikanom z Rosary-Hill²⁾ wiadomość dokładną o zgonie Braci rozbitków. Zaraz po wypadku ukazali się na pokładzie, ubrani jak zawsze, w swe piękne białe szaty, od razu więc stali się widocznymi dla wszystkich wśród zamieszania i przerażenia panującego na okręcie. Podobni aniołom zesłanym celem zabrania do nieba dusz tych, których fale morskie miały niebawem pochłonać; tak długo dopóki okręt utrzymywał się na powierzchni wód, nieprzestali udzielać rozgrzeżenia towarzyszom swego nieszczęścia i przygotowywać ich na spotkanie z Panem nad Pany.

Gdy później pani Charwet, siostra Florisoona, zapytała

¹⁾ O. Florisoone przeor konwentu w Rosary-Hill koło New-Yorku — O. Martin prof. teolog., O. Bauman.

²⁾ Rosary-Hill (wzgórze różańcowe) jest to klasztor założony przez Dominikanów lyońskich, w Stanach-Zjednocz. koło Nowego Yorku.

podkomisarza, po jego powrocie do Francji, o ostatnie chwile swego brata, ten jej odpisał:

„W chwili gdy „Bourgonja“ miała zatonąć, zbliża się do mnie O. Florisoone, a ja mu mówię: „Ojcie czas się ratować“. „Mój synu, odpowiada mi na to, — tyle wokoło nas niebawem zginie, nasz obowiązek każe nam z nimi pozostać“.

Nigdy nie zapomnę tych słów pełnych zaparcia się siebie, tem bardziej, że wyrzekł jeden z tych, u których w zakładzie w Armeil sześć lat się wychowywałem. Zdecydowani więc na śmierć Ojcowie postanowili umrzeć według zwyczaju swego zakonu, to jest wśród śpiewu antyfony „Salve Regina“.¹⁾

Już woda wdiera się na pokład, wszelka nadzieja ratunku ziemskiego bezpowrotnie stracona, dusze spokojem zakonników pokrzepione, rozgrzeszeniem ich oczyszczone, giną po chrześcijańsku. Widząc to pobożny Przeor zbliża się do swych dwóch towarzyszków — jednego zaraniem życia zakonnego niegdyś kierował a drugiemu niedawno towarzyszył do pierwszej Mszy św. — spogląda na nich z miłością i ściska ich po raz ostatni. Wszyscy trzej zwracają wzrok swój do nieba, i tej chwili, jakby z jednej piersi, daje się słyszeć śpiew „Salve Regina“. Żaden z tych trzech głosów silnych, pięknych, nie zdradza trwogi; to też melodia śpiewu już sama przez się bardzo harmonijna, staje się jeszcze piękniejsza. Około nich gromadzi się garstka podróżnych; wielu pada na kolana a krzyk niedawny przerażenia przechodzi w modlitwę do Matki Bożej. Widok to porywający! Nigdy też zakonnicy tak dobrze nie odczuwali, nigdy też

¹⁾ Z powodu zgonu męczeńskiego bł. Sadoka i towarzyszy w Sandomierzu, w r. 1260, podczas śpiewu „Salve Regina“, jest zwyczaj w zakonie dominikańskim, że przy konającym bracie inni śpiewają „Salve Regina“.

wierni ich otaczający tak dokładnie nie pojmowali, głębokiego znaczenia tej wspaniałej antyfony.

„Witaj Królowo, Matko miłosierdzia, życie słodkości i nadziejo nasza, witaj!... Jezusa błogosławiony owoc żywota twego, po tem wygnaniu nam okaż! O łaskawa, o litościwa; o słodka Panno Marjo.

Tymczasem okręt zdawał się jakby wyczekiwać końca tego cudownego hymnu. Przy ostatnich słowach zaczął się w tył pochyłać; poczem szybko podniósłszy się prawie prostopadle, nagle w oka mgnieniu pogrążył się w wód otchłani.

W kilka sekund cisza uroczysta zapanowała a spokojne zwierciadło morza bez fal pokryło miejsce straszego przed chwilą dramatu.

7. Ufność Ojców św. ku N. P. Marji.

W niebezpieczeństwach, trwogach wątpliwościach pomyśl o Marji, Jej wzywaj; niech imię Jej nie wychodzi z ust; z serca twego; gdy Ona otoczy cię opieką swoją, nie trwóż się.

Św. Bernard Serm. 3 de B. V.

Nie znamy innej ucieczki jak do Ciebie o Marjo! Tyś jedyną nadzieją naszą, której ufamy.

Św. Tomasz Vil. Rew. ext. c. 50.

Tyś nadzieją grzeszników, gdyż przez Cię spodziewamy się przebaczenia wszystkich win naszych.

Św. Augustyn Serm. 194.

O Marjo! Tyś Matką winowajcy i Sędziego! Gdy więc jesteś Matką obu, niezgody pomiędzy synami swemi znieść nie możesz.

Św. Bonawentura Specul. B. Virg.

Przez nią z nieba każda łaska przychodzi na świat.

Św. Antonin

Nigdy ten nie zginie, który był gorliwym czcicielem Matki Dziewicy.

Św. Ignacy Męczennik Prov.



Marja w obronie swojej świętości i czci.

1. Kara Boża.

Tygodnik religijny w Montpelier podaje następujące smutne zdarzenie:

We Vias w jednym z domów umieszczono dużą piękną statwę N. P. Marji, w ostatnich latach rząd zakupił tę kamienicę i statwę kazał usunąć. Pewna pobożna osoba odkupiła ją i w swoim domu, tuż obok leżącym, znowu na widok publiczny wystawiła. Niedługo potem kilku młodych ludzi publicznie odgrażało się, że niedozwolą, aby ta statua znajdowała się na widoku publicznym i to na jednej z najbardziej uczęszczanych ulic. Mieszkańcy tej ulicy katolicy zaдрżeli na myśl o zniewadze, jaką chcą wyrządzić statui N. P. Marji, ludzie bezbożnie nawet wychowani, prosili właścicielkę, by bardzo na nią uważała. Dopiero po upływie ośmiu miesięcy groźba została spełnioną, statwę częścią tylko ubito, bo była ciężka i w głębi umieszczona. Naprawiła ją publiczność chrześcijańska i na to samo miejsce znowu postawiła. Bezbożna jednak ręka niedługo kazała czekać pobożnym mieszkańcom na nową zniewagę N. Pannienki. W nocy z 13 na 14 maja o godzinie w pół do 11 usłyszano huk spadającego z wysoka przedmiotu. — Figura Matki Bożej pogruchotana na części leżała na ziemi, a obok niej hak na dużym kiju, — narzędzie zbrodni. — Naprawiono statwę powtórnie i umieszczono na dawnym miejscu, a Matkę

Najświętszą przeproszono ćwiczeniami pobożnymi za znie wagę Jej wizerunku. "

Dwa miesiące później służba u. p. Chivaud we Vias poczęła rozmawiać o rzeczach złych i bezbożnych. Kiedy zaś zanadto w bluźnierstwach się posuwano, w jednym z młodych odezwało się poczucie religijne i zawołał: „Dość tego, zamilczcie, bo nieszczęście jeszcze jakie sprowadzicie“.

„Jakie nieszczęście, zawołał na to T. A., a to blisko rok jak straciłem statwę Matki Bożej i co mi się stało!“ Chwając się zaczął opowiadać, jak zahaczywszy za głowę statwę, pociągnął i rzucił ją na ziemię.

W pierwszych dniach maja T. A. poszedł na służbę do Saint-Jearo de la Caroline w pobliżu Vias. Dnia 13 w piątek polecono mu udać się do robotników we winnicach. Po południu około czwartej spostrzeżono nie bez zdziwienia, sam wóz z koniem bez T. A. Co się stało? Dlaczego tak wczas i to sam wóz z koniem przybywa? Czy może jakie nieszczęście się stało? Biegną w stronę winnic i na drodze znajdują nieprzytomnego T. A. z głową okropnie poranioną, na twarzy śnać było, że koło przeszło po niej. W jaki sposób wypadek ten mógł się zdarzyć, niewiadomo.

T. A. zaraz przeniesiono do domu rodzinnego we Vias, zawezwany doktor rozpoznał pięć ran w głowie, ciało całe było nietknięte. Po strasznych cierpieniach w nocy T. A. nieodzyskawszy przytomności umarł.

Dziwne, T. A. za głowę statuy uchwycił i rzucił ją i w pięciu miejscach ją uszkodził. Bóg ukarał go pięcioma ranami na głowie. Zbrodni swej dokonał w nocy z 13 na 14 maja w r. 1903 i ze swych ran umiera bezprzytomnie w nocy z 13 na 14 maja w r. 1904.

Bóg wcześniej czy później bluźnierców i szyderców z wiary św. słusznie karze!

2. Ukarane bluźnierstwo.

W r. 1904 dnia 15 sierpnia według zwyczaju w miejscowości Maurena (Dordoque) we Francji, katolicy ku czci N. P. Marji wyszli w procesji. Pewien młodzieniec niedowiarek jeżdżąc na swym bicyklu ustawicznie koło procesji, szydził z wiary i pobożności katolików. Wreszcie zbliżył się do dzieci niosących statwę N. P. Marji, i szyderczo zawołał: czworo ją nosi, a ja ją sam utopię.

Godzinę po procesji w rwącym potoku w pobliżu odnaleziono młodzieńca poranionego, z połamaniami nogami. Był to ów bluźnierca. Prędko jadąc z góry na bicyklu, nie mógł się zatrzymać, wpadł do potoku i byłby się i utopił, gdyby kilkoro ludzi nie pospieszyło mu prędko na pomoc.

3. Ukaraný bluźnierca.

(Inny przykład).

Pewnem jest — że Bóg ciężko karze za bluźnierstwa przeciwko N. P. Marji. Dowodem na to niech będzie wypadek, jaki się zdarzył w dołnych Włoszech.

Pewien człowiek niezbyt dobrą opinią się cieszący, jak to stwierdza biskup z Noli na podstawie zaprzysiężonych zeznań, policjant miasta Liveri, nazwiskiem Barone, dnia 28. stycznia 1899 r. podczas zabawy w gospodzie rzucił z szyderstwem na obraz N. P. Marji kawałek ryby i rzekł bluźnierczo: „Jeżeli Matka Boska co warta — to niech mi ramię odejmie!”

Dwa dni po tem uczuł policjant srogie bólesci w prawem ramieniu a dnia 2. lutego zauważył lekarz okropny wrzód na muszkule. Kilkakrotnie dokonywał lekarz ope-

racji — lecz wrzód rozszerzał się coraz bardziej i 13. lutego umarł policjant, sam będąc mocno przekonany, że to Bóg tak szybko zemścił się na nim za znieważenie Naj. Panny Marji.

Tego samego przekonania byli i mieszkańcy miasta Livieri i od tego czasu pilnie wystrzegają się bluźnierstwa i przekleństwa.



II.

MATKO CHRYSTUSOWA.

1. Marja nawraca zbłąkanych do Chrystusa.
2. Marja zwycięża.
3. Marja ratuje.
4. Marja przebacza.
5. Miłosierdzie Marji.
6. Lourdes.

Matko Chrystusowa

Marja nawraca zbłąkanych do Chrystusa.

1. Młodzieniec szyderca.

Czytałem raz o młodzieńcu, który nietylko że złe życie prowadził, ale postanowił sobie szydzić ze wszystkiego, co dobre i święte. Raz odzywa się do niego matka: „Dziecko moje, przecież ja wciąż jednak wierzę, że choć ja cię przekonać nie potrafię — to Potężniejsza, Niebieska nawróci cię Matka! — A on syknął szyderczo: „Chyba cudem!“ i z umysłu szukał wszędzie sposobności, by szydzić z tego, co święte!

W tejże myśli wszedł raz do kościoła, właśnie w czasie nabożeństwa majowego, aby je również wyśmiać. Kaznodzieja mówił o miłosierdziu Bożem, które może zmienić nagle człowieka zupełnie złego na dobrego, ale ten człowiek musi się poddać działaniu tej łaski i z nią współdziałać. Młodzieniec ów nagle tknięty został łaską miłosierdzia Bożego, poczuł w sercu skruchę — był nawrócony przez Matkę Boską, Marję.

Tak się stało, jak matka ziemską przepowiedziała.

2. Świętokradca skruszony.

Noc była — ciemno — tylko wieczna lampa płonęła przed Najświętszym Sakramentem. Przez świątynię podkamięńską mknął jakiś cień. Snuł się wśród filarów, ślizgał

się po ścianach, zmierza ku wielkiemu ołtarzowi... A teraz spina się tam gdzie w cudownym obrazie króluje... Ona!...

„Kto jesteś i co cię tu sprowadza? Może wielkie nieszczęście zważyło się na ciebie, więc przyszedłeś, aby się pożalić Cudownej?”

Nie..! on brutalnie targa zasłonę i patrzy, wpatruje się, ale nie w Jej oblicze! Złocista szata Marji, drogie ozdoby, w które przybrali jej obraz wierni czciciele, przykuwa go do siebie i we wzroku zapala chciwości ogień! To świętokradca!

I dźwięczą wota, gwałtowną odrywane dłonią, a Ona... się nie rusza... Sięga ręką wyżej, tam, gdzie około szyi zawieszono perły, od łez ludzkich większe — a Ona — milczy. Zabiera koronę z Jej skroni, a Ona nie mówi ani słowa wyrzutu. — Zdiera znowu koronę z głowy Jej Syna a nie pada żaden piorun, żaden grom, choć je wszystkie Syn Boży dźmierzy w Swej dłoni!

Zbiera więc klejnoty, wybiega szybko z świątyni — pędzi niespostrzeżony przez miasto i zdobycz swą zakopuje w ziemi, przy drodze, wiodącej do Popowiec,. Wkrótce powróci zapewne, zabierze skradzione skarby; a teraz, aby zatrzeć ślad, zwraca się w stronę Podhorzec.

Zawitał poranek... Z obrazu smutna patrzyła Marja — a kapłani również na smutną nutę śpiewali do Niej litanję, jakby użalić się chcieli nad Jej zniewagą.

W karczmie czernickiej siedział za stołem chmurny szlachcic, Józef Orzechowski. Za nadejściem klasztornych pachółków zmieszał się cały, kredowa bladeść pokryła jego lica — wystąńcy poznali w nim złodzieja...

Wśród okrzyków triumfu, wśród klątw i zaklinań, wydobywających się z piersi złoczyńcy, przywiedli go do klasztoru.

Zaprowadzono go przed obraz cudowny, dłonią jego znieważony, odarty... i z nowu z piersi zakonników odezwał się śpiew litanji, jako modlitwa prześląganania za zniewagę,

jako prośba o nawrócenie grzesznika! Stał chmurny, twardy, nieporuszony. Słyszał jak wołano do Niej: „Matko łaski Bożej!“ a ta łaska już dawno z duszy jego zniknęła... Słyszał, jak Ją nazywano Matką najśliczniejszą, a on Ją odarł z ozdób, przez ręce pobożnych zkładanych! I każda nazwa, każde słowo tej cudowej pieśni, ponurem echem odbijało się o tę czarną duszę! Aż wreszcie zaśpiewano pociechy pełne i dla niego wezwanie: „Ucieczko grzesznych, módl się za nami!“ Z piersi zbrodniarza wydobyło się westchnienie, z jękiem runął do stóp zakonników, przyznał się do winy — wskazał, kędy zakopał skradzione kosztowności.

Pieśń o zmiłowanie i litości — zmieniła się na hymn dziękczynny — świętokradca skruszony leżał krzyżem, a kapłani śpiewali „Te Deum laudamus!“

Nie oddawali go jednak karzącej sprawiedliwości słudzy Marji; z upomnieniem ojcowskiem puścili wolno tego, nad którym Królowa Niebios okazała swoje miłosierdzie!

3. „Zdrowaś Marjo“ nawraca.

W 1857 r. w pewnem miasteczku w Normandji, wyszło dwóch kapłanów na przechadzkę. Podczas niej spotkali kapitana Dupont, był to człowiek bardzo szanowany w okolicy, który nawet na utarczkach wojennych Algieru, zdobył sobie zaszczytną odznakę legji honorowej, lecz jak wielu podówczas, żył bez najmniejszych praktyk religijnych.

Kapitan spostrzegłszy księży, z grzeczności pozdrowił ich i udał się dalej. „Prawda, — rzekł jeden z księży — dzielną ma postać kapitan Dupont, prawdziwy typ żołnierza, szkoda tylko że Boga nie ma w sercu, bo żyje w niewierze“. „Czemuż więc nie starasz się go nawrócić?“ odpowiedział młodszy, który nie był z tej miejscowości. „Próbowałem wszystkiego“ — brzmiała odpowiedź, a nawet i inni starali

się o to, ale wszystko zdaje się na próżno. Powierzam go tobie, może przez ciebie łaska boża spłynie na tę prawą a zdala od Boga żyjącą duszę.

Po powrocie z przechadzki słowa towarzysza brzmiały kapłanowi ustawicznie w uszach, prawie więc zmuszony niemi, wziął kapelusz i udał się do mieszkania kapitana. Zastał go z gazetą w ręku przy oknie; po kilku potocznych słowach kapłan wprosił się znowu w gościnę do kapitana. Na rozmowie czas im płynął, Dupont opowiadał mu ze zapałem wytrawnego żołnierza swoje wyprawy a kapłan słuchał ze zajęciem i w duszy jego coraz bardziej potęgniała chęć nawrócenia tego prawego człowieka. Żegnając się tedy z nim prosił go bardzo, by go nazajutrz odwiedził, gdyż pojutrze odjeżdża. Dupont wahał się, czy przyjąć zaproszenie, ale nagłony zdecydował się.

Nazajutrz podczas odwiedzin kapitana rozmowa wnet zesła na rzeczy duchowne, Dupont nie występował tak przeciwko religji, jak raczej utrzymywał, że ona bardzo dobra, ale tylko dla dzieci i kobiet. Dowody księdza nie przekonywały upartego żołnierza. Kapłan widząc daremne swe usiłowania, chciał wymódz na kapitanie odmawianie codziennie jednego „Zdrowaś Marjo“. Wreszcie uzyskał przyrzeczenie, którego pragnął. „Odmówmy je więc razem, rzekł do Duponta — przyrzekłeś je odmawiać codziennie, spełnij więc obietnicę zaraz. Pewne zmieszanie, zawstydzenie odbiło się na twarzy niewierzącego i zaledwie wyksztusił, że „Zrowaś Marjo“ zapomniiał zupełnie. „Nic to nie szkodzi, odrzekł łagodnie ksiądz — tem lepiej nawet, bo odmawianiem wspólnem zaraz przypomni pan sobie. Odmówili po kilkakroć „Zdrowaś Marjo“ i kapitan znowu je umiał. Zmówmy je teraz przed obrazem naszej Matki i Boga. Uklękli i pobożna modlitwa popłynęła ku Niepokalanej. Wspomnienia lat wiary wstrząsły kapitanem, dawniej, o bardzo dawno, nieraz on tak modlił się... wzruszenie wstrząsło nim. Kapłan widząc wpływ modlitwy,

po przyjacielsku rzucił mu kilka pytań tyczących się życia jego duszy, zapytany z prostotą odpowiadał, wreszcie ocknął się i zawołał zdziwiony „zdaje mi się, że ksiądz mnie spowiadasz“! „Coś w tym rodzaju“, — odrzekł kapłan; Dupont ukrył twarz w dłoniach a łzy mu same popłynęły.

Nazajutrz, a była to niedziela, zdziwienie i radość ogarnęły serca wiernych, gdy spostrzegli kapitana Dupont pobożnie przyjmującego Komunię św. Odtąd pozostał już i wiernym Bogu, i z wdzięcznością ku Matce Bożej lubiał opowiadać swoje nawrócenie się przez „Zdrowaś Marjo“.

4. „Zdrowaś Marjo“ ostatnia deska ratunku.

Znany poeta, Klemens Brentano, jakkolwiek przez pobożną matkę religijnie wychowany, w późniejszym życiu zeszedł z drogi wiary. Zapłacił to spokojem swego serca i stracił ciche szczęście, jakie znaleźć może tylko prawdziwie pobożna dusza w stosunkach z Bogiem.

Jak sam opowiada, leżał w tym czasie jednego razu nocą na posłaniu swem bezsennie, cierpiąc w duszy bardzo i rozmyślając, czy nie ma gdzie dla niego ratunku na te smutne cierpienia. Naraz przyszła mu na pamięć matka, która w czasach jego dzieciństwa często siadywała przy jego łóżeczku, szepcząc nad nim „Zdrowaś Marjo“, modlitwę do anioła stróża, kreśliła na czole jego znak krzyża św. Wzruszony tem wspomniem, próbował odmawiać modlitwy, których go matka w dzieciństwie nauczyła.

I naraz stopniał lód jego serca — to było początkiem nawrócenia. Sam później wyraził się, że to była dla niego „ostatnia deska ratunku“.

Co za ważna nauka dla matek chrześcijańskich! Gdy czuwają nad dziećmi swemi modląc się i błogosławiąc je, gdy ich strzegą z modlitwą i błogosławieństwem na ustach,

zasiewają w serca dzieci nasiona prawdy nieśmiertelnej. One zejdą z pewnością — kiedyś może po latach dopiero, ale zejdą, i przyniosą obfite owoce.

5. Zdrowaś Marjo!

Było to w roku 1901, w Krakowie umierał pewien wielki grzesznik, którego sumienie nie tylko splamione było ciężkimi grzechami, ale nawet krew ludzka na nim ciążyła. Bliski śmierci o nawróceniu swoim ani słyszeć nie chciał.

Pobożne osoby modliły się gorąco o nawrócenie tej biednej duszy, kapłani chcieli go przekonać, lecz daremne były ich usiłowania. Chory niecierpliwił się wszystkim i coraz bardziej bluźnił, nawet szatana wzywał na pomoc, by nie dopuścił do jego nawrócenia.

Pomimo surowego zakazu, udało się jeszcze raz pewnemu kapłanowi zakonnikowi dotrzeć do łóża umierającego, z którym niegdyś razem do szkół uczęszczał.

Stan chorego lada chwila mógł się skończyć katastrofą wielką dla tego człowieka, lecz jeszcze większą i straszniejszą dla jego duszy. Nie było czasu na długie rozmowy, chory i tak o sprawach zbawienia swej duszy ani słyszeć nie chciał. Prosi więc go bardzo kapłan kolega, by przynajmniej z nim odmówił jedno „Zdrowaś Marjo“. Odpowiedzią całą było bluźnierstwo. Kapłan tedy uklęka i odmawia Różaniec, chory słucha — wreszcie, jak sam później to wyznał, aby się uwolnić od nieproszonego gościa, zgadza się na odmówienie jednego „Zdrowaś Marjo“. Dla względów też ludzkich nie chce tego uczynić wobec drugich i tylko dla niepoznania po francuzku.

Odmówił jak chciał... Kapłan sam modlił się dalej na Różańcu... Po niejakiś czasie chory drżącym głosem mówi... „Wolałbym się jednak spowiadać“. Kapłan słucha i patrzy

na niego zdziwiony... Twarz chorego odbija walkę wewnętrzną—wzruszenie do nie opisanego — i chory spokojnie żąda spowiedzi. — Matka Boska, Królowa Różańca św. zwyciężyła.

Skruszony wyznał swe grzechy. Po spowiedzi św. prosi kapłana, by mu z pomiędzy wielu papierów z szuflady wyjął i podał mały obrazek N. P. Marii. Wziął go do rąk, mówiąc: To Matka mi go dała i poleciła zawsze ze sobą go mieć, przyjąłem przez wzgląd tylko na nią i wrzuciłem do szuflady — teraz jednakowoż z pobożnością przycisnął wizerunek do ust i do piersi. Przyjął Komunię św. z twarzą rozpromienioną radością i w kilka dni, trwając w swem cudownem nawróceniu, spokojnie z Panem zasnął.

6. Nawrócony niedowiarek.

Było to w Strasburgu.

Kilka dni przed świętem „Zwiastowania Najśw. Marii Panny“ zachorował ciężko pewien niedowiarek. Mimo prośb krewnych, o chrześcijańskim przygotowaniu do śmierci ani słyszeć chciał. Wiedziano, że miał z lat młodzieńczych księdza-kolegę. Proszono tedy owego kapłana, by raczył odwiedzić chorego w nadziei, że ten skłoni nieszczęśliwego grzesznika do pokuty.

Sługa boży prośbom nie odmówił. Chorego odwiedził.

Z pierwszych słów rozmowy poznał z kim miał do czynienia. Był to kolega z ławy szkolnej, który dla lekko-myślnego usposobienia oddawał się z początku wstrętnym namietnościom, a wiedząc iż nauka chrześcijańska, sprzeciwia się onym, starał się światło tej nauki w sobie przytłumić, a głos sumienia zagłuszyć. Znieczuliwszy wyrzuty sumienia nabrał wstrętu do religji boskiej, bo ona przypominała mu zawsze świętymi obrzędami odwieczną prawdę, że Bóg jest sprawiedliwym sędzią, który za dobre nagradza, a za złe

karze. Nienawiść ku wszystkiemu, co nadprzyrodzone wtrąciła go w głębię niewiary. By jednak odpowiedzieć sobie na pewne dręczące go zagadnienie rozumu o życiu pozagrobowem, rozczytał się w książkach fałszywych filozofów, którzy raczej schlebiają namiętnościom i wyobraźni aniżeli rozumowi, i tak utwierdzał się w niedowiarstwie coraz bardziej a bardziej.

Trudne było teraz położenie kapłana, ale jeszcze trudniejsze grzesznika. Kapłan przekonywał, dowodził objaśniał i przykładami popierał prawdy nadprzyrodzone; grzesznik czuł, że mu brak podstawy gruntownej do uzasadnienia swych mniemań, widział nedorzecznosc swych przewrotnych przekonań, ale się opierał, jeszcze się wzbraniał. Wężły spotęgowane złemi nałogami pozbawiły wolności tego, który fałszywej wolności wyznania szukał. Odjęły mu odwagę wyznania tego, co rozum wskazywał.

Śludze Bożemu nadarmo pracującemu, by skruszyć tę pęta, by skłonić to serce twarde do pokuty i zaprowadzić ową zbłąkaną owcę do owczarni „Dobrego Pasterza“, błysnęła myśl szczęśliwa, myśl o jednym jeszcze środku, dotąd nie użytym. Chce nieszczęśliwca polecić opiece Tej, która jest „Ucieczką grzeszników“ i „Matką łaski Bożej“; bo przecież Ona nawet najbardziej zatwardziałym grzesznikom, gdy oni choć trochę dobrej woli mają, łaskę nawrócenia się do Boga wyjednać potrafi. Może i tej duszy nie opuści i spojrzy na nią okiem łaski.

Z tą myślą odezwie się kapłan do niedowiarka:

— Przyjacielu, z trwogą i smutkiem spoglądam na ciebie, bo widzę, iż dni i godziny twoje policzone. Zbliżasz się do wieczności. Wkrótce staniesz przed Bogiem, sędzią twoim, ale sędzią sprawiedliwym i strasznym. Tak jest, strasznym dla ciebie, bo kiedy masz sposobność pojednania się i zaśnięcia w Panu, ty gardzisz tą łaską, a nadal trwając w uporczywości, chcesz być jak szatan nieprzyjacielem Boga i w złym

duchu zasnąć chcesz na wieki. Mój drogi przyjacielu, odmówiłeś mi wszystkiego, o co cię prosiłem; ale nie odmów mi przecież tak drobnej rzeczy, o którą cię proszę w tej chwili. Przrzecz mi, że przynajmniej raz na dzień odmówisz króciutką modlitwę „Zdrowaś Marjo“. Spodziewam się, że jeśli tego dokonasz, nawrócenie twoje łatwem się stanie. Za kilka dni mamy święto uroczyste „Zwiastowania Najśw. Marji Panny“, Ona spojrzy na ciebie okiem łaski w tym dniu szczególnie.

Słowa kapłana wycisnęły kilka łez z oczu chorego: była to zapowiedź zbliżającej się łaski skutecznej. Ściskając rękę gorliwego kapłana i najlepszego swego przyjaciela, przyrzekł, że prośbie jego zadość się stanie.

Odkąd zaczął odmawiać ową modlitewkę, z dniem każdym zwiększała się w nim pobożność; obudziło się uspione sumienie i pragnęło złożyć ten ciężar grzechów, który go przygniatał. Co też zadość się stało, gdy gorliwy kapłan odwiedził go znowu w dniu Zwiastowania N. M. Panny.

Zaopatrzony św. Sakramentami ducha P. Bogu oddał, chwając do ostatniej godziny Najśw. Marię Pannę „Ucieczkę grzeszników“.

O. T. N.

7. „Pomnij“...

Jesteśmy w Nicei — w mieszkaniu młodej osoby, należącej do trupy aktorskiej.

Dlaczego została aktorką?...

Bo osierocona przedwześnie, musiała uleść woli opiekuna swego i musiała się poświęcić zawodowi, który był nawet wstrętnym dla niej.

Zniewolona opuścić kraj ojczysty, przyrzekła Najświętszej Dziewicy u stóp Jej ołtarza w świątyni rodzimego miasta, że codziennie ku Jej czci odmawiać będzie modlitwę Św. Bernarda: „Pomnij...“

Była więc aktorką.

Dnia jednego, choć sama nie brała udziału w przedstawieniu owego wieczora, zamierzała udać się do teatru dla rozrywki i zabicia nudów.

W chwili gdy już miała wychodzić z domu, listonosz doręczył jej list.

Więc dla przeczytania takowego zatrzymała się na chwilę.

List był bardzo długi.

Pisała go jedna z najbliższych jej przyjaciółek, a niegdyś towarzyszka w kongregacji „*Dzieci Marji*“.

Wspomnienia dawnej przyjaźni, wiadomości o kraju rodzinnym, szczegóły dotyczące kongregacji marjańskiej, pobożne rady, przypomnienie obietnicy odmawiania dnia każdego „Pomnij“ — wszystko to wstrząsnęło do głębi duszą i sercem biednej aktorki i pogrążona w zadumie zapomniiała o przedstawieniu.

Gdy przyszła do teatru sztuka już dawno była zaczęta.

Aktorka nie udała się więc już do swej łóży, lecz pozostała w głębi sali, niedaleko wyjścia.

Nagle, wśród największego zajęcia się widzów sztuką, usłyszano okrzyk: „pali się!“

Wszystko zerwało się z miejsc swoich i rzuciło ku drzwiom wchodowym, gdzie wśród zgłębku, natłoku i ścisku, mnóstwo padało ofiar.

Błada i drżąca aktorka zdołała wyjść szczęśliwie na ulicę jedna z pierwszych.

Chwiejnym krokiem pospieszyła do mieszkania... tam ... na stole leżał list, który stał się przyczyną, iż ocalało jej życie.

Uznając w tym wypadku opiekę Niepokalanej Matki Boga, której nikt nadaremnie nie wzywa, padła na kolana i gorącym a wdzięcznym sercem odmówiła codzienną swą modlitwę: „Pomnij“.

Nazajutrz aktorka pożegnała scenę teatralną i wszystkie przyjemności i rozkosze świata.

W kilka miesięcy później — w kaplicy klasztornej rodzinnego miasta aktorki, słychać było głos czysty i świeży, którego dźwięk podnosiło ukryte w duszy wzruszenie...

To dawna aktorka śpiewała psalm: „*Quid retribuam*“ — „Cóż oddam Panu?...“

Niegdyś aktorka — dziś Karmelitanka, po wielokroć razy na dzień odmawia „Pomnij“, prosząc Matkę Przenajświętszą o zbawienie i łaskę dla biednych, zbłąkanych dusz i serc.

8. „Pomnij o Najłitościwsza“.

(drugi przykład).

We Włoszech pamiętają dotąd słynnego dowódcę bandy rozbójników Carlo Benroni, rzucał on bowiem postrach na całą okolicę.

W owych właśnie stronach żyło dziewczę pobożne i cnotliwe imieniem Beatryca. Rodzice wpoili w serce córki głęboką cześć i miłość dla N. Panny i to było jedyną jej pociechą, gdy została sierotą. Matka Boża była jej ucieczką we wszystkich boleściach, trudach życia, do niej udawała się z całą ufnością i nie nazywała Jej inaczej jak tylko „moja najukochańsza Matka“.

Na krańcu lasu stała kapliczka z obrazem Matki Zbawiciela. Do tej kaplicy codziennie biegła Beatryca, aby przyozdobić świeżymi kwiatami obraz Bożej Rodzicielki i złożyć Pani nieba daninę z gorącej modlitwy.

Pewnego wieczora, gdy modliła się jak zwykle w kaplicy, stanął przed nią nagle jakiś mężczyzna, okazałej postawy, o twarzy ogorzałej żarem słońca i wiatru; błyszczące oczy czarne zwrócił na zdziwione dziewczę i zapytał: Czy cię bardzo przestraszyłem?

Nie bardzo, odpowiedziało dziewczę z prostotą, ja tu codzień przychodzę, aby ozdobić obraz mojej najukochańszej Matki i pomodlić się. Czy pan także przyszedł się modlić?

Niegdyś byłem równie niemądry jak ty, śpiewałem, modliłem się przed takimi obrazami. Czasy te minęły dawno. Mężczyźnie nie przystoi modlić się.

O! niech pan tak nie mówi. Kto modli się do Matki Bożej, kto Ją kocha, staje się dobrym i szczęśliwym, gdyż Ona każdego przyjmuje i dobra i miłosierna jest dla wszystkich.

Wiesz ty, kto ja jestem?

Nie, panie — odpowiedziało dziewczę.

Jestem Karol Benroni... Dlaczego tak drżysz... Czy słyszałaś już o mnie?

Przecież niema tu człowieka, któryby nie słyszał o Benronim, postrachu całego kraju! Nieraz wieczorem myślałam o jego złych czynach i z trwogi zasnąć nie mogłam. Wielokrotnie polecałam go miłosierdziu mej najukochańszej Matki, Ucieczki grzeszników.

Stój! nie mów — nie drażnij lwa. Mogę cię zdeptać w jednej chwili, jak robaka.

O! tego nie uczynisz Karolu Benroni! Nie wyrządzisz biednej sierocie nic złego! I ty pewnie już nie masz matki.

Karolu, mówiło dalej dziewczę, masz jednak matkę, pełną dobroci i miłosierdzia a tą matką jest N. P. Marja. Uklękni przy mnie i pomódlmy się razem do wspólnej naszej Matki, Ucieczki grzeszników.

Pobożne dziewczę uklękło i gorąco zaczęło się modlić: „Pamiętaj o Najlitościwsza Panno Marjo, że od wieków nie słyszano, aby kto uciekając się do Ciebie, Twojej pomocy wzywając, od Ciebie miał być opuszczony“.

Kończąc modlitwę odwróciła głowę, ujrzała klęczącego rozbójnika ze łzami spływającymi po ogorzałych policzkach.

Nagle Benroni zerwał się z klęczek, wyrwał z rąk dziewczęcia krzyżyk, który trzymała i zniknął w gęstwinie lasu.

Minęły lata... Beatryca poświęciła się służbie Bożej i dla jej przykładnego życia obrano ją przełożoną klasztoru. Pewnego dnia zawezwano ją do furty klasztornej. W rozmownicy czekał na nią jakiś zakonnik.

Niech Cię Bóg błogosławi córko, rzekł do niej zakonnik, czy mię poznajesz? Odsunął kaptur, czarne jego oko spoczęło na twarzy przełożonej. Jestem Karol Benroni, niegdyś wódz rozbójników.

Wyjął krzyżyk i podając go zakonnicy rzekł: Karol Benroni zabrał go tobie, Ojciec Franciszek oddaje ci go. Niech cię Bóg błogosławi, moja wybawicielko!

Po tych słowach oddalił się.

Za przyczyną Ucieczki grzeszników zbójca otrzymał łaskę nawrócenia. Zeszedł z drogi nieprawości a wszedł na drogę cnoty — a Jezus, który, na krzyżu łotrowi dobremu raj obiecał, przebaczył mu zbrodnie — i obdarzył łaską powołania zakonnego.

9. Stary dzwonnik.

Piękny słoneczny dzień wiosny zaledwie zaświtał, dopiero pierwsze promienie wschodzącego słońca przedarły się przez ciemną mgłę nocy, gdy otworzyły się drzwi malutkiego domku, położonego tuż przy kościele, a w nich ukazał się w podeszłych już latach mężczyzna. Choć wiele przeżytych lat ciążyło na jego nieco przygarbionych barkach, mimo to wyglądał czerstwo i zdrowo, a rysy jego słodko uśmiechniętej twarzy wyrażały jakiś błogi spokój i zadowolenie. Pokryte szronem siwizny włosy zdobiły jego oblicze, nadając

mu jakąś dziwną powagę i majestat. Na chwilę przystanął w drzwiach domku, spojrzał na strop niebios, gdzie słońce kończyło już zwycięską walkę z czarną zasłoną nocy i poczynąło się wychylać z poza wierzchołków lesistych gór. Staruszek odetchnął świeżem, czystem powietrzem poranku, gdy wtem zegar na wieży kościoła wydzwonił czwartą godzinę. Nie ociągał się już, ale przez dziedziniec kościoła skierował swe kroki ku dzwonnicy, a wkrótce zadźwięczały słodkie tony dzwonów unosząc się w dal melodyjnym echem, wzywając do złożenia daniny i hołdu należnej Marji Matce Bożej.

Umilkły już dzwony, lecz starzec stoi jeszcze i przez okno dzwonnicy spogląda w dal na rozścielającą się u stóp kościoła dolinę, aż oko jego napotkało lasem szpilkowym pokrytą górę. — Tu utkwiał wzrok, tam patrzy i duma... Jakieś dziwne i silnie poruszające duszę musiały to być myśli, które tak zajmowały umysł staruszka, bo jego wargi, szepcząc cichą modlitwę, drżały... Jakby zmęczony ciężarem ciśnących się wspomnień oparł się o okiennicę, a z oczu jego wytrysły gorące łzy spływając po śnieżnej białości brodzie... Słońce już widać całe, złote jego promienie oświecają ze snu powstałą ziemię, tysiące ptasząt świergoce nucąc swemu Stwórcy pieśń poranną, kielichy kwiatów uginają się pod kroplami ożywczej rosy, cudna woń rozlewa się wokoło. Starzec tego nie czuje... on głowę skłonił ku piersiom, siedzi i duma... zapomniał o świecie bożym, wspomnienia z przeszłości porywają go, a on się nie broni i cały oddaje im się w niewolę.

Blisko sześćdziesiąt lat już upływa od chwili, gdy tak samo jak dzisiaj zabłysła różowa jutrzienka poranna. Tam w dali na kraju lasu stała maleńka chatka, a w niej mieszkała wdowa po gajowym Jabłońskim. Tu po śmierci męża

znalazła schronienie, a dziś, choć świt dopiero, już ze snu powstała, bo syn jej jedyny Franciszek, hoży i dziarski młodzieniec, wysmukły jak sosna w lesie, ma ją pożegnać, by szukać szczęścia w świecie. Przed tygodniem dopiero ukończył ludową szkołę w rodzinnej swej wiosce, dziś w świat mu wyjść potrzeba, by się nauczył jakiego rzemiosła i matkę w starości swą pracą wspierał. Ojciec jego chrzestny, powszechnie szanowany ślusarz w pobliskim miasteczku, dał się uprosić wyuczyć go bezinteresownie swego rzemiosła. Dziś więc Franciszek musi opuścić matkę i udać się do niego. Gdy matka i syn, których łączyła gorąca miłość, spożyli razem poranny posiłek, czas było wybrać się w drogę. Błogosławiąc syna położyła matka swą rękę na jego głowie, a na czole wodą święconą zrobiła znak krzyża świętego — nadeszła chwila rozstania.

— Niech cię Bóg strzeże mój synu — mówiła z płaczem matka, gdy żegnała go raz jeszcze, stojąc u wrót zagrody — ach zostań zawsze pobożnym i dobrym i staraj się zawsze zły ogień gniewu, który tli w tobie zdusić w zarzewiu, zanim jeszcze wybuchnie. Każdą pokusę do złości, do popędliwości i zemsty oddalaj zaraz z początku samego, bo inaczej nieraz upadniesz ciężko. O Franiu mój drogi! to jedno tylko tak strasznie mię trapi, gdy cię żegnać muszę, że boję się, byś kiedyś nie popadł w sidła jakiejś złej namiętności, a zwłaszcza w sidła gniewu i zemsty do czego masz największą skłonność. Przrzecz mi, moje dziecko, że, ile tylko sił ci stanie, będziesz ustawicznie nad sobą pracował, abyś zawsze pozostał poczciwym, pobożnym.

— Ach dobrze matusiu — zawołał do głębi wzruszony syn — ja ci przysięgam na wszystko co święte, że zawsze usilnie pracować będę nad tem, by każdy poryw do gniewu stłumić w samym zarodku.

W tej chwili z doliny rozległ się głos dzwonka, czysty i słodki jak pozdrowienie Królowej Niebios.

— Słyszysz Franiu — odezwała się cicho matka — Matka Boża słyszała twoje przyrzeczenie i mile je przyjęła, dając ci głosem dzwonka odpowiedź swoją... Czyż nie jest to wezwanie, byś Jej ufał zawsze? O drogi synu proś Ją, by cię wzięła w opiekę swoją, a z pewnością nie zginiesz; błagaj Przeczystą Panienkę, by ci pomogła uwolnić się od twoich błędów, a prosić napróżno nie będziesz. A teraz klękniij, zmówmy razem raz jeszcze Anioł Pański, a potem pójdziesz w imię Boże, a Matka Najświętsza niech kieruje krokami twemi.

Była to piękna modlitwa poranna. Z doliny brzmiały melodyjne tony dzwonów zasyłając swe dźwięki do stóp Marji jako pieśń dziękczynną, pochwalną, błagalną, a zgodnym wtórem odpowiada im modlitwa matki i syna. Cichy wietrzyk poranny unosił w przestworza niebieskie aż do tronu Niepokalanej Dziewicy błogosławione słowa: Zdrowaś Marjo!

— Matko, tej modlitwy nie zapomnę nigdy w życiu — zawołał syn, powstając z ziemi i ucałował rękę matki — bo była bardzo piękna.

— Oby ci nigdy nie wyszła z pamięci i zawsze w chwili pokus była głosem upomnienia i przypomniiała ci to, coś mi w tej godzinie obiecał — odparła matka i jakby w jakim proroczym natchnieniu rzuciła niespokojne spojrzenie na czerstwą rumianą twarz chłopca i na oczy jego, które tak szczerze na matkę patrzyły. Dobrym był — pomyślała — i bardzo dobrym — ale ta jego niespokojna, gorąca krew, ta zła skłonność do gniewu i zemsty..., o Matko Boża strzeż go od upadku!...

Lecz czas już był Franciszkowi do drogi; jeszcze jeden uścisk ręki, ostatnie pozdrowienie, jeszcze ostatni znak pożegnania na skrócie drogi i syn znikł z oczu matki.

Głęboko w lesie wśród wysokich drzew szpilkowych przy mało uczęszczanej drodze stała gospoda „pod sosną“. W małej, dymem przypełnionej, izbie okno otwarte, przez które jesienny wiatr wieczorny zanosí do izby woń drzew szpilkowych. Przy stole siedzi dziarski mężczyzna, około lat trzydziestu. Twarz jego możnaby nazwać piękną, gdyby nie wyraz ponurej skrytości i nieujarzmionej dzikości. Siedzi zamyślony, od czasu do czasu podnosząc do ust stojącą przed nim szklankę piwa. Siedzi zatopiony w myślach, czasem tylko rzuci okiem na stary wiszący na ścianie zegar. A gdy wreszcie zegar wybił godzinę siódmą lekki uśmiech zadowolenia pojawił się na jego twarzy. Wkrótce się skończy jego czekanie, jeszcze chwilka, a przyjdą ci, których wygląda.

I rzeczywiście nie zawiodła go nadzieja, bo po upływie kwadransu rozległy się głosy na ścieżce wiodącej do gospody, a w kilka minut weszli do izby robotnicy wracający z pobliskiej samotnie stojącej wśród lasu fabryki żelaza firmy: „Młodecki i Syn“.

— Jabłoński ty tutaj jeszcze? — pytali zdziwieni robotnicy, gdy spostrzegli samotnego gościa — czy może powracasz do nas? Dobrzebyś zrobił. Rozmów się z panem, a sprawa skończona; on z pewnością przyjmie cię chętnie.

— Dziękuję za to — odpowiedział szorstko Jabłoński, bo on to był właśnie tym samotnym gościem — nie chcę się kłaniać nikomu. Kto mię raz jak psa wygnał, już mię nie zobaczy więcej. Waszej łaski nie potrzebuję, bo i tak mam już dobre miejsce w S... Przyszedłem tu raz jeszcze po swoje rzeczy, które zostawiłem.

— Dlaczego koniecznie chcecie odejść — zapytał starszy już człowiek, który był dozorcą w fabryce — zostańcie z nami. My potrzebujemy dzielnych robotników. Pan z pewnością nie byłby wam wymówił miejsca w swej fabryce, gdyby nie wasza bezbożna gwałtowność znowu nie

była wypłatała figla. Czy to było potrzeba po słusznej naganie pana tak bardzo się unosić gniewem i używać tak gwałtownych i obraźliwych słów?... Nato pan nie zasłużył, bo jako pracodawca miał prawo zwrócić wam uwagę, że nie robicie tak, jak jemu się podoba i całkiem słusznie kazał wam opuścić fabrykę. Mimo to jestem przekonany, że gdy go przeprosicie, to przyjmie was z otwartymi rękoma. Wiecie co? Pojutrze raniutko wyjeżdża pan do S. Gdy stamtąd powróci z nowymi zamówieniami, będzie w dobrym usposobieniu, które powinniście wykorzystać.

Niechętnie słuchał Jabłoński tych słów, zdawało się jednak przez chwilę, że przemawiają mu one do serca, ale to krótko tylko trwało, bo odpowiedział szorstkim jak pierwszej tonem.

— Wszystko mi jedno jak stary jest dla mnie usposobiony. Nie mam wcale ochoty stawać przed nim i prosić go o co. Z nim nic już nie mam wspólnego i nie potrzebuję go wcale. Dziś jeszcze idę do S. Bądźcie zdrowi!

Po tych słowach wstał, zapłacił za wypite piwo i wyszedł z izby. Wkrótce potem widzieli dotychczasowi jego towarzysze, jak z węzełkiem pod pachą kroczył drogą wiodącą do S.

— Tego spotka jeszcze jakieś nieszczęście, bo nigdy nie umie pohamować się w gniewie i złości — pomyślał stary dozorca — a szkoda człowieka, dzielny robotnik jak niema drugiego.

Nazajutrz po opowiedzianej rozmowie „pod sosną“ od samego świtu deszcz padał ulewny, a gwałtowny wiatr porywając za sobą ciężkie krople deszczu i tumany kłębujecej się po ziemi mgły przeciskał się między konarami drzew z szumem, świstem i wyciem bez końca. Nie zważa na to człowiek stojący pod wyniosłym dębem przy drodze leśnej wiodącej do huty żelaza. Zaledwie szarzyć zaczęło, on już tu czekał. — Widać, że czegoś wygląda, bo od czasu do

czasu zwróci niespokojny wzrok w kierunku fabryki, a potem zniecierpliwiony szepce jakieś niezrozumiałe, urywane słowa. Jakoś dziwnie ten stan pogody zda się odpowiadać jego wewnętrznemu usposobieniu, a z ponurego jego wejścia i gorączkowego niepokoju nie trudno odgadnąć, że jedno jakieś uczucie wzięło w nim górę nad innemi i za niem idąc, tłumi w swem sercu wszystkie inne odzywające się głosy. Jakie to było uczucie, łatwo nam będzie odgadnąć, gdy przypatrzymy się mu bliżej, poznamy w nim znajomego już nam Jabłońskiego. Chęć zemsty go tu przywiodła, a zemsty nad tym, który go ostro skarcił w obecności innych robotników, a potem wypędził ze swej fabryki i pozbawił chleba. Lecz teraz przyszła godzina, w której zadosyć uczyni swej urażonej dumie i pomści się!... Tylko dlatego był wczoraj w gospodzie „pod sosną“, by się dowiedzieć, kiedy właściciel fabryki Młodecki wybiera się w swą zwykłą podróż miesięczną do S... Stary dozorca nie domyślając się niczego, wyjawiał mu to. Wkrótce już będzie Młodecki przejeżdżał około dębu, pod którym wyczekuje go Jabłoński; zawsze sam jeden wyjeżdża, pewnie i dzisiaj nikt mu nie będzie towarzyszyć. Tylko jedno uderzenie w głowę młotem, a zemsta spełniona, a prócz tego Jabłoński przyjdzie w posiadanie znacznej sumy pieniędzy, które Młodecki zawsze ma przy sobie, gdy wyjeżdża do S., a wtedy skończy się bieda i nędza. W Ameryce dość miejsca; można tam wcale wygodnie prowadzić życie i zapomnieć o dawnych przykrościach i troskach.

Wśród tych myśli podsycił się coraz bardziej zły ogień gniewu płonący w sercu Jabłońskiego. Tymczasem deszcz padał coraz mniejszy, mgła powoli opadać zaczęta, a czekający mógł już swobodniej objąć wzrokiem całą drogę; jeszcze tylko wioska w dolinie poza fabryką niezbyt widoczna, przesłonięta lekką parą mgły. Lecz cóż to tam w dali przebijając się zaczyna przez mgłę?... Ach to wieża kościółka...

Jabłoński niechętnie odwraca oko od tego widoku... jakieś wspomnienie poruszyło się w jego duszy... cicho, bardzo nico... ale cóż to?... głosy dzwonów?... Z początku ledwo dosłyszalne tony odbiły się falą w powietrzu, a potem rozkołysane coraz głośniejsze i głośniejsze odzywać się zaczęły, i na wskrós przejęły serce człowieka czekającego pod dębem.

Iakaś chwila z przed dwudziestu laty przychodzi mu na pamięć i przypomina sobie, co obiecał matce w chwili pożegnania, gdy tak samo jak dziś zabrzmiały dzwony wzywając ludzi do złożenia hołdu Marji. — Wtedy przyrzekł matce, że będzie poskramiać namiętności swoje, a zwłaszcza gniew i zemstę przytłumiać będzie w samym zarodku i wzywać będzie Matkę Najświętszą na pomoc, by mu w tem dopomogła. Lecz czy obietnicy dotrzymał?... Ciężkie westchnienie wyrwało się z piersi Jabłońskiego. Z początku pamiętał o tem, później złe towarzystwa wydarły mu wiarę z serca, nie bał się już grzechu, a wtedy już nie hamował gniewu i złości. I choć go ceniono jako pilnego i zręcznego robotnika, jednak bano się go powszechnie, bo każdemu wchodził w drogę, z każdym się kłócił i sprzeczał. A dziś co chce uczynić?... Wstrząsnął się cały... Dokąd go doprowadziła jego ślepa nie poskromiona namiętność?... Oto miał zostać złoczyńcą, mordercą... On, którego matka w opiekę Paniency Najświętszej ofiarowała... Czy już tak nisko upadł, że miałby taki wstyd przynieść matce, która już oddawna w zimnej spoczywa mogile?... Jak się pokaże jej na oczy w dniu sądu ostatecznego? — On, w którego matka od dziecka wszczepiała miłość ku Marji miałby pójść na zatracenie?...

„...O matko, matko przebacz... odtąd chcę być na nowo dzieckiem Marji... O Matko Boża, nie daj mi zginąć, ale weź mię napowrót w opiekę Twoją!“... Te słowa ozwały się językiem boleści z ust Jabłońskiego, poczem upadł na kolana, wsparł ręce na ciężkim młocie, którym o mało co nie spełnił

morderstwa i płakał. Z doliny dolatywały ostatnie echa milknących już dzwonów.

W kilka chwil potem dał się słyszeć turkot wozu: właściciel fabryki jechał do S... Jabłoński klęczał ukryty za dębem i łzami zalany gorąco się modlił. — Uczucie nienawiści i złości w sercu jego ustąpiło miejsca żalowi za grzechy i skrusze, a z ust płynęły mu słowa: „O Matko Najświętsza i Niepokalana, dziękuję Ci, żeś mi zesłała głos upomnienia, który mię uratował od zguby, nie dozwoliłaś, by ręka moja splamiła się krwią niewinną i wezwałaś mię, abym porzucił drogę występku i grzechu. Temu wezwaniu o Marjo posłusznym będę do śmierci!“

Zegar na wieży kościelnej sześciokrotnem uderzeniem zbudził z głębokiej zadumy starego dzwonnika... Powoli przetarł ręką czoło... znowu dziś wspomnienia, które poranny dźwięk dzwonów tak często w nim poruszał, jakby nieprzepartem echem ozwały się w jego sercu. Powoli zstąpił po stromych schodach dzwonnicy i udał się do samotnego domku po klucze od kościoła, bo był to czas, w którym zaczynała się jego zwykła praca jako sługi kościelnego.

Wstąpmy na chwilę z staruszką do jego izdebki. Uboga ona i skromna, ale na pierwszy rzut oka uderza jej szczególniejsza ozdoba, bo wszystkie jej ściany pokryte rozmaitymi obrazami przedstawiającymi Panienkę Najświętszą. Zobaczymy tu Matkę Bożą w jej najrozmaitszych obrazach począwszy od ciemnej jej twarzy w wizerunku w Częstochowie, aż do słonecznej jej postaci w Lour.

Jest to prawdziwa piękna poezja w życiu starego człowieka ten zbiór obrazów swojej Królowej i Orędowniczki. Od lat czterdziestu już mieszka w tym domku, od tego czasu kiedy jako surowy pokutnik przyszedł tu, aby się z Bogiem pojednać, przyjął miejsce dzwonnika i kościelnego. Ze wszystkich jego czynności najmiłszem mu było ranne dzwonicie

na „Anioł Pański“. A kiedy dzwoni zawsze wspomina tę godzinę, w której głos tych dzwonów nawrócił go do Boga i uratował od zguby a wtedy zawsze dziękując za to Bogu i Pannie Najświętszej, odmawia sercem i usty słodką modlitwę; „Zdrowaś Marja!“

10. U stóp Niepokalanej.

W roku 1908 w miesiącu lipcu pani N., żona bankiera paryskiego, wybrała się do kąpiel, wzięwszy ze sobą dorosłego syna. Na podróż z matką przystał on chętnie, a kiedy mu oznajmiła, że chce zatrzymać się w mieście Niepokalanej Dziewicy w Lourdes, chociaż niechętnie przystał i na to, oznajmiając, że przez czas pobytu matki tamże będzie robił sobie wycieczki po okolicy.

Przyjechawszy do Lourdes, w hotelu przy stole obiadowym o niczem innym nie słyszeli, jak tylko o cudownych uzdrowieniach ostatnich dni dokonanych przy cudownej grocie Niepokalanej Dziewicy. Młody człowiek drwił w duchu z tych, jak uważał, w swojej niewierze bajek i zły był, wreszcie nie mogąc wytrzymać, z szyderstwem w głowie rzekł do najbliższej siedzących panów: Dziwię się, że coś podobnego mówić możecie, panowie, w XX. wieku postępu i oświaty. Cud, to urojenie, wrażenie a nie rzecz realna: niechęć panów obrażać a jednak wątpię i nie wierzę, aż się przekonam, urzeczywistnienie jego zobaczę, jeżeli to jest wogóle możebnem.

Możebnem a nawet łatwem tu, odpowiedziano mu, mamy obecnie liczne pielgrzymki z choremi, to dla ich wiary N. Pani z pewnością łaską swą niejednego obdarzy. Jeżeli pan sobie życzysz, odezwał się starszy wiekiem pan, to mogę panu nawet rzecz całą ułatwić, gdyż należę do towarzystwa przenoszenia chorych, kalek do cudownej groty, mogę więc pana przyjąć do pomocy a wtedy bliżej będziesz

pan uzdrowień chorych. Młody człowiek zgodził się na to, choć w nic nie wierzył i uważał wszystko za rzecz głupią.

Nazajutrz dopiero wieczorem mogli się tak zaznajomić przy stole hotelowym. Młody człowiek był bardzo ożywiony i wesoły. Kiedy świadkowie wczorajszej rozmowy zebrali się, syn bankiera wstał i w te odezwał się słowa:

Do wczoraj byłem jak wielu niestety niewierzącym v. nic nadprzyrodzonego ponad nami, zaprzeczałem istnieniu Boga, lecz dziś oświadczam, że wierzę mocno i gorąco pragnę bym wiarę moją, która mię tak dziś czyni szczęśliwym zachował na zawsze. Jak wiadomo, przyjąłem zaproszenie jednego z panów pomagania w przenoszeniu chorych do cudownej groty. Kiedy we wodzie zanurzyłem chorego, którego okropny stan widziałem dobrze, w moich oczach i na moich rękach całkowite jego uzdrowienie zobaczyłem. Podobało się Matce Bożej poraz drugi tę łaskę mi wyświadczyć, gdyż i drugi chory natychmiast przy mnie został zupełnie uzdrowionym. Byłem dziś u spowiedzi św. i u Komunii św., wierzę i dziękuję z głębi serca Bogu, że raczył mi przez te cuda oczy otworzyć na nędzne życie moje, jakie dotąd wiodłem i wskazać mi prawdziwą drogę do szczęścia i spokoju sumienia. Dziękuję Niepokalanej Dziewicy i Jej opiece gorąco się i nadal polecam; dziękuję i wam panowie, żeście mi dali sposobność w odnalezieniu mej wiary lat młodocianych.

Zaledwie skończył, zbliżyła się matka do niego i z płaczem wesela padła mu w ramiona, wszyscy obecni uścisknęli mu dłoń, nie mogąc ukryć wzruszenia swego, przejęci wdzięcznością za tę nową łaskę, jaką ta Niepokalana Dziewica w ich oczach wyświadczyła młodemu temu człowiekowi.

11. Grzesznik nawrócony przez Najśw. Dziewicę.

(Z angielskiego.).

Przed kilku laty dawano misję w wiosce X. z nie-
zmiernem powodzeniem. Jeden tylko z mieszkańców wioski,
nie brał w niej udziału. Od lat dwudziestu już nie spowia-
dał się, a wiodąc życie gorszące i niemoralne, stracił — jak
to zwykle bywa w podobnych razach — wiarę. Nieszcze-
śliwy, wysilał się na to, by i drugich na podobną drogę po-
ciągnąć — a zwłaszcza, wydawał wielkie sumy pieniężne
na złe książki i pisma, aby je rozszerzać.

Ostatniego dnia misji, gdy kapłani już prawie wystar-
czyć nie mogli — tak była znaczna liczba spowiadających
się, przyszedł ów człowiek do jednego z misjonarzy i tonem
pełnym bezszczelności i lekceważenia, począł mu opowiadać
straszne zbrodnie swojego życia. Opowiadanie to trwało
około trzech kwadransy. Kapłan słuchał cierpliwie. Grzesznik
spozatrząwszy to, rzekł: O! ja wcale nie przyszedłem po to,
aby otrzymać rozgrzeszenie. Moim jedynym zamiarem było,
pobudzić cię do gniewu; lecz z przykrością wyznaję, iż nie
dopiąłem swego celu. „Przyjacielu“ — odrzekł kapłan —
wszak moja cierpliwość zasługuje na to, byś mi jedną wy-
świadczył łaskę? Oto, czego żądam od ciebie. Często mówi-
łeś źle o Przenajświętszej Dziewicy. Opowiadałeś wszystkim,
kto tylko chciał cię słuchać, iż ona nie jest niczem więcej,
tylko zwykłą, podobną innym niewiastom. Idźże teraz przed
jej ołtarz i powtórz trzy razy następujące zdanie: „O Marjo,
wierzę, iż nie jesteś niczem więcej — tylko zwykłą niewiastą
i tyle możesz, co każda inna. Jeśli jest inaczej — okaż mi to“.

W godzinę potem, grzesznik powrócił do konfesjonału.
Łzy obficie spływały z jego oczu. Z najwyższą skrucą
uczynił teraz prawdziwą spowiedź. A nazajutrz, gdy czi-
godny proboszcz owej parafji spozatrzał go u stołu Pań-
skiego, był tak słodko zdziwiony i wzruszony, iż musiał
obrócić się do ołtarza, aby ukryć łzy.

Gdy misje w dniu następnym miano już zakończyć, a kościół i presbiterjum przepelnione były ludem, ujrano nawróconego grzesznika, który zbliżywszy się do proboszcza, upadł mu do nóg, całując jego ręce i stopy. Drżącym głosem błagał on o przebaczenie swego pasterza i wszystkich, dla których dotąd był zgorszeniem, przyrzekając odtąd inne prowadzić życie. Dotrzymał słowa i nie przestawał dziękować Marji, Ucieczce grzeszników.

12. Syn uratowany.

(Zdarzenie prawdziwe.)

Nieboszczka matka moja opowiadała mi wypadek, który za jej młodości w Warszawie się przytrafił:

Pan Edward Podoski, mówiąca, niepospolitej urody i talentów, powróciwszy z podróży po cudzych krajach, tak zapomniał o Bogu, iż na wszelkie bezprawia był gotów. Nie widziano go nigdy w kościele, trawił dnie i noce na hulance przestając z ludźmi skażonych obyczajów, przez co także nadwerżył bardzo znaczny majątek, a jak wielu twierdziło, że gdzieś tam za granicą z masonerją się zapoznał i że to miał być powód jego odrazy, a nawet niejakiej trwogi na widok Krzyża Pańskiego lub jakiegokolwiek obrządku Kościoła. Rodzice pomarli mu w jego małoletności, opiekun, stryj, rad, że go młodzieniec skwitował zupełnie bez ścisłych rachunków z czynności opieki, patrzył więc na jego postęпки przez palce, nawet mu pochlebiał.

Jednakże był to młodzieniec z natury wielce uprzejmego serca i tylko mu głowę nowinki zagraniczne przewróciły — wszystkie więc uwagi krewnych wesołemi, grzecznemi żarty zbywał, a sam coraz dalej brnął w złem życiu.

Między innemi talentami bardzo się odznaczał w muzyce, a szczególnie na kłarnecie równał się z najpierwszymi wir-

tuożami, ciągle też u niego bywały koncerty, śpiewy choralne z oper, najczęściej bardzo nieobyczajne, do których wielkim kosztem sprowadzał operzystów i muzyków najsłynniejszych.

Jedną okoliczność w tem jego rozpustnem życiu wielce dziwiła sąsiadów, co dzień bowiem po przepędzonej na podobnych hulankach nocy, ludzie po drodze przechodzący o samym świcie widzieli, jak ktoś otwierał pałacowe okno wychodzące na wschód, a potem tuż przed okazaniem się słońca, dawał się słyszeć klarnet i najśliczniejsze tony, jakie tylko wielki wirtuzyt dobyć jest zdolnym, płynęły na nutę Godzinek do Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiej, a z takim na przemiany słodkim i bolesnym uczuciem, z takimi misternymi przechodami smutnych, rozpaczliwych tonów, do wesołych pełnych nadziei głosów, że zdawało się, iż to aniołowie Pańscy tak śpiewają, płacząc nad grzesznym człowiekiem a w końcu radują się nad jego upamiętaniem.

I tak to trwało przez rok cały po powrocie Podoskiego z zagranicy: Jednego rana, pamiętam, było to w samo święto Wniebowzięcia Najśw. Panny, tylko com była powróciła z kościoła, wchodzi do mego pokoju twój ojciec wzruszony:

Wiesz — mówi — co się z Podoskim stało? Oto przeniósł się dziś z rana do wieczności, ale do dobrej, daj nam Panie Boże każdemu taką śmierć. Tylko co odemnie wyszedł pan Hryniewiecki, bardzo smutny i zmartwiony, który był świadkiem naocznym. Całą przeszlą noc bawili się w pałacu Podoskiego, mnóstwo było gości, wszakże sam gospodarz, choć udawał wesołego, był jak nieswój, grać nie chciał, pił także mało, lubo do kielichów i do zabaw ze zwykłą sobie uprzejmością wszystkich zachęcał.

Pan Hryniewiecki docinał mu nieustannie między innemi, że go ktoś widział wczoraj na nieszpórach w kościele Reformatów; ale on go tylko milczeniem i słodkim uśmiechem zbywał, a o pewnej godzinie po północy, wymknął się z pokoiów.

Po godzinie spostrzegł pan Hryniewiecki, że gospodarza niema i do grających rzekł: zemknął Podoski, pewnie komponuje u siebie jakąś kantatę, pójdźmy do niego szturmować.

Pobiegli więc najzwawsi za Hryniewieckim do gabinetu Podoskiego; zbliżając się nagle, słyszą głos klarnetu, ale tak przecudny, że mimowolnie się zatrzymali.

Już też świtać poczęło, a Hryniewiecki, który także był wielki amator muzyki, w miarę jak coraz żywsze, świetniejsze wykonywał tony, rzekł jak w zachwyceniu:

Ja wiem, co on umie, ale jeszcze nikt tak nie grał. A kiedy nagle zwrócił do tempa wolniejszego, odezwał się: A niech mię... to pan Edward, gra fantazję na Godzinki, tak, tak, to Godzinki! A to przednia rzecz.

Wpadł do gabinetu, a młodzież za nim, lecz jak tylko próg przestąpili, zatrzymali się mimowoli jak wryci, bo cóż ujrzeli?

Pan Podoski stał wśród pokoju w surducie rannym, z szyją i pierściami odkrytymi, włosy jego czarne, obfite, wieńczyły go dość silny na wszystkie strony rozwiewał, jak gęste włosy, blady jak nieboszczyk, okiem łzą przepełnionem, ognistem, nieruchomem, wpatrywał się w barwy coraz mocniejsze, naprzeciwko wschodzącej zorzy po niebie wypogodzonym, ustami ruszał, jakby się do śpiewu gotował, w jednej ręce trzymał klarnet a w drugiej nuty jakieś, od ręki świeżo pisane, stał nieruchomy jak posąg, z głową trochę wyciągniętą ku wschodowi, cała jego twarz okazywała jakiś nadzwyczajny stan duszy, ciche łzy nieustannie jedna po drugiej po niej płynęły i koszula rozpięta drgała mocno od strony serca, widocznie z powiększajacem się jego biciem.

Zdawał się ciągle czegoś oczekiwać, i co chwila wyciągał i podnosił ręce ku wschodowi w milczeniu. Nic koło siebie nie spostrzegł, ani wpadającej wrzaskliwej młodzieży

nie słyszał, jakby nie był już na tym świecie. W tem pierwsza gwiazda poranna błysła w oknach, a Podoski wydał krzyk radości i począł śpiewać z nut, które w ręku trzymał — ale jak? Hryniewiecki, co znał jego piękny tenor dobrze wyrobiony, powiada, że nigdy nic podobnego na świecie nie słyszał. Była to jakaś precudna, miła, kościelna, nieznana mu dotąd harmonia, na te słowa: „Olej wylany, o Marjo, Imię Twoje! A słudzy Twój bardzo zakochali się w Tobie, a potem i te dwa wiersze:

Proszę byś mnie zbawienną drogą prowadziła,

A przy śmierci mnie słodką Marją przybyła,

W tem zaczął nagle słabnąć głos jego, już precudnem głosem kończył ten wiersz: A przy śmierci nam słodką Marją przybyła, ale tak wyraźnie czysto, z taką smętną rozdzielającą serce rezygnacją, że już nie będąc panem siebie podskoczyłem do niego, lecz w tejże samej chwili niewymownie potężnym głosem, coby żelazne nawet piersi potargał, krzyknął:

— Matko, Tyś przybyła! i padł obłany strumieniem krwi w moje objęcia.

Widocznie żyła w piersiach pękła. Czempredziej omdlałego zanieśliśmy na łóżce, słudzy rozbiegli się po doktorów. Z jego ocz i ust lały się strumienie łez i krwi, a on rychło przyszedłszy do przytomności, z uśmiechem na twarzy spokojnej, dziękował za posługę przyjacielską i tylko prosił, ażeby mu Ojca Anzelma Reformata czempredziej przyzwano, dodając: ten doktor mnie wyleczy, nie inny. Próżne były doradzania Hryniewieckiego, musiano jego wolę spełnić, bo odmówienie onej w coraz gorszy stan go wprawiało i coraz widoczniej upadał na siłach. W kwadrans przybył Ojciec Anzelm i udał się do pana Podoskiego, zamknąwszy drzwi na klucz.

Po dwóch godzinach klucz w zamku dał się słyszeć, otworzyły się drzwi oboje, wyszedł Ojciec Anzelm i z słodką

i wesołą twarzą rzekł: Wielmożni panowie. pan Podoski prosi wszystkich do siebie.

Weszliśmy więc do pokoju sypialnego pocichutku. Słaby leżał spokojny na łożu, na jego obliczu, śmiertelną boleścią okrytem, najwyższa radość i pokój się malowały, ręce miał na piersiach, na krzyż złożone, obrazek w prawej, który mocno do serca przyciskał.

Nie będę się wam długo naprzykszał — rzekł chory — bo com miał najpilniejszego do powiedzenia, o tem już się dowiedział kochany O. Anzelm w generalnej spowiedzi, którą z łaski Boga i jego teraz odbyłem i mogę mieć ufność w Jego miłosierdziu, prawda Ojciec — dodał nieco trwożliwym głosem.

O. Anzelm przystąpił do łoża, wziął go za rękę i rzekł z wesołym obliczem: Tobie, mój panie Edwardzie, niema od dziś dnia co innego być w sercu, jeno: W Tobie Panie złożyłem nadzieję moją, nie będę zawstydzony na wieki.

O tak — rzekł znów z radością — a teraz właśnie Ojciec chcę opowiedzieć tym łaskawym panom, co jest we mnie pobudką mojej tej nieograniczonej nadziei.

Wiecie wszyscy, jakie moje było życie i w jakie błędy po wczesnej stracie rodziców pogrążyło mnie złe towarzystwo za granicą.

Wszystkie zasady wiary, które mnie chłopczyźnie wpałała nieboszczka matka, zachwiane zostały, pyszniłem się z tego, co mnie teraz przeraża i to aż nadto wam wiadomo. Lecz jedna rzecz jest wam tajną.

Oto, że mi w całym tym odmęcie życia bezbożnego pozostał jeden zwyczaj chrześcijański odmawiania o świcie Godzinek do Najświętszej Marji Panny i tak mnie swoim przykładem nieustannie do niego wdrożyła matka, że nawet pośród najgłępszego szалу, nigdy zupełnie nie zarzucił i pod pozorem muzyki, czasem niemal machinalnie do niego wracałem. Trudno pojąć mi, co w nim przy tak wy-

stępnem życiu mogło być pobożnego i korzystnego dla duszy, dość żem go nie rzucał także jako drogą pamiątkę matki, a co najdziwniejsza, że im huczniejsza była w nocy hulanka i głowa wrzała od złych myśli, tem bardziej coś mnie pobudzało, brać się o świcie do tej muzyki, zdawało mi się zawsze, że ta nuta Godzinek uspokaja nerwy i rzeźwi ducha, kryłem się jednak z tem przez wzgląd ludzki.

Pozawczoraj, istotnie byłem w kościele Reformatów, śpiew tych Godzinek mnie tam przywabił, zakrywszy szczelnie twarz płaszczem wziętym od sługi, stanąłem w kąciuku ciemnym kościoła i tak mi żywo przyszła na myśl matka, jej głos, jej słodkie oblicze, żem już od łez wstrzymać się nie mógł i pierwszy raz od lat dwudziestu przeżegnałem się, westchnąłem mocno i jakby się lękając samego siebie, uciekłem z kościoła.

Kiedyś mnie ty, dzisiejszej nocy, Henryku, przycinki o to czynił, mocnom się zawstydził, byłem zły na samego siebie i postanowiłem mocno, dla położenia końca tym, jakem mniemał, przesądom, już nie odgrywać Godzinek. Kiedy zaś zbliżała się chwila ranna, poczułem jakąś trwogę i tęsknotę dotąd mi nieznaną, nie mogłem z wami grać, więc żeby się lepiej zagłuszyć, pobiegłem do tego pokoju i wziąłem się do pisania arji na słowa nieprzyzwoite, którą wiadomej osobie przyobiecałem. Wziąłem się do roboty namiętnie z drażliwością, która coraz się zwiększała, nakoniec tak mi się ciężko na piersiach zrobiło, żem musiał otworzyć okna. W tem już świtać poczęło, pierwsze ukazanie się zorzy przykro mi ubodło w serce, zdało mi się, że to znak dany do zwykłej mojej muzyki, więc czemp prędzej powróciłem do roboty, pisałem, ogień czułem w głowie i zimno w sercu, mazałem, poprawiałem, nic się nie chciało skleić w mojej kompozycji, nakoniec po wielkich wysileniach jako tako pierwszą strofę arji ukończyłem. Głowa mnie mocno bolała, sparłem ją i zakryłem ręką jakby dla skupienia myśli.

W tem posłyszałem nagle przed sobą szelest sukni jakkyy niewieściej, z razu niedowierzałem sobie, lecz coraz bliższy i mocniejszy słysząc, podniosłem głowę i ujrzałem nieboszczkę matkę moją. Słowa nie mogłem wymówić, nityle z przerażenia, ile z żałości pomieszanej z radością.

Matka przystąpiła poważnie do stolika, spojrzała smutnym wzrokiem na mnie, wzięła w rękę nuty i dwa strumienie łez puściły się z jej oczu i padły na papier, ona go na stół złożyła i znowu patrzała na mnie smutno w milczeniu. Porwałem w rękę papier, patrząc, wszystkie nuty i słowa zaczętej arji wypłukane zupełnie od łez, więc już nieprzytomny rzekłem sobie z żalem.

Cóż ja mogę napisać już tam, gdzie twoje łzy matko padły? A ona na to dziwnie łagodnym głosem:

Pisz, jeśli jeszcze możesz, niżej te słowa:

Olej wylany, o Marjo Imię Twoje, a słudzy Twoi bardzo się zakochali w Tobie! A potem te!

Proszę, byś nas zbawienną drogą prowadziła,

A przy śmierci nam drogą Marją przybyła.

Znajdź nutę w twoim sercu na te słowa, jeśli jeszcze możesz. Może się Marja nad twem sercem zlituje w tych ostatnich godzinach nędznego życia twego. O synu, jam cię inne przy życiu śpiewać uczyła. O Edwardzie, czy się matka z synem wiecznie cieszyć będzie? Potem jęknęła cicho jak dziecię konające i znikła mi z oczu, a ja nie zemdlałem, ale jakąś nadzwyczajną siłę w mojej niewymownej żałości znalazłem, zdawało mi się, że mi serce w piersiach w spak się przewróciło, bo wszystko to było gdzieś przytłumione i jak w ciemnym grobie zaparte, do góry wyskoczyło, na dno opadło i zmałało. Niepojęta jakaś energja ogarnęła duszę moją, wypisałem wszystkie słowa przez matkę dyktowane, bom przypomniał sobie, że wyjęte są z Godzinek, poczem

wziąłem dorabiać nutę, tak szybko i z takim zapalem, że mi się zdawało, nie pióro ale węgiel żarzący w ręku trzymałem.

Naglony byłem także myślą, że już nadchodzi święta pora, w której zwykłem odgrywać Godzinki, a po ostatnich słowach matki czułem, że wołałbym umrzeć, jak ją opuścić.

Nie wiem, jak to długo trwało, ale pamiętam tylko, że kiedy pierwszy śpiew ptaków dał się słyszeć pod oknem, już był śpiew ukończony; porwałem więc klarnet, żeby odegrać Godzinki, że grałem nadzwyczaj namiętnie i z jakąś niecierpliwością, bom chciał je ukończyć, nim się ukaze zwykła gwiazda poranna i czułem niewypowiedzianą żądzę za jej ukazaniem się, wyśpiewać moją dopiero zrobioną nutę, na wiadomą modlitwę, coś mi w sercu te słowa szeptało:

Edwardzie, to chwila, od której twoje niebo i piekło zawisło, teraz, a potem już nigdy. Po ukończeniu więc porwałem za nuty, ciągle śledząc ukazania się gwiazdy.

Lecz za pierwszym blaskiem, ponad obłoczkiem jednym brzaskiem zorzy ozłoconym, mój Boże, nie gwiazdę ujrzałem, ale niewiastę wspaniałą przecudnej urody z koroną na głowie, w długim okryciu szafirowem, z powiewnym włosiem i z lilją w ręku, a nad głową gwiazdy jak brylanty utworzyły Imię Marji. Chciałem już paść na kolana, strach nadziemski mnie ogarnął, w tem spostrzegłem matkę leżącą u stóp Najśw. Panny i w sercu mojem przeraźliwy głos się odezwał: Matka błaga za syna swego Matkę Boską! Edwardzie, teraz albo nigdy, błagaj ty za siebie.

Więc już jak winowajca, któremu ostatni raz pozwala sędzia zabrać głos na obronę swoją, począłem śpiewać moją nutę i modlitwę, a śpiewając, ciągle patrzyłem na tę Królowę i matkę u Jej stóp leżącą. Z początku Najśw. Panna surowo zdała się patrzeć na matkę, która Jej stopy łzami oblewała, a ja coraz mocniej moją modlitwę śpiewałem, czułem, że mi ona serce kruszy na miazgę, a w miarę jak mój głos pośród łez niknął, to Najśw. Panna milej na matkę pozierała.

Potem przyszła chwila, kiedy mi się zdawało, że pęknie, rzuciłem jeszcze okiem na niebo, aż tu o niewysłowna radości, Matka Boska trzymająca za rękę matkę, już przedemną stoi, kładzie rękę na głowę i rzecze:

Synu matka twoja modlitwą drugi raz ciebie na świat porodziła w ciężkich bólach, tak jak ja was wszystkich, spowiadaj się i miej dobrą nadzieję.

Krzyknąłem, a potem nie wiem, co się ze mną stało. I w tem coraz słabszym głosem rzekł:

To wszystko chciałem wiernie wam, moim przyjaciołom, powiedzieć przed śmiercią, którą już czuję, że jest blisko, bo być może, że Bóg przez moją nędzę przesłał, a terazniejsze wesele chce do waszego serca przesłać słowa pokoju.

A nie myślcie, żebym gadał w gorączce albo nie miał umysłu przytomnego, macie prosty bardzo sposób przekonania się o prawdzie mego opowiadania — patrzcie, oto są nuty (i pokazał je nam) patrzcie, pierwsze te linje muzyczne i słowa zupełnie od łez zatarte, a że nie są moje i ziemskie to się łatwo możecie przekonać, spróbujcie na tem już suchem miejscu pociągnąć piórem (jak ja to uczyniłem) atrament się jego nie imie.

I tu z wielkiem przerażeniem wszystkich, począł piórem pisać po miejscu oznaczonem, ale daremnie, śladu nie było pisma. Pan Hryniewiecki umoczył palec głęboko w atramencie i począł po tem samem miejscu wodzić, nic, ani znaku, tylko palec mocniej mu się czernił od przyciskania, a linje te były białe jak śnieg, a trochę niżej za najmniejszym dotknięciem, wszędzie się plamił papier.

Wszyscy osłupieli i pobledli.

Potem spokojnie im rzekł chory: A teraz dla miłości tego, który za nas umarł przebac mi moje złe przykłady, mój Henryku i przebaczcie mi wszyscy!

Zerwał się z łóżka i klęknął ze łzami przed wszystkiemi,

błagając o przebaczenie. Wszyscy się rzucili, aby go złożyć na łożu, ale on mocno się opierał, wołając:

Na miłość Ukrzyżowanego, niech posłyszę od was słowo: przebaczamy; jeśli chcesz, to przebaczamy, ale nie wiemy za co. A on uradowany, lecz już mocno zwątlony na siłach: Ale Bóg wie i ja, dziękuję, za was będę się modlił; a teraz żegnam was na wieczność, zostawcie mnie z moim Bogiem.

I już ani słowa nie wymówił, ani na pytania nasze, ani doktorów, tylko ciągle przed siebie patrząc, nucił cichym, czystym głosem jak Anioł: Olej wylany, o Marjo, Imię Twoje!

W tem przybył ks. Proboszcz z K., z Panem Jezusem. Doktorzy, panice, uciekli jakby ich kto gonił, tylko jeden Hryniewiecki i pisarz zostali przy chorym. Czeladź się zbiegła i mocno płakała. Sakramenta św. przyjął z niewypowiedzianem weselem, po Olejach świętych czuł się nieco rzeświejszym i prosił O. Anzelma, ażeby czytał pacierze przy konających, słuchał je z największą uwagą i słodyczą, ciche łzy po twarzy spływały, a kiedy O. Anzelm przyszedł do tych słów modlitwy: Chociaż bowiem zgrzeszył jednak nie zaparł się Ojca i Syna i Ducha św. lecz wierzył — nagle jakby przy zupełnem zdrowiu podniósł się, klęknął na łożu i wielkim głosem zawołał: wierzę, wierzę, wierzę, a potem już cicho zanucił: Proszę, byś mnie zbawienną drogą prowadziła, a przy śmierci mnie słodką Marją przybyła i padł w objęcia O. Anzelma.

Rzucili się do niego Hryniewiecki i pisarz, ale już Podoski nie żył.

K. S. C.

13. Marja nawraca masona.

Jeden z najgłówniejszych przywódców masonerii, znakomity rodem i stanowiskiem M. Solutore Zola dnia 18.

kwietnia 1896 roku składał w ręce Monsignora Sallua publiczne wyrzeczenie się swych błędów.

Nawrócenie to, tak pocieszające i chwalebne dla Kościoła Katolickiego — a jak grom pioruna groźne dla bezbożnej sekty masonów, stało się za przyczyną Przenajświętszej i Niepokalanej Matki Boga.

Solutore Zola posiadał w okolicy Rzymu opodal kościoła Madonny Bożej Miłości przepyszną willę, w której corocznie spędzał letnie miesiące.

Dnia 27. października 1895 zamierzył przez ciekawość zwiedzić tę świątynię. — Wszedłszy do kościoła z litością i z pogardliwym uśmiechem spoglądał na tłumy pobożnych i pielgrzymów, spieszących tu, by oddać cześć Niepokalanej Matce Boga. — Tego samego dnia nieszczęśliwym przypadkiem upadł tak, iż złamał lewą nogę w trzech miejscach. — Doktorzy przybywszy zbyt późno nie mogli już zaradzić odpowiednio i wskutek tego Solutore cierpiał niezmierne bóle, prawie nie do zniesienia.

W tym stanie przeżył aż do wigilji Bożego Narodzenia. — Wieczorem zwyciężony bólami zasnął. — Podczas snu tego, uczuł się nagle przeniesionym do kaplicy w świątyni Madonny Bożej Miłości. — Tam ukazała mu się prześlicznej urody Niewiasta trzymająca na ręku niemniej piękne dziecię; ta niewiasta wyrzucała mu, iż przyszedł do Jej świątyni jedynie po to, aby sztydzić z tych, co się do Niej uciekają i cześć Jej odłajają i zachęciła go, aby się modlił do niej i odrzucił z nóg bandażę a zaczął chodzić. Chory instynktownie szukał słów, jakimi by mógł podziękować dobrej Pani, a nie znalazłszy na razie w swem sercu innej formuły modlitwy rzekł do niej: „Dominus vobiscum“ — poczem znowu zasnął — trwając w tym śnie aż do rana.

Gdy się Zola zrana obudził, małżonka jego, nader pobożna i wielkich cnót pani, spytała go, z kimże we śnie rozmawiał. — Pytanie to, żywo mu stawiało przed oczy sen

jego i wzruszyło głęboko serce tem wspomnieniem. — Odpowiedział swej żonie: „Idź do kościoła Madonny — i zapal świecę przed Jej ołtarzem“. — Był to pierwszy objaw wiary ze strony Solutora — po czterdziestu latach życia bez wiary.

W teje samej chwili uczuł, iż sprawdziła się na nim obietnica Marji — gdyż podniósł się z łoża boleści i bez pomocy zdołał się przejść po pokoju — złamana noga była zupełnie zdrową!

Zwycięzony tym cudem już się nie opierał dłużej działaniu łaski Bożej — lecz się nawrócił — i sam własnoręcznie spisał szczegóły cudu, jakiego doznał od Matki Najświętszej.

14. Marja nawraca słabego w wierze żołnierza.

Po całym świecie katolickim, w różnych krajach są rozmaite miejscowości, w których Najśw. P. Marja w szczególniejszy sposób modlitwy ludzi wysłuchuje i nadzwyczajne im łaski i dobrodziejstwa Boże świadczy. W Paryżu, naprzykład, stolicy Francji, jest między innemi takie miejsce cudowne, kościół, tak nazwany N. P. Marji „des Victoires“, czyli Zwycięskiej. Otóż w tym kościele miało miejsce niedawno temu następujące rzewne zdarzenie, według tego, jak je opisał naoczny świadek w tych słowach:

Podczas tego, gdym stał z garnizonem wojska w Paryżu, znajdował się tam wraz ze mną w jednym bataljonie pewien mój kolega, młody jeszcze żołnierz, który dopiero w zeszłym roku do wojska wstąpił i który odrazu szczególniejszą moją uwagę na siebie zwrócił. Był to dobry człowiek, uprzejmy, grzeczny, koleżeński, spokojny, cichy, ale pod względem religijnym nader obojętny, zimny, luźny, a nawet wątpliwy, chwiejny i słaby. Nie można powiedzieć, żeby był tchórzem — o nie! prochu się nie lękał, był odważnym i śmiałym; tylko jak się to po większej części pomiędzy

wojskowymi zdarza, co do wiary był nadzwyczaj niewyraźny i niejasny. Nie boją się oni wcale śmierci na placu bitwy, lecz w mieszkaniu, w koszarach, obawiają się pokazać wyraźnie, że są katolikami i wstydzą się wiary, chociaż tacy są najszkodliwsi i najniebezpieczniejsi, boć jasno powiada Pismo święte: „obyś już był albo gorący, albo zimny, ale żeś chłodny (obojętny), przeto pocznę cię wyrzucać z ust moich“.

Jak powiedziałem, interesował mnie bardzo ten człowiek. Widziałem, że z gruntu serca był dobrym, pocziwym, zacnym, tylko że za mało miał pod względem wiary cywilnej odwagi. Próbowałem mu przeto wszelkimi sposobami dodać śmiałości, męstwa, dowodziłem mu, że religja to także żołnierstwo Boże, bojowanie na ziemi, także się zasadza na powierzchownych objawach, znamionach, czynach i że równie jest haniebnem zaprzeczyć się lub ukrywać swe zasady i przekonania religijne, jak na placu bitwy porzucić i opuścić swój sztandar. Jednak wszystko to było napróżno, słowa moje odbijały się od jego uporu, jak pigułki od jego hełmu. Przekonałem się także wtedy, że nigdy nikogo żadne przedstawienia i tłumaczenia ludzkie nie nawrócą, jeżeli Bóg nie użyje swej łaski. Postanowiłem przeto do czasu zamilczeć i wyczekiwać odpowiedniej chwili, a swoją drogą okazywałem mu dowody najtkliwszej życzliwości i rzetelnej przyjaźni.

Tymczasem uważałem, że on względem religji coraz więcej mięknie. Z początku, na przykład, odmawiał jeszcze pacierz, chociaż tylko na łóżku. Później jakiś niecnota jego kolega to zauważył, wyśmiał go i wyszydził, a więc też i on już zupełnie pacierza odmawiać, a nawet i przeżegnać się zaniedbał. Innym razem, w niedzielę wyszedł do kościoła, aby Mszy św. wysłuchać i cokolwiek się pomodlić. Znowu to spostrzegło paru jego kolegów, nicponiów, wyśmiało go jako nabożnisia, bigota i wytykało palcem. A więc znowu i od tego czasu nigdy już nie chciał do kościoła ani zajrzeć,

lecz za to począł coraz więcej uczęszczać do knajpy, gdzie go towarzysze często spoili, aż w końcu, wzięty na odwach, tam dopiero należycie wytrzeźwiał. Jednem słowem, powoli coraz większym się ladaco stawał. A jednakże musiałem sobie nieraz pomimo wszystko powiedzieć, że on był jeszcze lepszym, jak drudzy, że jeszcze dobre ziarno w nim pozostało, że jeszcze jego serce nie jest zupełnie zepsute i skażone, że się Bóg nad nim zmiłuje, pokaże swą litość, że on się jeszcze do Boga nawróci. I otóż co się dzieje?

Pewnej niedzieli po południu, aby nie poszedł z kolegami do knajpy, zbliżam się do niego i powiadam, że dzisiaj pójdziemy oba na prześliczną zabawę, że ja mu już z pewnością dziś po południu doskonałą ucztę sprawię, że będzie z tego zapewne nadzwyczaj zadowolony i kontent. Lecz on się obruszył, odwrócił i odrzekł, że mi nie wierzy i wcale nigdzie ze mną nie pójdzie. No, pomyślałem sobie, trudna rada, na upór lekarstwa niema, ubrałem się więc sam i wyszedłem z koszar. Była to właśnie uroczystość w kościele N. P. Marji Zwycięzkiej, a mianowicie odpust główny, zaprowadzonego przy tym kościele arcybractwa o nawrócenie upartych i zatwardziałych grzeszników. Miały być tam solenne po południu nieszpory z kazaniem, a więc chciałem i jego tamże wziąć z sobą, ale się nie udało. On jednakże wyszedł jeszcze przedemną i na ulicy znikł gdzieś w tłumie. Ja szedłem do kościoła przez galerję pałacu królewskiego (Palais Royal), gdy w tem spotkałem tam znowu mojego przyjaciela, jak stał przed witryną i wspaniałą wystawę oglądał. A więc podszedłem do niego i pytam: „No cóż kolego, co ty tu robisz“? — „A nic, tak sobie, nudzę się i oglądam te rzeczy, godne zaiste widzenia. Mam iść z jednym kolegą do teatru, a więc czekam na niego, ale jakoś go nie widać“. „E! chodź ze mną, mój drogi, na prześliczne przedstawienie, nie będziesz żałował, zobaczysz“. A dokąd że ty idziesz“. —

Do Notre Dame des Victoires“. — „A co to jest? Może to kościół?“ — „No, co się tam o to pytasz, chodź, to sam zobaczysz“. No tak, jest to kościół, a czyż ty w swej wsi do kościoła nie chodziłeś? Dlaczego tu w Paryżu nie chcesz iść do kościoła zobaczyć, przecież on musi być nierównie piękniejszy, aniżeli twój wiejski kościółek“. „Nie“, odparł on, „nie, ja już dawno nie byłem w kościele, zapomniałem się modlić, daj mi pokój, nie pójdę tam wcale, „kwita“. Ale ja go znałem, on byłby i poszedł, ale się bał, żeby go kto z kolegów nie widział, że do kościoła idzie. Opuściłem go więc i udałem się w swoją stronę, ale szedłem powoli i oglądałem się za siebie, bo widziałem, że i on za mną opo-
dał idzie. Zatrzymałem się więc i ja przed jedną witryną, aby na niego zaczekać i gdy się zbliżył, rzekłem do niego: „No, chodź ze mną, mój kochany, chodź, ja czekam na ciebie, nie bądźże dzieciakiem. Ja wiem, że masz ochotę, tylko się żenujesz, czy lękasz“.

A gdy nic nie odpowiedział, mówiłem doń dalej: „No śmiało, odważnie, naprzód marsz! Przecież słyszysz, że te same słowa „Matka Boża Zwycięzka“ wskazują, że to kościół żołnierski i o rzeczach wojennych, bitwach, zwycięstwach, triumfach tu mowa“. Jakoś zmięknął na to, wziąłem go więc po przyjacielsku, pod rękę i doprowadziłem pod sam kościół. „Widzisz, co się tu dzieje? co tu rozmaitego narodu, żołnierzy i starszych i młodszych. A więc chodźmy“. I wszedł w rzeczy samej do tej wspaniałej świątyni. Olśniony i zachwycony, osłupiał prawie na wstępie. Wszedłszy do kościoła, zdumiał się najprzód nadzwyczajnie, gdy zobaczył, że cały kościół samymi tylko prawie mężczyznami był wypełniony: młodzi z potężnymi wąsami, starzy ze srebrzystymi włosami; świeccy, cywilni, urzędnicy, wojskowi — wszystko to modliło się z największą pobożnością i skupieniem ducha „Jakto“, rzecze on do mnie po cichu, „co, tu w Paryżu, chodzi do kościoła tylu mężczyzn? — „A cóż ty myślisz“, od-

rzekłem mu, „a czyż to Paryżan tenże sam Bóg nie stworzył, czyż za nich na krzyżu nie umarł, czyż to Paryżanie nie są katolikami, nie potrzebują się modlić? Trzeba ci wiedzieć, że w Paryżu, tak jak i u nas wielu jest bezbożników, ale też i wielu jest bardzo nawet pobożnych i że w Paryżu, tak jak i u nas po dużych miastach katolicy są bardzo nabożni, cisną się do kościołów i modlą się daleko serdeczniej i gorliwiej, aniżeli tam gdzieś w zapadłej miejscowości, w miasteczku lub na wsi. Ale dajmy temu pokój — módlmy się“. Po niesporach miało być kazanie. „A cóż to za jeden ten staruszek, co wchodzi na ambonę i tak nadzwyczaj poważnie wygląda?“ pyta mnie się znowu na ucho mój towarzysz.

„A to widzisz nasz dawny wojak, uwolniony ze służby major. Dawniej służył ojczyźnie, odznaczył się w wielu bitwach, ma wiele orderów, potem został księdzem i jest tu przy tym kościele rektorem, a zarazem i promotorem tego bractwa, którego dzisiaj jest odpust, będzie miał kazanie; cicho, słuchajmy“. Sędziwy kapłan wszedł na kazalnicę i mówił o Kościele wojującym na tym świecie, o potrzebie walczenia z przeciwnościami i nieprzyjaciółmi duszy, o konieczności wyznawania swej wiary, religii, jawnie, otwarcie, śmiało, a mówił tak pięknie, prosto, przystępnie dla wszystkich, zrozumiale, bez żadnej okazałości, popisu, tak jak wojak, jakby mieczem na wszystkie strony rąbał, jak Pismo święte, że rzeczywiście ogromne na wszystkich wrażenie i wzruszenie sprawił. Mój ziomek słuchał tego kazania z największą ciekawością i uwagą, każde słowo, zdawało się, coraz go więcej zastanawiać i przekonywać i na zakończenie głęboko się zadumał i westchnął.

Zaśpiewano potem uroczystym tonem litanię do Matki Boskiej, mój towarzysz już ukląkł i śpiewał. Kiedy przyszło do tych wyrazów: „Ucieczko grzeszników, módl się za nami“, już nie mógł wytrzymać i rzewnie zapłakał. Prześpiewano następnie „Pod Twoją obronę uciekamy się“, a w końcu

Suplikacje „Święty Boże i t. d.“. Otóż kiedy zaśpiewano te czułe i tkliwe słowa: „Matko uproś, Matko ubłagaj, o Matko, przyczyni się za nami“, mój towarzysz już płakał i szlochał, jak dziecko, ani się powstrzymać, ani uspokoić nie mógł.

Po skończeniu całego nabożeństwa wszyscy ludzie powychodzili z kościoła, a mój towarzysz wciąż się jeszcze serdecznie modli i płacze. W końcu widząc, żeśmy tylko dwaj zostali i mają już zamykać kościół, poruszam go i mówię: „No, Ferdynandzie musimy już iść do domu; już tu jesteśmy przeszło dwie godziny, a zresztą już zamykają kościół“ — „Co, musimy już iść? ach! jabym się jeszcze pomodlił; już tu dwie godziny jesteśmy? A, co robić“. Wstaję i wychodzimy z kościoła. Ja sobie w duszy swojej myślę: Nie chciał iść do kościoła, a teraz znowu nie chce wyjść z kościoła, jeszczeby się dłużej modlił.

Ale cóż, zawsze to tak bywa, że nawrócone syny marnotrawne, są najmiłszymi dziećmi Boga, najpobożniejszymi i najgorliwszymi. Tak też i on teraz po nawróceniu taki gorliwy, lepszy daleko, aniżeli ja, byleby mu tylko Pan Bóg dał łaskę, żeby w tem wytrwał, żeby go znowu od tego koledzy nie odprowadzili. Wyszliśmy na ulicę. On, rozrzuwniony i uszczęśliwiony rzuca mi się na szyję i serdecznie ściska mnie i całuje, i dziękuje mi, że go do kościoła zaprowadziłem, bo on się zupełnie nawrócił do Pana Boga i odmienił, i nazywa mnie swoim prawdziwym przyjacielem, dobrodziejem i zbawcą i przyrzeka, że już nigdy żadnych namów, ani szykan kolegów słuchać nie będzie. „No co? zapytałem go wtedy, czy cię oszukałem, gdy ci powiedziałem, że pójdziemy na przedstawienie i że ty zupełnie będziesz kontent i zadowolony“. — O tak, mój drogi, teraz jestem kompletnie zadowolony i szczęśliwy, że się tak stało. Ta scena pozostanie mi w pamięci na całe moje życie; ach, nigdy o tem nie zapomnę. Powiadają bezbożnicy, że modlitwa, nabożeństwa, praktyki religijne są tylko dla prostych kobiet,

dewotek, bigotek, a ja tu widzę tylu wielkich i znakomitych ludzi — generałów, urzędników, a to się wszystko tak nabożnie i z pokorą modli. A do tego to kazanie wspaniałe, wzniosłe; ten staruszek proboszcz, ta powaga, ta prostota, to namaszczenie, o! takich rzeczy nigdy się nie zapomina. O! ten głos, te słowa, jeszcze dotąd brzmią mi w uszach i sercu, tak jestem wzruszony i rozrzuwniony. „O! to mnie wcale nie dziwi, przecież ci powiedziałem, że to stary oficer, a my żołnierze, to jak oficer mówi, to żołnierze ręce do nóg i cisza... i kwita!“

Na drugi dzień zaprowadziłem go do kościoła, gdzie spowiadają żołnierzy. Tam znalazł, czego pragnął i żądał, cierpliwego, cichego, zacnego kapłana, który go wyspowiadał i z Bogiem pojednał. Od tej chwili nigdy się już aż do swego wyjścia z wojska w wyznawaniu swej wiary, religii, otwartem, śmiałem, jasnem, nie zachwiał. Odwiedziłem go jeszcze później w jego wiosce, rodzinnej. Pozostał na zawsze w tej pobożności, gorliwości i spełnianiu wszystkich obowiązków i powinności dobrego chrześcijanina katolika. Przy zobaczeniu się mówił mi żartobliwie, że jeszcze do tego czasu słyszy jakoby w swej duszy głos tego oficera-kapłana, spuszcza ręce do nóg i odpowiada: słucham“. (Eichsfelder Volksblätter Nr. 33. r. 1883).

15. Pokutujący odstępcą.

Znana jest powszechnie historia Teofila, opisana przez Eugenjusza, Patriarchę Carogrodzkiego, a świadka naocznego zdarzenia, które tu opowiemy. Zdarzenie to stwierdzają także św. Piotr Damian, św. Bernard, św. Antoni i wielu innych.

Teofil był Archidjakonem przy katedrze w mieście Adana w Cylicji położonem. Tak go powszechnie uważano, że lud życzył sobie mieć go biskupem.

Lecz przez pokorę oparł się temu. Jednakże wkrótce potem zazdrośni ludzie oskarżyli go o jakieś przemieszanie, i złożony został z godności, którą piastował; co go tak ciężko trapiło, że zaślepiony namiętnością udał się do żyda czarno-księżnika, który ułatwił mu wdanie się z szatanem, w celu, aby go w smutnem położeniu, w jakim się znajdował, poratował.

Zły duch powiedział mu, że jeśli życzy sobie pozyskać jego pomoc, tedy trzeba, aby się wyrzekł Jezusa i Marji, Matki Jego, i wręczył mu takowe wyrzeczenie się spisane własnoręcznie. Teofil napisał ten obrzydliwy cyrograf, a nazajutrz biskup przekonawszy się o niesprawiedliwym ukaraniu Teofila przeprosił go i przywrócił do dawnej godności. Lecz on dręczony wyrzutami sumienia z powodu ciężkiego grzechu, jakiego się dopuścił, ciągle rzewnymi zalewał się łzami. Nareszcie cóż począł? Oto poszedł do kościoła Przenajświętszej Panny i tam upadłszy na kolana przed obrazem Marji, z płaczem rzekł do niej! „O Matko Boga! nie chcę poddawać się rozpacz, kiedy wiem, że mam w Tobie ratunek, któraś litości nieprzebranej i możesz mnie wesprzeć“. I w ten sposób przez całe dni 40 opłakiwał swoją winę i modlił się do Najświętszej Panny. Poczem ta Matka Miłosierdzia okazała Mu się wśród nocy i w te słowa do niego przemówiła. O Teofilu! czegoś się ty dopuścił? wyrzekłeś się Mnie i Syna Mojego? a dla kogo? dla twojego i mojego wroga? Najmiłościwsza Pani Moja, odpowiedział grzesznik skruszony, Tyśto powinna zaradzić złemu, którem wyrządził; już teraz zajmij się tylko tem, żebyś mi i Sama przebaczyła i wyjednała przebaczenie u Boskiego Syna Swojego. Widząc tedy w nim taką ufność, Marja rzekła do niego: Nie trać nadziei, pomodlę się za ciebie do Boga. Teofil widzeniem takowem pokrzepiony na duchu podwoił łez, pokuty i modlitw, od obrazu na krok nie odchodząc. Aż oto niespodzianie Marja powtórnie mu się objawiła i wesoło

rzekła do niego: Pociesz się Teofilu, przedstawiłam Bogu łzy twoje i modlitwy, przyjął je łaskawie i przebacza ci. Bądźże odtąd wdzięcznym i wiernym!

O Pani moja Najdroższa! zawołał Teofil, tego niedość dla mojej zupełnej pociechy; wróg trzyma jeszcze w ręku bezbożne pismo, w którym wyrzekłem się Ciebie i Boskiego Twojego Syna, Ty przecież możesz go zmusić, żeby mi je oddał. We trzy dni potem Teofil przebudziwszy się w nocy, znalazł to pismo na własnych piersiach. Nazajutrz podczas gdy Biskup był w kościele otoczony licznym ludem, Teofil upadł mu do nóg, a zanosząc się od płaczu, opowiedział wszystko, co z nim zaszło i wręczył niegodziwe pismo, które Biskup kazał zaraz spalić wobec licznie zebranych. Wszyscy płakali z rozrzewnienia i radości, wielbiąc dobroć Bożą i miłosierdzie, jakie okazała Marja nad tym nieszczęśliwym grzesznikiem. Poczem on wróciwszy do kościoła Przenajświętszej Panny, pozostał w nim przez dni trzy, po upływie których umarł spokojnie dzięki składając Jezusowi i Jego Przenajświętszej Matce.

Kościół umieścił tego pokutnika w liczbie świętych kanonizowanych. Żywot jego znajduje się u Bolandystów pod dniem 14 lutego.

16. Marja niedopuszcza odstępstwa.

Lat temu 9 miałem przejść na wiarę schizmatyczną, a że to się nie stało, zawdzięczam jedynie opiece Matki naszej Przenajświętszej. Było to tak: Służyłem przy żandarmerji, w czasie tym zacząłem żyć nadzwyczaj lekkomyślnie, wskutek tego popadłem w długi, a co najgorzej i w grzechy śmiertelne. Ratunku jak uważałem już dla mnie żadnego nie było, kara się zbliżała a z nią niechybnie garnizon. Co się w mej duszy działo trudno wypowiedzieć, krótko powiem,

że walka jaka toczyła się w mej duszy była wielka, sumienie dniem i nocą nie dawało mi spokoju, przełożeni mną wzgardzili, a nawet i koledzy odwrócili się odemnie. Chodziłem przez kilka dni w rozpacz, w tem przychodzi mi na myśl szukać ocalenia w ucieczce do Rosji i przejść na wiarę schizmatycką, aby ułatwić sobie pobyt.

I kiedy jednego popołudnia znajdowałem się sam w kasarni, bo inni żandarmi byli w służbie, przystąpiłem do wykonania mojego planu. Zebrałem moje rzeczy i wszystko przygotowałem, aby w nocy przejść na stronę Rosji. Po spakowaniu się, mimowoli spojrzałem na obraz Matki Najświętszej z Piekara i nagle obudził się we mnie jakiś żal, zatem co mam porzucić, ból ścisnął mi serce, oczy zwróciłem ku Matce Najświętszej, którą dawniej nad życie kochałem, a obecnie o Niej dla złego życia zapomniałem, padłem na kolana a w duszy jakby młotem wybijały się słowa „jako dla tak małej przyczyny chcesz ojczystą swą ziemię opuszczać, chcesz wiarę porzucać i schizmatykiem zostać, co robisz, upamiętaj się, lepiej karę przyjąć aniżeli wiary św. się wyrzec“. Pomimo że jestem obrządku ruskiego, słowa powyższe były dla mnie czemś tak strasznem, że nigdy ich nie zapomnę. Niemogę opisać tej chwili — chwila to była bardzo wzruszająca, trwożyłem się, płakałem jak dziecko... naraz obudziła się silna we mnie wola, zapanowałem nad sobą, przełamałem mój upór zły i już o ucieczce nie myślałem. Wkrótce postanowiłem za służbę żandarmską podziękować, inne zajęcie znalazłem sobie i czuję się bardzo szczęśliwym. Wróciłem do służby Najświętszej Panny Marii i ufam, że w niej na zawsze zostanę, bo dobrze mi w niej jest.

Józef K.

17. „O Matko Boska bądź Matką moją“.

Było to w maju... Odwiedziłem znajomego zakonnika, był to starzec bardzo poważny, szczególniejszy czciciel N. P. Marji. Z klasztoru wyszliśmy do ogrodu i usiedli pod starą lipą. Wśród ożywionej rozmowy rzekł starzec zakonnik do mnie: Posłuchaj, opowiem ci historję mego życia, niech będzie ona nauką i dla ciebie... Byłem młody, wesoły, pobożny, ale lekkomyślny. Z czasem złe książki, nielepsze towarzystwa, zabrały mi wiarę i sprowadziły na złą drogę, roztroiły, zniechęciły do życia tak, że mimo 25 lat, w kwiecie wieku, czułem się starcem, niezdolnym do żadnej pracy. Wszystko mię nudziło, drażniło, nękało. Lepsza mi śmierć, niżli takie życie — pomyślałem i postanowiłem popełnić samobójstwo. Było to w maju... Poszedłem do lasu, aby się obwiesić, ale przyszło mi na myśl: matkę swą hańbą okryjesz — postanowiłem tedy utopić się w nurtach bliskiego strumienia — ludzie będą myśleć, że przypadkiem w kąpieli utonąłem. Skierowałem się ku rzece. Dokoła była wiosna, świeża, jasna, kwiecista, gwarna... W tem doleciała do mnie dźwięczna nuta pobożnej pieśni. Mimowoli spojrzałem w stronę, skąd na falach wiatru płynęły miłe, spokojne tony znanej mi dobrze pieśni: „Boga Rodzico... Marjo przyjm mię w opiekę swoją. O Matko Boska, bądź Matką moją“... Pasterka wijąc wianek z kwiatów, szczęśliwa, z pobożnością śpiewała pieśń ową. Wspomnienia mię ogarnęły, lata dziecięce żywo mi się przypomniały w maju u stóp N. P. Marji z matką klęcząc śpiewałem często tę samą pieśń... O jak byłem podówczas szczęśliwym!... Łzy oddawna niewylewane obficie napłynęły mi do ocz... Doszedłem wreszcie do rzeki, spostrzegam kapliczkę a w niej obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Dawniej, przypominałem sobie, tak często szczęśliwy modliłem się do Niej... Do dziś nie umiem zdać sobie sprawy w jaki sposób to się stało, że upadłem na kolana łzami zalany i modlić

się zacząłem. — Tajemnica to Bożego miłosierdzia, opieki N. Panny. W duszy zrobiło mi się jasno, wiara ożyła... wołałem gorąco: Marjo, przyjm mnie w opiekę swoją... Zanim skończyłem modlitwę, głos dzwonu na Anioł Pański odezwał się w pobliżu. Zdawało mi się, że to głos Matki Bożej, że to Ona mię woła. Pójdę do Niej! — Za rzeką na górze był klasztor, bez wahania podążyłem do furty i poprosiłem o przyjęcie mię do zakonu. Robiono mi trudności, ale wreszcie zostałem przyjęty.

I tu w cichych klasztornych murach znalazłem szczęście u stóp Matki Bożej. Pięćdziesiąt lat już blisko służę Jej i dobrze mi i w duszy ustawicznie jasno...

Skończył opowiadanie — pochylił głowę, usta szeptały: „Zdrowaś Marjo“ — a myśl jego zapewne przeniosła się w dawne lata, może do onej kapliczki z Częstochowską Królową, gdzie ta Matka w nim wiarę na nowo zapaliła...



Marja zwycięża.

1. Jedno Zdrowaś Marjo.

Podczas bezbożnej rewolucji francuskiej w mieście Mirepoix żyła kobieta Marjanna, która zdawała się być, jak to mówią, wcielonym szatanem, bez wstydu najmniejszego.

O życiu jej mówić, wspominać nie warto, bo ono, samo by nas skalało. Rozkoszą tej kobiety było towarzyszyć niewinnym ofiarom, skazanym na ścięcie przez rząd rewolucyjny i z gradem bluźnierstw, przekleństw... nieopuszczała ich aż do samej gilotyny. Szczególniej jednak prześladowała osoby zakonne i księży, wściekłość ją tylko porywała, że nigdy jej ani jednym słowem nie odpowiedziano. Dnia 8 lutego 1794 r. prowadzono na ścięcie księdza znanego ze świętości życia imieniem Raclot. Zobaczywszy go, szalona kobieta krzyknęła: „Patrzcie i uważajcie dobrze, ten mi z pewnością odpowie“ i poczęła recytować zwykłe swe słowa. Prowadzony odwrócił się, spojrzał przejmującym wzrokiem na niewiastę i z niewypowiedzianą słodyczą rzekł: „Pani, proszę się za mnie pomodlić“. „Co? kto? ja mam się za ciebie modlić, ty mnie o to prosisz!?“ „Tak, pani, proszę o jedno „Zdrowaś Marjo“ za duszę moją, która wnet stanie przed sądem Bożym“. Bezwątpienia sam się gorliwie modlił do Marji za prześladowczynię. Słowa prośby były dla kobiety jakby uderzeniem maczugi, czerwieniła się, bladła,

walka się w niej jakaś toczyła, pytała znowu, czy dobrze zrozumiała... nakoniec rzekła: „Dobrze ks. proboszczu, ja zmówię „Zdrowaś Marjo“ i zaczęła głośno słowa modlitwy, ale, zaledwie ten język, który obracał się tylko dla przekleństw, bluźnierstw... skończył modlitwę, coś stało się w tej grzesznicy, wybuchła płaczem i tak jęcząc szła na miejsce stracenia, gdzie uklękła złożywszy ręce jakby do błagania. Wszyscy obecni nie wiedzieli co myśleć, patrzyli tylko w zdumieniu.

W następnych dniach, choć bębny jak zwykle wzywały ją na miejsce stracenia, brama domu już się nie otwierała, przechodnie tylko słyszeli straszne rozdzierające łkania i jęki. Marjanna nie wychodziła, jak tylko z konieczności, nie odzywała się do nikogo ku zdziwieniu wszystkich, co znali jej język. Uważano ją za warjatkę a to łaska Boża uczyniła popokutnicę.

Gdy spokój publiczny powrócił, przypuszczona do św. Sakramentów, życiem przykładnem potwierdziła swe nawrócenie. Jałmużny, pokuty, naprawa zgorzeń były celem jej życia. Rok rocznie pielgrzymowała do cudownego miejsca N. P. Marji, pieszo o żebranym chlebie nawet w podeszłym wieku, choć majątek pozwalał i na wygodę. Do samej śmierci także budujące życie prowadziła, to też śmierć jej była zasnięciem w Panu.

2. Zwyciężony.

Jeden z dzienników katolickich w Paryżu opisuje następujący wypadek:

Pewien młody człowiek ze znacznej rodziny wśród uciech i rozpusty stracił zupełnie wiarę św. Opuszczony przez rodziców, którym wiele sprawiał zgryzoty i pozbawiony wszelkich środków utrzymania, przyjął miejsce nauczyciela w jednej

z publicznych szkół. Wkrótce jednak jego gorszące postępowanie ściągnęło nań uwagę przełożonych i został od obowiązku usunięty. Nie robił jednak nic sobie z tego i oddał się wszelkiej rozpuście.

Nie długo jednak trwał ten stan, wnet nastąpił przesyt, poczuł wstręt do życia, był przygnębiony, zwiątpiały i wreszcie postanowił utopić się. — Poszedł nad brzeg Sekwany i już gotował się do spełnienia swego zamiaru, gdy nagle usłyszał głos: „ostrożnie, ostrożnie!“ Byli to flisacy, którzy układali liny a których on w swem wewnętrznem zamieszaniu nie spostrzegł.

Cofnął się więc i szedł dalej wzdłuż rzeki, by w innem samotnem miejscu rzucić się do wody. Nagle przyszła mu taka myśl: „za kwadrans wyciągną mego trupa na brzeg, a moja dusza... gdzie ona będzie?“ Staął i kilka minut namyślał się, wreszcie zawrócił do miasta i szedł wzdłuż ulicy, spojrzał w górę, aż oto był u drzwi kościoła N. P. Zwycięskiej.

Wszedł mimowolnie do niego, a wyczerpany na siłach wskutek znużenia i bolesnych wzruszeń, usiadł niedaleko ambony. Była już późna pora, lanipy palące się ustawicznie przed cudowną statuą Matki Najświętszej ściągnęły na siebie zwrok nieszczęśliwego młodzieńca. Nagle spojrzał na oblicze Marji i przy tem wejrzeniu uczuł w swem sercu, jak sam to później opowiadał, coś tak dziwnego, tak poruszającego, że zerwał się z siedzenia i z pośpiechem wyszedł, jakby przed nieprzyjacielem uciekał. Całą noc dręczyło go niewypowiedziane uczucie strachu, a że chciał sobie wytłumaczyć jego powody, więc postanowił następnego dnia z rana do tegoż kościoła wrócić.

W istocie poszedł tam, dokąd go też i jakaś niewiadoma siła ciągnęła. Zaledwie wszedł i szukał oczyma wizerunku Matki Bożej, spostrzegł klęczącego u Jej stóp czcigodnego proboszcza Desgenettes (Dezenet). Zbliżył się i zawołał

głośno: „Księżę proboszczu!“ Ten odwrócił się i zapytał: „czego żądasz, przyjacielu?“ — Zaprawdę, odpowiedział młody człowiek, sam nie wiem, pocom księdza proboszcza wołał, ale proszę być pewnym, że nie dla spowiedzi“. Proboszcz powiedział doń łagodnie: „Ależ o tem nie ma mowy, przyjacielu, lecz zdajesz mi się być bardzo przygnębionym, co ci jest?“ — „Tak, jam bardzo przygnębiony, bardzo nie-szczęśliwy!... Wczoraj przechodząc tędy, wszedłem do kościoła, dziś znowu przyszedłem i chcę właśnie opowiedzieć wrażenie, jakiegom doznał“.

Proboszcz słuchał tego opowiadania, lecz łaska Marji już swój wpływ wywarła; nagle młody człowiek wybuchł płaczem, padł na kolana i prosił, by jego spowiedzi wysłuchać.

Od tej szczęśliwej chwili w tem zepsutem sercu nastąpiła cudowna zmiana. Matka Najświętsza zwyciężyła go, swą przemożną przyczyną pozyskała tę duszę, która już była nad brzegiem przepaści, a Bóg w nieskończonem miłosierdziu uczynił zeń wybrane naczynie, bo ów zbłąkany, zwyciężony łaską Bożą za przyczyną N. P. Marji, jest obecnie kapłanem i misjonarzem na dalekich wyspach wśród dzikich ludów, a jeśli go spotka tam śmierć gwałtowna, to chyba będzie to śmierć męczeńska dla miłości Jezusa Chrystusa.

Marja ratuje.

Będąc w Nant, miasteczku w pobliżu Aveyron, miałem sposobność zejść się z kobietą podeszłą wiekiem, na której twarzy dziwny smutek panował. Zagadnąłem ją i chcąc ją sobie ująć, spytałem o przyczynę jej smutku. Oto co mi odpowiedziała:

Miałam jednego syna, którego jako biedna wdowa nad życie kochałam. Dobry to był chłopak, przykładny, pobożny, zdolny i nadzwyczaj pilny. Oddałam go do szkół w pobliżu, które z odznaczeniem przeszedł. Przepowiadano mu świetną przyszłość, byleby dalej studjował. To dla jego dobra, mówiono mi, gdym się wahała puścić go w świat samego dalej.

I to dobro jego zwyciężyło mnie. W chwili bolesnej rozstania przykazałam mu, aby zawsze uciekał się do Najśw. P. Marji, gdyż Ona jest Pocieszycielką strapionych i Ucieczką grzeszników.

Przyrzekł mi to – i wyjechał do Marsylji, gdzie zapisał się na wykłady prawa.

Z początku pisał często i dużo, lecz zbiegiem czasu listy jego coraz rzadsze i krótsze były... aż wreszcie zupełnie ich zaprzestał wysyłać.

Plakałam, prosiłam go i zaklinałam, do Boga i do N. P. Marji wołałam – ale na listy moje odpowiedzi nie było.

Po bardzo długiem oczekiwaniu, pewnego dnia dostaję telegram: Przyjeżdżać natychmiast, wzywa was syn.

W dwadzieścia cztery godzin, które wiekiem dla mnie zdawały się być, stanęłam w Marsylji i spiesźnie udałam się do domu, gdzie mieszkał mój syn Karol. Oddźwierna nie

nie chce mię puścić, lecz wołam, matką jestem Karola i on mię wzywa. Szybko przebiegłam schody i stoję u drzwi, dwóch znowu jakichś panów niechce mię wpuścić, ale miłość macierzyńska wszystko przemoże.

Biedny mój Karol, jedyny mój syn ukochany — źle się miał, bardzo źle, ale przyjął mię z otwartymi rękami ze łzami w oczach; Modliłem się teraz i badzo, Uciezki grzeszników wzywałem, to Ona cię matko tu przyprowadziła, ja chcę się nawrócić, przyprowadź mi kapłana.

Uspokoiliam go a on mi opowiedział smutne i tak bolesne dzieje swoje, dzieje grzechów, do których spowadzili go źli koledzy, którym zaufał. Wnet opuścił wszystkie swe pobożne ćwiczenia, wyrzekł się dla nich Boga i co więcej przysiągł, że chce odtąd już żyć i umierać bez wiary, bez Boga. Ale choroba go powaliła na łóżce boleści, z którego już nie miał powstać, śmierć się szybkim krokiem zbliżała. Bolesć, opuszczenie, wskrzesiły wyrzuty sumienia, wiarę i szczęście spokojne niosące duszy minionych dni. Pragnął się wypowiedać, ale towarzysze słyszeć o tem nie chcieli i dlatego usuwali wszystkich od jego łóża.

Nieraz aż do kłótni między niemi przychodziło, i ona to zwróciła uwagę pewnej w sąsiedztwie będącej panienci, której udało się dostać do chorego i wysłać telegram do matki. Karol modlił się o to gorąco i z ust jego modlitwa do N. P. Marji „Pomnij o N. P. Marjo“ nieschodziła.

Kapłan przemennie sprowadzony do chorego syna, wypowiadał go i zaopatrzył na drogę wieczności. Dwa dni jeszcze żył, pod koniec drugiego dnia na rękach mi skonał.

Nieszczęśliwa matka zwiesiła głowę i łzami się zalała, wnet jednak podnosząc głowę rzekła: Proszę to podać do publicznej wiadomości, niech wszyscy wiedzą, iż Marja jest Uciezką grzeszników. Ona to sprawiła, że dziś pomimo strasznego bólu nie narzekam, ale godzę się z wolą Najwyższego.

Marja przebacza.

Działo się to w jednym z większych miast naszych. Był wieczór majowy i odezwały się dzwony na pierwsze majowe nabożeństwo. Głos ich doleciał uszu jednej z nieszczęśliwych onych istot zaułka, które na trzęsawiskach życia tracą białe kwiaty niewinności.

Dawniej poleciałaby za głosem tym... ale dziś... z całej pobożności, w jakiej wychowano ją w rodzinnym domu — pozostała biała statuetka Niepokalanej i „Zdrowaś Marjo“, które z zabobonną jakąś trwogą codzień wyszeptać musiała. Jako zaginione kwiaty konwalji, co później i samotnie zdala od swych sióstr wykwitają.

Na głos majowych dzwonów wejrzała na statuetkę serdeczniej i odmawiać poczęła — Zdrowaś — goręcej. Wtem podano jej list z domu. — O, pewnie jakieś kazanie! — pomyślała. — Długi to był list, bolem rozdzierającego się serca, co ją prawdziwie kochało, ale w niej zbudził się gniew. Potargała białe kartki papieru i w szalonym pośpiechu już, już chwyciła za statuetkę, nic jej niewinnej Marji, by ją zdruzgotać. — Biało, biało tam będzie, coś jej szeptało — o tych strzępków papieru i ułomków kamiennych.

A dzwony wciąż dźwięczały i budziły w jej duszy zapomniane echa dni dawnych. Przecież lepiej jej było wtedy

z wiarą dziecinną... kiedy składała konwalje na ołtarz Marji!...

Ochłoneła, z miłością przycisnęła do piersi posążek Marji, wyszeptując słowa prześlągania i cisnąc do serca, pobiegła na majowe nabożeństwo...

I nie upokoila się... aż po długiem łkaniem przerywanem wyznaniu, usłyszała słodkie słowa przebaczenia...



Miłosierdzie Marji.

Pewien adwokat rodem z Północnej Francji, w dzieciństwie, jak wielu innych otrzymał chrześcijańskie wychowanie. Później jednak bezbożny nauczyciel tak wpłynął na niego, że młodzieniec utracił wiarę zupełnie. W siedemnastym roku życia już oddał się zgubnym uciechom świata, ale nigdy nie czuł się prawdziwie szczęśliwym, stąd też myśl odebrania sobie życia, ustawicznie go prześladowała. Tylko dziwnem zrządzeniem Opatrzności Bożej można wytłumaczyć sobie, że choć 10 lat nosił się z tą myślą, jednak jej nie wykonał.

Mieszkając w Paryżu, razu jednego przechodził koło kościoła N. P. Marji Zwycięskiej. Drzwi kościoła były otwarte, wstąpił do niego bezwiednie. Wnet jednak wewnętrzna walka w nim się odezwała i miasto modlitwy, bluźnierstwa tylko mówił, wyrzucając Bogu, dlaczego on taki się czuje nieszczęśliwy. W takiej rozterce zobaczył cudowną statwę Matki Bożej i rzekł ze złością raczej, jak w modlitwie: „Pociesz mię, jeżeli potrafisz!“ N, P. Marja widać i na to niegodne wołanie pospieszyła z pomocą, bo oburzenie grzesznika zmniejszać się zaczynało i rzekł już pokornie: Pocieszycielko nieszczęśliwych miej miłosierdzie nademną.

Odtąd coś go ciągnęło do stóp N. P. Marji, spieszył więc do Matki Bożej, a Ona stopniowo otwierała oczy duszy jego, na owoce wiary i doprowadziła go do poprawy życia. Pokój i szczęście dni pierwszych wróciły i znany był ze swej pobożności i czci ku N. P. Marji Zwycięskiej.

Lourdes.

Było to w pierwszych dniach września r. 1901. Dwaj kapłani, z których jeden był rektorem seminarjum misyj zagranicznych w Paryżu, drugi profesorem teologii, dążyli do Lourdes z chorą swą krewną p. G., cierpiącą wedle orzeczenia lekarzy na zapalenie stawów. Od dłuższego już czasu nie mogła chodzić o swojej mocy, a wszelka sztuka ludzka bezradną była w zabiegach o przywrócenie jej zdrowia. Uzdrawienia swego wyglądała więc tylko od Niebios i w tej nadziei w towarzystwie brata i stryja spieszyła do Lourdes.

W Tuluzie musieli nasi pielgrzymi przesiąść do innego pociągu i dostali się do zapełnionego przedziału, w którym podróżni przyjęli obu kapłanów z wielką uprzejmością, a chorą, choć wiele musiała zająć miejsca, z delikatną wyrozumiałością.

Między obecnymi w przedziale znajdował się jeden o żywym wejrzeniu i ujmującej powierzchowności pan, z którego ruchów i marsowej postawy, można było odgadnąć dawnego żołnierza.

I rzeczywiście był to emerytowany komendant artylerji w Basaçon. Celem jego podróży były góry Pireneje, które już od dawna chciał obaczyć, lecz przedtem postanowił udać się na dwa dni do Lourdes, ażeby, jak mówił, przypatrzyć się religijnym manifestacjom. Teraz zwrócił uwagę swoją na chorą, spoglądał na kule, na twarz na której odbijały się cierpienia. „Jak mają sumienie — myślał — ci księża tak chorą osobę zmuszać do długiej uciążliwej drogi, jak ludzie

wykształceni mogą mieć te same nadzieje, w te same wierzyć baśnie, co ludzie prości i nieokrzesani. Powiozą chorą do Lourdes, wrócą nazad a trudy i niewygody podróży zaszkodzą jej tylko“.

Zwolna wywiązała się rozmowa między oficerami i księżmi, a po kilku godzinach byli już przyjaciółmi. Oficer opowiadał o swoich przygodach wojennych we Włoszech, Meksyku i w r. 1870, misjonarz o podróżach do Chin, czas upływał szybko i przyjemnie.

Lecz oczy oficera ciągle zwracały się na chorą z pewnym niepokojem, troskiwością i niedowierzaniem.

„Czy księża rzeczywiście wierzą — zapytał wreszcie — że chora zostawi swe kule w Lourdes i zdrowa do domu powróci?“

„To jest tajemnica Boga i Panny Najśw. — odpowiedział starszy kapłan — my w każdym razie możemy się tej łaski spodziewać, bo codziennie w Lourdes dzieją się liczne uzdrowienia. Przed dwunastu dniami dopiero, przybył do Lourdes urzędnik pocztowy Gargam, tak chory, że wedle ludzkiej rachuby chwile jego policzone już były, a całkiem uzdrowiony wrócił do domu“.

„Nie bardzo ja wierzę w te cuda — odrzekł oficer — a zresztą prawdę mówiąc, nie zajmuję się sprawami religijnymi“.

„A gdy pan przypadkowo ujrzy naszą chorą uzdrowioną, co wtedy będzie?“

Stary żołnierz stropił się nieco, pomyślał chwilę, a potem odezwał się:

„Jeżeli się to stanie, to ja, który od kilkudziesięciu lat już w nic nie wierzę, pójdę do spowiedzi“.

Dwa dni upłynęło. Przed kościołem różańcowym w Lourdes, zebrała się garstka pielgrzymów, między nimi i nasi znajomi: kapłani z krewną swoją i stary oficer, z którym się przy-

padkowo tutaj spotkali. Pani G. stała już o własnej mocy, kule swoje złożyła u groty Marji, gdzie uzdrowioną została. Oficer zbity z tropu oczom swym nie wierzy, ogląda uleczoną na wszystkie strony, prosi ją, aby chodziła... To niepojęte, cudowne!...

O obowiązku spowiedzi oficera nic już nie mówili. Lecz gdy kapłani z krewną weszli do kościoła, aby raz jeszcze podziękować Marji za wyświadczoną łaskę, oficer przystąpił do pierwszego konfesjonału, aby się wyspowiadać.

Dnia następnego, wśród rzeszy pielgrzymów przyjął Komunię świętą i był tak szczęśliwym, że każdemu, kogo tylko znajomego spotkał, opowiadał, ze łzami w oczach, o swoim nawróceniu. Zamiast dwu dni, cały tydzień pozostał w mieście Bernadetty, żał mu było opuścić Lourdes, gdzie jak mówił, przeżył najszcześniejsze chwile swojego życia.



III.

MATKO ŁASKI BOŻEJ.

1. Marja ratuje w różnych potrzebach.
2. Medalik.
3. Szkaplerz.



MATER DOLOROSA

Matko łaski Bożej

Marja ratuje w różnych potrzebach.

1. Cudowne prawie ocalenie.

Zbyt często słyszymy o smutnych i tragicznych wypadkach na kolei żelaznej. Czytamy, że ten i ten został zabity, inny pozostał kaleką na całe życie. I upływają dziesiątki lat, a nie zdarzy się nam usłyszeć, by ktoś przez nieostrożność wypadłszy z wagonu nie odniósł co najmniej ciężkiego pokaleczenia. Taki właśnie wypadek zaszedł na kolei w okolicy Krakowa. Czteroletni Edzio, synek pp. M. Maczyńskich, wsparłszy się o drzwi niezamkniętego przedziału, wypadł z pociągu, będącego w pełnym biegu. Przerażeni wypadkiem rodzice, oprzytomniawszy nieco, zdołali powstrzymać pociąg.

Biegną w stronę katastrofy, a tu od szyn odrzucony bez oznak życia, leży ich pieścioszek. Po chwili zabiegów Edzio oprzytomniał! Rodzice trwożni o dalsze losy dziecka, zwracają się do Boga, odprawiają nowennę ku czci Niebios Królowej i rzecz dziwna, po tygodniu minęło wszelkie niebezpieczeństwo groźnych następstw, tak, że dnia 1 grudnia mały Edzio w towarzystwie uszczęśliwionych rodziców przyszedł do kościoła Dominikanów w Krakowie, i stosownie do uczynionego ślubu chrześcijańskiej matki, przywdział sukienkę św. Dominika w kaplicy Matki Bożej Różańcowej! Małeńki oblacik zwrócił na się oczy pobożnej publiczności, podziwiającej jego czerstwość i swobodę, jaką się odznaczał podczas całego aktu religijnego, jak również i podczas całej Mszy św.

2. Czy dziś jeszcze dzieją się cuda?

Nie mogę tego pojąć — tak opowiada pewna pobożna pani — dlaczego tak wielu wśród dzisiejszego społeczeństwa z góry odrzuca wszelkie nadnaturalne wpływy na poszczególne wypadki codziennego życia, a gdy mają przed sobą fakt, który rozumem swoim wytłumaczyć nie mogą, mozolą się w wynajdowaniu rozmaitych, częstokroć nawet śmiesznych, przypuszczeń, byle tylko przypisać go sile natury. Tymczasem doświadczenie uczy, że w tysiącznych wypadkach jak najwyraźniej objawia się działanie woli Bożej ponad zwykły porządek natury i trzeba chyba nato złej woli, ażeby zaprzeczyć istnieniu cudu. Jeżeli ma się tylko trochę żywej wiary, musi się czoła uchylić przed temi nadzwyczajnemi uzdrowieniami i nawróceniami, które codziennie niemal zdarzają się w Lourdes i innych cudownych miejscach. A w życiu powszedniem ileż to wypadków, gdzie po ludzku mówiąc, pomoc niemożliwa, a tymczasem na głos pokornej modlitwy Bóg zsyła ukojenie w cierpieniach i troskach i odwraca grożące nieszczęścia. Ja nie tylko święcie w cuda wierzę, ale i w życiu swoim niejednokrotnie miałam dowód, że i w dzisiejszych czasach tak pełnych niewiary są one na porządku dziennym.

O ostatniej łasce, którą mi Bóg wyświadczył, opowiem: W miejscowości gdzie mieszkam, wybuchł groźny pożar. Było to około północy. Gdym się tylko obudziła, wybiegłam na podwórko i ujrzałam w ogniu kilka domostw, z których najbliższe od mego mieszkania, znajdowało się mniej więcej o pięć do sześciu kroków. Wiatr silny dął w stronę mego domu a wskutek tego na dach spadały raz poraz płonące żagwie i iskry. Od ludzi ratunku spodziewać się już nie mogłam, wróciłam więc coprędzej do pokoju, porwałam ze ściany obraz Matki Bożej Bolesnej i położyłam go na dach, wołając z głębi serca o pomoc Królowej Niebios. Gdym to uczyniła,

taka ufność wstąpiła we mnie, że spokojna o siebie, upadłam na kolana i modliłam się już tylko o odwrócenie nieszczęścia od drugich. Wtem wbiegło do mego mieszkania kilku ludzi, ofiarując mi swą pomoc w wynoszeniu rzeczy, gdyż sądzili, że dom mój niechybnie stanie się pastwą płomieni, bo wedle wszelkiej ludzkiej rachuby ocalenia domu nie można się było spodziewać. Dziękuję wam — zawołałam — ja wierzę, że Matka Najświętsza mię obroni i nie dam wynieść z izby najmniejszego przedmiotu. Lecz ludzie ci wiary mojej nie podzielali, wzruszyli tylko ramionami i wyszli z uśmiechem szyderstwa na ustach. Później sami się przekonali, że ufność moja próżną nie była, bo w kilka chwil po wystawieniu przezemnie obrazu na dach, wiatr zmienił kierunek, a te iskry, które przedtem na dom mój spadły nie zapaliły go.

— Czy to nie cud wyraźny, czy nie oczywista opieka Boża?

O jak święte słowa Zbawiciela: „Proście a otrzymacie!“ Lecz prosić trzeba tylko z żywą wiarą a Pan Bóg z pewnością wysłucha!

3. Dziwne zrządzenie Boże.

W jednej z owych wązkich a wysokich, jak wieżyca, kamienic starego miasta Warszawy, mieszkał przed kilkadziesiąt laty siedemdziesięcioletni wąsacz Łukasz Warzęcha. Na czwartym piętrze w małej stancyjce poddasznej, gdzie latem piekło, jak ogniem, a zimą mały żelazny piecyk nie był w stanie wystarczyć na tysiące szpar i szczelin, któremi wiało do tego przybytku nędzy, siedział od świtu do późnej nocy biedny Warzęcha, łatając stare odzienie wszystkim w okolicy studentom i drobnym urzędnikom. Znała go też młodzież niedostatnia pod imieniem krawca Łatki, bo kto się

nie podjął jakiej lichej roboty, to Łatka niezawodnie ją przyjął i z wszelką dokładnością wykonał. Pomimo jednak całej zapobiegliwości nie mógł starczyć na najpierwsze potrzeby utrzymania życia swego i swej starej, schorzałej żony Jagusi. Nie mieli oni ani dzieci, ani krewnych, którzyby na stare lata pomogli im pracą i starannością.

Tak zostawieni przez los samym sobie, jeszczeby nie upadli, gdyby nie długa a ciężka choroba Warzęchowej, która ją od lat dwudziestu przykuła do łóżka. W dawnych latach najmowała się ona do prania i innych robót gospodarczych, a ten zarobek, choć szczupły i niepewny, był przecież jakąś pomocą w domu. Lecz w ostatnich czasach, po tyloletniej chorobie, po rozpaczliwych wysiłkach pocziwego Łukasza, który pracował dniem i nocą, gdy nareszcie wzrok jego, raz z podeszłego wieku, a potem z bezsenności, znacznie się nadwreżył, zalegli z komornem za trzy kwartały. W piecu od dwóch tygodni ogień nie powstał, choć mrozu było do 20 stopni, a biedny starzec musiał nieraz udawać się do kapucyńskiego klasztoru po łyżkę gorącej strawy dla żony-kaleki. Fraszka to jednak było w porównaniu z obawą, jaką budził nielitościwy gospodarz, odgrażając się, że ich na bruk wyrzuci, jeżeli do końca miesiąca nie uiszczą komornego. Miły Boże, skąd biedakom wziąć dwanaście złotych, kiedy do ust niema co włożyć, a na grzbiecie z sukien strzępy powiewają. Łukasz chodził jak zbity, targał zawiesziste wąsy, pocierał resztki czupryny, wzdychał, aż jęczało, lecz nic wymyśleć nie mógł. Już się rozwidniać zaczęło, u fary zadzwoniono na jutrznię i Łukasz, chwyciwszy czapkę, poszedł szukać u Boga, najlepszego Ojca uciśnionych, pomocy w ciężkiem swem utrapieniu.

Ulica pusta jeszcze prawie, mróz aż trzeszczy pod obuwie, a na naszym krawcu tylko lekki surdut granatowy, naznaczony w różnorodne łąty, starannie, choć z rozmaitego sukna poprząsowywane. Wiatr mroźny przejął go do kości;

wstrząsnął się, zatarł ręce i poszedł Świętojańską ulicą, myśląc, jak szczęśliwi ci, co mają za co wypić szklanekę gorącego piwa i zjeść grzanekę chleba.

Uroczysta jakaś cisza i słabe jeszcze światło było w przybytku Pańskim; ołtarze i twarze świętych w tym półmroku i pół-światle, wystając z ciemnego tła obrazów, zdawały się przychylnem okiem patrzeć na korne u ich stóp postacie. Łukasz, zziębnięty, smutny, zrozpaczony, upadł na kolana przed obrazem Matki Boskiej i długo, długo z całej siły utrapionej duszy, z całym zapalem zbolełego serca błagał Opiekunki uciśnionych o radę i pomoc w nieszczęściu.

Zwolna modlitwa rozlała swój balsam na rany serca, otucha wstąpiła do duszy razem z pierwszemi promieniami zimowego słońca, i pokrzepiony starzec wracał do swej stancyjki, mniej zziębnięty, mniej strapiony, bo pewny, że ręka Boga nie opuści go w tej ciężkiej życia pielgrzymce. Jakoż zastał u siebie nieznanego młodzieńca, który przyszedł powierzyć swoje ubranie do naprawy staremu Łatce. Był to właśnie nie wysokiego stopnia urzędnik, który się mieścił w dwóch pokoikach trzeciego piętra tuż pod mieszkaniem Łukasza. Pod niebytność wybadał już jego żonę o stan ich i położenie, dziwił się ich przerażającemu ubóstwu, ale najwięcej go zastanowił krzyż legji honorowej, zawieszony nad lichem posłaniem na kawałku spłowiałej makaty. Kiedy więc stary Łukasz wrócił do domu, zaczął go badać o przeszłe życie, które wedle jego opowiadania tutaj zamieszczamy. W dwudziestym roku życia Łukasz Warzęcha, syn jedyny organisty w małym miasteczku, wszedł do szeregów armji francuskiej w tym czasie, gdy zwyciężkie orły Napoleona przebiegały wszecz i wzdłuż Europę. Biorąc udział czynny we wszystkich prawie ważniejszych bitwach pod wodzą samego cesarza, stanął nareszcie na polach Wagramu. Bitwa rozpoczęła się z całą zaciętością i trwała już od kilku godzin, gdy naraz bataljon, w którym służył nasz Warzęcha,

odbiera rozkaz ruszenia na baterję nieprzyjacielską, która niosła we francuskie szeregi okrutne zniszczenie i cokolwiekby to kosztować miało, odebrać ją koniecznie. Bataljon ruszył w milczeniu i porządku; na strzał kartaczowy sformowano go w wąską kolumnę i pędem ruszono do ataku. Lecz tu grad kul powitał ich z dwunastu dział razem; masa padła poszarpana żelazem, reszta zachwiała się, lecz ruszyła dalej. Tu już nie więcej jak na kroków czterdzieści nowa powitała ich salwa, a na nieszczęście tak celnie, że ledwie część dzieciąta pozostała z tej groźnej przed chwilą kolumny. Męstwo żołnierzy zachwiało się, rzucono się do odwrotu; niemiał kto wstrzymać zniechęconych, bo wszyscy prawie oficerowie polegli. Łukasz spojrział dokoła, wstyd go ogarnął na widok ogromnej rejterady; krzyknął więc co piersi stało: Bracia za mną, cesarz patrzy na nas! Słowa te, jak iskra, przebiegły szeregi, rzucono się za nim... i bateria została zdobytą. Gdy Napoleon po skończonej bitwie objeżdżał pole trupami zasłane, ujrzał i naszego Łukasza, jak z głową, ciętą pałaszem, leżał bez zmysłów przy zdobytych przez siebie działach. Adjutant służbowy poznał go i zdał o jego bohaterskim czynie raport; wtedy cesarz, zsiadłszy z konia, zdjął od swego munduru krzyż legji honorowej i przypiąwszy go na piersi żołnierza, wyrzekł te szczytne słowa do naszego rodaka: „Niema godniejszej piersi, któraby ten krzyż nosiła“.

Długo potem leżał w szpitalu ranny Warzęcha; gdy wyszedł z niego, już się cesarstwo skończyło; skończyły się wojny. Łukasz też wrócił pod rodzinną strzechę, gdzie go już nikt nie powitał, bo stary organista dawno pod zieloną mogiłą leżał. Wkrótce pojął za żonę poczciwą Jagnę, która mu wniosła w posagu paręset bitych talarów. Z tą sumką wziął dzierżawę zagrody i parę lat żył szczęśliwie; lecz przyszły złe lata, grad wybił zboże w polu, krówki popadały, koń okulał, a na dobitkę sąsiad proces wytoczył. Wyszedł więc biedak ze swą towarzyszką szukać po świecie

kawałka chleba. Zaszedł do Warszawy i tu osiadł, a że każdy żołnierz jest krawcem dla siebie, Łukasz zatem został krawcem i dla drugih. Tu znowu z początku szło mu jako tako, lecz słabość żony, przywiodła go do upadku. — Taką historję wyciągnąwszy ze starego wiarusa, młodzieniec zostawił na rachunek roboty parę złotych i wyszedł, pocieszając ich nadzieją lepszej przyszłości. W parę dni potem otrzymał nasz Łukasz Warzęcha wezwanie od francuskiego konsulatu, aby z wszelkimi papierami, dotyczącemi swej służby wojskowej, jakie posiada, zgłosił się do kancelarji. Zdziwiło go to niepomału. Wyczyścił z wszelką starannością swój połatany surdut, nastrzępił wąsy a przypiąwszy krzyż na piersi, ruszył niepewny, coby to być mogło; dla pokrzepienia zaś ducha zaszedł znów do fary.

W konsulacie czekał go już ów młodzieniec i przedstawił sprawującemu interesa rządu francuskiego, który zbadawszy całą sprawę i zażądawszy na to świadków, spisał protokół i przesłał swemu rządowi, polecając Łukaszowi zgłosić się za parę tygodni. Przez ten czas pocziwy młodzieniec nie opuszczał starego Warzęchy w nieszczęściu i oszczędzając upokorzenia wojakowi, nie wspierał go jałmużną, ale dawał mu takie zatrudnienia, które nie będąc zbyt uciążliwemi, większy zarobek przynosić mogły. Nareszcie po trzech tygodniach Łukasz udał się po rezolucję, a gdy lokaj go zameldował, konsul wyszedł naprzeciw niemu, podał mu rękę i serdecznie mu powinszował tego zajęcia i życzliwości, z jaką go Napoleon I wspominał. A na dowód, że w archiwach wojennych w Paryżu cały ten fakt jest zapisany, wyliczył mu w gotowiźnie 50.000 franków, jako pensję 40-letnią za krzyż legji honorowej i patent na oficera, która to ranga spotkała go (o czem nie wiedział), po wzięciu go z pola bitwy, jako ранnego, gdyż następnie z całym szpitalem dostał się w nieprzyjacielskie ręce. Biedny wiarus oczom swym nie wierzył i uszom, a sam nie wiedział, co się z nim

dzieje. Ale gdy poczuł złoto w kieszeni, a patent na piersi, łza zwilżyła mu oko i nabrał przekonania, że Bóg tylko takie cuda czynić jest w stanie i Jemu też dzięki naprzód złożyć należy. Nie czekając długo, wpierw bowiem, aniżeli do domu, udał się do zakrystji farnej i tam hojną złożył ofiarę na solenną Mszę św. — przed ołtarzem Najśw. Panny Łaskawej, która go widocznie wsparła swą pomocą — i tej z całą pobożnością wysłuchał.

4. Marja — Opiekunką sieroty.

Bohaterka opowiadania naszego zwała się Marynia. Śmierć nieubłagana wydarła jej rodziców w pierwszych zaledwo latach życia i jakby przez sen jedynie przypominała sobie ich drogie postacie.

Złote i bujne włosy — wielkie lazuruowe oczy, których blasku mogłyby gwiazdy pozazdrościć, twarzyczka świeża i piękna — oto jedyne bogactwo jakie posiadała biedna sierota.

Sąsiedzi niemniej biedni, jak zmarli rodzice Maryni — nie mając własnych dzieci, wzięli ją do siebie. Lecz ponieważ byli bardzo biedni, zabrakło im dnia jednego chleba, a dziecię, które przedtem było dla nich przedmiotem pociechy i rozrywki, zaczęło im ciężać nieznośnie. Wtedy to poraz pierwszy Marynia odczuła brak rodziców i zrozumiała smutne swoje położenie. Przez dłuższy czas codziennem jej pożywieniem był mały kawałeczek chleba, a zamiast pieszczot, które byłyby osłodziły głód jej, słyszała jedynie twarde i przykre słowa.

Biedne dziecię — niewinny anioł, już przedwcześnie rzuconem zostało na pastwę walki życia, jak róża między cierniemi!... Jakże czarna przyszłość roztaczała się na widnokręgu sierocego jej życia!...

Właśnie nadszedł pierwszy dzień wiosny. Wszystko w naturze tchnęło wonią balsamiczną — pięknnością i wdziękiem; — a w ubogiej lepiance panował głód, — płacz i nędza!... Dnia jednego, gdy wskutek głodu zabrakło już sierocie łoża do opłakiwania swego losu, ośmieliła się prosić swą opiekunkę o kawałek chleba.

Lecz ta w odpowiedzi na prośbę sieroty krzyknęła: „Ty nie jesteś naszym dzieckiem!... Nie mamy obowiązku żywić cię... idź i użebraj sobie chleba!“...

Pięcioletnia zaledwo sierotka uczuła się samotną na świecie... spuściła głowę — i z okiem łzą błyszczącym poszła sama jedna na żebranie...

Lecz gdzie się udać?... Co czynić?... Nie знаła drogi i sama nie wiedząc dokąd idzie, przebiegła kilka ulic.

Nagle o ucho jej uderzyły melodyjne dźwięki, które rozradowały jej serduszko. Dźwięki te pochodziły z wnętrza świątyni. Sierota weszła do świątyni...

W pośród mnóstwa świec jarzących, znajdowała się statua Dziewicy-Matki opuszczonych i sierót. Mnóstwo wier-nego ludu napełniało świątynię, ścieląc swe modły i serca u stóp Niepokalanej Matki Boga. Marynia padła na kolana wraz z ludem i wzrokiem pełnym czulej miłości zdawała się błagać Przenajświętszą, aby wejrzała na jej nędzę.

Z tysiąca piersi wier-nego ludu wznosił się hymn wciąż powtarzany: „O Marjo! Matko nasza — Pocieszycielko cierpiących i smutnych — wspomóż nas i doprowadź szczęśliwie do niebieskich bram“. Modlitwa ta wzruszyła i zachwyciła serce dziecięcia i powtarzała sobie cichutko i ze łzami: „O Marjo! Matko moja — wspomóż mię!“

Modlitwa i łzy dziecięcia nie pozostały bez skutku. Po ukończonem nabożeństwie, gdy już wierni zaczęli opuszczać świątynię, jakaś dostatnio ubrana pani zbliżyła się do sierotki i głaszcząc jej blond włoski spytała:

— „Dziecię... dokąd idziesz?... skąd jesteś?...“

— „O pani! — odrzekła sierotka — sama nie wiem gdzie idę... jestem głodna... szukam kogoś, ktoby mi dał choć kawałeczek chleba“.

— „Ależ czy nie masz rodziców?... Jak się nazywasz“... pytała dalej dama.

— „Nazywam się Marynia... rodzice moi już dawno nie żyją... Czy pani ma chleb?... Jeszczem dziś nic nie jadła“!...

— „Pójdź ze mną dziecię — rzekła dama — a rozkażę cię nakarmić i przyodziać“.

Pobożna dama postanowiła pozostawić dziecię u siebie i wychować je — gdyż straciła właśnie córeczkę jedyną i ukochaną — rzekła tedy do Maryni.

— „Dziecię!... odtąd będziesz miała we mnie matkę; jeśli chcesz pozostać u mnie, zabezpieczę twą przyszłość!“

— „O pani! — odpowiedziało dziecię, rzucając się w jej objęcia!... to Matka Boska przywiodła mię do ciebie i natchnęła twe serce macierzyńskiem uczuciem dla mnie! — Dziewica Niepokalana i Matka opuszczonych sierót, zesłała mi swoją pomoc.

I od dnia tego szczęśliwego w życiu sieroty, upłynęło lat dziesięć.

Hrabina X., która zajmowała się gorliwie wszelkimi dziełami miłosierdzia, spieszyła wszędzie i zawsze w towarzystwie swej przybranej córki, Maryni, która wyrosła na piękną panienkę — i odebrała wysokie wykształcenie.

Marynia codziennie nawiedzała kaplicę Przenajświętszej Dziewicy w owym kościele, gdzie spotkała swą przybraną matkę i u stóp Jej wylewała gorące łzy wdzięczności dla swej Niebieskiej Opiekunki, która nigdy uciekających się do Niej nie opuszcza.

5. Dramat w górach alpejskich *).

— Kochana Andziu — mówił Daniel Schneider, ubogi drwał, wychodząc ze swojej chatki — pilnuj dobrze braciszka swego, Wilfryda; tobie go powierzam, bo wiesz, że on niema matki, i ty mu ją zastąpić powinnaś; bądź mu matką i czuwaj nad nim.

Głos górala zadrżał w tej chwili, łzy błysnęły mu w oczach, i po ogorzałych licach popłynęły.

— Ojczy, bądź spokojny — rzekła dziewczeczka — będę go pilnowała, jak żrenicy w oku...

— Tak się spodziewam, kochane dziecię.

Daniel postąpił parę kroków ku drzwiom, a rzucając ostatnie spojrzenie na kolebkę, w której jego dzieciątko spokojne i uśmiechnięte spoczywało, zawołał ze wzruszeniem:

— Jaki on śliczny! Nie odchodź od niego kochana Anusiu. Oto jest mleko, wlejesz mu trochę do usteczek, gdy się obudzi; a kiedy będzie płakał, zabawiaj go białymi i różowymi kwiatami, które się około okna wspinają.

— Ojczy, Wilfryd nie będzie płakał — rzecze dziewczeczka.

— Do widzenia, do wieczora, drogie dziecię. Idę na góry Bietshornu rąbać drzewo z sąsiadami: Hauslerem i Burnem.

Daniel z siekierą i wiązką powrozów na plecach poszedł krętą ścieżką, prowadzącą na wierzchołek lesistej góry, gdzie go dwaj przyjaciele z dzienną robotą czekali. W tej chwili słońce, piękne lipcowe słońce, pierwszymi blaskami przenikało mgły nad doliną się unoszące.

Dzieweczka, zostawszy sama w chatce, cichutko zbliżyła się do śpiącego Wilfryda, z macierzyńską czułością otuliła go w kolebce, i usiadłszy przy otwartem oknie, zaczęła szyc bieliznę.

*) „Kochajmy Marję“ str. 137.

Anna Schneider była to dwunastoletnia dziewczeczka, słuszną i wysmukłą; jasne blond włosy zdobiły rumianą twarzyczkę, a duże błękitne oczy nadawały jej dziwny wyraz powagi i tęsknoty... Przed kilku miesiącami straciła ona matkę, i w tej boleści nad wiek swój dojrzała. Szkoła cierpienia jest nader uczącą szkołą... Zraniona w najtkliwszych uczuciach serca swego, porzuciła na zawsze dziecinne zabawki, a stała się pracowitą i rządną gospodynią. Ojciec jej i mały braciszek znaleźli w niej skarby dobroci i poświęcenia się dla rodziny.

Ach! myślał nieraz Daniel, wracając po całodziennej pracy pod domową strzechę, Pan Bóg dotknął mnie straszniem nieszczęściem, ale też i balsam na rany moje położył...

Daniel Schneider mieszkał w małej chatce opartej o skałę, w której rozpadlinach rosły krzewy i karłowate sosny, na krańcach Marsbornu, tyrolskiej wioski, położonej między górami, wznoszącemi się nad malowniczą płaszczyzną Juthal, która bierze swój początek w Finstermüntzu, w bliskości Szwajcarii, i rozciąga się aż do Kufsteinu, miasteczka na granicach Bawarii położonego.

Ubogi pomiędzy najbiedniejszymi góralami, Daniel był pracowity i odważny. Za nadejściem wiosny kopał ziemię na swoim zagonie i zasiewał kukurydzę na wyżywienie rodziny. Każdego zaś poranku chodził na góry Bietshornu, gdzie sosnowe lasy pracy mu dostarczały. Zawsze wracał do swej chatki z wiązką drzewa na plecach, lub też z pękiem suchej trawy na zimę dla kozy. Gdy śniegi i zimno pracę w lesie przerywały, Daniel, na wzór innych górali, wyrabiał sprzęty i naczynia gospodarskie, albo wyrzeźbiał statuetki Matki Boskiej i Świętych Pańskich, za które kupcy przyległych miast po kilka złotych mu płacili.

Długo idąc przykrą i niebezpieczną ścieżką, wijącą się pomiędzy skałami nad przepaścią zawieszonemi, Schneider dosięgnął lesistego szczytu Bietshornu.

Sąsiedni górale: Burn i Hausler, powitali go pobożnem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Robota tego dnia była ciężka. Gdy trzech górale zmęczeni, kroplistym potem oblani, do skromnego posiłku się zabrali, było już południe.

Daniel usiadł na trawie pod starą sosną, gdy nagle krzyknął z zadziwienia:

— Patrście! — zawołał — tam! tam!

Ręką wskazywał na czarny punkt w powietrzu wirujący.

— Orzeł — rzecze Hausler obojętnie.

— Tak, orzeł — odpowie Buro — ale coś trzyma w szponach.

— Może zająca? — rzecze Hausler.

Daniel Schneider potrząsnął głową.

— To nie zając — rzecze z cicha.

— Może gdzie baranka porwał?

— Nie, to nie to.

— Więc coś to być może?

Schneider byстрыm wzrokiem śledził wszystkie obroty drapieżnego ptaka.

— Co to jest? — rzecze głosem przytłumionym ze wzruszenia. — Chcecie wiedzieć co on niesie?

— Tak, tak!

— Otóż on niesie dziecko... dziecko.

Wymówił to głosem prawie niezrozumiałym.

— Dziecko? — powtórzyli obaj górale — dziecko?

— Tak, dziecko!

Po krótkiej chwili Schneider dodał:

— Ten przeklęty ptak przylatuje od strony Marsbornu.

Czy rozumiecie?

— Ależ nie!...

— Może to moje dzieciątko, mój mały Wilfrydek?...

— Czyś zwarjował, Danielu?

— Daj Boże, żebym się mylił... Serce moje pęka z bo-

leści... O Boże! Ale patrzcie, patrzcie! orzeł się spuszcza; jego wielkie skrzydła prawie wierzchołków sosen dotykają. Widzę wyraźnie, że trzyma dziecko w swych szponach; odda je na żer swoim orlętom.

Góral zamilkł. Twarz jego śmiertelną bladością się pokryła. Towarzysze jego także milczeli... Orzeł znikł pomiędzy górami.

— Gniazdo musi być na skale Wissoye — rzecze Schneider, zwracając się do dwóch górali. — Chodźcie, pójdźmy szukać gniazda. O Boże, daj, żeby nie było za późno!...

— Ufajmy Bogu! ufajmy! — zawołali Hausler i Burn, ściskając ręce Daniela. — Pójdźmy prędko. Boże! dopomóż nam.

Wziąwszy siekiery i powrozy, trzech górale poczęli się wdzierać na wysoką skałę Wissoye, której strome i obnażone ściany niezmiernie pochód utrudniały. Daniel Schneider, ojcowską miłością wiedziony, żadnym się trudem nie zrażając, szedł naprzód; nie zważając na okrwawione ręce i nogi, na podarte odzienie, coraz wyżej i wyżej wstępował. W połowie góry nagle się zatrzymał i krzyknął. Ujrzał bowiem na małym zrębie wysokiej góry orle gniazdo i w niem małe dzieciątko w szponach drapieżnych ptaków, a w jego bolesnym krzyku nieszczęsny ojciec zdawał się głos swego synaczka poznawać. Lecz jakże się tam dostać? Jak wyrwać z męki nieszczęsną ofiarę?

Na stromą, obnażoną skałę wdzierać się prawie niepodobna... trzeba się jednak na sam szczyt skały Wissoye dostać, i stamtąd na sznurze spuścić się o sto metrów nad przepaścią.

Schneider nie wahał się ani chwili.

Wdarłszy się z towarzyszami na wierzchołek skały, opasał grubym powrozem, i przeżegnał się.

— Spuszczajcie mię! — rzekł do towarzyszków swoich...

i wnet, z narażeniem własnego życia, zawieszony nad przepaścią, spuszczał się powoli...

Gdy się zbliżył do gniazda, serce jego boleśnie się ścisnęło. Jego dziecię krwią oblane zdawało się być bez życia. Tyle trudów byłożby na próżno?

— Matko Boska, ratuj mię! — zawołał z boleścią... i drżącą ręką wzięwszy dzieciątko, ucałował je z czułością i do serca przytulił.

Lekkie westchnienie dało znać biednemu ojcu, że jeszcze dusza dziecięcia tego poszarpanego ciała nie opuściła.

Uszczęśliwiony Schneider dał znak przyjaciółom swoim, żeby go wyciągnęli.

Było to już koniecznem, bo w tej chwili orzeł nad przepaścią się unoszący, z szybkością błyskawicy rzucił się na niego. Daniel, przypominając sobie, że ma siekierę za pasem, uchwyciwszy ją, bronił się od drapieżnego ptaka. Walka krótko trwała. Orzeł siekierą zraniony, oddalił się i znikł pomiędzy górami.

Uwolniony od tego nieszczęścia, Schneider z przerażeniem spostrzega, że powróż, na którym był zawieszony, siekierą podcięty, rwał się... O Boże! widząc niechybną śmierć dla siebie i dla dziecięcia, nieszczęsny ojciec do Marji się ucieka.

— Matko miłosierdzia, ratuj nas, giniemy! — zawołał z boleścią.

Ten głos rozpaczny usłyszany był w niebie. Litościwe Serce Marji ku niemu się skłoniło.

W kilka minut potem Schneider ze swym drogim ciężarem na powierzchnię góry był wyciągnięty. Przyjaciele jego, Hausler i Burn, ze łzami w oczach ściskali go, mówiąc:

— Matka Boska wyratowała was oboje. Jakąż wdzięczność za tę łaskę Jej winniśmy? Niech Imię Marji będzie na wieki uwielbione!

Wróćmy teraz do Marsbornu.

Aneta, miła dziewczeczka, pochylona nad kolebką małego Wilfryda, ze łzami radości wpatruje się w rumianą twarzyczkę swego braciszka. Przy niej ojciec siedzi na stołku, zamyślony, spoglądając czasami to na dziecię spokojnie uśpione, to na pobladłą twarz dziewczeczki.

Nareszcie, zwracając się ku niej, zapytuje:

— Jak się to stało, drogie dziecię, opowiedz mi, jużem ci przebaczył twą winę.

— Drogi ojczy! ja sama nie wiem, jak się to stało. Wilfryd się obudził i płakał. Wyniosłam go do ogrodu i położyłam na łące, na trawie, a sama niedaleko bławatki i pąsowe maczki dla niego zbierałam. W tem nagle usłyszałam przeciągły krzyk, i podniósłszy oczy, ujrzałam orła unoszącego w swych szponach małego Wilfryda. Nic więcej nie wiem, bo z bólesci omdlała. Wracając do przytomności, ujrzałam przed sobą Wilfryda skrwawionego, ale żywego, i bez żadnej ciężkiej rany.

— Pan Bóg zachował; dziękujemy Mu za tę wielką łaskę... Dziękujemy także Matce Boskiej, która cudownym sposobem, w przepaściach skały Wissoye, moje i Wilfryda życie uratowała. Ta Matka miłosierdzia przyjmuje prośby wszystkich, którzy Jej pomocy wzywają. Kochajmy Ją, uwielbiajmy po wszystkie dni życia naszego, aby nas w godzinę śmierci do nieba zaprowadziła.

6. Opieka Marji.

(Zdarzenie z wojny światowej).

Nad Dunajcem leży wioska Nieciecza, która była siedliskiem znacznych sił rosyjskich i dlatego skazano ją na gwałtowną bombardację artyleryjską, przez komendę wojsk austro-niemieckich, bo tylko w ten sposób można było stamtąd wypłoszyć Moskali.

Prawdziwie cudem uniknęła jednak wieś cała i jej mieszkańcy strasznego losu. Oto komendant namyśla się długo, czy wydać rozkaz bombardowania — nie wiedząc, czy wioska została ewakuowaną, więc czy nie ucierpi miejscowa ludność. Dnia jednego, idąc brzegiem rzeki, słyszy śpiew głosów niewieścich i dziecięcych, śpiew znanych mu dobrze pieśni majowych i precudnej litanji.

Wnioskuje zatem, że tam mieszkają ludzie, którzy codziennie, dawnym zwyczajem, schodzą się przy obrazie Marji, na starem drzewie umieszczonym i odprawiają nabożeństwo majowe. Temu tylko wioska zawdzięcza swoje ocalenie!

Byliście mi wierni — choć grzmiały dokoła was działa — i ja wam wierną zostałam!

7. Marja opiekunką sieroty.

Żyła raz jedna matka, której pociechą jedyną w cierpieniu i ubóstwie, był jej synek. Dziwne to było dziecię...

Od wczesnych lat obudził się w nim talent muzyczny, ten niezwykły talent, który nie potrzebuje ani nut, ani obcej melodji, a tworzy sam. Uczucia swoje przelewa w tony. Były to chwile prawdziwie rzewne, kiedy przy wieczornej modlitwie, matka głośno odmawiała „Zdrowaś“ a dziecię grało, jakby zaziemską pieśń anioła, do słów modlitwy dostrajaną.

Aż raz rozchorowała się matka niebezpiecznie. Widział chłopczyna w jej ręku różaniec i słyszał powtarzane tajemnice tej niezgłębionej modlitwy.

Na pociechę strapionej matki grał chłopczyna... Płynęła muzyka — raz radości miłosnej — to znowu głębokiej litości nad męką Zbawiciela — to znów przewijała się w wspaniałą pieśń chwały i szczęścia...

I — przy tej cudnej pieśni uśmiechnęła się matka ku niemu — i odeszła do Boga...

Biedny chłopiec został sam...

Nie skarżył się — uczył się, zarabiał lekcjami, a kiedy zawiąły dlań dni przeciwności i głodu, brał skrzypce i wygrywał ukochane swoje, a zawsze odmienne „Zdrowaś Marjo!”

Raz była dlań chwila cięższa, jak zwykle. Już dni kilka nie miał kęsa chleba — chwiał się i omdlewał. Poszedł na mogiłę swej ukochanej matki i począł wygrywać tęskne wspomnienia za matką ziemską a gorącą modlitwę do Matki Niebiańskiej.

Z wyczerpania wypadły mu skrzypce z rąk; oglądnął się za siebie i ujrzał stojącego w pobliżu kapłana...

Opowiedział mu smutne dzieje swego sieroctwa.

„Nie upadam jednak na duchu — mówił do kapłana — gram matce ziemskiej, i gram Matce Niebieskiej — i czuję, że z tych tonów płynie na mnie siła — ta siła, którą tylko wiara dać może!”

Rzeczywiście — wiara dała mu nową siłę; w owym kapłanie znalazł opiekuna zacnego... Po latach sam został kapłanem, zakonnikiem, by tej niebiańskiej muzyki uczyć innych i nią koić serca strapionych.

8. Marja opiekunką sieroty.

(Inny przykład.)

Pewna matka umierająca, martwiła się ustawicznie o los swego jedyne go dziecka, córeczki, gdyż nie miała nikogo, komu z całym spokojem powierzyć by mogła je na całe życie. Będąc jednak gorącą czcicielką Marji, ustawicznie się do Niej zwracała, mówiąc: Weź, o Marjo, moje dziecko,

pod Swoją opiekę, gdy życie moje pryśnie, jako ta bańka mydlana“.

Pod wieczór kazała konająca matka iść dziecku po kapłana; życie jej rzeczywiście pryskało, jak pryska bańka mydlana — cicho, spokojnie — bo Marja była przy niej. Ona to, ta Matka sierót, przyszła wziąć pod Swą opiekę pozostałą sierotę. — Sierotą tą była ta wielka święta, święta Teresa od Jezusa, która po śmierci matki, klęka przed obrazem Bogarodzicy i woła: „Bądź Ty Marjo — odtąd dla mnie matką!

9. List umierającego żołnierza.

(Z wojny światowej 1914—1918).

Słońce zachodziło ponad krwawem polem bitwy. Gwar walki ucichł. Na jednej z francuskich równin — wśród trupów — okaleczonych okropnie, leży młody, posągowo piękny oficer. Głowę oparł o samotne drzewo, z piersi sączy się struga krwi. Przy nim stoi wierny koń — raz głowę swą skłania nad czołem konającego, to znowu rży żałośnie — jakby o ratunek błagał, dla nieszczęśliwego swego pana. — Patrol niemiecka zbliżyła się... Umarły tuli do serca fografję małej dziewczynki, której rysy zdradzają ogromne podobieństwo do żołnierza.

W kieszeni znaleziono list do siostry!

„Nie bądź smutną, pisał — bo czuję, że Cię więcej już nie ujrzę, śmierć czyha na mnie: dziś lub jutro! Gdyby Ciebie nie było — Mado moja — umierałbym bez żalu! O, gdybyś przynajmniej miała rodzeństwo lub krewnych! niestety, zostawiam cię samą — jako kwiat samotny na mogile rodziców.

Nie trać jednak, malutka odwagi — unikaj tylko wszystkiego, coby mogło być niebezpieczeństwem dla twojej wiary i niewinności!

A gdy dorośniesz i zechcesz przyszłość swoją złączyć z mężczyzną, to przekonaj się, czy jest uczciwym człowiekiem. Poznasz to najlepiej po tem, czy się modli — i czy jest prawdziwie religijnym. Nie oddawaj twej ręki byle komu — bo tylko najlepszy jest wart ciebie! Rozmawiaj tymczasem z twoją Matką Niebiańską — gdy z ziemską mówić nie możesz — ja — również z Nią rozmawiam i czuję wyraźnie, że u stóp Jej — spotykają się serca nasze! Do widzenia u Niej na zawsze!

Pozdrów odemnie ukochaną Ojczyznę, za którą umieram!“



Medalik.

1. Uratowany przez N. P. Marję.

Ks. proboszcz A. Bonyer z Verdon urzędownie zbadał następujące zdarzenie, które ogłosił we francuskim miesięczniku różańcowym dnia 22 marca 1858 r.

Po upływie roku szkolnego 1857 czternastoletni młodzieniec pewnej szlachetnej rodziny z Bordeaux, przybył na wakacje do p. S. w Verdon. Przed wyjazdem z domu rodzicielskiego, pobożny chłopiec na usilne prośby, otrzymał od siostry medalik z wizerunkiem cudownej N. P. Marji z Verdelaïs, i pod Jej opieką wyruszył w drogę.

Pierwsze dni wakacji szybko mu upłynęły na zwykłych zabawach młodocianego wieku. Dnia 18 sierpnia p. S. chcąc sprawić przyjemność młodzieńcowi, wziął go ze sobą na polowanie. Wśród niego nad wodą, gdzie wir był bardzo gwałtowny, spostrzegł p. S. stado ptaków, strzelił dwa razy i kilka z nich padło. Chłopiec wszedł nieco w wodę i czekał, aż prąd bliżej poniesie zabite ptactwo. Nagle nadpłynęła wielka fala i porwała chłopca, niosąc go na środek największego wiru.

Trwoga ogarnęła widzów tej strasznej sceny. Chłopiec zaś spostrzegłszy niebezpieczeństwo, którego uniknąć było mu niepodobnem, ze zwykłej swej pobożności uchwycił medalik N. P. Marji, który miał na szyji, i do Niej sercem więcej niż strwożonemi usty wołał o ratunek.

Po chwili spostrzeżono, że chłopczyk chociaż nie stara się pływać, utrzymuje się na powierzchni wiru, niby jaka kłoda. Pan S. widząc to, rzucił się sam na ratunek, lecz z powodu prądu dotrzeć do chłopca nie mógł. Nikt też z obecnych, wiedząc, że już niejeden śmiątek w tem miejscu znalazł grób, pomimo prośb pana S. nie pospieszył na pomoc tonącemu. Stan ten beznadziejny trwał do trzech kwadransy, a chłopiec przez cały czas wśród wiru, jakby podtrzymywany jakąś niewidzialną ręką, widniał na powierzchni.

Nareszcie okazał się statek pocztowy, krążący z Royan do Verdon i na krzyk stojących na brzegu zbliżył się i gdy poznał sternik, o co chodzi, zręcznie starał się statek przybliżyć do młodzieńca. Nie odrazu mu się to udało, dopiero po kilkakrotnem usiłowaniu zbliżył się do niego na pewną odległość, z której zręcznym ruchem podał młodzieńcowi drążek i tak go na pokład wyciągnął.

Chłopiec został uratowany, ale nikt z obecnych nie odważył się twierdzić, że tylko pomocy ludzkiej zawdzięczał życie i on też to sam wyznał, całując medalik i wśród łez wołając: „Ten mię uratował. Matka Najświętsza nie dała mi utonąć, bom całem sercem o pomoc Ją błagał“.

2. O Marjo, bez grzechu poczęta...

— Drogi ojcze, byłeś dzielnym rycerzem, mężnym i odważnym w boju dowódcą, czemu się nie oprzesz twej niechęci i nie pójdziesz, jak inni, do kościoła, posłuchać tego sławnego mówcy, każącego na majowym nabożeństwie? Wszyscy go niezmiernie chwalą — kazania bowiem jego są tak wzruszające i przekonywujące, że twój wzniosły rozum oceniłby je, a twoje serce, tak prawe i szczere, światłością prawdy Bożej byłoby oświecone.

— Nie wymagaj odemnie, kochane dziecię, podobnej ofiary, bo i sam głos dzwonów kościelnych jest mi nieznośnym. Bo pytam, co za cel do kościoła chodzić? Czy, by wzywać istoty wymarzonej, która nam żadnego szczęścia dać nie może?

— Nie mów tak ojcze! Jeżeliś przechodził kiedy w życiu cierpienia i gorycze, przyznaj, że teraz, gdy się gorąco za ciebie modlimy, żyjesz spokojnie i szczęśliwie, w dostatku i wygodach, szanowany i poważany od ludzi, najczulszą troskliwością od nas otaczany, a moja Terenia, ukochana wnuczka twoja, czyż się nie rozwesela swemi pieszczotami? — Nie bądź zatem niewdzięcznym względem Boga, kochany ojcze, i nie mów, że nasze za cię modlitwy są bezpożyteczne.

— Prawda, kochana córko, że ty i twoja Terenia miłym blaskiem oświecacie ostatnie dni mego życia — ale to spóźnione szczęście srogiem okupiłem cierpieniem, a udręczenia, które mię tak długo ścigały, wcale mię nie zwracają do Boga.

— Nie, drogi ojcze. Pan Bóg za jeden akt miłości ku Niemu, gotów jest zwrócić się ku tobie. — Byleś się tylko chciał oświecić, twoje dobre serce wnetby to zrozumiało. Ten tylko Boga nie kocha, kto Go nie zna. I tobie, drogi ojcze, nic więcej nie brakuje, jak tylko oświecenia w rzeczach tyjących się wiary i spełnienia Boskich przykazań. Korzystaj więc z tej sposobności, która może nigdy więcej ci się nie nadarzy.

— Nie nalegaj, córko moja, ja szanuję przekonania drugich i uważam za słuszne, by każdy według nich postępował; ale także i w moich przekonaniach chcę pozostać swobodnym.

Dzwony, zwiastujące nabożeństwo, umilkły; młoda kobieta poszła sama jedna do kościoła, a stary pułkownik w domu pozostał.

Iednakże, czy to skutek tej rozmowy, czy też gorącej

modlitwy, którą mówca przed zaczęciem każdego kazania głośno z obecnymi za nawrócenie pewnego niedowiarka odmawiał, dosyć, że po odejściu córki, pułkownik dziwnego doznał wzruszenia. Niepewność przyszłości zimnym go dreszczem przejęła i pytał sam siebie, czy można, bez zgłębienia rzeczy, odrzucać wiarę, która tylu zacnym i dobrym ludziom życie uszczęśliwia i czy można bezmyślnie, na oślep, w przepaść wieczności się rzucać?!

Tegoż wieczora, gdy jego wnuczka Terenia, bardzo miła, dziewięcioletnia dziewczynka, z pensji powróciła, prosiła matki, ażeby z nią na osobności pomówić.

— Mamo — rzekła do niej — dziś, kiedyśmy na pensji o naszym sławnym kaznodziei rozmawiały, jedna z moich towarzyszek bardzo mię zasmuciła, mówiąc, że wszyscy znajomi panowie na jego kazania uczęszczają, oprócz mojego dziadka pułkownika, którego nigdy w kościele nie widać. — Snać on już w niewoli szatańskiej zostaje, dodała, i nigdy z niej nie wyjdzie.

— Mamo — mówiła ze łzami Terenia — czyż niema sposobu, żeby się dziadunio nawrócił i z nami do kościoła chodził?

— Moje dziecię! prawda niestety, że twój dziadek w zawodzie wojskowym wiarę stracił i do kościoła nie chodzi. Trzeba się tedy modlić z całego serca, żeby go Pan Bóg nawrócił i do siebie przygarnął.

— Mamo! będziemy się modliły, a Pan Bóg, mam nadzieję, że nas wysłucha.

Nazajutrz Terenia jak tylko przyszła na pensję, prosiła o widzenie się z przełożoną klasztoru.

— Wielebna matko! — rzekła do niej — jeżeli się nie mylę, to ksiądz kapelan wskazał nam kiedyś nieomylny sposób nawrócenia duszy niewiernej do Boga.

„Matka Boska tak jest litościwą — mówił do nas —

że jeżeliby grzesznik choć trzy razy powtórzył tę modlitwę:

„O Marjo, bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy!“ — byłaby już pewna nadzieja jego nawrócenia.

— Moje dziecię — odpowiedziała przełożona — Matka Boska jest Ucieczką grzeszników, Wspomożeniem wiernych. Jej macierzyńska dobroć najtwardsze serca grzeszników przemienić może.

— Chceszże ty, moja Tereniu, misjonarzem zostać? — dodała z uśmiechem, myśli jej odgadując. — To bardzo pięknie! oddaj się w opiekę Matki Boskiej, a Ona ci pomoże. Oto masz Jej medalik, na którym jest właśnie to wezwanie wyryte. Noś go na sobie, a Matka Boska błogosławić ci będzie.

Terenia uszczęśliwiona wróciła do domu. Jeżeli dla uniknienia piekła dosyć, by dziadunio trzy razy tę modlitwę powtórzył — myślała sobie — to już muszę to u niego wyprosić.

— Kochany dziaduniu — rzekła pewnego razu do niego — oto i ja mam dekorację jak ty! Mam medalik, na około którego jest piękny napis; proszę przeczytaj mi go.

Starzec ucałował w czoło ukochaną wnuczkę, powińszował jej medalika i dla jej przyjemności głośno przeczytał:

„O Marjo, bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy“.

Terenia tysiącami pieszczotami podziękowała dziadkowi.

— Oto już raz! — pomyślała sobie — ale jakże jeszcze tu dwa razy tego samego dokonać?

Pobiegła tedy do domu, temu i owemu swój medalik pokazała i po niejakiem czasie znowu do dziadka wróciła.

— Moja dekoracja równie piękna jak i twoja, kochany

dziaduniu — rzekła do niego. — To mi tylko przykro, że napis bardzo drobny i nie mogę go przeczytać, aleś ty tak dobry, kochany dziaduniu — przeczytaj go jeszcze, to może go lepiej zapamiętam.

— Bardzoś natrętna, moja Tereniu, od czasu, jak ten medalik dostałaś; jednakże, żeby ci sprawić przyjemność, jeszcze ci raz przeczytam. I tak, skarżąc się na uprzykrzenie wnuczki, pocziwina znowu modlitwę przeczytał. „O Marjo, bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy“.

Terenia — pragnąc przedewszystkiem wyrwać swego dziadka z niewoli szatańskiej — powtarzała z radością każde słowo modlitwy, błagając Matki Boskiej o jej wysłuchanie.

— Oto już dwa razy — pomyślała sobie, gdy jej dziadunio oddał medalik. Była z tego bardzo zadowolona, ale jak trzecie wezwanie otrzymać?

Pułkownik po obiedzie wyszedł z domu.

Terenia z niecierpliwością czekała jego powrotu, ażeby ostatnią walkę wydać szatanowi.

Nareszcie usłyszała kroki wracającego starca i z radością ku niemu biegła.

— Kochany dziaduniu! — zawołała, od czasu jak mam medalik, będę zawsze do dziadunia przychodziła na dobranoc — a jeszcze chciałabym, żeby i mój medalik zapoznał się z dziadzi pięknym krzyżem i żeby obok niego na pierśiach twych spoczął. Ale pierwszej przeczytaj mi choć raz jeszcze tę modlitewkę, ty ją tak pięknie czytasz.

Żeby nie zasmucić ukochanej wnuczki, starzec po raz trzeci modlitewkę przeczytał.

— Dziękuję, kochany dziaduniu! — zawołała Terenia, okrywając go pieścizotami i medalik swój obok krzyża honorowego przypięła szpilką.

— Dziadunio nawróci się! — pomyślała odchodząc —

a Niepokalana Dziewica z wysokości niebios błogosławić raczyła naiwną ufność dziecięcia i promień łaski Swojej na serce starego niedowiarka spuściła.

Gdy pułkownik wrócił do swego pokoju i ujrzał medalik wnuczki przypięty do swego munduru, uczuł się niezmiernie wzruszonym i czcią dla niego przejętym. Liczne swoje ordery zdobył on na polu bitwy, na śmierć się narażając, ale skromny medalik jego wnuczki, był zadatkem wyższej, niebiańskiej opieki. Istoty panującej nad wszystkimi ziemskimi wypadkami. Nie byłoż to szaleństwem z jego strony urągać wieczności, do której się zbliżał.

Podobne myśli najtwardsze rozbrajają serca.

Nazajutrz rano Terenia przyszła po medalik.

— Dziękuję ci, dziękuję! — drogi dziaduniu — zawołała z radością — za twoją dla mnie dobroć. Nie mogłeś mi uczynić większej nad tę przyjemności.

Kilka dni upłynęło. Starzec był widocznie wzruszony, ale nic o tem córce nie wspominał; ona też pytać go nie śmiała.

W ciągu tego czasu nieraz powtarzał to westchnienie: „O Marjo, bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy“.

A gdy zobaczył tłumy ludu, na majowe nabożeństwo do kościoła spieszące, straszna walka między starem niedowiarstwem, a pociągami łaski w duszy jego powstała. Niepokalana Dziewica, przychodząc mu w pomoc, walczyła z potęgą szatanów, gdy tymczasem córka i wnuczka pułkownika, za jego nawrócenie serdecznie się modliły.

Pewnego wieczora, gdy się majowe nabożeństwo zaczęło, stary wojak wziął kapelusz i wyszedł na ulicę. Błąkał się tu i ówdzie, nie wiedząc, gdzie się udać, aż wreszcie zorientował się i wstąpił do kościoła. — Kaznodzieja mówił właśnie o potędze i dobroci Marji, o Jej miłosierdziu dla grzeszników, o łaskę Bożą walczących. Zdało mu się, że słyszy własną swoją historję.

Kazaniem do głębi wzruszony niedowiarek, powtarzał bezustannie: „O Marjo, bez grzechu poczęta, módl się za mną...”

Gdy tłumy wiernych wyszły z kościoła, żołnierska postać pułkownika, jego liczne dekoracje, wspaniała postać, zwróciły uwagę misjonarza, który także dla załatwienia pewnych czynności pozostał w kościele. Na szczerej twarzy starca malowała się walka, która się w duszy jego toczyła. Misjonarz, zaintrygowany tego osobą, podszedł ku niemu i rzekł w prostocie:

— Mój przyjacielu, czy nie chciałbyś ze mną pomówić? Jeżeliś łaskaw, to jestem na twoje usługi. Pójdźmy do zakrystji.

Gdy weszli na ubocze, wszczęła się między nimi duchowna rozmowa, której Pan Bóg tak pobłogosławił, że w końcu stary pułkownik ukląkł i szczerą odbył spowiedź. Uszczęśliwiony z pojednania się z Bogiem, dziękował kapłanowi, który odrazu jego ufność pozyskał.

— Dziękuję ci, moje dziecię — mówił pułkownik do swej córki, powróciwszy do domu — jestem bardzo szczęśliwy, że się wypowiadał, i żałuję mocno, że tego dawniej zaniedbywał.

— Czy to być może, mój ojczel! — zawołała córka, rzucając się w jego objęcia i oblewając go łzami radości. — Jakże teraz szczęśliwi będziemy!... nic nam już nie brakuje...

— Czy uwierzysz córko, że twoja Terenia wiele się przyczyniła do mego nawrócenia, prosząc, żebym kilka razy przeczytał napis na jej medaliku położony. Ta modlitewka tak mi utkwiała w myśli, że mimowolnie ciągle ją powtarzałem.

— Drogie dzieci! nademną wieleście dotąd ucierpiały, teraz z waszego triumfu cieszyć się będziecie. Jutro pójdziemy razem na Mszę świętą, na majowe nabożeństwo — i razem przystąpimy do Stołu Pańskiego.

Wiele bardzo w tym dniu łez słodkich popłynęło na ziemi, a w niebie hymny radości, z nawrócenia grzesznika, Aniołowie śpiewali.

3. Przez medalik do zdrowia.

Było to w roku 1902.

W jednym z najwspanialszych domów miasta N... mały Marcellin X. zbudziwszy się dnia jednego zrana, wyskoczył lekko z bogato usłanego łóżeczka, a zarzucając rączki na szyję śpiącego opodał braciszka, wyszeptał: „Aleksandrze — czy wiesz o tem, że dziś skończyliśmy sześć lat? Obaj chłopcy byli bliźniakami i tak uderzające podobieństwo zachodziło między nimi iż trudno ich było rozpoznać.

W chwili, kiedy prowadzili między sobą cichą rozmowę — weszła do pokoju bona, by ubrać ich — a następnie zaprowadziła chłopców do pokoju jadalnego, gdzie zostali ojca, kończącego śniadanie.

Pan X. był to człowiek o fizjognomji inteligentnej — spojrzeniu dumnem i surowem — liczący 35 lat wieku. — Brakowało tylko pani domu przy tem rodzinnem ognisku. — Choroba, która oddawna tajemnie ją trawiła, rozwinęła się nader szybko a przeto pani X. zmuszoną była udać się do stołecznego miasta; tam miała nawet przebyć bardzo niebezpieczną operację. — Zajęcia urzędowe pana X. zniewoliły go do pozostania w N., gdzie jako adwokat, zażywał wielkiej wziętości. — W chwili, gdy dwaj bracia bliźniacy wbiegli do sali jadalnej, rzucając się w objęcia ojca, za poinnił na chwilę o swych przyjaciółach — wyborach, polityce, i słuchał szczebiotania malców. Lecz nagle, jedno słowo Aleksandra wywołało na czoło jego chmurę smutku: „A mama, czy już zdrowa? Kiedyż pojedziemy po nią?“ — Wówczas pan X. mając w ręku list otrzymany wczoraj, odpowiedział z pewnem zakłopotaniem: „Mamie lepiej, drogie dzieci — o wiele lepiej... ale... wrócić jeszcze nie może“.

Następnie raz jeszcze rzucił okiem na list żony — gdzie bardziej odbijało się w treści jej cierpienie moralne — niż fizyczne.

Lekarze! wysilajcie się w wyszukiwaniu nazw dla rozlicznych, mnożących się chorób za dni naszych — a oto jedna słaba kobieta oznaczy prostem wyrażeniem przyczynę tych chorób, której nieraz dociec wam trudno, a tą jest: Zgryzota i zmartwienie! — Tak, to zgryzota przypawiła chrześcijankę, o chorobę, której sztuka lekarska odgadnąć nie umiała.

Po przyjsciu na świat dwóch bliźniaków przemocą prawie wywalczyć musiała biedna matka to, iż zostali ochrzczeni — a potem... ile bolesnych chwil przeżyła. I dlatego to, adwokat, mówiąc o chorobie żony — czynił to z drżeniem mimowolnem, albowiem czuł, iż jej przyczynę, sobie samemu przedewszystkiem winien przypisać. Po śniadaniu, adwokat udał się do biura — zleciwszy chłopców opiece bony i służącego.

Wreszcie, nadszedł wieczór i noc zapadła. Gdzież są chłopcy i co robią? — W ciągu dnia, stary służący nie zauważył, iż pobiegli do sąsiedniego domu, gdzie zabawiali się z małym chłopczykiem, który niedawno przebył szkarlatynę. — Przerażony Jakób zabrał czempredzej chłopców do salonu — lecz zauważono, iż Aleksander był dziwnie smutny. Minęło trzy dni — zapadł w ciężką chorobę. Lekarz skonstatował szkarlatynę, — i polecił oddzielić Marcelina! — Lecz czyż podobna rozdzielić dwa listki, co z jednej wykwitły łodygi? — Za ledwo pół godziny zdołano powstrzymać Marcelina, by nie wchodził do pokoju brata. Chłopiec, korzystając z chwilowej nieobecności bony wpada, całuje go, chwyta w objęcia i zarażony zostaje tą samą słabością.

Złudzenia rozwiały się — doktor wyrzekł stanowczo.

„Drogi przyjacielu. Winienem ci wyjawić prawdę.

„Bądź mężnym! — Twoje dzieci są bardzo chore. Trzeba być gotowym na wszystko!“

Ojciec chwiejnym krokiem wszedł do pokoju chorych i zbliżył się do łóżeczka Aleksandra. Dziecię oddychało

z trudnością — twarzyczka pokryta była karmazynowym rumieńcem. Następnie wzrok jego padł na Marcellina, który nadzwyczajnie był zmienionym.

Zbolały rozkazał oddalić się służbie, mówiąc, iż sam tej nocy czuwać będzie przy dzieciach. Tak! on chciał przy łożu śmiertelnym tych ukochanych istot, zastąpić nieobecną matkę.

A wobec ciosu, jaki zawisł nad jego głową wchodzi w siebie i rozważa czem jest?... Oto, człowiekiem bez Boga... wrogiem Chrystusa... tak, on się czuje takim w sercu!

Instyktownie, pada na kolana przy łożu dzieci! Godziny w cierpieniu płyną bardzo powolnie... Ojciec troskliwie czuwa przy chorych śledząc niespokojnie ich ruch każdy.

W tem Marcelin się odzywa... coś mówi...

— „Czego chcesz, drogie dziecię?“ zapytuje ojciec.

— Nic, nic... ja tylko mówię do Aleksandra — by pocałował medalik, który otrzymaliśmy w dzień przyjęcia Chrztu świętego. — Mamusia nam zawsze mówiła: że gdy się jest bardzo chorym, trzeba go przycisnąć do serca i wezwać pomocy Przenajświętszej Dziewicy, która jest bardzo dobrą. Pobożna nauko matki! Oto, co młoda kobieta szeptała codziennie ukochanym synkom układając ich do snu wieczorem, a mówiła cicho, bardzo cicho, aby ojciec nie usłyszał.

Ach! on teraz mimo swej bezbożności odpowiada chorym: „Drogie dzieci! uczynicie tak, jak was mama uczyła“.

Za chwilę, Marcelin wydaje okrzyk podziwienia. Ojciec spogląda — a dziecię nawpół podniesione na łóżeczku, z rozszerzoną żrenicą — zatopiło wzrok w jakimś niewidzialnym przedmiocie. — Czyż to już konanie się rozpoczyna?...

— „Aleksandrze, czy ty nic nie widzisz?“ woła Marcelin. Drugi krzyk, podobny pierwszemu wydarł się z piersi i obaj chłopcy z natężeniem patrzą...

— „O! jakże ona jest piękną! woła Marcelin. — Oto wyciąga swą prawą rękę nademną — a lewą nad twojem łóżeczkiem!

— „Widzę Ją! odrzekł Aleksander — patrz! jak się uśmiecha do nas!

I cóż działo się podczas tej rozmowy, w duszy niedowiarka?... Czyż jeszcze się podniesie i z ręką na sercu powie, że wiara, to złudzenie? Że jego małżonka jest szaloną i winną, iż chce ją utrzymać w domowym ognisku?...

Oparł czoło na wezgłowie łóżeczka i... płakał. — Nożowytny Szaweł, znalazł się na drodze do Damaszku! Tak... Dziewica przenajświętsza przeszła pomiędzy łóżeczkami tych chorych — niewidzialna dla jego oczu skałanych — lecz jaśniejąca wdziękiem piękności przed czystym i niewinnym wzrokiem jego dzietek. I padł na kolana — wylewając zbawienne łzy żalu i wiary! Gdy przyszedł do siebie, już dzień grudniowy posępny i niepewny — przezierał przez szyby okien. Dzieci spały snem słodkim i spokojnym! Szczęśliwy ojciec spogląda na nie i widzi, iż niebezpieczeństwo minęło. Po chwili słyszy w przedpokoju głos doktora... przez otwarte drzwi dolatuje go dźwięk następujących wyrazów:

„Jeden z nich, zapewne musiał umrzeć tej nocy! Byłbym niezmiernie zdziwionym, zastając go przy życiu“.

— „Nie śmiałem tam wejść“ — odpowiedział Jakób, — więcej niż od godziny w pokoju chorych panuje zupełna cisza“.

Lekarz wchodzi... ojciec oczekuje go nieruchomy... lecz uśmiechnięty. Chłopcy mają puls regularny, cerę zdrową.

— „Ależ naprawdę! wykrzyknął doktor zdumiony! Ten, którego miałem już za konającego wczoraj, jest pełnym rekonwalescentem!“ A brat jego?... Również!... To doprawdy niezrozumiałe! Cóż uczyniłeś z nimi, przyjacielu?

Nawrócony, czy nie śmie jeszcze wyjawić swej wiary — czy wskutek zbytniego wzruszenia, odpowiada tylko:

— „Ja nic nieuczyniłem. — Lecz powiem ci zresztą później, co się stało“.

Po odejściu lekarza — on, który wczoraj nie wierzył, bierze pióro i pisze list następujący:

„Droga Łucjo!

Moja bezbożna pycha, odrzuciła prawa Boże i Jego religję. — Bóg, złamał tę pychę — bo złamał mię cierpieniem, i pod dłonią Wszechpotężnego ujęty — powracam do Niego.

Zapewne mię nie rozumiesz droga Łucjo! — Oto od wielu dni tailem przed Tobą ciężką chorobę naszych dzieci: doktor skazał je już na śmierć! I czułem, iż mi Bóg obu zabierze — a na tę myśl jeszcze drży z bólu moje serce. — Klęczałem u łoża chorych w chwili, gdy przypominały sobie twoje pobożne polecenie o medaliku. Ukochane dzieci, modliły się do Przenajświętszej Dziewicy, całując Jej medalik. — W chwilę potem wydały okrzyk zachwyty... Marja ukazała się dzieciom, pobłogosławiła je i uzdrowiła... Resztę nocy spędziłem na kolanach, błagając Boga o przebaczenie win moich; Ciebie, choć zdaleka, błagam, przebacz, iż tyle cierpiałaś przezemnie. Dziś to rozumiem... O! wracaj zdrowa i szczęśliwa! Oczekuję Ciebie, -- bo trzeba byś miała tę pociechę -- byśmy razem przyjęli Komunię św. u stóp ołtarza Przenajświętszej Dziewicy! Twój Karol“.

Są radości, które się słowami wyrazić nie dadzą. Taką była radość Łucji, gdy list ten otrzymała.

O! Jakże słodkie łzy popłynęły z jej oczu!... Wkrótce potem, nawrócony otrzymał depeszę z uwiadomieniem o powrocie żony. — Serdeczne było powitanie małżonków — i matki z cudownie jej powróconymi dziećmi.

Gdy przechodzili koło kościoła, Karol zatrzymał się i rzekł: „Łucjo! wstąpmy do świątyni! I weszli, uklękawszy

pobożnie w cieniu cichej kaplicy Marji — a podczas gdy chłopcy przyglądali się ciekawie ołtarzowi Najświętszej Dziewicy — przebaczenie Niebios, spływało na duszę skruszonego ich ojca.

W drodze, Aleksander zapytał: „Ojcze, czyś i ty także widział Najświętszą Dziewicę? — A ojciec wzruszony, odpowiedział: „Nie, dziecię! — nie jestem tego godnym, lecz mimo to, otrzymałem od Niej, wielką łaskę. — I bliźniaki skłaniając się ku sobie jak dwie gałązki, szeptali: „Patrz! tatko modli się teraz tak, jak nasza dobra mamusia!“

4. Medalik Matki Najświętszej.

Było to przed laty przeszło sześćdziesięciu, gdy pewien młody kupiec przybył do belgijskiego miasteczka Hal, nad rzeczką Sanną położonego. Idąc wzdłuż rzeczki, usłyszał nagle przeraźliwy krzyk, a obejrzawszy się, ujrzał na falach płynącą kołyskę, a w niej małą dziecinę. Bez namysłu wskoczył do wody, przyplłynął do kołyski i płynąc, dociągnął ją do brzegu.

-- Bogu dzięki — rzekł radośnie — dziecko jeszcze żyje! — To mówiąc, oddał dziecko matce, która z rozdzierającym krzykiem goniła za kołyską i w tej chwili nadbiegła. Uradowana, nie miała dosyć słów podzięki i chciała wynagrodzić wybawcę swego dziecka, ale kupiec odpowiedział: „Zatrzymajcie swoje pieniądze, ja ich nie potrzebuję. Zresztą spełniłem moją powinność i nic więcej“. Ale wdzięczna matka nie ustąpiła, a zdejmując z szyji drogiego dziecka srebrny medalik Matki Boskiej, rzekła: „Najświętsza Panna dopomogła panu do uratowania mego dziecka, ponieważ pan nie chcesz przyjąć pieniędzy, to przynajmniej przyjmij ten medalik Najświętszej Panny na pamiątkę swego pięknego czynu. I pan sam, ratując mego synka, byłeś

w wielkiem niebezpieczeństwie, dlatego proszę, abyś pan z wdzięczności i ku czci Najświętszej Panny ten medalik nosił na szyji i codziennie odmawiał jedno „Zdrowaś Marja“.

Młody kupiec, który widocznie nie był wielkim zwoleńnikiem modlitwy, wstrząsnął ramionami i nie miał wielkiej ochoty przyjmować takiego obowiązku, ale gdy zacna kobieta nie przestawała nalegać i tak serdecznie prosiła, że nie mógł się jej dalej oprzeć, przyjął medalik, zawiesił go na szyji i dał słowo, że codziennie jedno „Pozdrowienie Anielskie“ odmawiać będzie.

Lata upłynęły, a kupiec, którego interes handlowy coraz się powiększał, podróżował po różnych krajach.

Tymczasem mały Delany — takie było imię owemu dziecku — wyrósł na chłopca i został przyjęty do seminarjum biskupiego w Madelinie, w którem z wielką pilnością oddawał się naukom, a jeszcze więcej odznaczał się czystością obyczajów i pobożnością. Po ukończeniu studiów przedwstępnych poczuł powołanie do stanu duchownego i idąc za wewnętrznem natchnieniem Bożem, postanowił zostać kapłanem zakonnym. To natchnienie zawdzięczał Najświętszej Pannie, do której gorące miał nabożeństwo.

W opactwie Premonstratensów Grimbergen złożył śluby zakonne, a wyświęcony na kapłana, zabrał się gorliwie do pozyskania dusz Panu Bogu. Kilkakrotnie prosił przełożonych, aby mu pozwolono iść do Afryki, gdzieby miał obszerne pole do nawracania pogan, ale starania żarliwego kapłana były daremne. Lecz gdy w r. 1848 cholera straszne czyniła spustoszenia w okolicy Grimbergenu, przełożeni klasztoru byli świadkami, jak młody kapłan Delany niezmordowany był w niesieniu pomocy chorym i umierającym, narażając nieustannie życie swoje na niebezpieczeństwo śmierci, doszli do tego przekonania, że w pragnieniu tego kapłana objawia się wola Boża i wysłali go na misje do Afryki.

Pierwszem polem działania młodego misjonarza był

przylądek Dobrej Nadziei, na samym południowym końcu Afryki, a obfite było żniwo jego pracy w winnicy Pańskiej. — Zdarzyło się, iż pewnego dnia doniesiono mu, że w miejskim szpitalu leży chory podróżny, który, jak mówią, podobno jest katolikiem, ale o spowiedzi ani słuchać nie chce, owszem straszne wygaduje bluźnierstwa. Ojciec Delany pospieszył do szpitala, odwiedził chorego, bardzo się zdziwił, gdy w chorym poznał rodaka z Flamandji.

Nieszczęśliwy już dogorywał, każda chwila mogła być ostatnią, a mimo to nieustannie bluźnił i przeklinał wszystko, co święte i Boże. Kapłan ani na chwilę nie tracił nadziei, ze współczuciem wypytywał nieszczęśliwego o jego stosunki i starał się pobudzić do skruchy i żalu, ale daremnie — na samo wspomnienie o spowiedzi, chory prawie w szalłości popadał. Lecz, o niezbadane drogi Opatrzności: O. Delany spostrzegł coś na piersiach chorego, przypatrzył się bliżej i poznał, że to medalik z wizerunkiem Najśw. Panny!

— Jakto, zawołał z boleścią kapłan, medalik Bogarodzicy na piersiach zatwardziałego grzesznika? Jak to pogodzić ze sobą? Chory sam zdawał się dziwić temu i na pytanie kapłana taką dał odpowiedź: „Przed mniej więcej trzydziestu laty wyratowałem z wody dziecko — było to pod miasteczkiem Hal w Belgji — a matka tego dziecka dała mi ten medalik, który zdjęła z szyi uratowanego. Aby pocziwą kobietę zadowolnić i jej nie zasmucić, dałem słowo, że ten medalik na sobie zawsze nosić i codziennie jedno „Zdrowaś Marja“ odmawiać będę i słowa dotrzymałem“. — „A tem dzieckiem, któreś pan uratował, ja jestem!“ — zawołał ze łzami O. Delany i rzucił się choremu swemu wybawcy na szyję!

W tej jednej chwili promień łaski Bożej oświecił zatwardziałe serce grzesznika. Teraz mu się wyjaśniło, co dotąd mu było tajemem, teraz nagle nabył przekonania o tem, czego się nigdy nie spodziewał, ani się nigdy nie domyślał.

Opatrzność Boża nad nim czuwała i kierowała tak jego, jak i kapłana krokami. Przez cały czas grzesznego życia Pan Bóg go nie opuścił i ratunek duszy miał zawsze na oku, a tak dziwnym i niepojętym zbiegiem okoliczności ten ratunek mu zesał. To też wzruszony do głębi, rozplakał się rzewnie jak dziecko, a żal szczery za obojętne i grzeszne swe życie przeszył mu serce.

Kapłan przez chwilę w milczeniu wpatrywał się w choro-
go, w którym tak nagle zaszła zmiana, a wdzięcznem sercem dziękował Panu Bogu za nieprzebrane Jego miłosierdzie i niezbadane drogi Opatrzności, a potem rzekł: „Teraz rozumiem, dlaczego mię Pan Bóg bezustannie do tego odległego kraju powoływał. Tak samo, jak mię uratował od śmierci doczesnej, tak chce ciebie przezemnie uratować od śmierci wiecznej!“

I stało się, czego nikt nie przypuszcza: wśród obfitych łez i łkania, chory odprawił przy pomocy kapłana spowiedź generalną, t. j. z całego życia, a gdy ją ukończył, i kapłan, rozgrzeszając swego niegdyś wybawcę uczynił nad nim znak krzyża świętego, wówczas raz jeszcze wdzięcznemi i rozpromienionemi oczyma spojrzał umierający na swego duchowego wybawcę, i wymawiając pobożnie imiona Jezusa i Marji, pożegnał ten świat, aby stanąć przed odwiecznym Sędzią, który mu się tak miłosiernym okazał. Ojciec Delany zaś umarł przed niewielu latami w jednym z klasztorów Belgji.



Szkaplerz.

1. Szkaplerz Marji.¹⁾

W Starej Bretanji, nad brzegiem morza, w skromnym, kilku drzewami ocienionym domku, mieszkała Klementyna. Czystość tej skromnej siedziby wskazywała rządzą i pracowitą gospodynię, a czterech zdrowych i schludnie ubranych chłopaków — dobrą i szczerze przywiązaną do swej rodziny matkę. Marek, mąż jej, był dzielnym pracowitym rybakiem, uczynnym dla swoich towarzyszków, a w razie niebezpieczeństwa, zawsze do pomocy gotowym.

Było to w przeddzień Wszystkich Świętych. Marek, od kilku tygodni nieobecny, miał na święto do domu powrócić. Klementyna przebrawszy swe ubogie mieszkanko, z utęsknieniem wyczekiwała męża. Ogień żywym blaskiem płonął na kominku, posiłek był przygotowany, a dzieci skacząc z radością wołały: mamo, to dziś tatuś nasz powraca!

Jednakże noc nadeszła, trzeba było lampę zaświecić, dzieci nakarmić i do spoczynku ułożyć. Wybiła dziewiąta, za nią dziesiąta, a Marka jak nie widać, tak nie widać. Serce Klementyny boleśnie się ścisnęło. Żegluga morska połączona jest z ciągłymi niebezpieczeństwami... Może się z nim co złego stało? Inaczej byłby na święto do domu powrócił. Matko Boska ratuj go! westchnęła z głębi serca biedna kobieta.

¹⁾ „Kochajmy Marję“ str. 113.

W tem zapukano do drzwi i dał się słyszeć dobrze znany głos.

— Klementyno otwórz prędko, bom cały przemokły! A oto i dzieciątko, rzecz — podając jej kolebkę.

Śliczne dzieciątko miało rok życia.

— To piąte dziecko, które nam Opatrzność zsyła, mówił dalej Marek głosem poważnym. Dzień dzisiejszy był dla niego bardzo nieszczęśliwym.

Gdy ściemniało, ujrzelśmy okręt, gwałtownym wiatrem pędzony na skały. Sternik nie widział albo nie rozumiał naszych ostrzegających znaków, zguba więc była nieuniknioną. Zbliżyliśmy się o ile możności, ażeby wyratować choć kilka ofiar tej przerażającej katastrofy. Jakoż straszne wiry pod temi skałami okręt ku sobie pociągnęły... Słyszeliśmy huk uderzenia, a potem krzyki rozpacz... Zauważywszy na tyle okrętu kobietę, zapewne matkę tego dziecięcia, spuszczałą na morze deskę, do której kolebka była przywiązana, skierowałem łódź w tę stronę i uchwyciłem kołyskę. Okręt zatonął... niebyło żadnego ratunku... wszystkich głębie morza pochłoneły...

Patrz jakie to śliczne chłopię! Ono głodne... Nie ganisz mego postępu Klementyno?

— Któżby cię ganił za twe pocziwe serce — rzecz Klementyna — biorąc na ręce dziecię i całując je jak swoje własne.

Kiedy Bóg dał dla czworga, to i piąte się wyżywi.

Dziecię zapewne należało do bogatej rodziny, gdyż do kolebki jego był przyszyty szkaplerz Matki Boskiej, złotem haftowany, z literami P. J... a do pieluszek — szpilką przyczepiony duży krzyż brylantowy. Nieszczęśliwa matka może się spodziewała, że ci, co życie dziecięciu uratują, za ten klejnot większe mieć będą o niem staranie; lecz Klementyna nie dbając o jego wartość, starannie to jedno tylko zacho-

wała w myśli, że kiedyś może posłużyć do odszukania rodziny małej sierotki.

Pawełek, takie bowiem imię dano dziecięciu, wzrastał w towarzystwie czterech synów rybaka i był na równi z nimi kochany i czułą opieką otaczany.

Jedenaście lat minęło; na uroczystość Bożego Ciała naznaczono pierwszą Komunię i Pawełek miał przyjąć do swego serca Boskiego Gościa. Tego dnia Klementyna włożyła mu na szyję szkaplerz Matki Boskiej, mówiąc do niego.

Jest to pamiątka po twojej matce — mój Pawełku — ty dziś nie zapomnisz o niej, a gdy po Komunji świętej oddasz się w opiekę Matce Boskiej, to i za nią się pomódl. Potem tuląc chłopczynę do serca i całując go, rzekła: pamiętaj też o twojej przybranej matce, Bóg widzi, że ona cię tak jak rodzona serdecznie kocha.

W istocie Klementyna kochała Pawełka jak własnego syna i często o jego przyszłości myślała. Pawełek delikatnej budowy, nie był stworzony na rybaka, a jego umysłowe zdolności nieraz rodziców w podziw wprawiały. Bystry jego umysł i ognista dusza nauki chciwie łaknęły.

On tylko do książki rwie się, ciągle czytałby, zawód rybaka nie dla niego — mówił Marek. Trzeba coś o nim pomyśleć...

Marku — rzecze raz Klementyna — ksiądz proboszcz radził, ażeby sprzedawszy kilka brylantów z krzyża, za pieniądze stąd otrzymane uczyć Puwełka. Proboszcz bierze to na siebie — a potem gdyby nie chciał być księdzem, to by go powierzył swemu bratu, sławnemu doktorowi w Paryżu. Trzeba się raz zdecydować!

— Jak tam chcesz — odparł Marek — otrząsając popiół z fajki.

Krzyż Pawełka był wysadzany ślicznymi brylantami. Spieniężenie kilku z nich wedle rady proboszcza, przyniosło nadspodziewanie wielką sumę.

Dziecię pod okiem świątobliwego kapłana kształciło się w naukach, a jednocześnie postępowało w cnotach i pobożności. Pawełek wielce ukochał Najświętszą Pannę jako swoją Niebiańską Matkę, czcił Ją serdecznem nabożeństwem i do Niej się uciekał we wszystkich potrzebach. Szkaplerz, który mu był drogą po matce pamiątką, nosił zawsze na sobie, a przy porannej i wieczornej modlitwie z gorącym nabożeństwem powtarzał: Zdrowaś Marjo! i błagał Matkę Boską, aby mu rodzinę odnaleźć pomogła. Ufność jego nie pozostała bez skutku.

Gdy Pawełek ukończył pierwsze nauki, ks. proboszcz oddał go pod opiekę brata swego, który nie mając własnych dzieci, pokochał młodzieńca i po ukończeniu przezeń kursów lekarskich, zatrzymał go dla praktyki przy sobie, z zamiarem przekazania mu w przyszłości swego gabinetu.

Pewnego wieczoru, gdy mroźna zima śnieżnym całunem świat boży pokryła przysłano po doktora, ażeby co rychlej pospieszył do chorego dziecięcia.

— Jam stary i niezdrów, nie mogę wyjść z domu na taką zawieruchę, ale mój młodszy kolega mnie zastąpi — rzecze doktor — wskazując na Pawła. Rodzina dziecięcia może w zupełności zaufać, a ja sam jutro zajdę.

Dziecię ciężką niemocą złożone, była to prawnuczka pewnej znakomitego rodu damy, która widząc w niej jedyną pociechę, była wielce przygnębiona tą chorobą.

Paweł do głębi jej boleścią wzruszony, wszystkich doкладаł starań, aby uratować dziecię. Pani owa okazywała również nadzwyczajną sympatię młodzieńcowi, mile go do swego domu zapraszała i tylko w jego towarzystwie uczuwała ulgę w swej boleści.

Pewnego dnia młody lekarz nadszedł, gdy dziecię spało, dama więc wprowadziła go chwilowo do przyległego salonu. Jakież było jego zdziwienie, gdy na poduszce, pod kloszem, ujrzał szkaplerz Matki Boskiej, zupełnie taki jak ten, który

na piersiach miał. Pod szkaplerzem widniał napis: „Pamiętka po mojej córce“.

Niezawodnie ta sama ręka oba szkaplerze haftowała...

Zresztą, tyle sympatji i życzliwości, jaką mu ta dama okazywała, jak również wzajemność, którą on odczuwał, były bezprzecznie dowodem pokrewieństwa, pomiędzy nimi zachodzącego...

Lecz nie na czasie było sprawę tę w tej chwili wyjaśniać. Pomimo zatem gorącego pragnienia odnalezienia swej rodziny, Pawełek na czas późniejszy sprawę tę odłożył, a gdy niebezpieczeństwo minęło i dziecię wróciło do pożądanego zdrowia, przybył wraz z opiekunem w celu ostatecznego porozumienia się.

— Doktorze, rzekła zacna ta dama, dotykasz bolesnej rany mego serca, tej rany, która pomimo upływu dwudziestu pięciu lat, zagoić się nie może. Jedyna moja córka wyjeżdżając do Algieru, dokąd ważne interesa jej męża powoływały, haftowany przez siebie szkaplerz zawiesiła na łóżeczku swej córki, którą u mnie zostawiła, a drugi zaś — przyszyła do podróźnej kolebki synaczka, przy piersi jeszcze będącego.

W powrocie do kraju, wiozący ich okręt rozbił się o skały na brzegach Francji i cała załoga wraz z moją córką, jej mężem i synem, śmierć w morzu znalazła. Pozostała mi tylko wnuczka, którą wychowałam i wydałam za mąż. Oboje jednak rychło pomarli, a ta którejście życie uratowali — jest jedyną ich córką a moją prawnuczką.

Słyszac tę historję, Paweł z łatwością mógł udowodnić swoje pochodzenie, gdyż szkaplerz jego zupełnie był podobnym do zachowanego przez babkę, litery zaś na szkaplerzu wyszyte imię i nazwisko jej wnuka oznaczały. Babka odrazu poznała krzyż brylantowy, który wszystkim w rodzinie był dobrze znany. Nadto wielkie podobieństwo rysów z jego matką było przyczyną tej sympatji i życzliwości, jaką mu babka zawsze okazywała, to też szczęśliwa z odzyskania

wnuka uściśnęła go z czułością, oświadczając, że nigdy się z nim nie rozstanie.

Rodzina L. posiadała znaczną fortunę, to też Paweł zakupił rozległą posiadłość nad brzegami morza, w podliżu wioski, w której mieszkali przybrani jego rodzice. Wybudował im śliczny dom i podarował wioskę, z której dochody jak mówili — o wiele ich skromne potrzeby przewyższały. Synowie ich także dobili się poważnych stanowisk.

Wspaniałą ochronkę i szpital, przez Siostry Miłosierdzia obsługiwany, zbudował na miejscu domku, w którym Paweł pierwsze wychowanie otrzymał. Dziecię, jako Mojżesz, z wody wydobyte, stało się dobroczynną opatrnością całej okolicy.

Matka Boża, wysłuchawszy gorących modłów pobożnego młodzieńca, uwieńczyła go czcią i miłością powszechną, bo kto się do Marji ucieka — nigdy zawodu nie dozna.

2. Sprawiedliwość i miłosierdzie *).

Dwaj przyjaciele podróżowali po Włoszech. Jak wielu innych młodych ludzi, stracili oni wiarę, którą im w dzieciństwie wszczepiono. Jeden z nich okazywał nawet prawdziwą nienawiść do wszystkiego, co mu prawdy religijne przypominało. Drugi był więcej obojętnym i w obłędach swoich przyjaciela naśladował.

Karolu mówiła przy pożegnaniu matka do drugiego;— Karolu, serce moje bardzo cierpi nad bezbożnością twoją i drzę na myśl strasznej kary Boskiej, jaką na tym i na tamym świecie na siebie sprowadzisz. Daj mi tę pociechę, przyrzec mi, że podczas twej podróży będziesz ten szkaplerz na sobie nosił. Dałam ci jeden przy pierwszej Komunii twojej, weź ten drugi z rąk moich. Przynajmniej będę miała

*) „Kochajmy Marję“ str. 275.

nadzieję, że Matka Boska, której opiece cię polecam, czuwać będzie nad tobą, że kiedyś litościwą dobrocią swoją oczy ci otworzy.

Karol zgodził się na żądanie matki i uśmiechając się z jej wiary i ufności, pozwolił włożyć na siebie szkaplerz, jaki mu matka przygotowała.

Podziwiając z uniesieniem wszystkie piękności natury i sztuki, które we Włoszech tak często przez poetów opiewane spotykamy, dwaj podróżni zatrzymali się dla oglądania pomników i krajobrazów, jakie na drodze swej spotykali.

Razu jednego chcąc oglądnąć piękny widok, jaki się z gór apenińskich przedstawiał, jechali konno stromą ścieżką na szczyt tych wysokich gór prowadzącą.

Było to w sierpniu. Słońce jasno świeciło na niebie, żadną chmurką nie zaćmione, a palące jego promienie jakby ogniem całą atmosferę napełniało.

Upał był nieznośny, żaden wietrzyk orzeźwiającem tchnieniem ognistego gorąca nie łagodził.

Na tej drodze podróżni napotkali dwóch zakonników, pieszo w tę samą stronę idących. Zakonnicy ci w ciężkiem ubraniu, zdawali się upałem znużeni, kroplisty pot czoła ich okrywał, co bardzo bawiło młodych bezbożników, którzy jadąc powoli obok sług bożych, różnych żartów i nierozumnych konceptów sobie pozwalali. Zakonnicy wcale na to nie zważając, głośno różaniec odmawiali, a ich obojętność bardziej jeszcze złośliwość bezbożników zaostrzała.

Nagle gwałtowny wiatr się zerwał, niebo pokryło się chmurami, wicher ogromne tumany piasku podnosił, huk piorunów echem okolicznych skał podwojony, dodawał okropności temu wzburzeniu natury, a deszcz ulewny twarz podróżnych zalewał.

Zakonnicy podwoili kroku i wyprzedzili swych towarzyszków, których konie przestraszone z trudnością postępowały. Czasami droga wśród kurzawy i zamieci piasku znikiała,

drzewa od silnego wichru zginały się i łamały od strasznego huku i grzmotu, drżał i truchlał jeden z podróżnych, ten który szkaplerz Matki Bożej na sobie nosił. Szczęśliwy w tej chwili, że go od matki swej przyjął, i krzycząc ze strachu do Matki Boskiej o ratunek wołał.

Śmiał się z niego bezbożny jego towarzysz, bluźniąc, jakby samemu Bogu urągał: ogromna błyskawica obłoki nad głową jego rozdarła, a wnet tak potężny piorun uderzył, iż się zdawało, że przed tym hukiem wszystkie inne zamilkły. Konie krzyżującym się przed nimi ogniem olśnione zatrzymały się, a nieszczęśliwy bezbożnik, podnosząc zuchwałą głowę, jak gdyby Boga wyzywał:

Bijcie, bijcie, pioruny Boże, krzyczał, nie przeleknę się was!

Słyszając to zuchwałe i bezbożne bluźnierstwo w tak strasznym momencie, Karol zadrżał i szkaplerz swój do piersi przyciskał... ale już ognista łuna ich okryła i jego towarzysz piorunem uderzony bez życia na ziemię runął.

Karol najokropniej przerażony, zacina konia, żeby się z tego miejsca oddalić... Ale któż od gniewu Bożego skryć się może? Nowa, ogromna łuna jaskrawem światłem skały oświeciła, czerwonym ogniem potrzaskane jodły opromieniła, i głos strasniejszy od głosu zabitego towarzysza te same słowa powtarzał:

— Bij! pal!

Czy to Karol prawie nieprzytomny ze strachu, w wyobraźni swojej jakby echo strasznego bluźnierstwa swego towarzysza słyszał?

Niewiadomo. Odurzony i przerażony, polecał się Marii, której jego Matka w opiekę go oddała. Modlitewka św. Bernarda: „Pomnij“ — którą w dzieciństwie powtarzał, na myśl mu przyszła i z największą pobożnością ją odmawiał. Koń niemniej jak jeździec przerażony wielkim pędem leciał

i rychło dogonił dwóch zakonników, z których obaj bezbożnicy się naśmiewali.

— To nie ja z was się naśmiewałem, wołał do nich Karol, to mój biedny przyjaciel!

Ale obłoki znowu ze strasliwym hukiem się ścierały i po raz drugi zdało się Karolowi, że wśród gromów i grzmotów echo strasznego bluźnierstwa, zmarłego towarzysza w powietrzu się rozległo.

Bij! pal! — mściwy głos wołał.

Karol zsiadł z konia i do stóp zakonników upadł.

Ratujcie mnie! wołał, błagam was, ratujcie mnie!

Zakonnicy zdziwieni zatrzymali się, nie wiedząc co ta scena ma znaczyć. Ale on coraz głośniej wołał.

— To nie ja z was się naśmiewałem, módlcie się za mnie, żeby mnie sprawiedliwość Boska, jak mego towarzysza nie zabiła.

Czy to wskutek obłąkania, strwożonego umysłu. —

Karolowi w tym momencie się zdało, że drugi głos pierwszemu odpowiadający usłyszał:

— Nie mogę uderzyć! Marja, Matka miłosierdzia, którą on wzywał, wstrzymuje mnie!

Więcej umarły niż żywy, młodzieniec podwajał swe błagania. Porywał za ręce dwóch zakonników i tuląc się do nich oświadczył, że od nich nie odstąpi i jeżeli gromu sprawiedliwości ujdzie, to przez całe życie pokutować będzie.

Niedaleko stamtąd znajdowała się jaskinia w skale wykuta. Zakonnicy i Karol tam się schronili i klęcząc, a modląc się końca burzy czekali.

Gdy niebo rozpogodziło się, wrócili nazad i znaleźli nieszczęśliwego towarzysza Karola bez życia na ziemi leżącego. Ciało jego było czarne i jakby ogniem spalone.

Karol, jak to w strachu był przyrzekł, od zakonników się nie oddalił. Ci słudzy Boży należeli do klasztoru na drugiej stronie góry położonego. Karol tam się z nimi udał, zakon-

nikiem świętego Franciszka został i codziennie Matce Boskiej dziękował, że go od strasznej kary, jaka na towarzysza jego spadła, łaskawie obroniła. Chętnie swoją historję wszystkim opowiadał i dodawał:

Noście z nabożeństwem szkaplerz Marji. Ten szkaplerz sam będzie przypominał, że Matka Boska wami się opiekuje, a ufność i miłość w sercu waszem podwoi. Ja także szkaplerz nosiłem, do Marji o pomoc wołałem i ta Matka miłosierdzia od strasznej śmierci mnie wybawiła!... Straszna to rzecz słyszeć wśród łuny błyskawic, wśród huku piorunów głos sprawiedliwości Boskiej, ukaranie grzesznika nakazujący. Oh! wtenczas poznajemy próżność złudzenia rozumu ludzkiego, wtenczas rozumiemy, żeśmy powinni być zawsze na Sąd Boży gotowi.

3. Królowo, ozdobo Karmelu, módl się za nami!

Pod tem wezwaniem Zakon Karmelitański od dawna czci Tę, którą u nas wzywamy jako Orędowniczkę szkaplerza św. Życzeniem usilnem jest wielu pobożnych dusz, aby w litanji Loretańskiej Stolica św. dodała i to wezwanie; kongres Marjański w Lyoniezaniósł już prośbę o to do Ojca św. I słusznie, bo N. P. Marja przez szkaplerz św. od tylu wieków ustawicznie daje dowody, jak miłą jest Jej ta cześć — panuje przez ten szkaplerz św. wiernym, broni ich jako sług swoich i dziełek w życiu i przy śmierci. Szkaplerz św. i dziś jest według słów N. P. Marji, wyrzeczonych do bł. Szymona Stock dnia 16 lipca 1251: „Znamię zbawienia, ratunek w niebezpieczeństwie, rękojnia pokoju i szczególnej opieki“.

Na początku wojny pomiędzy Austrią a Prusami w r. 1866, wielu katolickich żołnierzy przysłańiało pierś swoją szkaplerzem św. Jeden z nich w chwili walki stał w szeregu pomiędzy żołnierzem żydem i protestantem. W ich oczach

trzy kule uderzyły w pierś katolickiego żołnierza, lecz jedna za drugą jakby się odbiła od jego piersi i upadła przed nim. Po utarczce ciekawi towarzysze broni pytają się go, co go broni tak dziwnie od śmiertelnych kul. Za całą odpowiedź żołnierz rozpiął mundur i ukazał oczom zdziwionym — szkaplerz N. P. Marji z góry Karmelu.

W roku 1889 w Belgji pomiędzy Bruksellą a Namur wykoleił się pociąg pospieszny. Katastrofa była straszną w swych skutkach, pośród gruzów wagonów wielu podróżnych utraciło życie, lub odniosło ciężkie uszkodzenia. W oczach świadków podniósł się jeden mężczyzna, zdrowy i niezraniony, chociaż wszyscy jego towarzysze ponieśli śmierć na miejscu. Trzymając szkaplerz św. w ręce, stał cudownie przez Matkę Najświętszą z góry Karmelu ocalony. „Patrzcie, oto moje ocalenie“.

Dziennik „Herald“ wychodzący w Nowym Jorku 4 kwietnia 1894 podaje następujące zdarzenie:

Pewien młody człowiek, Franciszek Smith, spadł z piętego piętra i nic mu się wielkiego nie stało. Po obiedzie wraz z towarzyszem przechadzał się po wielkiej sali drukarskiej, gdzie pracował. W jednym końcu tej sali był otwór przykryty pojedynczą deską. Niestety chciało, że właśnie koło niego pośliznął się Smith, trącił deskę i na nią upadł, ta pod ciężarem jego ciała zważyła się a on wpadł w straszną próżnię. Zawezwano lekarza natychmiast, lecz jakież jego i wszystkich było zdziwienie, gdy znaleziono młodzieńca żywego, bez żadnych poważnych obrażeń, z wyjątkiem dwóch lub trzech mało znaczących skaleczeń. Obecni pojąć tego nie mogli, dopiero młodzieniec i przybyli rodzice jego przypisali to zdarzenie cudowne N. P. Marji Karmelitańskiej, której szkaplerz św. pobożnie nosił.

W Australji przed kilku laty — opowiada biskup Polding — zawezwano go razu jednego podczas długiej misyjnej wycieczki, do pewnej chorej. Przybywszy na miejsce

wezwaney bardzo odległe, zdziwił się bardzo, gdy chorej nie znalazł. Dopiero objaśnił go pewien drwał, Irlandczyk, właśnie zajęty przy ścinaniu drzewa, że chora, myśląc, że biskup tak daleko nie będzie mógł przybyć, wyjechała do najbliższej stacji misyjnej. Mgr. Polding na to rzekł: „Kiedy tak się stało, to choć ty się wypowiadaj, bo ja na nic takiej drogi nie myślę robić. Drwał się zdziwił trochę i wahał, ale wreszcie ukląkł i wypowiadał się. Udzieliwszy mu rozgrzeszenia, polecił mu przyjść do Komunii św. w najbliższą niedzielę i oddał się. Zaledwie uszedł nieco, gdy w tem słyszy trzask okropny i za chwilę jęki, wraca więc i znajduje owego drwala, którego niedawno wypowiadał, przywalonego ogromnym drzewem, pod ciężarem którego wnet ducha oddał.

To przedziwne zdarzenie wypowiadania się przed bliską a nagłą śmiercią przypisują szkaplerzowi św., który umarły nosił i czcił.

I u nas w Polsce szkaplerz św. był powodem do szczególnej opieki N. P. Marji, toteż pierś naszych rycerzy zawsze on zdobił i był puklerzem, którego, jak mówi starodawna pieśń „żadna kula nie przeszyla, a granaty od tej szaty odpadać zwykły“. A w godzinkach szkaplerza św. śpiewano:

Szkaplerza sukienka tak grzeje człowieka,
 Że jako słońce śniegi roztapia zdaleka,
 Ta sukienka od serca oziębłość oddała,
 Dusze nasze do Boskiej miłości zapala.
 Niech nas Panno tą szatą łaska Twa obdarzy
 Wtenczas, gdy mróz śmiertelny życie nasze zważy.

Dzisiaj u ludu wiejskiego cześć ku Matce Boskiej Szkaplerza św. nie zaginęła, ale jak niegdyś tak i obecnie niemal każdą pierś on zdobi, tylko u klas t. zw. inteligentnych zapal do tego nabożeństwa osłabł.

Oby Królowa, ozdoba Karmelu, dawny stan czci dla swego szkaplerza wzbudziła, ku chwale swej i pożytku naszemu, by on jak dawniej powszechnie przypominał nam w pokusach, udręczeniach, wątpliwościach, potrzebach duszy i ciała, że mamy w Niej Panią Matkę dla nas najżyczliwszą a u Boga-Człowieka Jezusa Chrystusa najpotężniejszą.



IV.

MATKO PRZEDZIWNA

1. W swojej pomocy.
2. W swojej opiece.



Matko Przedziwna.

1. Pomnij o Najłaskawszo Panno Marjo.

W pewnej górzystej okolicy mieszkał ubogi górnik ze swą rodziną. Miał on dwoje dzieci, którym na imię było Michał i Anna. Michał liczył lat czternaście, a Anna miała dopiero lat sześć. Rodzina żyła biednie, bo całem ich utrzymaniem był skromny zarobek ojca, jednak posiadała ona skarb, przewyższający wszystkie skarby tego świata, a tym skarbem była prawdziwa pobożność i bojaźń Boża. Rodzina ta odznaczała się wielkiem nabożeństwem do N. P. Marji, a miała też do tego osobliwszy powód.

Ojciec był bowiem dawnymi laty żołnierzem i brał udział w bitwie pod Waterloo. Kiedy czasami o tej bitwie w kółku rodzinnem opowiadał, wtedy oczy jego błyszczały w uniesieniu i z wdzięcznością spoglądał na obraz Najśw. Panny Marji.

Rzecz się tak miała. Kiedy bitwa zawrzała na dobre, wtedy nasz górnik, ze smutkiem spostrzegł, jak kule nieprzyjacielskie całe szeregi stały trupem, w około niego towarzysze padali krwią zbroczeni. Bojaźń śmierci go ogarnęła, lecz będąc pobożnie wychowanym, ukląkł wśród gradu kul i wymówił te słowa: „Święta Marjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen“. W tej chwili tuż po nad jego głowę przeleciała kula, która go była niewątpliwie zabiła, gdyby był stał wyprostowany.

Zwycięstwo przechyliło się niedługo na stronę prusko-angielską. Francuzi musieli ustąpić, ale nasz górnik nigdy w życiu nie zapomniał swego ocalenia, które Najśw. Pannie przypisywał. Przeto też starał się o Jej cześć w swym domu. Codziennie odmawiano Różaniec św., a uroczystość Matki Boskiej obchodzono zawsze z wielkiem uszanowaniem i radością. Dzieci jego Michał i Anna odznaczały się także gorącym nabożeństwem do Bogarodzicy.

Niedaleko od mieszkania górnika, wysoko na górze, stała bardzo stara kaplica Matki Boskiej. Do tej kapliczki przybywał często górnik ze swą rodziną, aby się pomodlić przed starym już obrazem Bogarodzicy i u tej Królowej niebios szukać pomocy i pociechy w swych potrzebach.

Podczas kiedy Anna zwykle pasła bydło, chodził już podrosły Michał do roboty w kopalni. Życie górnika połączone jest z niebezpieczeństwem. Głęboko w ziemię spuszczeni robotnicy, kuja swymi kilofami w górach, rozstrzeliwują wielkie bryły i wydobywają na wierzch minerały, kruszce, węgle i tym podobne płody ziemi. Podziemne ganki podpierają mocnymi drewnianymi palami i deskami, aby się nie zawaliły i górników nie zgmiotły, ciężko nie okaleczyły lub żywcem nie pogrzebały. W podziemiach tworzą się gazy, które łatwo zapalają się i często są przyczyną śmierci wielkiej liczby robotników.

Pewnego razu, we wigilję Zwiastowania Najśw. Panny Marji, zaszedł Michał w boczny podziemny ganek, którego jeszcze nie znał, a który nawet jeszcze słupami nie był podparty. Nikt tego nie zauważył. Załedwie uszedł kilkanaście kroków, gdy w tem ganek się za nim zapada, zasypuje mu całkowicie wyjście a silny przeciąg powietrza gasi mu lampkę.

Przerażony młodzieniec stanął w grobowej ciemności jak skamieniały, a potem poczyną głośno wołać o ratunek, głos jednak jego tylko ściany głucho odbijają. Przerażała go

oprócz tego myśl, że i część jego skalistego grobu po nad głową może się oberwać i zgnieść.

Wtedy nieszczęśliwy młodzieniec, będąc pewnym niechybnej śmierci, ukląkł i starał się wzbudzić w sobie żal doskonały za swoje grzechy. Żal taki jest jedynym środkiem do uzyskania odpuszczenia grzechów, jeśli kto jest w niebezpieczeństwie śmierci, a spowiadać się nie może. Polega zaś na tem, że nie żałujemy za grzechy z powodu kary, na którąśmy przez nie zasłużyli, lecz żałujemy z czystej miłości Boga, naszego najlepszego Ojca w niebiesiech.

Michał wydobyl medalik z wizerunkiem Matki Boskiej, który nosił na piersiach, przycisnął go do ust, a łzy polały się po twarzy. Modląc się błagał Matkę niebieską o miłosierdzie i pomoc, a potem znowu prosił Boga, aby go wyratował.

Dopiero wieczorem spostrzeżono, że Michała brakuje. Robotnicy wszyscy się przerazili, a boleść ojca nie miała granic. Rozpoczęto poszukiwania i znalazłszy zawalony ganek, domyślano się, że tu musiało Michała spotkać nieszczęście. Rzucili się wszyscy skwapliwie do roboty, poczęli odkopywać ganek, w duszy jednak każdy miał tajemną obawę, że tylko zgniecionego trupa znajdzie.

Całą noc pracowano z największem wytężeniem sił, ale z wszelką ostrożnością, a stroskany ojciec zawsze przodował, drżąc febrycznie ze strachu i wielkiego wzruszenia.

Tymczasem Michał w swem okropnem położeniu ustawicznie klęczał na modlitwie i szczególniej wzywał pomocy i przyczyny Najśw. Marji Panny. Modlitwa jego była taką dziecięcą i ufną, jak dziecka cierpiącego do swej kochanej i kochającej matki ziemskiej. „Pomnij, błagał, o Najłaskawszo Panno Marjo, że nigdy jeszcze nie słyszano, abyś kogokolwiek opuściła, który ucieka się do Ciebie. Dopomóż mi błagam Cię, w tem mojem nieszczęściu, a osobiwie w godzinę śmierci mojej, o łaskawa, o pobożna, o słodka Panno Marjo!

W tem nagle słyszy uderzenia młotów i odgłos mowy ludzkiej. Zrywa się więc i woła o pomoc — i, o radości! słyszy odpowiadające mu głosy. Serce jego pełne radosnej nadziei bije tak gwałtownie, jakby mu piersi rozsadzić chciało.

Wreszcie światło zabłyśło przy wejściu, a niedługo potem ostatnia zaporą i ostatnia bryła została usunięta. Trzymając medalik w ręce, z radosnemi łzami w oczach, rzucił się Michał w objęcia ojca.

Z okrzykami wielkiej radości wydobyto go na powierzchnię ziemi. Tam już czekało na nich wielu z matką i Anną. Przeżyły one wśród strasznej trwogi i niepewności tę noc, lecz teraz, jeżeli płakały to już tylko z radości i z wdzięczności ku Matce Bożej.

Następnie górnicy udali się do swych domów, aby się świętecznie przyodziać i uroczystość Matki Boskiej ze szczególną pobożnością i weselem tym razem obchodzić, albowiem jedynie Jej przyczynie przypisywali szczęśliwe wyratowanie żywcem pogrzebanego młodzieńca.

2. Święto opieki Marji.

W drugą niedzielę miesiąca listopada obchodzi Zakon dominikański święto opieki Marji, swojej szczególniejszej Opiekunki i Protektorki. Wprawdzie uroczystość tę święci cały Kościół katolicki, bo Marja jest Orędowniczką i Wspomożycielką wszystkich wiernych, lecz zakon św. Ojca Dominika ma osobliwsze prawo do nazwania Marji swoją szczególniejszą Patronką i Matką.

Gdy święty O. Dominik przebywał w klasztorze św. Sabiny w Rzymie, pewnego wieczoru, stosownie do swego zwyczaju, pozostał w kościele, aby u stóp ołtarza zanościć

swe modły do tronu Boga. O północy dopiero skończył modlitwę, a potem skierował swe kroki na kurytarz klasztorny, na którym spali wszyscy będący w klasztorze Bracia. Gdy już doszedł do końca korytarza ukląkł i począł znowu się modlić. Wtem obaczył idące ku niemu trzy panie, z których środkowa najpiękniejszą była, a twarz Jej świeciła jakimś nadziemskim niebiańskim blaskiem. Jedna z jej towarzyszek niosła naczynie z wodą, a druga kropidło, które podała swej pani, a ta skrapiała wodą śpiących zakonników i nad głową każdego czyniła ręką znak krzyża. Niewiedziały św. Patrjarcha co to za pani, lecz jakaś niepokonana siła rzuciła go do jej nóg, a usta prawie bezwiednie prosiły, by mu raczyła powiedzieć, kim jest. Wtedy środkowa pani odpowiedziała: — Ja jestem tą, którą codziennie niejednokrotnie wzywacie mówiąc słowa: Orędowniczko nasza obróć swe miłosierne oczy na nas. Gdy słyszę głos tej modlitwy upadam do nóg mego Syna i proszę o łaski jakich potrzebujecie.

Dwie towarzyszki Królowej Niebios były to św. Cecylia i św. Katarzyna. Gdy już Matka Najświętsza pokropiła i pobłogosławiła wszystkich Braci, znikła wraz z towarzyszkami, a Dominik pogrążył się znowu w świętej modlitwie, podczas której wpadł w zachwycenie. I widział Boskiego Zbawiciela na wspaniałym tronie, a obok Niego Panienkę Najświętszą w płaszczu błękitnym. Przed tronem zobaczył stojących członków wszystkich, jakie tylko były, zakonów, tylko ze swoich braci nie widział żadnego. Zasmucony tem zalał się łzami, lecz z głębokiego uszanowania nie śmiał zapytać o przyczynę tego. Wtedy Marja skinęła na Dominika, ażeby się przybliżył

Posłuszny wezwaniu stanął przed tronem Jezusa i upadł Mu do nóg cały zalany łzami. Zbawiciel zapytał go dlaczego płacze.

— Boże mój najlitościwszy — odpowiedział święty — oto u tronu Twego widzę wszystkie zakony, a tylko niema

moich Braci. Ten widok tak straszną przejmuję mnie boleścią, że łyzy mimowoli do ucz się cisną.

— Czy chcesz obaczyć twych Braci? — pytał dalej Jezus.

— O tak Panie! — zawołał Dominik.

Wtedy Jezus rzekł:

— Twoich Braci oddałem mej Matce, Ona ich przegarnęła pod płaszczy swej opieki.

A Matka Najświętsza uchyliła płaszczy, a pod nim obaczył święty nieprzeliczoną rzeszę swych dzieci. Pocieszony i uradowany począł dziękować Bogu i Matce Jego za szczególniejszą opiekę nad zakonem swoim.

Gdy św. Dominik ocknął się z widzenia, wstał i pobudził swych braci na jutrznię, a po jutrzni opowiedział im widzenie swoje i w pięknej przemowie zachęcił do gorącej czci i dziękczynienia za szczególną opiekę Królowej Niebios.

I nas powinno to opowiadanie przejąć miłością i uwielbieniem dla Marji, nie tylko dla tych, którzy noszą białą sukienkę św. Dominika, ale i wszystkich czcicieli Różańca, tej najpewniejszej poręki opieki i potężnej przyczyny Matki Najświętszej.

3. Śluby matki.

Porwali ją z niemowlęciem kilku miesięcznem i gnali wraz z innymi w Sybir!

Noc była mroźna a jasna, tuliła dziecię do serca, bo chyba sercem tylko mogła je ogrzać w tej białej śniegowej pustyni... Szli tak już trzy dni... przycisnęła swe usta do warg małego Janka... zadrżała... paliła je gorączka!

Myśli posępne, złowrogie przecucia porwały się z jej duszy, niby stada tych kruków ciągnących nad głowami

wygnańców! Dziecko raz bladło, to znów pąsowiało, a było tak ciche, że chwilami stawała, nadsłuchując czy żyje!...

W tem krzyk rozległ się po pustem polu — padła złamana na step śniegowy, przycisnęła dziecię do piersi, mocno... gwałtownie... chciała wydrzeć śmierci, która sine swe znaki kładła na drobnych skroniach.

— „Kona“ — szepnęli niektórzy z wygnańców. „Zostaw je, rzekli inni — bo dola tych, których śmierć zabiera, znośniejsza niż życie w tem piekle mrozu!“

Ale ona spojrzała im w oczy z wyrzutem, pytaniem: „czy też który z was był matką?“

Tymczasem szorstko przeleciał głos komendy... Poszli... Widziała jak niejeden zwrócił twarz ku niej. Potem... maleli coraz bardziej... została sama z dzieckiem wśród wichru, lodu, śniegowej zamieci! Błagalnie podniosła dziecię ku Niebu — Matko — wyrzekła — Najświętsza — Niepokalana — życie moje weź w zamian za życie dziecka... ja Ci przyrzekam — ślubuję, że jeśli wrócisz mu zdrowie, to go poświęcę na służbę Twoim Ołtarzom! I znów utkwiała wzrok czuły, macierzyński w drobnych rysach ukochanej dzieciny, a mały Janek uśmiechnął się radośnie, jakby ją zapewnić pragnął — ja zdrow będę, Marja przyjęła prośbę Twoją! Złamana raczej trwogą niż zimnem, dowlekła się nieszczęśliwa kobieta do jakiejś osady.

Dobrzy ludzie przygarnęli ją do siebie — synek powracał do zdrowia, umysłowo rozwijał się nadzwyczajnie — choć sił żywotnych było w nim nie wiele. Przypominał on chłopię, — o którym pisał poeta:

...„Wzrastasz i piękniejesz — nie ową świeżością dzieciństwa mleczną i poziomkową ale pięknością dziwnych niepojętych myśli, które chyba z innego świata płyną ku tobie, — bo choć często oczy masz gasnące, śniade lica, zgięte piersi,

każdy, co spojrzy na ciebie zatrzyma się i powie: „Jakie śliczne dziecko“. — Gdyby kwiat, co wędnie miał duszę z ognia i natchnienie z nieba, gdyby na każdym listku chyłącym się ku ziemi anielska myśl leżała miasto kropli rosy, ten kwiat byłby do ciebie podobnym o dziecko moje!“

Był skwarny dzień lipcowy.

Przed furtą jednego klasztoru litewskich Dominikanów stał młodzieniec. Towarzysze jego rozjeżdżali się na wakacje — on nie miał gdzie i do kogo jechać, bo matkę, która go niegdyś zachowała przed śmiercią ciemna już okryła mogiła.., Stanąwszy przed zgromadzeniem Ojców, w błagalnych słowach prosił o przyjęcie do Zakonu, gdyż jak mówił — pragnę spełnić śluby mej matki, poświęcić pracę, życie i siły Tej, która wyratowała mnie od śmierci.

I opowiedział całą historję, jak nić dziecięcego życia jego rwała się — ale Matka Niebieska przyjęła prośby matki ziemskiej... Ojcowie słuchali ze wzruszeniem; patrząc jednak na smukłą, o ceglastych rumieńcach postać młodzieńca, lękali się przyjąć go do zgromadzenia — zdawało się bowiem, że wycieńczony nurtującą chorobą, wątły organizm nie zniesie surowości zakonnej reguły. Lecz starzec sędziwy uspokoił ich obawy. — Lepiej — mówił — umierać wśród ciszy klasztoru, niż wrzawy świata! Cóż stąd, że umrze? Garść prochu więcej ziemi — jedna dusza, więcej nieba — dusza modląca się za nami — za ojczyzną — za Kościołem — przed tronem Boga!

W miesiąc u Ołtarza Królowej Różańca św. włożono nań habit — na pierwsze imię dano mu Marja, gdyż prosił o to, jako o największą, jedyną łaskę, na drugie Ireneusz — od greckiego wyrazu „Irene“ — co oznacza pokój! Nazwano go tak, gdyż z każdego spojrzenia, słowa, ruchu młodego nowicjusza wiał jakiś dziwny, nieziemski spokój!

Uroczystość Matki Boskiej Zielnej — gromadziła zawsze tłumy około cudownego obrazu Bogarodzicy w kościele Dominikańskim. W tym roku liczba pobożnych zwiększyła się wobec wieści, że nowowyświęcony kapłan odprawi pierwszą Mszę św., włoży ręce na głowy wiernych.

W długim szeregu postępowali zakonnicy i księża odziani w świąteczne szaty kościelne — a poza nimi w złocistym ornacie, w białym kapturze na głowie siedł Ojciec Marja Ireneusz. Szedł — jakby nad całą ziemią wyższy, oczu nie podniósł na tłum, który go otaczał zewsząd, a jednak patrzącym zdawało się — że on widzi wszystkich i przed ołtarz dźwiga ich brzemień, ich łzy, cierpienia i smutki. Jeżeli ten nie jest świętym — szeptali do siebie — to chyba już niema świętych na ziemi! Z piersi młodego kapłana popłynął hymn „Gloria in exelsis“ — a w głosie jego, choć słabym, dźwięczały na przemian wszystkie radości szczęśliwych, łkały jęki uciśnionych i biednych. Sądziłbyś — że on to wszystko wchłonął w siebie, złożył u stóp Wszechmocnego, wyblagał — wyżebrał ukojenie.

Odtąd spokój jeszcze głębszy rozlał się na jego twarzy. Modlił się tak gorąco, tak szczerze — aby choć jedną Mszę św. odprawić w uroczystość Marji. Prośba była spełnioną! Teraz czekał, kiedy śmierć przyjdzie i wywiedzie duszę z umęczonego ciała — uwolni z życia, które, po ludzku mówiąc, ciążyło mu ołowiem. Przed świętami tylko Niepokalanej wstępowały weń nowe siły, siedł wówczas do przełożonych z prośbą, aby mu pozwolono przemówić z ambony o Marji. Opierano się temu, ale kiedy w nim było coś tak tkliwego, że odmówić jego prośbom, było wprost niepodobieństwem. A mówił o Niepokalanej tak, jak by Ją znał, widział, rozmarwiał — jako o istocie bliskiej, bardzo ukochanej — jednego zrozumieć nie mogąc, czemu tylu jest dla niej serc obojętnych i zimnych!...

• I znowu nastawały długie dnie cierpień, konania, agonji, nie wypuszczał wówczas z rąk różańca, prosząc, by Matka Bolesci przyjęła Różaniec jego cierpień.

Na Litwie w Wilnie słynie cudami obraz znany pod nazwą: „Matki Boskiej Ostrobramskiej“. Ale któż z Polaków o nim nie słyszał? Kto nie czytał — choćby tej pochwały, z jaką wyraża się o „Pannie co w Ostrej świeci Bramie“, największy wieszcz naszego narodu? Dla kogo obca Ta postać o wyrazie smutnym a litośnym — z tymi rączkami, złożonemi na piersiach, zdająca się mówić do przechodnia — tu złożony naród twój i cierpienia jego — nie lękaj się, nikt nie potrafi go wyrzeć z serca mojego. — To też cała Litwa zbiega się tłumnie szukać ulgi u Cudownej — najliczniej jednak schodzi się jesienią około Uroczystości Opieki Marji. Wszystko wówczas nastraja do modlitwy — i pora posępna i żółkłe liście i szare z zieleni ogołocone błonia. Wtedy to najwymowniejsi kaznodzieje mówią do ludu o Bogarodzicy.

„Ach! tam — tam przemówić o Niej i — skonać, powtarzał często O. Ireneusz, a Marja znowu spełniała pragnienie wiernego sługi. Dzień przed oktavą Opieki Królowej nieba i ziemi, spieszył młody kapłan z kazaniem do Wilna. Był zawsze serdecznym i lgnął do niego każdy, kto tylko go poznał — ale dziś szczerzej jeszcze żegnał się z braćmi Zakonu, a biorąc błogosławieństwo od Przeora, wyrzekł do niego: „mam przeczucie, że nie wrócę... ale... to nic!...“ Na drugi dzień tłumy ludu z zapartym oddechem słuchały Dominikanina!... On im mówił, jak Marja wśród narodów ukochała szczególnie naród Polski — jak wszystko, co było w Polsce potężnego, wielkiego, spływało za Jej przemożną przyczyną, jak Ona zdeptała wszelkie zło, które lubej groziło ojczyźnie. A kiedy wspomniał, że dziś nie zapomniiała korony swojej niegdyś lśniącej i złotej — dziś gęsto cierniem przytkanej — na której nie jedna kropla krwi, nie jedna łza

błyszczący — gdy mówił o tem, dreszcz przeszedł po obecnych — wzbiał się jęk w powietrzu bez miary i końca, bo tam nie było nikogo, ktoby nie czuł cierni, kogoby nie paliły łyzy.

I znowu step śnieżny Sybiru!

Pusty... szeroki... olbrzymi... a tam pod wydmą śniegu dwa czernieją kształty — zakonnik i żołnierz! Pierwszy leżał na ziemi w białej szacie i czarnym płaszczu, którym wiatr igrał na wsze strony! Błada twarz jego wskazywała wymownie, że dalej iść nie mógł, więc padł z osłabienia. A żołnierz krążył do koła, chmurny, posępny i mówił do siebie: „na cóż mu było wspominać o tej Polsce, po co przenosić karę nad wolność — taki młody... dziecko prawie“... Zbliżył się, patrzył w twarz zakonnika i słuchał... „Tak... szeptał kapłan — te myśli rozsadały me skronie, cisnęły się na usta gwałtownie — musiałem powiedzieć, może za mało jeszcze ofiar!... Och! jak boli, jak strasznie boli, tu w piersiach — tu w sercu!...“ I wziął w ręce wiszący u pasa różaniec... „może to tutaj, mówił — Marjo — na tem miejscu wyratowałaś mię od śmierci — więc i teraz pocieszysz... nie opuścisz!“ Modlił się, a za każdym słowem widocznie nabierał siły... „Tak nie żądałem szczęścia od ziemi, szukałem tylko spokoju. „Irene, irene“ — pokój, pokój — wiedzieli jak mię nazwać — to imię sprawdziło się w mem życiu — było wyrazem każdej myśli — każdego słowa — czynu, bólu... cierpienia — dzięki Ci za to o Marjo!“ Nagle pobladł, pierś wezbrała — usta dotąd sine zarumieniły się — strumień krwi trysnął gwałtownie z piersi i zboczył biały habit! Żołdak myślał, że to już śmierć i modlił się za jego duszę... W tem zakonnik rozwarł oczy a usta jego szepnęły — „druga część — różańca bolesna“... Nastąpiła znowu chwila modlitwy i znowu popłynęło westchnienie: „Smutną była dusza Twoja o Jezu — w godzinie wálki Ogrojcowej opuściłeś Matkę Swoją — dopuściłeś na siebie opuszczenie własnego Ojca —

aby odtąd nikogo z twych dzieci nie opuszczać na ziemi!..“
 Twarz jego rozpogodziła się — nawet uśmiech przybłąkał się na ustach. Strażnikowi gruba łza spływała po żołnierskich licach — stał i nadśluchiwał modlitwę. A on powtarzał... „Zmartwychwstanie Chrystusa z grobu... Wniebowzięcie... Ukoronowanie wieczną chwałą w niebie“...

Zebrał resztkę sił i ukląkł: „Oto już idziesz zawołać — widzę Cię, widzę... tak jak śpiewa o Tobie Kościół: „vernante in floribus rosarum et liliis convallium“ — otoczoną różami wśród lilij i konwalij — tutaj... w tych lodach... — w tej zamieci — weź mię ze Sobą — nie odchodź — nie porzucaj — nie pozostawiaj!“

Żołnierz zdjął czapkę i padł na kolana; widział jak wśród ciemnego zmierzchu wieczora, czarne oczy kapłana patrzyły w dal przed siebie, rozszerzały się niepojętym blaskiem, ręce wyciągnięte zdały się trzymać kogoś — a usta zamykały się w uśmiechu bez kurczowych wstrząśnięć...

Nad Sybirem przeleciał cichy anioł śmierci, bielsze od śniegu skrzydła rozpościerał nad dzieckiem Marji.

4. Najśw. Panna Marja nagradza swych czcicieli.

O. Weninger, T. J., opowiada o pewnym oficerze, który właśnie wtedy walczył w Paryżu przeciw powstańcom, kiedy O. Weninger odjeżdżał jako misjonarz do Ameryki. Oficer ten był protestantem, żonę jednak miał katoliczkę i dzieci też po katolicku wychowywać kazał. Odwiedził on mię, opowiada O. Weninger, a gdyśmy rozmawiali o naszej religji katolickiej, rzekł on do mnie: „Co mi się u katolików najbardziej podoba, to to, że tak serdecznie i gorąco czczą Najśw. Pannę Marję. Jestem protestantem, ale bardzo chętnie słucham, gdy żona moja odmawia wraz z dziećmi: „Święta

Marjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej“. Niech Ojciec raczy posłuchać, co mi się przydarzyło w Paryżu. Było to podczas rewolucji ulicznej 1848 r. W tem stanął przed domem generał Bignac i zawołał: „Do walki na barykady“. Zrobiłem na przędcie testament, uścisnąłem żonę i dzieci i wyruszyłem przeciw powstańcom. Straszna to była chwila. Uczestniczyłem we wielu potyczkach, lecz wobec tej walki ulicznej wszystko było niczem. Kiedy kule gromadnie obok mnie przelatywały, przypominałem sobie modlitwę mych dzieci. Na koniu, w pośród zgiełku walki wołałem w sercu do nieba: „Święta Marjo, Matko Boża, módl się za mną!“ I wyszedłem cało z potyczki.

Czyż to nie dowód, że Marja nagradza swych czcicieli—choćaby byli innowiercami?

5. Potęga pozdrowienia anielskiego.

Istnieje jeszcze u nas piękny zwyczaj, że gdy odezwie się dzwon na „Anioł Pański“, ludzie — czy to przy pracy, czy też w drodze, lub podczas zabawy — przyklękają i odmawiają „Pozdrowienie Anielskie“. Znałem dwóch sąsiadów, żyjących ze sobą w wielkiej niezgodzie. Często kłócili się, wyzywali, klęli, wygrażali sobie, że nieraz można się było spodziewać większego nawet nieszczęścia. Ludziska powybiegali ze swoich mieszkań i dziwowali się niezmiernej zajądłości owych zaślepieńców.

Gdy pewnego dnia, już na zmroku, zaczęli ze sobą wojować, a gromada widzów zebrała się i przypatrywała ich zaciekłości, odezwał się naraz głos z wieży kościoła — wszyscy przyklękli, oprócz obydwóch sąsiadów, którzy stali naprzeciw siebie z zaciśniętymi pięściami.

— Na „Anioł Pański“ dzwonią! — odezwał się starzec z gromady.

Obydwaj zapaśnicy przyklękli w cichości obok siebie i odmawiali „Pozdrowienie Anielskie“. Gdy wstali, nie mieli już odwagi do dalszej kłótni, ale podali sobie ręce na zgodę; pierwszy zaś, który rękę podał, rzekł: A odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.

6. Pierścień szczęścia.

Św. Edmund, który już w młodzieńczym wieku poważnemi zajmował się myślami, rozmyślał razu jednego nad swą przyszłością i nad niebezpieczeństwami, jakie czekają w życiu młodzieńca.

Nieopisana trwoga napełniła serce młodzieńca, szczególnie przed szatanem i jego dziełem tj. grzechem, źródłem wszystkich nieszczęść tak pojedynczego człowieka, jak i całych narodów. W modlitwie gorącej zwrócił się Edmund ku niebu — nagle spostrzegł postać niewieścią, przyodzianą wspaniałą szatą, piękną nad wszelki wyraz i usłyszał słowa o brzmieniu niebiańskiej muzyki: „Pozdrawiam cię, mój synu, Edmundo!“ — „Któż ty jesteś dostojna Pani“, zapytał zachwycony młodzieniec; nigdy jeszcze twojego szlachetnego nie widziałem oblicza i nieznanem jest mi imię twoje“.

„Jakto — ty mię nie znasz? Czyż nie stoję ciągle przy tobie i nie strzegę cię? Chcesz wiedzieć, jakie jest imię moje? Napisane jest ono na czole mojem! Przy tych słowach zajaśniała jak słońce i Edmund odczytał słowa: „Marja, twoja potężna obroicielka“.

Na pamiątkę tego zdarzenia, kazał św. Edmund zrobić dwa pierścienie z napisem: „Ave Maria“; jeden nosił zawsze na palcu, drugi zawiesił na obrazie N. P. Marji.

Jeśli niebezpieczeństwo groziło Edmundowi, spoglądał na pierścień i wołał: „Ave Maria“ — zwycięstwo, pociecha i moc była jego udziałem. Gdy zapął w walce o cnotę go

opuszczał, spoglądał na pierścień, szepcząc „Ave Maria“ — i przyspieszał kroku na twardej ścieżce doskonałości. Gdy boleści ciała lub udręczenia ducha nim owładnęły, patrzył pełen ufności na pierścień i powtarzał: „Ave Maria“ a źródło poddania się woli Bożej, pokoju i pociechy wytryskało z jego serca. Tak szedł przez całe życie i w chwili zgonu patrzył na pierścień szczęścia, a wargi jego szeptały po raz ostatni „Ave Maria“ i one osładzały mu chwilę skonania. N. P. Marja stanęła znowu przed nim — i ostatnie słowa umierającego Edmunda były: „Ty o Marjo, dawałaś mi zawsze zwycięstwo; Ty mię pocieszałaś w moich smutkach: Ty mię wzmacniałaś w pokusach i prześladowaniach; Ty mi osładzałaś cierpienia i wysłuchiwałaś w moich potrzebach!

Czem dla św. Edmunda był pierścień, dla nas będzie Różaniec. W jego pierścieniu wryte było „Ave Maria“ raz tylko, w Różańcu — stopięćdziesiąt razy. Spoglądaj na Różaniec św. codziennie z miłością i ufnością, noś go zawsze przy sobie, odmawiaj a stanie się dla Ciebie N. P. Marja Bramą niebieską, przez którą spłyną na ciebie błogosławieństwa, moc i pociecha.

7. Pobożny akademik*).

Siódmego października 1604 r., hr. Albert Maglioni, słuchacz uniwersytetu w Padwie, siedział w swoim pokoju nad książkami, gdy szósta godzina na wieży Kapucynów wybiła. Zmrok zapadł, zaświecił więc sobie lampę i pilnie się uczył, bo roczne egzamina się zbliżały, a przyrzekł matce, że zda je bardzo dobrze.

Wtem nagle przypomina sobie, że dziś ma się odbyć uczta u przyjaciela jego Barberinego, na którą przyrzekł

*) „Kochajmy Marję“ str. 268.

przyjść. Staje mu przed oczyma obraz tej zabawy pełnej ludzi rozmaitego prowadzenia się i na myśl mu przychodzi matka – coby ona powiedziała, gdyby go w takim towarzystwie ujrzała...

Nie pójdę tam, rzekł sobie z mocą i upadając na kolana przed obrazem Marji Najświętszej dodał:

O Matko Boska, daj mi siłę do zwyciężenia pokusy, broń mię od grzechu! Prowadź mię po drodze przykazań Bożych! Oto Antoni mój towarzysz i przyjaciel umarł i ja umrzeć mogę... gdzie teraz dusza jego...

Zamyślił się młody hrabia... i przypomniał sobie, że trzy złote winien był zmarłemu. Wiele to dla studenta i to ubogiego, nie upominał mu się o nie nigdy; był to młodziak cnotliwy, dobrego serca, zawsze gotowy do usługi bliżniemu.

Postanowił dać je na mszę św. za jego duszę i rozdać ubogim. Uszczęśliwiony tą myślą, wziął się dalej do pracy.

Wierny swemu postanowieniu Albert wczas rano poszedł do kościoła OO. Kapucynów. Na ulicy kilku ubogich prosiło go o jałmużnę, dał ją im mówiąc: módlcie się za duszę Antoniego. Zamówił trzy msze św. za duszę przyjaciela zmarłego i udał się na uniwersytet.

Wstępując w jego progi uczuł Albert czyjąś rękę na ramieniu, odwrócił się i spostrzegł Józefa Borda, kolegę swego.

Tak to słowa dotrzymujesz, rzeczy tenże, czekaliśmy na ciebie. Jakież nieszczęście cię zatrzymało? Żadne, brzmiała odpowiedź Alberta.

Źle uczyniłeś, że nie przyszedłeś a to dla kilku przyczyn. Najprzód myśleliśmy, żeś umarł i mowę pogrzebową po tobie wygłosiliśmy.

„Chciałbym ją słyszeć“.

Ach! byłbyś się ubawił doskonale, słysząc pochwały twoich kolegów i towarzyszy. A potem byłbyś świadkiem jednej bardzo dramatycznej sceny.

„Cóż się stało ?

Towarzysze nasi Ferdynand Mendés i Wawrzyniec Borghése, pokłócili się o kobietę tak, że przyszło do pojedynku pomiędzy nimi. Ferdynand jest niebezpiecznie raniony, nie ma nadziei zachowania mu życia.

Wiadomość ta bardzo podziałała na młodego hrabiego, szczególnie zaś trwoga o zbawienie Ferdynanda. Kiedy mu zaś doniesiono, że umarł z rany, pojednawszy się z Bogiem, rozchorował się ze zmartwienia.

Skoro tylko mógł wyjść z domu, udał się do kościoła OO. Kapucynów i tam gorąco się modlił za duszę Antoniego i Ferdynanda. Dług jego był spleciony i czuł się szczęśliwym, że powinności swej dopełnił. Długo się modlił, gdy w tem uczuł rękę na swem ramieniu, a odwracając się krzyknął ze zdumienia, ujrzał bowiem Antoniego przed sobą.

Antoni z jaśniejącem obliczem, z uśmiechem niebiańskiej rozkoszy, rzekł do niego:

Albercie, mój drogi przyjacielu, przychodzę ci podziękować za twoją dobroć. Byłem skarany na pokutę do czyśćca, a tyś mi na ratunek przybył. Modliłeś się za mnie, i starałeś, aby i drudzy za mnie się modlili. Msze św. zamówiłeś, jałmużnę za duszę moją dałeś... Bóg ci to wszystko wynagrodzi.

Powinienem był tak uczynić, Antoni, bo te pieniądze do ciebie należały.

Mogłeś je na co innego użyć a za mnie ofiarowałeś. Podobało się Bogu miłosierdzie twoje; posłał anioła, aby skruszył więzy moje i oto wyswobodzony jestem. Wstępuję do nieba, gdzie za ciebie modlić się będę.

Jaśny obłok okrył Antoniego, który dalej mówił:

Albercie, módl się zawsze za umarłych, jest to dobry uczynek, który się najwięcej P. Bogu podoba. Słuchaj tej skargi świętych dusz cierpiących: O wy przyjaciele nasi, którzy na ziemi żyjecie, wspierajcie nas, bo my już nic dla siebie

uczynić nie możemy; ponosimy ciężkie męki dopóki ostatniego szelązka długu nie wypłacimy. Drogi Alhercie, tyś dług mój wypłacił, za to cię wielka nagroda czeka w niebie. Żegnam cię!

Widzenie znikło.

Hrabia Albert Maglioni zachował w sercu słowa swego przyjaciela. Kończył dalej nauki, zdał świetnie egzamina, a po jakimś czasie pożegnał rodzinę, opuścił świat i w pewnym klasztorze w Umbrji został zakonnikiem. Tam w głębokiej pokorze przez kilkadziesiąt lat obowiązki braciszka furtjana spełniał i w świętobliwości żywota dokonał.

8. Marja nagradza najmniejszą przysługę.

W jednej z nauk majowych mianych do matek chrześcijańskich w Nancy, mieście francuskim, pewien zakonnik wzywał słuchaczy do ozdabiania kwiatami ołtarzy Marji. Przy końcu nauki rzekł: „Nie rozpaczajcie nad zbawieniem waszych dusz! Mały, błahy to na pozór a w oczach świata za bezwartościowy uchodzący środek, posiadający jednak wielką moc i siłę — bo zdolen jest w ostatnich chwilach tułaczki ziemskiej wiele łask bożych sprowadzić“. — Po nauce przystępuje do wspomnianego kaznodziei dostojna matrona w szatach żałobnych i rzecze: „Wielebny Ojcze! Prawdę co dopiero z ambony wypowiedzianą własnem doświadczeniem stwierdzam. Miałam męża. Człowiek to był zacny i uczciwy, tak w prywatnem jak i publicznem życiu; obowiązków jednak względem Boga zupełnie nie wypełniał. Nie pomogły ani gorące modły do Stwórcy zasyłane, ani łagodne napomnienia.

W miesiącu maju urządziłam we własnym pokoiku — jak i w latach poprzednich mały ołtarzyk dla Matki miłosierdzia, przystrajając go od czasu do czasu świeżem kwieciami. W każdą prawie niedzielę miał zwyczaj mój mąż,

odbywać przechadzki do pobliskich wsi. Z powrotem przynosił zawsze piękny bukiet kwiatów, który za każdym razem przed obrazem Matki Najśw. stawiałam. Czy to mój mąż zauważył? I, czy przynosił mi kwiaty jedynie dla mojej przyjemności, czy też dla uczczenia Matki Bożej? Tego nie wiem. W każdą niedzielę jednak powracał do domu z kwiatami własnymi rękoma zerwanymi.

W pierwszych dniach czerwca skutkiem ataku serca, przeniósł się do wieczności niezaopatrzony św. sakramentami. Ciągała troska o zbawienie jego duszy, z każdym dniem podkopywała stan mojego zdrowia do tego stopnia, że lekarze radzili mi podróż na południe.

Będąc w Lyonie, postanowiłam odwiedzić w całej Francji ze świątobliwego życia słynącego ks. Vianney, proboszcza w Ars. Uwiadomiłam go najpierw listownie o mym zamiarze, prosząc równocześnie o modlitwę za męża, który bez przyjęcia sakramentów świętych opuścił ten świat — i na tych tylko słowach kończył się mój list.

Po kilku dniach przyjeżdżam do Ars. Przy pierwszym zaraz spotkaniu, wspomniany kapłan pyta mię: „Czego pani się smuci? Czyż pani zapomniała o kwiatach, w każdą niedzielę miesiąca maja przed obrazem Matki miłosierdzia składanych?”

Słowa świątobliwego kapłana, niezmiernie mię zdziwiły. Jakimże sposobem mógł się o nich dowiedzieć. Przed nikim przecież nie zwierzałam się, nikomu o kwiatach nie mówiłam...

Przy końcu naszej rozmowy rzekł: „Bóg z czcicielami Matki Swojej łaskawie postępuje i wiele im przebacza. W obliczu bowiem śmierci, Stwórca udzielił mężowi pani łaskę najdoskonalszego żalu i prawdziwej skruchy. Dusza jego znajduje się w czyściu. Miłosierne uczynki i modlitwy mogą ją uwolnić z mąk czyśćcowych i zaprowadzić na łono Ojca Przedwiecznego“.

Przy końcu rozmowy o tem zdarzeniu cudownem, wspomniana pani prosiła zakonnika, by je rozpowszechnił wszędzie, celem zachęcenia wiernych do większej czci względem Królowej Niebios oraz wywołania większej ufności w Jej moc i wstawiennictwo, u najzatatwardzialszych nawet grzeszników.

Pociechy pełne opowiadanie podajemy wam, wy podajcie innym, by tym sposobem, miłosierdzie Królowej Różańca świętego stało się wszystkim wiadomem.

Przyozdabiamy w tym miesiącu Jej obrazy, strójmy ołtarze ku Jej czci wystawione a może tą skromną ofiarą przyczynimy się do nawrócenia niejednego grzesznika we występkach pogrążonego.

Monatsblätter XI.

9. Nabożeństwo do Marji jest do wszystkiego użyteczne.

Jak św. Paweł apostoł powiada, że pobożność do wszystkiego jest użyteczną, zadatek i rękojmię dając i żywota doczesnego i przyszłego, tak tem bardziej szczególniejsza pobożność i nabożeństwo o Matki Przenajświętszej nieobliczone, niewypodzielane przynosi nam korzyści i pożytki dla duszy i na tym świecie i po śmierci w wieczności. Nieboszczyk papież, ś. p. Pius IX, po wstąpieniu na tron, idąc za prądem i wymaganiami wieku, nadał był i dla państwa kościelnego konstytucję i wolność, ale nie zadowoleni tem rewolucjoniści i anarchiści podnieśli bunt, strzelali do pałacu papieskiego, przelewali krew niewinną. Wskutek tego zboleły papież musiał uciekać ze swego państwa, a szukać przytułku u obcych w Gaecie, gdzie przez jakiś czas przebywał. Dopiero na interwencję katolickich mocarstw ten szczególniejszy czciciel Marji powrócił do Rzymu i przy pomocy garnizonu wojsk francuskich objął napowrót władzę świecką

w państwie kościelnem i rządził dalej Kościołem. Otóż z tej epoki co opowiedział własnymi swemi ustami pewien kamerdyner, francuz, przybyły wraz ze swym panem, ogromnie bogatym magnatem z Paryża do Monachjum, stolicy Bawarii w r. 1852, mianowicie, jak on niedawno przedtem stał garnizonem w legionach francuskich w Rzymie i w jaki się dziwny sposób za przyczyną Matki Przenajświętszej dostał do obowiązku do swego dobrego i po ojcowsku dla niego usposobionego pana i został szczęśliwym i co do przyszłości swojej zupełnie zabezpieczonym.

Otóż, stojąc załogą w Rzymie, zwykł był zachodzić wraz z innymi niektórymi swoimi kolegami codziennie do kaplicy cudownej Matki Bożej w kościele „Trinità dei monti“ i tam się w spokoju na osobności gorąco modlić. Gdy się tam pewnego dnia dłużej i nabożniej niż zwykle modlił i Matce Przenajświętszej wszystkie swe przykrości i potrzeby jako sierota, nikogo już nie mający na świecie przedstawiał i gorąco Ją i serdecznie prosił i błagał, aby się też Ona nim zaopiekowała i jaką mu przyszłość na stare lata zabezpieczyła, aby mu po tylu mokołach i trudach w wojsku — naprzód w ojczyźnie, we Francji, potem w Algierze w Afryce, a teraz w Rzymie, jakiś kącik i spokojne miejsce, choćby gdzie w służbie u jakiego pana wynaleść raczyła. Cudowna Matka Boska ulitowała się nad biednym sierotą, wysłuchiwała jego gorliwej prośby łaskawie i więcej mu jeszcze, aniżeli prosił, u Syna swojego wyjednała. Albowiem, gdy on tak troszcząc się i kłopotząc o swoją przyszłość, po tej modlitwie do koszar powrócił, oddał mu oficer dyżurny po jakimś czasie bilet wizytowy i powiedział: „Był tu właśnie w tej chwili jakiś stary pan, widocznie zamożny i objawił mi swe życzenie, że chciałby przyjąć do służby jakiego żołnierza z naszego garnizonu francuskiego, któryby był sierotą, nie miał się gdzie podziać, a dobrze się prowadził i oto zostawił ten swój bilet. Ja nie znam nikogo odpo-

wiedniejszego nad ciebie, posiadasz te wszystkie warunki, a więc idź pod tym adresem i zobacz, może tam dla siebie znajdziesz przyszość i szczęście.

Żołnierz, uradowany tem niezmiernie, wziął bilet i poszedł czemprowadz poszukać tego pana. Zobaczywszy go, bezfamiliijny magnat zdziwił się nadzwyczajnie i zdumiał. „A czyś to ty był dzisiaj, mój rycerzu, w kościele „Trinità dei monti“ i tamesz się w kaplicy przed ołtarzem Matki Boskiej cudownej modlił“? — „Ja tam byłem“, odrzekł nieśmiało żołnierz. A to wiesz, mój przyjacielu, szczególniejsze zrządzenie Opatrzności Bożej, bo i ja tam właśnie byłem i widziałem jakiegoś żołnierza francuskiego, jak się gorąco i nabożnie modlił i to mi właśnie natchnęło myśl, aby takiego żołnierza pobożnego do siebie do obowiązku dostać. Ja jestem bezdzietny a moi bogaci krewni nie potrzebują mojego majątku, jeżeli tedy chcesz, to chodź do mnie do służby; spodziewam się, że będzie ci u mnie bardzo dobrze. A jak mi tak wiernie i przychylnie do końca życia mojego służyć będziesz, to ci zapiszę i oddam cały mój majątek i zostaniesz panem, abyś tylko o duszy mojej pamiętał przed Panem Bogiem“. Żołnierz, naturalna rzecz, na tę propozycję z największą ochotą i radością przystał i w jednej chwili z biednego opuszczonego sieroty stał się właścicielem i spadkobiercą olbrzymiej fortuny, a to wszystko dla tego, że się do Matki Boskiej gorąco a serdecznie o orędownictwo modlił. Prawdziwie, nie,nasz dobra, niemasz szczęścia tylko przez Marję.

(Herz-Mariä-Blüten V. zeszyt 1880 r.).

10. Rycerz z ziemi świętej*).

Jak orle gniazdo na skale, tak zamek hr. Roncesay wznosił się dumnie na wysokiej górze oblanej wodami rzeki

*) „Kochajmy Marję“ str. 46.

Garonny, która swe bystre fale z szumem u stóp jego toczy...

Jednego z pierwszych dni marca 1097 r., niezwykle ruch zapanował na dziedzińcu zamkowym. Głos trąbki wojennej łączył się z głosami żołnierzy i z rżeniem koni. Młody dziedzic, waleczny hr. Rajmund, chciwy rycerskiej sławy, wybierał się do Ziemi świętej na wojnę z Turkami.

Z rozdartem sercem żegnał sędziwego ojca, czułą i ukochaną matkę, młodą małżonkę Helenę i małego synaczka w kolebce, gdyż obowiązek chrześcijanina wzywał go do obrony grobu Chrystusa.

Opuszczając zamek swych przodków, Rajmund ukląkł i poprosił o ojcowskie błogosławieństwo.

„Synu mój, rzecze stary hrabia, błogosławię cię z całego serca i proszę Boga i św. Michała Archanioła, aby cię strzegli. Idź z Piotrem pustelnikiem i z innymi walecznymi mężami gromić niewiernych Turków i gdyby tego była potrzeba, dla obrony Grobu świętego, krew twoją przelej“.

„Ojcze, bądź pewnym, odrzekł młody rycerz, że walecznych rycerzy, przodków moich, godnym zawsze będę“.

„Nie wątpię o tem, synu mój, dlatego puszczam cię z ufnością. Choć stary jestem i władać już orężem nie mogę, strzedz jednak będę twej żony i syna i dopóki żyję włos im z głowy nie spadnie“.

Rajmund ucałował rękę ojcowską, a uściskawszy raz jeszcze drogich swemu sercu, dosiadł rumaka, wołając według hasła swego rodu: Bóg tak chce! Bóg tak chce!

Żołnierze, dworzanie i towarzysze młodego hrabiego powtórzyli ten wzniosły okrzyk: Bóg tak chce!

Rajmund przejechał most zwodzony i puścił się drogą do Opactwa kluniaceńskiego. Wiosenne kwiatki ogrzane ciepłymi promieniami słońca podnosiły swe główki, zdobiąc trawniki ścielące się przy drodze. Ptaszki wesoło śpiewały, ale odjeżdżający młody rycerz Rajmund zdawał się być nie

czułem na życie natury, długo jechał zamyślony, aż naraz nagle zatrzymał się, spojrzał raz jeszcze na zamek swych przodków i długie westchnienie wyrwało się z jego piersi.

Żegnam was wszystkich, najmilsii moi, żegnam was! wyrzekł z przejęciem. Łza zabłysła mu w oczach i mimo męstwa i odwagi uczuł się mocno wzruszonym. Lecz było to uczucie przelotne; otarł łzy płynące i miał już jechać dalej, gdy szyderczy głos przy nim się odezwał:

Cóż to jest, Rajmundzie, żeś tak wzruszony? Czy cię nieszczęście spotkało? Czy hrabia, twój ojciec, umarł? Czy może małżonka lub synek chorują?

Rajmund zmarszczył czoło, zmierzył natrętnika i sucho odrzekł: Dziękuję panie Edwardzie za troskliwość, ale z łaski Bożej wszyscy są zdrowi i spokojni w zamku hrabiów Roncesay.

Jednakże, odpowie Edward, widzę, że łzy ci po twarzy płyną... Nic to dziwnego, gdyż jadę na daleką wyprawę, której końca przewidzieć nie mogę.

A któż ci każe na tę wyprawę jechać?

Obowiązek chrześcijanina.

Obowiązek!? nie rozumiem tego.

Jadę do ziemi św., walczyć o wyzwolenie chrześcijan przez Turków uciśnionych.

Jaki nierozum! zawołał Edward szyderczym głosem, który jak śmiech szatański rozległ się po dzikich wąwozach.

Rajmund wzdrygnął się.

Milcz! krzyknął z uniesieniem. Zamiast szyderstwa lepiej byś uczynił, gdybyś poszedł za moim przykładem. Pan Bóg dziś wszystkich chrześcijan do broni powołuje. Jeżeli masz odwagę rycerską to stawaj pod chorągwią krzyża.

Nigdy! odrzeczł Edward. Jakąż korzyść miałbym z tej wyprawy?

Nie znajdziesz tu, prawda, ziemskich korzyści, ale znój,

trud, lecz odpokutujesz za grzechy swoje i zasłużysz na wieczne zbawienie na wypadek śmierci.

Z nowem szyderstwem przyjął Edward te słowa Rajmunda.

Nic w tem poczytnego nie widzę, zawołał z ironją, jechać za morze, bić się z Turkami, w nadziei zasłużenia na wieczne jakieś zbawienie, przyznasz panie Rajmundzie, że trzeba być bardzo naiwnym, aby się na to zgodzić. Jedź sobie, kiedy chcesz, życzę powodzenia; gdy zdobędziecie grób Chrystusowy, pomódl się tam i za mnie.

Niezawodnie, że tego nie zaniecham uczynić.

Bardzo dziękuję, zacny rycerzu i ja o tobie pamiętać będę.

Tem słowem z ironją wyrzeczonem, Edward pożegnał Rajmunda, który swą drogą podążył dalej.

* * *

Dwa lata upływały.

Było to 15. lipca 1099 r. Tego dnia, po krwawej bitwie, Jerozolima, miasto święte, Turkom odebrane zostało. Krzyżowcy pod dowództwem Godefryda, Tankreda i wielu innych, weszli do spustoszonego miasta i bosemi nogami wśród hymnów pobożnych udali się do grobu Chrystusowego.

W pierwszym rzędzie walecznych rycerzy postępował Rajmund. Odznaczył się dzielnie przy oblężeniu Antyochji i przez walecznego Tankreda na polu bitwy do rycerskich zaszczytów wyniesiony został.

Przypadłszy do grobu Pańskiego, duszę swą przed Bogiem wylewał; modlił się za swego starego ojca, za ukochaną matkę, za małżonkę i syna. Modlił się także za zmarłych krewnych i przyjaciół swoich, wszystkie swe cierpienia i trudy za nich ofiarując, prosił Boga, by ich co prędzej do chwały niebieskiej przyjąć raczył. Niezapomniał także o bezqożnym Edwardzie. Według przyrzeczenia, błagał Pana za-

stępów, aby serce tego nieszczęśliwego bluźniercy otworzyło się na światło wiary św.

Wskutek wzięcia Jerozolimy, spokój na długi czas był zapewniony. Godefryd de Bouillon, jako najgodniejszy, przez towarzyszy broni królem obwołany, z Judei chrześcijańskie królestwo utworzył; prawa, język i francuskie obyczaje w niem zaprowadził. Wielu wówczas rycerzy opuściło Ziemię świętą udając się do rodzin, w których liczbie był również Rajmund. Wsiadł on na okręt w Konstantynopolu, by przez wyspę Maltę powrócić do Francji. Straszny jednak wypadek zaznaczył tę podróż. Pewnej nocy, okropna burza, szalejąca na morzu rozstrzakała okręt. Nieszczęśliwi podróżni długo się ratowali na szczątkach rozbitego statku, spienione jednak fale, gwałtownym pędzone wiatrem, pogrążyły ich w głębokości morza.

Jeden tylko Rajmund uratowanym został.

Trzymając się deski, którą w ciemnościach uchwycił, Bogu się polecał, do Matki Najśw. o ratunek wołał i z chrześcijańską rezygnacją śmierci oczekiwał, a śmierć nie przyszła. Pan Bóg go zachował, bo Matka Boska i święte dusze czyścowe za niego się modliły. Wśród straszego huraganu czuł się unoszonym jakby niewidzialną ręką ku wybrzeżom morskim. Przy pierwszym blasku dnia ujrzał skały, drzewa i krzaki, szarym pokryte cieniem. Okrzyk wdzięczności z piersi rozbitka wzniosł się tedy ku niebu. Gdy mgły poranne brzaśkiem wschodzącego słońca rozprószone zostały, deska dobiła do brzegów. Podniósłszy głowę, ujrzał górę kłębamii dymu buchającą — była to Etna. Skoro na brzeg wypłynął, ukląkł i z głębi serca Panu Bogu i Matce Bożej za ocalone życie dzięki złożył.

* * *

Stąd między górami spostrzegł chatkę uwieńczoną krzyżem. Było to mieszkanie pustelnika. Tam zwrócił swe kroki i ujrzał sędziwego starca, klęczącego przed ukrzyżowanym;

nieruchomy, w zachwyceniu sługa Boży nie widział, co się wokoło niego działo. Oblicze jego nadziemską jaśniało światłością, oczy rozwarłe, wpatrzone w niebo, rzekłbyś, oglądają samego Boga... Długo się jeszcze modlił w milczeniu; skończywszy nareszcie, gdy spostrzegł przy sobie rycerza rzekł do niego:

— Synu mój! czekałem na ciebie. Wszak prawda przybywasz ze Ziemi św.? We wielkiem niebezpieczeństwie zostawałeś na morzu, towarzysze twoi poginęli wśród burzy, ty jeden ocalony zostałeś.

— Jestem wielkim grzesznikiem, odpowiedział rycerz, komuż mogę tę łaskę zawdzięczać?

— Przyczynie Marji i świętych dusz czyścowych, które modlitwami twemi z ognistej katuszy wybawiasz, ile razy wszystkie zasługi twoje za nie ofiarujesz. Matka Boska okazała nad tobą swą opiekę, a dusze czyścowe wypłaciły ci dług wdzięczności. Miałeś z innymi zginąć, ale ich przyczyna przed tronem Bożym, życie ci ocaliła.

Starzec zamilkł, a łzy wzruszenia popłynęły mu obficie, wziął rycerza za rękę, posadził go i podał mu kawałek chleba.

— Jesteś zgłodniały, posil się, trzeba ci nabyć sił do spełnienia pewnego polecenia, które ci powierzę.

— Mów ojcze! jestem na twe usługi. Rozkaż co chcesz, a gdyby tego była potrzeba, gotów jestem raz jeszcze przebyć i w Ziemi św. walczyć z Turkami na śmierć lub życie.

— O! waleczny rycerzu, tu idzie o spokojną sprawę Bożą; to polecenie nie odemnie, ale z nieba ci dane. Oto mi Pan objawił, chociażem robak tej ziemi, niegodny sługa Jezusa Chrystusa. Jest we Francji, w klasztorze kluniaceńskim, św. Opat Odyon. Ten modlitwami i nabożeństwami, które po klasztorach swoich zakonnikom poleca, wiele dusz codziennie z mąk czyścowych wyzwala. Powiedz mu zatem, żeby w swych dobrych zamiarach nie ustawał i żeby się

nadal modlił za dusze w czyśćcu cierpiące, które od niego ratunku wyczekują. Ma on niejako w swoim ręku klucz do nieba. Jego modlitwy, jałmużny i umartwienia, aniołowie przed tron Boży zanoszą, skąd potem deszczem łask niebieskich na dusze czyścowe spływając, z mąk je wyzwalają.

— Dziękuję Bogu, rzekł rycerz wzruszony, że mię wybrał do spełnienia tego posłannictwa. Pospiesznie to załatwię i nie spocznę, aż wykonam wszystko, coś mi polecił, jakkolwiek tęskno mi do sędziwych rodziców i pragnę co prędzej wszystkich, których kocham, oglądnąć.

Starzec podniósł głowę ku niebu i rzekł:

— Bóg czuwa nad niemi. Oni z utęsknieniem na ciebie czekają, gdyż zagrożeni są najazdem pewnego wrogiego im rycerza. Wszakże nie lękaj się o nich, Bóg ich obroni, i dla ukarania najezdcy w porę przybędziesz. Zaufaj Bogu i Matce Najśw., która cię ma w swojej opiece i spełnij posłannictwo, Bóg tego żąda od ciebie.

* * *

Wnet rycerz pożegnał się z pustelnikiem, polecając jego świętym modłom i udał się do Kotony, gdzie znalazł okręt odpływający do Marsylji. Po sześciu dniach stanął na ziemi rodzinnej, którą o mało co, już nie miał zobaczyć. Sprzedawszy drogocenny pierścień, jaki zawsze nosił na palcu, kupił konia i puścił się ku klasztorowi kluniaceńskiemu.

Wprowadzony do św. Opata Odyłona zwierzył mu się ze swego niebieskiego posłannictwa i opowiedział mu swe przygody. Odylon z największem zajęciem wysłuchał opowiadania, a gdy się dowiedział, że jego za biednymi duszami modlitwy serce Boże wzruszyły, niewymowną radością przejęty upadł na kolana i Bogu z głębi serca dziękował. Zwołał następnie swych braci i rzekł:

— Drodzy moi, do codziennej modlitwy i dobrych

uczynków, jakie za dusze cierpiące ofiarujemy, potrzeba nam dodać szczególny jeszcze dzień nabożeństwa. Niechaj więc odtąd we wszystkich klasztorach naszej reguły, uroczyste nabożeństwo za wszystkich wiernych zmarłych nazajutrz po uroczystości Wszystkich Świętych odprawiane będzie.

Odtąd też to święto dniem zadusznym zwane z wielką uroczystością we wszystkich klasztorach podległych św. Opata Odylonowi obchodzone było, poczem ten zwyczaj i cały Kościół św. przyjął.

* * *

Dopełniwszy otrzymane polecenie, Rajmund pragnął co rychlej do zamku Roncesay podążyć, żegnając więc św. Opata, rzekł do niego: — Pobożny pustelnik sycylijski oznajmił mi, że rodzina moja nieprzyjacielskim napadem jest zagrożona. Spieszę na jej ratunek i przy pomocy Bożej, mam nadzieję wroga zwyciężyć!

— Nie wyjedziesz sam jeden, zacny rycerzu, odrzekł Opat, pozwól, że ci towarzyszyć będę.

— Bardzo chętnie Ojczy, to dla mnie zaszczyt.

— Wolałbyś może mieć za towarzysza równego tobie — moją bronią jest krzyż, jest on jednak potężniejszy od oręża.

W kilkanaście minut już byli w drodze do zamku Roncesay. Przybywszy na wierzchołek góry, z której widok na zamek się rozciągał, Rajmund jęknął z boleścią, a ręka jego nerwowo za szablę chwyciła; ujrzał bowiem oblegające zamek wojsko nieprzyjacielskie, na czele którego powiewała czarna chorągiew z herbem Edwarda.

— Zdrajca! jęknął, to on ośmiela się na starca i słabe niewiasty napadać!

— Jedźmy, rzecze zakonnik, nie ma nic jeszcze straconego. Pan Bóg nam dopomoże.

Uniesieni szybkim pędem dzielnych koni, wnet przy-

byli na podzamek, gdzie bój ciężki staczano. Rajmund ujął za szablę, przedtem dał jednak oblężonym wojenne hasło, na które oni wnet odpowiedzieli i rzucił się w wir walki, daremnie wstrzymywał go święty Opat, który wnet pozostał sam jeden.

Dzielny rycerz nacierał ze straszną siłą i żołnierze Edwarda z tyłu zaskoczeni, wnet pierzchać poczęli. Tymczasem oblężeni poznawszy hasło młodego hrabiego wnet z murów oblężonych wypadli, niosąc popłoch i śmierć najeźdźcom. Niewielka liczba rozbiegła się, reszta poginęła, a opuszczony Edward ze wściekłością rzucił się na Rajmunda. Krótka trwała walka, Edward krwią oblany runął z rumaka na ziemię.

— Jestem raniony, zawołał, Bóg mię ukarał, żem nie uznał władzy Jego nad sobą, żem łamał przykazania Jego.

— Żałuj za grzechy! błagaj Boga o miłosierdzie! a On ci pomimo twoich grzechów gotów przebaczyć — zawołał do niego Opat Odylon.

— A ludzie czy mi przebaczą?

— Przebaczą ci, bo są sługami Chrystusa, który umierając i katom przebaczył.

Sędziwy hrabia Roncesay, wyrывая się z objęcia syna, pospieszył do umierającego a wzięwszy go za rękę zawołał: Edwładzie! przebaczam ci w imię Boga żywego.

— Wszyscy ci przebaczą, dorzucił Rajmund, witając się z matką, żoną i synem.

— Miłosierdzia! Miłosierdzia! Boże mój! — żałuję za grzechy moje! zawołał umierający i po otrzymaniu rozgrzeszenia od św. Opata, dusza jego stanęła na sądzie Bożym.

Wtedy Odylon zwracając się do Rajmunda rzekł:

— Proroctwo świętobliwego pustelnika spełniło się, nie zapomnij dziękować za nie Bogu, Matce Bożej i módl się za dusze w czyśćcu cierpiące.

— Zawsze o nich pamiętać będę, odrzekł hrabia Raj-

mund, one to dały mi zwycięstwo nad niewiernymi i od zatonięcia uratowały. Niech im Bóg uczyni miłosierdzie a przez Krew Chrystusową niech ich do wiekuistej światłości wprowadzi!

11. Złoty trzewiczek *).

Było to za czasów świętego Ludwika, króla francuskiego; w tej epoce, kiedy żywa wiara i szczerza pobożność dzikie obyczaje ludów łagodziły. Żył wówczas w starej Alzacji pewien pobożny chrześcijanin, który grając dobrze na skrzypcach, często dla chwały Bożej przy tym miłym instrumencie śpiewał pobożne pieśni w kościele, dodając radości słuchaczom, szczególnie w czasie wielkanocnym, gdy śpiewane bywają wspaniałe hymny, z całym szeregiem Alleluja; albo podwajał rozrzewnienie, gdy przy pogrzebach wykonywano: *Dies irae*, — ale najbardziej i z rzewnem uczuciem śpiewał on pieśni o Matce Boskiej tak, że go nawet śpiewakiem Marji nazwano.

Gdy jednak, jak wielu artystów, nie miał z czego żyć i ciężkie ubóstwo cierpiał... chodził po wsiach i miastach niby żebrak, a grając i śpiewając, jałmużnę zbierał.

Pewnego dnia, zbliżając się do Strasburga w czasie ostrej śnieżycy, pomyślał sobie: kto się nad nędzą moją ulituje? Kto mię nakarmi, kto mi da przytułek? Kiedym był młody, kiedym śpiewał wesoło, wszyscy mię otaczali — wszyscy obdarzali... dziś, każdy zdaje się mówić: — biedny starcze, porzuć już raz twoje skrzypce...

Tak jęcząc w duchu, biedny nasz muzyk doszedł do małego kościółka pod Strasburgiem. Znalazłszy go otwartym, wszedł, jak to zawsze zwykł był czynić, i z radością spostrzegł w ołtarzu obraz bogato przybrany.

*) „Kochajmy Marję“ str. 85.

Był to cudowny obraz Matki Boskiej, bardzo w całej okolicy czczony. Biedny starzec, przejęty miłością i pobożnością ku Marji, która jest ucieczką nieszczęśliwych, zbliżył się do ołtarza, ukląkł i w gorącej modlitwie zaczął przedstawiać Jej swoją nędzę i ubóstwo, a czując słodką w sercu pociechę, rzewnymi zalewał się łzami.

Następnie, na cześć Matki Boskiej począł grać i śpiewać i ze zbolełego serca tak do niej się modlił:

„Tyś, dobra Matko, wiele ucierpiała na ziemi; Ty znasz co boleść! Luboś ze wszystkich istot najświętsza, w ubóstwie jednak i poniżeniu życie swoje spędziłaś. Zmiłuj się nademną, o Matko miłosierdzia! Jeżeli głos mojej pieśni nie może wzbić się do Ciebie, przyjmij przynajmniej głos mego serca, płonącego gorącą ku Tobie miłością“.

Skończywszy te słowa — zamilkł. W kościele nie było nikogo, głucho milczenie panowało dokoła, i już się starzec w dalszą drogę wybierał, gdy Matka Boska złoty swój trzewiczek, z obrazu mu rzuciła...

Śpiewak podniósł go, pobożnie pocałował, i serdecznie Królowej Niebieskiej za ten dar podziękowawszy, wyszedł z kościoła. Zgłodniałym będąc, poszedł do pierwszej jaką napotkał oberży, kazał sobie dać posiłek i jako zapłatę dał gospodyni złoty trzewiczek, żeby go u jubilera na pieniądze zamieniła.

Jubiler, zdziwiony, zapytuje swojej czeladzi, skądby mógł ten klejnot pochodzić. Gdy jeden z nich, przypatrując się mu się dokładnie, zapewnił, że niezawodnie z obrazu Matki Boskiej w Jej kaplicy skradziony, złotnik dał znać o tem do policji i komisarz kazał aresztować śpiewaka, jako o kradzież poszlakowanego.

Gdy biedny starzec stanął przed sędzią, ten go z żywością zapytał:

— Gdzieś ukradł ten złoty trzewiczek?

Tłum ludzi zebrał się około pokornego starca, bo jak

dziś, tak i dawniej, we wszystkich wielkich miastach nie braknie ciekawych.

— Nigdy nic w życiu mojem nie ukradł — odpowiedział starzec — a ten złoty trzewiczek od Matki Boskiej otrzymałem, gdym Jej moją nędzę i ubóstwo przedstawił i o ratunek błagał.

Sędzia szyderczo się uśmiechnął, a jakkolwiek katolik, należał jednak do liczby tych, którzy w cuda i w dzieła Opatrzności Boskiej nie wierzą.

Po tem szyderstwie, sędzia dalej pytał:

— Masz-li na to świadków?

— Czyż Matka Boska świadków potrzebuje? odpowiedział starzec. — Czy nie może swoją własnością rozporządzać, jak się Jej podoba? Powiadam, że mi Najświętsza Panna ten trzewiczek w nagrodę za mój śpiew dała.

— Na szubienicę złodzieja — krzyknął sędzia.

Stawiono jeszcze śpiewaka przed trybunałem z kilku innych sędziów złożonym, ale i ci, idąc za zdaniem pierwszego, wydali wyrok, aby oskarżony natychmiast powieszonym został.

Poprowadzono go tedy na szubienicę, i to tak spiesźnie, że mu i skrzypiec nie odebrano. Dziwnem zrządzeniem Opatrzności tak się wydarzyło, że trzeba było przechodzić około tej kaplicy, gdzie Matka Boska oskarżonemu swój złoty trzewiczek rzuciła.

— O najświętsza Dziewico! o Matko miłosierdzia! — zawołał znowu wzruszony starzec. — Tyś żyjąc na ziemi wiele ucierpiała; — oto Twój biedny śpiewak w strasznym ucisku do Ciebie woła: wejrzyj na mnie, ratuj mię! Po tej modlitwie prosił usilnie sędziów, żeby mu choć na chwilę wstąpić do kościoła i pomodlić się przed obrazem Marji pozwolili.

Sędziowie nie chcieli na to pozwolić, ale na krzyki ludu tłumnie zgromadzonego, zgodzić się musieli.

Wszyscy zatem weszli do kościoła.

A biedny starzec z takim wzruszeniem i rozczuleniem począł śpiewać i na skrzypcach przygrywać, że jego pobożność, jego gorąca modlitwa, wszystkim obecnym łązy wy-cisnęła. Jednakże, gdy skończył i żołnierze dalej go prowa-dzić chcieli, nagle Matka Boska drugi swój trzewiczek z obrazu mu zrzuciła.

Na ten powtórny cud — wobec pięciuset świadków dokonany, okrzyki podziwu i radości słyszeć się dały... Wszyscy wołali, że Matka Boska życie swemu śpiewakowi ocaliła! — że oba złote trzewiczki do niego należą!

Sędziowie, którzy tam byli obecni, aby nad wykona-niem wyroku czuwali, żalem i wstydem przejęci na kolana upadli, błagając Matki Boskiej, aby im odpuszczenie grzechu uprosiła, że tak lekkomyślnie niewinnego na śmierć potępił.

Odprowadzono zatem biednego śpiewaka z wielkim triumfem do Strasburga, gdzie jeszcze długo żył w wielkiej czci i poszanowaniu u wszystkich, a najznakomitsi mie-szkańcy tego miasta ubiegali się w hojności dla zaspokaje-nia potrzeb świątobliwego starca, jako ulubionego dziecień-cia Marji.

Kościół z cudownym obrazem Matki Boskiej został po-większony i ozdobiony, i stał się celem pobożnych pielgrzy-mek, gdzie wierni wiele łask otrzymują.

12. Cudowne objawienie się Matki Boskiej*).

— Moje dzieci, ostatni raz wracam z pola, gdzieśmy razem tak mile pracowali. Jutro pożegnam was i pójdę do wieczności. — Ojcze nie mów tak! Zdrów jesteś, praca utrzymuje twe siły, na swój wiek tak dobrze wygładasz!

*) „Kochajmy Marję“ str. 227.

— To prawda moje dzieci, ale każdy umrzeć musi i moja ostatnia godzina już nadchodzi; jutro ona wybije. Te słowa niezmiernie zdziwiły syna i synową pana Lekne. Oboje myśleli, że ojciec ich pomieszaniam zmysłów dostał, gdyż był to silny mężczyzna, wesołego usposobienia, które jest oznaką zdrowia; jakże więc przypuścić, że on jutro umrze?

— Niech które z wnucząt pójdzie się dowiedzieć, czy ksiądz proboszcz jest w domu, chciałbym się jak najrychlej wyświadczać.

Dzieci były coraz więcej taką mową zdziwione, jednakże jedno z wnucząt pobiegło do ks. proboszcza w Paray le Monial, w bliskości sławnego klasztoru Wizytek.

Do plebanji było niedaleko i ksiądz proboszcz rychło przybył.

— Co ci jest kochany panie Lekne?

Jesteś zupełnie zdrowy, a mówią mi, że się chcesz na śmierć przygotować. Cóż ci się stało?

— Księżu proboszczu, możesz czynić przygotowania do mojego pogrzebu, bo jutro umrę i chcę użyć tego krótkiego czasu na przygotowanie się do śmierci. Jutro rano, jeśli mi jeszcze Bóg pozwoli podczas Mszy przyjmę Komunię świętą i będę czekał na zawołanie Pańskie. O godzinie trzeciej przeniosę się do wieczności.

Ksiądz proboszcz mniemał także, że p. Lekne pomieszaniam zmysłów dostał, uspokajał go, że w tem oczekiwaniu śmierci nie ma żadnego prawdopodobieństwa; lecz jego życzliwe uwagi nie zmieniły przekonania pana Lekne, który zawsze przy swoim obstawał.

Był to dobry i pobożny chrześcijanin, jakich wtedy wiele jeszcze we Francji było. Chociaż brał udział we wszystkich wojnach pierwszej republiki francuskiej, chlubił się jednak, że nigdy codziennych pacierzy nie opuścił, do których do-

dawał szczególną modlitewkę do Najśw. Panny, prosząc, aby mu godzinę śmierci oznajmiła.

— Oto księżę proboszczu, jakim sposobem wysłuchany zostałem. Dziś, gdy wracałem z pola, przechodziłem około kapliczki Ramsy. Chciałem tam zająć, jak to zwykle czyniłem, ale już późno było, więc pozdrowiłem tylko Matkę Boską moją zwyczajną modlitewką, żeby mi godzinę śmierci oznajmiła. — Wszedłem potem do alei — gdy w tejże chwili spostrzegłem przed sobą stojącą piękną panią w bieli. Słodki wyraz jej twarzy, jej nadzwyczajna piękność tak mnie zachwyciły, że mi się wcale nie przeląkł.

Powiedziała do mnie słów kilka i znikła.

W tym momencie kilka osób przechodzących, do mnie się zbliżyło. Nic oni nie widzieli i nic nie słyszeli, ale się dziwili, widząc, że stoję nieruchomy, szukając wzrokiem pięknej pani, która ze mną rozmawiała. — Przechodnie pytali mię, czego ja tak stoję na ulicy, i czemu tak bardzo wzruszony jestem. Odpowiedziałem, że tylko co widziałem białą panią, tak piękną, że wyrazić tego nie podobna.

— Trzeba było zapytać się, kto ona jest i czego chce.

— Owszem, ona do mnie mówiła.

— A cóż ona ci powiedziała?

— Głosem tak dźwięcznym, że mi aż do serca przeniknął, powiedziała, że wysłuchiwała codziennej modlitwy mojej.

— Umrzesz jutro o trzeciej godzinie — dodała, przygotuj się na śmierć.

Przechodnie ci zrazu mniemali, że pan Lekne żartuje, lecz gdy on nieodmiennie twierdził, że widział białą damę, której oni wcale nie widzieli, uważali go za dziwaka i odchodzili mówiąc:

— Lekne stracił głowę. Tego właśnie w jego rodzinie się lękano; i każdy po swojemu tę rzecz tłómaczył.

— Za wiele wina wypił, szeptano wokoło niego i książd

proboszcz, jako i jego wikariusze, którzy z nim przyszl, a nawet dzieci pana Lekne mniemali, że nie inna jest przyczyna tego nadzwyczajnego wzruszenia ich ojca.

— Obaczycie, że nie kłamie, i że jutro o trzeciej godzinie umrę! powtarzał z przekonaniem pan Lekne, któremu nikt wierzyć nie chciał.

— Przez litość, księżu proboszczu wypowiadaj mię! Pewno nie zechcesz, żebym stanął przed Bogiem nie otrzymawszy ostatniego rozgrzeszenia; ale wielkie wzruszenie p. Lekne, tem bardziej wszystkich przekonywało, że głowę stracił.

— Jutro wypowiadam cię, mówił ks. proboszcz, jeszcze będzie dosyć czasu, teraz uspokój się i spocznij trochę! Te słowa niemal do rozpacz przyprowadziły pana Lekne, który tak mocno nalegał, że nareszcie jeden z wikariuszów zgodził się na spowiedź, ażeby go uspokoić.

Pan Lekne całą noc na modlitwie przepędził, nazajutrz rano poszedł na Mszę św. i po długiem dziękczynieniu wrócił do domu. Prosił o ostatnie namaszczenie, ale że nie był chory, ks. proboszcz odmówił mu tembardziej, iż mniemał, że jest jakąś manją dotknięty.

Te dziwne wypadki rychło się po mieście rozeszły. Tłumy ciekawych tłoczyły się do domu pana Lekne. Znajomi przychodzili do niego, ażeby usłyszeć opowieść o objawieniu się białej damy. Niektórzy się z niego śmiali, inni nad nim ubolewali, jednak niektórzy ze starych ludzi przypominali, że kiedyś podobne ostrzeżenia były nagrodą za wytrwałą przez całe życie modlitwę i utrzymywali, że pan Lekne mógł rzeczywiście taką łaskę od Matki Boskiej otrzymać.

Tymczasem coraz większe tłumy na ulicach się zbierały.

Dzieci w mieście między sobą mówiły:

— Pójdźmy obaczyć jak p. Lekne będzie umierał! — Przyjaciele zaś rodziny przychodzili, ucisnąć w milczeniu rękę tego nadzwyczajnego człowieka.

Lekne, w rzeczy samej, pełen życia i zdrowia prosił, żeby mu czytano modlitwy, z którymi z pobożnością sercem się łączył; przerywał je tylko dla powitania nowo przybywających gości, dziękował im za współczucie, przeproszał za zgorszenie, jakie im mógł dać, zachęcał do pobożnego życia, aby zawsze na sąd Boży gotowymi byli.

Od drugiej do trzeciej godziny głębokie milczenie w tłumie zaległo. Drzwi od pokoju p. Lekne, które wychodziły na ulicę, były otwarte, każdy tam wejść mógł. Lekne położył się na łóżku i prosił, żeby powtórzono modlitwy za konających. Wszyscy byli w okropnem oczekiwaniu. Każdy zapytywał w duchu, czy rzeczywiście Matka Boska mu się okazała i czy o trzeciej umrze?

Chwila za chwilą upływała, a wzruszenie tłumu w miarę zbliżającej się fatalnej godziny, coraz bardziej się wzmagало. Gdy zaś zegar miejski wybił trzy kwadranse na trzecią, wzruszenie było nie do opisania. Tłumy napelniające pokój umierającego upadły na kolana, i tylko wśród łkania słysząc było głos córki Leknego, odmawiającej modlitwy za konających.

Na ulicy także niespokojne tłumy milczały i modliły się; ale gdy zegar począł kwadranse przed trzecią wybijać, wszyscy jak elektrycznem drgnięciem dotknięci, nagle się zerwali. Chęć oglądania, co się stanie, nad wszystkie względy się wzniosła. Sam Lekne podniósł się na łożu, pobłogosławił swym dzieciom, wziął gromnicę, przeżegnał się, wymówił: Jezu, Marjo, Józefie, wam oddaję duszę moją! potem liczył głośno uderzenie zegaru. Raz! Dwa! Trzy! Gdy wymówił trzy — dusza jego stanęła przed Bogiem. Nagłe zerwanie żyły sercowej (anewryzm) wprowadziło go do wieczności.

Śmierć ta głębokie na wszystkich uczyniła wrażenie, bezbożni nawet czuli się mocno tym wypadkiem wzruszeni, choć do tego przyznać się nie chcieli. Wierni zaś słudzy

Marji, utwierdzili się w ufności, ku niebieskiej Matce, która nikogo nie opuszcza i wszystkimi się opiekuje. Przez długi czas w Paray-le-Monial matki opowiadały tę historję działkom swoim, dodając, iż jeżeli chcą dobrze się na śmierć przygotować, niech codziennie proszą Matkę Boską, żeby mi godzinę śmierci oznajmić raczyła.

*(Podług opowiadań pewnego kapłana
naocznego świadka śmierci pana Lekne).*

13. Podejrzane świece.

Opowiadanie niniejsze zostało zaczerpnięte z dziennika, poświęconego sprawom i cudom świętego Antoniego Padewskiego.

W mieście stołecznem Wielkiego Księstwa Litewskiego, w Wilnie, znajduje się w tak zw. Ostrej Bramie cudowny obraz Matki Bożej, otoczony od wieków czcią powszechną. Opowiadanie niniejsze dowodzi, jak Matka Najświętsza ochrania od zagłady miejsca Jej czci poświęcone, i tych, którzy w Niej swą ufność złożyli.

W miesiącu marcu, roku 1909, jakiś nieznajomy mężczyzna przyszedł wieczorem do zakrystjana, prosząc, by świece, które z sobą przyniósł, mogły być zapalone przed obrazem Matki Boskiej, przytem wyraził życzenie, żeby się całą noc świeciły, aż do mszy uroczystej, która się każdodziennie przed cudownym obrazem o godzinie ósmej rano odprawia. Zakrystjan nie chciał w nocy świec palić, z obawy pożaru, gdyż to nawet było wzbronionem, ale nieznajomy usilnie nalegał, mówiąc, iż ma ważną sprawę, którą polecił opiece Matki Najświętszej, a zakrystjanowi dał dwa ruble, by przez noc światła pilnował; prosił go również, by sam mógł świece ustawić i zapalić.

Córka zakrystjana przygotowała ojcu ciepłe ubranie

i posiłek, poczem udali się obydwaj do kościoła. Nieznajomy ukląkł przed cudownym obrazem — a pomodliwszy się chwilę, włożył w lichtarze dwie grube woskowe świece i zapalił. Wkrótce, polecivszy się modlitwom zakrystjana, odszedł, obiecując niedługo dać znać o sobie.

Zostawszy sam, zakrystjan zadzwonił na Anioł Pański, a obszedłszy jak zwykle kościół, by sprawdzić, czy się doń kto nie zakradł, pozamykał drzwi i bramy; potem zmówivszy pacierz wieczorny, usiadł w zakrystji, znajdującej się przy ołtarzu, pilnując światła. Po jakimś czasie sen go zmorzył i twardo zasnął. Naraz budzi go głos, wołający wyraźnie:

— Zagaś, zagaś świece.

Wstał, obszedł kościół, lecz widząc, że niema nikogo, usiadł spokojnie, śmiejąc się ze swej ospałości i postanawiając nadal lepiej czuwać. Ale cisza, panująca dokoła, zaczęła go znów usypiać, gdy ten sam głos powtórnie zawołał:

— Zagaś natychmiast świece.

Zaniepokojony, zaczyna poszukiwania po wszystkich zakątkach kościoła — a nie znalazłszy nikogo, wraca do zakrystji, rozmyślając, czyby nie lepiej było posłuchać i świece zgasić, a samemu przespać się spokojnie. Ale przypomniawszy sobie obietnicę, uczynioną nieznajomemu i wzięte za pilnowanie światła pieniądze, wyjął różaniec, postanawiając modlitwą sen zwyciężyć. Lecz, pomimo szczerej chęci modlenia się, zaczął usypiać, gdy ten sam głos, tylko tym razem silniejszy, znów zawołał:

— Zagaś co prędzej świece.

Przerażony już obecnie zakrystjan pojął, że dzieje się coś nadzwyczajnego, pogasił pospiesznie światło, czuwając zaniepokojony do rana.

Gdy o świtanie kościół otworzył, przygotowując wszystko do mszy uroczystej, przyszła jego córka — z któ-

rej okien widać było światło, palące się w kościele — i zaczęła ojcu robić wymówki, iż nie uczynił zadość usilnej prośbie nieznanego i nie palił świec, wedle danej obietnicy. Ten opowiedział jej wszystko, co zaszło — dodając, iż musi w tem coś być, kiedy Matka Najświętsza nie chciała świec przyjąć od tego pana.

Po mszy świętej, gdy się kościół opróżnił, zakrystjan z córką wzięli świece, chcąc je obejrzyć i dojść przyczyny, dla której miały być zgaszone. Ale ciężar niezwykle dał im poznać, że oprócz wosku, wewnątrz coś więcej znajdować się musi. — Udali się więc do proboszcza, zawiadamiając go o wszystkim. — Proboszcz, przewidując coś złego, sprowadził policję, która odjąwszy z wielką ostrożnością pokład wosku, znalazła rurkę żelazną, napełnioną dynami-tem, w którym był utkwiony knot, palący się na zewnątrz świecy. Wedle zdania kompetentnych osób, długość jego była obrachowaną, żeby wybuch nastąpił w chwili, kiedy kościół będzie napełniony ludem w czasie mszy uroczystej. Chciano za jednym zamachem zniszczyć przybytek Pański i lud wiernie Matce Boskiej służący. Ale Ta, którą Bóg przeznaczył, by starła głowę wężowi, ochroniła swe dzieci od zasadzki wroga piekielnego, posługującego się w tych czasach rękami nihilistów i socjalistów. O, bo Jej macierzyńskie serce czuwa nad swemi dziećmi, niewiedzącemi często, od jakich podstępnych machinacji obroniła ich Królowa Polski i Różańca św. Wzywajmy więc często tę Wspomożycielkę wiernych, by zechciała nas zaślonić płaszczem swej opieki przed nawałnicą zacieklej nienawiści, miotającej serca i głowy tych wszystkich, którzy Jej znać i kochać nie chcą, bo nie umieją. — Wołajmy więc o zmiłowanie dla nich, mówiąc z głębi uciśnionego serca:

— Wspomożenie wiernych, módl się za nimi.

14. Gwiazda morza *).

W kaplicy na szczycie góry, wznoszącej się nad brzegiem morza, dwie niewiasty jedna starsza druga młodsza, klęcząc pod figurą Matki Boskiej „Gwiazdą morza“ zwanej, gorąco się modliły. Promienie wschodzącego słońca łamiąc się przez kolorowe szkła gwiazdy nad figurą N. P. Marji umieszczonej, tęczyową światłością Ją oblały, a wejrzenie Boskiej Dziewicy wlewało ufność w zbolące serca, opieki Jej żebrzące.

— Matko Boska, opiekunko żeglarzy, polecam Tobie ukochane dziecko moje, mówiła starsza niewiasta. Błogosław jego pracy, daj obfity połów ryb i niech za łaską Twoją syn mój szczęśliwie z tej wyprawy wróci.

— Wróci szczęśliwie, matko Anno, ten kochany syn twój, który uroczystem przyrzeczeniem pozwolił mi cię za matkę uważać, odpowiedziała jej młodsza towarzyszka. Powróci z całą czułością i przywiązaniem do ciebie... Słodko nam będzie tego dnia podziękować N. Dziewicy, która zawsze dla naszych żeglarzy łaskawą była.

Na te słowa matka Anna uśmiechnęła się, a złożywszy u stóp Marji ostatnie modlitwy, wyszła z kaplicy z Magdaleną, towarzyszką swoją, którą jak przyszlą synowę kochała.

Promienie wznoszącego się słońca oświecały bezbrzeżne morze, spokojne i ciche — nadbrzeżne góry poważnie w sinych jego wodach przeglądały się, a morskie bałwany z lekkiem drżeniem o brzegi piaskowe się rozbijały. W dali widać było dwa statki żaglowe, jak dwa wielkie ptaki nad wodami zawisłe. Białe ich żagle to znikwały, to znowu wśród błękitu fal morskich okazywały się.

— Matko Anno — rzecze Magdalena, patrząc na morze— Matka Boska błogosławi naszych żeglarzy. Patrz, jak ich

statki pięknie płyną a ten dzień jasny i pogodny przepowiada im obfity połów ryb. Zresztą Jan zawsze był w swoich wyprawach szczęśliwym, a teraz kiedy my dwie się za niego modlimy, podwójnie szczęśliwym będzie.

— Drogie dziecię, ufam Bogu, że nas nie opuści ale niespokojną jestem, że Józef, którego rodzina zawsze dla nas była nieprzyjazną, w jednej łodzi z moim synem się znajduje. Kiedy mój mąż uniesiony falą morza ginął, ojciec Józefa mógł go ratować, a nie ratował. Nienawiść do nas w tej rodzinie jest dziedziczną i Józef niecierpi mego syna, usługi jego zawsze odrzuca. O jakżem niespokojna, że oni razem się wybrali.

— Nie frasuj się kochana matko, Jan pozyska serce Józefa, syn twój tak szczerzy, otwarty, dla wszystkich dobry, że go kochać muszą. Zresztą może to Pan Bóg tak zrządził, aby Józef i Jan z sobą się zbliżyli i pokochali.

— Moje dziecko, ty nie znasz przewrotności serca ludzkiego. Niestety! Jam więcej bojaźliwa i nieufna...

Matka Anna wsparta na rękę Magdaleny, wąską ścieżką z góry zeszła i do swej wioski wróciła. Domki małej tej osady przez rybaków zamieszkane, około małej przestrzeni rozrzucone, górami i drzewami od wiatrów osłonięte, wśród zieleni drzew malowniczo wyglądały.

Tymczasem kilka tygodni upłynęło, czas zwykle na rybołówstwo potrzebny przeszedł, a rybacy nie wracali; trwoga ogarnęła wszystkich o los dwóch statków. Matka Anna i Magdalena często na górę do kapliczki Matki Boskiej chodziły i ze łzami opiece Marji nieobecnych żeglarzy polecały; ale czy to morze spokojne i gładkie, czy też huczące i wzburzone było, dwie niewiasty białych żagli nie dostrzegały i smutne, milczące do domu wracały.

Pewnego dnia nareszcie ujrzano nieznajomy okręt blisko się zatrzymujący; cała ludność zbiegła się na brzeg i z niepokojem przyglądała się zbliżającej się do brzegu

łodzi, na której wielu rybaków znajdowało się. Cóż się z innymi stało? Czy oba statki burza rozbiła? Serce matki i bystre oko Magdaleny naprożno Jana szukają i z wielką boleścią przybyłych witają.

— Syn mój, gdzie jest mój syn? woła zboląła matka.

— Niema go, ale on powróci matko Anno, burza nas rozdzieliła.

— Cóż się stało? Powiedz mi prawdę, czy Jan nie żyje? W tejże chwili wzrok jej padł na Józefa i bolesnem wejrzeniem jakby go o przyczynę nieobecności syna swego zapytywała. Ale w jednej chwili, z podziwieniem wszystkich, Józef do biednej matki przybiega.

— Matko Anno, bądź spokojną — mówi serdecznie — Pan Bóg zachował twego dobrego syna, a gdyby go nie było, jabym wraz z tobą bardzo go opłakiwał. Gdyśmy już z obfitym połowem ryb wracali, straszna burza dwa statki nasze rozdzieliła. Ogromne fale zalewały nasze łódzie, tak żeśmy już byli pewni zatonięcia. Wielki okręt zobaczył nas z daleka i przysłał nam łódź ratunkową. Wszystko rzuciło się do niej, ja w głębi statku zajęty, nie mogąc rychło do łódki wskoczyć, rzuciłem się do morza, chcąc wpław dosięgnąć łódkę.

— Nie możemy już nikogo więcej przyjąć, krzyknął oficer łodzią dowodzący. Wracaj do swego statku.

— Nasz statek zatonie — odpowiedziałem — zlituj się pan nademną, mam żonę i dzieci, którym jestem potrzebny.

— To niepodobna, łódź przepełniona, dodając więcej ciężaru, moglibyśmy wszyscy zatonać.

— Józefie — syn twój zawołał — ja nie mam dzieci do wykarmienia, sumienie mam spokojne. Polecam ci matkę! Bierz moje miejsce, ja do naszego statku powrócę. Przeżegnał się i skoczył w morze, gdym ja się za czołno uczeplił.

Burza niedługo już trwała, statek nasz mógł się wyratować i połączyć z drugim naszym statkiem. Jan z towarzyszami zdrowo do nas powróci. Podziwienie biednej matki nad heroicznym postępkim syna niepokoju o jego życie nie zmniejszło. Stała nieruchoma, zapytując się w duszy, czy mogła się spodziewać ocalenia heroicznego rybaka, który bez wahania życie swoje dla ocalenia nieprzyjaciela poświęcił.

— Matko Anno — mówił dalej Józef — bądź spokojna! Pan Bóg zachował, z pewnością zachował twego syna, którego ja dziś jak rodzzonego brata miłuję.

Biedna matka wróciła do domu przytłoczona różnemi uczuciami, które się w jej duszy piętrzyły. Magdalena od od niej nie odstępowała.

— Droga matko — mówiła do niej — tak gorąco modliłyśmy się za Janem, że Matka Boska, ta Gwiazda morza, Opiekunka rybaków, pewnie nas wysłuchała, Ona czuwa nad twoim synem, Ona go do nas przyprowadzi.

Pewnego poranku matka Anna z Magdaleną z kapliczki wychodziły.

— Matko! — zawołała dziewczeczka, patrząc na morze, które tysiącnymi blaskami słońca promieniało — Matko! widzę daleko, daleko dwa rozpięte żagle!

— Moje dziecko, jeżeli twe serce zbyt mocno się unosi, nie dzielaj ze mną twego złudzenia, bo mi to przymnaża boleści.

— Matko! dwa żagle powoli się zbliżają... Już są wyraźniejsze.. O Marjo, Gwiazdo morza, Tyś je zachowała, cześć i chwała Tobie na wieki!...

Biedna matka, prawie omdlała, upadła na kolana i modliła się gorąco, bojąc się, by Magdalena słów swych nie odwołała, lecz ta drżąca od wzruszenia, przypatrywała się coraz to bardziej zbliżającym statkom.

— Matko, one do nas się zbliżają, wiatr pomyślny je

unoszą, podziękujmy Gwiazdzie morza raz jeszcze i spieszymy na brzeg.

Spostrzegłszy i inni oba statki, stanęły na brzegu — a statki płynęły żwawo, choć i tak jeszcze za powoli dla tych, co z utęsknieniem na nie czekali.

Nareszcie statki do brzegu dobiły. Tysięczne głosy powitania się rozlegają. Jan rzuca się w objęcia ukochanej matki, która ze wzruszenia ledwie na nogach ustać może.

Szczęśliwie dopłynął do opuszczonego statku i przez to go ocalił, drugi statek lepiej się burzy i huraganom opierał, do niego się przyłączył i wszyscy rybacy zdrowi i szczęśliwi, z obfitym połowem ryb do domu wrócili.

Matka Boska, Gwiazda morza, dzieciom swym pobłogosławiła i gorące ich modlitwy wysłuchiwała i nas wysłuchana na falach życia płynących, od rozbicia zachowa, gdy Jej pomocy z ufnością wzywać zawsze będziemy.

15. Ostoja w pokusach.

— Co mam począć — co mam począć? ja nędzna grzesznica. Tak mówiła z boleścią do siebie pobożna Karolina. Dawniej miałam tyle pociech duchownych: wszystko mi się uśmiechało — nieraz zdawało mi się, że Niebo nademną otwarte; teraz wszystko to pierchło — przepadło, gdyby kamień rzucony w toń niezgłębionego morza. Na prawdę, nie pojmuję, co się ze mną dzieje. Niepewność o zbawienie mej duszy tak mnie od pewnego czasu trapi, że zdaje mi się, iż wszystkie zabiegi w tym celu powzięte na nic się nie przydadzą. Modlić się nawet nie mogę spokojnie, bo i to daremne usiłowanie.

Modlitwy moje nic nie znaczą przed Bogiem, bo jako grzesznica nie mogę być wysłuchana u Pana nad Pany gdyż, On jest samą Świętością. Od tych tak strasznych myśli do

rozpaczy nie daleko. Rozpaczać? rozpaczać? to znaczy grzeszyć, a grzeszyć to Boga obrażać, a Boga obrażać, to stać się Jego nieprzyjacielem. Nie — nie — tego nie mogę uczynić; niechcę, niechcę nigdy do tego stopnia złości się posunąć. Tak! dobrze — ale kto mnie zapewni, że zbawioną będę? kto da mi rękojmię, że do potępionych należeć nie będę, że chcąc czy niechcąc nieprzyjaciółką Boga się nie stanę, i zamiast Jemu służyć i Jego kochać, na wieki złorzeczyć Mu muszę? Tu dreszcz silny wstrząsnął jej całą istotą. Wyjścia znaleźć nie mogła.

Wśród nawału czarnych myśli, błysła jedna myśl jasna. Rzecz do siebie: mam przecież zacnego spowiednika, sługa to Boży. On już nie raz rozwiązywał moje trudności. Pan Bóg działa przez jego słowa; zawsze czułam ulgę w sumieniu, gdy z nim rozmawiałam. Dlaczegoż by tego teraz uczynić nie mógł?

Tak jest — pójdę do niego — otworzę z całą szczerością moje sumienie, może ten kamień zwątpień, skruszy się pod wpływem łaski Bożej.

To rzekłszy, ubrała się prędko i wyszła z domu. Po półgodzinnej drodze znalazła się przed bramą klasztoru O. O. Dominikanów. Pociągnęła gorączkowo za drut od dzwonka. Drzwi się otwarły. Przy wejściu stanął brat zakonny.

— Czy O. Augustyn w klasztorze i czy mogę się z nim rozmówić?

— Tak jest, proszę poczekać chwilkę, zaraz dam mu znać; — odpowiedział zakonnik — i wprowadził przybyłą do rozmownicy.

Jakoż niedługo czekała. Wkrótce dały się słyszeć kroki zbliżającego się kapłana.

Wszedł do rozmownicy.

Ona wstała, ucałowała rękę duchownego pasterza.

— Co powiesz Karolino? Widzę cię zmartwioną?

Ona zarumieniwszy się trochę, odrzekła:

— Tak, mój Ojciec duchowny.

— Wyznaj mi szczerze. Jeśli będę mógł coś zrobić, to wszelkich starań dołożę.

Tu poczęła mu otwierać swą duszę, swe zmartwienia i swe pokusy cnotliwa Karolina. Kapłan słuchał z uwagą — czasem zamyślał się głęboko, czasem znowu uśmiechał się, jak gdyby znalazł rozwiązanie na jej nierozwiązalne zagadnienia.

Skończywszy, czekała słów jego, jakby wyroczni.

— Córkę moja, odezwie się sędziwy starzec, nie trapię cię tem bardzo. To są pokusy szatana, który chce cię doprowadzić najpierw do rozpacz, a potem strącić do piekła. — Podobne pokusy miewał i św. Franciszek Salezy. Od dzieciństwa miał on wielkie nabożeństwo do Najśw. Marji Panny. Za jej pośrednictwem doświadczył wiele pociech duchownych, i zdawało mu się, że bez przeszkody przepływanie po spokojnym oceanie życia do przystani wieczności. W wielkim uniesieniu radości złożył z siebie ofiarę całopalną Bogu i Najśw. Marji Pannie ślubując dożywotnią czystość.

Lecz Pan Bóg chciał doświadczyć jego wierności: dopuszczając, by szatan dręczył go pokusami zwątpienia i rozpacz.

Po chwilach spokoju, doznawała teraz dusza jego niewinna wielkich goryczy i oschłości duchownych. Duch ciemności z taką natarczywością uderzał w niego, że zdawało mu się daremne wszelkie duchowe przedsięwzięcie, bo i tak zgubionym będzie na wieki.

Pod wpływem tego czuł wielką niechęć i wstręt do wszystkiego, co go przedtem bawiło i zachwycało. Myśl, że jako potępiony będzie musiał nienawidzić Boga przez całą wieczność, do tego stopnia martwiła jego niewinne serce, że dniem i nocą nie mógł powstrzymać się od płaczu. Bo-

leść wewnętrzna przelewała się w ciągle westchnienia o miłosierdzie Boskie.

Wskutek ciągłego niepokoju tracił powoli zdrowie. Choroba powiększała się coraz bardziej. Wszyscy dziwili się temu nie znając przyczyny tak nagłej zmiany. On zaś nikomu nie powierzał tajemnic swego serca.

Pan Bóg widząc wierność swego sługi, zesłał mu myśl szczęśliwą, by udał się do owego kościoła, gdzie obfitując w rozkosze duchowne złożył ślub czystości.

Zmagając się z chorobą, poszedł za głosem wewnętrznym. Zaledwie wszedł do świątyni Pańskiej, szukał wzrokiem ukochanego przedmiotu; a znalazłszy utkwiał w nim swe oczy. Widok ten powoli wlewał w jego duszę zbołałą nowe źródło ufności i nowe ziarna nadziei. Usta jego poruszały się mimo woli, chcąc wypowiedzieć wszystkie uczucia duszy. Zdawało mu się, że rozmawia ze swoją Matką, u której szuka ukojenia. Po tej rozmowie z Marią pierzchły wszelkie powątpiewania, a spokój wewnętrzny powrócił do dawnej siedziby. Odzyskawszy zdrowie duszy, powrócił wkrótce ku zdziwieniu wszystkich do zdrowia ciała.

Po tych słowach Karolinie łżej się zrobiło w duszy, oczy zabłyły nowem światłem, a serce zabiło żywszem tętnem miłości ku Bogu. Zrozumiała już wszystko.

Kapłan zaś ciągnął dalej.

Św. Franciszek Salezy będąc w takich jak ty strapieniach, szukał pomocy u Najśw. Marii Panny. Idź i ty w jego ślady. Szukaj opieki u Tej, która starta głowę odwiecznemu nieprzyjacielowi naszego zbawienia. Ona ukoji Twoje bóleści, Ona wznieci na nowo w Twem sercu iskrę zbawczej nadziei i ufności. Idź za jego przykładem cnotliwa duszo! A pokój niech będzie z tobą.

Łaska Boża działała przez słowa czcigodnego kapłana.

Karolina wróciła ze spokojem w duszy do domu. —

16. Salve Regina!

(Opowieść z czasów napadu Tatarów).

Ileż to razy dzicz tatarska, jak stado sępów, rzucała się na spokojne ziemie polskie, siejąc mordy i pożogi?... Europa o tem nie wiedziała, w inną patrzyła stronę, ale wiedzieli dobrze mieszkańcy Ukrainy i Podola, ci mężni rycerze, którzy przez tyle wieków barbarzyńskie hordy piersią swoją odpierali!...

Co pięć czy co dziesięć lat widziano na horyzoncie czarną chmurę od wschodu i dzikie krzyki, jak huk piorunów, jak świst huraganów, rozlegały się w powietrzu... Dalej widniały zielone turbany, maczugi, tatarskie łuki... a wtedy w mieście czy na wsi, w pałacu czy w chatce słyszano tylko jęki i wołania:

— Tatarzy! Tatarzy napadają! Boże zmiłuj się nad nami!

Na ten głos kapłani biegli do ołtarzy odprawiać Msze św., żołnierze spieszyli do broni, matki ścisnęły w objęciach swe dziatki, małżonkowie się rozdzierali, i nie było już spokoju, ni szczęścia, ni nadziei!...

Wszyscy bronili się jak mogli; jedni orężem, drudzy modlitwą, nieraz dał Pan Bóg cudowne zwycięstwo, jak i za czasów św. Kunegundy w walnej bitwie pod Prętą, gdzie widziano walczących dwóch rycerzy szkarłatnych, świętych braci męczenników: Gerwazego i Protazego; gdzie najeźdźcze hordy na głowę pobite i zgromione zostały.

Ale i to bywało, że siła napastników przemogła męstwo walecznych! a wtenczas po krwawych zapasach zamki leżały w gruzach, miasta w płomieniach, mieszkańcy pobici lub w niewolę zabrani.

Taki był los miasta i zamku Ostrońskiego, zniszczonego przez Tatarów na początku piętnastego wieku.

W obwodzie grubych murów, które niełatwo obalić,

ogień pożera drewniane domy, a jaskrawe płomienie i kłęby czarnego dymu wznoszą się w obłoki... Ulice puste, trupy zalegają pola... zaledwie tu i ówdzie jaki mieszkaniiec, uszedłszy rzezi i pożogi, wychodzi z kryjówki, drżący w niemej boleści na widok spustoszenia i śmierci...

Tymczasem dzikie hordy barbarzyńców, ohydnych, pijanych, uchodzą ze zdobyczą, unosząc zrabowane skarby, bogate jedwabie, złote naczynia kościelne i niewolników wybladłych, na pół żywych z sobą uprowadzając. Niektórym wszakże dostojnym więźniom, kiedy się spodziewali za nich drogiego okupu, dozwolali konia lub lektyki.

W liczbie tych nieszczęśliwych była młoda niewiasta, księżna Konstancja Ostrogska. Mąż jej poległ w obronie ojczyzny, zamek leżał w gruzach, został tylko przy niej pięcioletni synaczek, który tuląc się do łona matki, pytał ją z płaczem:

— Mamo! mamol dokąd my jedziem?

Księżna Konstancja zadrżała; rzuciwszy tęsknem okiem na puste stepy i na błękit nieba:

— Bóg tylko wie, moje dziecię — odpowie z boleścią.

— Czy nie wrócimy wieczorem do pałacu?

— Nie mamy już pałacu.

— Jeżeli nie wrócimy, co tata powie?

— Niema już taty.

— Niema taty? A gdzie tata? Jeszczem go dziś rano uściskał.

— Ojciec twój umarł...

— Umarł?... To znaczy, że poszedł do Pana Boga...

Nieprawdaż mamol?

Dziecię zamilkło, zdziwione boleścią matki, lecz po chwili pyta znowu:

— Mamo, gdzież jest moja siostrzyczka? Niema jej tu; czy i ona poszła do Pana Boga?

— Kiedyśmy wyjeżdżali, widziałam ją na ręku piastunki,

która idzie tam daleko z innemi kobietami. Nie mogę jej teraz zawołać, ale gdy zatrzymamy się na noc, dam Tatarom ten pierścień i poproszę, żeby pozwolili ją wziąć. Alinka będzie tu z nami.

Biedna matka zakryła rękami twarz, modląc się w duchu, oddając siebie i dziatki w ręce Opatrzności... a chłopczyzna znudzony jej milczeniem, złożywszy główkę na poduszkach lektyki, usnął ze łzą błyszczącą na różowym liczku.

W godzinę potem księżyc zajaśniał, pierwsze gwiazdy ukazały się na niebie, hordy barbarzyńskie zatrzymały się na nocny spoczynek. Rozpięto namioty, zapalono ognie. Jeden z Tatarów zbliżył się do lektyki, pytając, czy księżna nie chce jakiego posiłku.

— Nic nie chcę — odrzekła — tylko pozwólcie mi tu wziąć moją córeczkę, rodzina moja zapłaci wam za nas ile zechcecie. Ona musi być z młodą kobietą, która zię nazywa Horpina Burko, idzie tam w gromadzie z innemi. Patrz, oto pierścień djamentowy, tyle wart, co kilka wiosek, dam ci go, jeżeli mi przyprowadzisz piastunkę mego dziecięcia.

Tatar, spojrzawszy z podziwieniem na księżnę, z chciwością na pierścień błyszczący tęczowem ogniem, mrużąc coś na znak zgody, zwrócił się ku gromadzie więźniów.

— Dzięki Bogu! — zawołała biedna matka. — Człowiek ten zlitował się nademną; dziecię będzie przy mnie...

W rzeczy samej rychło przy świetle ognia świecącego w obozie, księżna ujrzała Tatara prowadzącego wierną służbę... i wyskakując z lektyki, z sercem bijącym wyciąga rękę ku miłej dziewczynie... gdy nagle krzyknie z boleścią:

— Horpina nie ma dziecięcia!...

— Ach pani! przysięgam na duszę moją, żem nie straciła panienki... Około drugiej z południa, kiedy najsroższa była bitwa, księżę przysłał swego wiernego Grzegorza po Alinkę, i oddałam mu dziecię. myśląc, że ją chcecie ukryć,

albo z nią uchodzić... Od tego czasu nikogom nie widziała; mniemałam, że ja jedna dostała się w niewolę.

Ale księżna zaledwie tych słów dosłyszała, przeszła nową boleścią, jak śmiertelnym ciosem, upadła na ziemię bez przytomności... Członki jej stężały i ostygły, śmiertelny pot okrył jej czoło... Złożono ją napowrót do lektyki i Horpina została przy niej.

Zaledwie o świcie otworzyła oczy. Wtedy podnosząc się nieco, kazała przynieść synaczka do siebie:

— Kazio mój, Kazio! — rzecze, tuląc go do serca — i ja także umrę! pójdę do Pana Boga... Ojciec twój i siostrzyczka wołają na mnie... Ty jeden zostaniesz z tymi dzikimi czarnymi ludźmi, których się tak boisz... Serce moje pęka z bólu na myśl rozstania się z tobą, i umarłabym w rozpacz, gdybym nie była pewną, że ci zostawiam drugą matkę... Ty nie będziesz jej widział, mój Kaziu, ale ona z góry z poza obłoków będzie zawsze czuwać nad tobą. To Matka Boska, Królowa Niebiańska, Marja! Ona rozumie ból twoją, bo Ona także ma Syna Jezusa, który cię bardzo kocha. Uklęknij przy mnie drogie dziecię, zmówmy Ojciec nasz i Witaj Królowo, to moja ostatnia modlitwa... nieraz ją odmawiałam z tobą; pamiętaj każde słowo, synu mój, i tak módl się do Ojca niebieskiego i do Twojej nowej Matki!

Kazio płacząc, klęka żegna się i powoli powtarza każde słowo... Ale głos umierającej matki słabnie widocznie... siły jej ustają — śmiertelna bladość pokrywa jej lica i wymawiając: Amen, piękna jej dusza, cierpieniem oczyszczona, ulatuje do nieba.

Biedne dziecię spłakane, z ziemi podniesione, Tatarzy starannie kładą do lektyki.

— Cóż z tą uczynimy? — zapytał jeden z nich, wskazując na Horpinę, która w konwulsjach tarzała się po ziemi.

— Bah! ona w konaniu, niech tu sobie umiera nie możemy chorych wlec za sobą...

Tak wszystko załatwiwszy, wsiadają na konie — pędzą dalej... I biedne dziecko — sierota — dziedzic książąt Ostrogskich zdąża na wygnanie, zostawiając ojczyznę w żałobie — zamek swój w gruzach i grób matki pod dębem.

Smutek i żałoba ludzka nie trwają wiecznie; czas osusza łyzy — czas goi rany. W Ostrogu także po odejściu Tatarów z gruzów dźwignięto zamek, świeża murawa pokryła pole, zroszone krwią pobitych ofiar, i we dwadzieścia lat po nieszczęśliwych wypadkach, któreśmy opisali, nowo-wybudowane domy cisnęły się u stóp wysokiej góry, na której się wznosił książęcy zamek; a oczy wieśniaków i mieszczan ostrogskich zwracały się ku tym oszańcowanym murom, ku tym wysokim wieżom, bo tam żyły dwie jedyne istoty, pozostałe z rodziny dawnych ich panów — starzec i młoda dziewczica.

Starzec ten był to Konstanty Ostrogski, stryj księcia Ostrogskiego, poległego w bitwie z Tatarami. Mimo podeśzłego wieku, białych włosów i wielu ran na wojnie odniesionych, książę Konstanty zażywał czerstwego zdrowia, był walecznym i mężnym, a nadewszystko czule przywiązany do dziedziczki zamku, ukochanej swej wnuczki Aliny.

Więc nie umarła miluchna dziecina, którą biedna matka tak gorzko opłakiwała!... Gdy w zamieszaniu bitwy stary sługa, któremu powierzono dziewczeczkę, pewną kryjówką uchodził z nią do lasu, mniemał, że księżna z synaczką prowadzona przez inne sługi za nim zdążyła... i schroniwszy się do miasta Łucka, otoczonego pasem obronnych zamków, oddał dziecko w ręce krewnych jej matki. Tam Alinka wzrastała szczęśliwa i kochana do ośmnastego roku, wtedy pod opieką dziadka zamieszkała w swym zamku.

Alinka malutką jeszcze była, kiedy krewni nieszczęśliwej księżnej Konstancji posłali do chana tatarskiego wielki okup i bogate dary, prosząc o jej uwolnienie; lecz im odpowiedziano, że młoda matka umarła w drodze, a syn jej

umarł rychło po przybyciu do Krymu. Tak z całej tej rodziny, mała sierota została jedyną dziedziczką zamku, przyległych włości i księżęcej korony.

Młoda księżniczka Ostrogska w dwudziestej wiosnie życia była śliczną dziewczyną. Żywa, wysmukła, jasna blondynka; poddani ją czcili, opiekun kochał ją najczulej, wielu panów ubiegało się o jej rękę, ale żadnego nie wybrała, używając jeszcze swobody... Trochę dumna, energiczna, wesoła, serce jej tylko ścisnęło się smutkiem na wspomnienie strasznego losu i bolesnej śmierci rodziców.

Ostatniego dnia sierpnia Alinka z Horpiną, starą piastunką, niegdyś zostawioną w stepach, siedziała przy oknie w zamkowej sali. Położyła na stoliku włóczkową robotę, a wsparłszy głowę na rękę, wpatrywała się w krętą ścieżkę, przerywną szerokim błoniam. Długo milczała, a łzy płynęły jej po twarzy; nareszcie podnosząc głowę, rzecze ze smutkiem:

— Więc tą drogą moja matka pojechała w niewolę!... Ach! musiała to być boleść niezrównana, w jednej chwili stracić wszystko!

— Tak, panienko, i nie wiem jakem przeżyła te okropności... szłyśmy tedy powiązane, ja i wiele innych kobiet; a koło nas sami tylko Tatarzy czarni, okrwawieni, grożąc nam szablą, bluźniąc Chrystusa.

— I moja biedna matka była z tymi barbarzyńcami
przerwała Alina drżącym głosem.

— Tak, panienko! O! ileż ona cierpiała! Jednakże śmierć jej była bardzo lekka!... Ona szczęśliwa poszła do Boga, ale biedny Kazio, którego oni porwali! Mój Boże! widziałam go odjeżdżającego... kochany aniołek! wyciągnął do mnie rączkę, krzyczał, że chce położyć się i zasnąć przy Horpinie i przy matce, a te rozbójniki unieśli go!

— Biedny braciszek! smutek go zabił — rzecze Alina, ocierając z łez oczy. — Kiedy mój dziadek posłał wielkie

pieniądze na wykupienie go, chan tatarski odpowiedział, że umarł zaraz po przybyciu do Krymu.

— Ach, panienko! czyż nie lepiej, że Pan Bóg wziął go do siebie? Cóżby z niego było, żeby się wychował u tych barbarzyńców? zapomniałby swego Boga i swego języka! Ach, a kiedy ocucona przez wieśniaków przyszedłam do przytomności, moja modlitwa była za to biedne dziecko, żeby Matka Boska zlitowała się nad niem. Królowa Niebiańska pewnie mię wysłuchiwała i dlatego Kazio umarł.

— Niestety, wszyscy poszli do Boga, mnie jedną zostawili — rzecze Alinka ze łzami w oczach. — Teraz tylko się modlić za nich, rozmawiać o nich, to moja jedyna pociecha.

— Dziś dwadzieścia lat, jak Tatarzy ukazali się tam na stepach; przez cały tydzień oblęgali zamek, ostatniego dnia szturmem go wzięli, a nazajutrz po uroczystości Narodzenia Matki Boskiej, kochana pani nasza umarła!

— I od tego czasu dzicz ta nie pokazała się więcej — rzecze Alina w zamyśleniu. — Horpino, żeby oni jeszcze tu przyszli wcalebym się ich nie bała... Walczyłabym z nimi, błagałabym Boga o zwycięstwo, a gdyby ani moje łzy, ani modlitwy nic nie pomogły, dałabym się zabić na czele sług moich!... Ja się nie lękam ich szabli, ani ich włóczy. Bóg naszą ucieczką i pomocnikiem w uciskach, Bóg nas obroni!

— Ach, nie mówmy już o tych okropnościach... otrzyj łzy, panienko, oto książę dziadek twój nadjeżdża.

W rzeczy samej, stary książę z swoim orszakiem wjechał na zwodzony most i rychło ukazał się w sali. Zdawał się smutnym i zamyślonym... Alinka mniemając, że zmęczony z drogi, potrzebuje posiłku i odpoczynku, kazała podać wieczerzę; jednakże spostrzegła, że starzec zaledwie co wziął w usta, a troska nie ustąpiła mu z czoła. To też miłe dziecko, siadając przy nim:

— Smutnyś, mój stryjasku — rzecze, biorąc go z czułością za rękę — Możeś cierpiący?

— Nie.

— Toś pewno niespokojny!

— Tak jest. Ale na cóż się zda mówić o tem młodej, jak ty dziewczeczce? chyba gdy przyjdzie nieszczęście i będziesz musiała dzielić je z nami, biedactwo?

W tem nagle krzyknie i drżący zawoła:

— Boże, ratuj nas! Patrz, Alino... Patrz!

Alina zbliżyła się do okna i z przerażeniem spostrzegła straszną jaskrawą lunę, rozciągającą się na horyzoncie i kłęby czarnego dymu, wznoszące się w obłoki...

— Cóż to jest? pożar? — rzecze przełęczniona — tak ogromny? któż go zapalił?

— Barbarzyńskie ręce, które zrabowały twą majątność i skrawiły kolebkę twoją... Tatarzy napadają! Już są niedaleko o pięć mil od nas; oni to podpalili wioskę. Jutro tu będą... Boże ratuj nas!

— Stryjaszku, może oni nas zabiją, ale nie wezmą w niewolę! — zawołała Alinka, blada, ze łzami w oczach.

— Co ty wiesz, biedne dziecię? Twój ojciec był młodszym odemnie i równie walecznym, a jednak nie mógł przeszkodzić nieszczęściu... żonę jego zabrano w niewolę i zamek zniszczono. Tylko wołajmy z głębi serca do Boga: Panie, ratuj nas, ginimy! Ale trzeba wszystko urządzić, zebrać żołnierzy, postawić straż na murach... potem spocznijemy, może jutro nie będzie można...

I książę zebrał swą radę; obwarowano szanice, utwierdzono zwodzone mosty,znaczono straż nocną, potem powoli bramy się pozamykały, światła w zamku pogasły, i mieszkańcy Ostroga ostatnią noc spokojnie spędzili.

Groźna to była, bitna i wyćwiczona horda, która w tym świeżym wrześniowym poranku zbliżała się pod mury Ostroga.

Nie sam naczelny wódz najeźdźników prowadził tym razem swoje wojsko. Chan tatarski dziewięćdziesięcioletni starzec dogorywał, syty władzy i łupiestwa ale wiernym

swym muzułmanom dał zastępcę swego, a barbarzyńcy przysięgli mu cześć i posłuszeństwo.

Nowy ten wódz był jeszcze młodym, ale już bardzo sławnym w hordzie z męstwa i waleczności. Nikt lepiej od niego nie umiał ujeździć dzikiego konia. Nikt silniej nie naciągnął potężnego łuku i t. d. Widząc go jadącego pod chorągwią na pięknym arabskim koniu, z dyamentową kitką u zielonego turbana, z bogatą damascenką u boku, żołnierze z dumą nań spoglądali, urągając chrześcijanom po drodze, grożąc im śmiercią i zagładą.

Wódz ten, Abdul-Beg, rozłożył się obozem nad rzeką Zwyteńką, płynącą u stóp góry, na której wznosił się zamek, zrozumiał on odrazu, że tak obronnej twierdzy nie może zdobyć orężem, zarządził więc oblężenie, aby głodem zmusić do poddania się; i tegoż wieczora mieszkańcy Ostroga z wysokości murów ujrzeli miasto i zamek swój opasany mnóstwem szpiczastych namiotów, a później o zmroku zabłyśły tu i ówdzie jaskrawe ognie, istne żarzyska piekielne, gdzie się roiły krocie strasznych pogan.

Nazajutrz o świcie, na odgłos bębnów, trzydzieści tysięcy strzał z hukiem huraganu uderzyło na mury Ostroga, cała horda tatarska rzuciła się groźnie, wdzierając się na wały, oblegają szanice, gdzie wszczęła się rzeź okropna.

Po trzygodzinnej walce Abdul-Beg cofnął swe wojska, zostawiając pod murami twierdzy dwa do trzech tysięcy trupów, nie chcąc więcej rozlewu krwi, poprzestał na oblężeniu. Aby przeciąć wszystkie komunikacje, postawił straż na brzegach rzeki; w różnych kierunkach pływały po niej tatarskie łodzie i rychło mieszkańcy Ostroga, nie mając dostarczenia żywności, widzieli się zagrożeni głodem. Zabrakło chleba, a zarazem zgasła nadzieja ocalenia — odwaga i męstwo żołnierza. W tej ostatecznej niedoli książę Konstanty z rozpaczliwą odwagą zarządził wycieczkę, i pewnego wieczora, gdy księżyc skrył się za chmury, dwustu walecznych ryce-

rzy z bohaterską odwagą, poświęcając życie dla ocalenia braci, wyszło cichutko z zamku, usiłując się przedrzeć do do przyległej wioski dla dostania broni i żywności. Alina żegnała ich modlitwą i łzami, stary kapelan zamkowy błogosławił mężnych obrońców, ale to błogosławieństwo miało być ostatnie — żaden nie wrócił, wszyscy poległi od miecza barbarzyńców lub rozpiezchli się w polu. Stary koniusz Grzegorz, dowodzący tą garstką walecznych, raniony i wzięty do niewoli, zaprowadzony został do młodego wodza, ażeby on sam miał przyjemność uciąć mu głowę. Ale się zawiedli barbarzyńcy... Abdul-Beg wzruszony był litością na widok szlachetnej postaci sędziwego starca.

— Wiele masz lat? — zapyta go uprzejmie.

— Siedmdziesiąt pięć — odpowie waleczny rycerz — ze sto bitew widziałem i brałem w nich udział, dziesięć razy byłem raniony, śmierci się nie boję, bom dobrze użył życia.

— Nie chcę cię zabijać, starcze — rzecze Abdul-Beg, kłaniając się, mógłbym mieć dziadka w twoim wieku i tak walecznego jak ty; nie chciałbym, żebyś zginął z ręki młodzieńca. Zostań w mym namiocie, tu będziesz bezpiecznym, opatrzysz mego konia, a gdy weźmiemy wasz zamek i miasto spalimy, pójdziesz ze mną na dwór starego chana.

Tak Grzegorz został tatarskim niewolnikiem, sługą barbarzyńcy, muzułmana... i nieraz myślał, czy nie lepiej śmiercią zakończyć tak nędzne życie... Ale sumienie chrześcijańskie wzdrygało się na to i szlachetny rycerz poddał się woli Bożej; a łącząc krzyż swój z krzyżem Zbawiciela, znalazł ochłodę i spokój serca.

Pewnego dnia młoda księżniczka wyszedłszy z zamku przebiegała ulice oblężonego miasta. Biedna Alina, znać było, że wiele już ucierpiała! Głowa smutno pochylona, lice wybladłe, rzewna smętność rozlana na twarzy... bo już wszystko co było w domu: zboże, wino, zwierzyna, owoce, wszystko rozdała zgłodniałym; wszystko... zostały jej tylko suknie ada-

maszkowe, perły, brylanty, próżne zbytki marności, które w tej chwili wydały się jej gorzką ironją...

Niestety! gumna jej, szpichlerze, spiżarnie rychło się wypróżniły, i gdy młoda księżniczka ukazała się wśród ludu, wszędzie widziała wybladłe twarze, łyzy i jęki cierpiących.

— Nie mam chleba dla mego starego ojca, mówił pewien mieszczanin, klękając u stóp jej.

— Nie mam mleka dla moich dzieci, wołała z boleścią pewna matka.

— Postawiliśmy zapadki na szczury, ale gdzie niema zboża ni chleba, tam niema i szczurów; mówiło kilku znędzonych wieśniaków.

— Panienko daj nam chleba, daj nam miodu... Czyż nic nie macie w waszych piwnicach?

— Nie mam nic, drogie dzieci, tylko z wami płaczę i modłę się za was. Niech was Bóg wspomóże!

Łzy obfite płynęły z oczu biednej Aliny, gdy mówiła te słowa, a póżciwi wieśniacy widząc ją tak zboląłą, z uszanowaniem ręce jej całowali; niektórzy zaś wątpiąc potrząsali głową...

To też pomimo męstwa i rezygnacji młoda dziewczica z rozdartem sercem wróciła do zamku.

— Cóż ci to moje dziecię? zawoła stary opiekun, widząc ją tak bladą i smutną.

— Drogi stryjasku, rzecze Alina, biorąc go z czułością za rękę, tylko w Bogu nadzieja nasza... Widzisz, że się dłużej bronić nie możemy, oręż wypada z rąk zgłodniałych żołnierzy; jeżeli nas Bóg nie wspomóże, wszyscy zginiemy... Wołajmy więc do Boga o ratunek i gotujmy się na śmierć... Jutro wszyscy przyjmujemy Komunię świętą. Niech na wałach miasta wzniosą ołtarze, gdzie nasi zakonnicy Msze święte odprawiać będą, błagając przez Krew Chrystusową i miłosierdzie nad nami. Pójdziemy także za procesją śpiewając: *Salve Regina*, była to, jakem słyszała, ulubiona modlitwa

mojej matki. Królowa niebiańska zlituje się i obroni nas. A jeżeli Tatarzy przeszyją nas strzałami, to umrzemy śmiercią świętych, u stóp Krzyża Zbawiciela i słodko spoczniemy w Niebie.

— Bądź błogosławiona, drogie dziecko, rzecze starzec zalany łzami! Bóg ci poddał tę świętą myśl. Tak, prosimy o przyczynę Marji. Ona wstawi się za nami do swego Syna; a gdyby dzień jutrzejszy miał być ostatnim naszego życia, poświęćmy go chwałę Bożą.

I ksiązę Konstanty wysłał gońca do kościołów i klasztorów miasta Ostroga, zawiadamiając wszystkich o tem, co postanowiono.

Nazajutrz, gdy złote blaski wschodzącego słońca opromieniły jasne poranne niebo, dzwony wszystkich kościołów harmonijnym dźwiękiem zabrzmiały w powietrzu, głosząc wielki i święty dzień... Mieszkańcy Ostroga jednym duchem ożywieni, ołtarze Pańskie zdobią drzewami, kwiatami, wieńcami z zieleni. Na wieży zamkowej umieszczono obraz Boga-Rodzicy przystrojony w różne godła, napisy, jaśniejące kolorowemi lampami. Całe miasto ubarwiono w kwiaty, wieńce, flagi; tłumy wiernych cisną się do stóp kapłanów, aby, obmyci krwią Baranka, godnie przyjęli Ciało Chrystusowe. Od świtu do południa, tak przed obrazem Marji jak i nad wałami odprawiają się Msze święte i rozdają Komunię ludowi; a muzyka zamkowa wygrywa hymny i pieśni na cześć Boskiej Dziewicy.

Tatarzy zdumieni wybiegają z namiotów pytając, co to znaczy? czy hasło do boju?... ale wnet spostrzegli, jakiego oręża chrześcijanie ostrogscy na nich używają.

Oto wychodzi procesja.

Na rogu szanćów ukazuje się wielki srebrny krzyż jaśniejący jak poranna gwiazda na niebios błękicie. Niesie go sam ksiązę, poważny starzec z odkrytą głową bez bronii, dla pokazania, że odtąd cała nadzieja jego w krzyżu Chry-

stusowym. Za nim idzie miejska szkoła; biedne dziatki! blade ale wesole, bo piękne światło i jasne jak niebo. Potem księża Bernardyni w ciemnych habitach z kapturem na głowie, niosąc na ramionach w złocistej trumnie z wieżyczkami relikwie swego świętego patrona. Za nimi pobożne bractwa, niewiast, żołnierzy, obywateli ostrogskich z chorągwiami czerwonymi, niebieskimi, srebrnymi, złocistymi, z gwiazdami, liljami, które wiatr przy pogodnem niebie rozdymał... Przy tem mnóstwo światła, kadzidła, wonności, bukietów, kwiatów. Piękne grono młodych dziewcz w bieli, z wieńcami na głowie jakby rajske zjawisko, niosą śliczną statuetkę Marji, dziewcz Królowej. A po tym obłoku białych welonów, lilji, wonności i kwiatów, jakby w złotym obłoku zasianym rubinami i brylantami, szli kapłani niosąc w ręku relikwiarze, pastorały, kielichy... Za nimi pod bogatym purpurowym baldachimem promieniejący Król chwały, Jezus Chrystus w Hostji ukryty, mile spoglądał na lud ten u stóp Jego zebrany. Dalej za Najświętszym Sakramentem postępowała samotna dziewczica w bieli, ostatnia latorośl książęcego szczepu Ostrogskich... a za nią tłumy wiernych zamykały orszak.

Na widok jaśniejącego krzyża, złotej trumny, bogatych kadzielnic, naczyń świętych wysadzanych drogiemi kamieniami, Tatarzy wybiegają z namiotów, zbliżają się do murów..., Małe iskrzące ich oczy płoną chciwością; wyciągają ręce, chwytają za łuki, pytając czy trzeba strzelać?

— Naciągnijcie łuki, odpowie Abdul-Beg, ale czekajcie mego znaku; za parę minut...

W tem na zakręcie wałów, wśród gorejącego światła ukazuje się Przenajświętszy Sakrament, a wnetże kapłani i lud wierny, mężczyźni i niewiasty, starcy i dzieci, wobec śmierci i pożogi, jak chór Aniołów jednym pieniem zanucą; Salwe Regina!

Tatarzy gotowi do wystrzału, znowu się stropili... To nie hasło do boju: patrzą na swego wodza, Abdul-Beg podładł.

W towarzystwie swego starego więźnia, który był zawsze przy nim, zbliżył się on zupełnie do murów zamkowych. Siedząc na pysznym arabskim koniu, z dyamentową kitą przy turbanie, kwitnącej urody młodzieniec, przypatrywał się obojętnie wspaniałości pobożnego orszaku; lecz gdy zabrzmiały pierwsze słowa świętego hymnu, Abnul-Beg zadrżał, puścił cugle rumaka, w zamyśleniu słuchał wdzięcznego śpiewu, jakby zbierając dawne wspomnienia... a nareszcie Grzegorz usłyszał go drżącym głosem powtarzającego dalsze słowa modlitwy: *Ad te clamanus, exules filii Evae... O clemens! o pia! o dulcis Virgo Maria!...*

Po procesji, dzwony znowu zabrzmiały. Przy wspaniałym ołtarzu ozdobionym majem i bukietami kwiatów, wśród wonności kadzidła i gorejącego światła, kapłani w bogatych szatach sprawowali Najświętszą Ofiarę. Wesole: *Gloria in excelsis Deo*, rzewny śpiew prefacji, rozjaśniają w zboląłych sercach promyk nadziei... Wszyscy wołają o miłosierdzie, o ratunek... Przy podniesieniu Hostji, tłumy kornie pochylone adorują Boga zstępującego na ołtarz, Aniołowie unoszą łyż i błagalne prośby przed tron Najwyższego... A gdy kapłan celebrujący donośnym głosem zaintonował: *Pater noster*, Abdul-Beg blady, drżący, uderzając się w czoło, nagle zawoła:

— Ja to wszystko wiem! Pamiętam dobrze, klęczałem w stepach pod dębem i płacząc powtarzałem te same słowa... Ale któż mię ich nauczył? Kto je mówił przedemną?... Tak, to była moja matka! Moja matka! zawołał Abdul-Beg w języku ojczystym od dwudziestu lat zapomnianym, z którego tylko słowa w sercu jego zostały.

— Twoja matka, powtórzył Grzegorz zdumiony, twoja matka mówiła naszym językiem? modliła się do naszego Boga?... Któż ona była? Cóż się z nią stało?...

— Widzę ją w tej chwili białą, nieruchomą, mówił dalej młodzieniec. Mniemałem, że ona śpi... lecz ona była umarłą... Przypomina sobie teraz, że nosiła aksamitną suknię,

złoty łańcuch miała na szyi, białą zasłonę na głowie a wszyscy ją zwali księżną! A ja, ach! Jam się wtedy nie nazywał Abdul-Beg... Lecz jakież było moje imię?... Nie nosiłem wtenczas turbana, lecz okrągłą czapczkę z piórem: starcy z białą brodą ubrani jak ty Grzegorzu, całowali moją rękę mówiąc: paniczu! A mężczyzna... tak, widzę go jeszcze,.. mężczyzna w błyszczącej zbroi, w hełmie z czerwoną kitą, brał mię na kolana i ściskając nazywał mię swym synem... Lecz moje imię, moje prawdziwe imię, któż mi je przypomni? Ach! mówił po chwili, wznosząc oczy jakby w zachwycie; gdym wyciągnął ręce do mojej matki, ona mię tuliła, do serca, mówiąc: Kazio mój!

— Kazio! Byłżebyś moim panem? — zawoła starzec wzruszony wpatrując się weń, chcąc znaleźć pod tym turbanem, pod tym sutym wąsem, dobrze mu znane rysy jego panów, książąt Ostrogskich!..

— Pamiętam, mówił dalej, że Tatarzy tacy jak ci, nad którymi teraz mam dowództwo, powieźli nas w stepy i że moja matka umarła. Tam ją pogrzebali pod dębem; i druga kobieta, która była z nami, została tam rozciągniona na ziemi krzycząc i płacząc...

— Tak jest, rzecze Grzegorz, drżący ze wzruszenia; była to Horpina piastunka twojej siostry...

— Ach! nie mów mi jej imienia, starcze niech je sam w mem sercu znajdę... mojej siostry... mojej siostry Aliny, której matka nie mogła znaleźć i z boleści umarła... Biedna matka!... Ach! jeżeliś ją znał, starcze, mów mi o niej... Powiedz mi o niej... Powiedz mi jak się ona nazywała, gdzie mieszkała, gdzie ja się urodził?... Od dwudziestu lat żyjąc przy boku chana tatarskiego, dawnom o tem zapomniał.

— Nazywała się ona księżna Konstancja Ostrogska. Oto jej zamek; tu ona żyła szczęśliwą matką, odpowie Grzegorz, wskazując na mury fortecy.

Co! tu żyła moja matka! Tu miejsce mego urodzenia!

A jam chciał zburzyć i spalić to miasto! Jużem tyle krwi bratniej rozlał!... Ach! niech będzie błogosławiony ten śpiew, który rozbudził wspomnienia moje!... Bez tego zostałbym barbarzyńcą i bratobójcą... bez tego, nigdybym nie przypomniał pięknego oblicza mojej matki, ni mego słodkiego dziecięcego imienia!... O! Grzegorzu! dziękuj twemu Bogu, że zbawił miasto! Zachowam je od zniszczenia; stanę między wami a mojem wojskiem, choćbym sam miał zginąć...

— Nie, nie, panie mój! nie umieraj!... Jest w tych murach serce czułe, serce dziewicy i siostry gotowe cię kochać... Pomyśl o naszej Alinie, panie mój! zachowaj twe życie, a razem zachowaj miasto. Posłuchaj rady starego Grzegorza, Abdul... Książę Kazimierzu! Czterdzieści lat dźwigałem oręż, znam się na wojennych wybiegach... Daj teraz hasło do odwrotu, a co potem czynić? zobaczymy!...

Wnetże Abdul-Beg oświadczył swym oficerom, że ten pobożny objaw oblężonych, był pewno pokrywką napadu lub wycieczki; dlatego trzeba się mieć na baczności. Uderzono w bęben i Tatarzy choć niechętnie weszli do swych namiotów. Tak nabożeństwo skończyło się spokojnie, ani jednej strzały nie wypuszczono.

Tegoż wieczora Abdul-Beg zebrał swą radę, a chmurny i zafrasowany oznajmił, że wojsko polskie spieszy na pomoc oblężonym; że niebezpiecznie byłoby dla jego walecznych żołnierzy mierzyć się z regularnem wojskiem, lepiej zatem odstąpić od zamku.

To też nazajutrz mieszkańcy Ostroga z niewymowną radością ujrzeli się wolni od oblężenia. — Znikły zielone sztandary, złote półksiężyce i szare tatarskie namioty... Ostatni z dzikich najeźdźców, uciekając z wielkim pędem, skryli się w dali za różowym obłokiem. Miasto i zamek ocalone.

Wnetże uderzono we dzwony na dziękczynne nabożeństwo; wszędzie słyszano tylko radosne pienia podo-

bne do owych, jakie się rozlegały w Bethulii po śmierci Holofernesa.

W kilka dni potem, dwaj rycerze z dalekiej podróży, kurzem okryci, stanęli pod murami Ostroga, prosząc o przyjęcie na zamek. Księżniczka Alina krzyknęła z radości na widok wiernego sługi Grzegorza, o którym mniemano, że dawno zginął. Lecz jakież jej było zdumienie, gdy towarzyszący mu piękny młodzieniec w zielonym turbanie, zowiąc ją siostrą, ręce jej całował i łzami oblewał?!...

Wtenczas Kazimierz opowiedział swe dziecinne wspomnienia o zabraniu w niewolę, o śmierci w stepach, nareszcie, jak go chan tatarski za syna przysposobił. Horpina go poznała; i każdy widział w jego rysach, w słodkim a dźwięcznym jego głosie, prawdziwego potomka książąt Ostrogskich.

Alina oddała mu koronę i klucze od fortecy.

— Przyjm, rzecze, panie mój, bracie mój, to dziedzictwo, te skarby i miecz ojcowski... nie są one dla mej słabej dłoni... Milej mi oddać je bratu, niż komu innemu.

Była tedy wielka radość na zamku i w mieście: wszyscy wysławiali dziwne sprawy Boże, cieszyli się z cudownego wybawienia od Tatarów i z powrotu młodego księcia...—We wszystkich kościołach przy dziękczynnem nabożeństwie, brzmiał wesoły hymn: „Te Deum“.

Odprawiono potem wiele Mszy żałobnych za poległych w walce z Tatarami.

Książę Kazimierz z rzewną pobożnością podzielał te uniesienia radości: serce jego płonęło szczególną miłością ku Matce Boskiej, która mu dała uzyskać kraj i drogą rodzinę... dlatego złożył u stóp Marji zielony swój turban, z djamentami jakie przy nim były, na złotej banderoli wypisano ostatnią modlitwę umierającej matki: „Salve Regina“.

17. Ofiara wynagrodzona.

— Boże mój! — Ty widzisz — opuszczam korzystne miejsce dlatego, że nie mogłem w niedzielę i święta Mszy św. słuchać, będąc zmuszony w te dni w fabryce pracować. Miałem w domu tym przyszłość zapewnioną, lecz ufam miłosierdziu Twemu, że mię Panie nie opuścisz, i dopomożesz w odnalezieniu innego zajęcia.

Takie były myśli pewnego pocziwego młodzieńca, spieszącego piechotą ku Normandji.

Wilhelm, takie było jego imię, wybornie skorzystał z chrześcijańskiego wychowania, jakie odebrał. Pracowity, roztropny, zasługujący na zupełne zaufanie chlebobadców, pracując w jednej z największych fabryk, pozyskał miejsce dozorca, ale opuścił je i do swej rodziny powracał, bo chciał być posłusznym Bogu i Jego przykazaniom.

Okolica, którą Wilhelm przebywał, przedstawiała piękne widoki; lecz on myślami swymi zajęty, uwagi na nie nie zwracał, gdy nagle, przechodząc przez niewielki las, rozpaczliwe krzyki usłyszał. Pobiegł co rychlej w ową stronę i ujrzał młodzieńca, który przez dwóch złoczyńców napadnięty, tylko łaską w ręku od nich się zaslaniał.

— Śmiało! śmiało! — masz obronę! — krzyknął Wilhelm, rzucając się na złoczyńców z kijem w ręku..

Dwaj nędznicy chcieli uciekać, ale widząc, że podróżni broni nie mają, zaniechali tego zamiaru. Jeden z nich nożem twarz Wilhelma rozplątał, a tymczasem młodzieniec, w którego obronie stanął, ciężko raniony, upadł nieprzytomny na ziemię.

Złoczyńcy wówczas rzucili się na Wilhelma, który broniąc się kijem, cofał się ku brzegowi lasu, aby mógł o jakie drzewo oprzeć się i choć w części od napastników zabezpieczyć.

W tejże chwili rozległo się gwizdanie, umówione hasło

złoczyńców... Obaj rozbójnicy pierzchnęli, i wnet trzech żandarmów przybyło konno na miejsce walki. Młodzieniec leżał rozciągnięty na drodze, gdy drugi człowiek z zakrwawioną twarzą zdawał się do lasu uciekać...

— Oto zabójca! — zawołał żandarm — i dwóch z nich w pogon za nim pocwałowało, a trzeci zajął się ratunkiem nieszczęśliwego młodzieńca.

* * *

Tejże godziny zachodzące słońce, kryjąc się za drzewami parku, w bliskości tego miejsca położonego, ostatnimi promieniami oświecało kwiaty i wieńce zieleni, czepiające się około balkonu rozległego pałacu.

Pani C., właścicielka tej majątności, siedząc na ganku, zdawała się być niespokojną.

— Julian w drodze trafił na prześliczną pogodę — myślała sobie — lecz żałuję, że poszedł sam jeden po pieniądze... jeszcze go ograbić mogą.

Wtem stanął nagle przed nią młody człowiek drżący z przestachu i krwią zboczony.

— Pani ratuj mnie! — zawołał — przez pomyłkę jestem jako złoczyńca ścigany...

Pani C. zdziwiona, widząc coś pocziwego w rysach tego młodzieńca, ulitowała się nad nim.

— Czego żądasz? — Co ci się stało? — rzekła do niego.

— Pani ukryj mnie przed pogonią — rychło tu przybędą... później powiem wszystko, co się stało.

— A więc pójdź za mną.

Zaprowadziła go do samotnej izdebki na górze.

— Przyniosę, co potrzeba, do opatrzenia rany twojej — rzekła, zamykając drzwi i klucz wyjęła.

Nagle zjawiono się dwóch żandarmów.

— Czy nie widział kto zabójcy, którego poszukujemy — pytali oni — wbiegł do tego parku i przepadł.

I nie tracąc czasu, rozpoczęli poszukiwania po krzakach i zaroślach, wezwawszy służbę domową do pomocy.

Słyszając to pani C., zapytuje siebie:

— Czy nie dałam się jakiemu złoczyńcy w błąd wprowadzić? gdy wtem jęki na dziedzińcu pałacowym usłyszała. Pobiegła tam... i oto syna rannego i omdlałego ujrzała. Przy niesiono go w asystencji żandarma.

— Jechałem drogą wraz z towarzyszami — mówił on — i nagle doleciały nas krzyki z pobliskiego lasu. Nadbiegliśmy pędem... Ten oto młodzieniec leżał nieporuszony, a zabójca jego do lasu uciekał.

Moi towarzysze podążyli za nim i pewnie go odnajdą, bo jest raniony i wiele krwi utracił.

— Azaliż to zabójcy mego syna dałam schronienie? — mówiła do siebie pani C. — jego poczcziwa fizjognomja miałażby mię oszukać?... Jest w tem jakaś tajemnica; ale winien czy nie winien, uciec nie może.

Słowa te na jej ustach zamarły... i cała synem swoim zajęta, starała się zatamować krew z ran jego płynącą i do przytomności go przywieść.

Z dziedzińca dolatywały głosy szukających zabójcy, na którego ślady aż przy samym pałacu natrafiono. W pokojach żale i przekleństwa na zabójcę się rozlegały. Wszystkie te głosy dochodziły uszu nieszczęśliwego Wilhelma. Rychło zrozumiał, że młodzieniec, w którego obronie stanął, był synem jego opiekunki.

— Cóż ona ze mną uczyni? — myślał sobie — odda mię zapewne w ręce żandarmów, którzy mię za zabójcę uważają! Byłem sam jeden na miejscu zbrodni, skrwawiony, uciekający... Ten młodzieniec, jedyny świadek mej niewinności o ile się zdaje — zabity. Pozory te niezawodnie mnie potępią. Bóg tylko jeden, dla którego miłości stanowisko moje poświęciłem, może mię z tego nieszczęścia wybawić.

— Boże mój! — mówiła także pani C., stojąc pochy-

lona nad ciałem syna — Bóże mój, miłosierdzia dla Juljana, wróć mi go!

Serce jej ukochanego dziecięcia regularnie biło, krew płynąc przestała, ale oczy były zamknięte, i usta, przez które toczyła się krwawa piana — milczące.

— Doktorze — zawołała ze drżeniem biedna matka, gdy ten ranę opatrzył — doktorze, czy syn mój umrze?

— Nie, pani, rana nie jest niebezpieczną, tylko mię to długie omdlenie niepokoi. Niech wszyscy ustąpią, gdyż obecność tylu osób mogłaby źle nań oddziaływać, gdy przytomność odzyska.

Matka przy chorym synu zostawiła tylko starego proboszcza, który go serdecznie kochał. Ten pobożny kapłan modlił się gorąco, gdy pani C., patrząc na chorego, pierwszej oznaki życia na twarzy jego śledziła... Nagle Julian począł się poruszać... podniósł rękę, ale ją bezwładną opuścił i jęk bolesny wydał.

— On umiera! — on umarł!... — zawołała pani C. w gwałtownej rozpacz... a nędznik, który mu życie odebrał, jest tu!

— Jest tu?! — powtórzył stary kapłan z przerażeniem.

— Tak, jest tu! Poruszona litością, ukryłam go w pałacu!

— Zabójcę! — rzekł przestraszony proboszcz.

— Tak! — przyrzekłam, że go wyratuję... ale chcę, żeby był świadkiem boleści matki przy zgodzie syna i żeby tem bardziej okropność swej zbrodni zrozumiał!

Blizka obłądu pani C. pobiegła na górę, a za nią proboszcz podążył. Otworzyła izdebkę, gdzie ukryła Wilhelma, który nawpół żywy, modlił się na klęczkach gorąco.

— Boże mój! — Boże! — wyjaw prawdę, nie dopuść mej zguby. Marjo, Matko miłosierdzia. Ucieczko nieszczęśliwych, nie opuszczaj mię! przyczyni się za mną, Marjo ratuj mię! Marjo ratuj mię!

Pani C., jak nieprzytomna, porwała go za rękę i do syna swego pociągnęła.

— Oto moje dziecko! — rzekła do niego. Jeżeliś ty go zabił, to razem z nim i matkę zabij!

I z krzykiem okropnym padła na ziemię.

Na krzyk ten nadbiegli służący i ze zdumieniem ujrzeni przy chorym zakrwawionego człowieka.

— To zabójca! — szepnął proboszcz. Na te słowa wszyscy na Wilhelma się rzucają... jedni go biją, drudzy powrozami chcą związać, lecz krzyk matki obudził Juliana.

— Gdzież to ja jestem? — rzecze, patrząc wokoło.

— Ach! tyżeś to matko, a oto i mój obrońca, który z narażeniem własnego życia od śmierci mię wybawił... jakżeś mógł bez broni ująć z rąk dwóch złoczyńców?! Tyś zraniony! — Matko! miej o nim staranie!...

Zalecają choremu spokój i wszyscy otaczają Wilhelma, którego przed chwilą jak złoczyńcę traktowali.

I w rzeczy samej, gdyby Julian do życia nie wrócił, Wilhelma z pewnością na podstawie fałszywych pozorów uznano by za zabójcę. Młodość przemogła chorobę i Julian rychło zdrowie odzyskał.

Wilhelm miał prawo do jego wdzięczności i doznał jej szczęśliwych skutków. Pani C. posiadała wielki majątek, Wilhelm został rządcą tej fortuny i był w rodzinie uważany za przyjaciela.

Pan Bóg nie opuszcza sług swoich; w jakichkolwiek uciskach i trudnościach się znajdują, zawsze ich wspomaga i wszystkie cierpienia na dobro ich obraca.

Matka Boska, jako nasza niebiańska Matka wspiera wszystkich wzywających Jej pomocy i nieszczęśliwym zsyła pociechę.

18. Opieka Marji.

W kościele N. P. Marji w Gdańsku, znajduje się w powszechnej czci statua Matki Bożej, o której powstaniu opowiadają tak:

Jakiś ubogi artysta został oskarżony niewinnie o zabójstwo i na śmierć skazany. Nie pomogły jego usprawiedliwienia się, tylko to zdołał uprosić, że wyrok śmierci odłożono, aby mógł spełnić swój ślub i zrobić statuetkę Matki Bożej. Do Niej miał wielkie nabożeństwo, Jej więc polecił swoją sprawę i zabrał się do dzieła. Nabożeństwo do Marji w pracy nim kierowało, to też tak piękną Ją przedstawił i taki łaskawy, pełen dobroci, dał wyraz Jej rysom, że ci którzy statuetkę oglądali napatrzeć się jej nie mogli. Jeden z widzów, przejęty, głośno wyznał, że człowiek, który takie dzieła tworzy, zbrodniarzem być nie może. Przeprowadzono jeszcze raz cały proces i tym razem niewinność artysty się okazała.

Pełen wdzięczności ku N. Panience, statuetkę której ocalenie zawdzięczał, darował do kościoła N. P. Marji.

19. Opieka Marji.

Kiedy znany w historii polskiej hetman Stanisław Rewera Potocki w przechodzie z wojskiem stanął pod Łatyczowem, opowiada Eustachy Helleniusz (Kilka rysów i pamiątek str. 152), przyśniła się była hetmanowi podczas nocnego spoczynku M. Boska ostrzegając, żeby się miał na baczności, gdyż nieprzyjaciół nadchodzi. Hetman uważając to za zwyczajny wytwór zmęczonej fantazji, nie wierzy i zasypia spokojnie. Po raz wtóry napomina go Matka Najśw. Budzi więc żołnierzy i opowiada im o swoim śnie. Lecz ci zmęczeni drogą, uspokajają hetmana i radzą mu by daremnie

siebie i ich nie niepokoił. Po raz trzeci objawia się hetmanowi N. P. Marja i w słowach ostrych karci jego niewiarę, zapowiadając niechybną zgubę, jeśli napomnienia nie usłucha. Usłuchał tym razem hetman przestrogi, i ledwie hufiec uszykował, nadszedł nieprzyjaciół, mniemając, że odpoczywające wojsko polskie niespodziewanym napadem łatwo rozgromi. Zawiódł się jednak w swoim mniemaniu. Polacy cudownem ostrzeżeniem gotowi do boju świetne odnieśli zwycięstwo. Podczas bitwy widziano unoszącą się nad wojskiem polskim postać N. P. Marji. Przez wdzięczność za ocalenie wojsko uchwaliło składkę kopytkową t. j. od kopyta konia daninę. A ta składka była tak wielką, że wraz z ofiarą Jana Potockiego starczyła na wybudowanie obszernego kościoła.

Cnota wynagrodzona.¹⁾

Noc się zbliża! Już cienie wielkich drzew pokrywały drogę, którą postępowała niewiasta średniego wieku, znużona, pochylona, z wyrazem wielkich cierpień na wychudłym i zboląłem obliczu. Ubiór jej i ułożenie wskazywały, że do wyższego towarzystwa należała. Przy niej szedł chłopczyk około dziesięć lat mający i ładny piesek ze spuszczoną głową jakby smutek swoich panów rozumiejąc, podróżnym towarzyszył.

— Mamo — rzekło dziecię — tyś bardzo zmęczona, nie możesz iść dalej, a jak nam mówiono, jeszcze więcej niż godzina do miasta, gdzie się zatrzymać chciałaś. Oto przy drodze jest grota w skale, możemy się tam zatrzymać, są tam ławki do siedzenia, spocznijmy trochę.

Biedna matka, skłaniając się do życzenia swego dziecięcia, weszła do groty i usiadła na kamieniach, które służyły za ławki. Śmiertelna bladość jej oblicza wskazywała

¹⁾ „Kochajmy Marję“ str. 306.

gasnące w niej życie, oczy tylko gorączkowym ogniem płonące z boleścią na ukochanem dziecięciu się zatrzymały.

— Mamo tyś bardzo cierpiąca? zapytał Pawełek.

— Tak moje dziecię, ale co mnie najwięcej boli, to to, że cię muszę bez przyjaciela, bez opiekuna zostawić. Boże mój dodała — pociśmy opuścili nasze strony, a osiedliliśmy się tutaj, gdzie twój ojciec tylko nieżyczliwych i zazdrosnych znalazł, gdzie nam przyganiono, żeśmy Bogu służyli i jego przykazania wypełniali.

Nieprzyjaciele nasi cieszyli się, gdyż z powodu wynalazku jednego z przemysłowców, fabryka nasza upadła... Biedne dziecię w dostatku się urodziłeś, ale rychło nieszczęśliwym sierotą będziesz. Ojciec twój ze zmartwienia umarł i ja cię rychło opuszczę... Bóg ci wszakże zostaje, Bóg jest ojcem sierot i nieopuści cię. Kochaj go i służ mu zawsze, Matka Boska jest opiekunką wszystkich cierpiących, to Matka twoja Pawełku, kochaj Ją, we wszystkich twoich potrzebach wzywaj Jej pomocy.

O Marjo! Matko miłosierdzia, w ręce Twoje składam los mego dziecięcia! Ty czuwaj nad nim, Ty bądź mu Matką! Ty go nauczaj i prowadź, Ty go broń w nieszczęściu...

Biedna matka dziecię do serca tuliła i gorzko płakała...

— Gdzie się obrócisz drogie dziecko w twoim wieku? tylko do pasienia trzody przydać się możesz, twój piesek tak do ciebie przywiązany, będzie ci pomagał.

Pawełek płakał, usiadł przy nogach matki, która go trzymała za rączki, bo czuła, że jej ostatnia godzina się zbliża. Piesek położył głowę na kolanach swego młodego pana i tchnieniem swoim go ogrzewał. Nareszcie zmęczony podróżą Pawełek zasnął. Gdy się obudził, dzień już był jasny, ptaszki śpiewały, cała natura w poranne wdzięki się ustroiła. Pawełek poczuł, że ręce matki, były zlodowaciałe, oczy jej otwarte, nieruchome, boleśnie go przerażały.

— Mamo wstań! — mówił do niej, ale matka nieruchoma zostawała — matka umarła!

Pawełek nie wiedział, co czynić. Ukłękł przy niej i płacząc odmówił pacierze i modlitewki, jakie umiał, gdy tymczasem piesek wył żałośnie. Pewien dzierżawca z żoną swoją przejeżdżając tamtędy, zlitował się nad nieszczęśliwym dziecięciem. Inni wieśniacy także nadeszli, włożyli umarłą na wóz i po chrześcijańsku ją pogrzebali.

Pawełek był bardzo miłym dzieckiem, jego roztropność, słodycz i prostota wszystkie serca mu zjednały. Dzierżawca zatrzymał go u siebie i powierzył mu trzodę owiec, których Pawełek z wiernym towarzyszem pieskiem swoim bardzo pilnie doglądał.

Pawełek dwa lata cicho i spokojnie na wsi przepędził. W tym czasie z wielką pobożnością, przez miejscowego proboszcza przygotowany, do pierwszej Komunii św. przystąpił a pilnując owiec w polu, albo się uczył albo czytał książki, których mu proboszcz użyczał. Często rozmyślał o latach dziecinnych, które z rodzicami przepędził, przypominał sobie rady umierającej matki i postanawiał zawsze je wypełniać.

Dzierżawca kontent był z Pawełka i winszował sobie, że na tak dobre dziecko natrafił, gdy nowe nieszczęście na biednego sierotę spadło. Pan Bóg wszakże nie opuścił go, i tę straszną burzę na dobro jego obrócił.

Pewnego dnia, gdy Pawełek przyszedł przypadkiem do stodoły pustej, znalazł się wobec dwóch służących, którzy pieniądze u swego pana skradzione między sobą rozdzielali. Ci ludzie bardzo się przelękli, że ich kradzież odkryto, ale zaradzić temu postanowili.

— Pójdź tu — rzecze jeden z nich do Pawełka — weź to złoto i milcz!

Jeżeliście źle uczynili, to ofiarując mi pieniądze, tego nie naprawicie. Odniescie te pieniądze na miejsce z które-

goście wzięli, a zadowolenie waszego sumienia da wam większą pociechę, niżeli używanie cudzej własności, którąście sobie przyswoili.

Na tę odpowiedź jeden ze złodzieiów z gniewem rzucił się na Pawełka, który zaledwie umknąć zdołał. Drżący z bojaźni o następstwa tego fatalnego spotkania, gdy wieczorem z pola wrócił, widział oczy wszystkich na siebie zwrócone, łóżko jego było roztrzęsione, a gdy trzodę zamknął, pan zawołał go do siebie.

— Nieszczęśliwy hipokryto — rzecze do niego z gniewem — niewdzięczniku, przyjąłem się do domu swojego, żebyś nie umarł z głodu, a ty odwdzięczając mi się za to, okradłeś mnie!

Pawełek zbladł, zdziwiony tem oskarżeniem, wśród łez ledwo mógł te słowa wymówić:

— Panie, jam nic u ciebie nie ukradł!

— Jak śmiesz zaprzeczać, odrzekł dzierżawca z gniewem — skądże masz te pieniądze w twoim łóżku znalezione? Te pieniądze wczoraj u mnie skradzione zostały.

I nie dając mu czasu na wymówienie ani jednego słowa, porwał gwałtownie biedaka i bił bez litości, aż mu ręce omdlały. Kazał potem skrwawione dziecko wrzucić do wozu i odstawić do więzienia. Urzędnik, któremu przedstawiono Pawełka, ujęty jego pocziwością i szczerością łagodnie się z nim obchodził. Pawełek jego dobrocią ośmielony otwarcie mu wszystko opowiedział. Urzędnik uznał jego niewinność, a wzruszony nieszczęściem dziecka, zatrzymał go w swoim domu, dopóki stosownego miejsca dla niego nie znalazł.

Tymczasem wysłał dwóch żandarmów na pojmanie złodzieiów. Badani oddzielnie i przestraszeni świadectwem tego, na którego potwarz rzucili, zmieszali się i do winy się przyznali.

Pawełek oddany był do sławnego mechanika i pod

jego przewodnictwem stał się rychło bardzo zdolnym i umiejętnym i wielce poszukiwanym mechanikiem. Uczęszczał przytem do szkoły dla młodych rzemieślników założonej, którą wikarjusz tej parafji zarządzał, wielkie tam uczynił postępy i wielce był od wszystkich poważany i kochany.

Jednego dnia ksiądz proboszcz tejże parafji wezwał Pawła do siebie i pewnemu poważnemu panu przedstawił go mówiąc:

— Oto młody mechanik, o którym wspominałem. Paweł jest bardzo zdolny i może być w fabryce pańskiej użyteczny; a przytem jest najpobożniejszy i najzacniejszy z naszej szkoły.

Bogaty przemysłowiec bardzo upodobał sobie sympatycznego młodzieńca, wypytywał o rodzinę i z wielkiem wzruszeniem słuchał opowiadania nieszczęść jego życia.

— Mój przyjacielu, rzekł do niego — czy nie jesteś synem przemysłowca twego nazwiska, z którym ja wiele dobrych stosunków miałem. Był to bardzo zacny człowiek, upadek jego fortuny był dla mnie bolesnym.

— Tak to był mój ojciec.

— W takim razie dom mój jest dla ciebie otwarty i będziesz w nim przyjęty jako syn zacnego męża, Bogu i ludziom miłego.

Na nowem stanowisku Paweł wierny upomnieniom matki, cnotliwie i bogobożnie postępował. Pragnąc być użytecznym, pracował gorliwie nad podniesieniem fabryki, to też rychło na zaufanie jak i też na serdeczną życzliwość swojego opiekuna zasłużył.

Nie mając dzieci ani krewnych, którzyby jego interesami się zajmowali, przemysłowiec ten bardzo bogaty, począł fabrykę zaniedbywać. Przy pomocy zaś młodego, tak zdolnego i czynnego mechanika, nowa ochota do lepszego urządzenia fabryki w nim rozbudziła się. Żeby zaś tego lepiej dokonać, posłał Pawła za granicę, żeby się w różnych

krajach Europy nowym wynalazkom przypatrzył, i lepiej je później do swoich potrzeb zastosował. Wracając z tej długiej podróży nieco wcześniej niż się spodziewano, Paweł chciał niespodziankę swemu opiekunowi uczynić. Lecz zbliżając się do fabryki, nie słyszał świstania maszyny, nie widział dymu z kominów wychodzącego, słowem spostrzegł, że praca była przerwana. Niespokojny, czy się jakie nieszczęście nie stało, bieży co rychłej a spostrzegłszy robotników:

— Moi przyjaciele — rzecze do nich — cóż się to u was dzieje, czy się jakie nieszczęście nie przytrafiło?

— Nic się nie stało panie Pawle. Dziś na uczczenie twego powrotu niema roboty i wszyscy w świąteczne szaty brani jesteśmy.

Za chwilę potem, cała ogromna masa robotników zebrała się przy swoim chlebodawcy, który uroczyście Pawła im przedstawił, mówiąc:

— Od dnia dzisiejszego pan Paweł cały zarząd fabryki na siebie przyjmuje i we wszystkich interesach waszych z nim traktować będziecie.

Huczne okrzyki przerwały kilkakrotnie mowę pana K., który czule uściskał Pawła zapewniając go, że odtąd za ukochanego swego syna uważać go będzie.

Tak Pan Bóg nagrodził cnoty pobożnego młodzieńca, Matka Boska czuwała nad sierotą i opieką swoją los mu i fortunę zapewniła.





21. Harfista z Sorentu¹⁾.

Było to w miesiącu lipcu. Słońce gorącymi promieniami ogrzewało normandzkie pola. Dwaj wędrujący muzykanci z Włoch do Francji przybyli. Około dwunastu do trzynastu lat liczący, jeden z gitarą, drugi niosąc starą pokrzywioną harfę, postępowali krętą drogą między łąkami do wioski Dornfront prowadzącą. Góry i cieniste lasy, wioski z kościołami i szpiczastymi dzwonniceami, folwarki ogrodami i owocowymi drzewami otoczone, uwagę młodych podróżnych zwracały.

— Dziwny kraj! — rzekł jeden z nich.

— Wcale niepodobny do piemonckiej płaszczyzny, gdzie się urodziłem, — odpowiedział drugi. — Tam mamy jeziora, w których się drzewa oliwne i migdałowe przeglądają; mamy wysokie góry śniegiem i lodem pokryte, śliczny widok Gennaro!

— Nie tak piękny jednak jak nasza Neapolitańska zatoka, — zawołał harfista.

— Cóż to! myślałem, żeś się w Sorento urodził?

¹⁾ „Kochajmy Marię“ str. 295.

— Tak jest, ale wioska Sorrento leży na wybrzeżach zatoki, przy której Neapol wznosi swe białe domy, swe marmurowe pałace, swoje kościoły, wieże i dzwonnice. Kiedyś z chatki moich rodziców na ten śliczny krajobraz oglądał, prawdziwie byłem szczęśliwy! Tony, jakże mi smutno żem mój kraj opuścić musiał! Ale trzeba było na chleb dla młodszego rodzeństwa zarabiać, a dla nich wszystkie cierpienia są mi znośne.

Tony złośliwie się uśmiechnął.

— Bo ja bym się nie ofiarował cierpieć dla drugih. Jeżeli przyszedłem do Francji, to z mojej własnej ochoty. Nasi bracia i siostry kiedy chcą mieć chleb, niech zarabiają jak i my.

— Ja nie jestem tak okrutny, żebym od moich braci i sióstr tego wymagał — odrzekł Gennaro — zresztą są to małe dziatki, one mnie jednego mają, bo nasi rodzice pomarli, to mój obowiązek dla nich pracować, a to mi siły i odwagi dodaje.

— Bardzo ciebie żałuję — mruknął Tony szyderczo.

W tejże chwili dzwon kościelny przyległej wioski na Anioł Pański zadzwonił. Gennaro zdjął kapelusz, przeżegnał się i cicho a gorąco się modlił.

Tony ruszył ramionami.

— Ty zawsze swoją komedję odgrywasz — rzekł ponuro.

— Komedję, ty śmiesz to komedją nazywać, ach Tony, to tyś już nie chrześcijanin. Ten dzwon wzywa nas, żebyśmy się do Matki Boskiej modlili. Pozdrówmy Ją razem, Tony.

— Ja się nie modlę — odrzekł malec z miną szyderczą, po swej gitarze brzękając. — Zresztą na cóż się zda modlitwa?

— Modlitwa pociesza, utrzymuje, odwagi dodaje. Chrześcijanin modlący się z wiarą i ufnością podoba się Panu Bogu i na nagrodę u niego zasługuje. Oto i w tej

chwili prosiłem Matki Boskiej, żeby nademną czuwała i we wszystkich przygodach mię ratowała, modliłem się i za dusze rodziców moich. Zdaje mi się, że modlitwa moja wysłuchana, że Matka Boska i rodzice moi z ognia czyścowego wybawieni, czuwać nademną będą i od wszelkiego złego mnie obronią.

— Tyś warjat — zawołał Tony. — Umarli są prawdziwie umarłymi i nic dla nas czynić nie mogą.

Gennaro zwrócił się do swego młodego towarzysza i głosem stanowczym rzekł do niego:

— Tony, twoja bezbożność jest dla mnie nieznośną!

— Mniejsza o to Gennaro!

— Niechcę mieć takiego towarzysza podróży, rozstałmy się.

— Czy ty na serjo mówisz Gennaro?

— Bardzo na serjo Tony.

— Jak ci się podoba, więc rozstawszy się, zobaczymy jaka będzie nasza dola. Twoi opiekunowie pewnie ci szczęście dadzą. Rychło będziesz miał tego dowody, Gennaro, mogę ci to przepowiedzieć.

To wyrzekłszy jakimś dziwnym głosem, rzucił na towarzysza złośliwe wejrzenie i oddalił się.

Gennaro trochę tą sceną wzruszony, położywszy swoją harfę na trawie przy drodze, usiadł pod drzewem; długo siedział zamyślony, nareszcie zmęczony drogą, znużony upałem, oparł się o drzewo i zasnął.

Co uczynił tymczasem Tony? Złośliwy chłopiec rozjątrzony wymówkami swego towarzysza, przejął się nienawiścią ku niemu i zemścić się postanowił.

Jakaż będzie jego zemsta? Bujna jego wyobraźnia wiele mu sposobów podawała, nie wiedział tylko co miał wybrać.

Zdruzgotać harfę Gennara, ukraść trochę pieniędzy, jakie w swej oszczędności zebrał, zbić go samego, to wszystko

było mu łatwo uczynić. Jeszcze się namyślał, gdy nagle krzyknął z radości.

Wiem co zrobię, mówił do siebie — niegodziwca jak złodzieja do więzienia wezmą. A ja będę się śmiał.

Z radością zatarł sobie ręce i ukrył się w rowie przy drodze. Na blizkim płocie spostrzegł bieliznę, którą praczki na słońcu powiesiły. Koszulka dziecinna z cienkiego płótna, zwróciła jego uwagę; porwał ją zręcznie i zbliżając się cichutko do śpiącego Gennara, do jego torebki włożył. Wszystko to w jednej chwili wykonane było i Tony grając na swym instrumencie w dalszą puścił się drogę.

Przechodząc mimo praczek, z niewinną minką, począł swoje wierszyki śpiewać, gdy oto nagle gniewliwe krzyki śpiew mu przerwały.

Stara kobieta z zagniewaną twarzą rzuciła się na niego i porywając za kołnierz wołała:

— Otóż cię mam, mały ladaco, złodzieju nie uciekniesz odemnie. Zawołajcie tu Marcina pełnego strażnika.

Tony zbladł, jednakże rychło przytomność odzyskawszy, rzekł:

— Cóż ja pani złego zrobiłem?

— Ukradłeś mi koszulę! złodzieju.

— Ja ukradłem? Bardzo się mylisz moja pani.

— Nie mylę się, była to koszulka mojego Pawełka, tylko ty mogłeś ją porwać.

Tony wyprostował się z godnością i rzekł:

— Ja nie jestem złodziejem. Jestem wprawdzie ubogi, ale nigdy cudzego dobra nie zabrałem. Ja nic nie mam, tylko mój instrument; patrzajcie!

— On ma słuszość, biedny chłopiec — mówiły inne kobiety, które się zbliżyły.

— Dlatego żem ubogi — mówił dalej Tony — to nie racja, żeby mnie o złodziejstwo oskarżać. Żeby twój syn,

twój Pawełek tak po włoskiej ziemi chodził i żeby go podobnież oskarżono, coabyś pani na to powiedziała.

— Mój Pawełek nie złodziej — przerwała stara kobieta. — Ale to dziwne, kto więc ukradł?

— Ja nie wiem — odrzekł z miną tajemniczą.

— Musisz cokolwiek wiedzieć, mów, mów.

— Miałem towarzysza, ale to był ladaco i porzuciłem go. Zdaje mi się, że go dziś rano tu widział...

I zatrzymał się. Gruby głos męski obok niego przemówił; był to głos polnego strażnika.

— Ach! ach! malcze, twojego towarzysza oskarżasz?

— To i cóż, jeżeli on winien — odrzekł bezczelnie Tony.

— Zaraz będziemy to widzieli. Ja wiem, gdzie on jest, pójdźmy.

Strażnik Marcin był to silny stary żołnierz, wziął Tony za rękę i poprowadził ze sobą.

— Pójdźcie i wy ze mną — rzekł do praczek, będziemy się śmiali. Nie ten winien, kto się być winnym zdaje. Ale to moja rzecz.

Strażnik Marcin zdawał się być rozweselonym, co za-intrygowało kobiety. Tak przeszli przez wioskę. Wieś normandzka w lipcu bardzo jest wesołą. Zwykle zamieszкана przez rolników, tkaczy, ślusarzy, bardzo bywa w tym czasie ożywioną. Ze wszystkich stron słychać tylko huk młota o kowadło albo skrzypienie piły o drzewo lub żelazo.

Na dziedzińcu kury i kaczki krzyczą, kurczęta piszczą, koguty na śmieciach swe głośne kukuryku wyśpiewują, kobiety i młode dziewczeczki siedząc na progu swych chat, szyją albo pończochy robią, dzieci bawią się w piasku, śmieją się i hałasują wesoło.

Na widok strażnika z małym więźniem idącego, wszyscy umilkli i ciekawi ze wszystkich stron się zbiegli. Wielu rze-

mieślników porzuciło młot i pilę i przyłączyli się do gromady, ażeby się dowiedzieć o co rzecz idzie.

Tony zdawał się bardzo zakłopotany, ta gromada ciekawych niepodobała mu się widocznie. Chciałby się wyrwać z rąk strażnika, ale ten uwolnić go nie myślał. Po dziesięciu minutach przyszedł do śpiącego Gennara, który się nagle obudził.

— Oto złodziej, rzekł Tony do starej kobiety — koszula musi być w jego torbie, możesz się przekonać.

Stara kobieta na torbeczkę Gennara się rzuciła i wyciągnęła z niej koszulę, którą wszystkim pokazała.

— Otóż złodziej! zawołała — oddaję ci go strażnikowi Marcinie, niech będzie przykładnie ukarany.

— Do więzienia złodzieja! wołały różne głosy z tłumu — do więzienia!

Strażnik Marcin uśmiechnął się wesoło. Z podziwieniem wszystkich więźnia swego nie wypuszczał.

Gennaro więcej zdziwiony niż przełęczniony, patrzył na tłum zebrany, pytając:

— Co to jest? O co mnie oskarżają?

— Oskarżają cię o kradzież — rzekł Marcin — bielizna skradziona u ciebie jest znaleziona, co na to mówisz.

— Ale ja nic nie ukradłem — odpowiedział Gennaro ze łzami w oczach — świadkiem mi Pan Bóg i Najświętsza Matka Jego!

— Ach jaki kłamca! jaki bezczelny — wołano z tłumu — trzeba go surowo ukarać.

I już groźne pięści nad głową chłopca się wznosiły. Gennaro w tem nieszczęściu polecał się Matce Bożej i duszom czyśćcowym i modlitwa jego wysłuchana została.

Strażnik Marcin zawsze spokojny, ręką nakazał milczenie i rzekł:

— Moi przyjaciele, znacie mnie od dwudziestu lat

i wiecie, żem nienabożny. Otóż teraz byłem świadkiem pewnego wypadku, który mnie nawrócił.

— Tyś się nawrócił Marcinie — zawołali obecni — któż ten cud uczynił?

— Te błazny do tego się przyczyniły. Ale słuchajcie mię do końca. Przed chwilą chodziłem po polu, pilnując zboża. Gdym obaczył tych małych Włochów, przyszło mi na myśl popilnować ich, dlatego skryłem się w trawie między krzakami i stamtąd mogłem słyszeć ich rozmowę. O! zaręczam wam, że była ona ciekawa, bo mi dała poznać historję ich życia. Gennaro, ten którego wy o kradzież posądzacie, jest poczciwy mały sierota, przybył z Neapolu dla zarobienia kilku groszy dla swoich siostrzyczek i braciszków, żeby z głodu nie pomarli. Wierzy w Boga, kocha Matkę Boską i prosi Ją, aby mu dopomagała i w nieszczęściu broniła. Modli się za swych zmarłych rodziców i od nich pomocy się spodziewa. Otóż moi przyjaciele, zaręczam wam ja stary żołnierz z pod Reichsoffen i z pod Sedanu, że go nadzieja nie zawiodła. Sami osądźcie. Drugi Włoch, ten malec, którego trzymam, ten niema wiary. Nie wierzy w Boga i naśmiewa z tych, co się modlą. Odpędzony od swego towarzysza, który nie chce z bezbożnikiem podróżować, z gniewem i z groźbą od niego się oddalił. Tknięty jakimś przeczuciem pilnowałem malca i widziałem, jak porwał koszulę Pawełka, i cicho jak wąż pełzając do torby Gennara ją włożył. Żeby tam nie był i żeby wszystko nie widział, niewinny za winnego musiałby zapłacić.

— To prawda zawołali obecni.

— Słusznie zatem mały Gennaro ufał Bogu i Matce Boskiej, że go od nieszczęścia obronią. Modlił się i modlitwa jego wysłuchana została, i ten właśnie wypadek nawrócił mię, bo teraz wierzę, że Opatrzność Boska nami się opiekuje. A teraz trzeba złodzieja w ręce żandarmów oddać. Pójdźmy dalej w drogę.

Strażnik Marcin ze swoim więźniem oddalił się, gdy tymczasem obecni jego opowiadaniem wzruszeni, hojnie grozaki do kapelusza Gennara rzucali, wołając: „Niech żyje harfista“.

22. Marja matką sierót.

Nie umieraj droga mamó, bo cóż się ze mną stanie? Ja żyć bez ciebie nie mogę! Któż mię tak kochać, kto się mną opiekować będzie?

— Moje dziecię! Opatrzność Boska czuwa nad nami i małym sierotom jak ty, Pan Bóg dał litościwą Opiekunkę w niebie. To Matka Boska, której ja ciebie oddaję i polecam... Mój biedny Kaziu, ty w ósmym roku życia nie możesz na chleb zapracować! udaj się więc do Matki Boskiej i po mojej śmierci powiedz tej Królowej Niebieskiej, żem ja ciebie za syna Jej oddała.

— Mamó a gdzież Ona jest?

— Moje dziecię, ty Jej widzieć nie możesz, bo Ona jest w niebie; ale Ona słyszy wszystkie modlitwy nasze. I może słyszy w tej chwili, gdy cię Jej opiece polecam, i ciebie zawsze usłyszy, ile Jej to razy przypominać będziesz. Kaziu dodała, tuląc dziecię do serca — Kaziu przyrzecz mi, że Ją zawsze tak jak mnie kochać będziesz.

Dziecię płacząc rzuciło się w objęcia matki.

— Kaziu, mówiła dalej umierająca — my w tej wiosce krewnych nie mamy. Ludzie tu nie mają litościwego serca dla ubogich, nikt cię do domu nie przyjmie... Oto jak umrę, idź do Lyonu; słyszałam, że w tem mieście są domy, gdzie ubogie sieroty wychowują; Matka Boska to sprawi, że cię tam przyjmą.

Biedna niewiasta, wymówiwszy z wielkiem wysiłkiem te słowa, upadła na łóżko; nędza, zbyt uciążliwa praca, długa

choroba siły jej wyniszczyły. Pieszczoty ukochanego dziecięcia nie mogły jej zdrowia przywrócić.

— Matko Boska, w ręce Twoje oddaję syna mego! — zawołała jeszcze — i Bogu ducha oddała.

Przeprowadziwszy zwłoki drogiej matki do grobu, Kazio nigdzie przytułku nie mając, puścił się w drogę prowadzącą do Lyonu, z płaczem do Marji wołając:

— O moja nowa Matko! przyrzekłem Ci, że będę Cię tak kochał, jak kochałem tę matkę, która mnie Tobie oddała. Ty także kochaj mię tak, jak ona mię kochała. Ty mię słyszysz nieprawdaż? — dodał wznosząc oczy w niebo... O Matko Boska wspieraj mię, ratuj mię...

Niezwykła w dziecięciu odwaga serce jego wzmocniła; i chociaż się bał iść tak daleko sam jeden, przecież śmiało puścił się w drogę, bo nie wątpił, że Matka Boska wysłuchała go, że go w opiekę swą wzięła.

Na kilka dni przed śmiercią tej pobożnej niewiasty, inna matka pani N. — przy łóżku umierającego dziecięcia klęczała. Była to także wdowa... Mąż jej i dwóch synów z suchot pomarli; ostatnie zaś dziecię, jedyna pociecha matki, pomimo najczulszych starań, pomimo łagodnego klimatu nad brzegami Śródziemnego morza, dokąd go lekarze wysłali, z tejże choroby dogorywało, a nieszczęśliwa matka, patrząc na gasnące życie ukochanego dziecięcia, wszystkie jego konania odczuwała w swej duszy.

— Boże mój, wołała z boleścią — zachowaj mi to dziecię! Wszyscy, których kocham, pomarli. Jeżeli mi Henrysia weźmiesz, to weź i mnie razem, bo bez niego życie dla mnie nieznośnem będzie.

— Mamo jakże mi ciężko — mówiło dziecię. — Duszo mi, oddychać nie mogę! — A z piersi jego dobywały się chrapliwe tony, oznaki niechybnej śmierci, które rozdzierały serce matki.

— Matko Boska! ratuj mię w tem nieszczęściu! — wołała ze łzami, daj zdrowie memu dziecięciu! To znowu: otom na wszystko gotowa.. O Marjo rozporządzaj mną, jak się Tobie podoba!

Wszakże wyroki Boskie niezmiennie były; dziecię naznaczone piętnem śmierci, do grobu się zbliżało... Aniołek uleciał do Nieba... Biedna matka pogrążona w boleści, postanowiła co rychłej opuścić to miejsce, gdzie ostatnią pociechę życia straciła. Wróciła zatem do swej wiejskiej majątności, do ojcowskiego domu, pełnego wspomnień szczęśliwych dni młodości, kędy jej życie tak słodko płynęło...

Od ostatniej stacji pocztowej trzeba było jechać górzystą drogą. Słońce już z horyzontu znikło, gdy podróżna na ostatniej górze stanęła. Pani N... żeby odetchnąć miłym powietrzem, wysiadła z powozu z wierną towarzyszką swoją panią Celestyną... i z rzewnem wzruszeniem spoglądała na na stary pałac, wielkimi otoczony drzewami, na to lube ustronie, gdzie zaznawała szczęścia rodzinnego, które dla niej na zawsze zniknęło!...

W tej chwili dzwon kościelny na Anioł Pański zadzwonił, i czystym głosem jakby skąpanym wieczorną rosą, zdawał się nieść pozdrowienie i błogosławieństwo Bogarodzicy...

— O Matko Boska, wyrzekła wznosząc ręce do góry — Ty mi przypominasz, żem się Tobie oddała... Co chcesz, bym uczyniła, otom ja służebnica Twoja!... rozporządzaj mną jak Ci się podoba.

W tem miejscu przy drodze, pod cieniem starych dębów, wznosiła się statua Matki Boskiej, ozdobiona krzewami dzikiej róży i klombami kwiatów. Rodzina pani N... która tę figurę wystawiła, często w swych wycieczkach miała zwyczaj ją odwiedzać. Gdy pani N... przybywszy tam, poszła do statuy Matki Boskiej, aby się pomodlić, spostrzegła małego

chłopczyka, w tym wieku co jej Henryś siedzącego na stopniach.

Na ten przykry widok zadrżała i zrazu chciała się odalić... lecz widząc dziecię smutne i płaczące rzekła:

— Co tu robisz moje dziecię?

— Pani, jestem bardzo zmęczony, nie mogę iść dalej. Od rana nic nie jadłem, a cały dzień przepędziłem w drodze.

— A skądże idziesz?

— Matka moja umarła. Nikt mnie przyjąć do domu i przytulić nie chce; idę więc do Lyonu, żeby mię Matka Boska wprowadziła do zakładu sierot.

Pani N... zamyśliwszy się o swoim synaczku Henrysiu, błędnym wzrokiem rzucała raz po raz po chłopcu.

— A mnie co do cudzych dzieci! — szepnęła z oburzeniem.

Wyjęła jednak jakąś srebrną monetę i rzuciła ją pod nogi sieroty. Gdy srebrny pieniądz toczył się po ziemi, dziecię ze zdziwieniem patrzyło.

— Głodny jestem, cały dzień nic nie jadłem — rzekł znowu chłopiec płacząc.

Pocziwa Celestyna spoglądała na chłopca z litością nie śmiejąc się odezwać.

Co mnie do cudzych dzieci, powtarzała raz po raz pani N...

Nadszedł powóz pani N... wsiadła doń i konie ruszyły.

Celestyno nieprawdaż, że to dziecię mówiło, że jest bardzo głodne?

— Tak pani, biedny sierotka! jeśli go nikt nie przygarnie, to z głodu i z zimna może zamrzeć tej nocy.

— A więc nie można go tak zostawić. Niech wstrzymają konie!...

— Bądź tak dobrą przyprowadź go i posadź przy Piotrze.'

Chłopiec zawiedziony nadzieją lepszej przyszłości, która

mu zaświtała — gdy panie odjechały poczęła rzewnie płakać!

— Matko Boska! — moja nowa Matko — wołał ze łzami — usłyszcie mnie i ratuj. Bo oto noc nadchodzi, a ja z głodu, z zimna i strachu marnie umrzeć muszę.

— Nie! nie umrzesz, rzeczy łagodnie Celestyna podchodząc ku niemu. Pójdź ze mną moje dziecko.

— Więc to Matka Boska przysyła cię tu do mnie — wykrzyknął chłopaczek.

Celestyna posadziła go obok woźnicy na koźle i dała mu ciasteczko, które w jednej chwili zjadł z wielką chciwością.

— Umarłby niezawodnie z głodu i zimna, gdyby pani nie okazała nad nim litości — rzekła Celestyna, gdy wsiadły do powozu.

Obraz Henryka stanął zbolełej matce wówczas przed oczami. Syn jej zdawał się dziękować za jej miłosierdzie:

— Matko kochana! opuszczone sieroty są braćmi moimi. Czyniąc jednemu z nich dobrze dla miłości mojej, nowy kwiat do ozdoby wieńca mego przydajesz.

Cisza starego zamku, w którym niegdyś jej dzieci igrały, milczenie wielkich sal, dawniej pełnych wesołości i zgiełku, straszną boleść wznawiały w sercu biednej matki... Straciwszy tych, których kochała, życie było dla niej ciężarem.

Nazajutrz rano udała się do kaplicy w ogrodzie zamkowym wzniesionej.

— Boże mój — mówiła — daj mi siłę dźwigać to życie! Marjo wspomóż mię! Tobie oddaję zbolełe serce moje. Czyń ze mną, co się Tobie podoba.

Pocziwa Celestyna spostrzegłszy swoją panią do kapli idącą... a znając jej serce żadne poświęceń, i szukające celu życia w dobrych uczynkach, podprowadziła ku niej co-prędzej małego sierotkę. Pani N... widząc dziecko wchodzące zatrwożyła się znowu.

— Jeszcze to dziecię... szepnęła do siebie — nie mogę nań już patrzeć — i odwróciła głowę.

Celestyna nie zważając na to, kazała mu uklęknąć.

— Czy umiesz jaką modlitewkę? — zapytała.

— Tak! pani i nie jedną...

— To dobrze, powtórzże którą głośno.

— „Boże miłosierny, który się litujesz nad biednymi i nieszczęśliwymi, zmiłuj się nademną. Matko Boska, Ty wiesz, że moja matka umierając, oddała mię Tobie za syna, nie opuszczajże mnie, Tobie ufam z całego serca“.

Tu zamilkł, poczem płacząc mówił dalej.

— „Boże mój! — proszę Cię, daj zdrowie dobrym paniom, które mię tej nocy od śmierci wybawiły“.

Nie, nie, zawołała pani N... nie odepchnę tego dziecięcia, bo mi je Matka Boska przysłała.

— W drogę dalej nie pójdziesz, Matka Boska u mnie cię umieszcza.

I w tejże chwili upadłszy na kolana, podziękowała Najświętszej Pannie, jakoby za dar z nieba powierzony.

Dzięki Bogu, pomyślała sobie pani Celestyna — moja pani uratowana... Jej dobroczynność i nabożeństwo do Matki Bożej, z życiem ją pogodzi i do życia przywiąże.

Mały Kazio był dziwnie miłym dzieckiem; jego słodka a zarazem roztropna twarzyczka wszystkie serca do siebie przyciągała.

Nie sama tylko Celestyna zajmowała się nim i czule go kochała. Pani N... pomimo walk wewnętrznych, jakie przechodziła, nie przestała zajmować się sierotą, którego miły charakter i wielkie zdolności, serce jej zniewalały.

Po kilku latach tak się doń przywiązała, że go za syna swego przysposobiła i imię swoje mu dała.

Kazimierz jest dziś jej pociechą i chlubą. Przewodniczy wszystkim dobroczynnym stowarzyszeniom, jakie tu istnieją,

jest duszą życia katolickiego, ucieczką i opatrnością nie-szczęśliwych.

Tak Matka Boska wynagrodziła dwa serca szlachetne. Pani N.... w miłosiernym uczynku ukojenie serca i pociechę znalazła, a Kazimierz za ufność, jaką w Marji położył, hojnie wynagrodzonym został.

23. Wysłuchana prośba matki.

W r. 1894 odbywał pewien bogaty Amerykanin podróż po Anglii. Przybył też do miasta Dublina i zwiedzał ulice, w których mieszkali ludzie najbiedniejsi. Spostrzegłszy przy jednej z nich otwarty kościół, wszedł do niego. Zaraz po nim weszła do kościoła stara uboga kobieta i udała się wprost przed ołtarz Matki Boskiej, zapaliła przyniesioną ze sobą świecę i poczęła się modlić gorąco. Wszystko to zwróciło uwagę Amerykanina; począł się jej pilnie przyglądać a po niejakiem czasie zbliżywszy się do niej zapytał:

— „Powiedźcie mi, proszę, dlaczego podczas modlitwy waszej zapalacie świecę“?

„Aby mnie Matka Boska prędszej wysłuchała“ — odrzekła kobieta.

„Amerykanin zadowolili się na razie jej odpowiedzią i dalej ją obserwował. Po upływie jakiegoś czasu znowu się ją zapytał:

— „Czy wierzycie naprawdę w to, że was Matka Boska wysłucha?“

— „Naturalnie, że w to silnie wierzę. Matka Boska zawsze mnie dotąd wysłuchiwała“.

Przejęty silną wiarą kobiety, Amerykanin cofnął się, aby jej w modlitwie nie przeszkadzać. Gdy jednak upłynęło dość dużo czasu, a kobieta nie z mniejszą żarliwością modliła się, odezwał się do niej po raz trzeci:

— „Proszę, nie gniewajcie się o to na mnie, że wam przeszkadzam w modlitwie i znowu zapytuję, o co też tak gorąco Matkę Boską prosicie?”

— „Dlaczego miałabym się gniewać; miałam syna bardzo dobrego, przed kilku laty pojechał do Ameryki, żeby się czegoś dorobić. Od tego czasu zapomniał widać o mnie, bo ani słówkiem się nie odezwał, a przecież jestem pewną, że gdyby wiedział w jakiej żyję nędzy, z pewnością by mi dopomógł. Codzień więc proszę Matkę Boską, żeby mu dała znać o mnie, gdzie jestem i jak jestem opuszczoną. Matka Boska robi to z pewnością, jak tylko nadejdzie czas po temu“.

— „Jak się nazywa wasz syn?”

— „Jan Gadon“.

— „Co, Jan Gadon? To mój najlepszy przyjaciel! Dziś on bogatym człowiekiem, ma bardzo dużo zajęcia, dlatego wrócić obecnie nie może, ale prosił mię, abym się wszędzie wypytywał o matkę jego, a gdy ją znajdę, żebym ją zabrał ze sobą do Ameryki. Jakże się cieszę, że was tak niespodzianie znalazłem; pojedziecie matko ze mną do Ameryki?” To rzekłszy uściśnął serdecznie jej dłoń.

„Pojadę panie. A co, wszakże się nie omyliłam, gdym mówiła, że Matka Boska mnie wysłucha? Teraz jednak muszę Jej wprzód podziękować, zanim wyjdę z kościoła“.

Od tej chwili skończyła się niedola pobożnej matki. Amerykanin zajął się nią, jakby własną matką, wracając do Ameryki, zabrał ją ze sobą i zawiózł szczęśliwie do syna.

24. Podwójna ofiara.¹⁾

O Matko Miłosierdzia! Matko łaskawa dla wszystkich, którzy Cię wzywają, zlituj się nad boleścią moją. Błagaj

¹⁾ „Kochajmy Marję“ str. 173.

Syna Twego, aby przyjął łzy i modlitwy moje, a dał rychły koniec niezgody między członkami rodziny, która dotąd jednem sercem żyła! Tak, Boże mój, ofiarowuję Ci wszystko, co mogę, ażeby mój ojciec pojednał się z tymi, których kocham i żeby oni wrócili na to miejsce, które było świadkiem naszego szczęścia!

Młoda dziewczica po tej modlitwie powstała. Na jej pięknych i delikatnych rysach boleść się odbijała, a oczy jej były łzami zalane. Magdalena, takie było jej imię, rzuciła czułe wejrzenie na obraz Matki Boskiej, przed którym klęczała, i rzewnem westchnieniem poleciła Jej szczególnej opiece dwie swoje kuzynki i ich brata Karola, którego imię z mimowolnem wzruszeniem wymówiła. Potem wychylając się przez okno, łzawym wzrokiem śledziła za oddalającym się powozem i oderwać się odeń nie mogła, dopóki wśród kwitnących krzewów nie zniknął.

Działo się to w pięknym domu, położonym w zielonej dolinie otoczonej borami i lasistemi wzgórzami. Szumiący strumień górski użyźniał łąki i pola, a nad brzegiem kanału, gdzie się jego wody zbierały, zbudowano fabrykę i mieszkania dla robotników.

Dwaj bracia wspólnie jakiś czas fabryką zarządzali, ale skutkiem kwestji przez ojca Magdaleny podniesionych, przyszło do rozdziału. Fabryka przy nim została, a brat tegoż dnia właśnie z żoną, z synem Karolem, i dwiema córkami dom ten opuścił.

— Cóż pocznę bez was? życie moje z wami tak słodko płynęło! — mówiła nieraz Magdalena do swych kuzynek..., ale również zasmuczone kuzynki żadnej ulgi dać jej w boleści nie mogły.

Nowy właściciel fabryki chciał być niezależnym, to tylko położenie jego utrudniało, że przez rozdział z bratem utracił pomoc synowca swego Karola. Młodzieniec ten, znakomity inżynier, czynny, pracowity, utalentowany, wielce był

w fabryce użytecznym i trudno go było zastąpić; gdyż jego nieobecność mogłaby wpłynąć na upadek fabryki. Rozumiał to dobrze ojciec Magdaleny, ale zły humor, miłość własna obrażona, nie zmieniła jego postanowienia i krewni odjechać musieli. Magdalena straciwszy z oczu powóz unoszący jej przyjaciół, przed obrazem Marji uklękła i długo z rozdartem sercem się modliła.

Minęła wiosna, potem letnie kwiaty powiedły.., pożółkły lasy i nareszcie śniegi srebrnym całunem ziemię pokryły. Spienione wody potoku pod koła fabryki jak dawniej spadały, maszyny jak dawniej świszczały; ale szczęście i wesołość w tym domu znikły. Ojciec Magdaleny nie tylko, że w swej niezależności, jakiej się spodziewał, nie znalazł, ale przeciwnie doznawał wiele przykrości; bo dla braku czynnej i umiejętnej synowca swego pomocy, podołać sam nie mógł i wyjazdu jego bardzo żałował. Co zaś do Magdaleny, ta bladła i niszczała, jak pączek róży, przez robaka toczony. Ojciec i matka bardzo się o jej zdrowie niepokoiли, było to bowiem jedyne ich dziecię, w którem całe swe szczęście i przyszłość widzieli.

Pewnego dnia, gdy blade jesienne słońce z trudem przez mgły i gęste chmury przyświecało, a Magdalena siedząc przed kominkiem, spoglądała przez okno na drogę, gdzie znikły ukochane osoby, wszedł do jej pokoju z rodzicami doktor, stary przyjaciel domu.

Magdalena wyzdrowieje — rzekł on — zbadawszy chorą — ale obecna pora może być dla niej szkodliwą; lepiej ażeby zimę pod cieplejszem spędziła niebem.

W kilka dni potem cała rodzina w Cannes zamieszkała, lecz południowe słońce na zdrowie młodej dziewczeczki korzystnie nie wpłynęło. Pomimo róż i fiołków, któremi ją otoczono, widać było z jej zapadłych policzków i przygastych oczu, że życie powoli zamiera.

Nie ukrywaj przed nami prawdy doktorze — mówił

pewnego dnia ojciec Magdaleny do jednego z najślawniejszych lekarzy tego miasta; — czy nie stracimy córki naszej? — czy nie jest ona w niebezpieczeństwie?

— Niema obawy — odpowiedział doktor. — Córka pańska bardzo jest cierpiącą; gdybyś mógł odkryć przyczynę i zaradzić jej, nie wątpiłbym o zupełnem wyzdrowieniu.

Stroskany ojciec rzekł po namyśle do córki:

- Doktor przypuszcza; że jakiś smutek niszczy twe zdrowie. Powiedz twym rodzicom, co ci dolega, wszak wiesz, że oni tylko dla ciebie żyją.

— Mój ojcie, znasz dobrze przyczynę mego smutku. Byliśmy tak szczęśliwi i z naszymi krewnymi życie nam tak słodko spływało i to szczęście naraz z ich wyjazdem zniknęło. Od tego czasu smutek coraz bardziej mi ciąży, chociaż zdaje mi się, że już niedługo cierpieć będę; pragnę tylko, abym przynajmniej w ostatniej godzinie mogła do serca przycisnąć tych, których tak serdecznie ukochałam.

— Nie — córko moja — Bóg cię nam nie zabierze; zgoda z krewnymi naszymi musi nastąpić. Wybacz mi, żeś z mojej przyczyny tak wiele ucierpiała; ja także wyjazdu brata mego żałuję, gdyż pomoc Karola jest dla mnie niezbędną. Jam był przyczyną rozdziału, ja sam dawny stosunek nawiążę.

Tegoż samego dnia list pojednawczy został wysłany i tak przez wszystkich upragniona zgoda rychło nastąpiła.

Magdalena uszczęśliwiona spełnieniem gorących jej pragnień, wkrótce siły i zdrowie odzyskała. Róże i fiołki zdały się jej prześliczne, skoro mogła ogromne ich bukiety kuzynkom swoim codziennie posyłać. Magdalena wróciła z rodzicami do domu a i ukochani krewni rychło też o swoim powrocie listownie oznajmili.

Na ten pożądany powrót piękny dzień wiosennyznaczony został. Podziękowawszy Bogu i Matce Najświętszej za tę upragnioną łaskę, uszczęśliwiona dziewczica czekała

przy oknie swego pokoju ukazania się tegoż powozu, którego odjazd przed rokiem był dla niej przyczyną takiego bólu.

— Oto nareszcie powóz! — ten sam powóz! — zawołała Magdalena, wybiegając ze swego pokoju. — Ojczel! matko! oto oni! — i biegła z rodzicami na spotkanie ukończonych krewnych, z którymi od czasu wyjazdu myślą się nie rozłączała.

Powóz się zatrzymuje, wygnańcy wysiadają... Magdalena do serca ich przyciska... ale jednego z nich nie staje... tego, który najwięcej i ojca jej obchodził.

— Gdzie jest Karol? — zawołał stryj — pomoc Karola bardzo mi potrzebna, nie pozwolę, aby się od nas oddalał... moja głowa strudzona... liczę na jego pomoc.

Na te słowa Magdalena to rumieniła się, to bladła,

— Może chory? — szepnęła nareszcie.

— Zdrów jest, odpowiedziała ze łzami w oczach matka Karola.

— Czemuż go więc tu niema? — zapytał ojciec Magdaleny — spodziewam się, że rychło tu przybędzie.

Magdalena wzruszona z trwogą wyczekiwała wyjaśnienia kwestji.

— Niestety! nie czekaj na niego.

— A to dlaczego?

— Karol dzieląc nasz smutek, na wieść o chorobie Magdaleny, dla uproszenia jej zdrowia uczynił ślub poświęcenia się służbie Bożej i udania na odległe misje.

Magdalena z przerażeniem tych słów słuchała. Tak się gorąco modliła o zgodę w rodzinie, mniemała, że ją Bóg wysłuchał... Trzeba teraz wyrzec się wszystkiego... wyrzec się przyszłości, która szczęście całej rodzinie zapewnić miała?

— Karol nie mógł uczynić takiego postanowienia bez naszego pozwolenia — zawołał z boleścią ojciec Magdaleny — my się nie zgadzamy na to nierozsądne zobowiązanie się. Powinien się wyrzec swojego zamiaru.

— Karol jest obowiązany do wykonania swego ślubu; jego postanowienie nie może być zmienione. Dziś wstąpił do seminarjum Misji zagranicznych, prosząc nas, żebyśmy go o przyjazd nie nalegali, oszczędzając mu tem samem zbyt wielkiej boleści.

Słyszając to Magdalena, o mało, że nie zemdłała. Kuzynki jej przyjęły ją w swe objęcia, łączyły swe z jej łzami mieszając. Krewny jej, Karol nie tylko swoje, ale i serce Magdaleny razem na ofiarę złożył. Pierwsza boleść była dla niej okropną! rodzice o jej życie się lękali; ale nareszcie chrześcijańska dziewczyna zrozumiała, że, aby być godną heroiczną ofiarą, jaką jej krewny dla uproszenia zdrowia uczynił, powinna i ona u stóp Zbawiciela mężnie ofiarę serca swego złożyć.

To też rychło się dźwignęła, jak czynią ci, co rozumieją, że to życie jest czasem próby i doświadczenia; że krzyże i boleści jakie na nas Opatrzność dopuszcza, jeżeli są dobrze przyjęte, wiekuiste rozkosze nam zapewniają.

Wiele lat upłynęło. Magdalena stała się opatrznością dla wszystkich w okół niej cierpiących i potrzebujących pomocy. Oddana miłosiernym uczynom, w miłości Bożej czerpie siłę do poświęcenia się i ofiary; miłosierdzie jej spływa na wszystkich maluczkich i opuszczonych, którym łączy ociera i życie oświeca. Wszyscy nieszczęśliwi imię jej błogosławiają; wszyscy darami jej wspierani, modlą się za nią.

Obie jej kuzynki wyszły za mąż. Małżonkowie ich z wielkiem powodzeniem prowadzą fabrykę. Magdalena stała się matką całej rodziny, ona wszystkimi się opiekuje, i wszystkim wskazuje drogę do cnoty.

Na odległych krańcach wschodu kuzyn jej, misjonarz, koło zbawienia dusz pracujący, modli się za nią; budującymi listami swymi w pobożności ją utrzymuje, często tę

prawdę przypominając, że cierpienie i ofiara najlepiej do niebieskich radości prowadzą.

25. Zjawienie się Matki Bożej w La Salette.¹⁾

La Salette jest gminą wiejską w departamencie Isere w południowo-wschodniej Francji.

Dnia 19. września 1846 r. w sobotę suchedniową, we wigilię uroczystości Siedmiu Boleści Matki Bożej, dwoje dzieci: Melania Mathieu, licząca lat piętnaście i Maksymilian Giraud, mający lat jedenaście, pilnowali wspólnie bydła na wzgórzach w La Salette. Spożywwszy posiłek południowy, spoczęli na trawie i zasnęli. Obudziwszy się, ujrzeni, iż na sąsiedniej górze nie było krów im powierzonych. Zeszli więc, by szukać za niemi, gdy wtem spostrzegła Melania, w tem samem miejscu, gdzie przed chwilą odpoczywali, kulę świetlaną, bardziej niż słońce błyszczącą.

Na ten widok niezwykle, pastuszka zwraca niezwłocznie uwagę swego towarzysza i kiedy oboje się temu przypatrują, kula świetlana roztwiera się i w głębi jej widać „jakąś Panią“ siedzącą na kamieniach ułożonych w kształcie ławki, mającą łokcie oparte na kolanach a twarz ukrytą w dłoniach, jakby zdjętą ciężkim smutkiem.

Widok ten napełnił dzieci prawdziwym strachem zwłaszcza Melanię, która rzucając kij pasterski zawołała: „Ach! mój Boże!“ Maksymilian choć młodszy lecz odważniejszy, chce dodać odwagi swej towarzyszcze. „Trzymaj swoją laskę, woła, ja moją trzymam i uderzę ją, gdyby nam co zrobiła“. I na dowód tego biedne dziecko grozi swą laską.

¹⁾ Powyższy ustęp wyjęty jest z dzieła O. Ludwika Gartier, Misjonarza z La Salette. Dziełko to w tłumaczeniu polskiem niedawno wyszło i podaje szczegółową historję tego cudownego zdarzenia, cuda oraz historję XX. Misjonarzy z La Salette.

W tem w oczach dzieci ona Osoba podnosi się odejmuje ręce od twarzy, chowa je w rękawy szerokie i długie, zakłada na krzyż prawą rękę na lewą i postępuje kilka kroków ku małym pastuszkom, mówiąc: „Zbliźcie się, moje dzieci, nic się nie bójcie, jestem tu dlatego, by wam zwiastować wielką nowinę“.

Na te słowa wyrzeczone z niezmierną słodyczą, dzieci przystępują do owej Pani z ufnością, i to tak blisko, iż jak opowiadali sami, nikt by już nie mógł przejść między Nią a nimi, a stojąc u Jej stóp nie ustają się w Nią wpatrywać i Jej się przysłuchiwać. Zaczem widzą, że płacze, że jest postawy wyniosłej i że rysy Jej oblicza niezwyklej piękności tchną smutkiem, dobrocią i majestatem.

Nakrycie głowy ma białe, kończące się u góry dyademem błyszczącym a otoczone u spodu wieńcem róż jaśniejących różnemi barwami. Szata Jej również biała, miejscami lśniąca, pokryta z przodu fartuchem złocistym.

Z szyi zwiesza się łańcuszek, na którym wisi krucyfiks z błyszczącym wizerunkiem Zbawiciela, a na ramionach krzyża widać na jednym z nich otwarte obcęgi na drugim młotek. Na nogach ma trzewiki białe, naszywane perłami, ze sprzączkami złotemi, otoczona długą girlandą róż; ma na sobie chustkę białą, skrzyżowaną na piersiach, obramowaną trzecią girlandą róż i rodzajem galonu w kształcie grubego łańcucha. Nakoniec całą Jej Osobę otacza podwójna aureola chwały, której blask jednak nie dorównywa jasności Jej oblicza.

„Jeżeli mój lud, rzekła do dzieci Pani, nie zechce się poddać, nie będę mogła powstrzymać ramienia mego Syna; jest ono tak ciężkiem, że nie będę mogła go utrzymać. Odkąd cierpię za was, chcąc żeby mój Syn was nie opuścił, muszę go prosić nieustannie, a dla was jest to rzeczą obojętną. Choćbyście nie wiedzieć jak modlili się, nie

wiedzieć co czynili, nigdy nie zdołacie mi się wypłacić za trud, jakiego się za was podjęłam.

„Dałem im sześć dni do pracy — mówi Pan — siódmy dla siebie zachowałem, a nie chcą mi go udzielić.

Oto, co sprawia, że ramię mego Syna jest ciężkie.

Jeśli zbiory się psują, to tylko z waszej winy. Okazałam to wam roku zeszłego przy zbiorze ziemniaków; wyście na to nie zważali, przeciwnie znajdując ziemniaki zgnite, przeklinacie i używacie do tego imienia mego Syna. Psować się będą dalej a tego roku na Boże Narodzenie już ich nie będzie“.

Modlicie się dobrze, moje dzieci“?

„O nie, proszę Pani, nie bardzo“ odrzekły wręcz otwarcie.

„Ach! moje dzieci, odpowiedziała, trzeba dobrze się modlić, rano i wieczór; kiedy nie będziecie mieli czasu, zmówcie przynajmniej jedno „Ojcze nasz“ i jedno „Zdrowaś Marjo“, a kiedy będzie można, mówcie więcej. Na Mszę św., chodzi zaledwie kilka niewiast już starszych, inni pracują w niedzielę całe lato, a w zimie to idą na Mszę św., by sobie z religji żartować. Podczas Wielkiego Postu idą do jatk, jak psy“.

Wiele jeszcze rzeczy powiedziała N. P. Marja dzieciom, cała rozmowa trwała, jak się zdaje, dobre pół godziny, poczem chwalebna Pani w towarzystwie dzieci, które bezwiednie szły za nią, wstępowała powoli na mały pagórek, nie dotykając się ziemi, ani nawet trawy swemi stopami nie uginając.

Niedoszedłszy wierzchołka, Pani zatrzymuje się i wznosi na wysokość półtora metra od ziemi, podnosząc oczy do nieba i zwracając ku ziemi. Była to jedyna chwila, w której nie płakała, poczem zaczyna znikać, „ginąć“, jak mówiły dzieci.

26. Cudowne zdarzenie.

Dnia 20 kwietnia 1906 r. około godziny ósmej wieczorem, 40 wychowanków kolegium OO. Jezuitów w Quito (Ekwator) zebranych w refektarzu, było świadkiem następującego zdarzenia: Kolacja już miała się ku końcowi, rozmowa ożywiona zapanowała, gdy w tem z początku jeden po drugim a potem wszyscy ze zdziwieniem ogromnem skierowali swe oczy na jedną ścianę, na której wisiał obraz N. P. Marji — oczy na obrazie to otwierały się, to zamykały i trwało to prawie kwadrans.

Przedziwne to zdarzenie ponawiało się kilkakrotnie przez całe trzy dni, a patrzyło nań tysiące osób przybyłych na wieść o tym cudzie. Sprawą tą zajęła się specjalna komisja duchowna, która po długiem badaniu orzekła dnia 3 czerwca: Że fakt ten jest udowodnionym historycznie, że żadnym naturalnym sposobem nie może być objaśnionym, wytlómaczonym i wreszcie, że fakt ten nie może być przypisywanym siłom szatańskim.

Cudem tym bezwątpienia N. P. Marja chce rozbudzić życie katolickie w Rzeczypospolitej Ekwatoru, którą Garcia poświęcił Sercu P. Jezusa, a dziś nieprzyjaciele wiary św., masoni, w sposób okrutny i ohydny wszelkimi środkami starają się wydrzeć wiarę w nadprzyrodzone ideały ludzkości. N. P. Marja, zdaje się, chce tym cudem zachęcić wiernych do uciekania się do Niej, ukazując, że wzrok Jej na nich jest zwrócony.

27. Przemieniona.

Zakonnica poprawiła jeszcze raz poduszkę choremu kapitanowi Władysławowi, zakręciła elektryczne światło i opuściła pokój, aby choć parę godzin wypocząć. Ranny

spoglądał ze smutnym uśmiechem za jej znikającą postacią — tam bowiem w fotelu spała jego Ludwika — ta ubóstwiana żona, która jeszcze nigdy nie zadała sobie trudu czuwania przy nim, podczas gdy szarytka, jak anioł opiekuńczy, stała zawsze przy chorym, z podziwienia godną cierpliwością i gorliwością, spełniając każde jego życzenie.

— Wrócił niedawno ze szpitala jako rekonwalescent, ale cóż zastał? Oto żona płacze po dniach całych i spogląda na niego jakby ze wstrętem.

— Westchnął ciężko — pamiętał bowiem ten dzień, w którym przy rozstaniu się z małżonką widział jej blade, poruszające się usta, zaklinające go, aby powrócił zdrow i cały. Zrozumiał myśl żony i przysiągł wrócić takim, jakim się jej podobał, albo zginąć.

Lecz niestety nie zginął, a to, czego się obawiała najwięcej jego żona, przyszło w bitwie pod Isonzo, w czasie której, otrzymawszy postrzał w ramię, spadł z konia i złamał nogę.

Nieprzytomnego zaniesiono do szpitala i zawiadomiono żonę. Widząc go kaleką, Ludwika rozpacziała, obrzydł jej mąż i życie.

— A on spostrzegł próżny, swój żal i płacz bezcelowy i prosił zawsze Marję, niebieską Pocieszycielkę, aby skłoniła serce żony do poddania się losowi, lecz sam miał niecierpliwą naturę.

— Marjo, czy nie wysłuchasz mych prośb? — westchnął i pytający wzrok przeniósł na obraz Niepokalanej Dziewicy, przed którą paliła się lampka, czerwone rzucająca błyski na twarz Madonny.

Ożywiło się od potoków światła oblicze Boskiej Matki, rysy zaostrzyły się i wydłużyły, spuszczone oczy i lekko odchylone usta zdawały się poruszać.

Chory, śledząc je, rozumiał sercem, co mówiły.

— Oto ja służebnica Pańska“...

Słodycz niebiańska spłynęła do serca Władysława.

— Słyszał wyraźnie.

— „Matką jestem wszystkich strapionych i pocieszi-cielką — wiary i ufności twojej potrzeba!“...

— „Ach Marjo — jęknął — zawsze Cię przecież z wiarą i ufnością błagam, wysłuchaj mnie i nawróć Ludwikę, niechże i ona Twem będzie dzieckiem“.

Zbudzona westchnieniem męża, wstała Ludwika, zapy-tując, czy nie pragnie czego.

Sądziłam bowiem — rzekła — że Siostra Imelda zaopatrzyła cię we wszystko“.

„O tak dobra Siostra nie zaniedbuje mnie nigdy, jednak nie może spełnić każdego życzenia serca mego, gdyż to nie jest w jej mocy, tylko od Boga zależy spełnienie tego, a w części i od ciebie Ludko“.

— „Więc cóż takiego? — znudzonym zapytała głosem.

— „Droga żono — zaczął — choć jej słowa opryskliwe raniły go, czy pamiętasz dzień naszego spotkania?“...

— „Ach, mówisz to po raz może setny, lecz nie myśl sobie, że jestem taką samą starej daty kobietą, jaką była twoja matka“...

„O proszę, nie ubliżaj mojej matce — stanowczo rzekł Władysław. — Może ci się ona wydawać prostą, nie-wykształconą, jaką chcesz zresztą. Nie kończyła tych szkół, jakieś ty posiadała, nie uczyła się etyki ani logiki, ale ona miała szlachetne serce! Przez lata całe zbierała doświadcze-nia i wiedziała dobrze, co znaczą boleść, co smutek, co człowiek nieszczęśliwy.

O tem zaś ty prawie nic nie wiesz i nie rozumiesz tego. Twoja miłość ku mnie to tylko objaw wyrachowanego egoizmu z racji dobrobytu, jaki ci stanowisko moje przynosi. Myślałaś, że łatwo znajdziesz dostęp do wysokich progów i staniesz w pośrodku wyborowych towarzystw.

Omyliłaś się jednak — oto zostałem kaleką — i nikt na nas teraz nie spojrzy.

— „Tak ty sądzisz — zawołała podrażniona Ludwika — kocham cię jednak, mimo wszystko, jak dawniej!“.

— „Wątpię — ciągnął dalej chory — przed światem uchodziliśmy za dobraną parę i nic nie mąciło szczęścia naszego — ale dziś, gdy zdrowie moje musiałem złożyć w ofierze ojczyźnie, zamiast być dumną, że tą ofiarą twój mąż, ty dziś płaczesz — nie masz bowiem tej miłości, o której mówił Apostoł, że wszystko zwycięży, wszystko zniesie“.

„Władku, ja cię podziwiam — przerwała wylew jego serca rozgoryczzonego, pragnąc ująć go za rękę, w której trzymał różaniec“.

— „Ty mnie dziś podziwiasz — podjął kapitan — ależ podziw i marzycielstwo to was przecież zdobi, uchodzi za jedną rzecz u kobiety, gdy oficer pięknie tańczy, a potem idzie na pole bitwy, wy go podziwiacie wtedy, a imponować wam będzie, gdy w potyczce polegnie. Tylko niech do domu nie wraca nędznym i okaleczalym, bo to wstręt w was wzbudza, chcecie być swobodnemi w używaniu dalszego życia!“

— „Rozgoryczonyś mój drogi, dlatego tak mówisz“ — przerwała Ludwika.

— „Wcale nie — zaprzeczył — dla mnie stałaś się najlepszym tego dowodem. Wszystkie twoje pragnienia i nadzieje podporządkowywałaś pod własne „ja“. Omyliłem się, myślałem bowiem, że masz taką duszę szlachetną jak moja matka, która nie wahała się oddać ręki ociemniałemu mężczyźnie. Ale mniejsza o to, już ty się nie zmienisz, pozostaniesz bez serca!“

— Oszołomiona wybuchem męża, opadła Ludwika na krzesło, szlochając.

— Nigdy bowiem w ciągu 6 lat pożycia małżeńskiego

nie słyszała go wypowiadającego takie ostre sądy. Zarzucił jej brak serca, brak miłości!

Czy słusznie?! Miał on więcej doświadczenia. Wrozumieć mogła, że dzieci nie mając, stała się jedynym punktem jego miłości i uwielbienia. Sądziła, że go wzajemnie dosyć kocha. Ach, gdybym dzieci miała, przecież widziałby, że jej serce nie z egoizmu poświęcałoby się dla nich, och, ona potrafiłaby być dobrą matką.

I nagle rozjaśniło się jej oblicze. Zdawało się jej bowiem, że ten nieszczęśliwy mąż znajduje się teraz w położeniu niejednego małego dziecięcia, pragnie pomocy, opieki i ciepła serca. On może zastąpić jej brak ten, jaki zdawał się odczuwać w jej ognisku domowym.

On przecież szlachetny jak zawsze, tylko dziś na nieszczęsny żywot skazany, stoi u progu jej serca i puka do jego podwoi, pragnie litości.

Przeszły tygodnie od pamiętnego wieczoru.

Od tego czasu nie widział kapitan żony swej zapłakanej; sama zawsze spełniała rolę zakonnicy, nie śpiąc nawet przez kilka nocy z rzędu.

— Zauważył tę zmianę.

— „Czy się przymusza, czy to naprawdę zmiana? — myślał.

Jednego wieczoru wróciła Ludwika z przechadzki z pękiem kwiatów i umieściła je przed ołtarzem Marji.

— Oczom swoim nie wierzył.

— „Co się stało, żona moja sama zdobi ołtarz, którą to czynność powierzała zakonnicy?!“

Jej ciche, łagodne zachowanie się od pamiętnej nocy i ten pietyzm dla Niepokalanej — to przecież zmiana zupełna na lepsze.

— Czyżby Marja wysłuchiwała? — i pytający wzrok

jego objął Ludwikę. A ona odczuwała jego myśli. Zbliżyła się do posłania męża z uśmiechem, chcąc coś powiedzieć, lecz słowa uwieźły w gardle.

Schyliła się tylko, a ująwszy krzyż różańca Władysława, ucałowała go ze wzruszeniem.

— Teraz był już pewny, że modlitwa jego wysłuchaną została i że nadzieja, jaką żywił ku Marji, nie zawiodła go.

Ludwika pojęła, że prócz miłości ciała jest miłość ducha, tylko o wiele wyższą i doskonalszą i bardziej uszczęśliwiającą — i taka miłość przemieniła ją.

28. Trucizna a nie lekarstwo.

Pewna matka wszczepiała w swe dziecko miłość do Marji od zarania życia. Gdy czegoś posłuchać nie chciało, mawiała: „uczyn to dla Matki Boskiej“. Naraz dziecko zachorowało ciężko; matka podawała mu raz po raz gorzkie lekarstwo, mówiąc: „Zażyj to dla Matki Boskiej“ — lecz jakież było jej zdziwienie, gdy raz podając mu inne lekarstwo — na to samo zakłęcie — dziecko odpychało ciągle lekarstwo ze wstrętem...

Pobiegła tedy do apteki po radę, pytając, co by to była za przyczyna.

Aptekarz spojrzał na lekarstwo, na receptę — blednieje i czerwienieje naprzemian — mówiąc: „pomyliłem się strasznie — dałem truciznę, zamiast lekarstwa“... W ten sposób ta Matka Najświętsza uratowała dziecko matce ziemskiej, jakby nagradzając ją za tę bezgraniczną ufność, jaką ta w Niej pokładała...

Nie nazwijcie tego faktu cudem — nazwijcie, jak chcecie — ale to tylko pewna, że to oczywisty dowód miłości Marji, względem swych wiernych dzieci...



V.

MATKO STWORZYCIELA

1. Z więzów śmierci Oswobodzicielka.
2. Z więzów chorób Uzdrowicielka.
3. W smutkach duszy Pocieszycielka.



Matko Stworzyciela.

Z więzów śmierci Oswobodzicielka.

1. Marja wskrzesza nieochrzczone niemowlę.

We fryzyskim kraju w Mariengarten doniesiono pewnego razu we wielkim poście, że na sąsiednim folwarku dziecko umarło, nie otrzymawszy chrztu świętego. Było tam zwyczajem, że dzieci we wielkim poście narodzone, chrzczono dopiero we Wielką Sobotę i używano świeżych olejów i świeżej wody święconej.

Głęboko zasmucony opat wstał zaraz od stołu, udał się do kościoła, rzucił się na kolana, i ze łzami w oczach błagał Matkę Boską, aby to niedbalstwo, którego on był przyczyną, naprawiła, wracając umarłemu dziecku przynajmniej tak długo życie, dopóki nie będzie ochrzczone. A w końcu dodał: „Najświętsza Panno, ślubuję, że nie wezmę do ust pierwszej pokarmu, póki mnie nie wysłuchasz“?

Powstawszy z modlitwy, kazał się do ciała dziecka zaprowadzić, położył ewangelję i stulę na nie — i skostniałe członki ożywiły się — dusza dziecka — oczyszczona z grzechu pierworodnego przez pobożnego opata, gorliwego sługę Marji, nazajutrz weszła do niebieskich radości.

O. K. N.

2. Marja wskrzesza zmarłą w drodze dziecinę.

Szła drogą, nędznie ubrana, młoda kobieta. Szła z daleka. Szła aż z pod Dubna.

Dzień był jasny, pogodny, ale mroźny.

Bo choć kilka zaledwie od marca i wiosny dzieliło nas dni, na Wołyniu tęga jeszcze i ostra bardzo panowała zima.

Ale ta, w ubogie przybrana szaty kobieta, ona nie zważała ani na ostrość zimy, ani na tęgość mrozu, ani na wielkość przestrzeni, ale, maleńkie do swych piersi tuląc zawiniątko, szła rażno, snąć spieszo jej było i chciała jak najprędzej stanąć u kresu podróży.

Droga białym i puszystym zasłana śniegu kobiercem wiła się, jak srebrzysta wstęga, między polami.

A po obu stronach drogi rozciągały się ogromne, szerokie, martwe, jak step, pola, pokryte śniegiem, błyszczące i mieniące się w tęczowych słońca promieniach.

Przydrożne drzewa, wierzby rozłożyste i topole smukłe, skrysztalonym osypane śniegiem rozkładały na tle błękitnego nieba, misterną, poplątaną gałązek sieć i za najmniejszym wiatru podmuchem prószyły delikatnym, drobnym śnieżnych gwiazdek deszczem, które lecąc przez powietrze, lśniły się i skrzyły, jak białe iskierki.

Gdzieniedzie, na samym środku drogi przechadzały się poważnym, uroczystym, niejako majestatycznym krokiem dumne z siebie wrony, a za zbliżeniem kobiety, podlatywały leniwie w górę i ciężkim spuszczały lotem na rowy i skiby przydrożne.

Czasami szybko przesunęły się obok idącej kobiety małe sanki chłopskie i nikły szarą plamą na końcu drogi, pozostawiając po sobie długie, śliskie, błyszczące smugi.

Kilka już par sań tak tuż, tuż obok niej, jak strzała przemknęło, ale kobieta ona, najmniejszej na to nie zwracała uwagi, zdawała się tego nie widzieć, i rażnym szła naprzód krokiem, cisnąc do swych piersi to malutkie zawiniątko, jakby w tych nędznych łachmanach i poszarpanych płachtach najcenniejsze ukrywała perły i najdroższe niosła klejnoty.

A tam, w tych nędznych łachmanach i temi postrzępionemi otulone szmatami — tam tylko jej małe było niemowlę, tak bardzo chore i cierpiące bardzo.

Biedna matka w nędzy swej i utrapieniu swoim od wszystkich opuszczona i nawet od blizkich odepchnięta, to swoje drogie i ukochane niemowlę do cudownego Przeczystej Panny ofiarowała obrazu, w sławnym na całe Podole i Wołyń cały synów świętego Dominika klasztorze.

Bo przecież jak wieść niesie, z tronu tego cudownego obrazu, ta Łaskawa Pani już tyle niezwykłych i hojnych takich rozdała darów i pociech przeróżnych.

Czyżby więc tylko teraz na jęk i wołanie tej zbolelej matki głuchą być chciała i kornej nie wysłuchiwała prośby i pociechy odmówiła?

Chyba nie!

Biedna też matka nawet o tem nie myśli i o dobroci i litości Niebieskiej Matki nie powątpiewa.

I dlatego to właśnie ona wzięta dzisiaj tę swoją chorą dziecinę i do cudownego wybrała się miejsca i do świątyni Marji, Pocieszycielki strapionych, idzie, by dla siebie balsam pociechy wybłagać, a dla dzieciny zdrowie wyżebrać i wypłakać.

Idzie...

Idzie już długo...

Co chwila jednak z lękiem i trwogą wielką odchyła zawiniątko i wpatruje się w tę drobną, wynędzniałą niemowlęcia twarzyczkę, mieniającą się raz pąsem gorączki, to znowu bladeścią bólu, to sinością konania.

Przyspieszyła kroku, snąc z bojaźni, by się nie zapóźniła i by dziecina gdzieś w drodze jej nie zamarła.

Szła rażno naprzód...

Tymczasem dzień ku wieczorowi się nachylił.

Powoli poczęto się ściemniać...

Słońce na jeden moment oblało pola, śnieg, drzewa

strumieniami krwi, a potem rozognione, jaskrawe, zapadło za góry.

Z rowów przydrożnych, z lasów, z pól, z rozpadlin i hen z sinej, tajemniczej, czarnej dali wypełznął szary, bezbarwny zmierzch i począł świat cały brać w posiadanie.

Jeszcze tylko ostatnie, jakby spóźnione, różowe słońca strzałki migotały w oknach domów, przelewały się po powierzchniach pól i przemykały chyłkiem po wierzchołkach drzew, jakgdyby składały ostatnie ziemi pocałunki, z którą żał i tęskno bardzo im było się żegnać.

Wieczór choć mroźny, kładł się cichy, pogodny, majestatyczny, jak konający w swej purpurze władca.

U szafirowego niebios stropu blade roziskrzyły się gwiazdy, haftując płaszcz nocy miliardami djamentowych blasków, przepasując ją srebrzystą mlecznej drogi wstęgą, a ścieląc pod stopy wypływającego księżyca szatę puszystą nieuchwytnymi obłoczków płatkami, miękką łagodnych barw doborem, a wielką ginących w dali horyzontów bezmiarem.

Kobieta nie zważała na mroźny wieczór i nadchodzącą cichą, jasną noc, ale szła rażno naprzód.

Szła...

I tylko zawiniątko swoje coraz mocniej do piersi tuliła i coraz częściej do niego zaglądała.

A z zawiniątka tego taki cichy i słaby taki wydobywał się niemowlęcia jęk i aż do głębi duszę matki przenikał i w najskrytsze matczyne serca tajnie się wciskał i zdawał się wołać i skomleć o ulgę, o uśmierzenie tego ogromnego bólu, co szarpał tą maleńką dzieciny istotką.

Ale zboliała matka na wszystkie dziecięcia wołania i westchnienia wszystkie była bezsilna, była bezradna.

Więc tylko na ukojenie bolesnego dzieciny jęku przywarła wargami swemi do niemowlęcych usteczek i taki długo i gorący złożyła pocałunek i szlochając, szeptała:

Cicho! Cicho! Cicho! Dziecino ty moja!

— Już niedaleko do tronu Marji, Niepokalanej Matki!

— Już połowa tylko drogi!

I rzeczywiście było już niedaleko!

Droga pięta się nieco w górę i wnet weszła w las sosnowy. Jasną zieleń gałązek pokrywały strzępy śniegu. Z ciemnej głębi lasu, gdzie niewyraźnie majaczyły w mroku długie, proste, drzew kolumnady, spływał w duszę idącej kobiety jakiś dziwny i tajemniczy urok, i jakieś dziwne i tajemnicze wlewało się w jej serce uczucie.

Wpatrywała się więc w gąszcz pełną cieni i cichych szmerów, gdzie wykroty drzewne i pnie przybierały jakieś fantastyczne, nieokreślone kształty i zdawały się poruszać lekko.

Gdy kobieta weszła w tę ciemną laskę gąszcz, dziecię jakoś niespokojnie poruszać się zaczęło i jakimś dziwnym zakwiliło głosem — kwiliło chwilę — coraz słabiej — i słabiej — po chwili ucichło, jakby w głęboki zapadło sen!

Ucichło...

I było ciche, spokojne.

Ale ta cichość i spokój ten dziecięcia zaniepokoił znękaną matczyne serce.

Zadrżała...

Przeczuła nieszczęścia cios...

Odchyła zawiniątko... patrzy... patrzy... i błednie...

Twarzyczka sina... przy piersiach był tylko już trup dzieciny!...

Ale ona szła dalej...

Szła...

Z oczu tylko duże łzy sznurem się puściły i na puszystym zasłanym śniegiem drogę cicho spadały i spadały...

A z wysokich sklepień niebieskich blade gwiazdy mrużając spoglądały na przeczyste matczyne łzy!

Bo noc była prześliczna, jasna, gwieździsta.

Z za gór i lasów wypłynął zwolna, jak ptak świetlany,

i na szafirowy wtoczył się nieboskłon majestatyczny miesiąc i srebrno-zielonem światłem całą zalał drogę i szeroki step. Przeciął białe zwałnione obłoki, co stanęły mu w drodze, przeświecił je tęczową aureolą i płynął dalej nad cichymi pól obszarami i czarnymi lasów gęszczami i śpiącymi w dali siołami i wioskami. Oświecił białe domki, aż wreszcie zawisł nieruchomo nad ogromnym, na górze położonym, dominikańskim klasztorze, gdzie cudowna jaśniej Marja — zawisł pogodny, uśmiechnięty, cudnie okrągły. I począł hojną dłonią rozrzucać swój uśmiech srebrzysty, objął w świetlny uścisk i smukłą świątyni wierzycę i długi zabudowań szereg i we wszystkie wcisnął się zagłębienia, aż wreszcie swem bladem zalał światłem i górę całą i świątynię wielką i klasztor ogromny.

Jasna twarz miesiąca uśmiechała się coraz łaskawiej, coraz tajemniczej, jakby na drwiny bólowi i jękowi i łzom idącej drogą, z trupem u piersi, kobiety.

A ona szła dalej...

Mijała wioski, rozrzucone tu i ówdzie około drogi, niby ule, okolone wierzbami; mijała wiejskie kościółki nad wsiami górujące i swemi drobnymi ku górze strzelające wieżyczkami; mijała cmentarze, gdzie wśród ciszy i martwoty w wieczystym pograżone śnie, w mogiłach śniegiem przyprószonych tyle, podobnych do jej, spoczywało niemowląt; mijała stare drogowskazy, z rękami rozciągniętymi w cztery świata strony; mijała krzyże pochylone i zmurszałe, obwieszane znakami Męki Pańskiej, albo małemi oszklonemi pudełeczkami, gdzie stały wyrzeźbione z drzewa figurki Świętych i Apostołów.

Zbolała niewiasta mijała to wszystko i z trupem dzieciny u piersi i nadzieją w sercu szła dalej, szła aż do miejsca cudownego.

I doszła nareszcie.

O świetle stanęła w progach ogromnej świątyni.

Poszła wprost przed ołtarz, przed cudowny obraz, gdzie

właśnie Msza święta się odprawiała, — poszła i „złożyła skarby swoje przed ołtarzem Marji i wciąż patrzyła to na obraz Niepokalanej, to na śmiertelne dziecinne szczątki! Lecz cóż to, czy to od Cudownej łuna uderzyła, czy moc światła zapalono w kościele? Patrzy... na bladej twarzyczce znak życia, różowy wykwita rumieniec! O nie łuna to, nie światło, w trupa wstępuje życie na dowód, że Marja nie zawodzi złożonych w Niej nadziei“ — na dowód, że Marja nikomu słodkich nie odmówi pociech, na dowód, że Marja — to potężna z więzów śmierci Oswobodzicielka.

O. K. N.

3. Marja przywraca życie zmarłemu dziecku.

Przyszła zima...

Tęga, groźna, luta, ostra, jaką tylko na Wołyniu widzieć można, zima...

Zerwał się naprzód mroźny z północy wiatr i wyjął i jęcząc hulać począł po rozmokłych, martwych polach. Skrzepla od jego zimnych pocałunków ziemia, kałuże błotne, bajury jesienne, trzęsawiska brudne, rozlewiska wód na łąkach szklistą pokryły się lodu sukienką.

Z czarnych, skłębionych, jakby w bezruchu stężyłych ogromnych chmur sypać się począł gęstymi płatami śnieg, raz po raz, z cichym, sypkim szelestem, łagodnie i lekko spadając na ziemię i gruby jej tworząc płaszcz.

Odrazu zrobiło się na świecie jasno i czysto.

Szare, ogromne, wypłowiałe łąny pól — sine, puste, szerokie łąki — drzewa odarte z kory — drogi i ścieżyny wszystkie okryły się i znikły pod białą przeczystego śniegu powłoką.

Ziemia cała wyglądała jak kraina białej baśni, cicha, i zamarła, na której zginął wszelki ludzkiego istnienia ślad.

Wołyń i Podole całe stały się jako jeden ogromny, pusty, martwy, bezbrzeżny, białym, śnieżystym całunem okryty step.

I wszędzie już było białe.

A z wysokich, niebieskich obłoków wciąż sypał... i sypał... i sypał... milczący, biały, przezysty śnieg...

Wśród takiej to ostrej zimy był dzień...

Mroźny, grudniowy, zimowy, pogodny dzień...

Słońce, zimne lecz jaskrawe zalewało świat cały oślepiających blasków topielą.

Roziskrzył się milionami brylantów śnieg, niby zmarzłymi łzami... zalśniły snopami iskier drzewa... rozkwitły na szybach białe kwiaty mrozu...

W czystym, kryształowym powietrzu ulatywały drobiny śniegu, zamrożnięte, podobne szklannym blaskom.

Mróz ze słońcem stanął do walki.

Walki zacieklej.

Lecz próżne były wysiłki słońca!

Zanim na kończynach lodów, wiszących pod dachami chat, zdołała zalśnić choćby jedna wilgoci kropla, zanim miała czas oderwać się i upaść łzą na śnieg, już chwycił ją w swe szpony zwarty, tęgi, drapieżny mróz.

Ku wieczorowi mroźny z północy wionął wiatr i począł wyć i gwizdać po kątach i zaułkach.

Mróz stał się tęższy, sroższy, ostrzejszy.

Przymarzły drzwi i okna do swoich ram i nie można było wychylić się z izby.

Jasna ale zimna noc swój szeroki rozpostarła już nad ziemią płaszcz i wszystko do kojącego utuliła snu.

Światła wszędzie pogasły.

Z jednej tylko chaty, na skraju wioski położonej, bije jeszcze światełko.

Srebrzysty księżyc i mrugające gwiazdy, jakby cie-

kawe co wewnątrz chaty się dzieje, spoglądają w zamrożnięte okno.

Izdebka maleńka, nędzna, uboga.

Na stole pod oknem jedna migoce świeca i swem małym światłem choć w części czarne i grube rozprasza nocy mroki i pozwala nam po izbie się rozglądać i wszystkiemu przypatrzeć.

W izbie dokuczliwe, przejmujące panuje zimno.

Na środku nie duża stoi kołyska, w której pieluchami okryta maleńka złożona jest dziecina.

Przy kołysce, na niskim zydłu siedzi młoda jeszcze niewiasta. Czarną na sobie ma spodnicę i czarny kaftanik.

Z oblicza jej bije smutek, ból, przygnębiecie.

Widać, że choć młoda jeszcze, kobieta ta dużo musiała przejść w życiu nędzy, niedoli, dużo zakosztować piołunu i goryczy, dużo znaleźć na swej drodze cierni i głogu.

Małgorzata — bo takie niewiasta ona nosi imię — siedzi teraz w milczeniu nad kolebką.

W kominie słychać syk i gwizd i wycie mroźnego, grudniowego wiatru.

Małgorzata siedzi pochylona, wybladła, milcząca...

Nogi wyciągnęła w stronę kołyski — ręce splotła na kolanach — i zatopiona, jakby w głębokiej pogrążona zadumie, błędnem, zamglonem okiem na główkę spoczywającej w kolebce dzieciny patrzy — to znowu raz po raz podnosi głowę i w zamrożnięte, w precudne ubrane kwiaty, spogląda okno.

Z za okna, w płomieniu małej świecy wykwiwały od czasu do czasu jakieś postacie straszne... długie... wiotkie... tajemnicze... nieuchwytnie... podobne kobietom z rozpuszczonymi włosami; — to znowu ręce jakieś drapieżne, jakby po łup, w stronę kolebki i dzieciny wyciągnięte. Trwało to jakąś chwilę, a potem rozwiewało się wszystko jak majak senny.

Duszę Małgorzaty jakiś dziwny zapełniał niepokój i jakieś złowieszcze szarpało przecucie.

Myśli rwały się w strzępy bezładne... w wyobraźni chaotyczne przesuwwały się sceny... serce zamierało na chwilę... jakby czegoś oczekujące lub spodziewające się czegoś...

Nie wiedziała skąd to wszystko pochodzi.

— Co mi jest? co to znaczy? czy spotka mnie dzisiaj coś niezwykłego? czy jakieś nieszczęście zwali się na mnie? czy jakiś cios bolesny, okrutny uderzy we mnie? co to może być? — myślała Małgorzata, wsłuchując się w jakieś niespokojne, prędkie urywane sercowego tętna bicie.

— Coś dzieje się, coś dopełnia w przestworzu.

Znowu wpatruje się w kołyskę i pochylona bada i śledzi dzięcięcia rysy.

Nastała długa milczenia chwila, przerywana tylko głuchym, ostrym grudniowej wichury gwizdem.

— Ale co to?

Serce Małgorzaty zamiera na chwilę.

Za oknem, w czystym, mroźnym powietrzu coś zatrzepotało, jakby ptak jakiś skrzydły swemi o szyby okna uderzył i na nich z trzepotem chwil kilka zawisnął.

Małgorzata wzdrygnęła się.

Podniosła głowę... spoglądnęła w okno.

A nie widząc nic — powstała — przeszła się chwilczkę tam i napowrót po zimnej izbie — otworzyła drzwi chaty i wyszła na pole.

Ale tam? — tam było cicho... ponuro... pusto... zimno...

Przez otwarte drzwi ostry, mroźny wionął wiatr.

Małgorzata coprędzej drzwi za sobą zamknęła i do izdebki wróciła i na dawne poszła miejsce.

Stała nad kolebką.

Pochyliła się i patrzy...

Dziecina jak wprzódy w kołysce spoczywa cichutka, spokojna, nieporuszona.

Tylko twarzyczka dziecięcia taka jakaś mizerna — taka jakaś dziwnie blada — lice wynędzniałe — oczka przymknięte — usta nawpół otwarte — wargi spalone — oddech taki słaby, prawie nieuchwytny.

Widać, że biedne dziecię ostatnie na tej ziemi przebywa chwile.

Małgorzata znowu przy kolebce na zydlu usiadła — pochyliła się — i patrzy — patrzy długo...

Z oczu dwie łzy wymknęły się i po wybladłych zsunęły policzkach, z ust ciche dało się słyszeć westchnienie.

Bezsennie, długie nocy godziny wlokły się tak powoli, tak opieszale.

Małgorzata wciąż nad kolebką siedzi.

I na dziecinę spogląda.

A maleńka dziecina leży sobie spokojnie w kołysce — leży jak w pół śnie.

Oczka otwarte...

Ale dziecina nic zdaje się nie widzieć.

I matki nawet swojej, do której tylekrotnie dawniej wyciągało rączęta i witało z uśmiechem — dziś już nie rozpoznaje.

Długie nocy godziny jedna po drugiej mijały, a matka nieznużona i jakby niczem nie wyczerpana wciąż nad kolebką siedziała i nad drogą dzieciną czuwała.

Nagle, nad ranem już, coś szybko od drzwi do okna przesunęło się, jakby wiatr wionął lub cichy przeleciał anioł.

Płomień świecy pochylił się i na jedną chwilę izba cała w pół mroku pogrążyła się.

Ale to tylko na chwilę.

Bo wnet płomień świecy się wyprostował i znowu dawnym zajaśniał blaskiem.

Coś, jakby grot, przeszło serce siedzącej nad kołębą matki.

Jakieś straszne przeczucie całą owionęło jej istotę.

Spojrzała na dziecko...

A ono — to maleńkie dziecko — ono na chwilę otwarło oczęta swoje i znowu zamknęło. I tylko bledsze było jak przedtem, i tylko oddech był szybszy, coraz cichszy i cichszy...

Małgorzata zadrżała.

Ona poznała — ona przeczuła, że to ostatnie jej dzieciny ze śmiercią szamotanie.

Dziecię się poruszyło, jakiś głośniejszy wydało jęk, silniejszy oddech, i... i zasnęło...

Matka bierze rączynę dzieciny — ale ona zimna jak lód; dotyka serca jego — ale ono już nie bije, zmrożone lodowatą śmierci tchnieniem.

Małgorzata załkała.

Łzy, jak perły, sznurem po jej bladych toczyły się licach.

— Dlaczegoż o Boże! — cichy wrywa się pod ciężarem ciosu na usta Małgorzaty szept — dlaczegoż o Boże! tak mię doświadczasz i takie straszne na mnie zsyłasz gromy?

Biedna matka!

I jeszcze jak biedna!!

O! Bo pasmo jej krótkiego życia, to jedno, ciągle i nieprzerwane pasmo goryczy i długich cierpień i gorzkich zawodów. Jedna tylko zabłysła dla niej jaśniejsza i pogodniejsza chwila. To było, kiedy ona małżonka swego poznała, i kiedy całem swem dziewiczem pokochała go sercem.

Ale to był tylko błysk szczęścia. Zrodziło się i zgasło jak błyskawica.

Po jednorocznem z małżonkiem pożyciu na cmentarz go odprowadziła i do grobu złożyła.

Jedyna po mężu ośłoda i jedyna w tęsknocie pociecha
to ta maleńka i droga była dziecina.

A tymczasem i ta ostatnia jej pociecha, jak marzenie,
rozwiąła się i znikła.

I teraz ona sama jedna na tym szerokim pozostanie
świecie; sama jedna, bez serca czułego, bez serca blizkiego,
bez serca przyjacielskiego.

Bo któż teraz jej biednej zechce być przyjacielem? !....

Ale w duszy Małgorzaty nie zgasła jeszcze iskra nadziei.

— Może to tylko złuda? może to tylko śmierci pozór?

Pochyla się nad kołyską — bada puls — kładzie dłoń
na sercu — gorący składa na ustach dzieciny pocałunek,
jakby pod ciepłym tego pocałunku dziecię do życia zbudzić
się miało.

Ale niestety! ostatni błysk nadziei zgasł.

Puls ustał, serce nie bije, a żar matczynego pocałunku
nie ogrzeje już lodowatym tchnieniem śmierci zmrożonego życia.

Umarło...

Ukochane — jedynie — jej dziecię — Umarło...

Teraz... w mroźną, grudniową noc... w nędznej izdebce...
tu... przy niej... Umarło...

Umarło...

Zbolała matka cicho łkając długo — długo wpatrywała
się w skostniały już dziecięcia swego trup.

Nagle coś ją tknęło.

Jakieś postanowienie, jak błyskawica przez myśl jej
przemknęło.

Bierze chustę na siebie — otula się dobrze — i pędem
biegnie pod górę, do poblizkiego dominikańskiego klasztoru,
gdzie w kościele o smukłej wieży, w głównym ołtarzu,
cudowny znajduje się Niepokalanej Panienki obraz — obraz
skąd Niebieska Dziewica hojną dłonią rozrzuca swe łaski
i dary i pociechy tym, którzy tam przybędą i tych łask i da-
rów i pociech u Niej szukać i żebrac będą.

Świątynia już była otwarta, ale żywej duszy w niej jeszcze nie było.

Małgorzata wchodzi w progi dominikańskiej świątyni — idzie wprost przed ołtarz — przed cudowny obraz — pada na kolana i w długiej, gorącej, ufnej, kornej zatapia się modlitwie.

Jak długo w tak gorącej pogrążona była modlitwie, tego powiedzieć nie mogła.

Kiedy się ocknęła i splakane podniosła oczy przed ołtarzem Marji, siwowłosy kapłan kończył już przenajświętszą bezkrwawą ofiarę.

Obraz był odsłonięty.

Ze złocistej Przeczystej Dziewicy sukni jasna bije światłość i pada na duszę klęczącej tam kobiety.

Ale w duszy tej tak czarno... czarno... czarno...

Przez łyżę spogląda na jaśniejącą Bogarodzicy twarz i w bólu rozjęku ofiaruje Jej tę swoją dziecinę — tę dziecinę, co może już tam w Jej przebywa pałacach.

Długo... bardzo długo, tak przed cudownym Niepokalanej Panny obrazem Małgorzata klęczała i długo... bardzo długo się modliła, a duże łyżę po bladych jej spływały licach i na zimne świątyni spadały kamienie.

Co Małgorzata w tej długiej z Matką Niebieską mówiła rozmowie — to wieczną pozostanie matczynego serca tajemnicą!

Wyklęczała się — wymodliła — wypłakała i z złejшем sercem, spokojniejszą myślą do swojej wraca chaty...

Otwiera drzwi — staje na progu — i patrzy zdumiona — i — i oczom nie wierzy.

Bo co to?...

Czy to sen czy widzenie?

Nie, nie! Ani jedno, ni drugie.

To tylko cudowny modłów do Marji owoc.

Bo oto co się dzieje:

Kiedy matka wchodzi w progi swej chaty, na widok jej dziecina wyciąga maleńkie, drobne rączęta swoje... podnosi oczy... otwiera usta... uśmiecha się... i cichym ale radosnym szczebiocze głosem:

— Mamusiu! Mamusiu!

A mamusia w szale radości w jednym okamgnieniu staje przy kołysce, dziecię bierze na ręce, przyciska do piersi, pieści i całuje — całuje jej oczy — całuje jej usta — całuje jej rączki.

A po chwili z dzieciną na ręku wychodzi z chaty, tą samą co i wprzód bieżą drogą i do poblizkiej dominikańskiej idzie świątyni.

Idzie tam przed ołtarz — przed cudowny Marji obraz — idzie i na kolana się rzuca i znowu długo klęczy... i znowu długo się modli... i znowu długo szlocha... i znowu łzy, niby perły po jej rozpromienionych tocząc się licach na posadzkę padają — ale nie są to już łzy rozpacz, łzy bóleści, łzy zawodu, łzy smutku — ale są to łzy radości — są to łzy dziękczynienia — są to łzy wdzięczności — są to łzy miłości ku Marji, tej wielkiej strapionych Pocieszycielce i tej potężnej z więzów śmierci Oswobodzicielce.

O. K. N.

4. Marja przywraca życie utopionej dziewczynce.

Był cudny miesiąc maj.

Miesiąc Marji Bogarodzicy.

Na przeczystym niebios lazurze, ostatnie złocistego słońca jaskrawe promienie, z łagodnym wiosny wietrzykiem igrając — gasną...

Idzie wieczór...

Idzie ciepły, wonny, miły, uroczy...

Idzie ten wieczór blade na ziemię rzucać cienie.

Srebrzyste łąki pokryły już rosy.

A w przestworzu, jak pięknie mówi poeta :

„Szumią z cicha lip szczyty, drżą jeziora przeźrocza

„Rozchylają się liście, kąpią w blasku miesiąca,

„Ciepłym wiatrem trącona wzdycha wierzba płacząca.

W uroczej, cichej, leśnej okolicy, różowymi zachodzącego słońca blaski ozłocone, wysokie widnieją klasztoru Marji mury, gdzie synom świętego Dominika, gorliwym Przeczystej Bogarodzicy czcicielom dni szybko płyną wśród modłów, nauki i pracy.

Ze smukłej kościoła wieżycy zabrzmiały dzwony i rozkołysane ślą w dal swe dźwięczne, harmonijne odgłosy.

Na głos ich lud zewsząd,ienne zajęcia i prace porzuciwszy, spieszy w kościelne progi, przed ołtarz Najlitościwszej Matki i strapionych Pocieszycielki.

U tronu Marji lud kornie upada, bije się w piersi i łyżrzewne leje. Raz spracowane składając ku niebiosom wyciąga dłonie, to znowu oczy błagalne ku Marji wznosi, a z piersi raz po raz ciche wyrzywa się westchnienie.

Poważnie a radośnie brzmia wśród tej uroczej ciszy wieczornej pobożne pienia i hymny na cześć Marji Dziewicy, co wraz z wonnymi kadzielnic dymy aż pod świątyni sklepienia się unoszą.

Gromada ludu, wpatrzona w łagodne oblicze Bożej Rodzicielki, pieśniami temi, chce wyrazić bezgraniczną swą miłość i cześć i ufność bezmierną dla niebios i ziemi Królowej.

Obraz Marji tonie wśród kwiecica powodzi, strojny w wieńce precudne, i róże purpurowe i lilie białe i bławatki modre.

A z piersi rozklęconej i rozmodlonej gromady płynie ponad te girlandy i ponad kwiecie to — płynie pieśń błagalna do Przeczystej Panny:

Matko! Twe dzieci uciska wróg!
 W niewoli polski kraj:
 Więc spraw, niech karę swą wstrzyma Bóg!
 Wolności wróć nam raj!... —
 Oto Cię kornie naród nasz prosi
 Niedoli zalany łzami,
 Do Ciebie dłonie okute wznosi:
 Więc: „Módl się Marjo za nami!“

.....
 A gdy niewoli już minie czas,
 Obmyci będziem z win,
 Do tej Ojczyzny poprowadź nas,
 Gdzie Twój króluje Syn!
 Gdzie Ty, jak złota gwiazda poranna
 Lśnisz przy Nim cnót Twych blaskami —
 Daj! niech Mu wieczne nucim „Hosanna“!
 „Módl się o Marjo! za nami!“

I mała Kasia czysty swój głosik łączyła z pieniem pobożnej rzeszy.

Ona tak lubiała tę piosnkę.

Ile razy serce jej było biedne, znękane, spłakane tylekroć ją nuciła.

I teraz w miesiącu Marji każdego wieczora dziewczynka była w kościele.

Wielka, wspaniała dominikańskiego klasztoru świątynia codziennie rano przystrajała się w świeżą, przecudną, kwiecistą szatę.

Młodziuchny zakonnik, co wymownem słowem sławił w miesiącu tym Bogarodzicę, troszczył się już o to przy pomocy dzieciaków z całej okolicy. Żadne jednak nie przynosiło tak wiele i tak przedziwnie pięknych kwiatów, jak ta mała Kasia.

Ledwie się rozwidniło, dziewczynka spuszczała się do

wąwozów, wspinała bosemi nożętami po skałach, chodziła po trzęsawiskach, dopokąd swego koszyczka najpiękniejszym nie napełniła kwieciami.

Tylko pięknie woniejące róże i białe bez skazy lilje, wydały się jej godnym Marji Panny darem.

A gdy młody zakonnik, z pośród jej róż wybierał najpiękniejsze, ażeby z nich ułożyć prześliczne „M“ nad ołtarzem, z lilji zaś wiązał koronę na czoło Przeczystej Dziewicy, twarz jej nadziemskim rozjaśniała się blaskiem, a oczy szczęściem i bezkresną błyszcząły radością.

— Najczystsza, Najślicniejsza — szeptały jej usta z zachwytem, i wiarą, i czią i miłością.

A potem biegła coprędzej do domu pomagać w pracy swej ukochanej i biednej matce.

A gdy siły opadały, gdy znużenie ogarniało, myślała o przybranej w wonne kwiecie świątyni, o słodkim wyrazie twarzy Madonny.

Jednego dnia, kiedy tak poszła na błotne trzęsawiska swe prześliczne zrywać lilje, przez nieuwagę w jakieś zapadłe zabłąkała się miejsce, które pod jej stopami się usunęło, a biedna dziewczynka wpadła w wodę.

Matka zawiadomiona o nieszczęściu przybiegła natychmiast cała zadyszana, zbladła, zapłakana.

Po godzinnem poszukiwaniu wyjęto z szuwarów dziewczynkę, zalaną wodą, zsiniałą, nieżywą.

Matka nie traci przecież nadziei.

Ze łzami w oczach i z ufnością w sercu klęka obok trupa dzieciny i w kornej modle błaga Marję — o łaskę i zmiłowanie.

Modli się gorąco...

I płynie modlitwa ponad lasy, doliny, faliste wzgórza — płynie i zatrzymuje się aż u ołtarza Panny możnej, na której skroń dziewczynka zrywała kwiaty.

A jakby w odpowiedzi na gorącą i korną modłę, ustępuje sztywność martwoty z dziewczęcia, krew przez wodę wyssana napływa znowu — dziewczynka wstaje żywa.

Wstaje i wraz z matką radości zalaną łzami idzie wprost do świątyni, przed cudowny Marji obraz i składa u Jej stóp z takim trudem zerwane lilje, jako hołd wdzięczności dla przepotęźnej swojej z więzów śmierci Oswobodzicielki.

O. K. N.

5. Marja przywraca życie zabitemu chłopcu.

Dziwne to były czasy!

Te dawne, odległe, dalekie już od nas czasy!

Wszystko było jakoś inaczej, aniżeli dzisiaj.

I ludzie byli inni, i ziemia inaczej wyglądała, i słońce inaczej świeciło, i przyroda cała innym tchnęła czarem.

Dziwne czasy!

Niemowlęta prawie — a już rwały się do szabli i wcześniej zaprawiały swą dłoń!

Dzieci zaledwie od ziemi odrosłe — a już dosiadały konia, uganiały po polach, hasały po szerokim, pustym stepie, pędząc, gdzie oczy ich niosły, w bezkresną, szarą dal.

Takiem to rycerskiem i wojowniczem dzieckiem był Mikołaj, syn szlachcica na zagrodzie.

Siedmioletnie pacholę.

Ale byle tylko konia dopaść mogło, a już nie można go było w domu utrzymać.

Rodzice strzegli dziecię jak mogli, by tylko nie dozwoić chłopcu urzeczywistnić swych nieroztropnych, szalonych zachcianek, pociągających za sobą wielkie życia niebezpieczeństwo.

I to im się czas jakiś udawało.

Ale raz jakoś ojca w domu nie było, a matka w oficynach zajęta gospodarstwem.

Małe pacholę wymyka się pokryjomu z komnaty.

Godzina była piąta po południu.

Pogoda wspaniała, można powiedzieć precudna.

Słońce przeszło na drugą już nieboskłonu połowę i zniżyło się nad dworem, tonąc w złotych i purpurowych zorzach, płonących po zachodniej nieba stronie.

Powietrze tak było przesyczone tym różowym, jaskrawym słońca blaskiem, że oczy mróżyły się od jego zbytku.

Pola przybrały odcień liljowy, a natomiast odległe wzgórza, odrzynające się twardo na tle zórz, miały barwę czystego ametystu.

Świat tracił cechy rzeczywistości i zdawał się być jedną zaziemskich światła grą.

Pacholę cichaczem wymknąwszy się z komnat chyłkiem, ku stajniom się skrada i dopada konia.

Koń był młody, rączy, czystej krwi arab.

Ćwiczony rumak upojony tą precudną wiosennego dnia pogodą i czując na sobie nieletniego jeźdźca w żartkim kroku wyrzuca cugle, i uszyma strzyże.

Puścił się kłusem...

I tak biegł czas jakiś w milczeniu i spokoju, unosząc na swym grzbiecie rozradowanego i uśmiechniętego chłopca, nie przeczuwającego nawet, że radość ta i uśmiech ten wkrótce zamienią się w grozę i smutek i płacz.

Pozostawiony sobie się ognisty rumak.

Nagle u skrzyżowaniu drogi coś z za płotu wyskoczyło i przed rumakiem szybko przemknęło.

Arab się przestraszył.

Rzucił się nieco w bok, stanął na tylnych nogach, wyprężył się jak struna, a potem — potem runął naprzód, jak huragan, na oślep, przez pola w siną stepu dal.

Czarny rumak, jak burzliwa chmura, z gwiazdą na czole, jak jutrzeńka, na wolę wiatrów puszcza strusiej grzywy pióra i nóg białych polotem błyskawice ciska.

Krzyk lęku i trwogi wyrwał się z gardła przerażonej chłopczyny.

Wyrwał się... i zamarł na wargach.

Chłopiec kurczowo chwycił się grzywy dzianeta, niemal położył na karku, a ręce jego, jak szpony drapieżnego ptaka wpoili się w skórę.

I tak jakby zrośnięty z ciałem rumaka, pędził w pusty step, nie widząc nic dokoła siebie, nie wiedząc nic co się dzieje.

Arab, tocząc pianę z pyska, rwał naprzód jak szalony. Ziemia drżała pod tętentem bachmata.

Wiatr zerwał chłopięciu czapkę z głowy, tuman kurzu zalewał mu oczy.

A rumak pędził naprzód...

W tem z przodu zamajaczyło coś szeroko.

Wynurzył się z kurzawicy wysoki płot i rów pełen rdzawej wody.

Rumak w całym swym szatańskim jakby pędzie podał się naprzód, uniósł nieco w górę, przez chwilę zawisł w powietrzu, i potem spadł na ziemię po drugiej stronie rowu.

Pacholę nie strzymało.

I razem z koniem na ziemię się zwały.

Arab długo tak nie pozostał, zerwał się, w jednej chwili stanął na nogach, i z rozwianą grzywą, jak strzała, popędził naprzód.

A chłopiec bez ruchu i znaku życia pozostał na miejscu.

Przed wieczorem do dworu nieżywe wniesiono pacholę.

Matka, na widok sinej, trupiej bladości dzieciny stanęła w progu i osłupiała.

W duszy jej w jednej chwili całe zamarło życie.

Nie była w stanie kroku naprzód zrobić, nie była w stanie nawet zakrzyknąć.

Straszny tylko uczuła zamęt w głowie.

Czarno zrobiło jej się w oczach. Serce poczęły cisnąć jakieś mocne kleszcze.

Kobieta nie wytrzymała.

I zemdlona runęła na podłogę.

Służba przybiegła na ratunek.

Po niedługiej chwili matka przebudziła się ze snu omdlenia; ale dzieciny ocucić nie umiano.

Żadne bowiem nie pomogły wysiłki, i żadne nie skutkowały lekarstwa. Syna do życia nie przywrócono.

Strapieni rodzice nadziei przecież nie tracą.

Ale ufni w pomoc niebios, nazajutrz składają martwe syna zwłoki na rydwan i wiozą do pobliskiej dominikańskiej świątyni, Niepokalanej Dziewicy, niebios i ziemi Królowej, życia i śmierci Władczyni, poświęconej — świątyni, gdzie też Ona tak hojna łask niebiańskich rozdawczyni, tron dla siebie obrała, skąd pełną dłońią biednym i znękanym pociechy niewymowne i łaski niezwykle rozrzuca.

Niedaleko była ona cudowna miejscowość.

Przed świątynią ułożyli martwe ciało na noszach kili-mem przykrytych.

Zebrana przed kościołem i na nabożeństwo czekająca ludu garstka, widząc gotujący się żałobny pochód, przybliżyła się i łączy z nim, by odprowadzić zwłoki na cmentarz.

A niektórzy, znajomi widać, stroskanych nieśmiało pytają rodziców:

— Jakto? — tam u stóp Cudownej Matki na wieczny chcecie go złożyć spoczynek?

— Nie, nie! — odpowiada zapłakana matka — chcemy, by go nam Ona, ta cudowna Pani, żywym wróciła!

„W tem na czoło chłopca występują krople potu, dźwiga się powoli... z wysiłkiem wielkim ociera czoło.

— Nie nieście mię, ja sam pójde przed obraz Najświętszej Panny.

I poszedł!

Poszedł korne złożyć dzięki łaskawej Pani za odzyskane życie!

Poszedł dać wyraz uczuciom swoim i wdzięczności swojej i miłości swojej ku Marji, Bogarodzicy!

Poszedł i długo przed cudownym klęczał obrazem, wpatrując się w niebiańskiej piękności twarz przepotężnej z więzów śmierci Oswobodzicielki.

O. K. N.

6. Marja wskrzesza zabłądzone dziecko.

Był właśnie dzień poświęcony Matce Boskiej w tajemnicy Nawiedzenia.

Dzień zapowiadał się prześliczny.

Ostatnie dogasały już gwiazdy.

Tonęły jedna za drugą w głębinach rozjaśniających się błękitów, jakby umykały przed zwycięskimi świtu blaskami, który na śnieżną pierś obłoków rzucił rubiny i topazy, złotozielony pas rozwinął na wschodzie i garść brylantów w powietrzu cisnął...

Był to pierwszy pocałunek słońca, niebiosom posłany.

Ziemia nie budziła się jeszcze, nie otrząsała snu z powiek zmęczonych. Na wzgórzach tylko lekko zakołysały się drzewa, coś zaszeptaly cicho, sennie i umilkły. Tak samo oddycha pierś ludzka przed rozbudzenia się chwilą, nie chcąc się pozbyć czaru, który ją może podczas snu kołysał.

W dolinach jeszcze mrok i chłód i nabrzmiałe ros perły

i sen głęboki, a górą walka światła i barw, jakiś pochód zwycięski niewidzianego jeszcze słońca.

Pierwszy jego blask pochwycił czerwony dach dominikańskiego klasztoru i smukła świątyni wieżyca.

Ale marudziło ono jeszcze gdzieś w otchłaniach podziemnych, jakby się namyślało: warto-li wzejść i spojrzeć ludziom w oczy?

Tymczasem już ze stron wszystkich nieprzeliczony płynął tłum i piał się na górę oną, gdzie Bogarodzicy stoi świątynia.

Spieszyło mrowie ludzkie z najdalszych nawet ziemi polskiej okolic, gdzie tylko wieść doszła o tej cudownej i dobrej Pani, co na różańcowej świeci górze i skąd hojną dłonią rozrzuca swe łaski i pociechy biednym i znękanym.

Szli w ogromnem milczeniu i skupieniu ducha męże, niewiasty i dzieci.

Barwiły się jaskrawe stroje polskiego ludu — a coraz to nowe wychylały się gromady z gajów cienistych, wysuwały się z wawozów i jarów i na wysokie pięły wzgórze.

Już całą górę zajęły tłumy ludzkie od wczoraj przybyłe, a jeszcze wciąż płyną i płyną bez końca.

Ale choć wielotysięczny był tłum, przedziwna naokoło klasztoru i świątyni panowała cisza, jeno głuchy rozlewał się szmer, podobny do szumu morza, które miarowo kołysanemi o brzeg uderza falami, lecz zakreślonych nie przechodzi granic; słyszysz tylko oddech piersi olbrzymiej, jakiś cierpienia jęk, płacz nieutulony, ale i morze jęczy i płacze, ma swój ból i swoje cierpienia.

Złoto-rubinowymi blaski okryło się niebo...

Już słońce musiało zejść, tylko je bory i góry zakrywają i dlatego na „różańcowem wzgórzu“ srebrne się jeszcze snują mgły, perliste na trawach siedzą rosy, błąka się chłód w gajach cienistych, niezwarzony skwarem dziennym świeżą oddycha wonią kwiat, drzew i ziół orzeźwiające płyną zapachy.

Wśród tych falujących głów ludzkich, niby wśród łanów, dojrzewającym zbożem okrytych, widać długie, szare rysy gościńców i dróg, do dominikańskiego prowadzących klasztoru i świątyni.

Przez jakąś ścieżkę u góry przedarł się blask słoneczny i ozłocił świątynię i klasztor.

Otwarto podwoje kościoła.

W jednej chwili wewnątrz domu Bożego zapełniło się pielgrzymami, tak, że napróżno wolnego szukałbyś miejsca.

Odstonięto obraz Marji.

I ukazała się śliczna, świetlana Niepokalanej Panienki twarz, takim jakimś dziwnie wzruszającym tchnąca wdziękiem i urokiem.

Z piersi rozklęconego tłumu cichy wyrwał się jęk — głowy wszystkie do ziemi się pochyliły, a usta błagalną szeptały modłę.

Najbliżej ołtarza Marji klęczała cała łzami zalana, młoda niewiasta Agnieszka.

— „Wesołą wyjechała ona z domu, wioząc ze sobą ukochane dziecię. Z pieśczętą garnęła je do serca, oplątując w przedzę błyskotliwych o przyszłości marzeń, jak nieć jesienią lotnych, ale jak i ona nietrwałych — ot zwyczajnie jak matka.

A tu chwila tylko jedna... pojazd się wywraca, a u stóp matki leży dziecię nieżywe, skrwawione, zgruchotane okropnie.

Kłęczy więc teraz zapłakana przed obrazem Marji i modli się o cud.

A modli się gorąco.

Chwilę też tylko trwa ta gorąca, a korna do Niebiańskiej Matki modlitwa i dziecię daje znaki życia, spogląda na matkę i słodko do niej się uśmiecha.

Na widok cudu radość zdwojona wraca w znękanę macierzyste serce i dalej łyzy z jej oczu płyną i dalej z jej

serca modlitwa ulatuje, ale już łyzy i modlitwa dziękczynna do przepotężnej z więzów śmierci Oswobodzicielki.

O. K. N.

7. Marja nagradza życiem ufność niezłomną.

W gorący i skwarny dzień sierpniowy wązką drożyną wijącą się wśród niw i pól mały posuwa się orszak.

Wokół głęboka cisza pól...

Gdzieś tylko na dalekich, obcych, stąd niedościgłych horyzontach, zbierają się zwały chmur, pomrukują gromy, zwiastuny niebywałej nawałnicy.

Ale tu jeszcze cisza i spokój.

W głębiach nieskazitelnego błękitu nurza się słońce, lśniące jak klejnot.

Przepyszno królewskie, złociste słońce!... dobrodzieju a szafarz hojny i malarz pierwszorzędny.

Z wysokiego błękitnych niebios stropu rzuca to przedcudne słońce na ziemię świetlane promienie swoje i uśmiechem i wdziękiem swoim ją zdobi.

A w tej ciszy polnej i blaskach słonecznych, w powiewach letnich i w hymnach skowrończanej pieśni cudowne jakieś odbywa się misterjum.

Ale na twarzach uczestników posuwającego się drogą orszaku, napróżno szukałbyś wyrazu wesela i promiennej radości.

Na obliczach ich posępna odbija się nieszczęścia i przygnębienia jakowegoś chmura.

Bo też orszak ten, to orszak pogrzebowy.

To pan Szymon wraz z małżonką swoją wiozą zwłoki syna Stanisława. I wiozą je do sławnej na całą podolską i wołyńską ziemię świątyni, gdzie Marja Przeczysta tron

sobie obrała, i skąd, jak wieści niosą, przychodzi z pomocą duszom strapionym i nieszczęśliwym.

Tam to, w tej położonej na wysokiem wzgórzu, a poświęconej Bogarodzicy Marji świątyni, działy się dziwne rzeczy.

Raz, wśród czarnej i zimnej nocy grudniowej, biednej, samotnej niewieście zmarło było jedyne dzieciątko. Zbolała niewiasta coprędzej pobiegła przed obraz Marji i przed Nią się użaliła na swoją niedolę i sieroctwo swoje.

Wróciła do chaty...

A tam w kołysce, gdzie zostawiła martwy trup, znalazła szczebioczącą i uśmiechniętą dziecinę.

Innym znowu razem mały, siedmioletni chłopczyzna spadł z konia, stratowany i zgruchotany okropnie.

Strapieni rodzice zawieźli zwłoki pacholęcia do świątyni Niepokalanej Panienki, a Ona oddała im dziecię żywe.

Takie to dziwne opowiadano rzeczy o tej Pani, co wśród lasów i gąszczów na wysokiej górze obrała sobie tron, i gdzie strzedz, wychwalać i wielbić się kazała pobożnym sługom, w śnieżne odzianym szaty.

Do tej to dobrej i łaskawej Pani w smętnym pogrzebowym orszaku spieszyli i ci strapieni rodzice ze zwłokami syna swojego.

„Kiedy spojrzą na martwe ciało ukochanego dziecka, — to z oczu ich wyziera żal nieukojonny. Kiedy podniosą wzrok na wieżycę dominikańskiej świątyni, to widzisz w nich pragnienie jakieś gorące i jakąś nadzieję silną, jakby Cudowna Panienka na spotkanie ich wysyłała od tronu swojego anioła z mocą i pocieszającą pociechą“.

Silna musiała być ich ufność i nadzieja niezłomna, co mimo śmiertelnego ciosu wątpić im nie dozwoliła, ale iść kazała ogromny szmat drogi, i aż na różańcowe pięć się wzgórze.

Ale też ta ufność ich i nadzieja sownie zostały wynagrodzone.

Marja, po raz już nie wiem który, pokazała, że nigdy nie zawodzi pokładanych w Niej nadziei i nigdy pod Jej uciekających się obronę nie odtrąca.

Skoro stanęli na jasnej Marji Różańcowej górze, był właśnie dzień Jej Wniebowzięcia.

Strapieni rodzice składają martwe syna swojego Stanisława ciało na posadzce i proszą o Mszę świętą przed cudownym obrazem.

I modlą się...

A modlą się gorąco...

Przez całą Mszę świętą krzyżem przed obrazem Marji leżą.

I żębrzą...

Ale nie o cud, nie o wskrzeszenie syna żębrzą, bo o to prosiłby nie śmieli, ale żębrzą o kruszynę pociechy i ukojenia w tym płaczu ich i żałobie.

Przenajświętsza Ołtarza ofiara dobiega końca.

Wtem co to?

Przez cichy modlitw szept dolatuje do uszu ich jakiś głos.

Głos dobrze im znany.

Skąd to?

To głos ukochanego ich dziecka.

Słyszają... poznają go dokładnie.

Patrzają... a dziecko ich powstaje...

I wraz z nimi szepcze dziękczynną modłę do Marji, łaskawej swojej z więzów śmierci Oswobodzicielki.

O. K. N.

8. Marja ratunkiem ostatnim.

Już trumienka była gotowa.

Już i grób na starym wykopany cmentarzysku — jakby odsłonił swe łono i czekał, rychło-li w czarną otchłań swoją nową pochłonie ofiarę i wysoką ponad nią wzniesie się mogiłą.

A żałobne cyprysy i wiecznie drżące osiki i płaczące wierzby tajemniczym jakimś pytają się szeptem: kto też to spocznie w tym świeżym, ciemnym grobie? nad kim to one żalosne swoje zawodzić będą gędzby? nad czyją płakać przyjdzie im dołą? za kim cichy, ranny i wieczorny odmawiać pacierz?...

W pobliskiej zaś wiosce, w chatce Stanisława wszystko przygotowane do żałobnego obrzędu.

Na białej, śnieżystej pościeli leży spokojnie w takie same białe, śnieżyste odziane szaty, młode dziewczę, — jedyna umiłowana Stanisława córeczka.

Wczoraj była ona jeszcze taka wesoła, taka uśmiechnięta, taka szczebiocząca, jak aniołek.

A dziś?...

O! Srogi i nieubłagany losie!

O! Dobry i miłosierny Boże! Jakże Ty dziwny i jak niepojęty jesteś w wyrokach i rządach Opatrzności Twojej!

Dziś — to młode, śliczne dziewczątko na śmiertelnem już spoczywa łożu.

Ale jakie ono cudnie piękne w tych bieluchnych sukienkach!

Twarzyczka uśmiechnięta. Oczy przymknięte.

Tak jakby dziewczę dopiero co zasnęło, i różany jakiś, promienny śniło sen.

Gromadka ludu, co odprowadzić przyszła dziewczę na

cmientarne mieszkanie, smętym wzrokiem przygląda się tej drobnej, wesołej, uśmiechniętej twarzyczce.

Małe dziatki, rówieśniczki i towarzysze dziecięcych i niewinnych zabaw śpiącej dziewczyny, ukazują ją palcami jedne drugim, że taka piękna, taka anielska, taka nie z tej ziemi...

Ale dziewczę nie widzi tych wszystkich wpatrzonych w nie dziecięcych twarzyczek, nie słyszy cichych ich szeptów.

Leży bez ruchu, bieluchna jak alabastrowy posąg.

A posuwające się w górze po niebie słońce przez malutkie okna szyby, zlewając na twarzyczkę dziewczęcia potoki jasnych złotych promieni, czyni ją jeszcze piękniejszą, jeszcze więcej anielską.

U stóp dziewczęcia, wsparta o krawędź łoża, klęczy biedna, zboląła matka.

Klęczy i płacze...

Rzewnemi płacze ona łzami...

Szlochając, rozpamiętywa, jak to przed kilku jeszcze dniami, z uśmiechniętą, zawisłą na jej szyi dziedziną — jak to ona rozmawiała, jak snuła pogodnej przyszłości przędzę, jak wiła promiennych nadziei wianuszek, jak radosnem spoglądała okiem w dal tajemniczą, pragnąc wypatrzyć, gdzie ukochany, jedyny jej skarb, poprowadzą te drogi, co przed nią tam w dali się wiją, co los postawił u pełnego zagadek ich kresu...

Czy przeczuwała ona w on czas, że zanim dni kilka zaledwie od tej słonecznej upłynie chwili, drogi te skierują się ku mogile? że tam, gdzie się urwą, czyhają już okrutne parki, by nic wątlęgo dzieciny życia przeciąć nożycami ostremi?

Czy przeczuwała?...

Śmiała się do dziewczęcia, pieściła, okrywała pocałunkami, a ten śmiech srebrny, te słodkie pieszczoty, te matczyne pocałunki, nie mogiłą zaiste wróżyły dołę...

A jednak!...

O! Boże! Boże!

O! Wielki na niebiosach Boże!

Czemu tak doświadczasz biedne dzieci swoje?...

Upłynęło dni kilka...

Wionął z północy wiatr mroźny..

Szron zabójczy dla wątłych organizmów podesłał się pod nagle dziewczęcia stopy, i... prysnęła bańka marzeń o promiennej przyszłości, o szczęściu jakim otoczy tych, których była umiłowaniem i nadzieją.

Jak anioł zesłany w gościnę na tę naszą smętną łąz dolinę, odeszło ono dziewczę tam skąd spłynęło na ziemię, by jej już nigdy nie nawiedzić.

Jak błędny ogień zajaśniało na widnokręgu, by zgasnąć i nie okazać się na nim nigdy.

Jak lilja wodna wystrzeliło do góry, by niemiłosiernie zostać złamaną!...

I oto teraz biedna, spłakana matka klęczy przy ukochanym dziewczęciu i ze łzami w oczach spogląda na jego anielską twarzyczkę.

Spogląda po raz ostatni.

Bo za chwil kilka zabiją wieko trumny, a wtedy i patrzeć już nie będzie mogła.

Ale nagle myśl jakaś szczęśna zabłąkała się strapionej matce do głowy.

Cóż szkodzi ofiarować dziewczę do cudownej Matki Boskiej, słynnej w obrazie na różańcowej górze.

I ofiarowała...

Ofiarowała śląc jeźdźcem drobny datek na ozdobę Jej ołtarza.

Pocieszcie się teraz — pocieszcie się strapieni rodzice, oto z trumienki, jak z kolebki uśmiecha się do was niemowlę; dziecię żyje, więc zastawcie ucztę dla gości pogrze-

bowych, a grabarz niech zasypie mogiłkę, na dzisiaj niepotrzebna ona!

Bo w tej właśnie chwili, kiedy posłaniec składał drobną ofiarę dla Marji, dziewczę ożyło.

A ucieszona matka wybrała się z podzięką do tronu łaskawej z więzów śmierci Oswobodzicielki.

O. K. N.

9. Marja ukojeniem najlepszem.

Późna to była już jesień.

Wiejący, chłodny wichur z mroźnej północy, otrząsnął pożółkłe z drzew liście, połamał suche kwiatów badyłki.

Ziemia — odarta ze zbóż malowidła — smętny nad wyraz i ponury bardzo, oczom patrzącego przedstawiała obraz...

Tętnem skowrończanych pieśni już nie gra powietrze. Niebo pełne czarnych chmur. Słońce dotąd łaskawe, skryło się kędyś za te czarne chmur opony, i jakby zagniewane nie chciało ukazać ziemi i jej mieszkańcom, płomiennej, złocisto-jasnej tarczy swojej.

Ostatni zgaśł już cudny jaskier złoty, co farb swych od słońca pożyczał.

Ostatnia także w purpurowej szacie róża, w pochmurny, strumienny wpatrzona kryształ — roni łzę, i — drżąc na widok własnych kształtów — smutnie oczekuje końca.

Ostatni jeszcze przeciąga zabłąkany dzikiego ptactwa i żorawi sznur i z krzykiem w cieplejsze odlatuje światy w obawie, by nagła nie zaskoczyła ich mroźna zima.

A w pustych polach wiatr rozciąga swe samowładne skrzydła i w pożółkłych huczy drzewach i ze zwiędłych koron cmentarne łuszczy drzewa.

Ďmie wichura!

Ďmie bez miary!

Ale pomimo tej wichury bezmiernej, pomimo tej zawiejszalanej, mimo chłodu i niepogody, do dominikańskiego na rózańcowej górze klasztoru, z odległej wioski uboga przybyła kobieta z synkiem swoim Sebastjanem.

Przybyła ona do tronu Przemożnej Królowej Rózańca świętego.

I słusznie do tej dalekiej i uciążliwej pielgrzymki skłoniły ją powody.

Przyszedłszy na cudowne miejsce ze łzami i wzruszeniem wielkiem, opowiadała biedna kobiecina — jakto jej mały synek w tak bardzo ciężkiej męczył się niemocy — jak przez długie dnie i noce walczył i szamotał się ze śmiercią — jak ona, biedna i strapiona robiła wszystko, co mogła, by ulżyć dziecięciu cierpieniom i zachować je przy życiu — jak nic nie pomagało — jak potem po długiej a bezskutecznej ze śmiercią walce, po długiem a bezskutecznem szamotaniu — jak ona — ta lodowata, bezlitosna śmierć zwyciężyła — jak z objęć jej wyrwała przemocą niejako to małe, biedne, schorzałe jej dziecię... — Synek umarł...

Ale ona, zbolała matka, — ona nie poprzestała na tem. Nie dała za wygranę.

I w kornej a ufnej modlitwie wezwała na pomoc Niebiańską Matkę z dominikańskiej świątyni, o której łaskowości i cudownem wsparciu tyle w okolicy opowiadano.

Wezwała więc z niebios Marji pomocy.

I — nie zawiodła się.

Niedługo nawet na tę pomoc czekała.

Niedługo o pociechę i pomoc żebrać musiała.

Bo oto wezwana na skrzydłach litości swojej z tronu swojego stąpiła — do matki ziemskiej przybiegła — w jej

utrapieniu wielkiem ją pocieszyła — synka żywym i zdrowym przywróciła.

I dlatego to uboga kobieta wraz z synkiem swoim dziś wśród chłodu i zawiści do Marji przybyła i słów podzięki dla Przenajświętszej Panny nie miała.

Krzyżem przed obrazem Przeczystej Marji długo bardzo leżała — a łzy z jej powiek płynące i westchnienia z jej piersi się wydobywające o jej uczuciach najwyraźniej świadczyły.

Milcząc i szlochając Niebiańskiej Matce gorąco dziękowała.

A przywróconego w tak cudowny sposób do życia synka swojego Marji ofiarowała.

I rzewna była w kościele dominikańskim uroczystość.

Sędziwy kapłan małego chłopczyka w białą św. Dominika ubierał sukienkę.

A uszczęśliwiona matka ze łzami radości prosiła, by tę drobną matczynego serca ofiarę przyjąć zechciała łaskawa z więzów śmierci Oswobodzicielka.



Z więzów chorób Uzdrowicielka.

Marja leczy i do zdrowia przywraca.

1. Matka Boska uzdrowienie chorych.

Było to święto Bożego Ciała. Poranek był prześliczny, powietrze czyste, niebo pogodne, cała natura zdawała się pomagać człowiekowi do obchodu dnia tak uroczystego, do uwielbienia Boga w Sakramencie miłości.

Dzwony wszystkich kościołów miasta Dizonu wesołym dźwiękiem wzywały wiernych do modlitwy. Domy jaśniały świetną dekoracją bogatych draperji, wonne kwiaty wdzięczną woń rozlewały.

Kilka ołtarzów, na placach wzniesionych, prześcigały się wytwornością gustu i bogactwem ozdoby. Jeden z najwspanialszych wznosił się przy ulicy św. Krzyża, blisko kościoła tegoż imienia, naprzeciw pięknego domu, którego okiennice zamknięte i mury bez ozdoby, zdawały się protestować przeciw wspaniałemu przybraniu całej ulicy.

Dom ten wszakże był zamieszkały.

— Dobrzem mówiła, że nasi nowi sąsiedzi nie należą do Kościoła katolickiego! — mruknęła wiekowa kobieta, przypinając ogniste piwonje do draperji ołtarza. — Nikt z nich Kościoła nie słucha i nie domyślają się nawet, jak wiele tracą łask Bożych, nie chcąc być uczestnikami dzisiejszej uroczystości.

— Nie przyganiaj im, kochana babuniu, nie wiedząc, co oni za jedni; trzeba się raczej litować nad nimi, jeśli Boga nie znają — odpowiedziała młoda dziewczeczka w bieli do zgromadzenia sług Marji należąca.

W rzeczy samej, mieszkańcy tego domu godni byli politowania. Właścicielowi tegoż znane były tylko potwarze nieprzyjaciół miotane na Kościół święty. Małżonka jego nie lepsze wyniosła z domu wychowanie, a mały ich synek nic o Bogu nie wiedział.

Trzeba było widzieć to biedne pacholę, jak w tej chwili przez napół otwarte okno wychylało główkę... Zdziwione wielkim ruchem, jaki na ulicy panował, przypatrywało się pięknej ozdobie domów, pytając siebie, dlaczego na jednym tylko domu należącym do jego ojca nie było wieńców, ni kwiatów? Czemu nie posyłają go do tych chłopczyków, których z koszykami kwiatów wesoło przechodzących widzi? Czemu i on w tej procesji nie bierze udziału?

Ale już świetny ów orszak zaczyna się poruszać... Chłopczyzna patrzy ciekawie...

Oto młode panienki z pieśnią na ustach postępują za chorągwią Marji. Oto długie szeregi wiernych... Lecz co mu się najwięcej podobało, to gromadka małych jak on chłopczyków, w białych komżach na czerwonych sutannach, z wieńcami kwiatów na głowie. Działki te sypały kwiaty pod nogi Panu Jezusowi, Którego czcigodny kapłan w jaśniejącej monstrancji pod baldachimem niósł z czcią i majestatem. Kapłani w złotych szatach poprzedzali celebransą, a panowie ze światłem w ręku otaczali go kołem. Orszak zatrzymał się wprost okna chłopczyka. Kapłan Przenajświętszy Sakrament wśród światła i powodzi kwiatów na ołtarzu postawił. Piękne śpiewy z wonnością kadzidła wzniosły się ku nieku... Hymny ustały, lud na kolana upadł, uderzono w kotły i bębny i kapłan wśród pochylonych tłumów

wzniósł w górę Przenajświętszy Sakrament... Pan Jezus, z jaśniejszej Hostji, pobłogosławił ludowi Swemu...

— Jakże to piękne! — zauważył z radością.

I znowu młode panienki ruszyły procesją przy odgłosie wspaniałego hymnu, którego jedna zwrotka dziwnie utkwiła w duszy pacholęcia:

„Boże mój, kocham Cię, a kocham serdecznie

„Weź mię do nieba, bym Cię oglądał, bym Cię

kochał wiecznie!“

— Jakże to piękne! — wyszeptało dziecię — a zwracając się do matki, rzekło:

— Jaka szkoda mamu, żeś nie widziała tej procesji.

— Pawełku, po obiedzie ojciec zaprowadzi cię na przegład wojska, tam jeszcze piękniej będzie.

— Ach! mamu — tam nie będzie chłopczyków z koszykami kwiatów, z wieńcami róż na głowie.

I odszedł ze smutkiem nieboże... Niespodziewał się bowiem już nigdy widzieć tak triumfalnego pochodu...

Niestety! nie wiedziało to biedne dziecię, że jest Bóg na niebie, że Zbawiciel, przechodząc pod zasłoną Sakramentu, wejrzał na nie — gdy było pochylone w oknie — że ojca, matkę i całą jego niewierną rodzinę pobłogosławić raczył.

Od tej szczęśliwej chwili Pawełek miał ustawicznie w pamięci ołtarz ozdobiony kwiatami, płonący światłem i woniejący kadzidłem — piękne dziatki uwieńczone różami, błogosławiącego kapłana i wzniosłą zwrotkę pieśni, która mu w uszach bezustannie brzmiała:

„Boże mój, kocham Cię, a kocham serdecznie,

„Weź mię do nieba, bym Cię oglądał, bym Cię

kochał wiecznie!“

Ciągle te słowa sam do siebie powtarzał. — To była jego najmiłsza modlitwa — innej nie umiał — i choć nie

rozumiał jej znaczenia, wszakże iż z czystego płynęła serca, przez Ojca na niebiosach wysłuchaną została.

Pan Bóg w niezbadanych wyrokach opatrności Swojej chciał widać doświadczyć tę lilijkę wśród cierni kwitnącą. Dosyć, że w kilka dni po uroczystości Bożego Ciała dziecko zachorowało i pomimo największej troskliwości rodziców, poczęło do grobu się zbliżać.

Pawełek był jedynakiem; rodzice go serdecznie kochali, to też matka długiem czuwaniem strudzona i wyniszczona, rychło sama zasłabła. Doktor radził wziąć do pomocy jedną z Sióstr, poświęcających się usługę chorych. Ojciec też, pomimo wstrętu do sukni zakonnej, musiał się na to zgodzić.

Przybyła więc zakonnica, Siostra Amelia, która z miłą dobrocią i dziwną zręcznością swych chorych doglądając, umiała ich serca pozyskać i do Boga zwrócić.

Ojciec i matka Pawełka, pomimo uprzedzenia swego, widząc z jaką dobrocią i troskliwością pielęgnowała ich syna, serdecznie ją pokochali i cieszyli się, że ją w swym domu mają — gdy naraz drugie wielkie nieszczęście na nich spadło.

Czarna ospa, w mieście grasująca, dom ich nawiedziła i matkę Pawełka, i tak już cierpiącą, swą zarazą dotknęła.

Siostra Amelia, z heroiczmem poświęceniem obu chorym służąc, najczulszą otaczała ich troskliwością, smuciła się jednak, widząc, że serce młodej kobiety dla jedynej pociechy, jaka jej została — dla pociechy religii — zamkniętem było.

Jakże ją w chorobie do cierpliwości pobudzić? Jak uspokoić ją wobec strasznej śmierci? Jak ją skłonić do wyrzeczenia się ziemskiego szczęścia, gdy ona, oprócz nicości, nic za grobem nie widzi?

Dobra zakonnica starała się tę próżnię serca nieszczęśliwej kobiety chrześcijańską miłością zapełnić. Dnie i noce spędzała przy jej łożu. Nie lękając się bynajmniej zarazy,

pobudzała ją do ufności w nieprzebranem miłosierdziu Bożem i opiece Marji. Chora z radością prawd tych słuchała, nad nimi się zastanawiała, aż wreszcie światłością niebiańską oświecona, zaczęła je do serca przyjmować...

Nagrodził Pan Bóg poświęcenie się siostry Amalji. Z błogosławieństwem Przenajświętszego Sakramentu obfite łaski na dziecię i na matkę spłynęły. Zbłąkana ta owieczka w ostatniej swej godzinie do owczarni Chrystusowej wróciła; a nauczona tajemnic wiary i Sakramentami świętymi opatrzona, spokojnie w Panu zasnęła.

Zamknawszy oczy matce, Siostra Amelja, pomimo że z największą czułością Pawełka pielęgnowała, choroby jego jednak zwalczyć nie była w możności. Gwałtowne paroksyzmy, ciągła gorączka, koniec zapowiadały. Nieszczęśliwy ojciec w niemej boleści, wpatrując się w śmiertelną bladość dziecięcia, ponurym głosem wyjęknął:

— Siostro droga, czy już nie ma żadnej, żadnej nadziei ratunku?

— Po ludzku mówiąc — żadnej nie ma. Ale Bóg jest Panem życia i śmierci, może ci dziecię zachować. Upokórz się przed Bogiem i proś Go o tę łaskę.

— Jakże ja będę prosił nieszczęsny, kiedy ja nie mam wiary?...

— Posłuchaj mnie — proszę — rzecze Siostra Amalja. Na kilka godzin przed śmiercią małżonka twoja rzekła do mnie:

„Ach! jakżem ci wdzięczna, jakżem szczęśliwa, żem obowiązki względem Stwórcy poznała. Ach! gdybym Go była dawniej poznała, gdybym Go dawniej mogła była ukochać!... Byle się tylko pora po temu zdarzyć mogła, powiedz memu mężowi, iż ja go proszę, by dał chrześcijańskie wychowanie synowi naszemu i by się sam starał w rzeczach wiary oświecić; bo prawa i szlachetna jego dusza, skoro ją pozna, pewno ją

całem sercem pokocha! O! Jak straszna śmierć dla tych, którzy Boga nie znają“!

Głęboko wzruszony — milczący — stał jak wryty nieszczęsny ojciec, okiem ducha usiłując przeniknąć obraz Najwyższej Istoty, jaki się w umyśle jego przedstawiał, gdy dziecię w malignie głośno zawołało:

— Boże mój! Kocham Cię, a kocham serdecznie. Weź mię do nieba!...

— On także chce pójść do nieba! tylko dla mnie piekło zostaje... nieprawdaż? — rzecze stłumionym od wzruszenia głosem, ale jeszcze z ironią niedowiarstwa...

— Tak! — odpowie Siostra Amalja. Trzeba koniecznie wybrać: albo miłosierdzie Boskie, przebaczające pokutującym grzesznikom, albo sąd sprawiedliwości... Nie podobna od razu wierzyć w te prawdy, których się niezna — Bóg tego nie wymaga. Proś go pan tylko o dar wiary, a z pewnością otrzymasz.

— Ach niech mi tylko dziecię uzdrowi a z całego serca we wszystko uwierzę!

— Żeby tę łaskę otrzymać, trzeba o nią prosić. A więc pomódlmy się choć chwileczkę razem...

I uklękawszy, Siostra Amalja odmówiła głośno, powoli, modlitewkę św. Bernarda: „Pomnij o najlitościwsza Marjo Panno, że nie słyszano od wieków, aby kto udający się pod Twoją świętą opiekę, wzywający Twego ratunku i miłosierdzia, miał być opuszczonym, albo niewysłuchanym...”

Niedowiarek, łaską Bożą tknięty, ukląkł przy zakonnicy i zalewając się gorzkimi łzami, słowo po słowie powtarzał.

— Pomodliłeś się pan — rzecze Siostra, a teraz przyrzecz Panu Bogu, że dasz synowi chrześcijańskie wychowanie; bo gdyby miał być bezbożnym, lepsza mu byłaby śmierć, niżeli życie.

— Przrzekam! — zawołał ojciec, i jeśli mię Bóg wysłucha, dotrzymam słowa.

Matka Boska nie zawiodła ufności dobrej zakonnicy. Dziecię wyzdrowiało — i po chrześcijańsku wychowanem zostało.

* * *

Dwadzieścia pięć lat upłynęło od onej chwili.

Majowe słońce oświecało znowu miasto Dizon; wróciła uroczystość Bożego Ciała, a z nią wszystkie rozkosze świętych wzruszeń i niebiańskich zachwyków. Piękny dom przy ulicy św. Krzyża nie protestował już przeciw powszechnej radości, ponurą ścian nagością.

Wspaniały ołtarz, pod krużgankiem gmachu wzniesiony, bogactwem i gustowną ozdobą wszystkie inne przewyższał. Na ten raz, nie już dziecię przez na wpół otwarte okno wyglądało, lecz białowłosy starzec z wielką troskliwością zajmował się ozdabianiem ołtarza.

Gdy procesja nadeszła, młody kapłan, promieniejący szczęściem, gdy postawił Przenajświętszy Sakrament na ołtarzu, spojrzał z czułością na starca klęczącego w pokorze.

Tym kapłanem był Paweł.

Starzec — to jego ojciec.

Odezwały się dzwony, zahuczały kotły — lud wierny upadł na kolana. Paweł głęboko wzruszony, wzniosł w górę Przenajświętszy Sakrament i Bóg miłosierny pobłogosławił jego ojca, którego słodkie łzy połączyły się z pieniem dziewicz za chorągwią Marji nucących:

— „Boże mój! kocham Cię! a kocham serdecznie.

— Weź mię do Nieba, bym Cię oglądał — bym Cię
[kochał wiecznie“.

2. Pomoc Boża najbliższa.

Jak słusznie powiedział nasz śpiewak ukraiński:

„Modlitwą służmy Ojczyźnie,
I wierzymy w moc tej modlitwy“.

Bo rzeczywiście cała potęga modlitwy zależy na tem, że człowiek w nieszczęściu, jak biedne, opuszczone tu na ziemi przez wszystkich dziecię, udaje się do swego ukochałego Ojca w niebiesiech, o którym wiemy, że z całą litością patrzy na tę ziemię, na jej nędzę, na trudy, na bój nieraz tak ciężki i straszny człowieka z przeciwnościami, co go zewsząd otaczają.

I wtenczas przed duszą biednego wygnańca stają słowa Chrystusa Pana: „Proście a będzie wam dano... Ojciec wasz, który jest w niebiesiech, da rzeczy dobre tym, którzy Go proszą“. (Mat. VII. 7, 11.)

Nie zapomnę nigdy o zdarzeniu, jakie mi pewien z moich znajomych p. Rudolf K. urzędnik we Lwowie opowiadał z własnego życia.

„Byliśmy w r. 1894 w lecie na wakacjach w Sichowie obok Lwowa. Wszystko zdawało się zapowiadać, że na świeżem powietrzu odetchnę po trudach rocznych, żona moja i dzieci dwoje wesoło i zdrowo, nic nie zapowiadało bliskiego nieszczęścia.

Nadszedł sierpień. Jak dziś pamiętam, siedliśmy do herbaty. Tymczasem nagle słyszymy straszny krzyk dziecka. Nie wiem, jakim sposobem ukrop z samowaru oblał całą starszą dziewczynkę, Małgosię. Przybiegam i nie wiem w pierwszej chwili, co czynić z rozpacz. Biedne dziecko poparzone w okropny sposób. Usta, piersi, lewa ręka jedna rana. Jak można było najprędzej zawijamy razem z żoną dziecię i jedziemy do Lwowa. Tu zwołuję i proszę wszystkich lekarzy specjalistów — ale niestety dziecię w gorączce do 40 stopni prawie już ginie. A ja tak je kochałem i Kocham. Stałem bezradny nad łóżeczkiem, skąd już tylko słabe jęki się wydobywały.

Zrozpaczony, kiedy żaden z lekarzy już żadnej nie robił nadziei, upadam na kolana i czynię ślub, że poświęcę

się czci N. P. Marji i dla Niej wśród naszego społeczeństwa, tak biednego, pracować będę.

Ale zdawało się nam z żoną, że już dziecię zupełnie stracone, chyba tylko Bóg jeden potrafi mi je uratować.

I tak klęczę we łzach i modlitwie, całą duszą moją wołając do Boga i Tej przeczystej Jego Matki.

Za chwilę odzywa się dzwonek. Biegnę, otwieram i widzę jednego z kolegów urzędowych, ale z innego biura, z którym zresztą poza biurem nie widywałem się nigdy. Był to p. K.

Zaraz na wstępie pyta się, jak się ma moja mała.

Opowiadam po krótko całe moje nieszczęście, pytam, co go sprowadza.

A bo ja słyszałem o tym wypadku u państwa. Ale dziś właśnie, kiedym z biura wrócił do domu, coś mi nie daje spokoju i ciągle mówi, idź do nich, idź koniecznie zaraz. Wie pan, ja znam się na leczeniu wodą, możebyśmy spróbowali. Ale to dziwne, że ja nie miałem spokoju, dopókim do państwa nie przyszedł.

Tak, pomyślałem, to była właśnie chwila mojej gorącej modlitwy, kiedym z rozpaczą w sercu zdobył się na te pełne bólu słowa: „Panie nie zabieraj mi mojej dzieciny“.

I cóż ksiądz powiesz. Tam gdzie najzawołąnsi lekarze żadnej nie robili nadziei — gdzie wzmagająca się gorączka kazała każdej chwili oczekiwać katastrofy, tam Bóg mi tak cudownie pomaga.

W trzy tygodnie córeczka moja była już rekonwalescentką, a dziś na twarzy żadnego nawet znaku, tylko na rączce pozostały jeszcze bruzdy, ślady dawniejszych ran.

Z jaką radością i wdzięcznością w sercu składałem jako Sodalis Marianus moje śluby Tej Królowej niebios, której wzywałem opieki. Jakże chciałbym Bogu wywdziękzyć się za tę łaskę. I oto, co mię zwróciło ku pracy społecznej, której me wolne chwile poświęcam.

Ale Bogu, jakby nie dosyć było okazać mi swą opiekę nad nami. W miesiąc prawie po wypadku, zmęczony straszmem przejściem i czuwaniem nad dzieckiem zapadłem na zdrowiu. Przesilony mózg uległ przekrwieniu i biedna żona znowu stanęła nademną, a ja myślałem, że, że lada chwila przyjdzie koniec. Pragnąłem już tylko księdza. — Sługa posłana przez żonę, biegła od lekarza do lekarza. Wszyscy wyjechali. I kiedy przy ostatnim, jakiego można było na razie zawołać, odchodzi z niczem, spotyka ją jakiś młody pan i pyta, czy może lekarza szuka. Odpowiedziała, że tak. A no to jedźmy. Zdziwiona sługa, nie wiedząc kogo wiezie, wskazuje mu moje mieszkanie i tu znowu nasze zdziwienie. Kiedy przybyły przedstawia się: jestem dr. W... cóż panu brakuje? A prędki ratunek, był tak potrzebny.

I znowu Bóg się zlitował nademną.

Od tego czasu urodziny mego dziecka obchodzę uroczyście — ale po Bożemu. Zawsze razem z żoną przystępujemy do Sakramentów św., na intencję dziecięcia, aby ten Bóg, co nam je tak cudownie uratował, pozwolił wychować dla Jego chwały.

3. Matka Miłosierdzia.

Roku 1843, pewna zacna rodzina w Tartas trapiąca była wielkim niepokojem. Matka tej rodziny i dziecię jeszcze nie ochrzczone, byli bliscy śmierci. Doktorzy nie zaręczali za życie. Była to rodzina pana Moro de Savene, jedna z tych, co powszechny szacunek wzbudzić umieją. Pan Moro cierpiał nad wyraz, nie była to jednak rozpacz, bo rozpacz nie jest chrześcijańską, a on miał żywą wiarę. Wiedział, że nic naszego losu jest w rękach Pana, do którego zawsze można się odwołać od wyroku nauki. Kiedy człowiek wyda wyrok, Król Niebieski, jako władca ziemski, zachowuje sobie prawo łaski.

Najświętsza Panna, myślał sobie nieszczęśliwy mąż, wysłucha prośb moich. I do Matki Chrystusowej udał się z ufnością. Nieszczęście, które wydało się tak bliskiem, oddalało się zwolna. Matka odzyskała zdrowie, a dziecię było pełne życia. W tem wszystkim nie było jeszcze nic cudownego; przebieg szczęśliwy mógł być zupełnie naturalny. Serce jednak męża i ojca przejęte było wdzięcznością dla Najwiętszej Dziewicy.

„Jak nazwiesz pan córkę?“ — pytano pana Moro. „Będzie miała imię Marji“ — odpowiedział. „Ależ to imię tak pospolite, każda wieśniaczka i każda służąca je nosi“. — Ale mimo oporu wszystkich, co postanowił, dokonał, choć w ogólności bardzo był powolny w innych razach. — Będzie nazywać się Marją i zobaczycie, że to imię przyniesie jej szczęście“. — Ojciec chciał nadto, aby dziecię przez lat trzy ubierane było białą, na cześć Świętej Dziewicy. Sześnaście lat od owego czasu upłynęło. Marja Moro pobierała nauki u Sercanek w Bordo. Gdy nagle w styczniu 1858 r. zachorowała na oczy i nauki przerwać musiała. Z początku sądzono, że to choroba, która przeminie, ale omylono się, gdyż choroba przybierała coraz groźniejszy charakter. Doktor miejscowy zawezwany, uznał za stosowne zrobić konsylium ze sławnym okulistą w Bordo, panem Beriną, który oświadczył, że to nie zawianie, ale sparaliżowanie oczu, że niebezpieczeństwo jest wielkie, jedno oko jest zupełnie stracone a drugie mocno zaatakowane. Rodzice zostali natychmiast zawiadomieni. Matka przybyła do Bordo i zabrała dziecię do domu, aby móżdż z całą starannością wykonywać polecenia znakomitego okulisty, już nie dla odzyskania oka straconego, ale aby ocalić drugie, które było osłabione do tego stopnia, że wszystkie przedmioty zdawały się mu ciemne, jakby wśród grubej mgły. Lekarstwa, kąpiele morskie, wszystko co zalecali doktorzy, było próżnem; przez wiosnę, lato i jesień czyniono wszelkie możliwe wysilenia, ale wszystko daremnie,

stan chorej coraz się pogarszał. Ślepotą zdawała się nieuniknioną. Państwo Moro postanowili pojechać do Paryża, i tam zasięgnąć rady najznakomitszych doktorów. Przygotowywali się do jak najspiesniejszego wyjazdu, obawiając się, czy nie będzie już zapóźnym ratunek ich ukochanego dziecięcia, kiedy z poczty przyniesiono im gazetę, a w niej opis cudownego uzdrowienia pani Rizan, pan Moro czytając gazetę zbladł, w strapionej duszy ojca błysnął promień nadziei. „Do tych drzwi trzeba zakolać, rzekł, bo jeżeli Najśw. Panna ukazała się w Lurd, to nie ograniczy się na kilku cudownych uzdrowieniach, aby tem dowieść, że uzdrowienia były prawdziwe, a szczególnież też w początkach, dopóki wypadek nie jest jeszcze powszechnie uznanym — ci zatem, co najpierw przybędą, najpierw łaski otrzymają. Żono, córko, oddajmy się w opiekę Matce Bożej w Lurd“. — Rozpoczęto nowennę. Niektóre osoby z sąsiedztwa, towarzyszek i przyjaciółki Marji, wzięły w niej udział. Szczególnem też zdarzeniem pewien kapłan w mieście otrzymał butelkę wody z Lurd, której im udzielił. Rodzice ślubowali, że jeżeli ich córka uzdrowioną będzie, pójdą piechotą do Lurd, i że przez rok dziewczynka nosić będzie tylko kolory białe i niebieskie, kolory Najśw. Panny. Nowennę rozpoczęło 8 listopada wieczór. Ojciec tylko miał silną wiarę, córka nie miała nadziei, a matka obawiała się spodziewać. Modlono się razem w pokoju p. Moro przed obrazem Matki Boskiej. Matka, chora i mała jej siostrzyczka, wstawaly zazwyczaj po skończonych modlitwach, aby iść spać, ale ojciec jeszcze klęczał i modlił się. Kiedy zaś mniemał, że jest sam w pokoju, modlitwa jego przybrała ton bardzo rzewny:

„Najświętsza Dziewico, ty uzdrowisz córkę moją, o tak, Ty ją uzdrowisz, do tego jesteś obowiązana, i wymówić się nie możesz. Pomnij o Marjo, że mimo woli wszystkich, ja Cię obrałem za jej patronkę. Pamiętaj, jakie walki przejść musiałem, nim jej Twe święte Imię dałem i czybyś mogła

o tem zapomnąć, że wtedy broniłem Twego imienia potęgi i chwały, powtarzałem wszystkim, że ty mnie i jej szczęście przyniesiesz. Była moją córką, a jam Ci ją oddał, uczynił córką Twoją. Czyż zapomnisz o tem teraz, kiedy Cię prosimy za córką naszą i Twoją, przybądź nam na pomoc i ulecź ją — czyżbyś ją zostawiła ślepą mimo mojej wiary? Nie, nie, to niepodobna. Ty ją uzdrowisz“.

Takie uczucia wyrwały się z piersi strapionego ojca, do serca Marji, zobowiązując jej macierzyńskie serce.

Była godzina 10 wieczór. Młoda dziewczynka, idąc spać, umaczała szmatkę w wodzie z Lurd, położyła na oczy i związała je. Dusza jej doznawała wzruszenia; nie miała wprawdzie wiary ojca, ale myślała jednak, że Najświętsza Panna może ją uzdrowić i może nie zadługo, kończąc nowennę, ujrzy światło. Potem nastąpiło zwątpienie — nie czuła się godną cudu. Myśli te snuły się jej po głowie i zasnąć nie dawały. Już było bardzo późno, kiedy zasnęła. Rano, obudziwszy się z odrobiną nadziei i niespokojną ciekawością bandaż rozwinęła — i krzyknęła. Wokoło niej światło dnia opromieniało pokój. Widziała jasno, czysto i wyraźnie. Chore oko ozdrowiało, a sparaliżowane przejrzało. „Marto, Marto — zawołała na siostrę — widzę, jestem uzdrowioną“. — Mała Marta, która spała w tym samym pokoju, wyskoczyła z łóżka i pobiegła do siostry i ujrzała, że Marja ma oczy zupełnie czyste, czarne, świecące i jaśniejące pełnią życia. Serce młodej Marty pragnie podzielić się tą radością z ojcem i matką: Ojcze! matko! woła. Poczekaj, poczekaj, woła, zobaczę pierwszej, czy czytać mogę. Podaj mi książkę. Dziecię podało jej książkę ze stołu. Marja otworzyła książkę i czytała biegle bez utrudzenia. Uzdrawienie było zupełne, stanowcze. Ojciec i matka nadbiegli: Ojcze, matko, woła, dziewczątko, widzę, czytam, jestem zupełnie zdrowa! Czyż da się opisać ta scena. Każdy ją może odczuć w swem sercu. Drzwi w domu były jeszcze zamknięte, okna były pozamykane a przez przeźro-

czyste szyby wbiegały tylko do pokoju pierwsze promienie budzącej się jutrzeńki. Nikt nie mógł podzielić radości tej rodziny, która znalazła szczęście, jednak chrześcijanie ci zrozumieli, że nie byli sami, że jakaś istota wszechmocna a niewidzialna była wśród nich. Wszyscy upadli na kolana, a z tych czterech, wdzięcznością przejętych piersi, wyrwało się jedno dziękczynienie do Matki Boga.

(H. Lassere).

4. Uzdrawienia na Jasnej Górze.

Uzdrawienie niewidomej.

Przybyło na Jasną Górę około dziesięciu kompanji, z różnych stron kraju, a pomiędzy niemi bardzo liczna kompanja z Piekut, w gubernji łomżyńskiej, powiatu mazowieckiego, pod przewodnictwem ks. Józefa Gustajtisa. Po powitaniu tej kompanji u stóp Jasnej Góry przez O. Paulina, pątnicy procesjonalnie o godzinie 6 popołudniu stanęli w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej i tu 3-letnia dziewczynka, Józefa Kostro, od półtora roku na obydwa oczy zupełnie nic nie widząca, przejrzała. W świątyni wynikło wielkie zamieszanie, pobożnych opanowało niesłychane wzruszenie, wszyscy cisnęli się, żeby ujrzeć dziecię, które dostało uzdrawienia. Następnego dnia zajęto się sprawdzeniem, czy istotnie dziecię to było dotknięte ślepotą, i gdy wątpliwości co do tego najmniejszej nie było, złożone uroczyste zeznanie pod przysięgą O. Euzebjuszowi Rejmanowi, generalnemu Przeorowi Paulinów, które dosłownie brzmi jak następuje:

„Działo się w dniu 3 lipca 1908 roku w klasztorze na Jasnej Górze. Przybyli o godzinie 4 i pół popoł.: 1. Marjanna Kostro, lat 30 mająca, zamężna za Kazimierzem Kostro,

gospodarzem we wsi Skłody Borowe, parafji Piekuty, powiatu mazowieckiego, gubernii łomżyńskiej z córeczką Józefą, 5 lat mającą; 2. Adam Wolff, felczer ze wsi Piekuty, mający lat 48; 3. Aleksander Skarżyński, organista z Piekut, mający lat 40; 4. Aleksander Gąsowski, ze wsi Skłody Borowe, gospodarz, mający 53 lat; 5. Emilja Piekutowska, lat 44, ze wsi Skłody Borowe, zamężna za gospodarzem Andrzejem; 6. ksiądz proboszcz parafji Piekuty, Józef Gustajtis. — Ci wszyscy wyżej wymienieni jednozgodnie i pod przysięgą oświadczyli, że dziewczynka, Józefa Kostro, 5 lat mająca, przez półtora roku nic nie widziała na obydwa oczy. W wielkim poście roku bierzącego matka Marjanna Kostro ofiarowała ją Matce Boskiej Częstochowskiej. Dnia 1. lipca 1908 roku przysłała z kompanją parafji piekutowskiej, przyprowadzonej przez czcigodnego księdza proboszcza Józefa Gustajtisa, i gdy o godzinie 6 popołudniu tegoż dnia była w kaplicy Najświętszej Panny na Jasnej Górze wraz z wyżej wymienionemi osobami i z całą kompanją, dziewczynka Józefa została uleczoną zupełnie na oczy, bo matka, zaraz wyszedłszy z kościoła, usłyszała z ust córeczki: „Mamusi, mnie oczy nie bolą i już widzę i proszę chustkę zdjąć“, (miała bowiem oczy zawiązane, a matka na rękę nosiła niewidomą).

Podczas spisywania niniejszego zeznania, tak czyniący je, jak i przyjmujący niżej podpisani, oglądali oczy dziewczynki Józefy i przekonali się, że są czyste i dobrze niemi widzi“.

Tu następuje sześć podpisów powyżej wymienionych osób, za któremi podpisali powyższe zeznanie: O. E. Rejman, przeor generalny OO. Paulinów i O. R. Dziemiadowicz, oraz obecny przy spisywaniu zeznania, który również widział dobrze widzącą i wesoło biegającą Józefę, ksiądz Dąbrowski, proboszcz parafji Koluszki w powiecie brzezińskim.

5. Uzdrawienie ślepej od urodzenia.

Czytamy w „Gońcu Częstochowskim“, że z pielgrzymką lubelską przybyła na Jasną Górę ośmioletnia dziewczynka, Helena Chlinderdówna, ociemniała od urodzenia. Biedne to dziewczę ofiarowało się Królowej Korony Polskiej, Matce Boskiej Częstochowskiej. I łaskawa z „Jasnej Góry“ Pocieszycielka przyjęła snąć tę ofiarę i wysłuchiwała żarliwej ciemnego dziewczęcia modlitwy, bo oto podczas sumy, w chwili Podniesienia kaleka przejrzała na jedno oko. Świadcami tego cudu były setki pobożnych.

6. Uzdrawienie chorej.

Było to na wiosnę roku 189... Piękną zielenią pokryły się pola Ukrainy, ptaszcza miłym ćwiergotaniem wabiły wszystkich do życia. Przed drzwi pałacu p. Dr. W... w jego rodzinnym majątku na Ukrainie, zajechał powóz mający odwieźć do najbliższej stacji kolejowej, strapioną panią domu z jej chorą sześciolletnią córeczką Wańdzią. Ukochane dziecię miało jakąś wadę w kości i nietylko chodzić ale nawet siedzieć nie było w stanie. Ojciec będąc sam lekarzem wyszukiwał i przemyślał środki na ratowanie zdrowia ukochanej dzieciny, woził do najslawniejszych lekarzy w Kijowie, Krakowie i Wiedniu, ale wszystko na próżno. Dziecię coraz bardziej martwiało. Strapieni rodzice postanowili gdzieindziej szukać ratunku. Wiedząc jak wiele ludzi doznaje łask u tronu naszej Królowej na Jasnej Górze, pani doktorowa postanowiła tam się udać z chorą dzieciną. Cały dom ze łzami w oczach i pobożnemi głęboką wiarą natchnionemi słowy, żegna zaczęła panią, życząc szczęśliwego powrotu z uzdrowioną córeczką.

W kaplicy cudownej naszej Królowej na Jasnej Górze odprawia się Najśw. Ofiara... U stóp ołtarza w kornej gorącej modlitwie, ze łzami w oczach klęczy strapiona matka, przybyła z daleka i błaga Marję o uzdrowienie swej chorej córeczki. Mała Wańdzia nie rozumiejąc ważności chwili, spoczywa na rękach piastunki i spokojnie przygląda się wszystkiemu co ją otacza.

Chwila konsekracji się zbliża, biedna matka wysila się na zaklęcia skierowane ku Królowej Nieba, pobożny ludźk zgromadzony w kaplicy coraz częstsze i gorętsze śle westchnienia i na kolanach obchodzi ołtarz Cudownej „na ofiarę“.

Nagle chora dziecina ożywia się i mówi na głos, wskazując na pobożnych obchodzących ołtarz na kolanach: „Mamusiu i ja tak pójdę“... I nie czekając zezwolenia wyrwa się z rąk piastunki i o własnej sile, jakby najzdrowsza klęka i podąża wśród tłumu w koło ołtarza. Zdumiona matka nie mając odwagi stawiać oporu żądaniu dzieciny, w niemem osłupieniu spogląda na swą cudownie uzdrowioną Wańdzię.

„Cud! cud!“ szmer podziwu przechodzi wśród tłumu a rozmodlona matka wybucha głośnym płaczem głębokiego wzruszenia i przyjęta najwyższą wdzięcznością dla Królowej Nieba w Jej częstochowskim obrazie, tuli w swych objęciach rozpromienioną uzdrowioną Wańdzię.

Sześć lat upłynęło od owej chwili szczęśliwej. W cudownej kaplicy widzimy znowu księdza sprawującego Najśw. Ofiarę, u stóp tronu Królowej Korony Polskiej klęczą dwie Ukrainki, to p. Doktorowa W. ze swą dwunastoletnią Wańdzią w białej szacie, co przygotowana najprzód przez pobożną matkę, a następnie przez kapłana, przybyła na Jasną Górę, aby przystąpić po raz pierwszy do Dawcy wszelkich łask, do najłitościwszego lekarza dusz, do Tego, co niegdyś chodząc po Palestynie tak pragnął zbliżenia się dziełek i tak często je uzdrawiał... Tu u stóp cudownego obrazu najli-

tościwszej Matki z Jej Synem w sercu, mała Wańdzia dziękowała Matuchnie Niebieskiej za swe cudowne uzdrowienie. A pamięć tej podniosłej chwili, wrażenia odniesione u ziemskiego tronu Królowej Niebios, niezatarte wyryły się w umyśle i sercu pobożnej dzieciny...

7. Matka Boża cudowna w Podkamieniu.

„Młodość górna, ale i chmurna“ — tak pisał o tej dobie ludzkiego wieku, jeden z poetów. — Bo i miłość nieraz uśmiechnięta i rumiana, ma swoje cierpienie; a strapienie szukające ofiar dla siebie, łamie nieraz rozwinięte niedawno kwiaty. — Przecież to jednak piękny widok patrzeć na młodzieńca, czy dziewczę, z cierniami wbitemi w serca, idących po pociechę ku Marji!...

W uczuciu wdzięczności słał się pod stopy Cudownej w Podkamieniu, młody hr. Wincenty Łubieński, kreśląc w dniu 23 lipca 1882 r. swoje zeznania. Gotował się do trudnego egzaminu, a pamięć i zdolności zawodziły go zupełnie.

Z rodzinnego domu przyszły do tego smutne wiadomości o ciężkiej słabości ukochanej siostry, która zachorowawszy na gwałtowne zapalenie płuc, dotknięta została paraliżem.

Wtedy pobożny młodzieniec ofiarowuje swój egzamin i cierpienia siostry Matce Boskiej Podkamieńskiej i czyni ślub, że gdy wysłuchanym zostanie, to odbędzie pieszo pielgrzymkę do wstawionej świątyni Królowej Nieba...

A tymczasem od łoża dogorywającej dziewczyny odstąpili lekarze i zdecydowali, że niema ratunku!

Wśród łez oczekiwała rodzina rychłego końca; a konające dziewczę szepcze wyraźnie: Jeśli mię do zdrowia

powrócisz, Matko cudowna, to obraz Twój wymaluję do najuboższego w ziemi naszej kościółka.

Zaledwie wypowiedziała te słowa, aż oto czuje, jak siły wracają w martwiejące ciało a wkrótce do zupełnego powraca zdrowia...

Węc wysłuchała Marja jednej prośby, nie odrzuciła i drugiej.

Wincenty zdał egzamin nietylko z pomyślnym wynikiem, ale wprost ze świetnym rezultatem; spełnił także szlachetny młodzieniec swój ślub — odbył pielgrzymkę pieszo z Tarnopola do Podkamienia...





W smutkach duszy Pocieszycielka.

1. Marja cierpi z cierpiącymi.

Pewna matka straciła ukochane dziecko. Ból jej dochodził do szaleństwa i nie było sposobu na pocieszenie jej. Znajomy — a słynny malarz, chcąc ukoić biedne jej serce, maluje dwa obrazy.

Na jednym przedstawia opłakiwane dziecko — tak żywo — że zdawało się mówić do ciebie. Na drugim obrazie maluje Matkę Bolesciwą — jak przyjmuje zdjęte z krzyża martwe zwłoki Syna.

A pod tym obrazem umieszcza napis:

„Ona straciła więcej od ciebie!”

Ale i to nie mogło zrazu ukoić rozpacz matki straszonej; wczytywania się jednak częste w te słowa, uciszały rozbudzałą bolem wyobraźnię jej — aż wreszcie wniosło spokój do zbolełego serca!

O tak, bo jedną z prawd naszej wiary, jest właśnie to, że czujemy — iż Marja jest Matką naszą — że sierotami nie jesteśmy!

Protestantyzm — wyrzucił tę słodką prawdę z wyznania swojego i dlatego słusznie mówimy, że chłód wieje z ich świątyń — że taki brak pociechy z ich mógł — bo są jako dzieci — którym zdawna umarła matka!

2: Marja łączy ociera.

W klasztorze pewnym był piękny ogród a pośród niego stał posąg Matki Bolesnej. Dokoła posągu pięły się kwiaty „passiflory“ jakby ulitować się chciały boleści Matki Bożej.

Milszem jednak, niż te kwiaty — było dla Marji, współczucie kochającego serca.

Do posągu tego — raz po raz w ciągu dnia przybiegał młody zakonnik, czule wpatrywał się w bolesne rysy Marji, a potem z nieśmiałością podnosił swój szkaplerz zakonny, usiłując otrzeć łezkę, jaka zawisała na powiece Bolesnej! Opowiadał on w pokorze głębokiej braciom swoim, że Marja ten czyn wynagradza mu sowicie — bo ile razy jest smutnym, Marja przychodzi i ociera mu łzę...

3. Matka Boża ratuje topielca.

Dziwne zeznanie złożył w kronice klasztoru w Podkamieniu Stefan Karałasz dnia 17 lipca 1733. Płynął czołnem po stawie w Podhajczykach i strzelił do dzikiej kaczki. Sądził, że ją zabił, więc szukał jej za biegiem wody. Nagle, wśród największej toni wywraca się czołno a on niknie w głębinach stawu. Spada coraz niżej i niżej w zieloną przestrzeń; zielska wodne węzowemi sploty chwytają się rąk i nóg, a on walczy z nimi, jakby z jakimi potworami. — Ciężko mu niezmiernie, więc w rozpaczliwych wysiłkach zrzuca z siebie ubranie, a zdaje się mu przytem, że coś go gwałtownie pociągnęło na sam spód, gdzie mu buty, żupan, pas i kontusz zdarło! Tymczasem przez myśl topielca przesuwają się wspomnienia o licznych cudach, dziejących się w Podkamieniu. Ile więc mu sił pozostało, westchnął do Najświętszej Panny, aby go raczyła z tej toni wyratować. — I uratowała go Matka Najświętsza... jakby o sile tego westchnie-

nia, wypływa na powierzchnię stawu. — Tłumy, zgromadzone na brzegu, witają go z radością, opowiadają, jak już godzina minęła od utonięcia — a te dzwony, odzywające się właśnie z wieży cerkiewnej, dzwonią za jego duszę.

Tak... nad tonią wód unosiła się pomoc i pociecha Marji!...

4. Marja małżonków pociesza.

O! życie ludzkie, ileż ty bolesnych tajemnic kryjesz w sobie!

Nazewnątrz dla oczu ludzkich jest sława, są bogactwa, dostatki a może i okrzyk: jacy szczęśliwi! ale do serca nie patrz, tam są tylko łzy!

Jeden z takich właśnie życiowych dramatów, odgrywał się w domu hetmańskiego potomka, noszącego nawet jego imię, Stanisława Koniecpolskiego. Poślubił on córkę hetmana koronnego, Dymitra Wiśniowieckiego, Eugenję.

Księżna nie miała jednak dlań serca. Z początku były małe nieporozumienia, potem dysharmonja uczuć, wreszcie — szczerą nienawiść.

Eugenja za słaba, by wspólnie mogła żyć z człowiekiem, którego nie kochała; opuściła dwór męża i powróciła do rodzinnego domu.

Lecz cóż się dzieje!

W maju 1682 r. bezwiednie spotykają się przy cudownym obrazie Marji.

I patrzy na nich Niepokalana! Życie Jej było przecież pasmem ofiary! W spomnieniu Swem niesie przypomnienie tej wielkiej prawdy, że cierpienie jest zasadą chrześcijańskiego życia na ziemi, że miłość pojęta nie jako rozkosz, ale poświęcenie, osłodzić może gorycz doczesnego wygnania i że ona tylko niesie trwały spokój dla serc, złączonych nieroz-

walnie więzami małżeństwa. Uroczysty nastrój świątyni, cisza klasztornych murów, w rażącej stoją sprzeczności wobec rozterki dusz, z których szczęście umknęło!

A ponad westchnienia pobożnych pątników, bezsłownie porywa się krzyk zawiedzionych serc, okropniejszy, niż ból kalectwa, płacz sieroty, jęk nędzy!

Wtem podnosi się głos sędziwego ojca księżnej — mówi im o zgodzie, pojednaniu! I u stóp cudownego obrazu splatają się w serdecznym uścisku dłonie Stanisława i Eugenji; zaciera się pamięć dawnych uraz, wstępują znów razem na ścieżkę żywota.

I cóż się tam stało?

Czy „Matka miłości pięknej“ cudem Swej łaski zmieniła ich serca, wyrwała nienawiści tętą, a wszczepiła nową miłości?

A może dodała im na tyle hartu, mocy i siły, że kielich przytknięty do ust, postanowili wypić do ostatniej kropli; nie cofać się, ale spełnić przysięgi, przy Pańskim złożone ołtarzu?!

Co się działo w ich sercach, o tem nie wiemy; milczą o tem kroniki cudów Marji, zaznaczając tylko, że „pojednali się z wielką radością.

Radości tej daje wyraz Koniecpolski, bo za doznaną pociechę, czyni dla klasztoru hojny zapis.

Nie długo jednak trwała ta radość — jak to często bywa w życiu — Koniecpolski umiera wkrótce, w drodze do Zamościa — a niedługo po śmierci męża, umiera i Eugenja z „tęsknoty nadmiernej“ — jak świadczą dawne zapiski.

VI.

MATKO ODKUPICIELA

1. Marja prowadzi do wiary prawdziwej.
2. Marja opiekuje się misjami.



Matko Odkupiciela

Marja prowadzi do wiary prawdziwej.

1. Zdrowaś Marjo.

M... Tuckwelt miał rodziców zajadłych protestantów. Nawrócenie jego jest wzruszającym przykładem miłosiernego działania łaski.

W szóstym roku swego życia usłyszał, jak ktoś odmawiał „Zdrowaś Marja“, nauczył się i odmawiał je codziennie. Gdy to matka usłyszała, zgromiła go i zakazała odmawiać tego pozdrowienia Marji, mówiąc, iż to jest jedno z zabobonów papistów. Dziecię usłuchało, ale niedługo potem, znalazło raz Biblię. Otwiera ją i oczy jego padają na rozdział św. Łukasza, w którym opisuje Zwiastowanie N. Marji Panny. Dziecię biegnie do matki i ze zdziwieniem zapytuje, jak można uważać jako zabobon to, co się w Biblii znajduje, w którą tak wierzą protestanci. Matka nie umiała na to odpowiedzieć, a dziecko, chociaż potajemnie, zaczęło znowu odmawiać „Zdrowaś Marja“, które tak mu się bardzo podobało.

Gdy miał już około dwunastu lat wieku, ta sama okoliczność sprawiła, że mógł przeczytać z ewangelji św. Łukasza „Magnificat“. Szczególniej zwróciły uwagę chłopczyńy słowa prorocze „Błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody“. Pewnego dnia, gdy w salonie domu rodzicielskiego protestanci ganili i wyszydali pobożność katolików względem Bogaro-

dzicy, chłopczyna wystąpił i rzekł śmiało: „Jaka to u Was sprzeczność! Mówicie, że Biblia jest podstawą i prawidłem naszej religji, dlaczego więc jej nie słuchacie, gdy tak do was, jak do wszystkich przemawia pokoleń, o chwale Marji?“ Matka usłyszawszy te słowa, powstała i rzekła z gniewem i oburzeniem: „To dziecko będzie naszą hańbą, ono zostanie katolikiem“.

I rzeczywiście skoro tylko M. Tuckwelt wydostał się z pod opieki rodzicielskiej przyjął religję katolicką. Jednego dnia przyszedł do swej siostry i nakłaniał ją, aby poszła za jego przykładem. Ona wskazując na swoje drobne dziatki, odpowiedziała mu stanowczo: „Widzisz te dzieci, wiesz jak je bardzo kocham, jednak prędzej bym utopiła sztylet w sercu każdego, aniżeli bym pozwoliła, któremu przejść na katolicyzm“.

Marja jednak chciała zwyciężyć i to serce. Niedługo potem M. Tuckwelt zastał swą siostrę pogrążoną w najdotkliwszym smutku: dwoje jej dziątek konało...

„Zmów ze mną „Zdrowaś Marjo“, a Marja je uzdrowi“, rzekł Tuckwelt. I rzeczywiście! Zwyciężona boleścią matka uklękła i mówiła za swym bratem: „Święta Marjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi...“ Dzieci jej wyzdrowiały.

M. Tuckwelt porzucił swój urząd oficera angielskiego na wyspie św. Maurycego i udał się do Aire, do znajomego sobie biskupa prosząc o wyświęcenie kapłańskie.

2. Owoc czynnej miłości ku Marji.

O trzy godziny drogi od miasta X. leży w uroczem położeniu maleńka wioska, której dziedzic, starzec 70-letni, nie był katolikiem, a nawet nie przyjął Sakramentu Chrztu św. Nieszczęśliwy ten człowiek żył jako bezwyznaniowiec i wolnomyśliciel. Nazwiska jego nikt nie znał, bo je ukrywał. Był

to człowiek wykształcony i inteligentny. Pasterz owej parafii wielce ubolewał nad nieszczęsnym stanem duszy owego człowieka, w którym jednak łaska Boża rozpoczęła już swoje działanie, a to z następującej przyczyny: W dzień św. Jana Chrzciciela, gdy był obecnym w domu państwa N., przyniósł ogrodnik młodej córce państwa N., wielce pobożnej, a zwłaszcza zamięłowanej w Marji, piękny bukiet. Celina umieściła go natychmiast u stóp statuy Najświętszej Dziewicy, wołając z uniesieniem: „O Marjo! Tyś stokroć piękniejszą od tych lilji, róż i fjołków!” — Pan ów przerwał jej mowę i zapytał: „Któż jest ta Marja, o której słyszę cię, moje dziecko, tak często mówiącą?” — Celina odpowiedziała z żywością: „Kto jest Marja? Ach, to jest Niewiasta i Dziewica niezmierzona!”. I co tylko miłujące serce dziewczęcia wiedziało, to wypowiedziało o Marji, tej Królowej serc — i widziała, że słowa jej sprawiły silne wrażenie na owym starcu. — Dnia następnego przybył on znowu do państwa N., a przyniósłszy Celinie piękny bukiet, już sam go złożył u stóp Marji. — Był on już pod wpływem łaski Bożej.

Niedługo objawił życzenie zostania katolikiem — przyjął Chrzest Święty i został członkiem bractwa Różańca Świętego i najgorliwszym jego czcicielem, a nawrócenie swe przypisywał zawsze onej szczęśliwej chwili, gdy rozmiłowane w Niebieskiej swej Matce dziewczę, urokiem swego o niej słowa, sprawiło, iż dusza jego zapagnęła przyjęcia Chrztu świętego i zostania synem takiej Matki.

3. Cuda N. P. Marji w Latyczowie.

Miedzy r. 1579—1598 zbudował w Latyczowie Jan Potocki, starosta kamieniecki, ożeniony z Elżbietą Kamieniecką, córką wojewody podolskiego, zamek obronny. Jan Potocki był zagorzałym kalwinem, żona zaś jego była gorliwą kato-

liczką. Toteż kiedy Dominikanie, odprawiający w tych stro-
nach misję, przybyli r. 1606 do Latyczowa, niosąc ze sobą
obraz M. Boskiej, który otrzymali z błogosławieństwem od
Ojca św., starosta Jan Potocki żadną miarą nie chciał wpu-
ścić ich do miasta i dopiero na gorące prośby swej żony
Elżbiety pozwolił im zamieszkać na przedmieściu zwanem
Latyczówka. Tam Dominikanie w jednej chałupie wiejskiej
sami zamieszkali, a w drugiej urządzili kaplicę i w niej
umieścili ów cudowny obraz.

Razu jednego, kiedy w tej kapliczce według zwyczaju
swego zakonu o północy odmawiali jutrznię, domek ten taka
opromieniła jasność, że w mieście Latyczowie mniemano, iż
przedmieście się pali. Wszyscy więc, i sam starosta Potocki,
pospieszyli na ratunek. Widząc jednak zamiast płomieni ognia
cudowną jasność nieba, przejęci zostali jak najgłębszem
uczuciem religijnem. Uczucie to ogarnęło i serce samego sta-
rosty. Łaska Boża tknęła jego duszę i spowodowała jego
nawrócenie. Porzucił błędy herezji — powrócił na łono ko-
ścioła katolickiego, a Dominikanom pozwolił przenieść się do
Latyczowa, nadto darował im zamek na kościół i klasztor
hojnie ich wyposażył. Tak więc cudem Marja zdobyła serce
starosty i założyła tron swych łask w jego zamku.

4. Nawrócenie Izraelitki.

Palmira Zaban, takie było imię młodej dziewczyny, córki
bogatego kupca w Sinigalji, ojczyźnie ś. p. Piusa IX. Miała
ona dwóch braci i trzy siostry. Wszyscy otrzymali staranne
wychowanie, stosownie do stanowiska, jakie ta rodzina
w mieście zajmowała.

Palmira miała lat 13, gdy straciła ojca. Po tej stracie
była niepokieszona; dla rozrywki wzięła się z ciekawości
do czytania i dużo książek bez wyboru przeczytała. Ale darmo

szukała w tem rozprószeniu spokoju: smutek ją wszędzie ścigał, a nie zdołała ani ciekawości swej uspokoić, ani próżni swego serca zappełnić. Pomiędzy służbą kobiecą jej matki, była jedna sługa katoliczka, do której Palmira była przywiązana. Słyszała ją często mówiącą: „O Marjo bez grzechu poczęta, módl się za nami“ i zaczęła sama te słowa powtarzać.

Rodzina to posłyszawszy, zabraniała jej tak mówić i nawet ją za to karali; dziewczynka płakała, ale pomimo to nieraz jeszcze te same słowa powtarzała. Zdarzało się, że wszedłszy do pokoju owej starej sługi, stawiała przed obrazem Matki Najświętszej, który wisiał na ścianie i patrząc nań, czuła, jak pomimowoli łzy do ocz się jej cisnęły. Czasami idąc do miasta lub w okolicę, jakiś niepowstrzymany pociąg czuła, by zejść do którego kościoła.

Pewnej nocy zdawało się jej, że weszła do jej pokoju dama ubrana w bieli, oblana światłem i powiedziała; „Chodź Palmiro, zaprowadzę cię tam, gdzie twe towarzyszek mam chwałę śpiewając“. I wzięwszy ją za rękę zaprowadziła do klasztoru, gdzie wiele zakonnic chwałę Marji śpiewało. Ocknąwszy się Palmira, zalała się łzami i od tej pory powstała w niej szczerą chęć zostania katoliczką. Nieustannie błagała Naświętszą Pannę, by jej dopomogła ten zamiar do skutku doprowadzić. Wreszcie ufając owej słudze katoliczce, która ją w dzieciństwie pielęgnowała, odkryła jej swój zamiar i wręczyła jej list do Biskupa Sinigalji.

Prośba, którą ten list zawierał, mogła być tylko z wielką ostrożnością wykonana. Biskup zwlekał, próbował i dopiero, gdy się przekonał o stałym postanowieniu, zdecydował się zaliczyć ją do rzędu chcących się wychrzcić. Wówczas Palmira, pewna dobrego przyjęcia, opuściła tajemnie dom rodzicielski, udała się do Biskupa i upadłszy mu do nóg, prosiła o chrzest i opiekę.

Tychczasem przybyła srożąca się z gniewu matka Pal-

miry i żądała powrotu dziecka do domu. Wszystko co czułość i rozpacz mogła jej podać, użyła, by córkę od zamiaru przyjęcia chrześcijańskiej wiary odwieść, lecz łzy i zarzuty, pieszczoty i groźby były daremne. Na wszystko córka zawsze jej odpowiadała: „Matko, kocham cię, lecz Bóg me serce, dla prawdy stworzył, czyż mam Go nie słuchać?” Pokonana tą stałością matka odeszła, obsypując córkę przekleństwami.

By na przyszłość uwolnić Palmirę od podobnych wzruszających scen i przygotować ją do przyjęcia chrztu, kardynał Lucciardi, biskup Sinigalji, wysłał ją do klasztoru o parę mil odległego w Montalbano. Tu pod przewodnictwem mądrego kapłana, Oratorjanina, ojca Miketonji, Palmira szybkie kroki robiła w nauce i cnotach chrześcijańskich.

Ale matka znalazła ją i w tem ustroniu i wszelkimi sposobami starała się zachwiać postanowienie córki.

Pewnego dnia chciała się na nią z niewypowiedzianą wściekłością rzucić, by ją własnymi rękami udusić, wołając, że wolaby ją widzieć nieżywą, jak chrześcijanką. Przerażona dziewczyna blada i drżąca odpowiedziała: „Matko, ja pomimo tego nie przestanę cię kochać”; potem zwracając się do ukrzyżowanego Zbawiciela, mówiła: „Mój Boże! błogosław mnie i błogosław tych, którzy mnie przeklinają, ja chcę do Ciebie zupełnie należeć”.

Po tych słowach upadła zemdlona na ręce zakonnic, które ją otoczyły. Na koniec skończył się ten upór, a mężna Palmira następnego roku w drugi dzień Zesłania Ducha św. została ochrzczoneą i przyjęła imiona: Marja Józefa. Sam Kardynał-biskup udzielił jej Sakramentu chrztu św., potem bierzmowania i wreszcie dał jej Komunię świętą. Całe Montalbano uroczyście ten dzień obchodziło.

Nowo nawrócona wielkie robiła postępy w doskonałości chrześcijańskiej i pełna była radości; jedno ją tylko bolało, to zaślepienie jej krewnych.

O bodajby wszyscy zaślepieni poznali, gdzie jest

prawda i uczcili Najświętszą Pannę, która jak widać z tego przykładu, nie zapomina o tym narodzie, z którego Sama pochodzi i którego jest największą chwałą i ozdobą!

5. Nawrócona.

„Oto pisał z Rzymu w maju 1850 pewien oficer, cud, który się w tych dniach zdarzył tutaj, a który przypomina nawrócenie Ratisbonna.

Jeden z moich kolegów M. G., przechadzał się w pobliżu Watykanu wraz z żoną i z dwojgiem dzieci, z których jedno miało lat 12, a drugie 10. Było to na kilka dni przed powrotem Ojca św. Pani G. jest protestantką; tylko trzeba przyznać, że przynajmniej dotychczas, wiernie wypełnia obowiązki swego wyznania. Jakoż istotnie rzekła do swego męża:

— Nie wiem, cobym mogła już więcej czynić, nawet gdybym była katoliczką.

Czy z ciekawości, czy z przeczucia, któremu oprzeć się nie mogła, pani G. wyraziła mężowi życzenie swoje, widzenia pokojów papieskich. Ten chciał jej życzeniu zadość uczynić, i otrzymawszy pozwolenie, wprowadził swą małżonkę do pokojów papieskich. Przyszedłszy do kaplicy prywatnej Papieża, spostrzegła pani G. klęcznik, a domyślając się nie bez słuszności, że tu Pius IX. codzień błaga o błogostawieństwo Boskie dla całego świata, uklękła w przekonaniu, że i ona wyprosi dla siebie i drogich sercu osób błogostawieństwo. Przez kilka dni modliła się gorąco — i przez pobożne nawyknięcie, całkiem sprzeczne z zasadami protestantów, polecała swe dziatki Najśw. Pannie. Podniósłszy zażawione oczy, ujrzała nad ołtarzem cudownej piękności niewiastę, wśród przedziwnej jasności, która trzymała jej dziatki za ręce, a przed ołtarzem Papieża, obróconego ku

niej. Uderzona i wzruszona takim widzeniem, przełękała się i spojrzała na dzieci, chcąc się przekonać, czy rzeczywiście są przy niej. Pan G. widząc przerażenie niezwykle na twarzy swej małżonki, spytał o przyczynę — lecz ona, nie chcąc wyjawić widzenia, wymówiła się chorobą.

Kilka dni potem, 12 kwietnia, gdy Ojciec święty powrócił, udała się pani G. z wielu innymi paniami do bazyliki św. Jana Laterańskiego. Zaledwie ujrzała Papieża, poznała natychmiast wszystkie rysy Piusa IX., tak, jak je widziała w kaplicy. Już ta okoliczność bardzo ją wzruszyła: lecz skoro spostrzegła ponad Papieżem taką samą niewiastę, wśród przedziwnej jasności unoszącą się, jak to widziała we Watykanie — nie mogła zapanować nad swym wzruszeniem, i sądzono, że zachoruje. Gdy przyszła do siebie, zataiła przyczynę swego wzruszenia i jeszcze sekret zachowała.

W dniu na przyjęcie niewiast naznaczonym, pani G. przybyła z swemi dziećmi w oznaczonym czasie. Wszystkie były ustawione we dwa rzędy, a Ojciec św. szedł środkiem, błogosławiąc na prawo i lewo. Przyszedłszy do pani G., zatrzymał się, tuląc do siebie i pieścąc jej synów. Zapytał o ich imiona i każdemu dał koronkę; a chcąc im okazać szczególniejszą miłość, położył na ich główkach swe ręce. Szczęśliwa matka nie posiadała się z radości. Lecz jakiegoż błogiego uczucia musiała doznać, kiedy po raz trzeci ujrzała nad Piusem IX. unoszącą się postać precudną tej, którą katolicy zowią Matką Bożą?

Już po pierwszym i drugim widzeniu czuła pani G. wielką chęć porzucenia protestantyzmu — ale się opierała; lecz po trzecim, już się nie mogła oprzec. Spędziwszy następną noc bezsennie, wśród łez nieustających, oświadczyła mężowi, że pragnie zostać katoliczką. Ucieszył się tem małżonek, a 14 Maja wyrzekła się pani G. w kaplicy Trójcy św. błędów protestantyzmu; zaś 23 Maja przystąpiła wraz z mężem i synami do Komunii św.

Kardynał-Wikary sam dawał im Komunię świętą, poczem udzielił nowo nawróconej Sakramentu Bierzmowania.

Gdy Kardynał wraz z asystą miał się oddalić, zdjął pan G. z swych piersi order, mówiąc: Łaski, jakie dziś otrzymałem ja i moja rodzina, tak są wielkie, że nie wiem, jak się mam za to wywdziękzyć. Mój order jest to, co mam najdroższego: dlatego składam go na ołtarzu Najśw. Panny, jako dowód mej wdzięczności“.

Wieczorem tego samego dnia rzekł tenże sam pan G. do kilku z nas:

— Czy wiecie, żem ja się dziś rano komunikował i że nigdy nie byłem tak dumny i szczęśliwy? Tak jest — to jedynie daje prawdziwe szczęście.

6. Matka młodego kleryka.

Czasopismo ku czci N. M. P. wydawane w Lurd, cudownem onem miejscu, opowiada następujące zdarzenie:

Pewien pobożny kleryk z miasta francuskiego Montpellier miał matkę, która była „zabitą“ protestantką. Dobry syn, niemając innego sposobu, ażeby matkę namówić do przyjęcia wiary św., wpadł na pomysł, żeby ją przyprowadzić do N. Marji Panny w Lurd.

Wiele to młodego kleryka kosztowało, zanim matkę do tego namówił, ażeby pojechała z nim na odpust do Lurd, lecz wszystko co mógł uczynił, bo był tego pewien, że co on nie potrafi, to Matka Boska z pewnością zrobi. „Byle tylko matka do Lurd się dostała, mówił do siebie, to już będzie jak wygrane“.

Bawił już przez cały dzień w Lurd i nie za długo mieli do domu powracać, ale matka żadnych znaków jeszcze nie pokazywała, żeby pragnęła się nawrócić.

Tego samego dnia, opowiada świadek naoczny tegoż zdarzenia, odwiedził mnie ów kleryk, ten tak dobry syn. Był tak bardzo niespokojny, że go żadną miarą rozweselić nie mogłem; padł nawet na kolana przedemną, gorzko płacząc a z ust jego tylko te słowa wyjść zdołały: „Ojcze mój! Ojcze mój! proście za mną Odkupiciela naszego, ażeby moją biedną matkę nawrócić raczył. O Matko Boska z Lurd ratuj duszę mojej ukochanej matki!”

Jeszcze modlitwy tej niedokończył, gdy matka jego puka do drzwi moich; bo szukała syna, ażeby się gotować do odjazdu.

Syn przystąpił do niej i rzekł: kochana matko, poczekaj tutaj na chwilę, ja zaraz wrócę i wyszedł. Tak pozostałem z matką jego sam na sam.

„Jak szczęśliwą jesteście matką, mówiłem do niej, że macie tak zacnego i szlachetnego syna; zapewne musicie być bardzo dobrą i pobożną, żeście go tak dobrze wychowali“. Widać było, że ją moje słowa bardzo zakłopotwały; toteż poniekąd ze wstydem wyznała, że jest protestantką, na koniec dodała, mówiąc; mój syn już od dłuższego czasu stara się mnie nawrócić na wiarę katolicką, lecz niestety, dla mnie jest to rzeczą wprost niemożliwą.

Najśw. Pannie Marji, odpowiedziałem, nie jest nic niemożliwem; czy umiecie odmawiać Zdrowaś Marjo? Tak jest Ojcze, umię. No to wystarczy; wtrąciłem prędko, odmówmy więc tę krótką modlitewkę razem do Matki Najśw.

Wezwałem ją potem, żeby uklękła, i tak wspólnie odmówiliśmy Zdrowaś Marjo, dodając trzy razy: O Matko z Lurd, uprosz mi tę łaskę, żebym się stała katoliczką.

Trzecie westchnienie nie było jeszcze skończone, gdy pocziwa matka ze łzami wyrzekła: Tak, drogi Ojcze, życzę sobie z całego serca, żeby się tak stało.

Tak więc życzenia dobrego syna zostały spełnione. Matka wypowiedała się, złożyła w kilka godzin potem wy-

znanie wiary katolickiej w samej grocie Naj. Panny Marji. Jej imię, oraz dzień nawrócenia są tam wyrte na marmurze.

7. Działalność Marji.

W domu generała Szymanowskiego, bawiącego w r. 1838 z całą swą rodziną w Neapolu, zaszedł fakt następujący: Aby dzieci swe ćwiczyć w językach europejskich, trzymał dwie guwernantki, angiolkę i francuskę, a oprócz tego bonę niemkę. Miss Geny, była wyznania anglikańskiego; Małgorzata, niemka, protestantką. Było to w maju. Dzieci uczęszczały pilnie na nabożeństwo majowe i słuchały z uwagą kazania, a szczególnie zajmowały ich przytaczane dowody o cudownych nawróceniach, otrzymanych za przyczyną Matki Najśw. Raz powróciły z nabożeństwa bardzo zadumane i mówiły do p. Szymanowskiej: „Matka Boska tyle osób cudownie nawróciła, dlaczegożby nie mogła wyświadczyć tej łaski Miss Geny, ona taka dobra. Chcemy odbyć nowennę, by wyprosić jej nawrócenie“. „Owszem, odpowiedziała matka, rada, że dzieci tak pobożne, a przy końcu nowenny przyjmemy razem Komunię św.“ Dzieci uszczęśliwione z zapalem wzięły się do modlitwy i z całą ścisłością odbywały nowennę. Schowały medalik Niepokalanie Poczętej w pokoju guwernantki i z wiarą prawdziwie dziecinną uważały na Miss Geny, która naturalnie o niczem nie wiedziała, czy się już czasem nie nawraca. Nadchodzi już dzień dziewiąty, a guwernantka żadnego znaku swego nawrócenia nie daje. To trochę je zachwiało; pytały więc znowu: „Dlaczego Miss Geny się nie nawraca?“ „Jeszcze dziewięć dni nie upłynęło, odrzeczże matka, zresztą Pan Bóg może nie zaraz ukaże skutek naszej modlitwy, możecie być niegrzeczne“.

Nareszcie nadszedł dzień upragniony. Dziewiątego dnia nowenny p. Szymanowska z córkami przystąpiły do Komunii

św. Zaledwie przyszyli dzieci do domu, zaraz pociągnęły matkę za sobą, by pójść zobaczyć, co się z Miss Geny dzieje. Tak były pełne wiary, że Matka Boska modlitw ich wysłuchała. I zastały Miss Geny bardzo zamyśloną, w niezwykłym zachmurzeniu. „Właśnie miałam do pani interes, rzekła, chciałam prosić o jedną łaskę. Od paru dni jestem w niepokoju. Przychodzi mi wciąż myśl, że nie jestem w prawdziwej religii. Już sobie rady dać nie mogę; chciałabym się oświecić. Pani masz tu stosunki, mam wszelką nadzieję, że mi ułatwisz w tym względzie“. Pani Szymanowska ucieszona całym sercem jej to przyrzekła. — Jakoż zaraz z Rzymu sprowadziła księdza anglika. Tymczasem owa bona, protestantka Małgorzata, widząc, że ksiądz katolicki bywa u Miss Geny, domyśliła się wszystkiego. Pobiegła zaraz do pastora anglikańskiego oskarżając państwa Szymanowskich, że nawracają Miss Geny.

Pastor przybiegł do domu, narobił wiele nieprzyjemności; wyrzucił guwernantce jej odstępstwo. „Ale mój panie, rzekła, jam nie przeszła na katolicyzm i przejść jeszcze nie myślę. Mam wątpliwość i chcę się oświecić. Owszem, proszę pana o pomoc, o objaśnienie“. I tu wyłożyła mu wszystkie swoje wątpliwości. Pastor choć długo mówił, wcale jej nie zaspokoił, ale za to napisał do jej rodziców, donosząc im o zamiarach córki. Rodzice surowy list napisali do Miss Geny i zagrozili (czego dotrzymali), że ją wydziedziczą, jeśli by przyjęła katolicyzm. Ta odpowiedziała: „Mam jedną tylko duszę i tej tracić nie chcę“.

Tymczasem lepiej poszły nauki z księdzem katolickim. Gdy się przekonała o prawdziwości naszej religii, nie wahała się Miss Geny uczynić kroku stanowczego i w kaplicy Kardynała Arcybiskupa Neapolu wyrzekła się swych błędów. Nie potrzebuję opisywać radości i szczęścia pani Szymanowskiej i jej córek, które już teraz żadnej nie przypuszczają wątpliwości o skutecznej pomocy Matki Boskiej.

„Dlaczegożby Małgorzata, także nie nawróciła się, jak Miss Geny? mówiły. Módlcie się, odpowiedziała pani Szymanowska, ale cięższa z nią będzie sprawa“, Znowu więc odprawiają nowennę; znowu ukrywają medalik w pokoju bony; i oto już są przy końcu nowenny, gdy Małgorzata przychodzi do pani Szymanowskiej i jej powiada:

„Zaczynam wątpić, czy jestem w dobrej wierze, proszę więc ułatwić mi, zarówno jak Miss Geny, objaśnienia odpowiednie“.

Pani generałowa chcąc jej dać nauczkę, rzekła z udaną surowością: „Moja kochana, sama radź sobie, jak możesz, miałam już tyle z twojej przyczyny nieprzyjemności, że się wdawać w te rzeczy nie chcę.

Wtedy Małgorzata pada na kolana i z płaczem woła: „Jakto, więc dusza moja mniej warta od Miss Geny, czyż nie tak samo odkupiona krwią Chrystusową? czyż i za mnie Chrystus nie umarł?“

Pani Szymanowska rozczulona, podniosła ją z ziemi, ucałowała i przyrzekła wystarać się dla niej o księdza niemca, któryby ją nauczał, co też uczyniła. Pastor dowiedziawszy się o tem, widząc, że już drugą owieczkę swą traci, pisał na gwałt do rodziców bony, ażeby ją odebrali od pani Szymanowskiej i nie dopuścili tego odstępstwa. Rodzice napisali gwałtowny bardzo list, grozili przekleństwem rodzicielskiem. Małgorzata odpisała, że to jej nie przeszkadza modlić się za nich.

To cudowne nawrócenie przypadało właśnie pod koniec maja, akt więc złożenia wyznania wiary zakończył nabożeństwo Majowe. Kardynał Arcybiskup chciał nadać aktowi temu całą uroczystość, na jaką zasługiwał. Kościół katedralny bogato został ozdobiony, uroczyste odprawiono nabożeństwo dziękczynne i odśpiewano „Te Deum!“. Natłok ludzi, w kościele był niezmierny, a wszyscy przepełnieni wdzięcznością i uwielbieniem dla Królowej niebios. — Miss

Geny i Małgorzata zostały zakonnicami w Rzymie poświęciły się wychowaniu młodych panienek.

(Ks. Karol Kaczanowski C. R.)

Ks. Adolf Pleszczyński

proboszcz parafji międzyszeckiej

8. Przy łożu umierającego protestanta.¹⁾

Przed kilku laty w mieście M., gdzie byłem proboszczem, mieszkał niejaki Werth, protestant, młynarz z powołania. Moi parafjanie, gdy o Werth'cie zdarzyła się mowa, zwykle dodawali: „to zawzięty luter“. Dla usprawiedliwienia tego przydomku, opowiadano mi, jak Werth przy każdej sposobności popisywał się ze swoją nienawiścią przeciwko Kościołowi katolickiemu i jego kapłanom. Niepokoiły mnie napaści tego człowieka, głównie dlatego, że mając ciągłe zetknięcie z ludem, mógł niekorzystnie oddziaływać na jego stronę religijną, zwłaszcza, że smutne skutki tego oddziaływania widziałem na żonie Wertha, która będąc katoliczką, zaniedbywała jednak zupełnie spełniania powinności katolickich. Wkrótce rozeszła się wiadomość, że Werth ciężko zachorował. Zapytany lekarz miejscowy o stan chorego, odpowiedział, że choroba jest nieuleczalną i wkrótce śmiercią skończyć się musi.

— Coby zrobić pomyślałem, żeby tego biedaka z Bogiem pojednać? Znane usposobienie chorego dla naszej religii a jeszcze bardziej nieudane, pewne próby czynione przezemnie, odjęły mi wszelką nadzieję. Upłynęło tak dni kilka. Wtem, pewnego dnia nad wieczorem, wchodzi do mnie posłaniec i woła: „Werth umiera i prosi co prędzej księdza

¹⁾ „Kochajmy Marję“ str. 122.

proboszcza do siebie“. Natychmiast dązę do domu umierającego, odległego o wiorst dwie od kościoła parafjalnego. Werth, bardzo cierpiący, ale zupełnie przytomny, powitał mię z radością, a po chwili tak mówić zaczął: — „Dziękuję Bogu, zem się doczekał księdza proboszcza...! ale najpierw, choć mi trudno, powiedzieć muszę, jak się to stało... Toż ja z urodzenia ewangelik... księży nie mogłem znieść... a oto teraz... Bóg się zlitował nademną... Matka Najświętsza... dotrzymała słowa...

— Jakto? — zapytałem pełen zdumienia.

— Proszę posłuchać, odrzekł — gdy byłem jeszcze chłopcem i chodziłem do szkoły w moich rodzinnych stonach... raz wracaliśmy z nauki do domu, gdzie przy drodze stała z dawnych czasów opuszczona figura Panny Najświętszej...

Chłopcy urągając, zaczęli rzucać na tę figurę kamieniami i błotem. — Oburzyło mię to strasznie, zawołałem więc z gniewem: jak śmiecie to robić!... toż to wyobrażenie Matki naszego Zbawiciela.

— Czyś ty katolik? — któryś krzyknął.

— Nie katolik, ale chrześcijaninem jestem, odrzekłem, a wy poganie, kiedy nie szanujecie Matki Chrystusowej. Zawstydzeni towarzysze zaprzestali swej swawoli... Po wieczery twardo zasnąłem... We śnie zdawało mi się, że widzę przed sobą tą samą osobę, którą figura przedstawiała, ale tak ona była teraz piękną, że ócz od niej oderwać nie mogłem.

Rzekła do mnie nareszcie: „Synu mój, nie zapomnę ci tego, coś dla mnie dziś uczynił... i ja za tobą się wstawię, nie zginiessz“... Obudziłem się, cały byłem tem widzeniem przejęty, lecz nie śmiałem nikomu, nawet rodzicom o tem mówić... Wkrótce o wszystkim zapomniałem... o czem innem się myślało... aż dopiero teraz... w tej chorobie... nie wiem we śnie, czy na jawie ujrzałem znowu tą samą postać, lecz

nic mi ona już nie powiedziała! — tylko tak się jakoś patrzyła, że cały drżeć zacząłem.

— Niedługo to trwało — uspokoiłem się, chciałem nawet wmówić w siebie, że to sen lub mara... nic mi nie rzekła... a jednak w uszach mi brzmiało: „nie zginiesz“. Wytlómaczyłem to sobie zrazu na korzyść mego zdrowia, ale tylko moment, bo jakiś głos mi szeptał: nie łudź się, wkrótce umrzesz. — Ogarniał mię strach... co tu robić?... posłać po pastora... on taki uczony... niech mi radzi... uspokoi... — czepiłem się tej myśli... ale wnet ją porzuciłem... Wtem jakby mi ktoś szepnął: sprowadź księdza... aż się wstrząsnąłem... chciałem kłąć, wymyślać, — lecz nie wiedziałem komu... zdało mi się znów, że widzę ową jasną osobę... i już nie wiem, jak się to stało... żem zawołał: sprowadźcie mi coprędzej księdza proboszcza. — Od razu stało mi się lżej... jakoś rozjaśniło mi się w duszy, zrozumiałem co znaczyło słowo: „nie zginiesz“ i począłem się tylko bać, żebyś się pasterzu nie spóźnił... ale, ale teraz wszystko dobrze... Następnie chory, jakby najlepiej przygotowany, odbył spowiedź, przyjął Wiatyk i Ostatnie namaszczenie, a w kilka godzin oddał spokojnie Bogu ducha.

Przy pożegnaniu z umierającym prosiłem go, aby mię upoważnił ujawnić przed ludźmi te dziwne drogi, jakimi go Bóg do siebie prowadził, o czem właśnie dowiedziałem się z ust jego.

— I owszem, bardzo proszę — odpowiedział, niech wszyscy wiedzą, co może Marja, Matka Boża.

Cudowne nawrócenie Wertha, wywołało głębokie wrażenie w jego rodzinie i w całej okolicy. Oto jeden z bezpośrednich skutków tego wrażenia: Syn Wertha, kilkunastoletni młodzieniec, dotąd wcale jeszcze nie ochrzczony, natychmiast poddał się przygotowaniu religijnemu i pobożnie przyjął Chrzest św. a następnie przystąpił do Sakramentu Ciała i Krwi

Pańskiej. Inni też członkowie rodziny, poczęli spełniać obowiązki dobrych katolików.

Pomny na prośbę umierającego: „niech wiedzą wszyscy, co może Marja“, zaraz obecnym, a następnie na pogrzebie jego, wobec tłumu wiernych i kilku dawnych współwierców i współrodaków zmarłego, opowiedziałem wszystko, com słyszał i widział w sprawie nawrócenia Wertha. Zadałem sobie wszakże pytanie, czy tego dosyć? i odpowiedź wypadła: „za mało“. Umierający żądał: „niech wszyscy wiedzą, co może Marja“, a tego w pewnym stopniu druk dokonać tylko może, dla czci tedy i honoru Tej, która jest potężną Orędowniczką i skuteczną Ucieczką grzeszników, tę opowieść ogłaszam i autentyczność w szczegółach i całości poręczam.

(Przegląd N. 22. 1892.)

9. Nawrócony przez „Zdrowaś Marjo“.

Następujące zdarzenie opowiedział ks. Questmelle na Kongresie Marjańskim w Lille:

Francję zamieszkuje wiele rodzin angielskich protestanckich zwyczajnie o licznej rodzinie. W pewnej takiej rodzinie, najmłodszy chłopczyk sześciolatek, usłyszał raz jednego odmawianie „Zdrowaś Marjo“, zapamiętał je sobie i wieczorem powtórzył to pozdrowienie Anielskie swej matce, która go ostro zganiała i nakazała, aby nigdy tych słów nie powtarzał, bo to są zabobony katolików, oni oddają niemi cześć boską Marji a ona jest przecież pojedynczą kobietą jak każda inna.

Chłopiec posłuchał upomnienia Matki i nie myślał już o tej modlitwie. Jednego dnia wziął bibliję i otworzył ją, przypadkowo trafił na pozdrowienie Anielskie u św. Łukasza. Uszczęśliwiony odkryciem biegnie do matki, pokazuje jej bibliję i pyta, jak ta modlitwa katolików może być zabobo-

nem, kiedy w biblji się znajduje. Za całą odpowiedź na to pytanie matka wyrwała mu biblję z rąk i gniewem uniesiona zakazała mu jak najsurowiej tem się zajmować. Dziecię umilkło przestraszone, lecz od tego czasu poczęło co dzień odmawiać po cichu „Zdrowaś Marjo“. Tak płynęły dnie i lata a modlitwa ta nie schodziła z ust chłopięcia. Bo jakże nie czcić Tej, którą Bóg pełnością łaski obdarzył, o czem wyraźnie mówi biblja a przecie uczą go i każą słuchać biblji, która obejmuje słowa samego Boga.

Mając lat 13 nauczył się z biblji hymnu: „Uwielbiaj duszo moja Pana“ według Ewangelji św. Łukasza. Szczególnie utkwily mu w myśli i sercu słowa: „Błogosławioną zwać mię będą wszystkie narody“.

Zebrani pewnego razu w salonie jego rodziców protestanci w obecności jego mówili przeciwko czci N. P. Marji. Słyszac to ten chłopiec rzekł odważnie: Jak wy możecie mówić przeciwko N. P. Marji, przecież ona nie jest zwyczajną kobietą, bo do niej z nieba posłany jest Archanioł Gabryel, pozdrawia ją jako łaski pełną, Ona jest matką Jesusa Chrystusa a więc i Matką Boga.

Biblja jest podstawą naszej wiary, a przecie ona o Marji to wszystko mówi.

Słowa te niby piorunem były dla całego zgromadzenia. Powstałe krzyki oburzenia nie przestraszyły chłopca.

I znowu minęły lata, stan ten trwał w duszy młodzieńca choć i skończył się — wyznaniem wiary i przejściem na łono prawdziwego Kościoła rzymsko-katolickiego.

Przez dwadzieścia lat jako gorliwy katolik służył w rządzie angielskim, poczem porzucił wszystko i został kapłanem.

Bóg go pocieszył i tem, że najukochańsza jego siostra obarczona liczną rodziną nawróciła się także, pomimo, że gorliwą była protestantką i nieraz mówiła, że gotowa jest zabić każde ze swych dzieci, gdyby przeszło na wiarę katolicką. Lecz Bóg uderzył cierpieniem jej duszę i najukochańsze

dziecię zachorowało jej ciężko, i ratunku nie było na ziemi dla niego. Zrozpaczonej matce radzi brat zwrócić się do modlitwy do N. P. Marji, niechęć, odraza niepopozwala jej z początku iść za wskazówką brata, ale kiedy chwile życia jej dziecięcia już zdają się być policzone, klęka i woła o życie swego dziecięcia do Matki Najświętszej przyrzekając nawrócić się. Marja, jak zawsze, wysłuchuje ją, dziecko wraca do zdrowia a matka przechodzi na wiarę katolicką.

Jeden z pisarzy niemieckich powiada: „Gdy protestant chce znaleźć prawdę, chce przekonać się o prawdziwości swej religji to niech tylko odmawia pobożnie „Zdrowaś Marjo“ — a wtedy rozprósza się w duszy jego przesady, uzna za błędną swą wiarę i powróci do wiary prawdziwej, której strzeże kościół rzymsko-katolicki — ku szczęściu swemu na ziemi i po za grobem.

10. Przez Marję do Jezusa.

W niemieckiem czasopiśmie „Emanuel“, poświęconem czci Najświętszego Sakramentu, czytamy w roczniku z r. 1902 następujący list jednego z czytelników.

W odległym na północ położonym kraju, gdzie niema nigdzie przed ołtarzem palącej się wiecznej lampki, której blask łagodny pociągałby serca wiernych do Zbawiciela utajonego w postaci chleba, gdzie serca ludzkie pozbawione miłości Najśw. Sakramentu, zakrzepłe i zlodowaciałe, żyją w naukach błędnej wiary, na małej pięknej wyspie morza bałtyckiego stała moja kolebka. Podług ludzkiego mniemania nie byłbym nigdy znalazł drogi do ukochanej Matki Bożej, gdyby już we wczesnej mej młodości karząca ręka Boża nie była spoczęła na mej rodzinie. Nieszczęśliwa spekulacja mego ojca, który przeniósł się na mieszkanie do małego miasteczka

w pobliżu Berlina położonego, otworzyła mi drogę do ubóstwa, ale zarazem także i do najwyższego szczęścia.

Serdecznie nienawidziłem wszystkiego co było katolickiem. Jednakże nienawiść ta miała podług mądrego wyroku Bożego, przynieść mi błogosławieństwo.

Mieszkaliśmy z pewnym dobrym katolikiem w jednym domu. Pewnego dnia wpadł mi w rękę mały katechizm katolicki, a pragnąc znaleźć w nim coś, coby mogło się przy czynić do spotęgowania mej nienawiści, otworzyłem książeczkę i pierwszym co w niej przeczytałem, było pozdrowienie Anielskie: „Zdrowaś Marjo, łaskiś pełna“!

Słowa te uczyniły na mnie nieopisane wrażenie i wyryły się głęboko w mem sercu. Stały się też moją najmiłą codzienną modlitwą, której zawdzięczam, że ostatecznie postanowiłem przejść na łono Kościoła katolickiego.

Na Wielkanoc w r. 1892 poszedłem po raz pierwszy do kościoła katolickiego na Mszę św. Odczułem przytem pewien rodzaj trwogi, ale zarazem i błogie uczucie wesela i dlatego nazajutrz poszedłem znowu na Mszę św. i modliłem się gorąco i z żywą wiarą do mego Zbawiciela utajonego w Przenajświętszym Sakramencie, błagając Go, aby mi udzielił łaski wiary katolickiej.

Minęły jeszcze trzy lata bolesnego oczekiwania i gorących walk wewnętrznych i zewnętrznych aż w końcu dnia 17 maja, w miesiącu więc poświęconym N. P. Marji złożyłem wyznanie wiary w ręce kapłana.

We wszystkich późniejszych walkach wytrwałem mężnie, dzięki łasce Bożej i przyczynie Najśw. Marji Panny.

Gdy teraz spojrzę na ubiegłe życie moje, to chciałbym zawołać z królewskim Psalmistą słowy: „W ziemi pustej bezdrożnej, jako w świątyni stawiałem się przed Tobą, lepsze jest miłosierdzie Twoje niż życie, wargi moje wychwalać Cię będą“.

A jakże podziękować mam Matce Boskiej za tę nieza-

służoną łaskę? Spodziewam się złożyć Jej chociażby słaby tylko dowód mej wdzięczności przez to, że u stóp Jej złożę następujące postanowienie. Nigdy, przenigdy nie zamilknie chwała Twoja na moich ustach, nigdy, przenigdy nie wystygnie miłość ku Tobie w sercu mojem; o Marjo, moja dobra Matko! Miłością tą zachwycony i nawskrós przejęty, będę Ci wił korony różańcowe, a Ty spoglądać będziesz na mnie łaskawie; o dobrotliwa, o łaskawa, o słodka Panno Marjo!

11. Pożegnanie z Matką Bożą.

Św. Wincenty Ferrerjusz opiekował się młodą dziewczyną; starał się zapalić gorącą miłością ku Matce Najświętszej, dając w Niej wzór do naśladowania. Wskazywał jej nadto, jak dążyć do wyższych, szczytnych celów, jak się odrywać od ziemi, od tego co niskie, płaskie i brudne. Jednego razu, przyszła owa dziewczyna do świętego z tem, że dłużej nie może iść drogą przez niego wytkniętą, bo to droga ciężka i trudna, pełna cierni i krzyżów; a przed nią ściele się droga wygodna, szeroka — po niej świat kroczy a ona zasłana nie cierniami, ale różami.

Tłumaczyła się, że jest młodą, świat stoi przed nią otworem, nęci ją wszelkimi sposobami, okazując szczęście i rozkosze tej ziemi. Czemuż więc ona nie ma z tego korzystać, jak tyle tysięcy ludzi korzysta.

Św. Wincenty, jako wielki znawca dusz i doskonały ich kierownik, powiedział do niej te słowa: „Dobrze, zrób jak chcesz, ale musisz mi przyrzec, że zanim drogę cnoty opuścisz, pożegnasz się z Matką Najświętszą, słowami przemnie dla ciebie wypisanemi, które klęcząc po raz ostatni przed Jej obrazem wymówisz“.

Poszła tedy dziewczeczka do świątyni, uklękła przed obrazem Bogarodzicy i czyta słowa następujące: „Przyszłam

o Matko moja, pożegnać Cię już na zawsze, gdyż zamierzam opuścić Ciebie i nigdy Cię już nie odwiedzać — a czynię to dlatego, że świat wzywa mnie, abym mu służyła, obiecując mi za to, szczęście w tem życiu — a ja tak go pragnę, tak za niem tęsknię! Żegnam Cię — a żegnam na zawsze — już się więcej nie zobaczymy!”

Jeszcze nie zupełnie dokończyła tych słów pożegnania, wybuchnęła płaczem, wśród łkania odwołała wszystkie wyrzeczone przed chwilą słowa pożegnania, wyznając swą winę ze skrucą serdeczną i przyrzekła Matce Najświętszej wiernie odtąd służyć i nigdy Jej nie opuścić!...



Marja opiekuje się misjami.

1. Zajmująca przygoda.

Interesującą przygodę podaje pewien misjonarz z czasu swej podróży przez Japonię: „Siedziałem w wagonie kolei żelaznej i odmawiałem brewiarz, trzymając na karcie książki piękny obrazek Matki Boskiej Zwycięskiej. Obok mnie siedział Japończyk, który ciekawie przypatrywał się obrazkowi, a w końcu tak mnie zapytał: „To zapewne fotografia pańskiej żony?“ — „Nie mój panie — odpowiedziałem — to moja matka“. — Tak!?... A to piękne dzieciątko, które na ręku trzyma, to może pański młodszy brat?“ — „I to nie, to jest mój najstarszy brat“. Wielkie zdumienie malowało się na twarzy Japończyka, chwilę nic nie mówił, jak gdyby sam chciał rozwiązać zagadkę, — aż wreszcie ucieszony sądząc, że wszystko już odgadł zawołał: „Ach już wiem, to jego portret kiedy był jeszcze dzieckiem!“ — „Tak jest“ — potwierdziłem. — „A wiele lat ma on teraz?“ — pytał dalej Japończyk. — „Umarł już przed tysiąc dziewięćset laty“ — odparłem. Teraz mój pocciwy Japończyk myślał, że sobie żartuję i począł się serdecznie śmiać, a i ja śmiałem się także, a potem zagadnąłem go: „A jak się panu podoba moja matka?“ — „Bardzo, bardzo piękna!“ „Tak jest, nigdy na ziemi nie było żadnej istoty od niej piękniejszej, czystszej i świętszej. Zna ją i wielbi świat cały, bo ona jest Królową nieba i ziemi, a imię jej: Marja.

Teraz objaśniłem mojego przyjaciela, jak tylko mogłem najlepiej, o świętych tajemnicach Chrystusa i Jego Matki. — Słuchał mię w milczeniu bardzo uważnie. — Niestety niedługo to trwać mogło, bo musieliśmy się rozstać, gdyż pociąg przybył na stację, do której zmierzał Japończyk. — Może rozmowa ta wywrze wpływ na biednym poganinie. Pan Bóg da mu poznać swą matkę i swego najstarszego brata“.

2. Sześćioletni misjonarz.

Przed laty paru misjonarzy wylądowało na jednej z niewielkich wysepek w pobliżu afrykańskiego wybrzeża. Ku wielkiemu swemu zdziwieniu, znaleźli tam na skale niekształtnie wyciosany krzyż, dokoła którego klęczała gromadka murzyńskich dzieci pod przewodnictwem małego, może sześćioletniego chłopczyka. Mali murzyni byli również w tym samym mniej więcej wieku i wraz ze swym białym towarzyszem odmawiali Zdrowaś Marjo w łamanym hiszpańskim języku.

Ponieważ w tamtych okolicach chrystjanizm jeszcze się nie rozkrzewiał i nie było tam ani szkół ani kościołów, misjonarze więc tembardziej się dziwili, znalazłszy tam chrześcijańskie dzieci. Ze swej strony chłopczyk biały ujrawszy przed sobą nieznanomych w sutannach, domyślił się natychmiast, kim byli i zawołał łamanym hiszpańskim językiem: „Księża, to są księża!“ Murzynkowie zaś zwrócili się również do nowoprzybyłych. Misjonarze uśmiechnęli się do nich życzliwie, pobłogosławili wszystkie dzieci i prosili białego chłopczyka, aby ich zaprowadził do swoich rodziców. „Nie mam rodziców“ — odpowiedział.

Następnie zaś opowiedział im, że podczas rozbicia okrętu został wyrzucony na tę wysepkę i oderwany od swych rodziców, których już nigdy odtąd nie widział. Murzynów,

którzy mu dali u siebie schronisko, nauczył on modlitw, odmawianych na łonie matki i odtąd codziennie modli się z nimi pod krzyżem.

— Czy twoi opiekunowie są chrześcijanami? — zapytali zdziwieni misjonarze.

— Chrześcijanami? — powtórzył chłopczyk — tego doprawdy nie wiem; widzą oni tylko, że klękam i czynią to samo, powtarzają za mną słowa modlitwy, której ich nauczyłem, ale nie jestem pewien, czy je rozumieją, bo nie znam ich języka. Nauczyłem ich także, jak mają czynić znak krzyża św. i odtąd przechodząc koło krzyża, zawsze się żegnają.

— A któż postawił ten krzyż?

— Ja sam — odrzekł chłopczyk — pamiętam bowiem jeszcze krzyże, które widywałem w wielu miejscach w mojej ojczyźnie.

To powiedziawszy, biedne dziecię rzewnie się rozplakało. Misjonarze zapytali je, jak się nazywa.

— Nazywam się Antonio — odpowiedział chłopczyk.

Nie wiedział jednak ani nazwy swego rodzinnego kraju, ani też nazwy rozbitego okrętu. Dwóch rzeczy tylko nie zapomniał, to jest Zdrowaś Marjo i znaku krzyża świętego.

„Echo z Afryki“.

3. Marja i dzicy.

Pewien kapłan zakonny, który jako misjonarz bawił w Kuito, mieście stołecznem Ekwadoru w południowej Ameryce, miał właśnie wyjechać, by odwiedzić kilka szczepów nowo nawróconych dzikich. Przyprowadzono mu nędznego konia, który ledwie nogi włókł za sobą, ale nie było innego. Kapłan nie będąc świetnym jeźdźcem rzekł:

— Dla mnie taki najlepszy.

Tak wyjechał na czele swych towarzyszy. Po trzech dniach lichej jazdy, zaczął nagle koń pędzić galopem tak, że towarzyszy daleko za sobą zostawił, a kapłan zaledwie się mógł w równowadze utrzymać. Uchwycił się grzywy konia, poleciał się opiece Boga i Najśw. Panny, ale nie był w stanie ani konia powstrzymać w biegu, ani mu pewnego nadać kierunku.

Tak pędził przez strumienie i przepaście w szalonym pędzie, jakby spłoszony. Nieraz wznosił misjonarz oczy i serce ku Bogu, mówiąc:

— Panie, otoś mnie z wielkiego ocalił niebezpieczeństwa, mam nadzieję, że mnie i nadal Twoją opieką otaczać będziesz.

A koń jak pędził, tak pędzi. Misjonarz nie może pojąć, co to ma znaczyć. Naraz znajduje się w gęstym ciemnym lesie. Kapłana ogarnął jakiś strach niepojęty. Wreszcie stanął koń, jakby chciał wythnać. I kapłan zsiadł z konia, by nieco odetchnąć i wypocząć. Wtem słyszy w pobliskich krzakach westchnienia — słucha i już nie wątpi, że to głos ludzki doszedł uszu jego. Idzie w ciemności za głosem słyszonym, wchodzi w zrab i widzi światło, a następnie spostrzega chatkę. Czempředzej wchodzi i widzi człowieka leżącego na słomie. Był blady, wychudły, o siwych jak gołąb włosach.

Starzec ujrawszy kapłana, natychmiast zawołał:

— Ach, Ojcie N.! Otóż jesteś. Ja już tak dawno czekałem na ciebie.

Kapłan N. usłyszawszy swe imię, zdziwił się i spytał:

— A skądże ty mnie znasz mój przyjacielu?

— O, ja cię znam bardzo dobrze, mój Ojcie — rzekł starzec.

— A gdzieżeś mnie widział?

— Bądź spokojny Ojcie, mówił starzec; opowiem ci

w krótkości, bo nie mamy dużo czasu do stracenia — muszę bowiem wkrótce umrzeć. Zachowałem przez całe me życie prawo przyrodzone, a jednak zawsze myślałem, że musi być jeszcze inna religja jak nasza, i wyższe przykazania jak te, które my zachowujemy i wyższy, większy Duch jak ten, co my go uwielbiamy... i oddawałem cześć Boską temu nieznanemu, wyższemu Duchowi; ale nie znałem drogi, którąbym mógł dojść do poznania prawdy. Wiedziałem tylko, że musi być droga, co prowadzi do zguby i kary; a druga co prowadzi do szczęścia i zapłaty. Coraz gorliwiej i gorącej błagałem Wielkiego Ducha, aby mi dał poznać prawdę i uniknąć złej drogi. W końcu, ostatniej nocy, ujrzałem moją chatkę całą w świetle i wysoka Pani w bieli objawiła mi się. Suknia jej nie miała żadnego podobieństwa z sukniami naszych kobiet; ale mój Ojciec gdybyś był widział tę panią! była piękna, o bardzo piękna! Rzekła do mnie:

— Jutro ujrzysz Ojca N; on cię pouczy i ochrzci, potem pójdziesz do nieba. Ty jeszcze nie wiesz, co to jest niebo: ale ono jest piękne — ty będziesz bardzo szczęśliwy!...

Po tych słowach znikła i zostawiła w mem sercu najsilniejsze pragnienie widzenia ciebie. Teraz wiesz skąd cię znam.

Z radości i podziwu, nie mógł się Ojciec N. od łez powstrzymać, pouczył go o najważniejszych prawdach wiary św. katolickiej i ochrzcił staruszką, który wśród aktów najwyższej wiary, ufności i miłości Bożej, wymawiając za kapłanem słodkie imiona: Jezus Marja, skonał.

Czyż Marja nie zasługuje na naszą najgorętszą cześć za swą macierzyńską miłość i opiekę, jaką otacza nawet tych, co Jej nie znają i do Niej się modlą?

4. Nawrócenie poganina.

(Wyjęte z okólnika O. Mikołaja Rudolfa, Gen. O. O. Dominikanów).

Po odkryciu Indji Portugalczycy drogą do przylądka Dobrej Nadziei dotarli zwycięsko aż do Macassar i tam starali się założyć stację handlową. Napady jednak dzikich zmusiły ich do ucieczki. Ratując w popłochu życie, nie mogli zabrać ze sobą przywiezionych rzeczy, część więc ich zakopali wraz z statuą N. P. Marji z Dzieciątkiem Jezus na ręce.

Pewnej nocy N. Panna ukazuje się jednemu z pogan i każe mu szukać w tem a w tem miejscu Jej figury. „Umieść ją w twojej chacie, mówi mu Marja i nie zapominaj o czci według swej możliwości“. Poganin usłuchał, odnalazł statuę, umieścił ją w domu i czcił z całą rodziną codziennie, chociaż nie znał Tej, której cześć oddawał. Matka Boża widząc to posłuszeństwo, nagradzała go cudem, bo zawsze po skończonych modlitwach pochylała głowę na znak podziękii.

Cud ten powtarzał się codziennie przez dwa miesiące. W tym czasie przybyło na owo miejsce dwóch misjonarzy Dominikanów i osiedliło się. Odtąd N. P. przestała dziękować poganinowi za cześć, co go napełniło wielką boleścią, zwłaszcza, że nie wiedział, dlaczego gniew Pani zciągnął na siebie. Płakał, narzekał, pytał o przyczynę, gotów wszystko uczynić, co mu wskaże. Bolał tem bardziej, że dla Niej porzucił wszystkie swoje bożki.

N. P. Marja ulitowała się nad jego boleścią i ukazując mu się we śnie, rzekła: „Jeżeli odmówiłam ci od kilku już dni znaku przychylności, to dlatego, aby ci dać jeszcze większy dowód mej dobroci. Nie tutaj chcę być czczoną, ty nas nie znasz i nie umiesz nam oddać czci należnej. Dlatego zanieś tę statuę na miejsce, gdzie się osiedliły w tym kraju moje ukochane dzieci, Bracia Kaznodzieje. Oni cię pouczą i powiedzą, czem jesteśmy i cośmy zdziałali, co wy-

cierpieli dla twojego szczęścia. Nauczą cię modlitwy drogiej naszemu sercu i praktyk pobożności i sposobu składania nam czci“.

Poganin spełnił zlecenie Marji, odnalazł misjonarzy Dominikanów, oddał im statwę i wszystko opowiedział. Żądaniom N. P. Marji zadość uczyniono, poganin pouczony przyjął chrzest św., otrzymał Różaniec św. i czcił nim Matkę Bożą odtąd już zawsze.

5. Cześć N. P. Marji u muzułmanów.

Nabożeństwo powszechne ku N. Paniencie mimowoli wzbudza też cześć dla Niej i u ludów będących poza Kościołem św. Oto nowy dowód tego wpływu N. P. Marji: Niedawno, opowiada jeden z pielgrzymów Palestyny, we wiosce tureckiej Damanu zachorowało śmiertelnie dziecię ubogiej muzułmanki; patrząc na dogorywające dziecię, zrospaczona matka wspomniała sobie na łaski, jakie świadczy uciekającym się do Niej, Marja z Nazaretu, jak więc może, błaga Niepokalaną, by synka jej uratowała od śmierci. Matka pod krzyżem boskiego swego Syna stojąca, odczuła boleść serca matki poganki i wróciła odrazu zdrowie dziecku. Wieść się rozchodzi natychmiast o tym cudzie po wiosce, wszyscy zbierają się i postanawiają udać do Nazaretu, by P. Marji podziękować za łaskę. Wyruszyło ich w drogę 150, przyszedli do kościoła i z wielkiem uszanowaniem modlili się w nim, opowiadając kapłanom, pełni wdzięczności, powód swego przybycia. — Lecz o mało co, akt ten religijny nie miał smutnego zakończenia. Muzułmanów uderzył obraz ukrzyżowania Pana Jezusa, zapytali co to za jeden, a gdy się dowiedzieli że to Syn Marji, ukrzyżowany

przez Żydów, oburzyli się bardzo na nich, o tej krzywdzie opowiadali jedni drugim i zachęcali się do pomszczenia boleści zadanej Marji. Szczęściem doniesiono o tem O. O. Franciszkanom i tym udało się, chociaż z trudem, uspokoić obudzonych muzułmanów, wytłómaczyli im bowiem, że to już bardzo dawno się stało i że Allah już sam sobie sprawiedliwość wymierzył.



VII.

LEGENDY

1. Flamandzkie
2. Niemieckie
3. Polskie.



1. Córka przemysłowca.¹⁾

(Legenda flamandzka).

Mój ojciec, wszyscy cię w tem mieście znają i poważają, wszyscy tobie ufają. tyłu masz przyjaciół i niema sposobu zaradzić temu nieszczęściu i interesa twoje poprawić?

— Dziecię, ty nie znasz życia. Ty nie wiesz, że przyjaciele dzisiejsi, skoro w nas nieszczęście uderzy, jako nieprzyjaciele się stają.

Zbankrutowałem, jestem zhańbiony, jestem bez ratunku zgubiony!

— Ojciec — a Matka Boska! — czy się nie udasz pod Jej przemożną opiekę?

Twarz starca, do którego młoda dziewczica przemawiała, stała się pochmurną i groźną.

— Bóg mię opuścił! Żeby modlitwy co pomogły, toby twoje nieustanne modlitwy od takiego nieszczęścia mię obroniły.

Nie mów mi więcej o tem. Ja się modlić nie mogę.

Jolanta słodka i pobożna córka bogatego przemysłowca Van Eck w Gandawie, łzami zalana wyszła z pokoju. Była to dziwnie piękna i pobożna dziewczica, wszyscy ją podziwiali, ale tylko ubodzy powiedzieć mogli, do jakiego stopnia była nabożną, miłosierną i do wsparcia wszelkiej nędzy gotową.

¹⁾ „Kochajmy Marję“ str. 258.

Mieszkanie Van Ecka znajdowało się w bliskości starożytnej katedry.

Jolanta poszła tam, żeby przed obrazem Matki Boskiej duszę swą wylać. I komuż by ona serce swe otworzyła? Biedaczka od dawna już sierota, matka z nieba tylko nad nią czuwała i za nią się modliła. Kiedy przechodziła około dzwownicy prawie ukończonej, ale jeszcze krzyżem nie uwieńczonej, spotkała się z człowiekiem dziwnej i podejrzanej postaci, którego już tego poranku, około domu swego ojca krążącego, widziała.

Nieznajomy rzucając na nią straszne i przerażające wejrzenie, zwrócił się na przyległą ulicę i rychło jej znikł z oczu; ale w tem ją oszukał, bo inną dalszą drogą do domu ojca jej przybył. Nagle i bez oznajmienia wszedł do gabinetu Van Ecka, który siedząc zachmurzony i nieruchomy, jak go córka zostawiła, z przerażenia zadrżał.

— Ktoś ty jest? Czego chcesz odemnie? — z gniewem zapytał.

— Jesteś bardzo zmartwiony panie Van Eck — odpowiedział nieznajomy głosem, jako zimny wiatr do kości przenikającym.

— Co to ciebie obchodzi — jak śmiesz w moje interesa się wtrącać?

— Żebyś mi chciał zaufać, mówił dalej nieznajomy, poratowałbym cię w twojem nieszczęściu.

— Nikt mnie poratować nie może, odpowiedział kupiec. Nieszczęśliwe spekulacje zdradziły mnie i zgubiły. Przy końcu tygodnia będę musiał odmówić zapłaty robotnikom. Wierzyciele moi zbiegną się jak psy do jadła. A w braku pieniędzy rozerwą meble, sprzęty, całe ruchomości moje.

— Panie Van Eck, znam twoje nieszczęście, jesteś zupełnie zrujnowany, dlatego przychodzę dopomóc ci i wyprowadzić cię z tego nieszczęścia.

To mówiąc wyjął z pod płaszcza wielki worek i na stół rzucił. Sztuki złota się posypały.

— Jest tu z czego zapłacić twych wierzycieli, potem jeśli zechcesz, dostarczę ci tyle złota, ile będziesz potrzebował, ale pod trzema warunkami:

— Jakież są te warunki? — przerwał kupiec, którego oczy się zaiskrzyły.

— Pierwszy, żebyś nigdy córce twojej nie opowiadał, co się między nami dzieje.

— Drugi, żebyś nigdy do katedry nie chodził.

— Bardzo rzadko tam chodzę.

— Mniejsza o to, zajmij się więc twymi interesami... nie masz czasu do stracenia.

— Trzeci mój warunek — aby w twojej fabryce praca nie ustawała.

— U mnie zawsze pracują — prócz niedzieli i święta.

— Niedzieli i święta! — Tyle dni straconych, z których tylko robotnicy korzystają. Niepotrzebna w twojej fabryce taka przerwa.

Bądź swobodnym i rozkazuj w domu twoim, jak ci się podoba.

— A kiedy moi robotnicy nie będą chcieli w niedzielę pracować? — odrzekł kupiec, bojąc się utracić złota — które mu obiecywano.

Nieznajomy ruszył ramionami.

— Popróbuj. Daję ci trzy lata czasu. Jeżeli będziesz z mojej protekcji zadowolonym, podpiszesz naszą umowę i z duszą i ciałem do mnie należeć będziesz. Przez ten czas będziesz opływał w bogactwa i sławę.

Nieznajomy znikł tak nagle, jak się był zjawił i Van Eck pytał siebie, czy to nie było jakie złudzenie wyobraźni, ale złoto ofiarowane mu leżało przed nim, kupiec przeliczył je kilkakrotnie — suma ogromną była; uradowany zatem, nie zastanawiając się, skąd mu to szczęście przyszło, posta-

nowił według życzenia swego dobrodzieja warunki jego ściśle wypełnić.

Przy końcu tygodnia opłacił wszystkich robotników swoich; jeden z wierzycieli — niespokojny zażądał należności swojej, Van Eck wszystko mu wypłacił.

Nikt go więcej nie prześladował. Kredyt kupca rychło się ustalił, liczne zamówienia na roboty codziennie przychodziły. Korzystając z tego nawału pracy Van Eck oświadczył, że odtąd w niedzielę i święta w jego fabryce jak w inne dni pracować będą.

Ta bezbożność dla całego miasta wielkiem była zgorzeniem. Pobożniejsi robotnicy oddalili się, szukając gdzieś indziej roboty, słabsi buntowali się czas jakiś, a wreszcie w fabryce zostali.

Pobożna Jolanta tem postanowieniem ojca prawie do rozpaczki przyprowadzoną była. — Napróżno rzuciła się do nóg ojcowskich, pamięć matki przypominając... Van Eck nieubłagany został. Cóż więcej mogła uczynić? Tylko modlić się i płakać. To też pokój jej był niemyim świadkiem bezsennych nocy, które na modlitwie spędzała, a starożytny z kości słoniowej krucyfiks, ostatnia umierającej matki pamiątka, tysiąc tysięcy razy pocałunkami okryty i łzami oblany bywał.

Tymczasem dochód i sława Van Ecka z każdym dniem wzrastały i zamówione roboty napływały.

— Pieniądze w niedzielę zyskane — mówił on — nie mniej jak inne są pożyteczne.

Trzy lata na próbę dane przy tem niesłychanem powodzeniu prędko upłynęły.

W wigilję tego dnia, kiedy się kończyła próba, Van Eck ujrzał swego opiekuna właśnie o tej godzinie, kiedy Jolanta w kościele się modliła.

— Panie Van Eck czyś kontent? — rzekł do niego — wskazując palcem na złoto na biurku rozłożone.

— Więcej niż mogłem się spodziewać!

— Otóż powodzenie twoje będzie jeszcze większe, skoro warunki podpiszesz i całkowicie do mnie należeć będziesz.

— Jeszcze jedno pytanie, przerwał kupiec; wiem że na tym świecie nikt bezinteresownie nic nie czyni, a ja nie widzę, gdzie jest twoja korzyść w tem, co się między nami dzieje, bo nawet żadnej części dla siebie nie wymawiasz.

Twarz nieznanomego strasznym uśmiechem się wykrzywiła, oczy jego piekielnym ogniem błysnęły.

— Moja korzyść wielka, jestem cierpliwy i codzień ją mam, choć ty jej nie widzisz. Nie troszcz się więc o mnie. Jutro trzy lata próby się kończą, o tejże godzinie tu przybędę i ty jakoś to przyrzekł, warunki moje podpiszesz.

Potem znikł mu z oczu pierwiej, nim Van Eck mógł sobie zdać sprawę, jak to się stać mogło.

Niezmierne powodzenie w interesach, jakie z protekcji tego dziwnego sprzymierzeńca swego otrzymał, ogromne korzyści, jakie codziennie zbierał, zbyt wiele dawały mu zadowolenia, aby słowa dotrzymać nie miał, jednakże jego nagłe zjawienie się i znikanie, jego bezbożność, jego dziwne wymagania, zaczynały Van Ecką niepokoić, a nawet przerażać. Wieczorem był pochmurny i milczący. Całą noc oka nie mógł zamknąć a rano do swej fabryki poszedł. Od czasu zjawienia się tego opiekuna, czuł się bardzo niespokojnym i strwożonym, jego nadzwyczajne zyski wcale go niezachwycaly; skryta trwoga i bojaźń ściszały jego duszę i wszystko widział w innem świetle, coby już dawno mógł spostrzedz, gdyby robotników swoich pilniej doglądał. Ci robotnicy niegdyś tak grzeczni i tak życzliwi, zuchwale nań spoglądali; niewidziany od nich, słyszał ich rozmowę, jak go obelgami obrzucali, jak się odgrażali, że chlebowców pozbyć się trzeba, kiedy sposobność do tego się nadarzy. Poszedł potem do mieszkań swych robotników.

I tam jakież znowu rozczarowanie? Nie widział już wesołych kobiet z dziaćkami pracujących, pobożne pieśni śpiewających; izby ich brudne i w nieładzie, dzieci brudne i obdarte, w nędzy gnijące.

Kobiety, które spotkał, gniewne spojrzenia na niego rzuciły, w oczach ich czytał wyrzuty, jak gdyby mówiły:

— Tyś jest przyczyną nieszczęścia naszego. Odbierając nam odpoczynek niedzielny odebrałeś nam cnoty, źródło wesela i radości życia; na nędzę i cierpienie nas skazałeś.

Pan Van Eck zrozumiał wtenczas, że korzyści nieprzyjaciela Boskiego, z którym się sprzymierzył, nie były mniejsze od jego własnych korzyści. Boleść i przerażenie serce mu ścisnęły, zimny pot okrył czoło, nogi pod nim zadrżały, poznał ile złego uczynił, gwałcąc słowo Boże, a swych robotników odpoczynku dnia świętego pozbawiając!

— Te wszystkie rodziny szatanowi oddane, czy nie powstaną przeciw mnie, którym był ich nieszczęścia przyczyną, czy nie będą wołały, abym za tyle grzechów ukaranym został!

Van Eck na pół-umarły wrócił do swoich pokojów — czekając przybycia swego piekielnego opiekuna.

Jolanta, widząc ojca w wielkiej trwodze i niepokoju, cały dzień go nieodstępowała, jednakże o godzinie, w której zwykle do kościoła chodziła, widząc go jeszcze bardziej udręczonym, poszła do swego pokoju, żeby się u stóp Matki Boskiej za niego pomodlić, ale zaledwo z gabinetu ojca swego wyszła, nagle krzyk jego usłyszała.

— Ratuj mnie! córko moja! ratuj mnie!

Jolanta napowrót wbiegła, a oto nieznajomy, do którego ona taki wstręt czuła, za gardło jej nieszczęśliwego ojca trzymał:

— Nędzniku! krzyczał, zdrajco! wiarołomco! podpisuj natychmiast, albo cię uniosę!

Jolanta przeżegnała szatana, poczęła go bić krucyfiksem,

który w rękę trzymała, a gdy przestraszony począł się cofać, ona objawszy ojca za szyję wołała:

— Ojcie kochany, wzywaj ze mną Matki Boskiej, Ona cię obroni. Święta Marjo, Uciezko pokutujących grzeszników, zlituj się nademną!

— Módl się za nami — szeptał przestraszony starzec.

I w tej chwili potęgą Niepokalanej Dziewicy zwyciężony szatan, w przepaści piekielnej pogrążony został.

W kilka tygodni potem śliczna kaplica, pod wezwaniem Matki Boskiej, Uciezki grzeszników, przy fabryce się wznosiła. Co niedzielę i święta odprawiało się tam nabożeństwo, na którem chlebobdawcy i robotnicy obecni byli.

Odtąd Jolanta z ojcem w niedzielę i święta odwiedzała rodziny swych robotników, pomocy i dobrej rady im udzielając. Po południu były niewinne zabawy, dla rozrywki młodzieży urządzone. — Później szkoła i szpital blisko kaplicy zbudowane zostały.

Gdy w kilka lat potem bogaty przemysłowiec Van Eck umarł, Jolanta do klasztoru wstąpiła, a całe mienie swego ojca ubogim rozdała.

2. Trzy „Zdrowaś Marjo“.

(legenda).

Młodzieniec znakomitego rodu, był jeszcze dzieckiem, pobożna matka często prowadziła go przed ołtarz N. P. Marji i nauczyła nazywać Ją słodkim imieniem Matki, tak iż miłość Matki niebieskiej i matki ziemskiej wzrastała jednocześnie w sposób przedziwny w sercu jego i formowała jakby dwie kotwice zbawienia, które kiedyś miały go wyrwać z przepaści. Dziecię uczuwało dla N. Dziewicy to przywiązanie ufne i tkliwe, jakim natchnęła go matka, połączone ze czcią i uszanowaniem, jakie budziło w sercu jego wpatrywanie się w obraz N. P. Marji.

Ale niestety! lata dziecinne minęły, a z niemi i błoga niewinność, nadeszła młodość z szalonymi występkami. Młodzieniec na dworze królewskim będąc jako poseł, opuścił swą matkę i udał się w obcą krainę. — Pochwały zawracały mu głowę, a próżność i bogactwa kaziły duszę. Pobożne zasady i dobre uczucia nikły i opadały, jak wieniec i opada kwiat, kiedy traci swą woń i swoją piękność. Wkrótce z przeszłości pozostały mu tylko dwa wspomnienia: N. Panny Marji i matki. Każdego wieczora przed udaniem się na spoczynek marnotrawny ten syn klęcząc, odmawiał trzy „Zdrowaś Marjo“ na cześć N. P. Marji wraz z modlitwą kończącą się temi słowy: „Rzuć na mnie wejrzenie litości — o Matko moja, nie opuszczaj mię!“

Matko moja, nie opuszczaj mnie! — powtarzał codziennie przed zaśnięciem, nieszczęśliwy młodzieniec. Ta modlitwa — budziła w sercu jego bolesną tęsknotę, która zwiększała się szybko, jak fale wzburzonego morza. Były to wyrzuty sumienia, coraz głębiej przenikające. Złe jednak towarzystwo zagłuszyło prędko te zbawienne groźby; młody człowiek wracał do swych niedorzeczności i przechodził z występku do bezwstydu a z bezwstydu do zbrodni.

Pewnego dnia spędziwszy większą część czasu na polowaniu wraz ze swym przyjacielem, który był głównym sprawcą jego niecnego życia, zaskócenia straszną burzą, schronili się do pobliskiej oberży. Towarzysz zmęczony rzucił się na łóżko i zasnął, toż samo uczynił i młody człowiek, odmówiwszy pierwiej z większą bojaźnią i wstydem niż kiedykolwiek modlitwę zwyczajną do N. Panny.

Zaledwie zasnął, uczuł się przeniesionym przed straszny sąd Boga-Człowieka, Jezusa Chrystusa.

Widział duszę przyjaciela swego już skazaną na wieczne potępienie. Nadszedł sąd i jego... ujrzał matkę swą, leżącą u stóp rozniewanego Sędziego, błagającą o przebaczenie dla syna, którego tak po chrześcijańsku wychowywała. Wi-

dział, jak szatan rzuca na wagę jego grzechy, zbrodnie... i szala przechyla się ku przepaści. Na ten widok zasmuceni aniołowie okryli się skrzydłami, jęła biedna matka, a szatan tryumfował...

W tej chwili ukazała się N. P. Marja w koronie z dwunastu gwiazd, a pod Jej stopami widniał srebrzysty księżyc. Uklękła obok matki sądanego, w błagalnej postawie położyła na szalę wagi próżną trzy „Zdrowaś Marjo“ odmawiane wiernie przez syna marnotrawnego, a potem wzniosłszy swe najczystsze oczy na Boskiego Sędziego, westchnęła... Szala ze „Zdrowaś Marjo“ natychmiast poszła w górę — ocalony.. W tym samym momencie huk piorunu obudził młodzieńca i — oczom jego przedstawił się straszny widok... Obok na ziemi ujrzał przyjaciela swego, zabitego piorunem we śnie, czarnego jak węgiel.

3. Kłosa Matki Boskiej *).

Kraj Alzacji, gdzie wiara i pobożność zawsze kwitnęły, jest przedewszystkiem ziemią starożytnych pamiątek i malowniczych ruin. Tam, tak w głębokich dolinach, gdzie stary Ren szumi, jak i na szczycie okolicznych gór, spotykamy straszne, to znowu miłe i wdzięczne, a zawsze budujące legendy. Widzimy je wyryte na marmurze gotyckich kościołów, na krzyżach przy drodze stojących, na wotach w ubogich kapliczkach, na ścianach zawieszonych i na omszałym kamieniu ruin zamkowych.

Oto jedna z tych legend, którą mieszkańcy jeziora nad doliną Orbey opowiadają.

Ósmego września 1491-go roku, pewien młody jeszcze człowiek jechał z doliny Orbay wąską ścieżką między górami, klonem i leszczyną porośłemi.

*) „Kochajmy Mariję“ str. 19.

Był to Szymon Furst, kował ze wsi Turkheim, jechał on na jarmark do Niedermorschwihr dla zakupna zboża.

Ranek był piękny, ptaszki na drzewach śpiewały, słońce jasno i wesoło świeciło, Szymon Furst w zamyśleniu jechał ciągle pod górę, a gdy stanął na wierzchołku skały, zatrzymał się, żeby się ślicznej okolicy przypatrzeć.

Widział przed sobą całą Alzację, wysokie góry, zielone pagórki, czarne, sosnowe lasy, doliny miastami i wioskami zasiane. U stóp jego rozciągały się lesiste zarośla doliny Munster, jak fale olbrzymich wód powiewiem wiatru poruszane. Dalej, jakby orle gniazdo, mury zamków Plitzsupburg i Haut-Landsberg na wysokich górach sterczały; jeszcze dalej miasta Ensisheim i Kolmar, rozrzucone wioski Czarne go Lasu; dalej majestatyczny Ren w szerokich zakrętach spienione nurty przelewał; i na koniec w odległym błękicie strome szczyty Alp, jakby odwieczną koroną krajobraz wieńczyły.

Szymon Furst w tych pięknościach przyrody potęgę Stwórcy uwielbiał, poczem w drogę do Niedermorschwihr pospieszył.

* * *

O sto kroków od tego miejsca, przy samej drodze, wznosił się wiekowy dąb. na którym pobożna ręka obraz Matki Boskiej zawiesiła. Pod tym dębem był grobowiec, bo tam pewien podróżny, przez węża ukąszony, umarł i pogrzebany został.

Święty obraz wzywał przechodniów, żeby się za duszę zmarłego brata pomodlili. Szymon Furst ukląkł z pokorą i modlił się gorąco.

W tejże chwili ujrzał się otoczony światłością i Matka Boska, promieniejąca niebieską światłością, w białej szacie mu się ukazała. W jednym ręku trzymała trzy kłosa zboża, a w drugim kawał lodu.

— Synu mój — rzekła z niezrównaną słodyczą — modlitwa twoja wstępuje przed tron Najwyższego i ściąga skarby

łask na duszę chrześcijana tu spoczywającego. Twoje miłosierdzie dla nieznanomego brata wzrusza serce Boże; módl się, żeby ta dusza z męki czyścowej wyzwoloną została. Módl się, synu mój, Bóg cię wysłucha...

I mówiła dalej, pokazując kłosa zboża i na kawał lodu, które w rękach trzymała.

— Godzina pokuty nadeszła. Nie trzeba nigdy zapominać o zmarłych, ale i o żywych pamiętać trzeba. Mieszkańcy tego kraju bardzo od Boga odstąpili; trzeba się starać o ich poprawę; ciebie za posłańca do nich obieram.

— Cóż ja im powiem? o Najświętsza Dziewico zapytał Szymon.

— To, coś widział. Ten kawał lodu jest wyobrażeniem różnych utrapień i kary, jaka na nich spadnie, jeżeli się nie poprawią. Te zaś kłosa zboża, oznaczają obfitość urodzajów i błogosławieństwa Boskiego, jeżeli się nawrócą i w dobrem wytrwają. Idź synu mój, zachęcaj ludzi do pokuty, bo z tego polecenia zdasz rachunek przy śmierci.

Matka Boska zniknęła, zostawiając Szymona Fursta w wielkim przestachu, ale i w niebiańskim zachwycie.

* * *

Pobożny kowal jechał dalej drogą do Niedermorschwihr prowadzącą. Silne wrażenie, jakiego na widok Matki Boskiej doznał, powoli się zacierało, tak że nareszcie zaczął siebie pytać, czy to nie było złudzeniem wyobraźni albo jakim fałszywym zjawiskiem.

Przybywszy na jarmark, Szymon Furst bojąc się być wyśmianym przez swych przyjaciół Józefa Glenna i Teobalda Hürtera, którzy się do niego przyłączyli, nic o swem widzeniu im nie mówił. Kupiwszy wór zboża, chciał go na swego konia włożyć, ale z wielkiem swem zdziwieniem z miejsca ruszyć go nie mógł.

— Cóż tam kupił? — pytał, śmiejąc się, Hürter.

— Worek zbóża kupilem!

— Moznaby powiedzieć, że to wór ołowiu.

— Toć i prawda, bo ciężki jakby był przykuty do ziemi.

— Zaczekaj, pomogę ci!

I obaj razem próbują worek z ziemi podnieść, ale niepodobna, ani go poruszyć nie mogą.

Józef Glenn, młody i silny, jak Herkules, chciał im pomóc, ale i jego usiłowania próżnemi były.

Najsilniejsi ludzie całej okolicy zebrali się do dźwignięcia, ale worek zboża ani się ruszył.

Wszyscy przestraszeni zawołali:

— To cud! Jest w tem coś nadzwyczajnego. Co to ma znaczyć?

Szymon Furst poznał tedy błąd swój i z płaczem zawołał:

— Przyjaciele moi, wyznaję, żem nędzny grzesznik, żem Bogu nie posłuszny!

— Ty, Szymonie?

— Tak, niestety! Jadąc tu, zatrzymałem się pod dębem, ażeby pomodlić się na grobie i ukazała mi się Matka Boska, dała mi polecenie do was, którego ja wypełnić nie śmiałem. — Matka Boska każe nam pokutować za grzechy nasze, które gniew Boży rozbudzają i kary Jego na nas zciągają.

Trzymała w ręku kawał lodu, kary Boskie przedstawiający. W prawem zaś ręku miała trzy kłosa zboża, godło przebaczenia i błogosławieństwa Boskiego, jeżeli się poprawimy.

— Do pokuty! — do pokuty! zawołali wszyscy obecni.

W jednej chwili całe miasto o tem cudownem zdarzeniu się dowiedziało i tenże okrzyk powtórzyło.

Szymon Furst wtedy dopiero worek zboża na swego konia bez trudności włożył, i bardzo wzruszony do domu odjechał.

*

*

*

Wskutek objawienia, jakie Szymon Furst z nieba otrzymał, obyczaje ludu w tej okolicy zupełnie się zmieniły. Mieszkańcy doliny Orbey powtarzali okrzyk ludu w Niedermorschwihr, do pokuty nawołującego. Stary dąb został zrąbany, a na jego miejscu zbudowano kaplicę pod wezwaniem Matki Boskiej, aby przyszłym pokoleniom ukazanie się Bogarodzicy w tem miejscu przypominała.

Drugi cudowny wypadek, jeszcze więcej nabożeństwo do Matki Boskiej w sercu mieszkańców tej okolicy rozbudził: Pewien bezbożny człowiek w zbrodniczym celu ukradł z tabernakulum, kościoła Niedermorschwihr, konsekrowaną Hostję; ale przechodząc około tej kaplicy Matki Boskiej, taką bojaźnią został przejęty, że ją rzucił na ziemię i uciekł.

Dziwnym cudem Bożym, z ziarn pszenicy z tych kłosów, które Matka Boska w rękę trzymała wypadłych, wyrosły przy kaplicy trzy inne kłosy, na których Hostja święta zawisa; a pszczołki kapliczkę w około nich zrobiły i słyszano w tem miejscu niebiańską muzykę.

Najświętsza Hostja, przez proboszcza z Obermorschwihr, w uroczystej procesji, do parafjalnego kościoła zaniesioną została.

Od tego czasu pobożne pielgrzymki okolicznych mieszkańców do kościoła Matki Boskiej nie ustawały. Dziś jeszcze, po tylu wiekach, mieszkańcy doliny Orbey — Münster, a nawet Bâle, tłumnie dla uczczenia tego miejsca przybywają i za przyczyną Matki Boskiej wiele łask otrzymują.

4. Błogosławieni czystego serca albowiem oni Boga oglądają.

(Legenda niemiecka).

W roku 752 od założenia Rzymu, dnia siódmego kalendarza styczniowych, a wedle naszej rachuby 24-go grudnia,

około godziny 4-ej popołudniu, dwaj oficerowie rzymscy na wspaniałych wierzchowcach wyjeżdżali z Jeruzalem przez bramę, wiodącą do Damaszku. Jeden z tych oficerów, człowiek sześćdziesięcioletni, o pięknej postawie, lecz o tonie twardym i szorstkim, żył bez żadnej wiary i nadziei w życie przyszłe, teraźniejszość była mu wszystkim. Był to prawdziwy typ poganina nie dbającego o nic, jak tylko o wygody i przyjemności życia; nazywał się Mansius Quadratus. Drugi oficer mógł mieć około lat trzydziestu i stanowił zupełny kontrast ze swym towarzyszem, tak fizycznie jako też i duchowo. Poważny i zamyślony, zaledwo niekiedy odpowiadał swemu wesołemu i pełnemu dowcipu towarzyszowi; szlachetne rysy jego twarzy nosiły ślady obyczajów surowych i odcień pewnej melancholicznej zadumy, jakby nad zgłębieniem ważnych jakichś tajemnic i zdawał się nie słyszeć nawet słów towarzysza. Quadratus zamilkł na chwilę, lecz wkrótce przerwał to nieznośne dlań milczenie i rzekł:

— Spodziewam się Oktawiuszu, iż prędzej lub później zrozumiesz; iż nasza mądrość nie polega na badaniu przeszłości, lecz na używaniu teraźniejszości. Przyznaję, że świat jest bardzo złym, lecz należy go używać takim, jakim jest i umieć brać udział w jego uciechach i rozkoszach, Czemuż zatruwasz najpiękniejsze dni młodości jakiemiś marzeniami, które się nigdy nie urzeczywistnią?... Z przykrością spostrzegam, drogi Oktawiuszu, iż odkąd jesteś w Jeruzalem, nauka żydowska zaćmiła twój jasny i pogodny umysł.

— Quadratusie! — przerwał Oktawiusz, jakby nie zwracając uwagi na słowa starego oficera — jak sądzisz, czy jeszcze daleko jesteśmy od Betleem?

— Tak — odrzekł Quadratus — jeszcze mamy godzinę drogi przed sobą, przybędziemy tam dość późno.

— Znam tylko jedną gospodę w Jeruzalem i nie wiem, czy łatwo nam będzie tam się dostać, ze względu na nie-

zmierną liczbę Żydów, spieszących tam na popis ludności z rozkazu Cezara.

— Czy ten popis ludności nie wydaje ci się bezużytecznym?... Sądzę, iż lepiej uczyniłby Cezar, nie zajmując się wcale taką mizerną i lichą Judeą? Lepiej pozostawiłby nas w spokoju, gdyż z łaski tego kredytu musimy kilka dni przepędzić na nudach w tej lichej mieścinie.

— Nie podzielam wcale twojego sposobu myślenia — odparł Oktawiusz — gdyż podróż ta nie tylko nie jest mi przykrą, lecz przeciwnie, sam nie wiem czemu, ma dla mnie szczególny wdzięk; przeczuwam, iż jakieś światło tajemnicze wkrótce oświeci mój rozum; tak, pewien jestem tego, iż moje wątpliwości wkrótce zostaną rozproszone; ten ucisk wewnętrzny, jakiego serce moje od dłuższego już czasu doświadcza, zniknie, zdaje mi się, w tem miejscu błogostawionem, jak znikają ciemności nocy przed jasnością dnia.

— Mowa twoja, drogi Oktawjuszu, jest dla mnie prawdziwą zagadką; zupełnie nie umiem sobie zdać sprawy, co mogło tak myśli twe zaćmić — rzekł Quadratus. A po chwili milczenia dodał: — Nic innego, tylko Żydzi, z którymi masz teraz więcej styczności, naopowiadali ci zapewne jakich śmiesznych bajek, które ty uważasz za prawdziwe. Zobaczmy więc, jakie ma znaczenie ta nazwa „Betleem“, a to mi może wytłómaczy przyczynę twojej egzaltacji. Żyd Amram, który znajduje się w towarzystwie sług moich, przed nami jadących, niech nam to wytłómaczy.

I Quadratus spiąwszy konia ostrogami, pospieszył żywo do gromadki jadących naprzód żołnierzy, a dopędzwszy ich zawołał na żyda, by się do nich zbliżył i opowiedział, co wie o tej lichej mieścinie Betleem.

— Betleem, szlachetny panie — odpowiedział Żyd — oznacza „Dom chleba“; słowo to jest symboliczne i rabini nasi utrzymują, iż ono zwiastuje, że dnia jednego ta mała

mieścina wyda „chleb tajemniczy“, który nasyci wszystkie pokolenia ziemi.

— Co za zarozumiała mowa! — zawołał Mansius Quadratus. — Czy słyszysz Oktawiuszu?... Ten lud jest doprawdy nader ambitny i dumny!... Lecz mów dalej Amram... słuchamy cię...

— Betleem zwane jest także Ephrata, co oznacza żyzne, czyli płodne.

— Przypuszczam — przerwał oficer rzymski żartobliwym tonem — iż nazywa się tak ono dlatego, iż ma być kiedyś najbardziej dobroczynnem i bogatym miastem na świecie, którego skarby rozejdą się aż na krańce świata.

— Dobrze powiedziałeś panie — odrzekł Żyd.

— Na Herkulesa! — zawołał Quadratus — jestem zatem prawdziwym rabinem!

— Betleem — ciągnął dalej stary Izraelita — należy do pokolenia Judy, a przodkowie nasi zwali je „miastem Dawidowem“, gdyż tam się ten święty prorok narodził.

— Dawid? — zapytał Oktawiusz — wszak to był jeden z królów waszych? Więc on się narodził w Betleem?

— Tak panie i rabini nasi sądzą, że tam również zrodzi się prawdziwy Dawid, Ten, któremu obiecane są w dziedzictwo wszystkie narody ziemi i którego panowaniu nie będzie nigdy końca.

— Żydzie! — zawołał żywo Quadratus — radzę ci mówić ciszej; gdyby to Cezar usłyszał, iż opowiadasz o jakimś królu, mógłby cię surowo ukarać. I kiedyż to przyjdzie ów prawdziwy Dawid, o którym mówisz? Ten król królów!... Czyś mu już zgotował jaki przepyszny pałac na jego przyjęcie?...

— Nie żartuj w ten sposób, szlachetny panie, albowiem czasy zapowiedziane przez proroków na przyjście Mesjasza spełniły się.

I Amram wykladał następnie podróżnym proroctwa

i księgi święte o Mesjaszu. Quadratus już mu nie przerywał, gdyż uwaga jego była zwrócona na podróżnych, których postacie zarysowały się zdala; ciekawość jego wkrótce była zaspokojoną, gdyż w podróżnym poznał człowieka z gminu, a obok niego niewiastę, która mu towarzyszyła.

— Czy znasz tych cudzoziemców, Amramie? — spytał Quadratus.

— Nie, szlachetny panie — odpowiedział żyd — lecz zdają się być Nazarejczykami.

— Ach! gdyby ta niewiasta była Matką twojego Mesjasza, udającą się do Betleem, według przepowiedni owych proroków, którzy są wszyscy niezawodnie oszukańcami.

Te ostatnie słowa, wymówione z gorzką ironią, oburzyły starego izraelitę i ze wzrokiem błyszczącym gniewnie, w którym się malowała żywość jego wiary, zawołał:

— Nie bluźnij niewierny, gdyż może to istotnie twój Zbawca przechodzi!

I wyrzekłszy te słowa, rzucił się gwałtownym ruchem na boczną drożynę i znikł w ciemności.

Gdy zaś żołnierze chcieli puścić się za nim w pogoń, Quadratus powstrzymał ich, mówiąc:

— Zostawcie go! ten nędzny niewolnik niegodzien nawet łyżki strawy!

Podczas tego zajścia, Oktawiusz nieczuły na wszystko, co się dokoła niego działo, słyszał w swej duszy dźwięk tych wyrazów: „Tak, może to Zbawiciel przechodzi!”

To „może” radosnem echem drgało mu w sercu. Tymczasem podróżnicy nasi doścignęli dwojga idących pieszo ludzi i złączyli się z nimi. Quadratus zapytał wówczas czcigodnego starca:

— Cudzoziemcze! gdzie idziesz i jak się nazywasz?

— Nazywam się Józef — odpowiedział Izraelita — a idę z małżonką moją Marją do Betleem na popis ludności, gdyż oboje pochodzimy z pokolenia Dawida.

Usłyszawszy to imię „Marja“, Oktawiusz uczuł niewypowiedziane wzruszenie i sercem jego władające nieokreślone uczucie wywołało mu na usta następujące wyrazy:

— O Ty — rzekł, pochylając się ze czcią przed pokorną córą Judy — o Ty, której na imię Marja, ktokolwiek bądź jesteś, dozwól, bym idąc za popędem serca mojego, zwierzył ci jego tajemnicę. Czytałem księgi proroków waszych i teraz błędę w niepewności i trwodze pomiędzy błędami mojej religji a waszemi nadziejami; czy masz jakie słowo na oświecenie mej duszy, w imię nieba, mów!

I w tejże chwili rozsunała się chmura na niebie i słaby promyczek gwiazdki nocnej oświecił precudne rysy Dziewicy Izraelskiej. Któż zdołałby opisać wdzięk tego zjawiska?... Było to jakby tchnienie Boże na twarz śmiertelnika, najwspanialszy i najwierniejszy obraz Boskiej Istoty.

Miłosierna Marja nie wzgardziła prośbą poganina i z ust jej wypłynęły jak niebios cudna harmonja te słodkie wyrazy: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“. A łaska z wysokości działająca podówczas w sercu Oktawiana, dała mu zrozumienie tych słów Dziewicy. Pograżony w świętym zachwycie, już nic nie widział i nie słyszał więcej; długie godziny upłynęły, a gdy przyszedł do siebie, ujrzał się w gospodzie; u nóg jego czuwał niewolnik, a blade światółko lampki roztaczało słaby blask dokoła, zdziwiony, przeszedł w myśli wszystkie zdarzenia tej nocy tajemniczej, w której zdawało mu się, iż miał się koniecznie cud jakiś spełnić.

Wszystko było spokojne, ciche, uroczyste... Aż oto, jakieś światło nadziemskie rozświeca ciemności i dźwięczny śpiew daje się słyszeć. Oktawiusz podnosi się pełen podziwu... lecz to nie ziemskie akordy uderzają mu o uszy, to słodka melodja wojsk anielskich śpiewa: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“.

Młody człowiek przeraził się, zdawało mu się przez chwilę, iż stał się igraszką złudzenia; lecz nagle trwoga ustąpiła słodkiemu uczuciu ufności i miłości. Wszystkie niepokoje i wątpliwości ustąpiły mu odtąd z duszy, przed tą pewnością niezaprzeczoną... I od tej godziny pamiętnej na zawsze, Oktawiusz już nie szukał świata, lecz wierzył silną wiarą, a serce jego pałało gorącą miłością; pokój boży, to niczem niewypowiedziane szczęście, posiadało serce jego na zawsze...

Lecz młodzieniec nie mógł już tu żyć dłużej; ujrzał na chwilę radości niebieskie, wzdychał do ich zakosztowania w całej pełni. To pragnienie było w nim tak silne i pożerające, iż strawiło tę duszę; a ostatniem słowem tego szczęśliwego, uprzywilejowanego Marji, było błogosławione Imię Tej, co go zbawiła!... Marja!...

5. Zamach czartowski. Gniazda ptasie, i Miłosierdzie Matki Boskiej.

(Legenda).

Za to, że Niepokalana Matka Jezusowa starła głowę czartowskiego węża, gdy namówił w Raju pierwszych rodziców naszych do przestąpienia przykazania Bożego, czart stara się zawsze robić na złość tej Matce Zbawiciela naszego.

Razu jednego zachichotał tak przeraźliwie z przed progu swego domu piekielnego, iż wszystkie bory zatrzęsły się okropnym rozgłosem od tego silnego chichotu, z trzaskiem i szumem posypały się na mchy leśne grube drzew konary, a gdzieśniedzie całe dęby wiekowe, sosny niebotyczne powywracały się z korzeniem. Ogromne drzewa runęły, jakby złamane gałązki wierzbiny, a z koron zielonych

pospadały tysiące ptasich gniazd, a z niemi pogrzebane zostało mnóstwo śpiewaków leśnych pod nawałą ciężkich pni drzewnych. Nawet po wsiach tu i ówdzie runęły budynki.

Nie dość tego było złośliwemu djabłu: zerwał przeto z powietrza coprędzej kilka chmur najcięższych i zalał pola ze zbożami złotemi strumieniem strasznego deszczu, połączonego z gradem i piorunami. Trudno będzie zliczyć i spisać wszystkie klęski, jakie wyrządził ludziom i ziemi kusy djabeł tą jedną wichurą swego piekielnego śmiechu.

A wiedział on dobrze, jakie przyczyni przez to zmarwienie nieograniczenie dobrej Opiekunce wszelkiego stworzenia.

To też z żalem wielkim dowiedziała się o tem w niebie Królewska Pani, która zaraz postanowiła sobie wynagrodzić ludziom biednym i pognębnym ptaszkom doznane nieszczęście.

Bolała wielce nad tem, ile to wyginęło skowronków i jaskółek, a ile z nich nagle bez gniazd rodzinnych pozostało na świecie! Ile to burza złamała i zgmiotła ślicznych lilijek w ogrodach i na wodach, ile dzwonek leśnych, ile modrego chabru wyginęło w polu!

Na myśl, iż takie biedne ptaszęta wiośniane, skowronek i jaskółka, doznały nieszczęść, łza rzewna błysnęła w oku litościwej Matki.

Więc zaraz zeszła z nieba po wstędze siedmiobarwnej tęczy na ziemię, aby stworzeniu doznane krzywdy nagrodzić i naprawić.

Spotkała naprzód skowronka, który żałośnie poskarżył się swej Pani, iż niewinnie wyginęło mnóstwo jego współbraci. A miłosierna Marja rzekła mu na to:

— Skowroneczku, mój wierny ptaszku, ja ci wynagrodzę. Odtąd bowiem pozwalam tobie pierwszemu codziennie o świcie załatywać do nieba. Twoja piosenka będzie zaw-

sze najrańsza... Nikt cię w niej nie wyprzedzi, mój dobry ptaszku!

Uradowany, z wdzięcznym szczebiotem odleciał skowronek i zaczął odbudowywać zniszczone przez burzę djabelską gniazdko.

Wtem zabiega drogę Marji chybka jaskółeczka. Przyléciała także ze skargą, ale przysiadłszy na drzewku nadłamanem, nie śmiała dzióbka otworzyć i oczu podnieść na swą dawną Panią.

Czy miała sumienie nieczyste?... Kręciła się w miejscu i gdyby się nie wstydziła, pofrunęłaby stąd w świat daleko.

Zrozumiała to dobra Pani, odczuła troskę, jaka opanowała biedne, czarne ptaszę.

— No, no, bądź dobrej myśli, nie smuć się! — rzecze do niej łaskawie. — Ja ci to przebaczam, żeś mi ukradła nożyczki i w swój ogonek je wprawiła, kiedy służyłaś u mnie i żeś mi raz porwała kłębuszek nici czerwonych niby twoje podgarlane piórka... Przebaczam ci i to, bo widzę żal twój szczery... No, no, już się nie gniewam na ciebie. Pójdź do mnie jaskółeczko, będziesz mi od dziś dnia na nowo służyła i swym świergotem świt obwieszczała.

Jaskółka oniemiała z radości. Zaczęła coś bełkotać, jak gdyby: „nici... nici... świt... świt...“, zapomniawszy nawet w swym pomięszaniu podziękować — i pofrunęła pomiędzy strzechy wiejskie.

Bo i mogłaż ją spotkać większa radość, większa nagroda nad to przebaczenie!

Odtąd będzie już mogła służyć nadal wiernie swej łaskawej Pani!

Matka Boska, widząc, jak ten obrót rzeczy ucieszył jaskółkę, która musiała bardzo żałować swego grzechu, dodała jeszcze łaskawie:

— A powiedz też swoim siostrzyczkom, że wolno im

odtąd przyczepić swoje gniazdeczka nawet do murów, dachów i wieżyc moich kościołów, co więcej, że wolno im nawet budować je czasem i w środku kościoła, bo ja się nie pogniewam, gdy która z was zaleci nad mój ołtarz... Gdy to powiesz siostronom swoim, wezmiesz się zaraz do pracy, moja jaskółeczko.

Naprzód polecisz do białych lilij, przeprosisz je za zniewagę, jaka im się przez tę czartowską burzę stała. Przytem pocieszysz zaraz te moje biedne kwiaty, że od dnia dzisiejszego kłaść je będą ludzie na pierwszym miejscu we wszystkich kościołach Mego Syna; znajdują się one teraz wszędzie na moich ołtarzach; ja zaś z przyjemnością spoglądać będę na lilijki białe z nieba i z wysokości obrazów moich.

Gdy już zwinna służka skrzydlata lecieć chciała i zaświergotała radośnie: „świt... świt... cwi... cwi... lecę już!“ wstrzymała ją dobrotliwa Pani jeszcze, mówiąc:

— A potem leć w gęste zarośla, gdzie w cieniu wierzb złotych na stojących wodach zielonych kołyszą się cicho białe grzebienie.

Pociesz i te biedne lilijki, że one znajdują się odtąd często na wystawkach moich figur przydrożnych, podobnie jak i wianki z modrych bławatków.

Wiesz, gdzie ich szukać między kłosami złotymi... Powiedźże jaskółeczko i tym ukrytym chabrom, iż ludzie dobrzy będą przyozdabiali niemi i moje obrazki na starej zawieszzone lipce ponad gościńcem.

Już miała znowu pofrunąć zwinna posłanka, gdy Marja Panna jeszcze sobie jedno przypomniała, więc rzekła:

— Wstąp też po drodze na łączkę zieloną i w leśne dąbrowy; tam szepnij niebieskim dzwoneczkom, by mi odtąd dzwoniły na „Anioł Pański“, nie tylko wieczorem, jak dotychczas, ale i rankiem i w samo południe. A teraz leć już z Bogiem, a resztę w świecie już sobie sama załatwię.

Poszła więc Przenajświętsza pomiędzy ludzi i poczęła im wynagradzać krzywdy, które złość djabelska wyrządziła, i która pragnie nieustannie wyrządzać.

6. Rajske kwiaty*)

Legenda.

Straszną była nędza starej Wilhelminy Schüber, której waląca się chatka wznosiła się od trzech wieków na skale Harzfeld w Alzacji.

Była to zima; zima ostra i ciężka dla ubogich. Na dworze mróz i śnieg, w chacie zimno, na ubogiej pościeli leżał śmiertelnie chory mały sierota Gasper, wnuk Wilhelminy, od tygodnia w niszczącej gorączce był bliskim śmierci. Biedny chłopczyzna w zaraniu życia, do wieczności wstępował. Stroskana staruszka, jego babka, nieraz chciała pójść do przyległej wioski szukać ratunku; ale śnieg ciągle spadający, grubą warstwą, drogi i pola zasłał tak, że niepodobna było z chatki się wydostać. Kilkanaście razy jednak w gwałtownej bolesti, chciała sobie drogę torować i tyleż razy, czując się omdlałą i osłabioną do domu wracała.

— Boże mój, Boże! wołała klękając przed krucyfiksem na ścianie zawieszonym, nie opuszczaj nas! Nie opuszczaj tej niewinnej dzieciny, weź nas raczej oboje do siebie, żebyśmy z aniołami chwałę Twoją śpiewali. A Ty Matko Boska z cudownej świątyni w Einsiedeln, której serce mieczem bolesti było przebite, zmiłuj się nad wdową i sierotą, weź nas oboje do raju, abyśmy Cię z Synem Twym wielbili na wieki!

* * *

Wilhelmina ocierając łzy płynące po ogorzałej i zmarszczkami pokrytej twarzy, z uśmiechem nad łóżeczkiem chorego

*) „Kochajmy Mariję“ str. 223.

dziecięcia się pochyliła. Gasper, który był już jakby w konaniu, w jednej chwili zdał się być ożywionym. Czarne, duże oczy jego dziwnym blaskiem świecące, na biedną starszkę się zwróciły.

— Pójdź tu do mnie, babciu, wymówił z cicha pójdz tu bliżej... Wszystko ci powiem... Będiesz zadowolona... — Biedne dziecię!...

— Chodziłem daleko na spacer między górami. — Nie gniewaj się na mnie, słońce takie piękne... chciałem zerwać kwiatków dla ciebie.

— Kwiatków!... pod śniegiem!... ach kochane dziecię!

— Niema już śniegu, kochana babciu. Skowronki i kosy w zielonych krzewach śpiewają. Tam u stóp kaskady, gdzie mój ojciec ziemią był przywalony, widziałem róże na górach kwitnące i tak wiele niebieskich niezapominajek, że wielki z nich bukiet dla ciebie uzbierałem.

— Gasper, moje kochane dziecię!

— Słuchaj jeszcze babciu. We wsi było jeszcze pięknie. Dzwony wesoło dzwoniły. Była tam kochana moja mama i moja siostrzyczka Małgorzata, ja ich dobrze poznałem: splatały one z innemi kobietami wieńce z kwiatów, na ozdobienie szarych ścian kościoła, a potem u stóp krzyża piękny ołtarz urządzały. Małe chłopczęta i dziewczeczki w bieli, koszyki kwiatów trzymały. O jak to ślicznie było!

Przypomina sobie święto Bożego Ciała! Szepnęła z płaczem Wilhelmina.

— Boże Ciało! tak babciu, było to święto Bożego Ciała; aniołowie z wielkimi białymi skrzydłami i złotymi lutniami śpiewali, o jak pięknie śpiewali! Ich głosy z dźwiękiem lutni się łączyły. Słuchając ich, tak wielką radość czułem, iż zdawało mi się, że już do raju przeniesiony. O jakże chciałbym ciągle ich słyszeć!

Będziesz rychło słyszał, mój kochany Gasperku, szepnęła biedna kobieta.

— Jakie szczęście, kochana babciu, jakie szczęście... Pić mi się chce i głowa mnie boli... Ty kochana babciu także jesteś cierpiącą, ale nie chcesz mówić, żeby mnie nie zasmucić!

Pociesz się... Oto słyszę muzykę anielską — ona się do nas zbliża... Daj mi rękę — babciu, pójdziemy razem na spotkanie aniołów... Idźmy — idźmy...

Chciał się podnieść z pościeli i upadł bez życia.

Ośmdziesięcioletnia staruszka czuła także, że ją siły opuszczają. Tak mój kochany, szepnęła, idźmy... Idźmy zbierać kwiaty w Boskim ogrodzie... Idźmy chwalebę Bożą śpiewać z Aniołami...

I zamilkła.

Matka Boska wysłuchiwała modlitwę staruszki, śmierć z chatki Harzfelda zabrała naraz dwie ofiary.

7. Zlecenie Marji.

Minęła zima, cała natura zrzuciła szatę zimową i przybrała niewinną, młodocianą postać. Ptaszyna Dziewicy już wzbiła się w przeźrocze niebieskie, już rozległ się srebrny ton jej dzwonka, dźwięk jej cisza podawała ciszy, a ona biegła hen... hen... aż do tronu Marji. Kwiaty rozchyliły swe piękne kielichy, jak usteczka niewinnego dziecięcia i wołały: „weźcie nas i złóżcie u stóp Królowej, uwieńczcie głowę Jej pięknnością naszą“; cichy, poważny powój pokrył się świetlanym płaszczem, łzą radości wielbił Matkę Boga. Powietrze nawet nie było ciężkie jak zwykle, ale wionęło ambrozią drzew, która westchniem wydziera tajemnicę serca. Żaden zefirek nie mącił tej spokojnej, a jednak wspaniałej harmonji tysiąca głosów, które wszystkie, a każdy w inny sposób nuciło „Magnificat“ swej Pani.

Pani ta stoi pod osłoną błękitnych opon nieba, róże

złote zdobią Jej nogi; z rąk wyciągniętych spływają potoki światła, łask, jedno ku ziemi, drugie ku niebu, jakby powstrzymywały groźby, co nad światem zawisły, usta zaś zdobi błogi uśmiech zadowolenia z tych pieniów natury.

Lecz nie tylko stan niemy, niższy wielbi Marię w miesiącu tak drogim Jej sercu, ale także król tej ziemi niesie Jej dary.

Oto u stóp Bogarodzicy stanął w powłoczystej szacie, z obliczem świętością jaśniejącem młodzian, posłaniec Boga — Anioł stróż — pochylił się i złożył lilję czystości. Wnet drugi przybywa z bukietem fiołków pokory, dalej trzeci, czwarty... i całe zastępy, a każdy z darem cnót, poświęceń dusz sobie w opiekę oddanych.

Marja wszystko z radością przyjmuje. Ale wśród róż miłości Bożej, bratków wiary, kwiatków Męki Pańskiej, umartwień, mirtów wstrzemięźliwości, malw doskonałości chrześcijańskiej... ze szczególnem weselem spogląda na wieniec róż miłości ku Synowi Swemu ukrytemu w maleńkiej Hostji.

Niestety — liczba tych wieńców miłości Eucharystycznej nie była wielką; smutnem też okiem spoglądnęła Królowa na Aniołów i rzekła:

„Czemuż tak mało tych wieńców, czemu nie rozdmuchujecie szczególnie teraz iskry miłości ku Najśw. Sakramentowi. Dziś na świecie szaleje straszna burza; wicher niewiary dmie i wywraca wszystko co święte, co wielkie i wysusza w sercach źródła łask: namiętności ludzkie nie znają już hamulca, a szatan zatyka swą chorągiew i skupia szeregi z tych, za których Syn mój przelał krew niewinną. i gdzież lekarstwo na czasy tak zgubne, gdzie tama która wstrzyma ten rozlew złego? Oto Jezus, dziecię moje, Sam chce być lekarstwem, Sam tamą! Idźcie więc i siejcie na roli serc ludzkich nasienia czci i miłości ku Najśw. Eucharystji! Niech wierni stoją pod tabernakulum jak pod sztandarem, a Jezus tam ukryty będzie dla nich wszystkiem; blask

jego miłości ogarnie, oczyści, uświęci ich serca opromieni szczęściem i spokojem kroki życia. Powiedzcie więc душom, co mnie miłują, niech mię czczą i wielbią przez Syna mego pod osłoną chleba utajonego, bo „kto czci Syna ten czci i Matkę“.

Rzekła Niepokalana, a głowy Aniołów kornie się chyla ku ziemi... i poszli... poszli szczepić życzenia Marji.

A Marja stoi jak stała i czeka wyniku... tylko promienie obfitsze łask biją ku ziemi...

8. Przenajświętsza Prządka.

(Legenda).

Brzydki pajak!... On śmiał sprzeciwiać się Najświętszej Pannie, smucić małą Maryjkę...

Przyszła Niebios Królowa dziewczuszką była jeszcze maluchną, gdy w domu swoich rodziców przy kołowrotku siadywała często. Ni jej starsi nie uczyli tej roboty, ni jej u drugich nie widziała Maryjka, a przecież, niby stara gospodyni, prześlicznie przedła dziewczeczka długie nici cieniuchne. I chociaż było to dziecko i jeno się w prądkę bawiło, podziwiały te nitki wszystkie baby ze sąsiedztwa...

A Maryjka skromnie spuszcza oczęta, słysząc tyle pochwały, tyle podziwu i dalej siedząc koło proga cichutko, kręci kołowrotek raźnie i zręcznie i przedzie białe niteczki...

Rychło dziwy były większe. Cud, dziewczeczka z długich nitek utkała sama płócienco i zrobiła sobie drobnymi rączkami koszulinek białych parę dla siebie, a potem i sukienkę.

Bieda w domu: więc rodzicom dziecko pomogło!

Ale prządka pilna nie porzuciła jeszcze wrzeciona, siadła znowu do swojego kołowrotka i nici przedzie i przedzie. Praca idzie prędiutko, jak gdyby spieszo dziecinie było. Warczy kołowrotek aż się oczy świecą dziewczuszcze, aż jej

płoną liczka rumieńcem jabłuszka... Z wiatrem jesiennym idzie Maryjka w zawody: on tyle liści zeschłych z drzew nie zmiecie, ile ona uprządzie nici...

W tem przerwała się robota.

Oto w kącie izby siedział pajak, który ciągle przypatrywał się prządce z ciekawością wielką. Teraz zaś odezwał się z szyderstwem:

— I ja tak potrafię!

— Nie potrafisz, mój pajaczkule, siedź więc sobie cicho w kącie, a mnie nie przeszkadzaj...

A ledwo to rzekła Maryjka, porwały się jej nici, bo na chwilę odwróciła się do pajaka. A ten, jeszcze bardziej szydząc, zawołał z kąta:

— Potrafię i zobaczysz, że uprąde nitkę i cieńszą i dłuższą od twojej, przekonaj się tylko...

Tak pyszniąc się i sprzeciwiając panience, tylko jej w robocie przeszkadzało brzydkie pajaczkisko, bo Maryjka raz po raz odwracała się do niego i odpowiadała mu na jego szyderstwa, a tymczasem porwały się wszystkie nitki. Więc się rozpłakała rzewnie, serdecznie, śliczna Maryjka maleńka, łzami oblewając kołowrotek:

A tu pajak, śmiejąc się z kąta, wołał w głos:

— Popatrz, popatrz, jaka to nić moja!...

I spojrzała przez łzawą mgłę dziewczuszka, a zobaczywszy, że pajak uprządnął nić dłuższą i cieńszą od jej nici białej, jeszcze się bardziej zasmuciła i rozżaliła, zanosząc się od płaczu.

— Co ja teraz pocznę?... Biedne moje sierotki, zima nadchodzi, a ja nic nie mam płótna na koszulki!...

Na to z nieba zleciało mnóstwo aniołów, każdy z wrzecionem w ręce, prócz jednego, który niby jako wódz między gromadą żołnierzy inaczej wyglądał, lśnił się cały od złota, a ogromnemi skrzydłami srebrzystymi przewyższał wszystkich.

Ten właśnie pochyliwszy się nad Maryjką, pocieszał

łagodnemi słowy zapłakane dziecko, poczem zwrócił się do pajaka, mówiąc groźnym głosem:

— Pan Bóg przezemnie ukarze cię za to, żeś się pysznił i wywyższał nad Jemu miłe dziecko, które poważyłeś się zasmucić... Za karę musisz odtąd aż do skończenia świata prząść ciągle nici na calutkiej ziemi, a nigdy końca nie będzie twojej robocie, którą będą we wzgardzie mieli ludzie, nienawidząc cię wiecznie...

Przeklęty zaraz skrył się w cieniutkiej przędzy pajęczej, a w izbie, gości z nieba pełnej, ruch zrobił się duży. Anieli z wrzecionami, gdy za chwilę opuszczali ziemię, zostawili Maryjce taką moc nowej przędzy, że dało się z tych nici anielskich utkać tyle łokci bielutkiego płótna, ile liści żółkłych wiatr z drzew postrącał na całym świecie. Zima jeszcze nie nadeszła ze swym mrozem i śniegiem, a mała Maryjka przyduszała w koszulki i sukienki wszystkie na ziemi sierotki biedne opuszczone...

Nie zapomniała święta Dzieweczka o swych sierotkach i później: co rok jesienią sama z własnej przędzy tkła płócienka dla nich na koszulki, kaftaniczki, na sukienki ciepłe. I kiedy dorosła potem, okrywała Diewica co rok na zimę wszystkie sierotki ubogie — dopóki Pan nie wybrał jej na Jezusa Matkę świętą. Natenczas przez lat trzydzieści wyręczali w tem Marję niebiescy anieli, którzy po śmierci Jej Syna ustąpili miejsca Przenajświętszej Przędzy.

Wreszcie w Niebo wziął Bóg Marję.

I tam od wieków ta Niebios i ziemi Królowa obok Pana tronu siedzi na swym tronie.

A ilekroć zadmie wicher jesieni i zacznie z drzew strząsać liście zeschłe, słońcem wyłacane, bierze Przenajświętsza Przędka w rękę swą wrzeciono i przędzie pilnie, przędzie spieszenie białe nitki na płótno, z których anieli szyją koszulki dla sierót na ziemi opuszczonych ubogich, Opiekunka

biednych, nieszczęśliwych, okrywa zziębnięte sierotki, które ma w pieczy szczególnej.

I wtedy to, gdy Matka Boża Prządka pracuje w niebie przy kołowrotku, zawsze spadnie kilka strzębków Jej srebrzystej nici na ziemię, żeby babom wiejskim, odmawiając-Różaniec, przypomnieć, jako czas zakrzętnąć się koło przędziwa.

Gdy już zaś ukończy Marja Prządka swą jesienną pracę w niebie, schodzi po promyku słonecznym na ziemię na dni kilkoro.

I idzie przez góry i doliny, polem i łąkami ze złotem w ręku wrzionem, cudownie przez drogę przędząc nić jedwabną, z której znów robi koszulki, ile razy na miedzy wśród roli usiądzie, gdy ją nóżki święte zabolą...

A kędy ziemię przejdzie Prządka z Nieba, tam na dni kilkoro robi się jasno, słonecznie i ciepło, niby latem; tak grzeje i świeci ona Gwiazdka, której na imię Marja... A w powietrzu unoszą się śnieżne białe, srebrzyste strzępki nici, porwane wiatrem z wrzeczona Przenajświętszej Prządki; przypominają one pajęczynę na oną pamiątkę, jak to pajak sprzeciwić się ośmielił przyszłej Matce Pana Jezusa.

A w te koszulki, po drodze zrobione na ziemi, przyodziewa Marja w wigilję Zaduszek na wszystkich cmentarzach sierotki zmarłe i pochowane bez chrztu świętego.

Kazimierz Kalinowski.

Helena Słotyło.

9. Litanja święta.

(Legenda majowa).

Przedziwny cichy wieczór majowy zapadał nad ziemią galilejską. Ostatnie złote promienie słońca przesycaly powietrze, czyniąc zeń subtelną złocistą tkaninę, która spowijała

świat do snu, kojąc cierpienia dnia i lecząc umęczenie pracy. Niby kościelne kadzielnice, których ofiarna woń podnosi się aż do Boga, — woniały kiście liljowych bzów. Pęki blado-różowych bezciernistych róż, będących właściwością Nazaretu, zaniepokojone współzawodnictwem bzów, oszałamiały wonią swych kielichów, roztaczając wokół królewską rozrzutność barw i zapachów.

Cisza była wielka! — Była ona i w onem zachodzącym słońcu — i w tych bzach i różach i w locie ostatnich jaskółek, w powietrzu i w oczach ludzi kończących zajęcia dnia.

Była to chwila przedwieczornej dziękczynnej modlitwy, która w sercach ludzkich budzi zaziemską tęsknotę, — dłonie dzieciątek składa do pacierza, — a smutnym oczom ludzkim podnosić się każe ku Niebiosom...

Cały świat był pełen cichego rozmodlenia... Zdało się, że w każdej trawce i w każdym kwiecie, kielichu, w powietrzu, które drgało złotem, — w upojnej woni róż i bzów, w oczach i sercach ludzi, było uczucie ufności i wiara że Pan jest blisko!...

I wionął przez świat szept, nie wymówiony ustami człowieka, a wypromieniowany miłością i tęsknotą rozgorzałych dusz:

„Kyrie elejson“...

Cichy biały domek, zwrócony skromną kolumnadą ku pobliskiej łączce, tonął w zwojach bluszczu i w krzewach róż...

Pośrodku łąki, wśród kwiecica, stało małe dziecko, siedmioletnie pacholę. Zarumienione policzki, błyszczący błękit oczu i szybki oddech świadczyły, że dziecię przed chwilą jeszcze igrało na łące. Teraz stało bez ruchu, wpatrzone w niebiosy, tonąc bosemi nożynami w kwiecistej murawie.

Biała koszulka zaledwie osłaniała cudne kształty chłopięcia. Oczy wpatrzone w niebo miały urok nadziemskiej

piękności, a koralowe, lekko rozchylone usta budziły zadumę i tęsknotę w sercach ludzi..

To małe, jasnowłose pacholę na tle cudnego wieczoru było jakby z serca genialnego poety wyczarowanym cudem; w harmonji świata, ozłoczonego zachodzącym słońcem najcudniejszym tonem, w snach czystych dusz ludzkich wymarzoną zjawą...

Dziecko stało olśnione i porwane pięknnością wieczoru; słuchało ziemi i nieba...

A z ziemi szedł modlitewny wiew tęsknoty ku niebieskiej Ojczyźnie. I nigdy może tęsknota ziemi nie była silniejszą niż tego wieczoru, ale też nigdy nie była pełniejsza ufności, gdy razem z ludźmi tęskniła ku niebu ta mała dziecina.

Przez usta tego dziecka modliła się cała ludzkość. Błaganie całej ludzkości drgało w cichym szepcie chłopczyny:

— Ojcze z nieba Boże! zmiłuj się nad nami!

Słońce zapadało coraz niżej. Miejsce lotnego złota zajęła ciężka czerwień zachodu; po kątach zaczęły snuć się mroki, kwiaty woniały silniej i namiętniej.

Pobliska góra Tabor gorzała na kształt kryształowej lampy, w której wnętrzu uwięziono purpurę płomienia.

Od jeziora Tyberjadzkiego wionął chłodny wiatr.

Wśród kolumn domku — w zwojach białego muślinu, opływającego smukłą postać — stanęła młoda niewiasta. W piękności swej uderzająco podobna do dziecka na łące, w bieli swych szat była jakby nieprawdopodobnem zjawiskiem, które budziło niewiarę w realne istnienie młodej kobiety.

Troska widniała w błękitach jej oczu, gdy czujnem spojrzeniem szukała dziecka. — „Synu“! — wybiegło w cichym szepcie, wraz z wyrazem nadludzkiej miłości w spojrzeniu.

Ku dziecku wyciągnęła tęskne ramiona, lecz spostrzegła zadumę syna i — zrozumiała...

Jeszcze ciszej powtórzyła:

Synu! Od kupicielu świata!“

Tymczasem chłopczyk ocknął się z zadumy. Niedomówiony szept Matki odezwał się echem w sercu syna. — W oczętach świeciło całkiem ziemskie rozradowanie, gdy pędem biegł ku otwartym ramionom Matki. Wątle rączyny chłopca zawisły na szyji cudnej niewiasty, a zdyszane szybkim biegiem usteczka, tuląc się do policzków Matki z miłością szeptały:

„Matko najmiłsza“,

Matko naśliczniejsza“!

Wieczór zapadł zupełny. Oświecenie zmieniło się po raz trzeci.

Srebrne promienie księżycy rozniecały w każdej trawce i w każdym listku migotliwe światełka, zdobiąc świat czarem baśni i poezji. Cudna niewiasta tuląc wciąż w ramionach swego syna, usiadła na pobliskiej kamiennej ławce. Wieczór ten do nich należał! Skończona i rzetelnie wykonana praca dnia, dawała świadomość dobrze zasłużonego wypoczynku.

I w srebrnej ciszy wieczoru, która w duszy poety budzi porywy geniuszu, i gładzi zawiść w sercach ludzi — zaczęła się rozmowa Matki z Synem... Słów było niewiele!

Ale źrenice tonęły w źrenicach, serca były zgodnem tętnem, a dusze promieniały ku sobie, łącząc się w nadziejskiej harmonji zupełnego zjednoczenia.

Była to jakby boska symfonia Miłości, która Boga na świat przywiodła!...

Chłopczyzna patrząc w zachwyceniu w cudne oblicze swej Rodzicielki, szeptał miłosne nazwy jakich żadne ziemskie dziecko nie dało swej Matce:

„Matko przedziwna,

Matko najczystsza,
Matko niepokalana“!

Oboje oświeceni łagodnym światłem księżyca, w bieli swych szat, owiani miłosnym ku sobie zachwytem, tworzyli poemat poczęty w Myśli Bożej. Była to grupa, która przez wieki całe miała być natchnieniem poetów i niezrealizowanym nigdy pomysłem genialnego artysty.

Nad głową dziewiczej Matki zwieszały się róże, których obfitość kwitła wkoło domu. Kielichy ich nawpół rozwite tchnęły urokiem dziewiczej subtelności. Były, jak myśl czysta zaklęta w pragnienie ziszczonego cudu. Żaden inny kwiat na świecie nie budzi tak silnie przypuszczenia, że i kwiat ma duszę...

Chłopiec z objęć matki wyciągał ku różom rączęta, gdyż nagle przyszła Mu chęć ozdobić kwieciem skronie Rodzicielki. Na niewinną swawolę Syna Matka zezwoliła z uśmiechem. Uwieńczona różami przypominała różę mistyczną.

I dziwne było podobieństwo między tą czystą jak Boża myśl Dziewicą, a tym kwiatem stworzonym chyba w chwili, gdy przed wiekami ideał Boskiej Matki Wcielonego Słowa, zarysował się w umyśle Boga Ojca.

Piękno kwiatu i natchnionej twarzy Matki wywołały na usta chłopięce dziwne słowa:

„R ó ż o d u c h o w n a“.

Dziecko kołysane uściskiem Matki poczęło marzyć.

W dziecięcej wyobraźni zdało Mu się, że jest znowu tam, z kąd przyszedł. Wizja promiennych aniołów budziła tęsknotę dziecka. Jakaś zaziemska atmosfera brała w posiadanie jego duszę. Było mu dziwnie dobrze! Uścisk najdroższych ramion dopełniał miary szczęścia i rozanielenia. Porzucona niebieska Ojczyzna, gdzie zastępy cherubinów koły-

sały swem pieniem na poły już senną jego główkę, owładnęła wyobraźnią Dziecka. Tuląc się silniej do łona Matki, widziało Ją w otoczeniu aniołów, z koroną złocistą na skroniach, w świetle chwały i łaski, — więc wargi dziecka bezwiednie mówiły:

Królowa Aniołów!

I znowu była chwila ciszy, — dziecko wciąż marzyło.

Naraz przypomniało sobie poranną zabawkę. Nieudolne rączki chłopczyka, bawiącego się w pracowni swego Opiekuna, wyciosały z odpadków drzewa mały krzyżyk.

Jakże był dumny z tej pierwszej roboty, sporządzonej własnymi rękoma! — Teraz ten krzyżyk wrósł w wyobraźnię dziecka w twarde drzewo krzyża. Krzyż był ciężki i chłopczyk widział jak przez wieki całe dźwigały go ludzkie pokolenia. Żał mu się zrobiło tych cierpiących w milczeniu i utrudzonych. Matki swej chciał błagać o pomoc, ale spostrzegł w proroczym widzeniu, że i Ona, ta Najniewinniejsza i ta Najświętsza też — stoi pod krzyżem...

Miał prośby o pomoc, skłonne już do łkania usteczka cicho wyszeptwały:

Królowo męczenników!

Matka uciszyła pocałunkiem drgające usteczka syna i zaczęła mu nucić tęskną aramejską piosenkę.

Śpiewka mówiła o dziecku zabłąkanem w lesie, które spadające na ziemię gwiazdy wywiodły z obłędnej gęstwiny.

Jezus lubił nad wszystko tęskne piosenki swej Matki, ale wiedział, że gwiazdy nie spadają na ziemię, by ratować zabłąkane dzieci. Znowu żał ścisnął pełne miłości serduszko chłopczyzny... Tyle dzieci zbłąkanych i błądzących... Któż im pomoże? Ona! Matka Jego! Ta Jego Najmilsza, Jedyna, która

tak słodko umie koić wszystkie Jego troski dziecinne i zawody, która i teraz tuli Go w ramionach, i w której objęciu jest Mu tak bezpiecznie! Jak każde dziecko, Jezus uspokoił się szybko i usypiając powtarzał: Matko tyś promieniem błędzących, Tyś światłem w ciemności

i „Gwiazdą z a r a n n ą!“

Cisza uczyniła się jeszcze większa. Nawet swawolny wietrzyk przestał igrać z listkami róż, a szmer pobliskiego strumienia stał się jeszcze bardziej szklany. Nawet gwiazdy, zda się, przestały niespokojnie migotać. Przyroda uczyniła się dziwnie uroczysta i zasłuchana.

W ramionach Matki owiany bielą Jej gazowej zasłony spał mały Zbawiciel.

Uroczny czar niezwykłego wieczoru wywabił przed dom także starego Józefa. Pracował on zwykle długo, — dłużej niż inni. Codziennie dokładał godzinę pracy, mówiąc: o dla Jezusa i chciał dziecku zapewnić nie tylko byt, ale i wygody.

Oparty o kolumnę domu spoglądał z niewymowną miłością na swoją dziewiczą Małżonkę i Jej syna. Cudna grupa Matki i dziecka cieszyła smutne oczy starego cieśli, a prosta jego dusza odczuwała piękno i czar tych Dwojga niezwykłych Istot. Czysty profil Marji, dziewiczy wdzięk jej smukłego ciała, anielska niewinność spojrzenia kazały Mu uczcić w Małżonce swej najczystsza Dziewicę. Kłoniąc głowę wyszeptał w podziwie:

P a n n o n a d P a n n a m i !

I zaraz potem, jakby lękając się, że uchybił wielkiemu dostojęństwu Macierzyństwa dodał:

Matko Stworzyciela!

Matko Odkupiciela!

A potem już głośno z troskliwością ojca: Marjo! idź spocząć, napracowałaś się za dnia!

Z uśmiechem spojrzała Boża Matka w stronę Oblubienica, lecz ruchem głowy wskazała, że nie chce budzić synaczka. Wówczas Józef usiadł przy Niej na ławce i jął opowiadać, że niedawno przyniesiono kosz owoców dla małego Jezusa. — Od Sary, żony sąsiada, młodego Judy!

— Sara z wdzięczności to uczyniła, gdyż, odkąd zastępując ją przy chorem dziecku, podałaś małemu Danielowi chłodzący napój, gorączka opadła i życie wróciło. Mały obudził się i zawołał matkę po imieniu.

„Uzdrowieniem chorych“ tam cię zowią Marjo i „Pocieszycielką strapionych“.

A Juda, który bluźnił, gdy konał mu pierworodny, dziś złożył ofiarę w świątyni.

Więc i „Nawróceniem jesteś grzeszników“
Panno Łaskawa!

Dziewica słuchała z półuśmiechem, lecz znać było, że cała jej dusza skupia się tylko na tej jasnej głowinie Dziecka, które do piersi tuliła.

Miasteczko spało! Żaden odgłos życia nie mącił nocnej ciszy. Na wonnem sianie i śnieżnej bieli płótna spał także mały Jezus.

Tyle słodczy i wdzięku malowało się na twarzy dziecka i tyle czaru biło z postaci śpiącego chłopczyny, że wydawał się jeszcze piękniejszy niż we dnie.

Pukle złotych włosów lśniły na białem pościaniu, i zdało się, że od tej główki jasnej wychodziły niewidzialne promienie, które rozświeślały mroczną zresztą głąb izby.

Przy pościaniu Syna klęczała matka. Po wieczorze pełnym boskich zachwyków i uniesień, nie mogła usnąć; wołała

więc przepędzić noc -u wezgłowia dziecka. Oparłszy głowę o poręcz dziecinnego łóżeczka, Marja marzyła...

Widziała się znowu w betlejemskiej stajence, gdzie po raz pierwszy tuliła Dzieciątko do swej dziewiczej piersi. Śpiewały znowu chóry aniołów i pokłon oddawali ludzie ubodzy. Potem trzej królowie i bogate dary. Dumą napełniała się dusza młodej matki! I przesunęły się przed oczyma zamyślanej Dziewicy wszystkie dnie szczęścia, aż po dzień dzisiejszy!

A potem — potem przyszły wizje przyszłości.

Widziała młodzieńca, żegnającego na zawsze cichy dom w Nazarecie, i tłumy ludzi idące za Nim, by słuchać słów Jego i karmić się chlebem, który im dawał. I widziała inny tłum, rzucający palmowe gałązki i szaty swoje pod stopy Jej Syna...

A potem — był sam! Samotny, opuszczony w Ogroju... I słyszała ciche kroki skradających się siepaczy, którzy mieli Go pojmać...

I przyszedł ten straszny sąd; świst różeg, — i górujące nad tłumem drzewo krzyża.

I wreszcie czterokrotny huk młotów na Golgocie i cała ta straszna tragedia, która miała ludzkość odkupić.

Zamarło na chwilę serce w piersiach Matki; ale pokornie po raz drugi w życiu wyszeptała: Niech się wedle Twojej stanie woli!

A On! ten Jej Syn Jedyny leżał teraz przed Nią, taki mały, taki niewinny i bezbronny, jak jagnię białorune, — ofiarne! Ciężka łza zawisała na długich rzęsach Matki-Dziewicy, a z ust tulących się do małych rączek Dzieciny popłynęła jedyna w swoim rodzaju modlitwa — do tego Syna umiłowanego, Zbawiciela Świata:

— Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata,

przepuść biednym zbłąkanym, nie wiedzącym co czynią,
i wysłuchaj tęskniących ku Tobie i zmiłuj się nad wszystkimi!

Chryste! usłysz
i wysłuchaj ich!
Kyrie elejson!

Potem przed oczyma marzącej młodej Niewiasty przesunęły się wieki i przeszły pokolenia.

A Ona stała wysoko, pod niezniszczalnym Krzyżem swego Syna, taka miłująca i miłosierna i smutnie patrzyła na tragiczny pochód ludzkości.

W tem z ciemnej gromady głów wzbił się aż do wysokości jej litościwych rąk i macierzyńskiego serca błagalny jęk... Ją wzywano na ratunek, Ją błagano o wspomóżenie i zmiłowanie! Z głębin ziemi szedł wielki głos:

— Pod Twą obronę uciekamy się Święta Boża Rodzicielko!

O Pani nasza!

Pośredniczko nasza!

Pocieszycielko nasza!

I od tej chwili Boża Matka została Orędowniczką cierpiącej ludzkości.

K O N I E C.



I.

Spis rzeczy:

| | Str. |
|----------------------------|------|
| <i>Słowo wstępne</i> | 5 |

I.

Święta Marjo.

Szczególna świętość Imienia Marji.

| | |
|--|----|
| 1. „Zdrowaś Marjo“ | 9 |
| 2. Trzy „Zdrowaś Marjo“ | 9 |
| 3. Cześć N. P. Marji w polu bojowym | 12 |
| 4. Wytrwały | 15 |
| 5. Młody męczennik | 20 |
| 6. „Salve Regina“ na tonącym okręcie | 25 |
| 7. Ufność Ojców św. ku N. P. Marji | 28 |

Marja w obronie swojej świętości i czci.

| | |
|--|----|
| 1. Kara Boża | 31 |
| 2. Ukarane bluźnierstwo | 33 |
| 3. Ukarany bluźnierca (drugi przykład) | 33 |

II.

Matko Chrystusowa.

Marja nawraca zbłąkanych do Chrystusa.

| | |
|---------------------------------|----|
| 1. Młodzieniec szyderca | 37 |
| 2. Świętokradca skruszony | 37 |

| | Str. |
|---|------|
| 3. „Zdrowaś Marjo“ nawraca..... | 39 |
| 4. „Zdrowaś Marjo“ ostatnia deska ratunku | 41 |
| 5. Zdrowaś Marjo..... | 42 |
| 6. Nawrócony niedowiarek | 43 |
| 7. „Pomnij“ | 45 |
| 8. „Pomnij o Najlitościwsza“ (drugi przykład) | 47 |
| 9. Stary dzwonnik | 49 |
| 10. U stóp niepokalanej..... | 58 |
| 11. Grzesznik nawrócony przez Najśw. Dziewicę | 60 |
| 12. Syn uratowany | 61 |
| 13. Marja nawraca masona | 70 |
| 14. Marja nawraca słabego we wierze żołnierza | 72 |
| 15. Pokutujący odstępcą | 78 |
| 16. Marja nie dopuszcza odstępstwa..... | 80 |
| 17. „O Matko Boska bądź Matką moją“ | 82 |

Marja zwycięża.

| | |
|-----------------------------|----|
| 1. Jedno Zdrowaś Marjo..... | 85 |
| 2. Zwyciężony | 86 |

| | |
|---------------------|----|
| Marja ratuje | 89 |
|---------------------|----|

| | |
|------------------------|----|
| Marja przebacza | 91 |
|------------------------|----|

| | |
|---------------------------|----|
| Miłosierdzie Marji | 93 |
|---------------------------|----|

| | |
|----------------|----|
| Lourdes | 94 |
|----------------|----|

III.

Matko Łaski Bożej

Marja ratuje w różnych potrzebach.

| | |
|--|-----|
| 1. Cudowne prawie ocalenie | 99 |
| 2. Czy dziś jeszcze dzieją się cuda..... | 100 |
| 3. Dziwne zrządzenie Boże | 101 |
| 4. Marja opiekunką sieroty | 106 |
| 5. Dramat w górach alpejskich | 109 |
| 6. Opieka Marji | 114 |
| 7. Marja opiekunką sieroty | 115 |
| 8. Marja opiekunką sieroty (drugi przykład)..... | 116 |
| 9. List umierającego żołnierza | 117 |

Medalik.

| | Str. |
|---------------------------------------|------|
| 1. Uratowany przez N. P. Marię | 119 |
| 2. O Marjo, bez grzechu poczęta | 120 |
| 3. Przez medalik do zdrowia | 127 |
| 4. Medalik Matki Najświętszej | 132 |

Szkaplerz.

| | |
|---|-----|
| 1. Szkaplerz Marii | 137 |
| 2. Sprawiedliwość i miłosierdzie | 142 |
| 3. Królowo, ozdobo Karmelu, módl się za nami..... | 146 |

IV.

Matko Przedziwna**W swojej pomocy:**

| | |
|--|-----|
| 1. Pomnij o najłaskawsza Panno Marjo | 153 |
| 2. Święto opieki Marii..... | 156 |
| 3. Śluby matki | 158 |
| 4. Najśw. P. Marija nagradza swych czcicieli | 164 |
| 5. Potęga pozdrowienia anielskiego | 165 |
| 6. Pierścień szczęścia | 166 |
| 7. Pobożny akademik | 167 |
| 8. Marija nagradza najmniejszą przysługę | 170 |
| 9. Nabożeństwo do Marii jest do wszystkiego pożyteczne | 172 |
| 10. Rycerz z ziemi świętej | 174 |

W swojej opiece:

| | |
|--|-----|
| 11. Złoty trzewiczek | 183 |
| 12. Cudowne objawienie się Matki Boskiej | 186 |
| 13. Podejrzane świece | 191 |
| 14. Gwiazda morza | 194 |
| 15. Ostoja w pokusach | 198 |
| 16. Salve Regina (inny przykład) | 202 |
| 17. Ofiara wynagrodzona | 219 |
| 18. Opieka Marii | 224 |
| 19. Opieka Marii (inny przykład) | 224 |
| 20. Cnota wynagrodzona | 225 |
| 21. Harfista z Sorentu | 231 |

IV

| | Str. |
|--|------|
| 22. Marja matką sierót | 238 |
| 23. Wysłuchana prośba matki | 244 |
| 24. Podwójna ofiara | 245 |
| 25. Zjawienie się Matki Bożej w La Salette | 251 |
| 26. Cudowne zdarzenie | 254 |
| 27. Przemieniona..... | 254 |
| 28. Trucizna a nie lekarstwo | 259 |

V.

Matko Stworzyciela

Z więzów śmierci Oswobodzicielka.

| | |
|--|-----|
| 1. Marja wskrzesza nieochrzczone niemowlę..... | 263 |
| 2. Marja wskrzesza zmarłą w drodze dziecinę | 263 |
| 3. Marja przywraca życie zmarłemu dziecku..... | 269 |
| 4. Marja przywraca życie utopionej dziewczynce | 277 |
| 5. Marja przywraca życie zabitemu chłopcu | 281 |
| 6. Marja wskrzesza zabita w drodze dziecinę | 285 |
| 7. Marja nagradza życiem ufność niezłomną | 288 |
| 8. Marja ratunkiem ostatnim..... | 291 |
| 9. Marja ukojeniem najlepszym | 294 |

Z więzów chorób Uzdrowicielka

| | |
|---|-----|
| 1. Matka Boska uzdrowienie chorych..... | 297 |
| 2. Pomoc Boża najbliższa | 303 |
| 3. Matka Miłosierdzia | 306 |
| 4. Uzdrowienia na Jasnej Górze | 310 |
| 5. Uzdrowienie ślepej od urodzenia | 812 |
| 6. Uzdrowienie chorej | 312 |
| 7. Matka Boża cudowna w Podkamieniu | 314 |

W smutkach duszy Pocieszycielka

| | |
|-------------------------------------|-----|
| 1. Marja cierpi z cierpiącymi | 317 |
| 2. Marja łzy ociera..... | 318 |
| 3. Matka Boża ratuje topielca | 318 |
| 4. Marja małżonków pociesza | 319 |

VI.

Matko Odkupiciela.

Marja prowadzi do wiary prawdziwej.

| | Str. |
|---|------|
| 1. Zdrowaś Marjo..... | 323 |
| 2. Owoc czynnej miłości ku Marji | 324 |
| 3. Cuda N. P. Marji w Latyczowie | 325 |
| 4. Nawrócenie Izraelitki | 326 |
| 5. Nawrócona | 329 |
| 6. Matka młodego kleryka | 331 |
| 7. Działalność Marji..... | 333 |
| 8. Przy łożu umierającego protestanta | 336 |
| 9. Nawrócony przez „Zdrowaś Marjo“ | 339 |
| 10. Przez Marję do Jezusa | 341 |
| 11. Pożegnanie z Matką Bożą | 343 |

Marja opiekuje się misjami

| | |
|---|-----|
| 1. Zajmująca przygoda | 345 |
| 2. Sześcioletni misjonarz | 346 |
| 3. Marja i dzicy | 347 |
| 4. Nawrócenie poganina | 350 |
| 5. Cześć N. P. Marji u muzułmanów | 351 |

VII.

Legendy:

| | |
|--------------------------------------|-----|
| 1. Córka przemysłowca | 355 |
| 2. Trzy „Zdrowaś Marjo“ | 361 |
| 3. Kłosa Matki Boskiej | 363 |
| 4. Błogosławieni czystego serca..... | 367 |
| 5. Zamach czartowski | 373 |
| 6. Rajskie kwiaty | 377 |
| 7. Zlecenie Marji | 379 |
| 8. Przenajświętsza Prządka..... | 381 |
| 9. Litanja święta | 384 |

II.

Spis rzeczy

zawierający przykłady przegrupowane na różne uroczystości
Matki Bożej.

Liczba pierwsza oznacza stronicę, liczba druga w nawiasie [] oznacza przykład.

Niepokalane Poczucie N. M. P.

Uświęcenie Marji a uświęcenie nasze: 9 [1], 58 [10],
60 [11], 61 [12], 85 [1], 91, 120 [2], 166 [6], 263 [1],
297 [1], 343 [11], 335 [1].

Narodzenie N. M. P.

Na co się rodzimy? — Nabożeństwo do Marji naszym
obowiązkiem: 70 [13], 80 [16], 114 [6], 167 [7],
170 [8], 183 [11], 238 [22], 251 [25], 254 [26], 277 [4],
297 [1], 336 [8], 343 [11].

Imienia Marji.

Potęga Imienia Marji: 9 [1], 9 [2], 39 [3], 158 [3],
164 [4], 165 [5], 166 [6], 186 [12], 306 [3], 335 [1].

Ofiarowanie Marji.

Ofiara Marji a ofiara nasza: 158 [3], 170 [8],
174 [10], 183 [11], 191 [13], 224 [18], 238 [22],
244 [23], 245 [24], 254 [27], 263 [2], 269 [3], 277 [4],
294 [9], 312 [6], 314 [7], 317 [1], 343 [11].

Zaślubiny N. Marji P.

O małżeństwie: 164 [4], 166 [6], 170 [8], 194 [14], 254 [27], 297 [1], 319 [4].

Zwiastowanie N. Marji P.

O posłuszeństwie — Anioł zwiastuje Marji, Marja zwiastuje nam wolę Boga: 9 [2], 43 [6], 49 [9], 132 [4], 153 [1], 165 [5], 166 [6], 170 [8], 172 [9], 186 [12], 224 [19], 225, 231 [21], 238 [22], 323 [1], 336 [8], 339 [9], 341 [10], 350 [4], 363 [3].

Nawiedzenie N. Marji P.

Marja nawiedza Elżbietę i nawiedza nas. — Odwiedziny Marji a odwiedziny nasze: 37 [1], 93, 127 [3], 166 [6], 186 [12], 191 [13], 224 [19], 251 [25], 254 [26], 259 [28], 285 [6], 303 [2], 306 [3], 323 [1], 325 [3], 336 [8], 339 [9], 346 [2], 347 [3], 350 [4], 363 [3].

Święta Rodzina Marji.

O rodzinie chrześcijańskiej: 120 [2], 137 [1], 153 [1], 164 [4], 170 [8], 174 [10], 186 [12], 191 [13], 194 [14], 202 [16], 225, 231 [21], 238 [22], 244 [23], 245 [24], 259 [28], 281 [5], 288 [7], 297 [1], 303 [2], 306 [3], 310 [4], 312 [6], 314 [7], 317 [1], 319 [4], 323 [1], 329 [5], 333 [7], 339 [9], 335 [1].

Matka Boża Gromniczna.

Posłuszeństwo Marji a posłuszeństwo nasze, — oczyszczenie Marji jest przyczyną oczyszczenia naszego — Marja przez Jezusa światłością naszą: 70 [13], 158 [3], 167 [7], 191 [13], 219 [17], 224 [19], 225, 244 [23], 251 [25], 310 [4], 312 [5], 314 [7], 323 [1], 325 [3], 326 [4], 331 [6], 333 [7], 336 [8].

Matka Boża Bolesna.

Cierpienia Marji a cierpienia nasze: 12 [3], 20 [5], 100 [2], 158 [3], 183 [11], 194 [14], 219 [17], 225, 238 [22], 245 [24], 251 [25], 263 [2], 269 [3], 277 [4].

281 [5], 285 [6], 288 [7], 291 [8], 294 [9], 303 [2],
 306 [3], 312 [6], 314 [7], 317 [1], 318 [2], 319 [4],
 351 [5].

Wniebowzięcie N. Marji P.

Śmierć Marji a śmierć nasza — kwiaty dla Marji:
 25 [6], 33 [2], 42 [5], 43 [6], 61 [12], 85 [1], 89,
 158 [3], 166 [6], 167 [7], 170 [8], 186 [12], 263 [1],
 277 [4], 288 [7], 297 [1], 324 [2], 336 [8], 347 [3],
 361 [2], 377 [6].

Na uroczystość Serca Najśw. Marji P.

Serce Matki Niebieskiej a serce matki ziemskiej — Serce
 Marji a serce nasze: 37 [2], 42 [5], 47 [8], 61 [12],
 78 [15], 86 [2], 106 [4], 109 [5], 172 [9], 219 [17],
 238 [22], 251 [25], 259 [28], 263 [2], 269 [3], 277 [4],
 281 [5], 285 [6], 288 [7], 291 [8], 294 [9], 303 [2],
 306 [3], 314 [7], 317 [1], 319 [4], 343 [11], 351 [5].

Matka Boża nieustającej Pomocy.

Matka Boża Matką naszą: 9 [2], 15 [4], 72 [14],
 78 [15], 106 [4], 114 [6], 137 [1], 153 [1], 164 [4],
 166 [6], 167 [7], 170 [8], 172 [9], 174 [10], 183 [11],
 191 [13], 194 [14], 202 [16], 219 [17], 224 [18],
 224 [19], 225, 231 [21], 238 [22], 244 [23], 254 [27],
 263 [2], 277 [4], 281 [5], 288 [7], 291 [8], 294 [9],
 303 [2], 306 [3], 310 [4], 312 [5], 312 [6], 314 [7],
 318 [3], 333 [7].

Na uroczystość Opieki N. Marji P.

Opieka Marji a sieroctwo nasze: 45 [7], 82 [17],
 101 [3], 106 [4], 115 [7], 116 [8], 137 [1], 142 [2],
 153 [1], 156 [2], 158 [3], 164 [4], 166 [6], 170 [8],
 172 [9], 174 [10], 183 [11], 186 [12], 191 [13], 194 [14],
 202 [16], 219 [17], 224 [18], 225, 231 [21], 238 [22],
 244 [23], 259 [28], 303 [2], 306 [3], 314 [7], 346 [2].

Objawienie się Matki Bożej w Lourdes.

O cudach: 58 [10], 94, 306 [3], 331 [6].

Matka Boża Szkaplerzna.

O znakach Marji: 137 [1], 142 [2], 146 [3].

Matka Boża Zwycięska.

O męstwie chrześcijańskim: 70 [13], 72 [14], 86 [2], 93, 164 [4], 165 [5], 166 [6], 167 [7], 170 [8], 174 [10], 202 [16], 224 [19], 323 [1], 339 [9], 343 [11], 335 [1].

Matka Boża Różańcowa.

O Różańcu i jego wpływie: 42 [5], 99 [1], 115 [7], 153 [1], 156 [2], 158 [3], 166 [6], 254 [27], 285 [6], 288 [7], 291 [8], 294 [9], 324 [2], 341 [10], 350 [4].

Matka Boża, Królowa Korony Polskiej.

Szczególne opieka Marji nad narodem naszym: 12 [3], 15 [4], 158 [3], 191 [13], 202 [16], 224 [19], 281 [5], 310 [4], 312 [5], 310 [4], 312 [5], 312 [6], 325 [3].

III.

Spis rzeczy

zawierający przykłady przegrupowane na wszystkie wezwania
w Litanji loretańskiej do N. Marji P.

Liczba pierwsza oznacza stronicę, liczba druga w nawiasie [] oznacza przykład.

Święta Marjo (str. 7—34).

O świętości Imienia Marji: 120 [1], 153 [1], 158 [3],
164 [4], 306 [3], 323 [1].

Święta Boża Rodzicielko.

Najśw. Marja P. jest Matką Boga: 60 [11], 78 [15],
146 [3], 170 [8], 251 [25], 277 [4], 281 [5], 285 [6],
288 [7], 291 [8], 323 [1], 336 [8], 339 [9], 343 [11].

Święta Panno nad pannami.

O panieństwie: 47 [8], 91, 117 [9], 245 [24],
277 [4], 306 [3], 325 [2], 326 [4], 333 [7], 343 [11].

Matko Chrystusowa (str. 35—96).

O macierzyństwie Marji — Matka Boga i Matka nasza:
od str. 35 do 96; a nadto: 251 [25], 317 [1], 336 [9],
345 [1], 351 [5].

Matko łaski Bożej (str. 97—149).

Wszelkie łaski przez Marię: od str. 97 do 149), a nadto:
37 [1], 44 [6], 70 [13], 86 [2], 164 [4], 170 [8], 172 [9],
281 [5], 285 [6], 303 [2], 306 [3], 312 [5], 312 [6], 314 [7].

Matko najczystsza.

O czystości: 117 [9], 166 [6], 263 [1], 343 [11].

Matko najśliczniejsza.

O piękności i symbolach tejże: 9 [1], 91, 277 [4], 324 [2].

Matko niepokalana.

O unikaniu grzechu i niewinności: 58 [10], 61 [12], 254 [27], 263 [1], 306 [3], 343 [11].

Matko nienaruszona.

Sama będąc nienaruszoną od naruszenia wybawia. — Albo o zniewadze: 9 [2], 31 [1], 33 [2], 91, 146 [3], 191 [13].

Matko najmiłsza.

Najśw. Marja P. jest Matką naszą zawsze i wszędzie: 47 [8], 106 [4], 116 [8], 172 [9], 225, 231 [21], 238 [22].

Matko przedziwna str. 151—259.

N. M. P. przedziwną jest w swojej pomocy, w swojej opiece i w swoim działaniu: 109 [5], 170 [8], 186 [12], 244 [23], 251 [25], 354 [26], 259 [28], 269 [3], 285 [6], 291 [8], 294 [9], 303 [2], 306 [3], 310 [4], 317 [1], 318 [2], 325 [3], 326 [4].

Matko dobrej rady.

Marja służy nam zawsze dobrą radą w trudnościach życiowych: 49 [9], 80 [16], 82 [17], 153 [1], 167 [7], 172 [9], 191 [13], 198 [15], 202 [16], 219 [17], 224 [18], 224 [19], 231 [21], 238 [22], 244 [23], 251 [25], 259 [28], 291 [8], 303 [2], 306 [3], 312 [6], 314 [7], 323 [1], 331 [6], 343 [11], 351 [5].

Matko Stworzyciela str. 261—320.

O cudach: 164 [4], 186 [12], 251 [25], 285 [6], 288 [7], 291 [8], 310 [4], 312 [5], 347 [3], 350 [4].

Matko Odkupiciela str. 321—352.

N. M. P. współodkupicielka rodzaju ludzkiego: 164 [4],
170 [8], 251 [25], 263 [1], 297 [1], 317 [1], 329 [5],
333 [7], 336 [8].

Panno roztropna.

O roztropności: 167 [7], 186 [12], 191 [13], 198 [15],
224 [18], 224 [19], 231 [21], 238 [22], 245 [24], 259 [28],
277 [4], 281 [5], 297 [1], 314 [7], 323 [1].

Panno czcigodna.

Cześć należna Marji: 31 [1], 33 [2], 91, 165 [5],
323 [1], 324 [2], 325 [3], 333 [7], 336 [8].

Panno wstawiona.

„Błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody“:
170 [8], 172 [9], 183 [11], 186 [12], 191 [13], 224 [18],
254 [26], 263 [2], 269 [3], 277 [4], 281 [5], 285 [6],
288 [7], 291 [8], 294 [9], 303 [2], 306 [3], 312 [5],
323 [1], 325 [3], 341 [10], 345 [1], 350 [4], 351 [5].

Panno można.

Moc i potęga Marji: 9 [2], 33 [1], 33 [3], 37 [1],
39 [3], 42 [5], 72 [14], 85 [1], 86 [2], 146 [3], 224 [19],
251 [25], 269 [3], 281 [5], 285 [6], 288 [7], 291 [8],
294 [9], 306 [3], 310 [4], 312 [5] [6], 314 [7], 335 [1].

Panno łaskawa.

Łaskawość i łagodność Marji: 101 [3], 153 [1],
186 [12], 238 [22], 251 [25], 263 [2], 281 [5], 303 [2],
312 [5], 314 [7].

Panno wierna.

O wierności: 15 [4], 45 [7], 91, 114 [6], 170 [8],
172 [9], 186 [12], 198 [15], 245 [24], 254 [27], 259 [28],
306 [3], 319 [4], 336 [8], 343 [11].

Zwierciadło sprawiedliwości.

O sprawiedliwości: 31 [31], 33 [2], 37 [2], 142 [2],
174 [10], 183 [11], 219 [17], 224 [18], 225, 231 [21],
297 [1], 361 [2].

Stolico mądrości.

O mądrości prawdziwej: 9 [2], 43 [6], 70 [13],
167 [7], 186 [12], 191 [13], 198 [15], 254 [26], 314 [7],
323 [1], 341 [10].

Przyczyno naszej radości.

O radościach w życiu naszym: 106 [4], 115 [7],
146 [3], 156 [2], 167 [7], 170 [8], 172 [9], 183 [11],
194 [14], 202 [16], 225, 231 [21], 238 [22], 244 [23],
254 [27], 263 [2], 269 [3], 285 [6], 288 [7], 291 [8],
294 [9], 303 [2], 306 [3], 310 [4], 312 [5], 314 [7],
319 [4].

Naczynie duchowne.

Ołtarze, obrazy i inne znamiona Marji: 170 [8],
183 [11], 251 [25], 251 [27], 306 [3], 345 [1], 350 [4].

Naczynie poważne.

91, 165 [5], 345 [1].

Naczynie osobliwszego nabożeństwa.

O szczególnem nabożeństwie do Najśw. Marji P.: 91,
156 [2], 165 [5], 166 [6], 170 [8], 172 [9], 186 [12],
224 [18], 254 [27], 277 [4], 285 [6], 294 [9], 336 [8],
350 [4].

Różo duchowna.

Kwiaty, symbole cnót, dla Marji: 9 [1], 91, 251 [25],
254 [27], 277 [4], 294 [9], 297 [1], 324 [2], 343 [11],
377 [6], 379 [7].

Wieżo Dawidowa, — Wieżo z kości słoniowej.

Najśw. Marja P. obrończynią i owiastunką zwycięstwa:
49 [9], 91, 101 [3], 166 [6], 167 [7], 202 [16],
224 [19], — 9 [1], 251 [25], 277 [4], 324 [2], 335 [1],
367 [4].

Domie złoty.

O majątności i bogactwach: 12 [3], 106 [4], 156 [2],
170 [8], 172 [9], 183 [11], 191 [13], 224 [18], 238 [22],
244 [23], 251 [25], 254 [27], 285 [6], 335 [1].

Arko przymierza.

O pojednaniu: 137 [1], 165 [5], 170 [8], 194 [14],
254 [27], 319 [4], 326 [4].

Bramo niebieska.

N. M. P. otwiera nam niebo: 15 [4], 25 [6], 61 [12],
132 [4], 158 [3], 166 [6], 167 [7], 170 [8], 186 [12],
263 [1], 297 [1], 325 [3].

Gwiazdo zaranna — Gwiazdo morza.

N. M. P. nadzieją naszą: 25 [6], 61 [12], 137 [1],
194 [14], 325 [3].

Uzdrowienie chorych.

N. M. P. lekarką najlepszą: 94, 99 [1], 127 [3],
158 [3], 238 [22], 263 [2], 269 [3], 281 [5], 297 [1],
303 [2], 306 [3], 310 [4], 312 [5], 312 [6], 314 [7],
323 [1].

Ucieczko grzesznych.

N. M. P. nie odtrąca grzeszników, ale ich na dobrą
sprowadza drogę: 37 [2], 41 [4], 42 [5], 43 [6], 47 [8],
72 [14], 78 [15], 89, 164 [4], 297 [1], 336 [8], 335 [1].

Pocieszycielko strapiionych.

86 [2], 89, 93, 106 [4], 137 [1], 158 [3], 170 [8],
172 [9], 183 [11], 194 [14], 198 [15], 202 [16], 219 [17],
224 [18], 225, 231 [21], 238 [22], 244 [23], 254 [27],
263 [2], 269 [3], 277 [4], 281 [5], 285 [6], 288 [7],
291 [8], 294 [9], 297 [1], 303 [2], 306 [3], 306 [3],
310 [4], 312 [5], 312 [6], 314 [7], 317 [1], 318 [2],
319 [4], 350 [4].

Wspomożenie wiernych (chrześcijan).

100 [2], 109 [5], 137 [1], 146 [3], 158 [3], 167 [7],
174 [10], 183 [11], 191 [13], 202 [16], 224 [19], 244 [23],
306 [3].

Królowo Aniołów.

N. M. P. jest Królową nieba i ziemi: 106 [4], 115 [7], 120 [2], 156 [2], 167 [7], 174 [8], 254 [27], 263 [1], 291 [8], 367 [4], 373 [5], 377 [6], 379 [7], 381 [8].

Królowo Patryarchów — Kr. proroków.

Przepowiednie, ostrzeżenia i objawienia: 313 [1], 326 [4], — 170 [8], 186 [12], 191 [13], 303 [2], 367 [4].

Królowo Apostołów.

N. M. P. pomaga do apostołstwa wiary: 329 [5], 132 [4], 254 [26], 120 [2], 323 [1], 331 [6], 333 [7], 339 [9], 345 [1], 346 [2], 347 [3], 350 [4].

Królowo Męczenników.

O cierpieniu i męczeństwie: 20 [5], 86 [2], 317 [1], 318 [2], 326 [4].

Królowo Wyznawców.

O wyznawaniu wiary: 15 [4], 25 [6], 156 [2], 158 [3], 166 [6], 167 [7], 186 [12], 251 [25], 323 [1], 326 [4].

Królowo panińska (dziewic).

O niewinności, dziewictwie, czystości: 47 [8], 91, 116 [8], 117 [9], 245 [24], 251 [25], 277 [4], 306 [3], 324 [2], 326 [4], 333 [7], 343 [11].

Królowo wszystkich Świętych.

9 [1], 9 [2], 116 [8], 156 [2], 166 [6], 170 [8].

Królowo bez grzechu poczęta.

N. M. P. sama bez grzechu chroni nas od grzechu: 120 [2], 167 [7], 263 [1], 335 [1].

Królowo Różańca świętego.

42 [5], 153 [1], 156 [2], 158 [3], 166 [6], 191 [13], 254 [27], 285 [6], 288 [7], 291 [8], 294 [9], 324 [2], 341 [10], 350 [4].

Królowo pokoju.

158 [3], 165 [5], 166 [6], 167 [7], 170 [8],
 174 [10], 191 [13], 194 [14], 198 [15], 202 [16], 238 [22],
 245 [24], 254, [27], 317 [1], 319 [4].

Królowo Korony Polskiej.

12 [3], 15 [4], 158 [3], 191 [13], 202 [16],
 224 [9], 281 [5], 310 [4], 312 [5], 312 [6], 325 [3].

Całość Litanji zebrana razem na str. 384 [9].

IV.

Spis rzeczy

zawierający przykłady przegrupowane na rozmaite stany do
użytku na rekolekcje i kazania okolicznościowe.

*Liczba pierwsza oznacza stronicę, liczba druga w na-
wiasie [] oznacza przykład.*

Adwokat: 93, 127 [3].

Artyści: 61 [12], 115 [7], 183 [11], 224 [18].

Akademik: zob. student.

Chlebowódca: 31 [1], 49 [9], 172 [9], 202 [16], 219 [17],
225, 333 [7], 335 [1].

Córka: 91, 109 [5], 116 [8], 120 [2], 153 [1], 191 [13],
202 [16], 245 [24], 291 [8], 303 [2], 306 [3], 310 [4],
312 [6], 324 [2], 326 [4], 335 [1].

Dzieci: 20 [5], 99 [1], 109 [5], 114 [6], 120 [2], 127 [3],
132 [4], 164 [4], 186 [12], 231 [21], 238 [22],
244 [23], 245 [24], 251 [25], 254 [26], 254 [27],
259 [28], 263 [1], 263 [2], 269 [3], 277 [4], 181 [5],
285 [6], 291 [8], 294 [9], 297 [1], 303 [2], 306 [3],
310 [4], 312 [6], 317 [1], 323 [1], 329 [5], 333 [7],
346 [2], 351 [5].

Fabrykant: zob. Kupiec.

Handlowiec: zob. kupiec.

Kapłan: 12 [3], 15 [4], 20 [5], 25 [6], 37 [1], 39 [3],
42 [5], 43 [6], 60 [11], 61 [12], 78 [15], 85 [1]

XVIII

86 [2], 89, 94, 115 [7], 120 [2], 132 [4], 146 [3],
158 [3], 164 [4], 170 [8], 186 [12], 191 [13],
198 [15], 202 [16], 219 [17], 225, 245 [24],
277 [4], 294 [9], 297 [1], 310 [4], 323 [1], 324 [2],
325 [3], 326 [4], 333 [7], 336 [8], 339 [9], 343 [11].
345 [1], 347 [3], 350 [4], 351 [5].

Krewni: 94, 202 [16], 245 [24].

Kupiec: 49 [9], 132 [4], 225, 245 [24], 326 [4], 336 [8],
341 [10], 335 [1].

Lekarz: 31 [1], 33 [3], 70 [13], 127 [3], 137 [1], 219 [17],
245 [24], 303 [2], 306 [3], 312 [6], 314 [7].

Małżeństwo: 70 [13], 101 [3], 137 [1], 164 [4], 170 [8],
238 [22], 254 [27], 303 [2], 306 [3], 319 [4], 329 [5].

Małżonek: 70 [13], 101 [3], 137 [1], 164 [4], 170 [8],
254 [27], 303 [2], 306 [3], 319 [4], 329 [5],
336 [8].

Matka: 20 [5], 37 [1], 41 [4], 42 [5], 49 [9], 58 [10],
61 [12], 89, 115 [7], 116 [8], 127 [3], 132 [4],
137 [1], 142 [2], 158 [3], 170 [8], 194 [14], 202 [16],
219 [17], 225, 238 [22], 244 [23], 254 [27], 259 [28],
263 [2], 269 [3], 277 [4], 281 [5], 285 [6], 288 [7],
291 [8], 294 [9], 297 [1], 303 [2], 306 [3], 310 [4],
312 [6], 317 [1], 323 [1], 326 [4], 329 [5], 331 [6],
333 [7], 339 [9], 346 [2], 351 [5], 361 [2].

Mężczyźni: 33 [3], 41 [4], 42 [5], 43 [6], 61 [12],
70 [13], 80 [16], 89, 146 [3], 318 [3], 324 [2],
361 [2].

Mieszczanin: 303 [2].

Młodzieniec: 33 [2], 41 [4], 49 [9], 58 [10], 61 [12],
82 [17], 86 [2], 89, 93, 119 [1], 137 [1], 142 [2],
153 [1], 158 [3], 166 [6], 194 [14], 202 [16], 219 [17],
225, 231 [21], 245 [24], 281 [5], 314 [7], 323 [1],
336 [8], 361 [2].

Niewiasty: 45 [7], 85 [1], 89, 91, 100 [2], 114 [6],
167 [7], 198 [15], 231 [21], 245 [24], 254 [27],
263 [2], 269 [3], 277 [4], 285 [6], 329 [5], 333 [7].

Obywatel (-ka): 20 [5], 31 [1], 106 [4], 172 [9], 202 [16],
219 [17], 225, 238 [22], 244 [23], 281 [5], 285 [6],
318 [3], 324 [2], 325 [3].

Ojciec: 109 [5], 127 [3], 137 [1], 153 [1], 164 [4],
174 [10], 186 [12], 191 [13], 245 [24], 297 [1],
303 [2], 306 [3], 310 [4], 312 [6], 319 [4], 341 [10],
335 [1].

Panna: 47 [8], 82 [17], 89, 91, 117 [9], 194 [14], 198 [15],
202 [16], 245 [24], 277 [4], 291 [8], 297 [1],
312 [6], 314 [7], 324 [2], 326 [4], 333 [7], 343 [11],
335 [1].

Przemysłowiec: zob. fabrykant — kupiec.

Przyjaciół: 45 [7], 61 [12], 72 [14], 89, 142 [2], 167 [7],
186 [12], 225, 231 [21], 244 [23], 361 [2].

Rodzina: 20 [5], 86 [2], 91, 99 [1], 109 [5], 117 [9],
120 [2], 127 [3], 137 [1], 153 [1], 164 [4], 174 [10],
186 [12], 191 [13], 194 [14], 202 [16], 219 [17],
225, 231 [21], 238 [22], 244 [23], 245 [24], 281 [5],
288 [7], 291 [8], 297 [1], 303 [2], 306 [3], 310 [4],
312 [6], 314 [7], 319 [4], 323 [1], 326 [4], 333 [7],
339 [9], 341 [10].

Rolnik: 15 [4], 60 [11], 186 [12], 310 [4].

Rękodzielnik: zob. rzemieślnik.

Robotnik: zob. zarobnik.

Rzemieślnik: 20 [5], 49 [9], 101 [3], 183 [11], 224 [18],
225, 363 [3], 381 [8].

Sąsiedzi: 89, 101 [3], 106 [4], 165 [5], 174 [10], 194 [14].

Sędzia: 31 [1], 33 [3], 33 [2], 183 [11], 224 [18], 225,
231 [21].

Sierota: 45 [7], 47 [8], 61 [12], 106 [4], 116 [8], 117 [9],
137 [1], 172 [9], 202 [16], 225, 231 [21], 238 [22],
326 [4], 381 [8].

Służąca: 202 [6], 238 [22], 326 [4].

Służący: 20 [5], 31 [1], 172 [9], 202 [16], 219 [17], 225.

Student: 89, 137 [1], 167 [7], 254 [26], 314 [7], 336 [8].

Syn: 20 [5], 37 [1], 49 [9], 58 [10], 89, 99 [1], 109 [5],
115 [7], 137 [1], 142 [2], 153 [1], 158 [3], 174 [10],
194 [14], 202 [16], 219 [17], 225, 238 [22], 244 [23],
254 [27], 281 [5], 288 [7], 294 [9], 297 [1], 323 [1],
331 [6], 339 [9], 341 [10].

Uczeń: zob. student.

Uczenica: 120 [2], 306 [3].

Wdowa: 20 [5], 49 [9], 202 [16], 238 [22].

Zakonnica: 47 [8], 254 [27], 297 [1], 306 [3], 326 [4],
335 [1].

Zakonnik: 9 [1], 25 [6], 37 [2], 42 [5], 47 [8], 61 [12],
82 [17], 85 [1], 99 [1], 142 [2], 156 [2], 158 [3],
164^c [4], 170 [8], 174 [10], 202 [16], 254 [26],
263 [1], 277 [4], 294 [9], 310 [4], 318 [2], 325 [3],
350 [4], 351 [5].

Zarobnik: 31 [1], 49 [9], 109 [5], 137 [1], 153 [1], 183 [11],
194 [14], 219 [17], 231 [21], 335 [1].

Żołnierz: 12 [3], 39 [3], 72 [14], 94, 101 [3], 114 [6],
117 [9], 120 [2], 146 [3], 153 [1], 164 [4], 172 [9],
174 [10], 186 [12], 202 [16], 224 [19], 231 [21],
254 [27], 281 [5], 319 [4], 323 [1], 329 [5], 333 [7],
367 [4].

Żona: 70 [13], 101 [3], 137 [1], 170 [8], 254 [27],
303 [2], 306 [3], 319 [4], 329 [5], 336 [8].

*Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone ;
przedruk oryginalnych artykułów oraz reprodukcja obrazów
wzbroniona.*

ZA PRZYCZYNĄ MARJI

Wszystkie prawa autorskie zastrzeżone.

Oświadczenie Redakcji

W myśl dekretów Urbana VIII z 13 marca 1625 r. i 5 lipca 1634 r. w sprawie wypadków cudownych oświadczamy, że naszym sprawozdaniom w przedruku z „Róży Duchownej“ czysto tylko historyczną przyznajemy wartość, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.

Za Przyczyną Marji.

Przykłady opieki Królowej Różańca św.

Przedruk z roczników Róży Duchownej
(1898—1925)

redagował:

O. Teodor Jakób Naleśniak

św. Teologii Lektor
Zakonu Kaznodziejskiego

TOM II.

(Przykłady na październik).

pro F. Marian

LWÓW

WYDAWNICTWO OO. DOMINIKANÓW

1927

Nihil obstat

Lwów, dnia 15 lutego 1926. r.

O. Józef Bisztyga Z. K.

cenzor ksiąg duch.

O. Czesław Kaniak Z. K.

cenzor ksiąg duch.

Reg. Nr. 54/26

IMPRIMATUR

Z urzędu prowincjałskiego OO. Dominikanów

Lwów, dnia 18 lutego 1926 r.

O. Augustyn Peczek Z. K.

prowincjał.

L. 1568.

IMPRIMATUR

Z Kurji Metropolitalnej obrz. łac.

we Lwowie, dnia 22 lutego 1926.

† *BOLESŁAW*

Arcebp.

I.

PANNO CZCIGODNA,



Królowo Różańca św. módl się za nami !

Panno Czcigodna

Cześć Królowej Różańca św.

W. Z.

1. Pod płaszczem Marji.

Przed ołtarzem Bogarodzicy, w kościele sykstuskim w Rzymie, klęczała też sama co niegdyś biała postać św. Dominika, oblana jasnym światłem księżycowem.

Modlił się...

Duch jego wszakże, czując się krępowanym w ciele, zerwał ciasne i tamujące swobodę jego porywów okowy i uleciał na chwilę w przestworza nadziemskie.

Św. Dominik popadł w zachwyt...

Zobaczył się w niebie w obliczu samego Chrystusa Pana.

Tron Boży otaczały niezmierzone hufce Aniołów i Świętych — z różnych narodów, z różnych krajów, różnych epok i różnych stanów.

Mąż Boży rozglądał się pilnie wokoło i śledził bacznie, czy nie dostrzeże gdzie białego habitu swych synów lub córek duchownych, ale napróżno! — nigdzie ani śladu.

Zmartwiony więc i zawstydzony, że nikt z jego rodziny zakonnej nie jest godzien oglądać nieba, stanął samotnie na uboczu i — w zadumaniu głębokiem przypatrywał się orszakowi niebieskiemu.

— A więc — rzekł sam do siebie — niema tu nikogo z moich synów ani żadnej z córek. Więc to dzieło — ten gmach

którym ja z takim móżołem wybudowałem, na nic się nie przyda? — Więc ten posiew, który tak świetne zapowiadał nadzieje i tak obfite obiecywał plony, poszedł na marne? — Więc daremna moja praca długich lat — daremne trudy, daremne móżoły, próżne zabiegi?

I cóż mi z tego, że synowie moi rosną z dniem każdym w liczbę — że rozeszli się po wszystkich krajach — że zajęli katedry profesorskie po najsłynniejszych uniwersytetach świata, — że słowo ich rozbrzmiewa po kościołach największych miast Europy? co mi z tego, chociażby i cały świat nawrócili, jeśli duszy swej nie zbawią?

Cóż i z tych modłów, jakie córki moje w zaciszu klasztoru zanoszą do Boga, jeżeli one nie popłyną jak wonne kadzidło przed tron najwyższego? Cóż im pomoże, że poświęciły Bogu swą wolność, swobodę, że oddały boskiemu Oblubieńcowi swój pierścień ślubny — jeżeli ich ofiara nie przyjęta jak ofiara Kaina zostanie, a dym z niej po ziemi tylko pełzać będzie?

Te myśli boleścią i żalem napełniły serce świętego Patriarchy, boleść ta zaś i żal potęgowały się jeszcze widokiem radości i wesela malującego się na obliczach Świętych; od czasu do czasu spoglądali oni w stronę świętego męża z tajemniczą miną — i jakby bawili się jego zakłopotaniem, widocznie wiedzieli oni o jakiejś tajemnicy, która wnet wyjść miała na jaw i sprawić mu miłą niespodziankę.

Również i Chrystus Pan, siedzący na tronie patrzył z zajęciem na założyciela wielkiego Zakonu, wkońcu jednakże litość go zdjęła na widok tej twarzy pobladłej, oczu opuszczonych i przygnębienia, malującego się w całej postawie, żal Mu się zrobiło tego męża niczem nie strudzonego, męża, który całe życie był zajęty w winnicy Jego — który wszystko swój czas i wszystkie siłyłożył na uprawę jej, starając się o to, by przyniosła jak najobfitsze owoce.

Przywołał go tedy do siebie i przemówił ze słodyczą:

— Synu — i czemużto stoisz tak na uboczu — smutny i przybity — zamiast weselić i radować się z tymi Świętymi?

Ach, Panie — odrzekł zapytany — jak nie mam być smutnym, kiedy widząc wokoło Ciebie całe zastępy Świętych, nie spostrzegam w nich ani jednego z mego Zakonu?

Jak może nie boleć ojciec, który widzi, że jego dzieciom wzbroniony wstęp do ojczyzny ich, że się tułają gdzieś poza granicami jej — głód i nędzę cierpiąc na obczyźnie.

Ja, który kochałem me dzieci miłością najczulszą, którym je otaczał pieczołowitością matki, którym je strzegł jako żrenicy mego oka — nie znajduję w orszaku mego Pana żadnego z nich!

A ja zakładając mój Zakon, myślałem o Panie, że rodzina ma duchowna będzie rodziną Twoją, że praca ich będzie miłą Tobie, że za swe trudy i mozoły uzyskają z rąk Twych nagrodę wieczną!

Zebrałem pokaźną liczbę wojowników, których wyćwiczwszy, posyłałem w bój twardy — za Wiarę i za wolność Kościoła Twojego na ziemi — posłałem ich jako robotników do winnicy Twojej, by się koło jej uprawy krzątali! A teraz widzę, że daremny ich trud, próżne mozoły, bezużyteczna praca!

— Czy jesteś tylko tego pewnym? — zapytał z uśmiechem Jezus.

Św. Dominik spojrzał na swego Mistrza ze zdziwieniem, przez myśl jego przemknęła jakby iskra nadziei — oko żywiej zapłonęło.

— Pójdź ze mną — rzecze Jezus — a zaprowadzę cię w miejsce, gdzie są twoi synowie i twoje córki.

To mówiąc, ujął go lekko za rękę i poprowadził do świetlanej sali, gdzie wśród blasku i przepychu — otoczona orszakiem świętych dziewic — siedziała Najśw. Marja Panna

na ozdobnym tronie. — Oblicze Jej promieniało niezwykłym blaskiem dobroci i tkliwości macierzyńskiej, na ustach igrał wesoły uśmiech. Z ramion Jej spływała niebieska kapa rzęsiście usiana gwiazdami.

Św. Dominik, rzuciwszy pierwsze wejrzenie poznał odrazu swą Panią — którą już był wielokrotnie w swem życiu widział.

— Ach Panie — zawołał — teraz już wiem, gdzie są moi synowie i córki.

To mówiąc, rzucił się z rozrzewnieniem na kolana u stóp swej Matki — a wtedy Królowa Różańca św. rozsunała poły swego płaszcza i św. Dominikowi przedstawił się prześliczny widok.

Oto, tuląc się do boków Marji stała pod płaszczem gromadka białych synów i córek św. Dominika. Robiła ona wrażenie małych piskląt chroniących się pod skrzydła matki.

— Oto — rzekł Chrystus Pan do swego sługi — twoi Bracia i Siostry. Przebywają oni tu zawsze pod płaszczem mej Matki, bo Ona ukochała wasz Zakon, od początku się nim zajęła i dotąd w wyłącznej ma go pieczy. — A czy wiesz, co jest przyczyną tego? — Oto że wy czcicie Ją szczególniejszą modlitwą waszą, która dla Niej jest nadzwyczaj miłą. Jest nią: *Różaniec*.

Św. Dominik nie umiał słów znaleźć na okazanie swej wdzięczności Bogarodzicy za tyle dowodów łaski i przychylności. Klęczał u stóp Jej, doznając niewymownej radości po niedawnym bólu — i radby był tak pozostać jak najdłużej, gdyby nie głos Chrystusa, który ozwał się łagodnie nad jego głową.

— Dominiku synu mój — czas powrócić na ziemię.

W tejże chwili św. Patrjarcha ocknął się — jakby z twardego snu — i ze zdziwieniem spostrzegł, że się znajduje w kościele św. Sykstusa — przed stopniami ołtarza Najśw. Marji Panny.

... Dzwoniono właśnie pierwszy raz na Jutrznię...

Dominik udał się wprost do chóru — a po ukończonej modlitwie zwołał swych Braci do kapitułarza i tu opowiedział im całe zdarzenie, zachęcając do tem gorliwszej służby Bogu i nabożeństwa ku Bogarodzicy.

2. Napoleon I. i Różaniec.

Było to w czasach, gdy cesarz Napoleon stał jeszcze u szczytu swej potęgi. Razu pewnego będąc w teatrze nie patrzył wspomniany władca ani na grę aktorów, ani na piękne dekoracje teatru — oko jego spoczywało na jednym z jego paziów, który od dłuższego już czasu zwrócił jego uwagę swoim niezwykłym zachowaniem się. Podczas gdy wszystko było zajęte zabawą, chłopiec ten skromnie oczy spuściwszy na dół, zdawał się być czemś innem zajęty i ręce ukrył w fałdach swojego płaszcza. Monarcha zbliża się do niego i zapytuje, coby tak ukrywał. Zawstydzony młodzieniec podaje zdziwionemu cesarzowi Różaniec. W owych czasach bezreligijnych trzymać w ręku Różaniec, to znaczyło dać sobie świadectwo zupełnego zacołania. Ale Napoleon inaczej osądził czyn swojego paza. „Wyrośniesz na człowieka sprawiedliwego“ — rzekł doń. „Odmawiaj bez obawy twój Różaniec, ja nie chcę ci w tem przeszkadzać“. W kilkanaście lat potem siedział ów młodzieniaszek na stolicy arcybiskupiej w Bezanson. Był to Rohan Chaboth, księżę Leonu, którego czynów pamięć do dziś dnia trwa u wdzięcznego ludu.

(*Hammer. Rosenkranz t. I. str. 76*)

3. Różaniec św. w rękach dowódców wojsk.

Generał Radecki był gorliwym czcicielem Różańca św. Zanim rozpoczął jaką bitwę najprzód przeżegnał się krzyżem

św. a potem wołał do żołnierzy: „Teraz możecie bitwę rozpocząć“. Trzymając w jednej ręce miecz a w drugiej Różaniec św., pierwszy uderzał na nieprzyjaciela a wiadomo z historii, że pokonywał wroga.

Pewnego dnia generałowi Radeckiemu rozerwał się Różaniec, żołnierze blisko niego stojący spostrzegłszy to bili się o ziarnka jego i za szczęśliwego każdy uważał się, gdy mógł choć jedno ziarnko na pamiątkę schować, po ojcu swoim, gdyż tak go zawsze nazywali.

Nie mniej czcili Różaniec i Andrzej Hofer dowódzca i obrońca Tyrolu.

W jego życiorysie napisanym przez sławnego pisarza Rappa, czytamy, że gdy razu pewnego na czele wojska po spadzistych górach tyrolskich dniem i nocą przechodził, spadł ulewny deszcz, który marsz niemal niepodobnym uczynił. Generał Hofer ani jednego przykrego słówka nie wypowiedział, tylko z całym swym wojskiem na głos zaczął odmawiać Różaniec i szczęśliwie bez wypadku z góry zeszli.

Później już jako namiestnik Tyrolu, salony pałacu swego, wizerunkami Pana Jezusa i Matki Najświętszej przyozdobił, sam zaś rano i wieczór chodził do kościoła przed cudowny obraz Matki Boskiej Nieustającej pomocy. Nieraz trafiło się że w kościele przewodniczył ludowi przy odmawianiu Różańca św.

Za jego to czasu powiedział kaznodzieja pamiętne te słowa, gdy w dniu imienin cesarza austriackiego miał przemowę do dworu i wojska: „Nie wasze to kule armatnie, ale ziarnka różańcowe pobiły i zwyciężyły nieprzyjaciela“.

Andrzej Hofer nie zapomniał o Różańcu i wtenczas, kiedy pojmany przez Francuzów i prowadzony był dnia 20 lutego 1810 r. na rusztowanie. Podczas tej smutnej drogi trzymał w rękach Różaniec i tą modlitwą gotował się na śmierć.

O. Łukasz M. Zak. św. Bazylego
prof. Teol. moral. i prawa kan.

4. Kartka z mego życia.

Franio był zawsze moim najlepszym kolegą. Poznaliśmy się przy egzaminie wstępnym do gimnazjum, zaprzyjaźniliśmy się i wzajemna nasza przyjaźń wyjątkowo przetrwała aż do egzaminu dojrzałości bez jednej chmurki nienawiści i nieporozumienia. Chociaż różnych narodowości, ja Rusin on Polak, mimo to ani razu nie przyszło nawet do najmniejszego nieporozumienia, szanowałem jego uczucia narodowe, a on moje. Była też i głębsza podstawa naszej przyjaźni. Ceniłem w nim nie tylko nadzwyczajną pilność i pracę ale także i to przede wszystkim jego bogobożność. Bronilem go też w szkole przed napaściami nieuczciwych kolegów i utwierdzaliśmy się wzajemnie w życiu chrześcijańskim.

Po maturze w październiku czy listopadzie, zobaczyliśmy się na Uniwersytecie, ja w jednym seminarjum, on w drugim. Było to wiosną 1894 roku. Po pierwszej rannej godzinie przystąpiłem na pauzie do Frania i zapytałem go z uśmiechem: „Cóż tam słyszeć Franiu?” „Dzięki Bogu wszystko dobrze brzmiała odpowiedź. Jestem bardzo szczęśliwy a osobliwie w tym miesiącu”. „I czemuż to?”, spytałem. — „Jakto, czyż nie wiesz, że teraz miesiąc maj, że to miesiąc Marji naszej niebieskiej Matki?” A po małej przerwie ciągnął dalej, zapewne przypominając sobie na czyjeś słowa słyszane lub czytane: „Ten miesiąc, najpiękniejszy w roku każdy miłujący syn Marji poświęca go na Jej wyłączną cześć, szuka kwiatów cnót i umartwień, by z nich spleść wianuszek i złożyć u stóp Królowej niebios i ziemi. I my w Seminarjum mamy nabożeństwo majowe: nauka, Różaniec — i Pan Jezus nas błogosławi w końcu”. Słowa te jak rozpalony ołów padały na moje serce i wycisnęły łzy...

„A więc ja nie jestem dzieckiem Marji, Ona nie jest moją Matką: bo ja nie mogę poświęcić Jej tego miesiąca, mnie nikt o tem nigdy ani słówkiem nie wspomniał...“ I uczucie żalu — nie wiem do kogo — wyciskało mi nowe łzy, odstąpiłem, siadłem do ławki, ukryłem twarz w dłoniach i płakałem, że dotychczas nie znałem Marji, że mnie nie nauczono kochać Ją, że nie mogę teraz, jak drudzy, okazać Jej, że i ja jestem Jej drogiem dzieckiem. Wszedł Profesor Pisma św., zaczęła się prelekcja, ale moje myśli były u stóp Matki Boskiej. Widziałem jak cały świat — niebo i ziemia słały u Jej stóp kwiaty, wieńce z róż, z lilij, z fiołków, z niezapominajek — a ja jeden, dziecko ruskiego narodu, stałem z próżnemi rękoma. „A, a, a, Panie nie umiem mówić“ — objaśniał Profesor słowa Proroka. Nowe, gorące łzy popłynęły: „Pani moja nie wiem, co mam powiedzieć, o co prosić mam tylko jedno gorące pragnienie kochania Cię i okazania, że i ja także jestem Twojem dzieckiem“.

Wracając z Uniwersytetu, myślałem sobie po drodze: muszę koniecznie odprawiać choćby tylko prywatnie miesiąc maj. Ale jak to skutecznić? Wtem przeleciała mi myśl: Pan Jezus przecież jest Jej synem, On ci pomoże, poradzi, idź do Niego. „Tak powiedziałem sobie, pójdę do Jezusa, On mię nauczy, wspomůže“. Od kilku bowiem zaledwie dni dowiedziałem się, że Pan Jezus jest obecny w Najśw. Sakramencie Ołtarza. Dotychczas, chociaż z religji miałem celującą, myślałem, że w Cyborjum jest tylko Ciało P. Jezusa, — dopiero książeczka św. Alfonsa Ligourego nauczyła mnie, że tam jest cały P. Jezus żywy — Bóg i Człowiek, że On się o mnie troszczy i że mnie kocha, że chętnie słucha moich prośb, że mnie wzywa do Swoich stóp. Upatrzywszy odpowiednią chwilę, udałem się do kaplicy i upadłszy na twarz, wyłożyłem P. Jezusowi moją prośbę: „Widzisz mój Jezu, jaki jestem biedak, mam tylko serce dobre

— pomóż mi, przez miłość dla Twojej Matki. Gdy Ty mnie opuścisz nikt mi nie pomoże, nie poradzi. Wiesz dobrze, że nie mam ani grosza, ale Ty jesteś bogatym, Ty jesteś Wszechmocnym — pomóż mi mój drogi Jezu, Synu Marji. Chcę prędko, ach jutro jeszcze czcić w jakiś sposób Najśw. Pannę, ale nie wiem jak. Dopomóż mi, bo już mam 20 lat a jeszcze ani jednego dnia prawdziwie nie kochałem Matki Twojej i mojej.

Dnia tego zaraz po obiedzie pierwsza książeczka, która mi wpadła w ręce, była „Miesiąc maj“ ks. Krukowskiego. „To Jezus ci posyła“ mignęła mi myśl. Kolega wziął mnie za towarzysza na spacer i po drodze zakupił kilka religijnych książek. Dostała mi się książka p. t. „Odpusty Arndta“. — W niej wyczytałem, że w miesiącu maju dobrze jest codziennie odmawiać Różaniec, — ale cóż nie miałem ani grosza, by go sobie kupić. Na wieczornej modlitwie przed Najśw. Sakramentem podziękowałem P. Jezusowi za już a prosiłem o jeszcze.

Gdy wychodziłem z kaplicy jeden z alumnów przybliżył się i wsuwał mi 20 gr. mówiąc, że mi je był winien. Uśmiechnąłem się w sercu i idąc spać marzyłem o Różańcu.

Dnia 2. Maja 1894 roku kupiłem sobie Różaniec, dałem poświęcić i wieczorem w ogrodzie zacząłem go odmawiać.

Tego dnia urodziłem się dla Jezusa i Marji. W rozmyślaniach św. Różańca poznałem głębiny życia P. Jezusa i Matki Boskiej, nauczyłem się mądrości bożej. Tenże Różaniec zawiódł mnie do Rzymu, do Kolegium św. Atanazego, a z Rzymu do Zakonu św. Bazylego W. Dziś, złożysz już od trzech lat śluby na Niepokalane Poczęcie, szerzę Różaniec św. między ludem ruskim, by przyszło na naszą ziemię królestwo miłości, zgody i pokoju Bożego.

*List matki.***5. Dwa Różańce.**

„Paweł ukochany syn mój, odjechał do Nowej Kaledonii; cztery miesiące pozostanie na morzu, a potem przez trzy lata przebywać tam będzie.

Jest to długie rozłączenie — a w każdym rozłączeniu czyż niema goryczy równającej się goryczom śmierci?...

Boleść moja jednak łagodzi się tą myślą, iż syn mój zachował wiarę; strzegł jej od młodości, bronił jej nawet wobec bezbożnych towarzyszków armji. Dla matki chrześcijanki większą jest boleścią patrzeć na syna żołnierza utracającego wiarę — niż oglądać jego zwłoki śmiertelne po chlubnej walce za ojczyznę i wiarę.

Paweł w chwili, gdy mieliśmy się rozłączyć, wręczył mi dwa różańce mówiąc: „Matko zechciej je zachować na zawsze — są to moje trofea zwycięskie. Dnia jednego usłyszałem w kasarni niezwykły ruch i wrzawę. Zbliżyłem się i cóż ujrzałem?... Dwudziestu żołnierzy naigrawało się z różańca, znalezione go w kieszeni jednego z towarzyszków — ochotnika. Ich żarty naigrawania i bluźnierstwa oburzyły mię: Oddajcie mi ten różaniec, zawołałem; jakto jesteście tak podli, iż okrywacie wzgardą znak ten święty — oblewany tak często łzami matek naszych? Oddajcie mi go!...

W chwili gdy podniosła się burza złorzeczeń i szyderstwa, udało mi się różaniec wyrwać z rąk bezbożników. — A drugi? czy wiesz matko, gdzie go znalazłem? Oto uwiązany na szyi psa, zamiast obroży!... Gdy go zdejmowałem z szyi zwierzęcia, ścigały mię złośliwe uśmiechy mych towarzyszy bezbożnych, którym śmiało rzekłem: „Waleczniej się broni kraju z różańcem w ręku — niż z szyderstwem na ustach“.

Czy więc nie jestem szczęśliwą matką?... brzmi zakończenie listu. Czemże jest rozłączenie — czem nawet

śmierć sama, gdy można sobie powiedzieć: „Nie widzę go wprawdzie teraz, lecz ujrzę w niebie“. O Królowo Różańca św., Ty sprawisz iż młody obrońca czci Twojej ujrzy swą matkę i swą ojczyznę.

Według Bolland.

6. Męczenniczka Różańca św.

Nabożeństwo Różańca św. nie tylko Pan nasz Jezus Chrystus cudami uświetnił, ale i też dał mu męczenników.

W Piemoncie w XIV. wieku w dolinie Sezya przyszło na świat dziecię, które krwią swoją miało ozdobić Różaniec św. Matka Panazji, tak bowiem dziecię nazwano, kobieta uboga, ale bogata w cnoty chrześcijańskiego życia, wpoila w dziecinę gorące nabożeństwo do Królowej Aniołów, ucząc Ją czcić różańcem św. Bóg dozwala, że matka jej umiera, a ojciec ożenił się poraz drugi z kobietą gwałtownego charakteru Małgorzatą. Tę użył djabeł za swe narzędzie. Widząc, że nie zdoła Panazji zwyciężyć w tyłu jej pobożnych ćwiczeniach, postanowił ją zniechęcić i nabożeństwo wprost obrzydzić. Nieprzyjaciel naszego zbawienia zapomniał jednak, jaką moc ma dusza, która się modli i rozważa życie Jezusa i Marji. — Panazja rosła też ustawicznie w łagodności, cierpliwości, miłości, ale i Małgorzata, pobudzona przez złego ducha, wzrastała też w nienawiści, prześladowaniach, któremi dręczyła biedną sierotę. Nie mogła znieść szczególnie widoku różańca św., stąd też Panazja musiała dobrze się z nim ukrywać.

Pewnego razu, gdy składała hołd uwielbienia Królowej Aniołów nabożeństwem różańcowem, wpadła w zachwycenie. Zobaczyła to macocha, wzburzona, niemal szalona skoczyła ku dziewczynce, wydarła różaniec św., porwała go i jak zwykle zaczęła znęcać się nad modlącą, dla której zniewaga wyrządzona P. Marji była boleśniejszą niż wszystkie bicia.

Nie mając już różańca św. Panazja zrobiła sobie tajemnie z przędzy sznurek i nazaczyła węzłami „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Marjo“. Szczęśliwa że mogła jeszcze ofiarowywać swej Pani tak Jej przyjemną modlitwę. Każde „Ojcze nasz“ było dla niej jakby krzewem, na którym rozwijało się 10 róż — Zdrowaś Marjo — których piękność, woń wzbijała się, by rozweselić serce jej ukochanej Pani. Różaniec św. był dla niej tajemniczym sznurkiem, dźwignią, która ją odrywała od ziemi i łączyła coraz bardziej a bardziej przez Marię z Jezusem.

Pomimo całej swej dokładności w spełnianiu obowiązków swojego stanu i staranności w ukrywaniu swych pobożnych ćwiczeń, jeszcze nie jeden raz musiała zrobić sobie nowy różaniec i wiele znieść katowań. Razu jednego Małgorzata biła ją z takim okrucieństwem, że tylko wejście ojca uratowało ją od śmierci, długo ją też sąsiedzi leczyć musieli. Panazja miała zawsze nadzieję, że przecież ułagodzi gniew macochy i uzyska więcej wolności w służbie Jezusa i Marii. Prześladowanie nie ustawało, wszystko zła kobieta na złe tłumaczyła.

Pewnego dnia dziewczeczka wypędziła swą trzódkę na paszę, i gdy bydełko się pasło, różańcem św. chwaliła Królowę Aniołów.

Wieczór już nastał, Panazji widać nie było, macocha już niewiedziała, co z niecierpliwości i gniewu począć, wreszcie zerwawa się, jakby opętana pobiegła naprzeciw. Pasterka nadeszła i rozpoczęło się zwykłe, lecz dziś jeszcze straszniejsze, katowanie. Targała za włosy i biła to pięścią, to kijem, to kamieniami. Napróżno Panazja chce opowiedzieć przyczynę spóźnienia, prosi i napomina, że ją już teraz zabije, czego później żałować będzie, rozszalała kobieta bije i bije..., porywa kij pasterski i silnem uderzeniem rozcina czaszkę dzieciciu.

Zbrodnia spełniona... i wnet druga ofiara gniewu spada z wysokiej skały w przepaść i macocha samobójstwem kończy swe życie. Męczenniczkę uczciło niebo i ziemia — Aniołowie, których codzień czyniła posłami w zanoszeniu korony Marji, teraz ponieśli jej triumfującą duszę do stóp Królowej, która ją przyozdobiła nieśmiertelną koroną. Po upływie dwóch wieków, syn św. Dominika, wielki święty i papież Pius V. policzył męczenniczkę Różańca św. w poczet błogosławionych.

(Z listu W. O. M. Antoniego, Kapucyna.)

7. Różaniec i Krzyż Wandejki.

Jeżeli w moich apostolskich podróżach Opatrzność pozwoli mi znaleźć jaką kosztowną perłę, podaję ją ku zbudowaniu wiernych do ogłoszenia publicznego: a że w dzisiejszych czasach takie perły są coraz rzadsze, nie traćmy więc znalezionej obecnie.

Powracając z rekolekcyi, które dawałem naszym Ojcom w Fontenay le Comte (w Wandei), wsiedliśmy z Ojcem Gwardjanem do wagonu trzeciej klasy. — Zwróciła tam naszą uwagę wieśniaczka wandejska, z córką 25-letnią i synem lat 19-tu, którzy w chwili ruszenia pociągu przeżegnali się pobożnie, a potem, skłaniając się przed nami głęboko, poprosili o błogosławieństwo.

— Moje dzieci — rzekła po chwili wieśniaczka do córki i syna, dając każdemu z nich po różańcu — co za szczęście, że możemy podróżować z tymi dobrymi Ojcami. Wszak to miesiąc różańcowy — jakąż to będzie dla nas pociecha, jeżeli zechcą z nami różaniec odmówić, nim przybędziemy do Niort. Patrzcie, Wielebni Ojcowie, oto krzyżyk — który zawsze trzymam w ręku, odmawiając różaniec, a po każdej dziesiątce całuję go serdecznie i więcej go cenię,

niż miliony świata całego. — Jeżeli pozwolicie, opowiem wam jego historję.

A gdy zapewniliśmy ją, że będziemy słuchać ohotnie, rozpoczęła w te słowa:

— Byłam wówczas małą pastuszką, gdyż byliśmy bardzo biedni — kiedy zapowiedziano przybycie do naszej wioski Jego Ekscelencji Biskupa Bailles z Tuluzy. Proboszcz mnie wybrał z pomiędzy dzieci, jako umiejącą najlepiej katechizm — abym go przywitała przemową. Wywiązałam się z tego dobrze, a Jego Ekscelencja, uśmiechając się łaskawie, dał mi pozłocistą książeczkę.

— Ach, Jaśnie Wielmożny Biskupie — powiedziałam — ja jestem tylko małą pastuszką, nie umiem czytać.

— Jakto — nie umiejąc czytać, tak dobrze się wyuczyłaś dla mnie powitania, tembardziej zasługujesz na nagrodę, masz tu krzyżyk, który polecam ci nosić całe życie.

I jak widzicie, dopełniłam tego. Jego Ekscelencja kazał mi się jeszcze zaprowadzić do matki — przedstawiałam, że u nas drzwi niskie, a ks. Biskup bardzo wysoki — nic nie pomogło, poszedł za mną, pobłogosławił nas i naszą chatę, a odchodząc, dał mi sztukę złota, rozkazując wręczyć matce. — Pieniądz ten złoty żywił nas lat 20; najprzód kupiliśmy jedną owcę, potem drugą i trzecią i odtąd już bieda nie dokuczała nam tak bardzo. — A wiele razy jestem strapiona, ucałuję mój krzyżyk i Bóg zsyła pociechę. Największem nieszczęściem w mojem życiu była chwila, gdy w czasie komuny, zawołana przed zgromadzenie narodowe, otrzymałam rozkaz posyłania dzieci do tych nowomodnych szkół bez Wiary i Boga. Powiedziałam im też śmiało:

— Moi obywateli, utnijcie mi głowę, rozstrzelajcie, zedrzyjcie skórę — ale moich dzieci mieć nie będziecie.

Dziewczynkę oddałam siostrom zakonnym, chłopaka braciom — i nigdy nie doznałam z ich powodu zgryzoty. Nauczyli ich kochać Boga, a zatem i szanować rodziców.

Majątku im nie dam, ale im zostawię mój krzyżyk i wiarę w Boga — to więcej, jak miljony.

Przed trzema laty doglądałam w chorobie pewną dobrą i bogatą panią; przed śmiercią, w nagrodę sumiennej usługi, dawała mi zapis 1800 franków rocznej renty.

— Nie, pani — odrzekłam — masz siostrę, do niej wszystko należy — wezmę to tylko, co mi ona dać zechce.

I poszłam do kościoła, a tam, klękawszy u stóp mojego Jezusa, mówiłam Mu z głębi mojej duszy:

— Boże mój, dotąd całym moim majątkiem był mój krzyżyk i uczciwość — jeżeli te pieniądze, które mi chcą ofiarować, mają się stać zgubą dusz naszych, to proszę, nie dawaj mi ich Panie.

I nie doszły nas. Zmówiłam z dziećmi różaniec na podziękowanie Panu Bogu, że nas zostawił biednymi, jak Swego Jezusa, ze św. Józefem i Matką Przenajświętszą.

A teraz, kiedy skończyłam moją historję, zacznijmy różaniec — byśmy go przed przybyciem do Niort odmówili.

Nie potrzebuję dodawać, z jaką pociechą towarzyszyliśmy zacnej wieśniaczce i jej dzieciom w tem pobożnem ćwiczeniu — a pamięć tego spotkania pozostanie na zawsze wspomnieniem budującym i miłym.

8. Korona Marji

W jednym z pierwotnych klasztorów św. Dominika żył brat konwers, zwany na świecie Antonio a w zakonie Fra Rosario.

Pobożna matka już od dzieciństwa nauczyła go odmawiać „Zdrowaś Marjo“. — Ponieważ Antonio był w młodości pasterzem, często chodził na Różaniec do małej opuszczonej kapliczki Marji.

Dnia jednego usłyszał głos Marji, wyraźnie doń mówiący: „Antonio! pragnę, byś mnie ukoronował!“ Młodzieniec, chcąc spełnić wolę Majśw. Dziewicy, począł natychmiast zbierać kwiaty, a plotąc z nich wieńce, wkładał je na głowę Marji. — Lecz nazajutrz dziecię, widząc swe wieńce zwiędłe, posmutniało. — Nadeszła zima! — Gdzież znaleźć teraz kwiaty?... A Antonio słyszy znowu głos Marji: Pragnę, byś mnie ukoronował!“ Szuka kwiatów... lecz napróżno... przypomina sobie tedy, iż w mieście widział gdzieś wieńce z robionych kwiatów...

Biegnie tedy do sklepu — wybiera wieniec — lecz... nie ma go czem zapłacić! — Kwieciarka, wzruszona pobożnością dziecka, ofiarowała mu wieniec, nic zań nie żądając. — Gdy dziecię uniesione radością, miało się już oddać, weszła do sklepu jakaś bardzo bogata dama, która dowiedziawszy się o przyczynie radości dziecięcia, rzekła doń: „Wybierz sobie co chcesz najpiękniejszego dla twej Madonny — ja zapłacę“. Antonio, czując się u szczytu szczęścia wybrał piękny diadem złoty, i przekonany, iż nic droższego nie można już dać Marji, pobiegł do Jej kapliczki — by nim ukoronować swą Matkę.

Lecz głos Marji znowu się dał słyszeć: „Antonio! dziękuję ci, jednak — nie takiej jeszcze korony żądam od ciebie! — Słyszac te słowa, młody pastuszek zalał się łzami — a padłszy na kolana przed statuą Marji, zawołał: „O moja dobra Matko! nauczże mię tedy, jakiej korony żądasz ode mnie? — „Synu! — odpowiedziała Marja — słyszałeś zapewne o słudze moim, Dominiku! — Idź do niego, a on cię, nauczyl!“

Św. Dominik ogłaszał właśnie nabożeństwo różańcowe. — Dnia jednego, gdy św. Dominik modlił się na uboczu, znużony pracami apostołskimi — zbliżył się doń młodzieniec ubogo odziany: był to Antonio! A gdy opowiedział Dominikowi o łaskach Marji i o swem doń poselstwie —

sługa Boży nauczył go nabożeństwa różańcowego. — Zachwycony, iż poznał tak doskonały sposób uczczenia swej niebieskiej Matki i pociągniiony słodyczą świętego Dominika, wyraził pragnienie wstąpienia do jego Zakonu. — Dominik przyjął go natychmiast, nadając mu imię Rosario, jako prawdziwemu dziecięciu Różańca. — Odtąd nowy brat konwers nie ustawał w odmawianiu różańca, o ile mu tylko zajęcia dozwalały. — Nawet w nocy nie ustawał splatać na cześć Marji tych wieńców różańcowych, które Ona tak lubi i które nie więdniją.

Fra Rosario długo żył w Zakonie, a umierając, trzymał jeszcze w wychudłej dłoni różaniec, którym tyle razy koronował swą ukochaną Królowę. — I wówczas to w ostatnich chwilach jego ukazała mu się Marja w potrójnej koronie z róż białych, czerwonych i żółtych, jaśniejących przedziwnym blaskiem. „Bracie Rosario — rzekła Matka Boga — czy poznajesz te wieńce? To tyś mię niemi uwieńczył na ziemi, spełniając pragnienie moje — pójdz — ja cię teraz ukoronuję w niebie koroną chwały nieśmiertelnej“. — I w tejże chwili święty starzec wyciągnął do Marji ramiona, a trzymając w ręku różaniec i szepcząc „Zdrowaś Marjo“, odda słodko ducha w ręce swej niebieskiej Królowej. — Następnej nocy pewien świątobliwy zakonnik, ujrzał go siedzącego na tronie jaśniejącym i słyszał chór Aniołów śpiewający: „Oto, jak będą wynagrodzeni ci, którzy za życia często wieńczyć będą Marję mistycznym wieńcem świętego Różańca“.

9. Różaniec w rękach niewiast.

Dzisiejszy świat szydzi z Różańca, nazywając go pogardliwie: modlitwą kobiet.

W odpowiedzi na tę szyderczą nazwę podajemy tu słowa jednego z historyków Matki Bożej z Lourdes: „Czy-

tałem w historii o wielu znakomitych mężach, otoczonych aureolą sławy, i spotkałem między nimi wielu takich, którzy nie gardzili świętą praktyką Różańca. Czytałem historję Karola V., w którego państwie słońce nigdy nie zachodziło, i wiem, iż sławny ten monarcha odmawiał różaniec. A jeśli ktokolwiek bądź przychodził z interesem podczas jego modlitwy różańcowej — nigdy on takowej nie przerywał“.

„Czytałem historję Ludwika XIV. I on, również odmawiał różaniec. Dnia jednego Ojciec de la Rue spotkał króla przesuwającego paciorki różańca i okazał pewne zdziwienie. — „Nie dziw się Ojcze, jest to modlitwa, której mnie nauczyła moja matka, i której nie opuszczam nigdy“.

„Czytałem historję Glucka — nieśmiertelnej sławy muzyka — i wiem, iż on odmawiał Różaniec, a gdy śmierć nagle przecięła pasmo dni jego żywota, znaleziono w ręku jego różaniec.

„Czytałem historję Mozarta — tego Raphaela muzyki — i wiem, iż odmawiał różaniec, a gdy ułożył jakieś nowe dzieło, z którego był zadowolony i które miało go uwieńczyć laurem chwały, dziękował za nie Królowej Różańca świętego.

„Czytałem wreszcie życie Ojca Lacordaire, który ogniem swojej wymowy elektryzował całe masy ludu, i wiem, iż pokornie odmawiał swój różaniec, błagając Boga, by duszy jego ustrzegł od próżnej chwały“.

A więc Różaniec jest zarówno modlitwą dla wielkich jak i dla małuczkich.

Jednak, chcę wykazać mimo to, iż różaniec jest w szczególności modlitwą niewiast: lecz to zamiast go poniżyć, owszem podnosi i wywyższa.

Różaniec w rękach niewiast. — O! jakże on jest wzruszającą i wzniosłą modlitwą.

Dowodem tego jest następujące zdarzenie:

Lat kilka temu, zwiedzałem jedną z wiosek, gdzie niegdyś odmawiano wspólnie różaniec, w domowym ognisku.

Niestety! wówczas zwyczaj ten zachowywano już w jednym tylko domu. Winszowałem tym wiernym sługom Marji ich wierności. „Panie, odpowiedział ojciec rodziny, my również zapomnieliśmy o tym zwyczaju przodków naszych. Lecz oto, mała moja córeczka, którą posłałem na naukę do jednego klasztoru, przyjechała do nas na wakacje. Zaraz pierwszego wieczora powiedziała mi: „Ojcze! zmówmy wspólnie różaniec, zanim udamy się na spoczynek!“ Zezwoliłem.. I od dnia tego ani razu nie zaniebdaliśmy gromadzić się na różaniec, przed obrazem Najśw. Dziewicy. Dziś ukochana moja córeczka już nie żyje; ale różaniec wspólny wciąż żyje; i zdaje mi się, iż ilekroć modlimy się do Marji, ona się modli z nami. My odmawiamy różaniec na ziemi, ona odmawia go w niebie.

A ten drugi rys, czyż nie jest również zachwycający.

Pewna młoda panienka powróciwszy z pensjonatu do rodziny, niestety nie znalazła tam życia chrześcijańskiego i pobożności. Często zmuszoną była do słuchania słów bezbożnych i do patrzenia na obojętność religijną. W pensjonacie nauczyła się ona codziennie odmawiać różaniec, i w domu zachowała również tę praktykę.

Dnia jednego pracując wspólnie z matką, zachęciła ją, by przy pracy odmówiła z nią różaniec. Matka zgodziła się na to. Nazajutrz o tej samej godzinie, młoda panienka wzięwszy matkę za rękę, poprowadziła ją do swej sypialni, gdzie się znajdował pięknie przyozdobiony ołtarzyk Marji. I znowu matka zezwoliła na wspólne odmówienie różańca. W tym właśnie czasie powrócił ojciec do domu i udał się prosto do pokoju córki – zastając ją wraz z matką odmawiające wspólnie różaniec... „Co czynicie!“ zapytał.

„Odmawiamy różaniec...“ brzmiała odpowiedź młodej panienki, która rzucając się na szyję ojca, dodała: „To za ciebie ojciec!“ Ojciec wyszedł, by ukryć swoje wzruszenie, które wyrzucał sobie jako słabość. W kilka dni potem, dziewczę

promieniejące szczęściem, klęczało u stóp ołtarza obok swych rodziców, którzy wraz z nią przystępowali do Stołu Pańskiego — a od tego dnia, wspólnego różańca w tej rodzinie, nigdy nie zaniedbano! Różaniec w ręku niewiast!... O! jakże on jest skuteczny, pożyteczny i potężny!...

Cóż bardziej wzruszającego nad to wspomnienie z Afryki, spisane przez małżonkę pewnego wojskowego.

Podczas zaburzeń, jakie miały miejsce w Afryce, mąż mój wyprawił się nocą przeciw tym wzburzonym masom dzikiego ludu, który fanatyzm i miłość ojczyzny uzbroiła męstwem i odwagą. O! straszna to była noc! Nigdy jej nie zapomnę! I jakże wśród takiej szukać spoczynku? Poleciwszy opiece Bożej moje dziecię i poruczywszy je straży wiernego Araba, skierowałam kroki moje ku pagórkowi sąsiedniemu, pokrytemu ruinami starej fortecy rzymskiej. Tam, pośród ruin o fantastycznym widoku, trzymając w dłoni broń moją, to jest różaniec, brałam modlitwą udział w walce. Szczęk broni i krzyki przeraźliwie dochodziły mych uszu z niedalekiego pobojuwiska, napełniając mię przerażeniem. Różaniec jedyny powiernik mych uczuć, był w tej krytycznej chwili całem mojem wsparciem. O z jakąż gorącością ducha odmawiałam go przez noc całą, drżąc o życie mego małżonka i los mój własny!

Nakoniec pierwsze brzaski dnia zajaśniały — a zdala ukazał się bataljon zwycięski; powróciłam prędko do domu, gdzie niebawem mąż mój przybył, upadający od znużenia — lecz... zwycięzca. — I on również nie wątpił, iż przez różaniec miałam wielki udział w tem zwycięstwie, za przyczyną Najśw. Dziewicy odniesionem.

Różaniec w rękach kobiet jest nie tylko modlitwą wzruszającą, lecz nader wzniosłą, jak świadczy następujący przykład:

Małgorzata de Thones licząca lat 30 — pełniła w r. 1794 obowiązki nauczycielki w swem rodzinnem mieście. — Marja

chroniła Małgorzatę w cieniu Swej opieki — i cnota jej — oraz niewinność zjednały dla niej powszechny szacunek.

Małgorzata była nieprzyjaciółką rewolucji francuskiej, ponieważ ta znowu była nieprzyjaciółką jej Boga; dotychczas Małgorzata nie знаła innej broni, prócz różańca; lecz teraz w piersi jej serce uderzyło uczuciem bohaterstwa i pragnieniem stawienia oporu rewolucjonistom w imię Boga i religji; — ożywiła ona też i wielu innych podobną odwagą — lecz była to walka o nierównych siłach i często-
 160 161 162 163 164 165 166 167 168 169 170 171 172 173 174 175 176 177 178 179 180 181 182 183 184 185 186 187 188 189 190 191 192 193 194 195 196 197 198 199 200 201 202 203 204 205 206 207 208 209 210 211 212 213 214 215 216 217 218 219 220 221 222 223 224 225 226 227 228 229 230 231 232 233 234 235 236 237 238 239 240 241 242 243 244 245 246 247 248 249 250 251 252 253 254 255 256 257 258 259 260 261 262 263 264 265 266 267 268 269 270 271 272 273 274 275 276 277 278 279 280 281 282 283 284 285 286 287 288 289 290 291 292 293 294 295 296 297 298 299 300 301 302 303 304 305 306 307 308 309 310 311 312 313 314 315 316 317 318 319 320 321 322 323 324 325 326 327 328 329 330 331 332 333 334 335 336 337 338 339 340 341 342 343 344 345 346 347 348 349 350 351 352 353 354 355 356 357 358 359 360 361 362 363 364 365 366 367 368 369 370 371 372 373 374 375 376 377 378 379 380 381 382 383 384 385 386 387 388 389 390 391 392 393 394 395 396 397 398 399 400 401 402 403 404 405 406 407 408 409 410 411 412 413 414 415 416 417 418 419 420 421 422 423 424 425 426 427 428 429 430 431 432 433 434 435 436 437 438 439 440 441 442 443 444 445 446 447 448 449 450 451 452 453 454 455 456 457 458 459 460 461 462 463 464 465 466 467 468 469 470 471 472 473 474 475 476 477 478 479 480 481 482 483 484 485 486 487 488 489 490 491 492 493 494 495 496 497 498 499 500 501 502 503 504 505 506 507 508 509 510 511 512 513 514 515 516 517 518 519 520 521 522 523 524 525 526 527 528 529 530 531 532 533 534 535 536 537 538 539 540 541 542 543 544 545 546 547 548 549 550 551 552 553 554 555 556 557 558 559 560 561 562 563 564 565 566 567 568 569 570 571 572 573 574 575 576 577 578 579 580 581 582 583 584 585 586 587 588 589 590 591 592 593 594 595 596 597 598 599 600 601 602 603 604 605 606 607 608 609 610 611 612 613 614 615 616 617 618 619 620 621 622 623 624 625 626 627 628 629 630 631 632 633 634 635 636 637 638 639 640 641 642 643 644 645 646 647 648 649 650 651 652 653 654 655 656 657 658 659 660 661 662 663 664 665 666 667 668 669 670 671 672 673 674 675 676 677 678 679 680 681 682 683 684 685 686 687 688 689 690 691 692 693 694 695 696 697 698 699 700 701 702 703 704 705 706 707 708 709 710 711 712 713 714 715 716 717 718 719 720 721 722 723 724 725 726 727 728 729 730 731 732 733 734 735 736 737 738 739 740 741 742 743 744 745 746 747 748 749 750 751 752 753 754 755 756 757 758 759 760 761 762 763 764 765 766 767 768 769 770 771 772 773 774 775 776 777 778 779 780 781 782 783 784 785 786 787 788 789 790 791 792 793 794 795 796 797 798 799 800 801 802 803 804 805 806 807 808 809 810 811 812 813 814 815 816 817 818 819 820 821 822 823 824 825 826 827 828 829 830 831 832 833 834 835 836 837 838 839 840 841 842 843 844 845 846 847 848 849 850 851 852 853 854 855 856 857 858 859 860 861 862 863 864 865 866 867 868 869 870 871 872 873 874 875 876 877 878 879 880 881 882 883 884 885 886 887 888 889 890 891 892 893 894 895 896 897 898 899 900 901 902 903 904 905 906 907 908 909 910 911 912 913 914 915 916 917 918 919 920 921 922 923 924 925 926 927 928 929 930 931 932 933 934 935 936 937 938 939 940 941 942 943 944 945 946 947 948 949 950 951 952 953 954 955 956 957 958 959 960 961 962 963 964 965 966 967 968 969 970 971 972 973 974 975 976 977 978 979 980 981 982 983 984 985 986 987 988 989 990 991 992 993 994 995 996 997 998 999 1000 1001 1002 1003 1004 1005 1006 1007 1008 1009 1010 1011 1012 1013 1014 1015 1016 1017 1018 1019 1020 1021 1022 1023 1024 1025 1026 1027 1028 1029 1030 1031 1032 1033 1034 1035 1036 1037 1038 1039 1040 1041 1042 1043 1044 1045 1046 1047 1048 1049 1050 1051 1052 1053 1054 1055 1056 1057 1058 1059 1060 1061 1062 1063 1064 1065 1066 1067 1068 1069 1070 1071 1072 1073 1074 1075 1076 1077 1078 1079 1080 1081 1082 1083 1084 1085 1086 1087 1088 1089 1090 1091 1092 1093 1094 1095 1096 1097 1098 1099 1100 1101 1102 1103 1104 1105 1106 1107 1108 1109 1110 1111 1112 1113 1114 1115 1116 1117 1118 1119 1120 1121 1122 1123 1124 1125 1126 1127 1128 1129 1130 1131 1132 1133 1134 1135 1136 1137 1138 1139 1140 1141 1142 1143 1144 1145 1146 1147 1148 1149 1150 1151 1152 1153 1154 1155 1156 1157 1158 1159 1160 1161 1162 1163 1164 1165 1166 1167 1168 1169 1170 1171 1172 1173 1174 1175 1176 1177 1178 1179 1180 1181 1182 1183 1184 1185 1186 1187 1188 1189 1190 1191 1192 1193 1194 1195 1196 1197 1198 1199 1200 1201 1202 1203 1204 1205 1206 1207 1208 1209 1210 1211 1212 1213 1214 1215 1216 1217 1218 1219 1220 1221 1222 1223 1224 1225 1226 1227 1228 1229 1230 1231 1232 1233 1234 1235 1236 1237 1238 1239 1240 1241 1242 1243 1244 1245 1246 1247 1248 1249 1250 1251 1252 1253 1254 1255 1256 1257 1258 1259 1260 1261 1262 1263 1264 1265 1266 1267 1268 1269 1270 1271 1272 1273 1274 1275 1276 1277 1278 1279 1280 1281 1282 1283 1284 1285 1286 1287 1288 1289 1290 1291 1292 1293 1294 1295 1296 1297 1298 1299 1300 1301 1302 1303 1304 1305 1306 1307 1308 1309 1310 1311 1312 1313 1314 1315 1316 1317 1318 1319 1320 1321 1322 1323 1324 1325 1326 1327 1328 1329 1330 1331 1332 1333 1334 1335 1336 1337 1338 1339 1340 1341 1342 1343 1344 1345 1346 1347 1348 1349 1350 1351 1352 1353 1354 1355 1356 1357 1358 1359 1360 1361 1362 1363 1364 1365 1366 1367 1368 1369 1370 1371 1372 1373 1374 1375 1376 1377 1378 1379 1380 1381 1382 1383 1384 1385 1386 1387 1388 1389 1390 1391 1392 1393 1394 1395 1396 1397 1398 1399 1400 1401 1402 1403 1404 1405 1406 1407 1408 1409 1410 1411 1412 1413 1414 1415 1416 1417 1418 1419 1420 1421 1422 1423 1424 1425 1426 1427 1428 1429 1430 1431 1432 1433 1434 1435 1436 1437 1438 1439 1440 1441 1442 1443 1444 1445 1446 1447 1448 1449 1450 1451 1452 1453 1454 1455 1456 1457 1458 1459 1460 1461 1462 1463 1464 1465 1466 1467 1468 1469 1470 1471 1472 1473 1474 1475 1476 1477 1478 1479 1480 1481 1482 1483 1484 1485 1486 1487 1488 1489 1490 1491 1492 1493 1494 1495 1496 1497 1498 1499 1500 1501 1502 1503 1504 1505 1506 1507 1508 1509 1510 1511 1512 1513 1514 1515 1516 1517 1518 1519 1520 1521 1522 1523 1524 1525 1526 1527 1528 1529 1530 1531 1532 1533 1534 1535 1536 1537 1538 1539 1540 1541 1542 1543 1544 1545 1546 1547 1548 1549 1550 1551 1552 1553 1554 1555 1556 1557 1558 1559 1560 1561 1562 1563 1564 1565 1566 1567 1568 1569 1570 1571 1572 1573 1574 1575 1576 1577 1578 1579 1580 1581 1582 1583 1584 1585 1586 1587 1588 1589 1590 1591 1592 1593 1594 1595 1596 1597 1598 1599 1600 1601 1602 1603 1604 1605 1606 1607 1608 1609 1610 1611 1612 1613 1614 1615 1616 1617 1618 1619 1620 1621 1622 1623 1624 1625 1626 1627 1628 1629 1630 1631 1632 1633 1634 1635 1636 1637 1638 1639 1640 1641 1642 1643 1644 1645 1646 1647 1648 1649 1650 1651 1652 1653 1654 1655 1656 1657 1658 1659 1660 1661 1662 1663 1664 1665 1666 1667 1668 1669 1670 1671 1672 1673 1674 1675 1676 1677 1678 1679 1680 1681 1682 1683 1684 1685 1686 1687 1688 1689 1690 1691 1692 1693 1694 1695 1696 1697 1698 1699 1700 1701 1702 1703 1704 1705 1706 1707 1708 1709 1710 1711 1712 1713 1714 1715 1716 1717 1718 1719 1720 1721 1722 1723 1724 1725 1726 1727 1728 1729 1730 1731 1732 1733 1734 1735 1736 1737 1738 1739 1740 1741 1742 1743 1744 1745 1746 1747 1748 1749 1750 1751 1752 1753 1754 1755 1756 1757 1758 1759 1760 1761 1762 1763 1764 1765 1766 1767 1768 1769 1770 1771 1772 1773 1774 1775 1776 1777 1778 1779 1780 1781 1782 1783 1784 1785 1786 1787 1788 1789 1790 1791 1792 1793 1794 1795 1796 1797 1798 1799 1800 1801 1802 1803 1804 1805 1806 1807 1808 1809 1810 1811 1812 1813 1814 1815 1816 1817 1818 1819 1820 1821 1822 1823 1824 1825 1826 1827 1828 1829 1830 1831 1832 1833 1834 1835 1836 1837 1838 1839 1840 1841 1842 1843 1844 1845 1846 1847 1848 1849 1850 1851 1852 1853 1854 1855 1856 1857 1858 1859 1860 1861 1862 1863 1864 1865 1866 1867 1868 1869 1870 1871 1872 1873 1874 1875 1876 1877 1878 1879 1880 1881 1882 1883 1884 1885 1886 1887 1888 1889 1890 1891 1892 1893 1894 1895 1896 1897 1898 1899 1900 1901 1902 1903 1904 1905 1906 1907 1908 1909 1910 1911 1912 1913 1914 1915 1916 1917 1918 1919 1920 1921 1922 1923 1924 1925 1926 1927 1928 1929 1930 1931 1932 1933 1934 1935 1936 1937 1938 1939 1940 1941 1942 1943 1944 1945 1946 1947 1948 1949 1950 1951 1952 1953 1954 1955 1956 1957 1958 1959 1960 1961 1962 1963 1964 1965 1966 1967 1968 1969 1970 1971 1972 1973 1974 1975 1976 1977 1978 1979 1980 1981 1982 1983 1984 1985 1986 1987 1988 1989 1990 1991 1992 1993 1994 1995 1996 1997 1998 1999 2000 2001 2002 2003 2004 2005 2006 2007 2008 2009 2010 2011 2012 2013 2014 2015 2016 2017 2018 2019 2020 2021 2022 2023 2024 2025 2026 2027 2028 2029 2030 2031 2032 2033 2034 2035 2036 2037 2038 2039 2040 2041 2042 2043 2044 2045 2046 2047 2048 2049 2050 2051 2052 2053 2054 2055 2056 2057 2058 2059 2060 2061 2062 2063 2064 2065 2066 2067 2068 2069 2070 2071 2072 2073 2074 2075 2076 2077 2078 2079 2080 2081 2082 2083 2084 2085 2086 2087 2088 2089 2090 2091 2092 2093 2094 2095 2096 2097 2098 2099 2100 2101 2102 2103 2104 2105 2106 2107 2108 2109 2110 2111 2112 2113 2114 2115 2116 2117 2118 2119 2120 2121 2122 2123 2124 2125 2126 2127 2128 2129 2130 2131 2132 2133 2134 2135 2136 2137 2138 2139 2140 2141 2142 2143 2144 2145 2146 2147 2148 2149 2150 2151 2152 2153 2154 2155 2156 2157 2158 2159 2160 2161 2162 2163 2164 2165 2166 2167 2168 2169 2170 2171 2172 2173 2174 2175 2176 2177 2178 2179 2180 2181 2182 2183 2184 2185 2186 2187 2188 2189 2190 2191 2192 2193 2194 2195 2196 2197 2198 2199 2200 2201 2202 2203 2204 2205 2206 2207 2208 2209 2210 2211 2212 2213 2214 2215 2216 2217 2218 2219 2220 2221 2222 2223 2224 2225 2226 2227 2228 2229 2230 2231 2232 2233 2234 2235 2236 2237 2238 2239 2240 2241 2242 2243 2244 2245 2246 2247 2248 2249 2250 2251 2252 2253 2254 2255 2256 2257 2258 2259 2260 2261 2262 2263 2264 2265 2266 2267 2268 2269 2270 2271 2272 2273 2274 2275 2276 2277 2278 2279 2280 2281 2282 2283 2284 2285 2286 2287 2288 2289 2290 2291 2292 2293 2294 2295 2296 2297 2298 2299 2300 2301 2302 2303 2304 2305 2306 2307 2308 2309 2310 2311 2312 2313 2314 2315 2316 2317 2318 2319 2320 2321 2322 2323 2324 2325 2326 2327 2328 2329 2330 2331 2332 2333 2334 2335 2336 2337 2338 2339 2340 2341 2342 2343 2344 2345 2346 2347 2348 2349 2350 2351 2352 2353 2354 2355 2356 2357 2358 2359 2360 2361 2362 2363 2364 2365 2366 2367 2368 2369 2370 2371 2372 2373 2374 2375 2376 2377 2378 2379 2380 2381 2382 2383 2384 2385 2386 2387 2388 2389 2390 2391 2392 2393 2394 2395 2396 2397 2398 2399 2400 2401 2402 2403 2404 2405 2406 2407 2408 2409 2410 2411 2412 2413 2414 2415 2416 2417 2418 2419 2420 2421 2422 2423 2424 2425 2426 2427 2428 2429 2430 2431 2432 2433 2434 2435 2436 2437 2438 2439 2440 2441 2442 2443 2444 2445 2446 2447 2448 2449 2450 2451 2452 2453 2454 2455 2456 2457 2458 2459 2460 2461 2462 2463 2464 2465 2466 2467 2468 2469 2470 2471 2472 2473 2474 2475 2476 2477 2478 2479 2480 2481 2482 2483 2484 2485 2486 2487 2488 2489 2490 2491 2492 2493 2494 2495 2496 2497 2498 2499 2500 2501 2502 2503 2504 2505 2506 2507 2508 2509 2510 2511 2512 2513 2514 2515 2516 2517 2518 2519 2520 2521 2522 2523 2524 2525 2526 2527 2528 2529 2530 2531 2532 2533 2534 2535 2536 2537 2538 2539 2540 2541 2542 2543 2544 2545 2546 2547 2548 2549 2550 2551 2552 2553 2554 2555 2556 2557 2558 2559 2560 2561 2562 2563 2564 2565 2566 2567 2568 2569 2570 2571 2572 2573 2574 2575 2576 2577 2578 2579 2580 2581 2582 2583 2584 2585 2586 2587 2588 2589 2590 2591 2592 2593 2594 2595 2596 2597 2598 2599 2600 2601 2602 2603 2604 2605 2606 2607 2608 2609 2610 2611 2612 2613 2614 2615 2616 2617 2618 2619 2620 2621 2622 2623 2624 2625 2626 2627 2628 2629 2630 2631 2632 2633 2634 2635 2636 2637 2638 2639 2640 2641 2642 2643 2644 2645 2646 2647 2648 2649 2650 2651 2652 2653 2654 2655 2656 2657 2658 2659 2660 2661 2662 2663 2664 2665 2666 2667 2668 2669 2670 2671 2672 2673 2674 2675 2676 2677 2678 2679 2680 2681 2682 2683 2684 2685 2686 2687 2688 2689 2690 2691 2692 2693 2694 2695 2696 2697 2698 2699 2700 2701 2702 2703 2704 2705 2706 2707 2708 2709 2710 2711 2712 2713 2714 2715 2716 2717 2718 2719 2720 2721 2722 2723 2724 2725 2726 2727 2728 2729 2730 2731 2732 2733 2734 2735 2736 2737 2738 2739 2740 2741 2742 2743 2744 2745 2746 2747 2748 2749 2750 2

Niekiedy działanie ich jest słabe i powolne — jednak rodzice słuchają ich z zajęciem; jest to małe ziarenko pszenicy, które nieraz kiełkuje i wydaje obfite owoce pod błogostawioną ręką Niepokalanej Matki Boga.

Dziatek te, z wielką chciwością i upodobaniem słuchają nauk o Różańcu i opowiadań o skuteczności tej cudownej modlitwy. A jeśli jakie nieszczęście nawiedzi rodzinę, której członkowie nie odmawiają różańca — dzieci wołają: „O czemuż oni nie są wpisani do Różańca?! Bóg nie dopuściłby na nich wówczas tych nieszczęść, a jeśli by je dopuścił, to Matka Boża wspierałaby ich tak swą pomocą, iż zamiast bluźnić Bogu, — umieliby cierpieć z poddaniem“. Jeśli słyszą o jakim chorym, zaraz zapytują, czy wpisany do Różańca — a gdy usłyszą odpowiedź przeczącą lub wątpliwą, wtedy mówią: „O jakże biednym i nieszczęśliwym jest ten człowiek; zapewne nigdy nie słyszał o Różańcu, o gdyby przynajmniej teraz się wpisał — to Najśw. Panienka przybyłaby mu z pomocą w ostatniej godzinie“.

Rysy te pokazują, jak ważne miejsce zajmuje Różaniec w sercach i umysłach tych dziatek Marji.

11. Modlitwa miła Marji.

B. Richard w drugiej części swego dzieła w księdze trzeciej opowiada następujące zdarzenie:

Jeden z najgorliwszych krzewicieli Różańca św. w Meksyku O. Mateusz de la Paix, dominikanin, miał pobożny zwyczaj zostawiania w kościele po nocnych pacierzach, by mógł wielbić Marję i cześć Jej składać pobożną, pełnej miłości ku Niej przejętą, — modlitwą różańcową.

Zdarzyło się razu jednego, że jakiś człowiek przypadkiem pozostał w kościele. O. Mateusz modlił się jak zwykle gorąco, odmawiając „Pozdrowienie Archanioła“. Dość

głośna modlitwa zakonnika zwróciła jego uwagę, przypatrzył się bliżej i ujrzał jak za każdym „Zdrowaś Marjo“ z ust O. Mateusza wychodziła jaśniejąca gwiazda i to jedna za drugą, które następnie zeszedłszy się razem utworzyły prawdziwie niebieski diadem dla Marji Niepokalanej.

Widzenie to nauczyło tego człowieka cenić modlitwę różańcową.

12. Różaniec psalterzem Marji.

Za czasów Józefa II. nieraz zakazywano odmawiania niejednych modlitw, jakie temu lub owemu urzędnikowi nie przypadły do smaku. Tenże los trafił w pewnej wiosce w Tyrolu odmawianie Różańca św. Ponieważ jednak miejscowy proboszcz nie przestał tego świętego zwyczaju, powołano go do odpowiedzialności. „Czy ksiądz nie wie“, — zawołał rozniewany urzędnik — „iż zakazałem odmawiania różańca w kościele“. „Tak?...“ odpowiedział proboszcz, „nie wiedziałem“, „Jeżeli pan tak już koniecznie chcesz, to usłuchamy. No... ale psalterza ku czci N. P. Marji przecież nam nie zakazesz odmawiać?“ „Psalterza N. P. Marji“, odpowiedział dumając urzędnik — „no, ten to możecie sobie zawsze odprawiać“. Zapomniał on, że w Tyrolu jedną częśćkę Różańca nazywają Różańcem, a wszystkie trzy razem, Psalterzem N. P. Marji. I tak pocziwy proboszcz wyjednał, iż zamiast zakazanej części Różańca św. odmawiano wszystkie trzy naraz. Pocziwi Tyrolczycy do dziś dnia cieszą się, i opowiadają dzieciom swoim tę historyjkę od swoich dziadów słyszaną.

13. Dobry przykład z góry.

Dr. Józef Zemp, prezydent Rzeczypospolitej szwajcarskiej z r. 1893, znany ze swych wybitnych zdolności urzę-

dnicznych, jako też ze swego charakteru nieskazitelnego, które to przymioty zjednały mu powagę i uznanie nawet u protestantów i kalwinistów szwajcarskich — dał w r. 1894 piękny przykład każdemu katolikowi, jak ma spełniać swe obowiązki religijne.

Tenże bowiem wysoki dygnitarz udał się pewnego dnia do kościoła katolickiego w Bernie szwajcarskiem, aby się wypowiadać i komunję św. przyjąć. Natrafił jednak na konfesjonał obleżony przez wiernych, chcących się spowiadać. Ci skoro spostrzegli tak znakomitego męża obok konfesjonału, natychmiast zrobili dlań miejsce, aby bezwzględnie mógł przystąpić do świętego Sakramentu. Pan prezydent jednak skromnym ruchem ręki odmówił takiej ofierze z ich strony i cierpliwie dwie godziny przeczekał, aż przyszła nań kolej do spowiadania się. Tymczasem zaś spokojnie wyjął z kieszeni swój różaniec i modlił się na nim z budującym nabożeństwem. Co za piękny przykład dany wszystkim wyżej położonym! Jakże wielkim okazał się tenże mąż małej republiki szwajcarskiej wobec takiego n. p. prezydenta wielkiej republiki francuskiej, nieszczęśliwego Sadi-Carnota, który w ciągu swego siedmioletniego urzędowania ani jednego kościoła katolickiego wewnątrz nie oglądał, ani w tyłu swych publicznych i prywatnych przemowach nigdy imienia Bożego nie wyznał. To też smutny koniec go spotkał. Zupełnie niespodzianie został zasztyletowany przez anarchistę w Lugdunie, gdzie spodziewał się odebrać najwyższe hołdy.

14. Piękny zwyczaj tyrolski.

O. Jezuita Wacław Lerch opowiada w swem poleceniu godnem pisemku „Eine Prophezeiung“ co następuje: Byłem przed laty w Lungan z misją. O godzinie 9 miało

się odbyć w jednej parafji pierwsze kazanie. Godzina już wnet wybić miała a tu nikogo nie widzą w kościele. „Ks. proboszczu — rzekłem, wzdychając, „dziś nikt nie przyjdzie“. — „Cierpliwości tylko troszkę“ — odparł z uśmiechem ks. proboszcz. I w rzeczy samej wkrótce zobaczyłem na różnych drogach tłumy ludu śpieszące do kościoła. Moje zdumienie wzrosło jeszcze bardziej, gdym usłyszał, że wszyscy odmawiali głośno Różaniec. Po nabożeństwie znowu zebrała się na placu kościelnym wszystka gromada i znowu tak jak przysli, ciągnęli ludziska do domu, głośno modląc się na Różańcu. „Księżu proboszczu, zapytuję zdziwiony — czy to zawsze u was tak?“ — „Rozumie się — wszak to niedziela — dzień kościelny — procesja kościelna“. — Wydało mi się to jakby echo spóźnione po średniowiecznych czasach. Czy istnieje podobny piękny zwyczaj jeszcze gdzieindziej.

15. Prawdziwa odwaga *).

Patrzcie, patrzcie, moi panowie, oto i różaniec znajduje się pomiędzy nami. Czy jest w naszym kółku choć jeden bigoś, zacofaniec, któryby się zajmował zwyczajami zabobonemi? Pójdźmy na plac szkolny, pobawimy się, pośmiejemy i dowiemy się, do kogo te fatałaszkki należą. — Tak wołał jeden z wychowalców szkoły politechnicznej francuskiej, który przypadkowo znalazł różaniec w sali kolegum. Ponieważ była godzina rekreacyjna, zatem tłumnie rój studentów wysypał się na plac przed gmachem szkolnym. Lekkomysłny młodzian zarzuciwszy różaniec na gałąź lipy wrzeszczał, co sił starczyło, na swych kolegów, zapytując szyderczo: kto zgubił różaniec, niechaj przyjdzie i odbierze go. Wnet hałas

*) (Ks. Jan Michniewicz „Pokój serca“. Warszawa 1892 str. 383.

ustał, nastąpiła cisza; wszyscy zadziwieni stali i patrzali, ażali się znajdzie odważny i przyzna do własności. Wtem występuje z grona studentów młodzieniec o pięknych i szlachetnych rysach, zbliża się pewnym i poważnym krokiem do lekkomyślnego kolegi i rzecze doń głosem acz wzruszonym, ale stanowczym: „Dziękuję ci mój kolego, żeś zachował ten różaniec, który dla mnie jest drogą pamiątką po niedawno zmarłej matce. Zachowując zwyczaje chrześcijańskie, jestem pewien, że tem nie uchybiłem ani szkole, ani mym kolegom“. Mówiąc to zdjął różaniec z gałęzi, włożył go na szyję, a żaden z kolegów nie śmiał szyderstwa okazać; roztropniejsi podali mu rękę i uścisnęli, przepraszając za lekkomyślny postępek płochoego kolegi, który odszedł zawstydzony.

Przypadek chciał, że przy owej zabawie na placu szkolnym znajdował się też i pewien marszałek francuski, który podziwiając prawość charakteru i odwagę pomienionego młodzieńca, podał mu rękę i rzekł te słowa: „Kto umie tak śmiało bronić swych religijnych przekonań przed napadem pustych głów, ten potrafi bronić ojczyzny z równą odwagą i męstwem“.

16. Ja także.

Podczas wizytacji przez generała hr. Huyn w Gmunden wyciągnięto jednemu żołnierzowi z tornistra różaniec. Oficerowie roześmiali się głośno. Na to rzekł generał: — Dlaczego śmiejecie się, panowie? I ja także noszę zawsze przy sobie różaniec! To powiedziawszy wyciągnął z kieszeni różaniec i pokazał obecnym. Naturalnie, że śmiać się przestano.

17. Uczony.

Sławny chemik Chevreul podczas podróży wstąpił raz do kościoła i odmawiał różaniec. Proboszcz, przechodząc, zdziwił się i pozdrowił uczonego. Ten skoro tylko skończył modlitwę, rzekł do kapłana: Dziwi to księdza, że ja tu w odległym kościółku odmawiam różaniec. Otóż spóźniłem się a musząc czekać aż na następny pociąg, używam czasu, jak najlepiej umię. — Pięknieby to było — odrzekł proboszcz — gdyby i nasi uczeni tak robili. Mój księże, odrzekł uczony, nasi mężowie wiedzy są niezli ludzie, biegli w swoim zawodzie, ale cóż robić, kiedy w rzeczach wiary są prawie zupełnie ciemni!

18. Ozdoba panny młodej.

O. Weiss, sławny pisarz, opowiada o swojej matce: Była ona wychowaną w wielkiej surowości. W dzień ślubu, kiedy tak, jak to zwykle bywa, ubrała się ozdobniej, ojciec przystąpił do niej i zdjął z niej wszelkie kosztowności a zostawił jej tylko familijny, piękny koralowy różaniec z temi słowy: Moja droga, w małżeństwie niema czasu na myśli o strojach. A wskazując na różaniec, dodał — tak, ten możesz zostawić, nieraz ci się on przyda.

Może trochę za surowo — a jednak jakże prawdziwie!

19. Sprawiedliwe sądy Boże.

Przy jak najpiękniejszej pogodzie opuścił okręt wybrzeże Afryki, wioząc do małego miasta portowego Adrjatyku owoce południowe. Oprócz służby okrętowej znajdowało się tam również około 70 pasażerów, a między nimi misjonarz — zakonnik wracający do Dalmacji dla poratowa-

nia nadwątlonego pracą zdrowia. Czas długi rozmawiał on z towarzyszami podróży, poczem usiadł na pokładzie, odmówił najpierw brewjarz a następnie przesuwał nabożnie ziarenka różańca. Nikt nie śmiał mu w tem przeszkadzać. Dwóch tylko młodzieńców spoglądało nań z ukosa, śmiali się zeń i szydzili z jego nabożeństwa. Jak gdyby dla uzupełnienia swych drwin i żartów niewczesnych stanęli przed kapłanem w ten sposób, że mu zupełnie zasłonili widok na morze. Trwało to z kwadrans. W tym samym czasie przejeżdżał obok statku parowiec. Podróżni witali się nawzajem z dali powiewaniem chusteczkami, zamieniono ukłony, radość panowała ogólna. Przerwał ją dopiero okrzyk bolesny jednego z dwóch młodzieńców a powodem tego okrzyku było to, iż młodzieniec wyjmując z kieszeni notes, upuścił przypadkowo cały swój zasób pieniężny do morza. Obaj pobledli z przerażenia. Towarzysz jego, który najbardziej drwił z zakonnika odmawiającego różaniec, widząc, iż woreczek z pieniędzmi pływa po powierzchni wody, wskoczył do morza by go wydobyć. Już miał go w rękę, już wracał z nim do okrętu, gdy nagle utracił siły i znikł w głębinach. Rzuciło się wprawdzie kilku majtków na ratunek, daremnie jednak — młodzieniec znalazł grób w morzu.

Tymczasem zakonnik widząc, że ratunek daremny, ukląkł i wraz z całą załogą okrętową odmówił głośno trzy „Ojcze nasz“, trzy „Zdrowaś“ i „Wieczne odpoczywanie“ za spokój duszy tego, który pełen sił młodzieńczych przed chwilą drwił z niego.

Tak więc w kilku chwilach jeden z naśmiewców utracił cały swój majątek a drugi życie. Czyż nie jasny to dowód, że Bóg sprawiedliwy nieraz tej samej chwili karze tych, co się naśmiewają ze sług Jego i drwią z praktyk religijnych?

(Według „Herz Jesu Kalender“ 1901. str. 86).

20 Przykład godny naśladowania.

Byłem niedawno w Belgji — tak rozpoczął opowiadanie pewien proboszcz z poznańskiej diecezji — a w ciągu swojej podróży wstąpiłem do pięknego stołecznego miasta belgijskiego, Brukseli. Zaznajomiwszy się już przedtem z pewną belgijską rodziną, zamieszkałą w Brukseli, uważałem sobie za obowiązek, ażeby ją odwiedzić. Przyznaję, że do onych odwiedzin nakłoniła mię także pewna ciekawość. Znaną jest rzeczą, że w Belgji, choć kraj ten za zupełnie katolicki uchodzi, — kościołów protestanckich w całym państewku jest zaledwie kilkanaście — jednakowoż mało wiadać szczerzej pobożności i żywej wiary. Niższe warstwy przesiąknięte są zupełnie socjalizmem i anarchizmem, wyższe stany zaś są po większej części wolnomyślne, obojętne dla wiary, a po części masońskie. Chciałem się więc przekonać, jaki też duch panuje w onej rodzinie, z którą się bliżej poznałem a która z samego początku bardzo dodatne wrażenie zrobiła.

Wstąpiwszy do ich domu doznałem odrazu serdecznego gościnnego przyjęcia. Pan domu był członkiem izby deputowanych, a przytem miljonerem. Miał czworo dorastających dzieci. Po obiedzie odezwała się do mnie pani domu: „Księżę proboszczu! kolacja u nas jest o godzinie 7-ej, na którą serdecznie zapraszamy. Na kwadrans przedtem daje służący znak dzwonkiem, którym wszystkich domowników na wspólną modlitwę wzywa. Niech jednakże w niczem sobie ks. proboszcz nie przeszkadza i swobodnie czasu wolnego używa“.

Wieczorem na pierwszy odgłos dzwonka pobiegłem do sali jadalnej. Cała rodzina wraz z domownikami już się tam zgromadziła. W środku klęczał kapelan domowy otoczony trzema chłopczykami, obok niego po jednej stronie sam pan domu, — on miljoner i poseł, — po drugiej stronie matka wraz z córką i nauczycielką. Za państwem klę-

czała cała służba, dwóch służących i wszystkie dziewczęta, z wyjątkiem jednej, która kolację przygotowywała.

Ksiądz kapelan odmawiał głośno różaniec, a po nim litanję do Najśw. Panny. Za nim wszyscy, choć się tak bardzo i stanem i wiekiem różnili, z głęboką pobożnością modlitwy powtarzali, jako równouprawnione dzieci jednego Ojca niebieskiego i jednej Matki, Kościoła katolickiego. I ja upadłem na kolana i modliłem się wespół z nimi. Co się wtenczas w sercu mojem działo, to słowy opisać się nie da. Tego jednego w każdym razie świadom byłem: Odmówiłem wtenczas dobry różaniec, modliłem się za swoich parafjan i myślałem przytem:

O gdybym wiedział, że wszystkie rodziny mojej parafji, każdego wieczora, albo przynajmniej kilka razy na tydzień, tak wspólnie i tak pięknie i serdecznie się modlą, naten-
czas byłbym najszczęśliwszym i najwięcej zadowolonym proboszczem.

„Prawda“ z r. 1898 Nr. 26.

21. Mała czcicielka Różańca św.

Niedawno, bo w r. 1921 umarła we Francji mała 10-letnia dziewczynka Anusia de Guigne. Życie jej choć krótkie pełne było cnót heroicznych, nadających cechę wielkiej świętości, a ulubioną jej modlitwą był Różaniec.

Oto, co czytamy w jej życiorysie:

„Mała Anusia lubiała bardzo nabożeństwo różańcowe. Różaniec był radością jej życia. Odmawiając go, rozmyślała często jego tajemnice nawet podczas długich podróży, odbywanych samochodem. W różańcu znajdowała pokrzepienie dla duszy i czerpała moc do poświęcania się swoim najbliższym aż do zupełnego wyniszczenia sił. Z miłości dla Różańca wyszukiwała niekiedy dziwnie ujmujące sposoby na-

bożeństwa, lecz były one zawsze poważne a nawet surowe. W październiku, miesiącu różańcowym, który ostatnim był w jej życiu, postanowiła sobie zerwać dużo „róż bez cierni”. Róże bez cierni były to umartwienia z radością przyjmowane i wykonywane. Chciała wiązanek ich ofiarować P. Bogu w dzień Wszystkich Świętych.

„Tatusz będzie bardzo zadowolony, kiedy będzie mógł ofiarować Matce Bożej bukiet odemnie“ —¹⁾ mówiło to słodkie dziecko z wielkim wyrazem miłości. Nabożeństwo to do Matki Bożej wzrosło przy końcu do rozmiarów zadziwiających. Mała wielbicielka Różańca nieustrudzenie śpiewała ulubioną pieśń: „Witaj gwiazdo morza“, a w śpiewie tym promieniała cała jej dusza.

Czcząc Najśw. Marję Pannę, odkryła tajemnicę miłowania swego Zbawiciela. Z pomiędzy wszystkich stworzeń bez wątpienia Matka Boża najlepiej poznawała tajemnice Jezusa i najwięcej go miłowała, ale Ona też może i drugim dać poznać Jezusa i miłość ku Niemu zapalić w tak młodocianych duszach, jaką była Anusia de Guigne. Szczęśliwe te dusze, które u Najśw. Dziewicy umieją uprosić sobie to światło, w którym ukrywa się cała wspaniałość Boga żywego. Anusia, jak na to wskazują niektóre szczegóły z jej życia, prosiła nieraz Matkę Bożą, aby dała jej poznać i ukochać Jezusa i tak przez drogę światła doszła do wyżyn miłości Boga.

¹⁾ Ojciec Anusi, hr. Jakób de Guigne zginął na wojnie w r. 1915.



II.

BRAMO NIEBIESKA

1. Przez Różaniec do wiary prawdziwej.
2. Przez Różaniec do nieba.



Bramo Niebieska.

Przez Różaniec do wiary prawdziwej.

22. Różaniec Irlandki.

Wielebny Ojciec Conway, sędziwy misjonarz, odwiedzający raz Lady de ... tak opisuje jedną ze swoich wizyt:

„Wprowadzono mnie do salonu pani domu, osoby bardzo ugrzecznionej, która przyjęła mnie uprzejmie. Nie mam zwyczaju uwielbiania kobiet, ale w tej okoliczności coś niezwykłego musiałem okazać, skoro po chwili Lady de ... zapytała z uśmiechem;

— Wielebny Ojciec zdaje się podziwiać moje klejnoty.

— Nie, Milady, odrzekłem, ale dziwi mnie bardzo między klejnotami ten różaniec tak prosty.

— O, odrzekła żywo; ten różaniec to misjonarz, który mnie nawrócił, a zemną wielu innych. Czy mogę Ojcu opowiedzieć, jak się to stało?... nie będzie to długa historia.

— Z wielką przyjemnością słuchać będę.

— Trzeba wiedzieć, zaczęła Lady de ..., że rodzina nasza należała do najzagorzalszych protestantów; moje własne zdanie względem katolików było bardzo mylne. Nauczono mnie, że nieuctwo i bałwochwalstwo są ich główne wady; to też mąż mój i ja czuwaliśmy starannie, aby żaden katolik nie dostał się do naszej służby, ani nie miał styczności z dziećmi. Nasze przesady były znane wszystkim, a do tego jeszcze wiele bajek niedorzecznych nas w nich utwierdzały.

Pewnego dnia, wchodzi do mnie panna służąca caławzburzona.

— Niech Milady patrzy, co znalazłam!

— Cóż takiego?

— Ależ to jedno z bożyszcz papistów!*) i podała mi koronkę.

— Rzeczywiście tak jest; gdzieżeś to znalazła?

— U bramy wchodowej. Stróżka mówi, że to pewnie należy do starej Irlandki, która co dzień jarzyny na sprzedaż przynosi.

Weszłam z różańcem do salonu, gdzie się znajdował Lord K. z młodszą siostrą. Zaczęliśmy się wyśmiewać z zabobonów i praktyk rzymskich, wtem oznajmiają nam gości. Całe towarzystwo ogląda ciekawie różaniec, wreszcie bratowa moja, Klara, dodaje:

— Każ, Letty, przyprowadzić jutro starą kobietę; będzie to bardzo zabawne!

Przystałam na żądanie Klary, a po krótkim wahaniu, mój mąż zgodził się także. Goście przyrzekli podobnie przybyć na tę scenę zabawną i poleciliśmy jednemu ze służących, aby przyprowadził kobiecinę nazajutrz rano.

Dnia następnego o wyjątkowo rannej godzinie byliśmy znowu zebrani. Wszystkim żartować się chciało; mnie jednak zajmowała myśl, jak łatwo będzie nawrócić to biedne, nieświadome stworzenie.

— Otóż idzie, zawołał mój mąż; i wszyscy spieszenie zbliżyliśmy się do okna, żeby patrzeć na staruszkę, schludnie wyglądającą, która szła obok lokaja słusznego wzrostu i zdawała się energicznie protestować.

— Czego ona chce odemnie, ta twoja pani?

Słowa te wypowiedziała złą angielszczyzną, doszły one do naszych uszu i wzbudziły jednocześnie śmiech między służbą czekającą w przedpokoju.

*) Tak nazywają protestanci katolików.

Lokaj otworzył drzwi od salonu. Doprowadził dotąd starowinę, ale dalej wejść się wzbraniała.

— Ja śmiałabym wejść do tej wielkiej izby z zabłoconemi trzewikami? O, doprawdy że nie! Pani może przyjść do mnie i powiedzieć co zechce. I ukłoniła się po staroświecku.

— Wejdz, kobietko, rzekłam, idąc do drzwi, nikt ci złego nie zrobi.

— Zrobić mi co złego!... a komużby to do głowy przyszło?

— Zapewne że nikomu! ale wejdzże.

Dała się wreszcie nakłonić i weszła.

— Moja kobiecino! rzekłam, nie zgubiłaś czego?

— Doprawdy, że nie wiem. Cóżbym ja zgubić mogła?

— O! o! zgubiłaś coś!... zgubiłaś twego Boga!..

— Zgubić Boga!... a, niech mnie Bóg Wszechmogący uchroni! — Ale co to może znaczyć?

— Nie gniewaj się, kobiecinko, zgubiłaś swoje bożyszcze: to co wy papiści czcicie jako Boga, jednym słowem to — i pokazałam różaniec.

— Ah! Pani znalazła mój różaniec!... o, niech Bóg stokrotnie jej wynagrodzi. Bardzo pani dziękuję!

— Zaczekaj, proszę. Czy ty nie wiesz, kobiecinko, że to grzech czcić bałwany?

— Ależ ja bałwanów nie czczę, odrzekła, prostując się. Ojciec Mahoney (niech Bóg świeci nad duszą jego) nauczył mnie jak odmawiać Różaniec; nauczył mnie zarazem, jakie tegoż znaczenie.

Uśmiechnęła się litościwie.

„Powinnabyś czytać biblję, a nie dawać się tyraniżować i bałamucić swoim księżom!

Kobieta zapomniała o swej nieśmiałości i roześmiała się serdecznie.

— Ja czytać nie umiem, ale naukę moją znam dokładniej niż niejeden.

I zaczęła przesuwając czarne paciorki różańca.

— Ja wiem, że się Państwo ze mnie wyśmiewają. Otóż czego mnie różaniec uczy; oto co ja w nim czytam, — i głosem donośnym, z iskrzącymi oczyma dalej ciągnęła:

— Widzicie państwo ten krzyżyk?... kiedy nań patrzę, myślę o Chrystusie zmarłym dla mnie na Kälwarji; przypominam sobie rany Jego, mękę Jego: O! słodki Jezu! mówię, zachowaj mnie, abym Cię kiedykolwiek obrazić miała! — Gdyby pani miała portret drogiej jakiej osoby, n. p. dziecka zmarłego, czyby nie lubiła tego wizerunku, jak ja ten lubię? — I całowała gorąco krzyżyk.

Proszę patrzeć teraz na ten większy paciorek i trzy mniejsze: uczą mnie, że jest tylko jeden Bóg a w Bogu trzy Osoby. Te sześć paciorków i medalik przypominają mi Tabernakulum. Może państwo nie wiecie, co to Tabernakulum? To jest miejsce w naszych kościołach, gdzie przechowują Najświętszy Sakrament. Te sześć paciorków i medalik przypominają, że jest siedm Sakramentów; że jeden z nich największy, to jest Sakrament Ołtarza.

Słuchaliśmy w głębokim milczeniu, a Klara zbliżyła się do staruszki.

— Te sześć paciorków przypomina jeszcze, że jest sześć przykazań oprócz przykazań Bożych i że powinnam je zachowywać“.

Tu wygłosiła owe przykazania, zatrzymując się co chwila, aby tchu nabrać.

— Różaniec, mówiła dalej, składa się z 15 tajemnic na cześć Matki Boskiej: 5 radosnych (tu je wymieniła) 5 bolesnych i tyleż chwalebnych. W miarę jak je wymieniała głos jej potężniał.

— Kiedy chodzę po świecie, szukając jakby uczciwie na chleb zarobić, odmawiam tajemnice radosne. Jeżeli zły dzień nadejdzie i pytam się, czy znajdę co na kolację, wtedy powtarzam tajemnice bolesne. Marjo! pytam sama siebie, co

znaczy twoja boleść? Z pewnością skończy się raz wszystko: P. Bóg ci da łaskę dobrze skończyć. A jeżeli mężnie zniosłam strapienia, to powtarzam i powtarzam tajemnice chwalebne na cześć naszej Matki wspólnej. I tak schodzą dni moje.

Nie takiej to mowy spodziewaliśmy się. Goście moi słuchali z uszanowaniem; co do mnie o mało nie szłam za przykładem mojej bratowej, która łez powstrzymać nie mogła.

— No, już dosyć tego, wyszepnął mój mąż; oddaj tej kobiecie różaniec i niech odejdzie.

Nikt z nas nie śmiał wszcząć rozmowy o tem, cośmy słyszeli. Jest że to ta religja, którą mnie nauczano tak pogardzać? pytałam sama siebie. Widywałam często potem starą Marję; chętnie dała mi swój różaniec, gdy ją o to poprosiła. Wreszcie nadszedł dzień w którym na moją prośbę Ojciec zaczął mnie przygotowywać do Chrztu św.

Skoro zostałam przyjętą do Kościoła katolickiego, zaawiadomiłam o tem mego męża. Nigdy nie widziałam go tak zgniewanego jak na tę wiadomość — wyczekiwałam i modliłam się; po kilku tygodniach rzekł mąż:

— Idź do swego Kościoła, jeżeli tak ma być; dzieci i ja pójdziemy do naszego. Tak zeszedł czas jakiś, aż pewnej niedzieli ośmieliłam się powiedzieć.

— Henryku! dziś zemną pójdiesz. Usłuchał i przed końcem roku miałam niewypowiedziane szczęście ujrzeć siedmioro moich dzieci i ich ojca przyjętych na łono jedynego prawdziwego Kościoła.

Lady K. zamilkła.

— I pani nosi zawsze różaniec starej Irlandki, zapytałam po chwili milczenia.

- Tak jest, Ojczy, i nieraz na wieczorach i zebraniach niejedne z moich znajomych przypatrują się ciekawie moim klejnotom, a potem pytają:

— O, Lady K! jakie osobliwe kamienie! czy nie z Indji pochodzą?

— Nie, nie z Indji.

— A czy wielkiej wartości.

— O bardzo wielkiej, ja je cenię na miliony.

I kiedy tak zaciekauiam osobę pytającą, wtedy opowiadam to, co teraz opowiedziałam; widzisz zatem Ojcze, że różaniec pocziwej, starej Irlandki nie przestaje dobrze czynić.

23. Moc jednego „Zdrowaś Marjo“.

Niedaleko miasta Opawy na Śląsku dolnym żył przed paru laty pewien obywatel, właściciel dóbr ziemskich i kolator miejscowego katolickiego probostwa. Choć był protestantem, to przecież lubieli go wszyscy dla jego szlachetnej duszy i dobrych uczynków.

Pobożna jego małżonka była katoliczką, to też nic dziwnego, że na jej prośby pozwolił mąż, ażeby dzieci ich wychowane były według zasad wiary katolickiej, oraz że i jego żona mogła całkiem żyć po katolicku. On sam zaś chciał zostać, jak mniemał, zupełnie wolnym i niczem niekrępowanym.

I choć marne były wszelkie namowy ze strony szlachetnej jego małżonki do przyjęcia wiary katolickiej, przecież nie traciła nadziei, ale tem usilniej modliła się do Boga za jego nawrócenie. Nawet miejscowy proboszcz dopomagał jej wiele w tym szlachetnym zamiarze i usiłowaniu, tem bardziej że żył z nim w wielkiej przyjaźni. Kiedykolwiek zeszli się razem, rozmowa zawsze schodziła na temat religji. Pewnego dnia ks. proboszcz wprost namawiał swego kolatora i dziedzica, żeby się nawrócił na łono katolickiego Kościoła. Lecz spotkał się z silnym oporem. Dziedzic rzekł krótko: Nigdy tego nie uczynię, bo jakżeż bym mógł niewiernym być wierzom moich przodków?

Na to odpowiedział proboszcz: Kościół katolicki nie potępia osób, ale tylko błędy. Przodkowie pana byli także

kiedyś katolikami, a nawróceniem swoim na łono Kościoła Bożego naprawilibyście tylko błąd, którego dopuścili się przodkowie wasi, przyjmując protestancką wiarę.

Na te słowa dziedzic nic nie odpowiedział, a tak obaj po przyjacielsku się pożegnali.

W kilka dni potem zachorował ów obywatel. Kiedy o tem posłyszał proboszcz, zaraz odwiedził chorego, ale chociaż zawsze był pobrze widzianym jego gościem, tym razem jednak oburzył się na niego mówiąc: „Niech ks. proboszcz sobie nie myśli, że zostanę katolikiem“ i po tych słowach odwrócił się do ściany.

Lecz ks. proboszcz, chcąc uspokoić chorego, łagodnie odezwał się, że nie przychodzi namawiać go lub męczyć, tylko odwiedzić jako chorego. Gdy miał już odejść, prosił rodzinę o modlitwy za chorującego, on zaś ze swojej strony wezwie całe Bractwo różańcowe, ażeby przy odmawianiu pamiętali na swojego dziedzica i dobrodzieja.

Po kilku dniach zajeżdża powóz na plebanję z prośbą od dziedzica, że ten życzy sobie pomówić z księdzem proboszczem.

Skoro tylko chory zobaczył kapłana, oświadczył mu, że chce być katolikiem. Ucieszony duszpasterz zawołał zaraz dwóch świadków, a po kilku zapytaniach, dotyczących wiary św. przyjął go na łono katolickiego Kościoła.

Niejeden zapytał: Co takiego stało się, że dziedzic tak prędko zmienił się i stanowczo postanowił przyjąć wiarę katolicką? Otóż po niezliczone razy słyszał on, jak dzieci jego modliły się za zdrowie ojca na różańcu. Najprzód z obojętnością przysłuchiwał się tej pięknej modlitwie, ale później tknięty łaską Bożą, tak ją pokochał, że dzieci swoje prosił, by mu tę śliczną modlitewkę „Zdrowaś Marjo“ częściej powtarzały. Od tego czasu powstał również u niego zamiar przejścia na wiarę katolicką.

To też gdy śmierć zbliżała się, spokojnie oczekiwał ostatniego tchnienia życia i mając silną nadzieję w miłosierdziu Bożem i pośrednictwie Matki Najśw. oddał ducha swego w ręce Zbawiciela.

24. „Święta Marjo“.

Koło miasta Nimagne, na pograniczu Holandji i Niemiec, jest mała wioska zwana Kewelaer, gdzie w kaplicy znajduje się łaskami słynący obraz N. P. Marji. Rok rocznie tłumy tam spieszą z modlitwą różańcową na ustach, by u stóp Marji szukać ukojenia i sił do życia zbóżnego.

Razu jednego do grona pielgrzymów przyłączył się pewien protestant, ojciec kilkorga dzieci, którego żona była bardzo gorliwą protestantką. Widok zdążających na odpust, modlitwa różańcowa na dwa chóry odmawiana pociągnęły go, przyłączył się więc do pątników i z jakąś nieznaną mu dotąd radością odmawiał z innemi Różaniec św. Tak się mu ta pielgrzymka podobała, że corocznie brał w niej udział.

Pewnego razu wróciwszy z takiego odpustu do domu, zachorował ciężko i zdawało mu się, że koniec jego już się zbliża. Zawołał przeto swoją żonę i prosił ją bardzo, żeby mu przyprowadziła księdza katolickiego, którego często widywał na odpuscie. Z początku żona na to zgodzić się nie chciała, lecz po długich naleganiach męża, zgodziła się.

Zaprosiła więc kapłana, który przyszedł pod pozorem pomówienia z chorym o ważnej jakiejś sprawie. Protestant zwierzył się księdzu, że od czasu jak zachorował, ustawicznie powtarzał te słowa, które odmawiał idąc z pątnikami do Kewelaer: „Święta Marjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi“. Słowa te wzruszyły serce moje i zdaje mi się, że to Panna Marja uprosiła mi tę łaskę, żem po was posłał.

Bardzo polubiłem modlitwę „Pozdrowienie Anielskie“ i coraz więcej ona mi się podoba.

Ksiądz widząc chorego przygotowanego, zadał mu kilka pytań co do artykułów wiary, a gdy przekonał się, że zna doskonale tajemnice wiary katolickiej, przyjął wyznanie wiary od niego i udzielił mu św. Sakramentów. —

Rodzina z początku zdziwiona, wnet jednak wzruszona szczęściem umierającego i łaską N. P. Marji, nie tylko nie przeszkadzała, ale co więcej sama objawiła chęć powrócenia na łono prawdziwego Kościoła — co też wkrótce uczyniono.

Zdarzenie to nowym jest dowodem miłości Najśw. P. Marji ku nam, i przekonuje nas, że każdy i najmniejszy uczynek ku czci Jej spełniony nie będzie bez nagrody. —

25. „Różaniec nawraca“.

Podczas pobytu mego w Tuckabre miasteczku amerykańskiem, gdzie miałem misję, tamtejszy czcigodny ks. proboszcz opowiedział mi następujące prawdziwe zdarzenie:

Kiedym był proboszczem przy kościele św. Józefa w Nowym Jorku przez lat kilka, przebywał w naszej parafii pewien protestant, mający katolicką służącą.

Ta pewnego dnia zgubiła różaniec. Przypadkiem znalazł go służbodawca, protestant i schował do kieszeni, jako osobliwość i przedmiot katolickiego zabobonu.

Przy końcu tygodnia, nie znalazłszy zguby, rozpaczala służąca za swoim drogim różańcem. Był on rodzinną pamiątką i do tego poświęcony przez Ojca św. i ażeby go odnaleźć, ofiarowała jako nagrodę całoroczną swoją płacę.

Pan jej słysząc to, wyjął różaniec i oddał swojej służącej mówiąc: Czy to jest ta twoja tak poszukiwana zguba? Tak, to jest mój drogi różaniec, — odrzekła — i proszę oddaj mi go mój panie. Oddam ci go, odpowiedział pro-

testant, ale w zamian musisz mi objaśnić sposób, w jaki się na nim modlisz.

Pobożna służąca, z największą chęcią wyjaśniła swemu panu, znaczenie ziarenek i dodała, że modląc się na nich, my katolicy rozmyślamy główne tajemnice z życia naszego Zbawiciela i Jego św. Matki. Dodała jeszcze kilka słów o wielkiem znaczeniu i pożytku tej modlitwy, przez którą można otrzymać wiele łask od Boga.

Protestant zaczął się z początku śmiać z prostoty dobrej dziewczyny, był jednak bardzo uderzony jej uwagami, a myśl o różańcu jego służącej, pomimo woli, ciągle stawała mu przed oczyma.

W jakiś czas potem przechodząc przez ulice Nowego Jorku, ujrzał na wystawie pewnego katolickiego sklepu różańce. Idąc za wewnętrznym natchnieniem, wstąpił i kupił sobie jeden. Ujrawszy się jednak w jego posiadaniu, znalazł się w dość wielkim kłopotcie.

Służąca wprawdzie powiedziała mu, że na ziarnkach odmawia się Ojcze nasz i Zdrowaś Marjo, ale on modlitwy tej nie umiał i rozmyślał długo, jakim to sposobem jej się nauczyć. Myślał nad tem dzień i noc bez przerwy i ciągle nosił różaniec w kieszeni.

Pewnego dnia, kiedy znalazł się znów przed sklepem, gdzie kupił różaniec, zabłysła mu myśl, że może sobie kupić książkę do modlenia i z niej nauczyć się tej modlitwy. Wszedł do sklepu i kupił książkę. Nie mógł jednak, tego co pragnął, w książce znaleźć. W kilka dni później powiedział służącej o swoim kupnie, dodając:

Zwiodłaś mię, nie mogę znaleźć wykładu o różańcu w tej książce.

Służąca otworzyła książkę i wskazała mu zaraz napis: „Wykład piętnastu tajemnic“. Widzisz pan — powiedziała, trzeba być katolikiem, żeby wiedzieć, że tajemnice te właśnie składają Różaniec.

Protestant wziął książkę i podziękował. Czytał z wielkiem zajęciem wskazany sobie wykład a przez to powoli zapoznał się z zasadami wiary chrześcijańskiej i coraz to więcej ją pojmował.

Jednocześnie razem z pięknymi modlitwami, które znajdował w wykładzie, nauczył się wznosić myśl swoją do Boga i czcić Królowę Niebios przez „Zdrowaś Marjo“. Od czasu do czasu odmawiał Różaniec potajemnie, posługując się książką swojej służącej, ucząc się na pamięć tajemnic w ciągu odmawiania Różańca.

Otóż zdarzyło się, że i on zgubił swój różaniec a jego służąca znalazła go, i dziwiąc się, ktoby w protestanckim domu mógł zgubić różaniec, schowała go między swoje drobiazgi.

Pewnego dnia, gdy je przeglądała, wzięła go do rąk. Przypadkiem pan zobaczył to i zaraz zgłosił się po swoją zgubę. „To jest mój różaniec, oddaj mi go“. — Jakto — odpowie służąca — jesteś pan katolikiem?

— Nie — odrzekł, — ale myślę stać się nim rzeczywiście.

W istocie, wkrótce potem udał się do księdza katolickiego, żeby go uczył wiary i przebywał u OO. Zgromadzenia św. Pawła, gdzie przeszedł na łono Kościoła katolickiego. Jego żona i małe dzieci wkrótce potem poszły w ślady ojca, i dziś jest to jedna z najgorliwszych rodzin mojej parafji, tak zakończył opowiadanie sędziwy proboszcz.

(Couronne de Marie. 1899.)

26. Łaska nawrócenia przez „Zdrowaś Marja“.

Pod tym tytułem skreślił pewien ksiądz angielski z Lankashiru w czasopiśmie liwerpolskiem: „Catholic Times“, co następuje:

Pewien pocziwy robotnik przyszedł już pod wieczór do mego probostwa i pragnął ze mną natychmiast się widzieć. Z góry powiedział mi, że nie jest katolikiem, ale bardzo byłby mi wdzięczny, gdybym zechciał odwiedzić jego żonę, która obecnie jest ciężko chora i niezadługo może ze światem się pożegna.

Zapytałem go, czy żona jego jest katoliczką. Odpowiedział mi, że nie, ale że życzy sobie bardzo, ażebym do niej przyszedł, gdyż o księdzu innej religii, oprócz katolickiej, ani słyszeć nie chce.

Podążyłem więc natychmiast z owym robotnikiem i przyszliśmy do jakiejś biednej chatki, w której chora, na łóżku leżąc, serdecznie mnie powitała.

Bardzo się zdziwił, gdy mi chora bez pytania opowiedziała, że o prawdziwości religii katolickiej jest zupełnie przekonana i dla tego właśnie mnie przywołała, ażebym ją o prawdach tej prawdziwej wiary pouczył. To słysząc spytałem się, czy ją ktoś już obznajomił z wiarą katolicką. Na to mi odpowiedziała, że nie.

Zacząłem więc pouczać ją i bardzo się tem zdumiewałem, jak ona lekko i dobrze pojmowała wszystkie prawdy wiary św. Uważała bardzo na każde moje słowo i dobrze je sobie pamiętała. Sakrament pokuty i Ołtarza żadnych jej nierobił trudności w pojmowaniu, a nawet tem niezmiernie się cieszyła, że gdy będzie już dobrze przygotowaną, przyjmie Przenajśw. Sakrament.

Po sześciu tygodniach pierwszy raz w życiu wyświadała się, a gdy koniec jej życia już się zbliżał, przyjęła ostatnie namaszczenie z wielką pobożnością. Jeszcze przed śmiercią mąż jej przyrzekł, że i on zostanie katolikiem i dzieci swoje w tej wierze da wychować.

Przyrzeczenie to wiernie wypełnił. Boć sam opowiadał, jak wierna jego żona wielce się przyczyniła do jego nawrócenia przez swoją niezmierną cierpliwość i wesołość aniel-

ską, którą mimo cierpień przez cały czas swojej słabości okazywała. Razu pewnego zapytałem się mojej żony — skąd czerpie przy tak wielkich boleściach tę nieopisaną cierpliwość i łagodność, bom wiedział, że nigdy przedtem ani katolickiego kościoła, ani księdza nie widziała, któryby ją tych cnót nauczył; a oprócz tego nie znała zupełnie wiary katolickiej, nie umiała żadnych modlitw, zgoła nic, coby ją do tak heroicznej cierpliwości i łagodności wśród największych boleści podczas choroby przyprowadzić mogło.

Jedno tylko mi powiedziała, że gdy była jeszcze młodą dziewczyną i bawiła się z dziećmi katolickimi, tych dwóch słówek „Zdrowaś Marja“ od nich się nauczyła. Te słowa, jak się przyznała, powtarzała codzień, a zwłaszcza wieczór zawsze po kilka razy.

Otóż więc Matka Najśw. w nagrodę za to wzięła ją w godzinę śmierci do siebie. Cóż dopiero wyprosić u Niej możemy, jeśli zawsze w Różańcu św. tyle razy Pozdrowienie anielskie powtarzamy i tylekroć cnoty jej rozważamy! O czynmy to chętnie w tym zwłaszcza miesiącu Jej czci poświęconym.

27. Nawrócenie.

Oto jak opowiada swoje nawrócenie dawny protestant i wolnomularz z roku 1863.

Oddawna już nie chodziłem do protestanckiego kościoła, ale nie robiłem żadnego kroku, aby się oświecić w wierze katolickiej, którą już uważałem za najlepszą. Starłem się uspokoić moje sumienie tem, że mogę przecież żyć po katolicku, nie potrzebując jawnie przechodzić do katolickiego Kościoła. Przytem zniechęciłem się niektórymi praktykami, które nie podobały mi się w kościele katolickim, a osobiście śmiesznem mi się wydawało ciągłe powtarzanie jednego

i tego samego przy różańcu, który moja żona katoliczka z dziećmi odmawiała. Pan Bóg, zdawało się, usunął swą rękę odemnie i zostawił mnie własnym moim siłom, to też bardzo ciężko upadłem w zwykłe moje wady: w wielki gniew i chciwość pieniędzy. Myślałem tylko o tem, jakby majątek mój powiększyć, a przytem wciąż byłem rozdrażniony, wciąż gniewałem się, i moi ludzie w fabryce musieli wiele odemnie wycierpieć.

Pewnego wieczora wróciłem z fabryki dobrze zmęczony i udałem się zaraz do pokoju moich dzieci, aby przy nich trochę odetchnąć i wypocząć. W niedobrym byłem humorze; cały dzień nakrzyczałem się i naprzeklinałem dowoli.

Wchodzę do pokoju i patrzę, a dzieci moje z żoną klęczą przy domowym ołtarzyku i odmawiają różaniec. Rozgniewało mnie to.

— I znowu różaniec! — krzyknąłem. — Dość tego, wstańcie! Nie chcę, aby moje dzieci nauczyły się tej wiecznej paplaniny. Czy słyszycie? Wstańcie! Ja tego nie chcę!

Dzieci przestraszyły się; ale moja żona wstała, spojrziała na mnie zdziwiona i rzekła:

— Cóż to, chcesz swoim dzieciom zabraniać modlitwy? Tego nie możesz, i w tem twoje dzieci nie powinny cię słuchać, bo one należą wpierw do Pana Boga niż do nas, a Pan Bóg każe się modlić. Ty, jako ojciec, nie powinienesz dzieciom twoim tego zabraniać.

Chciałem na to po swojemu odpowiedzieć, ale żona moja tak na mnie spojrziała srogo i poważnie, dzieci tak były poprzelękane, że dałem pokój. Zły strasznie wyszedłem z pokoju, trzasnąłem drzwiami, i udałem się do siebie na górę. Nie schodziłem już na wieczerzę, ale zaraz położyłem się do łóżka. I rzecz dziwna, pierwszy raz mi się zdarzyło, że zaraz usnął. Usnąwszy, taki sen miałem:

Siedziałem na pochyłości stromego dachu kościoła protestanckiego i strach przejmował mię wielki, bo czułem, że

spadam na dół, a nie mogłem rękoma zatrzymać się. Niezadługo byłem na samej krawędzi dachu i już myślałem z przerażeniem, że padnę na bruk ulicy, i na śmierć zabiję się. Wtem stanął przedemną poważny starzec, wziął mnie na ręce i zniósł aż na ziemię. Patrzyłem na niego zdziwiony i myślałem sobie: „Kto to być może? Tęgom jeszcze nigdy nie widział“. Starzec spoglądał na mnie łaskawie, wziął mnie za rękę i rzekł: „Chodź i postępuj za mną“.

Szedłem — prowadził mnie pod wysoką górę. Zrazu ścieżka była równa, ale coraz stawała się węższą i bardziej stromą, a w końcu tak była pełną kamieni i cierni, żem się dobrze umęczył i dalej iść już nie chciałem.

Próbowałem wyciągnąć rękę moją z ręki przewodnika, ale on mnie nie puszczał, a tylko milcząc, dał mi znak, bym się obejrzał. I jakież było przerażenie, kiedy tuż za sobą zobaczył straszne, jakieś czarne zwierzę, pół-psa pół-smoka z ogniem w oczach. To zwierzę chciało się na mnie rzucić i porwać w swoje straszne pazury, rozszarpać zębami. Krzyknąłem ze strachu i uczepiłem się ramienia przewodnika, który wskazał mi ręką wierzchołek góry.

Patrząc, a na samym szczycie stoi mała kapliczka z krzyżem na kopulce o drzwiach zamkniętych. Otóż tam, tam znajdę ochronę przed tem straszydłem, pomyślałem sobie. I już, co sił stało, wspinałem się po stromej ścieżce, trzymając się mego nieznanego wybawcy. Czasem spojrzałem za siebie, ale za każdym razem widziałem owo zwierzę tuż za sobą i myślałem sobie: „ach gdybyśmy już raz tam, w tej kapliczce byli“.

Nareszcie przybyliśmy, lecz drzwi były zamknięte. Starzec dotknął tylko zamku, a natychmiast drzwi się otwarły i weszliśmy. Jakież było moje zdziwienie, gdy zobaczyłem, że stoję w ogromnym, niezmierzonym kościele, którego końca dojrzeć nie można było.

W chórze siedziała na wspaniałym tronie królowa z wieńcem róż na głowie, z różami w ręku, a wokoło tronu

stało niezliczone mnóstwo aniołów w śnieżno-białych szatach, z palmami w ręku i ze złotymi koronami na głowach. Prawą stronę kościoła wypełniały osoby przybrane w szaty purpurowe, lewą w niebieskie, a wszystkie z palmami i w koronach. Śpiewali w chórze cudownymi głosy różaniec i wyraźnie słyszałem te słowa: „Zdrowaś Marjo łaskiś pełna, Pan z Tobą. Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twego Jezus. Święta Marjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen“. Słuchałem w zachwyceniu i w umiesieniu.

W tem przerwał mi starzec moją zadumę, mówiąc: „To jest Świętych obcowanie“. Wtedy ukloniłem się Królowej i wszystkim chórom. Starzec zaprowadził mię na sam środek kościoła, wskazał ręką do góry i rzekł: „Patrz tam“. Patrzę — wzrok mój sięga aż do nieba, bo w górze otwarto — a tam wszystko światło, i nic jak tylko światło. I kiedym tak patrzył do góry, padł jeden promień tego światła w moje serce i naraz uczułem, że ustąpiły z niego gniew i chciwość.

Przebudziłem się.

Wzruszony, przejęty tym snem tak niezwykłym, usiadłem na łóżku i zacząłem rozmyślać nad jego znaczeniem. Coś podobnego nigdy mi się jeszcze nie śniło.

Kto jest ten starzec?

Zrozumiałem co miało znaczyć to spadanie z kościoła protestanckiego i ta mała kapliczka na górze, zewnątrz tak mała i niepozorna, a wewnątrz tak wspaniała i wielka. Kościół to katolicki tak przez świat wzgardzony; tam tylko znajdę ochronę przed szatanem. I te chóry co śpiewały wokoło tronu Marji, to zastępy Świętych Panien, Męczenników i Wyznawców. Wszystko to było mi tak jasne i pewne, że za nic w świecie nie byłbym sobie z tego żartował. Byłem tak wzruszony jak nigdy.

Ale kto był ten starzec?

Położyłem się znowu do łóżka, ale już zasnąć nie mogłem. Przez noc całą stał mi ciągle ten mój sen przed oczyma. Nie mogłem doczekać się rana; a gdy dzień nadszedł, wstałem, ubrałem się i zeszedłem na dół.

Kiedy po śniadaniu przyszły moje dzieci według zwyczaju powiedzieć mi „dzień dobry“, wziąłem na stronę mego chłopca i zapytałem:

— Powiedz mi, coście wczoraj z mamą odmawiali?

Spojrzał na mnie bojaźliwie, przypomniawszy sobie wczorajszą scenę.

— Nie bój się chłopcze, już się nie gniewam. Nie było dobrze, żem wczoraj wam modlić się zabraniał. Módlcie się z mamą, lecz powiedz mi, coście odmawiali?

— Różaniec.

— A potem?

— Jeszcze 3 Ojcze nasz i 3 Zdrowaś Marjo.

— Tak, a do kogoście się modlili?

— Do Św. Józefa.

— Co? do św. Józefa?

Zrozumiałem wszystko. To był więc św. Józef.

— No, a o cóżeście się modlili do świętego Józefa?

Znowu spojrzał na mnie chłopak bojaźliwie, znowu musiałem go uspokajać.

Wtedy mój mały powiedział cichym głosem:

— Abyś się tato nawrócił.

Miałem tego dosyć. Prędko wyszedłem i pierwszy raz od dawna zacząłem płakać. Powiedziałem sobie, wychodząc od dzieci: „Niewinne twoje dziatki modlą się za ciebie i Pan Bóg je wysłuchał i zesłał ci ten sen. Ale jeśli nie pójdziesz za łaską Bożą, wpadniesz w ręce szatana i już nigdy przez całą wieczność nie obaczysz swych dzieci. Teraz albo nigdy!

Wybrałem się tedy w drogę i ubrany po podróznemu, wszedłem do mojej żony. Zdziwiona zapytała:

— Gdzie się wybierasz?

— Muszę wyjechać na kilka dni, zabawię może nawet ze dwa tygodnie. Nie bój się, nic złego nie mam na myśli, ale ci teraz nic więcej powiedzieć nie mogę. Z drogi ci napiszę, a przez ten czas módl się z dziećmi za mnie.

Poszedłem najprzód do księdza proboszcza, którego znałem od dawna. Powiedziałem mu, że chcę się udać do Ojców Jezuitów w N., aby się tam przygotować do przyjęcia wiary katolickiej. Dał mi list polecający i wsiadłem na kolej. Przybyłem do stacji, skąd musiałem pocztą już dojechać do klasztoru. Ale poczta odchodziła dopiero o 3-ej, a była wtedy dopiero pierwsza po południu. Więc mi się nudziło. Zacząłem być zły na pocztę, potem na siebie, na ks. proboszcza, a w końcu i na Jezuitów. Pytałem siebie: „A cóż ty właściwie powiesz Ojcom, kiedy zapytają, dlaczego chcesz zostać katolikiem? Dlatego, że miałeś straszny sen, i że jak dziecko boisz się djabła. Pfe, wstydź się! Ojcowie cię wyśmieją. Wracaj do domu, sen mara“. Już na dobre byłem rozgniewany, żem się tak z wyjazdem pośpieszył. Zacząłem, według zwyczaju mego, kłać. „Nie, powiedziałem sobie, na śmiech wystawiać się nie będę. Wróć do domu, gruntownie poznam wiarę katolicką, porównam z protestancką, a wtedy dopiero przyzwolicie przedstawię się Ojcom, jako człowiek rozumny, który wie, czego chce. Biorę tedy bilet na dalszą drogę do R., gdzie miałem znajomych. Na nieszczęście ich nie zastałem, musiałem przemocować w hotelu. Obudziły się w mem sercu dawne moje wady: gniew i chciwość, ale z taką siłą jak nigdy. Zawstydzony położyłem się do łóżka. Z rana wstałem mocno upokorzony. Sumienie zaczęło mię męczyć. „Patrz, jakeś upadł, mówiło mi, czy nie widzisz, gdzie zajdziesz, jeśli się dłużej będziesz opierał łasce? Czy nie rozumiesz jeszcze, że to djabeł tak cię wywiódł w pole? Czy chcesz iść za nim, czy chcesz, aby modlitwy twoich dzieci i twojej wier-

nej żony były daremne?“ — „Nie! nie! — wykrzyknąłem — muszę zaraz pójść do kościoła katolickiego inaczej zginę. O tem się już wczoraj przekonałem“.

Znowu tedy wracam do poprzedniej stacji, ale znowu muszę, trzy godziny, czekać na pocztę, myślę więc sobie: „Ach czemuż zaraz nie odchodzi, nie potrzebowałbym namyślać się długo“. I rzeczywiście znowu przychodzą mi różne myśli do głowy: Jeśli teraz zostaniesz katolikiem, musisz swoich wad się pozbyć, ale tego tak łatwo nie dokażesz. Wciąż z nich będziesz musiał się spowiadać, a wtedy spowiednik nie da ci rozgrzeszenia. A potem co nowo ludzie, co o tobie pomyślą przyjaciele twoi? Wyśmieją cię: powiedzą, że cię żona za nos wodzi. I twoi współnicy ciebie opuszczają, natem wiele stracisz; stracą twoje dzieci. A zresztą czy cię Ojcowie tak odrazu przyjmą do kościoła? osobiwie, kiedy im wyznasz twój wczorajszy upadek. Będą cię długo doświadczać. Nie masz więc co do nich się udawać i tak cię nie przyjmą. Najprzód się popraw, a potem idź do nich.

Robiło mi się gorąco i zimno, aż w końcu pokusa zwyciężyła.

Wracałem do domu.

Cały błąd był w tem, że się nie modlił tak, jak Chrystus Pan nakazał: „Módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie“. Ale choć się ja nie modliłem, modliły się za mnie moja żona i moje dzieci i Pan Bóg mię nie opuścił.

Wychodzę z wagonu na jednej ze stacji, aby wypić szklankę piwa, aż tu stoi przedemną ks. proboszcz. Stałem jak złodziej, złapany na gorącym uczynku, i on niemniej zdziwiony, pyta: „Jakto? to pan nie byłeś w N.?“

— Nie.

— A dlaczego nie?

— Nie mam odwagi.

— Kochany przyjacielu — powiada mi bardzo poważnie — z miłosierdziem Pana Boga nie trzeba żartować. Teraz albo nigdy. — Choć pan!

Wziął mię pod rękę, zaprowadził do kasy, kupił dwa bilety do ostatniej stacji przed klasztorem w N., odwiózł mię do niej i tam jeszcze mi towarzyszył, aż poczta mnie odwiozła.

Dzięki Panu Bogu stanąłem w pół godziny na miejscu. Tu jeszcze raz się zawahałem, ale zwyciężył, zadzwoniłem i byłem przyjęty. — Tam po ośmiodniowym przygotowaniu, podczas którego O. Rektor na wszystkie trudności mi odpowiedział, wszystkie wątpliwości rozjaśnił, miałem odbyć spowiedź z całego życia. Dał mi on rachunek sumienia, według którego miałem się przygotować i powiedział, że przyjdzie wieczorem po 9-tej wysłuchać mej spowiedzi.

Kiedy godzina 9. uderzyła i w całym klasztorze nastąpiła zupełna cisza, niewytłumaczony strach mię ogarnął. Stanęły mi przed oczyma najcięższe moje grzechy. I to wszystko mam powiedzieć spowiednikowi. I to? i to? — mój Boże! jakże ja to wypowiem! nie mogę!

Przez lat 30 wszyscy mieli mię za uczciwego człowieka, a dziś wszystkie niegodziwości mamże odkryć spowiednikowi? Nie, tego nie mogę!

Tak mi się ciężko zrobiło i gorąco, że otworzyłem okno. Na dworze było ciemno. Wtedy przyszło mi na myśl uciekać. Prędko zgasilem lampę, wziąłem swój mały tłomo-czek do ręki i przystąpiłem do okna. W tej samej chwili zapukano do drzwi. Nie śmiałem odpowiedzieć, ani się ruszyć. Wszedł O. Rektor.

— Czy pan tutaj? — zapytał.

— Tak — odpowiedziałem.

— A czemuż tu nie ma światła?

— Ojcie, w sam czas przychodzisz.

— Jakto w sam czas? Cóż to znaczy? — i przystąpił do okna.

— Tylko co chciałem oknem uciekać.

— Ależ na Boga, mój panie, coż się to stało? Dlaczego uciekać?

— Ach, ojcie, gdybyś wiedział, jak mi ciężko się spowiadać!

— Ależ odwagi, mój panie! Nie bój się pan, ja pomogę. O, wierzaj mi, nie takich ja to grzeszników już spowiadałem; ale gdybyś pan nawet i najgorszego coś miał na sumieniu, to czyż nie lepiej wypowiedzieć to kapłanowi, który nigdy nikomu o tem nie powie, otrzymać odpuszczenie, jak ciągle mieć na sumieniu? Odwagi! odwagi!

Wziął mię za rękę, zamknął okno, usiadł na krześle i wyspowiadał. O jak byłem wtedy szczęśliwy, płakałem jak dziecko.

— A teraz Ojcie — spytał nowonawrócony, już po Komunji św. — jak myślisz, co mię potem wszytkiem najwięcej cieszy?

— Zapewne myśl, że uściskasz żonę i dzieci.

— Nie.

— Więc pewno, że będziesz mógł wiele dobrego świadczyć jako dobry katolik?

— I to nie!

— To pewnie zamyślasz coś uczynić dla chwały Bożej?

— Nie Ojcie. Cieszę się z tego najwięcej, że uklękne pierwszy raz z moimi dziećmi do wspólnej modlitwy.

Różaniec go wybawił — pragnął jak najprędzej go odmawiać. Już go to ciągle powtarzanie jednego i tego samego w Różańcu nie raziło. Zrozumiał, jak pięknie powiedział O. Lacordaire, dominikanin: „że miłość ma tylko jedno słowo, które, wciąż powtarzając, nigdy się nie znudzi“.

28. Przez Marię do prawdziwej wiary.

Zmarła w r. 1889 królowa bawarska Marija, z domu cesarskiego Hohenzollern, siostra niemieckiego cesarza Wilhelma I., przeszła na łono kościoła katolickiego. Nie było

to nawrócenie z przyczyn politycznych, aby przez przejście na katolicyzm ubrać skronie swoje w koronę, bo dostojna królowa była już wtenczas wdową i matką dwóch nieszcześliwych synów. Pod świetną koroną cierpienia duszy szrotem siwizny ubieliły czoło, a złamane serce nie miało się gdzieindziej udać, jak do Ukrzyżowanego.

Aby łatwiej być wysłuchaną, modliła się królowa Marja — do N. M. P., Niebieskiej Patronki swojej.

I właśnie w tych dniach, kiedy w Niemczech uchwalono prawa majowe, mające na celu zniszczenie kościoła katolickiego, a szalona walka przeciw kapłanom zawrzała, zwana kulturkampfem, klęczała królowa-protestantka u stóp ołtarza i wyrzekała się błędów Lutra i powróciła na łono Kościoła, który nierozważni jej przodkowie tak lekkomyślnie dla przyczyn czysto ziemskich porzucili.

Ileż jednak pierwiej prób przedsięwzięto, aby ją od tego kroku odwieść.

Jednym z najcięższych ciosów, oprócz innych śmiesznych, a jednak między protestantami do dziś dnia rozpowszechnionych bajek, n. p. że Jezuici mają rogi na głowach a i kopyta u nóg, była następująca próba.

Pewien protestancki pastor przyszedł do królowej i z wyrazem największego przestachu rzekł: Niechże Wasza cesarska Wysokość rozważy, że z chwilą przejścia na katolicyzm będzie musiała nawet Różaniec odmawiać!

Królowa zaśmiała się i odpowiedziała: Mój drogi — ja go już oddawna odmawiam.

Pastor przerażony oddalił się — on mniemał, że różaniec, ten zabobon znieprawidzonego papizmu, odstraszy królowę od przejścia do rzymskiej wiary, a tu usłyszał, że ona już go dawno odmawia. Teraz, już dla nas stracona, pomyślał. I słusznie.

A Królowa? Jej tak dobrze było z tym różańcem, szczególnież kiedy w pięknym kościele N. M. P. w Mona-

chium klęczała przed Jej ołtarzem i koła boleść swego serca rozważaniem najwyższej boleści Tej Najświętszej z matek.

Tu już o wpół do siódmej z rana klęczała, często przystępowała do Stołu Pańskiego a potem znowu popołudniu razem z ludem odmawiała Różaniec. I to nie tylko w niedzielę, ale nawet i w dniu powszednie, często czysty jej i donośny głos łączył się ku chwale Marji z głosami jej poddanych. A kiedy według zwyczaju po skończonym Różańcu lud cały udawał się do kaplicy Najśw. Sakramentu, aby odprowadzić dotychczas na ołtarzu wystawioną Hostję św. i odebrać błogosławieństwo, wtenczas można było wysoką jej postać wśród ludu zawsze obaczyć — jak szła koło baldachimu z różańcem w ręku i z okiem pobożnie w Najśw. Hostję utkwionem.

Nieraz prawda, przybyć nie mogła do kościoła, ale wtenczas w domu o tej samej godzinie ulubiony Różaniec, klęcząc, odmawiała.

Królowa rumuńska, choć protestantka, znana pod imieniem, jakim swoje poezje podpisuje, Carmen Sylwa, towarzyszyła król. Marji za młodu, wspomina sama, jak jej miłymi były te spacery razem z królową Marją do kościoła N. M. Panny w Monachium.

(Huch. *In Schatten d. Kirche*. T. 5. str. 9).

29. Stary pasterz z gór.

I.

Różaniec w farmie ¹⁾ Ste-R...

Farma Ste-R jest położoną na południowych stokach Wogezów, na granicy tej części Alzacji, która pozostała przy Francji po wojnie w r. 1780.

¹⁾ Farma znaczny folwark, dwór, przysiółek.

Około czterech godzin drogi od tej farmy w głębi wspaniałej doliny, wznosi się zamek trwale i wytwornie zbudowany na wzgórku u stóp bystrego strumienia spadającego z góry z szumem i toczącego swoje fale wzdłuż łąki. Na drugim brzegu wznosiła się obszerna budowla z należącymi do niej ogrodami. Była to niegdyś siedziba letnia właścicieli; teraz jest schronieniem pobożnych córek św. Dominika i młodocianych sierot poruczonych ich opiece. Piękna kaplica przytykała do klasztoru, artystycznie przyozdobiona malowidłem i witrażami, pod wezwaniem św. Mikołaja. W tem mieszkaniu Króla-królów, w różnych godzinach dnia zbierają się mieszkanki tego miłego ustronia. Mówią, że w wiekach minionych był tutaj klasztor pustelników i że Piotr pustelnik wybrał to miejsce dla opowiadania krucjaty.

Wejđmy do farmy. Prócz właściciela i jego rodziny, zebrany jest cały personal domowy. W liczbie ich starzec siedmdziesięcioletni, imieniem Andrzej, pasterz trzody na górach, człowiek prosty i łagodny, który w ciągu całego swego życia nie wyrządził nikomu nic złego. Jego charakter objawiał się w naiwnych myślach. Jeśli go kto zapytał, czy nie boi się śmierci, odpowiadał:

„Nie, nie boję się śmierci, nie uczyniłem nigdy nic złego ani ludziom ani zwierzętom“.

Było to prawdą i dlatego kochano go i ufano mu. Andrzej był jednak protestantem. Pochodził bowiem z niemieckiej Szwajcarii i mówił językiem kraju ojczystego, i choć poznawał mowę francuską, nie próbował nigdy jej się nauczyć. Umiął zaledwie kilka słów. Co się tyczy religji, jego nieświadomość była zupełną, od długich lat nie miał żadnego o niej jasnego pojęcia.

Jak w wielu rodzinach katolickiej Alzacji tak i w farmie był zwyczaj odmawiania, gdy wieczór nadchodził, Różańca. Rodzice, dzieci i domownicy zbierali się do ogniska

domowego i przy jego świetle odmawiali różaniec. Był to pobożny zwyczaj, a przytem tak wzniosły, tak naturalny, że słuchacz i widz, choćby najwięcej obojętny, przejąć się musiał tą modlitwą.

Andrzej przybył jak inni do komnaty wspólnej, ale trwając w obojętności religijnej, nie powtarzał słów modlitwy i palił natomiast spokojnie fajkę. Niestety zły przykład działał i zaczęli inni domownicy naśladować go. Tymczasem żona właściciela farmy, chcąc zaradzić temu, wpadła na osobliwą myśl. Przed rozpoczęciem modlitw zwykłych, odezwała się w te słowa: „Kto nie chce modlić się z nami, jest podobny do nierozumnych zwierzątek!”

Wielu domowników, obrażonych temi, może za ostre-
mi, choć szczeremi słowy, powychodziło, ale Andrzej został; naśladowując pobożnych, rzucił się na kolana i modlił się z innymi na różańcu.

Odmawiał go z pewną pobożnością. Dzielna kobieta z nadzieją patrzyła na zmianę, i radowała się; ale ta religijna praktyka dla Andrzeja na tem tylko ograniczała się.

II.

Smutny wypadek. — Chrzest i uzdrowienie.

Było to w r. 1892.

Pewnego dnia wezwano Siostry do pielęgnowania chorego. Pasterz górski został strasznie pokaleczony przez rozszalałego buhaja. Zwierzę rzuciło się na biednego Andrzeja, powaliło go o ziemię i nie poprzestało na tem, lecz zbodło go tak strasznie, że został prawie bez życia. Gdy go podniesiono, przekonano się, że miał pięć zębów złamanych, rany na głowie i głęboką ranę na obojczyku.

Lekarz wezwany na pomoc wyteżał całą swoją wiedzę, żeby go ratować, po wyczerpaniu zaradczych środków od-

dał biednego rannego pod opiekę Sióstr obsługujących szpital.

Gdy pomoc ludzka okazała się niepotrzebną dla ciała, trzeba było myśleć o zbawieniu duszy, a czas uchodził!

Ale niestety! jak to uczynić dla tego biednego umierającego, 70-letniego protestanta, który nigdy nie zważał na prawdy wiary a i nie mógł się dobrze po francusku rozmówić?

W tej przykrej chwili pewna Siostra M. K., co miała zwyczaj odwiedzać chorych, przyszła do niego, bo jałmużna klasztoru była także przeznaczona dla niego. Posłano następnie doń kapłana a zapytany, czy pragnie umrzeć w religii katolickiej, Andrzej, który cierpiał straszne bole, odpowiedział z naciskiem:

— „Tak chcę pójść do nieba z tobą“.

Wyuczony na pędce głównych prawd naszej św. religii; Andrzej wzbudził na razie niektóre akty wiary wzniósł i rzewnie i zakończył cicho odmawiając „Zdrowaś Marjo“, jedyną modlitwę, którą umiał.

Przystąpiono do chrztu. Stary neofita miał za chrzestną matkę młodzieńką pannę Th. K. a syna właściciela farmy, za chrzestnego ojca.

Dziwny zbieg okoliczności. Było to narodzenie i śmierć tego starca u kresu życia. Woda odrodzenia spłynęła na głowę Andrzeja, wyrzekał się ciemności i błędów herezji i przeniósł się do królestwa światła; stał się dzieckiem Boga i dziedzicem nieba, gdzie pragnął przybyć.

W tej chwili Andrzej czuł się pomimo swoich cierpień szczęśliwym; ucałował krzyż i nie chciał go oddać, odmawiając na łożu boleści bez przerwy różaniec.

Proszono go, żeby nie męczył się odmawianiem modlitwy, ale nie chciał słuchać. Czyniono, co było w mocy ludzkiej i proszono o cud dla niego, ale trudno było przewidzieć, co nastąpić miało.

Właścicielka farmy, odkryła tajemnicę temi słowy: „Gdyś widziała Andrzeja, modlącego się z nami, miałam

wiele nadziei co do niego; zauważyłam ja już nie raz jego stałość w postępowaniu. Przekonałam się, że Najśw. Panna, chciała nagrodzić naszego starego pasterza za jego dobrą wolę, z jaką odmawiał różaniec“.

Ale to dobra Matka, która wysłuchuje modlitwy tych, którzy pokładają w Niej nadzieję swoją, nie chciała mu odmówić i tej łaski odzyskania zdrowia.

Nazajutrz, Siostra znalazła chorego zdrowszym. Chciała ocalić niepodobnego do ocalenia, starca. Z pomocą dwóch ludzi obandażowała go zręcznie i tak pielęgnowała chorego, że wkrótce Andrzej mógł już chodzić. Rana się zagoiła. Po uzdrowieniu duszy, N. Panna różańcowa uzdrowiła jego ciało, by potem mógł otrzymać inne cenniejsze jeszcze łaski.

III.

U Sióstr. — Pierwsza Komunja św.

Stary sługa, po wyzdrowieniu, nie zdawał się być kaleką i mógł odtąd na nowo pełnić swoje obowiązki. Jego matka chrzestna, zakłopotana prowadzeniem rozpoczętego dzieła, otrzymała od swego cnotliwego ojca przyrzeczenie, że jej syn chrzestny u kresu dni swoich będzie miał miejsce w przytułku dla starców i dla dopełnienia jego wiadomości religijnych, dobrą będzie miał opiekę.

Stary człowiek stawiał później przeszkody.

Całe życie spędził w górach „przy swoich zwierzętach“, a teraz miał się z nimi rozłączyć. Ale musiał pożegnać wszystko. Nie obeszło się bez żalu. Chciał jeszcze raz zobaczyć złośliwego buhaja, który stał się dla dobra jego duszy narzędziem Opatrzności; głaskał go i twierdził odchodząc, że wdzięczny jest mu za to niezmiernie.

Został więc umieszczony w zakładzie biednych u Sióstr w Colmarze. Tutaj rozpoczął stary pasterz życie nowe, zupełnie inne. Dzięki troskliwej opiece dobrych Sióstr, rana zagoiła się zupełnie. Ale jakie dać mu zajęcie? Nie

było w tem wielkiej trudności; stary pasterz był najbardziej ucieszony, kiedy mu powiedziano, że będzie doglądał bydełka, w tym też celu mieszkanie wybrał sobie w oborze.

Najważniejszym jednak zatrudnieniem jego było przygotowanie się do pierwszej Komunii św. Posłuchajmy, co mówi o tem M. jałmużnik zakładu.

„Wiadomości religijne Andrzeja postąpiły bardzo w ciągu kilku dni. Brał wodę święconą, czynił znak krzyża św. i odmawiał modlitwy. Nigdy nie zapominał o swoim kochanym różańcu.

„Na Wszystkich Świętych, w dniu Komunii św. generalnej, przeznaczyłem mu miejsce na trybunie, gdyż dopiero później miał przyjąć Komunię św. Biedny człowiek cieszył się, jak dziecko na wspomnienie chwili, kiedy będzie mu wolno wziąć udział w uczcie anielskiej. Byłem głęboko wzruszony taką wiarą. Ale mieliśmy jeszcze innych protestantów w domu, których było w liczbie stu pięćdziesięciu starców. Cieszyłem się naprzód i wszystko przygotowałem, by wruszający akt pierwszej Komunii św. odbył się jak najświetniej w dniu 3-go grudnia.

Andrzej przygotowywał się do tego aktu świętego z prostotą i wiarą dziecka. „Ja także, dodał czcigodny jałmużnik, byłem niekiedy głęboko przejęty, znachodząc pobożność tak wielką u nieuczonego, ubożuchnego człowieka, a jednak tak prawego i stanowczego“.

Pomimo jego gorących życzeń, szczęście to opóźniło się jeszcze tym razem. Godnem podziwienia jak różnymi drogami prowadzi Bóg swoich wybranych. Dobry starzec przyjął pierwszą Komunię św., jako wiatyk na drogę wieczną przy następujących okolicznościach.

W krótkim czasie choroba przykuła go do łóżka. Złe zwiększało się ustawicznie i trzeba było udzielić mu Ostatnich św. Sakramentów.

Ceremonja odbyła się uroczyściej, niż się spodziewano. Wielka sala infirmerji, zamieniona na kaplicę, była zapełniona. W obecności wielu osób, Andrzej ponowił swoje uroczyste wyrzeczenie się błędów herezji, jakto uczynił po raz pierwszy przed chrztem.

„Ceremonja była długa i wzruszająca, jak nam powiedział jałmużnik. Po wyrzeczeniu się błędów, otrzymał trzy Sakramenta. Chcąc go trochę doświadczyć, zostawiłem mu chwilę wytnienia po spowiedzi św. i pod ten czas udałem się do kaplicy, dla udzielenia błogosławieństwa.

Powróciłem, by odebrać od niego wyznanie wiary i dać mu Komunię św. Przyjął Ją z całą pobożnością i zalał się łzami. Tak wyczerpanemu i wzruszonemu a już umierającemu. chciałem dać wypocząć ale ponieważ pierwszą Komunię św. przyjął jako wiatyk, objawił życzenie przyjęcia jeszcze Ostatniego pomazania Olejem św. i dostąpienia odpustu w godzinę śmierci. Gdy wszystko ukończyło się, powiedział nam: „Dziękuję!“

Potem kazał napisać do wszystkich swoich znajomych w Saint R. i powiedzieć, że nie umie wyrazić, jak jest mi wdzięczny i modli się za nich“.

Święta radość dnia tego uzupełniła się odebraniem statuy Najśw. Panny, którą matka chrzestna nadesłała mu na pamiątkę jego pierwszej Komunii św. Przyjął z radością dziecka i kazał nadesłaną statuę umieścić przy łóżku.

Andrzej raz jeszcze uniknął śmierci, i pogodził zupełnie ze swoim losem, tak, że gorliwością jego ujęty kapłan pisał: „Jestto człowiek słodki, pobożny, bardzo wdzięczny, zawsze zadowolony; jednym słowem, wzór budujący dla innych starców w zakładzie.

W ostatniej chwili otrzymał Sakrament Bierzmowania w parafji św. Marcina w Colmarze. Był bardzo szczęśliwy i okazał mi tyle uprzejmości tego dnia, że zaprosiłem go do mego stołu.

W czasach obecnych smutku, gdzie tyle niewiary i oziębłości, dorzucił jałmużnik, jakże jest się szczęśliwym, mogąc znaleźć przed Bogiem siłę i pociechę z dobrego uczynku!“

Bądź błogosławioną, dodajmy, Królowo Bożego Miłosierdzia, która okazujesz się tak szlachetną względem biednych dusz, i która przez różaniec i przez tyle innych środków, dajesz łaskę szukania i poddania się boskiemu swemu Synowi! Czyż On nie powiedział: „Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie?“

(Couronne de Marie).

30. Różaniec Męczennika.

Za panowania królowej Elżbiety w Anglii, co choć wprawdzie na zewnątrz potężnie rządziła, odznaczała się jednak wielką nienawiścią ku wierze katolickiej, między innymi kapłanami, co za głoszenie wiary śmierć ponieśli, znajdował się słynny z gorliwości kapłan Tow. Jez., ks. Ogliwie. O nim to podają następujący szczegół z ostatnich chwil jego męczeńskiej śmierci.

Kiedy kat ręce jego na rusztowaniu już stojącego chciał związać, natenczas wyjął on z kieszeni różaniec św. i rzucił takowy pomiędzy niezliczoną rzeszę ludu, oczekującego na jego rychłe stracenie.

Różaniec upadł na piersi jednego młodego szlachcica węgierskiego, imieniem Jana z Eckersdorf, który w późniejszym czasie dostąpił godności namiestnika w Trewirze. Otóż ten, starcem już będąc, opowiadał to zdarzenie znajomemu sobie ks. Balbinowi z Tow. Jezusowego jak następuje:

„W młodości mojej — podróżowałem po Anglii i Szkocji, jak to zwykle czynią szlachcice węgierscy. Byłem w ten-

czas młodym niedowiarkiem i jako taki, drwiłem sobie z religji i wszystkiego, co jest świętem.

Przypadek jednak zrządził, albo raczej Opatrzność Boska zaprowadziła mnie do szkockiego miasta Glazgowa w sam dzień, kiedy Ojca Ogliwiego, kapłana z Towarzystwa Jezusowego, prowadzono na śmierć.

Nie mogę nigdy zapomnieć tej wzniosłej twarzy księdza Ogliwie, idącego na rusztowanie. Kiedy się serdecznie pożegnał z katolikami, którzy stali skupieni około rusztowania, wyjął nareszcie różaniec z kieszeni i rzucił go między nich, może w tym celu, żeby się nim podzielili i jakąś pamiątkę od niego mieli.

Różaniec padł jednak właśnie na moje piersi a jam go skwapliwie do rąk uchwycił. Ale katolicy rzucili się na mnie z taką zawziętością, że chcąc siebie ocalić, byłem przymuszony im go oddać, bo inaczej byłiby mnie zadusili. Wtenczas nie miałem jeszcze żadnego pojęcia o religji katolickiej, gdyż o takie, jak mówiłem, drobnostki i bagatelki nie troszczyłem się wcale.

Lecz, o dziwo, od tego czasu nie miałem żadnego spokoju; różaniec św. tak wielką ranę zadał mej duszy, że gdziekolwiek obróciłem się, w którąkolwiek stronę poszedłem, wszędzie prześladowała mnie ta myśl, niby szepcząc mi do ucha: Dlaczego właśnie padł ów różaniec szlachetnego sługi Bożego na mnie, a nie na kogo innego?

Ta myśl niepokoiła mnie kilka lat, aż nareszcie wzięła górę nademną. Zrzekłem się ohydneho kalwinizmu i zostałem wierzącym katolikiem. Z mojej strony stanowczo przypisuję nawrócenie się do kościoła katolickiego różańcowi męczennika. Ach, gdybym go teraz miał, to bym za nic w świecie nie oddał go nikomu i gdybym go mógł odkupić sobie, żadna cena nie wydawała by mi się za wielką“.

31. Nawrócenie protestantki.

Przed kilku laty do wikarego jednej z największych parafji pewnego miasta w Belgji przybyła uboga kobieta, wyznania protestanckiego, prosząc gorąco o przyjęcie ją na łono Kościoła katolickiego. Kapłan prosił, aby przyszła jeszcze raz w tym celu po dwóch dniach. Nazajutrz jednak kobieta zachorowała i dopiero po kilku dniach doznavszy trochę ulgi, pospieszyła do parafji. Ks. wikary wypytał ją i przekonał się, że doskonale jest pouczona we wszystkim, co się tyczy wiary św. Protestantka prosiła gorąco o przyspieszenie chrztu św., bo choroba w każdej chwili może powrócić a z nią bardzo łatwo śmierć. Kapłan przyrzekł jaknajprędzej zadośćuczynić tym pobożnym żądaniami.

Tego samego dnia w nocy zawezwano ks. wikarego do łóża chorej, biednej protestantki. Mieszkanie jej leżało jednak poza granicami jego parafji, chciał więc zawezwać ks. proboszcza; chora, bojąc się, by śmierć ją nie zaskoczyła, błagała o święte Sakramenta, gdyż jak najlepiej była przygotowaną na ich przyjęcie. Zdziwiony tem wszystkim ksiądz, skąd ta znajomość religji katolickiej i skąd tak gorące pragnienie przejścia na łono Kościoła katolickiego, postawił chorej kilka stosownych zapytań. Kobieta wyznała, że to wszystko zaczerpnęła z nabożeństwa różańcowego.

„Jako, wy protestanci znacie tę piękną modlitwę?”

„Każdego wieczora odmawiałam częstkę różańca św. z moimi dziećmi. Odmawialiśmy tak, jak wy odmawiacie, t. j. z rozważaniem życia i śmierci Pana Jezusa i Matki Bożej, to mi odsłoniło prawdziwy wizerunek Zbawiciela naszego, nauczyło mię kochać Pannę Marję, a łaska Boża nie dozwoliła mi już żyć dalej poza Kościołem rzymsko-katolickim“.

Chora pojednała się z Bogiem, otrzymała warunkowo chrzest św., ostatnie olejem św. namaszczenie i Komunię św.

Na drugi dzień przeniesiono chorą kobietę do szpitala. Żyła jeszcze dwa dni, budując wszystkich swem zachowaniem się i zasnęła snem wiecznym. Do ostatniej chwili nie wypuściła z rąk różańca św., ale przesuując paciorki i powtarzając ustawicznie „Zdrowaś Marjo“, oddała ducha swego Bogu.

(Propag. du Rosaire.)

32. Z życia św. Dominika.

Pewien 20-letni Maur, syn tureckiego księcia, schwytany w potyczce, jako niewolnik, dostał się do Kompostelli (w Hiszpanji). We więzieniu o chlebie i wodzie, pokryty ranami, których nikt nie opatrzył, wpadł w rozpacz. Bluźnił tak strasznie i z taką wściekłością, że Bóg dopuścił złemu duchowi, aby go opanował.

Św. Dominik poszedł go odwiedzić, lecz na domiar złego Maur okazał się bardzo przywiązany do swojej religji. Po długich naleganiach udało się Świętemu nauczyć go modlitwy Pańskiej i Pozdrowienia Anielskiego, następnie namówił go do odmawiania różańca zapewniając, że szatan go opuści i odzyska zdrowie.

Maur zgodził się na to i po krótkim czasie przepowiednia się sprawdziła. Odzyskawszy zdrowie, sam prosił o nauczanie wiary św. i o chrzest św. Uczyniono zadość jego prośbom, po uzyskaniu wolności wdzięczny Królowej Różańca św. według rady św. Dominika codzień już odtąd pobożnie odmawiał różaniec św.

Bł. Alan część IV. rozdz. 39.

33. Nawrócony Turek.

W roku 1610 żyły w Grenadzie dwie pobożne panie, które miały u siebie niewolnika Turka. Namawiały go często,

ażeby się ochrzcił i został katolikiem, lecz on nie chciał porzucić Mahometa.

Niebawem zachorował niebezpiecznie, a ponieważ dobre kobiety nie mogły swojemi namowami nic zdziałać, prosiły braciszka zakonu św. Dominika o radę. Ten dał im różaniec, polecił, by włożyły na szyję chorego i ufały w pomoc Bożą.

I rzeczywiście — nie minęło pół godziny, a już okazała się pomoc Matki Boskiej Różańcowej, chory zażądał chrztu św. Po trzech dniach umarł z oznakami największej skruchy.

To zdarzenie potwierdził O. Alfons Fernandez, który w znakomitem swem dziele, wiele podobnych dowodów pomocy Najświętszej Marji Panny Różańcowej umieścił.

34. Nawrócenie muzułmanina.

Wielebny O. Bernard Zak. Kaz., misjonarz na wyspach Trinidad, opowiada ku czci Królowej Różańca św., co następuje:

„Zeszłego tygodnia wracałem po kazaniu, które miałem do tutejszego bractwa, do klasztoru. Równocześnie przybył ze mną i pewien murzyn, prosząc, by który z kapłanów udał się spiesźnie do ciężko chorego muzułmanina. Ponieważ sam jeden byłem w klasztorze, nie namyślając się długo, wziąłem ze sobą wodę potrzebną do chrztu i udałem się z nią za przewodnikiem. Po drodze oznajmił mi towarzysz, że chory jest gorliwym wyznawcą proroka, nie łatwo więc będzie go nawrócić; pan jednak jego gorąco pragnie, by słudze udzielić chrztu św. Sprawa łatwą nie była, nie straciłem mimo to ufności i polecałem ją N. P. Marji „Ucieczce grzesznych i Uzdrawieniu chorych“.

Wszedłszy do izby ujrzałem przed sobą człowieka liczącego może 40 do 45 lat; choroba mocno nadwyreżyła

jego zdrowie. Na pytanie, czy on mię wzywał, odrzekł surowo:

„Nie! ja ciebie nie wołałem!”

„Pozwolisz jednak, że będę tu prosił Boga o przywrócenie ci zdrowia”.

Widząc, że słowa te uspokoiły go nieco, starałem się ubocznie o pozyskanie go dla Boga.

Próżno jednak.

„Nie“, woła rozniewany, „nigdy nie będę chrześcijaninem. Prorok (Mahomet) nie pozwolił na to. Ja chcę po śmierci oglądać Boga, jeżeli zaś porzucę mą religję, nigdy go nie zobaczę”.

Ostatnich słów nigdy nie słyszałem z ust biednych muzułmanów. Z nich wychodząc starałem się nawiązać rozmowę o religji.

Daremnie jednak; słowa nie skutkowały.

Wezwałem więc otaczających chorego katolików, by wspólnie odmawiali różaniec celem uproszenia łaski wiary dla chorego. Gdyśmy odmówili z wielkim nabożeństwem jeden dziesiątek, zapytałem chorego, czy trwa jeszcze w swym uporze.

„Sługo Boży“, odrzekł spokojnie, „oddaję się zupełnie w twoje ręce; gotów jestem uczynić wszystko, czegokolwiek zażadasz odemnie, bylebym tylko mógł Boga po śmierci oglądać”.

Dziękując Bogu i N. P. Marji za tę łaskę, wyłożyłem mu główne prawdy wiary, które on chętnie przyjął. Gdy mi zaś następnie przyrzekł, że w razie wyzdrowienia będzie żył po chrześcijańsku, udzieliłem mu chrztu św.”

Tyle W. O. Bertrand.

(*Mariensalter* XI. 78.)

35. Różaniec nawraca i uszczęśliwia poganina.

Wyznawcy Mahometa: Arabowie, Persowie, Egipcjanie, Tatarzy, Turcy, lubo nie ochrzczeni, poganie i barbarzyńcy, jednak są nadzwyczaj do swej wiary muzułmańskiej alkoranu, islamizmu przywiązani, pobożni i religijni. Jakżeż oni często pod względem tych zasad i przekonań religijnych przewyższają i zawstydzają nas, chrześcijan katolików.

Jakżeż często, naprzykład podróżując po Wschodzie, można spotkać i widzieć, jak Tatar z rana, po przyjeździe pociągu na stację wychodzi z wagonu, dokonywa rytualnych obmywań wodą lub piaskiem, rozpościera na ziemi swoją opończę, płaszcz lub chałat, zdejmuje z nóg obówie, trzewiki lub sandały, zwraca się twarzą na wschód słońca i pada na oblicze i kiwa się i nagina, i klęka i modli, nie wstydząc się zupełnie publicznie wyznawać swego boga Ałłaha. Gdy tymczasem chrześcijanie, wspólnie z nimi w jednym wagonie jadąc, kiedy udają się na spoczynek lub też rozbudziwszy ze snu, wcale się ani przeżegnają, ani pacieża nie zmówią, ani nawet o Bogu nie wspomną, lecz zaraz zabierają do jedzenia, do picia, palenia papierosów, obmawiania i naśmiewania z innych i chlubią się, że ich religja jest wznioślejsza, piękniejsza i lepsza.

W sławnej onej dziejach świata bitwie chrześcijan z muzułmańskimi Arabami czyli saracenami, albo Maurami, zwanej „triumfem krzyża“ pod Tolozą w 1212 roku w Hiszpanji, został raniony i wzięty do niewoli syn dowódcy Saracenów, Eliodot, a następnie w Kompostelli, mieście św. Jakóba, jako niewolnik, jako bydlę publicznie na rynku sprzedany. Zaledwie 20 lat liczący, pełen nadziei, któremu się cały świat uśmiechał, czuł całe to swoje nieszczęsne położenie tem boleśniej, iż tak nagle ze znakomitego pana nędznym niewolnikiem, sługą i parobkiem został. Przytem wydawały jego rany na wojnie otrzymane tak okropny i nieznosny fetor, iż nikt w bliskości jego nie mógł w żaden

sposób wytrzymać. Przytem dręczył go ustawicznie szatan strasliwym obrazem. iż piekło już dlań otworem stoi, że nieszczęśliwy muzułmanin, aby się już raz z tych swoich okropnych męczarni uwolnić, prosił samego nawet djabła o pomoc. Pomimo to jednakże nie mógł on nigdzie żadnej pociechy i uspokojenia dla siebie znaleźć. W tem opłakanem swem położeniu usiłował sobie nawet życie odebrać. Na szczęście jednakże nie wystarczały mu na to jego siły i będące w jego rozporządzeniu środki.

Dowiedział się przypadkowo o tem zdarzeniu św. Dominik, przebywający wówczas na misji przeciw Albigenom w południowej Francji i wybrał się natychmiast w swej gorliwości z największą skwapliwością w tę, tak daleką i niebezpieczną drogę, do Kompostelli w Hiszpanji. Tutaj odszukał on tego nieszczęśliwego i zrozpaczonego chorego, pozdrowił go najgrzeczniej i najuprzejmiej i pozyskawszy zaufanie, tak przemówił do niego:

„Bracie, chcesz powrócić do zdrowia i zostać szczęśliwym, to daj się ochrzcić i zostań chrześcijaninem“.

„O! co do tego, to wszystko na nic“, odparł zbiedzony i opuszczony łazarz, „jestem muzułmaninem i nigdy nie sprzeniewierzę się zasadom mojej wiary i przekonaniom religijnym moich rodziców“.

Po tej tak stanowczej odmowie rzekł św. Dominik: „No dobrze, jeśli nie chcesz zostać chrześcijaninem, a pragniesz pomimo to jak najprędzej wyzdrowieć, to ja cię i tak z politowania nad tobą dwóch bardzo pięknych piosenek nauczę, które posiadają w sobie cudowną moc, jeżeli je codziennie na przemianę 150 razy odmawiać będziesz przez tydzień, to i tak do zdrowia i spokoju duszy przyjdiesz“.

Rozumiał tu zaś Święty Cudotwórca przez te dwie piosenki: „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Marjo“, które są w rzeczy samej najpiękniejszą poezją i melodją na uczczenie i uwielbienie Boga i Jego Matki Marji.

„O! to chętnie uczynię“, odrzekł Eliodat, „byleby tylko w nich nie znajdowało się nic sprzecznego i przeciwnego mej religji“.

„Te piosneczki, mój synu, bynajmniej nie są spreczne prawu Bożemu. One ci nie mogą w żaden sposób zaszkodzić, one tylko pociechę, pomoc i pożytek dla duszy przynieść są zdolne.“

Dobrze, przystaję na to, jeśli tylko w tem niema nic o Chrystusie Bogu i Jego Matce Marji, to proszę mię najuprzejmiej tych śpiewek nauczyć“.

„A przecież Mahomet, jak wiesz, mówi o Chrystusie w alkoranie i powiada, że Chrystus był jednym z wielkich Proroków, a Marja najświętszą i najprzedziwniejszą niewiastą w świecie“, odpowiedział Święty. „W to wierzysz więc zapewne i ty; dlatego bądź pewnym, że oboje wiele u Boga mogą i że moje piosenki w chorobach i cierpienach pewną, wielce potężną, a nawet dla pogan i żydów uzdrawiającą moc posiadają“.

Tedy nauczył go święty Dominik „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Marjo“.

Chory był bardzo osłabionym i zdawało się, że tych modlitw nie spamięta. Wziął się więc cudotwórczy patriarcha sam do modlitwy za niego, prosił i błagał Wszechmocnego gorąco o łaskę oświecenia i nawrócenia tego, w każdym razie uczciwego i prawego muzułmanina.

Tymczasem znużony Eliodat zdrzymnął się cokolwiek. Gdy się po jakimś czasie zbudził, dziwna rzecz, wypowiedział z pamięci modlitwę Pańską i Pozdrowienie Anielskie tak płynnie i dobrze, jakby z książki czytał.

Pełen uszczęśliwienia i radosnej wdzięczności, Święty Dominik dał mu wtedy do odmawiania różaniec, udzielił mu odpowiednich napomnień i przestrog i pożegnawszy się z nim czule, powrócił do swej pracy misyjnej we Francji.

Po odejściu jego chory spróbował po raz pierwszy odmówić różaniec i oto po skończeniu serce jego napełniło

się tak wielką, niewypowiedzianą, pociechą ducha, iż здавало mu się, jakoby rozkoszy raju zakosztował. Na drugi dzień zaczął on swoje piosnki nucić jeszcze z większą żarliwością i pobożnością, jak to pospolicie islamici zawsze modlić się zwykli. Nagrodą tej ufności i wiary było też nagłe i niespodziewane wzmocnienie wszystkich jego członków. Tak modlił się codziennie na różańcu Eliodas i powziął wreszcie mocne postanowienie po zupełnem swoim wyzdrowieniu przyjąć Chrzest święty.

Gdy tak na szósty dzień swe piosnki nucić zakończył i wieczorem zasnął, otrzymał w udziale następującą wizję: Widział on sprawiedliwy sąd Boży i usłyszał, jak wkrótce potem na niego wraz z wielu innymi straszliwy wyrok potępienia, na zatracenie w piekle wydanym został. Lecz zarazem widział on także, jak w tejże samej chwili pewna wspaniała i pełna chwały niewiasta rzuciła się na kolana do stóp Boskiego Sędziego, wnosząc swe orędownictwo za nim.

Wtedy rzekł łagodnie Sędzia: „I cóż on takiego uczynił, że się tak za nim wstawiasz?”

Odpowiedziała promieniejąca pani: „Przez sześć dni ostatnich odmawiał on z najgorętszą pobożnością i żarliwością serca różaniec”.

Nadzwyczaj tem uradowany, obudził się młodzieniec i zdrów zerwał się czempredzej z łóżka. Pierwszą jego myślą i najgorętszem pragnieniem było przyjęcie Chrztu św., który mu też z uwagi tego tak nagłego i cudownego wyzdrowienia, jak również jego usilnej próby i zupełnej odmiany umysłu, niebawem udzielonym został.

— Wraz ze chrztem uzyskał i wolność.

Od tego czasu został doskonałym katolikiem, gorliwym czcicielem N. Marji Panny i najżarliwszym promotorem i krzewicielem różańca św.

Szczególniejszem zrządzeniem Bożem przyszedł potem do ogromnego majątku, którego wszakże wedle wskazówek

św. Dominika, swego największego dobrodzieja i od doczesnej i wiecznej zguby wybawiciela, na jałmużny, zakładanie szpitali i inne uczynki miłosierne obracał.

Pobożne i użyteczne życie zakończył błogosławioną śmiercią około połowy XIII. wieku.

Różaniec żołnierza nawraca do wiary.

Na polu walki, wśród bezustannego prawie ognia kul, stało obok siebie dwóch żołnierzy. Jeden z nich był nieustraszonym, jakby ze spiżu ukutym; drugi drżał, jak listek osiczyny.

Co było siłą tego pierwszego — tak niezłomną?

Sam o sobie powiada: niczego się nie lękałem, bo miałem różaniec w ręku i odmawiałem go z wiarą.

Był to gorliwy katolik, czciciel Marji...

Drugi — był protestantem, więc nie znał tego ciepła, jakie płynie z pobożności religji katolickiej, a zwłaszcza z dziecięcego nabożeństwa do Marji. —

Patrzac jednak na paciorki różańca, w ręku swego towarzysza, sądził, że to jakiś talizman, który go broni wśród kul! — mówi więc do niego:

„Daj mi twój różaniec dobry towarzyszu!“

Nigdy — odpowiada pierwszy żołnierz — to cała słodycz i pociecha moja!

Znowu jednego dnia rozogniła się bitwa — i znowu te same objawy nieustraszonego męstwa i trwogi. — Wtedy jakaś myśl przelatuje przez głowę żołnierza katolika; rozrywa swój różaniec i dzieli się z protestantem. Uczy go naprędce Zdrowaś Marjo i widzi, jak płynie moc do tego struchlałego serca; ta moc nawraca niespodzianie protestanta dlatego tylko, aby móc, jak sam wyznaje — kochać i czcić Marję.

Inny podobny przykład, który opowiadał jeden z żołnierzy, co przebył kilkanaście bitew.

Nic nie jest wstanie — opowiadał — spisać tej strasznej grozy: przelatujących kul i konwulsij konających. Ja — nie uchylałem się i byłem spokojny. Odmawiałem tylko różaniec i myślałem sobie: Matka Niebieska jest przy mnie. — Ona nie da mi zginąć i osłoni lepiej, niż rowy strzeleckie; a jak zginę, to weźmie mię do nieba.

I znowu pójde do bitwy — kończył a — pokazując swój różaniec, mówi: oto tajemnica mojego spokoju.



Przez Różaniec do nieba.

O. Chery Z. K.

37. Pobożna śmierć uzyskana przez Różaniec św.

Leon Foucault, uczony wynalazca francuski (1819—1868) członek wielu naukowych instytucji, dotknięty został chorobą nieuleczalną, która codziennie widocznie zbliżała go do grobu. Całe życie zajęty badaniami naukowymi, wynalazkami, nie miał — jak to mówią — czasu myśleć o Bogu, w ciężkiem zapomnieniu wiara jego zamarła.

Pewnej nocy po ataku, który zdawał się już śmierć sprowadzać, pobożna matka chorego wezwwała pewnego zakonnika, polecając mu nawrócenie syna. Zakonnik uwiadomiony o przekonaniach umierającego, biedną tę duszę polecił w żarliwej modlitwie Królowej Różańca św. Uczony jakby tknięty łaską Bożą przystał chętnie na odwiedzin kapłana, a nawet prosił go, aby do niego znowu przyszedł. W potocznej rozmowie podczas kilkukrotnych odwiedzin, kapłan mówił mu o Bogu, o duszy i o jej życiu pozagrobowym, lecz wiara św. nie budziła się w sercu tego człowieka tak wybitnego nauką, ale obcego prawdom chrześcijańskim. Wierzył w Boga, uwierzył, że potrzeba nam pośrednika u tronu Wszechmogącego, ale nie mógł zdobyć się na wiarę w Jezusa Chrystusa. Dowody bóstwa Chrystusa Pana, wiara milionów, przykłady najuczeńszych, którzy po życiu zdala od Boga spędzonym, w ostatniej chwili nawracali się i w krzyżu szukali pociechy, siły i nadziei, nie przemawiały do jego duszy, chociaż pewne wrażenie czyniły; chory nie chciał

wierzyć w odpuszczenie grzechów w św. sakramencie pokuty.

Tymczasem dnie mijały i śmierć coraz bardziej wyciskała swe piętno.

W krytycznych tych chwilach jako jedyny ratunek strapionej matce wskazał zakonnik modlitwę różańcową, radząc przy tem, aby uczyniła ślub postarania się o odprawienie co soboty mszy św. na cześć Królowej Różańca św. W dzień złożenia powyższego ślubu kapłan znalazł chorego bardzo dobrze usposobionego. I któż poruszył to serce opierające się łasce Bożej, kto dał mu światło i moc?. Nie był to już ten sam grzesznik zatwardziały, co przedtem, gdyż serce jego pragnęło przebaczenia i o nie prosiło, poddało się wierze i łasce Bożej.

I gdy zakonnik po spowiedzi św. rzekł do niego: „Idź w pokoju, teraz jesteś w stanie łaski przyjaźni Bożej, możesz ufać.“

Chory zapytał: Czy mogę mieć taką nadzieję?“

Tak, możesz ufać, Bóg cię przyjmie jak syna i da ci udział w tajemnicach wiecznej Mądrości.“

Radość opromieniła twarz nawróconego.

Kapłan nieraz jeszcze odwiedził chorego, który trwał w dobrem, rozmawiali o cudach wiary naszej, o rzeczach, które wlewają szczególną pociechę w duszę zbliżającą się do progu wieczności.

W sobotę, według uczynionego ślubu odprawiono mszę św. na cześć Królowej Różańca św. Zakonnik przyszedłszy jak zwykle, zastał chorego prawie bez przytomności, matka zażądała dla syna św. sakramentu ostatniego pomazania. Ksiądz jednak wahał się, gdyż obawiał się, aby nieznana ceremonia tego św. sakramentu nie wywołała jakich przeciwnych skutków w nowonawróconym. Wpierw tedy zapytał, czy go poznaje; chory otworzył szeroko oczy i odpowiedział twierdząco, kilku przeto słowy zachęcił go do poddania się

woli Bożej i do ufności; następnie wytłumaczył mu cel tego św. sakramentu. Chory słuchał bardzo uważnie.

Chcesz więc przyjąć Ostatnie Olejem św. namaszczenie?" zapytał z obawą pewną kapłan.

„Tak“ brzmiała odpowiedź.

„Zrobi ci to przyjemność?“

Konający potwierdził, a gdy zakonnik powiedział że mu go udzieli, promień zadowolenia zajaśniał na jego obliczu.

Skoro tylko przyniesiono Oleje św., chory popadł w angonię i po pięciu godzinach oddał ducha Panu.

38. Różaniec św. uprasza śmierć szczęśliwą.

Umierający rzemieślnik

Przed kilku laty żył we Flandrji ubogi rzemieślnik, znany ze swej pobożności do Królowej Różańca św. Cały tydzień pracował, a w niedzielę siedł z całą familją do kościoła i tam z różańcem św. w rękę wielbił Marję. Karczmy unikał, chwile wolne od pracy spędzał w gronie swoich, ucząc dziatki życia chrześcijańskiego.

Kiedy lata go obarczyły i nie mógł już pracować, różaniec św. był nieustannie w jego rękach.

Nadeszła i dla niego godzina zgonu.

Po przyjęciu św. Sakramentów leżał spokojnie, oczekiwano, kiedy wśród tego spokoju odda ducha Panu.

Nagle podnosi się i patrząc w górę woła wyraźnie:

O! jak piękna jest tam Królowa... Co za prześliczne dziatki Ją otaczają... Daje mi znak, abym siedł do Niej...

Opada na poduszki a dusza jego czysta z Królową Różańca św. podąża do nieba.

Wszyscy, którzy otaczali łoże tego sprawiedliwego człowieka, byli przekonani, że to N. P. Marja przyszła po

sługę swego, aby go wprowadzić do krainy wypoczynku wiecznego.

Umierająca wdowa i panienka.

W roku 1885 pewien czcigodny proboszcz z diecezji Tournai napisał do „Rozkrzewiciela Różańca św.“

W ubiegłym roku jeden z OO. Dominikanów zakładał u mnie bractwo różańcowe i w jednej z nauk zachęcał wiernych, którzy zapisali się do Różańca św., aby przezeń prosili Boga o śmierć szczęśliwą, gdyż N. P. Marja przyrzekła bł. Alanowi, że wszystkim gorliwie odmawiającym Jej paciorki, będzie towarzyszyła w godzinie zgonu.

Łatwo to pojąć, gdy wspomniemy sobie, że w każdym „Zdrowaś Marjo“ prosimy Najśw. Panienkę o modlitwę, wstawiennictwo w chwili śmierci, a w Różańcu św. tak często powtarzamy to Pozdrowienie Anielskie“. —

Słowa kaznodzieji spełniły się w oczach moich aż cztery razy. —

Pewna wdowa i pewna panienka bardzo gorliwe czcicielki Królowej Różańca św. zachorowały, nic jednak nie zapowiadało im bliską śmierć, a jednak jakimś dziwnem uczuciem wiedzione bardzo domagały się, aby im udzielono ostatnich św. Sakramentów. Po silnych prośbach uczyniono zadość ich pobożnym żądaniom. Zaledwie przyjęły św. Sakramenta stan ich nagle się pogarsza, wpadają niezdługo w konanie i Bogu ducha oddają — ku wielkiemu zdumieniu wszystkich otaczających.

Spowiedź z pobożności.

Odwiedziłem pewnego chorego, a ten rzekł mi, iż nie czuje się bynajmniej tak słabym, aby mógł przypuszczać bliski swój koniec, i przekonany jest, że w pogorszeniu choroby, łatwo mu przyjdzie przywołać do siebie kapłana, pomimo to coś mu jakby mówiło o blizkim niebezpieczeństwie.

„Wyspowiadaj się pan z pobożności, nie zaszkodzi to Canu“ — odrzekłem.

phory przystał. Po spowiedzi św. stan chorego w oczach moich się zmienia i szybko musiałem podążyć po św. Oleje, gdyż śmierć widocznie zbliżała się.

Gasnąc, wyznał mi chory, że spodziewał się umrzeć pobożnie, bo różaniec św. od chwili poznania go zawsze gorliwie odmawiał,

Sześćdziesięcioletni starzec.

Nakoniec czwarty jeszcze bardziej uderzający miałem dowód opieki Królowej Różańca św.

Starzec 60 letni spadł ze znacznej wysokości i okropnie poranił się, krew płynęła obficie i tak blizkie było niebezpieczeństwo, że obecni bardzo wątpili, aby kapłan zawezwany mógł zdążyć na czas.

Usłyszał to nieszczęśliwy i rzekł z zupełnym spokojem: Nie bójcie się, ja nie umrę bez księdza, bo od chwili założenia różańca św. u nas codziennie pobożnie go odmawiałem, a Najśw. P. Marja przyrzekła być obecną w godzinie zgonu swoich czcicieli“.

Słowa starca spełniły się, bo umarł po zaopatrzeniu go św. Sakramentami.

Pius IX. papież.

Ojciec św. Pius IX. w ostatnich dniach życia swego, kiedy wycieńczony starością i chorobą nie mógł już odmawiać różańca św. rzekł raz do Mg. Marinelli:

Jestem za słaby, aby się modlić na różańcu św. lecz wyobrażam sobie wokoło mego pokoju 15 tajemnic różańcowych i patrząc się w duchu na jedną po drugiej, wznoszę z niemi mą duszę do Boga.

Umierający zakonnik nowicjusz.

Brat Paweł z Barcelong, nowicjusz OO. Kapucynów, po trzech latach życia zakonnego dotknięty został ciężką

chorobą, która miała położyć kres jego młodemu życiu. Na łożu boleści w rozmyślaniach różańcowych zapominał o swoich cierpieniach; przy odmawianiu różańca wzrok jego jaśniał, na ustach błąkał się uśmiech, a na twarzy malowała się pogoda, otucha.

Pewnego dnia oblicze jego nagle zciemniło się i ze słabej piersi wydarł przeraźliwy okrzyk. Strwożeni Bracia spostrzegli, że chory szuka czegoś gorączkowo, wyciąga rękę i podaje różaniec św. jakiejś niewidzialnej osobie, wołając:

„Ucałuj tu krzyż, psie okrutny, ucałuj go potworze piekielny“.

Po przyjsciu do siebie pytano go, co to wszystko znaczy.

„Widziałem, rzekł, Królowę Różańca św. taką piękną jaśniejącą, że wpadłem w zachwyt. Jej płaszcz był bielszy niż śnieg, złoty diadem ozdabiał skroń, otoczoną była wieńcem z róż i z lilij; po dziesięciu różach następowała lilja przedziwnej białości. Z całej osoby wychodziły promienie ziemię oświecające. Gdym rozważał to cudne widzenie, przyszedł do mnie nagle straszny pies, który usiłował chwycić mnie za gardło. Poznałem, że to szatan i przedstawiłem mu różaniec św. z krzyżykiem i wydałem okrzyk, któryście słyszeli. Za dotknięciem różańca św. szatan znikł, a dusza moja dalej mogła podziwiać i uwielbiać piękność Marji“.

Królowa Różańca św. jeszcze kilkakrotnie odwiedziła go, a w godzinę zgonu sama powołała do niebieskiego Jeruzalem.

39. Dziwne zrzádenie Boże.

Pewien misjonarz opowiadał mi następujący szczegół ze swojej pracy apostołskiej.

Kiedy w roku 1882 miałem rekolekcje w konwikcie szlacheckim, przychodzi do mnie hrabianka Marja N. i prosi o radę, co ma czynić, aby zostać wierną swoim postanowieniom, jakie uczyniła. Oto już kończy nauki i wraca na zamek rodzicielski, a tam tyle przeszkód do życia w skupieniu, raz wraz uroczystości, przyjęcia, bale, a teraz kiedy wracam do domu jako panna na wydaniu, jeszcze więcej tego będzie.

Mów hrabianko codzień cząstkę różańca ..

Ależ to niepodobna...

Jakto? więc pani będziesz miała czas codzień długie godziny spędzać przy tualetcie, na zabawach, czytaniu powieści i innych rozrywkach, a kwadrans nie możesz poświęcić Bogu?

Jabym to właśnie chciała uczynić odparła zamyślona hrabianka, ale widzi Ojciec, ja taka jeszcze młoda, rwę się do życia do zabaw....

I któż pani broni, odrzekłem, zabawa byle uczciwa również jest dobrą, ale rozważ, że życie to nie zabawa. Więc zrobmy układ, daj mi pani słowo honoru, że przynajmniej przez rok to uczynisz...

O, co to, to niemogę tego przyrzekać, boję się, że nie dotrzymam.

Więc wtedy zapytałem: A gdybyś hrabianko tak za rok od dziś umrzeć miała, czybyś to uczyniła?

Na to odpowiedziała: Ależ księżę, cóż takie rzeczy wspominać, gdyby tak miało być, to z pewnością ani chwili bym się nie zawahała.

Ale w końcu przyparta, dała słowo — przyrzekała.

Od tego czasu już jej na oczy nie widziałem.

Aż dopiero w roku 1897, piętnaście lat później, spotykam jednego z Braci zakonnych i kiedy rozmawiamy ze sobą o rozmaitych zdarzeniach w życiu, tenże zapytuje się mnie.

A czy ty brałaś od hrabianki Marji N. przyrzeczenie, że rok cały będzie odmawiała różaniec?

Zdziwiło mię to, ale kto opowie moje zdumienie, kiedy dowiedziałem się od niego, że właściwie ta sama przed 14 laty umarła, młoda, na zamku swego ojca, i że ten sam mój Brat zakonny był przytomny jej śmierci nader budującej i pięknej.

Z pociechą dowiedziałem się, że siostrze swej nakażała, aby mnie złożyła szczególne podziękowanie za udzieloną radę, i wyraźnie oznajmiła, że całą jej pociechą na łożu śmierci, to właśnie ten różaniec, jaki, mojej namowy słuchając, odmawiała.

— I to były ostatnie jej słowa.

Różaniec ł dzieładopełni Bożego, z tej pięknej choć zawczasie do wieczności uleciałej duszy.

40. Statua N. P. Marji.

W kościele OO.^c Dominikanów w mieście Manila na wyspach Filipińskich znajduje się statua Matki Boskiej, Królowej Różańca św., łaskami słynąca. Pośród łask tamże doznanych podają kroniki jedną, którą przytaczamy.

W roku 1613 żył w tem mieście niejaki Franciszek Lopez, znany powszechnie z życia hulaszczego i z bluźnierstw przeciwko Bogu. Dziwna jednak rzecz, że pomimo całego swego nędznego życia od czasu do czasu przychodził przed tą statuem N. P. Marji i modlił się czas jakiś. Za swe hulaszcze życie został przeznaczony na towarzyszenie zbrodniarzom do ciężkich robót. Chcąc nie chcąc musiał opuścić Manilę i wsiąść na okręt, który odwoził zbrodniarzy. W czasie burzy okręt rozbija się o skały podwodne, podróżni ratują się, jak mogą, a wśród nich i Franciszek wpław dobija do malutkiej wysepki. Część zbrodniarzy, do

stawszy się na ląd, zaczyna kamieniami bronić do siebie przystępu, kilku żołnierzy zabito, a inni musieli się spieszyć cofnąć na łódź ratunkową. Franciszek Lopez zmęczony i poraniony pozostał sam na brzegu pozbawiony wszelkiej pomocy. Stan jego był straszny, przerażony, zmoczony, z kilkoma ranami, samotny oczekiwał śmierci, Kilka dni tak wśród cierpień i głodu pozostał sam jeden, czując zbliżający się kres życia swego. W tych męczarniach wspominał sobie na Królowę Różańca św. i błagał Ją nieustannie o cierpliwość i spowiedź przed zgonem.

Królowa Różańca św. uczyniła zadość jego prośbie.

W tym czasie szczególne nabożeństwo do św. statuy miała Anna Véra, ona to ją okrywała piękną sukienką, którą odmieniała dość często. Razu jednego, gdy wraz z innemi zdjęto sukienkę, okrywającą statwę N. P. Marji, ze zdziwieniem zauważyła, że nóżki Dzieciątka Jezus były zabłoczone, jakby po długiej złej drodze, a i suknia Najśw. Panny nienki powalana była aż po kolana.

Zdarzenia tego nikt nie mógł wytłómaczyć, aż po powrocie majtków z rozbitego okrętu, którzy przynieśli wiadomość o śmierci Franciszka Lopez.

W boleściach jęk jego modlitwy Matka Boska usłyszała i sama go nawiedziła z Dzieciątkiem, zapewniając, że nie umrze bez spowiedzi św.

Uratowani żołnierze zobaczyli okręt, dali znać, a ten ich zabrał i dobił do brzegu wysepki, by zabrać rozbitek. Znalezione i Franciszka, widząc go umierającego, zanieśli go na okręt. Tam przypadkowo jadący O. Franciszkanin wysłuchał jego spowiedzi. Po niej żył nie długo, lecz miał jeszcze czas opowiedzieć o boleściach i o modlitwie swojej, jak i o nawiedzeniu Najśw. P. Marji z Manili.

41. Ufność w N. Marji P. nie zawodzi nigdy.

Było to w jesieni 1865 r. — pisze jeden kapłan z Franklina w Ameryce — „gdy, jak zwykle odmówiłem różaniec święty, aby za pośrednictwem Marji pozyskiwać i ratować dusze. W tym dniu miałem udać się do odległej stacji w celu odprawienia nabożeństwa. Odprawiłem tam Mszę św. lecz zapomniałem spożyć pozostałe święte komunikanty i chciałem zabrać takowe do domu, aby je w kościele złożyć do puszek. Już przygotowano mi wóz, na którym miałem udać się do Franklina, gdy wiedziony jakimś wewnętrznym natchnieniem, postanowiłem raczej pieszo i samotnie odbyć tę niezbyt odległą, bo tylko trzygodzinną drogę. I pokazało się niebawem jak Boska Opatrzność i miłosierdzie Marji zwykły ratować oddane im dusze! Skoro bowiem, wybrawszy najkrótszą drogę, może z godzinę ušzedłem wychodzi do mnie z nędznej chaty, około której prowadziła droga — pewien Holenderczyk z małym dziećciem na ręku, i ze łzami w oczach błaga, abym raczył zaopatrzyć świętymi Sakramentami jego umierającą żonę. „Nie mogłem — dodał — udać się po księdza dla tego maleństwa i chorej żony, których opuścić mi się nie godziło“.

Gdy wszedłem do chaty, chora trzymała w ręku różaniec św. i z ostatnim uśmiechem wesela, na trupiobladej twarzy, z widocznym wyęzieniem wszystkich sił swoich, tonem radości, którego nigdy nie zapomnę, odezwała się do mnie:

„A więc przecież nie nadarmo spodziewałam się, ani na próżno ufność mą położyłam w Marji; Ona — mówiłam sobie — nie opuści mnie, co więcej, Ona nie może pozwolić na to, żebym bez Sakramentów świętych umarła! Jakiś głos wewnętrzny mówił mi: Tak jest, z pewnością nie opuści cię Marja przy śmierci, skoroś Jej tak często wzywała w życiu. Gdy koniec mój nadchodził, pełna otuchy modliłam się na różańcu, i oto! cudownie przywołany kapłan

przechodzi koło naszej chatki, bo tak chciała Marja, Matka miłosierdzia!“

Potem przyjęła umierająca z wielkiem nabożeństwem święte Sakramenta, a w kilka chwil, jeszcze podczas mej obecności i wśród słów pociechy religijnej, jakie do niej mówiłem, z sercem przejętem najgłębszą wdzięcznością ku Marji — słodkie Imię Jej wymawiając — skonała szczęśliwie“.

(*Salzburger Kirchenblatt* 1873 S. 262).

O. Konstanty Żukiewicz Z. K.

42. Kartka o Matce Boskiej Różańcowej w Tarnopolu z czasów inwazji ukraińskiej.

Było to dnia 4-go, w pierwszą niedzielę maja 1919 r., gdy kościół polski, święcił uroczystość Swojej Królowej, a zakon Dominikański, obchodził pamiątkę 500-letnią zgonu św. Wincentego Ferreryusza, szczególnie uroczyście w Tarnopolu, jako Patrona swojej świątyni.

O godzinie 10-tej wieczór, przyszli żołnierze ukraińscy, z najeżonymi bagnetami, wzywając mię, abym natychmiast, stawiał się do sądu wojskowego.

Sytuacja nie bardzo miła, kto zetknął się, chociażby raz i to zdaleka z hajdamakami, a cóż dopiero w polowym sądzie.

Poleciłem się gorąco Matce Boskiej Różańcowej, słynącej łaskami w naszym kościele i św. Wincentemu i spłynęła do duszy mojej dziwna ufność; że w dniu tak wielkim, Oni mię nie opuszczą, ale owszem spełnią jakąś niezwykłą łaskę swoją. Noc była deszczowa i choć majowa ciemna bardzo, szedłem w otoczeniu patroli i odmawiałem różaniec.

Wstępując na salę sądową, dorozumiałem się, że chodzi tu o spowiedź przedśmiertną skazańca.

Ale poco mię wołali?

Wszak jest już administrator parafji ks. Eugeniusz Baziak. Przyszedł wezwany pod nieobecność komendanta Wołka, który zastawszy go już słuchającego spowiedzi, z niewiadomej przyczyny przerwał mu takową i zagroził wyrzuceniem.

Wołek posłał patrol po mnie, ale ks. Baziak czekał, aby mi oddać Najświętszy Sakrament.

O, jak źle było P. Jezusowi wśród tych hajdamaków a rzekomo katolików. Żadnego stolika gdzieby można złożyć „Sanctissimum“, żadnego światła a dokoła kręcą się dzikie postacie ukraińców, bez najmniejszego znaku uszanowania — jak gdyby Ten Chrystus, nie był ich Bogiem, dlatego, że przyniósł Go ksiądz polski. — Potrzeba więc było wziąć P. Jezusa na piersi i tulić Go do siebie.

— „Gdzie mam spowiadać?“ zapytałem.

— „Ot tutaj na sali,“ odrzekł komendant i wskazał mi na stojący pod drzwiami tapczan i na klęczącego przed nim młodego chłopca, Rudolfa Popiela.

— „Jakto tutaj?“ — mówiłem, — wśród tylu świadków, zaprowadźcie mnie do więziennej kaplicy; lub osobnej celi?

„Innego miejsca niema“ — odpowiedział oficer — „jak ksiądz chcesz spowiadać, to spowiadaj, a jak nie, to się obejdzie!“

Więc nie było rady i zacząłem spowiedź...

Skończyłem spowiedź i już miałem mu podać Komunię świętą, w tem myśl przeleciała mi przez głowę: „Czy prócz ciebie nikt więcej nie jest skazanym na śmierć?“

„Och! jest jeszcze drugi — była odpowiedź — „i to jest ogromną męką moją. Ja wiem, że będzie tak, jak mówiłeś ojcie, Matka Boska weźmie mię do Siebie, ale on w nic nie wierzy, a jest bardzo szlachetnym chłopcem, on może zginać, jak zwierzę...“

I to jest, co mi zatruwa tę chwilę ostatnią!“

Chłopiec był jak lilja czysty, tę mający winę, że kochał Polskę i dlatego był skazanym na śmierć! Żadnej broni nie znaleziono u niego; jednak go o to skazano i nahajkami wyznanie wymuszono...

— „Jaką siłą — zachowałeś tak czystą duszę, wśród tylu ponęt do złego, wśród znieprawienia tej okrutnej wojny?“ — Pytałem chłopca.

„Ojcze — odrzekł — w waszym kościele jest taki śliczny obraz Matki Boskiej Różańcowej, tam modliłem się często bardzo...

„Módl się odrzekłem, módl się gorąco, do Matki Boskiej Różańcowej. Komunię św. w tej chwili ci nie dam, bo mam tylko jedną Hostję, więc muszę ją między was obu podzielić — ofiaruj te ciężkie chwile twoje, za jego nawrócenie, a zobaczysz pójdziecie razem do Matki Boskiej!...

— „Czy już, niema więcej nikogo do spowiedzi?“ — zapytałem oficera.

„O! jest jeszcze jeden skazaniec“, brzmiała odpowiedź, i wskazał na młodego człowieka, stojącego wśród żołnierzy. Był to, ukończony student filozofji, Jerzy Dmytrów.

Zbliżyłem się do niego z zapytaniem, czyby się nie chciał pojednać z Bogiem?

Odpowiedział mi pełen spokoju. „Proszę księdza nie odbierać mi odwagi. Ukochałem Polskę i ona była jedyną ideą mojego życia, śmierć moja niech będzie dowodem — jak ją kochałem i jak Jej służyłem. A ze śmiercią skończy się wszystko, bo po za nią nic niema i ja w nic nie wierzę!“

— „Właśnie — odrzekłem, — „przychodzę mój bracie drogi, aby ci więcej jeszcze dodać odwagi, bo wiara nie odbiera jej, ale dodaje. Zresztą jesteś pewnym, że poza grobem nic niema, że ze śmiercią kończy się wszystko?“

„Czy jestem pewnym.. pewnym???“ — powtarzał, jakby chciał sobie coś przypomnieć, — „pewnym nikt być nie może, ale wątpię!“.

— „Więc czy nie lepiej“ — rozwiąć te wątpliwości, a jeśli tam coś jest, czy nie lepiej iść przygotowanym: — życie twoje tutaj było ciężkiem, śmierć okrutną, tam przynajmniej lepiej ci będzie!“

Skupił się w sobie na moment, a po chwili wyrzekł: „Nie myślałem o tem księżu, nikt tak do mnie nie mówił“...

— „Pan pozwoli, zwróciłem się do komendanta, „że z tym człowiekiem porozmawiam nieco“.

Ale groźny Wołk, odrzekł krótko: „jeśli delikwent chce się spowiadać to dobrze, na żadne się rozmowy nie zgadzam“.

— „Przecież pan także katolik — mówiłem dalej — pan słyszy, że tu nie ma mowy o sprawach politycznych, ale o rzeczach sumienia, proszę więc nie bronić“...

Wołk skinął głową i poszliśmy ze skazańcem do stojącego w kącie tapczanu...

Po chwili rozmowy zaszedł znowu jeden epizod. Dmytrow był strasznie zbitym tak, że nie mógł klęczeć, więc prosiłem go, by usiadł przy mnie.

Rozmowa nasza była krótką, bo jak się okazało i niewiara nie była głęboką, ot zwykła niewiara młodzieńcza, jedno moje zdanie wystarczyło, aby go przekonać zupełnie i usłyszeć wyznanie: „Ojciez wierzę we wszystko tak, jak uczyłem się w katechizmie!“

I — rozpoczęliśmy spowiedź.

W tem na środek sali wchodzi Wołk i głosem donośnym pyta: „Dlaczego delikwent nie klęczy? spowiadać księdzu pozwalam, ale rozmawiać zabraniam!“

Dmytrow odpowiada spokojnie:

„Nie klęczę, boście mię tak zbili, że klęczeć nie mogę“.

Wołk sroży się więcej jeszcze, podnosi rękę i wrzeszczy:

„Protestuję przeciw temu, bo u nas nikogo się nie bije!“

Tymczasem bili —

Och! i jak bili, że ludzie konali pod nahajkami!

Proszę komendanta, by mi nie przeszkadzał i pozwolił kończyć spowiedzi.

Słyszę na to rozkaz!

„Spieszyć się, bo niema czasu!“

Po spowiedzi prosił mężny skazaniec, aby się z nim pomodlić.

Jakaż, modlitwa stosowniejszą była jeśli nie: „Zdrowaś Marjo“?

Odmawiał, każde słowo, ze skupieniem, tak głębokiem, jakby odrazu, chciał wchłonąć w siebie wszystkie prawdy i wszystkie moce, w modlitewnych wyrazach zamknięte.

A, gdy doszedł do słów: „I w godzinę śmierci“, czułem, że śmierć dla niego straciła już zupełnie swoją grozę. bo ujrzał duszą Królowę tej Polski, za Którą umierał...

„Ojcze, dziękuję ci“, — mówił, bo nikt mi tyle szczęścia nie dał w życiu, wiele ty mi dałeś, ostatniemi słowami moimi będzie ta modlitwa, którąś mi przypomniał“.

Nastala cisza Komunji św.

Na tapczanie złożyłem Najświętszy Sakrament, i klęcząc w pośrodku nich dzieliłem Hostję: na szczęście przyjmowali Ją z wiarą i męstwem pierwszych męczenników. A mnie przypominały się więzienia Mamertyńskie i słowa św. Ignacego z Antiochji brzmiały w uszach: „Jestem w otoczeniu lampartów t. j. żołnierzy hajdamackich, którym, gdy czynisz dobrze, złościsz ich na siebie“.

Dla człowieka niewierzącego była to chwila najczarniejszego fatum i najokropniejszego tragizmu, dla człowieka wiary dokonywał się tutaj jeden z cichych cudów Pańskich.

Ten tapczan zmieniał się nagle w ołtarz, wzrokiem ducha widziałem Ją Samą Królowę Różańca św., z Matczyną czułością i dziewiczą pięknoscią, przychodzącą

tutaj. Szła nie sama, ale w towarzystwie tego wielkiego św. Wincentego, którego święto i rocznicę święciliśmy „Anioła pociechy“ i „Anioła sądów Bożych“, nawracającego dusze i nieśli dla jednego Paschę powrotu do wiary, a dla obu heroizm śmierci samej, która zmieniała się im, nie tak jak chcieli kaci w okrutną torturę, ale w sen słodki, dzieci usypiających przy Sercu Matki.

I — to była ta Pascha, czy cud, o czem ufałem, że się spełni!

Niepojęta pociecha, choć łzami sączyła się w duszę moją i przepełniała ją po brzegi!

Ale wśród gorzkich chwil mojego życia, był to moment najbardziej gorzki. Wiedziałem, że umierają niewinnie, tą wiedzą powiernika dusz, jaką ma kapłan w sakramencie pokuty, wiedziałem, że niczego im nie udowodniono i wyrok wykonano na podstawie krzywoprzysięstwa 8-miu hajdamaków. Wiedzieć — o tem, że niewinność za moment stanie w obliczu śmierci a nie móc cofnąć i przyjąć z pomocą, — to jest męką, męką, którą opisać nie podobna, ją trzeba przeżyć!

Groźny pan Wołk stał przedemną.

— „Tych ludzi — mówiłem — skazaliście niewinnie, sumienie każe mi to panu powiedzieć!“

Czułem, że przeszedł po nim dreszcz.

Jąkając się, zaczął mówić, że to przecież nie należy do przyjemności ludzi na śmierć skazywać, że grzebią się przepaście między dwoma narodami, i t. d. i t. d.

— „Nie przyszedłem dysputować!“ — dorzuciłem — „ale tylko przypomnieć panu, że masz uczynić wszystko, co w pańskiej jest mocy, aby wykonaniu wyroku przeszkodzić, jeszcze czas!“

„A — jak ksiądz tak mówi“ — odrzekł po namyśle — „proszę mi zaufać, poczynię wszelkie kroki, by do śmierci nie przyszło“, i podał mi rękę. Z przymusem dotknąłem

jej, jak ręki kata — ale na moment sądziłem, że może w człowieku tym jest choćby iskra szlachetności.

Wyszedłem na ulicę. Lecz zaledwie postąpiłem kilkadziesiąt kroków, rozległo się sześć karabinowych strzałów!...

Pociemniało mi w oczach, oparłem się, o jakiś kawał muru — komendant ukraiński spełnił oficerskie słowo!? . .

.....

Nie jeden, czytając te kartki, zdziwi się nad dzikością hajdamaków, nad kulturą i katolicyzmem Ukraińców.

Jako Polak wiem, że potrzeba było dla dźwigającej się naszej ojczyzny aż takich ofiar dla tego zakątka ziemi by polityków szerzej rozwarły się oczy...

Ale — jako kapłan, nie wiem, co podziwiać, czy żal tego pierwszego młodzieńca, że druch jego zachwiany w wierze, czy szybki a przepiękny powrót do wiary drugiego, jedno mi tylko jasne, że to jest największą łaską Matki Boskiej, kiedy w śmierci bohaterskiej daje śmierć z Swoim Imieniem!

43. Dziesiątek Różańca.

Była niedziela.

W szpitalu dozwolono krewnym i znajomym odwiedzać chorych. W sali dla chorych mężczyzn było tego dnia wielu odwiedzających, ruch wszędzie panował wielki; szmer powitań i pytań najrozmaitszych unosił się nad złożonymi chorobą; znoszono słabym rozmaite podarunki. Jeden tylko młody, szczupły, straszną gorączką trąpiony żołnierz sam pozostał — nikt go nie odwiedził. W wyschłej ręce trzymał różę i mówił coś do niej, jakby jej zwierzenia ostatnie czynił.

Już od tygodnia służącej szpitalnej pytał się co rana: — Którego dziś mamy?

Tego dnia powiedziała mu:

— Pierwszego października.

— Ach! westchnął chory. —

Co za dzień?

— Niedziela — brzmiała odpowiedź.

— Pierwszy dzień października...

Niedziela!...

Chcę dostać jedną różę, ale bardzo ładną i białą.

Służąca szpitalna jest młodą, prawie tak jak chory, i ona dostała już niejeden kwiat w życiu, przeto prośba ta nie wzbudza w niej odrazy, chociaż wychodzi z ust człowieka nad grobem. Uśmiecha się tedy, odchodzi i wnet przynosi choremu to, czego żądał.

— Dziękuję — spokojnie rzekł chory, a po chwili dodał:

Chcę widzieć się z księdzem.

Uśmiech znikł z twarzy dozorczyńi. Odrzekła krótko a ostro:

— Daj mi spokój! Różę to jeszcze, ale księdza to absolutnie nie!

— Kiedy ja chcę go koniecznie.

Odeszła, nic już nie mówiąc.

Chory się wzburzył, rozgniewał a gorączka się wzmogła.

— Niema księdza!

To niedziela!

Wnet uspokaja się, przychodzi mu na myśl, że może pośród odwiedzających chorych upatryć sobie jaką kobietę, która spełni mu to, o czem myśli. Patrzy wokoło siebie, lecz nie spostrzega ani jednej twarzy, którejby mógł zaufać. Nagle tuż obok swego łóżka słyszy odpowiedź chorego sąsiada na pytanie młodej dziewczyny, skromnie odzianej:

— Ten chory suchoty ma galopujące; nie przeżyje nocy.

Wzrok pełen litości pada na niego; poznaje, że o nim mowa — nocy nie przeżyje, a dziś czuje się znacznie lepiej.

Zamknął oczy.

Nic mu nie powiedziano o tem, co go czeka, dozorczyńni odmawia mu księdza, a śmierć blisko. Księdzu wstęp do szpitala według nowych praw francuskich wzbroniony. Odejdzie z tego świata jak pies!

A matka?

A narzeczona jego?

A kwiat ten?

Takie myśli snują mu się po głowie i pod ich wpływem woła nagle, obracając się do nieznajomej:

— Panienko!

Prędko wezwana staje przy nim. To młoda, o dobrem sercu robotnica.

— Słyszałem wszystko...

Gdybyś mogła...

Chcę księdza i to zaraz...

Któregokolwiek, pierwszego napotkanego na ulicy.

Ona zastanawia się chwilę.

— Dobrze — rzecze.

— Ale trzeba, abyś na piśmie tę wolę swoją mi podała; bez tego nie mogłabym uczynić zadość twojej prośbie. Zresztą i z pismem nie wiem, czy uda mi się.

Wnet akt był gotowy, chory podpisał swoje żądanie. Dziewczę prędko oddała się, skracając swoje odwiedziny u chorego.

Po upływie dwudziestu minut ksiądz ukazuje się na sali chorych, robią mu trudności, lecz wobec wezwania pisemnego pozwalają, choć niechętnie. Przystępuje do chorego żołnierza, ściska mu rękę i rzecze:

— Nazywasz się Iwo Plémur. Pewnieś Bretończyk, ja nim jestem także. Jesteśmy więc przyjaciela, mów tedy śmiało.

Chory się uśmiecha zadowolony.

— Ojcie — rzecze — żołnierzem jestem; długa moja spowiedź będzie i ciężka. Ale cóż robić? Dowiedziałem się

teraz przypadkowo, że umrzeć muszę niedługo, chcę więc umrzeć, jak moi ojcowie, po chrześcijańsku.

— Skąd jesteś?

— Z Carnac.

— To pewnie modliłeś się do św. Anny, przynajmniej od czasu do czasu, bo to blisko do jej cudownego obrazu.

— Nie.

Gdy wychodził z domu, matka dała mi różaniec i przysiąc kazała, że zawsze bodaj jedną dziesiątkę odmówię. To mię nieraz nudziło bardzo i gniewało, ale wypełniłem, bo, widzi ksiądz, przysiągłem, że co dzień odmawiać będę.

— Matka Boska podziękuje ci i za to na swój sposób. Lecz spowiadać się, bo czas leci a dozorczyńni wnet będzie chciała wypchnąć mię za drzwi.

Wyspowiadał się i szczęśliwy i zabezpieczony na cios śmierci rzecze do księdza:

— Napiszcie do mojej matki, proszę was o to.

— Chętnie.

A może masz jeszcze co do zlecenia?

— Chciałbym, aby poświęcono tę różę dzisiaj i odesłano ją do mej narzeczonej, Marji le Hoedic w Port-Hali-guen. Ona kocha N. P. Marję. Róża, według niej, to kwiat Matki Boskiej. I jak przysiągłem matce mojej odmawiać co dzień jedną dziesiątkę różańcową, tak i jej przysiągłem posłać poświęconą różę w pierwszą niedzielę każdego roku. Chciała, aby ją poświęcił ksiądz biały, Dominikanin, ale go dotąd niewidziałem.

Oczy księdza zaszły na to łzami rozrzewnienia.

— Posłuchaj, Iwonie! Ja jestem pierwszym księdzem, którego ta młoda dziewczyna spotkała na ulicy i poprosiła do ciebie.

Patrz się!...

Mówiąc to, rozpiął płaszcz i biały habit dominikański ukazał zdziwionemu i uradowanemu choremu.

Iwo złożył ręce, jakby do modlitwy:

— Ojcze! jak szczęśliwy jestem teraz i moja Marja też będzie szczęśliwą...

— Widzisz, Iwonie, jak Matka Boska, Królowa Różańca św., jest dobrą. To Ona do ciebie mię posłała. Dziś Jej święto; w piękny dzień pójdziesz do nieba... Bądź spokojny, ufaj, mój przyjacielu!

— Ufam, Ojcze, i w Marji, Królowej Różańca św., pokładam moją całą nadzieję.

Tego dnia o ósmej wieczorem umarł młody żołnierz, a w tym czasie w klasztorach śpiewali Dominikanie „Witaj Królowo nieba!“ — *Salve Regina.* —

44. Różaniec umierającej.

Było to w grudniu 1855 r.

Jednego wieczora, po pracowitym dniu, ks. Baron, będący wtedy wikariuszem w Donai, powrócił do swego mieszkania i wypoczywał po swoich apostołskich trudach, odmawiając brewjarz.

Słyszcy pukanie do drzwi; otwiera i zastaje małą dziewczynkę, która go prosi, aby jaknajprędzej udał się do biednej umierającej pani, mieszkającej przy ulicy... Nr. 28.

Gorliwy ksiądz chciał udać się natychmiast wraz z dzieckiem pod wskazany adres, ale mała dziewczynka powiedziała mu, że rzecz nie była pilną do tego stopnia, i że proszono go tylko, aby nie odkładał wizyty swej do jutra, z obawy nagłego skonu. Ksiądz wziął przeto adres chorej i powiedział dziewczynie, aby poszła naprzód i zapowiedziała prędkie jego nadejście.

Gdy zakończył odmawianie brewjarza, pobożny kapłan puścił się w drogę, nie zważając na deszcz ulewny i dojmujące zimno. Chodziło o zbawienie duszy, o pociechę

w cierpieniu; cóż znaczą zimno i deszcz, wobec podobnego celu?

Stanąwszy na ulicy wskazanej przez dziecko, ksiądz wszedł pod numer 18, w przekonaniu, że na pewno ten numer został mu podany.

Dom był ubogi, nie było odźwiernego.

Ksiądz wszedł na schody pò omacku i zapukał do pierwszych drzwi, które napotkał. Otworzył mu mężczyzna, spostrzegając zaś ubiór duchownego, wpadł w gniew brutalny, odpowiedział trzema lub czterema obelżywymi wyrazami na grzeczne zapytanie księdza, który się dowiadywał, czy to nie tu mieszkanie biednej chorej kobiety i wreszcie zamknął mu drzwi przed nosem. Cierpliwy i łagodny jak Boski jego Mistrz, ksiądz zapukał do drzwi sąsiednich, gdzie nie lepsze spotkał przyjęcie. Podobnie przyjęto go i w dalszych mieszkaniach, niezrażony jednak wszedł na drugie piętro; mały chłopczyk stał na korytarzu:

„Moje dziecko — rzekł do niego kapłan — czy mógłbyś mi wskazać pokój biednej kobiety, która mieszka w tym domu i bardzo jest chora? Nazywa się pani G.“

„Jest tam wprawdzie na końcu korytarza, biedna kobieta bardzo chora, księżę proboszczu; tata mówił nawet, że nocy nie przeżyje; lecz zdaje mi się, że nie nazywa się tak, jak mówisz“.

„Mniejsza o nazwisko, bądź tak dobrym i zaprowadź mnie do drzwi“.

Dziecko to uczyniło.

Ksiądz drzwi otworzył i wszedł.

Przy łóżku, na którym rzeczywiście leżała konająca kobieta, siedział mężczyzna mniej więcej pięćdziesięcioletni który wstał, bardzo na widok księdza zdziwiony.

Ksiądz uklonił się i rzekł: To jest zapewne pańska żona i mówię z panem G.

— Ja? — odpowiedział szorstko ów mężczyzna — bynajmniej; któż księdzu kazał przyjść tutaj i mieszać się w nasze sprawy?

Lecz co dopiero po mnie przystano, odparł ksiądz wielce zdziwiony; powiedziano mi, że pewna pani G. śmiertelnie chora, chce, abym jej udzielił ostatnich św. Sakramentów. Jeśli się zmyliłem co do ulicy, domu lub pokoju, zdaje mi się, że biedna chora, którą tu widzę nie mniej mojej pomocy potrzebuje. Pan Bóg to zapewne zaprowadził mię tutaj i tę pomyłkę dopuścił“.

„Ach tak, wyszeptała po cichu biedna umierająca, to Pan Bóg zaprowadził cię tutaj“.

„Wcale nie, zawołał mąż porywczo. Już przeszło dziesięć lat jak noga księdza u nas nie powstała i spowiadać mojej żony nie będziesz; należy ona do mnie; trudnij się własnymi interesami!“

„Pan się bardzo mylisz, rzekł ksiądz ze słodyczą i stanowczością: żona twoja do Boga należy i nie masz prawa jej duszą rozporządzać; jeśli żona pana chce się spowiadać, to ją wypowiadam i moim obowiązkiem jest nie opuścić jej, jak tylko w razie gdyby z własnej woli odrzuciła moje usługi“.

Na te słowa chora podniosła ręce ku niebu i zaczęła płakać z radości. „To Pan Bóg wszystko uczynił — rzekła. Od dni kilku proszę mego męża, aby przyzywał księdza i zawsze mi odmawiał. Chcę się pojednać z Bogiem, który się nademną zmiłował“.

„Słyszysz pan, co mówi, rzekł ksiądz, obracając się do męża; zechciej na chwil kilka zostawić nas samych“. Słowa te z taką stanowczością wypowiedziano, że mężczyzna usunął się.

„Otóż, co mnie zbawiło, rzekła umierająca, pokazując księdzu różaniec zawieszony okok łóżka. Byłam tak słabą, iż się obawiałam mego męża więcej jak Boga, i aby scen

uniknąć, od jedenastu lat zaprzestałam wypełniania moich obowiązków religijnych, lecz nie przestałam polecać się Matce Boskiej. Co dzień odmawiałam którąś cząstkę różańca i zachowałam zawsze miłość do Najśw. Panny. Ona to, Ojciec mój, do mnie cię przyprowadza, Ona to zbawia moją biedną duszę!"

Głęboko wzruszony tem, co słyszał, kapłan pocieszał biedną chorą, pomógł jej wypowiadać się, dał jej rozgrzeszenie i zalecił jej przed odejściem, aby się przygotowała, jak może najlepiej, na przyjęcie ostatnich Sakramentów świętych, po które do sąsiedniego kościoła poszedł. Wychodząc, chciał uścisnąć rękę męża, który ją usunął i powrócił bardzo niezadowolony do szczęśliwej swej żony.

Ksiądz zajrzał do swego notesika, aby wynaleźć adres chorej, do której go przywoływano i zobaczył, że nie wskazano mu numeru 18-go ale numer 28. Błogosławiąc Bogu za swą szczęśliwą pomyłkę, podążył pod numer 28, gdzie zastał rzeczywiście oczekującą go chorą. Wypowiadał ją, poczem nie tracąc czasu, poszedł obudzić zakrystjana parafialnego kościoła i biorąc Przen. Sakrament i Oleje św., udał się do swych dwóch chorych; lecz gdy wszedł pod numer 18, jego penitentka dopiero co była skonała; przez sakramentalne rozgrzeszenie otrzymała odpuszczenie swych grzechów, a gorącość jej dobrej woli zastąpiła zapewne w oczach miłosiernego Boga te środki zbawienia, które kapłan jej przynosił.

45. Męczennik Różańca św.

Podczas okrutnego prześladowania katolików w XVI wieku w Irlandji pośród wielu innych poniósł śmierć męczeńską i O. Wawrzyniec O'Ferral, dominikanin. Był on kapelanem armji Zjednoczonych. Pochwycony przez żołnierzy

Cromwell'a — podczas modlitwy w kościele zбитý i poranny, przyprowadzony został przed gubernatora. Za wierność swej wierze św. i tradycjom swego Zakonu skazano go na śmierć; wyrok miano wykonać już dnia następnego. Lecz w chwili samego stracenia pewien Anglik uprosił u gubernatora odłożenie spełnienia wyroku na przeciąg trzech dni. O. Wawrzyniec wskutek tego bardzo się zalił i prosił usilnie, aby go nie pozbawiano korony męczeńskiej.

Tymczasem wielu heretyków przekonanych szlachetnością jego życia, starało się uwolnić O. Wawrzyńca od kary śmierci. Ale próżnemi były ich usiłowania, gubernator nie chciał złagodzić wyroku, a i O. Wawrzyniec gorąco Boga prosił i Matkę Boską, Królowę Różańca św., by mógł złożyć życie swe w krwawej ofierze Bogu.

Poprowadzono go tedy znowu po upływie trzech dni na miejsce stracenia. Skazaniec dla wiary św. przemówił gorąco do katolików i potępił błędy heretyków, z wielką siłą przekonywującą i wymową. Gubernator, widząc wzruszenie świadków, rozkazał natychmiast wykonać wyrok. Męczennik dał znak pożegnania obecnym, włożył sobie różaniec św. na szyję, ręce pod szkaplerz złożył i oddał się katom.

Po wykonaniu wyroku, męczennik, w oczach tłumu, ręce wyjął z pod szkaplerza i krzyż swój i różaniec św. podniósł wysoko do góry — jakby na znak zwycięstwa i triumfu.

Zdarzenie to potwierdza wikariusz apostolski d'Ardagh Gerard Ferrail w liście swoim do św. Kongregacji Rozkrzewienia wiary św. z dnia 20. lutego 1677.

Gubernator, przejęty tym widokiem i strwożony, rozkazał bardzo uroczyście pochować ciało O. Wawrzyńca O'Ferrail, a nawet pozwolił ukrywającym się kapłanom wiaść bezpiecznie udział w pogrzebie.

46. Różaniec pomaga.

(Opowiadanie kapłana.)

W niedziele i dni świąteczne okazuje się wielka potrzeba, aby w parafii było dwóch duszpasterzy. Dzięki Bogu, że tak było na razie. W czasie pewnej ostatniej uroczystości, gdy tak wszystko szło dobrze, zawiadomiono mnie nagle, że spiesznie trzeba iść do chorego. Wstałem o 3 godzinie z rana, miałem kazanie i sumę, a przytem czułem się trochę słaby i już o w pół do dwunastej robiłem sobie apetyt na długo upragniony rosół. Wtem dają znać, że chory apopleksją trafiony i nie może już mówić. Bez odwłoki wybrałem się w drogę, trzy kwadranse wśród deszczu mrozem przejmującego. Słyszałem często od naszego niezapomnianego profesora, że gdy się idzie do chorego należy pilnie i nabożnie odmawiać różaniec, ja też, jak i przez kilka lat mojego kapłaństwa, tak i dzisiaj, zachowywałem tę praktykę. I o cudo, rzeczywiście chory odzyskał napowrót mowę, jak mi to potwierdzili domownicy w tych słowach: „Gdy Wielebność Wasza przychodziła, zaczął znowu mówić“. Po otrzymaniu Sakramentów św. chory zasnął i nie było już z nim co więcej do czynienia. Gdy dnia następnego słońce zeszło, promienie padły na miłe oblicze zmarłego, jako jednego z dzieci Marji przez różaniec uratowanego.

(Linzer Quartalschrift 1899 Zeszyt II. .

47. Wzniosła śmierć dziecka.

W małej wiosce Zuydcoteler-Dunkerque, we Flandrii francuskiej, żyła 16-letnia dziewczynka. Pochodziła ona z rodziny dobrych i poczciwych rybaków, którą Bóg ostatnie trzy lata ciężko doświadczał. Elżbieta D., takie było jej

imię, nietylko była aniołem pocieszającym dla swych rodziców, ale przez swoją pokorę, słodycz i rzadką dobroć była kochaną od wszystkich.

Z niezwykłą uwagą, uszanowaniem i zapalem odmawiała różaniec. Ćwicząc się we wszystkich cnotach, była przykładem w całej wiosce i uważano ją za świętą. W chwili, kiedy się najmniej spodziewano, dobra Elżbieta zachorowała 9 stycznia 1892. Prędko posłano po księdza proboszcza i razem z nim chora rozpoczęła nowennę do Matki Najświętszej Różańcowej, aby uprosić zdrowie. Nazajutrz 10 stycznia komunikowała się i jeszcze tego dnia ogłuchła. Po kilku minutach wydała krzyk i zażądała ks. proboszcza; zapalono świecę gromniczną, ona zaś sama wzięła krzyż, którego też już z rąk nie wypuściła. Kiedy kapłan zbliżył się, dobra Elżbietka, całując rany Jezusowe, zawołała:

— „Mój Jezu, byłeś moim jedynym przyjacielem; Ty byłeś osłodą życia mego, czyż nie uczynisz już nic dla Twego biednego dziecka?“

— Następnie wzięła Różaniec i rzekła:

„I ty Najświętsza Panno Różańcowa, której wzywałam od dzieciństwa i poświęciłam się Tobie w dniu mej pierwszej Komunii św., czyż nic nie uczynisz Twemu biednemu dziecku?“

— Wreszcie zwrócona do ks. proboszcza mówiła:

„Mój Ojcze, przygotowałeś mnie do pierwszej Komunii św. i podałeś mi ją, wynagrodziłeś moją pilność, czyż nic nie uczynisz dla mnie?“

Kapłan i wszyscy obecni milczeli. Ona zaś ze łzą w oku, z rezygnacją i zupełnem zdaniem się na wolę Boga, rzekła:

„Mój Ojcze, oto już koniec mego życia, proszę Cię, tylko weźmij w swoją opiekę moje dwie małe siostry!“

Potem wzięła różaniec, a zacząwszy go odmawiać z ks. proboszczem, zasnęła na wieki, uwielbiając Królowę Różańca świętego.

Żyła tych kilka lat, pracując na niebo. Najświętsza Panna Różańcowa zerwała ten kwiat ziemski, aby go umieścić w koronie chwały wiecznej. Oto najpiękniejsze kazanie, jakiego nie słyszałem całe życie, zapiszmy je sobie w naszych sercach, zawołał ks. proboszcz.

Pogrzeb Elżbiety był wspaniały. Na jej trumnie umieszczono różaniec, który nosiła na procesji. Duchowieństwo parafjalne, sąsiedzi i wszyscy mieszkańcy wioski przybyli, aby uczcić tę świętą śmierć.

Taką to śmiercią umierają wielbiciiele Krzyża i prawdziwe dzieci różańca świętego.

(Le Propagateur du Rosaire).

48. Różaniec jako ostatni podarunek macierzyńskiej miłości.

W środę 25. listopada 1858 r. w zamku Val-Content (w Ardenach) umarł hrabia Gourjault, członek rady generalnej prowincji. Pochodząc z jednej z najstarszych rodzin z Poiton, otrzymał hr. Gourjault jako dziedzictwo ojców swoich, uczciwość, szlachetność i miłość ojczyzny, którym całe życie wiernym pozostał; oprócz tego miał szczęście, że miał matkę jedną z wierzących i pobożnych kobiet, podobną aniołom stróżom, jakie Bóg zsyła dzieciom, które kocha.

Co za dar nieba jest dobra matka!

Łagodny i zbawienny wpływ wywiera na swoje dzieci nie tylko w pierwszych dniach ich istnienia; wpływ ten towarzyszy im w najcięższych chwilach życia i prowadzi je przez chrześcijańską i w wieczne nadzieje bogatą śmierć, do nieba.

To spotkało także pana Gourjault.

Życie jego było życiem człowieka, po którego śmierci powszechna panuje żałoba.

Czyż mogło być inaczej?

Szczęściem jego było, rozsiewać dobrodziejstwa dookoła siebie. Niewyczerpanej dobroci, przystępny dla wszystkich, mimo ustawicznych cierpień, uprzejmy tak dalece, że jego uprzejmość weszła w przysłowie i nigdy nędza nie była przez niego w poniżający lub niemiłosierny sposób odepchniętą. Ta chrześcijańska miłość musiała otrzymać nagrodę.

Od pewnego czasu cierpienia choroby, w którą popadł, wzmogły się bardzo. Był coraz słabszym i wkrótce o jego życiu zwątpiono, a śmierć zbliżała się szybko. Hr. Gourjault nie łudził się; czuł, pomimo pełnych nadziei słów, któremi go pocieszano, że nadejdzie wkrótce jego ostatnia godzina. Sam kazał sługę Bożego miłosierdzia przywołać i w obecności swojej rodziny, sług, którzy go jak ojca opłakiwali, przyjął Chleb żywota, swego Pana i Boga, z najżywszą wiarą i wzruszającym nabożeństwem.

Cierpienia wzmogły się, ale Bóg był z nim, a jego cierpliwość i poddanie się dziwiły wszystkich. W tym tak chrześcijańskim stanie zastał go w kilka dni później brat jego, markiz Gourjault.

„Jestem gotów“, powiedział chory, niech się spełni wola Boża!“

Markiz z trudem ukrył swoje wzruszenie, dał mu różaniec, pamiątkę macierzyńskiej pobożności i rzekł:

„Odwagi, mój bracie! nasza pobożna i tak dobra Matka czeka na cię w niebie!“

Gdy choroba co dzień pogarszała się, zażądał hrabia Sakramentów św. Po tem ostatnim i uroczystym czynie kazał swemu najstarszemu synowi Olivierowi Gourjault przystąpić do łoża:

„Mój synu, powiedział, weź z ręki twego ojca ten różaniec, na którym moja matka zawsze się modliła. Nie mogę tobie, w tej chwili zrobić wspanialszego podarunku... Zachowaj go, a gdy będziesz modlił się na nim, pamiętaj o mojej śmierci“.

W kilka godzin później skonał.

Można tutaj zawołać z prorokiem:

„Umarł śmiercią sprawiedliwego!“

A zwracając się do jego żony, brata, dzieci i wszystkich znajomych i ukochanych trzeba powiedzieć:

„Płaczcie, ale tak, jak Jezus opłakiwał swego przyjaciela Łazarza, a nie jak ci, dla których grób jest bez nadziei“.

49. Różaniec majora.

Było to w r. 1854 w przededniu bitwy nad Almą.

Wrzała jeszcze wojna krymska, Francuzi, Anglicy, Turcy i Moskale ścierali się nawzajem, teraz na chwilę tylko odpoczywano w obozie francuskim. Na tapczanie siedział zamyślony oficer, odznaki wskazywały na majora, i trzymał w ręku różaniec. Łza zabłysła mu w oczach, kto wie, co jutro będzie, pomyślał i dalej odmawiał koronkę.

Dziwna rzecz, już dawno, bo w r. 1826, otrzymał ją, jako chłopak sześćioletni od umierającej matki, a była to cała jego spuścizna po rodzicach, bo i ojca dawno już stracił. Był wtenczas jednak tak bogaty, tak mało było mu do życia potrzeba, bo wciąż w uszach brzmiały mu słowa, wyrzeczone gasnącym już głosem matki:

„Synu, weź od matki jako ostatnią pamiątkę ten różaniec, on ci niebiosa otworzy, jeśli mu zostaniesz wiernym. Tam się spotkamy. Przyrzeknij mi tylko, że go codzień odmawiać będziesz!“

I on przyrzekł.

Mój Boże, ile to już lat minęło!

Z młodzieńca wyrósł mąż... gdzie nie był, pod jakim niebem nie walczył! W Afryce zdobył krzyż legji honorowej, a teraz tu w Krymie, dowodzi bataljonem.

Ale dlaczego właśnie dziś wieczór mu to wszystko staje na pamięci?

A prawda.

Dziś jeszcze nie odmówił różańca.

Znalazł go wkrótce i zwyciężając sen, co mu kleił powieki, przesuwał powoli i powoli paciorki matczyne. To przecież miał być klucz dla niego do nieba. Tak, ale aby tam wejść, trzeba mieć czyste sumienie.

Major zamyślił się.

Stała mu znowu matka przed oczyma i znowu cała młodość, niejedno wspomnienie zbudziło się w sercu. I on, co wśród gradu kul stać potrafił, jak mąż nieustraszony, zapłakał.

Dziwna rzecz, że mi dziś tak wszystko staje na myśli!
— Trzeba raz z tem skończyć.

Za chwilę wstał i poszedł do sąsiedniego namiotu.
Dobry wieczór — księżę kapelanie.

Dobry wieczór — odrzekł głos z wewnątrz. — Cóż to panie majorze tak późno, i to co widzę z różańcem?

Dziwi to księdzka — odrzekł major — ja już 23 lat codzień go odmawiam i dziwna rzecz, wśród modlitwy dzisiejszej przyszła mi myśl, abym się wypowiadał. Kto wie czy tego klucza niebios, — tu wskazał na różaniec — jutro nie zapotrzebuję. Lecz proszę teraz księżę kapelanie! Oto tu jest paka, niech Ojciec siądzie, za pół godzinki będziemy gotowi.

.

Spowiedź trwała jednak dłużej, musiała być dobra, bo major powstawszy zawołał:

Tak więc, mam już paszport na tamten świat, a i klucz do nieba ze sobą. Zaśmiał się serdecznie, pozdrowił kapelana, wrócił do swojego namiotu i usnął zaraz znużony.

.

Na drugi dzień, było to 20. września, waleczne zastępy francuskie radość ze zwycięstwa trąbami ogłosiły. Dano znak do apelu, liczono długo, bo i wielu żołnierzy brakowało.

Brakło naszego majora. On leżał już spokojny, z prze-strzeloną piersią, razem ze swoim różańcem na pobojuwisku.

Szczęśliwy — bo znalazł klucz do nieba.

(Według *Hammera* t. IV).

50. Ze wspomnień kapelana wojskowego.

(rok 1914 — 1918).

W szpitalu wojskowym młodemu żołnierzowi odjęto nogę, cierpi bardzo, aby zaś cierpieć z poddaniem woli Bożej, doprasza się o Komunię św. Przyjmuje Ją i jak walczył po bohatersku, tak teraz znosi ból swój, Chleb Anielski dając mu siły i pociesza.

Nadchodzi rozkaz przygotowania szpitala na nowy transport rannych z pola bitwy; którzy mogą być przeniesieni, muszą opuścić lazaret, wśród nich i nasz żołnierz. Żał go nam bardzo, płacze też gorzko, bo takby chciał z nami pozostać.

Ojcze, mówi do mnie, daj mi raz jeszcze Komunię św. a zniosę wszystko.

Uczyniłem zadość jego prośbie, po przyjęciu Komunii św. uspokoił się i bez słowa skargi dał się przenieść do pociągu.

Innym znów razem chory żołnierz po przyjęciu św. Sakramentów rzekł do mnie:

Teraz mogę już spokojnie umierać, śmierci już się nie lękam i spokojnie polecił mi wypełnienie ostatniej swej woli i pożegnanie rodziców i rodzeństwa.

W parę godzin później znowu go odwiedziłem i wtedy rzekł do mnie:

Śmierć jest bardzo zabawną, oczekuję jej a nie przychodzi, mogłaby trochę pospieszyć się. Nie chciałbym już żyć, idę przecież do nieba, do Boga.

Siostry przyniosły mu kwiaty a ja darowałem mu nowy różaniec, swój bowiem dał mi, abym odesłał do jego rodziców. Umierający otoczył różańcem kwiaty i przycisnął do piersi:

„Ojcze, musisz być na moim pogrzebie, szeptał, a ty Siostrzo pamiętaj, aby różaniec i kwiaty mi zostawiono, jak teraz je trzymam“.

Umarł...

Błogostawieni, którzy w Panu umierają!

51. Z różańcem w rękę.

(rok 1914 — 1918)

Wśród powołanych pierwszą mobilizacją znalazł się i góral z H. Piotr D. Dobrym był synem, usłużnym dla sąsiadów i prawdziwie pobożnym. Rozstając się z nim, dała mu matka na pożegnanie silnie zrobiony różaniec, przykazując by nigdy się z nim nie rozstawał a codzień nań modlił.

Piotr i bez tej zachęty kochał modlitwę różańcową, ale słowa matki, zalanej łzami, jeszcze większą miłość i ufność ku Królowej Różańca św. wzbudziły w jego sercu.

I opieka N. P. Marji była nad nim, wieleż to bojów przeżył i wśród jakich trudów i znojów, a jednak ani chorym, ani rannym nie był, chociaż towarzysze broni często się zmieniali, to odchodząc, skąd się nie wraca, to idąc do szpitali.

Na wielu był frontach bojowych, wreszcie znalazł się w Dolomitach na froncie włoskim. Obco mu było wśród żołnierzy, bo Polaków w jego kompanji nie było, a raczej był jeden i to kapral Szol, zecer z zawodu, ale bezbożny

i drwiący ustawicznie z pobożności Piotra, który jednak wszystkie docinki jego z cierpliwością iście anielską znosił.

Razu jednego wysłano ich na posterunek na stokach góry, w dwóch barakach umieszczono się, w jednym z nich wraz z Piotrem był i kapral Szol. Nocą runęła lawina i unosić poczęła barak, ujść nie mogli a pod naciskiem budynek trząsał, jęczał, grożąc lada chwila zgnieceniem.

Nagle barak zatrzymał się, ale nacisk lawiny coraz był silniejszym i straszniejszym.

Przerażony śmiertelnie Piotr szukał pomocy w modlitwie kornej u N. P. Różańcowej, Szol drwił i bluźnił, wściekłością uniesiony, chciał nawet wydrzeć z rąk Piotra różaniec, co mu się jednak nie udało.

Wśród grozy wlokły im się godziny, wtem dochodzą ich głosy spieszące na pomoc, towarzysze z drugiego baraku zdolali ujść niebezpieczeństwu i oto niosą im ratunek.

Szol triumfuje, pomimo że nie modlił się, lecz bluźnił, ale nie nadługo, budynek wali się na niego, raniąc go śmiertelnie. Z wielkim trudem przeniesiono go na miejsce opatrunkowe, ostatecznie to chwile jego już były, ratunku dlań nie było, Piotr jednak miał tę radość, że kapłan jeszcze zdążył go pojednać z Bogiem, umarł przyjmując śmierć jako sprawiedliwą karę za swe nieprawości.

O. A. G.

52. Z Różańcem na śmierć.

Było to w tragicznych dniach Lwowa.

Wśród zażartej walki o posiadanie Lwowa — dnia 14 listopada 1918 r. — garstka chłopców naszych po bohaterkiej obronie placówki na ulicy Piastów, musiała chwilowo cofnąć się przed nawałem dziczy ukraińskiej, która złożona z wyrzutków społeczeństwa, rzuciła się do rabunku i mordu

mieszkańców, których całą winą było, że Polakami byli i nimi pozostać chcieli.

Przy ulicy Piastów stoi dom ś. p. Józefa Lintnera przemysłowca lwowskiego, oddanego całą duszą sprawie ojczyстей — sam jednak ze względu na wiek i liczną rodzinę nie mógł brać osobistego udziału we walce — ofiarę jednak swoją złożył, bo dwóch synów jego służyło w legjonach a jeden z nich dopiero co przed kilku tygodniami wrócił z więzienia w Huszt — dziś przynoszącego sławę każdemu co je przetrwał.

A kiedy wśród walki nieraz niejednen z dzielnych chłopców, obrońców Lwowa, wpadał do domu państwa Lintnerów, zawsze znalazł jakieś pokrzepienie, bo tam nie pytano się wiele, lecz dzielono się z nimi wszystkim, co było pod ręką.

O tem dobrze wiedziała banda „herojów“ przez szpiegów swoich i dlatego w pierwszym rzędzie po zajęciu ulicy Piastów rzucono się na dom znany ze swej polskości. Jeden z żołnierzy wtargnął do wnętrza mieszkania i rzucając ręczne granaty, nie tylko że uszkodził dom i poniszczył urządzenie mieszkalne, lecz zmusił wystraszonych mieszkańców do szukania kryjówek.

Była to 8 godzina rano.

Ś. p. Józef był zajęty przy pracy w masarni i stamtąd schronił się do piwnicy. Tymczasem rodzinę spędzono na podwórze i obie córki, wyprowadzono. Kazano ręce podnieść do góry i pod grozą śmierci żądano wydania schronienia ojca.

Obie córki odmówiły temu żądaniu i były gotowe na śmierć.

Ojciec tymczasem udał się pod opiekę N. M. P. wziął różaniec do rąk i rozpoczął gorąco modlić się o ocalenie rodziny.

Ale kiedy zobaczył, że żołdak już wyprowadził starszą córkę p. Kupczyńską i zamierzył się, aby do niewinnej strze-

lić, już przestał myśleć o ocaleniu własnego życia — lecz z różanicem w ręku wybiegł z kryjówki i krzyknął:

Ja jestem gospodarzem — my jesteście niewinni, za-
den strzał z mego domu nie padł!

Lecz nie dano mu nawet przyjść do słowa. Rąb us-
dzielił go straszliwie kolbą a następnie w oczach rodziny dał
dwa strzały. Pierwszy chybił, ale drugi był śmiertelny, z prze-
bitą od kuli szyją padł ś. p. Lintner na miejscu.

Ale padł jako sługa Marji z różanicem w ręku na dowód,
że w nim znalazł się spełnienia ojcowskiego obowiązku —
poświęcenia życia swego za rodzinę swoją.

Tak zginął ś. p. Józef i poszedł do Boga poskarżyć się
na tragiczny los swój i rodziny swojej, co zmuszoną była
patrzeć na zbrodnię popełnioną na ukochanym ojcu.

Zwłoki ś. p. Józefa Lintnera dnia 20 października b. r.
przeniesiono z tymczasowego miejsca spoczynku na cmen-
tarzu Janowskim do grobowca familijnego na Łyczakowie.

Szczegóły bliższe o jego śmierci otrzymaliśmy częścią
z protokołów urzędowych, częścią od rodziny.

53. Różaniec sprowadza kapłana przed śmiercią.

W Paryżu w ubogiej izdebce na strychu umierała, jakiś
czas temu, pewna uboga wdowa. Przy łóżku jej klęczał,
zanosząc się od płaczu, jedyny jej synek jedenastoletni
Alfons.

— Synu mój! — rzekła do niego drżącym głosem
umierająca matka — wiesz, że rodzina nasza należy do
znakomitych rodów Francji, że ojciec posiadał niegdyś wielki
majątek i że wszystko to w czasie politycznych wstrząśnień
kraju utracił. Ja umieram, ty zostajesz biednym sierotą. Po-
został mi ten tylko jedyny klejnot, który ci daję. Jest to
różaniec, na którym się zawsze do Matki Boskiej modliłam

Teraz umierając, polecam cię tej Matce prosząc, abyś codzień póki żyć będziesz, odmawiał na jej cześć ten różaniec. Proszę cię także o westchnienie za mnie.

Alfons cały zalał się na te słowa łzami, ucałował zimną rękę matki i przyobiecał spełnić jej życzenie.

Po śmierci matki ukończył chlubnie liceum, wstąpił do szkoły wojskowej, zdał świetnie egzamin na oficera, odbył jako porucznik wojnę algerską, awansował szybko w stopniach wojskowych, lecz na nieszczęście stracił zupełnie wiarę. Pomimo to, wierny słowu danemu umierającej matce, odmawiał regularnie codzień różaniec na cześć Najświętszej Panny.

Nadszedł rok 1854, wywiązała się wojna krymska. Alfons brał w niej udział w randze pułkownika.

Pewnego wieczoru przy objeździe forpoczty pod Sewastopolem powrócił późno i bardzo strudzony do swojej kwatery. Potrzebował na gwałt spoczynku, lecz przypomina sobie, iż według swego zwyczaju nie odmówił jeszcze w dniu tym różańca.

E, tak jestem dziś zmęczony i strudzony, mruknął sobie, żeby się może obeszło bez różańca; ale trudno, dałem słowo matce, iż go codzień odmawiać będę, więc nic nie pomoże, trzeba koniecznie odmówić.

I to rzekłszy, wziął do ręki różaniec, począł chodzić szybkim krokiem po baraku i odmawiać go głośno.

Przechodził właśnie tamtędy przypadkowo, wracając od chorego, kapelan wojskowy, zastanowił się, słysząc go odmawiającego o tej porze różaniec.

Wszedł więc do niego.

— Jakto, pan pułkownik tak późno odmawia różaniec?
— zapytał.

— Ha, cóż robić? Ksiądz kapelan wiesz, iż tego nie robię z pobożności, bo wszyscy wiedzą, żeś niedowiarek i bezbożnik. Ot przyrzekłem matce umierającej, iż go będę codziennie odmawiał i dotrzymuję słowa.

Przytem wywiązała się między pułkownikiem a kapelanem żywa rozmowa o religji i potrzebie św. Sakramentów i pułkownik skruszony, wypowiadał się tej samej jeszcze nocy. Nazajutrz była stoczona krwawa walka. Między poległymi znaleziono i pułkownika Alfonsa, w jednej ręce trzymającego skrwawioną szablę, a w drugiej różaniec.

54. Różaniec żołnierza.

(Z angielskiego).

Było to popołudniu w niedzielę.

Żołnierze angielscy odpoczywali w koszarach. Kilku z nich żywo rozmawiało o ranniejszym kazaniu. Byli to katolicy, kilku Irlandczyków i jeden Anglik.

— Dziwne to żądanie — rzecze właśnie Wiliam, młody, przystojny Anglik. — Jestem wiernym synem Kościoła, ale dewotką być nie chcę. Po co nam żołnierzom zapisywać się do bractw? Krótki pacierz rano i wieczór to dosyć.

— Nie mów tak — przerwał mu O'Brien, wszak ks. kapelan dobrze to wytłumaczył, że co innego być dewotką, a zupełnie co innego być pobożnym. Wszak i żołnierz, obrońca ojczyzny, potrzebuje łaski Bożej, a więc i modlitwy. Zresztą, ja się do bractwa różańcowego zapisuję, i tak go zawsze w domu odmawiałem, a te dziesięć minut lub kwadrans codziennie wcale mi nie zawadza. A kto tam wie, gdzie człowiek umrze...

— No, to nasz O'Brien bardzo pobożny — uśmiechnął się Wiliam.

— Nie śmiecie się, bo i ja się zapiszę — rzekł młody Johnson.

— A zapisz się, możecie iść wszyscy, ja tego nie uczynię. Chcę zostawić sobie choć trochę swobody.

— Abyś tego nie pożałował — odparł O'Brien.

Tu przerwała się rozmowa, wkrótce jednak nawiązała się znowu. Jeden z podoficerów przyniósł wiadomość o bliskiej wojnie. Wkrótce miano popłynąć hen, za morze do dalekich Indji. Na tę wieść żołnierze katoliccy udali się prawie wszyscy do kapelana. Staruszek rozrzewniony przyjął ich do Bractwa i dając każdemu koronkę prosił, aby szczególnie na polu bitwy nie zapominali wziąć jej ze sobą.

Wojna.

Kto ją opisuje, ten jej najczęściej nie zna. Zgroza, okropność, przechodzą wszelkie opisy. A jeszcze wojna wśród upałów Wschodu, gdzie żar słońca i pragnienie, w zawody idą ze strasznymi pociskami ołowiu i zasadzkami nieprzyjaciół...

Pewnego wieczora po bitwie, około ogniska, spotykamy znowu naszych towarzyszy koszar. Tylko już nie wesołe twarze, ale ściągnięte bólem. Obok leżącego prawie O'Briena siedziało kilku towarzyszy.

— Więc kula trafiła cię w nogę? — rzecze jeden do niego.

— Tak — jęknął ranny.

— A gdzie Wiliam i Johnson, co byli obok ciebie?

— Oni obydwaj już przed Bogiem... Bomba, co mnie zraniła, im śmierć przyniosła. Ja szczęśliwy bom tylko w nogę ugodzony, ale oni strasznie pokaleczeni już zmarli. A kto wie, może Johnson szczęśliwszy!

— Dlaczego? — zawołano.

— Stojąc na posterunku zawiesił sobie różaniec, wiecie, taki jaki nam na odjeźdnie dał każdemu kapelan. Wtem wpada bomba, my na ziemię, ale już za późno było. W chwili wybuchu i kilku strasznie kaleczy. Z początku nic nie wiedziałem, co się wkoło mnie dzieje. Za kilka godzin przyszedłem do przytomności, ale jakież straszny uderzył mnie widok. Wkoło mnie kilku towarzyszy poszarpanych w kawałki... Tego widoku nigdy nie zapomnę. Wtem słyszę

szepty. Patrzę, opodał klęczy schylony kapelan i podtrzymuje Johnsona. Ten trzyma swój różaniec w rękach i całuje. Za chwilę opadł i jak myślę, konał. Zawołałem na kapelana. Ten, widząc, że jeszcze żywy, udzielił mi św. Sakramentów. Potem jeszcze chwilę popatrzyłem na niego.

Ojcze — pytam — a tamten?

Już przed Panem — módl się za niego.

Ojcze, jeszcze jedna prośba, przynieś mi jego różaniec.

Pocziwy kapelan wypełnił moją prośbę..

Wtem słyszę opodał głuchy jęk.

Czyżby jeszcze kto konał? — pyta kapelan i idzie w stronę jęku.

Odwrociłem się i patrzę, a to biedny Wiliam, ale w takim stanie, że śmierć może lepszą. Kapelan przybył do niego, ale już musiał skonać, bo widziałem, jak tylko ukląkł przy nim i modlił się chwilę...

Tu umilkł O'Brien i pokazał towarzyszom różaniec Johnsona.

— Widzicie — mówił — ten uratował i z pewnością wyprosił sobie na nim dobrą śmierć. Biedny Wiliam, tak blisko księdza, a jednak zmarł bez ostatniej pociechy.

* * *

A teraz słówko do ciebie — i ty młodzieńcze polski, który pójdiesz lub jesteś we wojsku, chcesz się uchronić tej lekkomyślności, jaka panuje po koszarach, a szczególnie tego rozpustnego życia, jakie wielu żołnierzy wiedzie szczególnie po miastach, nie wstydź się różańca; i w wojsku znajdziesz dosyć czasu na odmówienie go, a on cię ochroni od gorszej jeszcze niż śmierć ciała, śmierci duszy — i otoczy opieką Najśw. Panny, że wśród towarzyszy zepsutych zachowasz niewinność serca i miłość Bożą.

55. Róże.

Przed otwartym oknem z różą na kolanach siedział chłopczyk, ciężko oddychając i kaszląc... Od czasu do czasu krew ukazywała się na ustach jego, czerwieniejąc chusteczkę obficie, którą podnosił do ust ruchem omdlałym. W pobliżu stał robotnik, patrzył i nagle twarz ukrył w dłoniach...

— Idźcie już ojcie.

Był to cichutki szmer, lecz ojciec usłyszał.

— Ciebie zostawić, w takim stanie? Nie Janku, fabryka nie ucieknie — odrzekł ojciec cichym głosem, ze smutkiem spuszczaając głowę na piersi.

— Idźcie ojcie, dziś pilną macie i zyskowną robotę...
Idźcie...

Wybuch krwi przerwał słowa chłopięcia, ojciec, zarówno blady jak i syn, tłumiąc bluźnierstwo, podtrzymywał upadającą głowę chorego.

Cisza zaległa... tylko z oddali przerywał ją świergot ptasząt.

Janek otworzył oczy.

— Idźcie ojcie, już mi teraz dobrze.

— Nie będę spokojny zdala od ciebie mój synku.

Chłopczyzna zawahał się... Sąsiadka, która tak pięknie śpiewa, opiekować się mną będzie.

— Ta dewotka? Nie zgadzam się na to.

— Ojciec proszę cię... będą się gniewać we fabryce. Przynieś mi ojcie nową różę...

Ojciec bojąc się, by chłopcu znowu się nie pogorszyło, rzekł:

— Pójdę i przyślę ci tu kogo, ale pamiętaj, żeby mi tu nie była żadna dewotka ani zakonnica, a tem bardziej ksiądz, bo inaczej źle będzie...

W pięć minut później weszło do pokoju chorego młode dziewczę, wzięła go za rękę i cicho rzekła:

— Jak się masz bracie?

Janek spoglądał zdziwiony.

— Nazywam się Zuzanna Aubry, znamy się przecież, bo razem niedawno przystępowaliśmy do pierwszej Komunii św. Czy pamiętasz tę chwilę?

— O pamiętam, pamiętam, to najpiękniejsza chwila była w mojem życiu — byłem tak pięknie ubrany, jaśniały świece, kwiatów dużo, a przedewszystkiem Jezus do duszy mej przyszedł raz jeden i tylko raz jeden...

Od śmierci mej matki ojciec jeszcze bardziej bluźni przeciw Bogu, nienawidzi religji i ja umieram, ale księdza nie dopuści do mnie. Ale nie boję się...

— A czy masz różaniec?

— Porwał go ojciec i spalił, ale ja mam inny różaniec, mój różaniec. Przybliź się i nachyl Zuzanno, bo słabo mi i ciężko mi mówić.

— Ojciec każdego dnia przynosi mi różę. Jeżeli to jest pączek napół otwarty, wtedy myślę sobie o tajemnicach radosnych. Nadzieja ukrywa się w tych listkach nieco odchylonych... Myślę wtedy o Zwiastowaniu N. P. Marji, o Jezusie malutkim, pięknym i dobrym. N. P. Marja, to Róża duchowna, która kocha i czuwa nad Jezusem. Woń róży przypomina mi woń świętości, niebo, Boga!

Kiedyindziej zapominam o kwiecie a patrzę na kolce, to tajemnice bolesne: Konanie, biczowanie, ukoronowanie, ukrzyżowanie; jeżeli różę dostanę wtedy czerwoną, całuję ją pobożnie, z miłością myśląc, że całuję ślady Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa; jeżeli róża jest białą, myślę o łzach Matki Bożej, o Jej boleściach.

Często otrzymuję różę całą rozwiniętą, wtedy cieszę się, myśląc o chwale, triumfie i szczęściu w niebie.

Raz ojciec zobaczył, że coś cichutko mówię, patrząc na różę, dosłyszał słowo: Marja, zaraz zapytał, co mówię, lecz mu powiedziałem: mówię Marja, bo to imię matki mo-

jej i ona kochała kwiaty. Odtąd już się o nic nie pyta, gdy z różą rozmawiam.

Zmęczony długą mową, umilkł, ciężko oddychając. Zuzanna położyła mu rękę na głowie i rzekła:

— Zmęczyłeś się, staraj się usnąć...

— Tak, chce mi się spać i to bardzo.

I zamknął oczy... aby ich już nie otworzyć więcej.

Ojciec powrócił.

Spojrzał na syna.

— Śpi...

Blady bardzo, ale co za uśmiech szczęścia na jego twarzy. Róża biała rozwinięta na piersiach jego — pomimo niewiary ojca — to znak chwały, triumfu i szczęścia Jan-ka w Bogu.

56. Różaniec drwala.

Przed pięciu laty jeden z biskupów Szkocji wizytował swą diecezję w miejscowości, gdzie przewagę mieli błędowiercy. Pewnego dnia pobłądził w lesie, do którego się udał, aby chwilę wypocząć. Noc zapadła, kiedy stanął przed skromną chatą drwala, zapukał, otworzono mu i niepytając, kto on jest, przyjęto w gościnę na noc.

Serdeczną gościną ujęty biskup, zauważył, że pewien smutek przejmuje mieszkańców ubogiej chatki, spytał się więc, co im dolega, na to odrzekła matka: jak nie mamy być smutni, kiedy nasz stary ojciec umiera, a niechce przygotować się na śmierć.

Na prośbę biskupa, poprowadzono go do łoża chorego starca, widać było zaraz na pierwszy rzut oka, że chwile jego już są policzone. Na słowa zachęty biskupa starzec zebrał swe siły i rzekł:

Nie, ja jeszcze nie umrę.

Ale mój przyjacielu, pomyśl, że śmierć to prawo ogólne, umknąć jej, nikt nie może, a twoja choroba i starość, każe się jej lada chwila spodziewać.

Nie, ja nie umrę, to nie może być, jeszcze nie umrę.

Nie pomogły słowa przekonywające biskupa, chory chociaż słabnął, ale odpowiadał:

Nie — nie.

Wreszcie biskup zapytał go: człowieku, jedno tchnienie życia w tobie, a mówisz, że nie umrzesz, co za powód twego czynu“?

Starzec wzniosł się wysiłkiem i zapytał:

Czy pan katolik?

Tak, odpowiedział biskup.

I ja jestem katolikiem, odrzekł starzec, ukazując różaniec św., od pierwszej mojej Komunii św. nie opuściłem ani jednego dnia w życiu mojem, abym się nie pomodlił na różańcu św., prosząc N. Panienkę o śmierć szczęśliwą, o kapłana w godzinę śmierci. Nie umrę, jestem przekonany, dopóki kapłan do mnie nie przyjdzie. Modlitwa moja musi być wysłuchaną.

Mój przyjacielu, rzekł wzruszony biskup, modlitwa twoja jest wysłuchaną, bo ten, co przy tobie stoi, nie tylko jest kapłanem ale nawet twoim biskupem. Wierzę, że N. P. Marja prowadziła mnie przez las do ciebie, abym przyjął twe ostatnie wyznania spowiedzi św. — i otwierając swój płaszcz, ukazał mu biskup krzyż pasterski na piersiach.

Na ten widok chory ożywił się i zawołał, O Marjo! moja dobra, ukochana Matko! Dziękuję Ci!

Ojcie, spowiadaj mię, teraz wiem, że już umrę.

Po spowiedzi św. wśród modlitw biskupa starzec odszedł do swej Matki Niebieskiej.

57. Matka nie opuszcza.

Nikt nie wiedział nic o jego pochodzeniu, nawet on sam tego powiedzieć nie mógł, skąd się wziął lecz niewiele o to się troszczył. Znalaziono go pewnego zimnego poranku jesiennego w sieniach ponurej kamienicy. Na pamięć zdołał zaledwie przywołać sobie pobyt w jakiejś zapadłej norze, pełnej brudu i nieznośnej atmosfery, ciemnej, której właścicielką była stara jakaś jędra, a którą nazywać musiał matką.

Pod jej okiem wcześniej rozwinął się talent jego, a zręczność i bogate pomysły jak kupić jakiego towaru bez pieniędzy u handlarza, zyskiwały pochwałę „matki“, która pozwalała mu w nagrodę pociągnąć z flaszki łyk wódki.

Gdy podrośł i zmężniał, jego talent zaczął błyszczeć wśród przedmieść rodzinnego miasta, budząc znów podziw i szacunek wśród kolegów po fachu.

Przyszła wielka wojna.

Wśród wielu czytających ogłoszenia, stał i Bronek, trzymając w ustach nieodstępne cygaro, z brudnymi rękoma w rozdartych kieszeniach.

Liczył lat 24.

Czoło się mu zmarszczyło, widocznie poważnie myślał — wojna — pole bitwy — rany — śmierć!

— „Et głupstwo i nic więcej“ — mruknął, pocieszając się — ale się nie uspokoił.

Ze spuszczoną głową powlókł się w swoją dzielnicę...

* * *

Na dworcu kolejowym ruch niezwykły. To odjazd żołnierzy na plac boju. Gdzie spojrzysz, widzisz rozrzewniające sceny pożegnania, tam płacz i tkliwy pocałunek, tu ostatni uścisk, ówdzie przestrogi i polecenia się opiece Boskiej, wreszcie okrzyki.

„Powracaj zdrowo i szczęśliwie“.

„Do widzenia“, obustronne.

Serca ludzkie dały folgę uczuciu. Wielu jednak z pozazdroszczenia stoickim spokojem szło do parowozu.

Bronek szedł tylko samotny.

Ubrany w ciasny strój, spoglądał smutno przed siebie i jakby wszystko, co się działo, było zagadką dla niego. Zdawało mu się, że wybiła już ostatnia dla niego godzina. Nie płakała po nim siostra, ani ojciec, nie miał brata małego, któryby w oczekiwaniu listu od niego, pytał się każdego spotkanego listonosza o „kartę polową“, nie miał też matki i to go najwięcej bolało. Przypominały się mu bowiem słowa, jakie przed laty słyszał w szkole: że nie każdy ma szczęście widzieć matkę swoją, a jeśli ją ma, niech szanuje ją i Bogu dziękuje za szczęście tak wielkie. Och, onby kochał i czcił matkę swoją, ale jej nie miał!

— Jakaś ciężka siadła mu zmora na piersi.

— „Jakżeż można być tak smutnym“ — rzekła doń nagle jakaś kobieta. — „Żołnierz powinien spoglądać śmiało i odważnie, nie przystoi mu smutek“, a zbliżywszy się, podawała mu różaniec, mówiąc: „ot weź ten różaniec święty i pomódl się do Matki Niebieskiej, a doda ci siły, odwagi i wesołości“.

— Bronek odwrócił się i syknął zły: „Nie potrzeba mi twego różańca, idź precz stara dewotko i daj mi pokój“.

„Ach to pewnie żyd, choć na takiego nie wygląda!“ — mruknęła kobieta.

— „Co ja żydem, słyszał to kto?! Przecieżem ochrzczony i to wystarcza mi“ — oburzył się Bronek.

— „No tak, ale gdy masz być dobrym chrześcijaninem, powinienesz odmawiać różaniec“ — odrzekła kobieta. — „Mój kochany, ten różaniec ma wartość, albowiem ty możesz powrócić, albo nie, a tak zawsze miałbyś opiekuńczy płaszcz Marji na sobie. Weź go, weź biedaku, a żałować tego nie będziesz!“ Z temi słowy wręczyła mu różaniec i odeszła.

— „Pomoże, nie pomoże, ale nie szkodzi“ — pomyślał Bronek i uważnie przesuwając począł paciorki ofiarowanego daru. „A może stara ma rację, w każdym razie spróbować można“.

— Rozległ się świst maszyny, pociąg ruszył.

Bronek pojechał już nie sam, albowiem znalazł najlepszą Matkę.



Na zachodzie rozplywa się zorza wieczorna krótkiego dnia zimowego. Jakby światłem pochodni wielkiej oświecone jest pobożowisko, gdzie wczoraj jeszcze kwitło tyle młodych istnień ludzkich, a teraz żniwem stało się śmierci. Głodny wilk wyszedł z lasu, wietrząc trupy. Zimny wiatr wieje ze wschodu i harcuje po pustyni, gdzie na skrzepłej od mrozu ziemi leżą poległych trupy, ranni, złamane wozy i pociski. Tu i ówdzie odezwie się głos lub westchnienie jakiegoś żołnierza, którego gorliwość sanitarnej służby nie znalazła. Ostatnie jęki, ostatni krzyk ratunku. Powoli cichnie wszystko. Z za drzew przeciskają się blade wschodzącego księżyca promienie. Chłodne jego światło pada na pobożowisko, powoli posuwa się naprzód, rozprzestrzenia, czołgając się jak wąż, oświetla twarze grup ciał poległych bojowników o wolność. Zbliżyło się już do rosnącego w pobliżu trzęsawisku sitowia, a które głucho, przejmująco szeleści w zimnym wietrze.

— A tam na skraju cienkiego lodu leży żołnierz — Bronek. Z małej ranki na czole broczy krew obficie, plami ubranie i miesza się z brudną wodą bagna, do którego lada chwila wpaść może ranny, gdyż lód ciężaru ciała wytrzymać długo nie może, zwłaszcza, że woda podmywa go ciągle.

Biedny, opuszczony przez ludzi Bronek, trzyma w skostniałych od mrozu rękach różaniec i przyciska kurczowo do febrąmiotanych piersi. Wolno poruszają się jego wargi

i zaledwie dosłyszalne wyrazy wydostają się ze spalonych pragnieniem ust.

— „O Matko miłosierdzia nie opuszczaj mnie niegodnego syna Twego, módl się i proś za mną. O zwróć oczy miłosierne na mnie. Jam zawsze samotny był i opuszczony, więc choć w godzinę śmierci mojej Ty matko pamiętaj o mnie!“.

— Upływ krwi pozbawił go przytomności — patrol sanitarna odnalazła go — śmierć przyszła po niego, ale umarł przy kapłanie ze słowy:

„Marjo ratuj!“.

58. Różaniec zadatkem dobrej śmierci.

W pewnym z najzacieńszych hoteli na przedmieściu St. Germain w Paryżu, umierała młoda kobieta, i małżonka ubóstwiana przez swych rodziców.

Podczas, gdy wokoło jej śmiertelnego łóża panował głęboki smutek, chora z dziwną pogodą i uśmiechem wesela — oczekiwała na przejście w krainę lepszego życia.

Kapłan, wezwany do chorej — zdumiony jej spokojem i pogodą niezwykłą — zapytał jej o przyczynę.

Chora odpowiedziała: „Ojcze! codziennie odmawiając różaniec na cześć Przenajświętszej Dziewicy — prosiłam Ją w Pozdrowieniu anielskim, by mi przybyła na pomoc w ostatniej godzinie. Marja nie zapomniała o mojej prośbie i czuję w tej chwili błogie skutki tej świętej modlitwy różańcowej“.

Gdy chora to mówiła, czoło jej pokryte już cieniem śmierci — rozjaśniła się promykiem radości.

Gdy zaś ostatnia chwila już się zbliżyła — chora rzuciła słodki i pełen ufności wzrok na obraz Marji — przy-

cisnęła do ust różaniec i dusza jej uniosła się z ostatniem „Zdrowaś” do tronu Marji.

59. Różaniec uszlachetnia żołnierza.

Nieuleczalnie chory dostał się do szpitala.

Walczył on mężnie za ojczyznę ziemską, lecz o ojczyźnie niebieskiej nie pamiętał, o zbawienie duszy swej mało dbał, wśród zmiennych kolei życia swego.

Na wytłumaczenie jednak trzeba wyznać, że nie tak złość jego była powodem niewiary, jak raczej nieświadomość prawd religijnych.

Ks. kapelan poświęcał wiele wolnych chwil na nauczanie go katechizmu, praca ta jednak szła oporem, chory, wyczerpany, trudno pojmował, ale kiedy razu jednego ks. kapelan wspomniął mu o różańcu św. i nauczył go tej modlitwy, żołnierz z radością zaraz zaczął odmawiać i jak mógł rozważał jego tajemnice.

Wkrótce różaniec św. stał się ukochaną jego modlitwą i jedyną, ustawicznie miał go w rękach i odmawiał. Królowa Różańca św. wiele łask musiała wlewać w biedne to serce żołnierskie, kiedy wyrażał żal swój, że tak późno go nauczono tej modlitwy. Prosił, aby mu wyliczono, ile różańców on musi odmówić, by wypadł jeden na każdy dzień jego życia.

Wyliczono mu, dość tego było, ale liczbą się nie zrażał i natychmiast rozpoczął odmawianie różańca św. jako wynagrodzenie Bogu i Matce Najśw. za przeżyte dnie w nieznajomości Boga i N. Panny.

W miarę odmawiania stawał się coraz cierpliwszym, łagodniejszym....

Mijały miesiące, mnożyła się liczba różańców odmówionych.... siły żołnierza wyczerpały się.... wreszcie kończy

ilość dni przeżytych — a N. P. Marja zdała się tylko tego czekać, bo z chwilą gdy oznajmił, że dług swój wypłacił, wzięła duszę jego, by w chwale oglądał te tajemnice św., które tak pobożnie i ustawicznie rozpamiętywał w ostatnich miesiącach życia swego ziemskiego.

60. Różaniec przynosi pociechę w godzinie śmierci.

Biskup orleański Dupanloup opowiada w jednej ze swoich nauk o różańcu, że wciągu swej duszpasterskiej pracy niejednokrotnie miał sposobność przekonać się o szczególniejszej potędze modlitwy „Zdrowaś Marjo“, na dowód czego przytacza słowa pewnej umierającej młodej kobiety, którą, gdy jeszcze dzieckiem była, przygotowywał do pierwszej Komunii św.

Miałem zwyczaj — mówi — zachęcać zawsze wiernych do codziennego, choćby najkrótszego nabożeństwa do N. Marji Panny. Zwłaszcza dzieci, które przysposabiałem do przyjęcia pierwszej Komunii św., starałem się nakłonić do powzięcia postanowienia, że przez całe swe życie będą codziennie odmawiały choćby tylko jedno „Zdrowaś Marjo“, aby przez to uprosić sobie opiekę Matki Bożej w życiu i pomoc w godzinie śmierci.

Ta młoda kobieta usłuchała mej rady i od pierwszej Komunii św. odmawiała dnia każdego jeden dziesiątek różańca, a od lat czterech codziennie cały różaniec.

Była ona córką starej zasłużonej rodziny, była młodą, piękną i bogatą, kochaną i szanowaną przez rodzinę i domowników, była szczęśliwą żoną i matką — a musiała umierać.

Leżała na łożu boleści ciężką złożona chorobą a nie było już dla niej ratunku i skon spodziewany był lada dzień. Uproszono mnie, abym jej o tem oznajmił i przy gotował na śmierć. Z początku nie wiedziałem, jakich słów mam

użyć, aby chorą nagła wiadomość nie przeraziła, lecz zdziwiłem się bardzo, gdy stanąłem u jej łoża, na widok spokoju i słodkiego uśmiechu, który mimo dotkliwych cierpień nie schodził z twarzy umierającej.

Ona czuła, że śmierć nadchodzi, zauważyła nawet zakłopotanie moje i jakby w odpowiedzi na myśli moje pierwsza zapytała:

„Czy ksiądz biskup nie wierzy, że ja pójdę do nieba?“

— „Mam silną nadzieję odpowiedziałem“.

— „A ja wiem o tem pewnie“. —

— „I cóż daje ci tę pewność?“ — zapytałem.

— „Nic innego — rzekła chora — jak tylko ta rada, jaką mi ksiądz biskup dał przed pierwszą Komunią św., a której ja zawsze wierną byłam. Codziennie odmawiałam jeden dziesiątek różańca św. a od lat czterech cały różaniec. I to mi daje tę pewność, że Matka Boża uprosi mi niebo. Nie mogę wierzyć, ażeby Ta, którą od lat czterech codziennie 150 razy prosiłam: Święta Marjo Matko Boża módl się za biedną grzesznicą teraz i w godzinę śmierci, nie wysłuchała mej prośby i opuściła mię w chwili skonu. Wiem o tem, że jest Ona przy mnie i modli się za mnie i Ona towarzyszyć mi będzie do nieba“.

Biskup Dupanloup zapewnia, że nigdy może nie widział piękniejszej i spokojniejszej śmierci, jaką miała ta młoda kobieta i zachęca wszystkich do stałego codziennego nabożeństwa do Matki Bożej, bo Ona w nagrodę za to, uprosi nam błogosławieństwo Boże w życiu i śmierć szczęśliwą, nigdy bowiem nie słyszano, aby, kto się do Niej uciekał nie został wysłuchanym.

61. Z opowiadań bł. Alana de Rupe.

Zdarzyło się, że pewien znakomity pan, zamieszkały w Hiszpanji, oddany był wszelkim występkom i rozkoszom

światowym; mimo to jednak wpisał się do bractwa różańca św. i codzień odmawiał różaniec.

Po niejakiś czasie ów pan ciężko zaniemógł, a prze-
rażony zbliżaniem się śmierci, począł rozpaczać i bluźnić
Bogu i o spowiedzi ani słyszeć chciał.

I zdarzyło się, iż dwaj zakonnicy Zakonu Kazno-
dziejskiego przechodzili koło domu, kędy on nieszczęsny
człowiek był — i ujrzeni nad domem jego niezmierne mnó-
stwo złych duchów, krążących jakoby chmura much czarnych.
I weszli zakonnicy do domu umierającego, który nie prze-
stawał bluźnić Panu i ujrzeni dokoła łoża jego również wiele
złych duchów, oczekujących wyjścia duszy jego.

A onej godziny, gdy tenże miał już umierać, usłyszeli
głos z nieba mówiący:

„Wspomóżcie tego biednego umierającego, należącego
do bractwa różańca świętego“.

— Zakonnicy poczęli odmawiać corychlej różaniec,
a jeden z nich, po ukończeniu modlitwy różańcowej, przy-
stąpiwszy do umierającego, napomniiał go, by uczynił spo-
wiedź świętą, albowiem będzie potępiony.

A chory wzruszony temi słowy, za łaską Boga i Prze-
najsświętszej Dziewicy, uczynił natychmiast spowiedź z żalem
i skruchą, i w cierpliwości a pokorze znosząc niemoc swą,
oczekiwał ze spokojem śmierci, wielbiąc Boga i służąc
Matce Najświętszej.

S. Hyacynta, dominikanka.

62. Gorliwa służebnica Marji.

(z życia zakonnicy)

Na chwałę Najśw. Marji P. Różańcowej podajemy tych
kilka słów, pocieszających i budujących dla Braci i Sióstr
różańca św.

Matka Joanna umarła 7. sierpnia po 20 latach ciężkiej choroby. Prawdziwie pobożna i gorliwa czcicielka różańca św. przez całe życie zakonne, co dzień odmawiała go tak wiernie, że pomimo choroby 20-letniej, nieraz bardzo dolegliwej, nigdy nie opuściła choćby jednej cząstki różańca św. aż do ostatnich dni życia. Najśw. Matka Różańcowa też hojnie obdarzyła ją różnemi łaskami, które znane będą tylko na tamtym świecie.

Między innemi oto jedna łaska, którą trzymała w tajemnicy i o której sama tylko przeorysza wiedziała.

Około 15 lat po swojej profesji, czuła wielkie natchnienie, aby Najśw. Matkę Różańcową uczcić Komunią św. co sobotę i w dniu świąteczne Matki Boskiej. To ćwiczenie odprawiała zawsze z wielką gorliwością, aż do ostatniej soboty. Każdy raz robiła to z wielką, serdeczną, miłością, aby Najśw. Matka raczyła przyjąć jej ofiarę.

W sobotę, po odebraniu ostatnich Sakramentów, Matka Boska pokazała, że to ćwiczenie było Jej miłe i przyjemne. Chora bowiem nie mogąc już czekać naczczo do rana, bo między innemi miała i chorobę cukrową, która szczególnie w ostatnich czasach nie dała jej wytrwać choć pół godziny bez picia, miała pozwolenie przyjąć Komunię św. jako Wiatyk do trzy razy w tygodniu. Lecz tej pierwszej soboty po ostatnich Sakramentach już nie miała tego pozwolenia. Czuła wieczór wielki żal i do Najśw. Matki modliła się:

I cóż, o Matko Różańcowa! Jutro nie będę mogła przyjąć Komunii świętej?

Błogie myśli przychodziły do jej duszy i pewna była, że otrzyma tę wielką łaskę. Rzeczywiście wytrzymała do rana bez picia i komunikowała z radością niewymowną. Prosiła potem M. przeoryszę, aby chciała z nią odmówić „Te Deum“ za tę łaskę i odpowiadała co 2 wiersz z takim uniesieniem wdzięczności, że niepodobna opisać. Miała przez cały ten dzień w ustach tylko słowa:

„O szczęśliwy, kto swą ufność pokłada w Najśw. M. Różańcowej, nie będzie nigdy zawstydzony. Wiem, wiem, komu uwierzyłam!“

Tak samo było przez kilka miesięcy i ta, która całe życie drżała o zbawienie, umarła z wielką ufnością w miłosierdzie Boskie za pośrednictwem Najśw. Matki Różańcowej.

63 Nie wysłuchani, a przecież szczęśliwi.

Nie trzeba myśleć, że ktokolwiek ciężką chorobą złożony, skoro się uda do Najśw. Panny, już tem samem ma odzyskać upragnione zdrowie. Pan Bóg bowiem, spuszczać na ludzi ciężkie choroby, ma w tem swój cel, który osiągnąć pragnie. Tym celem jest zwykle wieczne zbawienie chorego i przygotowanie go na świątobliwą śmierć. Śmierć bowiem Świętych jest drogą w obliczu Boga, tem bardziej, gdy z grzesznika robi świętego. Łaska szczęśliwej śmierci z pewnością przewyższa łaskę cudownego uzdrowienia ze śmiertelnej nawet choroby. Boć umrzeć musimy ostatecznie wszyscy, nawet i ci, co cudownie zdrowie otrzymali lub wskrzeszeni zostali, ale kto dobrze umarł, ten już bezpieczny. Nawet cudownie uzdrowiony obawiać się musi, żeby niespodziewaną i nieprzygotowaną śmiercią nie umarł. A więc prośba o śmierć szczęśliwą tak dla tych, co chorobie podlegają, jako i dla zdrowych jest bardzo na czasie i bardzo wielkiej wagi, tem bardziej, że Matka Najśw. taką prośbę bez wyjątku wysłuchuje. Albowiem, Bóg sam pragnie tego i w tym celu zsyła chorobę, aby się człowiek przygotował na śmierć świątobliwą.

Przykład takiego wysłuchania podaje pewien kapłan ze Szwajcarii, pisząc do pisemka różańcowego w Gładbach w Niemczech w r. 1895:

Pewien cudzoziemiec dobrze mi znany, który całą swoją ufność położył w Najśw. Pannie Różańcowej w Pompei, nie został wysłuchany co do uleczenia z ciężkiej choroby, ale za to wyprosiła mu Najśw. Królowa Różańca św. dziwnie piękną i błogą śmierć. Umierając, kazał sobie czytać ustępy o Matce N. Różańcowej z Pompei.

Podobny przykład zdarzył się w r. 1894. W Helman około Kairo, największego miasta w Egipcie, zmarła 14 października, t. j. w miesiącu różańcowym, młodzieńka Siostra misyjna Felicita Jureczko, która była wielką czcicielką różańca św. Urodzona 31 lipca r. 1869 w Hułczynie na górnym Śląsku z ojca nauczyciela szkół ludowych, wstąpiła ona jako ukończona nauczycielka w r. 1890 do zakładu misjonarskiego w Weronie we Włoszech i dla swych wybitnych zdolności i znajomości języków europejskich już w tym samym roku w charakterze misjonarki wysłaną została do Egiptu, aby w Helman przygotować się do swego powołania jako Siostra misji w Afryce środkowej.

Bóg jednak inaczej pokierował jej życiem. On chciał tę czcicielkę Matki Swojej już przed zaczęciem dzieła misjonarskiego do nieba powołać, aby dać jej koronę za ofiarę z życia, jaką uczyniła, udając się między dzikie narody w celu ich nawracania. We wrześniu r. 1894 zachorowała i musiano ją 2 października przenieść do szpitala austriackiego, w temże Helman się znajdującego. Stan pogarszał się z każdym dniem tak, że obawiano się jej śmierci. Oto, co o niej opowiada pielęgnująca ją Siostra: „Ilekoć Siostra Felicita z nieprzytomności przychodziła do przytomności, zawsze zachowanie się jej było bardzo budujące. Nie mówiła o niczem innem jak o cierpieniu, o wielkiej zasłudze cierpienia, gdy takowe z poddaniem się woli Bożej znosimy i to z takim uczuciem i przeświadczeniem, że łączy mi z oczu wyciskała. Kilka razy skarżyła mi się, że nie może się modlić. Radziłyśmy jej tedy, żeby się łączyła z modlitwami

Sióstr i przełożonych, bo ci mieli nadzieję uzdrowienia jej przez przyczynę N. Panny Różańcowej z Pompei, do której codzień modły zasyłano i nowennę odprawiano. Ta wiadomość ucieszyła ją i uspokoiła. Dziwną była zmiana, jaką w niej wywoływało przyjęcie Komunii św. Gdy bowiem mogła wczesnym rankiem przyjąć P. Jezusa, to pomimo bezsennej nocy i omdlenia, choć zwykle wyglądała jak trup blada — po Komunii zupełnie sił nabierała, uśmiech igrał na jej twarzy i czuła się lepiej. Jedna z Sióstr czytała jej wtedy dziękczynienie po Komunii, a gdy pytała, czy czego nie pragnie, odpowiadała chora, że nic nie potrzebuje, tylko prosi o dalsze czytanie z dziękczynienia. W boleściach, które przechodziła w tej chorobie, nigdy się nie skarżyła, ani żądała cokolwiek, obyczajem chorych.

D. 12 października, opowiada dalej wspomniana Siostra, gdy ujrzałam, że choroba na nowo wzmagą się, zachęcałam Felicytę, aby całą swoją ufność złożyła w N. Królowej Różańcowej i połączyła się z modłami naszymi. Cała osłabiona w urywanych wyrazach powiedziała mi, że sobie życzy złożyć ślub codziennego odmawiania całego różańca, przyjmować Komunię co soboty i ku czci Marji ogłosić publiczne podziękowanie za wysłuchanie. Zgodziłam się na tę prośbę pod warunkiem, że jej przełożeni nic przeciw temu mieć nie będą. Lecz Bóg inną łaskę jej gotował niż wyzdrowienie: 14 października wieczorem około 8 godziny zaczęła ciężko oddychać i konanie się rozpoczęło — które ach! jak długo trwało! Zaopatrzone ją wszystkimi pociechami świętej religii, a O. Anioł dał jej ostatnie błogosławieństwo i wydalać się, przykazał mi, abym go w razie konania zawezwała, Wrócił wnet i jeszcze raz polecił jej duszę Bogu. Dobra Siostra chciała jeszcze coś mówić, ale nie można jej było zrozumieć. Gdyśmy się zapytały, czego sobie życzy, odrzekła z wielkiem wytężeniem sił, że chce umrzeć — i te słowa były ostatniem jej życzeniem. Jakże szczęśliwą była, chcąc

stanąć z gorejącą lampą przed Oblubieńcem Boskim, który zapewne otworzył jej niebieskie podwoje, zapraszając na swe gody.

Otóż i ona była wysłuchaną w prośbach o dobra doczesne i zdrowie ciała, ale za to otrzymała daleko większą i kosztowniejszą łaskę, bo łaskę świątobliwej śmierci, koronę chwały, po tak krótkiem życiu. Ona już teraz zadowolona, przebywa z Najśw. Bogarodzą w niebie. Oby i nam dostała się w udziale podobna łaska! Dlatego codzień prosimy o to Królowę Różańca św.



Matka Boska Częstochowska.

III.

UZDROWIENIE CHORYCH



Uzdrowienie chorych

64. Przez różaniec do zdrowia.

Maciej Wickowski, obywatel amerykański, zamieszkały w Nowym Yorku, mając wielkie nabożeństwo do Matki Bożej Różańcowej, doznał od Niej wielkiej łaski, o której tak pisze:

„Syn mój półtoraroczny ciężko zachorował; kiedy w nocy zdawało mi się, że już już skona, przyszła mi zbawienna myśl uklęknąć przed Królową Różańca św. i błagać Ją o zdrowie dla dziecięcia. Przy trzeciej dziesiątce różańca synek z wielkiego bólu zaczął bardzo płakać, lecz jakby w miarę modlitwy różańcowej uspokajał się, aż wreszcie spokojnie zasnął. Po owym śnie, który trwał aż do 9 godz. rano, dziecię obudziło się zdrowe“.

Opowiadanie to w całej osnowie potwierdza Ks. Dr. W. Nawrocki, proboszcz parafji św. Kazimierza.

63. Ufność w Marji.

M. K. ze Lwowa opowiada o następującym wypadku, który dowodzi, jak N. Marji Pannie miłem jest nabożeństwo różańcowe.

Pewni rodzice po stracie pięciorga dzieci, wzięli na wychowanie jako swoje, malutką sierotę, ale i ta niedługo zachorowała, że już prawie konała, wezwany lekarz powiedział, że 10 tygodniowe dziecię nie ma sposobu leczyć. Widząc ich rozpacz osobliwie przybranej matki pociąglam

ją do Spowiedzi św., zapisałam do Różańca św. i poleciłam, by siebie i dziecię oddała Najśw. Matce. Sama zboleła poszłam do Spowiedzi i Komunii św. na ich intencję, gorąco błagając Królową Nieba, by ich pocieszyła, obiecując publicznie podziękować, jeśli dziecię uzdrowi. Dziś dziecię bez żadnego lekarstwa zdrowsze, uśmiecha się do przybranych rodziców a oni sami uznają, że to chyba cudem się stało.

Cześć Królowej Różańca św.!

66. Królowa Róż. chroni od kalectwa.

Dnia 5 października r. 1912 na uroczystość Matki Boskiej, Królowej Różańca świętego przybyło do Podkamienia młode małżeństwo z Bośni — Jan Tomku i żona jego Justyna. Przebywszy tak daleką i długą drogę, i złożywszy przed obrazem Marji Różańcowej w cudownym obrazie podkamieńskim serdeczną ofiarę — oto co opowiadali.

Było to — mówił mąż — w Bośni, w miesiącu wrześniu roku 1911.

Żona moja jechała na wozie.

Nagle jakimś fatalnym trafem, spada z wozu, a przytem spada tak nieszczęśliwie, że straszliwie kaleczy sobie nogę, żyły były porwane. Leżała biedna chora kilka tygodni — przeróżnych używała sposobów i wszystkich lekarstw jakie doktorzy przepisali.

Ale wszystko było napróżno.

Noga nie chciała się goić.

Sąsiedzi zwątpili o możliwości wyjścia z tej choroby. Doktorzy zaś jedyną radę znajdowali w amputacji nogi. Ale chora na odcięcie nie chciała się zgodzić.

I oto co robi.

Ofiaruje się do łaskawej Matki Boskiej Różańcowej w Podkamieniu. Przyrzeka, że jeśli przyjdzie do zdrowia, osobiście pójdzie złożyć dzięki przed obrazem Marji w Podkamieniu.

Po złożonem przyrzeczeniu noga w iście cudowny sposób zaczęła się goić, i chora z dniem każdym coraz więcej przychodziła do zdrowia.

I kilka dni zaledwie upłynęło, jak noga zupełnie się zagoiła, rany znikły, nawet ślady ze skaleczenia nie pozostały.

Sąsiedzi na tak prędkie i cudowne wyleczenie, nie mogli wyjść z podziwu.

Oto, kończył ze łzami w oczach opowiadanie, oto co nas z tak daleka sprowadziło dziś do Podkamienia.

Chcemy dotrzymać danej obietnicy i w prochu przed majestatem Marji korząc się, nie mamy słów wdzięczności i podzięk.

67. Opowiadanie uzdrowionej.

Z pośród wielu osób nabożnych, które za przyczyną Matki Bożej Różańcowej doznają szczególnych łask, jedna z nich tak opowiada:

Z dnia ostatniego września na pierwszego października w nocy o godzinie drugiej zachorowałam śmiertelnie. Cierpiąc na serce często miewałam ataki, lecz nigdy nie czułam się tak bliską śmierci, gdyż wszystkie członki mi zeszytywniały, język nawet wypowiedział mi służbę, chciałam wołać o pomoc a nie mogłam. —

W tej tak krytycznej chwili przypominam sobie, że jestem zupełnie nie przygotowaną na śmierć, poczęłam więc błagać Matki Najświętszej, by mi przybyła z pomocą, lecz stan z każdą chwilą się pogarszał, uczułam zimny pot na czole, wtedy zawołałam w myśli:

O Królowo Różańca świętego!

Okaz łaskę w ten miesiąc Twój różańcowy, nie dopuść, bym bez Sakramentów św. miała zejść z tego świata, jeżeli mi dasz tak wielką łaskę złożę publiczne podziękowanie w piśmie różańcowem.

— W tej chwili uczułam zupełne polepszenie a do rana byłam już zupełnie zdrową.

Wywiązując się z danej obietnicy podziękowanie publiczne zamieściłam w Róży Duchownej.¹⁾

68. Różaniec ulgą w cierpieniu.

Wiele jest ludzi cierpiących, lecz jak mało z nich umie szukać ulgę w cierpieniu. Niech ci biorą sobie przykład z p. Janiny Jadwigi Jarosz, pochodzącej z Liszni obok Drohobycza, która takie opowiada zdarzenie ze swego życia:

Przez ośm lat cierpiałam strasznie, poddawałam się nawet operacji ciężkiej, leczyłam się w szpitalu we Lwowie, w Krakowie, a na ostatku w Drohobyczu.

Rany goić mi się nie chciały, a nadto wrzód wewnętrzny zrobił mi się na boku. Kazano mi szpital opuścić, bo parę dni życia mi liczono.

Wtedy to za poradą mojej babci udałam się do Matki Boskiej Królowej Różańca św. i do N. Serca P. Jezusa o ratunek i miłosierdzie. Wnet doznałam ulgi, rany się zagoiły i dziś zdrową się czuję pomimo mojego kalectwa.

Za co składałam serdeczne dzięki według obietnicy uczynionej w słabości.

¹⁾ Róża duchowna, czasopismo różańcowe, wychodzi we Lwowie nakładem O. O. Dominikanów.

69. Uzdrawienie żołnierza.

„Olej wylany, o Marjo, Imię Twoje
a słudzy Twoi zakochali się bardzo
w Tobie“.

Ks. Aleksander Rogóż, promotor Bractwa Różańcowego w Tarnowie tak opowiada o swoim rodzonym bracie, który, służąc w armii zaborczej, brał czynny udział w wojnie światowej (1914 — 1918).

Brat mój od początku wojny był na froncie.

Po ostatnich walkach nad Piawą otrzymał kilkudniowy urlop i przyjechał do rodziców, ale po to, aby zaraz położyć się do łóżka — zachorował ciężko na zapalenie płuc; przytem rana w rękę, otrzymana w pierwszym roku wojny pod Iwangrodem, zaczęła go okropnie boleć.

Stroskani rodzice donieśli mi, że brat już przestał mówić i zawezwali mię, abym się z chorym pożegnał przed śmiercią.

Wiadomość otrzymałem w sobotę 13. lipca.

Nie tracąc ducha, zaufany w pomoc Matki Najśw. Różańcowej, odprawiłem w poniedziałek wotywę o Matce Boskiej przed ołtarze mRóżańcowym na intencję brata — ślubując, że jeśli brat wyzdrowieje, ogłoszę tę łaskę w „Róży duchownej“. ¹⁾

Okolo 7-ej godziny skończyłem Mszę św. i wyjechałem do domu.

Na stacji po przywitaniu opowiada mi ojciec, że do dzisiejszego dnia było bardzo źle, dzisiaj o godzinie 7-ej nagle brat wstał, zburczał matkę, że mu jeść nie daje, zażądał śniadania i usnął.

Ojciec i matka opowiadali mi tę scenę ze łzami w oczach.

¹⁾ Róża duchowna, czasopismo różańcowe, wydawane przez O. O. Dominikanów we Lwowie.

Jeszcze dwa dni mocował się brat z chorobą, wreszcie zaczął prędko do zdrowia przychodzić, a kiedyś znów za dwa tygodnie do domu zajrzał, brat już siedział wśród rodziny i czuł się całkiem dobrze.

Wywiązując się ze złożonego ślubu, ogłaszam tę widoczną łaskę Matki Najśw. Różańcowej i przyrzekam nadal kochać ją i rozszerzać nabożeństwo różańcowe, według sił i możliwości.

70. Różaniec w rodzinie.

W pewnej rodzinie rzemieślniczej miano chwalebny zwyczaj codziennego odmawiania różańca wspólnie.

— Wszystko im szło według życzenia — lecz w miarę powodzenia doczesnego i licznych zajęć — zaczęto coraz bardziej zaniedbywać tę pobożną praktykę. —

Wreszcie, matka rodziny ciężko zachorowała i była już prawie konającą.

— Jeden z przyjaciół domu odwiedzający ciężko stroskanego męża, siedzącego przy łożu śmiertelnem żony, zachęcił go do ufności w Marji „Pocieszycielce strapionych” i rzekł:

„Odmówmy razem różaniec”.

— Ach! — odpowiedział mąż z głębokiem westchnieniem. — Jakże to już dawno, jak zaniedbaliśmy różaniec; Bóg dobry ukarał nas za to i opuszcł.

— A więc, o Marjo! — zawołał — jeśli uzdrowisz naszą drogą chorą, przyobiecuję ci codziennie odmawiać różaniec”.

— W kilka niespełna dni po uczynieniu tej obietnicy — konająca przychodziła powoli do zdrowia.

71. Nagroda za odmawianie różańca.

Pewna osoba ze Lwowa doznała wielkiej łaski od Matki Bożej Różańcowej za pobożne odmawianie różańca. Bliższe okoliczności tego wydarzenia podaje sama w następujący sposób:

Przez lat kilka byłam chorą.

— Lecząc się ciągle bezskutecznie, zwątpiłam zupełnie, ażebym jeszcze kiedy w życiu mogła być zdrową, tem bardziej że czułam w głębi duszy, że Bóg sprawiedliwy karze mnie za grzeszne życie moje.

Cierpienie moje było bardzo przykre, to też ze łzami żalu błagałam Boga, by się nademną zlitować raczył — lub dodał mi siły do znoszenia bez szemrania tych cierpień. Przyszła mi myśl, ażeby w miesiącu października chodzić codziennie na wotywę ranną, i na cześć Matki Bożej odmawiać codziennie częśćkę różańca.

Tak uczyniłam, odmówiłam najpierw nowennę do Najśw. Panny Marji Różańcowej, i przez cały ten miesiąc ciągle błagałam Królowę miłosierdzia, by się zlitowała nademną i wróciła mi zdrowie. Ufność, którą położyłam w pomocy Marji, nie zawiodła mnie w parę miesięcy — zdrowie moje polepszyło się, a obecnie od kilku miesięcy jestem zupełnie zdrową i z całą wiarą mej duszy wyznaję -- że Matka Najśw. udzieliła mi tej łaski za odmawianie różańca.

Z wdzięcznością składam dziękczynienie za otrzymaną łaskę na chwałę i cześć Niepokalanej Bogarodzicy, Królowej Różańca św.

Cudowne uzdrowienie za pośrednictwem Matki Boskiej Różańcowej.

Piętnastoletnia uczenica pewnego zakładu wychowawczego we Lwowie, jak nam to listownie donoszą, zaczęła

z początkiem października roku 1901 zapadać na zdrowiu. Ukazało się na lewym biodrze silne spuchnięcie przyczem noga skurczyła się o kilka centymetrów.

Chora sądziła, że był to skutek wypadku, jaki jej się w czasie wakacji wydarzył, chociaż w samej chwili zbytnie na to nie zważała.

Lekarz uznał, że stan ten może być bardzo niebezpiecznym; nie okazywał nawet wielkiej nadziei, żeby zupełne wyleczenie było możliwem. Chcąc próbować wszystkich środków, mówił, że trzeba będzie stosowną maszyną wyciągnąć naprzód skurczoną nogę; gdy biodro się wygoi, dziewczynka chodzić będzie musiała dłuższy czas zapomoćą innego przyrządu. Rządził, aby na czas kuracji wróciła do domu rodzicielskiego.

Chora nie wiedziała, o ile stan jej był groźnym; na chwilowy powrót do rodziny zgodzić się musiała; ale żał jej było bardzo przerwy w naukach. Gorącą modlitwą postanowiła więc przerwę tę skrócić, jeżeli nie oddalić: uczyniła obietnicę Najśw. Pannie, że przez jeden rok odmówi co sobotę cały różaniec, jeżeli po dwóch tygodniach będzie jej danem wrócić do zakładu między swe koleżanki.

Z końcem miesiąca czuła się gorzej niż kiedykolwiek; po dziesięciu dniach spędzonych w łóżku spróbowała wstać, ale uczuła, iż stanąć nawet na chwilę o własnych siłach było za trudno. Tegoż dnia około 6. wieczorem usiadłszy na łóżku, zaczęła odmawiać koronkę. Wtem ból stał się dotkliwszym, ściemniło się w oczach, upadła na posłanie, wołając pomocy. Znajdująca się obok dozorczyńni przybyła na wezwanie.

„Kto mnie tak silnie ciągnie za nogę?“ pytała z trwożą chora.

Na zapewnienie że nikt jej nie dotykał, zamilkła.

Po chwili wszelki ból ustał; noga skurczona wróciła do dawnego stanu.

„Jestem zupełnie zdrową!“ zawołała radośnie dziewczynka, mogę wstać i chodzić!

— Osoby obecne, niedowierzając tym słowom, kazały jej pozostać w łóżku. Jeżeli noc następną spędziła bezsennie, było to tylko z radości; czuła, że Matka Boska wielką jej łaskę uczyniła. Nazajutrz rano zaczęła chodzić jak osoba zupełnie zdrowa; wszelkie spuchnięcie znikło, wszelki ból ustał.

O godz. 9. przyszła do klasy i odtąd nie przestała dzielić wszelkich zatrudnień i nauk z towarzyszkami. Następnego dnia przystąpiła do Sakramentów Św., dziękując Panu Jezusowi i Matce Boskiej Różańcowej za łaskę tak nagłą i niespodziewaną.

73. Królowa Róż. leczy chore oczy.

Aniela Kunze umieściła swego czasu w jednym z którychś roczników Róży Duchownej¹⁾ publiczne podziękowanie za doznaną następującą łaskę:

„Zeszłego roku zachorowała moja dwutygodniowa córeczka tak niebezpiecznie na oczy, że lekarze orzekli, iż prawdopodobnie wzroku już nie odzyska, lub jedno tylko oko może się uda wyleczyć.

W tej ciężkiej próbie zwróciłam się z całą ufnością do Najświętszej Panny Różańcowej, odprawiając jedną nowennę za drugą. Po kilkunastu dniach nastąpiło znaczne pelepszenie, a po upływie miesiąca wyzdrowiało dziecko zupełnie na oba oczka, że nawet śladu niema po przebytej niebezpiecznej chorobie“.

Z tego wynika, że różaniec odmówiony i ofiarowany za drugich przynosi im pomoc nie tylko duchową ale i doczesną.

¹⁾ Róża Duchowna, czasopismo miesięczne, poświęcone sprawom różańcowym.

Dlatego winniśmy modlić się za drugich a zwłaszcza za najdroższych naszemu sercu z pełną ufnością, że Królowa Różańca św. wysłucha nas w potrzebie.

74. Różaniec dodaje sił i odwagi.

Ks. Hićkiewicz, proboszcz parafji św. Antoniego we Lwowie i p. Dr. J. Wiktor byli swego czasu świadkami nadzwyczajnego wypadku, ciężkiej operacji chirurgicznej oka u pewnej nabożnej osoby, która po wyzdrowieniu w ten sposób opowiedziała o całym zajściu:

W czasie kiedy musiałam się poddać poważnej operacji oka, i gdy już mnie wołali na tak zwane operacyjne łóżko, przy rozbieraniu się wyjęłam różaniec św., który z wiarą i dziecięcą ufnością ucałowałam. W krótkich słowach poleciłam się Matce Bożej Bolesnej. A kiedy już byłam na łóżku, rozpoczęłam sobie w myśli drugą część różańca św. Tylko żal mi było, że za kilka chwil będę nieprzytomną, zapomocą chloroformu. Lecz, rzecz dziwna, pomimo wszelkiego wysilenia lekarzy i dodawania coraz większej dozy, ja jednak byłam zupełnie przytomną.

Operator był w obawie o złe następstwa, i zażądał więcej osób jako świadków, gdyż uważał mnie, pomiędzy życiem a śmiercią.

Ażeby uspokoić operatora, prosiłam, aby już wykonał operację bez uspienia, odpowiedział mi, że nie może, z obawy, abym się nie ruszyła w czasie operacji. Jednakowoż po dłuższem jeszcze wysilaniu rozpoczął operację bez uspienia. Ja dalej trwałam w modlitwie, dopiero gdy spowodowane rozmyślaniem wydobyło mi się z piersi westchnienie, odpowiedział mi na to operator:

„Już, już“.

Wtedy dopiero zwróciłam uwagę na jego czynność, właśnie kiedy zbierał krew, ciekącą po mojej twarzy. Służąca i lekarz, którzy mnie przytrzymywali, mówili, że wcale tego trzymania nie było potrzeba, gdyż nie wykonałam choćby najmniejszego poruszenia.

Wszystko wzięło szczególniejszy obrót, dla mnie korzystny a zupełnie przeciwny zdaniom lekarzy; widocznem tu jest miłosierdzie Boże.

Jak sami doktorzy mówią, — że od kiedy mię znają, powinno było być gorzej z moim wzrokiem, a nawet całkiem powinnam była go stracić. Tymczasem stało się inaczej.

O. K. Ż.

75. Cuda Matki Boskiej Różańcowej w Pompei.

Kto szerzy różaniec, nie zginie.

Kościół na odludziu
— to jeszcze nic nadzwyczajnego!

Jak piękne kwiaty na pustkowiu, tak spotkać tam można i wspańiałe posągi i świątynie.

Sposób jednakże, w jaki powstała ona w Pompei — był niezwykajny.

W r. 1872, przybył w strony Pompei — człowiek. Nie był on — ani kapłanem — ani zakonnikiem — był adwokatem, a nazywał się Bartłomiej Longo. Należał do tych dusz — które za dni młodości zbłąkały się i odeszły od Boga! Ocknął się jednak i powrócił dość wcześnie.

W chwili — w której spotykamy go błądzącego po dzikich ustroniach pompejańskiej doliny, w duszy jego szaleje burza! Ta burza — którą wznieca szatan, po życiu grzesznem, przypominając ciężar win, by rozpaczą zdruzgotać duszę — którą grzechem nie był w stanie pozyskać dla siebie.

W tych więc posępnych a samotnych błędzeniach — słyszy — jak to sam wyznaje później, głos — pełen pocięchy. Jeśli chcesz zapewnić sobie zbawienie, rozszerzaj różaniec — pamiętaj na obietnicę Marji, kto szerzy różaniec nie zginie!“

I wstępuje otucha w jego serce — podnosi głowę ku niebu i szepce:

„Jeśli jest prawda — o Marjo — co obiecałaś św. Dominikowi, że ocalisz każdego, kto rozszerzać będzie różaniec — to nie zginę, bo nie opuszczę tej okolicy prędzej, póki nie rozszerzę Twojego Różańca!“

Łatwo to jednak było powiedzieć: będę rozszerzał różaniec — ale trudniej wykonać.

Tam wśród tego ludu mało kto umiał Zdrowaś Marjo!...

Sprowadził znakomitego kaznodzieję — O. Radante — dominikanina, ale przekonał się, że w tym ciemnym tłumie, nie rozumiano go.

Nie zniechęcał się jednak pobożny adwokat i myślał teraz — w jakiby sposób dostać obraz Matki Boskiej różańcowej i przed nim gromadzić lud, na odmawianie modlitwy różańcowej. Za pośrednictwem O. Radantego — otrzymał od zakonnicy dominikanki siostry Marji Concetta de Litala — upragniony obraz i ustawił takowy w walącym się kościółku.

Teraz dopiero zaczęło się szerzyć nabożeństwo Różańcowe i Królowa Różańca poczęła rozlewać łaski tak hojnie — jak to Ona umie.

Bartłomiej Longo — począł myśleć o budowaniu wielkiej świątyni — ale też poczęły się mnożyć trudności.

Dość powiedzieć — że nie było miejsca, na którem możnaby wznieść kościół, nie było najmniejszych po temu finansowych środków! Tu dopiero miała okazać Marja, że jest Królową Zwycięską.

W miarę jak się piętrzyły trudności, wzmagaly się zwycięstwa Marji. Ona — to otwierała serca hojnych dobro-

czynców — Ona czyniła wielkie i nadzwyczajne cuda — nad tymi, którzy czy jałmużną, czy też modlitwą wzywali Ją — jako Królowę Różańca świętego.

Cuda te zatwierdzone zostały przez Ojca św. Leona XIII w maju 1890 r. Ważniejsze z nich opowiemy czytelnikom — na dowód — że nie wyczerpała się moc i miłosierdzie Królowej Różańca św., że do dziś nie przestała działać cudów — a może większe jeszcze niż działała dawniej, a to wszystko dlatego — by nas zachęcić — do coraz gorętszego wielbienia Królowej Różańca św.

Cechą charakterystyczną cudów Królowej Różańca św. w Pompei jest to, że Marja zwycięża tego wielkiego a może największego wroga ludzkości, który nazywa się rozpaczą. Nieraz wznoszą się modlitwy, odbywają pielgrzymki do miejsc cudownych, Królowa niebios zdaje się milczeć, nie wysłuchuje wtedy i tam, gdzie i kiedyindziej udzielała wielkich łask, jakby żądając wyraźnie wezwania Jej, jako Królowej Różańca św.

W prośbach zaś zanoszonych pod grozą strasznego cierpienia, czy nawet śmierci, rysem znamiennym tych nowych cudów za przyczyną Matki Boskiej pompejańskiej spełnianych jest fakt, niedający się zaprzeczyć, że Marja wystawia na próbę wiarę i ufność błagających, a gdy rozpacz już ma zawieść swój okrzyk szatański — wszystko przepadło — wtedy duszy ufnej przychodzi z pomocą.

Nic więc dziwnego, że bez środków i ludzkiej prawie pomocy Bartłomiej Longo wznosi wspaniałą świątynię, buduje przy kościele dom dla najbiedniejszych sierót, dokonuje dzieła, przechodzącego wprost siły ludzkie. Nigdy nie chwieje się w zamiarach swoich, bo wie, że przed nim idzie Królowa Różańca św. która zawsze zwyciężyła i zwycięży!

Kiedy się słucha tych opowiadań, to gotowe powstać jakieś uczucie zazdrości: dlaczego to tam, dlaczego nie u nas?

Czemu nie przechodzi po naszej ziemi Zwycięska?

Uspokójmy się.

Jedna jest tylko Matka Boska Różańcowa, a obrazy Jej po naszych kościołach to promienie, które od Niej wybiegają i gotowe wejść do dusz naszych, bylebyśmy nie stawiali przeszkody, jaką jest małoduszność nasza. Wiarę silną wzbudźmy w sobie, a wtedy i my doznamy na sobie prawdy tych słów: „oto jest zwycięstwo, które zwycięża świat — wiara nasza“.

Królowa zwycięska, to zaiste pewne i słodkie wezwanie, bo zwycięża na naszą korzyść. A jeśli życie jest walką, to dobrze wtulić się w zwoje Jej płaszcza, chwycić się dłoni Matczynej i tak iść na walkę z grzechem, z ponętą ku złemu, ze światem, z bólem!

Nie zapominajmy jednak, że w życiu całkiem jak w walce. Obok nieraz padnie ukochany towarzysz, nieraz podniesie się straszny jęk, głos złowrogi: — zginęło wszystko — nadzieje znikły — przegrana!

Przez próby podobne wiedzie do zwycięstw Królów Różańca.

Nie wątpmy zatem!

Nie traćmy nadziei!

Hiobowe bierzmy na zachętę słowo: „choćby mię zabił, w Nim ufać będę“, a wtedy to, co nazywamy szczytem cierpienia, kryzysem bólu, będzie w nas zwycięstwem Marii.

To też w walkach życiowych, pod Jej osłoną prowadzonych, dobrze brać sobie jako dewizę te słowa, dawnych polskich rycerzy:

— Zwyciężyłaś —

— Zwycięż. —

O. K. Ż.

76. Uleczenie epilepsji.

(Matka Boża Różańcowa w Pompei)

Pierwszy cud — spełniła Królowa Różańca św., w Pompei, nad dzieckiem.

Biedne — to było dziecko!

Czternastoletnia, miła dziewczynka, Klotylda Lucarello, była sierotą — a do tego cierpiała kurcze epilepsji u nas powszechnie zwane słabością św. Walentego.

Znamy ten straszny widok człowieka wśród targań bolesnych popadającego w omdlenie z białą pianą na ustach...

Tak cierpiało — to dziecko!

Opiekunka jej i ciotka zarazem Anna Marja Lucarelli sprowadzała do łóżeczka biednej dziewczynki najznakomitszych lekarzy — ale wszyscy zgodzili się na jedno, że tu niemasz uleczenia.

Szukała więc pomocy w Marji — ofiarowała Klotyldę do Lourdes, lecz straszna słabość nie ustępowała.

Dlaczego?

Czyż Lourdes — nie jest miejscem bezustannych cudów?

Tak zapewne, ale Marja chciała być wezwaną — jako Królowa Różańca i różańcem chciała dźwignąć z okropnej niemocy...

Tymczasem ataki konwulsyjne powtarzały się, nie już codziennie, ale kilka razy dziennie. Nie obeszło się i bez wypadków.

To raz dziecię pokrwawiło się — to znowu wpadło do studni i tylko rychłą pomoc otaczających wyrwała Klotyldę ze szponów śmierci.

Opiekunka jej znajdowała się w stanie nieopisanego zmartwienia i taką złamaną nieomal na duchu spotkała ją żona, znanego nam adwokata Bartłomieja Longo. Mówiła jej o zamiarach swojego męża, opowiadała o piętrzących

się trudnościach w zbożnem dziele i o pomocy Matki Miłosierdzia.

Słuchając tych słów, uczuła pani Lucarelli nową otuchę i zwracając się do Królowej Różańca św. którą, jako tercjarka św. Dominika, szczególnem czciła nabożeństwem, uczyniła przyrzeczenie, że jeśli jej siostrzenica wróci do zdrowia — to nie tylko składać będzie jałmużnę na budującą świątynię Marji — ale sama zbierać będzie grosz na nowy kościół w Pompei...

I Marja przyjęła drobną jałmużnę grosza i dobrych chęci — Klotyllda została uleczoną.

Było to d. 13. lutego 1876 r., a w tym samym właśnie dniu — zaprowadzano uroczyste Bractwo Różańca św. w Pompei.

Profesorowie uniwersytetu — doktorzy medycyny Marek Castronovo i Salvator Farina, którzy leczyli Klotylldę, zmuszeni byli przyznać, że wiedza ich lekarska była w tem wypadku bezsilną i tylko moc nadprzyrodzona uzdrowiła dziecko.

Ale czyż tylko konwulsje ciała uzdrawia Marja? Czyż duch ludzki nie przychodzi przez podobne, straszniejsze jeszcze wstrząśnienia?

Dusza obarczona zbrodnią, złym nałogiem, grzechem, czyż nie ma tajemnych tarzań, wobec których omdlenia ciała są wypoczynkiem. Albo serce, dotknięte zawodem, niewdzięcznością, przez jakie ciężkie przechodzi kurcze, że te fizyczne w porównanie iść nie mogą. Czujemy, że coś nami targa, łamie i pianę nienawiści miota na usta, gdyby nie prawo Chrystusowego przebaczenia.

Albo modlitwy nasze w niedoli ciężkiej, pod ciosem groźnym, czyż nie są podobne do tych walk strasznych... Kiedy zwątpienie chce przygasić nadzieję, która, jak trafnie powiedział Krasiński, „jak iskra się poczyną i znowu gaśnie i znów się dźwiga“.

O niech się dźwiga zawsze i nie gaśnie nigdy!

A któż ją powstrzyma, jeśli nie ta, o której mówił św. Bernard: „Ona jest całą nadzieją duszy mojej“.

Uderza nas szczegół — w tym cudzie.

Oto spełnia się on przez drobną jałmużnę! To jest myśl pociechy pełna, bo Marja mało żąda, a wiele daje...

Więc nie żałujmy jałmużny na świątynie Jej i Ołtarze, nie żałujmy jałmużny światła i kwiatów. A gdy nas nie stać na to, nie żałujmy jałmużny łez naszych, dobrych a silnych, choćby na pozór mało znaczących postanowień i pragnień naszych!

Oto grosz — oto pieniążek — za który możemy sobie kupić u Królowej nieba nie jedną łaskę dla siebie i dla braci naszych.

Pierwszy cud, który czyni Królowa Różańca św w Pompei, to przypomnienie, że Ona pierwszą być winna w naszych modlitwach, naszych bólach, smutkach i cierpieniach.

Tak pierwszą, aby miasto skarg, narzekań czy zwątpień, do Niej zwracała się najpierw modlitwa i prośba nasza.

Po stracie wszelkich nadziei, po upornem nawet i przeciągłem Jej na prośby nasze milczeniu, nigdy nam wątpić nie wolno, do ostatka ufać trzeba, że Królowa zwycięska przyjdzie i zwycięży.

77. Uzdrawienie z gruźlicy.

(Matka Boża Różańcowa w Pompei)

Janina Muti zachorowała ciężko na suchoty. — Daremne były wszystkie środki lekarskie, i modlitwy zdawały się daremnymi, tak w oczach gasła! A cierpiała — przytem tak strasznie, że najbliżsi jej przyzywali śmierci — jako jednego kresu jej bólu i męki.

Śmierć jednak nie przychodziła, ale za to stała przed cierpiącą Ta, na której skinienie ból, jak burza rozszalała milknie.

Chora przymknęła oczy, nie spała jednak, gdyż wiedziała doskonale, co się dookoła niej dzieje. Nagle widzi — i oczom swoim nie wierzy, widzi Matkę Miłosierdzia z Boskiem Dzieciątkiem na ręku, trzymającą w palcach różaniec.

Patrzyła na biedną litościwie, toż wśród łez wołała do Niej o zdrowie.

Przyczem wskazywała w milczeniu na Dziecię Jezus — jakby błagała Matkę, by się wstawiła do Syna.

A Najświętsza spoglądała coraz czulej, uśmiechała się do niej.

Więcej jeszcze, podała białą wstęgę — na której napisane były jakieś słowa. Były to słowa, tej właśnie pociechy — jakiej tak gorąco pragnęła.

„Dziewica Różańcowa z Pompei, udzieliła łaski uzdrowienia chorej“.

O. K. Ż.

78. Jałmużna.

(Matka Boża Różańcowa w Pompei.)

Zbudować świątynię, z którejby ponad światem pannaowała Królowa Różańca, świątynię na tem miejscu, gdzie niegdyś władał duch ciemności, gdzie potem nastąpiła głucha pustka i opuszczenie i zaległa noc ciemnoty, oto była myśl przewodnia życia szlachetnego czciciela Marji adwokata Bartłomieja Longo.

Środków materialnych do dzieła tak wielkiego nie miał, ale tem większą ufność pokładał w Królowej Różańca św. a Ona nie zawodziła na każdym kroku, dając dowody, że jest Panią Wszechwładną i cudowną!

* * *

— Młoda, dwudziestoletnia kobieta z okolic Pompei walczyła z śmiercią.

— Jeszcze jeden atak — mówił doktor — a skończy się wszystko.

— Te słowa słyszała właśnie, wchodząc do domu boleści państwa Miccio, żona Bartłomieja Longo, która przejęta gorącą miłością ku Marji, pomagała mężowi w dziele wielkiem rozszerzania chwały Królowej Niebios.

— Matka konającej kobiety mówiła z żalem: „Uczyńska ślub Boskiemu Sercu Pana Jezusa i Najśw. Pannie w Lourdes, ale nie doznaliśmy pociechy“.

— Wtedy apostołka Królowej Różańca rzekła słowo silnej wiary: „Jestem przekonana, że Matka Boska pompejańska, dla której o grosz na Jej kościół proszę, wysłucha i pocieszy“.

— Odezwał się na to obecny lekarz: „Słowa to zanadto śmiałe; chora leży w ostatnich tchnieniach, stan jej jest beznadziejny!“

— Zwykły to głos tej ziemi, głos małoduszności i zwątpienia!

— Ale odpowiada mu głos wiary i nadziei:

— „Właśnie dlatego, że stan chorej jest tak rozpaczliwy, może się najwyraźniej okazać potęga Marji“.

— Poczem prosiła pani Longo o drobną choćby ofiarę na budowę kościoła w dolinie pompejańskiej i dorzuciła to słodkie słowo:

— „Nie traćcie nadziei“....

I znowu popłynęła do stóp Marji — modlitwa różańca i znowu spływała od niej pociecha, czarna nieomal twarz chorej rozjaśniała, na zaciśniętych z bólu ustach usiadł uśmiech, uzdrowiała....

O. K. Ż.

79. Upomnienie.

(Matka Boska Różańcowa w Pompei).

W tym samym prawie czasie kiedy Bartłomiej Longo zbierał jałmużnę na kościół Matki Bożej Różańcowej w Pompei, w Neapolu dogorywał — również młody, bo 25 lat liczący kapłan, Antoni Varone.

— Tyfus plamisty skracał dni pełnego nadziei kapłana. Już opuścili go lekarze, decydując śmierć niechybną — a wieść o zbliżającej się śmierci smutkiem napętniła miasto. Garstka kapłanów i przyjaciół czuwała u łoża umierającego kapłana, kiedy jak Anioł pocieszyciel, bo Anioł Marji, weszła pani Longo. Przestach opanował ją na widok kapłana ze strasznie opuchniętą twarzą, z sinemi wargami, z ostatnim już nieomal oddechem. Przecież nie straciła odwagi i rzekła do konającego księdza:

„Królowa Różańca czyni cuda dla Swego kościoła w Pompei, czy przyrzekasz — mój Ojciec — działać słowem i piórem dla niej?“

Kapłan rozplakał się i wyrzekł cichym, ledwie dosłyszonym głosem:

„Wykonam wszystko, cokolwiek w imieniu mojem przyrzekniesz“.

I — tegoż wieczora ustąpiła gorączka...

Za dni kilka — przed ołtarzem Matki Boskiej, w kościele św. Mikołaja w Neapolu, odprawiał ks. Antoni dzięczynną Mszę świętą.

Ale do Pompei się nie spieszył i o Królowej Różańca zapomniał — uspokajając się, że to przecież wszystko jedno!...

Aż — Marja upomniwała się o to... boleśnie, ale upomniwała się...

Oto nagle — ksiądz Verone — dostaje gorączki, wije się z bólu i wtedy przypomina sobie obietnice, złożone Matce Boskiej Różańcowej.

Przeprasza i ponawia takowe i ból ustępuje natychmiast.

W uroczystość różańcową spieszy do Pompei i tam wśród łez rzewnych głosi miłosierdzie Marji...

.

* . *

W życiu tak samo nieraz słyszeliśmy, a może sami mówiliśmy lub myśleli tylko — to przecież wszystko jedno, pocóż wzywać Marję właśnie pod tem wezwaniem: Królowej Różańca, dlaczego modlić się na różańcu, czyż Ona nie przyjmuje każdej modlitwy, każdego nawet westchnienia? To przecież wszystko jedno!

Pewnie, że każdy jęk ludzkiego serca wzrusza serce Niepokalanej, każdy objaw czci naszej jest miłym Jej i drogim, ale jeśli tylko łączy się jakiś cień pogardy, czy zwątpienia dla tej umiłowanej przez Nią modlitwy, to Ona o nią się upomni. I nieraz boleśnie się upomni, nie wysłucha, pozwoli, by cierpienie pomimo prośb, zaklęć i westchnień rozszalało jak burza nad tobą, aż się ukorzysz i zrozumiesz, że Różaniec to najdroższa modlitwa dla serca Marji, więc najkorzystniejszą dla serca twojego, aż powtórzysz to słowo Kościoła: „O najpotężniejsza Królowo Różańca św. wesprzyj mię i pociesz!”

To jest wezwanie i prośba do nas. O wierność zawsze w życiu dla Różańca! I jak niegdyś Boski Zbawiciel, objawiając się niewiernemu uczniowi, kazał mu dotykać ran Swojej męki i mówił te słowa: „Nie bądź niewiernym, ale wiernym“, tak Matka Jezusowa, stając przed nami z różańcem w Swej dłoni, zda się mówić: Dotknij się go i przypomnij sobie te wszystkie cuda, wiek po wieku dokonane w kościele, w narodzie; dotknij się go i przypomnij sobie

te zasklepione rany twojego własnego serca, te ulgi i pociechy zesłane na twoje własne życie: a nie bądź niewiernym ale wiernym.

O. K. Ż.

80. Dwie rodziny.

(Matka Boska Różańcowa w Pompei)

Sierota to dziecko biedne, ale bardzo drogie sercu Królowej Różańca św.

Dzieje cudów różańcowych wskazują wymownie, jak wiele z nich spełniło się dla pocieszenia smutków sierocych. Nie tylko ocierała Marja łzy, co z oczu sierót płynęły, ale przed sieroctwem broniła. Śnać Matka najlepsza wiedziała, że trudno, albo i źle wychowa się dziecię bez słońca matczynej miłości. A skoro nawet i wyrośnie, to ojciec czy matka będą mu zwykle najlepszymi przyjaciółmi w życiu.

Może na razie cenić tego nie będzie, lecz gdy któraś z tych drogich postaci do mogiły się położy, wtedy zrozumie ten brak nie zastąpiony, tę stratę dotkliwą.

To też jękami syna czy córki wzywana zlatywała z niebios Królowa Różańca i na gorącą prośbę dziecka wstrzymywała ulatujące życie ukochanego ojca, umiłowanej matki.

Dwa znowu cuda wielkie uczyniła Matka Boska Różańcowa w Pompei, dwie rodziny zachowała przed grożącym nieszczęściem sieroctwa.

Stało się to nieomal w jednej i tej samej chwili, w jednym prawie mgnieniu oka.

* * *

Szlachetne wysiłki Bartłomieja Longo — celem wzniesienia świątyni w Pompei — zostały nagle przerwane.

Nadeszła depesza wzywająca go do Gatiano, gdzie mieszkała staruszka jego matka, depesza z smutną wieścią o konaniu matki.

Cierpiała na kurcze serca — a oto teraz dotknięta została zapaleniem mózgu.

Z majaczeń posępnych przeszła do utraty przytomności, i śmierć zbliżała się pewnym krokiem. Pobożny syn — u stóp Matki Niebieskiej wylewał łzy nad zbliżającą się stratą matki ziemskiej, błagał, by od rodziny jego odwróciła uderzający cios, przyrzekając, że wytrwa do końca w Jej różańcowej służbie.

Tak wzmocniony na duchu przybył do domu swej matki. Nie poznała go, ani mówić, ani też ruszyć się nie mogła.

Syn wierzący, najbardziej bolał nad tem, że i o przyjęciu sakramentów świętych, mowy być nie mogło.

Ufności jednak nie tracił. Pochylony nad łóżem boleści, szeptał jej do ucha, raz poraz: Zdrowaś Marjo.

I oto staruszka otwiera oczy — złamanym głosem powtarza za synem pozdrowienie anielskie, niewyraźnie zrazu, potem, coraz dobitniej... Myśl przed chwilą zamacona zaczyna się rozjaśniać, już rozumie, co mówi i syna swojego poznaje! W miarę powtarzanych Zdrowaś Marjo, ucieka niemoc, wraca przytomność.

Więc przyjmuje sakramenta, czyni testament. O — to już wielka łaska Twoja — o Marjo, że dusza jej czysta uleci do Ciebie!... Lecz Wspomożycielka wiernych — jeszcze więcej czyni...

Dzieci zjadą się na pogrzeb matki, a ona w pośrodku nich do radosnej zasiędzie biesiady. I żyć będzie jeszcze — na ich pociechę — bo tak chciała potężna Królowa Różańca...

.
A dla dusz naszych, czyż niema w tym cudzie po-
krzepienia i pociechy?

„Świat cały, powiada św. Augustyn, jest jak chory rozciągnięty na łożu boleści.“

Niemoc, na którą cierpi, dziwnie podobna do chorób mózgowych — obłąkania!

Takie zamieszanie pojęć, że prawdy od fałszu rozróżnić nie potrafi, obawa i niepokój ciąży jak zmora, majaczenia jak widziadła straszne przesuwają się przed narodami całymi jak przed pojedynczemi duszami.

Niepokój i smutek zawisł wszędzie!

Szukamy drogi do spokoju i szczęścia a za każdym krokiem przekonywujemy się, że do upragnionego celu coraz dalej i dalej!

Powtarzajcie Zdrowaś Marjo, jak ten syn przy matce obłąkanej — a rozjaśnią myśli wasze i uspokoi się serce.

.

* * *

Bartłomiej Longo — wybierał się w drogę do konającej matki, lecz wprzód chciał się pożegnać z przyjacielem swoim, oznajmić mu powód wyjazdu, a zarazem podzielić smutkiem swoim.

Przyjacielem tym był Don January Federico, zamieszkały również w Pompei, i jak on zajęty myślą uwielbienia Marji przez zbudowanie świątyni.

Jeśli ktoś i słusznie powiedział, że serca przyjaciół są podobne do drzewa o dwu konarach, jednym piorunem strzaskanych, to słowo to znalazło tutaj nietylko swoje urzeczywistnienie, ale i swój obraz. W domu przyjaciela — znalazł nietylko współczucie, ale i taki sam ból. Bo, jakież było zdziwienie adwokata, na wieść, że ojciec Federica, dostał nagle zapalenia płuc i leży bezprzytomny. Nie jeden ale dwoje umierających! W tym samym dniu leży na łożu śmiertelnem jego matka i ojciec jedyne go pomocnika w budowie kościoła.

„Palec Boży jest tutaj“.

Czyż to być może, myślał szlachetny Bartłomiej Longo, żeby Królowa Różańca miała łaski Swoje objawiać światu całemu, a skąpić tym, którzy się starają o Jej chwałę? Bolesny uścisk pożegnania, bez słów, wypowiadał się w tej słodkiej pewności: Marja nas pocieszy!...

Ufność w Marji nie zawiodła.

Wracając od konającej matki, z nieopisaną radością serca, niepewną ręką otwierał drzwi domu przyjaciela.

A może... tutaj wyroki Boże spełniły się inaczej!...

Ufność w Marji nie zawodzi...

Starzec wpośrodku rodziny swojej — spokojnym głosem odmawiał Różaniec.

Tam: Zdrowaś Marjo — tutaj Różaniec, tego samego dnia wznosiła się dziękczynna modlitwa, tam za wyzdrowienie matki, tutaj za powrót do zdrowia ojca...

I miałaby — ten szczegół pocieszenia dwu rodzin — i to pocieszenia odrazu — być bez znaczenia?

To przypomnienie Tej Dobrej Matki: potrzebujecie wszyscy pociechy — więc wszyscy odmawiajcie różaniec.

Rozpowszechnienia — zdwojenia modlitwy różańcowej pragnie Marja nietylko w jednej, czy kilku duszach — ale w rodzinach a przez rodziny w narodach.

Więc nietylko sam czytelniku, ukochaj tę modlitwę, ale rozszerzaj ją w gronie znajomych, przez gorliwe uczęszczanie na nabożeństwa różańcowe, przez zakładanie róż żywego różańca

Marja — płonie wciąż przed nami cudami różańca, by rozpłonęły serca wszystkie ufnością i miłością dla Niej.

81. Ufność w Marji nie zawodzi.

(Matka Boska Różańcowa w Pompei).

Opowiem jedno z tych zdarzeń, które w potocznej mowie nazywamy przypadkiem. — Silne uderzenie żelazem w głowę!

Spotkało to Rozalję Campagna z końcem lutego 1891 roku. Choć ból był wielkim, zdawało się jednak, że poboli i przejdzie, jakto nieraz w życiu bywa. Tymczasem wszelkie środki lekarskie były bezskuteczne. Rodzina odwiozła więc chorą do Neapolu, wezwwała najznakomitszych lekarzy, ale i ci byli również bezradni.

Sądzono, że może operacja pomoże coś chorej, ale operatorzy pokiwali głowami i orzekli jednogłośnie, że jest uszkodzenie czaszki, w połączeniu z psuciem się już kości.

Prędzej czy później chora musi ulec ogólnemu wycieńczeniu i zapaleniu błony mózgowej — operacja tu niemożliwa, ratunku niema.

Lekarze opuszczają mię — pomyślała chora — prosiła więc gorąco rodzinę, by odwieziono ją do Pompei — gdzie tyle cudów rozlewa Królowa Różańca świętego. Życzenia nieszczęśliwej spełniono — a jedyną jej ulgą była ta myśl: „Jeżeli już muszę umrzeć, to dożyłam tego szczęścia, że odwiedziłam Matkę Boską, w Jej miejscu cudownem! Teraz mogę umierać spokojnie, jeśli taka będzie Wola Boża!

Powróciła do domu — a życie jej było obrazem strasznej męczarni.

Przepowiednie lekarzy poczęły się spełniać: chora dostała suchot.

W cierpieniu swoim wołała często do Marji — „o Matko Najświętsza powiększ me cierpienia, ale dodaj mi siły!“ Już przeszło trzy lata trwało to powolne konanie, kiedy do rąk konającej dostały się kartki pisemka różańcowego, opowiadające o cudach w Pompei. Było na tych kartkach przy-

pomnienie, że uroczystość Królowej Różańca się zbliża, więc w świątyni Jej Pompejańskiej gotować się będą do tego dnia czciciele Marji nowenną, trzykrotnie odprawianą. Rozalja zaczęła również tę nowennę, przenosząc się myślą do ukochanego kościoła i Matki Miłosierdzia.

A — Ona — jakby chciała ją próbować. — Zaraz w pierwszym dniu pogorszyło się jej znacznie. Snać chciała jej tem powiedzieć Marja: „przeciw nadziei, w nadzieję uwierz! Te słowa powtarzała dzień za dniem, coraz to boleśniej, bo oto spełniać się poczęła i druga przepowiednia lekarzy: zapalenie błony mózgowej.

Nadzieję stracili wszyscy — ona jedna tylko ufała i mówiła do swego otoczenia: nie wyrzucajcie pieniędzy na lekarzy — Królowa Niebios uleczy mię z pewnością. Powiedzenie to uważano jako mowę obłąkanej.

Tymczasem ostatni dzień nowenny dobiegał końca.

Kiedy w litanji odmawiano: „Uzdrowienie chorych“, rzekła konająca: słyszałam głos szepczący mi: tej nocy uwolnioną zostaniesz od wszelkiego smutku i cierpienia.

Obłąkana — szeptano dokoła — a chora czekała tej nocy upragnionej.

I przyszła Marja! — taka, jaka jest na obrazie w Pompei — stokroć piękniejsza tylko, w śnieżnych szatach — owiana majestatem! Niewysłowny spokój spoczywał na wzniosłym, pogodnym jej czole — na prawej ręce trzymała piękniejsze od siebie, dziecię — synaczka swego i mówiła słowa przedziwnej pociechy: „Córko, cierpiełaś przez trzy lata. — Teraz skończyły się wszystkie cierpienia twoje. — Oto przyniosłam lekarza, który cię uleczy!“ A Jezus położył rękę na umęczonej głowie jej —. Od tej chwili, suchotnicą od trzech lat — z pękniętą czaszką — była uzdrowiona.

A za tym cudem — poszła jeszcze łaska Marji. W rodzinie uzdrowionej — było trzech młodych ludzi, z których dusz uleciała wiara.

Niezwykła nadzieja chorej stała się przedmiotem ich szyderstw. Jednemu z nich powiedziała Rozalja: Nie bluźnij, bo Matka Boska mię nie uleczy!

Modliła się więc gorąco i prosiła o przebaczenie dla zbłąkanego.

Chwila cudu była godziną powrotu tych trzech młodzińców ku Chrystusowi.

Uklękli i zaczęli nabożnie odmawiać: „Zdrowaś Marjo!“

W życiu naszym duchownem — tyle razy doświadczamy — jakby uderzeń żelaza w głowę! Są to te myśli niespokojne o przyszłość naszą i drogich nam — są jakieś przypuszczenia czarne: co dalej? są drogi bez kresu i wyjścia: Marja niech nam będzie nadzieją — Ta Marja — o której mówił rodak nasz św. Kazimierz — że „jest nadzieją myśli przygnębionej!“

Zamiast się dręczyć takimi smutnemi myślami, które jak stada czarnych ptaków porywają się z duszy, lecą i rwą za sobą i znowu podnoszą się inne i znowu spokoju nie dają — odmówmy lepiej różaniec! A Marja przyniesie nam Jezusa — a On dłoń swoją na biedną, skołataną głowę położy!

O. K. Ż.

82. Nieszczęśliwa — a jednak... szczęśliwa...

(Matka Boska Różańcowa w Pompei)

Nazywano ją Natina.

Jest to imię włoskie zdrobniałe od Fortunatina, co znaczy po polsku szczęśliwa.

I była młodą, piękną i dobrą, otoczoną troskliwością swej rodziny — rosła na jej pociechę.

Aż przyszedł dziewiętnasty rok jej życia i wicher wionął gwałtowny i zdawało się, że złamał na zawsze ten kwiat szczęścia, jakim była w rodzinie państwa Agreli, ukochana córka Natina.

Przyczyną jej cierpień była śmierć ukochanej przyjaciółki.

Z chwilowego jak sądzono omdlenia, przyszły długie, bo kilkanaście godzin trwające konwulsje, uczucia straszne, jakby ktoś dłoń żelazną kładł na gardło i w stanie tym zupełna utrata mowy. Lekarze — a wśród nich powagi naukowe, jak profesor Wincenty Belmonti — byli bezradni.

Modliła się więc gorąco — modliła się przedewszystkiem — do Tej, którą nazwano: „uzdrowieniem chorych“, ale jak wyznawała sama, modlitwy te przynosiły ulgę, ale cierpień zupełnie nie usuwały.

Dnia jednego dostała medalik Matki Boskiej Różańcowej w Pompei, obrazek Jej i książeczkę z nowenną do Królowej Różańca świętego, w ciężkiem strapieniu.

Dziwna otucha wstąpiła w cierpiącą dziewczynę, napiszę — rzekła — prośbę do Matki Boskiej, lecz niestety drżąca jej ręka ani literki skreślić nie mogła. Podyktowała więc ją swej młodszej siostrze, Concettini, która cierpiącej nie opuszczała nigdy i jak anioł opiekuńczy czuwała przy niej. Prośba ta brzmiała: „Ciężko chora udaje się z prośbą o pomoc do Najświętszej Panny Różańcowej w Pompei, prosząc, by ją wyleczyła. Jeżeli zostanie wysłuchaną, przyjdzie boso podziękować za otrzymaną łaskę“. Prośbę tę złożono na ołtarzu cudownej Marji, a równocześnie, chora wraz z rodziną zaczęła odmawiać nowennę do Królowej Różańca świętego. Ale też i Niepokalana zaczęła próbować i pocieszać dziecię swoje. Próbować, bo stan chorej nie poprawiał się, ale zdawał się z dniem każdym pogarszać! Lecz z pociechą niewidzialną dla otoczenia ale widzialną dla biednej Natiny przychodziła Marja, gdyż patrząc na nią

modlącą się, odnosiło się wrażenie, że Ona widzi przed sobą jakąś istotę zaziemską i mówi z nią. Wrażenie to było tak wyraźnem, że czuwająca przy niej siostrzyczka, przywołała do chorej rodzinę, mówiąc: „chodźcie i słuchajcie, Natina rozmawia z Najświętszą Panną!“ I — to była — ta pociecha, jakiej używała cierpiącemu dziecięciu Pocieszycielka strapionych — doświadczając je i dźwigając zarazem. Nie jeden, ale pięć razy stawała przed Natiną — Królowa Różańca — a jakie to były rozmowy — to niech nam opowie ona sama...

Pierwsze objawienie, które dokonało się w dniu 3 marca 1884 r. tak opisuje Natina:

Najświętsza Panna tuliła Boskie Dziecię, a w rękę trzymała tajemnic pełen różaniec.

Siedziała na tronie, który otaczali aniołowie. Marja i Boskie Jej Dziecię — byli odziani w białe, złotem tkane szaty — mieli korony na głowach, zdobne w drogie kamienie. Najświętszej Pannie towarzyszyli zakonnik i zakonnica, w dominikańskich habitach (Św. Dominik i św. Katarzyna z Sienny). Piękność Marji zachwyciła mię. Patrzyła na mnie czułym, matczynym wzrokiem, tak, że wejrzenie to obudziło we mnie ufność niezwykłą i poczęłam natychmiast błagać:

„Królowo Różańca świętego, udziel mi tę łaskę, ach! tak udziel mi jej. Udałam się już do Ciebie z prośbą, odmówiłam nowennę, ale wciąż cierpię strasznie! O Marjo, dotąd nie wyświadczyłaś mi żadnej łaski — chcę być zdrową!“

A — najmiłościwsza — Królowa Miłosierdzia odrzekła:

„Modliłaś się do mnie pod różnemi wezwaniami i zawsze otrzymywałaś pociechę, teraz gdy mnie wzywasz pod imieniem Królowej Różańca św. w Pompei, które mi jest droższem nad wszystkie inne, nie mogę ci odmówić tej łaski, o jaką prosisz. Odpraw trzy nowenny, oddawaj mi cześć, a odbierzesz wszystko“.

Potem zapytała mię z czułością macierzyńską:

„Dlaczego zdjęłaś ze siebie mój medalik?“ Na te słowa Natina zrobiła rzeczywiście, jak widzieli otaczający, gest — jakby szukała zawieszonego na piersiach medalika, więc odrzekła z żalem: „wzięto mi go, ale przyrzekam Ci, że zawsze nosić go będę — a obraz Twój będzie wisiał w głowach mojego łóżka. A jeśli wyzdrowieję — to pójdę do świątyni Twej, o Królowo Różańca świętego, boso, a teraz pozwól o Matko — abym ucałowała kraj Twej szaty“.

Ale — tego ostatniego mego życzenia — pisze Natina — nie spełniła Marja...

* * *

Takiem było pierwsze objawienie się Królowej Różańca świętego Natinie. Wnet miało nastąpić drugie.

„Z wiarą w duszy — opowiada ona sama, z taką wiarą, która jest pewną, że prośby jej będą przyjęte, zwróciłam się do Królowej Różańca świętego i ku Jej czci zaczęłam odprawiać nowennę.

Było to dnia 15 marca 1884 r. gdy Najświętsza Panna, objawiła się mnie ponownie. Skoro ją ujrzałam, zawołałam kilkakrotnie: — Okaż mi się Matką!

A potem nabrawszy niezwykłej odwagi poczęłam błagać:

O Marjo oznajmij mi dzień, w którym się skończą moje cierpienia. Nie mam już sił — do dalszego opierania się bólom, ale Tobie, wspomóżycielko wiernych, nie jest nic niepodobnem — Lekarko chrześcijańska ulecz mnie“.

I — rozradowało się oblicze Niepokalanej i uśmiech zstąpił na usta Jej! Przyrzekła dziewczęciu, że cierpienia jej skończą się — ale kazała jeszcze czekać długo, bo do października — do uroczystości Różańca.

Zrobiła błogosławiący znak krzyża — nad chorą i odeszła...

* * *

Ale — snąć — wiara Natiny, była silną, więc kazała jej wołać — nie tylko o kres cierpieniom — ale o ich skrócenie!

Otaczający Fortunatinę, wijącą się w kurczowym ataku, widzieli, jak nagle uspokoiła się, twarz jej nabrała rumieńca; i ona, która w chwilach takich, jak wspomnieliśmy wyżej, nie mogła słowa wypowiedzieć, teraz rozmawiała, znów z istotą niewidzialną — głośno i wyraźnie.

Było to trzecie nawiedzenie Marji w dniu 26 marca 1884. r.

Natina opowiada, że widząc zbliżającą się Królowę niebios — tak się do niej modliła:

„Pozdrawiam Cię

— o Marjo

— Królowo łaski,

Błogosławionaś Ty między niewiastami.

Jako anioł zwiastował Ci, żeś się stała Matką Boską — tak i Ty zwiastujesz mi koniec cierpień. Nie mogę czekać — aż do uroczystości Twego Różańca. Ty, która wszystko możesz, skrócisz czas moich cierpień!

A błogosławiona między dziewicami rzekła z nieskończoną łaskawością. Uważaj dobrze. Jeszcze raz pogorszy ci się bardzo, tak bardzo, że wyzdrowienie twoje będą uważać za niemożliwe, ale ty miej silną nadzieję — że ja cię ulecę — w dniu mojego wniebowzięcia będziesz zupełnie zdrową.

W Tobie, o Pani — rzekła Natina, zaufałam, więc nie zawiodę się na wieki. Wierzę w słowa Twoje, i choćbym u łoża mojego ujrzała kapłana udzielającego mi ostatnich sakramentów — nie zachwieję się w wierze mojej, bo wiem — że Matka wszechmocnego spełni przyrzeczenie swoje.

I — była jeszcze chwila, że cierpienie zdawało się wysilać w męce nad biedną ofiarą, była chwila, że zdawało się, że ofiary już innej nie ma tylko ją jedną, była chwila, że rodzina modliła się, niech to się już skończy — ale Natina powtarzała stanowczo:

Najświętsza przepowiedziała mi, że się pogorszy i wszystko się sprawdziło, tak samo musi się sprawdzić, że odzyskam zdrowie.

* * *

Jakby w nagrodę za taką nadzieję niezłamaną objawiła się Marja, wiernemu dziecku — w d. 1 kwietnia (1884) po raz czwarty.

Zapowiedziała cierpiącej, że w dniu, w którym kościół święcić będzie pamiątkę Jej Boleści pod krzyżem, ustaną długie konwulsje i powróci pokój do jej rodziny. Lecz terminu zupełnego uleczenia — nie zmieniała Matka Miłosierdzia — powtarzając, że w uroczystość dopiero Wniebowzięcia ustaną wszelkie cierpienia.

I nadszedł dzień Bolesnej Marji i na ustach tych, którym drogą była ta młoda męczennica, drgało pytanie: czy spełni się obietnica Matki Boskiej? W sercach odbywała się teraz walka nadziei z obawą — zwłaszcza w miarę — jak zbliżała się godzina pierwsza po południu, straszna godzina męki dziewczęcia!

I jest cisza — taka cisza — jakby dusze zrywały się do odlotu w świat inny! A wskazówka zegaru posuwa się naprzód, minuty płyną wiekami — ale płyną — zegar wskazuje drugą godzinę.

A Natina płacze i śmieje się równocześnie i mówi:

Zacznijmy odmawiać nowennę na podziękowanie Królowej Różańca świętego w Pompei!...

* * *

I po raz piąty zeszła Marja (d. 19 kwietnia 1884 r.) do swej czcicielki, zapowiadając — że nie potrzeba czekać do uroczystości Wniebowzięcia. I mówiła Jej:

Ponieważ zносиłaś cierpienia swoje — z poddaniem się na wolę Bożą, więc z końcem kwietnia ustaną zupełnie cierpienia Twoje i od tej chwili będziesz chodzić.

A potem dała słodkie obietnice nie tylko Natinie, ale wszystkim — których ciężkie spotka nieszczęście w życiu, w tych słowach:

„Ktokolwiek pragnie odebrać łaskę, niech odprawi trzy nowenny, a po odebraniu łaski, niech zmówi znowu trzy nowenny na podziękowanie i niech odmawia piętnaście tajemnic Różańca“.

Tak to w życiu tej dziewczyny sprawdziło się słowo: nieszczęśliwa, a jednak szczęśliwa! Nieszczęśliwa według rachub ludzkich — szczęśliwa według planów Bożych i Tej bezustannej Pocieszycielki strapionych — jaką po wszystkie wieki aż do dni naszych — jest Królowa Różańca świętego...

O. K. Ż.

83. Sierota.

Nazywała się Klotylda i była sierotą.

I — to najbiedniejszą sierotą, bo rodzice nie umarli jej — tylko porzucili i wyjechali do Ameryki.

Była więc istotą wyrzuconą — poza nawias społeczeństwa i wychowywała się w domu podrutków.

Potem poszła na służbę...

Potem uczuła powołanie do zakonu i zdawało się, że przecież zajaśniał pomyślniejszy promyk w jej życiu, kiedy znalazła się za furką klasztoru Benedyktynek, świętej Marty w Mautunghi...

Szczęście jej jednak trwało krótko, bo zaledwie dwa miesiące. Uczuła nieznane bóle w nodze i musiała pójść do szpitalu „Sancta Maria Nuova“ we Florencji. Był tam słynny doktor, powaga lekarska we Włoszech — Bojardi, on zbadawszy dziewczynę, orzekł krótko, że stan jest beznadziejny, cierpienie nieuleczalne. Lekarze będą na niej dokonywali do-

świadczeń naukowych, ale cierpienia jej będą się powiększać z dniem każdym i śmierć tylko ulgę jej przyniesie.

I rzeczywiście, słowa lekarza potwierdziły wzmagające się, wprost okropne bóle.

Zadecydowano amputację nogi.

W dniu jednak, kiedy miano przystąpić do operacji, nastąpił paraliż stosu pacierzowego, a później jeszcze Kłotylda oślepla zupełnie.

Sztuka lekarska, z całym postępem swoim, była bezradną.

Sierota biedna wśród jęków wołała do Królowej Różańca świętego i przedstawiała rzewny widok żywej wiary, kiedy zbolące miejsca okręcała różańcem, ufając, że już tylko Lekarka Niebiańska pomoże.

Ale — oto nadeszła chwila, w której się zdawało, że na biedną sierotę przychodzi sieroctwo sieroctw wszelkich, bo już nawet i modlić się nie mogła.

I, nie na próżno stan taki sieroctwem sieróctw nazwałem, bo czyż może być straszniejsze sieroctwo nad to, które już do nieba oczu podnieść nie jest w stanie i pokrzepić się w opuszczeniu swoim nie może tą myślą, że przecież jest Ojciec Najlepszy nad nami, jest Matka, która nie umiera nigdy!? Czyż może być straszniejsze sieroctwo?

I — takiemu to właśnie sierocemu opuszczeniu snąc pragnęła Marja przyjąć z pomocą — podając Różaniec Swój. Modlitwa Pańska, którą w miłosny Swój wieniec wplotła, to jedno wielkie przypomnienie: nie smuć się duszo ludzka, choćby cię wszyscy opuścili i najbliżsi odeszli, ty sierotą nie jesteś, jak długo modlić się możesz: „Ojcze nasz, który jesteś w Niebie!”

A — to — „Zdrowaś Marjo“, tak bezustannie powtarzane, czyż to nie słowo pociechy macierzyńskiej, tam z góry, czyż to nie jęk sierocy tu z dołu?

*

*

*

I — oto — zdawało się, że zbliża się śmierć...

Ta nieraz, tak dobra śmierć, kiedy to powiada się, przynajmniej się męczyć nie będzie!

Tem lepsza śmierć, że właśnie był dzień Zwiastowania Marji, więc przyjdzie do sieroty ta śmierć — jako zwiastunka od Tej — do której modliła się tak gorąco a kiedy modlić się już nie mogła — to obrazek Jej — Ukochanej Królowej Różańca św., spoczywał na piersi sierocej...

I uśmiech spoczął na ustach sieroty... — ostatni uśmiech!...

Uśmiechem więc — witałaż śmierć?

Tak witała, ale kogoś innego — witała Tę, która i śmierci jest Panią!...

I była przed nią — jakby olbrzymia tafla światła...

Oczy Klotyldy, które zgasły już dawno, widziały teraz wyraźnie...

Królowa to była przed nią, w wysokiej książęcej koronie na głowie! Włosy rozwiane, w bujnych splotach spływały aż do kolan. Płaszcz opadał z ramion, jakby podmuch wiatru podtrzymywał go, co tak wspaniale malować umiał malarz Marji — Rafael. Na lewej ręce wisiał różaniec, na prawej trzymała Dziecię Jezus, białe, świetlane, niewypowiedzianej piękności.

Sierota nie pytała nawet, kto Ona, ale zaczęła mówić:

Ach! Matko, jakaś Ty piękna, przysłaś, by mię uzdrowić...

Lecz zjawiona milczała, chociaż na twarzy Jej rozlaną była miłość i dobroć, nie spoglądnęła nawet na sierotę...

Więc Klotylda zaczęła mówić litanję...

A — otaczającym zdawało się jaka to szczęśliwa śmierć, kiedy ze słowem litanji dusza odrywa się od ciała...

I modliła się dalej:

Pomnij, o Królowo Różańca świętego, że nie słyszano nigdy, aby ktokolwiek z czcicieli Twoich, różańcem Twoim

pomocy Twojej wzywający miał być przez Ciebie opuszczonym!"

I błagała jeszcze.

Podaj mi Dziecię Twoje Boże, a będę uzdrowioną!

Ale Dziecię cofnęło się ku Matce Swojej, jakby iść nie chciało...

Więc znów błagała:

Podaj mi przynajmniej różaniec Twój, odmówię cząstkę Jego i oddam Ci Matko!

Ale Marja wcisnęła go w dłoń Swoją...

— Więc rozjękła biedna sierota, raz, drugi i trzeci:

„Królowo Różańca świętego, módl się za nami!”

A Marja za każdym wezwaniem zbliżała się coraz więcej i więcej...

Pochwyćmy niektóre rysy tego cudownego zjawienia się, w niem przebija się całe bolesne przejście sierocego serca, nie tylko Kłotyldy, ale wogóle każdej sieroty na tej ziemi.

Wieleż to razy chcielibyśmy obudzić tych, którzy legli w trumnie, wieleż razy przyzywamy ich a oni? Choć z obliczem tak kochającym nie patrzą nawet na nas — zupełnie jak w tem widzeniu!

Wieleż razy wołamy na nich... a oni?

Jakby cofali się przed nami... jak to Dziecię Jezus, co niechciało iść z objęć Marji!

Wieleż to razy pragniemy, by moc jakaś zdjęła nam z serca ciernisty różaniec sieroctwa, a tymczasem czujemy, że jest dłoń jakaś przepotężna, która zaciska go coraz to bardziej, jak w owem widzeniu sierocem.

A jednak mimo wszystko jest jakieś tajemnicze zbliżenie się, które podtrzymuje nas i pociechę przynosi.

Ale dlaczegoż właśnie na te szczegóły mamy zwrócić uwagę?

Królowa Różańca świętego — to słodka Matka sierót, więc chce nam przypomnieć, jak sierocemi uczuciami mamy do Niej się zwracać!

Nieraz Ona milczy na wołania nasze, prośby nasze, jak matka zmarła na jęk sierocy, ale biada nam, gdyśmy tem milczeniem zniechęcili się i przestali modlić do Niej!

My w modlitwach naszych tak często nie prosimy, ale żądamy, by Jezus i Marja zstąpili do nas i natychmiast spełnili żądanie nasze!

Tymczasem Jezus się cofa, gdyż pierwszym warunkiem modlitw naszych musi być pokora.

My chremy wydrzeć z rąk Marji różaniec pociech i szczęścia, kiedy wprzód potrzeba różańca pracy, cierpienia, wytrwałości!

Ale na to wezwanie: Królowo Różańca świętego Ona się zbliża, o bo to najpewniejsze do Niej i najpomysłniejsze dla nas wezwanie, zapamiętajmy to sobie dobrze.

Królowo Różańca świętego módl się, wspomagaj, pocieszaj — to znowu tam z góry głos: „bądź ze mną, bądź przy mnie!“

* * *

A kiedy Marja stała milcząca z Dzieciąciem wtulonem w Jej ramiona, z różańcem w zaciśniętej dłoni, sierota biedna — poczęła Jej czynić obietnicę.

„Matko Moja — wołała — chcesz mnie więc opuścić, więc albo uzdrów mię albo pozwól umrzeć! Wiesz, że nikogo nie mam i nic nie posiadam, mam groszy zaledwie kilka, więc kupię świece i zapalę je na cześć Twoją!“

I — wtedy usłyszała te słowa: Chcę, abyś była uleczoną, ale też chcę, abyś pielęgnowała chorych!... Wstań jesteś uleczoną!

Zwolna oddalać się poczęła Niebios Królowa; jeszcze jeden okrzyk podniósł się z ust sieroty: Matko nie opuszczaj mnie, pozostań ze mną!

Odeszła jednak — a za Nią powlokło się i kalectwo sieroty i była zdrową zupełnie i stała się żywym dowodem

słów, śpiewanych przez Kościół w dniu Zwiastowania po świecie całym.

„Wtenczas otworzą się oczy ślepych i ujrzą światło, uszy głuchych odzyskają słuch, naówczas wyskoczy chromy, jako jeleń... albowiem Pan spojrział na niską służebnicę i poczną Boga człowieka i stąd będą mie błogosławioną zwały wszystkie narody“.

Ale jeśli już ten motyw sierocy wije się przez całe to nasze opowiadanie, zwróćmy jeszcze jedną uwagę na tę obietnicę i na to sieroce przyrzeczenie.

Marja nie wzgardziła ofiarą sierocego serca, jak matka tej ziemi nie gardzi kwiatem skromnym na mogile przez dziecie jej złożonym. Jest to dowodem pamięci dziecięcia, to też duch matki przyjmuje tę ofiarę z ochotą.

Lecz matka chrześcijanka cieszy się więcej jeszcze ofiarą serca, widząc jak w sercu dziecięcia rodzą się kwiaty cnót jej ręką zasianych! A cóż dopiero Matka Niebieska, Marja!

Ona, jak wiemy, stawiała Klotyldzie żądanie: „chcę, byś się poświęciła pielęgnowaniu chorych!“

Ona i dla nas ma takie żądanie! Każda tajemnica Jej — to żądanie: powiadasz, sierotą jestem i nic nie mam, ach masz jeszcze serce!

Klotylda uzdrowiona wołała do Niej, jam cała Twoja i całą Ci się na służbę oddaję!

Wieleż to razy i my podobne słowa powtarzamy: Twoja jestem o Marjo!

Ale jakżeż „Twoja“? kiedy serce oddane złym namiętnościom, nieposkromionym wadom, występkom i grzechom! Czyńmy więc ofiarę, sierocą nieraz ofiarę, bo choć Matka nie umarła — to serce umarło dla Matki...

Chcecie może wiedzieć, jakie wrażenie zrobił ten cud na tych, którzy dziś chlubią się wiedzą, nauką i postępem, bo to przecież działo się tak niedawno, gdyż w r. 1898.

Oto wśród grona lekarzy, patrzących na niezwykle uzdrowienie, ci, co byli gorsi, szydzili, śmiali się. Ci co byli lepsi, powiedzieli, że to siła natury, nieznana im jeszcze dokonała uzdrowienia!

Tak — nieznana siła dla niedowiarków, ale znana wierzącym — Bóg przez Marję działał i działa wciąż cuda!

84. Uzdrowienie zakonnic.

(Z klasztoru św. Bernarda, 10 maja 1889).

W mieście St. Angelo, prowincji pesarskiej (we Włoszech) została cudownie uzdrowioną przez Najśw. Marję Pannę, Królowę Różańca św. franciszkanka Crociana Jacopuccio.

Fakt ten poruszył niemal cały kraj; pośród licznych świadków tego cudownego zdarzenia znajdował się także ks. biskup Majoli, jak to widać z opisu przechowanego w archiwum klasztoru. Uzdrowienie swe z polecenia przełożonych spisała sama Siostra Crociana, a Dr. Bartłomiej Longo, znany czciciel Najśw. Panny pompejańskiej, ogłosił w swoim piśmie p. t. „Różaniec w Pompei“.

Oto jej słowa:

„Moja śmiertelna choroba pojawiła się dnia 24 kwietnia 1881 r., pierwszą jej oznaką była febra połączona z gwałtownem i bolesnem kłóciem tak, że aż mną rzucało. Bezskuteczną była wszelka pomoc i opieka lekarska. Do ych boleści przyłączyła się silna gorączka, wymioty, wskutek czego uczułam wstręt do jedzenia. Sen mię opuścił, pośród okropnych kurczów straciłam przytomność. Często byłam nieprzytomną, co mię bojaźnią napełniało, że utracę używanie rozumu, myśl o tem w chwilach spokojniejszych, napełniała mię niewymowną trwogą.

Nastał rok 1888.

Dowiedziałam się, że w tym roku udzieliła Królowa Różańca św. z Pompei hojnych łask czcicielom swoim; zaczęłam i ja odprawiać do Niej nowenny jedną za drugą i nie ustawałam, choć już 32-gą nowennę odprawiałam.

W połowie marca 1889 r. dostałam tak strasznych kurczów, że sądziłam się już bliską śmierci. Przez pięć dni nie mogłam nic jeść ani pić. Zawołano tedy spowiednika ks. kan. Ludwika Patevercchia, który spostrzegłszy niebezpieczeństwo, rozporządził, aby mi dano ostatnie św. Sakramenta. Ks. kanonik polecił mi, żebym się ofiarowała Matce Boskiej pompejańskiej. Przełożona zaś, czcigodna Marja Monacelli modliła się ciągle za mną ze wszystkimi siostrami.

Tak stały rzeczy aż do dnia 12 kwietnia.

Siostra Dominika Capelacci, która mię obsługiwała, spostrzegłszy, żem bardzo osłabiona, zawołała:

— „O Królowo Różańca św. pompejańska! dzisiaj kończymy już 32-gą nowennę ku czci Twojej, a biednej chorej coraz to gorzej i gorzej“.

Wtem odezwał się dzwonek klasztorny, zwołujący zgromadzenie na Mszę św. Przypomniałam sobie, że dziś w piątek przypada uroczystość Matki Boskiej Bolesnej, którą prosiłam o pomoc przez jedną nowennę. Dlatego powiedziałam do usługującej Siostry:

— Dominiko, proszę cię, idź za mnie do chóru na Mszę św. i przyjmij Komunię św. na moją intencję.

— Siostra uczyniła zadość memu życzeniu.

Zostałam sama jakby martwa. Podczas podniesienia uczułam się wolną od dotychczasowej martwoty, ospałości i przysłała mi myśl obrócić się na lewy bok ku ścianie, na której wisiał obraz Najśw. Panny Marji.

Zupełnie z sił wyczerpana, nie mogłam się bez obcej pomocy w łóżku obrócić.

Gdy jednak myślałam o tem, nagle spostrzegam, żem do ściany obrócona, chociaż nie wiem w jaki sposób, lub

przez kogo się to stało. Silne wstrząśnienie przebiegło po całym ciele, czuję jak moje nerwy prostują się i wolną jestem od choroby w 50 tym roku życia mego, z których ośm lat spędziłam na łożu boleści.

Z początku nie wierzyłam temu i pozostałam w łóżku, jakby zmysłów pozbawiona. Lecz znowu jakaś siła niewidzialna po trzykroć mnie w łóżku podnosi. To mię już przekonywa, że zbawcza dłoń Najśw. Panny Marji mnie się dotknęła.

Przepełniona radością, wyskoczyłam z łóżka i ubrałam się sama - sama, którą przez tyle lat ani poruszyć się nie mogła.

Pierwsza moja myśl była złożyć dzięki Niebios Królowej. Wybiegłam więc z celi i pędziłam do kaplicy. Uniesiona radością, chciałam się jeszcze przekonać, czy rzeczywiście już zdrową jestem i w tym celu przebiegłam kilka razy schody klasztorne do góry i na dół.

Z początku zamierzałam pójść do chóru ku Siostrom, lecz zatrzymałam się, by ich tak nagle nie zaskoczyć mojem cudownem uzdrowieniem; poszłam więc do małego chórk, gdzie właśnie zastałam moją służebniczkę Siostrę Dominikę Capellacci.

Okrzyk: Sostro Dominiko! wydarł mi się z piersi. Dobra ta dusza, która przed pół godziną widziała mnie w łóżku umierającą, przypatrzwszy się, zbladła i przez dłuższy czas była, jakby nieprzytomna.

Prawdopodobnie myślała, że chora umarła i ducha jej widzi.

Wreszcie oprzytomniała, krew prawie wszystka oblała jej twarz i zawołała:

— Sostro Crociano, co się to stało? Ty tutaj?

— Tak jest, odpowiedziałam, Matka Boska mię posłała, bom już zdrowa, zupełnie zdrowa.

— Zaledwie skończyła się służba Boża w kościele, zawołałam głośno, nie mogąc już dłużej wytrzymać:

— Matko przełożona, drogie Siostry, chodźcie tutaj, chodźcie tutaj wszystkie! Oto jestem zdrowa, Matka Boska Różańcowa pompejańska mię uzdrowiła.

— Wszystkie pospieszyły do mnie.

Któż zdoła opisać, co się teraz działo? Jedne mnie całowały, drugie brały mnie w objęcia swoje, niektóre stały zdziwione. Poszłyśmy potem do kościoła i zaśpiewały na podziękowanie radosny hymn: *Te Deum laudamus* — Ciebie Boże chwalimy.

Prędko rozniosło się to cudowne zdarzenie po mieście, wszyscy przychodzili zobaczyć i przekonać się o tym cudzie. Przyszedł nasz spowiednik ks. kanonik Pateverchi, Don Ludwik Bastianelli, ks. kanonik Józef Rinaldi, ks. kanonik Jakób Secchi, wielu obywateli, nasz ks. kapelan, służba i wielu innych.

Ks. biskup Jan Majoli nakazał mi pod świętem posłuszeństwem własnoręcznie i wiernie opisać wszystko i przechować opis tego cudownego uzdrowienia w archiwum zakonnem.

O Marjo! pamięć tego wielkiego zdarzenia pozostanie na zawsze w sercu mojem. O gdybym tylko mogła, poszłabym na cały świat opowiadać ludziom cudowną moc nabożeństwa ku Tobie. Lecz, że tego nie mogę, polecam się tylko łasce i macierzyńskiej opiece Twojej“.



TAJEMNICA I.

Zwiastowanie Najśw. Marji Pannie

IV.

UCIECZKO GRZESZNYCH

1. Różaniec św. przywraca wiarę.
2. Różaniec św. prowadzi do zmiany życia.
3. Różaniec św. ułatwia spowiedź św.
4. Różaniec św. ratuje od potępienia.



TAJEMNICA II.

Nawiedzenie Elżbiety przez Najśw. Marię Pannę

Ucieczko grzesznych

Różaniec św. przywraca wiarę.

85. Trzy różańce.

Bogaty właściciel dóbr Artur N. stracił już w młodości swej wiarę.

Uczęszczał on do szkół bezwyznaniowych. Przewrotne zasady złych ludzi, ich kłamliwe przedstawienia nauki o religii i obyczajach, połączone z naśmiewaniem się z nabożeństw Kościoła św., usposobiły Artura wrogo dla religii i zepsuły jego serce. Należał on jednak, że tak powiem, do niedowiarków szlachetniejszego rodzaju; był miłym w obejściu i ukrywał jad swego niedowiarstwa pod płaszczem grzecznego zachowywania się w towarzystwie.

W czasie, o którym mowa, był Artur dojrzałym, poważnym mężczyzną, włosy miał długie, białe a broda siwa spływała mu aż na piersi.

Wcześniej już zaciągnął się on w szeregi wolnomularzy, próby odbył u „braci“ chwalebnie, a nawet osiągnął wysoką godność „rycerza Kadosza“.

Był on najbogatszym w okolicy, grał rolę „przyjaciela ludzkości“, wspierał ubogich, to też pozyskał sobie miłość i poważanie u wielu. Miał córkę młodą i piękną, imieniem Irma, u której pobożność szła w parze z pięknością. Była przeciwieństwem ojca. O ile tamten tchnął niewiarą, o tyle goręcej i stalej wierzyła Irma. Bardzo ją bolało zachowanie

się ojca w obec religii, to też gorąco modliła się płakała w ukryciu nad jego dolą. Często można ją było widzieć u stóp ołtarza „Pocieszycielki utrapionych“, przed którym zasyłała gorące modły do „Uciezki grzesznych“, prosząc o nawrócenie ojca.

Przybył w tym czasie do wsi, w której mieszkał Artur ze swą córką, gorliwy misjonarz, aby odprawić dla ludu ćwiczenia duchowne, czyli misje. Oświecona łaską Bożą i pobudzona głosem wewnętrznym podwoiła taraz Irma swe modły, aby uprosić przy tej sposobności łaskę nawrócenia dla tego, którego gorąco miłowała.

Udała się do misjonarza, cała zapłakana, i prosiła go, by jej podał jakie skuteczne lekarstwo.

„Musimy się modlić“, odrzekł misjonarz, „i to modlić się nieustannie. Nie trać nadziei, Bóg i łaska Jego silniejszymi są od piekła. Opowiedz mi coś o zwyczajach i sposobie życia twego ojca“.

„Wszystko, co w tym względzie wiem“, odpowiedziała Irma, „ogranicza się na tem: wstaje o godzinie 9, o 10 je śniadanie, poczem udaje się do ogrodu, położonego na pięknym wzgórzu o kilometr od wsi. Tam przepędza cały dzień, przechadza się po ogrodzie lub zamyka się w swem pomieszkaniu“.

„Dobrze, ostatecznie wystarczy mi i to. Proszę cię odmawiaj przez trzy następne dni o kwadrans na 11 różaniec na intencję nawrócenia ojca“.

Następnego dnia misjonarz ukończywszy nabożeństwo w kościele, udał się do wspomnianego ogrodu. Ze szczytu wzgórza oglądał cały ogród, podziwiał piękne ławki darniowe, aleje, kwiaty, wodotryski i wodospady i już zwracał do wsi, gdy spostrzegł Artura zdążającego do swej willi. Kiedy już misjonarz był o kilka zaledwie kroków odeń oddalony, przystanął, pozdrowił go uprzejmie i tak się zachowywał, jak gdyby chciał Artura od stóp do głowy obejrzeć.

„Cóż to ma znaczyć, księże proboszczu?“ zapytał Artur zdziwiony i rozgniewany zarazem.

„Wielmożny Panie!“, odrzekł misjonarz uprzejmie, „proszę o przebaczenie, jeżeli cię obraził, widok twój mię zachwyca. Podziwiam twą piękną brodę. Daruj mi, że to mówię. Ma Pan zaprawdę brodę jak gdyby patriarchy. Watpię, czy Melchizedech, Abraham albo Aron mieli tak piękne brody — jak pańska“.

Dowcip ten rozbroił starca.

„Gdyby to nie było niegrzecznie z mej strony, księże proboszczu“, rzekł całkiem uprzejmie, „to śmiałybym zaprosić cię do mego ogrodu, który niedaleko stąd się znajduje“.

„Z przyjemnością!“ odrzekł misjonarz, „będę Panu towarzyszył“. Zwrócili się więc razem w stronę ogrodu, rozmawiali po drodze o pogodzie i o deszczu, o tem i o owem. W ogrodzie podziwiali piękność przyrody a w końcu weszli do środka willi. Ściany jej pokryte były cennymi wprawdzie obrazami, ale tego rodzaju, że misjonarz musiał od nich czemprędzej wzrok odwrócić. Nic jednakże nie powiedział Arturowi; spoglądnął na zegarek, oświadczył, że obowiązki powołują go do domu i pożegnawszy starca, oddalił się.

Prostota a zarazem umysł i pełne godności zachowanie się ujęły zupełnie Artura, to też zanim dozwolił oddalić się misjonarzowi, wymógł na nim przyrzeczenie, iż na drugi dzień znowu go w ogrodzie odwiedzi. Tymczasem Irma ze szczególnem nabożeństwem o przepisanej godzinie odmówiła pierwszy r ó ż a n i e c.

* * *

Drugiego dnia, stosownie do danego przyrzeczenia, przybył misjonarz o tej samej godzinie do ogrodu. Jakżeż wielkiem było jego zdziwienie, gdy wszedłszy do willi zauważył, że obrazy były do ściany poodwracane. I dziś jednak nie zwrócił na nie Arturowi uwagi.

Przechadzali się po wspaniałym ogrodzie, w cienistych alejach, rozprawiali o literaturze, o sprawach politycznych.

Po niejakiem czasie pożegnał się z Arturem, mówiąc, że musi udać się do konfesjonału i przyrzekł na usilne nalegania Artura odwiedzić go nazajutrz o tej samej godzinie.

Irma odmówiła drugi różaniec, uciekając się do Marji i pokładając w Jej wstawiennictwie coraz większą nadzieję.



Większym jednak był jej zapał, jej ufność i nabożeństwo, gdy dnia trzeciego o przepisanej godzinie u stóp Marji wśród łez gorących przesuwiała paciorki a usta szeptały: „Zdrowaś Marjo“...

Tymczasem misjonarz udał się po raz trzeci do ogrodu, gdzie go przyjął Artur ze szczególną i nie dwuznaczną uprzejmością.

Po wspólnej przechadzce po ogrodzie weszli do pracowni Artura. Ku niemałemu zdziwieniu spostrzegł tu misjonarz piękny klęcznik a nad nim wspaniały krzyż z kości słoniowej. Starzec uśmiechnął się. „Czy domyślasz się czego, księże proboszczu?“ zapytał.

„Tak jest! mój przyjacielu“, odrzekł z radością misjonarz, uszczęśliwiony nad wyraz przekonaniem, że prośba niewinnej duszy uprosiła czas łaski.

„Księżu proboszczu! przemówił starzec drżącym głosem, „długo walczyłem — lecz po tej żmudnej walce uznaję się dziś za zwyciężonego. Łaska przemogła. Masz przed sobą, Ojcze, starego grzesznika, który wyrzeka się swych błędów i odrzuca bezbożne zasady fałszywej filozofji. Widzę teraz w całej okazałości boskość religji katolickiej. Jak Augustyn, tak i ja szukałem szczęścia w próżnych uciechach tego świata — i jak on nie prędzej znajdę spokój, aż rzucę pod nogi próżności światowe a wszystkie uczucia serca mego zwrócę ku niebu. Całem sercem wyznaję teraz prawdzi-

wość słów Mędrca Pańskiego: „Wszystko jest marność i utrapienie ducha“.

„W twe ramiona, czcigodny Ojcze, rzucam się i proszę, racz biednemu rozbitkowi dopomóc, by zawinął do pewnej przystani. Odprowadź zbłąkaną owieczkę napowrót do jedynie prawdziwej owczarni Chrystusa, przyjm mię napowrót na łono Kościoła katolickiego, zleczywszy wprzód me rany“.

Długi czas pozostali ksiądz i dotychczasowy wolnomularz w objęciu — obficie łzy spływały po ich twarzy.

* * *

Kilka dni później widziano u Stołu Pańskiego obok pięknej młodej dziewczicy poważnego starca z białą, długą brodą. Jego skromna, szlachetna postawa była zbudowaniem dla całej gminy, której przedtem zgorszeniem była jego niewiara. Była to Irma ze swym sędziwym ojcem.

Widzimy tu znowu moc modlitwy i jak potężną bronią przeciwko dusz nieprzyjacielowi jest różaniec św.

Jeżeli zatem, o dziatki chrześcijańskie, z boleścią na to patrzeć musicie, iż wasi rodzice wpośród nawału zatrudnień doczesnych stracili wiarę i zapomnieli o religji, nie zapominajcie wtedy użyć tej doskonałej broni, aby duszę wyrzeć ze szpon szatana a wrócić ją Chrystusowi. Żlebyście robiły, gdybyście nie chciały być posłusznymi waszym rodzicom w rzeczach dozwolonych dlatego, że oni trwają w niewierze. Podwójcie wtedy raczej waszą miłość, odmawiajcie codziennie różaniec i bądźcie pewne, że zostaniecie wysłuchane.

(La Courone de Marie. 1881. str. 530).

86. Niedowiarek a różaniec.

Volney, filozof, niedowiarek, będąc raz u jednego w łódce na morzu z kilkoma towarzyszami również jak i on wolno-

myślnemi, spostrzegł między pasażerami w końcu łódki siedzącą kobietę, która trzymała koronkę w ręku i pobożnie odmawiała pacierze.

Ponieważ duch czasu wymagał, by to wszystko, co należało do religji i miało charakter świętości pod pręgierz szyderstw doprowadzono, więc i nasi filozofowie nie mogli się powstrzymać, by nie pozwolić sobie żartów z modlącej się kobiety.

Naprzód prześladowali ją, przedrzeźniając jej sposób modlenia się i bawiąc się śmiechem z jej miny pobożnej i kornej postawy, a gdy ona nie ustawała modlić się, wtedy zaczęli bluźnierstwa miotać na Boga i religję św.

Upłynęło zaledwie pół godziny od tej antyreligijnej demonstracji.

Nikt nie przypuszczał, że z tak małych na pozór chmur pokrywających wówczas niebo, spadnie deszcz ulewny. Co gorsza powstała burza, zerwał się straszny huragan miotający łódką na wszystkie strony.

Pobledli ze strachu wszyscy wędrowcy, a z nimi i nasi wolnomyślni filozofowie. Trzęśli się jak liście na drzewie, bo istotnie lada chwila mogli zatonać w głębokościach morskich.

Na widok takiego niebezpieczeństwa niemal wszyscy wpadli na myśl, aby przez modlitwę udać się do Boga i błagać Go o pomoc, której żadna potęga ludzka udzielić im już nie była zdolna.

Volney z przestachu prawie nieprzytomny bieży do owej kobiety, którą pół godziny temu wyśmiewał, rzuca się na kolana i błaga ją, aby z nim razem odmawiała koronkę dla uproszenia od Boga oddalenia strasznej burzy. Upadłszy na kolana trzymając koronkę w ręku odmawiał pobożnie:
„Zdrowaś Marja“.

Wkrótce niebo się rozjaśniło, wiatr ustał, burza ucichła, morze się uspokoiło.

Mój panie, przemówiła do Volneya kobieta, która nawet podczas burzy nie straciła pokoju — do kogo zanosieś modlitwy, widząc niebezpieczeństwo grożące, skoro takie przed chwilą miotales bluźnierstwa na Boga i Jego Świętych?

Filozof tak niespodziewanie zaskoczony odpowiedział szczerze, choć naiwnie:

„Moja droga, wtenczas nie wierzymy, kiedy pogoda i słońce jasno świeci, gdy zaś burza zaskoczy stajemy się bigotami“.

Taka jest istotnie słabość zasad niedowiarków szydzących z religji i z pobożności: gdy w szczęściu są, śmieją się ze wszystkiego, a więc i z praktyk religijnych; gdy bieda zaskoczy, grom kary Bożej pogrozi, wtedy ze strachu truchleją, wzywając na pomoc Boga i Jego Świętych, którym przed chwilą bluźnili.

Trafnie poeta scharakteryzował takiego pokroju filozofów, mówiąc:

„Zaufany filozof w zdaniach przedsięwziętych,
Nie wierzył w Pana Boga, śmiał się z wszystkich
świętych.

Przyszła słabość, aż mędrzec, co firmament mierzył,
Nietylko w Pana Boga, i w upiory wierzył“.

(Ks. Jan Michniewicz „*Pokój serca*“. Warszawa 1892).

87. U schyłku dni.

Andrzej E. jeden z najwybitniejszych włościan, którzy w r. 1837 porzucili religję przodków swoich i wyemigrowali do Prus, powrócili przed kilku laty do Tyrolu do swej rodziny, nie przestawszy atoli wyznawać dotychczasowej swej kacerskiej nauki. Okoliczność ta była wielkiem zmartwieniem dla rodziny, która też nieustannie błagała go, aby się upamiętał zwłaszcza, że już 80-ty rok życia liczył

i jak to się mówi, nad grobem już stał. Ale starzec okazywał się stale nieczułym na prośby swych dzieci i żony, przerywał każdą rozmowę o religji i zatapiał się w biblji i innych protestanckich książkach, których strzegł jak relikwii jakich.

Nadszedł dzień 30 listopada, dzień patrona jego. W dniu tym wziął on po raz pierwszy (od czasu pobytu swego między swoimi) udział w spólnem odmawianiu różańca, który rodzina zwykła była codziennie wieczorem odmawiać. Od ćwiczenia tego przedtem zawsze się oddalał pomimo zaprosin ze strony rodziny. Zdarzenie to sprawiło wielką radość i niejedna łza wzruszenia i błogiej nadziei spłynęła po obliczu modlących się, a zwłaszcza żony jego. Andrzej odmówił nawet Zdrowaś Marjo, modlitwę, która przez 29 lat nie powstała na ustach jego. I nie dość na tem; w końcu wyjawiał postanowienie swe, że pragnie złożyć wyznanie wiary katolickiej.

Stało się to dnia 19 grudnia r. 1861.

W obecności kilku księży, pomiędzy którymi znajdowali się także dwaj jego synowie i dawny ojciec duchowny, obok całej rodziny, która zebrała się na tak rzadką uroczystość złożył wyznanie wiary. Jakiego uczucia doznali wszyscy a szczególnie gorliwa o swą wiarę katolicką żona, która wybrała raczej długie lata rozłąki z mężem, aniżeli odstąpienie od swej wiary; tego opisać nie sposób, to sam czytelnik musi sobie w duszy wyobrazić.

Od tego pamiętnego dnia niemasz też w tej rodzinie niezgody, wszyscy jednomyślnie modlą się do jednego Boga.

Stąd poznać możemy, jak wielkiem dobrem jest jedność religijna dla rodzin, gmin i kraju. Rozdział bowiem religijny sprowadza wszędzie rozdwojenie i przykre rozerwanie stosunków domowych.

Podziwienia też godną jest ta okoliczność, że Andrzej rozpoczął swe oderwanie od wiary zaniedbaniem wieczorne-

go różańca, i że znowu po upływie 29-ciu lat właśnie od obecności na tem świętem ćwiczeniu ku czci N. Panny Marji Różańcowej odbywanem, zbawienny zwrot ku dawnej wierze katolickiej u niego nastąpił.

Dalej godnem uwagi jest to, że w oktavę Niepokalanego Poczęcia N. P. Marji powziął on stanowcze postanowienie nawrócenia się. Widzimy stąd jak zawsze Najświętsza Marja spełnia swój urząd „pogromicielki wszelkich herezyj“ i że nie nadarmo nazwaną jest „młotem kruszącym błędne nauki“.

88. Matka miłosierdzia.

Było to w sobotę, w dniu ulubionym Najśw. Panny.

Pewna kobieta prosiła nieśmiało, w naglącej potrzebie o rozmowę z księdzem.

Chodziło jej o ostatnie zaopatrzenie osoby, która odstąpiła od wiary i oświadczyła, że jest bezwyznaniową. Zrobiła to w tym celu, aby poślubić żyda. Biedne dzieci były jeszcze nie chrzczone.

Wiarołomna chrześcijanka odpokutowała przedwczesną nędzą swoje zaparcie się wiary; mąż, do którego tylko w opinij świata należała, wypędził ją wraz z dziećmi.

Stanęła w końcu u kresu swego doczesnego życia.

Skoro wróciła na łono Kościoła, zalewała się często łzami, przyciskała do ust Ukrzyżowanego i mówiła:

„Zbawicielu, opuściłam Cię raz, lecz już Cię więcej nie opuszczę“.

Skąd ta łaska katolickiej wiary, ta wielka skrucha, ta szczerza radość po odzyskaniu spokoju duszy?

Oto dlatego, że nie tylko podczas słabości swej odmawiała różaniec święty, ale także podczas odstępstwa.

Tak więc wierność modlitwie różańcowej przynosi człowiekowi zbawienie a grzesznikowi nawrócenie.

89. Różaniec na szyi umierającego.

Było to w Paryżu.

Przy łożu umierającego rzemieślnika, zagorzałego niedowiarka czuwała Siostra Miłosierdzia, zachęcając chorego do pojednania się z Bogiem i przyjęcia Sakramentów św. Chory jednakże ani słuchać tych napomnień nie chciał.

Zakonnica mając opuścić łóże chorego, by udać się do innych sal szpitalnych, wyjęła z kieszeni krzyż i położyła go na piersiach chorego Piotra, który spokojnie i w milczeniu patrzył na to, jakkolwiek poznać można było, że toczył ze sobą walkę wewnętrzną. Przy łożu Piotra Błat był mały jego synek Bonifacy. Siostra miłosierdzia na odchodnym ucałowała dziecko i zawiesiła na jego szyi swój własny duży różaniec, niby dla zabawki.

„Widzę“, szemrał Piotr po cichu, „iż chcą mię tu zamęczyć, korzystając z tego, że już nie mam siły, by się obronić“.

W chwili, gdy Siostra wkładała różaniec na szyję dziecka, wszedł do sali szpitalnej jeden z bliskich przyjaciół Piotra wraz ze swą żoną, ażeby odwiedzić biednego chorego.

Gdy zbliżyli się do jego łóża, Piotr wyciągnął serdecznie rękę do przyjaciela i ukazując na odchodzącą zakonnice, rzekł:

„Patrz, pewno poszła szukać księdza! To dobra osoba, ale bardzo ograniczona, skoro chce wymódl na mnie to ostatnie głupstwo“.

A po chwili milczenia dodał:

„Czuję, że mię siły opuszczają. Przyjacielu, podaj mi tu mego małego, abym go jeszcze ucałował“.

Przyjaciół Piotra wziął małego Bonifacego, na którego szyjce dźwięczały paciorki różańca zakonnicy i podał go umierającemu, szepnąwszy z cicha dziecku, by zdjął różaniec ze siebie a opasało nim szyję ojca, co też Bonifacy

nader zręcznie uczynił. Piotr ujrawszy ten podstęp małego, był zdziwiony i gniewny zarazem.

„Niemądre dziecko“, rzekł. „Korzystacie z mego niedołęstwa, jak możecie. Ale mniejsza z tem...“ dodał po chwili „to mi ani pomoże ani zaszkodzi... O gdyby to było prawdą, że jest ktoś, kto cierpiał i umarł za mnie, aby mię uczynić kiedyś tyle szczęśliwym, o ile tu byłem nieszczęśliwym... Gdyby to nawet był i Bóg... byłbym mu wdzięczny. Lecz patrz... Cierpienie od początku życia... i znowu cierpienie... i jeszcze potem cierpienie!... Oto wszystko, czego zaznałem na świecie. Czyż więc mogę wierzyć?!...“

Przyjaciół usłyszawszy te słowa, odpowiedział: „Piotrze! twoje cierpienie ziemskie przyniesie ci niebieskie szczęście. Tak! to jest prawdą, iż Bóg umarł za ciebie. Przysięgam ci na to!... To twój Zbawiciel przemawia w tej chwili do ciebie w głębi sumienia! nie opieraj się!... Uwierz i ukochaj. Oto On na krzyżu umęczony dla ciebie daje ci odpuszczenie grzechów, powiedz mu tylko ze serca: Ojciec mój — Ojciec! żałuję...“

Z ocz Piotra trysnęły dwa strumienie łez. W odpowiedzi ucałował krzyż i przycisnął do ust różaniec wymawiając te słowa:

„Ojciec — przebac... Marjo — zwyciężyłaś...“

I w tejże chwili cienie śmierci poczęły okrywać czoło Piotra. Zdała dały się słyszeć kroki... Był to kapłan... Przybył w ostatniej chwili, by choremu dającemu gestami znakami najwyższej skruchy udzielić rozgrzeżenia... Dusza Piotra opuściła za chwilę ziemską lepiankę i uleciała przed tron Boży, pod opieką Tej Dziewicy Niepokalanej, która mu przez różaniec swój wyjednała łaskę nawrócenia do Boga w ostatniej godzinie.

90. Modlitwa matki.

W ukrytym domku, zdala od gwaru wielkiego miasta, na łóżku boleści spoczywa młodzian dwudziestoletni. Leży cicho, bez ruchu, złożony chorobą, która wnet przetnie pasmo dni jego boleści, oczy tylko jego wielkie błyszczą szczególnym złowrogim blaskiem.

Zdaje się, że całe jego życie zebrało się w źrenicach błyszczących pośpie. .

Izba zdradza ubóstwo, nędzę. W kącie, coś w rodzaju szafki, dwa krzesła słomiane, ściany bielone, a na jednej z nich wprost skromnego postłania chorego obraz kolorowy N. P. Marji trzymającej na ręce Dziecię Jezus.

Wzrok młodzieńca pada od czasu do czasu na ten obraz, lecz w nim tylko nienawiść się przebija, jakby niecne bluźnierstwa.

Uboga matka stoi przy łożu, patrzy na chorego przez łązy, które wolno płyną po twarzy zoranej pracą, nędzą i cierpieniem. W ręku trzyma różaniec św., modli się do N. P. Marji, aby przyszła jej z pomocą, aby u Syna łaskę miłosierdzia wyjednała.

N. P. Marja słucha tej modlitwy, bo zawsze słucha tych, co do Niej się uciekają; — zły syn milczy zawzięcie a to milczenie jego aż nadto wymowne, starczy za słowa urągania.

„Synu mój, miej litość nademną, jeżeli jej nie masz nad sobą samym.

Wszystko ci darowałam.

Opuszczenie mię.

Rozpustę.

Świętokradztwa.

Bluźnierstwa.

Pogróżki. .

Powiedz mi w tej ostatniej chwili, że przyjmujesz moje przebaczenie“.

— Nie ma odpowiedzi.

— „Łaski, prosz Boga o przebaczenie“.

— Cisza.

— „Daj mi choć jedno słowo, nazwij mię słodkiem imieniem matki, którą już tak dawno mię nie nazwałeś“.

Tym razem spojrział na nią, poruszył z wysiłkiem wargami i rzekł krótko z nienawiścią:

Nie!

Nieszczęśliwa matka podniosła oczy na obraz N. P. Marji z rozpaczą i jakby z wyrzutem, następnie porywa nagle swą chustkę i wybiega...

Dąży spiesźnie do najbliższego kościoła i upada na kolana przed ołtarzem Matki Boskiej Różańcowej.

Modli się żarliwie.

Walczy w niej rozpacz i ufność.

Poddanie się...

Trwa na modlitwie czas dłuższy, powstaje wreszcie i powraca szybko do domu, otwiera trwożliwie drzwi, błada, trzęsąca się, zatrzymuje się — nie śmie spojrzeć — czy syn już umarł, czy jeszcze kona. Jeżeli żyje, to może znowu przeszyje jej serce wzrokiem nienawiści, wstrząśnie nią strasznem bluźnierstwem...

Słucha...

„Mamo!“

— Mój Boże, czy syn mój to mówi... nie może zdać sobie z tego sprawy.

„Mamo“.

Po raz drugi powtarza umierający, oczy jego pełne łez.

Zbolała matka upada na kolana u łóża syna, przejęta już radością i zdziwieniem, miłością najczulszą macierzyńską. To nie sen, ułuda, która rozejdzie się. Nie, to syn ją woła, patrzy na nią jak niegdyś, dawno temu już, zalany łzami i głosem przerywanym, ciężkim oddechem mówi, wskazując na obraz N. P. M.

„Ona, Ona na mnie z obrazu spoglądała...

I rzekła...

Słyszałem Ją dobrze...

„Pomnij, że Syn mój umarł za ciebie na krzyżu! Ja jestem twą Matką!”

Nieprzebrane miłosierdzie Boże! N. P. Marja, Królowa Różańca św. wysłuchiwała błagania biednej matki!

Kapłan dopełnił dzieła miłosierdzia N. Panny.

Z jakim żalem doskonałym chory spowiadał się, z jakąż miłością przyjął ostatnie Sakramenta św.!

W najczulszych objęciach matki marnotrawny syn oddał ducha Bogu. Błogosławiona to była śmierć, przemiany dokonał żal, uczucie wdzięczności i miłości!

„Echo różańca św. 1910”.

91. Łańcuch różańcowy.

Hrabia de Morganae, człowiek wielce zacny i szlachetny zamieszkiwał piękny pałac w swoich rozległych włościach.

Miał on dwie córki, które bardzo kochał, ale niemi zajmował się bardzo mało, gdyż owdowiawszy w lat ośm po zawarciu związków małżeńskich, powierzył wychowanie i edukację swych córek guwernantce, która na szczęście, będąc osobą cnotliwą i pobożną, umiała wszczepić zasady moralne i pobożne w serca swych wychowanek.

Hrabia nie był ani sceptykiem, ani też pobożnym, ani wyraźnym niedowiarkiem. — Pozdrowiał zawsze przyjaźnie proboszcza swego, lecz podczas gdy córki jego były na mszy św. hrabia zajmował się np. szczepieniem róż w ogrodzie.

W teorii cenił sobie wielce religję, nie zachowując jednak jej praktyk, i pod tym względem istniała przepaść pomiędzy nim a córkami, które ubolewały niezmiennie nad

religijną obojętnością ojca. — Nigdy wprowadzie nie wynurzały swej boleści z tej przyczyny przed swą zacną nauczycielką. — Ta jednak odgadywała je zupełnie.

Dnia jednego, nauczycielka zrobiła panienkom, następującą propozycję:

— Czy nie zechciałybyście — byśmy zawiązały między sobą łańcuch modlitwy wytrwałej i nieustającej za nawrócenie osoby najdroższej sercu naszemu? Otóż drogie moje — codziennie jedna z nas rano, druga w południe, a trzecia wieczorem odmówi w tej intencji częśćkę różańca św.

Panienki z radością przyjęły tę propozycję.

Trzy pobożne serca zrozumiały się wzajemnie, przez cztery lata modliły się w ten sposób, nie wymawiając nigdy imienia osoby, za którą się modlą. — Lecz łączyła je jedna myśl: wyprosić nawrócenie hrabiemu de Morgenae.

— Czyś ukończyła twój łańcuch? — zapytywała niekiedy Marja swą siostrę?

— O! tak — odpowiadała ta ostatnia.

— A pani? zwracając się do nauczycielki.

— Ja — podwoiłam mój — odpowiadała guwernantka.

— Ach! z temi kobietami! — odzywał się obecny przy tem hrabia. — One są bezustannie zatopione w swoich haftach i łańcuchach i łańcuszkach.

Trzy panie uśmiechały się łagodnie, a hrabia dalej palił swoją ulubioną fajkę, nie domyślając się niczego.

Kobiety dały nazwę „łańcucha“ tej modlitwie gorącej, nieustannej i cichej, a ta nazwa czyż nie odpowiada najlepiej różańcowi Marji?... Nie byłże to istotny łańcuch wiążący ziemię z niebem?

Hrabia Morgenae nie przypuszczał przecież, że tak poważne myśli zajmowały jego córki i ich zacną nauczycielkę.

Jednak Bóg przyłożył siekierę do tego zatwardziałego korzenia.

Pewnej niedzieli, hrabia ukończył wczesnie swą toaletę i udał się do kościoła na mszę św. ku wielkiemu zdziwieniu pań. Nie okazały one jednak na zewnątrz żadnego zdziwienia i usilnie pokrywały uczucia wesela, wyrывая się z ich serca i duszy. W jakiś czas potem, hrabia de Morgenne wziął udział w rekolekcjach udzielanych w parafji przez jednego zakonnika zakonu kaznodziejskiego.

Wreszcie na Wielkanoc przystąpił hrabia do Stołu Eucharystycznego, przy którym nie widziano go już od lat trzydziestu.

Łańcuch różańcowy przyprowadził tedy znowu jedną duszę do Boga; dusza ta martwa, odzyskała życie.

Jeśli dnia tego wielką była radość w niebie, niemniejszą też była na ziemi, gdzie córki hrabiego i ich zacna nauczycielka wyśpiewały w duszy wesole „Alleluja“ dziękczynne.

O! ileż razy łańcuch różańcowy, wytrwale odmawiany, powrócił Bogu zbłąkane dusze!

Ks. M. Kl.

92. Z opowiadań kapelana wojsk.

Praca kapłańska w szpitalach wojskowych, a zwłaszcza epidemicznych, jest bardzo uciążliwa i niebezpieczna.

Zachowanie się kapelana wobec chorych musi być ojcowskie, przyjacielskie; ostrożność, którą rozum nakazuje wobec zaraźliwej choroby, mimowolna nieraz trwoga, wrażenie jakie bolesny stan chorego na niego czyni, wszystko to musi być umiejętnie ujętem, by cierpiącego nie zraziło. Całe zachowanie jego musi zmierzać do ujęcia sobie chorego, do ułatwienia mu pojednania się z Bogiem, które szczególnie dla tych, co dawno nie przystępowali do św. Sakramentów, wymaga wielkiego przezwyciężenia się. Pomoc

Boża, Miłosierdzie Boże, Opieka widoczna N. Panny w całej pełni wielokrotnie się tu okazuje.

W jednym z krakowskich szpitali leżał chory żołnierz dwudziestoletni, urzędnik bankowy, narodowości czeskiej. Stan jego był groźnym, śmierć już go w swe objęcia brała, ratunku dla ciała już nie było, a dusza jeszcze w gorszym była stanie, o Bogu ani słyszeć nie chciał.

S. Albertynka zawiadamia mię wieczorem o niebezpieczeństwie śmierci, dodając, że chory, oznajmił jej, że ks. kapelana nawet widzieć nie chce, a jakby odważył się do niego zbliżyć, to go zabije, bo i tak mu już wszystko jedno i nikt mu już nic zrobić nie może. Zapytałem się zaraz doktora, czy noc przeżyje, a kiedy mię o tem zapewnił, poleciłem Siostrze, aby wspólny swój różaniec odmówiły na intencję chorego i starały się dać mu medalik Niepokalanego Poczęcia N. P. M.

Na drugi dzień po Mszy św., trzymając w ręce medalik N. P. M. poszedłem do chorego. Ciepło, jak tylko mogłem, spytałem się go, jak się dziś czuje, czy ma jakie wiadomości z domu, wspomniałem o matce, czy ma jakie życzenia i t. p.

Chory ożywił się, wspomnienia domu rodzinnego go owiały, stanął mu obraz matki przed oczyma, czule kochanej i kochającej go, boć był jej jedynym synem, po skończonem gimnazjum pracował w banku. W pierwszej młodości był religijnym, potem swobodne życie go popsuło.

Zadaję mu pytanie za pytaniem, zadawałniamąc się najkrótszą odpowiedzią a nawet tylko znakiem, ale wchodziłem niemi w głąb duszy jego. Dawno odczuła potrzeba wywnętrzenia się, ulżenia duszy swej, sprawia, że spowiada się jak tylko może ze wszystkiego przedemną. Gdy skończył, wyjmuję Krzyż i ukazując mu go:

Franciszku, mówię, wypowiadałeś się już ze wszystkiego; to Bóg twój zawieszony na tym krzyżu, z miłości ku tobie Jezus.

znosił najstraszliwsze katusze, aby niemi sprawiedliwości Bożej wypłacił za grzechy twoje...

Pobudzam go do żalu za grzechy, udzielam rozgrzeszenia — uśmiech szczęścia, tak sprzeczny z całym jego otoczeniem i stanem zdrowia, jak promień słońca, łaski Bożej, która przeniknęła jego duszę, ukazuje się na jego twarzy, naprawdę czuję się szczęśliwym, widzę to, czytam z jego ocz, udzielam mu ostatnich św. Sakramentów...

Czas był ostatni, wkrótce już mówić nie mógł, cierpiał jeszcze cicho i przed południem umarł.

O. K. Ż.

93. Z powrotem do Marji.

W dziejach miłosiernego ponad światem królowania Królowej Różańca św. są niezliczone cuda; podajemy jeden z nowszych, co się spełnił w r. 1895, napełniając rozgłosem radości wierzących, rzucając ponury cień pogwałcenia tym, dla których prześladowanie Wiary Chrystusowej stało się jedynym celem dążeń...

W Rzymie, na katafalku leżały zwłoki w sile wieku mężczyzny. Nad głową wisiał obraz Matki Boskiej Różańcowej, otoczony, rzecz dziwna, znakami i orderami dostojnika Wolnomularstwa, w skrzeptych jednak dłoniach zmarłego widniał różaniec. Oznaki wroga Kościoła, wizerunek Marji i różaniec, wskazywały wyraźnie, że w życiu zmarłego dokonał się jeden z onych szczytnych dramatów zwycięstwa wiary nad niewiarą...

Człowiek, o którym piszemy, nazywał się Hektor Natali. Rodzice dali mu religijne wychowanie, w 14 roku przystąpił do Komunii św. a wyrazem gorącości jego ducha było choćby to, że zaraz po Komunii św. zapisał się do

Bractwa Matki Boskiej Różańcowej, oddając się tym aktem na Jej własność.

Któż wobec tych oznak pobożności spodziewał się, że ta pierwsza Komunja, będzie pierwszą — ale prawie i ostatnią Komunją w jego życiu? Hektor wyrósł na młodzieńca i od razu znalazł się w obozie masonerji. I rzecz można, że był gorliwym masonem! Z pod ciętego jego pióra płynęły raz po raz zjadliwe artykuły przeciw religji, a nawet wychodziły dzieła niewiarą zaprawne.

Na drodze jego życia stanęła kobieta Beatrix Monti. Była młodą, bogatą, piękną, ale ponadto wszystko była głęboko religijną. Hektor pragnął wybrać ją za towarzyszkę życia, ale wiara jej zdawała się być przepaścią dla jego zamiarów. Począł więc udawać religijność, umiał nawet pięknie mówić o Bogu i prawdach wiary i pozyskał w zupełności serce dziewczęcia. Kiedy już dzień ślubu był oznaczony, przekonał narzeczoną, że lepiej, aby osobno przystąpili w tym dniu do Komunji św., by serdeczna ale, bądź co bądź ziemska miłość nie mąciła podniosłego nastroju dusz. Beatrix nie przeczuwała wyrafinowanego kłamstwa i była bardziej jeszcze zachwyconą swoim narzeczoną.

Wkrótce jednak znikły obłudy. Beatrix jednak umiała wykorzystać dla Boga niezaprzeczoną miłość swojego męża i skłoniła go, by wieczorem odmawiał: Zdrowaś Marjo. Potem, przemyślną i rozumną miłością wyjednała, by nosił medalik Królowej Różańca św., i pozwolił obraz Jej zawiesić w swoim pokoju. W głębiach zaś serca, bolała nad odstępstwem męża i łzy strumieniem nieraz płynęły u stóp Marji. Tymczasem Hektor dostał raz i drugi ataków serca, z których miały się rozwinąć długie i niebezpieczne cierpienia. Popłynęły więc znowu modlitwy i nowenny o wyzdrowienie — jak mówiła Beatrix, a w rzeczywistości modliła się o nawrócenie do Tej, którą niedarmo Ucieczką grzeszników nazwano.

Potęga Jej nieznacznie, co prawda, ale już zaczynała oddziaływać na wolnomularza! Czuł dziwny spokój, kiedy patrzył na modlącą się i rozklęczoną postać swej żony.

Niespodzianie odwiedził go przyjaciel dni dziecinnych, a wtedy prałat papieski ks. Augustyn Guidi. Żegnając się, prosił go Hektor, by przyszedł i odwiedził go, gdy tego zażąda. Ponawiające się bolesne ataki serca były powodem, że Hektor zawezwał kapłana prędzej, niż ten się spodziewał.

Przyjacielu — mówił — pragnę odzyskać pokój serca. I rozpoczął spowiedź, po której prosił o przebaczenie zgorznienia, popalił wolnomularskie dyplomy i zażądał, by uroczyście przyniesiono mu Komunię św. Miała to być eskpiacja, za otwarte odstępstwo od wiary. Pragnął się dźwignąć ze swej niemocy, by rzucić się do stóp Ojca św. i prosić o przebaczenie. Dowiedział się o tem papież Leon XIII. i przysłał mu błogosławieństwo swoje.

Czuł, że wielką łaskę powrotu do Boga zawdzięcza nikomu innemu tylko Marji. Wspominał więc często, że Ona nie zapomniała o tem, że przez wpisanie się do różańca, stał się Jej własnością i dlatego nie dozwoliła mu zginąć! różaniec już ani na moment nie wymykał się z rąk jego.

Oznaki masońskie zlecił złożyć w świątyni Jej w Pompei jako wota.

Odszedł z tej ziemi w pierwszą sobotę różańca z okrzykiem dziecka, biegnącego na spotkanie matki:

Idę do ciebie Marjo,

— Idę już.

— Idę...

O. A. G.

94. Nawrócony dziennikarz.

O. Huguet w swoim dziele „o miłosierdziu Marji“ opowiada następujące zdarzenie:

W Paryżu, w ubiegłym co dopiero stuleciu, żył pewien redaktor pisemka humorystycznego. Byłoby to jeszcze nie zupełnie źle, gdyby na swoje nieszczęście ten utalentowany zresztą pisarz, nie brał za cel swoich żartów tego, co dla każdego chrześcijanina jest drogiem i poważania godnem, nabożeństwa do N. M. Panny. Wyśmiewał wszystko i nie było niedzieli, żeby pisemko jego nie zawierało jakiego niesmacznego dowcipu. Zwyczajnie szydzono z łask udzielonych za przyczyną Bogarodzicy, nazywając je w sposób szyderczy „nowe cuda w postępowem stuleciu“. Jeden z czytelników, zaciekawiony opowiadaniem piśmidła, udał się do kościoła N. P. Zwycięskiej, gdzie istnieje cudami sławna statua N. M. P. I doznał cudu. Już sam widok pobożnych, dalej gorliwe kazanie, w końcu wspólna modlitwa różańcowa zdziałały to, że ów obojętny dotychczas katolik, postanowił gorliwiej służyć Bogu.

Po kilku tygodniach, kiedy już zupełnie zmienił swoje życie, udaje się on do redakcji wolnomyślnego czasopisma i prosi o rozmowę z redaktorem. Wprowadzono go do kancelarji.

— Czem mogę służyć — zapytuje redaktor.

— Przychodzę z podziękowaniem, albowiem czytanie pańskiego pisma sprawiło, iż rzeczywiście doznałem wielkiego cudu.

— Tak? — wykrzyknął zdziwiony dziennikarz.

— Tak jest, mój panie, odpowiedział przybyły. — Czytając pański artykuł, o cudach w XIX. wieku, poszedłem do kościoła N. P. Zwycięskiej, i cud się stał, bo zostałem odtąd gorliwym katolikiem i poczułem jakie szczęście i pokój duszy przynosi nam wiara św.

— No to życzę panu wytrwania, — rzecze ironicznie uśmiechając się redaktor. — Co do mnie, wątpię, czyby się mógł jaki cud stać. Zresztą żegnam Pana.

— Do widzenia, ale zaręczam panu spróbuj a wtedy zobaczysz, że jest szczęście, którego nie znasz a z którego tak lekkomyślnie się wyśmiewasz.

— Czekaj pan — zawołał przy pożegnaniu niedowiarek — żeby panu udowodnić, że drwię sobie z jego cudów, pójdziemy razem w przyszłą niedzielę do cudownego kościoła. Zgoda?

— Zgoda, zakończył przybyły i opuścił kancelarię redaktora.

Minął tydzień! Znajomi nasi, jak sobie przyrzekli, udali się razem do kościoła. Po drodze drwił sobie jeszcze dziennikarz z cudów Marji i w sercu postanowił być twardym i nie dać się porwać żadnemu uczuciu, według jego mniemania, niegodnemu człowiekowi postępowego XIX. wieku.

Ale zawiódł się bardzo. Tak jak niegdyś Paweł św. w drodze do Damaszku z prześladowającego stał się sługą aż do śmierci Zbawiciela swego, tak i nasz dziennikarz miał ulec potędze Marji.

Wszedł do kościoła.

Podczas całego nabożeństwa stał dziennikarz zawsze ze swoim szyderczym uśmiechem, miał nawet tyle bezczelności, że modlącemu się towarzyszowi szepnął do ucha: No a kiedy cud będzie?

Tymczasem rozpoczęło się kazanie. Dziennikarza, który nie wiedział dotychczas co robić w kościele, bo modlić się nie chciał, zajęło trochę. Koznodzieja mówił właśnie o niedowiarstwie.

Ze słowami gorliwego sługi Bożego wływało w serce niedowiarka dziwna łaska i światło. Znikł uśmiech drwiący, oczy utkwiał w posąg Najśw. Dziewicy. Cóż się ze mną dzieje, pomyślał, gotówem się nawrócić. Ale już nie odważył się zaśmiać.

Nabożeństwo się skończyło. Wszyscy opuścili kościół, tylko przed ołtarzem Bogarodzicy klęczy redaktor obok towarzysza. Twarz zakrył dłońmi, on wolnomyśliciel wstydził się łez swoich. Przed duszą jego stanęła matka, stanęły czasy dziecinne. Wtenczas był innym. Jak mu daleko dziś

do tego szczęścia. I cóż mu przyniosła sława, poklask niedowiarków takich, jak i on sam? Gdzie pokój serca, gdzie zadowolenie z życia? Gdzie ta dziecinna ufność w Bogu, gdzie ideały jego młodości?

Kiedy zakrystjan już miał zamykać kościół, musiał upomnieć modlących się, że już bardzo późno.

Dziennikarz błdy, chwiejnym krokiem opuścił świątynię.

Na ulicy nic nie mówiąc, bo łyzy mu nie dawały, rzucił się w objęcia towarzysza, a ten rzekł mu tylko na pożegnanie:

Widzisz pan, że są cuda. —

* * *

Następnej niedzieli pismo nie wyszło. Dzienniki przyniosły tylko tę krótką wiadomość, że upadło, bo redaktor wstąpił do Kartuzów.

I dziś były redaktor w klasztorze w R. znowu jak za lat dziecinnych z różańcem w ręku modli się do Tej, co w chwili łaski rzekła do niego: Czemu mię prześladujesz.

Ale pióra nie złamał, tylko szerzy niem chwałę Zwycięskiej Dziewicy.

95. Nawrócony niedowiarek.

„Chciałbym wierzyć, lecz nie mogę“, powiedział pewien niedowiarek.

„Otóż odmawiaj różaniec“, odpowiedział mu poprostu pewien kapłan obecny.

Trzy lata potem, ten sam człowiek powiedział do tegoż kapłana:

Może sobie przypominasz twe słowa:

Odmawiaj różaniec, to mi się wydawało wtedy bardzo śmieszne, lecz skończyłem na odmawianiu go.

I wierzę!

96. Różaniec a lekarz.

Po dwunastu latach spotkało się dwu przyjaciół.

Na czole starszego wypisanem było jedno słowo:

„Ruina“;

Robił on wrażenie człowieka, który z życia wynosi złamane serce!

Tak — rzekł do przyjaciela — potrzeba było zniszczenia wszystkiego, co najdroższe, aby wiara wróciła do mej duszy!

Od chwili rozstania się naszego, ileż prób targnęło się na moje życie, ile zmian dotkliwych dostało mi się w udziale! W domu rodzinnym rzucono mi w duszę prawdy i dobra — nie dojrzały one jednak, bo brakło im rosy wiary... Po zdaniu egzaminu doktorskiego sądziłem, że wszelkie tajemnice przyrody, otwarte przedemną — byłem wprost za dumnym, aby się modlić. Różami poczęła ścielić się ścieżka mojego życia — ale ciernie uratowały mię — a ciernie te włożyła Opatrzność w drogie mi bardzo, dłonie.

Bóg dobry dał mi za towarzyszkę życia — anioła — kobietę. Dnia jednego powiedziałem jej:

Dusza, nieśmiertelność — to wprost wymysł, utopja!

Wszak tyle razy krajałem trupa, a duszy w nim nie znalazłem.

Spojrzała na mnie z trwogą i odpowiedziała ze słodyczą:

Szukałeś ptaka w próżnej klatce; niema go, bo uleciał!

Z błękitnego jej oka potoczyła się łza...

Tak łza... pierwsza jej łza!

Czułem, że ta łza mię pali i pada w głąb mej istoty — wiesz, w to miejsce, które się nazywa: sumienie...

Kilka lat szczęścia, spokoju, ciszy, uleciały jak ptak, z walącego się drzewa. Byłem lekarzem; nie mogłem się łudzić: suchoty rozwinęły się w tem cudownem stworzeniu.

i szybkim pędem unosiły ją ku mogile... A na jej ustach, z których krew po kropli zdała się uciekać, był uśmiech... Pragnąłem odkryć tajemnicę, skąd ten spokój... mówię ci, na kilka nawet minut przed śmiercią! Ona, jakby przeczuła... Z ręki wychudłej, jak z pajęczyny utkanej — zdjęła owinięty różaniec... Ten różaniec, z którym nie rozstawała się nigdy; pamiętam... śmiałem się z niego szyderczo... szatańsko niemal!

I szepnęła cicho:

Weź go... jam w niego zakuła twą duszę... twą miłość...

Marja!...

Ona zastąpi mię... Tobie...

Skonała...

Uczułem przepaść między mną a tą drogą, tą świętą...

Przepaść!...

Lecz odtąd przypinam skrzydła nadziei —

„Marja zastąpi,

Marja połączy“ —

I... lecę. —

97. Różaniec z kwiatów.

Było to w Paryżu. —

W jednej z najuboższych dzielnic miasta, w domu, w którym wszystko tchnęło ubóstwem i nędzą, równie ubogiej izdebce, pozbawionej wszelkich, najpotrzebniejszych sprzętów, leżała na lichem pościu ze słomy, młoda jeszcze kobieta, wycieńczona gorączkową chorobą, połączoną z dziwnym niepokojem. Drzwi izdebki otworzyły się i nagle ukazał się w nich snop precudnych róż — z poza którego wychyliła się jasna główka siedmioletniego, bladego, wynędzniałego dziewczęcia; trzymało ono róże obu rączkami.

Twarzyczka dziecka jaśniała szczęściem, a złożywszy z triumfem kwiaty na łożu chorej, rzekła z radością:

Patrz mamó! —

Chora długo wdychała słodką i odurzającą woń róż — wreszcie słabym głosem zapytała:

— Skąd wzięłaś — dziecko — te róże?

Dziewczę z tajemniczą minką odrzekło:

— Dostałam je od kwieciarki — opowiem ci mamó, historję tych róż — lecz wpięw wypij lekarstwo, które ci kupiłam... pij prędzej mamó — a po tem śpij spokojnie...

— Lecz ty już nigdzie nie wyjdiesz, Irmo, wszak prawda? odezwała się znowu chora. Byłam tak niespokojną... Tak bardzo niespokojną... przyrzeknij mi, dziecię, że nigdzie nie pójdziesz...

Dziecię znów przybrało minę tajemniczą i odrzekło:

Nie... nie... mam tutaj zajęcie — lecz... to tajemnica...

Chora zasnęła.

W dwie godziny później, zbudziwszy się ze snu — niespokojnym wzrokiem szukała najpięw Irmy, potem... bukietu róż.

Lecz ó, dziwne widowisko!

— Czy śniła jeszcze?

Czy już była umarłą?...

Róże oderwane od łodyg, leżały dokoła niej na biednym tapczanie, ułożone w przepyszną girlandę, a dziecię, stojąc przy łożu chorej, układało drugą obok niej — szepcząc jakieś niezrozumiałe wyrazy.

Chora zdumiona, wyszeptała po chwili:

„Irmo ty niedobre dziecię — popsulaś te piękne róże, które mi się tak cieszyłam...”

Dziewczynka nic nie odpowiedziała. Kończyła dalej swoją robotę i nie przestawała coś szeptać cichym głosem...

Gdy już położyła ostatnią różę, podniosła główkę, spojrzała na matkę i rzekła:

— Oto już skończyłam

Teraz słuchaj mamó historję tych róż!

— Byłam smutną... bardzo smutną i płacząc, żebrałam pieniędzy na lekarstwo dla ciebie. Wtem przechodziła koło mnie jedna z tych sióstr — wiesz, zakonnica, których ty, mamó, tak nie lubisz... więc plunęłam na nią — Lecz ona zamiast się gniewać, rzekła:

„Pomodłę się za ciebie — moje dziecko — abyś była lepszą i mądrzejszą i abyś nie płakała“.

Ja odpowiedziałam: „Jestem mądra — a płakać chcę i będę, gdyż moja mama jest umierająca“.

— Gdzie mieszkasz, dziecię? — spytała zakonnica. — Prowadź mię do twojej mamy!

O, nie, nie! zawołałam — nigdy! Do nas żadna zakonnica nie chodzi i nie wejdzie nigdy...

„A więc zmówię różaniec za twoją chorą mamę“ powiedziała znowu siostra. — Jest to lekarstwo, które uzdrowi ją niezawodnie. —

Ja spojrzałam na nią ze zdziwieniem i zapytałam:

„A cóż to jest różaniec?”

Wyjęła tedy jakieś paciorki zawieszzone na sukni i pokazując mi je, rzekła:

„Patrz — to są róże Marji“

— „To nie są róże — to paciorki“ zawołałam.

Siostra uśmiechnęła się i mówiła dalej:

„Ja przecież nie mogę nosić na sobie wieńca ze świętych róż... Zresztą, zwiędłyby one zbyt prędko... Patrz... oto biorąc w rękę każdy z tych paciorków, mówi się: „Zdrowaś Marjo“ i... jest się uzdrowionym, lub przynajmniej pocieszonym.“

Czy chcesz, dziecię, abym ci dała taki różaniec?

Nie... odpowiedziałam — nie chcę — ja wolę świeże róże...

I uciekłam...

Miałam już pięć groszy...

Pobiegłam do kwieciarki i opowiedziałam jej wszystko. — Kwieciarka podała mi ten duży bukiet precudnych róż, mówiąc:

„Zachowaj pieniądze na lekarstwo, a te róże masz na twój różaniec — są najpiękniejsze, jakie posiadam w mym sklepie, daję ci je; — sądzę, że one tobie i mnie przyniosą szczęście...”

Otóż widzisz, mamó — gdyś ty spała, ja układałam na twym łóżku różaniec — a kładąc je myślałam: dlaczego różaniec z kwiatów, miałby posiadać mniejszą siłę, niż ten z paciorków?

Za każdą różą mówiłam:

„Zdrowaś Marjo — pozdrawiam Cię, Marjo“ —

Nieprawdaż, mamó, że to śmieszne lekarstwo? Czy czujesz się uzdrowioną?...

Matka nic nie odpowiedziała...

Przed oczyma duszy jej stanęła cała przeszłość promienna wiarą... czystością... szczęściem. — Widziała siebie małym dziećciem, czystym, niewinnym, wierzącym — ona, córka kapitana okrętu, odmawiająca wraz z matką swoją różaniec za nieobecnego ojca... Widziała siebie dzieckiem Marji... w klasztorze w Bresi, tam, gdzie ją niegdyś oddano na wychowanie; potem, widziała się aniołem opiekun-czym ubogich swojego miasta... tego miasta — które, po katastrofie okropnej, jaka je spotkała, musiała opuścić dnia jednego... Ach! tego dnia — nigdy niezapomnianego... A potem... wszystko minęło jak sen... O! co za okropne przebudzenie! — Jakie opuszczenie! jaka nędza! Co za rozpacz! Jaka nienawiść do ludzi — a przede wszystkim do Boga! — Do Tego Boga — który dopuszcza takie nieszczęścia — takie poniżenie! Ach! ona uciekała od kościoła... od kapłanów... dziecię swoje strzegła przed każdym, choćby najmniejszym wpływem religijnym... A oto to dziecię, przy-

wykłe do bluźnierstwa tylko, przychodzi do jej łoża i bezwiednie wzywa Królowę Niebios i modli się na różańcu z róż. świeżych — jakim otoczyło jej łoże... ten Różaniec... przypomniał jej przeszłość... —

— Mamo, czy jesteś uzdrowioną? szepnęła z niepokojem Irma.

Matka płakała...

Nie — wyszeptała — nie jeszcze — lecz chcę być uzdrowioną... Idź, dziecko, do naszej sąsiadki... proś ją — niech idzie do klasztoru Dominikanów i poprosi mi tutaj którego z Ojców!...

Tak... kapłan ich zakonu nauczył mię różańca...

Mamo! zawołało z niepokojem dziecko, a potem? —

„Idź, mówię ci — odrzekła matka — będę uzdrowioną!“...

W ośm dni później w pewnym zakładzie sierót, Irma z triumfującą miną opowiadała swym małym towarzyszkom:

— „Mama już zupełnie uzdrowioną. Dobry Bóg zawołał ją do raju, by tam pomagała aniołom zrywać niebieskie róże. Przyjdzie też po mnie niedługo... niedługo i wraz z nią pleść będę różaniec szczęścia.

A gdy dzieci z niedowierzaniem słuchały opowiadania Irmy — dziecko otworzyło szeroko głębokie niebieskie oczy i wznosząc wyżej jasną główkę, rzekło stanowczo:

— Tak powiedział ten Ojciec, który przyszedł do Mamusi i tak będzie z pewnością!“ —



TAJEMNICA III.

Narodzenie P. Jezusa w stajni betlejemskiej.

Różaniec św. prowadzi do zmiany życia.

98. Na rozstajnych drogach.

Pewien nawrócony gorliwy katolik tak opowiada dzieje swego powrotu do Boga.

W młodości mojej przechodziłem koleje podobne św. Augustynowi. Przez lekkomyślnych towarzyszy uwiedziony oddałem się życiu rozkoszy i słuchałem tej zgubnej zasady złych ludzi:

Używaj świata, póki służą lata.

Rozumie się, że o modlitwie niema mowy, oziębłem w służbie Bożej, kościół był mi nieznanym, a do sakramentów św. żadnego nie czułem pociągu. Na wielkanoc tylko z musu kierowany względami ludzkiemi poszedłem do spowiedzi, ale jakąż to była spowiedź. Z grzechu wpadałem w grzech, tłumaczyłem sobie stan duszy lekkomyślnie, — a jednak czułem się nieszczęśliwym.

Rodzice moi, a szczególnie matka napominała mię, bolała nad moim stanem, nawet mówiła mi:

Ty zgubisz się na ciele i duszy...

Wszystko jednak napróżno.

Aż pewnego razu poczułem wewnątrznie jakiś pociąg do Różańca. Nie znałem nigdy tej modlitwy, nie umiałem jej też wcale, ale myśl mię nie opuszczała. Coś ciągle w sercu mi mówiło:

Weź różaniec do rąk.

Wreszcie spytałem się matki czy niema różańca. Zdziwiona, zapytała, dla czego to się jej pytam. Skorom jej po-

wiedział, że chcę go odmawiać, nie dowierzała mi, myślała, że to chwilowe zachcenie nie potrwa długo. Wiedziała dobrze, jak daleko byłem oddalony od Pana Boga i sądziła, że trudno abym się naprawdę chwycił tego, tak jednak mi potrzebnego środka ratunku, modlitwy. Jednak nauczyła mnie tej modlitwy. Ja zaś chociaż o rozmyślaniu tajemnic jeszcze pojęcia nie miałem, to jednak uczułem zaraz jakiś błogi wpływ tej modlitwy. Moje biedne serce poczuło zaraz jakiś dziwny pociąg, jak gdyby Najśw. Panna gwałtem je chciała przemienić. I w rzeczy samej, ta Matka niebieska dzieło raz rozpoczęte, prowadziła dalej w sposób dziwnie łagodny a jednak stanowczy:

Zacząłem czytać dobre książki.

Raz był to piękny wieczór sierpniowy, wpadł mi w oczy wiersz z psalmów Dawida.

„Cóż mam na niebie i coż więcej na ziemi kocham, oprócz Ciebie Boże mojego serca i częstko moja na wieki?”

Te słowa mię dopiero wzruszyły, zapłakałem po raz pierwszy w życiu nad memi grzechami a łzy nie były bezowocne.

Odtąd już starałem się zmienić moje życie.

Wyspowiadałem się najprzód dokładnie, potem przyjąłem Komunię św.

Słowa spowiednika, nigdy mi z pamięci nie zginą. Synu mój, rzekł do mnie — jeden tylko różaniec cię nawrócił. Ta myśl żebyś go odmawiał, to była ostatnią łaską Bożą, do nawrócenia twego cię wołającą. Gdybyś był jej nie usłuchał, zginąłbyś na wieki. Tacy jak ty, trudno się na dobrą drogę nawracają.

Ileż więc mam do zawdzięczenia Różańcowi św.? Ach wszystkich, takich jak ja, zebrać do stóp Najśw. Panny i dać im różaniec w rękę.

Pewnie i oni by się nawrócili.

Ale cóż, Pan Bóg przemawia do wielu serc, ale któż go słucha?

(*Salzb. Kirchbl.* 1884).

99. Nawrócony młodzieniec.

Było to w r. 1858.

Pewnego dnia wieczorem w mieście A... w czasie odmawiania różańca św. przed cudownym obrazem Matki Boskiej różańc. wszedł do tejże kaplicy pewien młodzieniec.

Czy chciał on złączyć swe modły na cześć Królowej Nieba z tymi pobożnymi?...

O! nie.

— On już dawno nie modlił się, dawno już zboczył z drogi cnoty i popadł w zgubne więzy grzechu. Serce jego już od wielu lat nie zaznało zbawiennej ulgi w spowiedzi św. i coraz to głębiej zanurzało się w mętach grzechu. Spro-wadziła go do kaplicy tylko prosta ciekawość zobaczenia owych kosztowności, jakie się tam znajdowały złożone przez czcicieli Marji...

Zaledwie jednak wszedł do kaplicy i zobaczył cudowny obraz, przed którym wielu modlących się klęczało — zamyślił się, a promień łaski zaświecił do jego jak noc ciemnej duszy. Marja, ta dobrotliwa Matka, spojrzała na zagubionego syna, i wskutek tego uczuł on w sobie pragnienie odmówienia tej modlitwy, którą obecni raz w raz powta-rzali. Kilka chwil, a młodzieniec ten zgiął kolana odma-wiając różaniec.

I nie na darmo wołał do Marji „Święta Marjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci“, albowiem nim się skończył różaniec, już on przemienił się w innego człowieka, uczyniwszy postanowienie takie:

„Już odtąd innym chcę być człowiekiem, dziś jeszcze oczyszczę się z grzechów moich“.

Jak postanowił, tak też uczynił.

Kapłan z radością zadosyćuczynił jego prośbie, a tak ów młodzieniec, który jako grzesznik przybył na to miejsce cudowne, teraz jako pokutnik zeń odszedł, znalazłszy utra-

cone szczęście swoje, jakim go odtąd oczyszczone z grzechów sumienie darzyć nie przestało.

100. Zatwardziały grzesznik.

Nic skuteczniej nie pobudza dusze do żalu za grzechy nad rozważania różańcowe. Niepodobnem jest bowiem rozważać mękę Jezusa, którą poniósł z miłości ku nam za grzechy świata, bez uderzenia się z przejęciem w piersi na znak skruchy jak niegdyś setnik pod Krzyżem.

Dlatego też Różaniec św. bardzo już wiele dusz nawrócił.

W żywocie bł. Bartłomieja Salati, dominikanina, czytamy następujące zdarzenie, które dobitnie wykazuje wpływ modlitwy różańcowej na dusze zdala żyjące od Boga.

Kiedy ten mąż Boży głosił słowo Boże w Aragonji, wskazano mu pewnego człowieka, którego życie było jednym publicznym zgorszeniem. Wiedziony miłością dusz bł. Bartłomiej zbliżył się po przyjacielsku do niego i począł go nakłaniać łagodnie do poprawy życia. Wszystkie jednak przedstawiania zdawały się być daremne, w końcu grzesznik odrzekł Błogosławionemu:

Po co się silisz napróżno, wszakże ja nic tak złego nie czynię, nie mam się nawet z czego spowiadać, choćbym nawet chciał.

Bł. Bartłomiej zdziwił się taką bezczelnością i już chciał go skarcić surowo, gdy wtem ujrzał przy nim szataną jak zatykał mu ręką usta i wodząc drugą ręką po czole jego, zdawał się odbierać mu pamięć dokonanych nieprawości. Nie rzekł już ani słowa, ale wziął grzesznika za rękę i w cichości poprowadził go przed obraz Matki Bożej Różańcowej, tam ukląkł i wraz z obecnymi rozpoczął Różaniec św.

Im dalej postępowano w modlitwie, tem ona silniejsze robiła wrażenie na tym człowieku, serce jego zmieniało się, wracała pamięć życia, promienie łaski Bożej uproszone przez Marję przenikały go...

Świętą trwogą zdjęty, korzy się przed kapłanem, prosząc o spowiedź św. — ku radości wszystkich obecnych.

101. Różaniec matki w rękach zbrodniarza.

Już temu więcej jak 30 lat.

W pewnem mieście Alzacji miał być stracony młody, zaledwie 22-letni przestępca. Niezliczone, ciekawe tłumy tłoczyły się koło miejsca stracenia, a cisza niezmacona panowała wokoło.

Zbrodniarz szedł smutny, ale spokojny, gdy zbliżali się do miejsca pokuty, nieszczęśliwy wyciągnął z kieszeni różaniec, i rzekł półgłosem do towarzyszącego mu księdza:

„Ten różaniec dała mi na pamiątkę dobra, kochana matka moja w dniu pierwszej Komunii św. W młodości mojej odmawiała go ze mną codziennie i dawała mi przytem tysiące dobrych nauk. Później musiałem matkę opuścić, wszedłem w świat niebezpieczeństw pełny, zaszedłem na bezdroża, stałem się lekkomyślnym, wkońcu popełniłem straszną zbrodnię, za którą jestem na śmierć skazany. Długo siedziałem w więzieniu i poprzysiągłem sobie nie nawrócić się nigdy przed śmiercią. Wtem jednego dnia znalazłem pomiędzy rzeczami, ten oto różaniec. Na jego widok wystąpił przed oczyma duszy obraz matki mojej i przyszedł mi na pamięć wszystkie jej dobre nauki.

Długie, długie lata nie odmawiałem już różańca — teraz gdy zacząłem modlić się, łzy napłynęły mi do ocz.

Ileż ja ciężkich trosk i zmartwień sprawiłem biednej matce!

Proszę cię, ojczy duchowny, oddaj mojej matce ten różaniec, opowiedz jej moją skrucę i łzy, i zapewnij ją, że przed śmiercią nawróciłem się do Boga“.

O. C. K.

102 „Ucieczko grzesznych“

Niezgłębiona miłość Chrystusa, zapieczętowana ostatniej kropli swej krwi wylaniem, objęła dusze wszystkich ludzi, — to też do wszystkich wyciąga Chrystus ręce swoje, aby nie uronić ani jednej duszy, lecz wszystkie przeprowadzić cało ponad grzechów przepaście i uszczęśliwić je na wieki przy Boskiem swoim Sercu; — ale Ten, „który stworzył nas bez naszej woli, — nie zbawia nas bez naszej woli“, stąd często powstaje rozdźwięk między pragnieniem i łaską Chrystusa, a duszą ludzką, która czasem czyni wszystko możliwe, byle tylko sprzeciwić się miłościwym planom Boga w stosunku do naszego zbawienia i sama dobrowolnie popełniwszy samobójstwo moralne przez grzechów ciężkich ostrze, toczy się w przepaść potępienia, — i dopiero potrzeba nadzwyczajnej łaski Bożej, by taki człowiek ocknął się ze swego odrętwienia duchowego, a ujrzawszy straszny stan swej duszy, padł na kolana, i uderzywszy się ręką w piersi, zawołał skruszony: „Ojczy, zgrzeszyłem!“

Szafarką tych łask nadzwyczajnych ustanowił Chrystus najukochańszą swoją Matkę, ucieczkę biednych grzeszników, a miesiąc, Jej szczególnej czci poświęcony, niejednym jaśnieje promieniem wiosennego życia duchowego dla zlodowaciałej winami duszy grzesznika.

Znajdujemy się przy łożu ciężko chorego Hermenegilda Celli, liczącego 58 lat życia, którego chroniczna choroba,

wynikła z nadużycia alkoholu, już od dwóch lat przywiązana do łoża boleści. W duszy jego panują ciemności, bo zaślepiony zamienił chwalebne imię „katolika“ na iście szatańskie „masona“. Niewolnik swych błędów i namiętności, od czterdziestu lat żyje w zupełnem zapomnieniu o Bogu, mając na to tylko rozum i życie, by gorzej żyć od samego zwierzęcia. Chociaż chory szanował pobożność innych, nie znosił jednak, by mu mówiono o religji, kościele i św. Sakramentach, — a gdyby mu kto był ofiarował jakiś medalik, różaniec lub krzyżyk, rzuciłby je z gniewem na ziemię, — proszony zaś, by się wypowiadał, odpowiadał zawsze:

„Nie mogę, bo jestem masonem“.

Po nadaremnych prośbach i próbach, chory nadal zostawał głuchy na wszelki głos łaski tak, że pomału bladła wszelka nadzieja uratowania duszy tego nieszczęśliwego.

Tymczasem nastąpiła wiosna, — spłynął na ziemię ubrany wieńcami barwnych kwiatów miesiąc Marji, maj... rozśpiewały się w krzakach ukryte chóry ptactwa, wyciągając w triolkach „Magnificat“ na cześć Królowej nieba, — roztopiły się resztki śniegów, i zazieleniały kobierce pól świeżą trawą, — wionął wietrzyk wiosenny, niosąc ze sobą surowy zapach ziół i wilgoci, rozszemrały się strumyki, uwolnione z pęt niewoli lodowej, rozweseliła się i uśmiechnęła cała natura uśmiechem wiosny i świeżości, tworząc ze swoich barw, tonów, głosów i szmerów jedną potężną pieśń pochwalną na cześć Niepokalanej.

W szpitalu u stóp figury Matki Najśw. nagromadzono bukiety świeżego kwiecia, a z zapachem tych kwiatów wznosiła się woń modlitwy szczerzej różańca za duszę umierającego grzesznika; nawet udało się w sposób podstępny wsunąć pod poduszkę chorego różaniec, z przekonaniem, że Marja nie zawiedzie.

I płynęły słoneczne dnie majowe, stan chorego pogarszał się a tymczasem żaden promień światła duchowego nie

przedarł się do ciemnych toni tego serca zatwardziałego.

Do łoża chorego zbliżył się zakonnik, syn św. Franciszka i gorąco zachęcał gasnącego do spowiedzi.

„Nie mogę — brzmiała odpowiedź — bo jestem masonem“.

Zakonnik nie dawał za wygraną, lecz poruszał wszystkie struny serca, byle tylko wydobyć dźwięk żalu za grzechy, — lecz napróżno! Serce nieszczęśliwego skamieniało w swej zawziętości.

„Pozwól przynajmniej, że się pomodłę u łoża twego“ — zawołał zakonnik, wierząc, że tylko nadzwyczajne działanie Boże zdoła duszę ową obudzić z letargu grzechowego.

Chory dał znak zezwolenia.

Tymczasem mijał miesiąc; twarz chorego przybrała kolor kredy, silne sińce głęboko wżarły się pod jego oczyma, pierś coraz ciężiej pracowała, — cicha, nieubłagana śmierć zbliżała się do łoża chorego.

W takiej chwili przybył do chorego miejscowy proboszcz, chcąc przypuścić ostatni szturm łaski do serca upartego masona.

„Czyż nie chcesz iść do raju“ zapytał dobrotliwie leżącego.

„Chcę — ale tam można dojść także i bez spowiedzi“.

„A kiedy ostatni raz się spowiadałeś“, podchwycił proboszcz.

„W ośmnastym roku życia“ odpowiedział cicho i tu Hermenegild zamilkł.

— Przed jego oczyma rozsunała się zasłona przeszłości i widział wiosnę swej młodości, pełną tęczy barw, szlachetnych porywów i gorącego entuzjazmu, — rozum wtedy szedł śladami żywej wiary, — serce paliło się szlachetną miłością, — i widział późniejsze burze, które go zmożyły i złamały, serce jego wysały z wszelkich soków żywotnych, i widział te jestestwa, które złamał i spodlił i życie swoje

całe podobne do rozbitka, płynącego na desce, rzucanej ustawicznie falami wzburzonego morza, płynącego bez celu, bez przystani, bez gwiazdy ideału, a z całej tej smutkiem i rozpaczą otulonej przeszłości pozostał mu jeno robak, co go gryzie, a gryzie ustawicznie i niemiłosiernie, i przed oczyma jego przesunął się czarny katalog ciężkich, brzemiennych grzechów... pot wystąpił mu na czoło.. jak echo powtórzył: „by... pójść... do... raju... trzeba... się wypowiadać...”

Naturalnie — dodał żywo proboszcz.

„Więc niech jutro przyjdzie do mnie O. Angelik“, z cicha powiedział chory.

„Dobrze, — wola twoja będzie spełnioną“ rzekł proboszcz.

I zasnął na wieki oczyszczony, uspokojony, usta rozchyliły się uśmiechem radości, w oczach jeszcze błyszczały łzy szczęścia.

Marja, ta ucieczka grzeszników, zerwała kwiat ziemski, oczyściła z błota i przeniosła go do swego ogrodu w niebiesiech.

103. Nawrócenie przez Różaniec.

Gdy św. Dominik przebywał w Paryżu, była tam wówczas bardzo znaczna osobistość, urzędnik wysokiej rangi, oddany jednak wszelkim występkom, wiódł życie lekko-myślne i nader gorszące, a zwłaszcza oddane zmysłowości. Nic nie zdołało go zwrócić z tej drogi. Małżonka tego nieszczęsnego człowieka, która mimo gorących łez i modłów nie mogła uprosić nawrócenia męża, usłyszawszy o św. Dominiku, z wielką ufnością doń się udała, aby mu zwierzyć swą troskę. Błogosławiony Ojciec przyjął ją ze zwykłą sobie

dobrocią, pocieszył i nauczył odmawiać różaniec, zapewniając, iż przezeń otrzyma nawrócenie dla tej drogiej duszy.

— Weź mój różaniec — rzekł święty, ofiarując go jej — i odmawiaj przez piętnaście dni następnych, a w nocy włóż go pod poduszkę twojego męża.

Rada świętego została spełnioną; codziennie strapiona kobieta odmawiała z wielką pobożnością różaniec, kładąc go wieczorem pod poduszkę małżonka.

Pierwszej zaraz nocy pan ów, nie domyślając się niczego, począł doznawać wielkich wyrzutów sumienia i strumienie łez płynęły z oczu jego. Następnej nocy zdało mu się, iż wezwanym został przed trybunał Jezusa Chrystusa i skazanym na ogień wieczny.

Wreszcie trzeciej nocy czuł się pogrążonym w przepaści piekielnej i począł doznawać mąk, zgotowanych duszom, oddającym się zmysłowości. Lecz oto nagle przybywa anioł, uwalnia go z tych mąk i oznajmia mu, iż jedynym dlań ratunkiem i jedynym sposobem otrzymania miłosierdzia Bożego jest różaniec.

Gdy się ów człowiek obudził, serce jego przepętlone było skrucą i postanowił zupełną odmianę życia. Opowiedziawszy swej małżonce wszystko, udał się sam do św. Dominika, uczynił przed nim spowiedź i został członkiem bractwa różańcowego. Pozostał on wiernym łasce i tak ukochał różaniec, iż nosił go nieustannie przy sobie i rozszerzał wielce to nabożeństwo, a do końca życia był dobrym chrześcijaninem.

104. Różaniec małego Sabaudczyka.

Pewien młody człowiek szlacheckiego rodu, otrzymał nader gruntowne i pobożne wychowanie od swej matki, która

od lat dziecinnych wszczepiła w serce młodzieńca zaród cnót chrześcijańskich.

Pobożna matka dziecię swe w niemowlęctwie złożyła u stóp ołtarza Marji, powierzając go Jej opiece. Na imię „Marja“ dziecię uśmiechało się słodko do matki, i jego dźwiękiem kołysane, usypiało na jej łonie.

Gdy Arnold, bo takie imię nosiło dziecię, doszedł do lat młodzieńczych, często wznosząc swe oczy ku niebu, szeptał „Zdrowaś Marjo“, uciekając się pod cień opiekuńczej Niepokalanej, tej palmy z Kades i pod Jej Macierzyńskim okiem rósł w najpiękniejsze przymioty ducha.

To też smok piekielny oddawna czyhał na czystą tę duszę, i wysiłał się na to, aby swym jadem zatrzeć wdzięk tej lilji ziemskiej. Arnold zmuszony był rozłączyć się ze swą pobożną matką i porzucić domowe ognisko a udać się w świat, dla objęcia urzędowania, jakie sobie obrał.

W dniu odjazdu nawiedził poraz ostatni ulubioną swą kapliczkę ze statuą Marji a żegnając Ją serdecznem „Zdrowaś“ ze łzą w oku i westchnieniem w sercu, opuścił rodzinne strony.

Świat, tak często przyrównywamy do morza miotającego bałwany na łódkę życia ludzkiego, stał się istotnie morzem pełnem niebezpieczeństw dla młodego i niedoświadczonego Arnolda, przez czas jakiś opierał się prądom światowym, lecz wreszcie dał się zwyciężyć, i wszedłszy w złe towarzystwa, uczuł się uniesionym falami niewiary i zepsucia. Wkrótce zaprzestał uczęszczać do św. Sakramentów, zapomniał o modlitwie, zaniedbał swe najświętsze obowiązki: zachował jeden tylko pobożny zwyczaj, to jest, odmawiał codziennie „Zdrowaś Marja“.

Dnia jednego Arnold wyszedłszy za miasto na przechadzkę spotkał biednego Sabaudczyka, który go w prostych a gorących słowach prosił o jałmużnę i rozczulił go szcze-

gólnie tkliwem opowiadaniem o swej biednej matce, którą musiał pozostawić w Sabaudji.

Na widok tego chłopczyny tak samotnego na obcej mu ziemi, zdala od rodzinnego miejsca, głodnego, i drżącego od zimna, ścisnęło się serce Arnolda i łzy grube spłynęły mu z oczu, a nie mogąc powstrzymać swego wzruszenia, rozkazał biednemu malcowi iść za sobą, do swego mieszkania.

Tam nakarmił biednego cudzoziemca przy własnym stole, dał mu nowe ubranie, oraz woreczek z kilkoma sztukami złotej monety, aby mógł dalej odbywać swą podróż. Sabaudczyk zawstydzony taką dobrocią, a nie wiedząc, jak ma okazać swą wdzięczność, zdjął z szyi mały różaniec, który otrzymał od matki i darował go Arnoldowi.

Arnold przyjął mile ten objaw wdzięczności dziecięcia, a Sabaudczyk oddalił się błogosławiąc swego dobroczyńcę i dziękując Przenajśw. Dziewicy za Jej Opiekę.

Lecz nazajutrz wzruszająca scena z różańcem małego Sabaudczyka, rozbudziła w umyśle Arnolda żywe wspomnienie lat dziecięcych, i sprawiła, iż uznał w tem niewymowne miłosierdzie swej Matki Niebieskiej, iż zesłała mu owego Sabaudczyka, jakby anioła ziemskiego, aby włożył różaniec w tę rękę, z której on już wypadł tak dawno.

Łzy żalu szczerzego popłynęły z ocz młodzieńca i łaska Boża tchnęła jego serce. Wspomniął na one dni szczęśliwie, kiedy żył pod opieką Marji i postanowił powrócić do Boga.

Przyrzekł sobie, iż codziennie odmawiać będzie odtąd różaniec i obmywszy swe winy w Sakramencie pokuty, rozpocznie nowe życie — to też istotnie uczynił przyświecając odtąd wszystkim przykładem wysokich cnót chrześcijańskich i prawdziwej pobożności.

105. Złamany ślub.

Artystą był.

— Śława jego rozbrzmiewała rozgłosem spiżowego dzwonu, którą powtarzały kraje krajom, miasta miastom, a pierwszorzędne sceny świata uważały się za szczęśliwe, gdy raczył przyrzec swój występ którejkolwiek. Podówczas bowiem imię jego wymawiały nie tylko usta miłośników sztuki, ale też tych warstw szerokich, które w niedzielę idą do teatru, aby sztukę zobaczyć. Był szczęśliwym do możliwych granic w tem pojęciu szczęścia, jakie środowisko otaczające go rozumiało i dać mogło.

Fenomenalny głos, a ta znajomość dokładna zasad sztuki, której oddawał się duszą całą, poza tem piękna męska postać pociągały jego zwolenników, wabiły na jego występy tłumy wielbicieli i zyskiwały mu coraz większy poklask i znaczenie.

A młodym był jeszcze i świata chciał używać — i leciał w jego rozpostarte ramiona i przyjmował zwodnicze jego pocałunki z pewną rozkoszą.

Aby uzupełnić szczęście życia, radzono mu, aby się ożenił, w poszukiwaniu zaś żony przybył do Anglii, gdzie właśnie raz podczas jednej z przejażdżek konno zapoznał się z miłą angiolką. Zaczął wkrótce bywać częstym gościem w jej domu, nareszcie oświadczył się — naznaczono ślub.

Lecz nie tak nagle pozwala świat swym ofiarom pić szczęście z pułahu rozkoszy.

— Aby nie zrazić sobie dumnych obywateli wolnej ziemi amerykańskiej, wyjechać tam musiał na kilkotygodniowe występy do Chicago.

Szumnemi ogłoszono jego przyjazd plakatami, a ludność zgótowała mu miłe przyjęcie, przybywszy tłumnie na pierwszy występ. Grał jak zwykle świetnie, ale czy żał za wybranką serca, czy może jaki cień gniewu na tych ludzi

zmaterjalizowanych, którzy przerwali mu na chwilę pasmo dni rajskich, sprawił, że na obliczu widniał pewien niepokój i jakby chęć natychmiastowego opuszczenia sceny.

Niepokój znalazł uzasadnienie, bo nagle w połowie drugiego aktu okrzyk przeraźliwy „pali się“ przejął dreszczem wszystkich i momentalnie rzucił ku wyjściu. Ogień wybuchnął na scenie i rozszerzył się gwałtownie na widownię. Błady z przestachu i przerażenia artysta, wybiegł z kolegami na schody, prowadzące na ulicę, ale dym gryzący zadławił w nim oddech i padł nieprzytomny na posadzkę. Od ognia zajęło się ubranie i byłby spalił się żywcem, gdyby nie wczas przybyła pomoc straży ogniowej. Ale z powodu niebezpiecznych oparzeń musiał przeleżeć trzy miesiące w szpitalu. Zdrowia zupełnie nie odzyskał, natomiast stracił swą czarowną siłę głosu.

Już nie wrócił na scenę.

Posępniał też bardzo, przyjaciele odbiegli i tylko niekiedy potrząsali litościwie głowami nad widocznem nieszczęściem artysty. Majątek topniał powoli, narzeczona okazała się bez serca, goniła bowiem za sławą, a tej dać już jej nie mógł dawny narzeczony, spędzony losem z drogi sławy. Ambitnym był, chciał teraz pracować, a znalazłszy starego przyjaciela z lat szkolnych z jego pomocą otrzymał miejsce w redakcji poczytnego pisma. Duch niezłomny i wola hartowna nie pozwoliły mu rozpaczać nad swoim losem, ale oddał się pracy społeczeństwu duszą całą.

Nie wygasł w nim dowcip aktora, zachował go przy pracy.

Na szpaltach pisma, w którym pracował, pojawiły się niekiedy ciekawe artykuły, zajmujące swą żywotną treścią ogół czytelników, a gdy przekonanie ich wzrastało co do prawdy w nich zawartej, za parę dni w innem piśmie nieznanym przeciwnik zbijał znakomitemi argumentami doniosłą pracę, a choć walka między autorami zaostrzała się, a pu-

bliczność wypytywała ciekawie o ich nazwiska, nikt nie wiedział, że to dawny sławny artysta sam w ten sposób bawi społeczeństwo. Mało kto go znał, żył samotnie, cicho bez rozgłosu, jak dawniej. Praca jednak była zabijającą i po dwóch latach tej męki opuścił zajęcie redakcyjne.

Inny cel, ale stały i pewny uśmiechał się mu w życiu. On uniknąć chciał tego z całych sił, ale cel miał uśmiech mocy, hypnotyzował jego umysł i zmuszał wyciągnąć rękę po niego. Upór karał surowo, łamał harde serce nieszczęściami, które teraz zaczęły spadać na jego głowę.

— Wyszedłszy z redakcji, artysta skierował swe kroki w kierunku alei miejskiej, gdyż pragnął w cieniu drzew pomyśleć o przyszłości. Koniecznie szukać musiał zajęcia, gdyż wkrótce nie miałby gdzie mieszkać, ani czem zaspokoić głodu. Narazie bowiem dosyć było znośnie, ale co potem i to „potem“ wywołało wspomnienia. Nie lubił wspomnień, bo te zawsze urągały mu, ale teraz oprzeć się już nie mógł. Niczem przeto nie krępowana fantazja przedstawiała mu dobrobyt domu matki pobożnej, z którą zawsze odmawiał różaniec — potem te miłe zabawy rodzeństwa, a wieczorne następnie pogawędki z dziadkiem o Bogu, o świecie, dziele Jego mądrości. Pamiętał swoje szlachetne porywy zostania księdzem, gdy raz chory niebezpiecznie, ślubował dotrzymać postanowień.

Gdy wyzdrowiał, zaczął myśleć inaczej, ślubu nie dotrzymał, ale przestając w towarzystwie ludzi wolnomysłnych, uważał ślub za nieważny, jako w chorobie uczyniony, lekceważyć religję począł, naśmiewając się z „głupich przesądów“.

„Kochać świat tylko i oddać się jemu zupełnie“ — oto jego hasło.

Poświęcił się sztuce i został artystą.

— Ale sprzeciw matki i złamany ślub były cieniem niepokoju, który spać mu nie dawał. Szczęśliwym nie był, pomimo sławę światową — nie zaznał spokoju.

— Bawić się począł, wiodąc szumne życie, oddany sztuce pragnął zabić wspomnienia lat ubiegłych, unikał styczności z matką i domem nawet, z rodzinnem miastem.

— Ale matka odszukała go.

Przybywszy do miejscowości, gdzie właśnie odbywał się koncert, czytać nie umiejąc, gdy spostrzegła wielki afisz zapowiadający popis jej syna, liczyć poczęła litery nazwiska dziecka swojego, a zapytawszy się o gmach sali koncertowej, podążyła tam, aby syna namówić do porzucenia zajmowanego stanowiska. Przybycie biednej matki rozjątrzyło syna, nie chciał jej poznać, kazał nawet lokajowi wyprowadzić na ulicę i oddać w ręce strażnika bezpieczeństwa.

Obraz ten ocknął nagle z zadumy artystę.

Pod wpływem tego żal wezbrał jego sercem, a choć matki swej dawno nie widział i nie wiedział, czy żyje jeszcze, pragnął ją zobaczyć, a choć wstrętnym się sobie wydał, jednak zdobył się na postanowienie odszukania jej. Wstał szybko i skierował swe kroki w stronę domku, gdzie dawniej w młodości mieszkał. Matki nie zastał, modliła się jak zwykle w kościele o szczęście syna, wiedziała bowiem o ciosie, który go dotknął, znaleźć go tylko nie mogła. Nadeszła wkrótce, a ujrawszy syna, przypadła do niego, zarzuciwszy mu na szyję ramiona.

„Och mój synu — zawołała — jesteś nareszcie.

Odnalazłam cię żywego i oto prośba jedna, wysłuchana przez Marję“.

Ścisnęła go i całowała w uniesieniu, a on się nie bronił. Opowiedział wszystko, a na koniec uroczyście dodał:

„Matko, zostać tu dłużej nie mogę, wstydziłbym się dziś ciebie, twego serca dobrego, twej duszy szlachetnej, lecz nie twego stanu; umarłem dla świata, który mnie wyszydził i precz odtrącił, tchórzem nie jestem, abym sobie życie odbierał, życie to ofiaruję innemu Panu, do innego

przechodzę dziś świata. Przychodzę się dziś pożegnać z tobą, gdyż ziemskie twoje oczy nie dostrzegają już mnie więcej, wstępuję do klasztoru, tam mnie mój cel wzywa, który trapił moje życie tylko nieszczęściem, idę służyć Bogu, któremu niegdyś swe życie ślubowałam oddać. Żegnaj matko i módl się za twoim synem do Marji, która cię zawsze wysłuchuje.

Idę już.

— Żegnaj!.

— Szlochanie matki towarzyszyło wyjściu syna.

W kilka lat potem nowowyswięcony ksiądz celebrował mszę pierwszą.

Opodal pod filarem w tymże kościele spływały na posadzkę łzy szczęścia, łzy radości biednej matki, mieszając się z pyłem, na podziękowanie Marji za opiekę nad synem.

Dziecko wdowy znalazło szczęście w doczesnym życiu.

106. Nawrócenie pijaka.

W ubogiej wiosce w Brabancji żył pewien człowiek słaby, który codziennie używał nadmiernie trunków, przeklinał ciągle, a do św. Sakramentów od kilku lat nie przystępował.

Gdy już wszystkie usiłowania około jego nawrócenia okazały się daremnymi, zaczęto odmawiać za niego różaniec.

Pewna osoba, którą los grzesznika bardzo obchodził, odwiedziła go; zrazu używała wszelkich możliwych sposobów, by go ze złej drogi sprowadzić.

Jednego razu rzekła do chorego:

„Proszę pana o jedno, potem zostawię go w spokoju. Proszę zmówić ze mną jedno Zdrowaś Marja — więcej nie żądam“.

Chory zgodził się na to.

— Zmówił Zdrowaś Marjo —

I w jednej chwili zmienił się zupełnie.

Poprosił księdza, przyjął z budującą pobożnością Sakramenta św. i umarł w nadziei, że Pan nieprzebranego miłosierdzia nie potępi go.

107. Grzesznik nawrócony.

Pewien młodzieniec oddany nieczystym nałogom nie miał śmiałości wyznać ich na spowiedzi św. Mimo to od czasu do czasu świętokradzko przystępował do Stołu Pańskiego.

Słyszając o nabożeństwie różańcowem, zapisał się do Bractwa i jak mógł tak pobożnie odmawiać różaniec celem uproszenia sobie dobrej spowiedzi.

Trzy dni tylko odmawiał, a taka boleść i żal za grzechy przejęły grzeszną duszę jego, że nie mogąc znaleźć spokoju, ni sprzeciwić się wyrzutom sumienia, poszedł do spowiedzi, naprawił wszystko i rozpoczął życie prawdziwie chrześcijańskie.

Różaniec wyjednał mu łaskę przewyciężenia fałszywego wstydu. On mu dał siłę do oparcia się nieczystym pokusom i wrócił spokój sumienia.

Oto, co może zdziałać różaniec św., gdy odmawia się go pobożnie.

108. Potęga różańca św.

Lat kilkadziesiąt z górą upłynęło od czasu, gdy w pewnem mieście, u nas w Polsce, żyła młoda osoba, która, od wczesnej młodości swojej oddana próżnościom świata, używała w całej pełni wszelkich jego przyjemności.

I aby tem więcej używać i błyszczeć, przeniosła się do jednego z największych miast naszych.

Widowała wprawdzie nieraz, jak ojciec jej spieszył codziennie na ranną mszę św. odprawianą na cześć Niepokalanej Dziewicy w kościele św. Ducha. Widziała go również spieszącego na nabożeństwo majowe, zachowującego ściśle posty kościelne.

Lecz serce młodego dziewczęcia nie poruszyło się tym widokiem, nie przyszło jej nawet na myśl, aby brać udział w tych nabożeństwach. Cześć bowiem Matki Przeczystej i Niepokalanej nie pociągała młodej lecz w złem dojrzalej duszy. Kwiat najpiękniejszy uczuć młodzieńczego wieku, kwiat niewinności, stracił dawno swą świeżość i zwiędniał w zatrutem powietrzu życia światowego. Serce, rozmiłowane we francuskich romansach, szukało skwapliwie wrażeń, widowisk teatralnych, zabaw, tańców i wszelkich innych rozrywek.

O modlitwie, o kościele, o Matce Najświętszej, o przystępowaniu do świętych sakramentów mowy nawet nie było.

W lat kilka potem nagła zmiana w interesach rodzinnych zmusiła ją do opuszczenia życia wielkomiejskiego i zamieszkania na wsi. Zrozpaczona i znudzona zaczęła wreszcie uczęszczać w niedziele i święta do kościoła parafjalnego. Lecz zrazu tylko dla rozpędzenia nudów i smutnych myśli samobójczych, jakie ją nagabywały z powodu, że musiała oderwać się od swych ulubionych zabaw.

W kościele parafjalnym we wielkim ołtarzu znajdował się obraz Boga-Rodzicy o cudnych, pełnych smutku jakiegoś rysach, który swym urokiem niewymownie pięknym zaczął głęboko przemawiać do duszy zbłąkanej i taką siłą przykuwał jej wzrok do siebie, że odtąd godziny całe upływały jej na tem jednym zajęciu, jakim było wpatrywanie się w obraz.

Choć modlić się jeszcze nie umiała, czuła, że jakaś siła nieznana pociąga jej duszę do Boga i głosem tajemniczym przemawia:

— Jemu samemu służyć powinnaś...

— Ale jak?

— Gdzie?

— W jaki sposób?

— Z tego sprawy zdać sobie nie umiała.

Wreszcie zaczęła częściej przystępować do świętych sakramentów i wpisała się do różańca.

Od tego dnia błogosławionego, któremu przypisuje ona wszystkie dalsze łaski Boże, jakie otrzymała, różaniec stał się tak ulubioną jej modlitwą, że nie mogła oprzeć się sile pociągającej do codziennego tegoż odmawiania.

A chociaż życie tej biednej duszy, co na lepszą weszła drogę, lecz chwiała się nieustannie i upadała co krok prawie, nie było jeszcze doskonałym, jednak modlitwy różańcowej nie opuszczała nigdy.

I znowu minęło lat kilka.

Marja coraz silniej zajmowała serce swej grzesznej wielbicielki, budziła w niem niesmak do świata i pragnienie poświęcenia się Bogu. Natomiast długie godziny mijały niespostrzeżenie na słodkich rozmowach z Niepokalaną, której uwielbienie stało się teraz jedyną rozkoszą i słodyczą duszy. Matka Najświętsza mocą różańca wspierała ją ciągle. Aż w końcu po przebyciu wielkich niebezpieczeństw podróży i pokonaniu przeszkód ujrzała się w gronie dzieci Marji.

Zakonnica została.

A był to miesiąc poświęcony szczególnej czci Najświętszej Panny. Dzień świąteczny Jej Wspomożenia.

Jak się to stało?

Dotąd po latach dwudziestu owa osoba nie może sobie dać innej odpowiedzi, jak tylko że za przyczyną Matki Najświętszej i przez różaniec dokonała się ta przemiana.

I pływały lata jedno za drugimi, lata cierpień, walk ciężkich, a jednym z największych cierpień moralnych było to, że gdzieś jakby ostygła, zamarła, znikła dawniejsza dziecięca, gorąca, żywa miłość do Marji.

Ona modlić się już nie umiała, nie mogła.

Cierpiała z tego powodu bardzo, ale różaniec odmawiała wiernie co dzień. W najcięższych chwilach wewnętrznej rozterki odmawiała cały różaniec każdego dnia. Stan taki dłużył się miesiącami całymi.

Położenie, w jakim znajdowała się, trudności wewnętrzne i zewnętrzne były prawie bez wyjścia. Różaniec wszystko zwyciężył, wszystko uprosił i stał się niezbędną potrzebą życia, najśłodsza pociechą i jedyną ufnością tej duszy. Jemu to zawdzięcza łaskę wyrwania ze świata, który tak niegdyś miłowała i bez pamięci staczała się w przepaści, jemu zawdzięcza wszystkie łaski Boże w całym doznane życiu i dziś przezeń spodziewa się otrzymać od Boga miłosierdzie i odpuszczenie grzechów w ostatniej swego życia godzinie.

Z różańcem żyjąc, z nim umierać pragnie.

109. W różańcu nadzieja.

Było to w roku 1880.

Pewna matka z Lyonu przybyła zwierzyć się ze swojego zmartwienia przed jednym z kapłanów zakonu św. Dominika. Syn jej, wychowany po chrześcijańsku, zaniedbał wszystkie obowiązki religijne i oddał się życiu rozpustnemu. Stał się hańbą dla rodziny. Dominikanin pocieszył biedną matkę i polecił, aby nadzieję swoją położyła w różańcu.

Rzucona myśl na stroskane serce matczyne odniosła dobry skutek. Skoro bowiem powróciła do domu powiedziała o tem swojej córce i obie postanowiły codziennie odma-

wiać różaniec aż do nawrócenia się syna. Sześć miesięcy wytrwały niewiasty w pobożnem postanowieniu.

Pewnego dnia biedny, obdarty, wynędzniały syn za błakał się gdzieś w drodze i wszedł do stojącego opodal kościoła. Przystąpił do ołtarza Matki Boskiej Różańcowej. Widocznie uproszona łaska przez matkę i siostrę pociągnęła go tutaj. Zniewolony jakąś tajemniczą siłą, uklęknął i przejęty żywem wzruszeniem, zawołał jak św. Paweł:

— „Panie, co chcesz, abym uczynił?”

Całe jego smutne życie stanęło mu wówczas przed oczyma, uczuł wstręt ku sobie i jak syn marnotrawny postanowił wyjść z tego smutnego stanu. Tuż obok spowiadał jeden z kapłanów. Przystąpił więc młodzieniec do konfesjonatu, zrzucił ciężar dotychczasowych grzechów i odszedł uleczony na duszy.

Gdy nazajutrz przybył do domu i wraz z matką i siostrą przystępował do Stołu Pańskiego, radość była wielka i nieoczekiwana. Któż to opisze!

Nawrócony młodzieniec stał się przykładem życia chrześcijańskiego i gorliwości.

Miejmy więc ufność w potęgę i skuteczność różańca św.

110. Odmawiaj różaniec.

Alicja R. pochodziła z jednej z zamożniejszych rodzin w Paryżu. Młoda i piękna, a do tego odznaczająca się wytwornością w obejściu, zanadto dała się uwieść błyskotkom tego świata i oddała się cała zabawom, rozrywkom, tracąc na nich wiele czasu i swoje młode lata. To też próżność zapanowała w niej wyłącznie i uczyniła ją obojętną na wszystko inne.

Matka jej spostrzegła наконец złe, w jakim znajdowała się córka i dla ratowania jej, wyjechała z nią z Paryża

na wieś do swojej posiadłości. Alicja sprzeciwiała się, mówiła, że umrze, jednak nie umarła, ale nudziła się śmiertelnie.

Po pewnym czasie, zauważyła matka, że Alicja stała się bladą i zmienioną.

Spostrzeżenie to dotknęło bardzo i samą Alicję. Być mniej piękną! Oh! nie chciała więcej nudzić się, ale cóż zrobić? Do poważnej pracy miała mało ochoty, więc i wśród postu, kiedy rzekła jej matka:

„Wielkanoc zbliża się, trzeba się spowiadać“.

Alicja skrzywiła się tylko i odpowiedziała:

„To prawda“.

We wsi był stary proboszcz, który niekiedy odwiedzał mieszkańców pałacu, przynosząc z sobą zawsze wesoły uśmiech i słowa, będące dla czystych dusz tem, czem różę dla ogrodu.

Słowa jego nie weszły do serca Alicji, która miała go za zdatnego do kierowania ubogimi wieśniakami, ale nie duszami mniej pospolitemi.

Jednakże nakoniec wybrała się do niego do spowiedzi. Po spowiedzi była jeszcze więcej roztargnioną i całe jej zachowanie okazywało, że mało z niej skorzystała a nawet na ustach jak gdyby igrał śmiech pogardy, który przez uszanowanie wstrzymywać musiała.

Matka zatrwożyła się tem i rozpoczęła z nią rozmowę o proboszczu.

„To ograniczony człowiek rzekła! Na każde z moich słów odpowiadał: Odmawiaj różaniec. I tu naśladując głos męski, przedrzeźniała dobrego proboszcza. Piękna pociecha! Odmawiaj różaniec!“

Poszła raz jeszcze do spowiedzi i znów otrzymała tę samą radę:

Odmawiaj różaniec!

Po świętach postanowiła nie narażać się więcej na usłyszenie tej samej rady, dobrej dla kobiet wiejskich.

Odmawiaj różaniec!

Wkrótce do sąsiedniego miasta przybył znany kaznodzieja, by mówić przez maj kazania. Matka i Alicja postanowiły udać się do niego.

Gdy przybyła, opowiedziała cel swojej wizyty.

„Pani w swoim proboszczu ma przewodnika, którego jej niebo zesłało — odpowiedział zakonnik, a słuchając go niebo otrzyma“.

„Ależ mój Ojcze, zaprzeczyła żywo Alicja, ja z tego nic nie rozumię; na każde moje słowo powtarzał mi radę monotonnym głosem:

Odmawiaj różaniec!“

„Chcesz pani, żebym ci dokładnie moje zdanie powiedział, rzekł zakonnik, śmiejąc się?“

• „Czyś próbowała kiedy odmawiać różaniec? Czyż między ziarnkami tego tak pogardzonego różańca, nie znajduje się kosztowna perła?“

„Jesteś sama... Mówiąc: Zdrowaś Marjo, zdaje ci się, że jesteś w towarzystwie, że ktoś jest przy tobie?“

Mówiąc dalej: łaski pełna, czcisz Marję chwalebnie i z czasem zaczniesz naśladować Ją.

Prosząc, żeby modliła się za tobą, czujesz całą pociechę.

„Idź, moja pani, jak twój dobry proboszcz i ja powtarzam:

Odmawiaj różaniec.

Nie upłynął miesiąc, a Alicja ku radości swojej matki, szczęśliwa, zmieniła się zupełnie, bo posłuchała starego proboszcza i odmawiała codziennie różaniec.

(La Couronne de Marie).

111. Skuteczność modlitwy różańcowej.

Pewna osoba w liście pisanym do redakcji Róży Duchownej, czasopisma różańcowego, tak opisuje swoje przeżycia, które dowodzą bardzo jasno, jak dalece skuteczną jest modlitwa różańcowa:

Dawne to a smutne dla mnie dzieje, gdy wśród wiru światowego i jego uciech zapomniałam o Bogu, żyjąc życiem bezmyślnem i bezdusznem, jakim jest zwykle życie wśród świata. Bóg w swoim miłosierdziu nie chciał zguby mej duszy; zaczęły więc na mnie spadać jedne po drugich coraz cięższe krzyże; ziemia zdawała się z pod stóp moich usuwać i nie było, zdaje mi się i jednej struny w mej duszy, któraby nie była musiała zadrgać boleśnie.

Nieprzygotowana do takich ciosów, żyjąc, jak to już wyżej wspomniałam, życiem bez wiary i Boga, upadałam pod tem brzemieniem w rozpacz. Pokusa samobójstwa, jak widmo stała wciąż przedemną, — byłam w stanie nie dającym się opisać.

Wówczas pewien kapłan, przyjaciel naszej rodziny, zalecił mi odmawianie różańca, już nie jako ratunek dla duszy, bo bym go była nie pojęła a może i wyszydziła, tylko wprost jako środek uspokajający rozszalałą bólem wyobraźnię, monotonnem odmawianiem paciery. Zrazu nie zwróciłam na to uwagi, lecz kiedyś w chwili większego jak zwykle bólu i zwątpienia, chwyciłam poświęcone paciorki, pozostawione mi przez nieżyjącą już wówczas babkę moją i zaczęłam machinalnie odmawiać różaniec. Dusza i serce nie brały w tem udziału, a jednakże stopniowo jakaś cisza ogarniała zmęczony umysł, jakaś słodycz zapełniała serce pełne goryczy i w kilka chwil potem witałam uprzejmie, a nawet serdecznie osobę, którą przedtem byłabym odtrąciła ze wstrętem. Od tej pory, choć daleką byłam od wnikięcia w to wielkie działanie łaski Bożej na duszę ludzką, róż-

zaniec pozostał moją ulubioną modlitwą. Wprawdzie długie lata jeszcze upłynęły, dużo nieszczęść przeszło nad moją głową, nim całem sercem zwróciłam się do Boga, ale jestem pewną, że łaskę tę uprosiła mi Marja Najśw. za wierne odmawianie Jej ulubionej modlitwy.

Dlatego pragnęłabym zachęcić wszystkie moje siostry do coraz gorętszego odmawiania różańca świętego. Czyż właśnie w dzisiejszych czasach zwątpienia i niewiary, nie jest nam ta broń potrzebną? Wieleżto z nas przewrotne zasady fałszywych mędrków zatrują jadem niewiary; wieleżto z nas jęczy boleśnie nad zaślepieniem ojca, męża, brata lub syna? Wieleżto z nas potrzebuje całego hartu duszy, by zapomnieć, przebaczyć i miłością pociągnąć zbłąkanych; wieleżto z nas pozbawionych rodziny, a często środków do życia rozpacz pociąga nadzieją uwolnienia się od cierpień, lub pokusa rozkoszy wabi zalotnym uśmiechem w swe sidła? O wtedy, siostry moje, bierzcie poświęcone paciorki w dłonie wasze i z ufnością wzywajcie opieki Marji, a Ona was nie zawiedzie! A jeżeli w wyrokach Bożych, dla uświęcenia dusz waszych, potrzebnem będzie cierpienie, to przynajmniej z pomocą różańca potraficie cierpieć w milczeniu a takim cierpieniem wysłużycie szczęście i zbawienie dla siebie i ukochanych swoich.

112. Przez Różaniec do zwycięstwa.

(z dzieł Bł. Alana Z. K.)

Alfons VIII, król kastylijski, utracił bojaźń Pańską i popadł był w przeróżne występki. Małżonka jego, zamiast coby miała była go podźwignąć z owego opłakanego stanu, jeszcze mu była większą okazją do wykroczeń zgubnych. To też nie ominęła kara Boska obojga tych małżonków, albowiem królowa oślepla, a Alfons postradał swe

królestwo, które wydał mu arabski książę, najechawszy i zawojowawszy jego kraj. Alfons widział się zmuszonym do ucieczki z Hiszpanji i znalazł przytułek na dworze swego przyjaciela czyli sprzymierzeńca z Francji południowej.

Podówczas głosił tamże św. Dominik różaniec święty a król Alfons miał to szczęście być na jednym z kazań świętego Patrjarchy. Pomiędzy innemi przyobiecował święty ten mąż, że ci, co się ćwiczą w odmawianiu różańca odniosą zwycięstwo nad swoimi nieprzyjaciółmi, jako też dostąpią tej łaski, że napowrót otrzymają to, co byli postradali.

Alfons zapamiętał sobie dobrze te słowa i nie omieszkął udać się po kazaniu do św. Dominika celem upewnienia się, czy napewne może liczyć na ową obietnicę. Św. Dominik utwierdził go jeszcze bardziej w danej obietnicy tak, iż król uczynił postanowienie, że codzień będzie odmawiał cały różaniec.

I rzeczywiście dotrzymał słowa.

Oto bowiem rok cały odmawiał, gdy wtem w święto Bożego Narodzenia objawia się mu Najśw. Panna i rzecze doń:

„Alfonsie, już rok upłynął, jak zacząłeś mi służyć nabożnem odmawianiem mego różańca, przysłałam, aby ci to wynagrodzić. Wiedz o tem, że wyjednałam u Syna mego odpuszczenie twoich grzechów. Patrz, oto różaniec jaki ci chcę podarować! Noś go zawsze przy sobie, co gdy się stanie, nigdy nie będą ci mogli zaszkodzić nieprzyjaciele twoi“.

Po tych słowach znikło widzenie pozostawiając króla w wielkiem uniesieniu radości. Usłyszała o tem królowa i z wiarą przyłożywszy ów różaniec do ocz swoich, utraciła wzrok napowrót odzyskała. Cudem takim umocniony król Alfons, zebrał wiernych sobie rycerzy, ufając w opiekę N. Marji Panny, że mu da zwycięstwo nad najeźdźcą muzulmańskim. Pełen ufności uderzył na wroga i wkrótce

wygnał go z kraju swego, na nowo odbierając swe posiadłości. Odtąd nigdy on bitwy nieprzyjacielowi nie wydał, aż póki klęcząco nie odmówił swego różańca. Co więcej, nie spoczął, aż gdy wszystek jego dwór, oficerowie i dworzanie, dali się wpisać do bractwa Różańca św. i łaskowy nabożnie odmawiali. To też wytrwał on i królowa przez całą resztę swego życia w bojaźni Bożej i świątobliwości żywota, a prawdziwie chrześcijańska śmierć była tylko owocem ich nabożeństwa do Matki Najśw. Różańcowej.

113. Nawrócenie się grzesznika w święto różańca.

Na górnym Śląsku znajduje się kościół poświęcony czci Matki Boskiej Różańcowej. Obchodzono w nim właśnie święto różańca. Wśród uczestników uroczystości znajdował się 20-letni młodzieniec, który przybył na odpust, ale nie z pobożności. Sprowadziła go tu chęć ograbienia kosztowności złożonych przy cudownym obrazie. Aby dokonać zbrodniczego czynu, przybył nie sam lecz z rówieśnikami, którzy mieli mu pomagać w kradzieży. Rozstawił ich w różnych odpowiednich miejscach po kościele i kazał czekać na znak umówiony. Sam zaś poszedł do kaplicy Matki Bożej Różańcowej.

Po nabożeństwie wyszli ludzie z kościoła i owi młodzieńcy zgromadzili się razem, oczekując z niecierpliwością swego kolegi. Już rozpoczęły się nieszpory, a jego ani widać, „może go za co schwytano, może wpadł w ręce policji“, mówili niespokojni towarzysze.

Szukali go długo i znaleźli wreszcie w kościele, klęczącego w jednej z bocznych kaplic, przed cudownym obrazem Matki Boskiej Różańcowej.

„Cóż ci się stało?“ zawołali zdziwieni.

„Nic“, — odpowiedział — „pokutuję! Bądźcie zdrowi, należę do Boga i już od Niego nie odstąpię“.

„Ale skądże tak nagle zmiana w tobie, wytłumacz nam przecież?“

Po długim milczeniu, rzekł młodzieniec wzruszony:

„Na tem miejscu okazał mi Bóg wielkie miłosierdzie. Modliło się tutaj piętnaście osób i powtarzały ciągle „Zdrowaś Marjo“. Już były bardzo znużone, przecież nie przestawały powtarzać modłów na intencję największego grzesznika. Zdawało mi się wtedy, jakby sam Bóg groźnie na mnie zawołał:

Grzesznikiem tym jesteś ty, wyjdź stąd, albo się nawróć! Niegodnym jesteś, by cię nosiła ziemia, jeżeli nie wzruszy cię tak wielka miłość. Przez cały rok nie uczyniłeś ani razu znaku krzyża, a te święte dusze modlą się za ciebie, po raz więc ostatni cię wzywam — albo, albo!“

„Odejdźcie zatem moi przyjaciele, ja nie chcę być potępionym, dzisiaj jeszcze idę do spowiedzi, a jutro niech Bóg czyni ze mną co zechce!

Zaiste — niema modlitwy skuteczniejszej nad różaniec!“

114. Historia róży.

Jednej niedzieli października — tak pisze pewien wolno-myśliciel — przechodziłem koło kościoła Dominikanów w N... Deszcz lał potokiem, więc wydał mi się on na tę chwilę najodpowiedniejszym miejscem schronienia.

Wszedłem tedy do przedsionka świątyni jaśniejącej tysiącem świateł, rozsypanych wśród mnóstwa kwiatów, a tłum niezmierny ją napełniał.

Jakież święto tutaj obchodzą?...

Oto pytanie, które zadałem pewnej kobiecie — odmawiającej opodał mnie różaniec.

— Podniosła na mnie wzrok zdumiony i zapytała nawzajem:

„Jakto? więc pan nie wie..., dzisiaj jest uroczystość Królowej Różańca św. — a na cześć Marji, Ojcowie tego Zakonu poświęcają róże, rozdzielając je między wiernych“.

Ponieważ namiętnie lubię kwiaty, a w szczególności róże, chciałem skorzystać z okazji, jaką sama Opatrzność nadarzyła, by posiąść kwiat mój ulubiony.

Przybliżyłem się tedy do ołtarza. — Zakonnik, odziany w złocistą kapę właśnie rozpoczął naukę. — Twarz kapłana tchnęła przedziwnym spokojem i słodyczą — cała jego postać wzbudzała cześć głęboką. — Niezliczona ilość świec płonących dokoła tabernakulum, tworzyła jakby aureolę światłości nad jego głową. — Mówił słowa prostemi, lecz poruszał i znać było, iż przemawiał z serca.

„Rozdzielać będę między was, małe i skromne różyczki. — Róże te niech wam swą wonią przypominają Marję — tę najcudniejszą Różę Niebios — byście się starali woń Jej cnót naśladować. — Róże te są pobłogosławione — niechże w dom wasz wniosą błogosławieństwo Marji. — Matki! ozdabiajcie niemi kolebki dzieci waszych — aby im zjednać opiekę Marji! — Dziewice! umieśćcie je u stóp krzyża zawieszzonego nad łóżkiem waszem, aby pierwsze spojrzenie, pierwsze wzniesienie serca było dla Jezusa i Marji“.

Po skończonej przemowie, rozpoczęło się rozdzielanie; gdym zbliżył się po moją różę, uśmiech ukazał się na ustach kapłana; jakby wyczytał w mojej duszy: sprowadził cię tylko przypadek.

Wyszedłem z kościoła zajęty poważnemi myślami pamięć jednak, że do domu mojego mam wnieść poświęconą różę — wywoływała rumieniec zawstydenia.

Gdy powróciłem do siebie, zawiesiłem różę na portrecie mojej matki. — Biedna matka! zdawała się czulej patrzeć na mnie. — Może to jej modlitwy, tam — z wyżyny niebios,

strzegły dróg moich. — Zatopiłem się w myślach o przeszłości... o latach dzieciństwa... i dumalem długo... i nie umiem nawet wyrazić, jakie uczucia powierzyłem wówczas tej poświęconej różyczce... była to prawie spowiedź; a woń różyczki wydobywająca się z kielicha była balsamem pociechy na rany mojego serca...

W miesiąc potem nawróciłem się i stałem się wielbicielem miłosierdzia Marji.

115. Co uzyskałam przez Różaniec św.

Jedna z czytelniczek naszego pisemka¹⁾ przysłała list, w którym w słowach prostych i szczerych kreśli, czem dla niej modlitwa różańcowa i co ona przez różaniec św. uzyskała.

„Kiedym jeszcze chodziła do szkoły, nie wiedziałam, co to różaniec św. W głowie mi były tylko figle i śmiechy a o modlitwie zapominałam często i dlatego bez modlitwy nie mogłam się oprzeć pokusom szatańskim i zgrzeszyłam bardzo. Przed tem wydawało mi się to wszystko jedno, ale kiedym już zgrzeszyła i P. Jezusa obraziła, nigdy nie była wesółą, nic mi nie cieszyło i nigdzie miejsca sobie znaleźć nie mogłam. Razu jednego poszłam do kościoła. Kapłan spowiadał i przyszło mi na myśl, abym poszła do spowiedzi. Lecz szatan nie dawał mi o tem myśleć, bo chciał, ażebym zaraz z młodości rzuciła P. Jezusa a poszła za jego podszeptem. Ale P. Jezus mię nie opuścił, chociaż ja Go opuściłam. Zbliżyłam się do konfesjonału i przy pomocy Ducha św. wyznałam grzechy, ale nie tak dokładnie, jak powinnam była. Ale nasz Ojciec duchowny dopomógł

¹⁾ „Róża Duchowna“, czasopismo różańcowe, wychodzi we Lwowie nakładem Q. O. Dominikanów.

mi do tego. Jużem się cieszyła, że będę spokojniejsza, wtem usłyszałam od kapłana: „Nie mogę ci dać rozgrzeszenia“.

O! jakem się wtedy zasmuciła, myślałam, że nie będzie dla mnie ratunku. Ale nasz Ojciec duchowny, jak zawsze dobrotliwy, tak i teraz, kazał mi przyjść za tydzień, a tymczasem odmawiać różaniec św. Odeszłam, uklękałam w kościele, spojrzałam na P. Jezusa w tabernakulum i prosiłam Go, ażeby mi darował wszystkie grzechy, że odtąd będę więcej pamiętać o Nim. Przypomniałam sobie, że Magdaleną była wielką grzesznicą a przez pokutę stała się świętą; że P. Jezus łotrowi na krzyżu przebaczył, to i mnie przebaczy, jeżeli Go o to prosić będę a nawrócę się. Różaniec jak mi mój spowiednik kazał odmawiać, zrazu widział mi się ciężarem, ale w krótkim czasie stał mi się lekarstwem dla duszy i wielką pociechą i oddaleniem wszelkich pokus. Potem wyspowiadałam się szczerze i z wielkim żalem.

O! był to wielki dzień dla mnie i szczęśliwy. Było to w czasie 40-godzinnego nabożeństwa. Widziało mi się, żem się na nowo narodziła i od tego czasu pragnęłam tylko. P. Jezusowi służyć i Matce, Królowej różańca św. Postanowiłam nie tylko sama nigdy tej modlitwy nie opuszczać, ale i wszystkie dziewczęta do niej zachęcać, aby nigdy nie opuszczały odmawiania różańca św., czy w domu, czy w kościele, czy w drodze. O! bo nie wypowiem, co za radość mam, gdy odmawiam różaniec św. i nie wiem, czem się odwdzięczę memu spowiednikowi, że mię tej modlitwy nauczył. Modlić się będę za niego do końca życia.

Chciałabym zachęcić wszystkie dziewczęta do odmawiania różańca św., aby zwyciężyły pokusy wszystkie, nie myślały o strojach i tańcach, co nieraz jest okazją do ciężkich grzechów, ale żeby myślały o duszy swojej. Nie powinny one nigdy wstydzic się wziąć paciorków do ręki a chętnie chodzić do kościoła i wspólnie odmawiać różaniec

św. A są takie, co kiedy w kościele odmawiają różaniec, to one stoją pod kościołem i śmieją się i obgadują drugich i mówią: Nie chodźmy jeszcze do kościoła, bo to dopiero różaniec śpiewają. A jak już jest kazanie albo nieszpory, to wtedy dopiero idą do kościoła. Ale to nieładnie. Jakby wszystkie były w kościele i śpiewały różaniec, toby milej było Panu Jezusowi mieszkać z nami i Królowa Różańca św. cieszyłaby się z tego.

Kończąc ten list, proszę wszystkie dziewczęta: Nie wstydzcie się różańca św., odmawiajcie go i w kościele i w domu przy pracy, a proście, by P. Bóg zmiłował się nad nami i nad naszą Ojczyzną utrapioną“.

Jedna z dziewcząt z...

Sądzymy, że te proste i serdeczne słowa trafią do serc niejednej czytelniczki i czytelnika.

Przykrem to jest bardzo, że wielu zamiast brać udział we wspólnem odwawianiu różańca św. w kościele, waha się po ulicy przed kościołem, i traci czas na próżnych a nieraz i grzesznych rozmowach.

Dałby Bóg, by w sercach wszystkich zapanowała większa miłość i gorliwość w odmawianiu i śpiewaniu różańca świętego.

116. Różaniec przemienia dusze.

W jednej z największych stolic europejskich mieszkała młoda, dwudziestoletnia osoba.

Opatrzność już przy jej kolebce postawiła anioła, którym była jej głęboko pobożna matka. Lecz ziarnka pobożności rzucane w serce córki, ginęły w atmosferze, która nie odpowiada im zupełnie.

Eugenja, młoda, bogata, posiadająca wszelkie wdzięki i to wszystko, co świat miłuje — była też przezeń miłowana

i poszukiwana. A im więcej zbliżała się do świata — tem bardziej doń się przywiązywała, służąc mu niewolniczo. Bale, teatr, koncerty, wieczorki... były jej marzeniem — jedynem zajęciem. Matka, pobożna chrześcijanka — niepokoiła się wielce o duszę córki. Lecz ani prośby, ani rady matki — nie zdołały odwrócić dziewczęcia od życia światowego.

Zbliżał się koniec zimy. Matka sądząc, że zmusi Eugenję mimowolnie do zapomnienia cokolwiek o świecie, udała się na wieś, by w zamku swym przepędzić letnie miesiące. Lecz Eugenia nie przestawała żyć marzeniami. — Wkońcu pobyt na wsi, stał się dla niej nieznośnym. „Oddawaj się więcej modlitwie“ — powtarzała jej matka. Lecz Eugenia, która zapomniała oddawna, jakie pociechy i słodyczne przynosi pobożność, nie czuła ku niej najmniejszego pociągu.

Do kościoła uczęszczała tylko w niedzielę — a zaledwo powróciła do domu, umysł jej zatapiał się w tysiącznych próżnostkach.

Zbliżała się uroczystość Narodzenia Marji. Matka wymogła na Eugenji obietnicę, iż godnie uczci dzień ten, tak drogi każdemu sercu chrześcijańskiemu. W wigilję uroczystości udały się obie do kościoła parafjalnego i przystąpiły do Sakramentu pokuty. Po spowiedzi, młoda panienka wyjawiała kapłanowi swoje znudzenie i rozpacz z powodu opuszczenia miasta. Ten, radził jej codzienne odmawianie Różańca — i nic więcej na to nie powiedział.

Wracając do zamku, Eugenia powtórzyła matce odpowiedź kapłana, i z żywością wyrażała swe niezadowolenie.

— „Codziennie odmawiać różaniec!... czyż może być coś bardziej nudnego?... Jeśli ten ksiądz nie miał nic lepszego do powiedzenia, to wolałby był raczej nic nie mówić!...

W kilka dni potem, młoda panienka siedziała wraz z matką na werandzie zamkowej — i ujrzała mnóstwo ludu idącego drogą — i słyszała jak odmawiali różaniec.

— „Cóż to takiego? zapytała Eugenia.

Matka odpowiedziała:

— „Jest to pielgrzymka, która udaje się do świątyni Matki Bożej Cudownej — znajdującej się stąd o milę. — Jeśli masz ochotę — możemy się tam udać jutro. — Lecz pod dwoma tylko warunkami: że będziesz się tam komunikować — i odmówisz różaniec.

Eugenia przyjęła warunki — i nazajutrz zrana obiepanie udały się do cudownego miejsca. Przed zbliżeniem się do Stołu Pańskiego — Eugenia przystąpiła do spowiedzi — i znowu zapytała kapłana — w jaki sposób mogłaby uleczyć się z tego nieznośnego znudzenia, które ją przyniatało od pierwszych dni pobytu na wsi.

— „Odmawiaj codziennie różaniec“ odpowiedział kapłan.

Eugenia zdziwiona niezmiernie tą, ponownie otrzymaną radą — opowiedziała to zdarzenie matce.

Odtąd codziennie po południu widziano Eugenję w kaplicy zamkowej — odmawiającą różaniec. Niekiedy udawała się ona nawet i do kościoła parafjalnego dla odmówienia różańca, a wracając stamtąd, spotykała dzieci wiejskie wracające ze szkoły, które ją grzecznie pozdrowiały. Panienka wchodziła z nimi w rozmowę — wypytywała o wiek, położenie — a wkrótce zachęciła niektóre z tych dzieci, by po wyjściu ze szkoły wstępowały do kościoła, aby tam wraz z nią jeden lub kilka dziesiątków różańca odmówić. Dzieci, stawiały się zawsze, a Eugenia obdarzała je koronkami, oraz innymi podarkami w nagrodę za wierność w codziennem odmawianiu różańca.

Zaczynała już rozumieć, a przynajmniej czuć, iż prawdziwe szczęście nasze na ziemi polega na tem, by drugim dobrze czynić. Świat i jego przyjemności — coraz bardziej niknęły przed nią. Żyła teraz marzeniem, by drugich uszczęśliwiać. Wkrótce jej miłosierdzie nie ograniczało się jedynie

do dzieci, rozciągnęło się ono do wszystkich nieszczęśliwych, ubogich i chorych tej wioski.

Eugenja nawiedzała ich, pocieszała i dopomagała materialnie. Była ona teraz Aniołem Opatrzności dla ubogich.

Lecz sezon letni był na ukończeniu. Trzeba było powracać do stolicy.

Dnia jednego Eugenja widząc, iż matka rozkazała czyścić przygotowania do wyjazdu, rzekła do niej:

— „Ależ mam! co chcesz czynić? — dlaczegoż nie miałybyśmy zostać na wsi?... proszę cię, pozostaw mi moich ubogich i chorych!“

Możemy łatwo odgadnąć, z jaką radością przyjęła matka te słowa córki.

— „Tak, moje dziecię“ — odrzekła, „pozostajemy tutaj“.

Oto, jako umiesz przemieniać serca, o Królowo Różańca świętego! To młode dziewczę było lekkomyślnem — Tyś je nauczyła brać życie poważnie i po chrześcijańsku! — Była światową — Tyś jej serce odwróciła od świata; marzyła jedynie o przyjemnościach — Tyś ją nauczyła szukać prawdziwego szczęścia w poświęceniu się dla drugich. Tylko Ty i Twój Syn Boski mógł sprawić podobną przemianę!

117. Modlitwa dziecięcia.

Pani L., zelatorka różańca św., przechodząc pewnego dnia przez plac Kapucynów w Lyonie, ujrzała dziewczynkę od 6 do 8 lat nędznie ubraną, jak przebiwszy ręką lód w studni, coś w zimnej wodzie zanurzała. Zbliżyła się do niej i zapytała:

„Cò robisz, moje dziecię?“

„Myję moją sukienkę“.

„Ależ w takim razie trzeba ci się przebrać“.

„Nie mam w co“.

„Jak się nazywasz?“

„Marja“.

„Gdzie jest twoja mama?“

„W Loyasse“ (cmentarz w Lyonie).

„A twój ojciec?“

„Jest chory i smutny“.

„Dobrze, odpowiedziała pani L., poprowadź mię do twego ojca“.

Dziecię spojrzało ze zdziwieniem i obawą, wreszcie, zapewne pociągnięte łagodnością i życzliwym wyrazem oblicza pani L., podążyło z nią w kierunku miasta, gdzie zwykle ukrywa się nędza, zbrodnia lub nieszczęście. Przybyli do domu nawpół w ruinie, w którym na ostatnim piętrze dziewczątka otworzyło drzwi i zawołało wchodząc:

„Ojczy, jakaś pani chce się z wami widzieć“.

„Ze mną widzieć się chce jakaś pani;“ zawołał wynędzniały mężczyzna. „Chyba, aby się ze mnie, z mojej nędzy uragać! Jestem u siebie, nie znoszę bogaczy: Możecie sobie iść!...“ z coraz większym gniewem wołał nieszczęśliwy ojciec wskazując nawpół otwarte drzwi.

„Przyszłam, aby wam dopomóc“, cicho rzekła gorliwa zelatorka, przestraszona nagłym wybuchem gniewu.

„Niczego nie chcę, jak tylko spokoju“, to mówiąc, porwał monetę, którą pani L. położyła na stole i rzucił przez okno. Nie było już tu co robić, pożegnała się z dziewczynką, przypominając jej swój adres i prosząc, aby do niej w razie potrzeby przyszła.

Widok nędzy i dziwnego gniewu przejął panią L. i dlatego opowiedziała całe to zdarzenie swej przyjaciółce Paulinie Jaricot, jednej z założycielek dzieła „Rozkrzewiania Wiary św.“, która przyrzekła modlić się za dziecię i ojca.

Upłynęło jednak wiele tygodni, a Marji nie widziano, pomimo, że starano się ją spotkać gdzie na ulicy. Nareszcie spotkano ją, ale wychudłą i płaczącą. Ojcu zabrakło roboty, a stąd i kawałka chleba, wysłał ją więc na żebra-

ninę. Paulina Jaricot wzięła ją do siebie, nakarmiła a dobrocią i łagodnością pociągnęła. Marja opowiedziała po prostu swoje życie.

Mama moja, mówiło dziecię, była bardzo dobra, wieczorem i rano zawsze kazała mi mówić „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Marjo“. I mój ojciec był także przedtem dobry, lecz od czasu, jak mamę odprowadzono do Loyasse, stał się smutny, zaczął czytać wielkie kartki i już nie mówił o Bogu, a o bogaczach zawsze z wielkim gniewem. Paulina zrozumiała już wszystko, poleciła dziewczęciu odmawiać co dzień 1 „Ojcze nasz“ i 10 „Zdrowaś Marjo“, o powodzenie dla ojca, zapisała ją do żywego różańca św. i przyrzekła prosić też i sama Pana Boga, aby jej ojciec już nie był taki smutny i zły. Dziewczę uradowane, z obfitą jałmużną odeszło.

Po miesiącu Marja przyszła do Pauliny sama z wesołą miną, prosząc ją, by przyszła z panią L. do nich, bo ojciec chce ich widzieć, a boi się sam przyjść.

Przybywszy do mieszkania nieszczęśliwego człowieka, ujrzały nędzę może jeszcze większą, niż dawniej, ale on sam był bardzo zmieniony, już nie gniew i wciekłość malowała się na jego obliczu ale rezygnacja i cichy ból.

„Pani, rzekł, nie wiem, jak to się stało, lecz sam siebie poznać nie mogę... Słyszając codzien jak mała odmawiała „Ojcze nasz“ i po wielokroć „Zdrowaś Marjo“, najpierw gniew mnie szalony porywał bo często powtarzała jedno i to samo. Potem mimo woli z nią odmawiałem, przypominając sobie, że i moja biedna żona także tak się modliła... Płakałem, czułem jakieś wyrzuty w sobie za złe życie, wymawiałem sobie gniewne obchodzenie się z panią... i dlatego chciałem was widzieć, aby was przeprosić“.

Bez trudności mu przebaczone... a Bóg po oczyszczeniu duszy wnet też ulżył i nędzy jego materialnej.

Modlitwa i poświęcenie służebnic Różańca św. uratowały i ojca i córkę.

Różaniec ułatwia spowiedź św.

118. Różaniec i umierający oficer.

Było to 5. grudnia 1839 r. gdy proboszcza z Luxeuil zawezwano do ciężko chorego. Z niemałym trudem postępował on za młodym przewodnikiem, torując sobie ścieżkę wśród śniegu. Zegar na wieży miejskiej wybił właśnie godzinę piątą rano, gdy przechodził obok gotyckiej wieży klasztoru. Przewodnik zatrzymał się przed starym domem; podeszła już w latach kobieta stała we drzwiach z różańcem w ręku. „Proszę, proszę copędzej, księżu proboszczu“, wołała, spostrzegłszy kapłana, „proszę wejść tędy“.

Ksiądz wszedł do izby, której ściany były poobwieszane dookoła wspomnieniami i widokami z czasów kampanji. Spostrzegł równocześnie na łożu bladą postać, na której twarzy odbijały się mocno ślady cierpienia.

Był to dogorywający staruszek.

Wierna jego sługa Małgorzata długi czas już modliła się do Boga, ażeby raczył zesłać choć promień światła na biedną tę duszę, która wielkimi krokami zbliżała się do bramy wieczności.

Raz po raz modliła się: „Święta Marjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi...“ z głęboką ufnością, że modły jej zostaną wysłuchane.

Proboszcz zbliżył się do łoża chorego; on jednak nie zważając na gorące prośby kapłana, który upadł na kolana przed nim i błagał, ażeby miał litość nad swą duszą, odpychał go ciągle od siebie, dopóki tenże zasmucony głęboko bezowocem swych usiłowań nie oddalił się.

Zaledwie odszedł kapłan nastąpiła dla starego oficera chwila groźnego przesilenia. Nie widział on swej starej służącej przy sobie, która tymczasem nie przestała wzywać „Ucieczki grzesznych“, począł więc wołać na nią.

Potem utracił przytomność.

Przyszedłszy do siebie, rzekł do Małgorzaty:

„Podczas przeprawy przez Berezynę tyś mi uratowała życie, wierna ma towarzyszko! Potem pilnowałaś mię w dniach starości, to też i ja z mojej strony chcę ci ulżyć w podeszłym twym wieku.

Wszystko co posiadam, należy do ciebie.

Ale dlaczegoż płaczesz?

O Małgorzato! ty mi przyczyniasz boleści...

Bądź dobrej myśli!

Do piorunów i kanonów!

Nuż, zaśpiewaj mi wesołą piosenkę, te mi się lepiej podobają, aniżeli wszystkie „De profundis...“ i „Pater noster“ kapłana.

— Małgorzata jednak nie miała wcale ochoty do śpiewania. Zresztą od dłuższego już czasu nie śpiewała ona czego innego jak tylko hymny i pieśni pobożne. Odkąd wpisała się do bractwa Różańca św. stała się wzorem cichości i skromności. Dlatego w tej ważnej chwili modliła się z całą gorącością swej duszy o wieczne zbawienie dla pana. Jej palce przesuwwały ziarenka różańca św., dość już zużytego.

Chory stawał się coraz spokojniejszym. Wtem wszedł do izby jakiś oficer, zbliżył się do chorego i pozdrowił go po wojskowemu. Gdy go chory spostrzegł, zdawał się nabierać nowego życia, jak świeca, która na to raz jeszcze zabłyśnie, by zaraz potem zagasnąć. Zawiązała się rozmowa pomiędzy oboma i po chwili poznał chory z radością w przybytku dzielnego kapitana Remy, który jako oficer cesarskiej gwardji strzelców odbył wraz z nim wszystkie kampanie napoleońskie.

— „Czy dasz wiarę temu“, rzekł chory, „iż przed dwoma godzinami śmiał ksiądz jakiś aż tu do mnie przyjść, pragnąc, ażeby umarł jak jakiś kapucyn“.

— „Ależ kolego!“ odrzekł kapitan, „nic w tem nie widzę dziwnego. Wszak każdy przed wybraniem się w podróż poleca się swemu przełożonemu“.

— „Co? ty, długoletni żołnierz starej gwardji, ty miałbyś odwagę jak jaka zakonnica upaść na kolana, ażeby wyznać twe grzechy przed kapłanem?“

— „Czemużby nie! Uczyniłem tak już nie raz i często to czynić będę!“

— „Więc wynijdź!... Tyś nie był pod Austerlitz“.

— „Cesarz Napoleon był tam, a przecież i on w ostatniej godzinie zawezwał do siebie księdza, ażeby pojednać się z Bogiem i nie utracić odwagi w obliczu śmierci“.

— „Co? Napoleon się spowiadał...!?“

— „Z pewnością, kolego, umarł jako chrześcijanin z imieniem Jezusa i Marji na ustach“.

Zauważyć można było teraz na twarzy starego pułkownika, iż w sercu sroga toczyła się walka. Małgorzata podwoiła, w tej chwili, klęcząc w kącie izby, swe modły: „Święta Marjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen!“

— Nagle zawołał chory: „Remy! Remy! tyś zwyciężył. Wierzę w Boga! Księdza mi zawołajcie!“

— „Czeka na rozkazy! kolego“.

— „Gdzie on jest!“

— „Przed tobą!“

— „Jako? Remy! ty byś miał być...!“

— „Dawnym twym towarzyszem broni a obecnie księdzem, któregoś dziś rano odepchnął od siebie. Ale teraz, synu mój, rozpoczynaj“.

Skruszony grzesznik rozpoczął swą spowiedź, którą zakończył z sercem przepętnionem żalem. Gdy chory spo-

kojny, szczęśliwy, pojednany z Bogiem, odzyskał mowę, którą na chwilę utracił, odezwał się do swego dawnego towarzysza broni, a obecnie ojca duchownego, klęczącego przy łożu:

„Tak! teraz wszystko dobrze, Remy. Bądź spokojnym, i ja będę się modlił za ciebie, nie tu na ziemi wprawdzie, ale tam w niebie, gdzie niezadługo mam nadzieję dośtać się.

Małgorzata ukłękła przy łożu umierającego, czego on nie dostrzegł, gdyż zamknął oczy. Modliła się z całą gorącością, z całej duszy. Im bardziej nadchodziła ostatnia chwila, tem potężniejszą stawiała się jej modlitwa, tem prędzej przesuwała paciorki różańca.

— „Małgorzato!“ rzekł przed skonaniem, w pierwszych dniach wiosny udasz się do Szwajcarii“.

— „Z pewnością, mój drogi panie“.

— „Pójdź zatem do cudownego miejsca „Maria — Einsiedeln“ i tam przez dziewięć dni módl się za duszę twego biednego pana. Matka moja pokładała szczególniejszą ufność w Marji czczonej w tej miejscowości“.

A kiedy już konał,

— „Bracie“, rzekł do swego towarzysza broni, „weź ten krzyż mego cesarza (Napoleona), który mi uratował życie pod Austerlitz, daruję ci go... daj mi twój... mego Pana i Boga, który dziś uratuje mą duszę!...

Były to ostatnie słowa pułkownika. Wybiła godzina jedenasta, gdy Małgorzata wydała okrzyk boleści... pułkownik Saint-Eustache już nie żył.

(*Marienps. XI 88.*)

119. Miłosierdzie Marji.

Około roku 1860 żył w pewnym zakątku Sabaudji starzec 80 letni, znany w całej okolicy z najgorszego życia.

Podczas rewolucji francuskiej wyróżniał się wśród innych wielką nienawiścią św. wiary katolickiej. Sam opowiadał, że podczas rozruchów Najśw. Sakramentem karmił swojego konia. Życie zeszło w rozpuście, towarzysze bezbożności. Lecz i na niego przyszedł koniec, dotąd cieszył się zdrowiem teraz ciężka choroba powaliła go na łóżko boleści.

Miejscowy proboszcz bardzo często go odwiedzał i prośbą i namową i przedstawianiem stanu okropnego jego duszy nawoływał do spowiedzi św. i pokuty choć na łóżu śmiertelnem. Wszystko jednak zdawało się być tylko traceniem czasu. Nie zniechęcając się tem gorliwy kapłan wezwał całą parafję do odmawiania różańca św. na tę intencję.

Śmierć stawała się coraz bliższą a grzesznik nie myślał o spowiedzi św., kapłan przejęty do głębi niebezpieczeństwem zatracenia wiecznego tej duszy, począł zaklinać chorego w imię duszy jego, w imię tego co kochał może kiedy na świecie, lub czcił albo przynajmniej szanował, aby spowiedź św. odprawił.

Wspomnienia... zwyciężyły.

„Dobrze, rzekł, wypowiadam się“...

Była to długa spowiedź. Chory, gdy ją skończył, uczuł jakąś niepojętą ulgę, jakby kamienie spadły mu z piersi i oświadczył kapłanowi, że cokolwiek mu rozkaże, jako zaśluszczyenie, spełni.

Zbliżyła się chwila Komunji św., cała parafja na wieść nawrócenia się tak wielkiego grzesznika wyszła i uroczyscie wyniesiono Najśw. Sakrament — chory, gdy usłyszał śpiewy i poznał, że to jemu niosą Pana Jezusa uklęknął na łóżku i żalem, pokorą przejęty bił się w piersi i mówił: „Czy to możebnem, by Bóg raczył przyjść do tak wielkiego grzesznika, do grzesznika, który Go w tym Sakramencie tak znieważył?“ Odwołał wszystko, przeprosił wszystkich i błagał, by to ogłoszono publicznie i przyjął z wiarą, pokorą, miłością Tego, który jest siłą i pocieszeniem umierających.

Po odejściu parafjan kapłan zapytał chorego czem mógł sobie zasłużyć łaskę szczerego nawrócenia. „Znasz Ojciec duchowny, odpowiedział, życie moje, muszę choć obecnie z głębokim żalem przyznać, że od młodości mojej nie wypełniłem ani jednego aktu religijnego tylko codziennie odmawiałem trzy „Zdrowaś Marjo“ bom przyrzekł to ukochałej mojej malce na jej śmiertelnem łożu. Odmawiałem źle i tem samem obrażałem Pana Boga, ale nigdy ich nie opuściłem nawet podczas rewolucji“.

Ks. proboszcz poznał teraz przyczynę nawrócenia się. Marja, Królowa różańca św., którą błagał z całą parafją o nawrócenie tego wielkiego grzesznika: wysłuchiwała w końcu wspólnych modlitw.

Chory trwał w tych samych uczuciach a śmierć z rozwijaniem się coraz bardziej choroby zbliżała się i po kilku dniach oddał ducha Panu.

120. Modlitwa dziecka.

O. Armemnd de Ponlevoy T. J. opowiada w nauce rekolekcyjnej z r. 1860, co następuje:

„Zawołano mię do umierającego. Ten przywitał mnie prawdziwie zjadliwem spojrzeniem i ani słyszeć nie chciał o spowiedzi, a na wszelkie uwagi z mej strony, tylko cierpkimi szyderstwami odpowiadał. Gdy na to nie zważając, dalej go namawiałem do spowiedzi, zerwał się i rzekł:

„Czy nie rozumiesz pan, co ci się mówi? Odejdź precz!“

Na takie słowo musiałem opuścić komnatę chorego, lecz gdy przygębiony i zmartwiony, zabierałem się już do odejścia, oto wnuczka owego chorego, przygotowująca się właśnie do pierwszej Komunii św., pocieszyła mię w mym smutku i bezradności. Rzecz do mnie:

Ach, mój Ojciec, poczekaj chwilę! Pomodłę się krótko do Matki Boskiej Różańcowej, a potem będę czytała dzia-

duniowi gazetę, w której właśnie umieszczono przykład o N. Pannie, gdy więc mu to przeczytam, ona poruszy serce jego“.

I rzeczywiście uczyniła, jak powiedziała. Pomodliła się i zaczęła czytać gazetę aż do owego miejsca, o którym wspomniała. Starzec słuchał ją, lecz skoro zaczęła czytać owo zdarzenie, wnet dał znak, aby przestała. Po kilku minutach czyta mała dalej.

„Poczekaj jeszcze trochę“ rzecze do niej chory... a potem z nagłą: „Czy ów dobry Ojciec jest jeszcze tu?“

Znajdowałem się w przytykającej komnacie i wszedłem szybko.

Modlitwa wnuczki zmiękczyła serce chorego“.

(*A de Gabriac S. I. „Le Rev, P. de Ponlevoy S. J.“. Paris (1897 p. 283).*

121. Królowa Różańca św. nawraca.

W pewnej rodzinie ojciec był uczciwym człowiekiem, o religji nawet wyrażał się z uszanowaniem, jednak od wielu lat nie wykonał sam najmniejszego aktu religijnego. Żonę miał prawdziwie pobożną, którą takie życie męża, zresztą dobrego bardzo, bolało. Zachęcała go, prosiła, błagała, ale wszystko było daremne, nie zrażała się jednak i modliła gorąco.

Razu jednego słysząc doznane łaski za przyczyną Królowej Różańca św., postanowiła sobie codzień przez cały miesiąc z nabożeństwem odmawiać częstkę różańca św. w intencji nawrócenia męża. Miesiąc się skończył... Będąc w mieście, wstąpiła ostatniego dnia do kościoła, gdzie błagania swoje przedłożyła z ufnością Królowej Różańca św.

Gdy wróciła do domu, mąż zapytał ją:

Skąd wracasz?

„Z miejsca, odrzekła, do którego bardzo pragnęłabym cię zaprowadzić“.

„Skądże to?“

„Wracam z kościoła“.

„E tam to mogę też kiedy ci towarzyszyć jako mąż jak to już i tak parę razy uczynilem“.

— „Ale ja pragnę, abyś do kościoła w innym celu poszedł ze mną“.

— „A teraz rozumię, to jednak widzisz moja droga, dobre jest, ale dla takich tylko pobożnych jak ty“.

-- A ja ci powiadam, że dobre jest i dla mężczyzn i to przede wszystkim dla ojców rodziny. Kto szlachetny i prawy jest dla bliźnich, tem bardziej powinien nim być dla Boga“.

— „Masz słuszość“, odrzekł mąż zamyślając się, a po chwili jakiegoś wahania dodał: „Cobyś na to powiedziała, jakbym ja się wypowiadał?“

— „To jedyne moje pragnienie jeszcze w życiu do spełnienia, przyznam ci się nawet, że oto cały miesiąc codzień Królowę Różańca św. prosiłam. Mam ufność, że mię N. P. Marja dziś wysłucha“.

— „Ufność twa cię nie zawiodła, dłużej łasce Bożej opierać się już nie chcę, czuję potrzebę wyświadczenia się, prowadź mię i to dziś jeszcze do twego spowiednika, chcę przed nim wyznanie życia mego uczynić“.

Co postanowił spełnić i w kilka godzin później klęczeli oboje szczęśliwi jak nigdy i ze łzami za nawrócenie dane dziękowali Królowej Różańca św. u stóp Jej ołtarza.

122. Marja — ucieczka grzeszników.

„Święta Marjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi... w godzinę śmierci naszej...“

Żyła w Villa-Orgaz, w r. 1610, sędziwa staruszka, której szósty krzyżyk, tudzież wewnętrzne dzieje duszy

siwizną skroń ubieliły. Imienia jej — przez nieuwagę, czy rozmyślnie — zapisać poniechały kroniki stare.

Nieszczęśliwą — bardzo nieszczęśliwą owa staruszka się czuła, bo w młodości swej — 10-letniem dziewczęciem będąc jeszcze — zamilczała na pierwszej spowiedzi św. ciężki grzech, którego wyznać wstydziła się wielce... Nie śmiejąc znów na następnych spowiedziach do popełnionego świętokradztwa się przyznać, tała swój grzech dalej. W ten sposób upłynęło lat pięćdziesiąt...

Wszelako sumienie — ten sędzia i stróż człowieka najstrasliwszy — nie dawało jej spokoju nigdy; dręczyło ją strasznemi wyrzutami, czyniło gorzkie wymówki, przywodziło na pamięć grozę potępienia wiecznego, niepewność dnia ani godziny, wreszcie miłosierdzie Boże, które nie chce śmierci grzesznika, jeno — aby się nawrócił i żył. — Noce spędzała zwykle bezsennie, a jeśli się na kilka godzin zdrzemnęła, to chyba po to, by widzieć grozą przejmujące obrazy, widma i wstrętne upiory, które podniecona wyobraźnia czy też zły duch jej podsuwał.

„Ach, czemużem była niegdyś taka nierozsądna i głupia! — mówiła nieraz do siebie — jakżebym teraz spokojną i szczęśliwą była, gdybym była niegdyś fałszywy wstyd w sobie na chwilę tylko przemogła.

A teraz?

Jakże się na odwagę zdobęde?... Pięćdziesiąt lat!...

Znękana, trawiona bezustannie gorączką wewnętrzną, targana niepokojem i wyrzutami sumienia, prześladowana wizjami, popadła wreszcie jakby w czarną melancholję; wzrok jej stał się błędny i począł świecić jakimś chorobliwym, bez wyrazu — fosforycznym blaskiem, a umysł obsiadły rozpaczne myśli, niby stado czarnych, złowróżbnych kruków. Jednej wszakże rzeczy, której nie zaniechała sędziwa staruszka nigdy, było — odmawianie codzienn wieczorem cząstki

różańca. To była ostatnia nadzieja nieszczęśliwej. Od Marji spodziewała się ocalenia swego jeszcze.

Tymczasem otoczenie, widząc wyjątkowe zachowanie się staruszki, a nie odgadując jego przyczyny, poczęło obawiać się o stan jej umysłu i pilnie uważać, by jakiego nierozważnego kroku nie uczyniła.

Zły duch, pragnąc doprowadzić do końca tak szczęśliwie dla swych celów rozpoczęte dzieło, zaczął podsuwać swojej ofierze myśli samobójcze. Ilekroć przechodziła mimo studni, znajdującej się na podwórzu, szeptał zrozpaczonej starowinie :

— Tu mogłabyś znaleźć kres udręczeń wszystkich, zapomnienie, spokój wieczysty!...

Długo walczyła, sprzeciwiała się i opierała staruszka zdradzieckiej pokusie, ale ta stawiała się z dnia na dzień coraz gwałtowniejszą, coraz natarczywszą: w końcu przemogła.

Jednej nocy, gdy wszyscy już twardo zasnęli, wysuwa się staruszka z sypialni z gotowym zamiarem i, niespostrzeżona przez nikogo, staje przy studni. W rękę trzymała różaniec, który, wychodząc, bezwiednie zabrała z sobą. Spojrzała w ciemne czeluście studni i — zimny chłód ją ogarnął, wzdrygnęła się czegoś, dreszcz jakiś mimowolny po kościach jej poszedł, jakaś niepojęta trwoga serce naraz opanowała — jakaś siła niewidoma od studni ją odciągała.

— Spiesz się... już najwyższy czas! — szepnął głos.

Nieszczęśliwa staruszka ostatnim wysiłkiem woli zrobiła znak krzyża świętego i ściskając konwulsyjnie paciorki różańca, który trzymała w ręce, poczęła szeptać jeszcze drżącemi i pobladłemi ze wzruszenia usty:

— Zdrowaś Marjo, łaskiś pełna, Pan z Tobą...

I już miała z tymi słowy rzucić się w ciemną głębię — gdy wtem czyjaś ręka powstrzymała ją i przykuła do miejsca.

Samobojczytni tchu zabrakło, serce zamarło z trwogi i bić prawie przestało, krew lodem w żyłach się ścięła... Chciała się obejrzeć — nie mogła... Zimny pot wystąpił na czoło...

— To wiatr szumi w liściach pogrzebową pieśń dla ciebie; nie zwlekaj!... — szepnął znajomy głos.

— Święta Marjo, Matko Boża, módl się za nami, grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej.

— Amen! — dokończył głos z góry.

W tej chwili z za chmury wypłynął rozpromieniony księżyc i spojrzał na nią... Ocknęła się staruszka i oprzytomniała nagle... Popatrzyła dokoła i spostrzegła, że leży w łóżku, a przez okno świeci księżyc wprost na nią... W zaciśniętych kurczowo palcach trzymała różaniec, który odmawiając, zasnęła była...



Nazajutrz o świcie widziano staruszkę, poczytywaną powszechnie za obłąkaną — jak klęczała w kościele długo u stóp konfesjonatu, a gdy wracała, to całą twarz miała łzami zalaną...

Następnie przystąpiła do — pierwszej w życiu godnej Komunji św. — Sam Bóg jednak tylko wiedział o tem.

A podczas, kiedy w niebie była radość wielka i wesele niewymowne, że „owca, która była zgineła“, — po 50 latach błąkania się, wróciła wreszcie do owczarni i spoczęła w ramionach „dobrego Pasterza“ — to w duszę owieczki, w onej błogosławionej chwili, gdy Jezusa u siebie witała, taki nadmiar szczęścia spłynął, że wypełniwszy ją po brzegi, wytrysnął na ustach, niby promienisty strumień, w dziękczynnym hymnie:

„Uwielbiaj, duszo moja, sławę Pana Twego!

Chwal Boga, Stworzyciela tak bardzo dobrego!

„Bo wielkimi darami uczczonaś od Tego,
Którego moc przedziwna, święte imię Jego!
„Bóg mój! Zbawienie moje! jedyna otucha!
Bóg mi rozkoszą serca i weselem ducha!...”

Hymn ten popłynął z ust rozrzewnionej staruszki już przed ołtarzem Bogarodzicy, przed którym długo długo klęczała, rozmodlona, rozanielona...

123. Te Deum.

Niedawno wezwano księdza z diecezji Gurk (w Austrii) do śmiertelnie chorego, by go skłonił do przyjęcia św. Sakramentów, z tą uwagą, że chory nie chce o tem ani wiedzieć. Natychmiast przyszło księdzu na myśl zdanie O. Klemensa Hofbauera, na podstawie którego miał sposobność przekonać się, że ilekroć w podobnych wypadkach udało się po drodze zmówić różaniec, nigdy modlitwa nie pozostała bez skutku. Ponieważ jednak tym razem droga była za krótką, a zwłoka szkodliwą, przeto zwrócił się ze szczerem sercem do różańca Matki Boskiej. Właśnie ukończył takowy w chwili, gdy stanął na progu wskazanego domu.

Tam powitał go służący następującemi słowy:

„Czy zamierzacie udać się do domu p. N...? Tam nic nie zyskacie, gdyż on nie chce przyjąć św. Sakramentów“.

Jednak kapłan wszedł na schody; Gdy u drzwi pokoju chorego inna osoba podobnie przemówiła do niego, odrzekł:

„Dobrze, w takim wypadku załatwimy się prędzej“. Z temi słowy wszedł do pokoju i zapytał konającego, jak mu się powodzi. Na odpowiedź, że się bardzo źle ma, zauważył kapłan:

„W takim razie, radziłbym Panu należycie pojednać się z Bogiem“.

„Z największą chęcią“ odpowiedział chory, jeżeli mi tylko pan dopomoże, jestem gotów wszystko uczynić“.

Obecni spojrzeli na siebie ze zdumieniem, które spotęgowało się wówczas, gdy chory prosił księdza, by mu był pomocnym przy generalnej spowiedzi. Ze wzruszającą pobożnością przyjął św. wiatyk i Ostatnie Namaszczenie. Następnie z rozjaśnionem obliczem dziękował księdzu, który do głębi wzruszony, odmawiał wracając „*Te Deum*“ i dziękował Królowej Różańca św. serdecznie.

„Jak bardzo pragnę opiewać Twoją chwałę.

— O słodka Królowo niebios!

— Na cześć Twoją Orędowniczko nasza, radbym śpiewać hymny radosne!

Niestety mogę tylko u stóp Twoich jako strapiony i nędzny upaść na kolana i pozdrowiwszy Cię szczerze mogę Ci się ofiarować z dziecięcą mą ufnością“.



TAJEMNICA IV.
Ofiarowanie P. Jezusa w świątyni jerozolimskiej.

Różaniec św. ratuje od potępienia

124. Różaniec chroni od piekła.

Pewien pobożny kapłan opowiada następujące zdarzenie.

— Raz wieczór w r. 1856 zawołano mię do chorej. Skoro tylko usłyszałem dokąd mam zdążać, smutek i odraza napełniły moje serce, bo gdyby nie święta powinność mojego stanu, nigdybym nie przestąpił progu tej lekkomyślnej a znanej z gorszącego życia dziewczyny. Skoro przybyłem do umierającej, zobaczyłem wprawdzie oznaki skruchy, lecz chora tak zawikłanie wszystko mówiła, że tylko z trudnością udało mi się nakłonić ją do spowiedzi.

Odwiedziłem ją jeszcze kilka razy, aż pewnego dnia nadchodzą już ostatnie chwile, chora rozpoczyna konać. Twarz jej zesiniła, oczy w słup, włosy stanęły jej na głowie a z ust tylko te słowa wyrzekła:

„Jestem potępiona, potępiona na wieki!”

Zbladłem i ja i obecni, ale mówię przecież do niej:
Mówże choć Jezus, Marja!

Lecz ona na to, ach gdybym to mogła, byłabym uratowaną.

I w tejże chwili jakby się przed kimś obronić chciała, rękami zaczyna wywijać i krzyczeć:

Już mię szatani zabierają.

Łzy mi stanęły w oczach i myślałem jakby jej pomóc. Kropię wodą święconą, nic nie pomaga. Nareszcie padam na kolana i razem z obecnymi rozpoczynam róża-

niec. Wtem chora uspokoiła się. Widząc, że to pomaga, modlimy się coraz goręcej. Po różańcu idę do chorej i pytam się:

Czyś spokojniejsza,

— Tak Ojcze, odrzekła.

— Mówże więc zemną Jezus.

A ona po cichu odpowiada Marja.

Pytam, więc czy już cię szatani opuścili.

Odpowiada, potakując.

Wtenczas jeszcze modlimy się dalej, a chora już w ostatnim osłabieniu powtarza ciągle:

Jezus, Marja.

Wkrótce spokojnie umarła.

Przykład ten uczy nas, jak źle jest nawrócenie odkładać na ostatnią chwilę życia i jak zbawienną jest rzeczą przy umierających odmawiać różaniec, który nawet w ostatniej chwili może wyratować od pewnej zguby na wieki.

125. Trudne zwycięstwo.

W małej chacie, na podkarpaciu, mieszkała sześćdziesięcioletnia włościanka Marja ze swym synem Janem. W szalasie rozgościł się znany gość w chatach włościańskich — nędza i smutek. Przyczyną ciężkiego, jak chmury jesienne w naszym kraju, smutku matki, było postępowanie jej syna, który nie chciał troszczyć się o jedną krowę i trzy kozy, to jest o cały majątek, lecz bujał po górach i lasach, polując ukradkiem w dzień i w nocy. Wszelkie prośby i łzy matki pozostawały bez skutku.

Jan dbał tylko o wesołe towarzystwo, uganiał za dziewczuchami, a często, zbyt często wpadał do karczmy, by sprzedać żydowi ukradkiem upolowaną zwierzynę. Nawet w niedzielę unikał Jaś domu własnego, a przed kościołem

uciekał jak djabeł przed święconą wodą. Nic więc dziwnego, że matka miała zmartwienie, a różaniec nie wychodził z jej rąk.

Modliła się żarliwie i bez ustanku o upamiętanie syna. Nagle, jednego dnia zjawił się młody góral w chacie Marji, oświadczając, że Jan leży na szczycie pobliskiej góry z przestrzeloną piersią i połamanymi nogami.

„On już nie wróci zdrowym do chaty“, zakończył góral, chcąc odejść.

Biedna matka zatrzymała go jednak, prosząc, by zawołał ludzi ze wsi, a przede wszystkim księdza, celem niesienia choremu pomocy.

„On nic nie chce wiedzieć o spowiedzi“, odrzekł góral.

Tymczasem zeszli się ludzie, do których odezwała się matka:

„Ja przyjmę na siebie pokutę w ostatniej chwili mego życia. Jakkolwiek z wielkim trudem przyjdzie mi wydrapać się na górę, gdzie syn mój leży, to jednak pójdę“.

Przy tych słowach wzięła świeżej wody dla obmycia ran i odświeżenia sił chorego w skórzany worek i rozpoczęła się drapać po wzgórzach, lasach, urwiskach i skałach.

Wkrótce przestało krwawić się serce matki, lecz za to ciekła krew z jej rąk i nóg, zranionych od chwytania się zarośli i ostrych kamieni. Po półtoragodzinnej drodze opuszczały siły biedną kobietę, lecz troska o syna pędziła ją dalej.

„Wszystko dla niego“, myślała. „Może Bóg mu przebaczy, gdy konający Jaś ujrzy mój różaniec, zboczony krwią matczyną“.

Takie myśli opanowały staruszkę, która drapała się coraz wyżej i wyżej. Wtem zobaczyła również spinającego się księdza z ostatnimi sakramentami, którego wysłali górale do chorego, i to jej dodało sił. Na górze leżał konający Jan, cierpiąc i klnąc przeraźliwie. Miotał obelgi na świat,

Boga, wreszcie księdza, który napróżno starał się go nakłonić do przyjęcia ostatniej pociechy religijnej.

Smutny siedział ksiądz na skale, szepcząc modlitwę nad umarłymi. Wtem poruszyły się krzewy.

„Boże! coś drapie się na skałę“, zawołał ksiądz. Równocześnie słyszą słowa:

„Boże! wszystko dla niego, dla mego syna, każda kropla krwi, mego potu, każde zniosę cierpienie, jako pokutę za niego i dla niego, łaski dla dziecka, Matko Miłosierdzia“.

W czasie tych słów matki, z której znojonego czoła leje się pot, a krew barwi kamienie, choremu synowi, jakby ciężka skała padła na serce. Wtem matka płacząc i śmiejąc się na przemian, zbliża się do syna, podaje mu wodę ze słowami.

„Mój synu, mój drogi synu!“

Nagle widzą obecni, jak łyzy puszczają się potokiem z oczu chorego, który przytulając matkę do piersi, woła:

„O moja mamo!“

Chwila ta przejmuje grozą wszystkich obecnych, jakiś kurcz nerwowy dusi ich gardła, nikt nie może słowa przemówić. Po chwili uspokaja się konający, gdy przeciwnie matka rozpacza nad nieszczęściem swego jedynaka.

Chory czuje bliski zgon, a skłoniwszy głowę na piersi matki, przypomina sobie dziecięce lata, pierwszą Komunię św. i czas... gdy przestał, gdy zapomniał modlitwy...

Czas ten uciekł, syn zaczyna się modlić na nowo i prosi Boga o przebaczenie, biorąc w stygnące ręce różaniec matki.

„Ty Boże, woła matka, przyjmij tę pokutę syna i moją krwawą“.

Zbliża się kapłan i słucha długiej spowiedzi umierającego. Wtem górale przynoszą dwie nosze. Jan zwraca się do obecnych i szepcze:

„Moja matka mię uratowała, dziękuję Bogu za śmierć, słodsza mi ona od mego życia bez Boga“.

Chory podnosi się do matki z ostatnimi słowami:

„Matko! twój różaniec mem szczęściem, twoja pokuta mem zdrowiem, przebacz Boże“.

Ostatnie te słowa wychodzą bez dźwięku, pierś chorego zaczyna pracować, strumień krwi bucha z jego ust, chory kona, szepcząc głosem ledwo słyszalnym:

„Matko!“

Skonał.

Tymczasem ludzie kładą trupa na marylę, a na drugie nosze matkę, której oczy suche z rozpaczyny...

Niedługo staruszka żyła po śmierci jedynaka. Wkrótce za synem przeniosła się w inny świat, pokuta jej, zwycięstwo nad duszą Jasia było za ciężkie...

„Jedność“ 1899. Nr. 21

126. Różaniec rozbójnika.

Wawrzyniec Maffio pochodził ze starej rodziny szlacheckiej. Po przodkach jednak swoich nie odziedziczył on ani majątku, ani cnót rodowych. Stał się rozbójnikiem i napełniał postrachem Kampanję i okolice Rzymu. Długie lata prowadził on to nieczne rzemiosło, a tak doskonale umiał się ukrywać, iż pomimo najgorliwszych poszukiwań nie zdolano go schwycić. Ale wkońcu przyszła kreska na Matyska. Silny oddział żandarmerji wytropił rozbójnika. Z obu stron wszczęła się zażarta walka; Wawrzyniec cięty pałaszem w głowę uległ przemocy. Przyniesiono go na marach do miasta, gdyż uważano go za umarłego. W mieście jednak odzyskał on przytomność i począł wołać:

„Spowiednika! spowiednika“.

Natychmiast wezwano księdza, przed którym wyznał z szczerem żalem grzechy całego żywota, a zapytany przezeń, czy nie wie, czemu zawdzięcza łaskę nawrócenia przed śmiercią, łkając w te odezwał się słowa:

„Przed wielu laty, gdy nie był jeszcze tak zatwardziałym w grzechu, mieszkalem u pewnej ubogiej wdowy, która miała zwyczaj odmawiać wraz z całą rodziną każdej soboty różaniec ku czci N. P. Marji. Gdy ją raz zapytał, w jakim celu to czyni, odrzekła, że Marja wyprasza swym czcicielom łaskę szczerego żalu i zachowuje od nieszczęśliwej śmierci. Niedługo potem umarła ta wdowa a przed śmiercią oddała mi swój różaniec i wymogła na mnie przyrzeczenie, że będę go co soboty odmawiał — przy tych słowach wyciągnął z ukrytej kieszeni płaszcz swego różaniec, przycisnął go do piersi i tak mówił dalej: — Wiele, bardzo wiele złego uczyniłem, alem nigdy nie złamał danego przyrzeczenia. Kiedy dziś otrzymałem cios śmiertelny mieczem i wpadłem w omdlenie, stanęli szatani przy mnie, chcąc mię porwać do piekła. Wzrok mój spotkał się z wzrokiem najsprawiedliwszego Sędziego. W tej stanowczej chwili zbliżyła się do mnie Matka miłosierdzia z miłym uśmiechem, wyjęła z kieszeni mego płaszcz różaniec, pokazała go Sędziemu i prosiła, by łaska zajęła miejsce sprawiedliwości. Sprawiedliwy Sędzia zwrócił się do Matki i rzekł: Na Twoją prośbę użyczam mu krótkiego czasu do pokuty. Po tych słowach szatani, wyjąc i zgrzytając zębami, znikli w przepaści a ja odzyskałem przytomność. Gdyby nie różaniec i wstawiennictwo Marji byłbym z pewnością potępionym“.

Po tych słowach przycisnął raz jeszcze różaniec do ust swych, westchnął lekko i zasnął na wieki.

Różaniec uchronił go od potępienia. Czyż może być większa łaska nad tę?

(*Mariensalter VIII 61*).

127. Na łożu śmierci ¹⁾.

Pewien grzesznik, dręczony pamięcią ciężkich nieprawości, w godzinie śmierci wpadł w rozpacz i uporczywie nie chciał się spowiadać. Św. Wincenty á Paulo dowiedziawszy się o tem, pospieszył do niego i rzekł:

„Najmilszy bracie mój! wiesz, że Jezus Chrystus umarł za ciebie, a ty w rozpacz y wątpisz o Jego miłosierdziu! O jak ciężko obrażasz wielką miłość, którą ci On okazał!“

Ale nieszczęśliwy dał świętemu odpowiedź taką, na jaką zaledwie zły duch mógłby się zdobyć i rzekł:

Chcę umrzeć potępiony, aby Chrystusowi przykrość sprawić!“

„A ja“ — wnet odrzekł zacny pasterz dusz — chcę cię uratować od potępienia, aby Chrystusowi radość sprawić“.

Potem obróciwszy się do obecnych, wezwał, aby z nim odmawiali różaniec, by za potężnem wstawiennictwem Matki Bożej uprosić nawrócenie tego zakamieniałego grzesznika...

I nie daremnemi były modły różańca św.; Przeczysta Bogarodzica okazała wielką możność swą u Boga, zmiękczyło i nawróciło się zupełnie zakamieniałe serce. Człowiek, który był bliskim śmierci w największej niepokucie, wypowiadał się ze skrucą przed Świętym i umarł śmiercią prawdziwego pokutnika.

128. Z życia św. Wincentego Fererjusza.

Podobny do poprzedniego przykład znajdujemy w życiorysie św. Wincentego Fererjusza:

Po złem życiu, jak to zwykle bywa, szatan pobudza konających do rozpacz y bluźnierstw. Do takiego zawezwa-

¹⁾ Silbert. Hausb. str. 350; Schmidt I. tom str. 362

no raz św. Wincentego; próżny był trud, chory grzesznik nie chciał ani słyszeć o Bogu, spowiedzi...

„Dla czego chcesz tak uparcie być potępionym“, zapytał święty, „kiedy Syn Boży chce cię zbawić?“

„Chcę się potępić na złość Jezusowi Chrystusowi“.

Św. Wincenty zaś odpowiedział: „A ja chcę cię zbawić na złość tobie samemu“.

Uklęknął i wraz z obecnymi rozpoczął różaniec święty. Gdy go skończono — światło zalewa pokój konającego bluźniercy i ukazuje się Królowa różańca św. z Dzieciątkiem Jezus na ręku, które się tuli do matki, bo strasznie pokryte ranami i całe krwią zalane. Na widok ten grzesznik zalewa się łzami i woła, że się chce spowiadać, błaga Boga i ludzi o przebaczenie i umiera w pokoju z Panem Jezusem.

129 Uratowany od wiecznej zguby.

Przed kilku laty w jednym niemieckim mieście umarł bogobojnie pewien starzec, co życiem swoim w ostatnich latach był zachętą do pobożności dla innych. Nie zawsze jednak w życiu był on wzorem dla drugih! Były u niego lata upadku, zapomnienia, rozpacz do samobójstwa go doprowadzającej. Nawrócenie swe, uratowanie od wiecznej zguby zawdzięcza N. P. Marji, Królowej Różańca św.

Wychowany wraz z siostrą religijnie, choć pośród wielkich bogactw, z początku nie dawał powodu do trwogi rodzicom, gdyż przepędzał młodość z wiarą św. Wnet jednak śmierć rodziców, wpływy obce przy majątku wielkim poczęły go kierować na złe drogi. Uciechy świata zagłuszyły w nim powoli szlachetne uczucia i pozbawiły praktyk religijnych. Próby, przykłady pobożnej siostry nie wywierały już na nim nawet najmniejszego wrażenia, żył cały oddany światu i jego namiętnościom. Siostrze nie pozostało już nic jak tylko

ucieczka do Królowej Różańca św., aby ratowała brata od wiecznej zguby. Niemal codzień udawała się do w pobliżu będącej kaplicy N. P. Marji i tam modlitwą różańcową polecała nawrócenie się brata, coraz bardziej i niżej upadającego.

Tymczasem płynęły lata — już ich całych 15-cie przeszło, a modlitwa wysłuchana nie została, lecz siostra pomimo ufa — cierpliwa nie zaniedbuje się w pobożnej praktyce.

Godzina miłosierdzia Bożego wybiła.

Złe, hulaszczę życie i za niem idące długi przyprowadziły go do rozpacz, a ta wskazała mu samobójstwo jako jedyny środek wybawienia się z kłopotliwego położenia. Postanowił tedy rzucić się w rzekę, podąży więc na most, przekracza już poręcz jedną nogą... wiem uczuwa, że coś depcze uczuciem tem jakby tknięty — patrzy i spostrzega różaniec, coś zdaje się nakłaniać do podniesienia go... podnosi. Przygląda się mu zdziwiony, jakby nigdy różańca nie widział — łaska Boża przenika duszę i inne już przelatują myśli po głowie jego, budzą się wspomnienia... obraz matki, siostry i jego jako chłopca, gdy modlą się w spokoju na różańcu, coraz bardziej się mu przedstawia... przypomina sobie młodociane lata, i nagle zapragnął tego spokoju duszy wierzącej, i odmawiać zaczyna dawno niewymawiane słowa modlitwy. Opuszcza most i zdąży do kaplicy w pobliżu będącej, i tam łzami zalewa się, postanawiając poprawę. Lecz nie sam płakał, bo z nim i siostra jego, która właśnie tam przyszła, by odmówić zwyczajny różaniec za niego.

Ufność jej nie została zawiedziona i radość tem większą była i nawrócenie tem pewniejsze, im dłużej na spełnienie prośby swej z wiarą się modliła.



TAJEMNICA III.
Narodzenie P. Jezusa w stajni betlejemskiej.

POCIESZYCIELKA UTRAPIONYCH.

Różaniec św. ratuje:

1. Podczas wojen
2. Na kolei
3. Z rąk złoczyńców
4. W górach
5. Na morzu
6. W różnych trudnościach
7. Z ognia czyścowego.



TAJEMNICA V.

Znalezienie P. Jezusa w świątyni między doktorami.

Pocieszycielka utrapionych.

Podczas wojen

130. Bitwa pod Lepanto.

Turcy — trafnie ktoś powiedział — to obóz tatarski, rozbity na europejskiej ziemi. Otóż do dzisiaj niezdo-
bity, poraż pierwszy rozwinął się za Mahometa II. pod murami Ca-
rogrodu, zniszczył stolicę bizantyńskiego cesarstwa a w miej-
sce krzyża zatknął półksiężyc fałszywego proroka.

Z czasem Turcy doszli do wielkiej potęgi i stali się
postrachem Europy, a nawet dążyli do podbicia jej pod
swoje jarzmo. Przerażenie więc i trwoga przejęły całe
chrześcijaństwo, kiedy 1571 r. sułtan Selim II. z ogromnem
wojskiem wyruszył na zdobycie wyspy Cypru. Ówczesny
papież św. Pius V. niegdyś skromny zakonnik reguły św.
Dominika, utworzył przeciw nieprzyjacielowi tak zwaną
„świętą ligę“, to jest związek obromny, do którego przystą-
piły Genua, Wenecja i Hiszpanja, ale jakże słabe były to
siły wobec potęgi najeźdźcy.

Dowództwo nad papieską flotą objął syn cesarza Ka-
rola V., młody lecz waleczny książę Juan de Austria a o-
trzymawszy od papieża różaniec i błogosławieństwo przy-
płynął do Lepanto, gdzie z 230 okrętami i 40.000 żołnierzami
stał przeciw 400 wiosłowcom niewiernych 100.000 wojsku
tureckiemu.

Szyderstwo, pogroźki i urągania odezwały się z okrę-
tów niewiernych na widok tak śmiałego przedsięwzięcia ale

młody wódz wiedział dobrze, że tam w górze jest Bóg potężniejszy niż hufce wrogów, rozdał więc różańce między swych żołnierzy i z modlitwą na ustach gotował się do walki.

Siódmego października, w samo południe rozpoczęła się zacięta walka, ale długo zwycięstwo na żadną się nie przecyniło, stronę tylko krew płynęła strumieniami i szkarłatem swym farbowała modre fale morza. Wreszcie admirał turecki Kapudan Pascha otrzymuje cios śmiertelny w głowę, szeregi niewiernych się mieszają.

Don Juan w złocistej, świątecznej zbroi z mieczem i sztandarem krzyża w dłoni rzuca się w sam środek nieprzyjaciela, za nim spieszą, nieustraszeni jak lwy, żołnierze chrześcijańscy; wkrótce jeden tylko rozlega się okrzyk:

„Victoria, victoria“ — zwycięstwo, zwycięstwo i chorągiew krzyża poważnie powiewa z bisurmańskich namiotów.

W tym samym czasie w pokojach Watykanu w gronie kardynałów usiadł stroskany papież. Na wszystkich twarzach przebijał się niepokój, wszystkie serca były oczekiwaniem nowiny z pola bitwy, wtem papież powstał z tronu, promień radości oblał jego czcigodne, święte oblicze. — „Bracia — zawołał — módlmy się, Bóg nam dał zwycięstwo!“ I ukląkł z swym dworem i dziękczynny odmówił różaniec.

131. Świadection króla o różańcu.

Król Sardynji, Karol Edward IV. wysłał w r. 1816 następujący list do Generała zakonu kaznodziejskiego.

Czcigodny Ojcze! W ostatnią uroczystość Różańca św. słuchałem w Rzymie w kościele al Gesu pięknego kazania o łaskach nadzwyczajnych, jakich dostępują gorliwi czciciele tej modlitwy. Wtenczas przypomniałem sobie i ja wypadek,

jaki mi się w r. 1791 d. 1 czerwca wydarzył. Byłem u mego brata w zamku Rivoli w towarzystwie mej nieboszczki żony, ciotki, także już zmarłej i brata księcia Montserratu. Czasy to były burzliwe, ogień rewolucji tlał wewnątrz serc i ogarnął wszystkie miasteczka Piemontu. Popołudniu wypadło nam z odwiedzin wracać do domu. Nie przeczuwaliśmy jednak tego, jak wielkie groziło nam niebezpieczeństwo. Razem we czworo jechaliśmy w powozie przez urocze okolice bez innej straży prócz dwóch masztelarzy na koźle i dwóch żołnierzy w tyle powozu, a że jechaliśmy boczną drogą, więc nie wiedzieliśmy wcale, co się we wioskach działo. Tymczasem nie wiem komu z nas przyszła myśl, abyśmy odmówili różaniec. Zgodziliśmy się na to, wyjęliśmy nasze koronki i spokojnie naprzemian odmawiali. Skorośmy tylko przybyli do zamku, tuż przed nim dopędza nas goniec z Turynu. Oznajmuje nam, że na drodze czeka nas przygotowana zasadzka rewolucjonistów, którzy mieli mię zmusić do podpisania mojej abdykacji, a w razie oporu uwięzić w cytadeli w Turynie. W domu ze drżeniem oczekiwano wyniku zamachu, który się już był wydał i nie wiem sam co się stało, czy za prędko przybyliśmy na miejsce zasadzki, czy też nie zauważono naszego powozu. Ja jednak ocalenie moje przypisuję wyłącznie opiece różańca św. i dlatego spieszę, aby Waszej Wielebności o nowej łasce Królowej Różańca św. wiadomość przesłać.

(*Marien Psalter 1872*)

132. Miasto uwolnione od oblężenia przez różaniec św.

Miasto Kolonja, około r. 1475, zostało oblężone przez Karola, księcia Burgundji. Ucisk miasta był straszny, poddać się ono nie chciało, to też skutki długiego oblężenia dobrze się dały odczuć wszystkim mieszkańcom. Ufając

w pomoc już tylko Boską, udali się do Królowej różańca św., obnosząc uroczyście jej obraz po mieście, aby uprosiła im Ona zwycięstwo nad wrogiem.

Marja nie tylko wysłuchiwała ich prośb, ale co więcej, sama postarała się, aby nabożeństwo różańcowe podupadające w tem mieście, podźwignąć. W tym celu ukazała się O. Jakóbowi Sprenger, przeorowi OO. Dominikanów, w Kolonji i rzekła do niego:

„Synu mój, masz głosić słowo Boże w najbliższą niedzielę w kościele katedralnym, oznajmij więc odemnie ludowi, że go uwolnię od nieprzyjaciół, jednakowoż chcę, aby wszyscy, jakiegokolwiek wieku i stanu, podjęli na nowo upadające nabożeństwo różańcowe, niech zaprowadzą bractwa i spieszą się ze zapisem w jego szeregi. Aby zaś nie wątpiono, że rozkaz ten wydany jest przezemnie, ty jako dowód prawdziwości moich słów, w trzy dni po tem kazaniu przyjdiesz do nas, by się cieszyć nagrodą wysłużoną sobie przez twe święte trudy.“

Widzenie znikło, napełniając radością serce męża apostołskiego.

W niedzielę, wierny rozkazowi O. Jakób, z takim przejęciem mówił o różańcu św., o rozkazie Marji i o swej śmierci, że niemal wszyscy natychmiast to nabożeństwo pokochali. Cesarz Fryderyk III. sam zażądał, aby jego imię umieszczono na czele spisu w bractwie, podobnie uczynił legat przyboczny Sykstusa IV., Alensaner Boscone.

Przepowiednia spełniła się, bo O. Jakób Sprenger trzeciego dnia bez najmniejszych boleści umarł. Śmierć ta błogosławiona, potwierdzająca życzenie N. P. Marji i uwolnienie szczęśliwe miasta Kolonji spowodowały, że Różaniec św., już podupadający wśród wiernych w Niemczech i we Włoszech, na nowo całym swym blaskiem zajaśniał.

(O. Marchese „Diario“ pod dn. 7 paźdz.)

133. Cudowna opieka Królowej Różańca św.

W czasie 30-letniej wojny żyła w klasztorze w Marienburgu pobożna zakonnica Eufrozyna Werdensteiner, którą uważano za świętą. Gdy Szwedzi wpadli do kraju, i byli już blisko Marienburga, nie pozostało zakonnicom nic innego, jak tylko uciekać. Zanim jednakże Eufrozyna opuściła klasztor, kazała mury obwieść nitką i postanowiła tyle razy odmówić różaniec, ile łokci nitka będzie miała, w celu uproszenia opieki Marji nad klasztorem.

Po kilku dniach opuścili zakonnice swoje schronienie i zostawiły w niem tylko starego, wiernego sługę. Tymczasem wtargnęli Szwedzi, przetrzęśli wszystko i chcieli klasztor spalić, tak jak to z wielu innymi czynili. Pomimo to jednak, że wkładali ogień do siana, lub rozrzucaли go po podłogach, klasztor nie spłonął, bo Najświętsza Panna, której pomocy wzywała Eufrozyna, strzegła go. Żołnierze widzieli nad klasztorem piękną Pani w niebieskim płaszczu, który rozpostarty trzymała nad klasztorem. Spełniły się przyrzeczenia, jakie Matka Boska dała św. Dominikowi — i okazało się, że Różaniec jest niezawodnym środkiem dla uproszenia sobie opieki i obrony Marji.

Wszyscy mogą przez Różaniec Marji o różne łaski prosić, bo znajda Marję zawsze gotową do udzielenia ich.

(Marien Psalter, 1884).

134. Różaniec ratunkiem w czasie grabieży.

W czasie wielkiej wojny światowej (1914—1918 r.) działy się różne rzeczy. Pozostające rozbitki którejkolwiek armji opuszczały szeregi bojowe i uciekając w nieładzie, dopuszczały się grabieży dworów, klasztorów, kościołów a nawet i domów prywatnych. O. Albert Mizera, dominikanin

z Bohorodczan, opowiada następujący wypadek, w którym różaniec okazał się prawdziwym ratunkiem dla grabionej ludności:

„W dniach pełnych zgrozy przy cofaniu się wojsk rosyjskich doznaliśmy szczególniejszej opieki Bożej i N. P. Marji. Po cofnięciu się głównych wojsk, pozostała jedynie niesforna gromada żołnierzy, którzy grabili i podpalali. Nakazali oni i nam opuścić dwór i pójść do lasu, by podczas naszej nieobecności dwór ograbić. Gdy wszelkie prośby nasze nie pomagały, udaliśmy się o pomoc do Boga. Ukłękaliśmy wszyscy w pokoju do modlitwy, odmawiając różaniec, litanję do M. B. i t. p. Widząc to żołnierze, czekali, aż skończymy. Myśmy jednak w modlitwie nie ustawali i Bóg nas ocalił. Żołnierze, którzy przedtem grabić nas chcieli i podpalać, odeszli spokojnie, nie zabierając niczego nie tylko z domu, ale nawet z obory i gospodarstwa.

135. Uproszczone zwycięstwo.

Z rozpowszechnieniem się wyznania protestanckiego we Francji zaginęła miłość ojczyzny w sercach jego zwolenników, bo wyrodne dzieci obróciły miecze swe przeciw matce, łącząc się z nieprzyjaciółmi ojczyzny Anglikami. La Rochelle dostała się pod ich panowanie; niebezpieczeństwo było wielkie, zwłaszcza wobec zdrady protestantów. Król Ludwik XIII sam stanął na czele wojsk, które miały uwolnić La Rochelle z pod władzy angielskiej.

We wigilję wyjazdu króla z Paryża ujrzał go naród z różańcem św. w ręku, pieszo pokornie idącego z pałacu Louvre do kościoła N. P. Marji, aby u Jej stóp błagać o opiekę nad sobą i wojskiem i o zwycięstwo nad nieprzyjacielem. Równocześnie na życzenie królowej rozpoczęto w sobotę modły różańcowe w kościele OO. Dominikanów.

przy ulicy Saint-Honoré. Królowna Marja de Médicis i Anna Austrjacka, książę Orleanu, kardynałowie de la Rochefoucauld i de Bérulle, dwór i inni dostojnicy, tłumy wiernych wzięły udział w nabożeństwie różańcowem i procesji, którą prowadził arcybiskup Paryża Jan Franciszek de Gondy. Tak każdej soboty błagano Królowę różańca św. o błogosławieństwo dla oręża francuskiego, aż do dnia, w którym nadeszła radosna wieść o zdobyciu la Rochelle, pokonaniu wrogów ojczyzny i złamaniu potęgi protestantów francuskich.

Opinia publiczna i Sorbona przyznała zwycięstwo to tylko opiece i pomocy N. P. Marji. Takiego zdania był też i król, który z wdzięczności ku N. Panience za powrotem do Paryża wybudował na pamiątkę tego zwycięstwa kościół pod wezwaniem P. Marji Zwycięskiej „Notre Dame des Victoires“.

136. Różaniec ocala.

W roku 1808 dnia 2 maja wybuchła w całej Hiszpanji groźna i straszna bardzo rewolucja przeciwko Francuzom, którzy kraj ten podbić usiłowali.

W Madrycie, zabijano wszystkich bez litości. Tysiące już wymordowano. Pomiedzy innemi znajdował się tam także doktor medycyny, de Cloutry, gorliwy czciciel Marji, który właśnie dnia tego przyjął Komunję św. na uczczenie Matki Zbawiciela, w jednej z kaplic pod Jej wezwaniem.

Gdy powracał do domu został napadnięty przez tłum róższalałych rewolucjonistów, którzy w nim poznali oficera francuskiego. Widząc się w niebezpieczeństwie życia, doktor uciekł się do modlitwy, ufny w opiekę Jezusa i Marji.

Rewolucjoniści obrzucili go mnóstwem obelg, nazywając bezbożnikiem i niewiernym.

Słyszając to doktor wyciągnął z kieszeni Różaniec i ukazując go rozszalałemu tłumowi zawołał: „Nie jestem niewiernym ani bezbożnym — a na dowód tego macie różaniec“.

Zaledwo Hiszpanie spostrzegli różaniec spuścili broń i poczęli ze czcią całować tenże — a następnie sami, dla bezpieczeństwa odprowadzili lekarza do domu.

Gdy lekarz ów powrócił do Francji wszędzie głosił łaskę ocalenia mu życia przez różaniec Przenajświętszej Dziewicy.

* * *

W tym samym czasie ale na innej ulicy w Madrycie napadł drugi oddział powstańców na jednego oficera Polaka, który również zasłaniał się różańcem świętym, w Częstochowie poświęconym.

Widząc to Hiszpanie, początkowo zawahali się, ale porwała ich taka wściekłość, że byliby zamordowali oficera polskiego, gdyby nie zakrystjan, który zasłonił go własnymi pierściami a do uzbrojonych ziomków rzekł:

„Niedotykać tego człowieka, sam go widziałem, jak przed godziną przystępował do Stołu Pańskiego na cześć Najśw. Panny“.

Uspokojenie Hiszpanów zmieniło się zupełnie. Zaczęli przeproszać oficera i puścili go wolno.

137. Budujący przykład z południo-afrykańskiej wojny.

Czasopismo francuskie¹⁾ przytacza z listu prywatnego z Graff Reinet, gdzie w połowie kwietnia 1900 r. sto rannych żołnierzy angielskich się leczyło, następujące zdarzenia:

¹⁾ Assoc. pers. sacerdot.

„W obliczu bliskiej śmierci wielu chorych zwraca swe myśli ku pozagrobowemu życiu. Liczni żołnierze katoliccy codziennie odmawiają różaniec i noszą go na szyi pod swym uniformem. Podczas jednej ze straszliwych bitw w Natalu ogień karabinowy z obozu Boerskiego tak był silny, że większy oddział angielski zmuszony był przez dłuższy czas przeleżeć na ziemi. Jeden z pośród katolickich żołnierzy posiadał różaniec, który na części porzucił, by swoim towarzyszom po dziesiątce podrzucić. Tak więc ci biedni w największym niebezpieczeństwie wzywali pomocy ukochanej Królowej niebios.

Podczas zaś oblężenia Kimberley inny fakt miał miejsce. Ponieważ codziennie setki bomb do miasta wpadało, przeto wielu mieszkańców katolickich poumieszczało na drzwiach swych mieszkań małe szkaplerzyki N. Serca Jezusowego, spuszczając się na jedną z obietnic boskiego Zbawcy do Bł. Małgorzaty wyrzeczonej: „Będę błogosławił domy“ i t. d. I o dziwo, jak zaświadcza najprzewiel. biskup tego miasta, ani jeden z tych przez Najśw. Serce Jezusa strzeżonych domów nie doznał uszkodzenia od bomb pękających, podczas gdy wiele domów protestanckich lub innowierców czy to częściowo czy też zupełnie zniszczeniu uległy.

— Pewien kapłan, który na krótki czas z żołnierzami w Makefing znajdował się, opowiadał nam, że nie można bez wzruszenia patrzeć na katolickich żołnierzy, jako oni w największym deszczu i błocie klękają, by swe modlitwy odmówić i że zdumienie ogarnąć musi każdego na widok tak dziecięcej żywej wiary, a tak szorstkich żołdaków. W uroczystość Bożego Narodzenia 800 żołnierzy w otwartym polu wspólnie świętą Komunię przyjęło, a msza św. odbywała się na ołtarzu z cynowych naczyń do pieczywa“.

138. Ocaleni przez Różaniec św.¹⁾

Podczas wojen włoskich, pewien młody żołnierz znalazł w kościele w Casalmagire, blisko Mantuy, piękny różaniec św. z dużym srebrnym krzyżem. Podnoszącego ze ziemi ujrzał drugi żołnierz i zaraz począł go namawiać, aby go sprzedał, a pieniądze uzyskane obrócił na zabawę. Ten jednak nie dał się namówić, utrzymując, że takim postępkim stałby się niewiernym Marji Pannie, a różaniec św. może mu być obroną na wojnie i zawiesił go sobie na szyi. Naśladował on w tem kolegę swego, który znalazłszy podobnie jak i on różaniec św., zamiast go sprzedać zachował go jako znak oddania się pod opiekę Marji.

Nazajutrz pułk stanął na polu walki; żołnierze pośród ognia dzielnie się bili, ale przewadze ulegli — do wieczora z całego pułku tylko dwóch pozostało i to właśnie ci, którzy w różańcu św. jakby w tarczy obronnej ufność swą położyli.

Opiece Królowej Różańca św. przypisywali to dziwne ocalenie, dlatego też po powrocie do ojczyzny swej, Francji, zawiesili na ołtarzu znaleziony różaniec św. jako dowód wdzięczności dla Tej, co ich wybawiła od pewnej śmierci.

139. Akt wdzięczności.

Było to w roku 1871.

Wojna francusko-niemiecka trwała wciąż jeszcze. Sztandary francuskie, które Napoleon I. okrył sławą, shańbione były nieustannemi klęskami, albo też zabrane przez Prusaków. Francja jęczała pod stopami brutalnych najeźdźców.

Z pewnego miasta, wolnej jeszcze połaci kraju wyszedł na spotkanie wroga pułk piechoty francuskiej. Wszyscy mieszkańcy chwycili za broń. Zdała słyszano huk armat

¹⁾ „Le Propagateur du Rosaire”.

i w obawie oczekiwano wiadomości o wyniku bitwy. W jednym z domów, gdzie dzień przedtem kilkunastu żołnierzy stało na kwaterze, panowała także smutna cisza. Przy kominku siedziały dwie osoby: służąca Rózia i jedenastoletnia córka właściciela domu panna Duranda. Śnieg zaczął padać, ostry mroźny wiatr jakby przenikał ściany domu.

— Biedny ojczulek! rzekło dziecko.

Znów nastało głucho milczenie. Po chwili dziewczynka odezwała się:

— Mój Boże! Żeby mu się choć nic złego nie stało!

— Miejmy w Bogu nadzieję! odpowiedziała służąca.

Wtem ktoś zadzwonił silnie. Noc była ciemna i nikogo o tej porze nie spodziewano się. Służąca otworzyła okno i zapytała:

— Kto tam?

— Proszę otworzyć, przynosimy rannego, któremu potrzeba szybkiej pomocy. Ambulans daleko.

Rózia po głosie poznała żołnierzy. Dzień przedtem kwaterowali oni w tym domu. Otworzyła więc drzwi i wnet dwóch ludzi wniosło na noszach rannego.

— Gdzie go położyć?

— Jeżeli możliwe to w opalonym pokoju.

— Zanieście go do salonu, zaraz mu przygotujemy pościel.

Dziewczynka ze świecą w ręczce towarzyszyła służącej, która wnet przyniosła materac, poduszki i pościel i zaściła posłanie, na którym ostrożnie złożono rannego.

— A teraz trzeba mu sprowadzić doktora. Nie mamy na to czasu, bo musimy wracać na pole bitwy.

Rzekłszy to, żołnierze odeszli.

Ranny nie dawał znaku życia. Leżał bez ruchu a krew lała się obficie z rany zadanej w głowę.

Rózia zapytała:

— Małgosiu, zostaniesz tu sama?

— Bezwątpienia! przecież to koniecznie! odparła dziewczynka z taką energją, że służąca spojrzała na nią zdumiona.

— W takim razie zostań a ja pójdę po doktora.

Różia owinęła ręcznikiem głowę rannego, zaleciła dziewczynce, żeby robiła choremu zimne okłady i poszła szukać lekarza. Dziewczynka usiadła przy chorym, ale strach ją zaczął zbierać na myśl, że jest sama jedna w tym odalonym od ulicy domu.

— Gdybym też zaczęła odmawiać różaniec? pomyślała, widząc, że i ręcznik na głowie rannego przesysca się krwią.

Uklękła przy pościeli i z całego serca zaczęła modlić się. Od czasu do czasu spoglądała na rannego; zdawało się jej, że rana krwawi wciąż co prawda, ale nie tak obficie jak przedtem. Podwoiła więc żarliwość i za każdym razem, gdy przyszło jej powtórzyć: „Módl się za nami grzesznymi“, całą duszę swą wkładała w to wezwanie.

Serweta zaczęła schnąć. Chory jęknął i otworzył oczy.

— Niech się pan nie rusza! zawołała stanowczo Małgosia, widząc, że chory chce podnieść głowę. Niech pan się nie rusza, bo krew przestała iść a za najmniejszym poruszeniem rana znów otworzyć się może.

— Pić! wyszeptał ranny.

Małgosia szybko przyniosła wody z cukrem i podchodząc do chorego, rzekła:

— Będę panu podawać wodę łyżeczką tak, żeby pan mógł pić nie podnosząc głowy. Proszę tylko pomału połykać a ja panu dam tyle wody, ile zechce.

Tak się też stało. Małgosia tak zręcznie to zrobiła, że ranny wynagrodził ją pełnem wdzięczności spojrzeniem.

Różia tymczasem wróciła, przyprowadzając lekarza, którego Małgosia zaraz powiadomiła o stanie chorego:

— Krwotok już ustał.

— A to jakim cudem, moja mała pielęgniarko? zapytał lekarz.

— Odmówiłam tylko różaniec, odrzekła dziewczynka.

Lekarz uśmiechnął się ironicznie. Był to człowiek zupełnie bez wiary i gdyby nie to, że musiał natychmiast zbadać chorego, byłby z pewnością drwił z małej dziewczyny. Lekarz zajął się chorym a Małgosia, nie troszcząc się o nic, uklękła w kącie salonu i dalej na intencję rannego odmawiała różaniec, którego dotąd nie mogła skończyć. Oddana zupełnie modlitwie, składała ją u stóp Bogarodzicy, błagając o pomoc dla żołnierza i dziękując Matce litościwej za okazane już dobrodziejstwo.

Chory wnet przyszedł do siebie, bo rana jego była nie tyle ciężka ile głęboka. Pozostawał jednak aż do zupełnego wyzdrowienia w domu państwa Duranda, gdzie pielęgnowała go już tylko Różia, bo Małgosię oddano na czas wojny pod opiekę krewnych, mieszkających w tych stronach Francji, dokąd jeszcze najazd niemiecki nie sięgnął i wcale dosięgnąć nie mógł.

Wreszcie pokój z Niemcami został zawarty. Małgosia wróciła do domu ojca, ale rannego żołnierza już nie zastała. Często jednak opowiadała ojcu o swej przygodzie.

Siedm lat minęło od tej pory.

Małgosia miała lat ośmnaście. Wróciła z klasztoru, w którym skończyła nauki i gospodarowała teraz w domu ojca przy pomocy wiernej Rózi, która była w wielkiem poszanowaniu rodziny. Małgosia nie знаła swej matki, gdyż ta osierociła ją już w ósmym miesiącu życia. Pan Durand, człowiek nadzwyczaj cnotliwy i dobry katolik, poświęcił życie swe wychowaniu córki a ta kochała go ogromnie i oddawała w zamian za jego kłopoty i troski gorliwe starania o jego wygodę.

Pewnego dnia gdy Małgosia czytała głośno ojcu gazetę, w tym samym salonie, w którym przed siedmiu laty

modliła się u łoża rannego, służąca wprowadziła do pokoju młodego oficera, który natychmiast przedstawił się jako pan du Greillage. Ojciec i córka przyjęli go grzecznie, nie mogąc jednak domyśleć się, czego ten obcy człowiek chce od nich. Młody oficer wnet im to wyjaśnił temi słowy, które skierował do p. Duranda.

— Temu lat siedm, wniesiono mnie do tego właśnie salonu. Byłem wtedy ciężko ranny i bez przytomności. Córce pańskiej zawdzięczam życie.

— Nigdybym pana nie poznała, rzekła Małgosia zmieszana. Zresztą nie mnie ale Najśw. Pannie zawdzięcza pan swe życie.

— Wiem o tem. Ale dlatego tylko, że pani wstawiałaś się za mną do Matki Bożej. Dzięki twojej modlitwie Najśw. Panna zlitowała się nademną. Ale różaniec odmawiany przez panią osiągnął więcej niż pani sądzi. Prostota tej modlitwy i tego cudownego prawie natychmiastowego ratunku zastanowiła mnie głęboko. Nie znałem wtedy prawie wcale zasad mej wiary. Byłem katolikiem tylko przez chrzest św. Rozmyślałem długo jakim sposobem katolicyzm może natchnąć małe dziecko tak żywą wiarą i tak wielką odwagą, jakiej pani dała wtedy dowody. Zawsze lubiłem zgłębiać wszystkie zagadnienia, jakie mi życie stawiało. To też wtedy zgłębiać zacząłem podstawy, zasady i dzieje wiary katolickiej a stopniowo coraz bardziej zachwyciałem się naukami katolicyzmu tak prostemi i tak wzniosłemi, że dzieci i niańki mogą z nich skorzystać tyle co ludzie najmądrzejsi i najgenjalniejsi.

Od tej pory, ciągnął dalej oficer, myśli me i upodobania zmieniły się zupełnie. Lubilem przedtem świat i jego rozrywki, teraz wszystko to wydało mi się swawolą i pustotą. Zresztą modlitwy różańca św., uleczywszy ciało moje, uleczyły bezwątpienia i moją duszę. Jutro wstępuję do zakonu a przed tem chciałem pani podziękować szczerze i gorąco za modlitwy owego dnia.

Na to Małgosia rzekła:

— Nieraz dziękowałam Najśw. Pannie, że uzdrowiła pana a mnie dodała tyle sił w owej chwili, kiedy Różia pozostawiła mnie samą z rannym, który przecież każdej chwili mógł umrzeć. Wówczas Bóg natchnął mnie postanowieniem oddania siebie i pana pod opiekę Królowej Różańca św. To Bóg dał mi odwagę i takie postanowienie.

Pan Durand winszował młodemu oficerowi takiej myśli, ofiarowania się Bogu i wstąpienia do zakonu, a Małgosia dodała:

— Teraz codziennie dziękować będę za to Bogu i Najśw. Pannie.

Małgorzata po jakimś czasie została mężatką i matką. W jej domu co dzień wieczorem domownicy zbierali się na wspólne odmówienie części różańca, czyniąc to jako akty wdzięczności względem Najśw. Panny.

140. Różaniec rycerza.

Kiedy Szymon z Monfortu dobył miecza przeciwko gwałtom Albigenów, św. Dominik głosił nabożeństwo różańcowe wszędzie i wszystkim, a szczególnie nakłaniał do niego żołnierzy, walczących za Wiarę świętą.

Pewien rycerz, bretończyk, dobry żołnierz lecz zły chrześcijanin, idąc śladem swoich towarzyszy, przyswoił sobie tę pobożną praktykę, nie tak z ducha wiary, jak z przekonania, że różaniec św. będzie mu obroną w niebezpieczeństwach wojennych.

Razu jednego, jadącego samotnie przez las, napadło kilku zaczajonych nieprzyjaciół. Rycerz dobywa miecza, którego rękojeść była owinięta Różańcem św. — odważnie naciera na nieprzyjaciół, którzy wnet w popłochu uciekają. Schował tedy miecz do pochwy a spostrzegłszy paciorki

różańcowe, zdjął je i zarzucił na ramię, aby mógł dogodnie kierować koniem i zaczął go odmawiać. Tymczasem nieprzyjaciele zawstydzeni zebrali się ponownie i z wściekłością, którą zwykło doznane upokorzenie wywoływać, rzucili się ponownie na rycerza. Bretończyk zagrzany pierwszym zwycięstwem, natarł odważnie raniąc kilku, co widząc inni uciekli; odniesionem zwycięstwem zadziwił się żołnierz. Jeden z rannych wyjaśnił mu powód tego nadzwyczajnego pokonania przeważających nieprzyjaciół. Kiedy po raz pierwszy natarłeś na nas, mówił ranny, ujrzeliśmy w ręku twem płomienisty miecz, którego blask zmusił nas do ucieczki; gdy zaś poraz drugi napadliśmy na ciebie, ujrzeliśmy cię okrytego pancerzem z wizerunkiem Pana Jezusa, Panny Marii i Świętych. Uderzenia nasze odbijały się od twego pancerza, podczas gdy każdy twój cios nas ranił. Jeszcze teraz widzę na tobie ten piękny pancerz.

Bretończyk poznał, że różaniec św. go obronił; tknięty tą przedziwną opieką Królowej Różańca św. poprawił się a następnie zrzekł się swego stanowiska i jako braciszek wstąpił do Zakonu Kaznodziejskiego i wytrwał w nim aż do śmierci, jako wierny towarzysz św. O. Dominika.

Z Kronik Zakonu Kazn.

141. Cudowna opieka.

Władysław Lewicki, okręgowy inspektor szkolny z Tarnopola, który brał czynny udział w wojnie światowej (1914 — 1918) tak opisuje swoje przeżycia, i wyznaje, że doznawał prawdziwie cudownej opieki Królowej Różańca św.

Było to 1. lutego 1915 r.

Przygnębiony ciężką niewolą rosyjską, niepewny życia i przyszłości, stroskany o byt własny i całej rodziny, przyszedłem do spowiedzi do ówczesnego Przewielebnego Prze-

ora OO. Dominikanów w Tarnopolu. Po otworzeniu serca i duszy, otrzymałem od niego taką radę:

„Przyjdź tu przed ołtarz Najświętszej Panny Marii Różańcowej z całą rodziną i oddaj siebie i rodzinę w Jej opiekę, a doznasz ulgi i uspokojenia“.

Uczyniłem to na drugi dzień przed nieszporama i odtąd czułem i widziałem tę cudowną opiekę. Nietylko w bardzo ważnych wypadkach, ale także w najdrobniejszych potrzebach życia codziennego. Gdybym chciał wszystko opisać, czego od owej chwili do dziś doznałem, musiałbym napisać chyba całe tomy otrzymanych łask. Przytaczam tylko najważniejsze:

Dnia 9. kwietnia 1916 r. zostałem z synami cudownie ocalony od śmierci. Przed domem moim padła bomba wielkiego kalibru, w chwili prawie, gdy wraz z synem przechodziłem przez podwórze. Skutek wybuchu był straszny; bomba zabiła trzech żołnierzy, którzy uciekali do piwnicy, poszarpała drzwi i okna, z których szyby w jednej chwili zmieniły się w miąższość, a ja stałem przy oknie i prócz chwilowego wstrząsu i ogłuszenia nic mi się nie stało.

Tego samego roku w nocy trzeciego dnia świąt wielkanocnych spadła na nas czerń rosyjska z karabinami i uprowadziła najlepszego i najpobożniejszego syna, ucznia 8. kl. gimn., rzekomo za szpiegostwo na rzecz Austrii. Nie pomogły przedstawienia, że chłopiec jest niewinny, że przeprowadzona u nas rewizja nie dostarczyła nawet cienia dowodu i powodu aresztowania, chłopca tymczasowo trzymano 11 dni w „turmie“ o głodzie i chłodzie i miano go powiesić. W tem strasznym zmartwieniu ofiarowałem na mszę św. do Matki Bożej Różańcowej i chłopiec został uwolniony.

W dniach od 9. do 23. lipca 1917 r., kiedy około nas padały bomby i granaty, a straszne pożary szerzyły się w pobliżu, uciekaliśmy z naszego mieszkania do sąsiada,

radcy p. Gubaja, i tam przez pięć dni przebywaliśmy prze-
ważnie w piwnicach. Całe urządzenie zostawiliśmy w swoim
mieszkaniu pod opieką Bożą. Dopiero 25. lipca, po zajęciu
Tarnopola przez wojska niemieckie, odważyliśmy się wrócić
do mieszkania, które było kilkakrotnie nawiedzone w czasie
naszej nieobecności przez dzicz rosyjską lecz mimo to przez
rabowników nietknięte tak, że nic nam nie zginęło.

Dnia 4. grudnia 1917 r., w czasie kiedy byłem w biu-
rze, żona z dziećmi w kościele, a w domu prócz sług nikogo
nie było, w sąsiedztwie eksplodowały bomby i granaty,
złożone w magazynie wojskowym. Wybuch był straszny,
wysadził bowiem okna z ramami, a odłamek bomby zrobił
dziurę w suficie mieszkania. Gdybyśmy byli w domu, nie
obeszłoby się bez wypadku. Doznaliśmy też kilkakrotnie
cudownego uzdrowienia w ciężkich chorobach i ochrony
przed zarazą, jaka szerzyła się w Tarnopolu.

Przytem zaznaczam, że wiele i bardzo wiele pomocy
Bożej i opieki Marji Różańcowej doznałem w zakresie mego
urzędowania.

Wdzięczny piszę to ku chwale Bożej i czci Najśw.
Marji Różańcowej.

142. Różaniec w okopach.

Złowroga cisza zaległa okopy...

Jak chmury przed burzą kłębią się, zbijają, przybierają
coraz to nowe a groźniejsze kształty, tak w przeciwnych
okopach wróg przygotowywał się do walki. Tu i ówdzie
padały strzały, zwiastuny przyszłej burzy. Nagle... jakby
się piekło rozwarło i spuściło swe moce, by ziemię pochło-
nać... To nieprzyjaciół rzucił tę wściekłą siłę pocisków, by
niemi zetrzeć przeciwnych. Wycie, syk, gwizd, wrzawa, ło-
mot, huk. Jakby się chciała ziemia zapaść. Grunt drży pod

ciężarem żelaza. Kamienie i bryły wysoko wylatują w górę i upadają głucho to naprzód to w tył, to obok i na okopy. W jednym z okopów znajdowało się czterech żołnierzy. Napiecie, oczekiwanie, wycisło swe piętno na ich twarzach, a w oczach dziwny jakiś przebijał się blask. Palce gorączkowo ścisnęły karabin, a czasem lewa ręka ukradkiem chwyta za szablę. Każdy z nich wie, że kiedy nieprzyjaciel zaprzestanie ognia, wpadną do przeciwnych okopów, zabłysną bagnietami i wtedy staną w obliczu wściekłością rozognionych postaci.

Cicho jest w tej czwórce. Minuta po minucie upływa, a każda zdaje się być godziną. Od czasu do czasu westchnie który, jakby przyzywał pomocy Pana. Jeden z nich wyciąga różaniec z kieszeni, żegna się i powoli przesuwając przez palce sznur ziarenek. Wtem jakiś głos przerwał tę ciszę grobową. To jeden z czterech, widząc zatopionego w modlitwie, w słodkiem rozważaniu pogrążonego towarzysza, głosem uwielbienia i dziękczynienia oddaje cześć Panu: „O, nauczyłem się także modlić... przed ośmiu dniami... późno... ale nie zapóźno!“ Nikt mu nie odpowiada. Zdziwienie tylko na twarzach tych, którzy dotychczas w silnym napięciu i trwożliwym oczekiwaniu nie śmieli opanować chwili i wznosić swej myśli do Boga, wskazuje, że głos ten usłyszeli, słyszeli słowa triumfu.

On zaś jakby zapomniał o wszystkim, jakby to, co się wkoło niego działo, nie odnosiło się do niego, cicho, serdecznie, z miłością przypominał sobie chwilę, w której Bóg wskazał mu drogę prawdziwego szczęścia.

Przed ośmiu dniami... na Zielone Świątki. Podobnie było tak gorąco. Trzy dni już walka trwała, a wszyscy upadali ze zmęczenia. Straszne pragnienie jak zmora dusiło ich, wysychając resztę wilgoci z ust. Niedługo jeszcze a poupadają ze znużenia i gorączki. Pomoc stała się nieodzowną. Z sześciu naczyniami wodą napełnionymi, poszedłem wąską

drogą wśród okopów. Krzyżowa to była droga. Kiedy już zbliżyłem się do nich i chciałem podać wody, padł granat w pobliżu na grupę domów. Za chwilę znowu... lecz, o Boże, pomiędzy nas. Z siedmiu ludzi sam z życiem wyszedłem.

Okrwawieni, osypani popiołem leżeli biedni... Żaden sanitariusz, żaden lekarz nie mógł tu już pomóc... A później dwie godziny w schronieniu wśród piekielnego ognia, kiedy w każdej chwili pocisk zdruzgotać może życie, a z niem wszelkie nadzieje, wszelkie zamiary na przyszłość!... Boże, dlaczego Ty mnie zostawiłeś? Mnie, który zboczyłem z drogi Twej!... Minuty przechodziły powoli, jak smutny pochód pogrzebowy. Granaty wciąż padały. Pocisk za pociskiem z sykiem leciał w dal, by gdzieś uderzywszy, poczynić spustoszenie, by znowu przerwać nić życia ludzkiego... Różaniec, tak różaniec! Godzinami tak siedząc, nauczyłem się go odmawiać, późno, ale nie zapóźno.

A w dzień potem pomógł mi nasz Ojciec duchowny wejść na drogę prawdziwą...

143. Wybawiciel.

Po gorącym dniu ułożyliśmy się już do spoczynku, a wielu moich towarzyszy wnet usnęło. Pomimo twardego posłania, tak ich zmęczenie ogarnęło, że prędzej zasnęli, jak na wygodnem łożu. Również ja byłem śmiertelnie znużony i już owinałem się płaszczem, kiedy przypominałem sobie przyrzeczenie dane matce. Z początku ociagałem się, lecz po chwili usiadłem na łożu i począłem odmawiać różaniec.

„Czy przyrzekasz mi to?“ — pytała mnie, ja zaś podałem prawicę na znak, że się zgadzam.

„Cząstkę przynajmniej odmawiaj, a cały, gdy będziesz miał więcej czasu“.

Przyobiecałem więc to i dotychczas zachowywałem. Nie myśl jednak, że byłem bardzo pobożny. Przyznam się otwarcie, że zanim poszedłem w pole, przez długi czas nie miałem różańca w rękach, ani wtedy, kiedy w mej szafce w domu leżał. Kiedy jednak miałem opuścić dom i udać się do wojska, matka dała go poświęcić i przy pożegnaniu wręczyła mi. Tak więc wziąłem go i dałem słowo, że będę się modlił — od teraz zaś będę się modlił do końca życia. Ze zmęczenia usunąłem się nieco i w leżącej postawie odmawiałem go dalej. W przerwach pomiędzy pojedynczemi „Zdrowaś“ oczy mi się kleiły i lekko drzemałem.

Nagle obudziłem się zupełnie i ostatnie już „Zdrowaś“ trzeźwy odmawiałem, kiedy usłyszałem tuż obok mnie szmer i ujrzałem otwór rewolweru, prosto skierowany na moją głowę. W jednej chwili wstałem z łóża, chwyciłem za karabin i zaalarmowałem wszystkich. Równocześnie prawie przeszła kula koło czoła, nie raniąc mię jednak. Wtedy strzeliłem i ja w to miejsce, skąd kula wyszła, a krzyk z tej strony oznajmił mi, że dobrze trafiłem. Tymczasem inni na odgłos strzału obudzili się, a dowiedziawszy się o jego przyczynie, w jednej chwili otoczyli całe zabudowanie wieśniaków, którzy korzystając ze sposobności, chcieli nieprzyjemnych im żołnierzy wymordować.

Kto więc był naszym wybawicielem?

144. Różaniec ocala żołnierza.

(z wojny światowej 1914 — 1918)

Na froncie włoskim wysłano kilku żołnierzy na patrol, wśród nich znalazł się i polski żołnierz z okolic Łomży. Jak to zwykle bywa, wyruszył on na wojnę obdarzony przez ukochanych różańcem św. Z nim nie rozstawał się nigdy i codzień pomimo trudów znalazł chwilę wolniejszą, którą

modlitwie różańcowej poświęcał, żadne dogadywanie, drwiny, nie zdołały go zniechęcić do tej pobożnej praktyki. Wielu śmiało się z niego, bo kłóła w oczy i wyrzutem była dla niejednego jego pobożność. Na patroli spinając się po stromych górach, kryjąc i bacznie patrząc, nie miał czasu na odmówienie swego różańca, to też, kiedy, czy przypadkiem, czy może spostrzeżonych przez nieprzyjaciela zaczęto ostrzeliwać, schroniono się do wyłomu skały, skorzystał z tego pobożny żołnierz i zaraz różaniec wyciągnął i począł go pobożnie odmawiać. Strudzeni i niepewni żołnierze chwilę odpoczywali, wnet jednak modlitwa różańcowa zaczęła ich drażnić i chcąc mu na złość zrobić, naglili do dalszego pójścia. Nie opierał się, ale prosił, aby dano mu skończyć różaniec św.

„Zostań, kiedy chcesz, a my idziemy, bo drażni nas twoje odmawianie, drogę już mamy wolną, gdyż strzały umilkły“.

Poszli.

A on odmawiał różaniec.

Za chwilę straszny huk wstrząsnął powietrzem, wychyla się i ze zgrozą spostrzega trupy swych towarzyszy. Przejęty wdzięcznością ku Królowej Różańca św., za ocalenie od niechybnej śmierci kończy modlitwę swoją, wraca szczęśliwie do pułku, bo ani jeden więcej nie padł już pocisk na jego drogę powrotną.

145. Różaniec żołnierza.

Są chwile w życiu narodów i pojedynczych ludzi, kiedy to zbrodnie wywołują słuszną karę Bożą i czujemy, że Ojciec się gniewa — i wtedy na ustach zamiera niemal, słodka dziecięca modlitwa „Ojcze nasz“! Trwożymy się

i oglądamy poza siebie, czy nie zjawi się ktoś i nie stanie między Zagniewanym Ojcem a nieszczęśliwymi dziećmi.

I wtedy to...

— wtedy czujemy wymownie pomoc i opiekę Najlepszej Matki Niebiańskiej i dlatego „Zdrowaś Marjo“ nie zamilka na zboląłych ustach nigdy!

Poświadczyć to mogą bracia nasi walczący w polu. Widziano, jak wśród zacieklej walki, okręcali sobie głowy różańcem, albo trzymali różaniec w ustach. Był to niemy znak — mówiący Marji — „choć w tym zamęcie kul, pozdrowić Cię nie mogę, to jednak chcę myśleć i mówić i modlić się do Ciebie!

Widziano żołnierza okrutnie okaleczonego, bez obu rąk — który mówił do nawiedzającego go kapłana: „Cierpliwie pragnę znosić kalectwo moje; ono chlubne — bo za ojczyznę poniesione, ale żal mi, że rąk nie mam, bo paciorki różańca trzymać nie mogę!“

O ileż to pociech musiało spłynąć z tej modlitwy dla nieszczęśliwego kaleki — żołnierza!...

146. Siostrzana pomoc.

(z wojny światowej 1914-1918)

O, jak wielka jest potęga cichych dusz, zwracających się do Marji, jak do Matki Najlepszej!!...

Działo się to niedawno temu, bo 1915 r. w sam dzień Matki Boskiej Gromnicznej.

Pole bitwy...

Walka okrutna wrzała na całym froncie. — Komendant armji chciał skonstatować ważną jedną pozycję wroga — ale, aby tam zbliżyć się, należało dotrzeć do pobliża linii ogniowej.

Zgłosił się pewien młody oficer; dosiadł konia i pędził w cwał przed siebie... Zrazu osłaniał go las, ale i on

nie dawał zupełnego bezpieczeństwa, gdyż od kul, raz po raz — padały drzewa, jak kłosa, pod kosą żniwiarza. Naraz koń zarżał i padł... Oficer pędził pieszo, jak ptak — to znowu czołgał się, jak wąż; pociski poszarpały na nim ubranie, zdarty mu czapkę z głowy. — Dopiął jednak celu i wśród oklasków towarzyszy, zmęczony, omdlały niemal — powrócił do obozu i zdał sprawę komendantowi.

— Za kilkanaście dni oddano mu list siostry, która pisała do niego: Bracie mój! Co się działo z tobą, w dniu Matki Boskiej Gromnicznej? Powróciłam rano do domu z naszego kościółka, gdzie przyjechałam Komunię św. ofiarując ją za ciebie. Potem usiadłam przy oknie twego pokoju i patrzyłam w ogród — w ten ogród, gdzie tyle miłych chwil spędziliśmy razem... Nagle oddech zaparło mi w piersiach — widziałam cię, jak na spienionym koniu, w strasznie poszarpanym mundurze, pędziłeś, jak wiatr, przez aleję naszego parku.

Wybiegłam na ganek — wołam, żeś przybył — ale oczekiwanie nasze było daremnem. Dreszcz przeszedł po mnie; po chwili wzięłam do rąk różaniec, uklękłam przed domowym ołtarzykiem Marji — skończyłam go już, aż rano, dnia następnego... Bracie mój! — co się dzieje z tobą — czy żyjesz jeszcze?...

Oficer przeczytał list i łza gorąca spłynęła po twarzy... Siedział długo w zadumie — a potem poszedł do komendanta, prosząc o kilka godzin urlopu...

Co ci jest — spytał generał — czyżby zmęczenie teraz dopiero — dopominało się o prawa swoje?

Nie, generale, odrzekł waleczny żołnierz — dusza moja odżywa się we mnie i uspokoić się nie mogę; odszukam naszego księdza kapelana — chcę się wyświadczyć, pragnę pojednać się z Bogiem.

Na kolei żelaznej.

147. Wypadek..

Hucząc, pędził pociąg południowy przez ubogie i puste okolice Pokucia, aby zatrzymać się na małej stacyjce. Nikt tam nie czekał na pociąg, tylko jakiś stary, ubogo ubrany człowiek.

„Stacja Dn... jedna minuta“ — zawołał konduktor. „Wsiadać, wsiadać prędko“ krzyczał na starca, który patrzył zakłopotany, jak gdyby nie słyszał albo nie rozumiał wezwania. „Prędko, pociąg zaraz odchodzi“, zawołał konduktor jeszcze raz, wziął starca za rękę i wepchnął go prawie do przedziału wagonu III klasy, w którym było wielu podróżnych. Zaraz potem pociąg ruszył dalej.

Podróżni wspomnianego przedziału ze szyderczem zdziwieniem spoglądali na przybysza, ale szyderstwo ich ciche dotychczas, stało się głośnie i powszechnem, gdy staruszek siadł przy oknie, wydobyl stary różaniec z kieszeni i po-cichu zaczął go odmawiać.

„A no przyjacielu, mówcie trochę głośniej“, wołano z jednej strony. —

„My byśmy także modlili się z wami“, mówili inni, śmiejąc się.

Staruszkowi te rozmowy nic nie przeszkadzały; śmiechów i szyderstw nie rozumiał, od kilku lat nie słyszał dobrze na obydwa uszy. To było także przyczyną jego dziwnego zachowania się na stacji. Powoli coraz głośniej było w wagonie. Jeden z podróżnych dotknął się ramienia staruszka i rzekł:

„Szkoda, że niema tutaj ambony“.

„Czego pan sobie życzysz?“ pyta staruszek, który przy swojej głuchocie ani słowa nie rozumiał.

„Moglibyście być nam przewodnikiem w różańcu tutaj“ — dodaje drugi, śmiejąc się.

„Czego pan sobie życzysz?“ — powtarza staruszek.

Żartowniś ten widzi teraz, że ma do czynienia z głuchym i zaczyna głośniejszym mówić.

„Co wy tam z temi paciorkami robicie?“ — pyta staruszką, pokazując na jego różaniec w rękę.

„Modłę się do Matki Boskiej o szczęśliwą podróż“ — odpowiedział.

„No to pewnie będzie podróż szczęśliwa“ — rzekł drwiąco żartowniś, widząc, że nie może się więcej zabawić.

Wszyscy podróżni teraz zaczęli żartować z biednego staruszka, i postanowili wypłatać mu jakiego figla. Sposobność do tego wnet się nadarzyła; właśnie pociąg zajeżdżał na jakąś stację.

„Stacja G... W kierunku H. H., przesiadać się“ — krzyczał konduktor.

Jeden z podróżnych przecisnął się do naszego staruszka. „Wy jedziecie do F... nieprawdaż?“ krzyczał mu do ucha.

Staruszek usłyszał to i potwierdził.

„To musicie tu wysiąść, tam po drugiej stronie stoi wasz pociąg do F...“ powiedział tenże podróżny.

Biedny staruszek prędko wysiada z wagonu i biegnie do drugiego pociągu. Zaledwie się to stało, drzwiczki zatrzaśnięto — wtem wraca biedny starzec bez tchu prawie razem z naczelnikiem stacji.

Zapóźno! — pociąg ruszał.

„Szczęśliwej podróży“, krzyczano mu z okien wagonu, który opuścił.

Umyślnie wypłatano mu takiego figla.

Bezradnie stał teraz biedny staruszek na torze kolejowym przed stacją. Jego dotychczasowi towarzysze podróży śmiali się teraz z niego.

„Pobożni ludzie, głupi ludzie“ — mówił jeden z nich, a drugi pozwolił sobie nawet szydzić: „Może teraz Matka Boska przewieźć tego pobożnisia osobnym pociągiem!“

Tak zabawiali się w wagonie, podczas gdy pociąg ze zwykłą szybkością mknął w dal. Ale nie upłynęło jeszcze 10 minut, gdy nastąpił straszny trzask. Odezwał się przejmujący gwizd lokomotywy, brenzy zaturkotały i zawarczały — daremnie, wagony stoczyły się jeden na drugi, — pociąg wykoleił się. Straszne wstrząśnienie rzuciło wszystkich podróżnych o ściany i na ziemię. Drzwiczki wagonu otwały się wskutek gwałtownego wstrząśnienia — i gdyby był staruszek jak przedtem siedział przy oknie, byłby pewnie wyleciał z wagonu, i poniósł wielkie uszkodzenia na ciele. Z naszych szyderców w wagonie jeden tylko wyszedł z lekką raną, jednemu zgmiotło zupełnie ramię, inni byli ciężko ranni w głowę. Niestety bardzo wielu było rannych — niektórzy nawet ciężko.

Kwadrans może później przyszedł z co dopiero opuszczonej stacji osobny pociąg na pomoc, który zabrał rannych i przywiózł ich napowrót na stację. Nasz staruszek stał tam zdrow i nieuszkodzony. Figiel jego towarzyszy podróży był dla niego ocaleniem. Co mogli sobie oni wtenczas pomyśleć, gdy ich rannych przenoszono obok tego staruszka stojącego na stacji zdrowego i całego, z którego przed kilku minutami jak z głupca wyśmiewali się i szydzili — i tak złośliwie z niego żartowali?!

Całe nasze życie jest podróżą — podróżą do śmierci. W tej podróży są tacy, którzy częściej przyjmują Komunię św., pilnie uczęszczają do św. Sakramentów — i tak spodziewają się szczęśliwie skończyć swoją podróż. Inni szydzą z tego i uważają to za niepotrzebną stratę czasu. Którym

podróżnym będzie lepiej wtenczas, gdy konduktor, „śmierć“, zawoła. Stacja wieczności, albo może jaki nieszczęśliwy wypadek nagle zrobi koniec tej podróży przez życie?!

148. Marja chroni sługi swoje od nieszczęść.

Pewnego dnia w Nowym Jorku spóźnił się pociąg pospieszny o kilka godzin, czego jednak przez pomyłkę nie ogłoszono sygnałem. Na tej samej linii znajdował się inny pociąg, który podług planu jazdy miał się jakiś czas zatrzymać. W ostatnim pociągu było około 140 osób. Podróżni wiedzieli dobrze o spóźnieniu pociągu pospiesznego i byli w wielkiej obawie, żeby nie nastąpiło zderzenie obu pociągów. Wtem jeden robotnik zawołał: dopóki Dominik maszynista trzyma ster w lewej, a różaniec w prawej ręce, z pewnością nic złego nas nie spotka. Zaledwie to wymówił, aż oto pociąg mieszczący około stu osób w szalonym pędzie zbliżał się. Niebezpieczeństwo rosnęło z każdą chwilą, a pomiędzy podróżnymi powstała jak największa trwoga i zamieszanie. Jeden tylko maszynista Dominik niewzruszony ze swoim różańcem w ręku gorące modły zasyłał do Królowej Niebios.

Lecz co się dzieje!

Naraz oba pociągi stają w miejscu zaledwie o kilka kroków od siebie, jakby jaką cudowną siłą powstrzymane.

Tak to Królowa Niebios i współpomocielka wiernych przysłała na ratunek swemu czcicielowi Dominikowi, że przezeń ocalała wiele osób od tak groźnego niebezpieczeństwa.

Dominik, idąc za uczuciem wdzięczności ku Królowej Różańca św., wstąpił do zakonu św. Dominika. Został wyświęcony na kapłana i po wielu latach pracy i nieskazitelnem życiu umarł pozostawiając o sobie u Braci pamięć życia świętobliwego.

149. Pod opieką różańca św.

Pewna pani podróżowała ze swą córeczką. Wierna pobożnej praktyce odmawiania różańca św. podczas drogi, skinęła za córeczkę siedzącą po drugiej stronie, aby przesiadła się i zajęła miejsce tuż przy niej dla wspólnej modlitwy różańcowej. Zaczęły się modlić... Nagle straszny łomot przerywa ciszę, pociąg wykoleja się. Dziecię pełne trwogi obejmuje matkę, wagon pośród straszego wstrząśnięcia rozpada się i część wraz z tem miejscem, gdzie do niedawna siedziała dziewczynka, upada z nasypu. Matka z córeczką po drugiej stronie będące ocalały.

Któż w tem nie widzi opieki Królowej Różańca św?

150. Marja chroni swe dzieci.

Siostra posła z Ardèche p. de Gailloar-Bamel doznała szczególnej opieki N. Panny podczas swej podróży w okolicę Izéry, oto jej słowa:

„Pociąg wiozący mię do Drome zatrzymał się w Voiron: z powodu słońca zmieniałam miejsce w przedziale, aby być więcej w cieniu; w tej samej chwili weszła do wagonu elegancka pani, którą jako przyszłą towarzyszkę podróży ukłonem przywitałam. Odpowiedziała mi dziwnem tylko wyrazem twarzy. Zdziwiona takim przyjęciem zastanowiłam się nad przyczyną tego zachowania się.

Wnet zrozumiałam.

Mam zwyczaj odmawiania w podróży różańca św., bez względu na wrażenie jakie on wywiera, otóż oczy wchodzącej pani padły na różaniec św. w mojej ręce i to było przyczyną chłodnego jej zachowania się i szyderczego uśmiechu.

Przerwane Zdrowaś Marjo, niezrażając się, zaczęłam odmawiać a pociąg tymczasem ruszył dalej. Po niejakiem

czasie głuchy, straszny łoskot wstrząsnął powietrze. W jednej chwili coś nakształt kleszczy mię uchwyciło i przybliżyło do towarzyszki podróży, głowa jej opierała się na mojem ramieniu, twarz dotykała twarzy, ruszyć się nie mogłam — wnet jednak przytomność wróciła i poznałam, że nic mi nie brakuje. Pierwsza myśl moja pobiegła ku Bogu pełna wiary i żalu na pamięć grożącego mi niebezpieczeństwa.

Mówię do towarzyszki.

— Cisza.

I wtedy głośno uczyniłam akt żalu za grzechy.

Wołam na sąsiadkę moją. —

Cisza.

Martwość jej odczuwam.

Tymczasem jęki zewsząd mię dochodzą i krzyki, głośno raz po raz powtarzam akt żalu, by przypomnieć Boga mojemu otoczeniu. Wreszcie cichnie wokoło a po jakimś czasie dochodzi mię głos pracujących nad podnoszeniem zdruzgotanych wagonów. Modliłam się w duchu za towarzyszkę, którą tak nagle śmierć zaskoczyła, gdyż ani najmniejszego znaku życia w niej nie poczułam.

Po upływie niemal dwóch godzin uwolniono mię z tego więzienia. N. P. Marja mię uratowała — a nieszczęśliwa pani, która niedawno tak szyderczo patrzyła na mój różaniec, stanęła nagle przed tronem Boga!...“

Rozkrzewiciel różańca św. Nr. 3. 1905.

Z rąk złoczyńców

151. Różaniec święty wybawia od śmierci.

— Praca moja na dziś skończona — mówił do siebie pewien ubogi kupczyk, dźwigający na plecach pakę z towarami.

Mógłbym iść dalej, ale jutro niedziela, nie chcę w dzień święty podróżować ani sprzedawać. W tej wiosce będę mógł Mszy świętej wysłuchać... gdyby bowiem nie to, opuściłbym co rychlej moją gospodę, która przykre na mnie czyni wrażenie.

Tak myślał Julian i bojaźliwym wzrokiem wokół siebie spoglądał, chociaż w zajmowanej przezeń izdebce nie było nic przerażającego. Małe okienko wychodziło na dziedziniec zamknięty. Meble izdebki: łóżko, krzesło i komoda były bardzo czyste, a szklane okno w suficie więcej światła dodawało. Słowem izdebka ta była tak wygodna i porządna jak i inne. Drzwi z wewnątrz na klucz zamknięte wszelkie bezpieczeństwo zapewniały podróżnym.

Dlaczego więc mieszkanie tak przyzwoite, nie podobało się młodemu człowiekowi, który nieraz na barłogu w stajni noc przepędzał? Czemu niespokojnie się przyglądał przepierzeniu z desek, które izdebkę od strychu przedzielało?

Dlaczego mu było tak smutno w tym domu? Julian sam sobie tego wytłumaczyć nie mógł... Może podejrzliwość i niepokój pochodziły ze złego wrażenia, jakie na nim wywarła zbyteczna grzeczność i nadskakiwanie oberżysty, tak sprzeczne z jego chytrem i ponurem wejrzeniem...

Zresztą miewa człowiek nieraz niezrozumiałe przeczucia, którym się opierać nie powinien.

Zapewniwszy się po skromnej wieczerzy, że jego paczka z towarami w bezpiecznym miejscu przez oberżystę jest zachowana, Julian wrócił do swej izdebki. Noc i cisza załęgły dokoła. Blade promienie księżyca przez okno w dachu się wdzierały. Julian długo i gorąco się modlił.

Nieopisany jednak przestrach coraz więcej go dręczył... Nareszcie zgasił światło i nie rozbierając się, usiadł na łóżku. Chytre spojrzenie oberżysty ciągle mu stało przed oczyma, najmniejszy szmer dreszczem go przejmował. Wyjął z kieszeni różaniec i polecając się opiece Matki Boskiej, począł go pobożnie odmawiać. Po pierwszej części nastąpiła druga i trzecia... Przerazenie jego wśród nocnej ciszy coraz więcej się wzmagало; ile razy jaka chmurka zasłoniła chwilowo blask księżyca, krew mu się w żyłach ze strachu ścinała... Wtem nagle zdaje mu się, że ktoś drabinę do muru przystawia... że po dachu idzie... do okna się zbliża...

Co tu robić?

Juljan spiesznie pod łóżko się ukrywa, nieruchomy, wstrzymując oddech, Matce Boskiej się poleca...

Wtem okno dachu się otwiera — jakiś mężczyzna do izdebki wskakuje... prosto na łóżko się rzuca, i w parę minut twardym snem zasypia. Julian w nieopisanym przerażeniu począł się uspokajać myśląc, że człowiek ten przyszedł dlatego, żeby się na jego łóżku przespać. Gdy oto drugi szelest nowem go strachem przeraził. Wreszcie usłyszał kroki ludzi idących na korytarzu, od którego przedzielało go przepierzenie z desek... i wnet za naciśnięciem deska się odkręca i wchodzi dwóch ludzi: jeden idzie naprzód, niosąc przed sobą fartuch, jakiego rzemieślnicy do pracy używają... drugi postępuje za nim z długim nożem.

— Marjo! Matko litości! wspomóż mię! ratuj mię! nie wydawaj mię w ręce tych zbójów, modlił się w duchu Julian.

Człowiek, który się na jego łóżku położył, spał twardo: dwaj złoczyńcy zbliżyli się, jeden rzucił się na niego i skórzanym fartuchem głowę mu okręcił, gdy tymczasem drugi nożem go przebił. Łóżko zadrżało od miotania się w konwulsjach nieszczęśliwej ofiary, ale to krótko trwało... Chrapania konającego wnet pod fartuchem ucichły... ani jednego jęku nie wydał... Potem złoczyńcy odsunęli komodę, pod którą drzwiczki do piwnicy ukryte były, wrzuciwszy tam ciało zabitego, komodę do muru przysunęli.

Juljan na pół martwy ze strachu, Matkę Boską o litość i miłosierdzie błagał. Gdyby zabójcy, izdebkę uprzątając, pod łóżkiem go znaleźli, byłoby już po nim; ale oni niecną swą robotę skończywszy, odeszli, mówiąc:

— Jutro tu przyjdziemy.

Gdy się drzwiczki za nimi zamknęły, Juljan polecając się ciągle opiece Marji, z pod łóżka wyszedł i przez okno w suficie, tą samą drogą, którą przyszedł ów nieszczęśliwy, co na jego miejscu zginął, na dach się wydostał.

Tam znalazłszy przystawioną drabinę, szczęśliwie uciekł i biegł bez wytchnienia, dopóki się od tego niecnego domu nie oddalił. Potem upadłszy na kolana, dziękował Bogu i litościwej Opiekunce swojej Marji, iż go tak dziwnym sposobem od okropnej śmierci wybawiła. Ale uważał sobie za obowiązek donieść do władzy o strasznych zbrodniach, jakie się w tym domu popełniają. Było to niedaleko małego miasteczka, w którym się znajdował oddział policji. Juljan tam pospieszył, a gdy historję całą opowiedział, wnet urzędnik z żandarmami w jego towarzystwie udał się na wskazane miejsce.

O brzasku porannym, żołnierze dom otoczyli... a gdy oberżysta przyszedł bramę otworzyć, na widok żandarmów bardzo się wystraszył. Lecz gdy zauważył kupczyka, przeżalenie jego było nie do opisanja; zdało mu się bowiem, że ducha przed sobą zobaczył... Brat oberżysty — współnik

jego zbrodni — w tej chwili przybył i również na widok młodzieńca struchłał z przerażenia.

Drżący z przestachu zabójcy, byli zmuszeni poprowadzić urzędnika i żandarmów do izdebki, którą Julian zajmował. Łóżko całe było krwią zbroczone, a ślady jej prowadziły do ukrytych drzwiczek. Nie ulega wątpliwości, że trupa tędy do piwnicy wrzucono, a jednak młodzieniec, którego mordercy za zabitego uważali, stał przed nimi i wszystkie szczegóły zbrodni ich ujawniał. Zabójcy jak nieprzytomni błędnym wzrokiem na siebie spoglądali. Pomsta Boża dosięgła ich...

— Prowadźcie nas teraz do piwnicy! — zawołał urzędnik.

Winowajcy tym niepojętym wypadkiem przygnębieni, zaprowadzili tam wszystkich. Na ziemi leżał trup z głową skórzanym fartuchem ohwiniętą. Żandarm twarz odsłonił, — a wtedy okrzyk zgrozy z piersi braci się wyrwał... Było to ciało zamordowanego syna oberżysty.

Młodzieniec późno do domu wróciwszy, znalazł drzwi zamknięte, wszedł więc przez okno w dachu do fatalnej izdebki i tam ręką własnego ojca został zamordowany.

Pan Bóg zaś karząc w ten sposób straszne zbrodnie nędzników, sługę swego uratował. Matka Boska płaszczem swej opieki pobożnego młodziana okryła; bo każdy, kto Jej pomocy wzywa, znajduje wsparcie w potrzebach a w smutku pociechę.

(„Kochajmy Mariję“. str. 182.)

152. Niebezpieczeństwo.

Z początkiem XVII. stulecia Paryż nie stał na tak wysokim stopniu oświaty i piękności jak dzisiaj. Ulice jego były nierówne i brudne, jak gdyby drogi jakiej ubogiej wio-

ski, a majątek każdego musiał być nieustannie strzeżony. W prawdzie Henryk IV. rządził w państwie silną dłoń, jednak rabusie i złodzieje, których ogólnie uważano za cyganów, tak zręcznie umieli uprawiać swoje rzemiosło, że ich nigdy nie można było schwytać. Szczególnie wille i zamki szlachty w pobliżu miasta narażone były często na napady cyganów, dlatego też musiano ciągle stać na straży.

W roku 1604, odjechała rodzina Mavillac ze swoich posiadłości do Paryża i zmuszoną była przejeżdżać przez liche ulice, by dostać się do przeciwległej bramy zamku niedaleko od miasta. Towarzystwo powracające składało się z dwóch braci i siostry Ludwika. Ponieważ droga była zła i powóz mógł się przewrócić, przeto wysiedli i dalszą drogę odbywali piechotą. Wnet napotkali mnóstwo cygańskich dzieci, które ich zewsząd otoczyły. Bracia musieli siłą roztrącać zgraję, a Ludwika dała jednemu z dzieci kilka groszy i przemówiła kilka słów życzliwie. Dziecko ucieszyło się datkiem, ucałowało z wdzięcznością jej rękę i chciało koniecznie ujrzeć twarz, lecz Ludwika według ówczesnego zwyczaju, miała twarz osłoniętą czarną gazą. Chłopak zaś w wesołych, dzikich podskokach pobiegł dalej.

Przeszli wreszcie nędzne ulice Paryża, wsiedli znowu do powozu i jechali wprost do mieszkania Mavillac. Zmęczona podróżą i przygodami, młoda, ledwie 14 lat licząca panienska, pragnęła wypoczynku i nie mogła się doczekać końca kolacji, przy której opowiadano o złodziejach i rabusiach.

Gdy się już znalazła w swoim pokoju, walczyła chwilę z pokusą, czy ma odmawiać różaniec czy nie, — wreszcie postanowiła odłożyć i na drugi dzień zmówić bardzo pobożnie. I już miała się położyć do łóżka, gdy wtem posłyszła cichy przytłumiony oddech. Z początku zdawało się jej, że ulega złudzeniu, lecz po chwili przejrzała wszystkie kąciki swego pokoju. Ogień z kominka rzucał słabe światło,

pokój wydawał się jej tak wielkim, że granic dostrzedz nie mogła, a tem bardziej przedmiotów, stojących w pokoju. Samotność, opowiadania o rabusiach, poświadczany oddech, wywarły wielkie wrażenie i napędziły strachu Ludwice, którego od siebie odpędzić nie mogła.

„Czego się mam bać?“ — zapytała wreszcie sama siebie — „czego? Duchów przecież niema, a co do rabusiów — to czego oni szukać mogli u dziewczyny, która nic nie posiada, coby można było ukraść. — Pomodłę się, polecę duszę Panu Bogu — a pod Jego opieką, jestem pewna, nic mi się złego nie stanie“.

Ludwika wzięła różaniec do ręki i uklękła na klęczniku. W czasie modlitwy, wzrok jej padł przypadkowo na firanki od łóżka, — jedna połowa była odgięta, tak, że mogła widzieć całą przestrzeń pod łóżkiem. Wtem ujrzała coś, co ją przejęło największym strachem, że mało z przerażenia nie krzyknęła. Ujrzała pod łóżkiem parę oczu, które prędko znów zniknęły, tak, że mogłaby myśleć, że znowu jakieś złudzenie, gdyby nie uderzenie o łóżko prawdopodobnie głowy cofającej się.

A zatem był ktoś pod łóżkiem, może jeden z tych strasznych rabusiów, ale cóż miał tu robić? Początkowo chciała wołać o pomoc, lecz klęcznik jej stał daleko od drzwi a rabuś, czy kto to był ukryty, mógłby wyskoczyć i zrobić jej co złego. Co miała począć? Nie mogła się położyć spać, a całą noc tak przekłębować, było także niemożliwe. Trzęsła się na całym ciele, a serce tak silnie biło, że mało nie pękło. Krew uderzyła jej do głowy i nic więcej nie widziała przed sobą, tylko parę błyszczących oczu. I cóż miała zrobić? Ukryty, mógł w każdej chwili wyskoczyć z mieczem w rękę. Słyszała już nieraz o rabusiach i to pomnażało jej trwogę. Zajęta temi myślami nie mogła na nic zdecydować się, ani ruszyć, a oczy jej z wytężeniem w jedno miejsce skierowane były. Jakkolwiek w tak wiel-

kiej trwodze, zmówiła różaniec, a Matka Boska nie opuściła swego dziecka. Przyszło jej na myśl, ażeby się modlić głośno.

„Mój Boże! — rzekła — nie proszę Cię o zachowanie życia, ono do Ciebie należy, Tyś mi je dał, możesz mi je odebrać — Twoja święta wola niech będzie zawsze wielbiona. — Ale ja Cię proszę za złymi — za złymi, którzy kryją się po nocach, by innych krzywdzić. Oni to potrzebują Twej łaski. — Mój Boże! wzmacniaj moje słabe siły, mój głos, — włóż w usta moje słowa wzruszające i przekonywające, — wyratuj mię z niebezpieczeństwa, w jakim się znajduję, a w serce tego, który mię słyszy — wlej żal serdeczny. Ufna w Twą pomoc, mogłabym wstać i wołać o pomoc, by go oddać w ręce sprawiedliwości. — Lecz ja bym wołała pokutującego zaprowadzić przed Twój święty sąd — aniżeli złoczyńcę przed sąd sprawiedliwości ludzkiej. Ty, o Jezu przebaczasz — ludzie karzą. — Zły człowieku! który się pod mojem łóżkiem znajdujesz — wyjdź ze swej kryjówki, bym, idąc za przykazaniami Tego, który za nas na krzyżu umarł, dla wybawienia nas od grzechów, — wyświadczyła ci dobrodziejstwo. Ty chcesz mi coś złego uczynić, a ja chcę ratować twą biedną duszę, wyjdź! nie bój się mnie, wszak widzisz, że jestem niedołęznem dzieckiem“.

Zaledwie skończyła modlitwę, usłyszała szmer, lecz ze strachu nie mogła spoglądać. Jak wielkiem było jej zdziwienie, gdy zamiast strasznego człowieka, jakiego sobie wyobrażała, zobaczyła małe wysuwające się cyganiątko, które z płaczem upadło przed nią na kolana.

„Nie oddawaj mię sprawiedliwości w imię dobrego Boga, do którego się modliłaś!“ — zawołał chłopak, błagając z wyciągniętymi rękoma.

Panna Mavillac upadła na klęcznik, bo nie miała siły utrzymać się na nogach.

— Nieszczęsne dziecię! — rzekła głosem wzruszonym — czego tutaj szukasz?

— Panienko, ja wypełniłem dany mi rozkaz — rzekł chłopiec.

— Czyj rozkaz? — spytała Ludwika.

— Rozkaz tych, którzy mię utrzymują — odpowiedział mały Cygan.

— Kto cię utrzymuje i płaci, byś źle czynił?

— Czy mi każą co dobrego, czy złego czynić, oni mię utrzymują, ich słuchać muszę. Ale dlaczego pani nie zdjęła zasłony, gdym chciał jej twarz widzieć?

— Jaki związek zachodzi tu w tem miejscu ze zdarzeniem dzisiejszem? — zapytała Ludwika.

— Słuchaj panienko, — rzekł chłopiec, na którego czole odbijała się z uporem połączona stanowczość. — Kto mi źle czyni, temu i ja złem się odwzajemniam; kto zaś dobrze, temu i ja potem przychylny. I dziś gdy każdy mną potraçał, męczył mię, pani zachowała się względem mnie przyjaźnie. I dziękuję za to więcej, niżeli za jałmużnę, gdyż tę dostaję często, a słowem przyjacielskiem, zyskała pani serce moje. Nigdy, jak żyję, nie przemawiał do mnie nikt tak łagodnie. Poznałem panią zaraz po głosie, gdyś mówiła: „wyjdź z pod łóżka“, wyszedłbym choćby mię miało największe nieszczęście spotkać.

— Chciałeś nam pewnie coś złego uczynić — zapytała Ludwika.

— Tak, rzeczywiście, miałem zamiar przywołać swych towarzyszy.

— A potem — zapytała Ludwika, pojmując całą grozę nieszczęścia?

— Można łatwo odgadnąć. Służba nieliczna, panów zaledwie dwóch, nie bylibyśmy mieli z nimi wiele roboty.

— Więc wy bylibyście nas okradli, a może zamordowali! — zawołała Ludwika, pospieszając do dzwonka, za który silnie pociągnęła.

— Chcesz więc mnie w nieszczęście wtrącić? — zapytał chłopiec smutnie, ale pokornie.

— Jakto? — zapytała Ludwika.

— Twoi ludzie mię zamordują, a chociażby mi i życie darowali, to moi towarzysze uczynią to ze mną — odpowiedział chłopiec.

— Więc uciekaj, uciekaj prędko nim przyjdą — rzekła Ludwika wzruszona.

— To nic nie pomoże — zawołał mały Cygan, słysząc na niższem piętrze ruch niezwyčajny, — bo mi wszystko jedno, czy mię tu, czy tam zabiją.

I zdejmując ze szyi torebkę podał ją Ludwice, mówiąc:

Weź to panienko, ja nie wiem co mię spotka a nie chcę umrzeć, by nie zostawić ci dowodu mojej wdzięczności. Więcej nie posiadam, przyjm to i pomódl się za nieszczęśliwe dziecko, które, jeśli mu życie darują, odda się tobie zupełnie.

W tej chwili otwały się drzwi i młody Ludwik Mavillac, wszedł do pokoju. Ujrawszy bladą siostrę zapytał:

— Co ci jest Ludwiko? czyś chora?

W tej chwili ujrzał chłopca i chciał go schwycić.

— Bracie — rzekła Ludwika — przypomnij sobie, co mówi przykazanie: „Czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą“. Wykonaj to przykazanie i ratuj dziecię!

— Poznaję chłopca — rzekł Ludwik — co on tu robi o tej porze?

Chłopak spuścił oczy ku ziemi, a Ludwika mówiła:

— Jeszcze teraz drzę na myśl, coby nas spotkać mogło, gdybym nie była odmówiła różańca, — ty, ja, — my wszyscy bylibyśmy pewnie zamordowani.

Młody Mavillac nie wiedział, jak te słowa siostry zrozumieć. Spoglądał to na nią, to na chłopca, aż Ludwika rozwiązała zagadkę, opowiadając mu wszystko.

— Nieszczęśliwy! — zawołał młody człowiek, zbliżając się do niego z wyciągniętą ręką.

— Łaski dla niego! — zawołała Ludwika, stając między obydwojma. — On młody, źle prowadzony, kto wie, czy łagodnymi słowy i dobrym przykładem nie możnaby go sprowadzić z tej drogi i uratować duszę jego.

— Ty myślisz Ludwiko, że jeszcze co zrobisz z tego zepsutego stworzenia?

— Spróbujcie! — rzekł mały Cygan z dumnie wzniesionym wzrokiem na Maville'a.

— Zdumiony Mavillac stał chwilę nieruchomie, wreszcie rzekł:

— Byłoby nierozsądnie próbować, lecz wierzę słowom twoim, przeto nie oddam cię w ręce towarzyszków, którzyby ci pewnie dzisiejszego niepowodzenia nie darowali. Otworzę ci drzwi ogrodu, — uchodź więc!

— Ty zaś, kochana siostró, udaj się spokojnie na spoczynek, ja zbudzę ludzi, by strzegli domu do samego rana. — Zwróciwszy się do chłopca, rzekł.

— Chodź za mną.

Wychodząc, rzekł chłopak:

— Podobna scena dzisiejszej, może się łatwo kiedykolwiek powtórzyć, gdybyś kiedy była w podobnem niebezpieczeństwie, wymów imię znajdujące się na kartce, którą ci dałem, a nikt nic złego ci nie zrobi.

Gdy Ludwika została sama, zbliżyła się do światła, chcąc odczytać nazwisko Cygana. Torebka, którą jej podał, była bardzo pięknej roboty, zawierała w sobie kawałek pergaminu, na którym było widać wytarty rysunek jakiejś świętej i podpis.

Teraz nic innego nie było można wyczytać, tylko słowo: „Agnes“.

— Niezwykłe imię dla rabusia — rzekła i poszła kończyć rozpoczętą modlitwę.

Na drugi dzień w domu Mavillac o niczem innem nie mówiono. Wieść o napadzie rozeszła się po całym mieście, przechodząc z ust do ust, przybierała coraz nowe kształty. Królowej Marji Medycyjskiej doniesiono o śmierci trzech osób. Ta wysłała czem prędzej swego sekretarza Legrosa, by się naocznie przekonał o tem, co zaszło.

W domu Mavillac, znalazł Legros wszystko w najlepszym stanie. Ludwika opowiedziała mu wszystko, dodając, że wymówienie jednego imienia wobec zbójów, chroni od wszelkiego niebezpieczeństwa.

— Jakież to imię? — spytał Legros.

— „Agnes“ — rzekła Ludwika, podając przytem torebkę Legrosowi.

Ujrzawszy torebkę, zbladł Legros, otworzył ją czem prędzej, by się przekonać, czy przypuszczenie jego prawdziwe.

I nie omylił się. — torebkę tę zawiesiła jego matka na szyi swego młodszego synka, który przed kilku laty zginął.

Gdzie jest ten chłopiec i jakim sposobem torebka dostała się w jego ręce?

W tej chwili wszedł służący, który oznajmił, że dziecko stojące przed domem, chce się widzieć z panią. Pozwolono mu wejść. Pierwszem pytaniem, które mu zadano było:

— Od kogo dostałeś tę torebkę?

— Jest moją własnością, — odpowiedział — lecz nie pamiętam, kto mi ją dał.

Na zapytanie, kto są jego rodzice, skąd wziął się u rabusiów — nie umiał dać odpowiedzi. Pamiętał tylko tyle z opowiadania rabusia, że wyciągnięto go z wody i wychowywano. Chciał jeszcze coś więcej powiedzieć, lecz zniecierpliwiony Legros zapytał:

— Skąd wzięłeś tę torebkę? ja to muszę wiedzieć.

— Ta była na mojej szyi, gdy mię wyciągnięto z wody i odtąd z nią się nie rozłączyłem — odpowiedział chłopak.

— Jeżeli tak, — zawołał pan Legros — to jesteś moim bratem, moim bratem Gabrielem! — i rzucił się na szyję dziecka.

Radości nie było końca, lecz myśl o matce spędziła ją.

— Matka, biedna moja matka, niemal, że nie straciła rozum po stracie ukochanego syna. Teraz będzie ci, panno Ludwiko, niewypowiedzianie wdzięczną i błogosławić pobożność twoją, której zawdzięcza odnalezienie dziecięcia. Ty zaś chłopcze prowadź mię do człowieka, który cię z wody wydobył, niech go wynagrodzę. — To mówiąc pociągnął go za rękę i wyszedł spiesźnie.

Po kilku godzinach wrócił z matką i bratem, zmienionym do niepoznania. Pani Legros dziękowała Ludwice, błogosławiła jej, a przy tem cieszyła się niezmiernie.

— A czemu zawdzięczamy to szczęście? — rzekła Ludwika — tylko różańcowi, który przed udaniem się na spoczynek odmówiłam.

W r. 1613 wyszła Ludwika za mąż za Legrosa, lecz po kilku latach owdowiała. Zamiast używać świata, poświęciła się i oddała zupełnie na usługi biednych. Z innymi kobietami odwiedzała chorych po domach, po szpitalach, wyszukiwała dzieci pozostawione bez opieki i starała się o nie jak o własne. Na wzór św. Wincentego à Paulo zakładała domy przytułku dla biednych i własnym kosztem utrzymywała. Za jej przykładem, poszło wiele innych pobożnych pań, a gdy umierała, miała tę pociechę, że dzieci, którym podała pomocną rękę, wyrosły na ludzi dobrych i pobożnych.

153. Podczas burzy.

W roku 1856. ks. proboszcz Rion w diecezji Pug we Francji powracał konno pod wieczór do domu. Niedaleko miasteczka Ministrol rozpoczął pobożnie odmawiać różaniec. Wtem zrywa się straszna burza, noc zapada, wicher dmie z siłą, koniem kierować trudno. Nagle na skrócie drogi, która wznosi się nad przepaścią, koń rzuca się w bok i spada ze skały na skałę. Kapłan, który od samego początku nadzieję położył w Marji, Królowej Różańca św., nanowoją wzbudza. Jeden rzut jeszcze i wylatuje ze siodła na urwynek skały, a koń spada poniżej w głąb przepaści.

Ks. proboszcz odniósł lekkie tylko stłuczenie a konia pokaleczonego z rozbitą czaszką znaleziono na dole w głębi przepaści. W strasznej owej chwili przyrzekł odmawiać codziennie różaniec św.

Ocalał i ślubu bezwątpienia dopełnił.

154. Królowa Różańca św. ratuje w niebezpieczeństwie.

Anna Kruczkowska z Krakowa podczas wycieczki w góry tatrzańskie znajdowała się w wielkim niebezpieczeństwie życia. Mając jednak wielkie nabożeństwo do Królowej Różańca św. doznała od Niej pomocy. Wydarzenie opisuje w ten sposób:

Wybrałam się na wycieczkę do Tatr, a mianowicie przez Zawrat do Morskiego Oka. Wycieczka była bardzo niebezpieczną i karkołomną, głównie dlatego, że odbywała się wśród deszczu, po śniegach, na szczyt, zasłonięty gęstą mgłą. Nie miałam odwagi wspinać się na tę górę, bo miałam złowieszcze przeczucie, że zostanę ofiarą Tatr. Po chwili namysłu decyduję się i wychodzę na górę, odmawiając na przemian: „Kto się w Opiekę“, „Pod Twoją Obronę“. W od-

ległości kilkudziesięciu kroków od szczytu strach mię zdjął na nowo ale spostrzegłszy naprzeciw statwę Matki Boskiej, odmówiłam głośno „Zdrowaś Marjo“ i przyobiecałam wyszedłszy na szczyt odmówić dziękczynne „Te Deum“, bo widziałam przerażenie na wielu twarzach, a sama mówiłam o sobie, że stoję w obliczu śmierci. Gdy chciałam wspiąć się wyżej, poślizgnęłam na śniegu, wydając okrzyk „Jezus“ i runęłam w przepaść aż do Zmarzłego Stawu, pokrytą na szczęście grubą warstwą śniegu. Zsunęłam się więc kilkaset metrów w dół. Nie tracąc ani na chwilę przytomności, spadając i odbijając się po drodze próbowałam wzbudzić żal doskonały i błagałam Marji już tylko o śmierć szczęśliwą.

Muszę dodać, że 2 dni temu byłam do spowiedzi, a wybierając się w drogę medalik z wizerunkiem Matki Boskiej zawiesiłam na piersiach.

Gdy tak czekam strasznej śmierci, czuję nagle, że się zatrzymuję i to na spadzistości; siadam więc, rozglądam się, poznaję, gdzie się znajduję i ku memu, a potem wszystkich współwycieczkowców największemu zdumieniu spostrzegam, że jestem najzupełniej zdrowa, przytomna, bo oprócz lekkiej rany na głowie nie doznałam poważniejszych obrażeń. Klękam więc na skale, dziękuję Bogu i Matce Różańcowej za cudowne ocalenie, poczem błagam Marję, by mi nie dozwoliła zginąć przez zamarznięcie, ale zesłała pomoc w ludziach. I oto dochodzą mię z oddali głosy ludzkie, a po pewnym czasie widzę zacnych turystów, którzy spieszą do mnie z pierwszą pomocą. Dowiaduję się, że nawet jakiś ksiądz z narażeniem własnego życia dąży nieść nieszcześliwej ostatnią pociechę.

Cudownie ocalona i pokrzepiona, spieszę o własnych siłach najpierw do schroniska, a potem do miasta, więcej niż 4 godziny oddalonego od miejsca wypadku. Lekarz, u którego zasięgnęłam porady konstatuje tylko lekkie stłuczenie ciała.

Na morzu.

155. Różaniec ratunkiem na falach morza.

Gdy św. Ludwik Bertrand apostołował w Tuberce prowincji Amerykańskiej, oznajmiono mu raz jednego, iż pewien robotnik wyrzucony przez fale morskie na wybrzeże potrzebuje ratunku. Jakkolwiek wybrzeże kilka mil było oddalone od miejsca pobytu św. Ludwika, to jednak nie zawahał się on ani na chwilę i udał się tam, gdzie go wzywała miłość i żądza zbawienia dusz. Po krótkim poszukiwaniu na wybrzeżu znalazł rzeczywiście biednego robotnika, lecz jakież było jego zdziwienie, gdy w tym nieszczęśliwym poznał swego dawnego przyjaciela z Walencji, Jakóba Rafaela Frances. Św. misjonarz uściskał go serdecznie, wdział nań suche szaty, które ze sobą przyniósł i podał mu posilający pokarm. Odzyskawszy nieco siły, począł Frances opowiadać przygody swej podróży.

Gdy okręt, który miał go przywieźć z Hiszpanji do Ameryki, chwiać się począł, rzucił się Frances ufny w pomoc Królowej różańca św. której polecił się na początku swej podróży w morze. Nadzieja go nie zawiodła. Dwie nocy i dzień cały walczył Frances z rozhukanym żywiołem, oczekując każdej chwili śmierci w głębinach morza lub w zębach rekina. Nareszcie zziębnięty, przemoczony, w stanie omdlenia wyrzucony został na wybrzeże. Lecz nie koniec opieki Marji. Przysłała Ona tu do niego sługę swego, św. Ludwika, aby go uchronić od śmierci głodowej. Na cóż bowiem przydałoby się było ocalenie z fal morskich, gdyby śmierć znalazł na wybrzeżu? Tak więc Królowa Różańca św. nie zawiodła

ufności Jakóba, aby nas zachęcić do większego nabożeństwa. Taką przyczynę podaje sam św. Ludwik w odpowiedzi danej bratu Jakóba. „Nie dziękuj mi“, rzekł św. Ludwik do niego, „gdyż ocalenie swe zawdzięcza on tylko opiece Królowej Różańca św. Obowiązkiem przeto naszym jest: starać się, by miłość nasza i nabożeństwo ku Niej, coraz bardziej wzrastało“.

(Żyw. św. Ludwika Bert. nap. Włbforce cz. II. r. II).

156. Uratowany na morzu.

W życiu św. Franciszka Ksawerego czytamy następujące zdarzenie.

Pewien kupiec wybierał się z Mallakki do Indyj zagangesowych, a że był znajomym św. Franciszka Ksawerego, więc poszedł, aby się z nim pożegnać. Prosił również świętego, aby mu wraz z błogosławieństwem udzielił jakiejś pamiątki. Święty nie mając nic przy sobie innego, ofiarował mu swój różaniec. Ten ci się przyda — rzekł, zdejmując koronkę ze szyi, — tylko musisz mieć ufność w obronie Marji. Kupiec niebawem odjechał w sercu z wiarą w opiekę Niebios Królowej, nie obawiając się ani burz, ani rozbójników morskich, podówczas bardzo częstych.

Lecz Bóg chciał wypróbować wiarę jego.

Otóż kiedy już przebył szmat drogi od Malakki — zrywa się nagle straszna burza. Wicher rozrywa żagle, huragan straszny łamie maszty, bałwany druzgocą ster a na domiar złego okręt uderza o podwodną skałę i pęka w kałki.

Biedni żeglarze prawie wszyscy potonęli, podróżnicy zaledwo niektórzy zdołali wdrapać się na skały. Między nimi był i nasz kupiec. Wprawdzie uratował chwilowo życie, ale na pełnem morzu, na odległej od brzegów skałe cóż

innego czekało nań po ludzku mówiąc, jak pewna zguba? A choćby i bałwany ich nie zmiotły, straszniejszy jeszcze od nich w oczy im zajrzał głód. W rozpaczę więc ostatecznej, zbijają z płynających tu i ówdzie desek lichą tratwę i na niej puszczają się znowu na morze. Jeden nasz kupiec nie zwątpił, ufny w opiekę Marji, silnie dzierżył różaniec w rękach i modlił się o ratunek do Tej, którą słusznie nazywają Gwiazdą morza i patronką żeglarzy. Nagle czuje, jak gdyby był u św. Franciszka w jego celi i traci przytomność. Skoro po chwili przyszedł do siebie znalazł się w nieznaney okolicy sam, nie widzi ani towarzyszy niedoli, ani tratwy, której powierzył swe życie. Wkrótce dowiedział się, że jest w okolicy miasta, gdzie mieszkał św. Franciszek i z radością opowiadał cud, jaki Bóg dobry za przyczyną Najśw. Matki nad nim zdziałał.

I myśmy na pełnem morzu żywota, i nas niesie słaba tratwa naszego ziemskiego życia. O spojrzjmy ku tej Gwieździe Morza, a wśród burz i niebezpieczeństw świata, Ona wybawi nas od zguby różańcem Swoim!

W różnych trudnościach.

157. Opieka Marji w nieszczęściu.

W miesiącu lutym 1807 roku, nad kopalnią, należącą do p. W., właściciela rozległych posiadłości w Lyonie, zapadła się ziemia i pochłonęła w swą przepaść przechodzącego podówczas młodego ogrodnika. Na krzyk świadków tej strasznej sceny, zbiegły się tłumy ludu, a miejscowi górnicy wszystkich sił dokładali, w celu wydobycia nieszczęśliwego, lecz niestety, na próżno. Dziesięć godzin nadludzkich usiłowań okazały się bezowocnymi, gdyż przepaść była zbyt głęboka i wielką masą ziemi napełniona. Nareszcie wszyscy rozeszli się w przekonaniu, że biedny młodzieniec pod ciężarem ziemi żyć przestał.

Wieczorem, gdy wszędzie o tym wypadku rozpowiadano, nagle dał się słyszeć potężny głos dzwonów. — Oczom ciekawych przedstawił się niezwykle widok.

Wśród gromady ludzi z przedmieścia prowadzono, a raczej niesiono, młodego ogrodnika — z rana w czeluściach ziemi zagrzebanego. Biedak tak był całodzienną walką o życie wyczerpany, że z trudnością zdołał opowiedzieć straszłą swą historję.

Gdy się ziemia pod stopami jego otworzyła, wpadł w ogromną próżną cysternę, a zaledwie wezwał pomocy Matki Boskiej, uczuł się jakoby pchniętym do przyległego kanału.

— Matka Boska wybawiła mnie od niechybnej śmierci — mówił do siebie młodzieniec. — Ona to dała mi to

schronienie, inaczej zginąłbym pod ciężarem ziemi. Niech jej będzie cześć i chwała.

Lecz gdy po pierwszym wrażeniu począł się zastanawiać nad możliwością wydobyć się z tego miejsca, powziął przekonanie, że jeżeli uszedł gwałtownej śmierci, to chyba na to tylko, ażeby przeszedł w tym lochu straszne męki konania.

Czołgając się tedy, począł posuwać się dalej, lecz zaniechał tego zamiaru na myśl, że oddalając się od miejsca katastrofy, nie mógł się już żadnego ratunku spodziewać. Okazało się również niemożliwem cofnąć się, wypadało więc tylko śmierci głodowej wyczekiwać cierpliwie.

Czując słabnące siły wśród podziemnych ciemności, wpadł w rozpacz, a znalazłszy pod ręką ostry kamień, chciał głowę sobie rozbić, ażeby raz tym strasznym męczarniom koniec położyć.

Nieszczęsny młodzian, chociaż w gruncie pobożny, nie rozumiał całej okropności swego zamiaru; pierwaj jednak, nim przed Najwyższym miał stanąć, chciał się miłosierdziu Jego polecić i Matce Bożej w opiekę oddać. Klęka tedy, chociaż z trudnością, i wyjąwszy z kieszeni różaniec, z gorącą pobożnością go odmawia. A że nikt Marji napróżno nie wzywał, doznał i on skutków Jej macierzyńskiej opieki. Modlitwa podniosła go na duchu i nadzieją go ożywiła.

— Pocóż mam się zabijać? — pomyślał sobie. Ten kanał musi mieć jakieś wyjście. Może jeszcze znajdę ocalenie. O Marjo najmilsza, Matko moja! zachowałaś mię dotychczas przy życiu, wspieraj i nadal. Niech z łaski Twojej oglądam jeszcze drogich rodziców, ażebym mógł Cię razem z nimi kochać i wielbić.

Nieszczęśliwy wkłada na szyję różaniec, a powtarzając bezustannie Zdrowaś Marja — na rękach i nogach dalej się posuwa.

Gdy przeszedł znaczną przestrzeń, nagle uczuł się ożywionym świeżym powietrzem. Miałżeby się do jakiego

otworu zbliżyć?... Drżący ze wzruszenia, zatrzymuje się i w ciemnościach, znajduje omackiem przylegającą do kanału galerję. — Przejście to było bardzo ciasne, młodzieniec jednak wdziera się tam przemocą i dalej posuwa; lecz jakież było jego przerażenie, gdy dostrzegł, że to przejście, mające otwór na powierzchni ziemi, coraz się zwęża, a tem samem stawia zaporę wydostania się na świat Boży.

— Mamże tu zginąć z głodu — tak bliski wybawienia?

— Matko Najświętsza, Ucieczko nieszczęśliwych! woła tedy z boleścią — dokończ Twego dzieła, ratuj mnie! — i wciąż z gorącym nabożeństwem tę słodką modlitwę „Zdrowaś Marjo“ powtarza.

Królowa Rajska, Nadzieja rozpaczających, usłyszała jego wołanie.

Przypomniat sobie, że ma nóż w kieszeni, począł tedy nim ziemię krajać i przed się wyrzucać. Tak zwolna utorował sobie drogę i zwyciężywszy ostatnie trudności, wydobył się nareszcie z pod ziemi, gdzie około 11 godzin przebywał.

Biedny młodzieniec teraz na chwilę niewątpił, że Matce Boskiej tylko winien ocalenie życia, upadł tedy na kolana i rzewne łzy wylewając, serdecznie Jej dziękował i nadal Jej świętej opiece się polecał.

Noc była późna, a widząc światło w oknie jednego z domów, ku niemu kroki swe skierował i ratunku wzywał. Drzwi się otworzyły i ze zdumieniem spostrzeżono młodego ogrodnika. Zaalarmowani sąsiedzi zbiegli się w znacznej liczbie, ażeby oglądać młodzieńca, którego wszyscy za straconego uważali — i z triumfem odprowadzili go do domu p. W.

Nazajutrz bohater tego nadzwyczajnego wypadku udał się do kościoła wraz z rodziną p. W. a proboszcz miejscowy w obecności licznie zebranego ludu złożył Panu Zastępów i Matce Najświętszej gorące dziękczynienia za ocalenie życia pocziwemu młodzieńcowi, wysławiając przytem

macierzyńską dobroć Marji dla tych, którzy Jej ratunku wzywają, co w sercach słuchaczy rozbudziło wielką miłość i ufność ku Matce Boskiej.

158. Królowa Różańca Świętego wybawicielką z niewoli.

Było to w roku 1571, po bitwie pod Lepanto. — Euldj.-Ali, admirał turecki z resztą rozbitej muzułmańskiej floty odpływał do Konstantynopola. Na okręcie jego znajdowała się młoda, dwudziestoletnia chrześcijańska wdowa Angelina, wzięta do niewoli wraz z trojgiem dzieci: jedną córeczką Anną i dwoma synami.

Gdy muzułmanie uprowadzali Angelinę, zdołała ona unieść ze sobą najdroższy skarb, jaki posiadała. Był to obraz Przenajśw. Dziewicy, który ukryła pod płaszczem, by go nie narazić na profanację Turków.

Podczas straszliwej walki pod Lepanto, Angelina potajemnie modliła się przed obrazem Matki Najśw., odmawiając wraz z dziećmi różaniec.

I tak w obu obozach Królowa niebios wzywaną była na pomoc. Armja katolicka wzywała głośno imienia Marji — w obozie muzułmańskim młoda wdowa i jej dzieci wzywały tajemnie pomocy Królowej różańca świętego.

Angelina często przyciskała do serca obraz Marji i różaniec; gdy była sama z dziećmi, uczyła je odmawiać różaniec i upominała swe dziatki, by nigdy o tej modlitwie nie zapomniały.

Gdy okręt przybił do Konstantynopola, biedna wdowa z boleścią w duszy patrzeć musiała, jak przed jej oczyma sprzedano jej córeczkę kupcowi, żydowi, odpływającemu do Algieru; a synów sprzedano korsarzom z Tripolis; — Angelina oddaną została renegatowi hiszpańskiemu, nazwiskiem Momi. W głębokiej boleści, jakiej doznała biedna matka przy tem

rozłączeniu z ukochanymi dziećmi, Najśw. Dziewica była jedyną jej ucieczką; Ona to uprosiła jej nadludzką siłę w tem ciężkiem doświadczeniu.

Przez lat 14 pozostawała Angelina w niewoli u nowego pana. Momi okazywał jej wiele względów, lecz nie było to bez celu. Miał nadzieję, iż piękna Angelina przyjmie islamizm i zostanie jego małżonką, lecz widząc, iż jego usiłowania pozostają bezskuteczne, rozkazał ją uwięzić, obciążyć pracą i męczyć na wszelki sposób.

Dwanaście lat trwały te ciężkie doświadczenia okrutnego Momi, który mając nadzieję, iż zwycięży opór Angeliny, dawał jej niekiedy więcej wolności, a nawet najtroskliwszych starań, lecz znowu rozgniewany, zamykał ją w więzieniu, z którego wyprowadzaną była tylko po to, aby patrzeć na męki chrześcijan, palonych na stosie. Lecz nic nie zdołało zachwiać odwagi i stałości Angeliny. Wreszcie Momi zawstydzony i zniecierpliwiony tą stałością niewieścią postanowił pozbyć się Angeliny i sprzedał ją pewnemu Turczynowi, kupcowi, nazwiskiem Caïto Mahomed.

Niewolnica przedstawioną została nowemu panu. Lecz jakaż była jej radość i zdziwienie, gdy w małżonce Caïto, która trzymała za rękę małą trzechletnią córeczkę, poznała w ubraniu muzułmańskiem swoją ukochaną córkę Annę! Wobec Caïto Angelina powstrzymywała się, tylko wzrokiem swym przenikała aż do głębi duszy Anny — i obie niewiasty zrozumiały się.

— Patrz — rzekł Caïto do swej małżonki — oto niewolnica, którą ci kupiłem do pielęgnowania naszej córeczki! Wybrałem chrześcijankę, ponieważ te niewiasty zazwyczaj lepiej wychowują dzieci, niż nasze krajowe.

Młoda małżonka wyszeptwała podziękowanie. Gdy Caïto wyszedł, matka i córka rzuciły się w objęcia i nie mogąc wymówić ani słowa od wzruszenia, wylewały łzy radości.

Gdy pierwsze to uniesienie przeminęło, Angelina opowiedziała córce, jakimi drogami Opatrzność Boża i opieka Przenajśw. Matki przyprowadziła ją do niej.

Z kolei Anna opowiadała matce, jak Caïto wychowawszy ją starannie, zaślubił ją gdy miała lat 13: lecz pod warunkiem, iż zostanie muzułmanką. Dodała, iż mimo to nigdy nie zapominała o naukach, otrzymanych od matki w dzieciństwie, i że sercem czciła zawsze Najśw. Dziewicę i że zawsze pragnęła znaleźć się między chrześcijanami i wyrzec się islamizmu.

Angelina, głęboko pobożna, ze smutkiem słuchała opowiadania Anny; lecz nie czyniła jej wyrzutów, pocieszała, zachęcała do żalu i umacniała nadzieję, iż za przyczyną Marji Bóg ją wybawi z tak fałszywego położenia.

Wzajemnie przyrzekły sobie wszelką przeczność w postępowaniu, aby się nie zdradzić przed Caïto i potajemnie wzywały tylko pomocy Przenajśw. Dziewicy. Tak upłynęło kilka miesięcy. W obecności Caïto, Anna traktowała Angelinę jak niewolnicę, lecz gdy były same, matka wracała do swych praw wobec córki, a obie przemyślały nad tem, by odzyskać wolność, co było jednak niezmiernie trudną rzeczą w ich położeniu. Wprawdzie Angelina mogła być wykupioną przez OO. Trynitarzy, lecz Anna, nie będąc niewolnicą, wykupioną być nie mogła, a gdyby się wyrzekła islamizmu i otwarcie została chrześcijanką, czekała ją śmierć niechybna. Ucieczka również była niepodobną. Jednak niewiasty nie rozpaczały. Odmawiały codzień różaniec i żywiły w sercu swoim nadzieję bliskiego wybawienia. Opatrzność sama przyczyniła się do ich wybawienia, kierując wydarzeniami tak, aby cel upragniony mógł być osiągnięty.

Dom mieszkalny Caïto przytykał do więzienia, załudnionego niewolnikami chrześcijańskimi. Jedno z okien wychodziło na podwórze więzienne, skąd nieraz dochodziły

jęki i krzyki tych nieszczęśliwych. Niewiasty chętnie byłyby im przysły z pomocą, lecz nie mogły się narażać wobec Caïto, którego Opatrzność cudownie natchnęła, iż sam im przyszedł w pomoc.

Dnia jednego rozmawiając ze swą małżonką o stałości chrześcijan, którzy woleli ponosić największe męczarnie, niż zaprzeć się Jezusa Chrystusa, Caïto rzekł: „Ta sekta jest nieprzewycięzoną. Jest w więzieniu siedemnastoletni chłopak, który trzykroć już został osmagany w ciągu ośmiu dni za to, iż pochwycenym był na publicznej modlitwie na różańcu, a pomimo tej kary, on go ciągle odmawia“. Anna okazywała oburzenie i prosiła męża, by jej pokazał tego niewolnika. Caïto wskazał jej przez okno młodego człowieka, leżącego na słomie, który w rękę trzymał różaniec, a oczy jego zwrócone były ku niebu, usta szeptały modlitwę.

Skoro Caïto wyszedł z domu, Anna opowiedziała swej matce wszystko, co widziała i tego samego dnia jeszcze Anna, widząc go samego na podwórzu, skinęła ręką, by się zbliżył do okna. Niewolnik przyczołgał się na kolanach pod okno i podjął kilka sztuk monety srebrnej, jaką mu rzuciła Anna, dla ulżenia nieszczęśliwego jego losu.

Dnia następnego niewolnik znowu znajdował się sam, tedy Anna rzuciła mu już znaczniejszą sumę pieniężną wraz z listem następującej treści:

„Chrześcijaninie! odwaga, jaką okazałeś, upewnia nas, żeś jest wiernym Bogu, a więc i nam wiernym będziesz. Obacz, czy pomiędzy twoimi towarzyszami jest taki, któremu byś mógł zaufać; damy ci tyle pieniędzy, ile ci potrzeba, byś się mógł z niewoli wykupić, lecz w zamian za to przyrzec nam, iż użyjesz sposobów, jakie ci wskażemy, by wybawić z niewoli dwie niewiasty chrześcijańskie. Daj nam odpowiedź. — Niech cię Bóg zachowa, Chrześcijaninie!“

Nie próbujmy nawet opisywać radości biednego niewolnika na widok tych pieniędzy, będących zakładem jego wolności; list pokazał natychmiast dwom przyjaciołom swoim, neapolitańczykom, którym ufał i razem układali odpowiedź dla nieznajomej.

Anna przez 4 dni nie zbliżała się do okna, bo Caïto był ciągle w domu. Gdy bez obawy mogła podejść do okna, przyniosła znowu znaczną sumę pieniężną i sznur, do którego niewolnik przyczepił swą odpowiedź.

Anna wraz z matką odczytały co następuje:

„Niech Bóg wynagrodzi litość Waszą. I ja również jak wy pragnę się dostać między chrześcijan, nietylko aby być wolnym, lecz aby się oświecić w wierze św., gdyż od piętego roku życia jestem między niewiernymi. Nie umiem innej modlitwy tylko „Zdrowaś Marjo“, której mię matka nauczyła i często ją powtarzam, bo Najśw. Dziewica mi to rozkazuje. Często we śnie widzę tę błogosławioną Marję, która mi przyobiecuje rychłe uwolnienie. Jestem gotów uczynić wszystko, co rozkażecie i mogę wam zaręczyć razem, że moi przyjaciele dwaj neapolitańczycy gotowi są oddać życie w ofierze za wasze wyzwolenie“.

Anna i Angelina pełne były radości i wzruszenia. Angelinie przychodziło na myśl, czy ów niewolnik nie jest jej synem, który również w piątym roku życia dostał się między niewiernych, lecz... nie, nie śmiała nawet myśleć, aby to przypuszczenie mogło być prawdziwem.

Jednak nie mając spokoju ani w dzień ani w nocy, pobiegła do okna, by się wypytać o pochodzenie i o rodzinę niewolnika. — Niewolnik odpowiedział, iż nazywa się Antoni, iż wzięto go w niewolę wraz z matką i starszą siostrą i bratem młodszym od niego i że matka jego miała zwyczaj modlić się przed obrazem Najśw. Dziewicy wraz z dziećmi. Angelina usłyszawszy to wykrzyknęła: „Synu mój“ i więcej od wzruszenia mówić nie zdołała, wylewając łzy

radości i szczęścia i dziękując Matce Zbawiciela za Jej miłosierdzie. O! jakież szczęście! Angelina odnalazła dwoje dzieci. A jeśli serce matki-chrześcijanki cierpiało wewnętrznie nad odstępstwem Anny, było teraz sowicie wynagrodzone stałością i męstwem syna, który miał być narzędziem ich wyzwolenia.

Dnia jednego przybyło do Algieru czterech misjonarzy z Rzymu wraz z biskupem Sardynji w celu wykupna więźniów. Dzięki niewolnikowi Antoniemu i staraniom biskupa, który traktował z Caïto o wykupienie niektórych niewolników, Angelina i Anna miały sposobność widzieć się potajemnie z biskupem, który ochrzcił małą córeczkę Anny, dając jej imię Marja, oraz otrzymał od Anny sumę pieniężną na wykupno Antoniego i dwóch Neapolitańczyków i opowiedziały biskupowi o zamiarze ucieczki.

Biskup przyrzekł zająć się tą sprawą. Trzej niewolnicy zostali wykupieni. Antoni dał znak umówiony, na który niewiasty rzuciły mu oknem chustkę, w której było mnóstwo drogocennych kamieni i list od matki, w którym mu wyjawia, iż ma się stać wybawcą z niewoli własnej matki i siostry, poleca, by pozostawił w Algierze dwóch Neapolitańczyków, a sam, aby się udał z biskupem, postarał się o zbudowanie małego okrętu, a następnie podpłynął nim o 3 mile od Algieru, gdzie znajdować się będą na wsi, w pobliżu morza. — Radość Antoniego była nieopisaną, gdy się dowiedział, że odnajduje matkę i siostrę. Nazajutrz wyszedłszy z więzienia po 14-tu latach niewoli i pozostawiwszy neapolitańczyków, aby czuwali zdala nad obu niewiastami, odpłynął z biskupem do Włoch, skąd miał za dwa miesiące powrócić. — W kilka dni po odjeździe Antoniego Caïto zachorował. Przyspieszono tedy wyjazd na wieś, lecz po upływie dwóch tygodni choroba stała się śmiertelną i Caïto umierając, zostawił młodą wdowę spadkobierczynią całego

majątku. Tak to Bóg sam zerwał ten najsilniejszy węzeł ich niewoli, lecz niebezpieczeństwo inne im groziło.

Powróćmy do Antoniego, który przybył do Neapolu w towarzystwie Biskupa. Ten miał nadzieję, iż u dworu książęcego znajdzie pomoc dla wyzwolenia obu kobiet. Opowiedział tedy księciu wicekrólowi całą historję tej rodziny. Książę rzekł: „Zdaje mi się, iż pomiędzy jeńcami, których ująć rozkazałem po zdobyciu okrętu korsarzy, płynącego do Tripoli, znajduje się brat Antoniego, albowiem historia owego jeńca zupełnie jest podobną tej, jaką mi opowiadano. Rozkazał tedy książę przyprowadzić jeńca. Młodzi ludzie natychmiast się poznali i rzucili się sobie w objęcia z uniesieniem radości.

Cała ta wzruszająca scena i opowiadanie biskupa zniewoliła księcia do wysłania okrętu, co jednak nastąpić nie mogło prędzej jak w miesiąc po powrocie Antoniego. Po upływie tego czasu dwaj bracia otrzymawszy załogę, złożoną z 40-tu ludzi, puścili się do Algieru.

W miesiąc po śmierci Caïto, kadi miasta Algieru chciwy majątku, uczynił Annie propozycję, by go zaślubiła. Anna odmówiła, tłumacząc się, iż czas żałoby jeszcze nie przeminął. Lecz kadi, chcąc koniecznie cel swój osiągnąć, udał się do Deya Algieru, jako do najwyższej władzy, prosząc, by ten rozkazem zmusił Annę do poślubienia go, poczem miał z nią odjechać do Levantu.

Ta brutalna decyzja była gromem piorunu dla obu niewiast nieszczęśliwych. Oczekiwano z upragnieniem przybycia Antoniego i dwaj Neapolitańczycy czuwali nad brzegiem morza. Chwila ostateczna nadeszła. Jeśli bowiem kadi zaślubi i uprowadzi Annę, wszelkie nadzieje wyzwolenia spełzną na niczem. W tej strasznej chwili Anna uciekła się do następującego wybiegu: Przrzekła kadiemu, iż go zaślubi, lecz prosiła, by jej dozwolił czas żałoby przepędzić na wsi, przyczem posłała 5 tysięcy talarów. Kadi otrzy-

mawszy pieniądze, o które mu jedynie chodziło, zezwolił na odłożenie zaślubin.

Matka i córka poczęły teraz usilniej błagać Najśw. Dziewicę o przyspieszenie godziny ich wyzwolenia. — W końcu jednej nocy usłyszano sygnał umówiony, zwiastujący przybycie statku. Niewiasty po cichu wychodzą, otwierają i oto Angelina zamiast jednego syna, wita w uniesieniu radosnem obydwóch. Wszyscy wylewają łzy słodkiej radości.

Statek znajdował się na morzu o kilka mil stąd, do-
kład bezpiecznie dostać się można było łodzią. Anna uwolniła wszystkich niewolników chrześcijańskich i zabrała wszystkie pieniądze i kosztowności. Angelina wzięła na ręce małą Marję i obraz Najśw. Dziewicy i orszak w milczeniu wsiadł do łodzi, a wkrótce dostał się do statku, który natychmiast odpłynął.

Na nieszczęście jednak pewien młody niewolnik widział ich wsiadających na statek i odpływających drogą ku Levanto i wieść tę rozgłosił w mieście. — Wkrótce też rozeszła się pogłoska, iż Annę uprowadzono. Dey natychmiast wysłał w pogoń dwie galery, lecz pomimo całej szybkości ich biegu, nie mogły one doścignąć statku włoskiego, choć już bardzo blisko niego się znajdowały. Wobec grożącego im niebezpieczeństwa, podróżni zatrzymali się w porcie, gdzie się przesiedli na duży okręt i przybyli szczęśliwie do Rzymu.

W bramie Miasta świętego oczekiwało ich Arcybractwo wyzwolenia więźniów, poczem zostali przedstawieni papieżowi Sykstusowi V., w ręce którego Anna uczyniła zrzeczenie się islamizmu.

Marja, córka Anny, doszedłszy lat 16-tu, uczyniła profesję w klasztorze Franciszkanek w Rzymie, a jako najdroższy klejnot swego posagu, przyniosła tam obraz Najśw. Dziewicy, który był świadkiem tylu modłów i tylu łez.

Angelina, Anna i obaj jej bracia żyli jak dobrzy chrześcijanie, pozostawiając po sobie pamięć i świadectwo opieki Królowej Niebios.

159. Obraz Różańca św.

(Według Roczn. kl. Nawiedzenia N. P. M. w Tuluzie od r. 1659).

Siostra Marja Gabryela de Bories zatrudniona w kuchni klasztornej znalazła razu pewnego obraz papierowy N. P. M. Różańcowej naklejony na starej deszczulce. Znajdując go na wpół zniszczonym i powalany oliwą, rzuciła go w ogień, aby nie poniewierał się. Uczyniła to rano przed Mszą św. Po upływie trzech kwadransów powróciła z chóru do kuchni i jakież zdziwienie ją ogarnęło, gdy ujrzała obraz, wśród płomieni, okrywających go jakby sklepieniem, nietknięty. Widząc oczywisty cud, śmiało pomimo ognia wzięła obraz i niepoparzywszy się wcale, złożyła go na środku kuchni. Przywołana przełożona stwierdziła pierwsza cud, deszczulka bowiem była spalona na węgiel, a papierowy obraz N. P. M. Różańcowej nietknięty. Zawiadomiono władzę duchowną, po ponownym stwierdzeniu tego zdarzenia obraz wśród hymnu „Te Deum laudamus“ umieszczono w ołtarzu chórowym.

Kronika klasztoru tego podaje liczne cuda dokonane przez modlitwę do Matki Bożej Różańcowej przed tym obrazem:

Siostra tak zw. kołowa, Marja Małgorzata Camnas, poślizgnąwszy się, złamała sobie rękę. Cierpiąc bardzo, zwróciła się do Królowej Różańca św., ale kiedy uzdrowienie w kilku dniach nie nastąpiło, poczęła wątpić o miłosierdziu Marji — stan choroby pogorszył się, a wtedy znowu wstąpiła w nią otucha i zwracając się ponownie do cudownego obrazu, zdrowie odzyskała.

Lecz większej łaski doznała ta sama Siostra. Nagle bowiem po kilkunastu latach zachorowała, tracąc zupełnie przytomność. Siostry zwróciły się do N. Marji P., w gorącej modlitwie, wzięto obraz i zaniesiono do łóża chorej. Natychmiast chora odzyskała przytomność, wyspowiadała się i po przyjęciu św. Sakramentów ostatnich, trzymając obraz w rękach, lekko w Bogu zasnęła.

Innym razem Królowa Różańca św. obroniła klasztor od spalenia. Obok powstał gwałtowny ogień, płomienie ogarnęły już dach zakonnic, wtedy wzięły Siostry wizerunek Królowej Różańca św. i niosąc go, poczęły śpiewać Litanję o M. Boskiej. Przy słowach „Królowo Różańca św. módl się za nami“ — nagle ogień na dachu klasztornym zupełnie zgasł. Cud ten podziwiał mnóstwo osób, a jeden z nowonawróconych z kalwinizmu wyznał publicznie, że tym cudem jest tak przekonany o prawdziwości religji katolickiej, że on sam nakłoniłby go do powrotu na łono prawdziwego Kościoła, gdyby tego był już przedtem nie uczynił za łaską Bożą.

160. Dowód opieki Matki Bożej Różańcowej.

Edward Florczyk, syn bogobojnych rodziców w Yonkiers pracował w fabryce cukru w nocnych godzinach. O 12 tej w nocy siadł znużony pod ogromnym składem worków z cukrem, by spożyć swój posiłek. Wtem z wielkiego stosu zsuwają się worki cukru i w mgnieniu oka zasypują i przywalają swym ciężarem młodzieńca. Każdy ruch w celu ratowania się, powiększa spadanie worków i już cały zagrzebany pod 100 centnarowym ciężarem, ani się zdoła poruszyć, tylko jedną rękę udaje mu się trochę poza ten grób cukrowy wysunąć.

Nie było tam nikogo, daremne wołania o pomoc, a stłumiony głos ledwo mógł być słyszany, lecz nie zawiodła pomoc Matki Najśw.

Młodzieniec ów, chodząc do pracy, miał zawsze w kieszonce kamizelki mały różaniec, włożony tam przez matkę jego a w wolnych chwilach krył się za tą barykadą cukru, by chociaż jeden dziesiątek odmówić w ukryciu, nie drażniąc tem swych niekatolickich towarzyszy. I oto zanimby się mógł udusić, ktoś tamtędy przechodząc, zawadza nogą o wysuniętą rękę młodzieńca, staje, przypatruje się; przytłumiony jęk słabo dolatuje jego uszu. Spostrzega co zaszło, gwałtownie przywołuje pomocy; — odrzucają worki, a młodzieniec ocalony, wychodzi żywy ku pociesze swej matki, by w dalszem życiu czcić wdzięcznie Matkę Boską odmawianiem różańca.

Zdarzenie to opowiedziane przez matkę Edwarda, opisała Siostra ze Zmartwychwstania Pańskiego.

161. Na co może przydać się różaniec.

Brat pewien zakonny ze zgromadzenia Braci szkół chrześcijańskich opowiada swe przygody podczas strasznej rewolucji w Paryżu r. 1871. Najprzód schwytyany przez komunistów wraz z drugim bratem przesiedział w więzieniu 14 dni. Wypuszczeni następnie na wolność wrócili do klasztoru. Niedługo potem zmuszony został wraz z innemi przez powstańców do walki z wojskiem rządowym i do naprawienia barykad w ulicach. Gdy szala zwycięstwa przechyliła się na stronę Wersalu wzięci zostali obaj wraz z wielu innymi do niewoli. „Zostaliśmy zaprowadzeni“, opowiada on „do więzienia „Roquette“, był to smutny pochód. Żołnierze wiedzieli już o zamordowaniu arcybiskupa wraz z wielu księżmi. Dziwnem wydawało mi się usposobienie ludności tak odmiennem od tego, z jakim rano jeszcze pracowała przy barykadach na ulicy. Nie szczędzono nam urągania i gróźb. W tej godzinie boleści i wzgardy,

gdy mi nogi popuchły, iż zaledwie stąpać mogłem żywo stanął mi przed oczyma obraz Zbawiciela prowadzonego na Kalwarię. Myśl o jego miłości i ciepłości dodawała mi otuchy.

Gdyśmy zbliżyli się do „Roquette“ spojrzałem w górę i przeczytałem nad bramą napis: „Więzienie skazanych na śmierć“. Miał to więc być ostatni dzień mego żywota!

Ciężka brama żelazna zamknęła się za nami, wprowadzono nas do ciemnej celi. Zaledwie przyszlismy tu do przytomności, gdy znowu drzwi się otwały i usłyszeliśmy groźny rozkaz: „Pięć ludzi“. Pięciu najbliższych wchodu oddzieliło się od reszty i znowu drzwi zamknęły się za nimi. Jakież los ich tam spotkał? Strzały, których odgłos przedarł się do nas przez mury, dały nam straszną na to pytanie odpowiedź. Wykonywano wyrok, na sprawcach najstraszniejszego występkę naszych czasów. Kilka razy otwierały się tak i zamykały drzwi za ludźmi.

W końcu przyszła kolej i na nas. Odźwierny zaprowadził nas do sali, gdzie miało się odbyć krótkie przesłuchanie. Wymieniliśmy nasze nazwiska i dodaliśmy, że jesteśmy członkami zgromadzenia Braci szkolnych. Uśmiechnęli się na to członkowie sądu wojennego; zmienione rysy twarzy, nieporządek w ubraniu, wyczerpanie sił — wszystko świadczyło przeciwko nam. Zauważyłem to i począłem płakać. „Uspokójcie się“, rzekł ktoś do mnie, „czy masz co na udowodnienie twych słów?“ Niestety, zabrano mi wszystkie rzeczy, gdym był zamknięty w więzieniu przez komunistów... Sędziowie spoglądali na siebie wzajem, a znak, jaki przy tem zauważyłem, dał mi do zrozumienia, żeśmy już osądzeni i skazani na śmierć!... Nagle szczęśliwa myśl przyszła mi do głowy. „Żądacie znaku, dowodu — rzekłem zwracając się do sędziów — oto go mam! To rzekłszy wyciągnąłem jedną ręką z kieszeni różaniec a drugą zdjąłem z pierśsi szkaplerz, gdyż tego tylko nie zabrano mi w więzieniu.

Mój brat zakonny nie miał szkaplerza, mógł tylko różaniec okazać, co też zaraz uczynił. Szmer powstał w gronie sędziów; naradzali się wzajemnie a po chwili rzekł jeden z nich: „Siadźcie i poczekajcie chwilkę, zaraz się przekonamy, czy prawdę mówicie“. Byliśmy uratowani, a komuż mieliśmy do zawdzięczenia tę łaskę, jeżeli nie różańcowi? O jakże wiele mamy do zawdzięczenia N. P. Marji, której nikt jeszcze daremnie nie wzywał.

Tymczasem zaprowadzono nas do przyległej sali, gdzie przed komisarzem policyjnym musieliśmy wyznać jak się to stało, żeśmy zostali schwytani razem z powstańcami. Powiedzieliśmy mu, że schwytano najpierw wszystkich naszych braci, potem zmuszono nas do pielęgnowania chorych, wreszcie do wzięcia czynnego udziału w walce. Komisarz był zadowolony ze sprawozdania. O jakżeż to szczęśliwa była chwila, w której usłyszeliśmy słowa: „Jesteście wolnymi!“ Natychmiast pospieszyliśmy do naszej kapliczki i tam obiecaliśmy N. P. Marji, że odtąd wierniej jeszcze pragniemy oddać się na usługi Bogu i Przeczystej Dziewicy“.

(*Mariensalter* V. 91).

162. Różaniec chroni od ognia.

Działo się to w miasteczku Landsberg w Bawarii dnia 1. grudnia 1887 r.

— Zaledwie o piątej godzinie wieczorem przebrzmiwały odgłosy dzwonów na „Anioł Pański“, aż tu słyszeć się daje zgiełk na ulicach miasteczka a groźne słowo: „Pożar! pożar!“ z ust do ust przechodzi. Wybuchł on niedaleko od klasztoru Dominikanek — to też zakonnice w niemalej były trwodze i przerażeniu. Straszny żywioł wzmagał się coraz bardziej, ogniste języki coraz wyżej się wznosiły a spustoszenie coraz większe przybierało rozmiary. Na ulicach oświe-

tlonych łuną pożarową można było czytać jak w dzień. Niebezpieczeństwo coraz bardziej rosło i po ludzku sądząc, można było klasztor uważać już jako ofiarę płomienia. Pomoc ludzka nie przydałaby się już na wiele. — Wtedyto zakonnice złożyły całą swą ufność w pomocy Królowej różańca św. — Uklękły przed jej ołtarzem i nie zważając na to, co się zewnątrz dzieje — poczęły odmawiać różaniec. — W tej samej chwili wiatr obrócił płomienie w inną stronę, iskry przestały padać na dach klasztoru i niebezpieczeństwo minęło. Zakonnice zaś, które rozpoczęły odmawiać różaniec jako modlitwę błagalną — zakończyły go modlitwą dziękczynną.

Marja jest „potężną na niebie i ziemi“ — u Niej wszystkiego uprosić możemy, byleśmy tylko prosili z ufnością i wytrwale. — Prośmy Ją, by nas uchroniła od ognia pożerającego nasze zabudowania i dobytek, ale bardziej jeszcze prośmy Ją: by raczyła swą możną przyczyną odwrócić od nas te straszne płomienie ogólnego zepsucia, jakie się coraz bardziej szerzy. Prośmy Ją o odwrócenie od naszych wsi i miasteczek zgubnych sekt heretyckich, które sieją niezgodę i zaburzenia a w dodatku duszę prowadzą drogą potępienia. — Prośmy o to gorąco N. P. Marję — Ona nas może od tej pożogi uchronić, bo o Niej to przecież mówi Kościół św. „Ciesz się Dziewico Marjo! tyś sama pokonała wszystkie herezje na całym świecie“.

Mariensalter XI. 105.

163. Podczas trzęsienia ziemi we Włoszech.

Podczas trzęsienia ziemi we Włoszech gruzy walącego się domu zasypały pewną kobietę, a nikt tego nie zauważył. Pewien kapłan po strasznej tej katastrofie chodził od domu do domu i szukał nieszczęśliwych, by im pomocy

udzielić. Zbliżył się też i do tego zawalonego domu i w nim w pewnym miejscu kazał ostrożnie odkopywać gruzy. Czynił to sam, nie wiedząc dlaczego, jedynie jakimś przeczuciem nieokreślonem tknięty. I zdziwił się niemało, gdy w kącie odkopanym ujrzał kobietę zupełnie zdrową, choć osłabioną. Zapytana jakim sposobem utrzymała się przy życiu, odrzekła, że musiała ją uratować Królowa Różańca św., na której cześć zawsze jak najpobożniej różaniec św. odmawiała.

164. Z krainy ruin.

(San Domenico di Reggio).

Okropne w swych skutkach ostatnie trzęsienie ziemi na Sycylii, które pogrzebało całe niemal miasto Messynę, wyrządziło też niemało szkód i na całym wybrzeżu. Pośród miast zrujnowanych tym strasznym kataklizmem natury znajduje się i miasto Reggio, w niem to OO. Dominikanie mieli swój klasztor niegdyś bardzo sławny i liczny dziś z powodu prześladowań religijnych zaledwie liczący pięciu zakonników.

Kilka szczegółów katastrofy trzęsienia ziemi odczutego w tym klasztorze św. Dominika w Reggio chcemy czytelnikom podać, na podstawie opowiadań jednego z członków tego zgromadzenia.

Już wieczorem rozeszła się niepokojąca wieść, że w części dolnej miasta odczuto lekkie trzęsienie ziemi. Naza jutrz, opowiada br. Jakób, wstałem jak zwykle około godziny 4 rano, ubrawszy się podążyłem do kościoła. O godzinie 5 i 30 m. zapukałem do celi O. Przeora, ten chcąc mi wydać jakieś polecenie, wezwał mię do siebie. Zaledwie wszedłem i stanąłem na środku celi dał się słyszeć straszny, głuchy, podziemny huk i w tej chwili cały klasztor się za-trząśł. Skoczyłem do drzwi i w tejże chwili cały sufit runął.

Ochłonawszy nieco z przerażenia, przez gruzy chciałem się przedostać do ogrodu. Nie łatwem to było, gdyż cegły i kamienie jeszcze tu i ówdzie usuwały się, kilka mię dotkliwie zraniło, lecz na to podówczas nie zważałem a nawet mało uderzenia czułem cały zajęty myślą przedostania się jak najprędzej do ogrodu. Doszedłem i zaledwie odetchnąłem, dało się odczuć drugie trzęsienie i mur otaczający ogród, jakby pod podmuchem wiatru w jednej chwili runął cały, szczęściem nie stanąłem jeszcze blisko niego.

Jeden z Ojców w czasie pierwszego trzęsienia, nie tracąc ani chwilki, skoczył z łóżka i schował się pod niem, wiedząc z doświadczenia, że w takich wypadkach zwyczajnie najniebezpieczniejszą rzeczą jest sufit; nie omylił się, wnet runął sufit i Ojciec znalazł się z łóżkiem na dole.

Przygnieciony stracił przytomność, gdy zaś przyszedł do siebie, poraniony był bardzo i co dziwniejsze, że pośród gruzów leżał na ulicy. Skąd tam się wziął, jaka siła go tam potem wyrzuciła, będąc bez przytomności, nie wiedział. Bądź co bądź dziwne to było ocalenie!

Opatrzność Boża czuwała nad synami św. O. Dominika, gdyż żaden z nich pod gruzami nie zginął.

Niedaleko klasztoru dominikańskiego znajdował się zakład wychowawczy Salezjanek. Szczęściem wszystkie już Siostry powstały i opuściły sypialnie, przy trzęsieniu ziemi cały ten gmach runął, jednak nie pociągnął za sobą ofiar z ludzi. Siostry Miłosierdzia bardziej zostały doświadczone, osiem bowiem Sióstr, dziewięć sług i 11 dzieci wśród walących gruzów śmierć na miejscu poniosło.

Kiedy zatrzęsa się ziemia po raz trzeci, po upływie kwadransa od pierwszego — Reggio przestało istnieć — jeden tylko stos ogromny gruzów świadczył, że tu były siedziby ludzkie.

Straszna to była chwila, w dniu sądu ostatecznego, gdy świat ten istnieć przestanie, coś podobnego tylko dzieć się będzie.

Pośród okropnego falowania ziemi, grzmotów podziemnych, waliły się domy, wieża kościelna wprost rozsypała się jakby z piasku a nie z kamieni była, sklepienie kościoła runęło, z wielkiego ołtarza i z bocznych jakaś jakby tajemnicza siła zdarta wszelkie ozdoby — tylko ołtarz N. P. Marji, Ucieczki grzesznych, Pocieszycielki strapionych został nietknięty i tabernakulum wielkiego ołtarza, ponad którym biały marmurowy krzyż pośród gruzów jaśniał. Niebo jasne zwyczajnie pokryło się chmurami, kurz walących się murów pokrył całunem żałoby wszystko i tylko jęk konających, okrzyki rannych, wołania trwogi i przerażenia garstki pozostałych przezeń się przebijały. Z ruin konwentu naszego, który wznosił się na wzgórzu, widne było i morze, lecz i ono wzburzone nadzwyczajnie, pokryte resztkami okrętów, bark i t. p. występuje ze swych brzegów i zalewa dolną, nadbrzeżną część miasta... A tam w dali po drugiej stronie cieśniny zniszczone do szczytu miasto Messyna świeci krwawą łuną pożaru...

Oca'eni Ojcowie nie tracą czasu, spieszą, pośród tu i ówdzie chwiejących się jeszcze i walących murów na ratunek.

Opatrują, jak mogą rannych, znoszą na bezpieczne miejsca. Konającym dają rozgrzeszenie. Prędko ten straszny dzień mija, deszcz pada... trzeba też myśleć o jakim dachu nad głową. Br. Jakób tworzy z tu i ówdzie znalezionych desek, łóżek rodzaj szałasów a w niem ocaleni noc przepędzają. Lecz jak straszna to była noc. Deszcz przecieka, uratowane psy wyją a ziemia drży wciąż pod nogami i wdali grzmoty biją. Nikt oka nie zmrużył, w płaczu i modlitwie noc tę przeżyto.

Nazajutrz udało się Ojcom wynieść z ruin kościoła ocalone tabernakulum z N. Sakramentem oraz potrzebne aparata do Mszy św. Odprawiono Msze św. na wolnem od gruzów miejscu pośród ruin, rannych, bezdomnych i tru-

pów. Tego dnia z rannym brzaskiem zaszedł drogę Ojcu Przeorowi pewien człowiek, który z jękiem wołał, by mu dano rozgrzeszenie: „Ojcze, daj mi rozgrzeszenie, miej litość, 40 lat już się nie spowiadałem“. „A wierzysz i żałujesz za grzechy?“ Z całego serca, z całego serca, brzmiała odpowiedź“. Wieluż to takich legło wśród gruzów martwych, którzy łaski rozgrzeszenia ostatniego nie otrzymali; lecz Pan miłosierny jest i długo czeka, by się grzesznik nawrócił, umiejmy korzystać z czasu, bo nie wiemy dnia ani godziny, w której Pan zawezwie nas, byśmy rachunek z życia zdali.

Dopiero dwa dni po katastrofie przybyli angielscy marynarze, by nieść pomoc. Poczęto ratować zagrzebanych i chować trupy, które pod żarem słońca psuć się zaczęły i utrudniały oddech ratującym. Wspólne to były groby, dół na pędzie wykopany, w którym prawie że nagie ciała kładziono — niech spoczywają w spokoju wiecznym!

W osiem dni po katastrofie ocaleni udali się do bazyliki Królowej Różańca św, w Valle di Pompei, by tam u stóp Pocieszycielki strapionych podziękować za uratowanie od śmierci i ukoić boleść.

165. Różaniec pomocą w niebezpieczeństwie.

D. S. ze Lwowa opowiada następujący wypadek ze swego życia:

Wracając z odpustu miałam w oznaczonym miejscu nająć furę, aby dostać się do stacji kolejowej. Idąc drogą bliżej mi nie znaną, zabłądziłam, nadomiar nieszczęścia zciemniło się bardzo i spadł ulewny deszcz. Wtem okropnem położeniu rozpoczęłam odmawiać różaniec św., który ofiarowałam za dusze cierpiące w czyśćcu, pełna ufności, że za przyczyną N. P. Marji i dusz cierpiących doznam opieki. Idę naprzód, choć sama nie wiem, gdzie dążę, znała-

złam się na jakimś polu, przede mną zaś była jakby jakaś łąka a za nią światło w dwóch chatkach. Chcę iść wprost, aby w chacie znaleźć pomoc, ale nagle jakby mię coś pociągnęło za ramię i skierowało na lewo — poddałam się temu biernie. Tak idąc, usłyszałam chrapanie koni i za tym głosem doszłam do chłopca z wozem. Zdziwił się bardzo, gdym go pozdrowiła, a gdym mu opowiedziała wszystko, odrzekł: Szczęście, że pani poszła na lewo, bo na wprost są bagna wielkie i głębokie jezioro. Wziął mię na wóz, odwiózł do stacji i nad ranem stanęłam szczęśliwie w domu.

Ocalenie to zawdzięczam N. P. Marji Królowej Różańca św. i duszom w czyścicu cierpiącym.

166. Nagrodzona miłość siostrzana.

W połowie XIV. wieku żyli w Siennie we Włoszech brat i siostra sieroty, potomkowie starożytnego rodu Manfredi. Chociaż nie majątni, ale swobodni i kochający się wzajemnie, byli bardzo szczęśliwi. Jedynym ich majątkiem był dom otoczony winnicą i szpalerem drzew figowych. Karol pragnął męstwem i walecznością przywrócić dawną świetność swego rodu. Andżolina zaś siostra jego była to cicha, skromna i pobożna panienska, która we czci N. P. Marji czerpała niebiańskie pociechy, czule kochała brata i od niego była kochaną; żyli oboje spokojnie i wesoło.

Ale niema stale na ziemi pogodnego nieba bez gromów i burzy, jak niema gniazdka tak ukrytego w zieleni, żeby go jastrząb nie zoczył, jak niema tak spokojnego człowieka, żeby go nigdy złość ludzka nie dosięgła. To też pomimo ich ukrytego i niewinnego życia brat i siostra mieli nieprzyjaciela i na nieszczęście nieprzyjaciel ten był najwyższym urzędnikiem rzeczypospolitej sienneńskiej. Był on sąsiadem dwojga sierót, wspaniały pałac jego wznosił się groźnie nad

domkiem Karola i Andżoliny; obszerne jego ogrody rzucały cień swój na ich winnice, dumny ich dziedzic, poglądając z wysokich ganków pałacu, zapragnął tego kawałka ziemi, jedynej posiadłości ubogich sierót. Tak niegdyś złośliwy Achab pożył pola Nabotha.

Otóż urzędnik ten, którego historia niezachowała nazwiska, uniesiony chciwością zaproponował młodzieńcowi sprzedaż tego domku za tysiąc dukatów.

Karol wręcz odmówił:

— Niech mnie Bóg broni, abym miał sprzedać dziedzictwo ojców moich...

W rzeczy samej, nie szło mu o kilka morgów gruntu, o winnice, o kilka ścian gotyckich, ale o spuściznę po przodkach, o domową zagrodę, gdzie ich rodzice żyli i umarli. Był to posag Andżoliny. Karol zatem stanowczo odmówił i od tego czasu, wielki magnat szukał okazji do zemsty. Widok tego zakątka ziemi, którego złotem swem nie mógł zdobyć, coraz bardziej zajątrzał gniew jego. Nareszcie krzyszając z zamieszek politycznych, jakimi wówczas Rzeczpospolita szarpaną była, zgromadził na głowę niewinnego młodzieńca wiele ciężkich zarzutów i wtrącił go do więzienia. Sędziowie pomimo swej prawości zawikłali się w labiryncie niesprawiedliwych dowodów, które nienawiść nagromadziła i wydali na Karola wyrok śmierci lub wykupienie życia opłatą tysiąca dukatów. Młodzieniec z właściwą sobie energią gotował się na śmierć, nie chcąc żadnym sposobem pozbawić siostry, ostatniej posiadłości.

Napróżno Andżolina przyszedłszy do więzienia, upadła do nóg jego, błagając, aby sprzedał dom sąsiadowi i wykupił swe życie.

Karol odmówił.

— Raczej śmierć, niż być przyczyną twej nędzy! odpowiedział jej.

Dzieweczka płakała u stóp jego, mówiąc z boleścią:

— Bracie mój kochany! Tyś mi droższy nad wszystkie skarby. Czy mniemasz, że ta posiadłość krwią twoją obłana, może być miła dla mnie? O mój Karolu! Daj mi twe życie to jedyny dar, którego pragnę od ciebie!

Jestem twym opiekunem; nikt nie powie, że ratując się od śmierci, obdarłem cię ze wszystkiego. Nie płacz droga Andżolina, chętnie oddaję nieprzyjacielowi ciało moje: to, co cię kocha we mnie, nie umrze, dusze nasze połączone w niebie wiecznie żyć będą na łonie Boga. Nie nalegaj więcej, znam powinność moją... Żegnaj i Bogu cię oddaję! Niech Pan Jezus i Najświętsza Matka błogosławią cię zawsze!

Po wyjściu z więzienia Andżolina podążyła do kościoła OO. Dominikanów, prosząc, aby zaraz odprowadzili Mszę św. na cześć Matki Bożej i za dusze zmarłych. Sama została w kościele, modląc się ze łzami przed ołtarzem N. P. Marii i błagając zmiłowania Pańskiego.

Południowe słońce żywym blaskiem opromieniało mury świątyni, gdy Andżolina wyszła z kościoła. Wszyscy ze współczuciem na nią spojrzeli, bo jej nieszczęście wszystkim było znane. Ale szczególnie zwrócił na nią uwagę pewien młodzieniec szlachetnej postawy, który widząc jej łzy i jej boleść, zapytał obok stojącego starca:

— Kto jest ta młoda dziewczica i czemu tak płacze?

— To Andżolina Manfredi — odpowiedział starzec — alboż pan nie wiesz, że brat jej niewinnie oskarżony, jutro będzie ścięty, jeżeli nie zapłaci tysiąca dukatów.

Był to Anzelm Salembini, należący do jednej z najpierwszych rodzin w Umbrji. Zamek jego w górach niedaleko Sienny, wspaniała rezydencja, otoczony wałami i basztami wyglądał jak klejnot w żelaznej szkatułce. Dzielny rycerz Anzelm godnym był starożytnego imienia sławnego w dziejach rzeczypospolitej Sienneńskiej, ale jako głowa zamożnej rodziny, odziedziczył niechęci swych przodków. Była jakaś stara kłótnia między domem Salembini a Man-

fredi, przyszło między nimi nawet do krwawej walki, stąd wzajemna nienawiść rozdzielała ich od kilku pokoleń. Wszakże gdy Anzeln ujrzał młodą sierotę przybitą nieszczęściem, ściśnioną boleścią wzruszyło się jego serce. Znikły dawne urazy i szlachetny młodzieniec przejęty głębokiem współczuciem stał się dla nieszczęśliwych narzędziem Opatrzności Bożej.

Salembini ukląkł przed ołtarzem Matki Boskiej, krótko się pomodlił i otulając się płaszczem, pospieszył do sądu.

Gdy noc nadeszła, Andżolina w dolnej sali swego domu czuwała na modlitwie. Lampa płonąca przed obrazem N. P. Marji błyskała białym migającym światłem jak ostatnia nadzieja strapionego serca, jak ostatnie tchnienie umierającego... Biała, drżąca, młoda dziewczyna przesuwiała paciorki swego różańca, a jej przytłumione jęki rozlegały się wśród nocnej ciszy.

— O Matko sierót! Pocieszycielko strapienych! — wołała z boleścią Marjo jedyna, nadziejo nasza, ratuj nas w tej potrzebie! Przyczynicie się za nami dusze święte, przez ofiarę ołtarza z czyśćca wybawione, ześlijcie nam rychłą pomoc!

Wtem usłyszała pukanie... wstała i otworzyła drzwi...

— Siostró, najmilsza siostró moja! — zawołał głos dobrze znajomy i Andżolina ujrzała się w objęciach brata.

Zaledwo go poznała, wnet padła na kolana i wznosząc ręce do nieba, rzekła w uniesieniu radości:

— Dzięki ci Boże! Ojczy sierót! Tyś wysłuchał błaganie nasze. Tyś otarł łzy nasze! Miłosierdzie Twe na wieki wystawiać będziemy!

— Matko Boska, opiekunko naszego miasta! Zawołał Karol, Tyś mnie wybawiła od śmierci!

Bracie kochany! Czyż to być może, to ty! lecz jakżeś został uwolniony?

— Jakiś nieznajomy zapłacił za mnie pieniądze i jestem wolny.

— Naprawdę Anioł Pański cię strzeże.

— Nie wątpię droga Andżolino; że cudowna pomoc Boża zachowała mnie. Ale któż był narzędziem Opatrzności? Komu zawdzięczamy tę łaskę?

Przejęci wdzięcznością brat i siostra gubili się w domysłach, nie mogąc znaleźć dobroczyńcy swego. A wśród tej rozmowy tysiączne dziękczynienia wznosiły się do Boga.

Gdy pierwszy brzask jutrzeńki zarumienił wierzchołki figowych drzew, dzwon przyległego kościoła zadzwonił na Anioł Pański, poszli na Mszę świętą, posilili się Chlebem Anielskim, śpiewając w sercu hymn dziękczynienia. Karol pośpieszył potem do sądu, żeby się dowiedzieć o nieznanym dobroczyńcy i w pół godziny wrócił rozpromieniony radośnie.

— Wiem, już wiem, kto mnie wybawił od śmierci, dziękuj Bogu Andżolino! Salembini sam wczoraj zapłacił tę ogromną sumę tysiąca dukatów.

— Salembini! nieprzyjaciół naszej rodziny!

— Tak to on! o szlachetne serce! Niech go Bóg błogosławi! Jakże słodko kochać tych, których myśmy nienawidzić przywykli! Ale pójdźmy! trzeba mu podziękować.

— Ja? — zawołała Andżolina, cofając się z przerażeniem. — Wiesz, że Anzelm jest młody, cóżby na to ludzie powiedzieli?

— Nie bój się tego, pójdziemy oboje. Jesteśmy potomkami nieprzyjaznej dlań rodziny, powinniśmy go zapewnić, że miłość zastępuje miejsce nienawiści; że my, dzieci i wnuki nasze, będziemy odtąd jego przyjaciółmi i sługami. Chcesz-że, by nas miał za niewdzięcznych?

Andżolina nie opierała się dłużej i osłoniwszy się białym welonem, pospieszyła w góry za bratem. Południowe słońce tryskało żarem promieni, gdy przybyli do zwodzonego mostu starożytnego zamku Salembini. Służący zbliżył się dla przyjęcia gości; młodzieniec rzecze do niego:

— Powiedz twemu panu, że Karol Manfredi z siostrą przybyli podziękować mu za wolność i życie, które im darował.

Służący się uklonił i wprowadził ich do sali portretowej, gdzie wkrótce przybył Anzelm. Zdawał się być wzruszonym, ale słodycz i uprzejmość zdobiły jego męskie oblicze. Podał rękę Karolowi, skłonił się z uszanowaniem Andżolinie.

— Salembini — rzekł Karol drżącym głosem od wzruszenia — winienem ci życie. Nie mamy słów dla wyrażenia wdzięczności naszej. Niech zginie na zawsze nienawiść ojców naszych. Zapomnij o niej zaży Anzelmie, a chciej tylko widzieć w potomkach Manfredi wierne przyjaciół i sługi twoje.

— Tak przyjaciół! odpowie Salembini, ściskając dłoń młodzieńca — cieszę się bardzo, że nimi się mianujecie; i jako przyjaciół, spodziewam się, że przyjmiecie gościnność u mnie.

— Jesteśmy na twe rozkazy, odpowiedział Karol.

— Anzelm wyszedł, brat i siostra dość długo zostali sami.

Zastawiono im przepyszny obiad; ale gospodarz nie przybył.

Noc się zbliżała.

Góry umbryjskie zajaśniały ostatnim blaskiem zachodzącego słońca, służący zaświecili woskowe pochodnie, a Karol i Andżolina jeszcze samotni z cicha wyrażali swoje podziwienie... gdy nagle drzwi otworzyły się i Anzelm Salembini w przepysznym stroju wszedł w liczny orszaku krewnych, przyjaciół, sąsiadów i podchodząc do Karola rzekł:

— Zebrałem naprędce to szanowne towarzystwo, aby wszyscy byli świadkami przyjaźni, jaką mnie zaszczycasz. Zebrałem jeszcze tych kochanych krewnych i przyjaciół, żeby obecnością swoją wsparli mnie w prośbie, jaką do ciebie zanoszę.

— Prośbę masz do mnie Anzelmie!... Cóż to znaczy?

— Tak Karolu. Zapomniawszy 'dawnej niechęci bądźmy jeszcze braćmi... Zaczna dziewico, rzecz dalej, zwracając się do Andżoliny — cnoty twe i pobożność ściągają błogosławieństwo nieba; chciej być panią tego zamku; chciej być między dwoma nieprzyjawnymi rodzinami zadatkiem wiecznego pokoju! Manfredi czy zgadzasz się na to?

Karol wzięwszy rękę Andżoliny złożył ją w rękę Anzelma i wznosząc oczy ku niebu, rzekł z zapalem:

— Oby się tak skończyły wszystkie niesnaski nasze!

Oby miłość, pokój, zgoda jak kwiat miłości między nami zakwitły!

Wielka była radość w tej rodzinie. Wszyscy wielbili Boga, podziwiali niepojęte drogi Opatrzności.

— Andżolina nie zawiodła się, szukając przez ofiarę Mszy św. ratunku w nieszczęściu, bo za przyczyną N. P. Marji po łzach znalazła spokój, po smutku wesele.

Z ognia czyścowego.

167. Opieka dusz czyścowych.

O. Piotr Basto T. J. miał wielkie nabożeństwo do dusz czyścowych, codzień też za nie odmawiał różaniec św.

Pewnego razu wśród prac i zmęczenia zapomniał wypłacić, jak zwykł był mawiać, swój dług, duszom czyścowym, różaniec św. Podczas snu uczuł, że ktoś go budzi, otwiera oczy i widzi młodzieńca podającego mu różaniec św. z temi słowy:

„Dusze w czyścju cierpiące oczekują pobożnej jałmużny, jaką im codzień zwykłeś dawać“ i znikł.

O. Piotr zerwał się prędko z łóżka i chcąc wynagrodzić spóźnienie udał się zaraz do kościoła Matki Boskiej Różańcowej i tam przed drzwiami pobożnie się pomodlił. Powracając do domu, napadnięty został przez ludzi chcących go obedrzeć, w tem niebezpieczeństwie nadbiegają mu na pomoc jacyś ludzie. Złoczyńcy na ich widok uciekli. Nieznajomi odprowadzili go aż do domu. O. Piotr dziękując za ocalenie, zapytał się o ich imiona, lecz ci słowa nie rzekłszy zniknęli.

Były to dusze czyścowe, z dopuszczenia Bożego przybyły na pomoc w niebezpieczeństwie.

168. W dzień Wszystkich Świętych.

U stóp krzyża przydrożnego w Avonçon pobożna pasterka Benedykta, klęcząc, odmawiała różaniec św. za dusze

w czyśćcu cierpiące. Żałośny jęk dzwonów wśród ciszy wieczornej wydawał się jękiem dusz pokutujących. Spojrzała rozmodlona na niebo zasiane gwiazdami i dalej bez przestanku odmawiała modlitwę.

Modliła się długo. Nagle spostrzegła gęsty obłok, jakby z doliny wychodzący, a wśród niego długi szereg dusz w postaci ludzkiej. Procesja ta powoli szła do pobliskiej miejscowości a powietrze drgało dziwnie pięknym śpiewem. Marja niepokalana i dwóch aniołów prowadziło ten pochód.

— Ach co dusz! zawołała na ten widok Benedykta.

Wtem jedna z nich odrywa się z całego szeregu i przybywa do niej:

— „Siostro, my wszystkie z czyśćca idziemy. Matka Boża uwolniła nas w tym pięknym dniu. Twoje różańce, twoje ofiary skróciły czas naszej męki. Sprawiedliwości Bożej stało się zadość“.

Tak więc trzeba nam naśladować Benedyktę i spełniać uczynki miłosierdzia względem dusz w czyśćcu cierpiących. Ponieważ nabożeństwo różańcowe największemi obdarzone jest odpustami, najwięcej też przynosi pomocy Kościołowi cierpiącemu.



TAJEMNICA VI.
Modlitwa P. Jezusa w Ogroju.

VI.

WSPOMOŻENIE WIERNYCH.

1. Skuteczność różańca św.
2. Różaniec a powołanie.



TAJEMNICA VII.
Biczowanie P. Jezusa.

Wspomożenie wiernych.

Skuteczność Różańca św.

169. Dzieło codziennej modlitwy różańcowej w Kościele.

W roku 1883 opowiada pewien kapłan z Francji, zostałem zamianowany proboszczem pewnej parafji wiejskiej, liczącej około 450 dusz, a leżącej o dwadzieścia kilometrów od Paryża. W parafji tej duch katolicki i chrześcijański wygasł zupełnie; kościół świecił pustką nawet w niedzielę; w rodzinach rósł swobodnie kłóś niezgody; chorzy odmawiali przyjęcia ostatnich Sakramentów, a podobny stan panował i w innych parafjach, niedaleko Paryża leżących.

Pierwszy rok przeminął, niosąc mi tysiączne przeciwności i zmartwienia; jednak, pięć do sześciu osób przynajmniej, zdawały się usposobione do uczęszczania do kościoła, przyszła mi tedy myśl, a było to w roku 1885, aby te wszystkie osoby zebrać w jednej i tej samej godzinie, tj. o wpół do piątej po południu, w kościele. Zapowiedziałem zebranie, niewiele jednak mając nadziei, czy wierni odpowiedzą memu wezwaniu. — O oznaczonej godzinie znaleźliśmy się wszyscy w kościele w liczbie ośmiu osób; odmówiliśmy po raz pierwszy głośno i wspólnie różaniec i każdy powrócił do domu szczęśliwy i zadowolony.

Następnych dni, o tej samej porze, kazałem uderzyć w dzwon 15 razy, na cześć piętnastu tajemnic Różańca Św., a liczba wiernych, nie zmniejszała się, owszem powiększała. — Działwa uczęszczająca na katechizm, również

zawezwaną została na zebranie, które urozmaicałem opowiadaniem i pouczeniem o rzeczach wiary.

Nie śmiałem jednak liczyć zbyt mocno na wytrwałość tak jednych jak i drugich. — Lecz różaniec raz odmówiony pociągał nas wszystkich — tak pasterza, jak i wiernych, bo codziennie powtarzane zebrania wprowadziły z w y c z a j, który stał się dla nas potrzebą. — Po upływie trzech miesięcy, wytrwałość nasza wywołała gorętszy ruch religijny, oraz ustaliła zwyczaj codziennej modlitwy różańcowej, który tam dotąd istnieje.

W roku 1893 zostałem proboszczem w Presles. Parafia ta liczyła około tysiąca dusz. — I tu zapragnąłem wprowadzić codzienną modlitwę różańcową. — Trzeba mi jednak było zmienić sposób działania i oto jak przybyłem do celu. Przez kilka tygodni — a nawet miesięcy — uczęszczałem regularnie do kościoła o wpół do piątej. Często byłem sam jeden, a odmawiając różaniec, prosiłem Najśw. Dziewicę, o pomoc w tem dziele, które pragnąłem zaprowadzić. — Parę osób udawało się do kościoła o tej samej godzinie. Te zachęciły innych — i tak pomału, dzieło to krzewić się poczynęło.

We wszystkich bowiem rzeczach Bożych działać potrzeba wedle wskazówek Opatrzności: Czyż owo wielkie drzewo ewangeliczne nie powstało z małego ziarenka, długo ukrytego w ziemi, które kiełkowało zwolna? Różaniec w parafji Presles rozwijał się podobnie. — Po latach czterech, gdy opuszczałem ukochane moje dzieło w Presles, zbierało się na różaniec codziennie 30 do 40-tu osób. — Obecnie, rozpoczynając piąty rok mej pracy w trzeciej parafji, pracuję nad zaprowadzeniem tego zwyczaju. Szatan, który najbardziej usiłuje przeszkodzić modlitwie, a zwłaszcza różańcowej, rozsiał na mej drodze nieprzewidywane przeszkody. W parafji mojej panowało rozdwojenie, które sprzyjało duchowi bezreligijności.

W dniu mej instalacji, po nawiedzeniu Przen. Sakramentu, uczułem wewnętrzne natchnienie, by ogłosić codzienną modlitwę różańcową. Nazajutrz i dni następnych byłem sam, jedynie mój stary ojciec pomagał mi odmawiać na głos różaniec.

Nie zniechęcałem się. — Po świętach Wielkiejnocy kilka osób nawróconych przyłączyło się do mnie, towarzysząc mi wiernie w modlitwie różańcowej. Teraz zbiera się około dwudziestu kilku osób codziennie na tę św. modlitwę, po której odmawialiśmy także litanję do Serca Jezusowego. Słusznie przyrównać można codzienną modlitwę różańcową odmawianą publicznie w kościele, do tej rzeki orzeźwiającej okolice i ziemię, w której płynie.

Istotnie pierwszym skutkiem tego świętego ćwiczenia w parafji była ogólna zmiana umysłów i przyjazne usposobienia dla rzeczy Bożych. — A następnie, modlitwa ta stała się źródłem błogosławieństw i łask, z którego czerpał tak pasterz, jak i parafjanie, każdy wedle swych potrzeb. Od czasu do czasu, parafje nasze otrzymują hojniejsze deszcze łask Bożych; lecz tam, jak w krajach Wschodu, te deszcze ulewne nie odejmują dolinom ich powierzchownej nieurodzajności, przeciwnie zaś, tam gdzie kwitnie dzieło codziennej modlitwy różańcowej — inne na niem gruntuja się i rozwijają.

Dotąd przytoczyliśmy słowa księdza Brandel. — Na zakończenie dodamy, iż dzieło codziennej modlitwy różańcowej jest możliwem do zaprowadzenia we wszystkich parafjach, choćby najmniejszych. — Sam Zbawiciel mówi, iż gdzie dwaj, lub trzej są zgromadzeni w Imię moje, tam i ja w środku was będę.

W czasach dzisiejszej niewiary, wzywa nas Namiestnik Chrystusowy do walki pod opieką Marji, Królowej Różańca Świętego! Ona to bowiem jest Dziewicą Zwycięską! Ona w dłoń naszą wkłada broń różańcowej modlitwy — broń

zwycięską, mówiąc do nas, jak niegdyś wyrzekła do św. Patriarchy, Dominika: „przyjmij, synu, ten miecz święty, którym zwyciężysz nieprzyjaciół ludu mojego.“

Św. Dominik, jako ów Machabejczyk, uzbroił nim cały świat chrześcijański i postępował ze zwycięstwa na zwycięstwo.

Kończymy ten ustęp pięknemi słowy czcigodnego O. Didona Z. K. o Różańcu:

„Uformować życie chrześcijańskie na wzór życia Jezusowego i samego Jezusa ukształtować w duszach, oto przewodnia myśl Boża w rządzeniu światem; myśl ta stworzyła Apostołów i ona zdaje się przewodniczyć instytucji różańcowej.

Pożądanem jest, aby w oczach słabnącego chrystjanizmu i chwiejącej się wiary — nabożeństwo różańcowe tak ulubione dawniej — odnowiło się w całej sile swej żywotności. — Broń ta wygrała niegdyś tyle bitew — czemużby nie miała zwyciężać nadal — jeśli nią uzbrojeni, pospieszymy na pole walk? — Zaprawdę, wiele mamy do zwyciężania: Jezus Chrystus i jego św. nauka coraz bardziej znika z umysłów i serc chrześcijańskich: dusze znużone i upadające nie umieją wołać do Boga, ani spełniać trudnych obowiązków chrześcijańskich. — Różaniec będzie im tą bronią potężną i wzmocnieniem; omdlewamy i gnuśniejemy, nie umiemy oddać się Bogu z tą zupełną wiarą i ufnością. Różaniec wyjedna nam przez przyczynę Marji tę silną wiarę i ufność, która kierować będzie drogami życia naszego.

O weźmy go tylko w ręce i odmawiajmy codziennie! — Różaniec zawiedzie nas do Jezusa Chrystusa, naszego Boskiego wzoru — pod siłą tej modlitwy wzmocnią się dusze nasze i stanimy się przed oczyma wszystkich żywem świadectwem skuteczności tej świętej modlitwy i jej ważności dla chrystjanizmu!“

170. Bractwo Różańca św. arką zbawienia.

Pewien mąż świątobliwy — opowiada Błog. Alan Zak. Kaz. — będąc w zachwyceniu usłyszał ze wszystkich stron świata groźne wołanie :

„Zemsty, zemsty, zemsty nad mieszkańcami ziemi“.

Po tych słowach widział jak straszne ogniste rzeki wylały się z nieba na ziemię i pochłonięły w jednej chwili niezliczoną ilość ludzi. Wtem zstąpiła z nieba ozdobiona gwiazdami, otoczona białemi skrzydłami arka takiej wielkości, że niezliczone mnóstwo mogło się w niej pomieścić. Spostrzegł następnie z jednego i z drugiego boku okrętu, również i na pokładzie po 50 mężów, którzy, wylewając za pomocą naczyń wodę, gasili ten straszny pożar. Na przodzie okrętu siedziała Pani dziwnej piękności, którą wraz z okrętem otaczała tęcza.

Wołała Ona:

„Biedni synowie ludzcy, uciekajcie się do mnie, byście nie zginęli w tym potopie; a jak niegdyś świat od potopu grzechów uwolniło pozdrowienie Anielskie, tak i dziś przez to pozdrowienie do mnie przyjdźcie“.

Wtedy wszyscy, którzy odmawiali to pozdrowienie, znaleźli miejsce schronienia. Po krótkiej bowiem chwili zobaczył ów mąż pobożny miasto dziwnej wielkości, uzbrojone 150 wieżami, w którym przebywali czciciele różańca wolni od pożaru świata. Następnie powiedziała owa łaskawa Pani:

„Jak wszyscy ci, którzy wzgardzili arką Noego, poginęli: tak wszyscy ci, którzy gardzą mną i moim różańcem, zginą w potopie czasów obecnych“.

Widzenie to tak tłumaczy Bł. Alan:

„Okrętem owym niebieskim jest Bractwo Różańca św. uzbrojone skrzydłami cnót wzniosłych, otoczone tęczą miłości braterskiej, jak gdyby znakiem przymierza, jakie z nim Bóg zawarł. Panią siedzącą na przodzie okrętu jest Przenaj-

świętsza Dziewica Marja, patronka różańca św. Miastem ze 150 wieżami są klasztory zakonu kaznodziejskiego, w których znajdują zbawienie ci, którzy swe imiona do Bractwa wpisują i nabożnie 150 „Zdrowaś Marjo“ odmawiają. Nieprzyjaciele zaś tego Bractwa gotują sobie potępienie“.

Tyle Bł. Alan.

I w naszych czasach potop świat zalewa. Szerzy się niewiara, odstępstwo od Boga, świat na oślep pędzi ku otchłani piekielnej. A Kościół św. dłonią Namiestnika Chrystusowego wskazuje nam arkę zbawienia, Bractwo różańca św. i mówi: „Tam rozwiązanie waszych kwestyj, tam spełnienie pragnień, tam zaspokojenie potrzeb!“

Czyż to wołanie przebrzmi bez odgłosu?

Według O. Justyna Miechowity.

171. Przewaga różańca.

Pewna pani lekceważyła sobie różaniec św., który jej św. Dominik polecał. Matka Boska raczyła się jej ukazać i powiedziała: Chcę porównać wszystkie umartwienia, które dotychczas zadawałaś sobie ze zasługami przywiązaniem do odmawiania różańca św. Wnet zjawiała się waga. Na jednej szali posty i jałmużny tej pobożnej pani stanęły we wielkiej ilości, na drugiej zaś N. P. Marja położyła różaniec św., a ten wnet przeważał stos dobrych uczynków. Widzisz teraz córko, rzekła Marja Panna, jakiej wagi jest mój różaniec!

172. Zadziwiająca pomoc Królowej Różańca św.

Pewien proboszcz polski, na Litwie mieszkający opowiada, co następuje. W moich podróżach po rozległej parafji przybyłem niedawno temu do pewnego zakątka litew-

skiego, gdzie znalazłem uprzejmą gošcinę u rodziny, której ojca wysłał rząd na wygnanie do Syberji. Przedtem mieszkała ta familja w Grodnie i bardzo dobrze się im powodziło. Powrócił wprawdzie ojciec rodziny z wygnania, lecz wkrótce umarł złamany doznaniem cierpieniami. Gospodarstwo, z którego utrzymywano się, spadło teraz na najstarszych synów. Dom to był bardzo pobożny, pomimo że członkowie familji nie mieli sposobności uczęszczania do świątych Sakramentów, albowiem nigdzie w pobliżu nie było kościoła katolickiego, ani kaplicy. Rzadko tylko zawitał niekiedy kapłan w tę ustron i miał mszę św. w domu państwa, którzy naumyślnie jeden pokój w tym celu przysposobili. Ozdobą i krzepicielką zarazem pobożności była niezwykła bogobojność matki, czego wymowny dowód dało następujące zdarzenie.

Pewnego dnia w czasie żniw nadciągnęła strasznie złowrogo wyglądająca chmura gradowa, grożąc klęską biednym rolnikom. Najstarszy syn wpada zadyszany do domu, odzywając się do matki: Matko, matko! straszna burza nadciąga! Jeśli się Bóg nie zmiłuje całe nasze żniwo przepało — ruina nas czeka! Matka wyjrzała przez okno, aby się przekonać, o ile słuszną była obawa syna i przekonała się niebawem o nadchodzącej burzy. Deszcz już zaczął padać a pojedynczo spadający grad szeleścił na dachu. Nie tracąc spokoju wewnętrznego, zwołuje matka członków rodziny i tak się do nich odzywa:

„Dzieci moje, przed takim nieszczęściem bezbronni stoimy, całą naszą nadzieją ucieczka do Najśw. Bogarodzicy. Jeżeli upodobało się tak P. Bogu, żeby nam zabrał, co nam dał, niech się dzieje Jego święta wola!”

Zamknawszy okiennice dla gwałtownego gradu — zapalono świece przed posążkiem Matki Bożej i modlono się we wzmiankowanej izbie do odprawienia mszy św. przeznaczonej. Odmówiono litanję loretańską i różaniec św.

Gdy już burza gradowa przeszałała, ukazał się przerażający widok dla nieszczęśliwych ziemian. Wszędzie dokoła były zniszczone plony tegoroczne, a grad, tak grubą powłoką leżał na polach, że dawał im podobieństwo lodowców. Najstarszy syn śpiesznie udał się konno na odległe pole rodzinne, ale ku swemu zdziwieniu zobaczył, że pola ich grad wcale nie tknął, podczas gdy wokoło wszystko leżało pokotem! Wszyscy przypisywali ten cud orędownictwu Marii, która raczyła wysłuchać prośb pobożnej wdowy i jej dzieci.

173. Przedłużenie życia za sprawą różańca.

Alfons, król Leonu życzył sobie, żeby wszyscy jego słudzy czcili N. Pannę odmawianiem różańca, i sam starał się przyświecać im swoim przykładem. Lecz niestety ten przykład był tylko połowicznym, bo król nosił wprawdzie piękny różaniec u pasa swego, ale nigdy go nie odmawiał. Dworzanie, chcąc mu się przypodobać, tak samo czynili. Tymczasem król śmiertelnie zachorował i zdawało mu się, że jest na sądzie Bożym, na którym szatan wobec surowego Sędziego wszystkie jego nieczne czyny wykazywał. Przerażony król widział, że z nikąd ratunku dlań niema i że niezadługo usłyszy wyrok potępienia z ust swego Zbawiciela — gdy wtem N. Panna wstawia się za nim do Syna, kładąc na przeciwnej jego grzechom szali ów jego różaniec, który ku Jej czci nosił. Równocześnie spojrziała nań wzrokiem pełnym dobroci, mówiąc:

„Żeby ci nagrodzić cześć, jaką Mi okazałeś noszeniem tego różańca, wyprosiłam ci u mego Syna przedłużenie życia na pewien czas: staraj się uczynić zeń dobry użytek i czyn pokutę“.

Gdy król przyszedł do siebie zawołał:

„O ty święty różańcu, za którego sprawą zostałem uwolniony od strasznego potępienia wiecznego!“...

Odmawiał go odtąd pilnie przez resztę życia swego i poszedł po nagrodę żywota wiecznego obiecaną żyjącym cnotliwie.

174. Noś zawsze różaniec św.

Kościół św. nadał odpust 100 dni i tyleż kwadragen tym członkom bractwa różańca św., którzy pobożnie będą nosić paciorki różańcowe. Wielu Świętych z nabożeństwem wielkiem nosiło różaniec na szyi albo przy boku. N. P. Marja nieraz okazała szczególną opieką, jak miłą Jej jest ta pobożna praktyka. Szatan, często posługuje się przedmiotami materjalnemi, by pociągnąć biedne dusze ludzkie w swe sidła.

— Umiejmy przeciwstawić jego usiłowaniom Krzyże św., medaliki, szkaplerze, koronki, różańce, które nośmy z wielką czcią.

W życiu bł. Jana Vianney, proboszcza z Ars, czytamy o następującem zdarzeniu:

Pewna młoda osoba, czując, że Bóg powołuje ją do życia zakonnego, przed udaniem się w zaciszę klasztorną udała się do bł. Jana z Ars, aby przed nim wyspowiadać się z całego życia.

Podczas spowiedzi bł. Jan zapytał się: Czy pamiętasz bal, w którym niedawno wzięłaś udział? Na tym balu spotkałaś młodego człowieka, nieznanego przez nikogo, o manierach wykwintych, który stał się jakby bohaterem całego wieczorku?

Tak, mój Ojczy, przypominam sobie.

Pragnęłaś bardzo z nim tańczyć, zazdrość cię opanowała na widok, że rozmawia ten młody nieznajomy ze

wszystkimi i tańczy z twemi towarzyszkami, a do ciebie ani słówka nie rzekł i unikał cię widocznie.

Tak było w istocie.

Nie przypominasz też sobie, że gdy wychodziłaś, zdawało ci się, że z pod nóg nieznajomego tancerza, dwa płomienie buchły, któreś wzięła za złudzenie jakieś bliżej ci nieznane?

Prawda, mój Ojczy, tak było.

Otoż, córko moja, rzekł na to bł. Jan Vianney, tym młodym człowiekiem był djabeł. Z temi, co tańczył — były to jego ofiary, niektóre z nich już są w jego mocy, inne wpadną niedługo. A czy wiesz, dlaczego nie zaprosił ciebie ani razu i unikał cię nawet? To z powodu różańca św., któryś miała i szkaplerza N. P. Marji, te świętości ze czcią nosiłaś i jako twą obronę zawsze ze sobą miałaś.

175. Różaniec trapisty.

Przed kilkunastu laty każdy zwiedzający klasztor trapistów we Francji w Sept-Fons, mógł łatwo zobaczyć starca, który nigdy z rąk niewypuszczał paciorków różańcowych. Był to Brat Teodor, niegdyś służył on we wojsku. W roku 1812 należał Brat Teodor do owej wielkiej armji, której broń z ręki wytrąciła więcej zima, jak wojna. Po długich godzinach marszu pośród zawiei śnieżnej niezmiernie utrudzona i zniechęcona kolumna wojska francuskiego, w której służył Brat Teodor, nagle stanęła przed nieprzyjacielem.

Cofać się było niepodobnem, ukryć, to znaczyło zginąć z powodu wielkiego mrozu.

W tem strasznem położeniu jeden z oficerów wysuwa się na czoło pułku i woła:

Kto dzielny, za mną niech staje!

— Rzec nadzwyczajna, żaden z żołnierzy nie spieszy na to wezwanie, jeden tylko Teodor wysuwa się naprzód z okrzykiem:

Jeżeli potrzeba, to pójdę choćby sam jeden! Mówiąc te słowa, składa broń na chwilę na ziemi śniegiem pokrytej, wyciąga różaniec św. i na nim zaczyna się modlić. Następnie bierze broń swą na nowo i ze zapalem, jakby tysiące szły za nim, odważnie bieży naprzód. Nieprzyjaciel go spostrzega i armję w tyle, myśląc, że to jakiś strategiczny podstęp, miesza się, — to pobudza żołnierzy francuskich — i zwycięstwo odnoszą.

Teodor pośród trupów woła zwycięsko:

W chwili niebezpiecznej najlepiej odmówić różaniec i wszystko dobrze pójdzie.

Oficer odrywa swój order legji honorowej i mu oddaje ze słowy:

„Tyś go lepiej zdobył odemnie“.

Teodor zdziwiony tem odpowiada:

„Jakto, ja tylko spełniłem mój obowiązek“.

Podobnie zwykł był mówić i później, kiedy jako bracišek trapista, klęcząc, nieraz i pośród zimna odmawiał swoją ukochaną modlitwę różańcową — spełniał obowiązek dobrego katolika.

176. Różaniec pomocą w pokusach.

Jak wielką pomoc przynosi różaniec w pokusach z różnych stron na nas uderzających, przekonać się możemy z następującego wyznania pewnej zakonniczki:

Przekonaną jestem, pisze ona, że tylko opiece Matki Bożej Różańcowej zawdzięczyć mogę moje wstąpienie do zakonu. Pochodzę z kraju (z głębi Rosji), gdzie życie zakonne prawie jest nieznane, to też matka moja sprzeciwiała się

wszelkimi siłami mojemu powołaniu, a nie chcąc mi dać papierów, potrzebnych do wyjazdu za granicę, kazała mi czekać dwa lata, potem jeszcze rok, a chociaż przez cały ten czas trwałam w moich zamiarach, matka nie chciała ani słyszeć o nich, nigdy dobrowolnie nie przystałaby na mój ostateczny wyjazd. Modliłam się do Matki Boskiej gorąco i oto mój wuj wystarał mi się bez wiedzy matki o paszport. Otrzymawszy go, stanowczo oświadczyłam matce, że za dwa dni wyjeżdżam. Wywołało to gniew matki, przykre wymówki, to znowu błagalne prośby, abym ją nie opuszczała. Nie mogłam słuchać tego, wyszłam więc do ogrodu i w nim ukrywszy się, daleko od domu, pozostałam tam kilka godzin, bojąc się wrócić do domu, aby nie ulec usilnym prośbom matki. Po niejakiś czasie przyszła mi dziwna pokusa. Wydawało mi się, że wstępując do klasztoru, poświęcając się cichemu życiu zakonnemu, tak odpowiadającemu mojemu usposobieniu, żadnej nie czynię ofiary Bogu, a tymczasem matce mojej i siostram zadaję wielką boleść, żądam od nich ofiary dla mnie. Byłam już przekonana, że większą ofiarę złożę Bogu, zostając w domu, jak idąc do klasztoru. Już miałam pospieszyć do mamy, aby ją przeprosić za mimowolną krzywdę i przyrzeknąć jej, że pozostanę z nią zawsze, sięgłam tylko do kieszeni po chusteczkę, aby obetrzeć łzy, nie chcąc dać poznać mamie, że mnie ta ofiara dużo kosztuje. Wyjmując chusteczkę, wyjęłam razem z nią i różaniec św., na widok jego przyszła mi zbawienna myśl, abym, zanim pójdę do mamy, odmówiła częśćkę różańca św. — On mnie oświecił, pokusa zniknęła, a myśl trwania w danem mi powołaniu zakonnem, silnie mną owładnęła.

Za Marji przyczyną zwyciężyłam wiele trudności i doznałam wiele łask; dziś już od jedenastu lat jestem w zakonie i szczęśliwą się czuję. Matka moja, którą dla sprzeciwiania się mojemu wstąpieniu, widocznie, jak okoliczności wskazują, Opatrzność Boża ciężko dotknęła, dzisiaj sama jest bardzo

pobożną, zapisała się także do bractwa różańca św. i zadowolona jest z mojego powołania.

Cześć, chwała i dziękczynienie niech będą Królowej Różańca św. za łaski otrzymane!

S. D.

177. Różaniec jako jałmużna.

Dwie panie w mieście zamieszkałe postanowiły użyć pięknego dnia październikowego na daleką wycieczkę w okolicę. Ponieważ nieprzewidziane zdarzenie przeszkodziło w urzeczywistnieniu ich zamiaru, przedsięwzięły tylko krótką wycieczkę do pobliskiej wioski. Przybywszy na miejsce, wysiadły z powozu, żeby drogę z powrotem odbyć piechotą. Szły więc wąską ścieżyną, pięknie po obu stronach wysadzoną wysmukłymi topolami. Po lewej stronie ujrzały stromą spadzistość, po prawej rwący strumyk górski, na którym mnóstwo różnokolorowych liści płynęło. Długo ze smutkiem spoglądały za ulatającymi liśćmi. Widok ten nasuwał im poważne myśli; w tym płynącym strumyku widziały mnóstwo wspomnień z dawnej przeszłości. Zielone liście przypominały żywione nadzieje; żółte, gorzkie i przykre zawody — czerwone, dowody trwałej, czystej przyjaźni — brudne zaś przypominały im tak wiele chwil, godzin i dni utraconych.

W końcu milcząc, udały się w dalszą drogę. Właśnie miały przechodzić przez most, gdy zdała ujrzały biedną kobietę, spartą na kiju, która, jak się zdawało, chciała z niemi mówić. Wstrzymały się i czekały przybycia z trudem zbliżającej się kobiety. Przedstawiała ona widok godny litości. Miała na sobie brudną, podartą suknię, fartuszek jedwabny, poszarpany, a na szyi starą jedwabną chustkę. Około jej okrągłej, niegdyś zapewne pięknej twarzy, powiewały krótkie, rozpuszczone włosy. Brunatne, kiedyś pewnie pełne wyrazu

oczy, patrzyły teraz nieśmiało dokoła siebie. Jej nos o szlachetnym wykoju — usta, ozdobione pięknymi ząbkami, skrzywiły się okropnie, gdy z natężeniem wymawiała te słowa: „Proszę o jałmużnę, gdyż od czasu, jak przeszłego roku piorun we mnie uderzył, przez co cała lewa moja strona ubezwładnioną została, znajduję się w okropnem położeniu. O! nie odmawiajcie mojej prośbie — zlitujcie się nademną“. Tak błagała biedna kobieta, podczas gdy twarz jej gorącemi zalana była łzami.

Chociaż obie panie ubolewały nad biedną kobietą, postanowiły najpierw zbadać położenie potrzebującej. Nazajutrz podano dowiadującym się następujące, smutne wiadomości:

Eleonora Th. rodem z Włoch, pochodziła z niemieckiej rodziny. Rodzice jej wcześniej umarli — prowadząc niestałe życie w obcym kraju. Jako sierota została odesłaną do rodzinnej wioski — gdzie wkrótce wyrosła na piękną panienkę. Młoda dziewczyna za wiele jednak przywiązywała wagi do swej piękności i zaczęła się stroić. Olśniony pięknością 18-letniej Eleonory pewien młody rzemieślnik pojął ją za żonę. Lecz w krótkim czasie pożałował swego wyboru. Spodziewał się znaleźć w niej cnoty cichej gospodyni, a ona zostawszy matką, zaniechała nawet opieki nad swoim dzieciem. Maleństwo, przyzwyczajone do żebraniny, zostało moralnie i fizycznie zaniedbane. To, co ono wyżebrało, obracała Eleonora na zakupienie sukien, gdy zaś pieniądze z jałmużny nie wystarczały, wówczas przysła jej pokusa do kradzieży. Początkowo zwalczała tę pokusę, lecz po krótkim czasie, poddała się jej. Ponieważ pierwsze jej kroki w tym względzie nie zostały wykryte, więc brnęła coraz głębiej. W końcu wszystkie jej kradzieże wyszły na jaw, a ją arestowano. Można sobie wyobrazić boleść i oburzenie jej męża, który nie przeczuwając nic złego, pracował całymi dniami poza domem. Po wyznaczonym czasie kary, powróciła niešťczęśna kobieta do domu i chociaż nie odważyła się więcej

na kradzież, jednak jej zachowanie nie było wcale godne uszanowania.

To głęboko zasmuciło obie panie, które widziały, iż darem pieniężnym zamiast pomóc nieszczęśliwej, mogły jej zaszkodzić. Ponieważ zaś pragnęły z całego serca dać jej przynajmniej dowód swej miłości, zapytały, czy różaniec nie sprawiłby jej przyjemności, a gdy nieszczęśliwa z wdzięcznością go przyjęła, uważały to za dobry znak, bo kto jeszcze ochotnie modli się do Marji — ten nie jest zupełnie zepsutym.

Zima minęła — ziemia uwolniwszy się z kajdan lodowych, powstaje do życia, przyodziewa się w zieleń i kwiecie. Obie panie wybrały się znowu do powyżej wspomnianej wioski. Na tym samym miejscu spotkały znowu chorą Eleonorę, której nędzna postać stanowiła przeciwieństwo z przyrodą. Wyobraźmy sobie miłe zdziwienie pań, gdy kobieta zamiast prosić powtórnie o jałmużnę, ponowiła swoje dziękczynienia za otrzymany różaniec, a pokazując go, zapewniała, że odmawia codziennie, przyczem zbolełe jej serce znajduje ulgę. Panie, które pożalowania godnej kobiecie wyświadczyły tym podarunkiem wielkie dobrodziejstwo, przyjęły tę małą oznakę poprawy jawnogrzesznicy z wdzięcznością i czcią dla Jezusa i Marji.

Często jest w teni wola Boga, żebyśmy jako narzędzia Jego starali się rozniecić isierkę dobrego w duszy bliźniego, nie zaś, żebyśmy ostrem słowem ją gasić mieli.

Następnie wdały się obie panie w dłuższą rozmowę z biedną kobietą i wypytywały się jej, czy ona jako szwaczka, nie mogłaby teraz zająć się jakąś ręczną robotą. Gdy ona jednak zapewniała, że wskutek ubezwładnionej ręki wydaje się jej to niemożliwem, radziły jej, żeby robotę kamieniem przyłożyła i w ten sposób próbowała szyć. Obiecały jej zatem przysłać kilka prześcieradeł do obrębiania. Jeszcze tego samego dnia otrzymała je Eleonora i sta-

rała się jak najlepiej wykonać. Zamiast zapłaty za pracę, otrzymała teżsame prześcieradła, które z widoczną wdzięcznością przyjęła. Po kilku dniach wykończyła nową robotę. Tak upłynęło kilka tygodni, gdy doszła do naszych znajomych wieść niespodziewana, że Eleonora popadłszy w nową chorobę, przyjęła na własne żądanie Najśw. Sakrament i z ufnością w miłosierdzie Boże, z poddaniem się Jego woli rozstała się ze światem.

Był to wzruszający widok, tę niegdyś piękną Eleonorę, widzieć teraz na lnianych prześcieradłach w śmiertelnej sukni — trzymającą w rękach różaniec. Bóg udzielił niewątpliwie łaski tej biednej duszy; gdyż serdecznie żałowała za grzechy całego życia, a Marja, której pomocy codziennie modlitwą różańcową wzywała, wyjednała jej poznanie i szczerą pokutę.

O jak dobrą jest Marja!

178. Różaniec artysty.

Gdy św. Dominik ustanowił różaniec, miał głównie to na myśli, by maluczkim i nieumiejętnym podać łatwy sposób poznania i wielbienia Boga. — Lecz wkrótce wielu uczonych i sławnych mężów, wielu panujących, papieży, kardynałów, biskupów a wreszcie i artystów znakomitych genjuszem, poczęło się oddawać tej słodkiej modlitwie.

Z pomiędzy artystów odznaczał się szczególnie gorącą czcią dla różańca św. sławny kompozytor Gluck, który sławę powszechną, jakiej zażywał, zawdzięczał swemu talentowi.

Wielu biografów miało sobie za zaszczyt, opisywać genjusz tego sławnego męża. Lecz wyliczając jego przymioty i opisując koleje życia, pominęli szczegół, na który zwrócimy naszą uwagę.

Dwa razy w życiu swoim Gluck spotkał się z religijnym wpływem zakonnika, które to spotkanie miało się wielkiemu genjuszowi upamiętnić głęboko w całym jego życiu.

Gdy był jeszcze małym dziecięciem, pewien zakonnik wyczytał w oczach jego znakomity genjusz i przepowiedział mu przyszłą chwałę.

Drugi raz, a było to znowu w latach jego młodości, Gluck spotkał na drodze życia swego zakonnika, który nie tylko mu przepowiedział przyszłą wielkość jak ów pierwszy, lecz nadto, wprowadził w jego życie nowy i nieśmiertelny żywioł i pierwiastek.

Czy ten zakonnik, może sam artysta, objawił mu jaki wielki sekret sztuki, co spoczywał zagrzebany w popiołach starożytnego klasztoru?...

Bynajmniej: nauczył go tylko odmawiania różańca. Dnia jednego młody Gluck śpiewał w kościele. Głos jego dźwięczny i świeży zdawał się drzeć w świętej melodji, jak krople rosy drżą na listkach drzew: jego niewinna dusza cała się przelała w świętą melodję, a zakonnik czuł się wzruszonym aż do łez.

Wyszedszy z chóru zbliżył się do młodego wirtuoza a gładząc złote pukle jego włosów rzekł: „Synu, masz odtąd we mnie przyjaciela. Zwykle przyjaciele składają sobie małe pamiątki: ja, nic nie posiadam na świecie, bom wszystko oddał Bogu! — W ubóstwie mojem mogę przecież podarować ci jedną rzecz, jeśli ją zechcesz przyjąć.“

Mały Gluck wyciągnął rękę, a zakonnik wsunął w nią różaniec. Nauczył też młodzieńca łączyć odmawianie tej modlitwy z rozmyślaniem, nadajacem jej siłę żywotną.

Kto był ten zakonnik?... Jak się nazywał?... Nie wiemy. To pewna, że należał do zakonu św. Dominika. Bóg dał jemu tę przenikliwość proroczą, choć może na to nie zwracał uwagi.

Czyliż nie przeczuwał on, iż dziecię stanie się dnia jednego artystą? że radości i pociechy artysty nie zawsze są czystymi?... — Chciał więc je uświęcić!... Czy przewidywał te dni rozczarowania, którym doda jeszcze goryczy pamięć minionych triumfów?... Albo, czy zrozumiał przynajmniej, jak rodzący się w duszy genjusz rozdziera ją i chciał tę duszę umocnić różańcem i rozmyślaniami?

Czy myślał na koniec, że ten, który żyć będzie wśród woni ustawicznej i balsamu i kadzideł, poczuje konieczność zwrócenia się ku temu skromnemu a przecież tak miłemu kwiatkowi różańcowemu, i że dla tego, który przywyknie oddychać niejako modłą i rozważaniem chwalebnych tajemnic jego, ludzkie pochwały nie wydadzą się zbyt upajające.

Radości, boleści, chwało! tajemnice różańcowe! tajemnice życia! dając was dziecięciu, które umiłował, zakonnik zdawał mu się dać wszystko!

Młodzieniec obiecał wierność modlitwie różańcowej i dotrzymał przyrzeczenia. Jako mężczyzna miał zbyt wielką i szlachetną duszę, by zdeptać zobowiązania dziecięce. W najpiękniejszych nawet dniach swego triumfu umiał on porzucić na chwilę świetne zebrania Wersalu i wsparty gdzieś na uboczu na jednym z posągów zdobiących park, lubił powtarzać w ukryciu i ciszy niebieskie słowa Anioła, jakimi pozdrawiał Najświętszą Dziewicę.

Gdy przeminęły dni uroczej młodości, co tak często lubi być niewierną świętym wspomnieniom lat dziecięcych, tem mniej trzeba było obawiać się, by artysta nie dopełnił przyrzeczenia danego przyjacielowi. Zanadto on już poznał życie światowe, by nie czuł potrzeby odrywać się odeń myślą i biedz w lepsze światy.

Dnia jednego dawał koncert we Wiedniu. Na chwilę opuścił salę. Lecz nie dziwiono się temu, przypuszczano iż wzruszenie wywołane triumfem zniewoliło go do odpocznie-

nia, choć na moment. Gdy jednak nieobecność artysty zbyt się przedłużała, zaczęto go poszukiwać i znaleziono w parku leżącego bez przytomności pod jednem z drzew, z różańcem w dłoni...

Gluck już nie powstał więcej! A ostatnim aktem jego życia był akt pobożnej czci i wierności ku Marji, była modlitwa różańcowa!...

Wielu mówiło: Szczęśliwy Gluck umarł, ujrawszy swą ojczyznę! Szczęśliwy... umarł po tylu triumfach i pośród triumfu!...

A my powiemy: Szczęśliwy, bo znalazł w swem życiu przyjaciela, zakonnika! — Szczęśliwy, umarł z Jezusem i Marją na ustach!

Szczęśliwy, bo miał we czci nabożeństwo różańcowe i dotrwał mu wiernie!

179. Różaniec drogą do nieba.

Trzy pobożne siostry odmawiały za poradą swego spowiednika przez 40 dni różaniec, ażeby się przygotować do uroczystości „Oczyszczenia Najśw. Marji Panny“.

W przeddzień uroczystości objawiła się N. Marja Panna jednej z nich w bogatej, złotem tkanej szacie, dziękowała jej za nabożeństwo, które na Jej cześć odprawiała i udzieliła jej Swego błogosławieństwa.

Potem objawiła się drugiej siostrze, lecz w sukni skromniejszej i tylko jej podziękowała.

„Powiedz mi Matko, rzecze też siostra — dlaczego okazałaś się mej siostrze w sukni tak bogatej, a mnie w tak skromnej?

„Dlatego“, odpowie N. Panna, „iż ona Mię więcej uczciła niż ty“.

Nareszcie ukazała się N. Panna i trzeciej siostrze, ale w sukni grubej, płóciennej i w dodatku ostro na nią spojrzała. Ta zrozumiała, co to znaczyć miało, przeto upadłszy do nóg Najświętszej Pannie, przepraszała Ją za niedbalstwo, z jakim odmawiała św. Różaniec.

Na drugi rok przygotowały się znów te trzy siostry do uroczystości powyższej, ale już z większą gorliwością i pobożnością odmawiały różaniec.

I cóż się stało?

W nocy przed uroczystością pokazała się wszystkim trzem N. Mała Panna w ślicznie błyszczących szatach i rzekła:

„Przygotujcie się: jutro przyjdziecie do Mnie do nieba!”

Ucieszone nad wyraz takim objawieniem uwiadomiły o tem swego spowiednika, przyjęły ostatni raz Komunię świętą, a gdy się modliły po Komunii, ujrzały Najśw. Panne przychodzącą po nie, aby je zabrać do nieba.

Wśród śpiewów anielskich wzniosły się do góry ku niebu, by tam zażywać niewypowiedzianego szczęścia.

(Scherer Tom III. str. 875)

180. Lekarstwo przeciw obmowie.

Jedno z niemieckich pism opowiada ciekawe zdarzenie.

W Kremsmünster, słynnem opactwie w Austrii, żył do niedawna kapłan, staruszek. Sędziwego benedyktyna znała cała okolica, nadano mu nawet przydomek Ojciec Mang. Ulubiona to była postać, może najwięcej dlatego, że nigdy z ust czcigodnego starca nie usłyszano słowa potępiającego bliźnich, wszystko umiał on łagodnie wytłumaczyć, a nie cierpiał, jeżeli ktoś w jego obecności przeciwko komukolwiek coś złego mówił — a nie daj Boże oczerniał. To jedno tylko zdolnem było tę duszę o anielskiej cierpliwości wyprowadzić z równowagi i pobudzić do gniewu.

Pewnego razu udał się do sąsiedniej wioski Kirchdorf, aby odwiedzić chorego przyjaciela kapłana. Spełniwszy obowiązek miłości, wraca do domu. Po drodze spotyka również jak i on wracającą do Kremsmünster mieszczkę i ta ucieszona, że będzie mogła z kimś porozmawiać, przyłącza się do niego.

Wkrótce wywiązuje się następująca rozmowa.

— Jakże się cieszę Ojczy Mang, że razem mogę z czciogodnym Ojcem wracać. Wiedźcie, że ja już tak dawno chciałam z wami porozmawiać w pewnej sprawie. Oto sąsiadka moja, ta co również do bractwa należy, to taka sekutnica, że nie mogę rady sobie z nią dać zupełnie...

— O to źle — przerwał starzec — jeżeli tak, to bardzo potrzebuje naszej modlitwy, wie pani, zmówmy za nią różaniec.

I tu wyciąga paciorki z kieszeni i odrazu rozpoczyna: W imię Ojca..., a zdziwiona mieszcza, chce czy niechce, ale że należy do bractwa, również dobywa swojego i razem z nim odmawia.

Różaniec wreszcie się skończył. Niecierpliwa mieszcza znowu rozpoczyna:

— Cóż więc ja mam uczynić z tą czarownicą, całe sąsiedztwo znieść tej baby nie może.

— O to gorzej, niżem się spodziewał — odpowiada Ojciec Mang — jeśli to prawda, jakże jej potrzebną nasza modlitwa, a więc droga pani, zmówmy jeszcze różaniec. W imię Ojca i Syna...

Mieszcza już niezadowolona ale cóż robić, nie będzie mówiła, to gdzież jej opinia, że jest tak wielce pobożną, więc znowu zamiast obmów musi odmawiać ze starcem różaniec.

Nareszcie i drugi skończony.

Teraz już plotkarka wytrzymać nie może.

— Ojczy drogi, jej nawet i modlitwa nie pomoże, to jęzda taka z piekła rodem, ja już nie wytrzymam, może wielebność wasza raczy.

— Dobrze, to dobrze moja pani, wiem, że pani jeszcze o jeden różaniec prosisz, ależ rozumie się, aby duszę od piekła ratować, wszystko należy uczynić. A więc droga pani: W imię Ojca i Syna i Ducha św.

Jejmość już rzeczywiście żałuje, że się w taką wybrała podróż, ale cóż robić, obrazić Ojca boi się, a więc mimowoli znowu musi odpowiadać.

I tak wrócili do opactwa. Staruszek na końcu dziękuje jej, jakby zupełnie nie widział jej zafrasowanej twarzy:

— Widzisz pani, jak to dobrze, żeśmy się spotkali, bo nasze modlitwy z pewnością Bogu przyjemne, pani tak gorliwie modliła się — Bóg zapłać — do widzenia...

O z tym nigdy razem wracać nie będę — pomyślała dewotka — ja mu chcę coś opowiadać a ten zaraz wyjeżdża ze swoim różańcem.

I poszła.

Ale lekarstwo skutkowało przynajmniej o tyle, że pobożna jejmość już nigdy Ojca Manga nie zaczępiąła, aby roznosić plotki.

Prawda, że niezłe lekarstwo?

(Według ks. Dentla, *Exempelbuch*, Str. 308).

181. Róże Matki Boskiej.

Pewien pobożny młodzieniec miał zwyczaj zdobić obraz N. P. Marji różami. Zostawszy zakonnikiem smucił się, że temu pobożnemu zwyczajowi nie mógł zadość uczynić. Razu jednego objawia mu się N. Panna i rzecze:

Synu mój! odmawiaj różaniec a najpiękniejszym ozdobisz mnie kwieciami.

I rzeczywiście — skoro pobożny zakonnik zaczął odmawiać różaniec, po odmówieniu każdego „Zdrowaś Marjo“ N. Bogarodzica odbierała z ust jego różę niewymownej pię-

kności i wieniec sobie wila. Każde zaś „Ojcze nasz“ było lilją, która rozdzielała róże.

182. Różaniec przynosi szczęście.

Drogą prowadzącą z Anagni do Carpinetto jechał powozem młodzieniec ze swym wychowawcą. U stóp wzgórza zobaczyli oni siedzącego przy drodze chłopca gorzko płaczącego z bólesci, jakich doznawał w spuchniętej i krwią zbroczonej nodze. Powóz zatrzymał się, młodzieniec wyskakuje zeń, zbliża się do chłopca i pyta go o przyczynę łez.

Chłopiec odpowiada, że wpadł pod konie, koło wozu przeszło mu przez nogę a woźnica odjechał dalej, wcale się o niego nie troszcząc. „Iść nie mogę“, rzekł w końcu, „noga bardzo mię boli“.

Wzruszony młodzieniec pobiegł do źródła, zaczerpnął wody, obmył ranę chłopca i obwiązał ją własną chusteczką.

„Gdzie mieszkasz?“ pyta on chłopca, a ten mu wskazuje wieś z tamtej strony wzgórza.

„Ależ ty tam nie dojdiesz o własnych siłach“, powiada dalej młody samarytanin. „Chodź, zabiorę cię do Carpinetto a tam opatrzą dobrze twą ranę“.

Chłopiec nie sprzeciwiał się wcale, lecz wdzięcznem okiem spoglądał na swego dobroczyńcę. Wsadzono go do powozu.

„Ależ Joachimie“, rzekł wychowawca do młodzieńca, „cóż ty zamierzasz czynić!“

„To, czego miłość chrześcijańska naucza. Jakżebyśmy mogli ominąć nieszczęśliwego w bólesci?“

„Lecz co powiedzą na to twoi rodzice?“

„Cóżby innego mogli uczynić, jak tylko zgodzić się na mój uczynek? Czyż to zresztą co nadzwyczajnego popieszyć nieszczęśliwemu z pomocą?“

Uradowany temi słowy wychowawca położył rękę na ramieniu młodzieńca a powóz ruszył w drogę.

Nie mało zdziwiła się matka młodzieńca, gdy zobaczyła, że jej syn przywiózł biednego chłopca. Kazała zaraz zawołać domowego lekarza, by ranę opatrzył. W oczach Joachima świeciła niewymowna radość.

„Czym nie dobrze uczynił, droga matko?

„Synu kochany, lepiej nie mogłeś uczynić“. Po tych słowach przycisnęła go do serca a gorące łzy radości spływały po jej licach.

Kilka godzin później zdążał powóz do mieszkania biednego chłopca. Joachim oddał go matce, przyczem wręczył jej hojną jałmużnę.

„Panie!“ rzekła matka biednego chłopca, nie mam nic, czembym moją wdzięczność okazać mogła, jak tylko różaniec. Będę go często odmawiała za ciebie. Różaniec biednej wdowy przyniesie ci szczęście“.

Młodzieńcem tym był hr. Joachim Pecci, a potem papież Leon XIII.

183. Miłosierdzie Królowej Różańca św.

Jan i Teresa H. z Demni doznali szczególnego miłosierdzia Królowej Różańca św., o którym w ten sposób opowiadają:

„Syn nasz 19 letni bez wiedzy naszej wyjechał do Ameryki. Gdy nie dawał żadnej wiadomości stamtąd o sobie, zwróciliśmy się do Królowej Różańca św., od której, odkąd zaczęliśmy odmawiać różaniec wspólnie, wiele łask otrzymaliśmy. Obawialiśmy się, aby syn nasz na obczyźnie marnie nie zginął i aby wiary św. nie utracił. Po upływie pół roku syn nasz powraca niespodzianie do domu ciężko chory i po trzech dniach zaopatrzony św. sakramentami umiera.

Choć bardzo strapieni jego śmiercią, gdyż był jedynym naszym dzieckiem, dziękowaliśmy gorąco Królowej Różańca św., że dała mu przecież umrzeć pośród swoich, a szczególnie, że odszedł z tego świata pojednany z Bogiem.

184. Cudowny wpływ modlitwy różańcowej.

P. Helena D. opowiada jak dalece modlitwa różańcowa podoba się Najśw. Marji Pannie, kiedy wyprasza u Niej pomoc w zwyczajnych trudnościach życiowych. Miała ona siostrę zamężną, o której tak mówi:

„Siostra moja wyszedłszy za mąż za cudzoziemca, znalazła się podczas wojny w bardzo trudnych okolicznościach, a przytem dręczona tęsknotą do rodzinnego kraju i do rodziny, której dawno nie widziała. Władze tamtejsze nie chciały jej dać pozwolenia wyjazdu a mąż na wypadek wyjazdu chciał jej odebrać jedyne dziecko, kilkuletniego synka i taki stan udręki ciągnął się lat parę, była wkońcu zrozpaczoną i bezradną. Przejęta smutkiem z powodu tych przykrości siostry, ofiarowałam ją Matce Boskiej Różańcowej i zaczęłam się modlić na koronce. Skutek okazał się cudowny, po mojej modlitwie pozwolenie wyjazdu w sposób niezwykajny siostra otrzymała i przybyła zdrowo ze synkiem do domu rodzicielskiego.

Dotrzymując więc wotum, podaję fakt ten do publicznego ogłoszenia i serdeczną radę, by wszyscy w strapieniu uciekali się pod opiekę Matki Najświętszej i odmawiali różaniec a cudowny skutek okaże się w niedługim czasie“.

185. Pamiątka.

Działo się to we Francji — niedaleko Loigny, po sławnej bitwie pod dowództwem pułkownika de la Charette. — Pole walki wolnym krokiem przechodził jakiś wojskowy. — Był to hrabia de Loseuge, który służył wraz z synem w regimencie dzielnego pułkownika.

Młodzieniec walczył przy boku ojca, lecz następnie, w ciągu bitwy rozłączył się poniewolnie — a teraz nie-szczęśliwy ojciec między poległymi szukał syna swojego. — Szukał długo... Wtem — w ręku jednego z trupów spostrzegł jakiś błyszczący przedmiot. — Był to różaniec!... Tak więc — to on... syn jego... to młody bohater chrześcijański, który, ginąc w obronie ojczyzny, nie zapomniał w chwili ostatniej walki śmiertelnej uzbroić się różańcem — tą tarczą Marji.

Młodzieniec spoczywał na śniegu zafarbowanym krwią, co wypłynęła z przeszytej kulą piersi; — twarz jego była uśmiechnięta — oczy lekko zwrócone ku niebu.

Hrabia ukląkł przy zwłokach syna... słuchał uderzeń jego serca — lecz napróżno!... ono już bić przestało.

Wyjął tedy z rąk młodzieńca różaniec, który miał być odtąd jedyną, drogą pamiątką dla hrabiego — dla matki bohatera — i dla małej jego siostrzyczki — Alicji.

*

*

*

Dziesięć lat z górą upłynęło od owej strasznej nocy — nocy żałoby i boleści!

Alicja doszła już do wieku, w którym miała wstąpić w świat; — zdobna we wszystkie wdzięki natury — bardziej jednak piękną była na duszy, niewinną i pobożną.

Hrabstwo de Loseuge otrzymali zaproszenie na bal, gdzie po raz pierwszy miała się ukazać światu Alicja.

Objawiła ona jednak pragnienie, iż na bal ten sama wybierze sobie kostjum — na co otrzymała zezwolenie rodzi-

ców; wybór jej zaś miał pozostać w tajemnicy aż do ostatniej chwili.

Gdy już dzień oznaczony się zbliżył, rodzice z niecierpliwością oczekiwali ukazania się Alicji. — Nareszcie otworzyły się drzwi, w których ukazała się błada od wzruszenia hrabianka... w habicie Siostry Miłosierdzia, a w ręku trzymała ów różaniec pamiątkowy po ukochanym bracie.

— Alicjo! Co znaczy ten ubiór? — zawołała hrabina.

Lecz dziewczę w jednej chwili było już na kolanach u stóp matki, wołając błagalnie. „Mamo! przebacz — lecz od dziś taki ubiór pragnę nosić... O, pozwól mi na to — bo jedynem pragnieniem mojem jest poświęcić się zupełnie Bogu — i biednym, chorym, opuszczonym mym bliźnim! Chciałaś mię mamó dziś wprowadzić w świat, więc wejdę weń. Lecz nie po to, aby się weselić; przeciwnie — aby ocierać łzy tym, którzy cierpią! Dziś oczekiwał mię bal i uczta światowa — lecz ja odtąd rozkoszy poświęcenia pragnę jedynie. — Strój mój obecny — to suknia balowa na tę duchową ucztę — a różaniec, który trzymam w ręku, to klejnot i ozdoba mej balowej sukni!

Odkąd wyjęliście go z martwej ręki mego walecznego brata i przekazali mi jako pamiątkę — nie przestałam go odmawiać codziennie i dzięki różańcowi otrzymałam od Boga łaskę zrozumienia, iż świat i jego marność nie przynoszą prawdziwego szczęścia!

Niespodziane to oświadczenie Alicji uderzyło jak grom w serce miłujących ją rodziców. — Na myśl o rozłączeniu z ukochanem dziecięciem wybuchnęli płaczem. — Wreszcie po długim namyśle hrabina podnosi klęczącą u stóp jej córkę, a zwracając oczy na krzyż srebrny, zawieszony przy różańcu zmarłego syna — mężna chrześcijanka wyrzekła te piękne słowa:

— Dałam jedno z mych dzieci Ojczyźnie, gdy zażądała odemnie tej ofiary, oddaję drugie Bogu!

Alicja rzuciła się w objęcia matki — a hrabia de Lo-seuge, kładąc drżącą rękę na głowie córki, dał jej swe ojcowskie błogosławieństwo.

Uszczęśliwiona hrabianka rzekła: „Pójdźmyż teraz przed ołtarz Marji i odmówmy tam wspólnie różaniec, będzie to nasz bal dzisiejszy“.

O! cóż to za wzniosły przykład dla rodziców chrześcijańskich! A zarazem jeden dowód więcej, czem był różaniec dla serca chrześcijańskiego bohatera — oraz jaki wpływ wywarł, na życie chrześcijańskiej dziewczycy.

186. Skuteczność modlitwy.

(Zdarzenie prawdziwe).

Późnym wieczorem ulicami jednego z większych miast spieszyło dwunastoletnie dziewczę. Bieży, co sił jej starczy, bo oto w domu na ubogim tapczanie ukochana jej matka wije się w strasznych boleściach, a ona niesie lekarstwo, które ma koić jej cierpienia. Podwaja więc kroku, spieszy jak może, — gdy wtem potyka się na nierównym bruku, flaszka wypada jej z ręki, tłucze się, a lekarstwo wylewa na ziemię... Struchlało dziewczę... łyzy puściły się jej z oczu... cóż teraz pocnie nieboga? Do apteki po nowe lekarstwo wrócić nie ma odwagi, bo czemże za nie zapłaci, skoro już za poprzednie ostatni grosz, jaki był w domu, wydała, a do domu wrócić bez lekarstwa nie może.

Nagle szczęśliwa myśl zaświtała w główce biednej dzieciny. — Wszak nieraz słyszała od matki i od księdza w szkole, że w największych nawet przeciwnościach znaleźć można pociechę i pomoc i choć ludzie opuszczają i zdawać się może, że niema już ratunku w nieszczęściu — to nie opuści nas Matka nasza w niebie. — Do Niej tedy błagalne podnosi dłonie, a z serca gorącą szle modlitwę:

„O Matko moja, Najświętsza Panienko Marjo, Różańca św. Królowo! wejrzyj na ból Twego dziecięcia i ulituj się nad niem, o święta, niepokalana Dziewico! Tyś potężna, tyś wielka, ty możesz uczynić, co zechcesz, bo niepodobna, by Twej modlitwy nie wysłuchał Ten, któremu Matką na ziemi byłaś! Spraw, o Panienko najśłodsza, niech matka moja nie umrze z mej winy! ulituj się o dobra Matuchno!

Modlitwa pokrzepiła dziewczę, w serce wstąpiła ufność i jakby jakiś głos wewnętrzny jej mówi: idź do apteki...

Tymczasem w aptecę po odejściu dziecka inna rozgrywała się scena. — Oto aptekarz porządkując flaszki z płynami, z których robił lekarstwo, spostrzegł z przerażeniem, że przez pomyłkę użył przy sporządzaniu lekarstwa gwałtownej trucizny. Rozpacz go chwyta, gdzie znajdzie teraz dziewczynkę, by jej odebrać lekarstwo, a tymczasem chora po jego użyciu umrze z pewnością, a wówczas czeka go odpowiedzialność przed sądem, pewnie w długiem więzieniu pomyłkę swoją odpokutować mu przyjdzie, straci aptekę, a wtedy co stanie się z żoną i dziećmi?

W największym smutku upada na kolana i mimowolnie zwraca się w błaganu kornem do Panny Najświętszej, o której już od bardzo długiego czasu nie pamiętał, co więcej uchodził w całym mieście za niedowiarka, a nawet godło apteki Najświętszej Panienki, zmienił na inne. Lecz teraz wiara odżyła na nowo... odtąd już życie odmieni i zawsze czcić będzie niepokalane imię Najświętszej Dziewicy i nawróci się całym sercem, byle tylko nie odmówiła mu swej pomocy.

I jakżeż nie miała wysłuchać szczerzej modlitwy Ta, która Ucieczką grzeszników się zowie? Jej serce macierzyńskie opuścić nie może grzesznika, chociażby w najgorszej brudocie grzechów pogrążonego, jeśli ten żałując za winy dawne i obiecując poprawę, ucieka się pod Jej przemożną opiekę!

I gdy on tonąc we łzach, tak szczerze błaga Marię o pomoc, wtem rozlega się dzwonek, w drzwiach apteki staje zapłakana dziewczynka, opowiada, co się jej przydarzyło i prosi, by się ulitował i zrobił raz jeszcze lekarstwo dla chorej matki.

Uszczęśliwiony aptekarz przyrządził starannie lekarstwo i wręczył dziewczynce prócz tego znaczną kwotę na potrzeby dla chorej matki.

Dziewczę pełne radości, chwaląc imię Marji, wróciło do domu, a aptekarz, widząc cudowną opiekę Najśw. Pańienki, z szczerą wdzięcznością pograżył się w dziękczynnej modlitwie.

Tak więc ufność do Marji nie zawiedzie nigdy, ona z miłością przytuli do siebie zbolełe serca, otrze łzę z oka, pocieszy, pomoże, bo Ona jest Ucieczką grzeszników, Pocieszycielką strapionych!

187. Różaniec pomocą w służbie Bożej.

Jak wielką pomoc przynosi różaniec kapłanom w ich pracy duszpasterskiej niezliczone są tego dowody. Dla przykładu na razie niech będzie ten, który podaje do wiadomości publicznej Ks. B. F. proboszcz pewnej parafji.

Oto jego słowa:

W mojej parafji chorował na suchoty pewien młodzieniec, dwukrotnie nakłaniałem go do przyjęcia Sakramentu św. ale bezkutecznie. Idąc poraz trzeci do niego, gorąco modliłem się do Matki Bożej Różańcowej, prosząc Ją o pomoc, i przyrzekłem także publicznie złożyć Jej podziękowanie, gdy zostanie wysłuchanym. Chory tym razem chętnie się wypowiadał i przyjął ostatnie św. Sakramenta.

Za tę łaskę publicznie dziękuję Królowej Różańca św.

188. Głos wdzięczności.

(Wyznanie akademika)

„Witaj święta i poczęta niepokalanie“. Temi słowy zaczynam moje uwielbienia Najświętszej Dziewicy.

Jako młodzieniec lat 16—17 byłem tak słabej wiary, że wprost w nic nie wierzyłem, a słuchając ludzi również jak i ja nie wierzących, byłbym zupełnie upadł na duchu i kto wie, czy nie wyrósłbym na wroga Kościoła.

Lecz dzięki Niepokalanie Poczętej, która widząc mnie w tak pożałowania godnem położeniu, sama Swoją potęgą otoczyła mnie niby płaszczem bezpieczeństwa, że nie wda- wałem się z rozpustnymi ludźmi, co sądzę, byłoby moją zgubą.

Gdy jednak na dalsze studia techniczne dostałem się między ludzi jeszcze gorszych, niż sam byłem, mimowoli jakaś siła nadzwyczajna ciągnęła mnie ku Marji. Niejedną niedzielę i święto a nawet i dni powszednie, skoro mi czas pozwolił, przepędzałem na modlitwie u stóp Marji, a wkrótce zapisałem się do Różańca św. Tej to szczególnej łaski doznałem u stóp Najśw. Panny Marji Różańcowej w kościele O. O. Dominikanów we Lwowie, gdzie tylu innych ludzi już przedtem szczególniejszych łask doznało.

Również i ciężka choroba piersiowa, która mnie od lat dwóch trapiła, przez modlitwę do Marji szczęśliwie przeszła.

Przeto wielką wdzięcznością zdjęty dla Niepokalanie Poczętej Marji, której cały świat katolicki cześć oddaje i ja głos synowskiej podzięk i prośbę dołączam, aby Królowa Różańca św. i nadal opieką Swoją otaczać mnie raczyła.

Niegodny sługa Marji.

189. Różaniec św. uwalnia od utrapień duchowych.

Łaski nadzwyczajnej pocieszenia podczas strasznych cierpień wewnętrznych duchowych za przyczyną N. P. Marji

Różańca św. doznał pewien gorliwy kapłan w świątyni N. P. M. w Oropo. Opowiadanie to zawdzięczamy jednemu z uczonych teologów turyńskich Costamagna, który je ogłosił w dziele swoim „le Devot du sanctuaire d’Oropo“ — Turyn 1864. Kapłan znany z pobożnego życia, który doznał tej łaski pod przysięgą zeznał co następuje :

„Przez lat sześć doświadczałem byłem od Boga nadzwyczajnymi wewnętrznymi cierpieniami duszy, doznawałem trwóg strasznych, jakaś dziwna rozpacz, zwątpienie, oschłość, skrupuły na każdym kroku, a przytem i cierpienia fizyczne doprowadzały mię nieraz niemal do rozpacz, i zdawało mi się, że rozum zupełnie utracę. Zwyczajnym środkiem moim na te cierpienia była ucieczka do Marji, jednak pomoc nie była widoczną, tylko tyle znalazłem w sobie mocy, że mogłem pomimo wszystko wypełniać swoje obowiązki. —

Nie opuszczałem i kazań i modlitwy, chociaż miałem zawsze wewnętrzne przekonanie, że szkoda tylko na to czasu. Dziwne było moje życie, pocieszałem innych jako kapłan, zachęcałem do ufności, starałem się jako sługa Boży wpoić wesołość, swobodę dzieci Bożych w innych, a sam tymczasem miałem serce i duszę jakby martwą. Wieleż łez w ukryciu wylałem! Lecz niebo zdawało się być dla mnie zamknięte. Spowiedź św., Komunja św., czyniły mnie zimnym i obojętnym na wszystko, bo zdawało mi się, że odrzucony od Boga i Matki Bożej. Każdego jednak roku spieszyłem do Marji cudownej w Oropo, i tam kilka dni u Jej ołtarza przepędzałem. Nareszcie niebo otwarło się nademną, pokój dusz służących Bogu, który przyniósł nam Jezus Chrystus, powrócił i w jednej chwili, uczułem się najszczęśliwszym w świecie! Kiedy to było? Oto podczas odmawiania różańca św. nagle dnie prawdziwie czyścicowe dla mnie, jeżeli nie powiem piekielne, po sześciu latach przeminęły. Marja, ta Matka Boga i nasza, zna serca ludzkie, zna moc krzyża i umie nim leczyć wszelkie bóle nasze“.

W uciskach więc życia bierzmy różaniec do ręki, Marja nas prędzej czy później wysłucha. Różaniec słusznie przyrównujemy do krzaku róży, bo jak on wonią napęlnia powietrze, tak i ten, co pobożnie przesuwając ziarenka różańcowe, poznaje, że dusza jego napęlnia się radością i słodczą, właściwą dzieciom, sługom Marji. —

190. List do Matki Bożej.

W mroźny wieczór biegł po jednej z najwięcej uczęszczanych ulic Paryża, chłopczyk. Rzut oka wystarczał, by poznać historję jego życia. Z twarzy wyglądał na ośmioletniego, przyjemnego chłopca, o łagodnym wzroku, lecz wygląd cały przedstawiał nędzę i to ostatnią, która nielitościwie okrywała nagie kolana i łokcie, buty zaś podarte i za duże, smutny ten widok dopełniały. Wiktor od wielu już dni miał zamiar napisania listu — lecz pewnie nie własnoręcznie, bo od pierwszych chwil znał tylko szkołę boleści i biedy życia.

Przy końcu ulicy mieszkał jeden z tych pisarzy publicznych, którzy za małą opłatą piszą listy, do kogo kto chce. Nazywał się Lambert, stary żołnierz, którego rany nie były tak poważne, by mu wyjednały miejsce u Inwalidów. Nabożnym nie był, a nie mając wielkich zasobów pieniężnych, zbyt często w złym się znajdował humorze.

Przez okno Wiktor rzucił ciekawy wzrok na pisarza, który obecnie niezajęty, spokojnie palił fajkę. Wszedł i drząc, pozdrowił pisarza jak umiał.

— Czego chcesz mój chłopcze? — pytał Lambert. — List napisać to kosztuje 50 centimów — mówił dalej stary wojak, podejrzliwie patrząc na nędznie ubranego chłopca.

Gdyby Wiktor miał 50 centimów, nie byłby tutaj. Wyrzekł więc niezrozumiale kilka słów i chciał odejść. Stary w dobrym będąc humorze, wzruszył się.

— Zamknij drzwi, mój chłopcze; czy jesteś synem żołnierza?

— Nie — odrzekł chłopczyna, — jestem synem mojej matki.

— Nie masz więc 50 centimów?

— Nie, ani jednego.

— A twoja matka także nic nie ma? A więc chodzi o napisanie listu, aby coś otrzymać?

— Tak, odrzekł chłopiec zadowolony, że pisarz tak dobrze odgadł jego zamiary.

— Przez świstek papieru nie zubożęję — rzekł do siebie Lambert — przysunął się do stołu i napisał z poważną miną datę dnia....

— Jaki adres? Pan... Jak się nazywa twój pan?

— O jakim panu chcecie mówić? zapytał znów zdziwiony Wiktor.

Lambert zaczyna się już niecierpliwić.

— Rozumie się pan, do którego chcesz pisać.

— To nie pan.

— A więc pani, nieprawdaż?

— Nie.

— Dziwne, do kogoż więc chcesz pisać? Prędko podaj nazwisko — dodał zniecierpliwiony pisarz.

Chłopiec się zaczerwienił i zrozumiał, że trzeba się było dobrze namyślić przed przyjściem do takiego pisarza jak stary Lambert. Nabrał jednak odwagi i rzekł:

— To do Matki Bożej ja chcę napisać list.

Żołnierz nie śmiał się, położył pióro.

— Chłopcze — rzekł surowo — mnie się zdaje, że ty mnie uważasz za warjata. Za mały jesteś, abym ci narzął porządnie uszu, ale w tył zwrot i marsz za drzwi.

Wiktor zgłupiał, zaczął się trząść, strachem przejęty i łzy mimowoli spłynęły mu z oczu. Widok chłopca ponownie poruszył starego żołnierza, dał znak chłopcykowi, by się zatrzymał i zapytał:

— Jak się nazywasz?

— Wiktor.

— Nie masz innego imienia?

— Nie.

— Co chcesz powiedzieć Matce Bożej?

— Chcę Jej powiedzieć, że mama moja śpi od wczoraj, i prosić, aby ją obudziła. Ona to może i z pewnością uczyni, ja zaś nie mogę... tyle już razy próbowałem! Chcę też prosić Ją o trochę chleba dla mojej mamusi i dla mnie.

Dziecięce opowiadanie obito się o serce starego wojaka.

— Nie masz więc ani kawałka chleba?

— Nie mam, przed zaśnięciem mama mi dała ostatni kawałek, sama zaś już od dwóch dni nic nie jadła, lecz mówiła mi, że wcale nie jest głodną.

— Coś czynił, chcąc ją obudzić?

— Jak zawsze, wziąłem ją za rękę, na której miała obwinięty różaniec i objąłem ją.

— Czułeś oddech ciepły?

Chłopiec się uśmiechnął i rzekł:

Nie wiem, a czy to zawsze trzeba oddychać?

Stary Lambert wzruszył się jeszcze więcej naiwnem zapytaniem.

— A kiedyś za rękę mamę chwycił, czyś nic nie zauważył?

— Była jakaś sztywna i zimna, lecz u nas wszystko zimne. Moja mamusia tak piękną była, ręce białe na piersiach, oczy zdawały się w niebo patrzeć, a palce ścisnęły paciorki różańca.

Lambert pomyślał z goryczą: Zazdrościłem bogatym ich dóbr, choć mam z czego żyć, a tymczasem inni umierają z głodu — zamyślił się. Po chwili twarz jego się rozjaśniła i powziął postanowienie, przyciągnął do siebie chłopca i rzekł wzruszonym głosem:

— Moje dziecię, list twój już napisany i wysłany... doszedł do Matki Bożej. Prowadź mnie do twojej matki...

Dalszy ciąg nietrudno dociec. Biedna matka już się nie obudziła — umarła i to z głodu.... Kto ona była? Nie wiadomo. Jaka była historia bolesnego jej życia? Podobnie nie wiadomo. Lecz jest pewnem, że umarła z różańcem św. w ręce i że w serce dziecięcia swojego wpoila czułą synowską miłość ku Matce Bożej. —

Nabożeństwo do Królowej różańca św. dało sierocie ojca w osobie pisarza Lamberta, i później umożliwiło mu stosowne położenie w świecie.

Złote Ziarno. Nr 10.

191. Błogosławieństwo Różańca.

Piękny to zwyczaj nosić zawsze ze sobą różaniec i nieraz wiele on przynosi błogosławieństwa. Raz bawiąc na wsi, szedłem koło ubogiej osady. Już miałem ją ominąć, kiedy nagle głos organów przypomina mi, że trzeba wstąpić choć na chwilę do kościoła i oddać cześć Zbawicielowi utajonemu w Najśw. Sakramencie. Idę do wsi, wszędzie bieda, domki ubogie ale schludne, całą jej ozdobą kościółek mały, wśród cmentarza, na pozór tak jak inne domki bez ozdób, choć pięknie obielony. Lecz jakżem się zdumiał, kiedy wszedłszy do wnętrza spostrzegłem wspańnięte ołtarze, całe z marmuru, pięknie złożone. Zdziwiony patrzę, a skorom wyszedł z kościoła, spotykam zaraz ks. proboszcza miejscowego. Nie mogłem zwyciężyć ciekawości i wprost zapytałem się, skąd taka ubożuchna wieś przychodzi do tak wspaniałego domu Bożego?

Ks. proboszcz zaśmiał się dobrotliwie, tak, zapewne nie zwykła to różnica między ołtarzami a kościółkiem. A jednak to dzieło jednego różańca.

Jakto? — pytam jeszcze więcej zdziwiony.

Tak jest w istocie, posłuchaj pan tej dziwnej historii. Znalazłem ją w księgach parafji tutejszej. Będzie już temu lat ze dwieście, znaleziono w pobliskim lesie na zrębie zwłoki człowieka, o ile z ubioru sądzono, cudzoziemca. Nikt go ani znał, ani przedtem widział, a choć były to czasy niebezpieczne, nie było śladów, aby miał zginąć z rąk mordercy, lub skończyć samobójstwem. Musiał umrzeć nagle, jak to wielu umiera, „nie znając godziny, kiedy Pan przyjdzie“. Nie znaleziono przy nim żadnych papierów, któreby mogły rzucić światło na całą sprawę, a że umarł obok cmentarza protestanckiego, miał go też pastor obok swojej kirchy pochować. Żal się zrobiło dobrym katolikiem i przeszukali jeszcze skrzętniej ubranie zmarłego, aż znaleźli coś, co dokładnie wskazywało, że był on katolikiem. Wtenczas mój poprzednik kazał włożyć go do trumny, a nawet uroczyście ze mszą św. go pogrzebał. Różaniec biednemu przyniósł przynajmniej to, że na poświęconej spoczął ziemi i najśw. Ofiara odprawiła się za niego. Ale nie dożyć na tem.

Minęło już lat ze dwadzieścia. Nikt już nań nie myślał, o grobie już nawet zapomniano. Już drugi raz zapełniono cmentarz, i przy pracy przyszła kolej na grób nieznanego. Ponieważ nikt się nie upomniał, więc postanowiono szczątki wrzucić do wspólnego grobu. Aż tu, skoro odkopano jego grób, znaleziono sporą ilość dukatów. Grabarz, uczciwy człowiek, zawiadomił zaraz proboszcza, ten razem z przedstawicielami gminy przyszedł zaraz na miejsce i znalazł skarb dość duży. Zdaje się, złoto musiał nieznanomy mieć zaszyte w ubraniu, a że go tak, jak był, dano do trumny, więc nikt nie przyszedł wtenczas na myśl szukania przy nim pieniędzy. Poprzednik mój doniósł o tem panującemu wówczas księciu, do którego z prawa ówczesnego ten skarb

nałęzał, lecz ten nie chciał skarbu na inne cele użyć i wybudował zań te ołtarze jakie jeszcze dziś podziwiasz.

I, ot, widzi pan, cała historia tajemniczego różańca...

(*Marien Psalter 1884 VI.*)

192. Bukiet kwiatów dla Matki Boskiej¹⁾.

Już wiosna, kochana babuniu, jasne promienie słońca różweselają naszą izdebkę. Dobrze byłoby mieć na oknie wazonik wonnej rezedy; a prócz tego jutro pierwszy dzień maja, to miesiąc Marji, chciałabym bukiet kwiatów Matce Boskiej ofiarować; daj mi, kochana babuniu, trochę pieniędzy na kupienie kwiatów.

— Bardzo mi smutno, kochane dziecko, odpowie babunia ze łzami — bardzo mi smutno, że nie mogę spełnić życzenia twego, i nie mogę ci dać pieniędzy na kupienie bukietu kwiatów dla Matki Boskiej, bo ani grosza nie mam; nie mogę dłużej naszej nędzy przed tobą ukrywać... Drzę na samą myśl, co się z nami stanie... Słabe moje ręce nie mogą już na chleb zapracować, a ty pomimo twej ochoty i zręczności do szycia oddawna roboty nie masz. W Paryżu tyle jest ubogich o wsparcie proszących, że ci, którzy nie żebrzą, w zapomnieniu zostają; zresztą tak wiele jest nieszczęśliwych, że i litościwe serca wystarczyć nie mogą; tylko w Opatrzności Bożej cała nasza nadzieja.

— Ufajmy Bogu, droga babuniu, Matka Boska nie opuści nas, nie odmówi nam swej opieki; ja z całego serca pracować będę, niewiele nam do utrzymania życia potrzeba i żebyśmy tylko robotę dostały, nie umrzemy z głodu.

— W twoim wieku, kochane dziecko, wszystko się łatwem wydaje, nie znasz bólesci życia, nie wiesz, jak nę-

¹⁾ „Kochajmy Marję“ str. 9.

dza jest straszną dla nieszczęśliwych, cudzego wsparcia potrzebujących! Ale mam nadzieję, że Bóg nas nie opuści, że Matka Boska zlituje się nad nami! Prośmy Ją, żeby nas wspomogła.

Walentyna rzuciła się w objęcia babuni, która ją do serca przytuliła i obie razem ukłękły przed obrazem Marji i odmówiły pobożnie cząstkę różańca, przydając po każdym dziesiątku różne krótkie westchnienia do Matki Boskiej, ratunku Jej wzywając.

— Ileż to razy, mówiła staruszka, skończywszy modlitwę — w uciskach i strapieniach moich przy tym obrazie pociechę znalazłam! Ale nigdy w tak ciężkiej nędzy nie była. Cóż będzie, kiedy kredytu nam odmówią? Długi codzień rosną, a grosza znikąd nie przybywa... Cóż się z nami stanie!?

W tej chwili wesołe promienie słońca oblały obraz Marji. Pomimo zniszczenia starego malowidła oblicze Bogarodzicy tak miłym wdziękiem zajaśniało, że w sercu staruszki nowa ufność się rozbudziła, Walentyna także uderzona wyrazem łaskowości tej Matki miłosierdzia z zapalem zawołała:

— Matka Boska wysłuchała modlitwy nasze; patrz kochana babuniu, jak mile na nas spogląda... pewnie nas nie opuści!...

W kilka godzin potem zapukano do drzwi i biedne niewiasty ujrzały wchodzącą panią Sewerynę, bogatą sąsiadkę, bardzo na nich łaskawą.

— Długo nie mogłam was odwiedzić, rzeczy pani Seweryna i bardzo tego żałuję, bo wiem, że się na wasze niedostatki nie skarżycie, ale je cierpliwie dla miłości Bożej znosicie. Powiedzcie mi szczerze, czy macie robotę i czy wam czego nie brakuje?

— Dobroć twoja, pani, ośmiela nas do wyznania prawdy. Od kilku tygodni nie mamy żadnej roboty i strasza

nędza nas gniecie... Przed chwilą, klęcząc przed tym obrazem, błagałyśmy litości łaski Boskiej i Ona to pewno matchnęła cię, pani, byś nas odwiedziła.

Te słowa zwróciły uwagę pani Seweryny na stary obraz, na którym pomimo uszkodzonego i zabrudzonego malowidła rysy twarzy Bogarodzicy takim wdziękiem jaśniały, że niepodobna było od nich się oderwać.

— Skąd macie ten obraz? — zapytała pani Seweryna — Czy dawno go posiadacie?

— Pięćdziesiąt lat temu, przechodząc przez rynek, gdzie stare rzeczy sprzedają, spostrzegłam ten obraz tak kurzem pokryty, że nie można go było rozpoznać. Mało za niego zapłaciłam a nie umię wyrazić, jak mi jest drogi; to jedyna życia mego pociecha.

— To stare malowidło dziwnie jest piękne — rzecze pani Seweryna — i jeżeli się nie mylę, obraz ten jest wielkiej wartości. Może tu macie skarb, któryby was z nędzy wyprowadził. Znam jednego malarza bardzo dla nas przyjaznego, poproszę go, by ten obraz obejrzał, i jeżeli to jest dzieło jakiego sławnego artysty, on się postara, żebyście z tego odkrycia skorzystały.

Nazajutrz malarz obejrzawszy obraz, rzekł do staruszki:

— Jest to piękne malowidło z podpisem „Andrzeja del Sarto“ jednego z najslawniejszych włoskich malarzy. W Paryżu, jako w centrum sztuk pięknych, znajdziemy amatora na to arcydzieło sztuki, które drogo sprzedane wywieździe was z niedostatku, w jakim się znajdujecie.

— Nędza nasza prawdziwie jest wielką i to tylko może mię skłonić do rozstania się z tym drogiem obrazem — odpowie staruszka, tłumiąc łzy obficie po jej twarzy płynące.

— Jeżeli ten obrazek tak wam jest miłym, odpowie malarz wzruszony — możecie mieć kopję z niego; nabywca będzie obowiązany wam jej dostarczyć. Nasi młodzi artyści

celują w sztuce kopjowania obrazów i przeto każdej chwili będziecie miały pociechę oglądania słodkich rysów, Bogarodzicy, Opiekunki waszej.

Te pocieszające zbyt rychło powstające nadzieje polepszenia losu babki i wnuczki — niestety nową boleścią zakłócone zostały. Obraz Matki Boskiej posłano na sprzedaż i czuły uśmiech Bogarodzicy nie dodał odwagi sercu biednych kobiet, gdy piekarz zniecierpliwiony długiem oczekiwaniem na pieniądze, przyszedł oznajmić, że nie da chleba, dopóki dług jego nie będzie zaspokojony.

Walentyna nieobecna przy tej bolesnej scenie, gdy za powrotem do domu chciała z czułością babunię uścisnąć, ujrzała twarz jej łzami zalaną. —

— Co ci jest, kochana babuniu, zawołała przerażona dziewczeczka — Cóż się stało? Czy który z naszych kredytorów nie przyszedł o pieniądze się upominać?

— Tak, moje dziecię, fatalna godzina, której się najwięcej obawiałam, nadeszła. Piekarz nie chce nam dawać chleba, dopóki mu długu nie zapłacimy. Cóż z nami będzie? Trzeba koniecznie szukać służby dla ciebie, a ja sama jedna opuszczona umrę ze smutku.

— Nie bój się, droga babciu, pocóż się smucisz, kiedy wszyscy mówią, że obraz może być drogo sprzedany. Ufajmy Panu Bogu, że nas wspomogę; ja pójdę do pani Seweryny, powiem, że piekarz odmawia nam kredytu; ona pewno zaręczy za nas, dopóki obraz nie będzie sprzedany.

— Idź moje dziecię, a ja tymczasem będę się modliła, żebyś dobrą wiadomość przyniosła! — O Marjo, nie opuszczaj nas, zawołała staruszka, wznosząc ręce ku niebu.

— Kochana babuniu — rzecze Walentyna, wracając do niej — pani Seweryna przyjmuje na siebie zaspokojenie piekarza; każe nam i nadal brać chleb u niego. Ta dobra pani zapewniła mnie, że obraz drogo sprzedany będzie. Matka Boska widocznie się nami opiekuje.

— Niech Królowa Niebieska nagrodzi ufność twoją, kochane dziecię. Jeżeli sprzedaż obrazu zapewni nam choć ubogie utrzymanie, to jedynie tobie zawdzięczać je będę.

— Rychło potem obraz na sprzedaż wystawiony został.

Ogłoszono w dziennikach niespodziewane odkrycie ślicznego obrazu z podpisem jednego z najslawniejszych mistrzów szkoły włoskiej. Artyści i amatorowie sztuk pięknych z ciekawością zbiegli się dla oglądania obrazu; wszyscy go podziwiali, i wszyscy w dniu oznaczonym do sali na licytację się zgromadzili.

Tegoż dnia pani Seweryna dla zainteresowania publiczności, babkę i jej wnuczkę tamże przyprowadziła. Ubogie niewiasty z głębokiem wzruszeniem ujrzały znowu ukochany wizerunek Marji, który przez tyle lat był pociechą i weselem ich życia. Oczyszczony i odświeżony cudnie pięknym się wydawał, i nigdy Boska Dziewica z większą dobrocią i czułością do nich się nie uśmiechała.

Serca ich gwałtownie biły, gdy woźny ogłosił, że to prześliczne malowidło, arcydzieło sztuki pendzla jednego z największych mistrzów szkoły włoskiej, Andrzeja del Sarto, niedawno u pewnej ubogiej rodziny, wartości jego nie znającej, znalezione zostało.

— Dziesięć tysięcy franków! — dodał — dziesięć tysięcy franków — kto da więcej!

Ta suma wydała się staruszce tak nadzwyczajną, iż mniemała, że słuch ją myli. Ale wnet głosy się odezwały, podnosząc cenę obrazu do dwudziestu, trzydziestu, czterdziestu tysięcy franków.

Staruszka tem tak była zdumiona, iż się jej zdawało, że to sen.

— Nic nie wiem, co się dzieje, mówiła do pani Seweryny — czy to mój obraz oceniają?

— Tak jest nie inaczej a jeszcze wyżej cenę podnoszą.

W rzeczy samej gdy pocziwa staruszka dziękowała Bogu i Matce Najświętszej za tę niespodzianą fortunę, która jej życie osłodzi i dozwoli wnuczkę przy sobie zatrzymać, nowo przybyli amatorowie podnieśli cenę obrazu, który za sto czterdzieści trzy tysiące franków sprzedanyin został.

Trzydzieści dni zaledwie upłynęło, kiedy Walentyna chciała bukiet kwiatów Matce Boskiej na rozpoczęcie majowego nabożeństwa ofiarować, a oto Rajska Dziewica cudem miłosierdzia ufność jej nagrodziła.

Babka i wnuczka przeniosły się do pięknego, wygodnego i słońcem ogrzanego mieszkania, którego okna do ogrodu luksemburskiego wychodziły. Meble ich i sprzęty były skromne, ale wygodne i nowe. Na ścianie w pokoju babki, naprzeciw okna, zawieszony został obraz Marji z Dzieciątkiem na ręku, wierna kopja obrazu Andrzeja del Sarto, pod nim koszyczek pełny kwiatów, między którymi we dnie i w nocy na cześć Marji płonąca lampka o wdzięczności serc ich świadczyła.

Wieczorem tego pięknego dnia, na uroczyste zakończenie miesiąca Marji, wiele kwiatów i wiele płonących świateł obraz Bogarodzicy zdobiło i rzewna a gorąca modlitwa wdzięcznych serc wznosiła się ku ni-*bu*.

193. Różaniec oducza przekleństwa.

Świątobliwy Kapucyn O. Ignacy z Kremony pałał taką miłością ku Najśw. Pannie Marji, że na Jej cześć pisał pieśni tchnące szczerą pobożnością. Szczególnie lubiał odnawiać różaniec; a co za cudowny był tego skutek, wskazuje następujące zdarzenie:

Gdy O. Ignacy zatrzymał się raz w Komo, dowiedział się tam, że pewien szlachcic do tego stopnia przyzwyczał się kłać, że przy każdym słowie z przerażającym lekcewa-

żeniem wymawiał Imię Boże. Gorliwy kapłan robił mu z tego powodu kilkakroć wyrzuty, gdy atoli wspomniany szlachcic nie poprawił się, prosił go Ignacy na poufną rozmowę i tak się odezwał do niego: „Zawrzyjmy ze sobą umowę dla pana bardzo korzystną: Ja będę w pańskim imieniu dzień w dzień odmawiał różaniec a pan przyrzekniesz mi, że każdego dnia powstrzymasz się od jednego zaklęcia się“. Szlachcic przyjął propozycję: O. Ignacy uczynił mu znak krzyża na ustach i od tej chwili aż do zgonu owego szlachcica nikt nie usłyszał z ust jego zaklęcia, albowiem dobry kapłan odprawiał na jego intencję ustawicznie nabożeństwo, do którego się zobowiązał.

Ott. Marianum 2267.

194. Różaniec matki.

Alfred był oficerem; młody, kawaler, a do tego bogaty, oddany był wszelkim uciechom, jakich tylko dostatek użyć może. Jakkolwiek nie utracił jeszcze zupełnie wiary, to jednak oziębłym był w spełnianiu praktyk religijnych. I to napełniało smutkiem serce pobożnej matki. Płakała w cichości i z gorącym nabożeństwem odmawiała różaniec, prosząc N. P. Marję, by wzięła w swą opiekę jej syna.

„Matko“ — rzekł do niej dnia jednego Alfred, „dlaczego modlisz się o moje nawrócenie? Jestem człowiekiem honorowym, długów żadnych nie mam, dokładnie spełniam moje obowiązki, do domu nigdy pijany nie przychodzę. A do tego, dlaczego odmawiasz różaniec, który odpowiednim jest tylko dla nieoświeconego ludu?“

„Synu mój!“, odrzekła smutnie matka, „pytasz, dlaczego modlę się za ciebie? Oto dlatego, że ty na wszystko inne czasu masz poddostatkiem, tylko zbywa ci go dla Boga, dla twej własnej duszy. Dlaczego odmawiam różaniec? Bo

w różańcu ukryta jest moc cudowna. Różaniec niejednego już chorego uzdrowił, grzesznego nawrócił. Nabożne odmawianie różańca wielu uratowało z niebezpieczeństw duszy i ciała“.

„No, no“, odrzekł szyderczo Alfred, „gdyby mię różaniec wybawił z jakiegoś niebezpieczeństwa, zaprawdę, odmawiałbym go codziennie i stałbym się zupełnie innym człowiekiem“.

Po kilku tygodniach zmienił się Alfred do niepoznania; coraz to więcej stawał się poważniejszym. Pewnego poranku zamknął się w swem pomieszkaniu, uporządkował papiery i napisał kilka listów. Po południu udał się do matki. Znalazł ją klęczącą i odmawiającą różaniec.

„Matko“, rzekł głęboko wzruszony, „dlaczego się modlisz?“

„Jakaś dziwna przejmuję mię trwoga“, odrzekła matka. „Zapewne grozi ci jakieś niebezpieczeństwo. Nic mi nie mówisz, boś, niestety, zaufanie do mnie dawno już utracił. Proszę Boga, by tobie zesłał ratunek a mnie pociechę“.

„Uspokój się matko“, odrzekł Alfred, „nic mi się złego nie stanie“. Lecz głos drżący kłamał słowom jego.

Upłynęło kilka godzin. Wtem wpada Alfred do pokoju swej matki z listem w ręku. „Matko!“ woła wzruszony, „czytaj ten list, lub pozwól, że ci treść jego powiem. Z powodu żywego mego usposobienia dopuściłem się obrazy honoru, którą zmyć miałem jutro z brzaskiem dnia krwią własną. Przeciwnik mój, kupiec F., jest wyśmienitym strzelcem; zabił on już niejednego człowieka w pojedynku. Jemu, jako obrażonemu, przypadał pierwszy strzał, byłbym więc poległ z pewnością. Teraz jednak odwołuje on wyzwanie do pojedynku, nie z bojaźni, jak pisze, lecz dlatego, że sumienie dręczy go od dni kilku ciężkimi wyrzutami z powodu poprzednich występków. Chce więc odtąd przez całe życie pokutować w klasztorze.“

Droga matko! Twemu nabożnemu odmawianiu różańca zawdzięczam wybawienie z niebezpieczeństwa. Przysięgam więc uroczyście w obliczu Boga i Marji, Królowej Różańca św., że odtąd będę innym człowiekiem“.

Matka i syn ukłękli, by wśród gorących łez odmówić różaniec. Po kilku tygodniach uwolnił się Alfred od służby wojskowej i wstąpił do klasztoru.

(*Mariensaller IX, 123*).

O. Chery Z. K.

195. Różaniec lichwiarza.

Jakób lichwiarz żył tylko z podstępstw, zdzierstw i łupiestwa, jednak pomimo to wielkie miał nabożeństwo do różańca św. Co wieczór odmawiał cały różaniec św. w celu wypłacenia Bogu tego, co ludziom ukradł.

Wieluż to podobnie postępuje, głuszac sumienie małą rzeczą dobrą, którą uda się im od czasu do czasu spełnić, niepomni słów Pisma św., że nie każdy, co mówi Panie, Panie, wejdzie do królestwa wiecznego.

Matka Boża codziennie wzywana przez tego nędznego człowieka chciała wzruszyć jego serce i zrzucić łuski z jego oczu; dlatego też jednego wieczora, gdy według zwyczaju rozpoczynał różaniec św., usłyszał surowe słowa:

„Jakóbie, zdaj rachunek Synowi mojemu“.

Przerażony lichwiarz wszedł w siebie i odtąd zmienił sposób życia, lecz chciwość zwyciężyła łaskę Bożą i nie naprawił krzywd wyrządzonych. Wkrótce choroba rzuca go na łożo boleści, a z nią zbliżyła się godzina zgonu, zanim przezwyciężył się i oddał, co lichwą ludziom pozabierał. — W chorobie tej śni, że stanął na sądzie Bożym. Archanioł Michał miał wagę, na której ważył zasługi jego

i przewinienia. Szala dobrego szła w górę i Jakób widział się już potępionym, choć Bóg nie wyrzekł jeszcze wyroku. Prerażony zapominał o wszystkim i nawet do Marji o pomoc nie wołał. Matka Boża jednak pomna codziennych jego: „módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej“, pośpieszyła z pomocą słudze swemu i złożyła wśród nielicznych zasług Jakóba — różaniec z jego zasługami... — szala dobrego przeważyla — ocalał.

Jakób przyszedłszy do siebie, podzielił swe dobra na dwie części: jedną ofiarował pokrzywdzonym, drugą rozdał ubogim i pocieszony, wzmocniony aktem sprawiedliwości umarł.

196. Różaniec w niebie.

Pewien zakonnik, kartuz, zmarł w r. 1431 jako świętobliwy sługa Boży w klasztorze w Treves. Za zrządzeniem Bożem jeszcze za życia na ziemi, kiedy odmawiał nabożnie różaniec, ujrzał rąbek chwały Bożej. Dla zachęty drugich widzenie swoje opisał, które przedstawiało się w ten sposób.

W rozwartych niebiosach widział Majestat Boży wśród niepojętej jasności. Najśw. Panienka na czele aniołów, dziewic i świętych zbliżyła się do tronu Boga, upadła z całym zastępem na kolana i dziękowała, że Bóg za Jej pośrednictwem dał ludziom różaniec. Następnie całe grono niebieskie wśród cudnej muzyki aniołów rozpoczęło różaniec i po każdym „Zdrowaś“ dodawało „Alleluja“. A kiedy chór ten przedziwny dochodził do słowa „Marjo“, oddawał pokłon Matce Boga, przy Imieniu Jezus upadał na kolana, oddając cześć i chwałę Synowi Bożemu.

Po skończonej modlitwie różańcowej całe niebo zabrzmiało nanowo błaganiem Boga za tymi, co głoszą różaniec św. i odmawiają go pobożnie. Przy końcu tego

widzenia świętobliwy ów zakonnik ujrzał mieszkańców nieba, którzy przygotowywali szczególną koronę chwały dla czcicieli różańca św., przyczem słyszał głos Boży, że odmawiającym nabożnie tę modlitwę Bóg przez miłosierdzie swoje odpuści grzechy.

Różaniec św. a powołanie

197. Różaniec zakonnicy.

(Według kronik S. S. Nawiedzenia Najśw. P. Marji.)

W klasztorze Sióstr Wizytek córek duchownych św. Franciszka Salezego, tego anioła miłości wieku XVII., modliła się samotna zakonnica. Właśnie odmawiała codzienny różaniec o nawrócenie grzeszników. Czuła dziś taką słodycz tej modlitwy jak nigdy. Jakby jakiś głos wewnętrzny przemawiał do jej duszy, że Bóg żąda od niej gorętszej modlitwy za kogoś — co znajduje się na rozstajnych drogach, ku Bogu albo przeciw Niemu. Więc ponowiła swe prośby, i cała uniezona przed Bogiem, zatopiona w modlitwie, błagała miłosierdzia Bożego o zbawienie duszy jej nieznanej, nie zauważyła nawet, jak wśród zachwyty wypadł różaniec z jej ręki. —

Szukała go potem długo, ale nie znalazła.

O tej samej porze wszedł w Paryżu do swego mieszkania młodzieniec. Lekkomysłny jak prawie każdy, co w życiu widział tylko jedyny cel, ziemskie rozkosze, nawet nie pomyślał o modlitwie. Ale kiedy już miał się kłaść na spoczynek, zdziwiony zobaczył zakonnicę modlącą się na różańcu. Widzenie nagle znikło. Długo myślał nad tem, co miało znaczyć to widzenie, aż tu znowu widzi poraz drugi i trzeci to samo. Tylko że za trzecim razem wypadł różaniec z rąk Siostry i słyszał jakiś głos wewnętrzny, że to o jego nawrócenie się modła. Na drugi dzień mniemał, że to był sen tylko, ale wątpliwości wszelkie rozwiały się, skoro zobaczył na środku

pokoju różaniec. Zrozumiał wolę Bożą, podjął go i rozpoczął go odmawiać.

Wkrótce nawrócił się do Boga.

Minęło wiele lat.

W klasztorze Sióstr Wizytek w Paryżu wielkie przygotowania.

Wyjmują Siostry najdroższe aparaty i sprzęty kościelne, kościół zdobią odświętnie, bo to dzień radości: biskup generalny ma przybyć na wizytację klasztoru. Nareszcie przybył. Wszyscy zauważyli, jak podczas rozdawania Komunii św. Siostrą, nagle wzruszony został widokiem staruszki, która z trudnością złamana wiekiem zdołała przyjść do kraty, aby z rąk biskupa przyjąć Ciało Pańskie. I sam biskup długo jeszcze po Komunii św. modlił się gorąco tak jakoś wzruszony jak nigdy. —

Po skończonej Ofierze św., zwołał wszystkie Siostry do sali, gdzie miał rozpocząć wizytację.

Ale skoro tylko Siostry zobaczył, rzekł do przełożonej: „Matko — to jeszcze nie wszystkie Siostry“.

Tak jest, odrzekła zakonnica — jest jeszcze jedna, ale tak słaba, że nie chciałam jej tu prowadzić.

— Ja jednak proszę, aby przyszła.

Przyprowadzono staruszkę. Skoro ją biskup ujrzał, wyciągnął ku niej rękę z radością i pokazując jej prosty skromny różaniec, zapytał:

— Siostro, znasz ten różaniec?

— Tak jest, najprzewielebniejszy Ojcze, znam. Miałam go niegdyś. Ale to już bardzo, bardzo dawno. Zgubiłam go podczas modlitwy i długom szukała, ale nie znalazłam. Do dziś dnia nie wiedziałam, gdzie się znajduje.

Po wizytacji, biskup długo jeszcze rozmawiał ze staruszką a dwie wielkie łzy wdzięczności świeciły w oczach jego, kiedy mówił o miłosierdziu Bożem i o wstawiennictwie Marji za nami.

I z tym różańcem zakonnicy pochowano świątobliwego biskupa. Poszedł, aby go w niebie oddać Tej, która go przez modlitwę pokornej zakonnicy nawróciła do Boga.

198. W jaki sposób został papieżem.

W październiku w roku 1513 przyjeżdżało przez górne Włochy dwóch zakonników reguły św. Dominika. Jeden z nich, był już w podeszłym wieku, drugi młody.

W dolinie otoczonej zewsząd górami, spotkali młodego pasterza, który pasł kozy i zmęczył się bardzo uporem jednej.

„Widzisz Ojczy tego malca, rzekł młody zakonnik do starego“.

— Gdy 10 letni chłopak ujrzał zakonników, przybiegł z cieniem przędej, by ich przywitać.

Zaciekawieni rozpoczęli się chłopca wypytować o jego życie. Dziecko odpowiadało śmiało i otwarcie na zapytania — ale wkrótce spoufalony i sam zaczął się wypytować zakonników o ich życie.

Widocznie podobał mu się i nęcił ku sobie ich biały habit; dlatego z ciekawością badał ich życie po swojemu. Między innemi rzeczami pytał się, jakie trzeba mieć szkoły i czy wystarczy mu, jeżeli będzie próbował uczyć się łaciny, że może zostać zakonnikiem, tak jak oni.

„Więc ty uczysz się także łaciny?“

„O nie, zdaje mi się, że Matka Boska tego nie chce, bo mój ojciec jest ubogi, a ja muszę mu pomagać“.

Domawiając tych słów, ucałował ręce zakonników i odszedł do kóz, które korzystając z jego nieobecności rozpierzchły się.

To zdarzenie nasunęło zakonnikom myśl, że dobrzeby było założyć szkołę dla takich biednych dzieci, gdzieby się

kształcili na chwałę Bożą i dla zbawienia własnego i innych ludzi.

Na drugą wiosnę marzenia zakonników przysły do skutku, założono szkołę. Młody zakonnik, o którym była mowa, zgłosił się do proboszcza w Bosco, i zapytał go o młodego pastuśzka Michała. — „Michał śpiewa na chórze, odpowiedział czcigodny starzec, a jego matka, to bardzo świątobliwa kobieta, komunikuje się zawsze, ile razy tylko mogę odprawiać Mszę św“. — „Lecz dlaczego Ojciec pyta o to dziecko?“

— „Poznałem go niedawno i chciałbym z niego zrobić zakonnika!“

— „To zdaje mi się niemożliwem, gdyż jest on jedyną podporą ubogich rodziców. Powinien zostać rolnikiem, a nie mnichem“.

— „Proszę już mnie zostawić tę sprawę, jestem spokojny o los tego dziecka. Przeczuwałem coś podobnego, dlatego idąc tutaj odmawiałem różaniec i prosiłem Matkę Najświętszą o błogosławieństwo w mojem przedsięwzięciu“.

— Pomyślał chwilę ks. proboszcz, wreszcie rzekł: „jeżeli tak, to proszę pomówić jeszcze z jego rodzicami — może się uda coś zyskać“.

I rzeczywiście — rodzice oddali swego jedynaka, który z księdzem pojechał na naukę do Dominikanów.

W 15-tym roku życia przywdział suknię zakonną, a w 25 został kapłanem. Przez 16 lat uczył się, potem był magistrem, następnie przeorem w kilku klasztorach. W r. 1556 mianował go Paweł IV. biskupem, a w następnych latach kardynałem.

Po śmierci Piusa IV. następcy Pawła IV. został obrany papieżem i przez siedm lat rządził Kościołem mądrze i roztropnie.

W jakiś czas po śmierci, zaliczono go w poczet świętych. Pamiątkę jego, jako Piusa V. obchodzimy dnia 5 maja.

199 Marja powołuje.

(Zdarzenie z naszych czasów.)

„Co to panu jest, panie Karolu? — rzecze pani majstrowa do czeladnika — pan Karol taki jakiś nie swój, czy się panu co przytrafiło? już to nie pierwszy dzień jak pan tak marnie wygląda, czy choroba, czy zmartwienie, czy co to takiego?”

„Eh! nic!” — odmruknął p. Karol, przybijając obcas do buta.

„Jakto nic? — przecie ja widzę, że panu coś jest. Jakoś trudno się panu wygadać, ale zawsze dla pana byłam życzliwą, może i teraz mogłabym coś pomóc i poradzić?”

— Eh! bo to proszę pani nie zawsze dobrze powiedzieć, co się myśli, nieraz człeka wyśmiejają, jak i mnie się to trafiło, to potem nie ma ochoty do gadania a troska serce dręczy!...

— No co to, co to? Ja tam pana nie wyśmieję, stara już jestem, błazeństwo mi nie w głowie!

Karol wejrzał na pocziwy wyraz twarzy pani majstrowej, i jakoś nabrał odwagi do wynurzenia się. Nie miał on nikogo na świecie, sam był jak słupek w polu.

— Bo to widzi pani, mam zmartwienie i nie wiem co począć, wierzyć czy nie wierzyć. Pani majstrowa wie, że mam wielkie nabożeństwo do M. Boskiej, i nie wymawiając, codzień mówię różaniec i do mszy św. służę OO. Bernardynom przed naszą cudowną M. Boską Rzeszowską, i po pracy wieczorem obraz nawiedzam, i jak mogę chwale M. Boską. Otóż będzie temu ze dwa tygodnie, miałem dziwny sen. Ukazała mi się M. Boska i rzekła:

„Rzuć to rzemiosło szewskie, idź do gimnazjum, a ja ci dopomogę, że zostaniesz księdzem!”

„Bardzo byłem ucieszony i pełen zapału do wykonania rozkazu Matki Boskiej, ale skoro się zwierzyłem przed kolegami, zaczęli się ze mnie wyśmiewać, kpić i sam teraz

nie wiem, co począć. W sercu ciągła walka, bo z jednej strony chęć do spełnienia rozkazu, a z drugiej strony obawa szyderstw ze strony kolegów, a nuż i celu nie osiągnę i terazniejszy chleb stracę, może to tylko złudzenie? a któż mi da utrzymanie, jak pójdę do gimnazjum?

Pani majstrowa z wielkiem zdziwieniem słuchała tych słów i kilka razy przerwała mowę p. Karolowi głośnem okrzykiem:

„O rety! a jak wyglądała ta M. Boska? jaką miała suknię? i t. d. Wreszcie ochłonawszy z pierwszego wrażenia uspokoiła się, usiadła na krzeselku i rzekła:

„Mój p. Karolu! pan wie, że ja to jestem sobie kobieta uczciwa i Boga się bojąca, ale tam na teologii się nie znam, wierzę jednak, że Bóg i ta nasza Matuchna Rzeszowska wszystko może. Prawda, że „sen mara, Bóg wiara“, ale jakoś mi się podoba ten sen. Dzieci nie mam, tobym panu na ubranie i na pierwszy wpis do gimnazjum dała, a pan jak będzie księdzem, toby potem za moją duszę się pomodlił.

Karolowi łzy stały w oczach, tak go wzruszyła niespodziewana przychylność p. majstrowej. On właśnie tem się tak trapił, kto go w razie jakiej niedoli wesprze, bo pochodząc z bardzo ubogiej rodziny nie mógł od nikogo spodziewać się pomocy.

Ofiarność pocziwej pani majstrowej dodała mu otuchy i przeświadczenia w prawdziwość swego powołania. Zdał egzamin do gimnazjum i zasiadł jak niegdyś św. Ignacy Loyola, na ławce szkolnej między małymi chłopakami. Nauka szła mu z początku bardzo trudno, ale pilność, uwaga i pomoc Niepokalanej przezwyciężyła wszystko. Nieraz był przedmiotem żartów swych kolegów urwiszów, którzy lubieli płatać figle swemu „staremu“ koledze; czasem cierpliwość jego się wyczerpała, a wówczas natarciem uszu łobuzom, przyprowadzał ich do poszanowania swej powagi

Na życie zarabiał sobie lekcjami, gdyż tak poważnego studenta, rodzice chętnie brali za korepetytora. W dzień dawał lekcje, w nocy się uczył. Profesorowie lubili pilnego ucznia i cenili jego wytrwałość. Matka Boska widocznie przez dobrych ludzi wspomagała zanego chłopca. I tak płynął rok za rokiem. Po skończeniu gimnazjum w Rzeszowie wstąpił do seminarjum duchownego w Przemyśle i jest obecnie gorliwym proboszczem.

200. Przez różaniec do zakonu.

Gazeta kościelna w zyciorysie zmarłego niedawno w Tarnopolu O. Antoniego Reichenberga T. J. opowiada następujące zdarzenie.

Ś.p. O. Antoni był za młodu malarzem. Z początku uczeń szkoły malarskiej w Krakowie, kolegował z o wiele młodszym od siebie Janem Matejką, nader pobożnym młodzieńcem. U niego to zdziwiony zobaczył raz na stole książeczkę „O naśladowaniu“ a potem, skoro rozpoczął uważniej przypatrywać się życiu młodzieńczego naówczas mistrza Jana, zwrócił się powoli popchnięty przykładem do praktyk życia religijnego. Potem około 1840 r. udał się do Drezna, tam słynął naówczas O. Rinn, kapłan-artysta, ten sam, który tak stanowczy wpływ wywarł na O. Antoniewicza. U niego to zgromadzali się pierwsi artyści, poszedł więc tam i Reichenberg, chociaż musiał sobie gwałt wielki zadać, bo Ojciec Rinn był Jezuitą, a tych nienawidził on serdecznie.

Kiedy przyszedł, właśnie sędziwy kapłan odmawiał różaniec. Artysta zmierzył go badawczym okiem... Przedstawienie się i serdeczne przyjęcie było dziełem jednej chwili. Skoro tylko młody gość usiadł obok O. Rinna i kilka słów zamienił, rzecze staruszek z uśmiechem.

— A wiesz pan co? Dobrze, żeś pan przyszedł. Pomожesz mi po koleżańsku dokończyć mego różańca... a potem pogadamy do woli.

— Ależ ja się na tem nie rozumię — zawołał przeżony artysta.

A to ja pana zaraz nauczę, przecież to bagatelka — odparł z uśmiechem staruszek... O tak. — I tu naprędcе wyłożył mu sposób odmawiania różańca.

Nie było rady, ani nie wypadało uciekać, trzeba było usłuchać. Usłuchał... zmówił. Ale też — jak opowiadał potem — ten różaniec i ta wizyta stanowczy wpływ wywarły na jego serce, zasady a nawet kierunek życia. Niezadługo zobaczono artystę w duchownej sukni kleryka, a potem w kilka lat został sam Jezuitą.

(An.)

201. Znaleziony różaniec.

Drogą prowadzącą przez las rażno kroczyło dwóch młodzieńców. Wtem jeden z nich spostrzegł na drodze jakiś przedmiot; schylił się, podniósł go i zawołał z pogardą:

„Różaniec i to w dodatku zużyty i nie mający żadnej wartości“.

Po tych słowach chciał rzucić różaniec na ziemię, towarzyszył jednak jego wydarł mu go z ręki i schował do kieszeni.

„Eugenjusz“, rzekł, „nie mogę tego ścierpieć, ażeby się obchodzono niegodnie z przedmiotami poświęconemi. Mam zamiar oddać ten różaniec właścicielce“.

„Karolu“, odrzekł Eugenjusz, „zdajesz się być pewnym o tem, że ten różaniec należy do niewiasty. Rzecz oczywista! twój zdrowy rozum ci to mówi, że mężczyźni, a zwłaszcza oświeceni, jak n. p. my — studenci uniwersytetu —

nigdy serca nie przywiązują do takich rzeczy. Czy masz zamiar dać wybębnić w każdej wsi, jaką podczas naszej wycieczki wakacyjnej napotkamy, żeś znalazł różaniec?”

„Wszystkie różańce“, odrzekł Karol z powagą, „więc i ten, poświęcone są N. P. Marji. W pierwszej zatem kapliczce, zbudowanej ku czci Królowej nieba, zawieszę różaniec przed Jej obrazem“.

Niedługo potem spotkali kapliczkę. Karol wszedł do środka, Eugenjusz został na dworze. Gdy jednak Karol długi czas tam bawił, wszedł i Eugenjusz do kapliczki, gdzie zastał Karola modlącego się nabożnie przed obrazem N. P. Marji. Upomniał go, że czas już odejść, poczem obaj ruszyli w dalszą drogę.

Długi czas szli, nie mówiąc nic do siebie. Wkońcu przerwał milczenie Karol. „Nie zostawiłem różańca“, rzekł, „przed obrazem Marji P., lecz zabrałem go ze sobą na pamiątkę najważniejszej w mem życiu godziny. Wahałem się dotychczas, jaki stan mi obrać należy, dziś jednak przed obrazem Marji poznałem, że Bóg powołuje mię do stanu duchownego“.

Tak się też i stało.

Po ukończeniu nauk Karol wyświęcony na kapłana czynnym był w rozmaitych parafjach jako wikary a następnie jako proboszcz. Później poruczono jego pieczy szpital i tu czuł się on na właściwem miejscu. Krzepił umysły chorych, udzielał im rad zbawiennych, starał się o nawrócenie zatwardziałych grzeszników, przygotowywał umierających na drogę do wieczności.

Przyniesiono raz do szpitala ciężko chorego, który mimo to, że był pewnym śmierci, nie chciał ani słyszeć o przyjęciu Sakramentów św. Modlił się Karol gorąco do Boga i prosił o jego nawrócenie przez przyczynę N. P. Marji. Wzmocniony modlitwą i oświecony łaską Bożą zapytał chorego przy powtórnych odwiedzinach:

„Czy nie miałeś ty pobożnej matki, z którą razem odmawiałeś różaniec św.?”

„Nie wspominaj mi o różańcu!” wołał chory z rozpaczą, „jemu to zawdzięczam wszelkie nieszczęścia, jakie mię spotykały!”

„Co? różańcowi!” odrzekł ksiądz Karol, „biedny mylisz się!”

„Nie! nie mylę się! Co wieczora odmawiałem z rodzicami wspólnie różaniec, byłem dobrym, posłusznym chłopcem. Ojciec odumał mię wcześniej; złe książki i złe towarzystwo zepsuło moje obyczaje i odtąd stałem się głuchy na wszelkie upomnienia pobożnej matki. Gdy się w świat wybierałem dała mi matka błogosławieństwo i różaniec. Prosiła i zaklinała, bym wrócił na drogę cnoty i do religii prawdziwej a w dodatku wymogła na mnie, żem jej przyrzekł odmawiać na różańcu przynajmniej jeden dziesiątek lub kilka „Zdrowaś Marjo”... Przyrzekłem, aby ją zadowolnić, kiedy jednak oddaliłem się od wsi rodzinnej o godzinę drogi, rzuciłem z szyderstwem różaniec na ziemię i podeptałem go nogami. Od tego dnia opuścił mię spokój sumienia i wszelkie szczęście doczesne. Nigdy dnia tego nie zapomnę. Było to —“

„Było to 23. czerwca 18...“, dokończył Karol „gdyż dzień ten i w mojem sercu głęboko zapisany — znalazłem różaniec!”

Następnie opisał dokładnie miejsce znalezienia i tak mówił: „Z różańcem tym pospieszyłem do kapliczki i tu poznałem, że Bóg powołuje mię do stanu kapłańskiego. Teraz zaś przy pomocy tego samego różańca, który mi wskazał stan i zgotował szczęście, teraz tym samym różańcem chcę pozyskać duszę twą niebu. O mój przyjacielu! weź ten znaleziony różaniec, który przy sobie ciągle noszę, on do ciebie należy. Czy poznajesz, że tym samym różańcem ściągnąłeś na siebie gniew Boga sprawiedliwego i przez ten sam różaniec masz teraz szczęście doznać miłosierdzia Bożego“.

Ze łzami w oczach, drżącą ręką ujął chory podany sobie różaniec, okrył go pocałunkami i przycisnął do piersi. Z gorącym nabożeństwem, pełen skruchy i żalu serdecznego przyjął Sakramenta św. i niedługo potem oddał Bogu duszę.

(*Marienpsalter. V. 137.*)

Ks. M. S.

202. Drogi Opatrzności Bożej.

(Historja powołania)

Było to za czasów, o! bardzo smutnych czasów. Polska jęczała w długoletniej niewoli. Trzej zaborcy i jej nieubłagani wrogowie Rosja, Prusy i Austria, poćwiartowawszy żywe jej ciało na trzy części, opasali żelaznym kordonem. I trudno było dzieciom jednej ziemi i jednego narodu porozumiewać się ze sobą.

A przecież Bóg czuwał i dopomagał.

.....
Wczesną jesienią, w ubogie odziany szaty, szedł ojciec ze synem. Ojciec biedny zarobnik, syn małoletni, życiowo niedoświadczony, zdążali z biłgorajskiego powiatu do granicy rosyjskiej, biegnącej kawałkiem rzeki Sanu. A kiedy szczęśliwie przebyli słupy graniczne, prawie połowę ciężaru ze serca im spadło.

— Przecież, kiedy nam Pan Bóg dopomógł tę pierwszą przejść zaporę, powiada do syna ojciec, to nam i dalej dopomoże. Bo ja synu wiem, że tu w Małopolsce są lepsi ludzie jak u nas w Królestwie. Zwłaszcza opowiadali mi tu już księża, gdym bywał na odpustach w Leżańsku i Kalwarji, że tu o naukę nie tak trudno, jak u nas. Tylko skąd ja ci dam utrzymanie? Ale co Bóg da, to będzie, idźmy kołatać o miłosierdzie do serc ludzkich, a może nam Pan Bóg pobłogosławi.

I poszli dalej.

Przybyli do ubogiej mieściny tuż nad granicą. Stanęli przed szkołą. Po chwili weszli do wnętrza. Po krótkich zapytaniach ze strony dyrektora i miejscowego proboszcza i po odpowiedziach i objaśnieniach ze strony przybyszów chłopca przyjęto do szkoły i postarano się o jego utrzymanie. Tam pod okiem swoich dobrodziejów nabył potrzebnych wiadomości, aby dostać się do gimnazjum. Stąd przedostał się do sąsiedniego większego miasta i zdał egzamin wstępny. Ale tam znowu napotkał większe niż dotąd trudności z utrzymaniem. Nie tracił jednak ufności w Bogu. Napotkał i tu łaskawego dobrodzieja, który umieścił go w bursie. W ten sposób mógł uczyć się dalej. Szczęście i radość nie trwały długo. Los chciał, że na drugi rok już go do bursy nie przyjęto. Nowe nieszczęście większe od poprzednich, bo był już na dobrej drodze, tymczasem ta się urywa, stają na niej przeszkody wprost trudne do przebycia. Lecz Ten, w którego rękę losy ludzkie spoczywają, inaczej rozporządził, bo znalazł znowu dobrodzieja i opiekuna swego łaskawego w osobie czcigodnego O. Wincentego Podlewskiego, dominikanina, który umieścił go w jednym z klasztorów swego Zakonu. Tak mógł kończyć znowu nauki do czasu, kiedy Bóg powołał go na wyłączną swoją służbę.

Dziś będąc już kapłanem zakonnikiem, wdzięczny Bogu i dobrodziejom, doświadczywszy na sobie przedziwnych Opatrzności Bożej rządów, kreśli tę historję swoją dla podniesienia na duchu tych, co ufność tracą z powodu błahych nieraz powodów.

Opatrzność Boża kieruje losami ludzkimi i dziwnymi drogami prowadzi ludzi, aby ich na przeznaczone doprowadzić stanowiska. I w tym wypadku Opatrzność Boża natchnęła wielu, aby ulitowali się nad owym młodzieńcem, przygarnęli go do siebie a tak dopomogli do osiągnięcia wzniosłego stanowiska.

Nadmienić trzeba, że po Bogu najwięcej zawdzięcza swój los Matce Boskiej Różańcowej. Pisze bowiem o tem sam:

„Przez cały ten czas mogłem się wiele razy, że tak powiem, przekonać naturalnie, jak Najśw. Marja P. była pierwszą moją Opiekunką. Ona to niegdyś biednego chłopczyńę, później studenta i zelatora Żywej Róży doprowadziła do źródła prawdy i łaski“.

203. Różaniec źródłem zbawienia.

Około roku 1858 żyła w Londynie młoda, 18-to letnia panienka zachwycającej piękności i zamiłowana w życiu światowem. Młoda Annetta X... pobierała wykształcenie w pensjonacie pod okiem przezacnej mistrzyni. Mimo to jednak, starsza siostra Annetty również światowa osoba, wciągała często młode dziewczę w życie pełne próżności i zabaw, którym obie z upodobaniem hołdowały.

Często przyjmowane one były na salonach Marszałka C... gubernatora Londynu; ani jedno zebranie, ani jeden bal nie odbył się bez współudziału obu sióstr.

Łaska jednak działała w sercu Annetty, która czuła, że jest na złej drodze. Dnia jednego rzekła do przełożonej pensjonatu:

— Pani, — jakżebym pragnęła zostać zakonnica!

Zacna przełożona, znając kokieterję, próżność i lekkie usposobienie Annetty, uważała jej słowa za żart, przeto odpowiedziała z powagą:

— Annetto! nie należy żartować z rzeczy świętych! Wiesz o tem, iż nie lubię tego, by obracać w śmieszność, osoby zakonne!

Pani — odrzekła Annetta — nie żartuję bynajmniej.

I opowiedziała swej mistrzyni wszystko, jak łaska Boża działa w jej duszy tajemnie.

Przełożona, w przeświadczeniu o szczerości Annetty, przyrzekła jej pomoc w spełnieniu tego zamiaru. Najpierw tedy udały się do Sióstr szpitalnych. Lecz te widząc, iż postulanka jest tak wątłą i słabych sił, odmówiły jej przyjęcia.

Annetta, nie umiejąc się oprzeć wpływowi swej siostry, znowu się rzuciła w wir zabaw i przyjemności światowych.

Dnia jednego przecież, biedne dziewczę postanowiło zerwać stanowczo te więzy ze światem — i powróciło w tym celu do dawnej swej mistrzyni, prosząc ją o pomoc ponownie.

Tym razem zapukała Annetta do furty Trapistek w N... Lecz jakżeż jej wątłe zdrowie znieść zdoła ostrości ich reguły? Nie zastanawiała się ona wiele nad tem — i nie stawiano jej też trudności w przyjęciu, gdyż było widoczną rzeczą, iż działa pod szczególnym wpływem łaski Bożej.

Lecz niestety! czekały ją doświadczenia Boże.

Zaledwo bowiem została obleczoną, zachorowała tak mocno na oczy, iż przełożona zmuszoną była odesłać ją do rodziny.

I oto znowu znalazła się w towarzystwie swej światowej siostry! Lecz tym razem świat już nie pociągał jej swym złudnym urokiem i gdy zdrowie Annetty polepszyło się, natychmiast powróciła w klasztorne zacisze. Tam, po roku nowicjatu uczyniła profesję; lecz wkrótce zapadła na chorobę płucną, z której już wyzdrowieć nie miała...

Widząc zbliżającą się już ostatnią chwilę, przełożona zapytała Annetty, czy pragnie przywilejem ostatnim ich reguły, być złożoną na popiele w chwili śmierci?

Chora skinęła głową na znak zezwolenia, a następnie zapadła w długie jakby zachwycenie, z którego to stanu wychodząc, zawołała silnym głosem:

Sąd mój dokonany! Jestem zbawioną!... Otrzymałam miłosierdzie od Jezusa!

I po tych słowach zasnęła spokojnie na wieki!...

.....
I jak się to stało, że ta dusza, tak silnie związana ze światem zdołała się zdecydować na zupełne z nim zerwanie?... Oto, osoba ta światowa odmawiała codziennie różaniec, który stał się źródłem łask Bożych i zbawieniem tej biednej duszy!



TAJEMNICA VIII.
Cierniem ukoronowanie P. Jezusa.

VII.

KRÓLOWA APOSTOŁÓW



TAJEMNICA IX.
Dźwiganie krzyża na górę Kalwarji.

Królowa Apostołów.

204. Różaniec poganina.

Afryka.

(Opowiadanie misjonarza).

Nasi Palmini (plemię murzyńskie) są jeszcze ludożercami; sam się o tem przekonałem, podczas jednej z moich wycieczek misyjnych. Zwiedzałem właśnie miejscowości, leżące naokoło jeziora Ejanque. Znużony podróżą i żarem promieni słonecznych, odbijających się w gładkiej tafli wód, dotarłem do jednej osady, gdzie pewien francuski kupiec, przyjął mnie z serdeczną uprzejmością.

— „Ojcze — odzywa się — przychodzisz w sam czas; mam dla ciebie pewien podarunek...”

Myślałem, że to będzie coś dla moich wychowanków... lecz oto zjawia się przedemną chłopczyk może dziesięcioletni, drżąc na całym ciele.

„Ojcze — ciągnął dalej kupiec — udało mi się wyrwać tego chłopca z rąk Palminów, którzy byliby go z pewnością wrzucili do olbrzymiego garnka, by go następnie zjeść... Dowiedziawszy się o tem przypadkowo, udałem się do wsi, zabawiłem dość długo wśród tych okrutnych ludzi, dałem im kilka podarunków; wreszcie przystali na moją propozycję i odstąpili mi małego. Ja ze swej strony daruję ci go Ojcze z całego serca...”

Pląkałem z radości... Przyglądając się dziecku, spostrzegłem na jego szyi różaniec. Na moje zapytanie czy jest chrześcijaninem odpowiedziało przecząco. „Skądże tedy” — pytałem dalej, — masz ten różaniec?”

— „Jest to różaniec mego brata Feliksa Ndonlouma. Gdym został schwytany przez Palminów, przysłał mi go, mówiąc, żebym go sobie zawiesił na szyi i nosił z ufnością. Uczyniłem to i od czasu mego uprowadzenia nosiłem go zawsze“.

Biedne to dziecko zawdzięcza swoje ocalenie różańcowi. O w jakże widoczny sposób pomaga Matka Najświętsza wszystkim, co Jej służą i wzywają Jej pomocy!

(„*Echo z Afryki*“)

205. Różaniec podczas burzy i błyskawic.

Indje.

O, Michał Fuente był wielkim czcicielem różańca św. Podczas swoich apostołskich prac w Indjach nie zaniedbywał żadnej sposobności, lecz słowem i przykładem wiernych do tego nabożeństwa zachęcał. Razu jednego jechał z pięcioma Indjanami, gdy zerwała się burza z piorunami. Schroniono się do jaskini, a gdy uderzenia piorunów coraz częstsze były, na głos rozpoczęto odmawiać różaniec św., lecz tylko dwóch łączyło głos swój z O. Michałem, trzej inni patrzyli ciekawie na zjawisko natury i żartowali z modlitwy. Niedługo trwały ich urągania, bo wnet piorun uderzył w jaskinię, zabijając śmiałków, a nic złego nie czyniąc tym, którzy się modlili na różańcu św.

206. Różaniec św. i męczeństwo.

Chiny.

Nabożeństwo różańcowe jest źródłem mocy, nic tak bowiem nie dodaje energii i siły duszy, jak modlitwa, rozważanie życia, śmierci i chwały naszego Boskiego Mistrza.

Męczeństwo misjonarzy Tonkińskich pod koniec ubiegłego wieku stwierdza tę prawdę.

Podczas okrutnego, ostatniego prześladowania w Tonkinie pierwszą ofiarą pogan był dom J. B. Mai. Kiedy mu doniesiono, że męczeństwo grozi całej jego chrześcijańskiej rodzinie, mężny chrześcijanin nie uląkł się dać życia swego i swoich na potwierdzenie Boskiego pochodzenia swej wiary, ale przygotował się do ofiary. Za najlepszy do tego środek uznał różaniec św. i podczas odmawiania „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Marjo“, rozważania tajemnic życia Jezusa Chrystusa i św. Jego Matki, siepacze otoczyli jego dom. Nikt nie uląkł się żołnierzy, spokojnie dali się uprowadzić i z modlitwą różańcową na ustach śmierć ponieśli.

Innym znowu razem pojмали żołnierze 25 neofitów, skazano ich na śmierć, bo Chrystusa opuścić nie chcieli. Przed pójściem na miejsce stracenia proszą, aby im pozwolono pomodlić się w niezburzonej jeszcze kaplicy, a gdy przychyłono się do ich gorących, ostatnich nalegań, zebrani razem rozpoczęli różaniec św. Niedługo jednak trwała ich modlitwa, bo odwołano pozwolenie i kazano natychmiast prowadzić ich na stracenie. Wtedy najstarszy z neofitów poprosił, aby mu pozwolono wziąć krzyż z ołtarza, co gdy mu pozwolono, podniósł go wysoko tak, aby go wszyscy mogli widzieć i rozpoczął różaniec św., a neofici patrząc na Ukrzyżowanego Zbawiciela, z modlitwą różańcową na ustach śmiało i spokojnie za nim podążyli na śmierć. Wśród tej modlitwy przebyli ostatnią drogę i wśród niej wszyscy przez ręce Marji jako męczennicy Bogu ducha oddali.

207. Różaniec uzdrawia chorego.

Japonja.

Misjonarze Tow. Jezus. z prowincji Japońskiej następującą relację zdali pewnego razu Ojcu św. Innocentemu XI.

Pewien poganin Japończyk zasłabł ciężko. Żona chrześcijanka, stroskana, radziła się doktorów, posyłała po różne lekarstwa lecz nic nie pomagało; choroba zamiast ustępować zwiększała się i żadnej — po ludzku sądząc — nie było już dla chorego nadziei. Wtenczas bogobojna ta niewiasta chwyta się ostatniej deski ratunku, udaje się do Pocieszycielki utrapionych, pełna ufności w pomoc Bogarodzicy, zawiesza choremu na szyi różaniec.

Dziwna rzecz! Chory tego samego momentu ozdrowiał. W kilka tygodni po wyzdrowieniu, sądząc, że mu już ten talizman niepotrzebny, oddaje go żonie, lecz skoro tylko zdjął różaniec ze szyi, na nowo choroba nim zawładnęła i tak ile razy zdjął poświęcone paciorki ze siebie, tyle razy zagrożony chorobą znowu je brał na nowo, a one zawsze okazywały się równie skutecznymi.

Chociaż niechętnie, zmuszonym był do noszenia tej oznaki szczególnych czcicieli Marji. Pewnego razu, gdy przyszedł do pagody, t. j. świątyni pogańskiej, zapytany przez kapłanów opowiedział im to zdarzenie i że dlatego zawsze nosi tę koronkę. Bonzowie zaś nie odradzali mu tego; przeciwnie polecili mu, aby i nadal ten talizman nosił, mówiąc, że bóg ich oznajmił im, iż słabszym jest od Boga chrześcijan, że Matka Dziewica ma dziwną moc od Boga przeciwko chorobom. Słyszając to, zdumieli się przytomni poganie i zarazem z owym człowiekiem przyjęło ich przeszło 30 chrzest św., wyznając i chwając Boga prawdziwego, który taką mocą obdarował Najświętszą Pannę.

Jakże więc pięknym jest zwyczaj noszenia zawsze przy sobie różańca św. kiedy N. Panna zapomocą niego leczy. nietylko choroby ciała, ale o wiele trudniejszą do uleczenia ślepotę pogaństwa, ślepotę grzechu. Zwyczaj ten jest udarowany odpustem 100 lat i tyleż kwadragen na każdy dzień t. j. za samo noszenie różańca św. jako oznaki, że bracia różańcowi są to dzieci Marji.

208. Różaniec uzdrawia chorych.

Chiny.

Młody Chińczyk nawrócony do wiary katolickiej, otrzymał przy chrzcie św. od misjonarza medalik i różaniec. Matka jego była poganką i na wieść o nawróceniu syna wpadła w gwałtowny gniew. Syn nie tyle jednak obawiał się gniewu matki jak tego, by przedmioty święte, medalik i różaniec, nie dostały się przypadkiem w jej ręce. Ukrył je przeto starannie. Mimo to jednak znalazła je matka a wnosząc z troskliwości, z jaką je syn ukrywał, że w nich musi się ukrywać moc tajemnicza, schowała je w innem miejscu.

Nie długo potem wpadła w ciężką niemoc i teraz to postanowiła spróbować siły cudownej ukrytych przedmiotów. Była pewną, że gdyby się dotknęła tylko tych „zabawek“, będzie uzdrowioną. Wstaje więc w nocy, bierze różaniec swego syna, przykładą go do swego boku i zasypia. Na drugi dzień wstaje zupełnie zdrową. Położyła następnie różaniec na dawnem miejscu i nikomu nic o cudzie nie wspominała. Kilka dni później zachorowała jej sąsiadka na tę samą chorobę. Bierze więc różaniec, spieszy do niej, opowiada o swem uleczeniu i prosi, by i ona spróbowała tego środka. Sąsiadka chętnie zgodziła się na to, zawiesiła różaniec i o dziwo! w tej samej chwili wstała zupełnie zdrową.

Uradowana wraca do domu i pozwala odtąd synowi odmawiać modlitwy, jak i kiedy mu się podoba. O nawróceniu jednak, pomimo tak widocznych cudów, o których opowiedziała synowi, nie chciała ani słyszeć.

W tym samym uporze i zaślepieniu trwała i jej sąsiadka. Domownicy jednak dowiedziawszy się o całym zdarzeniu nawrócili się i przyjęli chrzest św. Gdy matka ponownie zachorowała, modlili się wszyscy z taką gorliwością o jej nawrócenie, jak gdyby chcieli gwałt zadać niebu.

I nie zawiedli się w swej ufności. Matka nawróciła się, przyjęła chrzest św. i wkrótce umarła.

Różaniec wyjednał jej zdrowie ciała i duszy. Wielu prosi I cz mało otrzymuje — a dlaczego? „Proście“, mówi Apostoł św. Jakób (4. 3.), „a nie bierzecie, przeto, iż źle prosicie“. Źle zaś prosimy, gdy domagamy się od Boga tego, co się nam podoba, lecz sprzeciwia się Jego woli. Źle również prosimy, gdy nie mamy doskonałej w skuteczność modłów ufności, gdy do modlitwy zabieramy się z pewnem uprzedzeniem i powątpiewaniem. Chcąc co uprosić u Boga, prosimy o to, co się zgadza z Jego wolą, prosimy też wytrwale a przede wszystkim z wiarą. Sam Chrystus bowiem powiedział: „Wszystko, o co byście prosili w modlitwie wierząc, weźmiecie“. Ten oto, kto prosi a nie wierzy, nie ufa, że otrzyma, ten nie prosi lecz kusi Boga.

(*Mariensalter VII. 87.*)

209. Różaniec w Ziemi św.

Palestyna.

W jednym z trzech najstarszych miast moabiskich Madabie, a oraz w jego okolicach, kędy misjonarze zaszczepili wiarę św. bardzo wiele rodzin ma niezwykle i nader gorące nabożeństwo do N. M. P. Królowej Różańca św.

Razu pewnego kilku chrześcijan europejczyków wstąpiło podczas swej wycieczki wśród puszczy pobliskiej do chaty pewnego misjonarza. Chociaż go tam nie zastali, byli przecież od synów pustyni nader mile przyjęci. Naraz wbiega do chaty pewien mężczyzna i donosi, że w jednym z namiotów niewiasta chora pasuje się ze śmiercią. Proszono więc podróżników o udzielenie pierwszej pomocy. Ci nie-

zwłocznie pospieszyli do umierającej i spostrzegli ku swemu niemałemu zdziwieniu dwie gromadki wiernych, odmawiających przy jej łożu różaniec św. Późno już było w nocy, a one dwa grona czcicieli N. Bogarodzicy wciąż jeszcze powtarzały: „Zdrowaś Marjo!... módl się za nami... i t. d. Nie można było — opowiadają podróżnicy — dosyć nasłuchać się tej pięknej i wdzięcznej melodji Pozdrowienia Anielskiego, płynącego z ust tych biednych dzieci pustyni.

Na drugi dzień misjonarz wrócił, ale zastał chorą już o wiele zdrowszą.

210. Różaniec u Indjan.

Brazylja.

Jedną z najstarszych i najpiękniejszych placówek misyjnych Dominikanów w Brazylji, jest w państwie Para, miasteczko Conceicao.

W r. 1887 przybył do Conceicao z Francji, Ojciec Carrerot, który z prawdziwym młodzieńczym zapałem oddał się tamtejszej ludności. Na wzór Chrystusa Pana przeprawił się często łodzią przez rzeki, a na ich brzegach zgromadzał Indjan i miewał do nich nauki, a później na mule wdzierał się w góry, gdzie już siekierą musiał sobie drogę torować przez gąszcze leśne, nie tknięte prawie jeszcze nogą Europejczyka. Noc spędzał pod namiotem, który z sobą woził. Wśród takich trudów szukał dusz dla Chrystusa. A szukał ich przedewszystkiem więcej modlitwą, aniżeli pracą. Głównym sposobem, którym się posługiwał w nawracaniu Indjan, był różaniec. Wśród drogi odmawiał go gorąco i ofiarowywał za tych biednych swoich parafjan. A później szedł wśród nich i paciorkami jaskrawemi różańca zwabiał do siebie dzieci i starszych i uczył ich na nich najważniejszych tajemnic wiary św. Przedewszystkiem

opowiadał im szeroko o wielkiej miłości Jezusa Chrystusa i o Jego Męce dla ratunku człowieka. To wszystko za pomocą różańca. Z każdym dniem znać było zadziwiający wpływ łaski Bożej wśród pogan. I w przeciągu lat 15 działał tyle, że wzdłuż Araguayu powstały liczne osady i wioski katolickie, a Conceicao urosło w miasteczko o 3000 ludności.

211. Cześć Matki Najśw.

Afryka

O czci oddawanej N. P. Marji w środkowej Afryce nad brzegami jeziora Wiktorja Nyanza donosi Przew. O. Coufigual z Zakonu Białych Ojców (Afrika-Bote, Febr. 1901).

„Po czci naszemu Zbawcy w Najśw. Sakramencie Ołtarza oddawanej pierwszym przedmiotem pobożności naszych murzynów jest N. P. Marja.¹ Ilekcć życzą sobie dostąpić jakiejś szczególnej łaski, zaraz udają się do Marji z prośbą; a skoro w jakiejkolwiek sprawie skutek odniosą swej prośby, mówią:

„Marja nam dopomogła“.

Wypadły dobrze żniwa, udała się podróż, postąpili w nauce katechizmowej, lub przebyli szczęśliwie chorobę jaką, zawsze Marji chwałę za to oddają. Gdy któryś z nich niebezpiecznie zachoruje, natenczas modlą się nad nim wszyscy chrześcijanie, otaczając chorego i odmawiając różaniec, a przyjaciele i krewni chorego pełni ufności westchnienia zasyłają ku niebu:

„Marjo, wspomóż nas!...

Miej litość nad nami, najśłodsza Matko Jezusowa!“

— Podczas nabożeństw w maju i w październiku prawie wszyscy codziennie cały różaniec odmawiają z jego 15 tajemnicami. Lecz i w ciągu roku całego wielu go odmawia codziennie: a co najmniej wszyscy codziennie jedną

częstkę czyli 5 tajemnic odmawiają. Są zaś temu ćwiczeniu tak wierni, jak ćwiczeniu odprawiania modlitw porannych i wieczornych, które wspólnie po chatach odbywają i odprawiają na dany znak potężnym bębnieniem, bo dzwony są tu jeszcze nieznane.

Gdy o 6 godz. wieczorem da się znak na „Anioł Pański“, natenczas każdy zaprzestaje pracy, a odmawia tę piękną modlitwę i wraca do domu. Po drodze zaś odmawia różaniec.

212. Wierność modlitwie różańcowej.

Japonja

W Japonji choć prześladowanie chrześcijan wrzało w całej pełni, wierni wyznawcy Chrystusa nie przestawali zbierać się razem celem odmawiania różańca św. Na tych wspólnych zebraniach czytali listy swoich współbraci cierpiących za wiarę w więzieniach. I tak sami przygotowywali się na męczeństwo. Podczas odczytywania owych listów bracia różańca św. przyciskali do piersi swój różaniec, postanawiając wytrwać z Jezusem i Marją aż do śmierci choćby najokrutniejszej. Jednego razu schwytano ich na takim zebraniu w liczbie 61 i rozkazano im natychmiast wyrzec się Ewangelji św. i Różańca. Mężni chrześcijanie odpowiedzieli: „możecie nam wyrzec życie, ale nigdy nie odstąpimy Ewangelji św. i Różańca“.

Skazani na śmierć, wszyscy w białych sukniach z czarnym kapturem, (ubraniu brackiem), i z różańcem w ręku lub na szyi ponieśli śmierć męczeńską z modlitwą „Zdrowaś Marjo“ na ustach.

Stolica św. w r. 1867 policzyła ich w poczet błogosławionych.

213. Z misyj w Brazylii.

O. Gallais, wizytator dominikańskich misyj w Brazylii, opisuje w jednym ze swoich listów naiwną pobożność pewnej staruszki z okolicy Porto National.

— Jednej staruszce, którą właśnie nasi Ojcowie zapisali i nauczylili różańca św. zaginął muł, jedyny jej i wnuczka majątek. Przez trzy dni szukano go wszędzie, lecz daremnie. Strapiona przypomina sobie, co jej mówili Ojcowie o Królowej Różańca św. i zaraz w swej prostocie robi przyrzeczenie, że gdy się odnajdzie, wnuczek jej wraz z mułem pójdą do kościoła na różaniec św., by N. P. Marji za odnalezienie podziękować. Nakłoniony wnuczek do powtórnego szukania, czyni to tylko dla swej babki, bo przecie dobrze wszędzie szukał już przez trzy dni, cały bowiem jego majątek stanowił ten muł. Szuka i znajduje wkrótce. Biedne zwierzę zaplątało swój powróż w gęstych krzakach, i. przez trzy dni o głódzie, nie mogło się z nich samo wydostać. Teraz pełna radości staruszka wysyła wnuczka z mułem, by podziękowali N. P. Marji za odnalezienie. Wnuczek podążył chętnie, bo i on uznał tutaj skutek modlitwy różańcowej, przybył aż do drzwi kościoła i tu trzymając muła obok siebie przez całe nabożeństwo żarliwie się modlił, spełniając przyrzeczenie. Muł jakby przejęty ważnością swego tu przybycia, bardzo spokojnie stał obok swego pana, dopiero gdy na zakończenie kapłan zaczął pieśń, i on zaryczał ze wszystkich sił, wzbudzając mimowolny śmiech obecnych na nabożeństwie.

214. Z misyj w Mezopotamji.

Misjonarze dominikańscy piszą stamtąd o wielkich postępach nabożeństwa różańcowego. Modlitwę tę bardzo pokochano i wszyscy ją z wielkiem nabożeństwem odmawiają,

to też Królowa Różańca św. błogosławi im i pociesza. Na przykład w Seert (Kurdistan) zachorowała ciężko pewna kobieta, ulgą jej jedyną pośród wielkich boleści był różaniec św., nieustannie go odmawiała, a w ostatnich dniach życia nie słyszano z ust jej innych słów jak: „Zdrowaś Marjo“, wśród nich też z uśmiechem na ustach umarła.

Innej znowu nawróconej pomimo prześladowań najbliższych, gdy zachorowała, różaniec przemocą wyrywano i niszczone, zawsze jednak postarała się przez kogoś o nowy i nieustannie się na nim modliła. Stałość w nabożeństwie do N. P. Marji dała jej pokonać wszelkie trudności i prześladowania i zasnąć na wieki w spokoju.

215. Z misyj dominikańskich w Mossoul.

Mezopotamja.

Różaniec św. przedziwnie wpływa na umysły dzieci i dlatego na misjach pomiędzy niewiernymi i poganami ogromnie ułatwia misjonarzom naukę religji. Jeden z misjonarzy dominikańskich opisuje następujący wypadek, który miał miejsce w Mossoul:

Oto niezbyt dawno jeden z uczniów szkoły tamtejszej śmiertelnie zachorował. Jeden z naszych Ojców poszedł, aby go na śmierć przygotować zwłaszcza, że nie był jeszcze u pierwszej Komunji św. Pyta go tedy o wierze św. i ku zdziwieniu swemu i radości znajduje go doskonale przygotowanym i znającym dobrze zasady wiary św.

Zdziwiony tem pyta:

„Kto cię nauczył tego wszystkiego?“

„Nie wiem, brzmiała odpowiedź, ale gdyś nas Ojcze uczył odmawiać różaniec św., ja go zacząłem zaraz bardzo pilnie odmawiać i tak często go odmawiając, wszystko nauczyłem się i zrozumiałem“.

216. Dwa znamiona.

Japonja.

Mgr. Forcade, dawny misjonarz Japonji, później biskup de Nevers opowiada, że razu pewnego zabłąkał się na morzu i dotarł do nieznanej mu wyspy. Mieszkańcy jej, widząc obcych, licznie się zebrali, pytając ciekawie i podejrzliwie, skąd są, co za jedni i w imię kogo przychodzą. Mgr. Forcade odpowiedział im, okazując krzyż, że przybywają w imieniu biskupa rzymskiego, głowy całego Kościoła katolickiego. Lecz ta odpowiedź jeszcze mieszkańców wyspy nie zaspokoila. Przemówił do nich misjonarz ponownie, wykładając im zasady wiary naszej św.; ale i to kazanie, choć go słuchali spokojnie, nie zdawało się przemawiać do ich serc. Wtedy, niewiedząc już co począć, wyjął misjonarz różaniec św. i okazał go zebranym — i w tej chwili rozjaśniły się im twarze, przyjęli gościnnie przybyszów, wielką czcią otaczając misjonarza.

W rozmowie przekonał się Mgr. Forcade, że powodem tej przychylności było to, że przybyli do nich w imieniu biskupa rzymskiego i okazali się czcicielami różańca św.

Przed dwoma wiekami przybyli na tę wyspę misjonarze katoliccy, wszystkich mieszkańców nawrócili i tam zamieszkali. Po śmierci ich jednak w braku kapłanów, najstarsi nauczali wiary św., błogosławili małżeństwa, chrzcili dzieci i co 7 dni zbierali mieszkańców, aby razem odmawiać różaniec św. Stan ten trwał całe dwa wieki, żaden misjonarz katolicki, przez ten długi okres do nich nie przybył. Raz tylko zdaniem starszych przybyło do nich dwóch misjonarzy, ale ponieważ nie mówili im nic o biskupie rzymskim i o różańcu św., przeto prosili ich, aby zaraz ich wyspę opuścili. Byli to misjonarze protestanccy.

Oto: uznanie biskupa rzymskiego za głowę całego Kościoła i modlitwa różańcowa stała się dla tych zapomnianych — znamieniem prawdziwej wiary.

217. Triumf różańca św. nad bałwochwalstwem.

Indje wschodnie.

W życiu sławnego misjonarza hiszpańskiego, O. Gundysława Lucero, dominikanina, czytamy:

Wiedziony gorliwością zbawienia dusz ludzkich, udał się O. Gundysław do Indyj Wschodnich, aby dzikich nawracać. Szukał ich wszędzie po lasach niemal niedostępnych, górach, narażał swe życie na tysiączne rozmaite niebezpieczeństwa, nazywał się ich bratem, żył ich życiem i co mógł czynił, by ich Chrystusowi pozyskać. Okrucieństwa jednak europejczyków utrudniały i opóźniały nawrócenia Indjan a przytem nienawiść ich do Hiszpanów była przeszkodą ogromną w przyjęciu św. naszej wiary. Widząc małe skutki swych prac apostoelskich, O. Lucero całą nadzieję swoją położył w różańcu św. Postarał się o obraz Królowej Różańca św. otoczony 15 tajemnicami i wystawił go w szałasie, który mu służył za kaplicę i zwołał Indjan na wielką ceremonję. Kiedy się zgromadzili, odstonił obraz i rozpoczął różaniec św. wraz z niemi odmawiać, następnie objaśnił obraz i każdą tajemnicę nawołując ich do szeregów Chrystusa.

Ne zawiódł się, poganie sami zapragnęli bliżej poznać wiarę św., wnet też do stóp misjonarza znosili swoje bożki na znak, że się wyrzekają błędów pogaństwa i proszą o chrzest św.

W ten sposób prowadzone dalej dzieło ich nawrócenia wydało błogie skutki — różaniec stał się dla nich kazaniem najbardziej przekonywującym i nakłaniającem ich do przyjęcia chrześcijaństwa.

218. Za kogo różaniec!

Misjonarz afrykański O. Łukasz, otrzymał niedawno od Sodalicji św. Piotra Klawera sporą skrzynkę mocnych ró-

zańców przeznaczonych dla murzynów. Dziękując za tę pożądaną przesyłkę, pisze:

„Postępuję teraz jak przyobiecałem w pierwszym liście. Rozdzielam otrzymane różańce między najlepszych chrześcijan, i przytem powtarzam każdemu: pierwszy różaniec odmówisz w intencji dobrodzieja lub dobrodziejki, od której ten różaniec pochodzi...

W jakiej okoliczności i komu dałem raz takie polecenie, posłuchajcie: Podróżowałem w dzikim dziewiczym lesie. Dziwnem zrządzeniem Opatrzności znalazłem drugiego dnia mej podróży, wśród zarośli samotną starą kobietę. Chora, obdarta, bez schronienia, bez posiłku, nie mogła iść dalej. Murzyni przywiedli ją tutaj, aby w samotności umarła. Mrówki zaczynały ją już toczyć, ale przytomność jeszcze jej nie opuściła. Staruszka przebywała wśród lasu już od sześciu dni. Na zapytanie skąd się tu wzięła, odpowiedziała ze szczerością: „Nie miałam co jeść i ukradłam 21 kur... teraz muszę tu być, aby za to odpokutować, wkrótce umrę“.

„Gdzie chcesz iść po śmierci, czy chcesz oglądać Pana Boga?“

„Naturalnie, chcę pójść do Niego, musisz mi udzielić Chrztu“.

Pouczyłem ją, a kobieta odpowiadała na wszystkie pytania: „Chcę pójść do nieba“. Czas naglił. Ochrzcilem ją, włożyłem krzyżyk na szyję i dałem różaniec. Staruszka po chwili skonała.

Pan Bóg użył jej schronienia, którego ludzie odmówili. I tam dopiero odmówi różaniec, który jej zmówić poleciłem — a za kogo?

VIII.

RÓŻANIEC A ŚWIĘCI



TAJEMNICA X.
Ukrzyżowanie P. Jezusa.

Różaniec a Święci.

219. Św. Dominik i różaniec.

Kolebką różańca św. jest starożytna kaplica Matki Bożej w Prouille. — Tam to, w błogosławionym przybytku, Niepokalana Dziewica objawiła się św. Dominikowi.

Herezja Albigensow, szerząca się coraz bardziej, z dniem każdym głębsze zapuszczała korzenie, prowadząc mnóstwo dusz na zgubę wieczną. Dominik, pożerany miłością Boga i miłością dusz, usiłował wszelkiemi sposobami powstrzymać szerzenie się tej herezji, lecz na próżno! — Ani jego wymowa, ni heroiczne cnoty, ni blask jego cudów — nic nie zdołało wzruszyć heretyków.

Z duszą przepełnioną smutkiem, Apostoł św. udaje się do kościoła Najśw. Dziewicy w Prouille, aby Ją błagać usilnie o pomoc. Miesza łyzy swoje z modlitwą i pokutą i ofiaruje siebie za grzechy ludu swojego, wołając:

„O Matko miłosierdzia! Weź moją krew i moje życie, tylko się zmiłuj nad tym ludem! Przyspiesz nawrócenie heretyków i triumf wiary św. — zlej pokój na ten kraj nieszczęśny!“

Gorąca modlitwa wzruszyła serce Królowej Aniołów, że Marja zstępuje na ziemię — ukazuje się Dominikowi, i z obliczem słodkiem a jasnem niby blask jutrzienki, rzecze:

„Dominiku! synu mój — wiedz o tem, iż sposobem, w jaki posłużyła się Trójca Przenajśw. aby zbawić ród ludzki, było „Pozdrowienie anielskie“. Jeśli więc chcesz zwyciężyć te zatwardziałe serca, opowiadaj mój „różaniec“.

Dominik, ożywiony temi słodkimi słowy, powstaje i w usta zbłąkanych wkłada anielskie „Zdrowaś Marjo“ i wnet to miłe nabożeństwo staje się powszechnem.

Pokorni i małuczcy, przesuwając ziarnka różańca, powtarzają pozdrowienie Anielskie i z upodobaniem niosą pod stopy Marji róże świętych tajemnic, wraz z ich własnymi radościami, smutkami i nadziejami.

Wszystkie te „Zdrowaś Marjo“ tworzą nad czołem Niepokalanej precudną koronę — obraz onej najkosztowniejszej korony, niezliczonego różańca dusz, złączonych wspólną ku Marji miłością.

I tak, przez to nabożeństwo Najśw. Dziewica słodko wyrывa dusze z błędów herezji i powraca je na łono Kościoła.

Lecz jeśli różaniec nawrócił miliony dusz, — o jakże daleko więcej uświęcił!

O różańcu błogosławiony! — Jakże wiele mamy do zawdzięczenia tobie i temu, który cię dał światu chrześcijaństwu. — Powierniku naszych walk, świadku naszych zwycięstw — tyś się stał najsilniejszą dla nas bronią duchowną. — O ilez razy okrywaliśmy cię pocałunkami, jako narzędzie zmiłowań naszej niebieskiej Matki! — Zawsze czcić cię będziemy, a w ostatniej godzinie pragniemy cię mieć jeszcze w bezwładnych rękach — jako znak naszej dziecięcej ku Marji miłości!

O! miłujmy coraz więcej nabożeństwo różańcowe; a jeśli potrzebujemy łaski nawrócenia lub uświęcenia, prośmy o nią różańcem, a ten sposób modlitwy okaże się nam zawsze najskuteczniejszym.

220. Różaniec w życiu Świętych.

Niema żadnego świętego, któryby nie odmawiał różańca, pisze autor broszurki o „Różańcu“. I słusznie, różaniec

bowiem, to modlitwa świętych. Wielu z nich dziwną miłością ku niemu pałało. Św. Franciszek Ksaw., apostoł Indyj, nosił różaniec na szyi, jako niewolnik Marji. Mówił on np. że różaniec to jego skarb cały, a było to prawdą, bo największą część cudów zdziałał różańcem swoim. Bł. Piotr Klawer, apostoł Negrów, w uroczystości N. M. P. spraszał biednych niewolników, dawał dla nich ucztę i przy tejże sam miał naukę ku czci N. M. P. poczem razem z wszystkimi odmawiał cząstkę różańca. Co roku 8 do 9 tysięcy koronek rozdawał darmo między niewolników i chciał, aby wszyscy zawsze je z sobą nosili. Jego ulubionym odpoczynkiem wśród pracy, było robienie koronek. Św. Paweł od Krzyża, założyciel zgromadzenia Pasjonistów, nigdy nie opuścił cząstki różańca. W regułach swojego zakonu to samo przepisał. Wiele innych podobnych przykładów znajduje się, i dziwić doprawdy trzeba, dlaczego są jeszcze tacy, co tak lekceważą sobie tę modlitwę.

Bł. Jan Berchmans zawdzięcza różańcowi śmierć obfitą w pociechy i słodczyce duchowne. Jeszcze przed przyjęciem sukienki zakonnej u OO. Jezuitów poświęcił się na służbę Matce Bożej, odwiedzał kościoły poświęcone Jej czci, cudowne obrazy i uważał się za Jej niewolnika. Szczególnie lubiał pielgrzymować do cudownego obrazu N. P. Marji w Aspicolle we Flandrji. Udawał się tam w milczeniu głębokiem, duch jego tak był zajęty rozmyślaniem tajemnic różańcowych, że nie zauważał przechodniów.

Spytano się go raz:

Czy kocha Marję Pannę?

„Chciałbym, odrzekł, mieć tysiące serc, aby ją kochać jeszcze tysiące razy więcej“.

W godzinę zgonu krzyż, różaniec św., regułę, uważał za skarby, z którymi, jak się wyraził, nie boi się umierać.

221. Św. Katarzyna Seneńska a Różaniec św.

Pomędzy świętymi, których czciciele różańca św. szczególniejszą miłością otaczać powinni, pierwsze miejsce zajmuje św. Dominik i św. Katarzyna Seneńska. Jakkolwiek św. Katarzyna nie miała udziału w zaprowadzeniu różańca, to bowiem jest wyłączną zasługą św. Dominika, mimo to na obrazach różańcowych widzimy ją klęczącą przed tronem Królowej Niebieskiej obok św. Patrjarchy. I rzeczywiście zasłużyła na to jedna z najgorliwszych czcicielek Bogarodzicy, największa ze wszystkich duchownych cór św. Dominika. Nie znamy czasu, w którym św. Katarzyna zjawia się na obrazach różańcowych. Zapewne pierwszy umieścił ją tam Sassoferato, którego dziełem był sławny obraz różańcowy w kościele dominikańskim św. Sabiny w Rzymie, a jego przykład znalazł powszechne naśladowanie. Pobudką malarza do tego kroku była, zdaje się, gorąca cześć oddawana tej świętej pannie przez miasto Rzym jako swojej patronce.

I nie próżno chwalebne to miejsce nadała tradycja świętej dziewicy. W mieście włoskiem Pompei, gdzie Niepokalana w cudownym różańcowym obrazie niezliczone łaski na dzieci swe zsyła, gdzie po dziś dzień za Jej przyczyną niezliczone dzieją się cuda, powszechne utrzymuje się zdanie, że najpewniejszą pośredniczką u Królowej różańca św., to św. Katarzyna Seneńska. — Tam też niejednokrotnie dowiedzionem zostało, że tym, co u stóp Przenajświętszej Marji znaleźli cudowne uleczenie, wysłuchanie prośb, spokój sumienia i inne łaski, święta dziewica przedtem we śnie się zjawiła, zachęcając, by w Pompejańskiej świątyni szukali zdrowia, ratunku, pociechy.

Św. Katarzyna Seneńska uczy nas, jaka jest wartość Pozdrowienia Anielskiego w różańcowej modlitwie. Czytamy w jej żywocie, że już jako pięcioletnie dziecko w modlitwie Zdrowaś Marja taką rozkosz znalazła, że nie zmordowaną

była w ustawicznym jej powtarzaniu. Gdy wstępowała po schodach ojcowskiego domu, na każdym stopniu uklękając, pozdrawiała Marję słowy anielskimi, a często podczas tej modlitwy dziecięcego serduszka niewidzialne postacie aniołów unosiły ją w górę. Zdrowaś Marjo były dla św. Katarzyny źródłem rozlicznych łask, z którego czerpała natchnioną miłość Boga i bliźniego. — I całe życie świętej panny było jednym nieprzerwanym łańcuchem złożonym ze złotych ogniw pozdrowienia anielskiego.

Jak słodkim różaniec i dla nas będzie, jeżeli Zdrowaś Marja i nam się stanie najdroższą, najmielszą modlitwą? To powtarzanie słów Archanioła rozwesela serce Królowej różańca świętego, to zmusza ją niejako do niesienia nam pomocy i upraszania u Boga potrzebnych nam łask, to serce modlącego napawa niebiańską rozkoszą i pokojem. Niechaj więc widok św. Katarzyny na obrazie różańcowym przypomina nam zawsze wartość modlitwy Zdrowaś Marja i pobudza nas do kosztowania ukrytych w nim słodyczy!

222. Bł. Franciszek de Possadas.

Wielki ten sługa Boży od najpierwszych lat życia swojego szczególniejszą czcią i miłością szczególniejszą otaczał nabożeństwo różańcowe. Codziennie odmawiał różaniec.

Już w kilka dni po jego narodzeniu matka poświęciła go i ofiarowała Królowej Różańca świętego.

Dnia jednego Franciszek, kąpiąc się w rzece, porwany był jej bystrym prądem; bliski zatonięcia wezwał pomocy Matki Różańcowej — i nagle, znalazł się na brzegu rzeki.

Najświętsza Dziewica, która go otaczała swą szczególniejszą opieką — ukazała się mu raz we śnie, trzymając w ręku wiele prześlicznych różańców i zachęcała go, by sobie wziął

jeden z nich. Była to zapewne nagroda za wierność jego w codziennem odmawianiu tej świętej modlitwy.

Dnia jednego ukazał się mu szatan w postaci murzyna i usiłował zedrzyć różaniec, który Franciszek zawsze na szyi nosił.

Młodzieniec uczynił znak krzyża św., na którego widok zniknął szatan — a młodzieniec poznawszy, iż różaniec tak strasznym jest szatanowi, nosił odtąd dwa — jeden na szyi — a drugi w ręku.

Gdy został sługą Marji w Zakonie św. Dominika z wielką gorliwością i zapalem szerzył nabożeństwo różańcowe.

223. Wielki miłośnik dusz czyśćcowych.

Bł. Jan Massias, oprócz gorącej miłości ku N. Marji Pannie, odznaczał się jeszcze wielką gorliwością w modłach za dusze w czyśćcu cierpiące. Lecz nie odrazu doszedł on do tak wysokiego stopnia modlitwy, jaki go potem zdołał. Z początku bowiem odmawiał bardzo często różaniec za nawrócenie grzeszników. Bóg jednak, cudownem widzeniem objawił mu, jak zasługującym przed Nim dziełem są modły za zmarłych.

Kiedy raz wieczór odmawiał różaniec, usłyszał nagle straszny hałas w kościele. Zdawało się, jakoby tysiączne tłumy napełniły kościół i tysiączne wołania i skargi wzywały modlitwy jego. Przestraszony, zrozumiał ledwo te słowa wołających:

Sługo Boży, pamiętaj o nas w modlitwach, czegoż zapominasz o nas? Módl się za nami i ulżyj nam w strasznych naszych cierpieniach.

— Błogosławiony, nie wiedząc jeszcze, kto to właściwie wzywał jego modlitwy, zapytał wołających, kim są i skąd przyszli. Aż usłyszał odpowiedź:

My jesteśmy, którzy ponosimy cierpienia w czyśćcu!
— A cóż ja wam mogę pomóc, biedny i nędzny grzesznik — zapytał święty.

O nie mów tak — odrzekły tłumy — módl się i ofiaruj za nas twe zasługi i cierpienia, a wiele nam dopomożesz.

Od tego czasu ciągle modlił się bł. Jan za dusze cierpiące. Różaniec prawie że nie wychodził z rąk jego, każdą wolną chwilę poświęcał na odmawianie go, i najmniej trzy całe różańce codziennie ofiarowywał za zmarłych. Oprócz tego, pomagał im wszelkimi danymi sposobami. To nawiedzał Najśw. Sakrament, to znowu przyjmował na ich intencję Komunię św. lub ofiarowywał tak liczne swoje cierpienia i dobrowolne dzieła pokuty. W ten sposób tysiące dusz wyzwolił z ogni czyśćcowych, i nieraz podczas modlitwy widział je, jak dziękowały mu, za jego modły, a potem jak białe gołąbki wlatywały do wiecznej krainy, do nieba. Lecz wnet znowu widział nowe, które przychodziły go prosić o modlitwy za sobą.

Na łożu śmierci przez przełożonego zapytany czy wie, ileby ich modlitwą swoją wyzwolił, odrzekł pokornie, że przeszło milion. Jakże więc piękną musiała być w niebie chwila, kiedy ten pokorny braciszek zakonny wszedł do niego, witany przez tysiące dusz, którym do prędszego zobaczenia oblicza Bożego tak skutecznie modłami swemi dopomógł.

* * *

I nasze polskie kroniki zakonne wspominają o podobnym heroicznym bogomodlcy za dusze cierpiące. Był nim sługa Boży O. Stanisław Kokoszka, dominikanin, który w r. 1532 umarł śmiercią świętobliwą w Krakowie, gdzie też ciało jego wieloma zasłynęło cudami.

Oto, co opowiada kronika:

„Brata jednego zmarłego duszę, czyściec odprawującą, wybawił; bo gdy miał mszę za oną duszę, ukazała mu się

Panna Przenajświętsza w ten czas, gdy za nią osobno miał memento, mówiąc do niego: Oto ta dusza jest przyjaciela twego, która do nieba wstępuje! Od tejże pokutującej duszy przed onej wybawieniem żądał, aby mu kroplę jedną męki czyścicowej użyczyła, która to uczyniła na prośbę jego za dozwoleniem Boskiem i kroplę jedną potu czyścicowego na rękę jego spuściła, mówiąc: Pamiętaj, abyś mnie w modlitwach swych nie zapomniiał i braci mnie także w modlitwy zalecił. Ojciec ten, skoro się kropla ognista jego ręki dotknęła, wołając, z bólu wielkiego padł na ziemię i był jako umarły, aż bracia zakonni na jęczenie jego przybyli i za poły umarłego z ziemi podnieśli, pytając go, co by to było? On wszystko, co się stało, opowiedział, a potem w większej surowości życia wiódł żywot“.

225. Św. Franciszek Ksawery a różaniec.

Po boskim Zbawicielu odziedziczył Kościół Św. nie przepartą ku duszom ludzkim miłość, sprawiającą, że ilekroć nowe otworzy się pole dla pozyskania ich Chrystusowi, zaraz płyną tam z ramienia Kościoła wysłani misjonarze, by wśród nowo poznanych ludów rozsiewać stare lecz wieczne prawdy Wiary św.

W rzędzie tych bohaterów poświęcenia dla dusz nieznanym braci-bliźnich widnieje także i św. Franciszek Ksawery, członek Towarzystwa Jezusowego.

Potomek sławnego rodu hiszpańskiego urodzony w Ksawierze, kształcił się św. Franciszek w Paryżu, gdzie poznawszy św. Ignacego Lojolę wspólnie z nim i kilku innymi zobowiązał się do krzewienia ewangelji wśród wyznawców Mahometa — Turków. Inne jednak tory wyznaczyła Opatrzność jego działalności. Na niczem spełził zamiar udania się między czcicieli półksiężycy i święty nasz od-

dawał się z wielkiem poświęceniem pielęgnowaniu chorych w szpitalach włoskich, gdy nadeszła chwila wypełnienia się jego losów. Oto przy pomocy Jana III., króla Portugalji miano wyprawić kilku misjonarzy do Indji a wybór padł między innymi i na Franciszka. Z błogosławieństwem papieża Pawła III., jako legat apostolski udaje się św. Franciszek w drogę, by po rok przeszło trwającej bardzo burzliwej i niebezpiecznej żegludze dotrzeć nareszcie do brzegów Azji i znaleźć się w Goa, stolicy Indji.

Indje przedgangesowe, półwysepek Malakka, wyspy moluckie — oto szeroki teren działalności tego apostoła Indji. Nauczywszy się w krótkim czasie języka malabarskiego przebiegał wymienione kraje, kazał, nawracał, chrzcił, spowiadał, budował kościoły i kaplice, starał się o kapłanów, uczył katechizmu, zaopatrywał chorych odważny żołnierz Chrystusowy.

W ciężkich znojach swego niezwykle czynnego życia czerpał św. Franciszek Ksawery moc i obfitą pociechę w modlitwie, w której poczesne miejsce zajmował różaniec. Kochał on go, jak kochał Marję, Orędowniczkę naszą we wszystkich przygodach żywota. Ani jeden dzień nie upłynął, żeby w nim św. Franciszek nie odmówił ukochanego różańca. Nieraz kapłańskie obowiązki Apostolstwa zajęły mu dobę prawie całą i krótki tylko zostawiły czas na nocny zasłużony odpoczynek. I czy myślicie, że wtedy zmęczenie przyprawiające o upadek z sił zniewoliło go do opuszczenia różańca św. Nie! Raczej ujął sobie pożądanego snu i spoczynku, raczej użył całej siły woli przeciw znużeniu cielesnemu, by tylko złożyć Marji tę synowską daninę chwały i prośby. Nigdy nie rozstawał się ze swym różańcem lecz zawsze we dnie i w nocy nosił go na szyi a nosił widocznie, okazując, że związał się tym cenniejszym od złota łańcuchem, co dzieci Marji spaja z najukochańszą, niepokalaną ich Matką.

Krzewiciel ewangelji nie przestawał na osobistej tylko czci różańca św., bo gorąca miłość ku Bogarodzicy kazała mu stać się wielkim tej modlitwy Apostołem, tak, że gdziekolwiek zaniósł on Imię Jezusa, tam zarazem rozbrzmiewało opowiadanie Marji i ulubionego Jej różańca. W nagrodę za to wyjednała mu ta modlitwa przyjęcie się jego apostołowania wśród ludów Indji i sprawiła, że ile razy misjonarz złożył w niej swą nadzieję, tylekroć Matka Najświętsza nie zawiodła jego ufności...

A przecież św. Franciszek ufał niekiedy różańcowi — a przezeń opiece Matki Boskiej — w takich nawet wypadkach, w których, po ludzku mówiąc, należałoby już stanąć bezradnym...

Bywało, że proszono go naraz do kilku chorych zamieszkujących bardzo od siebie odległe okolice a czasem w wręcz przeciwnych położone kierunkach. Wskutek tego nie zawsze mógł on w tym samym dniu udać się z Wiatykiem do wszystkich, a niekiedy zajęty pracą na miejscu po kilku dniach lub dopiero po tygodniu miał sposobność wyprawić się do oddalonej miejscowości. Lecz czyż chory obłożnie wytrwa i tak długo? czy nie wyzionie przedtem ducha? Obawiał się tego św. Franciszek, więc w takich wypadkach brał do ręki ukochany różaniec i z całą ufnością prosił Ucieczki grzeszników, by chorego zachowała przy życiu, aż do chwili spowiedzi i przyjęcia św. Sakramentów. Po takiej gorącej modlitwie posyłał choremu koronkę z poleceniem odmawiania jej lub gdy to z powodu wielkich postępów choroby było niemożliwem, nakazywał włożyć ją choremu na szyję, zapewniając, że walczący ze śmiercią nie umrze, dopóki nie zostanie zaopatrzonym. I w opiece Marji złożona nadzieja nie zawodziła nigdy, nigdy taki obdarowany przez św. Franciszka koronką nie zeszedł z tego świata bez przyjęcia św. Sakramentów, nawet najcięższa choroba zostawała jakby w zawieszeniu aż

do chwili przybycia Świętego z Wiatykiem. Raz nawet, gdy w chwili nadejścia posłańca niosącego taki różaniec — chory nie dawał już znaków życia, polecone przez Świętego włożenie koronki na szyję, zatrzymało ulatującą już duszę aż do chwili zaopatrzenia.

A jak w tem trudnem położeniu tak w niejednem innym — czyto niebezpieczeństwie czy potrzebie — gorąca modlitwa różańcowa wyjednywała Św. Franciszkowi pomoc i wybawienie na dowód, że Marja nigdy nie opuszcza tych, co z dziecięcą ufnością uciekają się do niej przy pomocy jej ulubionego różańca. To też przykład tak zapalonego czciciela Niepokalanej Dziewicy i wielkiego miłośnika Jej umiłowanej modlitwy niech nie pozostanie bez wpływu na nasze do Marji nabożeństwo. Jak Święty ów, tak samo i my możemy wyjednać sobie wiele łask i niejedną pomoc tem wzniosłem nabożeństwem.

225. Św. Franciszek Salezy i różaniec.

Św. Franciszek Salezy, biskup Genewy, wielki mistrz życia pobożnego i doskonałego, wyraża się o różańcu w sposób następujący:

„Różaniec, powiada on, jest najlepszym sposobem modlitwy — bylebyśmy umieli go należycie odmawiać“.

„Podczas mszy św. lub też w ciągu dnia, (pisze on do pewnej pobożnej osoby), pragnę byś codziennie odmawiała różaniec, tak pobożnie, jak tylko zdołasz“.

Zaś w jednym ze swych kazań, w których poucza o modlitwach obowiązkowych, poleconych i dobrowolnych — pomiędzy modlitwami poleconemi kładzie na pierwszym miejscu różaniec; owszem zachęca swą Filoteę — t. j. każdą duszę pobożną do noszenia otwarcie różańca. — „Noś, mówi on, różaniec lub koronkę jako zewnętrzny znak,

iz pragniesz być sługą Marji“. — On sam nosił zawsze na wierzchu swój różaniec.

Co do odmawiania go, oto co opisuje św. Joanna de Chantal.

„Wiem od samego św. Biskupa, iż będąc jeszcze młodzińcem postanowił codziennie odmawiać cały różaniec, aby wyprosić sobie łaskę uwolnienia od strasznej pokusy, która go dręczyła. — Poświęcał zwykle godzinę czasu na tę świętą praktykę, gdyż rozważał każdą tajemnicę“. — Był tak gorliwym w odmawianiu tej modlitwy, iż gdy z powodu zajęć nie mógł odmówić różańca w ciągu dnia, nosił go dookoła ręki, aby nie zapomnieć o odmówieniu go przed spoczynkiem.

Gdy zaś był chorym tak, iż nie mógł sam odmawiać różańca, polecał, aby ktoś inny odmawiał go głośno, a sam myślą przynajmniej łączył się z modlitwą.

Taż sama Święta opowiada, iż Biskup Genewy punktualnie towarzyszył co miesiąc z różańcem w rękę procesji bractwa różańcowego, którego był uczestnikiem. — Opowiadają nadto, że gdy Święty był już umierającym, po przyjęciu ostatnich Sakramentów rozkazał włożyć na siebie różaniec, aby ten mu był tarczą i obroną przeciw potęgom piekielnym.

226. Błog. Klemens Marja Hofbauer.

Błogosławiony ten ustawicznie modlił się o pomyślny skutek swych usiłowań, jakie około nawrócenia grzeszników czynił. Szczególniej jednak modlił się on na różańcu i to nie tylko w domu, ale i na ulicy gdy przechodził przez miasto, albowiem pod płaszczem swym zawsze trzymał koronkę, na której zwykł był się modlić. Nawet przy słuchaniu spowiedzi zakonnice modlił się na różańcu, korzystając

jąc ze zwłoki jaka przedzielała oddalenie się jednej zakonnicy a przyjście drugiej. Gdy zaś chodziło o nawrócenie grzesznika, który 30 lub 40 lat stronił od świętych Sakramentów, albo też o takiego, nad którym napróżno wysilano się, aby go nawrócić i do przyjęcia Sakramentów św. skłonić — natenczas podwajał tenże sługa Boży swą gorliwość w odmawianiu różańca. Ale też wspaniałe skutki osiągał on wskutek tej gorliwości swojej, co jeszcze bardziej utwierdzało w nim ufność względem modlitwy różańcowej. Bo potęgą Marji, tej ucieczki grzeszników nie omieszkiwała w ten sposób wynagradzać jego trudy.

Razu jednego, rzekł on do Urszulanek, których był spowiednikiem: „Przez tę modlitwę otrzymałem wszystko, o cokolwiek prosiłem!“ Innym razem: „Gdy, idąc do chorego, mam na tyle czasu, że mogę zmówić różaniec, jestem przekonany, że duszę tę pozyskam dla Boga“.

Stąd to cieszył się ten sługa Marji, gdy dowiedział się, że chory, do którego go wezwano, mieszka w odległej dzielnicy miasta Wiednia, bo w tem mieście apostołował, albowiem wtenczas mógł różaniec spokojnie odmówić. Jakież to niebiańskie wesele promieniało na jego obliczu, gdy mógł donieść siostrze: „Bóg znów mi podarował duszę, za którą różaniec odprawiłem! I wy także musicie się ze mną modlić, aby przyprowadzić do skutku nawrócenie grzeszników“.

Otrzymał on od Ojca św. w podarunku mały różaniec, którym się szczególnie posługiwał w swych wędrówkach za chorymi grzesznikami. Pewnego razu przytrafiło się, że zgubił ten różaniec. Stratę jego odczuł jakby stratę najdroższego klejnotu i natychmiast o tem uwiadomił zakonnicę, usilnie ich prosząc, aby się modliły na intencję znalezienia tego swego klejnotu. I w rzeczy samej jedna z nich miała to szczęście, że mogła mu wręczyć tę drogocenną zgubę, przy której to sposobności odezwał się: „O jakże

mi siostra przez to znalezienie dopomogła do nawracania grzeszników, bo ilekroć odmawiałem różaniec za jakiego grzesznika, zawsze potrafiłem przeprowadzić jego nawrócenie“.

Ofiarował on także swoje przykrości, jakie doznawał — a tych było nie mało w jego życiu — za nawrócenie zatwardziałych serc, a im więcej miał do cierpienia, tem więcej rosła jego ufność, że przez to uprosi u Boga grzesznikom potrzebne łaski do nawrócenia się. Tego samego żądał on także od tych, którzy się u niego spowiadali i zwykł był im mawiać wtedy: „Tylko cierp, tylko znoś, cierpieć to nieoceniona rzecz; kto cierpi, może przez to dusze pozyskiwać i grzeszników zbawiać“. Jedna z zakonnic zastała raz Błog. Klemensa klęczącego przed ołtarzem i głośno modlącego się (bo sądził, że go nikt nie słyszy): „O Panie, daruj mi tę duszę! Jeżeli mię nie wysłuchasz, to pójdę do Twojej świętej Matki, i mocno jestem przekonany, że Ona mnie wysłucha!“ Przy tych słowach pochylił on głowę aż do ziemi i gorzko płakał“.

„Szczęśliwy ten — mówił bł. Klemens — kto zrozumiał, jak wiele światła, nadziei, miłości jest w ćwiczeniu różańcowem!“ Różaniec św. nazywał on swoją biblioteką, źródłem kazań, jak też i bronią, którą pokonywał grzeszników. Mąż ten Boży nieraz mówił, że modlitwą tą wszystko od Boga, co pragnął, uprosił. Nie rozstawał się z nim nigdy, i na ulicy go trzymał w ręce i podczas przewlekłych spowiedzi św“. Uczniom swoim to nabożeństwo nadzwyczaj polecał, jako skuteczny środek utrzymania się zawsze i wszędzie w obecności Boga.

227. Bł. Jan M. Vianney o różańcu.

Bł. Jan Maria Vianney Proboszcz z Ars, był wielkim miłośnikiem różańca św. W kazaniach jego znajdujemy wiele pięknych myśli o tem nabożeństwie:

„Wszystkie uroczystości N. P. Marji — mówił on — przypominają nam wielkie dobrodziejstwa nieba. Jej Niep. Poczęcie, Narodzenie i t. d. śmiało jednak powiedzieć możemy, że uroczystość Różańca św. jest streszczeniem wszystkich łask, jakie Marja otrzymała od Boga w ciągu swego życia, a zarazem przypomina nam, że wszystkie skarby w Jej ręce złożył Jezus Chrystus. Ale czy my pragniemy zubożyć się dobrami niebieskimi? Jeżeli tak, to idźmy do Marji, u Niej znajdziemy cnoty, jakich tylko sobie życzymy: pokorę, czystość, niewinność, miłość Boga i bliźnich, pogardę ziemi, pragnienie nieba.... Ach biada nam, gdybyśmy w potrzebach życia nie mieli Najśw. Panny ku pomocy.

* * *

Co się tyczy Bractw, to możemy powiedzieć, że one nam ułatwiają zbawienie. Każde Bractwo ma pewien cel. Bractwo Różańca św. jest również bardzo rozpowszechnione na świecie. Należą do niego najgorliwsi chrześcijanie. Członkowie jego modlą się o nawrócenie grzeszników, o wytrwanie w dobrem, o wyzwolenie dusz z ognia czyścowego.

Różaniec św. składa się z trzech części; celem uczczenia trzech różnych stanów życia Jezusa Chrystusa. Pierwsza część zajmuje się Jego wcieleniem, narodzeniem, obrzezaniem, ucieczką do Egiptu, ofiarowaniem, zgubieniem i znalezieniem w świątyni. Przy tych tajemnicach należy prosić Boga o nawrócenie grzeszników i o wytrwanie w dobrem dla sprawiedliwych. Druga część ma uczcić Jego życie pełne cierpień i śmierć krzyżową. Przy jej odmawianiu należy prosić Boga o łaski potrzebne dla smutnych pasujących się ze śmiercią. — Trzecia rozważa Jego żywot chwalebny. Dobrze robi, kto prosi przy jej odmawianiu o ratunek dla dusz w czyśćcu.

— — — — —

Jak miłe to Bractwo Bogu i Matce Najświętszej, a straszne złemu duchowi możemy to poznać ze szyderstw prze-

wrotnych ludzi. Natrząsają się bowiem z tego pobożnego ćwiczenia, które nam stawia przed oczy tajemnice naszej wiary św. Ożywia w nas pobożność, pociąga do Boga i wstrzymuje od złego. Sam duch piekielny powiedział przez usta opętanego, że Najśw. Panna jest największą jego nieprzyjaciółką i gdyby nie Ona, jużby był dawno zburzył Kościół i mnóstwo dusz miałby w swem posiadaniu. Przyznacie, że to wielkie szczęście należeć do tego bractwa i służyć Najśw. Pannie, której Bóg niczego nie odmawia.

Jeżeli Mojżesz wyprosił przebaczenie dla trzystu tysięcy osób, czegoż dopiero nie uzyska Najśw. Panna, bez porównania miłsza Bogu od Mojżesza? Jeżeli tyle grzeszników, którzy Boga wciąż obrażali, nie zginęło na wieki, przypisać to jedynie należy opiece Najśw. Panny. Jakże łatwo znajduje zbawienie ten, kto do Marji Panny się ucieka.

Sama Matka Najśw. podała ten sposób modlitwy. To pobożne ćwiczenie szybko się rozszerzyło i powodowało mnóstwo nawróceń. Dlatego też mawiał św. Dominik, że przez zmówienie jednego „Zdrowaś“ daleko więcej dusz sprowadził na drogę cnoty niż przez swoje kazania. Różaniec to łatwa modlitwa, zawiera w sobie dużo pokarmu dla rozumu i serca. Odmawiając na początku „Wierzę w Boga“, przypominamy sobie, że Bóg jest przy nas obecny... Czyż można z uwagą odmawiać „Wierzę w Boga“ i nie przejąć się czcią i wdzięcznością ku Bogu, który nam daje tyle środków do powrotu z drogi złej na drogę cnoty?

Tajemnice radosne Różańca św. przedstawiają nam poniżenie Jezusa Chrystusa. Czyż może być coś bardziej wzruszającego jak widok Zbawiciela tak upokorzonego? Rozważanie tych scen należało do najmilszych zajęć Świętych Pańskich. Jak miłe Bogu jest to rozmyślanie, jak obfite

jedna nam łaski! Jakże dobrą jest Marja dla tych, którzy Jej wiernie służą i rozmyślają pobożnie tajemnice Jej życia!

Tajemnice bolesne pobudzają również do gorącej miłości i wdzięczności ku Bogu. Któż się do głębi nie poruszy, kiedy sobie żywo wyobrazi Jezusa Chrystusa w modlitwie w Ogroju w trwodze śmiertelnej skrapiającego ziemię krwią swoją najczcigodniejszą, następnie skrepowanego powrozami, powalonego na ziemię przez siepaczy, by nas w ten sposób z niewoli wroga uwolnił? Kto będzie zimny i obojętny, kiedy sobie przypomni Zbawiciela świata cierniem ukoronowanego albo niemilosierdzie chłostanego przy słupie kamiennym? Ileż zniewag i boleści poniosłeś Panie, by nam wysłużyć odpuszczenie grzechów? O córdzy! czyż nie powinniśmy bardziej lękać się grzechu niż śmierci? O, teraz wiemy, jak się należy pocieszać wśród krzyżów i cierpień! Najmilsi w Chrystusie! My dlatego tak nieczuli przy odmawianiu bolesnej części Różańca św., bo mało się zastanawiamy nad męką Zbawiciela, bo wcale może o niej nie myślimy. Jakże nieszczęśliwi i ślepi! Przypatrzmy się jeszcze Chrystusowi Panu jak dźwiga ciężki krzyż pośród dwóch łotrów, jak pod nim upada, jak bezbożna tłuszcza szarpie i poniewiera Zbawiciela. On zaś nie myśli o sobie w czasie tego krzyżowego pochodu, ale drugich pociesza i krzepi na duchu. Czegoż jeszcze potrzeba, abyśmy się poruszyli do łez i szczerego żalu za grzechy? Słuchajcie, przybijają Chrystusa do krzyża tępemi gwoźdźmi, a On ani słówkiem się nie skarży, cierpi za nas ochotnie. Ostatnie Jego słowa to modlitwa za wrogów: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią“. Słusznie więc Różaniec św. może nas pobudzić do żalu, miłości i wdzięczności względem najśłodsze go Zbawiciela! Któż zdoła pojąć zaślepienie bezbożnych, którzy gardzą tem pobożnem ćwiczeniem, zdol-

nem człowieka poruszyć do głębi, zmienić, nawrócić, utrwalić w łasce, jeśli ją posiada.

W tajemnicach chwalebnych już Jezus nie cierpi ale cieszy się nagrodą za trudy, prace i cierpienia swoje. Zmartwychwstając z grobu, wznosi się do nieba wobec pięciuset osób, zsyła Ducha św., zabiera z padołu płaczu swą Matkę do chwały wiekuistej. Jak wspaniały zgon Bogarodzicy, jak wielka Jej chwała w Królestwie Bożem! I któż z nas nie zapragnie gorąco nieba, kto nie wzgardzi marnemi przyjemnościami, by posiąść rozkosze i szczęście? Biedni, którzy szydzą z tak pożytecznego nabożeństwa! Jakże mało cię znają cudowna wiaro święta!

Ojcowie i matki, wszczepiajcie to nabożeństwo w serca swych dzieci a ono niezmierne przyniesie im pożytki! Marja jest najtroskliwszą, najpieczołowitszą Matką, która nie opuszcza nas nigdy i hojnie wynagradza, jeżeli choć trochę ufności w Niej pokładamy. Błogosławiony, kto żyje i umiera w Jej opiece, bo ma zapewnione zbawienie, niebo doń należy.

IX.

LEGENDY RÓŻAŃCOWE



TAJEMNICA XI.
Zmartwychwstanie P. Jezusa.

Legendy różańcowe.

228. Legenda o różach św. Dominika.

Pewnego dnia odezwał się Anioł Boży do św. Dominika w te słowa: „Sługo Boży, Pan pobłogosławi twojemu przedsięwzięciu, z jakim się nosisz co do świętego różańca i posłał mnie do ciebie, abym tobie oznajmił zdarzenie z ową różą, którą przyjąłeś jako godło rozszerzanego przez cię nabożeństwa.

Krwawa ofiara krzyżowa spełniła się już była, a Najświętsza Panna trzymała właśnie w objęciach Swoich martwe Ciało Swego Boskiego Syna, gdy wtem uwagę jej zwrócono, że już czas, aby Syn Jej był do grobu zanieiony. „O zaczekajcie jeszcze chwilkę, rzecz Ona — niech jeszcze wpatruję się nieco w Mego Ukochanego Synaczka i zdejmę z podziurawionej głowy i skroni koronę cierniową, którą ze sobą chcę zabrać i jako najdroższy skarb przechowywać“.

I zaczęła zaraz delikatną Swą ręką odłączać skrzepłą kwiąt spojone włosy, aby bolesną koronę swobodnie zdjąć mogła. Gdy już Matka Jezusa ostatni cierni, jaki daleko głębiej niż inne utkwiał w świętej głowie, wyjmowała, opanował ją taki ogrom boleści tkliwej, że czuła się bliską omdlenia. Wtem spojrzy około siebie i ujrzy jak obok wyjątego ciernia cudownie różyczka wyrosła i zakwitła.

Na widok taki nabrała N. Matka nowych sił i nadziei, zwyciężając nadmiar boleści Swego Serca. „Bądź błogosławioną, zawoła — ty ukochana, od Krwi mego Syna zaczer-

wieniona różo! spoczywaj na mojem sercu jako zadatek (rekojmia) miłości i ufności“.

I to mówiąc uszczknęła ową różę cudowną i schowała ją na sercu.

Potem zwracając się do uczniów Pańskich, oddała im Najśw. Ciało Chrystusowe celem umieszczenia Go w grobie. A skoro złożono Je w grobie, udała się ze św. Janem w drogę do Swego mieszkania, gdzie całą noc przepędziła na głębokiej żałobie. Gdy nazajutrz św. Jan przyszedł Ją pozdrowić, dając Jej po pierwszy raz słodkie Imię Matki swojej, zapytał Jej:

„Skąd pochodzi ten dziwny zapach róży, jaki tu uczuwasz?“

„Dziecko moje“ — odrzeczła Marja, „ten wdzięczny zapach pochodzi od maleńkiej róży, którą od wczoraj na mojem sercu noszę; jest to podarunek od Jezusa“.

„Gdy bowiem wczoraj zdejmowałam Mu koronę cierniową z głowy i czułam się nad wyraz przygniecioną od boleści, tedy On kazał zakwitnąć temu kwiatowi, przypominającemu mi tak żywo Jego słowa, Jego miłość ku ludziom, których oddał mi jako dzieci, jako też przywiódł mi na pamięć Swą obietnicę, że go wkrótce zobaczę w chwale Jego zmartwychwstania“.

Tak mówiła Matka Boska.

W końcu zawitał i dzień Jej chwalebnego Wniebowzięcia. Otóż gdy grób Jej otworzono, nic w nim nie znaleziono jak same róże. Apostołowie podzielili się niemi, by przywodziły im na pamięć owe cnoty, owe łaski i dobroć ich wspólnej Matki Niebieskiej.

A że wiedzieli od św. Jana, co się działo na Kälwarji, zgodzili się wszyscy na to, że róża ma być odtąd symbolem, oznaką miłości Jezusowej względem ludzi.

Gdy Anioł skończył swe opowiadanie, ukazała się św. Dominikowi Sama Królowa niebios w pełnym blasku światła ukoronowana gwiazdami i rzekła do niego:

„Przyjmuję zaprowadzenie modlitwy różańcowej, i aby ci pokazać, jak mi to ćwiczenie nabożne miłem jest, daję ci ową różę na Golgocie otrzymaną. Nie obawiaj się jej zwiędnięcia, ona w nieskończoność się rozmnoży. Rozdzielaj ją pomiędzy wszystkich członków twego zakonu, jako też pomiędzy wszystkie ufające i dobre serca, które zapragną owych róż“.

Po tych słowach znikło widzenie a św. Dominik uczynił, jak mu Matka Najśw. poleciła, opowiadając Braciom swoim o tem widzeniu.

W myśl tej pobożnej legendy zaczęli poświęcać Dominikanie różę, używając prawie tych samych słów, jakie Najśw. Panna raczyła św. Dominikowi objawić.

W formule, którą się do dziś dnia OO. Dominikanie posługują przy poświęcaniu tych róż, wyraża się tę prośbę, aby ci, co tak poświęconych róż używają od złych nałogów i zasadzek szatańskich uwolnieni zostali.

Tak poświęcane różę używane bywają przez wiernych w różnych słabościach, czy to, że się choremu kładzie je na głowę, czy też, że daje się im pić wodę, w której te różę zanurzone zostały. Liczne cudowne uzdrowienia jasno dowodzą skuteczności tego pobożnego zwyczaju, który zresztą Kościół św. pochwalił i zatwierdził.

O. Dimosa, Tow. Jez. napisał w swem dziele następujące słowa: „Wyznam niniejszem, że w Sawonie, w Padwie i Mantui i w innych miejscowościach, w których miałem kazania o różańcu — z ambony czterdzieści doznanych łask za pomocą tych róż zdziałanych, ogłosił“.

229. Krzew róży.

W jednej z uroczych dolin leżących między wspaniałymi gór łańcuchami, w Saksonji — u skraju lasu, z któ-

rego wypływa cichy, szemrzący strumyk — mieszkańcy tamtejsi, pokazują zabłąkanemu w te strony i zdziwionemu podróżnikowi stary bardzo, lat blisko tysiąc liczący, krzew różany, a do którego następujące przywiązane jest podanie:

Ludwik pobożny, cesarz niemiecki, przebywając na czele swej armji, podczas pewnej zimowej nocy przez lasy i pola tego kraju, wówczas jeszcze dzikie i nieuprawne, zgubił różaniec, który zwykł był nosić przy sobie.

Głęboko zasmucony tą stratą, cesarz dał rozkaz, by zaraz o świcie przeszukano las, dla odnalezienia ulubionego różańca, który otrzymał od cesarzowej, swej matki i przyobiegał, iż na miejscu, gdzieby różaniec znaleziono, wybuduje kaplicę.

Dzień cały jednak upłynął na bezowocnych poszukiwaniach.

Dopiero nad wieczorem, młody jeden paż, którego cesarz bardzo polubił dla pobożności jego i niewinności — oraz dla szczególniejszego jego ku Królowej Niebios nabożeństwa, spostrzegł różaniec ów zawieszony na gałązce dzikiego krzewu róży. Krzew cały, choć to późna i ostra była zima, a ziemia całunem śniegu okryta, przeobficie ślicznym obsypany był kwieciami.

Uderzony tym cudem cesarz złożył dzięki Bogu i zaraz następnej wiosny rozpoczął na tem miejscu budowę kaplicy, a na niej umieścił kopułę w kształcie potrójnej korony, służącą za podstawę pod statwę Najświętszej Dziewicy.

Cudowny zaś krzew róży kazał cesarz pielęgnować starannie.

Urósł on i pokrył całe prawie ściany zewnętrzne świątyni i rok rocznie bujnym okrywa się róż kwieciami.

230. Różaniec Dominikanina.

(Legenda hiszpańska).

Powieka nocy przymykała się zwolna nad światem. Za górami gasła coraz bardziej złotowo-szkarłatna poświata zachodu i stopniowo marły odgłosy życia. Z przestrzennych pól dochodziły coraz rzadziej szczęki kos i sierpów, dźwięki pastuszych fletni i piosenek śpiewanych przy powrocie z roli. W głębi lasu cichł jeden po drugim głos ptaszcących lutnistów szczebiocących calutki dzionek chorał bożej chwaly, a wiatr grał basowymi tony poszumu ostatnie jego takty.

Takim to cichym wieczorem — po całodziennym opowiadaniu Chrystusa — wracał do klasztornych pieleszy biały dominikanin, przesuwając spokojnie paciorki zwyczajnej swej modlitwy — różańca.

Nagle w głębi ciemnego boru odezwały się jakieś bardzo miłe dźwięki — jakby trzepot wielkich skrzydeł, jakby okrzyki radosne i echa prześlicznych melodjy.

Zdziwiony zakonnik przerwał modlitwę, przystanął i słucha.

Nic jednak nie słyszy.

„To z pewnością złudzenie — pomyślał kapłan — pewnie nic nie słyszałem; zwiódł mnie tylko jakiś wytwór mej własnej wyobraźni. Zresztą kto wie! może to podstęp szatański mający na celu przerwać mi modlitwę“. Zaczął nowe „Zdrowaś Marjo“ i ruszył w dalszą drogę. Wtem znowu dochodzą go wesole pienia i ochocze uderzenia skrzydeł, tylko bliższe, tylko wyraźniejsze — jakgdyby stanowiły echo pobożnych jego szeptów.

Zatrzymał się znowu... nadstawia ucha...

I znowu nic — żaden ptak nie szybuje w pobliżu, żaden by najdrobniejszy szmer nie zakłóca nocnej ciszy... Idzie więc dalej z modlitwą na ustach zdecydowany stanowczo nie zatrzymywać się więcej. A głosy tajemnicze poczynają mu znowu towarzyszyć, znowu coraz bliższe,

coraz wyraźniejsze, im dłużej się modli tem więcej uroczę i pociągające... Chyba akompanjament tworzą do błagalnych jego szeptów albo zależą od paciorków jego różańca... Wydobywa się wreszcie na skraj lasu, nie widzi jednak wokoło niczego, oprócz gasnących na nieboskłonie wieczornych zórz, a i te pochłonie za chwilę ciemnota nocy.

Nagle rozsuwa się sklepienie obłoków, jakby brama otwierająca niebios przybytek, z wnętrza bije jasność ogromna a w głębi na szerokim łuku tęczy widać Pannę Najświętszą anielskiemi okoloną chóry... Za każdym „Zdrowaś Marjo“ zakonnika rosną w siłę i piękność cudne ich pienia, a małe Serafinki o różnobarwnych skrzydełkach w złotych koszyczkach zanurzają drobne rączęta i pełną dłonią sypią wokoło białe lilje, skromne bławatki i wonne róże.

„Ozdóbcie mnie kwiatami“ mówi Królowa Niebios, więc nowy sieje się rój bławatków, róż i niezapominek. Ale kwiaty to jakieś rozumne, bo łączą się same w wieńce i girlandy i czarowną wstęgą, pełną najrozmaitszych barw i odcieni, przetykaną srebrnemi nićmi pajęczyny w prześlicznych wzorach otaczają stopy Marji i ozdobnie układają się po całej jej szacie.

Radośnie zdziwiony tak wspnianym a tak w najlotniejszych nawet marzeniach nieprzeczuwanym ani spodziewanym widokiem, zapomniał nasz dominikanin o swej różańcowej modlitwie. W tejże chwili jednak milkną anielskie pienia, bezwładnie opuszczają się ręce podniesione dla sypania kwiatów i zniechęcenie jakieś okazuje się na wszystkich twarzach począwszy od Najświętszej Paniienki aż do najmniejszego aniołka.

Zakonnik zadrżał. Zbyt wiele widział i słyszał, by mógł nie żałować prześlicznego obrazu, co psuje się, ledwie czas miał nań spojrzeć.

„O miłościwa Matko moja — pyta więc ze smutkiem — dlaczegoż Twe słodkie oblicze, co tak mile uśmiechało się

przed chwilą, przybladło teraz i przyciemniało? Czemuż w Twych niebiańsko-pięknych oczach zawód przebija się jakiś? Dlaczego zamilkły anielskie melodje i czemu kwieście rozsypały się wieńce?”

„A dlaczegoż ty przerwałeś twoje modlitwy — odzywa się Marja głosem nabrzmiałym miłością i wyrzutem zarazem? — Jeśli chcesz, by ta niebian godna ucztą wzroku i słuchu powtarzała się i przedłużała, to nie przestawaj odmawiać różańca, danego przeze mnie Patrjarsze twemu św. Dominikowi. Jest to moja ulubiona modlitwa; cieszy mnie ona i raduje zawsze, bo przypomina mi wciąż łaski i przywileje, które Bóg raczył w moje złożyć ręce, a których zbawiennej mocy i ty doświadczysz, bo otworzą ci one nieba podwoje i w nagrodę za pochwalne pienia twego różańca dadzą ci kiedyś tron w krainie wiecznego szczęścia, byś nie chwilę tylko, ale przez wieki całe tak cudnymi obrazami cieszył się ze mną i z tymi aniołami, co przed chwilą, tak melodyjnym raczyli nas śpiewem i tak uroczu zdobili mnie w róże i lilje“.

*

*

*

Widzenie znikło, ale nikt nie dorównał potem naszemu Bratu Kaznodziei, ani w pobożnem odmawianiu różańca, ani w gorliwym krzewieniu tej wzniosłej i tak Marji miłej modlitwy. To też Królowa Różańca dotrzymała swych obietnic — jak dotrzymuje każdemu ze swych czcicieli — i dominikanin ów znajduje się już dzisiaj tam, gdzie na skroniach Marji, gwiazd dwanaście świeci.

Z francuskiego wolno przełożył K. K.

231. Dziwy różańca świętego.

(Według legend z XV wieku).

Błogosławiony Alan de la Roche, w kazaniach swoich o różańcu, przytaczać lubiał wiele popularnych legend. Nie-

które z nich podajemy tutaj w całej prostocie i formie XV wieku.

* * *

Pewien człowiek oddawna służył Marji Dziewicy, chwając Ją codziennym różańcem. A widząc, iż służy Jej tak długo, myślał sam w sobie, jakoby żadnej od Niej nie doznał za to ulgi ni pomocy. — I gdy tak się żalił, usłyszał głos, który mu mówił:

„Rzecz mi, gdzie są twoi bracia? Wszyscy pomarli, a tyś zachowany. Domy sąsiadów twoich spłonęły, a twój stoi. Sąsiedzi twoi wyginęli od zarazy, a ty żyjesz. — I powiadasz, żeś nie doznał pomocy od Najświętszej Matki Różańcowej?“

A tak uznał on człowiek dobrodziejstwa, przez różaniec otrzymane. Natenczas rzekł mu jeszcze ów głos:

„Pójdź ze mną, a obaczysz, coś pozyskał w niebie“.

I zobaczył on człowiek miejsce wielce rozległe, a tak piękne, iż piękności tej opisać się nie zdoła.

Był to raj.

A głos powiedział mu, iż to jest ono miejsce, na które zasłużył sobie przez pobożne odmawianie różańca. I ujrział na onem miejscu pięć prześlicznych zamków a każdy miał po dziesięć wież. A wewnątrz zamków onych ujrział Pana Chrystusa i Przenajświętszą Jego Matkę, Marję. — A one pięć zamków oznaczało pięć „Ojcze nasz“, a dziesięć wież one pięćdziesiąt „Zdrowaś Marjo“, w każdej części odmawiane.

I ucieszył się on człowiek, i dziękował wielce Przenajświętszej Matce za takie widzenie.

* * *

Niejaki pasterz, strzegąc trzód swoich, zwykł był pobożnie mawiać różaniec. I gdy tak długi czas oną mawiał modlitwę, Marja Dziewica, Najzacniejsza Matka Boga, nauczyła go tak wielkiej mądrości, iż stał się kapłanem i naj-

uczeńszym swojego czasu; a tak Królowa Różańca była jego mistrzynią i nauczycielką, gdyż całą swą umiejętność od Niej odziedziczył.

232. Widzenie.

Pośród legend z czasów św. Dominika znajduje się jedna, która wykazuje moc modlitwy różańcowej.

Jeden ze zakonników kartuzów, gorliwy czciciel Królowej Różańca św., zatopiony w molitwie ujrzał jakby przed sobą wyniosły wspaniały tron, na którym siedział Zbawiciel świata, Pan nasz Jezus Chrystus. Oblicze Jego było gniewne, w podniesionej prawicy widać było ogniste strzały, które zamierzał rzucić na ziemię. Wtem przy tronie staje N. Panna Marja i powstrzymuje słusznie zagniewaną prawicę Syna, błagalnie mówiąc do Niego:

„Synu mój jedyny, miej litość nad grzesznymi ludźmi, daj im jeszcze czas do czynienia godnej pokuty“.

Lecz Pan odrzekł:

„Czyż nie jestem samą sprawiedliwością, dlaczegoż więc mam ustawicznie powstrzymywać bieg jej naturalny? Nieprawość, występki wszędzie wszechwładnie panuje, każda niemal ich chwila, przepełniona li tylko złem“.

Na to Orędowniczka nasza:

„Tak, Tyś Boże mój i Synu mój samą sprawiedliwością, ale i też samem miłosierdziem. A czyż Twoje miłosierdzie nie przewyższa niebios? Nie odmówisz mi łaski dla biednych synów ziemi, bo napisanem jest: Gdy będziesz zagniewanym wspomnisz na miłosierdzie“.

„Prawda, odrzecz Syn Boży — pragnę przedewszystkiem miłosierdzia, lecz prawie nikt o nie nie prosi, więc sprawiedliwość zwycięża“.

„Chociaż ludzie o miłosierdzie mało proszą — wstawia się dalej Matka nasza niebieska za nami, — pragnę jednak

bardzo, aby było ono okazaniem. Oni są słabi, nędzni, natura ich skłonna od młodości do złego, sami się podnieść, uszlachetnić, bez pomocy łaski nie mogą. Lecz oni mię kochają, nazywają Matką miłosierdzia i łaski, ja im niczego odmówić nie mogę, dlatego, Synu mój, posłuchaj pokornej mej prośby, jaką za nich zanoszę:

Wiem, że świat od stóp do głowy jest jedną raną, wiem, że i Twoja Oblubienica Kościół ma także członki swoje skażone, umarłe dla łaski, lecz mam wierne me służby, przez nie rozpowszechnię po świecie całym jako lekarstwo skuteczne krople mej łaski a ktokolwiek je przyjmie, użyje jak potrzeba, będzie uleczonym. Patrz oto jeden z moich sług, wskazując na zakonnika, który miał to widzenie, ma on zwyczaj odmawiać mój psalterz 15 Ojcze nasz i 150 „Zdrowaś“, rozważać tajemnice Twego wcielenia, narodzenia, życia i śmierci, moich boleści i radości, Twego zmartwychwstania.

Proszę Cię przeto, aby każdy, który odmawiać będzie pobożnie te modlitwy i rozważać te tajemnice, nie zeszedł ze świata śmiercią potępionych, wolny był od wszelkich niebezpieczeństw i uniknął gniewu Twego.

Król i Pan nasz Jezus Chrystus złożył ogniste pociśki sprawiedliwego gniewu, uściśnął swoją matkę i rzekł: Niepodobna mi odmówić Ci czegokolwiek Matko moja a zwłaszcza prośbie tak stosownej pragnieniu Serca mojego, którego życzeniem jest i było zawsze zbawienie dusz ludzkich. Każdy, kto uczyni według zlecenia sług twoich, dozna miłosierdzia, łaski i życia wiecznego. Udzielaj według swej woli obficie wszelkich łask twoim dzieciom, którzy cię chwalić będą modlitwą różańcową.

Matka nasza, Królowa nieba i ziemi, zajaśniała wdzięcznością ku Synowi Swemu za nowy dowód Jego miłości ku Niej, usiadła na tronie a chóry aniołów i świętych zanuciły pieśń chwały, uwielbienia, radości.

X.

ZŁOTE MYŚLI O RÓŻAŃCU ŚW.

1. Złote ziarna
2. Co mówią o różańcu wybitni ludzie
3. Co mówią o różańcu kapłani i biskupi
4. Co mówią o różańcu papieże
5. Co mówią o różańcu święci i błogosławieni
6. Obietnice N. P. Marji dzieciom Różańca św.



TAJEMNICA XII.
Wniebowstąpienie P. Jezusa.

Złote myśli o różańcu

Złote ziarna.

233. *Różaniec z ludzi uczyni aniołów.*

Wśród aniołów są różne hierarchie. Jedni roznoszą światło i natchnienia Boże, drudzy strzegą, bronią i prowadzą; wszyscy widzą, wielbią i kochają Boga. Różaniec prowadzi nas również do poznania i uwielbienia Boga, on nam przypomina, iż Jezus jest, jest nieśmiertelnym królem wieków; Marja, królową Aniołów, a wszystkie wojska niebieskie stają w pogotowiu, by składać Bogu hołdy, a nam pomagać do zbawienia. Różaniec jest dla nas środkiem do miłowania i chwalenia Boga — jeśli umiemy go dobrze odmawiać i rozważać, uczyni z nas aniołów.

(Bulletin du Rosaire)

234. *Różaniec w parafji.*

„Dałby Bóg, by to piękne nabożeństwo krzewiło się i kwitło w naszych parafjach, gdyż ufamy, że przyczyni się do ożywienia życia chrześcijańskiego i wyjedna nam skuteczną pomoc Najśw. Marji Panny w dzisiejszych trudnych czasach“.

*(Kurenda VI. Najp. Ordynarjatu lwow. obrz. łac.
z dnia 19. września 1898, nr. 30).*

235. *Różaniec jako dar Boży.*

Ceńmy wielce różaniec św. jako na to zasługuje, uprawiajmy go jak roślinę niebieską, jako dar Boży, jako środek doskonały w dopomaganiu nam do zbawienia.

236. *Różaniec przynosi światło, pociechę i ochłodę.*

Gdy wzrok nasz pada na ziemię, spotyka tam tylko ciemność i ślady śmierci. Różaniec jako jutrzienka zaranna rozświeca nam te ciemności światłem swych tajemnic. Przynosi on ze sobą życie, ukazując nam Jezusa Chrystusa odbywającego tę wielką pielgrzymkę z ziemi do nieba i wzywającego nas za sobą. Ofiarowanie różańca za dusze w czyśćcu cierpiące przynosi im światło, pociechę i ochłodę!

237. *Różaniec treścią nauki chrześcijańskiej.*

Różaniec jest to najwznioślejsza nauka chrześcijańska. Jest to istota chrystjanizmu przedstawiona jakby w obrazach, w najważniejszych tajemnicach wiary, jest to życie wewnętrzne i zewnętrzne Jezusa i Marji, roztaczające się przed oczyma duszy naszej: w radościach poprzedzających dzień odkupienia, w boleściach, w jakich dokonało się odkupienie świata i wreszcie w chwale, która staje się koroną dzieła odkupienia.

238. *Różaniec księgą dla wszystkich.*

Różaniec to księga przystępna dla wszystkich. Jest on księgą biednego wyrobnika i rolnika, który czytać nie umie; księgą wieśniaczki, która zeń czyta tajemnice wiary św. Różaniec to księga chorego, który doznaje pociechy, wzywając Marji na łożu boleści; to księga starców, których oczy zamykają się na próżności tego świata, by otworzyć się na wieczne światło. Różaniec to nie tylko księga, co oświeca, to kwiat, co napełnia serce i duszę słodyczą swej woni.

239. *Różaniec koroną kwiatów.*

Różaniec jest najpiękniejszą koroną kwiatów duchownych, bo składa się z najpiękniejszych modlitw. Składajmy różańcowe korony u stóp Marji, a Ona je dnia jednego weźmie w Swe ręce, by nas uwieńczyć niemi w wieczności.

240. *Różaniec gwiazdą wiodącą do Boga.*

Różaniec jest to gwiazda jaśniejąca każdodziennie na niebie naszej duszy, by ją oświecać promieniami wiary i prowadzić ją wśród ciemności tego życia do Boga ukrytego w Tabernakulum.

Dusze chrześcijańskie słuchajcie różańca i idźcie za nim a znajdziecie Boga.

241. *Różaniec pomocnikiem.*

O mój różańcu oświecaj mnie, wzmacniaj i zbaw! Ty jesteś streszczeniem chrystjanizmu, a ponieważ cię miłuję i ponieważ przysiągłem nigdy nie rozłączać się z tobą, ty mi dopomożesz do wiernego spełniania wszystkich świętych praktyk naszej religii.

242. *Różaniec szkołą cierpienia i miłości.*

Miłość i cierpienie dopełniają się wzajemnie. Tam, gdzie jest cierpienie, jest i miłość. Gdzież napotkamy tyle cierpienia świętego, co na Kalwarji? Gdzież więc napotkamy i tyle miłości? Idźmy więc z różańcem w ręku do stóp krzyża i uczmy się cierpieć i miłować jak Jezus i Marja.

243. *Różaniec nie nuży.*

Różaniec jest modlitwą najbardziej harmonizującą z sercem człowieka. Fundamentalną podstawą różańca jest „Pozdrowienie Anielskie“ powtarzane 150 razy, bo miłość posiada jedno tylko słowo, które często powtarzane nie nuży jednak nigdy.

244. *Różaniec wyrazem miłości.*

Częste powtarzanie „Pozdrowienia Anielskiego“ przy modlitwie różańca jest prawdziwie mową miłości. Dziecię igrające u stóp swej matki nie uczy się sposobów prze-

mawiania do niej; ilekroć bowiem zechce, by matka zrozumiała wyraz jego miłości, powtarzać go będzie zawsze w tej samej formie. Kwiat jest zawsze piękny i wonny, mimo iż przedstawia się nam codzień w jednakowej barwie i jednaką woń wydaje.

245. *Różaniec to wieniec modłów i uczuć.*

Łańcuch różańca łączy nas z Marją tak ściśle, jak dzieci z matką łączy miłości łańcuch. Z każdego ziarenka różańcowego wydobywa się woń najcudniejsza, z którą ku niebu ulatują modły nasze; a Dziewica święta skłania się ku nam z miłością i mile przyjmuje wieńce z róż, jakie u stóp Jej składamy.

Różaniec św. jest pochodnią przyświecającą na drodze do Boga, on nas w podróży doczesnego żywota umacnia i zachęca.

Różaniec św. jest przewodem dobrodziejstw Bożych.

Różaniec św. jest podniętą prawdziwej pobożności.

Różaniec św. jest wieńcem uwitym z niebiańskich kwiatów, którym wierne dzieci Marji zdobią codziennie Je skronie.

Różaniec jest pewnym znakiem zwycięstwa.

Różaniec jest godłem katolika, po nim poznaje się uczniów Chrystusa i wierne dzieci Marji.

246. *Różaniec to podwójna modlitwa.*

Różaniec św. jest to modlitwa, czyli wzniesienie ducha do Boga. Modlitwa myślna i ustna. Pierwsza polega jedynie na wewnętrznym ćwiczeniu ducha, drugą chwalimy Boga usty i sercem. Jeżeli tylko usta poruszają się, modlitwa jest bezowocną, to raczej bezmyślne powtarzanie monottonnych słów. Wzniesienie ducha wymagane w odmawianiu różańca św. powinno być pobożnem rozważaniem tajemnic rado-

snych, bolesnych i chwalebnych. Przy odmawianiu więc szczeremi usty „Ojcze nasz“ — „Zdrowaś Marjo“ myśl nasza powinna być zajęta rozważaniem tajemnic każdej dziesiątki.

247. *Różaniec zarzewiem wiary, nadziei i miłości.*

Różaniec jest światłem — które oświeca, ogniem, — który ogrzewa; pokarmem nasycającym duszę, dźwiękiem melodji niebieskiej, fontanną zraszającą zeschłą ziemię, obłokiem dobroczynnym, użyźniającym niwę duszy naszej, rosą łask Bożych.

Różaniec utrzymuje w duszy trzy cnoty teologiczne, czyli Boskie: wiarę, nadzieję i miłość!

Różaniec jest pociechą duszy w życiu, lecz nade wszystko, w godzinie śmierci!

Różaniec otwiera niebo, zamyka piekło, wypróżnia czyściec.

Chrześcijanin bez różańca, to żołnierz bez broni, który zostaje zwyciężonym. Chrześcijanin bez różańca, to rolnik bez pługa; pole jego duszy pozostanie nieuprawne. Chrześcijanin bez różańca, to ogrodnik bez narzędzi; ogród jego duszy wydawać będzie same zieliska i trawy.

148. *Różaniec to róża na opoce Piotrowej.*

Tys jest opoka a na niej zbuduję Kościół mój, rzekł Chrystus do Piotra. I od dwudziestu wieków Piotr i jego następcy wznoszą tę budowę. A na świętej tej opoce zakwitła róża! I napełnia Kościół św. takim blaskiem, wdziękiem i wonią, iż papieże napełnieni radością zalecili, by wonność tej róży niebiańskiej po całym rozlała się świecie. Tą różą, to Różaniec Marji!... Odmawiać różaniec i rozmyślać jego tajemnice jest to ożywiać w sobie cnoty i wdychać woń tego kwiatu różanego, jest to przydawać mu wdzięku i blasków.

249. *Różaniec sztandarem Marji.*

Ktokolwiek nie czci i nie miłuje Najśw. Dziewicy szczególną czcią i miłością, nie jest prawdziwym chrześcijaninem. Ojciec Przedwieczny bowiem uczynił Marję Królową i Współodkupicielką rodzaju ludzkiego! O! co za szczęście dla nas, iż możemy postępować drogą życia pod sztandarem tej najmilszej Niebios Królowej, trzymając w ręku naszym różaniec jako znak wyłącznej do Niej przynależności.

250. *Różaniec jako zadośćuczynienie.*

Aby zachować świat grzeszny, sprawiedliwość Boża bezustannie równoważy występki grzeszników z zadośćuczynieniem ze strony sprawiedliwych. Jeśli winy nasze położymy na jednej szali, włożmy na drugą różaniec, bo dzięki zasługom Jezusa Chrystusa i Przenajśw. Dziewicy Marji modlitwa różańcowa jest niewyczerpanym źródłem zadośćuczynienia.

251. *Różaniec tarczą wiary.*

Różaniec jest tarczą naszej wiary, ponieważ jego tajemnice zawierają całą naukę katolicyzmu, to jest wszystko, w co chrześcijanin powinien wierzyć, czego spodziewać się, co kochać i praktykować. Jakież jest cel bezbożności? Zniszczenie Kościoła aż do szczytu i wygładzenie nawet z myśli Boga. Postępuje ona powoli, ale krokiem pewnym naprzód. Do nas, czcicieli Marji, należy zwracać wszelkie usiłowania nieprzyjaciół religii ku ich własnemu zawstydzeniu.

Jest jeden katechizm, którego przeciwnicy nasi niezdolni są nam go odebrać — to różaniec św.

Dopóki znajdują się jeszcze rodzice chrześcijańscy, odmawiający codziennie różaniec wraz z dziećmi, dopóki dzieci wierne czwartemu przykazaniu naśladować będą przykłady rodziców, słowo Boże i wiara święta może być prześladowana, lecz nigdy z serc wyrwana nie będzie. Umiejmy tylko być wiernymi różańcowi, a zwyciężymy!

Co mówią o różańcu wybitni ludzie.

252. *Kazimierz II, król Polski do Jenerała Dominikanów.*

„Czczę święty wasz habit zakonny i ręce całując, proszę: przyślijcie do nas głosicieli różańca św. nawracających lud nasz“.

253. *Ludwik X, król Nawary.*

Twój różaniec błogosławiony, Dominiku, utwierdził moje królestwo, wiem, wyznaję i składam ci dziękczynienia.

254. *Ferdynand II. król.*

Bóg przez zasługi różańca św. naszej Matki Marji wywyższył naszą wiarę.

255. *Bonneau du Matray, generał.*

Winniśmy być chrześcijanami nietylko w sercu ale i w czynie, nie lękając się za to nazwy klerykałów. Wierzę i chcę, aby moja wiara jaśniała wobec innych. W niedzielę chcę być na Mszy św., chcę przystępować od czasu do czasu do Stołu Pańskiego, aby przyjąć Komunię św. obok słabej lecz pobożnej niewiasty. Wierzę! gdy mówię różaniec, nie lękam się, by widziano paciorki w mojem ręku, bo trzeba dać dobry przykład innym. Wierzę! Mamy w obronie wiary staczać walki, ja żołnierz zachęcam was do tego i gotów jestem walczyć aż do wylania krwi, pomnąc na słowa Tertuljana: Krew chrześcijan jest posiewem wiary.

• 256. *Dr. Ponget.*

Ci, którzy potępiają nabożeństwo różańcowe, bluźnią temu, czego nie znają.

257. *Rebellius.*

Dusze, które kochają różaniec św. czynią wielkie postępy na drodze duchownej, szybko przechodzą drogę oczyszczającą, łatwiej oświecającą i trwają na bogomyślniej drodze miłości.

258. *Zdanie konwertyty o różańcu św.*

Wiele modlitw katolickich wyszydzą protestanci, lecz najbardziej szydzą z różańca św. Czy nie jest to wprost bezbożnem i pogańskiem, mówią oni, bez ustanku wymawiać jedne i te same modlitwy? Zupełnie inaczej jednak brzmi sąd o różańcu jaki wydaje uczony profesor uniwersytetu Dr. Albert de Ruville, który przed kilku laty powrócił na łono Kościoła katolickiego. W dziele jego pod tytułem: „Z powrotem do Kościoła św.“, czytamy następujące iście złote słowa o różańcu św.

„Obok uwielbienia, dziękczynienia i prośby nader wielką rolę w modlitwie katolickiej odgrywa rozmyślanie. Znakomicie to zadanie spełnia modlitwa różańcowa, modlitwa, w obliczu której milknie umysł protestanta, którą uważają za pogańską modlitwę tłumu, tem bardziej, że do jej odmawiania używa się dziwnego rodzaju instrumentu (paciorków). A jednak ten często wyśmiewany różaniec ma głębokie znaczenie. W łączności ze „Zdrowaś Marjo“, ewangelicznym pozdrowieniem Matki Boga, przypomina on nam w oddzielnych częściach najważniejsze zdarzenia z życia Jezusa. Liczba powtarzanych „Zdrowaś Marjo“ umożliwia gruntowne i pobożne rozważanie tych zdarzeń tak w ich przebiegu jak również w ich znaczeniu dla ludzkości i dla

własnej duszy. Budzi się przez to wiara, nadzieja i miłość, co mają wyrażać modlitwy wstępne. Wierzę w Boga, Ojczy nasz, i pozdrowienie Trójcy św. są nader stosownie wplecione w tę modlitwę.

W całej modlitwie, wyjąwszy chyba część trzecią, niema nic takiego, na co nie mógłby się zgodzić każdy wierzący protestant, gdyż do szesto powtarzającego się „Pozdrowienia“, jakie anioł i św. Elżbieta wyrzekli do Marji, jest również uprawniony i protestant, albowiem Marja sama oświadczyła, że wszystkie narody zwać Ją będą błogosławioną.

Również i częste powtarzanie się tej części modlitwy nie ma w sobie nic odstręczającego, jeżeli łączy się z niem głębokie rozważanie. Jeżeli wymawia się je bezmyślnie, wtedy nie jest to winą Kościoła i modlitwy lecz modlącego się.

Kościół chce być matką nie tylko dla oświeconych i bogatych, którzy mają czas i sposobność, by zasiadać do ksiąg, ale chce być także matką i dla tych, i to szczególnie, którzy są obarczeni ciężką pracą. Dla nich szczególnie jest różaniec niezrównanie najstosowniejszym środkiem udoskonalenia i zbudowania, który mogą każdej chwili wziąć go do rąk i chętnie do rąk biorą. I właśnie dlatego, że takim jest różaniec, spoczywa na nim szczególniejsze błogosławieństwo, dlatego wywiera on szczególniejszy urok nawet na wykształconych, o ile są wierzącymi, tak, że i oni chętnie biorą go do rąk swoich“. Jest to objawem miłości względem Kościoła św., miłości, która przemawia przez tę modlitwę, lub raczej mówiąc skutecznie przez nią działa. Kościół zalecił tę modlitwę z miłości ku swym członkom, z dobrze zrozumiałej troskliwości o ich dusze, któżby z radością nie usłuchał tego wezwania? Każdy wie o tem, że wynurzenia miłości dla Kościoła przemieniają się zawsze w błogosławieństwa, a jego środki pomocnicze we wierze zawsze są skuteczne“.

Cóż na te słowa nawróconego heretyka i uczonego profesora uniwersytetu odpowiedzą ci chrześcijanie katolicy, którzy tak często na sam widok różańca nie mogą wstrzymać się od śmiechu.

(*Marienlob*, II. 3).

259. *Zdanie uczonego o różańcu.*

Znakomity pisarz historii kościelnej, Rohrbacher w swem dziele „Powszechna historia Kościoła“ (w XVII.) pisze:

„Św. Dominik przez zaprowadzenie różańca św. gromadzi pod chorągiew N. P. Marji armję modlitwy. Różaniec stał się nabożeństwem wszystkich narodów katolickich. Tej popularności nikt się dziwić nie może, kto poznał powyższe nabożeństwo. Czyż znak krzyża, od którego się zaczyna, nie jest znakiem chrześcijan?

„Wierzę w Boga“ jest wyznaniem wiary, które męczennicy odmawiali zarówno przy chrzcie, św. jak i pod mieczem kata. „Ojcze nasz“ jest modlitwą, której sam Bóg raczył nas nauczyć. „Zdrowaś Marjo“ to pozdrowienie rozpoczęte na zlecenie nieba przez Archanioła, prowadzone dalej z natchnienia Ducha św. przez św. Elżbietę, matkę św. Jana Chrzciciela, dokończone zaś przez Kościół św., z którym zawsze był, jest i będzie Duch św. „Chwała Ojcu“, jest uwielbieniem, jakie ziemia, niebo, aniołowie i ludzie po wszystkie wieki i na wszystkich miejscach Trójcy Przenajśw. oddają. Czemże jest piętnaście tajemnic, jeśli nie odbiciem Ewangelji św.? Zaprawdę nie znam żadnego lepszego ćwiczenia, ażeby rozszerzyć skupienie, skromność i pobożność w modlitwie, ażeby nauczyć rozważania umysłem i sercem.

Mówimy to dla uczonych, którzy o tem nie wiedzą, nie dla prostaczków, którzy znają to z doświadczenia.

Tak wyraża się o nabożeństwie różańcowem uczony. Jakże więc nazwać tych, którzy często słyszeć się dają ze zdaniem wprost przeciwnem.

260. *Dr. Recamier.*

Różaniec, rzekł dnia jednego zacny ten chrześcijanin, różaniec — jest dzwonkiem Przen. Dziewicy. Każde „Zdrowaś Marja“ jest jego dźwiękiem — a zarazem prośbą. Aby uzyskać posłuchanie u jakiegoś monarchy, lub ministra, potrzeba protekcji — i wielu formalności. Aby mówić do Przenajśw. Królowej nieba i ziemi, nic bardziej prostego i łatwego, ujmujemy w rękę dzwonek, to jest Różaniec — i natychmiast bramy niebios na ten odgłos się otwierają i przedstawiamy nasze prośby, które Przen. Dziewica, zawsze wysłuchuje.

261. *Zdanie sławnego lekarza o Różańcu.*

W r. 1852 umarł w Paryżu sławny francuski lekarz nazwiskiem Récamier. O nim to napisał (niedowiarek) wolnomyślny Macè — co następuje: „Pewnego dnia zauważyli moi koledzy a potem i ja w czasie narady lekarskiej u Récamiera różaniec! Pomyślcie sobie — różaniec! Muszę wyznać, że wszyscy osłupieli nad takim odkryciem. Jakto? Uczony Récamier ten sławny profesor, ta najwyższa powaga w sztuce lekarskiej, ten lekarz książąt i królów, którego sława po całej Europie się rozeszła — odmawia Różaniec? Czyż to podobne do prawdy? Gdy Récamier spostrzegł nasze zdziwienie, odrzekł z prostotą, godną uczonego: „Tak jest, moi panowie, modłę się na różańcu. Szczególniej zaś czynię to wtedy, gdy sztuka moja lekarska się wyczerpuje i już nie mam czem ratować mych chorych; wtedy to udaję się do Tego, który Sam jeden uzdrowić może wszystkich. Że zaś nie mam na tyle czasu, abym Bogu prośby me nałożył przedłożyć, więc udaję się do Najświętszej Dziewicy, jako mej pośredniczki, odmawiam jedną lub dwie cząstki różańcowe, — i wyznać wam muszę, że przedziwne skutki oglądałem po takiej modlitwie!“

(*Marien Psaller*).

262. *M. de Langalerie.*

Doświadczenie wieków ubiegłych ukazuje nam Królowę Różańca św. jak w chwilach wielkich niebezpieczeństw bierze w opiekę swoją sprawy Kościoła i wiernych.

263. *H. Lassere.*

Komu ukazała się N. P. Marja w Lourdes? Dziewczęciu, które nie znało innej modlitwy niż różaniec, które, pasąc trzódkę, nieustannie powtarzało modlitwę różańcową.

264. *Arias in Ros. Virg.*

Rozmyślanie tajemnic różańcowych oświeca rozum i porusza wolę do spełnienia prawa Bożego, ten bowiem jest główny cel modlitwy różańcowej.

265. *Carthagene.*

Różaniec św. to skarbiec darów Bożych; z niego hojną dłonią Bóg udziela wszelakie dobra biednym.

266. *Goswin.*

Jezus Chrystus z miłosierdziem i łaską swą puka do serc tych, którzy odmawiają różaniec św. i łagodnie nakłania ich do pokuty.

Co mówią o różańcu kapłani i biskupi.

267. *Ks. Deschamps, kard.*

O Marjo, moja matko! Ty nie dozwolisz, bym umarł bez mego Różańca. — Nie, Ty niedozwolisz na to, i jak przez ten łańcuch święty przywiązałaś mię do siebie na tej ziemi, tak i przezeń wzniesiesz do nieba, gdzie dasz na wieki Twojemu Ojcu niebieskiemu, który jest również moim Ojcem, Oblubieńcowi Twojemu — i Boskiemu Twemu Synowi — i umieścisz mię na łonie Trójcy Przenajświętszej.

268. *Ks. Deschamps, kard.*

Różaniec św. to przyjaciel życia mego; z nim pokój panuje w duszy mojej.

269. *Ks. Deschamps, kard.*

Różaniec św. jest łańcuchem, którym N. P. Marja łączy serce człowieka ze sercem Jezusa.

270. *Ks. Perrand, kard.*

Pomiędzy wszystkimi nabożeństwami różaniec św. jest najpopularniejszym. On pomimo różnic społecznych najlepiej zbliża i łączy dusze.

271. *Ks. Besson, biskup.*

Pójdźcie, którzy skarżycie się, że wierzyć nie możecie, lub modlić się — weźmijcie różaniec, wróci on wam wiarę, ożywi serce.

272. *Ks. Billere, biskup.*

Podczas każdego objawienia się Bernadecie Niepokalana Dziewica trzymała ziarenka różańcowe, jakby tem chciała powiedzieć: Oto środek zbawienia, jaki wam wszystkim polecam.

273. *Ks. Martin, biskup.*

Mamy apostoła, mamy doskonałego katechetę, którego nieprzyjaciele nam odebrać nie mogą — różaniec św.

274. *Ks. Martin, biskup.*

W różańcu św. mamy zarazem modlitwę uwielbienia, dziękczynną i błagalną.

275. *Ks. Martin, biskup.*

Różaniec św. to najlepszy katechizm, naucza on bowiem nie tylko prawd wiary naszej św. wiernie i w całości, lecz także ożywia je przez modlitwę.

276. *Ks. Martin, biskup.*

Ile razy modłę się na różańcu, stają w myśli mojej owe wieczne prawdy, które są życiem mojej duszy. Każda z nich przewyższa mądrość wszelkich uczonych tego świata i więcej światła wlewa w mą duszę niż wszelkie rozprawy mędrców.

277. *Ks. Fontenay, biskup.*

Nabożeństwo różańcowe to głos wzięty z ust anioła, wychodzący ze serca dziecięcia, które bieży, by poruszyć serce Matki.

278. *Ks. Hardy du Marais, biskup.*

Słowa różańca św. są treści niewyczerpanej, roztaczają one światłość coraz większą nad tajemnicą naszego odkupienia.

279. *Ks. Gay, biskup.*

„Każde Ojczy nasz i każde Zdrowaś w Różańcu św., jest jakby kęsem chleba niebieskiego, wzmacniającego siły nasze na podobieństwo onego chleba podpłomykowego, którego pożywaniem Eljasz się wzmocnił w drogę swoją na górę Horeb (III. król. 19. 8.) i oświecającego oczy nasze, jak oświeciły się oczy Jonaty za skosztowaniem miodu. (I. król. 14. 29.)“

— Każdy dziesiątek różańca, zwłaszcza gdy odmawianiu jego towarzyszy rozważanie tajemnicy, jest jakoby uderzeniem cudotwórczej łaski Mojżesza, sprowadzającym na nas wody z opoki żywej, którą jest Chrystus.

— Bądź pewnym, że każde „Zdrowaś Marjo“, które wychodzi ze serca pobożnego, wchodzi do Serca Jezusowego.

280. *Ks. Gay, biskup.*

Zdrój, który w raju, jak mówi księga Rodzaju, wynikał z ziemi, wznosił się najpierw ku niebu; potem spadając na ziemię, tworzył cztery rzeki, które, rozchodząc się w różnych kierunkach, oblewały wszystko miejsce rozkoszy. Takim źródłem w znaczeniu duchownem są także tajemnice różańca św. t. j. Tajemnice Jezusa i Marji. Każda z nich wznosi się ku niebu, wstępując do Boga, jako hołd pokłonu, jako wyznanie chwały, jako hymn dziękczynienia, jako kadzidło modlitwy, poczem znowu opada na świętą ziemię Kościoła i zewsząd oblewa to miejsce rozkoszy, jako światło ku oświeceniowi serca, jako prawda ku nauce, jako namaszczenie ku zmiękczeniu serca, jako łaska ku rodzeniu owocu.

281. *Ks. Gay, biskup.*

„Nie zrażajmy się powtarzając w różańcu jednostajnie te same modlitwy, gdyż miłość ma jedno tylko słowo, wciąż je powtarza, a nigdy nie nudzi. Czy przykrzy się matce,

gdy dziecina jej, wspinając się na kolanach, czoło jej, twarz i oczy pocałunkami okrywa? Te dziecięce dziesiętkoć i sto-kroć powtarzane pocałunki, to także w swoim rodzaju koronka i różaniec w czynie. I boleść także, to rzecz można, rodzone dziecko miłości — bo jakkolwiek różne jej kształty, zawsze na dnie jej leży miłość zraniona — najczęściej ma tylko jedno słowo, jedną skargę, w której się wyraża, jeden jęk, w którym sobie ulgi szuka“.

282. *Słowa Ks. Bisk. Pelczara o „Różańcu“.*

Różaniec jest księgą Marji zawierającą w streszczeniu wszystko, co Mądrość Boża wymyśliła najlepszego.

Różaniec jest arfą duchowną o piętnastu strunach, z których jedne odzywają się radością, inne triumfem, a których dźwięk rozweśela serce znękanе...

Dzierży on pierwszeństwo pośród innych nabożeństw, bo jest nabożeństwem nader łatwem i prostem, a przytem wzniosłem i nader katolickiem.

(„*Życie duchowne*“. XXXIII. 7.)

283. *Ks. Pelczar, biskup.*

Leon XIII. widząc, że walki i cierpienia (Kościoła) nie ustają, nakazuje dzieciom swoim odmawiać różaniec jużto, by zeń uczynić jakby przewód, któryby ze źródeł górnego Sionu sprowadzał łaskę na ziemię, jużto by za pomocą jego rozzarzyć w sercach wiernych miłość Bożą i cześć Bogarodzicy.

284. *Ks. Pelczar, biskup.*

Leon XIII. wzywa gorąco wiernych do czci i miłości ku N. Marji P. a przytem poleca Ją wszystkim jako mistrzynię prawdy Bożej, zarówno mądrą jak dobrą ale dziwnie głęboką i uczącą w sposób nader przystępny tajemnic wiary — jest to różaniec. Czytajcie pilnie tę książkę.

285. *O. Amanthon Z. K. arcybiskup — misjonarz w Azji.*

Nikt nie wypowie błogosławionych skutków różańca św. w nawracaniu odszczepieńców, w triumfie Kościoła św., w uświęcaniu dusz.

286. *O. Fondacci Z. K.*

Jeżeli pragniesz pomnożyć twą miłość, udaj się do Marji przez różaniec, bo Marja to świątynia miłości a różaniec to narzędzie, przez które przechodzą płomienie tej miłości.

287. *O. Fondacci Z. K.*

Różaniec św. oto środek uśmierzenia sprawiedliwego gniewu Bożego na grzeszników; historia przeszło sześciu wieków to stwierdza.

288. *O. H. D. Lacordaire Z. K.*

Pierwszą księgą dla duszy chrześcijańskiej jest ewangelja, a różaniec to właśnie ewangelja w skróceniu.

289. *O. H. D. Lacordaire Z. K.*

W różańcu powtarzamy wciąż jedne i te same modlitwy, gdyż miłość jedno ma słowo, którego powtarzanie nie nuży.

290. *O. Isolani Z. K.*

Różaniec św. jest nie tylko jakby ogrodem ciót, które pielęgnujemy dla Jezusa i Marji, ale także koroną z kwiatów, którą u Ich stóp składamy.

291. *O. Isolani Z. K.*

Różaniec jest niezwyciężoną bronią, najlepszą, najsilniejszą, najostrzejszą we walce z nieprzyjaciółmi naszego zbawienia.

292. *O. Justyn Miechowita Z. K.*

Dałby Bóg, aby wszyscy chrześcijanie jak najgorliwiej garnęli się do Różańca św. Miły Boże — jakby przez to wzrosła wiara katolików, jakby wiele zyskała na tem miłość chrześcijańska; jakby rozkrzewiły się cnoty, zasługi, i objawy chrześcijańskiego życia: jako to pobożność, pokój, zgoda i duch jedności braterskiej — jednym słowem jednaby była wiara umysłów i jedność zbożnych uczynków. (*Discursus* XXXIII).

293. *O. Justyn Miechowita Z. K.*

Różaniec nabożnie odprawiaj, a w każdej godzinie w niebo możesz wstąpić, Chrystusa Pana i Najśw. Matkę Jego w ciałach uwielbionych oglądać i Ich triumfem i chwałą radować się.

294. *O. Justyn Miechowita Z. K.*

Nieprzyjaciel rodzaju ludzkiego rozumie dobrze, jak mu szyki miesza w złych jego zamiarach różaniec św. dlatego też mądrych tego świata ogłupia i każe im raczej przewracać dla przyjemności kartkami niepożytecznych ksiązek, jak odmawiać różaniec.

295. *O. Monsabre Z. K.*

Różaniec św. to ogród, w którym zbieramy owoce wszystkich cnót.

296. *O. Monsabre Z. K.*

Różaniec św. polega na odmawianiu pobożnem modlitw liturgicznych, na rozważaniu świętem tajemnic, na stosowaniu do życia naszego wzorów, jakie nam obficie rozmaite okoliczności życia Jezusa Chrystusa i Najśw. Panny podają.

297. *O. Monsabre Z. K.*

Żyjmy, pamiętając na tajemnice różańcowe a przez nie coraz bardziej poznamy i połączymy się z Jezusem i Marią.

298. *O. Pepin Z. K.*

Maria nie zapomina o wiernych sługach swoich, pamięta o tych, którzy chwala Ją różańcem św., uprasza im łaskę, a gdy ją już mają, jej wzrost i doskonałość, tak, że ten co jest usprawiedliwiony staje się jeszcze więcej.

299. *O. Pradel Z. K.*

Nabożeństwo różańcowe nawraca grzesznych, pobudza oziębłych, ułatwia postępek na drodze zbawienia sprawiedliwym a dla wszystkich wiernych jest jakby zadatkiem dobrej śmierci.

300. *O. Pradel Z. K.*

Różaniec św. w ręce sprawiedliwego, to berło potężne, którem rządzi on namiętnością, to tarcza, która chroni go od zatrutych strzał nieprzyjaciela.

301. *O. Faber.*

Różaniec jest testamentem Marii tak, jak Eucharystja jest testamentem Jezusa.

302. *O. Faber.*

Różaniec wyjedna nam w znacznej części wytrwanie w dobrem aż do końca, jeżeli wiernie będziemy go odmawiać.

303. *O. Hurbi*

Różaniec św. jest prostym sposobem i nader łatwym wzbudzenia w umyśle naszym myśli o wielkich prawdach naszej wiary św. i pamięci na wielkie dobrodziejstwa Boże.

304. *O. Bronchain Z. Red.*

Tyle dobrodziejstw uzyskanych przez różaniec św. czyż nie jest dowodem, że Jezus i Marja miłują to nabożeństwo?

305. *O. Saintrain Z. Red.*

Różaniec św. ożywia naszą wiarę, obudza nadzieję, roznieca miłość i napełnia zbawienną skrucą.

306. *O. Croiset T. J.*

Zaiste, jakaż modlitwa Bogu miłszą, a Najśw. Pannę więcej nam zjednać może, jak różaniec? Niemasz bractwa równie pożytecznego wiernym i od Kościoła Bożego więcej zalecanego.

(„Ćwiczenie pobożności“.)

307. *O. Karol Antoniewicz T. J.*

„I patrzysz z pogardą na tę, która klęcząc przed obrazem Marji, w boleściach swoich odmawia różaniec święty; ty na nią patrzysz z pogardą, ale Marja patrzy z upodobaniem. Ona ją pocieszy, ale ty gdzie będziesz szukał, gdzie znajdziesz pociechę?... Ciebie świat, ją Marja pobłogosławi; ale błogosławieństwo świata nikogo jeszcze nie zbawiło, ale błogosławieństwo Marji jeszcze nikogo nie zdradziło“.

308. *Ks. Mrowiński T. J.*

Historja różańca św. w Polsce należy niezawodnie do najwspanialszych dokumentów wielkiej czci Najśw. Panny Marji. Nabożeństwu różańcowemu zawdzięcza Polska obronę wiary.

309. *Ks. Mrowiński T. J.*

Dziś, kiedy wiara upadła, wielu ludzi nie zna wcale, a inni odmawiają bardzo rzadko różaniec; za to też P. Bóg

już nie tak nam błogosławi i N. Panna nie tyle zlewa łask na nas, jak dawniej. Dawniej panie i panienki po dworach odmawiały codziennie różaniec, za to przeniczka się rodziła w polu piękna i dukaty mierzono garncami; dziś się bawia, grają na fortepianie, mówią po francusku ale dukatów, ba nawet papierów braknie. Dawniej mieszczaństwo po kościołach śpiewało różaniec na dwa chóry: mężczyźni tworzyli chór jeden, a niewiasty drugi: dziś większa cywilizacja, różańca się wstydzą i już go nie śpiewają. Ale za to dawniej Żydzi mieszkali na ulicy żydowskiej, a domy w rynku należały do chrześcijan; dziś żydzi zakupili kamienice w rynku, a nas postali na przedmieścia. Mój Boże, czy też kiedy będzie lepiej? Oj nie będzie, dopóki nie wrócimy do wiary i zwyczajów ojców.

310. *Ks. Puchalski.*

Każda tajemnica w różańcu, to jakby pochodnia, co rozjaśnia ciemności rozumu i serca naszego. Ale weź pochodnię w rękę, ale rozmyślaj o tych tajemnicach a wnet się cały odmienisz. I doświadczysz na sobie, czego i król Dawid doświadczył i powiesz jak on: W rozmyślaniu mojem zapala się ogień. Ogień Bożej miłości zapali się i w sercu twojem. Bo zresztą różaniec bez rozważania tajemnic to nie różaniec.

311. *Ks. Jeanrichard.*

Odmawiając różaniec św., rozważając jego tajemnice, idziemy w ślad za Chrystusem, patrzymy na Jego twarz uwielbienia godną, którą zachwycają się Święci.

312. *Ks. Jeanrichard.*

Różaniec św. jest zjednoczeniem. Pamiętać bowiem o Jezusie, rozważać Jego słowa, zgłębiać Jego czyny, — to stawać się jedno z Nim.

313. Ks. Jeanrichard.

Przesuwając paciorki różańca św., widzimy, jak wiele kosztowaliśmy Boga-Człowieka i Matkę Jego i odczuwamy nieustannie wzrastającą w nas miłość.



Leon XIII pap.
Największy protektor różańca św.

Co mówią o różańcu Papieże.

314. *Urban IV. pap.*

Odmawianie różańca przynosi codziennie wiernym niezliczone łaski.

315. *Urban IV. pap.*

Różaniec św. każdego dnia poprawia lud chrześcijański.

316. *Urban IV. pap.*

Nieskończone są dobra, spływające codziennie na ludy chrześcijańskie odmawianiem różańca św.

317. *Mikołaj V. pap.*

Różaniec Marji jest drzewem życia, które budzi zmarłych, leczy chorych, zachowuje tych, którzy są zdrowi.

318. *Sykstus IV. pap.*

Właściwością różańca św. jest odwracać wszelkie niebezpieczeństwa, jakie nam grożą.

319. *Sykstus IV. pap.*

Różaniec przynosi szczególniejszą chwałę Bogu i Przenajśw. Dziewicy i zachowuje świat od grożących mu niebezpieczeństw.

• 320. *Leon X. pap.*

Różaniec św. został ustanowiony, by powstrzymać niebezpieczeństwa grożące światu.

321. *Adrian VI. pap.*

Różaniec św. biczuje szatana.

322. *Juljusz III. pap.*

Różaniec jest zaszczytem dla Kościoła rzymskiego.

323. *Pius IV. pap.*

Pomiędzy wszystkimi praktykami pobożności różaniec św. jest najbardziej polecony przez odpusty, przywileje Kościoła św. i cuda, jakie niebo przezeń raczyło zdziałać.

324. *Św. Pius V. pap.*

Zaledwo sposób modlitwy różańcowej rozpowszechnionym został — ujrzano wiernych tej modlitwie ożywionych gorliwością — pałających pobożnością — i przemienionych w innych ludzi. — Ciemności herezji rozproszyły się, a światłość wiary natomiast żywym zabłysła promieniem,

325. *Grzegorz XIII. pap.*

Przez różaniec gniew Boży upada, wstawiennictwo Marji jest uproszone.

326. *Sykstus V. pap.*

Różaniec założył św. Dominik pod wpływem Ducha św. ku pożytkowi religji katolickiej.

327. *Grzegorz XIV. pap.*

Różaniec św. jest zniszczeniem grzechu, odnalezieniem łaski i chwałą Boga.

328. *Paweł V. pap.*

Różaniec św. jest zbawieniem chrześcijan, chwałą Kościoła rzymskiego, skarbem łask i śmiałością wiary.

329. *Pius IX. pap.*

Różaniec św. jest skróceniem Ewangelji.

330. *Pius IX. pap.*

Różaniec jest modlitwą najskuteczniejszą do rozbudzenia w duszach wiernych czci i miłości ku Marji.

331. *Pius IX. pap.*

Odmawiajcie różaniec św. jak i ja nie przestaję go odmawiać, a jak św. Dominik za swoich czasów odniósł zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi Kościoła św. tak i my odniesiemy, posługując się tą samą bronią.

332. *Pius IX. pap.*

Jeżeli chcecie mieć pokój w sercach waszych, pokój w rodzinach i ojczyźnie waszej, odmawiajcie codzień wspólnie w domu różaniec św. Kochajcie tę modlitwę, oddawajcie się jej z zamiłowaniem i nabożeństwem! To moim niech będzie testamentem, który wam na pamiątkę przekazuję.

333. *Pius IX. pap.*

Odważy moje dzieci — zapraszam was, aby zwalczyć niedolę Kościoła i społeczeństwa, lecz nie mieczem ale różańcem.

334. *Pius IX. pap.*

Różaniec św. rozprasza ciemności heretyckie a światło wiary przez niego jaśnieje w całej swej pełni.

335. *Pius IX. pap.*

Różaniec jest najskuteczniejszą modlitwą dla wzrostu w sercach wiernych nabożeństwa ku Matce Bożej.

336. *Pius IX. pap.*

Na różańcu św. opieram najdroższe me nadzieje co do triumfu Kościoła św.

337. *Leon XIII. pap.*

Różaniec św. to nabożeństwo najwłaściwsze dla naszych czasów, łatwe do wykonania, bardzo obfite w skutkach zbawiennych.

338. *Leon XIII. pap.*

Główna zasługa modlitwy różańcowej polega na ustanowieniu jej środkiem uzyskania opieki Marji przeciw nieprzyjaciołom katolicyzmu. Nikt nie wątpi, że w licznych okolicznościach wyjednywał różaniec ulgi prześladowanemu Kościołowi. Należy tedy ten sposób modlitwy czcić i używać w nabożeństwach i koniecznościach publicznych tak, żeby żadna rodzina chrześcijańska nie opuściła ani jednego dnia, w którymby nie odmówiła różańca.

339. *Leon XIII. pap.*

Św. Dominik widział dobrze, że żaden środek nie będzie pożyteczniejszy w uleczeniu złego jego wieku nad powrót ludzi do Chrystusa przez częste rozważania tajemnic naszego zbawienia, dlatego to ustanowił różaniec.

340. *Leon XIII. pap.*

Utrzymujemy i największą nadzieję pokładamy w różańcu św.! Życzeniem naszym jest gorącym, aby to nabożeństwo wszędzie zajęło miejsce wybitne; w miastach,

wioskach, rodzinach, pracowniach, pośród bogatych i biednych; dla wszystkich niech będzie nabożeństwo różańcowe najdroższem i niech się stanie chwalebnym znakiem wiary św.

Encykl. „Jucunda“ 1894.

341. *Leon XIII. pap.*

Przez odmawianie pobożne różańca św. wielu błędzących nawróciło się do życia według wiary św., napaści zaś bezbożnych zostały odparte tą bronią zwycięską.

342. *Leon XIII. pap.*

Uznajemy, że zamiarem jest Opatrzności, aby w czasach prób dla Kościoła św. starodawna cześć dla różańca św. jaśniała coraz bardziej pośród narodów chrześcijańskich.

343. *Leon XIII. pap.*

Różaniec jest to wieniec z kwiatów mistycznych, który wiąże potężnym węzłem Kościół wojujący z Kościołem triumfującym i cierpiącym.

344. *Leon XIII. pap.*

Do walki świętej, pod Obroną Marji — Królowej Różańca Św.! Ona to jest Dziewicą zwycięską, zarówno jak i Dziewicą wyjednywującą nam wszystkie łaski! — Ona to wkłada w dłoń naszą broń zwycięską, mówiąc do nas jak niegdyś do sługi Swojego Dominika: „Weź synu, ten miecz święty, którym zwyciężysz nieprzyjaciół ludu mego“.

345. *Leon XIII pap..*

Dominik święty, jak Juda Machabejczyk, uzbroił różańcem wszystkich chrześcijan, by z nim postępowali ze zwycięstwa w zwycięstwo!

346. *Leon XIII. pap.*

„Nie wątpimy, że modlitwa różańca przez św. Dominika z tak wielką dla całego świata chrześcijańskiego korzyścią zaprowadzona, przyczyni się wielce do ulżenia klęsk, na jakie czasy nasze są narażone“.

347. *Leon XIII. pap.*

„Ilekroć, odmawiając różaniec, przypominamy sobie tajemnice Zbawienia naszego, tylekroć naśladujemy obowiązki Aniołów w niebie“.

Encykl. dnia 12 września, 1897 r.

348. *Leon XIII. pap.*

Powszechnie znanem jest, że modlitwa różańcowa bardzo miłą jest Najśw. Pannie i bardzo skuteczną w uzyskaniu łask nieba dla wszystkich i każdego z osobna.

349. *Leon XIII. pap.*

„W rodzinach i okolicach, gdzie starodawna modła różańcowa się wznosi, nie obawiamy się obojętności religijnej, ni błędów przeciw wierze.“

350. *Leon XIII. pap.*

Modlitwa, którą Dominik św. pierwszy ułożył na cześć Marji, słusznie nazwaną została różańcem. — Gdyż ilekroć pozdrawiamy Marię „łaski pełną“ tylekroć ofiarujemy Jej róże, rozlewające woń najśłodsza.

Co mówią o różańcu święci i błogosławieni.

351. *Bł. Alan de Rupe Z. K.*

Modlący się na różańcu św. podobnie jak Święci w niebie naprzemian chwałą Zbawiciela, mówiąc: Świętyś o Panie nasz w tajemnicy Narodzenia Twego, Świętyś w gorzkiej Męce Twojej, ale trzykroć Święty w tajemnicy Zmartwychwstania, w triumfie Twoim.

352. *Bł. Alan de Rupe Z. K.*

Różaniec św. rozwinie cnoty, utworzy święte dzieła, wyjedna obfite łaski Boże.

353. *Bł. Alan de Rupe Z. K.*

Marja, przez różaniec wypełnia pustkę życia.

354. *Św. Alfons Liguori.*

Najmilszą N. P. Marji cześć oddajemy nabożeństwem różańcowem.

355. *Św. Alfons Liguori.*

Nie znam hołdu przyjemniejszego Marji jak różaniec św.

356. *Św. Alfons Liguori.*

Szczęśliwa czynność, którą zaczyna i kończy „Zdrowaś Marjo“.

357. *Św. Alfons Liguori.*

Różaniec jest to modlitwa powszechna, cały Kościół wiernych Chrystusowych ma ją ustawicznie w ustach.

358. *Św. Alfons Liguori.*

Z pomiędzy hołdów, jakie się Marji od nas należą, nie znam drugiego, któryby bardziej był przyjemnym Matce Boskiej, niż różaniec.

359. *Św. Alfons Liguori.*

Po Mszy św. różaniec jest najlepszym środkiem wspomożenia dusz w czyścu cierpiących.

360. *O. J. Bernard Z. K.*

Różanie św. to kwiat, bo woń jego pobudza nas do cnoty, podnosi do Boga i łączy nas z Nim.

361. *O. Bernard Z. K.*

Różaniec św. oddaje ducha naszego Jezusowi i Marji przez pamięć na tajemnicę Ich życia.

362. *Św. Bonawentura.*

Usuńcie tę modlitwę — a nic na świecie nie pozostanie prócz zapomnienia o zbawieniu i pogardy bliźniego.

363. *Sw. Dominik.*

Różaniec jest to potężna broń, jaką mi Najśw. Dziewica dała. Z nią w rękę zwalczajmy opór błędnowierców i złość grzeszników a wkrótce wejdą oni w siebie i uznają swój błąd.

364. *Św. Franciszek Salezy.*

Różaniec św. jest najlepszym sposobem modlenia się.

365. *Sw. Franciszek Salezy.*

Różaniec to nader pożyteczny sposób modlitwy, skoro się wie, jak odmawiać a z uniłowaniem odmawia.

366. *Sw. Franciszek Salezy.*

Skoro uczyniłeś znak krzyża św., ucałuj krzyż twego różańca i uprzytomnij sobie wszechobecność bożą, odmawiając „Wierzę“.

367. *Sw. Franciszek Salezy.*

Przy pierwszym ziarnku błagaj pomocy Bożej a ofiaruj Mu modlitwę swoją i proś o łaskę, abyś ją dobrze odprawił.

368. *Sw. Franciszek Salezy.*

Pierwsze trzy drobne ziarnka poświęć pozdrowieniu Najśw. Dziewicy, a to przy pierwszym jako córkę Boga Ojca, przy drugim jako Matkę Syna, przy trzecim jako Oblubienicę Ducha św.

369. *Sw. Franciszek Salezy.*

Przy każdym dziesiątku, szczególnie kiedy wymawiasz Najśw. Imię Jezus i Najśłod. Imię Marii, rozważaj tajemnicę różańca i wymawiaj te słowa z jak najgłębszą czcią i pobożnością. A kiedy ci na myśl nasuną się inne uczucia, kiedy uczujesz żal za przeszłe grzechy lub postanowienie poprawy życia, to możesz o tem podczas odmawiania całego różańca rozmyślać i o tem szczególnie pamiętać, wymawiając Najświętsze Imiona.

370. *Sw. Franciszek Salezy.*

Przy wielkiem ziarnku na końcu dziękuj Bogu za łaskę odmówienia różańca: a skoro znowu przyjdą trzy małe ziarnka, pozdrów Niepokalaną Dziewicę i dziękuj Ojcu Przedwiecznemu, iżbyś zawsze Jego miłosierdzie mógł rozważać. Przy drugim zwróć się do Syna Bożego, abyś zawsze zachował w sercu pamiątkę Jego bolesną męki i śmierci, przy trzecim zaś oddaj wolę swą Duchowi św., aby cię On napełnił ogniem Swojej miłości

371. * *Sw. Franciszek Salezy.*

Przy wielkiem ziarnku nakoniec ofiaruj modlitwę twoją ku wiecznej czci Boga a pożytkowi Kościoła, abyś zawsze pozostał na jego łonie a innych błędzących, aby Bóg nawrócił. Proś również i za przyjaciółmi twymi i za powierzonych twej pieczy i zakończ tak, jak zacząłeś wyznaniem twej wiary.

372. *Bł. Henryk Suzo.*

O Marjo! czemu jesteś Ty Sama, jeśli Imię Twoje jest tak pełne rozkoszy? Nie! ani harfy, ani najpiękniejsza muzyka nie wydają tak słodkich dźwięków jak Imię Twoje, o Marjo, Dziewico Niepokalana; niech wszystkie narody upadają na kolana na Imię — Marja!

373. *Bł. Jan Vianney z Ars.*

Zdrowaś Marjo to modlitwa, co nigdy nie nuży.

374. *Sw. Jan Berchmans T. J.*

Potrójny skarb posiadam, który mnie w godzinie śmierci uweseli; mój krzyż, mój różaniec i moją regułę zakonną.

375. *Sw. Karol Boromeusz.*

Różaniec św. jest modlitwą najwięcej Bożą.

376. *Sw. Katarzyna de Riccis.*

„Polecam waszej miłości nabożeństwo Różańca, jako bardzo przyjemne naszej potężnej niebieskiej Matce, bardzo życzę sobie, aby Wasza wysokość odmawiała go zawsze z całym dworem, a zobaczy, jak wielką pociechę duszy przezeń otrzyma“. (Z listu do księżnej tokańskiej Joanny Austrjackiej).

377. *Bł. Klemens M. Hofbauer.*

Żadna książka tylu ludzi nie nawróciła, co Różaniec.

378. *Sw. Leonard.***Żyjące Wotum**

„Gdy przypominam sobie wszystkie łaski, jakie otrzymałem od Boga przez Marję — zdaje mi się, iż jestem świątynią, gdzie czczą Marję jako cudowną i której to świątyni ściany są pokryte wotami ze słowy: „Za łaskę otrzymaną od Marji!“

„Tak — ja jestem istotnie taką świątynią; i nie ma w mej duszy łaski, o której napisać bym nie mógł: „To łaska od Marji.“

„Ta siła, którą w sobie czuję do dobrego — ta suknia zakonna, jaką na sobie noszę: to łaska Marji“.

„Te dobre myśli i natchnienia — te uczucia pobożne serca mojego: to łaska Marji!“

„Czytajcie na mojem czole, czytajcie w mojem sercu, czytajcie w mojej duszy — czy nie widzicie tam napisu: „Łaski Marji!“

379. *Bł. Ludwik M. Grign. Z. K.*

„Zdrowaś Marjo“ to uświęcenie duszy, radość Aniołów, melodia przeznaczonych, pieśń Nowego Testamentu, upodobanie Marji, chwała Trójcy Przenajświętszej!

380. *Bł. Ludwik M. Grign. Z. K.*

Różaniec św. dobrze odmawiany, to bukiet z kwiatów Marji ofiarowany, to korona z róż, którą aniołowie Marji składają po każdej dziesiątce: „Zdrowaś Marjo“.

381. *Bł. Ludwik M. Grign. Z. K.*

Proszę was najusilniej, przez miłość jaką mam ku wam w Jezusie i Marji, żebyście codziennie odmawiali Różaniec i to nie tylko częstkę, ale jeśli macie na to czas i cały

różaniec a w godzinie śmierci waszej błogosławić będziecie chwili, w której poszłicie za moją radą.

(O zaofiarowaniu się N. M. P. Cz. II, r. 6.)

382. *Bł. Grignon de Montfort Z. K.*

„Zdrowaś Marjo“ to modlitwa, która zaszczepia i rozwija w duszach naszych słowo Boże i doprowadza do owocu życia — Jezusa Chrystusa.

383. *Bł. Małgorzata Sabaudzka Z. K.*

Różaniec to mój pokarm codzienny.

384. *Sw. Fawel od Krzyża.*

Odmawiać będę różaniec św. do ostatniego tchnienia mego, a gdyby usta moje nie mogły odmawiać modlitw jego: nie przestanę ich odmawiać sercem.

385. *Św. Katarzyna Z. K.*

Rozważanie tajemnic różańca św. nie może nas znużyć, gdyż one będą naszym szczęściem przez całą wieczność.

386. *Sw. Róża Limańska Z. K.*

W różańcu znajduje się wszystko, co i modlitwę myślną czyni wzniosłą, miłą i pełną pociechy, a i to, co modlitwę ustną czyni przyjemną Bogu.

387. *Sw. Teresa karmelitanka.*

Różaniec to nabożeństwo prawdziwie Boże, źródło łask, łańcuch łączący ziemię z niebem, tęcza pokoju na nieboskłonie Kościoła św.

388. *Sw. Teresa karmelitanka.*

Różaniec dziwną ma moc, aby wiernych od próżności tego świata odwozić. Ja czerpałam w nim najśodsze i naj-

milsze pociechy, które mi wielce do zjednoczenia z Bogiem pomocne były.

389. *Sw. Teresa karmelitanka.*

W różańcu znajduję najśłodsze, najprzyjemniejsze, a zarazem najsilniejsze źródło pragnienia do połączenia się z Bogiem.

390. *Sw. Wincenty à Paulo.*

Nie znamy dostatecznie potęgi tej broni, jaką Sama Przen. Dziewica złożyła w ręce nasze. — Więcej może łask spłynęło przez jedno „Zdrowaś Marjo“ — lub przez jeden Różaniec, niż przez inne modlitwy. — Jesteś w udręczeniu i niepokoju?... Chcesz otrzymać od Boga jaką szczególniejszą łaskę?... Nie szukaj innych modlitw — nie wysilaj się na wynalezienie gorętszych i skuteczniejszych błagań! — Weź w rękę swój różaniec i odmawiaj go! Miej ustawicznie przy sobie ten drogi talizman! — Nie porzucaj go nigdy — niech cię śmierć zastanie z różańcem w ręku!





Św. Dominik de Guzman,
Twórca różańca św. i założyciel zakonu kaznodziejskiego.

Obietnice N. P. Marji dzieciom Różańca św.

391. *N. Marja P. do św. Dominika:*

Wierni znajdą w różańcu niezliczone łaski a Mnie zawsze gotową ku ich pomocy. Ci, co zbłądzą, poprawią się, pokutnicy zostaną zbawieni. Tak cenny dar ofiaruję tobie i synom twoim.

392. *N. Marja P. do św. Dominika:*

Różaniec św. będzie niebieską rosą, która wyda wielkie owoce w duszach.

393. *N. Marja P. do św. Dominika:*

„Różaniec to nader miła modlitwa Synowi memu i Mnie, przepotężny środek do wykorzenia herezji, zwalczania grzechów, zaszczepienia cnót, osiągnięcia miłosierdzia Bożego i mojej szczególnej pomocy“.

(Według bł. Alana).

394. *N. Marja P. do św. Dominika:*

„Wzywaj wszystkich do różańca św., a zbierzesz dusz pożytki; opowiadaj różaniec św., który jest tarczą przeciw szatanom, nieprzyjaciołom, murem Kościoła i księgą żywota“.

395. *N. Marja P. do bł. Alana Z. K.*

Nabożeństwo różańcowe jest znakiem przeznaczenia do chwały wiecznej.

O co prosić będziecie przez różaniec św. otrzymacie.

Ci, którzy go rozpowszechniają doznają pomocy we wszystkich swych potrzebach.

Wszystkim, którzy odmawiać będą mój różaniec, obiecuję moją szczególną opiekę.

Kto mi się poleca przez różaniec św. nie zginie, nie-szczęścia go nie przygniotą; jeżeliby był grzesznikiem nawróci się.

Ktokolwiek odmawiać będzie pobożnie mój różaniec, rozważając święte tajemnice, rósć będzie w łasce, jeżeli jest sprawiedliwym, i stanie się coraz bardziej godnym życia wiecznego.

Uwalniam codziennie z czyśćca dusze mające za życia nabożeństwo do mojego różańca.

Prawdziwe dzieci mojego różańca będą miały wielką chwałę w niebie.

Różaniec będzie ci najsilniejszą bronią przeciw potęgom piekła — wykorzeni występki — zniszczy grzechy i zwycięży herezję.

Po Mszy św. różaniec jest ćwiczeniem najbardziej mi przyjemnem.

Prawdziwi moi psalmiści (t. j. ci, którzy odmawiają nabożnie różaniec św.) umrą zaopatrzeni św. Sakramentami, a nie utracą przedtem mowy, ani użycia rozumu. Chcę, aby psalmiści moi w życiu i śmierci mieli oświecenie, pełność łaski i wolności.

„Jak długo trwać będzie ten Psalterz (różaniec św.) w Zakonie Kaznodziejskim, tak długo kwitnąć będzie w nim sława niezmiernej mądrości, karności i cudów i chwała przed Bogiem i ludźmi“.

396. *Matka Boska do Marji Sanchez.*

„Trwaj córko w różańcu moim, ja cię wspomogę w twych potrzebach i wszystkich w różańcu mi służących“.

397. *P. Jezus z krzyża do Bł. Henryka Suza Z. K.*

Ilekroć ktoś odmawia Psalterz mej Matki (różaniec)
tyle razy łagodzi ból ran moich.



I.

Spis rzeczy:

I.

Panno Czcigodna.

| | Str. |
|---|------|
| 1. Pod płaszczem Marji | 7 |
| 2. Napoleon I i Różaniec | 11 |
| 3. Różaniec św. w rękach dowódców wojsk | 11 |
| 4. Kartka z mego życia | 13 |
| 5. Dwa Różańce | 16 |
| 6. Męczenniczka Różańca św. | 17 |
| 7. Różaniec i Krzyż Wandejki | 19 |
| 8. Korona Marji | 21 |
| 9. Różaniec w rękach niewiast | 23 |
| 10. Działki apostołami Różańca św. | 27 |
| 11. Modlitwa miła Marji | 28 |
| 12. Różaniec psalterzem Marji | 29 |
| 13. Dobry przykład z góry | 29 |
| 14. Piękny zwyczaj tyrolski | 30 |
| 15. Prawdziwa odwaga | 31 |
| 16. Ja także | 32 |
| 17. Uczony | 33 |
| 18. Ozdoba panny młodej | 33 |
| 19. Sprawiedliwe sądy Boże | 33 |
| 20. Przykład godny naśladowania | 35 |
| 21. Mała czcicielka Różańca św. | 36 |

II.

Bramo Niebieska.

Przez Różaniec do wiary prawdziwej.

| | |
|---|----|
| 22. Różaniec Irlandki | 41 |
| 23. Moc jednego „Zdrowaś Marjo“ | 46 |

| | Str. |
|--|------|
| 24. Święta Marjo | 48 |
| 25. Różaniec nawraca | 49 |
| 26. Łaska nawrócenia przez „Zdrowaś Marjo“ | 50 |
| 27. Nawrócenie | 52 |
| 28. Przez Marję do prawdziwej wiary | 60 |
| 29. Stary pasterz z gór | 62 |
| 30. Różaniec męczennika | 70 |
| 31. Nawrócenie protestantki | 72 |
| 32. Z życia św. Dominika | 73 |
| 33. Nawrócony Turek | 73 |
| 34. Nawrócenie muzułmanina | 74 |
| 35. Różaniec nawraca i uszczęśliwia poganina | 76 |
| 36. Różaniec żołnierza nawraca do wiary | 80 |

Przez Różaniec do nieba.

| | |
|--|-----|
| 37. Pobożna śmierć uzyskana przez Różaniec | 83 |
| 38. Różaniec św. uprasza śmierć szczęśliwą | 85 |
| 39. Dziwne zrządzenie Boże | 88 |
| 40. Statua Najśw. Marji Panny | 90 |
| 41. Ufność w Najśw. Marji P. nie zawodzi | 92 |
| 42. Kartka o Matce Boskiej Różańc. w Tarnopolu | 93 |
| 43. Dziesiątek Różańca | 99 |
| 44. Różaniec umierającej | 103 |
| 45. Męczennik Różańca św. | 106 |
| 46. Różaniec pomaga | 108 |
| 47. Wzniosła śmierć dziecka | 108 |
| 48. Różaniec jako ostatni podarunek | 110 |
| 49. Różaniec majora | 112 |
| 50. Ze wspomnień kapelana wojskowego | 114 |
| 51. Z różańcem w ręku | 115 |
| 52. Z różańcem na śmierć | 116 |
| 53. Różaniec sprowadza kapłana | 118 |
| 54. Różaniec żołnierza | 120 |
| 55. Róże | 123 |
| 56. Różaniec drwała | 125 |
| 57. Matka nie opuszcza | 127 |
| 58. Różaniec zadatkiem dobrej śmierci | 130 |
| 59. Różaniec uszlachetnia żołnierza | 131 |
| 60. Różaniec przynosi pociechę | 132 |
| 61. Z opowiadań bł. Alana de Rupe | 133 |

| | |
|---|-------------|
| 62. Gorliwa służebnica Marji | Str. 134 |
| 63. Nie wysłuchani, a przecież szczęśliwi | 136 |

III.

Uzdrowienie chorych.

| | |
|--|-----|
| 64. Przez różaniec do zdrowia | 143 |
| 65. Ufność w Marji | 143 |
| 66. Królowa Różańca chroni od kalectwa | 144 |
| 67. Opowiadanie uzdrowionej | 145 |
| 68. Różaniec ulgą w cierpieniu | 146 |
| 69. Uzdrowienie żołnierza | 147 |
| 70. Różaniec w rodzinie | 148 |
| 71. Nagroda za odmawianie różańca | 149 |
| 72. Cudowne uzdrowienie za pośrednictwem Matki Boskiej Różańcowej | 149 |
| 73. Królowa Różańca leczy chore oczy | 151 |
| 74. Różaniec dodaje sił i odwagi | 152 |
| 75. Cuda Matki Boskiej Różańcowej w Pompeji | 153 |
| 76. Uleczenie epilepsji | 157 |
| 77. Uzdrowienie z gruźlicy | 159 |
| 78. Jałmużna | 160 |
| 79. Upomnienie | 162 |
| 80. Dwie rodziny | 164 |
| 81. Ufność w Marji nie zawodzi | 168 |
| 82. Nieszczęśliwa a jednak szczęśliwa | 170 |
| 83. Sierota | 176 |
| 84. Uzdrowienie zakonnic | 182 |

IV.

Ucieczko grzesznych.

Różaniec św. przywraca wiarę.

| | |
|--------------------------------------|-----|
| 85. Trzy różańce | 189 |
| 86. Niedowiarek a różaniec | 193 |
| 87. U schyłku dni | 195 |
| 88. Matka miłosierdzia | 197 |

| | Str. |
|---|------|
| 89. Różaniec na szyi umierającego | 198 |
| 90. Modlitwa matki | 200 |
| 91. Łańcuch różańcowy | 202 |
| 92. Z opowiadań kapelana wojskowego | 204 |
| 93. Z powrotem do Marji | 206 |
| 94. Nawrócony dziennikarz | 208 |
| 95. Nawrócony niedowiarek | 211 |
| 96. Różaniec a lekarz | 212 |
| 97. Różaniec z kwiatów | 213 |

Różaniec św. prowadzi do zmiany życia.

| | |
|---|-----|
| 98. Na rozstajnych drogach | 219 |
| 99. Nawrócony młodzieniec | 221 |
| 100. Zatwardziały grzesznik | 222 |
| 101. Różaniec matki w rękach zbrodniarza | 223 |
| 102. Ucieczka grzesznych | 224 |
| 103. Nawrócenie przez różaniec | 227 |
| 104. Różaniec małego Sabaudczyka | 228 |
| 105. Złamany ślub | 231 |
| 106. Nawrócenie pijaka | 235 |
| 107. Grzesznik nawrócony | 236 |
| 108. Potęga Różańca św. | 236 |
| 109. W różańcu nadzieja | 239 |
| 110. Odmawiaj różaniec | 240 |
| 111. Skuteczność modlitwy różańcowej | 243 |
| 112. Przez różaniec do zwycięstwa | 244 |
| 113. Nawrócenie się grzesznika w święto Różańca | 246 |
| 114. Historia róży | 247 |
| 115. Co uzyskałam przez Różaniec św. | 249 |
| 116. Różaniec przemienia dusze | 251 |
| 117. Modlitwa dziecięcia | 254 |

Różaniec ułatwia spowiedź św.

| | |
|---|-----|
| 118. Różaniec i umierający oficer | 257 |
| 119. Miłosierdzie Marji | 260 |
| 120. Modlitwa dziecka | 262 |
| 121. Królowa Różańca św. nawraca | 263 |
| 122. Marja — ucieczka grzeszników | 264 |
| 123. Te Deum | 268 |

Różaniec św. ratuje od potępienia.

| | Str. |
|--|------|
| 124. Różaniec chroni od piekła | 271 |
| 125. Trudne zwycięstwo | 272 |
| 126. Różaniec rozbójnika | 275 |
| 127. Na łożu śmierci | 277 |
| 128. Z życia św. Wincentego Fererjusza | 277 |
| 129. Uratowany od wiecznej zguby | 278 |

V

Pocieszycielka utrapionych.

Podczas wojen.

| | |
|---|-----|
| 130. Bitwa pod Lepanto | 283 |
| 131. Świadek króla o różańcu | 284 |
| 132. Miasto uwolnione przez różaniec | 285 |
| 133. Cudowna opieka Królowej Rożańca św. | 287 |
| 134. Różaniec ratunkiem w czasie grabieży | 287 |
| 135. Uproszczone zwycięstwo | 288 |
| 136. Różaniec ocala | 289 |
| 137. Budujący przykład z wojny afrykańskiej | 290 |
| 138. Ocaleni przez różaniec św. | 292 |
| 139. Akt wdzięczności | 292 |
| 140. Różaniec rycerza | 297 |
| 141. Cudowna opieka | 298 |
| 142. Różaniec w okopach | 300 |
| 143. Wybawiciel | 302 |
| 144. Różaniec ocala żołnierza | 303 |
| 145. Różaniec żołnierza | 304 |
| 146. Siostrzana pomoc | 305 |

Na kolei żelaznej.

| | |
|---|-----|
| 147. Wypadek | 307 |
| 148. Marja chroni sługi swoje od nieszczęść | 310 |
| 149. Pod opieką różańca św. | 311 |
| 150. Marja chroni swe dzieci | 311 |

Z rąk złoczyńców.

| | |
|--|-----|
| 151. Różaniec św. wybawia od śmierci | 313 |
| 152. Niebezpieczeństwo | 316 |

| | |
|--|----------|
| 153. Podczas burzy | Str. 325 |
| 154. Królowa Różańca św. ratuje w niebezpieczeństwie | 325 |

Na morzu.

| | |
|---|-----|
| 155. Różaniec ratunkiem na falach | 327 |
| 156. Uratowany na morzu | 328 |

W różnych trudnościach.

| | |
|---|-----|
| 157. Opieka Marji w nieszczęściu | 330 |
| 158. Królowa Różańca św. wybawicielką z niewoli | 333 |
| 159. Obraz Różańca św. | 342 |
| 160. Dowód opieki Matki Bożej Różańcowej | 343 |
| 161. Na co może przydać się różaniec | 344 |
| 162. Różaniec chroni od ognia | 346 |
| 163. Podczas trzęsienia ziemi we Włoszech | 347 |
| 164. Z krainy ruin | 348 |
| 165. Różaniec pomocą w niebezpieczeństwie | 351 |
| 166. Nagrodzona miłość siostrzana | 352 |

Z ognia czyścowego.

| | |
|--|-----|
| 167. Opieka dusz czyścowych | 358 |
| 168. W dzień Wszystkich Świętych | 358 |

VI.

Wspomożenie wiernych.

Skuteczność różańca św.

| | |
|--|-----|
| 169. Dzieło codziennej modlitwy różańcowej | 363 |
| 170. Bractwo różańca św. arką zbawienia | 367 |
| 171. Przewaga różańca | 368 |
| 172. Zdziwiająca pomoc Królowej Różańca św. | 368 |
| 173. Przedłużenie życia za sprawą różańca | 370 |
| 174. Noś zawsze różaniec św. | 371 |
| 175. Różaniec Trapisty | 372 |
| 176. Różaniec pomocą w pokusach | 373 |
| 177. Różaniec jako jałmużna | 375 |
| 178. Różaniec artysty | 378 |
| 179. Różaniec drogą do nieba | 381 |

| | Str. |
|---|------|
| 180. Lekarstwo przeciw obmowie | 382 |
| 181. Róże Matki Boskiej | 384 |
| 182. Różaniec przynosi szczęście | 385 |
| 183. Miłosierdzie Królowej Różańca św. | 386 |
| 184. Cudowny wpływ modlitwy różańcowej | 387 |
| 185. Pamiątka | 388 |
| 186. Skuteczność modlitwy | 390 |
| 187. Różaniec pomocą w służbie Bożej. | 392 |
| 188. Głos wdzięczności | 393 |
| 189. Różaniec św. uwalnia od utrapień ducha | 393 |
| 190. List do Matki Bożej | 395 |
| 191. Błogosławieństwo różańca | 398 |
| 192. Bukiet kwiatów dla Matki Bożej | 400 |
| 193. Różaniec oducza przekleństwa | 405 |
| 194. Różaniec Matki | 406 |
| 195. Różaniec lichwiarza | 408 |
| 196. Różaniec w niebie | 409 |

Różaniec św. a powołanie.

| | |
|--|-----|
| 197. Różaniec zakonniczy | 411 |
| 198. W jaki sposób został papieżem | 413 |
| 199. Marja powołuje | 415 |
| 200. Przez różaniec do zakonu | 417 |
| 201. Znaleziony różaniec | 418 |
| 202. Drogi Opatrzności Bożej | 421 |
| 203. Różaniec źródłem zbawienia | 423 |

VII.

Królowa Apostołów.

| | |
|--|-----|
| 204. Różaniec poganina | 429 |
| 205. Różaniec podczas burzy | 430 |
| 206. Różaniec św. i męczeństwo | 430 |
| 207. Różaniec uzdrawia chorego | 431 |
| 208. Różaniec uzdrawia chorych | 433 |
| 209. Różaniec w ziemi św. | 434 |
| 210. Różaniec u Indjan | 435 |
| 211. Cześć Matki Najśw. | 436 |
| 212. Wierność modlitwie różańcowej | 437 |

VIII

| | Str. |
|---|------|
| 213. Z misji w Brazylii | 438 |
| 214. Z misji w Mezopotamji | 438 |
| 215. Z misji dominik. w Mossoul | 439 |
| 216. Dwa znamiona | 440 |
| 217. Triumf różańca nad bałwochwalstwem | 441 |
| 218. Za kogo różaniec? | 441 |

VIII.

Różaniec a Święci.

| | |
|--|-----|
| 219. Św. Dominik i różaniec | 445 |
| 220. Różaniec w życiu Świętych | 446 |
| 221. Św. Katarzyna Sen. a różaniec | 448 |
| 222. Bł. Franciszek de Possadas | 449 |
| 223. Wielki miłośnik dusz czyśćcowych | 450 |
| 224. Św. Franciszek Ksawery a różaniec | 452 |
| 225. Św. Franciszek Salezy a różaniec | 455 |
| 226. Bł. Klemens M. Hofbauer | 455 |
| 227. Bł. Jan Vianney o różańcu | 458 |

IX.

Legendy różańcowe.

| | |
|--|-----|
| 228. Legenda o różach św. Dominika | 465 |
| 229. Krzew róży | 467 |
| 230. Różaniec Dominikanina | 469 |
| 231. Dziwy różańca świętego | 471 |
| 232. Widzenie | 473 |

X.

Złote myśli o różańcu.

Złote ziarna.

| | |
|--|-----|
| 233. Różaniec z ludzi czyni anioły | 477 |
| 234. Różaniec w parafji | 477 |
| 235. Różaniec jako dar Boży | 477 |
| 236. Różaniec przynosi światło, pociechę i ochłodę | 478 |

| | Str. |
|---|------|
| 237. Różaniec treścią nauki chrześcijańskiej | 478 |
| 238. Różaniec księgą dla wszystkich | 478 |
| 239. Różaniec koroną kwiatów | 478 |
| 240. Różaniec gwiazdą do Boga wiodącą | 479 |
| 241. Różaniec pomocnikiem | 479 |
| 242. Różaniec szkołą cierpienia i miłości | 479 |
| 243. Różaniec nie nuży | 479 |
| 244. Różaniec wyrazem miłości | 479 |
| 245. Różaniec to wieniec modłów i uczuć | 480 |
| 246. Różaniec to podwójna modlitwa | 480 |
| 247. Różaniec zarzewiem wiary, nadziei, miłości | 481 |
| 248. Różaniec to róża na opoce Piotrowej | 481 |
| 249. Różaniec sztandarem Marji | 482 |
| 250. Różaniec jako zadośćuczynienie | 482 |
| 251. Różaniec tarczą wiary | 482 |

Co mówią o różańcu wybitni ludzie.

| | |
|--|-----|
| 252. Kazimierz II. król Polski | 483 |
| 253. Ludwik X. król Nawary | 483 |
| 254. Ferdynand II. król | 483 |
| 255. Bonneau du Matray, generał | 483 |
| 256. Dr. Ponget | 484 |
| 257. Rebellius | 484 |
| 258. Zdanie konwertyty o różańcu | 484 |
| 259. Zdanie uczonego o różańcu | 486 |
| 260. Dr. Recamier | 487 |
| 261. Zdanie sławnego lekarza o różańcu | 487 |
| 262. M. de Langarie | 488 |
| 263. H. Lassere | 488 |
| 264. Arias in Ros. Virg. | 488 |
| 265. Carthagene | 488 |
| 266. Goswin | 488 |

Co mówią o różańcu kapłani i biskupi.

| | |
|-----------------------------------|-----|
| 267. Ks. Deschamps, kard. | 489 |
| 268. Ks. Deschamps, kard. | 489 |
| 269. Ks. Deschamps, kard. | 489 |
| 270. Ks. Perrand, kard. | 489 |
| 271. Ks. Besson, biskup | 489 |

| | Str. |
|--|------|
| 272. Ks. Billere, biskup | 490 |
| 273. Ks. Martin, biskup | 490 |
| 274. Ks. Martin, biskup | 490 |
| 275. Ks. Martin, biskup | 490 |
| 276. Ks. Martin, biskup | 490 |
| 277. Ks. Fontenay, biskup | 490 |
| 278. Ks. Hardi du Marais, biskup | 490 |
| 279. Ks. Gay, biskup | 491 |
| 280. Ks. Gay, biskup | 491 |
| 281. Ks. Gay, biskup | 491 |
| 282. Ks. Pelczar, biskup. | 492 |
| 283. Ks. Pelczar, biskup | 492 |
| 284. Ks. Pelczar, biskup | 492 |
| 285. O. Amanton Z. K. arcybiskup | 493 |
| 286. O. Fondacci Z. K. | 493 |
| 287. O. Fondacci Z. K. | 493 |
| 288. O. H. D. Lacordaire Z. K. | 493 |
| 289. O. H. D. Lacordaire Z. K. | 493 |
| 290. O. Isolani Z. K. | 493 |
| 291. O. Isolani Z. K. | 493 |
| 292. O. Justyn Miechowita Z. K. | 494 |
| 293. O. Justyn Miechowita Z. K. | 494 |
| 294. O. Justyn Miechowita Z. K. | 494 |
| 295. O. Monsabre Z. K. | 494 |
| 296. O. Monsabre Z. K. | 494 |
| 297. O. Monsabre Z. K. | 495 |
| 298. O. Pepin Z. K. | 495 |
| 299. O. Pradel Z. K. | 495 |
| 300. O. Pradel Z. K. | 495 |
| 301. O. Faber | 495 |
| 302. O. Faber | 495 |
| 303. O. Hurbi | 495 |
| 304. O. Bronchain Z. R. | 496 |
| 305. O. Saintrain Z. R. | 496 |
| 306. O. Croiset T. J. | 496 |
| 307. O. Karol Antoniewicz T. J. | 496 |
| 308. O. Mrowiński T. J. | 496 |
| 309. O. Mrowiński T. J. | 496 |
| 310. Ks. Puchalski | 497 |
| 311. Ks. Jeanrichard | 497 |

| | |
|--------------------------------|----------|
| 312. Ks. Jeanrichard | Str. 497 |
| 313. Ks. Jeanrichard | 498 |

Co mówią o różańcu papieże.

| | |
|----------------------------------|-----|
| 314. Urban IV. pap. | 499 |
| 315. Urban IV. pap. | " |
| 316. Urban IV. pap. | " |
| 317. Mikołaj V. pap. | " |
| 318. Sykstus IV. pap. | " |
| 319. Sykstus IV. pap. , | " |
| 320. Leon X. pap. | 500 |
| 321. Adrian VI. pap. | " |
| 322. Juljusz III. pap. | " |
| 323. Pius IV. pap. | " |
| 324. Św. Pius V. pap. | " |
| 325. Grzegorz XIII. pap. | " |
| 326. Sykstus V. pap. | " |
| 327. Grzegorz XIV. pap. | " |
| 328. Paweł V. pap. | 501 |
| 329. Pius IX. pap. | " |
| 330. Pius IX. pap. | " |
| 331. Pius IX. pap. | " |
| 332. Pius IX. pap. | " |
| 333. Pius IX. pap. | " |
| 334. Pius IX. pap. | " |
| 335. Pius IX. pap. | 502 |
| 336. Pius IX. pap. | " |
| 337. Leon XIII. pap. | " |
| 338. Leon XIII. pap. | " |
| 339. Leon XIII. pap. | " |
| 340. Leon XIII. pap. | " |
| 341. Leon XIII. pap. | 503 |
| 342. Leon XIII. pap. | " |
| 343. Leon XIII. pap. | " |
| 344. Leon XIII. pap. | " |
| 345. Leon XIII. pap. , | " |
| 346. Leon XIII. pap. | 504 |
| 347. Leon XIII. pap. | " |
| 348. Leon XIII. pap. | " |
| 349. Leon XIII. pap. | " |
| 350. Leon XIII. pap. | " |

Co mówią o różańcu święci i błogosławieni.

| | Str. |
|-------------------------------------|------|
| 531. Bł. Alan de Rupe Z. K. | 505 |
| 552. Bł. Alan de Rupe Z. K. | 505 |
| 353. Bł. Alan de Rupe Z. K. | " |
| 354. Św. Alfons Liguori | " |
| 355. Św. Alfons Liguori | " |
| 356. Św. Alfons Liguori | " |
| 357. Św. Alfons Liguori | " |
| 358. Św. Alfons Liguori | 506 |
| 359. Św. Alfons Liguori | " |
| 360. O. J. Bernard Z. K. | " |
| 361. O. J. Bernard Z. K. | " |
| 362. Św. Bonawentura | " |
| 363. Św. Dominik | " |
| 364. Św. Franciszek Salezy | " |
| 365. Św. Franciszek Salezy | " |
| 366. Św. Franciszek Salezy | 507 |
| 367. Św. Franciszek Salezy | " |
| 368. Św. Franciszek Salezy | " |
| 369. Św. Franciszek Salezy | " |
| 370. Św. Franciszek Salezy | " |
| 371. Św. Franciszek Salezy | 508 |
| 372. Bł. Henryk Suzo Z. K. | " |
| 373. Bł. Jan Vianney z Ars | " |
| 374. Św. Jan Berchmans T. J. | " |
| 375. Św. Karol Boromeusz | " |
| 376. Św. Katarzyna de Riccis | " |
| 377. Bł. Klemens M. Hofbauer | " |
| 378. Św. Leonard | 509 |
| 379. Bł. Ludwik M. Grign. Z. K. | " |
| 380. Bł. Ludwik M. Grign. Z. K. | " |
| 381. Bł. Ludwik M. Grign. Z. K. | " |
| 382. Bł. Grignon de Montfort Z. K. | 510 |
| 383. Bł. Małgorzata Sabaudzka Z. K. | " |
| 384. Św. Paweł od krzyża | " |
| 385. Św. Katarzyna Z. K. | " |
| 386. Św. Róża Limańska Z. K. | " |
| 387. Św. Teresa karmelitanka | " |
| 388. Św. Teresa karmelitanka | " |

| | |
|---------------------------------------|----------|
| 389. Św. Teresa karmelitanka. | Str. 511 |
| 390. Św. Wincenty à Paulo | " |

Obietnice N. P. Marji dzieciom Różańca św.

| | |
|---|-----|
| 391. N. Marja P. do św. Dominika . , | 513 |
| 392. N. Marja P. do św. Dominika | " |
| 393. N. Marja P. do św. Dominika | " |
| 394. N. Marja P. do św. Dominika | " |
| 395. N. Marja P. do Bł. Alana Z. K. | " |
| 396. Matka Boska do Marji Sanchez | 514 |
| 397. P. Jezus do Bł. Henryka Suza Z. K. . : . . . | 515 |

II

Spis rzeczy

(Liczba oznacza przykład a nie stronicę)

Przykłady do przemówień dla żywych „Róż“.

1. Róża mężów (mężczyzn).

23, 24, 26, 27, 36, 37, 41, 44, 48, 56, 66, 70, 75, 78, 80, 86, 87, 89, 91, 93—96, 100—103, 105, 106, 112—114, 117—121, 123, 126, 127—148, 151, 152, 155—158, 160, 161, 164—167, 172, 173, 175, 178, 182, 183, 185, 188, 191, 193—195, 197, 199, 200, 201, 207, 209, 212, 213, 220, 231, 252, 253, 255—257, 251, 300.

2. Róża młodzieńców.

30, 35, 40, 42, 43, 48—51, 53—55, 57, 59, 69, 86, 90, 92—96, 98—102, 104, 105, 107, 109, 113, 125—130, 132, 134, 136—147, 151, 152, 155—160, 164, 166, 167, 178, 181—183, 185, 187, 188, 194, 197, 198—202, 208, 212, 213, 215, 222, 225, 229, 231.

3. Róża niewiast (mężatek).

22, 23, 26, 27, 38, 41, 44, 57, 58, 60, 66, 67, 70, 71, 73, 74, 76—78, 81, 82, 86—88, 93, 96, 97, 103, 106, 112, 117, 118, 121, 122, 126, 132, 134, 139, 150, 152, 154, 158, 159, 162—166, 168, 171, 172, 174, 277, 179, 180, 184, 190, 192, 199, 207, 209, 212—214, 228, 309.

4. Róża panien,

25, 38, 39, 43, 47, 55, 60, 63, 68, 71, 72, 76, 77, 81, 82, 86, 88, 91, 93, 97, 105, 108—111, 114—117, 120, 122—124,

134, 139, 146, 149, 150, 152, 154, 158, 162, 166, 168, 171, 147, 176, 177, 179, 180, 185, 192, 203, 212, 214, 221, 228, 263, 272, 309.

5. Róża ojców rodziny.

23, 27, 38, 48, 52, 55, 64, 80, 87, 89, 91, 94, 108, 117, 129, 132, 134, 139, 141, 166, 167, 168, 185, 202, 206, 227, 309.

6. Róża matek.

23, 27, 28, 37, 43, 49, 51, 53, 56, 65, 73, 76, 78, 80, 82, 87, 88, 90, 94, 97, 98, 101, 104, 105, 109, 210, 114, 116—120, 125, 126, 129, 132, 134, 139, 141, 143, 144, 149, 150, 152, 158, 160, 166—168, 171, 172, 174, 176, 182—186, 190, 194, 198, 201, 208, 215, 227, 281, 309.

7. Róża dzieci.

23, 26, 27, 47, 53, 60, 72, 73, 76, 89, 91, 97, 104, 105, 107, 109, 114, 116, 117, 120, 122, 129, 132, 134, 139, 141, 149, 152, 158, 166, 168, 171, 182, 183, 186, 190, 192, 198, 202, 204, 208, 213, 215, 221, 222, 263, 272, 277, 281.

8. Róża uczniów.

86, 89, 104, 107, 132, 141, 178, 181, 172, 188, 198, 199, 200, 201, 202, 215, 231.

9. Róża uczenic.

39, 72, 91, 97, 108, 110, 115, 116, 120, 122, 129, 132, 139, 149, 150, 154, 171, 174, 179, 203.

10. Róża panien służących.

25, 33, 118, 139, 168, 192, 263, 272.

(Inne „Róże“ złożone według różnych zawodów i stanów, zobacz spis rzeczy następny czyli III-ci).

III

Spis rzeczy

(Liczba oznacza przykład a nie stronę)

Alfabetyczny spis zawodów i stanów.

Adwokat 75, 78.

Aptekarz 186.

Artysta 105, 178, 192, 200, 221.

Babcia 68, 111, 122, 192, 213.

Brat 69, 81, 129, 146, 152, 158, 166, 185, 204.

Chlebodawca, 25, 29 33, 34, 118, 152, 158, 177, 192, 199.

Dzieci, 52, 53, 55, 64, 65, 73, 80, 89, 90, 91, 97, 98, 101.
104, 105, 107, 108, 109, 110, 116, 117, 120, 125, 229.
139, 141, 143, 149, 158, 160, 166, 172, 176, 182, 183.
185, 186, 190, 194, 198, 201, 202, 203, 208, 215.
221, 222, 263, 272, 277, 281.

Fabrykant 27, 55, 160.

Kapłan 23, 24, 26,*27, 29, 30—32, 34, 35, 37—50, 53—56,
58—61, 69, 79, 84, 89—95, 97—106, 109—112, 114—
116, 118—120, 122—128, 131—132, 134, 135, 140—
142, 145, 146, 148, 153—158, 163, 164, 167, 169, 172,
174, 178, 180, 187, 189, 191, 193, 197—202, 204,
208—211, 213—220, 224—228, 230, 267—313.

Kupiec 151, 156,*194, 204, 309.

Lekarz 74, 76, 78, 81,*82, 96, 136, 139, 154, 172, 207, 261.

Małżeństwo 23, 24, 26,*27, 41, 44, 66, 78, 87, 88, 93, 96,
103, 112, 121, 131, 158, 166,*177, 184, 207.

- Mąż 23, 24, 26, 27, 41, 44, 66, 70, 78, 87, 93, 96, 103,
 112, 117, 121, 131, 158, 177, 207.
- Matka 37, 43, 49, 51, 53, 55, 65, 73, 78, 80, 87, 90, 97,
 98, 101, 104, 105, 109, 110, 116, 117—119, 125, 129,
 139, 143, 149, 152, 158, 160, 172, 176, 182, 185, 190,
 194, 198, 201, 208.
- Młodzież 40, 42, 43, 47, 49, 53, 55, 57—60, 63, 69, 72,
 76, 78, 82, 86, 88 90—111, 113, 115—117, 119, 120, 122,
 124—129, 136—139, 141—146, 149, 152, 154—160,
 166—168, 174, 177, 178, 181—183, 185, 187, 188,
 190, 192, 194, 197, 199, 200—203, 208, 213, 215,
 222, 225, 229, 263, 309.
- Niewiasta 31, 33, 40, 43, 44, 57, 58, 60, 67, 68, 71, 74,
 76—78, 81, 82, 86—88, 93, 96, 97, 103, 104, 106,
 108, 110, 111, 114—118, 121, 122, 124—126, 129,
 139, 146, 147, 149, 150, 152, 154, 158, 159, 162, 163,
 165, 166, 171, 172, 174, 176, 177, 179, 180, 182, 184,
 185, 190, 192, 194, 199, 203, 207, 208, 209, 213, 214,
 218, 309.
- Obywatel 48, 64, 91, 116, 152, 166, 172, 182, 185, 193, 309.
- Pani 22, 29, 33, 86, 192, 199, 309.
- Przemysłowiec 47, 52, 151.
- Przyjaciel 89, 93, 94, 118, 138, 152, 155, 156, 158, 166,
 201, 268.
- Rodzina 22, 23, 24, 27, 37, 38, 41, 44, 47, 48, 52, 53, 55,
 56, 58, 64, 65, 69, 70, 76, 78, 80—82, 87, 90, 91,
 97, 98, 104, 105, 108—110, 114, 116, 117, 120—122,
 125, 126, 129, 131, 139, 141, 143, 144, 146, 149, 152,
 158, 160, 166, 172, 176, 182—186, 190, 192, 194,
 201—203, 206, 208, 211, 213, 309, 338.
- Rzemieślnik 38, 70, 89, 148, 177, 199.
- Służący(a) 25, 33—35, 43, 117, 118, 123, 139, 152, 158,
 160, 177, 192, 198, 231, 263.
- Sierota 65, 76, 97, 117, 129, 139, 152, 166, 190, 192,
 199, 213.
- Siostra 109, 111, 129, 146, 158, 166, 179, 184, 185, 203.
- Wieśniak 87, 157, 172.
- Wnuczka(ek) 68, 120, 192, 213.

Uczony 39, 86, 93, 94, 95, 96, 201, 256—261, 276.

Zakonnik 38, 39, 40, 43, 45, 91, 94, 97, 100, 102, 103, 105, 109, 110, 112, 114, 120, 127, 128, 130, 131, 134, 135, 139, 140, 141, 148, 155, 156, 158, 161, 164, 166, 167, 170, 171, 175, 178, 180, 181, 188, 193, 194, 196, 198—200, 202, 207, 210, 211, 213—215, 217—220, 222—225, 228 230—232, 252, 253, 285—309, 324, 326, 339, 344—346, 351—372, 374, 376, 377, 379—397.

Zakonnica 62, 63, 84, 89, 92, 97, 102, 108, 133, 158, 159, 162, 164, 176, 185, 197, 203, 221, 225, 376, 383, 385, 386—389, 396.

Żołnierz 36, 40, 42, 43, 49, 50, 51, 53, 54, 57, 59, 69, 92, 118, 130—146, 161, 175, 185, 190, 194, 255.

Żona 23, 24, 26, 27, 41, 44, 66, 70, 78, 87, 93, 96, 103, 112, 117, 121, 158, 177, 207.

IV

Spis rzeczy.

(Liczba oznacza przykład a nie stronicę)

Przykłady na różne tematy do nauk różańcowych.

1. Apostolstwo różańca św.

22 - 25, 27—37, 59, 61, 75, 79, 86—104, 106—129, 132, 139, 140, 142, 169, 177, 180, 187, 188, 193, 194, 197, 200, 201, 203, 204, 206—212, 214—220, 224, 226, 235, 252, 271, 273, 285, 292, 299, 324, 340, 341, 487.

2. Różaniec jako modlitwa wspólna.

24, 27, 29, 34, 47, 61, 64, 70, 81, 86, 87, 91, 92 94, 99, 100, 105, 106, 109, 111, 113, 115, 116, 117, 119, 124, 126—132, 134, 135, 137, 139, 141, 142, 149, 158, 159, 162, 166, 169, 172, 179, 180, 183 185, 192, 194, 200, 201, 206, 208, 209, 212, 213, 216, 217, 332, 363, 365, 366.

3. Poszanowanie i przywiązanie do różańca.

25, 35, 38,, 39, 41, 43—45, 47—51, 53—56, 58—60, 62—63, 70, 74, 75, 80, 81, 86—88, 90, 91, 96, 100, 103, 104, 107—109, 111—113, 115—118, 120—126, 129—163, 166—169, 171—175, 177—179, 181—182, 184, 185, 188—197, 199—201, 203, 204, 206, 208, 209, 211—217, 219—222, 224—226, 229, 230, 235, 241, 252, 255, 256, 261, 302, 309, 338, 381, 384.

4. Różaniec źródło cierpliwości i łagodności.

26, 27, 32, 41, 42, 44, 48, 50, 55, 58, 59, 63, 65—68, 71—74, 77, 80—82, 84, 91, 96, 108, 109, 111, 116,

117, 180, 183—185, 189, 190, 192—194, 206, 208, 212—214, 242.

5. Natchnienia i widzenia od Boga.

27, 35, 75, 81, 82, 89, 104, 126, 130, 132, 133, 140, 146, 154, 156, 165, 167, 168, 170, 171, 173, 186, 179, 181, 194, 196, 197, 199, 203 219, 221, 222, 223, 230—232, 263, 272.

6. W różańcu zawsze jedno i to samo.

27, 43, 53 70, 113, 116, 117, 119, 122, 129, 135, 143, 169, 180, 193, 194, 195, 209, 221, 230, 231, 243, 244, 245, 258, 281, 289, 373.

7. Różaniec a IV. przykazanie Boskie.

27, 43—45, 55, 81, 86, 88, 101, 112, 113, 117—120, 124, 134, 138, 144, 147, 150, 158, 166, 174, 176, 177, 180, 182, 185, 188, 199, 201, 203, 206, 208, 214, 217.

8. Różaniec zwycięzca pokus.

27, 34, 35, 38, 39, 53, 88, 98, 100, 101, 104, 111, 113, 115—117, 122, 124, 128, 129, 138, 152, 157, 158, 166, 174, 176, 177, 180, 188, 189, 193, 194, 197, 201, 203, 222, 125, 231.

Różaniec źródłem gorliwości chrześc.

22—24, 28—30, 38, 39, 41, 44, 47—52, 54, 56, 58, 60, 62—82, 84, 86—88, 91, 96—100, 102, 103, 106—109, 111—169, 172—173, 175—177, 179—182, 185, 188—191, 193—194, 197, 199—201, 206, 208, 209, 211—214, 216, 217, 219—226, 229, 230, 245, 261, 286, 295, 297, 298, 305, 309, 312, 324.

10. Różaniec w życiu kapłana.

23—27, 30—32, 34, 35, 37—47, 49, 50, 53, 54, 56, 58, 59, 60, 61, 69, 79, 84, 87, 89, 90—93, 95, 97—101, 103, 106, 109—112, 114—116, 118—120, 123—128, 132, 134, 135, 140—142, 145, 146, 153—158, 163, 164, 167, 169, 172, 174, 178, 180, 187, 189, 191, 193, 197—207, 204, 208—211, 214—220, 224—227, 230, 267—313.

11. Różaniec a społeczeństwo.

30, 32, 34, 35. 36, 43, 44, 45, 75, 86—88, 98, 111—113, 115—117, 119, 126, 127, 129—147, 150—152, 154, 156, 158, 161—164, 166, 169, 170, 172—175, 177, 184, 185, 190, 191, 193—195, 201, 203, 204, 206, 207, 212, 116,—219, 232, 234, 250—254, 258, 260, 170, 292, 308, 309, 314—320, 324, 325, 332, 333, 339, 340, 341, 344, 345, 349.

12. Różaniec w parafji.

23, 24, 26, 27, 31, 34, 41, 44, 46, 60, 75, 87, 91, 102, 106, 108—111, 113—116. 119, 120, 123—128, 153 157, 163, 169, 172, 174, 187, 189, 191, 199, 201, 210, 211 214— 217, 224, 226, 227, 234.

13. Różaniec w rodzinie.

23, 24, 26, 27, 29, 38, 41, 44, 47, 48. 51, 52, 53, 55, 56, 58, 60. 64—66, 69. 70, 78. 80—82, 87. 90, 91. 93, 97. 98, 104, 105, 108—111. 114, 116, 117, 120, 121, 125, 129, 139, 141, 146. 149, 158, 160, 166, 172, 176, 183—185, 194, 201, 203, 206—208, 213, 332, 338.

14. Różaniec a dzieci.

23, 26, 27, 47, 48, 53, 55, 64, 65, 72, 73, 76, 82. 87, 89,. 91, 93, 97, 104, 105, 508, 109, 110, 116, 117, 120, 129, 139, 141, 149, 152, 158, 166, 169, 172, 182, 183, 185, 186, 190, 192, 204, 208, 213, 215, 222, 263, 277, 281.

15. Różaniec dla maluczkich i dla wielkich.

28, 29, 37—39, 47, 48, 55, 57, 58, 72, 73, 75, 76, 80, 82, 86, 89, 91, 93—99, 103, 104, 107—112, 114—117, 119, 120, 122, 129—132, 135, 136, 139—141, 143, 147, 149, 150, 152, 153, 156, 158, 166, 168, 169, 172, 173, 175, 178, 182, 185, 188, 189, 192, 194, 200, 202, 204, 208, 210, 211, 213, 215, 222, 225, 229, 238, 253, 258, 259, 261, 263, 276, 303, 337. 340, 357, 376.

16. Różaniec a powołanie kapłańskie i zakonne.

94, 105, 108, 139, 140, 148, 153, 158, 174, 175, 176, 181, 182, 185, 194, 197, 198, 199, 200, 201, 202, 203, 222.

17. Różaniec a Święci.

30, 32, 35, 45, 47, 82, 100, 112, 117, 123, 127, 128, 130, 132, 133, 140, 155, 156, 168, 269, 170, 174, 179, 180, 181, 193, 196, 197, 198, 203, 206, 212, 219, 220—228, 230—232, 253, 263, 272, 326, 331, 339, 344, 345, 346, 350, 351—397.

18. Zewnętrzny objaw czci różańca św.

24, 28, 30, 40, 45, 48—51, 53—55, 58, 65—67, 70, 71, 75, 76, 78, 79, 81, 82, 84, 86, 87, 89, 91, 93, 96, 97, 99, 102—104, 112—116, 122, 128, 130, 132—138, 140—142, 144, 145, 147—150, 152, 154, 156, 158—161, 164, 166—169, 172—175, 180, 181, 184, 185, 191, 192, 197, 200, 201, 204, 206, 207, 209, 212—214, 216, 217, 221, 222, 224—226, 229, 255, 307, 309.

19. Cudowne miejsca różańcowe.

24, 40, 42, 43, 66, 75, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82, 84, 94, 99, 100, 113, 116, 118, 132, 133, 134, 135, 141, 158, 159, 164, 188, 189, 199, 219, 220, 221.

20. Dobrodziejstwa różańca św.

32, 35, 38, 53, 54, 56—61, 63—78, 80—82, 84, 87—144, 146—163, 165—170, 172—174, 176, 177, 180, 182, 184, 187, 188, 189, 193—201, 203, 204, 207—209, 213, 215—217, 219, 222—224, 226, 231—234, 236, 250, 251, 253, 254, 257, 265, 285, 298, 299, 304, 305, 307, 309, 314—320, 324, 325, 227, 341, 344.

21. Różaniec źródłem męstwa.

36, 42, 45, 49, 50—52, 54, 57, 75, 100, 107, 111, 112, 129, 130, 132, 134—138, 140, 142—146, 152, 155, 156—158, 166, 175, 185, 206, 212, 249, 255, 291, 333, 341, 344, 345.

22. Różaniec a głos Boży.

23, 25, 27, 30, 38, 41, 49, 61, 75, 81, 82, 89, 91, 94, 98, 103, 105, 107, 108, 113, 121, 122, 126, 131, 132, 139, 140, 151, 152, 156, 164, 166, 170, 173, 176, 185, 188, 194, 195, 196, 197, 199, 203, 232, 277.

23. Różaniec źródło pociechy i pokoju.

32, 35, 36, 39, 41—45, 47—51, 54—58, 60, 63—78, 80—82, 84, 86—88, 90, 91, 93—100, 103, 105, 107—123, 128—141, 144—148, 150, 152, 153, 155—163, 165—168, 172, 173, 176, 177, 179, 181, 183—186, 188, 189, 192, 194, 201, 203, 208, 209, 213, 214, 219, 221, 230, 232, 236, 268, 307, 332, 387, 388, 389.

24. Różaniec a niezbadane wyroki Boże.

22—30, 32—35, 37, 40—44, 49, 53, 55—57, 59, 63, 75, 87—129, 139, 140, 146, 148, 152, 155, 156, 158, 166, 173, 177, 182, 183, 185, 186, 188, 190, 194, 195, 197—204, 107, 208, 218.

25. Różaniec a spowiedź św.

27, 37, 38, 40—44, 46, 49, 51, 53, 54, 56—58, 61, 67, 89, 90—93, 97—103, 106, 107, 109, 110, 113, 115—128, 136, 146, 174, 177, 183, 187, 201, 215, 224, 226, 266, 299, 305.

26. Różaniec a dobra śmierć.

23, 24, 26, 29—31, 37—63, 88—90, 92, 93, 96, 97, 101, 102, 106, 112, 118, 119, 123—128, 132, 142, 150, 173, 177, 179, 183, 185, 190, 195, 197, 201, 203, 206, 208, 212, 214, 215, 220, 224, 230, 267, 293, 299, 374.

27. Bractwo różańcowe.

38, 54, 61, 65, 76, 93, 103, 107—109, 112—115, 117—119, 132, 135, 136, 169, 170, 176, 180, 202, 212, 225, 227, 306.

28. Wpisanie się do różańca.

93, 97, 103, 107, 108, 110—112, 115, 117, 118, 132, 136, 140, 169, 170, 173, 176, 188, 213, 215, 227.

29. Różaniec pogromca demona złego.

124, 125, 126, 127, 128, 129, 140, 151, 166, 169, 170, 172, 174, 203, 222, 251, 294, 300, 321, 394.

30. Różaniec pogromcą sekt heretyckich.

93, 94, 95, 96, 97, 98, 99, 100, 101, 102, 114, 117, 118, 119, 120, 121, 128, 135, 140, 147, 158, 161, 188, 210, 216, 217, 219, 224, 258, 261, 271, 324, 334, 341, 349, 393.

31. Różaniec na misjach.

204, 206, 207, 208, 209, 210, 211, 212, 213, 214, 215,
216, 217, 218, 220, 224.

32. Różaniec a rozmyślanie.

74, 98, 110, 142, 178, 206, 215, 225, 227, 230, 232,
233, 246, 258, 259, 264, 276, 179, 296, 303, 310, 311, 312,
313, 339, 347, 351, 367—371, 385, 386.

33. Różaniec a rewolucja.

131, 136, 140, 143, 161, 212.

34. Różaniec a małżeństwo.

88, 96, 121, 158, 166, 177, 207.

35. Różaniec a jałmużna.

76, 78, 97, 104, 116, 117, 152, 156, 158, 166, 167, 168,
177, 178, 182, 190, 191, 192, 195, 199.

36. Różaniec a szkoła.

72, 91, 97, 116, 188, 199, 200, 202, 215, 231.

37. Różaniec a Msza św.

69, 166, 213.

38. Różaniec a śluby spełnione.

66, 67, 68, 69, 71, 72, 73, 79, 81, 82, 84, 93, 105, 112,
119, 126, 132, 133, 135, 153, 179, 193, 194, 213, 229, 230.

39. Przez różaniec do zdrowia.

64—74, 76—82, 84, 112, 139, 155, 159, 173, 188,
207, 208, 209.

40. Różaniec a róże.

43, 50, 55, 97, 114, 181, 189, 192, 219, 228, 229, 230,
239, 245, 248, 290, 295, 350, 380.

41. Różaniec a Kościół wojujący.

27, 86, 87, 88, 91, 93, 94, 102, 114, 118, 119, 130,
135, 140, 158, 159, 170, 188, 191, 206, 208, 212, 216, 219,
220, 258, 262, 280, 283, 300, 322, 328, 331, 333, 336, 338,
341, 342, 343, 344, 345, 357, 363.

42. Różaniec a Kościół cierpiący.

167, 168, 223, 236, 247, 343, 359.

43. Różaniec a Kościół triumfujący

27, 86, 114, 173, 196, 203, 230, 232, 233, 239, 243,
347, 351, 380.

44. Różaniec a Najśw. Serce Jezusa.

68, 78, 127, 128, 129, 137, 169, 232, 266, 269 279, 297.

45. Różaniec a Eucharystja.

29, 50, 55, 62, 63, 91, 93, 98, 107, 109, 116, 119,
122, 123, 136, 137, 166, 187, 240, 255, 301.

46. Różaniec treścią nauki chrześc.

31, 35, 55, 59, 65, 95, 96, 98, 110, 139, 158, 206,
208, 215, 216, 217, 219, 227, 237, 241, 251, 358, 259,
275, 276, 278, 282, 284, 288, 329.

47. Różaniec a papież.

23, 24, 38, 75, 130, 169, 170, 174, 178, 182, 198.
216, 314—350.

48. Skuteczność różańca św.

22—25, 27 29, 30, 32, 34 38, 40, 42, 44, 46, 56—
61, 64 82, 84, 86 93, 95—127, 128 141, 143, 144,
146—170, 172—177, 180, 182 184, 186—189, 193—197,
200, 201, 203, 204, 207—209, 213, 215, 217, 219, 222—226,
232, 234, 236, 247, 250, 151, 253, 254, 257, 260, 261,

285, 287, 324, 325, 330, 331, 335, 338, 341, 244, 348, 352, 190, 391, 392.

49. Pożytek nabożeństwa różańcowego.

24, 28, 29, 36—41, 44, 48, 49, 53, 56—61, 63—78, 80—82, 84, 86—93, 95—101, 103—189, 192—197, 199—203, 209, 213, 215—217, 219, 222—224, 226, 227, 231—236, 247, 250, 251, 253, 254, 257, 261, 285, 286, 295, 298, 290, 303, 305, 307, 309, 323, 324, 327, 332, 341, 344, 346.

50. Różaniec źródło pobożności.

22—24, 27—29, 36, 38, 42, 44, 47, 48, 50, 51, 54—56, 58—60, 62, 63, 66—68, 70—82, 84, 87, 95, 96, 98—100, 103, 104, 107—113, 115—118, 120, 121, 129, 131—169, 172—181, 184, 185, 188, 189, 191—194, 197, 199, 200—202, 209, 211—214, 216, 217, 219—222, 224—227, 229, 231, 234, 245, 261, 274, 279, 282, 293, 296, 298, 309, 324, 341, 354—356, 360—362.

51. Różaniec a cierpienie.

23, 24, 26, 28—32, 34, 35, 37—40, 42—45, 47, 48, 50, 55, 57, 58, 59, 63—74, 76—82, 84, 88, 89, 92, 96, 97, 102, 108, 111, 112, 117, 118, 139, 145, 154—161, 164, 166, 168, 173, 177, 183, 185, 188—190, 184, 201, 206—209, 212, 214, 215, 223, 281, 283, 307, 397.

52. Różaniec w październiku.

71, 72, 82, 107, 113, 114, 115, 116, 121, 130, 131, 177, 198, 211.

*Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone;
przedruk oryginalnych artykułów oraz reprodukcja obrazów
wzbroniona.*



